BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA
353183
1860/4
II



BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

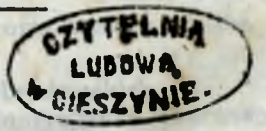
PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1860.

Tom czwarty.

NOWÉJ SERYI TOM XII.



WARSZAWA.

W DRUKARNI GAZETY CODZIENNÉJ,

Przy ulicy Daniłowiczowskiéj Nr. 619.

1860.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 21 Września (3 Października) 1860 r.

Cenzor, RADCA KOLLEGIALNY
Stanisławski.

O PODATKACH GRUNTOWYCH STAŁYCH

W KRÓLESTWIE POLSKIÉM,

OBECNIE ISTNIEJĄCYCH.

PRZEZ

Wojciecha Trzetrzewińskiego.

Podatki stałe w Królestwie wpływają do kass rządowych, pod następującemi tytułami:

I. *Ofiara* zwana początkowo 10go grosza.
II. *Subsidium charitativum.*
III. *Kanon* z dóbr dawniéj rządowych, obecnie własność prywatną stanowiących.
IV. *Łanowe.*
V. *Kontyngens liwerunkowy.*
VI. *Podymne i szarwark.*
VII. *Czopowe i młynowe dawne* oraz *kanon z młynów.*
VIII. *Podatki nadzwyczajne:*

a) Połowa ofiary z dóbr ziemskich.
b) Drugie $^2/_3$ części kontyngensu liwerunkowego od dworów i probostw.
c) Jedna trzecia rata szarwarku włościańskiego.

Wszystkie te podatki aż po włącznie 1858 rok były pobierane przez kassy skarbowe, i dotąd jeszcze istnieją, z zmianą jedynie co do podymnego i szarwarku, jak to poniżéj objaśnioném będzie.

I. Co do ofiary (*).

Dobra szlacheckie i duchowne za czasów rzeczypospolitéj polskiéj, żadnym podatkom stałym z gruntów folwarcznych dominialnych nie ulegały; było to wypływem przywileju z roku 1374, który zastrzegł: że dobra takie nie mogą ulegać opodatkowaniu; w zdarzeniach tylko nadzwyczajnych, pobór czasowy lub na raz jeden, zwany poradlne, lub inaczéj, uchwałami sejmowemi z łanów lub pługów na wojnę, lub na opłacenie wysłużonych już zasług wojsku, bywał stanowiony, i nad czas uchwałą określony przeciągać się nie mógł.

Po téj wzmiance o opłatach gruntowych, które się wciągu cztérech wieków ponawiały, a które stosownie do okoliczności uchwalane, w stały podatek ziemiański nie przeszły, pojawia się ten ostatni dopiéro z końcem wieku XVIII, gdy potrzeba zwiększenia liczby wojska stałego wywołała uchwałę sejmową z dnia 6 kwietnia 1789 roku, ustanawiającą nowy stały podatek z dóbr ziemiańskich szlacheckich i miejskich po $^{10}/_{00}$ od dochodów stałych, a z dóbr i dochodów takichże duchowieństwa po $^{20}/_{00}$, który dlatego nazwano ofiarą: *iż w datku tym właściciele ziemscy i duchowni, nieśli dobrowolną ofiarę na potrzeby kraju;* co lubo rozciągało się tak do Korony, jako i prowincyj litewskich, wszelako nie obejmowało dzisiejszych powiatów zamojskiego i hrubieszowskiego, które skutkiem traktatu z dnia 18 września 1773 r., przydzielone były z Galicyą wschodnią do Austryi.

Do ustanowienia wysokości podatku tego, osobném prawem sejmowém z dnia 30 maja 1789 roku, wyznaczeni byli kommissarze po 15 z każdego powiatu, z właścicieli dóbr ziemskich szlachty wybrani, którzy podług przepisów tamże wskazanych, obowiązani zjechać do miast powiatowych, wykonać przysięgę na rotę przepisaną, że działać będą rzetelnie bez faworu przyjaźni, ani nienawiści i nie uwodząc się żadnym datkiem, ułożyć

(1) O podatku tym była już podaną wiadomość w piśmie naszém z roku 1843, w Tomie II strona 105, przez pana Franciszka Ledoux; obecnie więc takowa tylko jest uzupełniona historycznym wywodem, na liczbach opartym.

taksę pańszczyzny, robocizny, lub zboża i wszystkich przedmiotów intratę składających, niemniéj oznaczyć termina do złożenia deklaracyów, wykazujących intratę, jaką dobra przynoszą, a następnie rozpoznać te deklaracye zaprzysiężone przez właścicieli, lub w ich zastępstwie przez zarządzających dobrami składane, wyszczególniające dochody stałe, pewne z każdych dóbr oddzielnie i podług zasad dla całego powiatu przyjętych, *a na miejscowym* zwyczaju opartych, i nakoniec ustanowić wysokość dochodu i z tegoż $^{10}/_{00}$ z dóbr szlacheckich, a $^{20}/_{00}$ z dóbr i funduszów duchowieństwa, tojest: od summ wyderkaffowych nie opłacalnych, na rozmaitych dobrach lokowanych, zaliczyć na podatek stały ofiarą zwany, z obowiązkiem zapisania dóbr w powiecie, w którym leżą, a obok wpisania intraty, wyrazić każdą wieś lub folwark, do którego powiatu i parafii należą. Deklaracye składane, zwane wówczas inwentarzami, lub regestrami intraty, powinny były wykazywać intratę z lat 3-ch ostatnich, tojest: z lat $178^{6}/_{9}$, a w braku takiéj wiadomości z lat dwóch, lub przynajmniéj z roku ostatniego, z tém jeszcze obostrzeniem: że deklaracye przez zarządzających dobrami składane, przez nieobecnych właścicieli dóbr, w grodzie którymkolwiek powinny były być zaprzysiężone, jako officyalistów swoich do nierzetelnego działania nie upoważniali; jednakże księgi lustracyjne nie pokazują, ażeby przepis ten ostatni był ściśle dopełnianym, a w niektórych lustracyach nie masz nawet wzmianki o przysiędze deklarujących, tém mniéj téż takowéj wymagano od duchowieństwa.

Miasta różne i przedmieścia tak królewskie jak duchowne, oddzielne wsie i folwarki za różnemi przywilejami trzymane, tudzież mieszczanie w miastach i przedmieszczanie, po kilka włók roli posiadający, mieli obowiązek podawania intrat w porządku dla dóbr szlacheckich przepisanym, równie jak grosz dziesiąty z intraty wszelkiéj stałéj wnosić, na wzór dóbr ziemiańskich.

Z dóbr pojezuickich konstytucyą sejmu z 1775 roku, na oddanie w posiadanie szlachcie krajowéj za szczególnemi przywilejami królewskiemi przeznaczonych, postanowiono opłatę podatku bez potrącenia z intrat pro-

centu za szacunek dóbr ustanowionego, nadto konstytucyą późniejszą z dnia 6 czerwca 1789 roku, zastrzeżono podatek od superaty, jaka się przy lustracyi okaże nad procent od kapitału wyrachowanego; procent zaś od kapitałów pojezuickich na $^{5}/_{00}$ udeterminowany.

Podobnież konstytucyą z dnia 17 czerwca 1789 roku, rozciągnięto pobór tego grosza do dóbr prawem *caduca* posiadanych, a dobra do biskupstwa krakowskiego i księztwa siewierskiego należące, z których intrata na płace wojska konstytucyą z dnia 27 lipca 1789 r. przeznaczoną została, prawem dnia 30 listopada 1791 roku oblatowaném, porównano w podatku ofiary z innemi dobrami szlacheckiemi i duchownemi.

Wrazie niezgłoszenia się z deklaracyą, kommisye powiatowe (których komplet składać się był powinien z 5-ciu a z 6-ciu osób wówczas, gdy proboszcz miejscowy był przyzwanym), upoważnione były do zsełania lustratorów na grunt, i wtedy każdy do siebie lustracyą ściągający, za karę podwójny procent z dóbr wyciągnięty, przez lat 4 wnosić do skarbu miał obowiązek; a gdyby kto lustracyi nie dopuścił, takowy jako nieprzyjaciel ojczyzny, prawu nie posłuszny, własność miał utracać, a majątek jego na wieczny czynsz na rzecz skarbu *plus offerenti* powinien był być sprzedanym. Czyli jednakże rygor ten gdzie i jak dalece był zastosowanym, niewiadomo.

Ponieważ prawo z dnia 30 maja 1789 roku tylko w ogólnych wyrazach zastrzegło: „ażeby z wszelkich pewnych i stałych dochodów, stosownie do zwyczaju województwa, ziemi, lub powiatu, przy sprzedażach używanego, ustanowiono intratę, dla obliczenia z niéj podatku," przeto kommisye lustracyjne powiatowe, nie mając granic zakréślonych, tak co do ceny produktów gruntowych, jakotéż ilości ziarn i gatunków zboża na dochód branych, nareszcie co do źródeł dochodów i potrącania od tychże wydatków na potrzeby miejscowe, posiłkowały się różnemi zasadami, opartemi na zwyczajach, tak, jak to prawo z dnia 30 maja 1789 r. zastrzegło w wyrazach: „kommisarze zapiszą część dziesiątą stałych i pewnych dochodów, tojest tych, które w sprzedażach dóbr na

intratę liczonemi są, *podług zwyczaju ziem, powiatów i województw, w których dobra te znajdują się;* zaś to z intrat ekscypować będą, co się przy sprzedażach zazwyczaj do stałéj intraty nie podaje."

Powszechnie wszakże za dochody stałe uważano:

a) Z gruntów ornych plon z wysiewu ziarn i zbiór w ziarnie lub kopach obrachowany, albotéż przychód w naturaliach lub gotowym groszu z zagonów, lub gruntów w dzierżawę puszczanych. Żadna jednakże lustracya nie przekonywa, ażeby na samym tylko wysiewie opiérano się.

b) W niektórych powiatach, a po większéj części w gubernii lubelskiéj położonych i w powiecie czerskim, wartość pańszczyzny w miejsce intraty z zboża, na pieniądze zewaluowano.

c) Dochód z siana czasami z całkowitego zbioru liczono na intratę, czasami znowu tylko sprzedaż siana od potrzeb miejscowych zbywającego brano na dochód; nareszcie w miejsce intraty z siana, brano w niektórych powiatach dochód z owiec przez właściciela utrzymywanych.

d) Dochód z rybołowstwa, zwykle z wydzierżawienia stawów, jezior, lub od sieci zapuszczanych.

e) Dochód z propinacyi miejskiéj i wiejskiéj rozmaicie wyrachowywany, którego to dochodu pociągnięcie do podatku wyraźnie prawem z dnia 30 maja 1789 roku zastrzeżone.

f) Dochód z młynów wszelkiego rodzaju, z foluszów, olearni i stęp do oleju i kaszy, podług kontraktów młynarskich, lub miarek zboża młynarzom oddawanych.

g) Dochód z przewozów, mostowego i groblowego.

h) Dochód z targowego, składowego, oraz rabinostwa po miastach.

i) Dochód z czynszów wszelkiego rodzaju, z gruntów i jurydyk, oraz z najmu domów, mieszkań, spichrzów do prowentu dominialnego należących.

k) Dochód z wartości osepów dworowi oddawanych, z danin różnego rodzaju w naturze, z oprawy (przędziwa); do tych danin należał także miód z barci lub pasiek przez dwory otrzymywany.

l) Dochód z dziesięcin lub mesznego, o ile takowe dwory lub duchowieństwo pobiérało, wyraźnie prawem z dnia 30 maja 1789 roku zastrzeżony.

m) Nakoniec dochód z procentów czyli tak zwanych prowizyj, od kapitałów funduszowych duchowieństwa, na dobrach ziemskich lokowanych.

Lecz że kommissye powiatowe, jak się wyżéj nadmieniło, nie były krępowane żadnym przepisem, wskazującym zasady normalne do odróżnienia dochodów stałych od niepewnych, i owszem przeciwnie, upoważnione były do trzymania się zwyczaju miejscowego do obliczenia intraty; przeto nie mogło być jednostajności ani w sposobie wynajdywania źródeł dochodowych, ani téż w stopniowaniu cen, lub téż ilości ziarn tak na intratę, jakotéż na produkcyą i potrzeby gruntowe zaliczyć się powinnéj: w niektórych bowiem powiatach brano tylko pewne źródła przychodowe na intratę, w innych podawano zbiór zboża i siana, licząc tylko ustanowioną dowolnie przez kommissyą lustracyjną ilość ziarn z wszystkich, a czasami tylko z zimowych zasiewów na intratę; a nawet w niektórych powiatach przyjmowano ryczałtowo zaprzysiężony dochód, bez dochodzenia, na jakich źródłach tenże opiera się, jak o tém przekonywają księgi lustracyjne powiatowe, w biurze Kommissyi rządowéj przychodów i skarbu znajdujące się.

Nie należało zaś liczyć na intratę (podług obwieszczenia kommissyi rzeczypospolitéj skarbu koronnego, późniéj wydanego) dochodów niestałych, za jakie powinny były być uważane:

a) Dochód z owiec, pochodzący z sprzedaży wełny i séra, oraz przychowku, czasami w miejsce siana brany.

b) Dochód z przychowku i sprzedaży rogacizny i nierogacizny, z nabiału i pachtu krów.

c) Wartość miodu, z pasiek dworskich na potrzebę miejscową używanego.

d) Dochód z wyrobu wódki i piwa w gorzelniach.

e) Dochód z cegielni i hut szklannych.

f) Dochód z dzierżawy ogrodów owocowych dworskich, równie jak z sprzedaży ogrodowizn: kapusty, buraków i t. d.

g) Dochód z lasów z sprzedaży drzewa, oraz fabryk wszelkich leśnych i innych, z kopalni, handlu i rękodzieł, już samém prawem z dnia 30 maja 1789 r. był wyłączony, i komisarzom zalecono niewdawanie się w rozpoznawanie z tych źródeł dochodów.

Lecz i przepis ten nie był ściśle zachowywanym, bo najprzód opublikowanie go było spóźnione, a powtóre, kommissye lustracyjne nie były koniecznie obowiązane uwzględniać rozporządzenia kommissyi skarbu koronnego, skoro zasada normalna na zwyczaju ziemi lub powiatu opierać się miała: ztąd poszło, że w niektórych powiatach wyliczone wyżéj źródła dochodów wyłączonych weszły w obrachowaną z dóbr intratę, i znowu przy potrącaniu wydatków na potrzeby miejscowe od dochodów podanych, nie trzymano się żadnych stałych zasad ani co do ilości, ani jakości wydatków, lecz przyjmowano deklaracye tak, jak przez składających je podane były tak co się tyczy najmu pańszczyzny, zasług i ordynaryi ludzi dworskich, jakotéż innych potrzeb gospodarskich. Jak więc postępowanie było rozmaite, tak téż i ceny produktów, ilości wysiewów i podawanie źródeł dochodowych do intraty, oraz potrącanie odsiewów i wydatków na potrzeby gospodarskie, było dowolne, uznaniu kommissarzy lustracyjnych pozostawione (1).

Wyłączono także początkowie prawem z dnia 30 maja 1789 r.:

1. Szlachtę dziesięciu korcy zboża wszystkiego nie wysiewającą, poddanych nie mającą, a nadto osobném rozporządzeniemi kommissyi rzeczypospolitéj skarbu koronnego, nie posiadającą jednéj włóki gruntu; proporcya zaś intraty z włóki pola ornego, bez poddanych dziedzicznego, urządzeniem kommissyi Rzplitéj skarbu koronnego, postanowioną była w gruncie najlepszym złp. 100, w średnim złp. 70, a najpodlejszym złp. 40, bez potrącenia z tego ekspensy, tojest wydatków na produkcyą. Propinacye wszakże, przychody pieniężne i osepy, pod tę ekscepcyą wchodzić nie mogły; nadto dziedzice rezygnując części swoje, obowiązani byli wyrażać ilość

(1) Patrz artykuł p. Ledoux.

podatku z nich rzeczypospolitéj przypadającego, aby tym sposobem przy zmianie dziedzica nie znikła wiadomość o ofiarze na wojsko, a to pod nieważnością donacyi; lecz nie masz śladu, ażeby to zobowiązanie ostatnie weszło w wykonanie. Nareszcie konstytucyą z dnia 25 lipca 1789 r. z posiadłości na drobne części podzielonych, gdzie ilość wysiewów nie jest wiadomą, dozwolono lustratorom użyć przemiaru pól, stanowiąc długość staja łokci 150, a szerokość zagonu łokci 3; a lubo przez słuszne względy, dziedziców, dziesięciu korcy zboża nie wysiewających, prawo od ofiary dziesiątego grosza uwolniwszy, tylko przy opłacie podymnego pozostawiło: gdzieby jednak gorliwa miłość ojczyzny z najszczuplejszego dochodu część dziesiątą dla niéj oddać chciała, wynalezienie takowéj ofiary przez pomiar, kommissarzom zlecono.

2. Klasztory, które wedle urządzenia kommissyi edukacyjnéj, podjęły się swoim kosztem utrzymywać szkoły publiczne.

3. Fundusze dyecezyalne do edukacyi tylko kapłanów, wikaryuszów i mansyonarzów *ad curam animarum* należące, i 500 złp. dochodu na osobę nie przenoszące.

4. Fundusze i konwikty ubogich studentów, oraz szpitale publiczne dla podrzutków, chorych i ubogich.

5. Plebanów *utriusque ritus*, zostających na funduszach z samego tylko gruntu, nie mających dziesięcin *cujusvis tituli*, ani summ, ani poddanego.

Znowu:

a) plebani *curam animarum* mający, którzy więcéj nad 2,000 złotych rocznéj stałéj i pewnéj intraty nie posiadali;

b) klasztory, które szkoły publiczne przynajmniéj o 3 professorach i od kommissyi edukacyjnéj approbowane kosztem swoim utrzymywały i aktualnie uczyły lub uczyć miały;

c) zgromadzenia z powołania swojego do edukacyi publicznéj przeznaczone;

d) nakoniec klasztory *utriusque sexus*, nie więcéj jak 2,000 złotych dochodu rocznego na całe zgromadzenie mające, tylko podatkowi ziemiańskiemu, tojest po $^{10}/_{00}$ podlegały.

Pod stopę podatku od duchowieństwa podciągnięto prawem z dnia 10 czerwca 1789 r. dobra po zakonie maltańskim w Polsce pozostałe, oraz dobra dawniéj duchowne, w posiadaniu wieczystém lub czynszowém osób prywatnych zostające; zaś dobra prawem lennem posiadane, jako uchwałami sejmów z lat 1768 i 1775 z dobrami szlacheckiemi porównane, równie jak dobra pojezuickie, naówczas już w ręku uprzywilejowanych posiadaczy zostające, zakwalifikowano do podatku ziemiańskiego 10 grosza.

Na takichto zasadach zaprowadzonym został podatek, ofiarą zwany, do realności ziemskich szlacheckich, miejskich i duchownych, z tą jeszcze różnicą co do funduszów duchowieństwa, iż przy potrącaniu wydatków od intrat wynalezionych, właściciel lub possesor dóbr ziemskich summ wyderkaffowych czyli funduszowych, podnieść się mogących, potrącać z intrat dziedzicznych nie był mocen; z czynszowych zaś lub zapisowych wieczyście dla kościołów, do dóbr przywiązanych, i na nich zabezpieczone mający, obowiązanym był potrącić z intrat dziedzicznych grosz z prawa wyznaczony, i takowy z funduszu duchownego według różnicy dochodu, do skarbu składać, a resztę dopiéro takowych czynszów albo prowizyj, duchownym osobom, komu należy, punktualnie wypłacać, a uchybiający terminu po $^5/_{00}$ za karę miał opłacać.

Co się tyczy dóbr starościńskich, królewszczyznami zwanych, oraz innych uprzywilejowanych possesyj, dóbr takich wprawdzie lustracya zarządzoną została jednocześnie z dobrami prywatnemi; lecz gdy z dóbr tych pobierano już podatek pod tytułem kwarty, przenoszący wysokość ofiary ustanowionéj, przeto dobra te pozostały powszechnie przy dawniejszym podatku, uchwałami sejmowemi z dnia 6 kwietnia i 22 czerwca 1789, a następnie 26 kwietnia 1792 roku znakomicie podwyższonym: wyjątek tylko stanowiły drobne realności, kwarty nie opłacające.

Pozostaje nadmienić, iż prawo wprowadzające piérwszy raz w naszym kraju podatek, na dochodzie czystym z ziemi opierać się mający, w czasie gdy nauka

finansów skarbowych ogółowi była jeszcze obcą, nie mogło być wykonane na zasadach systematycznych, rzeczywisty dochód z ziemi usprawiedliwiających; dzieło więc to w wykonaniu musiało być otoczone trudnościami tém większemi, że wykonanie nakazane było w terminie 3-miesięcznym w całym kraju obywatelom kommissarzom bezpłatnym i z podobnemi czynnościami nie oswojonym. Nakazana wszakże przysięga na rękojmią prawdy, tojest rzetelnego podania intraty, zabezpieczała poniekąd od malwersacyi, a kommissarze delegowani wiedzeni patryotyzmem i skrzętną gorliwością zapewnienia rządowi środków na potrzeby krajowe, dzieło im poruczone wykonali sumiennie i w czasie oznaczonym.

Lecz już za rządu polskiego nabyto przekonania, iż rozmaite zasady, przez kommissye powiatowe do wynalezienia intraty przyjmowane, szczególniéj téż pod względem, jakie są dochody stałe, a jakie znowu niepewne, zrządziły nierówność w opodatkowaniu pomiędzy województwami i powiatami, z uszczupleniem dochodów skarbowych, i z tego powodu uchwałą sejmową z dnia 8 marca 1790 r. ustanowioną została deputacya koekwacyjna w Warszawie, któréj dla porównania podatku ofiary wszyscy metrykanci, rejenci i pisarze sądowi, mieli dostarczyć w przeciągu 8 tygodni wszelkie kontrakty i tranzakcye o dobra zawarte, po sprawdzeniu których, taż deputacya miała ustanowić należny podatek z umiarkowania szacunku dóbr; lecz dzieło to z natury swojéj nieprakty-czne, pomimo przedłużanych deputacyi trzykrotnie terminów, dokonaném, a nawet, jak się zdaje, rozpoczętém nie było, i podatek, ofiarą zwany, aż do rozbioru kraju, w roku 1795 nastąpionego, pozostał taki, jaki kommissye powiatowe ustanowiły.

Po rozbiorze kraju, w téj części, która dostała się pod panowanie pruskie (dzisiejsze gubernie: warszawska, prócz powiatu stanisławowskiego, płocka i augustowska), rząd pruski przez obwieszczenia ministeryalne, wolę królewską oznajmujące, pod dniem 24 kwietnia i 1 czerwca 1795 roku w Wrocławiu wydane, istniejący już podatek ofiary z dóbr szlacheckich podniósł do $^{24}/_{00}$, z dóbr duchowieństwa do $^{50}/_{00}$, a z dóbr po zakonie maltańskim

do $^{40}/_{00}$, pozostawiając jedynie duchowieństwo, co do dochodu od kapitałów i procentów gotowych, oraz z mesznego i z dziesięcin pobieranego, w stopie dawniejszéj $^{20}/_{00}$, utrzymując zresztą zasady pierwiastkowe podatkowania niezmienne pod względem wyłączeń lub modyfikacyj, przez były rząd polski postanowionych, i rozciągając jeszcze zwolnienia ofiary duchownéj do wydatków kościelnych. Zarazem zapowiedziano wyraźnie, że włościanie do opłaty podatku ofiary przykładać się nie mają. Co wszystko rozciągało się do Prus południowych, tojest dzisiejszéj gubernii warszawskiéj, albowiem Prusy nowo-wschodnie, dzisiejsze gubernie płocka i augustowska, administrowane były przez osobnego ministra, i z tego téż powodu zachodziły niejakie różnice w urządzeniach podatkowych pomiędzy Prusami południowemi a nowo-wschodniemi. Patent królewski z dnia 7 lipca 1796 roku rozciągnął też same zasady do Prus nowo-wschodnich dopiéro w roku tym incorporowanych, dla których administracya miejscowa zakréśliła zasady co do wyłączeń duchowieństwu służących, w takim sposobie:

a) że duchowny, złotych 500 intraty mający, nic nie kontrybutuje i względem podatku ofiary jest uwolniony;

b) że ten, który nad złotych 500 do złotych 2,000 włącznie ma dochodu, opłaci $^{10}/_{00}$, jednakże w tém ograniczeniu, iżby mu zawsze 500 złotych czysto pozostawało;

c) że ten, który ma przeszło 2,000 złotych intraty, odda $^{50}/_{00}$, lecz w tém samém ograniczeniu, iżby mu się najmniéj 1,800 złotych zostało, a zatém dopiéro od 3,600 złotych intraty, $^{50}/_{00}$ płacić jest obowiązany.

Oprócz dzisiejszéj gubernii warszawskiéj, odpadło także do Prus prawie całe dawne księztwo siewierskie, poprzednio do biskupów krakowskich należące, na mocy prawa z dnia 27 lipca 1789 r. i 1 grudnia 1791 do Korony wcielone i w opodatkowaniu z innemi prowincyami porównane, dziś po większéj części do powiatu olkuskiego należące, które początkowie przydzielone było do Prus południowych; lecz następnie w roku 1801 oddzielono je do Szlązka, gdzie podatek ofiary nie miał miejsca

i część ta kraju pociągniętą była do podatku prowincyonalnego, kontrybucyjnym zwanego, tak z dóbr królewskich, ziemiańskich, jako i duchownych w stopie $28^{1}/_{4}$ od sta dochodów gruntowych ustanowionego, zaś w miastach pobieranym był podatek, serwisowem zwany, po $4^{1}/_{2}$ dobrych groszy od talara dochodu.

Rząd austryacki, który zajął Galicyą zachodnią (dzisiejsze gubernie radomską i lubelską, oraz powiat stanisławowski), pozostawił pobór ofiary w wysokości prawami polskiemi oznaczonéj, a nawet dekretem z dnia 15 lutego 1797 r. rozwiniętym rozporządzeniem kommissyi zadwornéj Galicyi zachodniéj, z dnia 21 lutego 1797 r., stosownie do przyjętéj w Austryi ogólnéj zasady, ażeby wszystkie, jakiéjkolwiekbądź natury posiadłości ziemskie, podatek gruntowy ponosiły, ustanowił podatek, kontrybucyjnym zwany, nawet z dóbr rządowych i królewskich od całéj intraty lustracyą z roku 1789 wykazanéj, po potrąceniu którego dopiéro podatek kwarciany miał być z nich wyrachowanym. Lecz rząd ten nie był mniéj wstrzemięźliwym niż pruski w podwyższaniu podatków, bo znowu pod innemi tytułami, jakoto: pogłówne, wojenne, pożyczkowe, domowe, urbaryalne, dochodowe i t. d., tworzył rozliczne opłaty, corocznie podwyższane; zaś patentem cesarza Franciszka z dnia 20 sierpnia 1806 r. ofiara 10 i 20 grosza w Galicyi zachodniéj do $^{60}/_{00}$ na lata 1807 i 1811 podniesioną została.

W byłym cyrkule zamojskim (dziś powiat zamojski i hrubieszowski stanowiącym), który łącznie z krajem, Galicyą wschodnią zwanym, skutkiem traktatu z 1773 roku odpadł do Austryi, nie był znanym podatek ofiary, lecz w miejsce téjże pobiéranym był podatek gruntowy, dominialnym zwany, w roku 1796 ustanowiony w stopie $^{12}/_{00}$ od dochodu wykazanego fassyą, tojest: deklaracyą wprost cyrkułowi, lub urzędnikowi delegowanemu składaną, który w roku 1806 również do $^{60}/_{00}$ podwyższono.

W epoce Księztwa Warszawskiego (rok $18^{07}/_{15}$) podatek ofiary w stopie przez rząd pruski postanowionéj, podobnie jak cały systemat pruskiego podatkowania, utrzymany został, początkowie art. 88 konstytucyi

przez Napoleona I Księztwu Warszawskiemu nadanéj, a następnie uchwałami sejmowemi z dnia 24 marca 1809 roku i z dnia 23 grudnia 1811 roku. Nadto uchwałą piérwszą pod tytułem powiększenia ofiary na wojsko z wszelkich dóbr ziemiańskich dziedzicznych i duchownych, postanowiono dodatkowy podatek ofiary w summie 4,200,000 złp. pobrać się mający, z pociągnieniem do rozkładu téj summy najprzód wszystkich nowych użytków, które po prawie z 1789 roku przybyły, i dotąd podatkiem ofiary 24 grosza dotknięte nie były, tudzież dóbr dziedzicznych, które dotąd albo żadnego, albotéż nie opłacały proporcyonalnego podatku, do reszty dóbr ziemskich, pod tytułem *podatku z nowych objektów*. Podatek ten nazwany ofiarą z nowych objektów, miał wyszczególnione źródła w uchwale sejmowéj, jako to:

a) Wsie i folwarki złożone z części szlacheckich, które w roku 1789 stósownie do ustawy ówczesnéj jako nie wysiewające 10 korcy zboża, do podatku ofiary dziesiątego grosza, kwalifikowane nie były.

b) Części szlacheckie, czy to w possessyi szlachty czy nieszlachty, które z tegoż samego powodu w roku 1789 wyłączone były.

c) Przybyłe po roku 1789 aż do ostatniego grudnia 1806 roku, karczmy, młyny wodne, wiatraki i tartaki.

d) Erygowane w tym samym przeciągu czasu na rolach przed rokiem 1780 nie ornych, miasta, wsie, kolonie, hollendry, folwarki, budy, budniki, słowem wszystkie posady dochód czyniące, i po wyrachowaniu go z nowo odkrytych objektów, miał posługiwać na zapełnienie summy 4,200,000 złp. nowo uchwalonéj, a dopiéro reszta brakująca do uzupełnienia téj summy, miała być rozłożoną na kontrybuentów ofiarę 24 grosza już opłacających. Lecz ówczesne okoliczności wojenne, o ile wywoływały nadzwyczajne poświęcenia i ofiary mieszkańców kraju, o tyle wszakże tamowały rozwijanie praw naprędce uchwalonych, a w wykonaniu wielu trudnościom ulegających. Szybkie zmiany rządzących krajem i nie dość trafne, a wcale nie odpowiednie

środkom w roku 1789 użytym, rozporządzenia wydane co do śledzenia nowych objektów, żadnego prawie skutku nie odniosły: wszakże gdy potrzeba poboru była naglącą, bo wojny austryacka z roku 1809, i spodziéwana kampania 1812 roku z Rossyą, na oporządzenie i uzbrojenie wojska ciągle powiększanego, wszystkie fundusze skarbowe wyczerpywały, summa złp. 4,200,000 rozłożoną została na departamenta, a zwrot nadpłat, zrobić się mającą kiedyś koekwacyą, był zapewniony.

Dekretem królewskim z dnia 14 czerwca 1810 roku, pobór téj ofiary powiększonéj, z wszelkiemi skutkami z uchwały 1809 roku wypływającemi, był rozciągnięty do cztérech departamentów, w roku zeszłym na mocy traktatu z dnia 14 października roku 1809 od Austryi odebranych, z wyłączeniami późniejszym dekretem królewskim z dnia 26 czerwca 1811 roku dla duchowieństwa zastrzeżonemi, na wzór tego, jak było już w praktyce w departamentach po-pruskich; lecz następne prawo sejmowe z dnia 23 grudnia 1811 roku, pobór ofiary powiększonéj zachowało tylko do 1 czerwca 1812 roku, zatrzymując wszakże podatek z nowych objektów wynaleźć się mający. Jednakże i w czasie późniejszym przywiedzione wyżéj okoliczności, stawały na przeszkodzie doprowadzenia do skutku uchwał sejmowych, co do ofiary z nowych objektów. Poruczono bowiem początkowie czynność tę radom powiatowym, a następnie, gdy to pokazało się być zawodném, osobnym kommissarzom przez króla mianowanym, dyetalnie płatnym, z wskazaniem oddzielnym dekretem królewskim z dnia 15 marca 1811 roku, postępowania, ściśle do przepisów lustracyjnych z roku 1789 zastósowanego; lecz chwiejący się rząd Księztwa Warszawskiego, późniéj najście wojsk zagranicznych i nareszcie zmiana rządu, odroczyła uporządkowanie tego dochodu skarbowego do roku 1826, w którym czynność ta ostatecznie zakończoną została, i podatek ofiary z nowych objektów w summie ogólnéj 30,470 rs. kop. 91 wynaleziony, w roku 1834 połączonym został na budżecie z ogólną sumą podatku ofiary ziemiańskiéj.

Tu miejsce przytoczyć: iż w epoce Księztwa Warszawskiego, pobór podatku różnemi rozporządzeniami krzyżowany, a przez prefektów rozmaicie rozkładany, w kraju rządzonym przez władze naprędce i nowo ustanowione, z administracyą rządową nie obeznane, obok nagle zarządzanych i wymaganych poborów na potrzeby wojenne, mieszkańców coraz bardziéj tłoczące, nie mógł rozwijać się na zasadach systematycznych: płacono go wedle rejestrów bierczych dawniejszych, z dodatkami z nowych rozkładów wynikłemi, w miarę możności kontrybuentów i skuteczności używanych środków egzekucyjnych. Kompensata zapowiedziana nie doszła do skutku, zaś zaległości rosły progresyjnie z upływem lat, a nie pokryte pretensyami przez kommissyą centralną likwidacyjną przyznanemi, w końcu stały się nie wymagalnemi.

Z utworzeniem się Królestwa Polskiego, główne zasady poborowe podatku ofiary, żadnéj zmianie nie uległy, gdyż wszelkie podatki za Księztwa Warszawskiego pobiérane, oprócz zniesionych ukazem Najwyższym w Troyes dnia 1 lutego 1813 roku wydanym, przeszły po prostu do rejestrów bierczych Królestwa Polskiego. W prawdzie pierwszy budżet konstytucyjny, podług art. 162 konstytucyi z roku 1815, miał być urządzonym przez króla: przysposabiano do tego liczne materyały; lecz rzecz sama poszła w odwłokę, a może widoki rządu zwrócone głównie do podniesienia podatków niestałych, były przeciwne krępowaniu się prawem oznaczającém normalne prawidła do poboru podatków gruntowych, jakoż ten stan rzeczy przetrwał aż do roku 1831. Późniéj artykułem 15 statutu organicznego z dnia $^{14}/_{26}$ listopada 1832 roku wyrzeczono: „iż wszelkie podatki i inne pobory, które egzystowały w Królestwie Polskiém do miesiąca listopada 1830 roku, będą pobiérane trybem dawniejszym i na przyszłość dopóty, dopóki rodzaj i ilość tych podatków i poborów, nie zostaną przejrzane i ustanowione w inny sposób, końcem porównania i ulżenia, ile można będzie, tych ogólnych na potrzeby krajowe powinności."

Dopiéro ukaz Najwyższy z dnia 29 grudnia (10 stycznia) 184$^{8}/_{9}$ roku, zarządził przejrzenie i uporządkowanie podatków ofiary i podymnego; jakoż co do ostatniego połączonego z szarwarkiem stało się już zadosyć, przez ukaz Najwyższy z dnia $^{3}/_{15}$ czerwca 1858 roku, a projektem do uporządkowania reszty podatków gruntowych, obecnie zajmuje się Kommissya rządowa przychodów i skarbu.

Tak więc podatek ofiary za rządu pruskiego podniesiony, a późniéj do nowych objektów do końca roku 1806 przybyłych, skutkiem uchwały sejmowéj z roku 1809 rozciągnięty, przetrwał do dnia dzisiejszego; z tego zaś wynikło, iż folwarki, wsie nowo erygowane, grunta i osady rolne z lasów lub nieużytków przysposobione, propinacye nowo zaprowadzone, zgoła przybyłe po roku 1806 objekta i użytki stały dochód przynoszące, jak również kapitały funduszowe duchowieństwa i instytutów, powstałe z zapisów po roku 1789 zrobionych, nie ulegają opłacie podatku ofiary i że takowy znoszą te tylko realności ziemskie, które istniały przed rokiem 1807, a fundusze duchowieństwa i instytutów takie, które w czasie lustracyi 1789 r., lub późniéj jako istniejące przed tą epoką, przez władze skarbowe dostrzeżone zostały. W ogólności po roku 1815 i aż do dnia dzisiejszego władza skarbowa, nie naruszając zasadniczych przepisów podatkowi ofiary służących, zatrudniała się ściślejszém porządkowaniem niedokładności w regestrach bierczych tego źródła podatkowego dostrzeganych, mianowicie téż co do funduszów duchowieństwa, które przez spłaty różnych summ przez Towarzystwo kredytowe licznym zmianom, tak co do wysokości opłaty, jako i kontrybuenta uległy; głównie zaś zmiany w regestrach bierczych wynikłéj z segregacyi podatku ofiary, któréj bądź z powodu odprzedania pewnéj części dóbr, lub nastąpionego rozdziału pomiędzy sukcessorami, a następnie zamierzonego przystąpienia do Towarzystwa kredytowego, interesanci domagali się, a którą to czynność poprzedzać musiało należyte przekonanie się o stanie i bezpieczeństwie dóbr, ze względem na wysokości sto-

sunkowe podatku, dla każdéj realności oznaczyć się mającego.

Podatek ofiary, uważany jako jedyne źródło poborowe, mniéj więcéj sprawiedliwie rozłożone, jako powstałe z uznania samych obywateli właścicieli ziemskich w roku 1789 dokonanego, posługiwał władzom krajowym za normę do stosunkowego regulowania poborów, aczkolwiekzmiana zaszła na korzyść ulepszeń gospodarskich, ekonomicznych i przemysłowych w różnych okolicach kraju, już nawet i wzgląd na obniżoną wartość monet stosunek ten czyniła nie zawsze równo-znośnym.

Uważano ofiarę za podatek odpowiedni:

a) Za rządów pruskiego i austryackiego, które zasad jego pierwiastkowych nie zmieniając, mianowicie rząd pruski zaraz, a austryacki w końcu, powiększyły tylko jego stopę, utrzymaną z pruskich czasów za Księztwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego.

b) W prawie sejmowém z dnia $^{1}/_{13}$ czerwca 1825 roku, wzięto za normę do stosunkowego oznaczenia wysokości pożyczek z Towarzystwa kredytowego, ofiarę z dóbr ziemskich opłacaną, a doświadczenie przeszło 30 letnie stwierdziło, iż zasada z podatku ofiary, lubo dla dóbr mniéj opodatkowanych nie była dogodną, była wszakże i jest dotąd praktyczną.

c) Ukazem Najwyższym z d. 26 marca (7 kwietnia) 1834 r. zastosowano do ofiary i podymnego pobór grosza dodatkowego, opłacanego przez lat 20 w celu przyjścia w pomoc mieszkańcom, w czasie ostatnich zaburzeń krajowych zniszczonym.

d) Nareszcie ukazem Najwyższym z dnia 29 grudnia (10 stycznia) $184^{8}/_{9}$ roku, w celu podania skarbowi zasiłku na opędzenie potrzeb koniecznych, aż do czasu uporządkowania podatków ofiary i podymnego, szukano znowu pomnożenia dochodu z podatku ofiary przez proste powiększenie opłaty, lecz bez zmiany zasad poborowych.

Podatek ofiary obecnie pobierany, podziela się na rozmaite źródła poborowe, tojest: naturę dóbr i funduszów, z jakich jest czerpanym i w rozmaitéj téż stopie był ustanowionym, jakoto:

A. *Z dóbr i funduszów duchowieństwa*, a mianowicie:

1. Z dóbr duchownych lub poduchownych wszelkiego rodzaju, gdzie była przewyżka dochodu nad złotych 3,600 w stopie $^{50}/_{00}$.

2. Z dóbr duchownych, gdzie wysokość dochodu przenosiła złotych 1,000, a nie dochodziła 3,600, niemniéj dochodów gotowych duchowieństwa, tojest procentów od kapitałów przed rokiem 1789 powstałych, na dobrach ziemskich lub w skarbie lokowanych, od summ przez Towarzystwo kredytowe ziemskie duchowieństwu spłaconych i nareszcie od dziesięcin w gotowym groszu przed rokiem 1807 pobieranych, albo téż takich zbożowych, które nie uległy zamianie ukazem Najwyższym z dnia $^{6}/_{18}$ marca 1817 roku zarządzonéj, w stopie po $^{20}/_{00}$, albo téż $^{10}/_{00}$.

3. Z dóbr niegdyś duchownych, obecnie zaś w posiadaniu czasowém lub wieczystém osób prywatnych zostających, w stopie rozmaitéj po $^{10}/_{00}$, $^{20}/_{00}$, $^{24}/_{00}$ i $^{50}/_{00}$.

4. Z dóbr i summ funduszowych, należących kościołom dyssydenckim i greko unickim, z których podatek $^{20}/_{00}$ konstytucyą z dnia 22 czerwca 1789 r. był zawarowanym w sposobie dla dóbr ziemskich i duchownych z ekscepcyami tymże służącemi, przepisanym.

5. Nareszcie przykładają się do ofiary duchownéj dobra po zakonie maltańskim w stopie $^{40}/_{00}$ przez rząd pruski w r. 1795 postanowionéj, a początkowie uchwałą sejmową z d. 10 czerwca 1789 po $^{20}/_{00}$ oznaczonéj.

Ofiara ta na r. 1859 wynosiła rs. 102,860, kop. 4 ½, a mianowicie:

Z gubernii radomskiéj	rsr.	63,090,	kop. 24
„ lubelskiéj	„	18,358,	„ 20 ¼
„ warszawskiéj łącznie z summą r. 2,145, kop. 82 ½ przez kassę m. Warszawy przechodzącą	rsr.	18,156,	kop. 92 ½
„ płockiéj	„	1,809,	„ 69 ½
„ augustowskiéj	„	1,444,	„ 98
Razem, jak wyżéj,	rsr.	102,860,	kop. 4 ½

Lecz takowa nie jest rzeczywistą wysokością, prawami obowiązującemi zakreśloną, albowiem została znacznie uszczuploną skutkiem mylnego wytłumaczenia przepisów artykułu 3 ustępów *c* i *d* powołanego wyżéj ad 2dum postanowienia królewskiego z dnia $^{6}/_{18}$ marca 1817 roku, wedle osnowy, którego ofiara od dziesięcin wytycznych (snopowych) na pieniężną lub na korce żyta zamieniona, powinna była być przeniesioną na posiadaczy ziemi dziesięcinę oddających, po potrąceniu wartości połowicznéj duchowieństwu przypadającéj: jednakże w takim sposobie uregulowaną nie została i wbrew duchowi ukazu, ofiara od dziesięcin zamienionych, w r. 1858 rsr. 32,067, kop. 11 $^{1}/_{4}$ wynosząca, skutkiem postanowienia Namiestnika królewskiego z dnia 19 czerwca 1819 roku, w całości jest w poborze zawieszoną, na czém skarb Królestwa przeszło 300,000 rubli prawnie mu należącego podatku, dawniéj przez duchowieństwo opłacanego, bezpowrotnie utracił.

Wprawdzie do uregulowania tego przedmiotu i zwrócenia podatku skarbowi należnego, wyznaczonym był komitet złożony z ministrów; lecz to nie doprowadziło do stanowczego rezultatu: bo podatku ubyłego nie można było w całości przenieść na posiadaczów ziemi, aczkolwiek ci na zamianie dziesięcin bardzo wiele zyskali, a przeciwnie znowu nie znajdowano właściwém wymagać go nadal od duchowieństwa, które w niektórych przypadkach na téj zamianie dużo utraciło: zaś wyprowadzenie proporcyonalnego rozdziału dla licznych komplikacyj, jakie ta operacya przedstawiała, w wykonywaniu pokazało się zbyt trudne i kosztowne: przeto rzeczy musiały pozostać w zawieszeniu, i ofiara ta, jako tylko zawieszona w poborze, aż do czasu przywrócenia podatku skarbowi należącego, zamieszcza się w budżetach przed linią.

Niemniéj trudnościom podlega kontrola podatku od kapitałów duchowieństwa, bowiem spłata ich przez Towarzystwo kredytowe pociąga za sobą zmianę kontrybuenta a czasami i stopy podatku; dostrzegać się dały i takie summy, które wcale opodatkowane nie były, bo przepis prawa z roku 1789, ażeby podatek od kapi-

tałów duchowieństwa i instytutów tak zwanych wyderkaffowych wieczystéj lokacyi, pozostawał przy obowiązkach właściciela gruntu i z procentów duchowieństwu opłacanych był potrącanym, niedosyć jasno jest określony i nie wszędzie ten przez komissye lustracyjne powiatowe był literalnie wykonany, ile że naówczas nie istniały jeszcze księgi hipoteczne, z którychby o naturze i rzeczywistéj wysokości kapitałów funduszowych wiadomość powziąć można było; trafiało się więc, że kapitał spłacalny nie był opodatkowany, lub procent od niego za należący do funduszu niewieczystego był uważanym, a tak dobra w stopie niewłaściwéj opodatkowano. Trafiają się nawet wprost przeciwne przytoczonym wypadki, a nawet dwoiste opodatkowanie jednego kapitału: co wszystko lubo za dostrzeżeniem przez Komissyą rządową przychodów i skarbu bywa prostowane, wszelako ta niejednostajność opodatkowania nie zbadana we wszystkich szczegółach przez władzę skarbową, boby to wymagało oblustrowania na nowo wszystkich dóbr i porównania ich obowiązków z opłatami na rzecz instytutów uiszczanemi, dopiéro za nowém uporządkowaniem podatku ofiary może być do równowagi przyprowadzoną.

B. *Ofiara z dóbr ziemiańskich*, obejmuje podatek ten:

1. Z wszystkich dóbr prywatnéj własności, tak tych, które dawniéj szlacheckiemi zwano, jakotéż przez rządy: dawny polski, austryacki i teraźniejszy na bezwarunkową własność sprzedanych.

2. Z dóbr pojezuickich bez względu, w czyjém takowe posiadaniu zostają.

3. Z dóbr skonfiskowanych, tojest: przeszłych na własność skarbową.

4. Należy do téj ofiary i ta część, jaka z nowo wynalezionych objektów, na skutek uchwały sejmowéj z roku 1809 ustanowioną została.

Wszystkie te dobra opodatkowane są w stopie $^{24}/_{00}$, wyjąwszy niektóre przez rząd teraźniejszy sprzedane, co do których lubo przyjęto zasadę takiéjże saméj trzymać się stopy, jednakże z dóbr, z których intrata podług instrukcyi Komissyi rządowéj przychodów i skarbu z dnia

14 sierpnia 1822 roku nowo wyprowadzoną została, czasami naznaczano podatek ofiary w stopie $^{5}/_{00}$ lub $^{10}/_{00}$ od dochodu anszlagowego.

Ofiara z dóbr ziemiańskich włącznie nowych objektów w r. 1859 wynosiła:

Z gubernij	Z dóbr ziemiańskich po $^{24}/_{00}$ z miast Rubli		z wsiow	Z dóbr przez rząd sprzedanych po $^{5}/_{00}$ Rubli		po $^{10}/_{00}$ Kopiejek		po $^{24}/_{00}$		Łącznie Rubli	
radomskiéj	9,199	77½	161,848	13½	—	18	73	2,976	9	174,206	73
lubelskiéj	10,292	56	222,434	65	1,389	77	220	89	4,169	351½	238,507	22½
warszawskiéj	21,358	58¼	155,186	2	265	—	18	16	14,578	15½	191,405	92
z m. Warszawy												
płockiéj	5,186	95	61,567	60	—	—	40	88½	2,665	1½	69,460	43
augustowskiéj	3,845	½	46,444	78	3	50	—		571	16	50,867	45½
Ogółem	49,882	87¼	647,481	18½	1,658	28	162	64½	24,962	77½	724,447	75¼

C. *Ofiara z dóbr donataryuszów.*

Do podatku ofiary pod tym tytułem budżetowym przykładają się:

1. *Dobra rozdarowane za Księztwa Warszawskiego* generałom francuzkim, które wprawdzie powiększéj czę-

ści powróciły do skarbu na skutek woli Monarszéj, przez odezwę księcia Wołkońskiego z dnia 2 maja 1813 roku objawionéj, wszelako generałowie polscy: książe Józef Poniatowski, książe Józef Zajączek, Jan Henryk Dąbrowski i Wincenty hrabia Krasiński, utrzymali się przy donacyach na rzecz ich zrobionych; z tych więc dóbr, z których ofiara przez szczególne względy dla donataryuszów, dekretem króla saskiego z dnia 21 lipca 1808 roku, w stosunku dochodów z anszlagowania pruskiego na $^{5}/_{00}$ oznaczoną była, dziś podobnie jak z niektórych drobiazgowych realności, podatkowo jeszcze od tych donacyj nieoddzielonych, pobiera się w stopie $^{5}/_{00}$, $^{10}/_{00}$ i $^{24}/_{00}$, a nawet z dóbr Osiek w gubernii lubelskiéj księciu Poniatowskiemu przeznaczonych, ryczałtowo w summie 900 rubli jest ustanowioną. Wolą Monarszą przez ministra sekretarza stanu, przez odezwę do Rady administracyjnéj z dnia 27 gruduia (8 stycznia) $183^{7}/_{8}$ roku objawioną: „stosunek ten ofiary został utrzymanym tak, jak jest do czasu, pókiby rząd nie osądził za słuszne, ogólne tego podatku ze wszystkich dóbr uregulowanie".

2. *Dobra donataryuszów dawnych polskich*, jakiemi są:

a) Dobra zostające w posiadaniu lennem.

b) Dobra nadane w posiadanie dziedziczne, dożywotnie lub emfiteutyczne.

c) Posiadłości wieczysto-czynszowe, lub wieczystodzierżawne.

d) Dzierżawcy emfiteutyczni teraźniejsi.

Te drobiazgowe posiadłości pod *b*, *c*, *d* wymienione, powstałe z dawnych wójtostw, sołectw i wybraniectw, z młynów oddzielnych lub innych pomniejszych siedzib w dobrach rządowych (dawniéj starościńskiemi lub królewszczyzną zwanych) w uprzywilejowane posiadanie oddane, o ile nie zostały przydzielone do ekonomiów rządowych, lub dóbr donacyjnych, opłacają podatek ofiary lustracyjny z r. 1789, lub też późniejszemi kontraktami nałożony w stopie $^{24}/_{00}$, a czasami $^{10}/_{00}$.

Należą jeszcze do tego oddziału podatkowego, dobra księztwa łowickiego, nadane *titulo gratuito* i z przywilejami dobrom prywatnéj własności służącemi Jego Cesarzewiczowskiéj Mości Wielkiemu Księciu Konstantemu

trzema Najwyższemi ukazami, tojest: z d. 22 czerwca (4 lipca) 1820 r., z dnia 27 czerwca (9 lipca) 1822 r. i ostatnim dnia 20 maja (1 czerwca) 1829 roku, obecnie stanowiące własność prywatną Najjaśniejszego Pana wraz z folwarkiem Sielec i realnością Belweder przy Warszawie położonych, z których Rada administracyjna, decyzyą z dnia $^{9}/_{21}$ listopada 1837 r., podatek ofiary w stosunku dochodu anszlagowego w stopie $^{5}/_{00}$ ustanowić zaleciła; pomimo to wszakże niektóre realności do księztwa łowickiego należące, płacą go w stopie $^{24}/_{00}$ z dochodów lustracyą z r. 1789 wynalezionych.

3. *Ofiara z dóbr donataryuszów pruskich.* Król pruski w epoce od roku 1794 po włącznie rok 1806 władając tą częścią kraju polskiego, z którego traktatem tylżyckim z roku 1807, Księztwo Warszawskie utworzone zostało, znaczną część dóbr rządowych (królewskiemi lub starościńskiemi zwanych), równie jak poduchownych i instytutowych rozdarował różnym swoim urzędnikom, szczególniéj też wojskowym, na własność prywatną, nieograniczoną, wszakże z przywiązaniem do nich patentami donacyjnemi rozmaitych opłat, które wyrównywały nietylko podatkom z dóbr tych pobieranym, ale czestokroć przenosiły opłaty pod tytułem kwarty z tych dóbr uiszczane: bo rząd pruski wyzuwając się z własności dla rządu zwykle niekorzystnéj, nie zaniedbywał zabezpieczać sobie całkowitego dochodu z dóbr rozdarowanych. Opłaty nowo ustanowione miały nazwę:

a) Podatku dodatkowego.
b) Kompetencyi.
c) Podatku kompetencyjnego, i
d) Procentu administracyjnego,

a wszystko to znane było pod ogólnym tytułem *kanonu.* Zatrzymywał nawet rząd ten podatki dawniejsze, szczególniéj przez dobra poduchowne opłacane, a pomiędzy innemi ofiarę, gdzie ta już ustanowioną była; albo też w niektórych patentach wyraźnie podciągał pod opłaty donacyjne, podatki krajowe zwyczajne, zatém i ofiarę. Nawet w Prusach nowo-wschodnich (dzisiejsze gubernie płocka i augustowska) podatek ofiary w stosunku $^{24}/_{00}$ od dochodu lustracyjnego z roku 1789 wyrachowany,

był prawie ze wszystkich dóbr rozdarowanych oddzielony, i takowy do dnia dzisiejszego opłaca się do kass skarbowych, w tym samym stosunku, pod tytułem podatku ofiary ziemiańskiéj. Przeciwnie w Prusach południowych (dzisiejszéj gubernii warszawskiéj) pomimo zaszłych już w téj mierze korrespondencyj pomiędzy władzami pruskiemi, podatku ofiary odłączyć nie zdążono; lecz dla bezpieczeństwa postarano się tymczasowie zabezpieczyć na dobrach rozdarowanych opłaty donacyjne pod ogólnym tytułem kanonu, a nawet czasami ofiary donacyjnéj. Dobra te ostatnie donacyjne, tojest te, które ofiary stanowczo oddzielonéj nie miały w epoce Księztwa Warszawskiego, opłacały tylko kanon zahipotekowany i inne krajowe podatki zwyczajne i nadzwyczajne nowo ustanowione, ofiara zaś z nich pobieraną nie była; albo téż przeciwnie pod tytułem ofiary wnosiły opłaty donacyjne pod różnemi nazwami, jak się wyżéj przytoczyło, ustanowione. Z zaprowadzeniem Towarzystwa kredytowego ziemskiego w kraju tutejszym, niektórzy z donataryuszów ofiary oddzielonéj nie mających, zamierzyli korzystać z pożyczek, jużto w celu spłacenia kanonu listami zastawnemi, już téż w widokach ekonomicznych, gdzie bezpieczeństwo skarbu i pożyczek zaciągnąć się mających, dozwalałoby wypłaty listów zastawnych do rąk właściciela dóbr, lub téż użycia ich na opłatę wierzycieli hipotecznych.

Jakoż do udzielania pozwoleń na zaciągnienie pożyczki, wyszły przepisy postanowieniem Księcia Namiestnika królewskiego z dnia 17 stycznia 1826 roku; lecz obok dowodów usprawiedliwiających, że dobra znajdowały się w warunkach temi przepisami wymaganych, co do wysokości tych pożyczek, których stopniowanie oparte na podatku ofiary przez dobra ziemiańskie opłacanym, potrzeba było oznaczenia ilości ofiary, któréj dobra donacyjne do skarbu nie wnosiły.

Otóż Kommissya rządowa przychodów i skarbu w takich razach, gdy zgłoszenie się o to zaniesioném zostało, z kanonu przez dobra opłacanego, oddzielała część w stosunku dochodu lustracyjnego z roku 1789, do wysokości $^{24}/_{00}$, zmniejszając o ilość na ofiarę zamienioną, kanon dobra obciążający; sam zaś podatek

ofiary tak z oddzielenia wynikły, jakotéż i ten, który już za rządu pruskiego z dóbr téj natury był ustanowionym, pobiéra się pod tytułem ofiary z dóbr donataryuszów pruskich, a co po największéj części, ma miejsce w powiatach gubernii warszawskiéj; że zaś przeciwnie przy niektórych dobrach donacyjnych, zwłaszcza poduchownych, kanon ten jeszcze za rządu pruskiego nazwano ofiarą, przeto z powodu ukazu Najwyższego z dnia 29 grudnia (10 stycznia) $184^{8}/_{9}$ roku, podwyższającego tymczasowie ofiarę dotąd opłacaną, wywiązała się reklamacya niektórych donataryuszów, o przeciążenie ofiarą, skoro w takowéj mieści się część kanonu, z opłat donacyjnych powstałego, a skutkiem takich reklamacyj, należałoby rozwiązać, czyliby zgodnie z słusznością, jednocześnie z wszystkich dóbr w tém położeniu będących, nie wypadało oddzielić ofiary od kanonu?

Jakoż skutkiem upoważnienia Rady administracyjnéj z dnia $^{2}/_{14}$ czerwca 1850 roku, uznano za stosowne:

a) zawiesić podział opłat z dóbr przez rząd pruski rozdarowanych na ofiarę i opłaty donacyjne, aż do czasu uregulowania podatku ofiary;

b) przynieść ulgę przeciążonym dobrom w opłacie podwyższonej ofiary, poczynając od 1 stycznia 1849 roku do wysokości rocznéj 2,157 rs. kop. 20 obrachowanéj, przez zawieszenie takowéj w poborze:

c) przecinając raz na zawsze wszelkie reklamacye, zatwierdzić zasadę: „iż dobra przez rząd pruski rozdarowane wszystkie w ogólności, obowiązane są do ponoszenia tych wszystkich podatków i obowiązków istniejących i przyszłych, które ponoszą inne dobra prywatne ziemskie, a tém samem i przybyłych po darowiźnie podatków, kontyngensu liwerunkowego i szarwarku, tudzież z podwyższenia onychże (1)."

(1) Zasada wszakże ta, ustaliła się już wcześniéj dwiema decyzyami, mianowicie:

1. Minister skarbu Księztwa Warszawskiego pod dniem 9 września 1812 roku, wskazał radzie powiatu kalwaryjskiego: „iż patenta króla pruskiego na donacye wydane, nie mogą ograniczać władzy najwyższéj prawodawczéj sejmu, jaka onemu przez statut konstytucyjny

4. *Ofiara z dóbr donataryuszów dawnych duchownych w prywatnéj possessyi.*

Do téj kategoryi opodatkowania uprzywilejowanego, należą realności, które duchowni za upoważnieniem swéj wyższéj władzy za dawnego rządu polskiego, nadawali donataryuszom w posiadanie emfiteutyczne, czasowe, lub dożywotnie, z ograniczeniem, jakie wynikło z prawa, z dnia 11 czerwca 1790 roku, ażeby to rozdawnictwo dla rodowitéj szlachty było zachowane. Lecz takich possessyj mało już pozostało, bo reszta po ustaniu przywileju, zajęta na skarb, inne otrzymała przeznaczenie, a podatek ofiary z tego źródła w stopie $^{10}/_{00}$, $^{20}/_{00}$ i $^{24}/_{00}$ opłacanéj, wynosił w roku 1859 tylko rs. 739 kop. 6.

5. *Ofiara z dóbr donataryuszów teraźniejszych.*

Donataryusze teraźniejsi z ukazu Najwyższego, z dnia $^{4}/_{16}$ października 1835 roku i późniejszych korzystający, podatek ofiary dawnéj opłacają w stopie $^{24}/_{00}$ wyrachowany z dochodu lustracyjnego 1789 roku, podług zasady przez Kommissyą rządową przychodów i skarbu przyjętéj, onymże w myśl postanowienia Rady administracyjnéj z dnia $^{11}/_{23}$ lutego 1836 roku, bonifikowany w dochodach z dóbr na darowiznę oddanych. Od czego wyjątek stanowią dobra Sieło Iwanowskie księcia Warszawskiego Paskiewicza, które płacą ofiarę tylko w stopie $^{10}/_{00}$, to jest taką: jaką poprzedni właściciele dóbr tych skutkiem układów z skarbem zrobionych, uiszczać mieli obowiązek.

Księztwa Warszawskiego nadana, i że zatém wszelkie podatki, do których podług prawa donataryusze kwalifikują się, bez żadnéj kwestyi wnosić obowiązani, pod rygorem egzekucyi na upornych i opieszałych:"

2. Podobnąż zasadę przyjęła już Rada najwyższa tymczasowa Księztwa Warszawskiego z Dyrekcyi ministeryi skarbu, decyzyą z dnia 24 stycznia 1814 roku, co do podatków przez dobra Kroczyce w powiecie olkuskim opłacać się mających.

Ofiara z dóbr donataryuszów w r. 1859 wynosiła.

Z gubernij	Donataryuszów dawnych								d) Duchownych w prywatnéj possessyi		e) Teraźniejszych		Łącznie.	
	a) Francuzkich		b) Polskich				c) Pruskich							
	po 5/100 i 24/100		po 5/10 i 10/100		po 20/100 i 24/100									
	Ruble i kopiejki srebrem.													
radomskiéj.....	279	20	211	15½	66	64	1,810	28	254	84	9,751	36	12,373	47½
lubelskiéj.....	900	—	1,398	64	4	16½	—	—	286	17½	10,729	23	13,318	21
warszawskiéj.....	1,999	68	5,091	69	1,148	76¼	7,398	46¼	—	—	9,525	74	25,164	34
płockiéj.....	400	92½	339	7	538	3	323	78	155	21½	2,422	47	4,179	49
augustowskiéj.....	2,270	24½	799	18½	643	12½	3,133	94	42	83	18,387	78½	25,277	11
Ogółem...	5,850	5	7,839	74	2,400	72¼	12,666	46½	739	6	50,816	58½	80,312	62½

W ogóle zaś podatek ofiary (nie licząc w to podwyższonéj od roku 1849, o któréj będzie niżéj) ze wszystkich wyżéj opisanych kategoryj wynosił w roku 1859.

Z gubernij	Z dóbr i funduszów duchowieństwa		Z dóbr ziemiańskich		Z dóbr donataryuszów		Łącznie	
	Kuble i kopiejki srebrne.							
radomskiéj.....	63,090	24	174,206	73	12,373	47½	249,670	44½
lubelskiéj.....	18,358	20½	238,507	22¼	13,318	21	270,183	64
warszawskiéj.....	18,156	92½	191,405	92	25,164	34	234,727	18½
płockiéj.....	1,809	69½	69,460	43	4,179	49	75,449	61½
augustowskiéj....	1,444	98	50,867	45½	25,277	11	77,589	54½
Ogółem...	102,860	4½	724,447	75¾	80,312	62½	907,620	43

Przychód z tego źródła podatkowego, jako opiérający się na zasadach poborowych piérwiastkowych, tak za dawnego rządu polskiego, jakotéż przez rządy panujące przed zaprowadzeniem Księztwa Warszawskiego, postanowionych, nie może różnić się wiele od ilości liczebnéj za rządów pruskiego i Księztwa Warszawskiego pobiéranéj; lecz w braku zupełnym wiadomości w téj mierze, nadmienić tu tylko można, że podług mandatu Kommissyi skarbu koronnego, z dnia 16 czerwca 1790 roku i okalkulowania raty grudniowéj 1789 roku prowincyi mazowieckiéj:

Ofiara 10-go grosza wynosiła:

a)	W eksakcyi	Łowicz....	złp.	233,889	gr. 17
b)	—	Płock.....	„	59,068	„ 12
c)	—	Łomża....	„	61,126	„ 17
d)	—	Ciechanów.	„	81,138	„ 19
e)	—	Mława....	„	20,689	„ 11
f)	—	Radom....	„	368,605	„ 7
g)	—	Piotrków..	„	82,746	„ 19
h)	—	Sieradz...	„	71,159	„ 26
i)	—	Drohiczyn.	„	127,290	„ 22
	do przeniesienia..		złp.	1,195,715	gr. —

	z przeniesienia . . .	złp.	1,105,715	gr.	00
k)	W eksakcyi Bielska . .	„	79,720	„	20
l)	— Łuków . .	„	43,744	„	15
m)	— Bobrowniki	„	43,724	„	28
n)	— Warszawa.	„	305,556	„	4
	Razem	złp.	1,578,461	gr.	7.
	czyli	rs.	236,769	kop.	18½.

a że podatek ten wnoszony był w dwóch ratach, przeto zasadnie przyjąć można: że z tych samych eksakcyj, druga podobna ilość corocznie wpływała; że zaś prowincye Królestwa Polskiego: małopolska, ruska i litewska zostawały pod osobną administracyą skarbową, przeto jaką ilość podatku ofiary te inne prowincye wnosiły, dziś byłoby trudno i bezpożytecznie dochodzić. Toż samo stosuje się do dochodu z epoki pruskiéj i austryackiéj, zwłaszcza, że kraj polski rozmaicie dzielony, nie koncentrował swoich dochodów, dopiéro od epoki Księztwa Warszawskiego zaczynając. W epoce Księztwa Warszawskiego, a mianowicie też od roku 1810, gdy po traktacie z dnia 14 października 1809 roku, cztéry departamenta pogalicyjskie do Księztwa Warszawskiego przyłączone zostały, i podatek ten przez dekret królewski z dnia 14 czerwca 1810 roku, do nowonabytéj prowincyi rozciągniętym został, na zasadach prawem sejmowém z dnia 24 marca 1809 roku uchwalonych, dochód z podatku ofiary ujednostajnił się, i o tyle tylko różnić się może, od obecnie pobiéranego, o ile znowu przez traktat wiedeński, z dnia 21 kwietnia (3 maja) 1815 roku z krajów Księztwo Warszawskie składających, do Prus i do wolnego miasta Krakowa odpadło. Wszelako i z epoki Księztwa Warszawskiego, brak wiadomości o rezultatach poborowych, a nawet samych etatów, bo ta epoka (lata $1807/_{14}$) przeplatana wojnami w latach 1807, 1809 i 1812, nie była dogodną do uporządkowania zasadniczego podatku do posiadłości rozmaitéj natury rozciągającego się; jak więc skarbowe zarządzenia, tworzone naprędce dla zaradzenia nagłym potrzebom kraju, nie mogły być bez wad i sprzeczności, tak

też dopiéro za Królestwa Polskiego, po roku 1815, zdołano uporządkować pobory, dziś jeszcze trwające.

a) Podług wszakże etatu przychodów, na rok 1809, przez króla saskiego Fryderyka Augusta, jako księcia Warszawskiego, zatwierdzonego dla 6-ściu departamentów pruskich, ofiara wynosić miała:

1. Z dóbr ziemiańskich 24 grosza	złp.	3,536,028	gr.	12	rs.	530,404	kop. 26
2. Z dóbr duchownych 10, 20 i 50 procentów	„	269,795	„	10	„	40,469	„ 30
3. Podatek gruntowy z Siewierskiego i Lelowskiego	„	273,048	„	—	„	40,957	„ 20
Razem	złp.	4,078,871	gr.	22	rs.	611,830	kop. 76

b) Zaś podług wykazu w wydziale dochodów stałych, d. 24 lipca 1812 roku uformowanego, powinno było wpłynąć do skarbu księztwa Warszawskiego, wówczas już z 10 departamentów złożonego:

1. Ofiary i kompetencyi i z dóbr duchownych $^{10}/_{00}$, $^{20}/_{00}$, $^{24}/_{00}$, $^{40}/_{00}$ i $^{50}/_{00}$ procent	złp.	1,281,202	gr.	23			
2. Ofiary z dóbr uprzywilejow. possessorów	„	69,295	„	9			
3. Ofiary z miast i wsiów szlacheckich	„	5,906,957	„	7			
4. Ofiary dobrowolnéj	„	288	„	21			
5. Ofiary z dóbr i lasów donataryuszów francuzkich	„	102,277	„	26			
6. Podatku z dóbr rozdarowanych przez króla pruskiego	„	416,991	„	18			
7. Ofiary z dóbr erbpachtowych prawem szlacheckiem posiadanych	„	1,039	„	18			
8. Ofiary z dóbr pojezuickich	„	3,348	„	5			
Łącznie	złp.	7,781,140	gr.	7	rs.	1,167,171	kop. $3^1/_2$

c) Nakoniec wykaz ogólny podatków stałych na rok $1815/_6$ przez kontrolę ministeryi skarbu ułożony, przedstawia ofiarę spodziewaną w summie

	złp.	5,886,359	gr.	15	rs.	882,953	k. $22^1/_4$
a z powiatów linią demarkacyjną przeciętych	„	135,422	„	28	rs.	20,313	kop. 44
Łącznie	złp.	6,021,782	gr.	13	rs.	903,267	k. $36^1/_4$.

W epoce Królestwa Polskiego przychód z podatku ofiary początkowie nie dorównywał dzisiejszéj wysokości budżetowéj, gdyż takowa wedle zamierzeń budżetowych ówczesnego ministra skarbu księcia Lubeckiego wynosić miała.

W roku 1821	rub. sr.	802,257	kop.	98.
W latach 1822 i 1823	„	884,751	„	27.
W roku 1830	„	891,424	„	$95^1/_2$.
Nareszcie doszła najwyższéj cyfry w roku 1849	„	923,182	„	$90^1/_2$.

ALFRED TENNYSON

I

JEGO DZIEŁA.

PRZEZ

Władysława Chomętowskiego.

Rzut oka na literaturę angielską w pierwszéj połowie naszego stulecia do Tennysona.— Alfred Tennyson i jego stanowisko w literaturze.— Przegląd dawniejszych utworów Tennysona.— Elegia in Memoriam. — Legendy.— Idylle króla.— Poemat z Idyllów pod napisem Helena, w całkowitym przekładzie.

I.

Wydane na świat w r. z. *Idylle króla*, które zaliczyć wypada do bogatego zbioru arcydzieł angielskiéj literatury, skłaniają nas do zaznajomienia czytelników z płodami tego znakomitego, a tak mało znanego u nas poety.

Ażeby wykazać stanowisko, jakie autor zajął w literaturze swojego kraju, należy przedewszystkiem wyjaśnić jego stosunek do poprzedników i współczesnych, a zatém wpływy przeszłéj i otaczającéj go epoki. Wychodząc z tego założenia, zanim przejdziemy do szczegółowego rozbioru utworów angielskiego laureata, wypadnie nam cofnąć się nieco w przeszłość, a mianowicie do owéj świetnéj dla piśmiennictwa epoki, na któréj czele stoją dwa wielkie imiona—lorda Byrona i Walter Skotta.

Po długiéj stagnacyi, którą poprzedziła śmierć Popego, rozpoczęła się w drugiéj połowie XVIII stulecia

nowa era w piśmiennictwie, którego przedstawicielami w tym okresie byli: Gray, Collins, Goldsmith, Cowper i Robert Burns. Ten ostatni znalazł dla swojéj muzy nowe a obszerne pole: zakochany w przyrodzie i powabach wiejskiego nieba, pod którém się urodził, opiewa wdzięki kwiatów i łanów swoich, a niewtajemniczony w zasady sztuki, idzie wprost za głosem natchnienia, które pod otwartém zaczerpnął niebem. Na czele pisarzy, którzy przyczynili się najwięcéj w téj epoce do wykształcenia języka, tak w prozie, jako téż w poezyi, należy postawić trzy imiona: Graya, Goldsmitha i Cowpera.

Ale ostatni z pomienionych poetów i Robert Burns odkryli nowe drogi dla piśmiennictwa i następców, którzy w tak świetny sposób skorzystali z wzorów swoich poprzedników.

Nim przerzucimy się myślą do tego wspaniałego Eldorado angielskiéj literatury XIX stulecia, musimy zwrócić uwagę czytelników na wielkie społeczne wypadki, które zawsze mniej więcéj silnie oddziaływają w każdym narodzie na znakomite indywidualności wieku.

Francuzka rewolucya, mająca wykonać wielkie dzieło reformy społecznéj, jak wszystkie przejścia tego rodzaju, zawiesiła miecz swój nad tém, co trzymało z przeszłością i tradycyami. Szał rewolucyjny ogarnąwszy raz massy, musiał dojść do krańców ostateczności, ażeby mógł, wylawszy się na zewnątrz, sprawić zbawienną reakcyą i nakoniec zginąć w roznieconym własnemi rękami pożarze. To téż w piérwszych chwilach tego gwałtownego wybuchu, nie było zapory tak potężnéj, którejby on nie zniszczył i nie pochłonął. Obalone ustawy społeczne, ustępują miejsca nowym wyobrażeniom i zasadom, a religia uświęcona powagą XVIII wieków, zapada na chwilę w grubym materyalizmie, którego konieczną cechą jest zupełne niedowiarstwo i rozprzężenie obyczajów. Tak więc wyzwalająca się z więzów feudalnego despotyzmu ludzkość, zagrożona zostaje straszniejszą bez porównania od poprzedniéj niewolą ducha. We wszystkich zakresach wiedzy ludzkiéj, ale najsilniéj w poezyi, która jest najwymowniejszym oddźwiękiem cierpień ludzkości, musiał się odbić gorączkowy stan

społeczeństwa, które długo błąkać się jeszcze musiało w nieświadomości dróg, jakie mu obrać wypada. Francya, jako czynna przedstawicielka idei wieku, znajduje Bonapartego, który potęgą geniuszu i miecza, świadczy o swojém posłannictwie przed światem. Ale wziąwszy na uwagę, że szczęk mieczów i wojenna wrzawa zagłusza zazwyczaj pieśni poetów, nie dziw, że głos żadnego ze znakomitych wieszczów nie ozwał się we Francyi, która tak czynną była w téj dobie. Otóż w sąsiedniéj Anglii zjawia się na początku XIX stulecia geniusz, który pomimo wysokiego stanowiska, jakie zajmował w hierarchii społecznéj, nie jest zimnym obserwatorem ludzi i wypadków, ale raczéj szermierzem, który z całym zapałem młodzieńczego szału i obrażonéj dumy, wyrzuca z siebie niewyczerpany potok ironii i piętnuje nią wszystko, co ludzie uczcili i uświęcili na ziemi. Słowo jego jest żywą negacyą zasad i moralności chrześciańskiéj, a szał gorączkowy, wybuchający w gwałtownych uniesieniach duszy, przejętéj najgłębszą czcią dla natury, to znowu wiejące zimno cynizmu i zwątpienia: wszystkie te cechy Byronowskiego geniuszu łatwo dają dostrzedz w dziełach jego, ducha epoki, któréj był synem.

Sprawiedliwie jeden ze znakomitych tegoczesnych krytyków stawia imię lorda Byrona obok Bonapartego, mówiąc o wpływie, jaki współczesne wypadki wywierają na najznakomitszych ludzi wieku. Posłuchajmy, jak porównywa w tym względzie trzy indywidualności, zupełnie różne stanowiskiem i powołaniem, ale zbliżone do siebie duchem, jakoto: Napoleona I, Rossiniego i lorda Byrona: „Oto są trzy osoby, na których gwałtowne namiętności epoki zarówno wycisnęły swe piętno. Ci trzej ludzie postawieni na schyłku zeszłego a początku obecnego stulecia, są wybornemi przedstawicielami epoki, która jakby przeczuwając skon blizki, stara się jak najspieszniéj używać życia. Ruch ciągły jest ich wszystkich zarówno żywiołem, a ostateczności celem, do którego dążą ich czyny. Nie żądajcie od tego wieku geniuszów wstrzemięźliwych i spokojnych jak Washington, Aryost lub Rafael: oni należą do innego świata i do innych czasów.

Wielki wojownik, poeta i mistrz tonów, każdy z nich, w zakresie swego działania, jednakowo pojmował swą rolę. Dysharmonia tych imion przeraża, porównanie, z powodu wielkiéj różnicy w ich stanowiskach, może się wydać podejrzaném; ale ze względu chwały potęgi i wpływu, jaki wywierali na współczesnych, nie możemy im zaprzeczyć potrójnéj władzy, którą posiadają. Ci trzej mistrze, jako synowie wieku, winni są swój tryumf bezwarunkowéj uległości wszystkim wymaganiom epoki, która ich na świat wydała. Zowiecie ich zdobywcami na polu umysłowém, artystyczném i bojowem, a oni są niewolnikami epoki, która, wydawszy ich na świat, pobudziła do czynu i utrzymywała. Oni są zbiorowemi przedstawicielami idei, a każdy z nich panuje we właściwéj mu sferze, ponieważ rozproszone żywioły społeczeństwa koncentrują się w nich, jak w swojém ognisku. Jedna i ta sama konieczność popycha ich do czynu, jakkolwiek za pomocą różnych narzędzi, jakoto: broni, słów lub dźwięków, dążą oni do otrzymania zwycięztwa. Spojrzyjcie na Napoleona, który gardząc półśrodkami i znudzony wojną powolną, ale roztropną, ściąga pod broń ogromne massy ludu, ażeby zwalczyć i zgnieść odrazu nieprzyjaciela. Następnie posłuchajcie mistrza tonów, na którego skinienie grzmi ogromna orkiestra, któréj potężna harmonia przejęłaby podziwem i trwogą naszych przodków; zważajcie na tę mieszaninę różnych instrumentów, akkordów i rozlicznych kontrastów; patrzcie, jak on uzbraja swoich wykonawców w potęgę gwałtowną i niesłychaną; posłuchajcie, jak on nadaje najtkliwszym namiętnościom wyrażenie energii i szału, i jak nakoniec, dla otrzymania świetnego powodzenia, nie szczędzi środków i wyczerpuje wszystkie zasoby sztuki. Nareszcie przejdźmy do lorda Byrona i zapytajmy się, czy nie pożyczył on także modelu do swych utworów od epoki, w któréj wszystko przemija tak bystro, jak gdyby byt nasz otrzymywał ogień i siłę do biegu od stepowego rumaka, a gdzie ciągła gorączka zdaje się być normalnym stanem społeczeństwa i człowieka? Wszystkie tajemne sprężyny ducha, których dwaj pierwsi nie objawili światu, jak tylko w części, Byron odkrył najzu-

pełniéj w genialnych swoich utworach i w życiu, pełném mizantropii, dumy, gwałtowności i ironii. Wóz jego poezyi na ognistych zdaje się toczyć kołach, jak gdyby kierowały nim żądze i rozpacz i nagliły go do biegu. Zamyka on naprzemiany: w jednéj strofie poemat niedokończony, a w drugiéj niedowiarstwo i zwątpienie. Tu w ośmiowierszu zawiera się wspaniały fragment mistycznego panteizmu, tam znowu gwałtowne wyrażenie chwilowego uczucia, które nim zawładnęło. Mało on zważa na to, czy w tém lub w owém miejscu nie zaprzeczy samemu sobie, kiedy mu chodzi głównie o wywołanie silnego efektu. Nie wiele zresztą twórczy, umié pomnażać środki czyli narzędzia, któremi jedna sobie tłumy i zwycięża, podobnie jak dwaj wyżéj wspomnieni bohatérowie. Jego geniusz jest własnością człowieka, który pierwéj, nim umrze, chce wyczerpać wszystkie zasoby rozkoszy i upojenia, jakiém go talent jego obdarzyć może."

Przytoczywszy to zręczne i z wielu względów słuszne porównanie, nie możemy przemilczéć, że nie podzielamy w zupełności wyrażonych w niém przekonań: bo jakkolwiek wpływ ducha epoki na największych ludzi wieku jest jak najwidoczniejszy, nie za tém idzie, ażeby wszyscy byli niewolnikami jednych i tych samych idei: owszem, jak wszędzie, tak i tutaj spostrzegamy dwie siły, zupełnie sobie przeciwne, które, z odwrotnych wychodząc biegunów, utrzymują pewną równowagę. Tém więcéj nie zgodzimy się na to, ażeby geniusze tacy, jak Washyngton, Aryost lub Rafael, nie mogli należéć do naszéj epoki; wszakże widzimy w Niemczech Göthego i Szyllera, którzy prawie współczesnemi byli Bajronowi, a nawet w saméj Anglii Walter-Skott, Southey lub Tomasz Moore, byli synami jednéj epoki, chociaż tak różni dążnością i duchem. Chociaż głos angielskiego barda, jako echo piorunującéj groźnie francuzkiéj rewolucyi, przemawiał silniéj do umysłów i namiętności współczesnych, i zagłuszył na chwilę spokojne pieśni szkockiego wieszcza, nie sądźmy jednak, ażeby wpływ tego ostatniego nie zrównoważył, a nawet nie prześcignął z czasem szkodliwego wpływu gorączkowych, chociaż nacechowa-

nych wielkim geniuszem, fantazyj Byrona. Wpływ tego ostatniego był silny i gwałtowny, ale tylko chwilowy; kiedy zaś wpływ Walter-Skotta, twórcy nowoczesnego romansu, podziś dzień jest i na długo jeszcze pozostanie przytomny.

Zanim w właściwém miejscu pomówimy jeszcze o tych przedstawicielach dwóch przeciwnych literackich obozów, powracając do założenia, rzućmy okiem na rozwój angielskiego piśmiennictwa od czasu Cowpera i Burnsa.

Nie uprzedzając się wcale zbytniém zarozumieniem względem postępu ludzkości w naszém stuleciu, musimy przyznać, że w najświetniejszych nawet epokach przeszłości, nie napotykamy nigdzie tak znacznéj ilości piérwszorzędnych talentów, w tylu rozlicznych gałęziach wiedzy, jak przy schyłku zeszłego i na początku obecnego stulecia. Mówiąc o naszéj epoce, sięgamy zawsze myślą do początku rewolucyi francuzkiéj, ze względu, że znakomici mężowie, którzy przyczynili się najwięcéj do rozwoju dzisiejszego piśmiennictwa, jak Göthe, Szyller i Walter-Skott, żyli już i wywierali wpływ potężny w końcu zeszłego wieku. Epoka, o któréj mówimy, jest równie poetyczną jak bogatą w odkrycia i wypadki. Nie biorąc za miarę ilości talentów, zkąd do fałszywego moglibyśmy dojść wniosku, weźmy na uwagę ilość arcydzieł, któremi nas obdarzyła pomieniona epoka, a przekonamy się, że żadna era przeszłości nie wytrzyma z nią porównania. Czyniąc to założenie, mamy szczególniéj na względzie piśmiennictwo angielskie. Rzućmy tylko okiem na te obszerne szranki, u których wnijścia stoi melancholiczny, a pełen wdzięku i jędrności talent Cowpera i ludowy geniusz Burnsa. Piérwszy z nich ogładą i harmonijnością poetycznego języka, a obaj oryginalnością i świeżością pomysłów przygotowali pole dla licznego grona zapaśników, z których każdy pozostawia po sobie utwory, zapisane na zawsze złotemi literami w panteonie sztuki. Rogers, Coleridge, Walter-Skott, Byron, Tomasz Moore, Southey, Wordsworth, a nareszcie najmłodsi z tej generacyi, a najwcześniéj wychodzący ze szranków, Shelley i Keats, oto są imiona wieszczów, którzy prawie jedno-

cześnie wzbogacali angielską literaturę płodami swego pióra tak wierszem jak prozą. Pierwsi w obranym przez nas porządku: Rogers i Coleridge, jakkolwiek nie uzyskali takiego rozgłosu jak ci młodsi od nich wieszcze, jednak obaj wysokie zajmują stanowisko w literaturze, z powodu prawdziwéj wartości i wpływu, który wywierały ich dzieła na młodszych pisarzy. Poemata Rogersa „Italy" i Coleridga „Christabel," można zaliczyć w poczet najcelniejszych utworów literatury angielskiéj; mianowicie ostatni z tych utworów wywarł wpływ przeważny na wielu współczesnych poetów. Nietylko Walter-Skott, ale nawet lord Byron przyznaje się do tego wpływu, a nieporównany wdzięk poetycznéj formy w pieśni ostatniego minstrela, zawdzięcza jego autor wrażeniu, które otrzymał po przeczytaniu poematu Coleridga. Mistrzowska forma wiersza, przecudny koloryt w obrazowaniu, nakoniec wielka potęga uczucia i fantazyi: oto są zalety, cechujące pióro Coleridga.

Dziwném jest zapewne zjawiskiem wystąpienie prawie jednoczesne trzech tak różnorodnych geniuszów, jakiemi byli: Byron, Walter-Skott i Tomasz Moore. Dwaj piérwsi, potężniejsi talentem od trzeciego, oddaleni są jeden od drugiego jak dwa przeciwne bieguny.

Kiedy Byron, jako wierny syn epoki, która go na świat wydała, łączy w sobie wszystkie jéj sprzeczności i cechy, począwszy od romantycznéj egzaltacyi aż do zupełnego zwątpienia; kiedy w życiu swojém jak i w utworach występuje raz jako dumny władzca średniowieczny, to znów jak romantyczny rycerz i obrońca uciśnionéj wolności, a w każdym z tych charakterów nie wyzuwa się z cechy filozofa, panteisty i niedowiarka; kiedy według upodobania raj lub piekło osadza na ziemi, a z całym zapasem Dantowskiego geniuszu i obrażonéj dumy odkrywa wszystkie wrzody i rany grzesznéj i cierpiącéj ludzkości, nie podając żadnego na nie lekarstwa; i kiedy nareszcie rzuca rękawicę całemu światu, z klątwą dla ludzkości, wyrażoną w tych słowach 4 pieśni Czajld Harolda: „And my curse shall be forgiveness" (I niech ta klątwa będzie wyrazem mego przebaczenia): oto w tymże samym czasie, jako żywa opozycya Byronow-

skiéj mizantropii, daje się słyszéć głos szkockiego barda, który z namaszczeniem przeszłości na czole, podaje przerażonemu światu gałązkę pokoju i coraz powszechniejszego nabywa uznania. Walter-Skott, słusznie nazwany Aryostem Północy, za pomocą intuicyi i głębokich studyów w dziedzinie przeszłości, wtajemnicza się w jéj dzieje, nie dlatego, ażeby wyprowadzić na jaw same tylko występki i zbrodnie, nie w tym celu, ażeby jedynie jéj ujemną odkryć stronę, ale raczéj żeby podnieść i to także, co było piękne i zacne; a wierny kolorytowi epoki, którą maluje, tak umié użyć światła i cieniów, że ani fałszywym nie oślepia blaskiem, ani nie przeraża zbytnią ponurością rysunku. Jeżeli w poematach jego zdumiewa nas pędzel wielkiego artysty malarza, jak np. w *Pieśni ostatniego minstrela* lub w *Panie dwóch set wysp*, lub w *Pani jeziora*, gdzie każda pieśń jest przecudnym obrazem, a każdy obraz najwyborniejszą, pełną harmonii całością; za to w romansach, jak *Wawerley*, *Quentin Durward* lub *Guy Mannering*, nie wiemy co podziwiać więcéj: czy znakomitego artystę, czy dziejopisa poetę. Tu wszystkie postacie żyją tak prawdziwém i pełném ciepła życiem, że aureola poezyi, która ich otacza, znika zupełnie nam z oczów, a sama tylko prawda jest dotykalnie widzialną. Każdy tam charakter jak wybornie jest utrzymany do końca, a wszystkie osoby i wypadki tak połączone są tą niewidzialną artystyczną nicią, że nic zdaje się oderwać lub dodać bez uszkodzenia całościby nie podobna. Nie szukajmy bezwzględnéj doskonałości i przyznajmy, że wnioski niektórych historyków, jakoby Walter-Skott w pojęciu przeszłości nie zadość uczynił prawdzie dziejowéj, są najbezzasadniejsze. Wiemy o tém, że głębsze studya historyczne mogą wynaleźć tu i owdzie pewne niedokładności, że charaktery niektórych osób mogą niezupełnie przystawać do danéj miejscowości i epoki; ale przekonani jesteśmy najmocniéj, że prawda historyczna pod piórem najznakomitszego dziejopisa, jest zawsze rzeczą względną, i że naodwrót błędów a niedokładności drobnych za brak zdrowego zrozumienia przeszłości poczytywać się wcale nie godzi. Jakkolwiek słusznym może być zarzut Guizota, że charakter burmistrza w *Quentinie*

Durwardzie nie zgadza się z podaniem kronik (l'histoire de la Civilasation), za to postać Ludwika XI i charaktery innych osób zdumiewają wiernością rysunku i stawią ten romans wysoko pod względem wartości historycznéj. Ale poza obrębem podobnych zarzutów, talent Walter-Skotta, jako twórcy historycznego romansu, doczekał się zupełnego uznania, skoro tacy dziejopisowie, jak Arnold i Thierry, oddali mu sprawiedliwość. Autor „*Waverleja*" zajmuje to samo miejsce w dziedzinie romansu, co Szekspir w dramacie. Obaj zarówno posiadali głęboką znajomość serca ludzkiego i w témto było owo czarodziejskie zwierciadło, przez które patrząc się, odgadywali tak dobrze ducha epoki i charaktery osób w zamierzchłéj przeszłości.

Mówiąc o lordzie Byronie, powiedzieliśmy wyżéj, że wpływ jego był tylko chwilowy. Może kto nam zarzucić, poczęści nawet słusznie, że tak nie jest, i że wpływ tego mistrza na literaturę współczesną był ogromny. Dodamy więc, że lord Byron daleko więcéj wpłynął na obcych, niż na angielskich pisarzy. U nas Malczeski i Słowacki a poczęści sam nawet Mickiewicz: w Rossyi zaś Puszkin i Lermontow ulegli temu wpływowi; ale nie zadziwi nas to bynajmniéj, skoro weźmiemy na uwagę czas i okoliczności, które sprzyjały temu faktowi. Wymienieni przez nas polscy i rossyjscy poeci byli twórcami nowéj szkoły, w téj saméj właśnie chwili, kiedy dzieła Byrona rozrywane po całéj Europie największéj doznawały popularności; nie dziw więc, że w téj godzinie przesilenia, czyli przejścia od klassycyzmu do tak zwanéj szkoły romantycznéj, najpierwsi z tych, którzy stanęli na wyłomie, poddali się wpływowi otaczającéj ich atmosfery. Inaczéj zupełnie było w Anglii: tam pomimo największego powodzenia, jakiego używały utwory Byrona, żaden z pierwszorzędnych talentów nie uznał przeważnie jego wpływu. Literatura angielska przechodziła już różne fazy, a dzieje jéj ostatniéj epoki poprzedzone były imionami: Chaussera, Spensera, Szekspira, Miltona, Drydena i Popego, z których każdy, żyjąc w różnych czasach i warunkach, był przedstawicielem oddzielnéj szkoły. Wszystkie zaś znakomitości współ-

czesne Byronowi kształciły się na wzorach wielkich mistrzów poprzedników, a niektórzy z nich wysokie już zajmowali stanowisko przed czasem rozgłosu tego poety; dwaj tylko najmłodsi z téj generacyi: Keats i Shelley mogli byli rozwinąć się pod wpływem Byrona; ale zdaje się, że na kierunek ich poetyckiego talentu więcéj od współczesnego im mistrza wpłynęły dawne klassyczne wzory, jako téż duch epoki i otaczające ich okoliczności. Byron więc według własnego wyrażania: „że żyjąc z niemi nie jest jednym z nich" (with them but not one of them), pozostał sam jeden odosobniony w angielskim panteonie literackiéj sławy. Cokolwiek powiedzieliśmy wyżéj o duchu i dążności utworów jednego z największych poetów Albionu, uczyniliśmy to tylko w celu wykazania kontrastu, który wypada z porównania go z bardem szkockim. Niepodobna bez oddzielnych studyów wykazać należycie ani zalet, ani wad tak potężnego talentu, jak lorda Byrona; to téż nie myślimy bynajmniéj zajmować się w tém miejscu szczegółowym rozbiorem prac jego, a ograniczymy się tylko na wymienieniu główniejszych cech tego poety. Nie szukajmy w żadném z dzieł Byrona umiejętnego rozwinięcia charakterów ani wykończenia w całości, bo wszyscy jego bohatérowie mają z góry zapowiedzianą rolę, według któréj rodzą się i umierają w upadku, a to dlatego, że konieczność, prawdziwe fatum starożytnych, czyni ich niezdolnemi do wyjścia tryumfującego z walki, a zobaczymy, jakim zazwyczaj sposobem przeprowadza on tę walkę? Oto najczęściéj jednę namiętność wystawia przeciwko drugiéj; a jeżeli niekiedy jaki dobry pierwiastek czyli poczucie człowieczéj godności zakołata do serca którego z bohatérów, to tak nieśmiało i słabo, iż odgadniesz łatwo, że to nie głos silnie budzącego się sumienia, ale raczéj tylko chwilowe rozdrażnienie, które go ma wkrótce jeszcze w większą pogrążyć przepaść. Ale przypatrzmy się teraz odwrotnéj stronie obrazu i téj mianowicie, która daje Byronowi miano wielkiego poety. Oto nadzwyczajna siła wyobraźni, która jeden i ten sam pomysł rozwija po tysiąc razy, a zawsze bez powtarzania z tymże samym ogniem i potęgą słowa, które czaruje i unosi;

oto ustępy pełne szczytnego natchnienia, którego złote promienie dziwnie pięknie odbijają wśród téj dzikiéj poetyckiéj przyrody, a nadewszystko nieporównany koloryt w opisach wspaniałych obrazów natury, które tak szczodrze rozsiewa w *Manfredzie* i w *Pielgrzymce Czajld Harolda*. Każdy jego poemat jest zbiorem różnorodnych fragmentów, w których filozofia, oda, satyra, nareszcie wszystkie gałęzie liryzmu schodzą się i przesuwają naprzemiany; ale to właśnie, co pod piórem kogo innego stawałoby się wadą, pod wpływem jego talentów samo zjednoczenie tylu kontrastów stanowi potęgę, bo przemawia do myśli, wyobraźni i serca. Na zakończenie musimy dodać jeszcze, że pomimo całéj siły geniuszu, tak skąpo jest on obdarzony twórczością, że wszystkie dzieła razem zebrane tego poety dadzą się wyrazić przez jednego Czajld Harolda, i że naodwrót główna myśl w Czajld Haroldzie jest taż sama, co w każdym z oddzielnie wziętych jego poematów: bo wszędzie główną sprężyną całego działania jest on sam, zawsze ten sam filozof, marzyciel, poeta, panteista i niedowiarek. W zbiorowéj jego indywidualności odbija się życie epoki, ale jak to życie jest stanem wyjątkowym i chorobliwym, tak téż i w dziełach jego pogląd na człowieka i ludzkość jest bardzo jednostronny.

Z kolei wypada nam wspomnieć o przyjacielu i autorze pamiętników lorda Byrona, o Tomaszu Moorze, który chociaż nie zdumiewa jak ci pierwsi potęgą geniuszu, niemniéj przeto jako autor *Lalla Rookh*, *Melodyj irlandzkich* i tłumacz *Anakreona*, wysokie zajmuje stanowisko w literaturze współczesnéj. Tomasz Moore, Irlandczyk z rodu i z uczucia, przekazał w swoich pieśniach łzy i bole narodu, którego był synem. Podobnie jak Byron tworzy on wschodnie poemata, ale pożyczając od zamierzchłych podań arabskich kolorytu do pieśni, wlewa w nie ducha swego narodu. Jak w każdym utworze Byrona przebija się jego osobistość, tak we wszystkich dziełach Moora drga serce jego narodu i żywém odzywa się biciem. Tenże sam ogień i ta sama tęsknota, co stanowi cechę Melodyj irlandzkich, odzywa się także

w *Raju* i *Peri* (The paradise and the Peri), w *Czcicielach ognia* (The Fire Worshippers). Prawie każdy z jego poematów odznacza się bogatym kolorytem wschodniéj fantazyi, gdzie kwiaty czują i rozmawiają i gdzie każde uczucie gwałtowniéj i silniéj się wyraża. Tomasz Moore, pomimo cechy narodowéj, która uwydatnia jego utwory, znalazł oddźwięk w powszechnéj sympatyi, jaką mu jedna wysoki talent i szlachetna dążność, przemawiająca zarówno do serca ziomków jak i do wszystkich dusz prawych. O ile nam wiadomo, literatury francuzka i niemiecka posiadają podwójny przekład Lalla Rookh; w naszém piśmiennictwie mamy trzy tłumaczenia Raju i Peri, a czwarte przygotowane jest do druku; oprócz tego i inne poemata znalazły także tłumaczów, a pomiędzy temi Odyńca, którego znakomity przekład *Czcicieli ognia* w całéj świetności oddaje wdzięki oryginału.

Współczesny trzem wyżéj wspomnianym, a starszy od nich wiekiem Southey, jakkolwiek nie wyjednał sobie tak popularnego jak tamci imienia, nie ustępuje im w wielu względach, a jako mistrz słowa, zarówno w prozie jak w poezyi, może być postawiony śmiało obok najpierwszych gwiazd literatury angielskiéj. Jego jędrna i potoczysta proza obejmuje różne gałęzie piśmiennictwa, a z prac poważniejszéj treści godne są największéj uwagi dwa dzieła, mianowicie: *Życie Nelsona i Historya Brazylii*. Piérwsze może służyć za wzór wybornie wypracowanéj biografii, drugie należy do najznakomitszych prac dziejopisarskich. Jego pomniejsze poezye i ody odznaczają się wysokim polotem myśli i potęgą słowa, przypominającą ody Miltona. Z poematów większego rozmiaru najmocniejsze budzą zajęcie: *Rapsod rycerski o Roderyku* i poemat *Thalaba*. Ostatni utwór należy do rzędu poematów, do których autor pożycza wschodniéj formy i na tém tle fantastyczném i bogatém, rozwija zasady chrześciańskie. Jak Spenser uświęca czasy i obyczaje rycerskie otaczając je aureolą ideału, jak Tomasz Moore w Raju i Peri podnosi wyobrażenia wschodnie do godności wysokich pojęć chrystyanizmu, podobnież Southey w Thalabie ociosawszy podania arabskie ze wszystkich błędów materyalizmu, przeprowadza w bar-

wie wschodniéj dzieje wiary, jéj potęgę, walkę i zwycięztwo. Poemat ten, tak ze względu śmiałości pomysłu, jakotéż wdzięku obrazowania, może być uważany za najcelniejszy utwór znakomitego poety.

W tém świetném wieszczów kole niepospolite także zajmuje miejsce poeta, filozof i moralista *Wordsworth*, którego czysty i harmonijny język, pozostanie na zawsze wzorem najlepszego smaku.

Na tym literackim widnokręgu zjawiły się dwa wielkie talenta a raczéj dwa meteory, które jak wystąpiły nagle i wspaniale, tak téż prędko zagasły, pozostawiając w utworach wspomnienie krótkiéj pielgrzymki, niby legendę, jednę z najsmutniejszych choć najpoetyczniejszych legend życia. Mówiąc to, mamy na myśli dwóch młodzieńców: Johna Keats i Shelleya. Obaj, obdarzeni duszą gorącą i tkliwą, padli ofiarą wyobrażeń i namiętności wieku; obaj grzeszyli fałszywym polotem myśli, która nie uznając żadnéj innéj zasady nad drogę metafizycznego rozumowania, gubi się w ciemnym labiryncie błędu: jakkolwiek dusze ich rwały się często na skrzydłach poezyi ku błękitowi nieba, zaczerpując z najwyższego źródła miłości prawdziwe, wielkie natchnienia. Historya obydwóch jest smutnym poetycznym epizodem. John Keats, syn biednych rodziców, będąc oddany do szkoły w Enfield, gdzie miał wykształcić się na chirurga, poświęca się z zapałem naukom, szczególniéj literaturze starożytnéj, którą stara się poznać tłumacząc łacińskich poetów i czytając greckie utwory, mianowicie Homera w przekładzie Chapmana. Otóż piękności greckiego wieszcza, silne sprawiły wrażenie na młodocianym umyśle Keatsa; odkąd odgadł i ukochał ducha starożytnéj Hellady, już odtąd jedynym przedmiotem jego dążności i marzeń stała się sztuka, a najwyższym téj sztuki ideałem i zadaniem piękno formy i ubóstwianie potęg zmysłowych. Oprócz wzoru Homera, który najpierwéj rozpalił wyobraźnią poety, widzą także niektórzy wpływ lorda Byrona, co łatwo daje się wytłumaczyć wspólnością ich panteistycznych zasad i pełnym ognia zapałem, jaki ożywiał młodzieńcze utwory Keatsa. Bądź co bądź, jakiekolwiek żywioły przyczyniły się do rozbudzenia

tego geniuszu, literatura angielska wzbogacona została wielu oryginalnemi poematami, których autor liczył zaledwie 21 rok życia. *Hyperion i Eudymion*: oto są dwa najcelniejsze jego poemata, gdzie namiętności żywe i gwałtowne ubrane są w szatę mistyczną i gdzie bogaty koloryt obrazów cechuje pędzel niepospolitego mistrza. Zaledwie dwa wyżéj wymienione utwory wyszły na widok publiczny, spotkano je głośnemi oklaskami z jednéj, a szyderstwem z drugiéj strony. Kiedy jedni gorszyli się pogańską dążnością dzieła odzianego urokiem poezyi i mistycyzmu, wtedy drudzy, do liberalnego należący stronnictwa, na którego czele stał Leigh Hunt, z niesłychanym powitali zapałem nowy a tak świetnie występujący talent. Nie szczędzono słowa zachęty i pospieszono mu z pomocą, ale chwila tego tryumfu była wyrokiem jego śmierci. Oddając się odtąd ciągle ulubionym marzeniom egzaltowanéj wyobraźni, młody poeta nadwątlił wkrótce siły słabéj od urodzenia organizacyi; jakoż po upływie lat trzech zagrożony został chorobą, która przedwcześnie miała go wtrącić do grobu. Do tych powodów przyłączył się jeszcze inny. Długo po za obrębem ideału sztuki nie dostrzegał Keats nic takiego, coby mogło przywiązywać go do świata. Kobieta choć najpiękniejsza, była dla niego zwyczajną, prozaiczną istotą, bo żadna nie dorównywała wymarzonemu przez niego ideałowi. Ale nadeszła chwila próby, skoro poznał piękność, która obcém pochodzeniem, a zatém obyczajami i charakterem odróżniała się od tych wszystkich, które on zaznał w swym kraju. Była to Kreolka i tę pokochał z całą siłą młodzieńczego zapału i ognistéj fantazyi, która przedtém unosiła go tylko w dziedzinie sztuki.

Ta miłość nie była wzajemną, jakoż sądzoném jéj było rozerwać ostatnie ogniwo, wiążące go z życiem. Keats opuścił ojczyznę i wkrótce potém zamieszkawszy w Rzymie, rozstał się z tym światem. Shelley napisał na śmierć przyjaciela elegią, o któréj powiemy niżéj, porównywając ten utwor z poematem Alfreda Tennysona, pod napisem: „In Memoriam." Na zakończenie pobieżnego poglądu na poetycką epokę Walter-Skotta, mamy

jeszcze do wypowiedzenia słów kilka o Shellym i o jego potężnym talencie. Historya życia Shelleya, zarówno jak przyjaciela jego Keatsa, jest prawdziwém odbiciem jego poetyckiego talentu. Będąc jeszcze w szkołach, w piętnastym roku życia wystąpił otwarcie z antychrześciańskiemi zasadami, a skoro przy nich obstawał uporнie, został wydalony ze szkół i ściągnął tém na siebie gniew ojca, który go wyrzekł się i wydziedziczył. W skutku tego zamieszkał czas jakiś w Londynie, gdzie w szesnastym roku życia wydał poemat pod napisem: „*Królowa Mab*" i wkrótce potém napisał rozprawę o potrzebie ateizmu i jego zbawiennych wpływach. W téj saméj epoce pokochał platoniczną miłością znaną mu od lat dziecinnych Henryetę Growe, ale niestały w swojém uczuciu zamieniał jeden przedmiot kochania na drugi, aż w końcu poznał znowu Henryetę Westbrook, córkę oberżysty, i z tą, po wielu romantycznych przygodach, zaślubił się u sławnego kowala w Gretna Green. Umysł młodzieńca, zbłąkany marzeniami panteistycznéj filozofii, jak w poezyi tak téż w życiu nie umiał sobie znaleźć punktu oparcia, a zatém indywidualność jego była zbiorem największych sprzeczności. Młody małżonek, znudzony niedostatkiem, odsyła ukochaną niegdyś Henryetę jéj ojcu, a dowiedziawszy się o tragicznym jéj skonie i odebrawszy wezwanie, ażeby przyjął na siebie obowiązek opieki nad dziećmi, opuszcza ojczyznę i chroni się do Włoch. Pomimo tego, znajdował on współczucie w sercach niewiast, uwiedzionych rozgłosem jego imienia i nieszczęść. Jakoż nie jedna z nich chętnie ofiarowałaby mu swą rękę, gdyby Shelley nie odstręczał zupełną obojętnością. Pewna młoda i nadobna pani, oczarowana „Królową Mab," utworem młodzieńczéj wyobraźni Shelleya, postanawia czuwać nad nim, a zatém śledzi jego krok każdy i towarzyszy mu wszędzie po świecie. Naprożno unikał jéj poeta i zmieniał miejsce pobytu; czy w Rzymie, czy w Neapolu, wszędzie, jak anioł opiekuńczy, czuwała ona nad jego krokami. Nareszcie uporczywa miłość przełamała obojętność Shelleya i w jednéj chwili młody poeta uznał się za zwyciężonego, padając u stóp swojéj kochanki. Ale ani jéj ani jemu nie sądzoném było cieszyć

się długo tém szczęściem, albowiem owa kochanka, nie wiadomo dla jakich powodów, zniknęła wkrótce bez wieści, a Shelley znalazł skon przedwczesny w falach Adryatyckiego morza. Jakkolwiek życie Shelleya mieści wiele poetycznych epizodów, jakkolwiek miłostki jego otaczają się platonicznego przywiązania aureolą, jednak niektóre fakta, mianowicie nie godny wyższego charakteru postępek z żoną, w wielce niekorzystném wystawia go świetle. Jedna tylko uwaga na epokę, w której żył poeta, i wzgląd na jego młodość i niedoświadczenie, może go do pewnego stopnia uniewinniać w oczach potomności. Ale przejdźmy teraz do ocenienia prac jego. Otóż te same sprzeczności, co w życiu poety, napotykamy także w jego pismach. Obdarzony od natury wielką poetycką duszą, tak pod względem bogactwa wyobraźni, jakotéż siły uczucia, zbłąkał się jego umysł w ciemnym labiryncie niedowiarstwa. Przy dłuższém życiu i przyjaźniejszych okolicznościach, wielki ten talent, wzbogacony studyami nad przeszłością i człowiekiem, a poparty doświadczeniem i uczuciem miłości bliźniego, która napełniała jego serce, mógł był z czasem w lepszym i nierównie zacniejszym rozwinąć się kierunku. Miłość bliźniego w połączeniu z niedowiarstwem, a nawet z nienawiścią chrześciańskiego imienia, jest dziwną, psychiczną zagadką, która zwraca naszę uwagę po przeczytaniu pism Shelleya. Ów dziwny fakt moralny, może się tylko wytłumaczyć w ten jedyny sposób, że nieszczęśliwy filozof marzyciel nie był w stanie odróżnić zdrowych owoców chrystyanizmu od fałszywych a zgubnych wpływów, które, pokrywając się pozorem jego imienia, w samém łonie chrześciaństwa zaszczepiają największą i najzgubniejszą zarazę. Niedowiarstwo Shelleya a lorda Byrona, z różnych zupełnie wypływało źródeł, i dlatego téż rozmaicie objawia się w ich utworach. Shelley uwiedziony fałszywym poglądem na dzieje chrystyanizmu i jego wpływy, napada na zasadę, którą, według jego pojęć, należy z gruntu obalić, a natomiast podnieść inną, odpowiedniejszą potrzebom i wymaganiom ludzkości. Zważywszy, jak silne i gorące pragnienie uszczęśliwienia współbraci przebija się w filozoficznych marzeniach

Shelleya, nie podobna jak ubolewać tylko nad zaślepieniem, które go na tak błędną popchnęło drogę.

Talent poetyczny Shelleya, w żadną stałą nie ujęty formę, był niemniéj przeto potężny. Natura była dla niego otwartą księgą, w któréj czerpał swoje natchnienia, a ludzkość i dzieje, jéj cierpienia stawały się nieraz przedmiotem marzeń młodego wieszcza i wyciskały mu łzy gorące z oczów. Na zakończenie przytoczymy zdanie Henryka Taylora o poetycznych utworach Shelleya, wyrażone w przedmowie do *Filipa Van Arteoelde*:

„Najwięcéj zastanawia w jego dziełach wielkie poczucie piękna, nieporównany wdzięk stylu i bogactwo obrazów. Skoro czytasz jego utwory, zawarte w nich rzadkie piękności zniewalają cię, zachwycają i unoszą; ale kiedy zamkniesz po przeczytaniu książkę i zechcesz sobie zdać sprawę z wrażeń lub wspomnień, jakie zostawiła w twoim umyśle, najniezawodniéj uczujesz, że nie więcéj wzbogaconym został twój umysł czytaniem poezyj Shelleya, niż gdybyś zapatrywał się tylko w pysznie ozłocone chmury wieczornego nieba. Wszystko tam jest cudne i urocze, ale dopóki nie zniknie ci z oczów; skoro się zaś raz z tém pożegnasz, jako z przedmiotem nie odnoszącym się wcale do twego przeszłego ani przyszłego życia, nic więcéj nie pozostanie w twojéj pamięci nad proste wrażenie zmysłów."

Dla dopełnienia obrazu epoki, wspomnimy tylko o niektórych główniejszych jéj cechach i o kilku jeszcze pisarzach, z których każdy oddzielne zajmuje stanowisko w dziejach nowoczesnéj angielskiéj literatury.

Epoka, o któréj mówimy, nadzwyczajną odznacza się działalnością. Oprócz poezyi, przez tylu znakomitych przedstawionéj mistrzów, krytyka, historya i biografia, na nową i postępową popchnięte zostały drogę, talentami i pracą takich indywiduów, jak Arnold, Southey, Alison lub Macauley. Dzieła dawniejszych i prawie zapomnianych autorów, wydobyte ze zmroku i pleśni, która ich pokrywała, przyczyniły się do krytycznego wyświecenia historyi. W żadnéj może epoce nie roztrząsano z taką skwapliwością dawnych klassyków i poetów. Najlepsze studya nad Szekspirem, Miltonem i Spenserem, zawdzię-

cza piśmiennictwo angielskie działalności téj epoki. Teraz dopiéro zaczęto pojmować powołanie i obowiązki dziejopisa; zrozumiano nareszcie, że każdy, kto chce godne w tym zawodzie zajmować stanowisko, powinien być w znacznéj części filozofem i poetą, ażeby mógł wniknąć w ducha epoki i ułożyć w jednolitą całość martwe często i rozproszone fakta. Arnold w historyi rzymskiéj, a mianowicie w opisie wyprawy włoskiéj Annibala, wykazał w jak świetny sposób dziejopis może spełnić swoje zadanie, albowiem poza obrębem artystycznéj części, która wysoko stawi to dzieło, cechuje go także piękna moralna dążność. Kiedy Hume, jeden z najpopularniejszych dziejopisów zeszłego stulecia, powiada: „że studya nad rozwinięciem urządzeń społecznych każdego narodu uczą nas i przekonywają, że cała ta ogromna budowa ze ślepego najwięcéj powstała trafu, z małém przyłożeniem się ludzkiego rozumu i jego przezorności;" kiedy nareszcie tak Hume jak Gibbon, nie przypuszczają żadnéj opiekuńczéj władzy, którąby kierowała sprawami narodów,—dziejopis Arnold wykazuje w dziejach Rzymu działanie Opatrzności, wiodącéj ludzkość ku zdobyciu prawd chrześciańskich. Najlepiéj wykażemy dążność tego autora, przytaczając własne jego słowa: „Dumę moję autorską zasadzam na tém, ażeby duch pism moich różnił się od dążności, wykazanéj w historyi Gibbona. Kiedy on w dziełach swoich, nie występując otwarcie przeciwko religii, sprzeciwia się jéj, z powodu złéj moralności, która zaraża jego pisma, mojém będzie najwyższém zadaniem podnieść jéj sprawę za pomocą ogólnéj moralnéj dążności."

Do najważniejszych nabytków historyi należy zaliczyć biografią i pamiętniki, które tak wiele przyczyniły się do jéj obecnego rozwoju. Lord Mahon w swojéj historyi Anglii dowiódł już, jak wielkiego znaczenia nabywają biograficzne szczegóły pod piórem umiejętnego dziejopisa; ale palma tryumfu należy się bez zaprzeczenia Macauleyowi. Nagromadziwszy mnóstwo pamiętników z lat dawnych, układa je Macauley i porównywa pomiędzy sobą, a obdarzony zmysłem historyka i wielkiego

artysty, stwarza żywe obrazy ludzi i wypadków, a to wszystko pełnym siły i wdzięku wypowiada stylem.

Macauley, nie zapiéra się swoich politycznych przekonań, z czego wypada, że jak w parlamencie tak w historyi jest whigiem, a zatém gorliwym obrońcą ludu a nieprzebłaganym wrogiem przeciwnéj partyi. Ztąd także pochodzi, że pokrywając błędy jednych, usiłuje w jak najjaskrawszych kolorach wystawić skazy i słabości drugich. Jak śmiało wypowiada swoje zdanie, tak téż śmiało potępia wszystko, co się sprzeciwia jego zasadom. Ztąd koloryt pism jego jaskrawy i silny i ztąd wypływa nadzwyczajne powodzenie, jakie powitało na samym wstępie dzieło Macauleya. Ale ta sama przyczyna, która mu tak wielką zyskała popularność, stała się powodem zarzutów ze strony niektórych światłych sędziów.

Zgadzamy się najzupełniéj ze zdaniem jednego z francuzkich krytyków i wielbicieli Macauleya, że każdy wielki dziejopis, jak Tacyt, nie obrońcą, ale raczéj sędzią być powinien; ale radzibyśmy dodać do tego zdania uwagę, że największym przymiotem sędziego jest bezstronność. O ile dopiął znakomity dziejopis angielski tego ostatniego warunku, rozstrzygnięcie téj kwestyi pozostawiamy głębokiéj a bezstronnéj historycznéj krytyce, któréj oczekują dzieła Macauleya.

Ze współczesnych, należy postawić obok Macauleya imię Archibalda Alisona, którego historya Europy od upadku Napoleona I, do wstąpienia na tron Napoleona III, odznacza się wszechstronnym poglądem i wysoką moralną dążnością.

Zanim przejdziemy do rozbioru utworów Alfreda Tennysona, musimy wprzód zwrócić uwagę czytelników na stan piśmiennictwa angielskiego po śmierci Walter-Skotta, mianowicie w epoce, w któréj autor Idyllów występuje poraz piérwszy na widownię publiczną. Od roku 1830 liczny szereg znakomitości literackich zmniejszał się prawie dzień po dniu. Ze znakomitéj generacyi, która stanąwszy na samym progu XIX stulecia, tak pełnym chwały odznaczyła się wstępem, żyli jeszcze Brougham, Campbell, Thomasz Moore, Southey, Words-

worth, Rogers i inni, ale niektórzy z nich, jak Wordsworth, odpoczywali w wiejskiéj zaciszy na zdobytych wawrzynach. Southey przeglądał i przygotowywał do wydania zbiór całkowity dzieł swoich; Tomasz Moore i Rogers zupełnie zamilkli; Leigh Hunt tracił ogień i bogaty koloryt stylu, który mu wyjednał wziętość; Wilson Lockhart Campbell i Croly, pisali krytyki. Cały ruch literacki zasadzał się na wydawaniu i kommentowaniu dzieł dawniejszych i tych nowszych autorów, którzy już zeszli z literackiego pola. Po dniach życia i walki, nastąpiła chwila wypoczynku. Powymierali już najdzielniejsi z zapaśników, jak Crabbe dramaturg, Lamb wyborny humorysta, Coleridge, Godwin, Keats i Shelley, Sadler ekonomista, Cobbet zagorzały demokrata i t. d. Z pozostałych jeszcze na scenie romanso-pisarz Bulwer przygotowywał zbiór dzieł swoich do druku, a Cartyle, tłumacz Göthego, jeden z najpotężniejszych talentów, zwracał uwagę ogółu oryginalnością języka i stylu.

Tymczasem romans nowożytny, któremu dało piérwszy popęd czarodziejskie pióro Walter-Skotta, coraz to więcéj rozszerzał ramy. Po śladach znakomitego Bulwera, postępowało kilka kobiécych talentów, jak pani Hemans, Letycyi Laudon i Mistriss Gore; utwory téj ostatniéj odznaczają się wyższém artystyczném wykończeniem i umiejętném odgadnieniem ducha epoki, którą maluje, jak np. w powieści pod napisem: „*Cabinet Minister.*" Ten nowy rodzaj literatury nadobnéj w braku innych i więcéj określonych warunkami sztuki utworów, jako więcéj dostępny czytającemu ogółowi, a zatém najodpowiedniejszy wymaganiom wieku, rozwinął się z czasem wysoko pod wpływem takich talentów, jak Dickensa, Tackeraya, lady Fullerton lub Currer Bell. Utwory wspomnianych autorów odznaczają się po większéj części moralną dążnością i artystyczném wykończeniem. Ale poza obrębem powieści, poezya, uważana w ścisłém znaczeniu, od śmierci Walter-Skotta opuściła swe skrzydła. Cały peryod lat dwudziestu, t. j. od 1830 do 1850 r., dwóch tylko nowych przedstawia zapaśników, wyższym obdarzonych talentem, a temi są: Alfred Tennyson i Milnes. Ostatni z nich jest odgłosem epoki, która odzna-

czyła się reakcyjną dążnością, zwrotem ku katolicyzmowi protestanckiéj Anglii. Utwory tego poety, wydane na świat w ostatnim dziesiątku zeszłego stulecia, noszą wyżéj wzmiankowaną cechę. Ale Alfred Tennyson jest głównym i jedynym przedstawicielem nowéj poetyckiéj szkoły w bieżącéj epoce. Trzydziestoletni literacki zawód tego poety, począwszy od piérwszego wydania jego utworów w r. 1830, aż do ukazania się jego ostatniego dzieła Idyllów króla, da się podzielić na trzy peryody. Piérwszy zamyka, w różnych wydane latach, pieśni, legendy i obrazy; drugi odnosi się do czasu, w którym on wydał elegią „*In Memoriam*;" a trzeci oznaczamy „*Idyllami króla*."

MAŁA BRETANIA.

II.

POEZYA LUDU BRETOŃSKIEGO.

Starożytny lud Bretonów posiada w odwiecznem swém narzeczu, najpiękniejsze zabytki rodzimej poezyi: jest to droga puścizna po sławnych bardach bretońskich, którzy w Armoryce ostatnią znaleźli ostoję.

Gdy Anglo-Saksonowie opanowali Wielką Bretanią, wygnali z niej bardów, lękając się wpływu pieśni na umysły i serca ludów ujarzmionych. Wówczas to wygnani śpiewacy schronili się do pobratymczej Armoryki: z tych najsławniejszym był *Taliesin*. Z pomiędzy późniejszych bardów, tradycya zachowała imię *Guincylana*, który żył przed X wiekiem ery chrześciańskiej. Zostało nawet po nim kilka ważnych piśmiennych zabytków: lud Armoryki dotąd ze czcią wspomina imię tego śpiewaka, nazywając go prorokiem.

Niektóre pozostałe w ułomkach pieśni bardow, odległej sięgają starożytności. Jedna z nich odnosi się do zaciętej walki druidyzmu z chrześciaństwem w ciągu VI wieku; pieśń o czarodzieju *Merlinie*, sławna pomiędzy miejscowemi legendami, pochodzi również z czasów religijnego przejścia. Dajemy ją w przekładzie:

— Merlinie, Merlinie! gdzieżto idziesz tak rano, z nieodstępnym psem czarnym?

— Idę ja nad morze, szukać węża w rozpadlinie skały; idę ja na dolinę po zieloną rzęsę i trawę złocistą: idę ja do lasu odłamać najwyższą gałąź z rozsochatego dębu.

„Merlinie, Merlinie powracaj! zostaw gałąź na rozsochatym dębie, zostaw na łące zieloną rzęsę i trawę złocistą; zostaw węża w rozpadlinie skały. Merlinie, Merlinie powracaj—Bóg jedynym już tylko czarodziejem."

Średniowieczni truwerowie, pełnemi dłońmi czerpali w bogatych źródłach, pozostałych po bardach Armoryki: dlategoto zatarła się pierwotna barwa w wielu starożytnych pieśniach bretońskich, i kilka zaledwie urywków, zachowanych w klasztorach, pozostało z nich dotąd, jako żywe świadectwo przeszłości.

W ostatnich kilku wiekach, następcami bardów w Armoryce stali się *żaki*, czyli młodzi klerycy (kloaruk) sposobiący się w seminaryach do duchownego stanu. Wszystkie dramata bretońskie (Mysteria), o których szczegółowo mówić będziemy, wypłynęły z ich pióra. Co się tyczy niezliczonych pieśni ulotnych, te jak kwiaty w polu wyrastają same z posiewu Bożego: nie wiadomo kto je tworzy; lecz niech się tylko pojawi nowa piosenka, wnet pastuszkowie przenoszą ją ze skały na skałę, żebracy od ogniska do ogniska, aż w mgnieniu oka obiegnie kraj cały i stanie się wspólną wszystkich własnością. U poetycznych Bretonów pieśń ważne ma znaczenie: zastępuje ona dziennikarską prassę; jest wyrazem powszechnéj opinii, i staje się nieraz zbawienną przestrogą i karą. Przed kilkunastą laty, gdy cholera dziesiątkowała ludność w tych stronach, daremnie administracya usiłowała obznajmić włościan, ze sposobem zachowania się podczas zarazy: krążyły nieustannie okólniki po gminach, na słupach przybijano urzędowe obwieszczenia; ale nikt ich nie czytał, i plaga szerzyła się z całą zaciętością. Wówczas przyszło na myśl ludowemu śpiéwakowi, ułożyć kilka zwrotek w tym przedmiocie, na znaną powszechnie nutę. Jakoż w tydzień potém po wszystkich wsiach i miasteczkach, głośno brzmiały te słowa:

„Pomnijcie chrześcianie! Oto sierpień nadchodzi, a z nim pragnienie, znój i niemoc. Kto nie posłucha rad moich, tego włożą pomiędzy cztéry deski, a dzieci jego zostaną sierotami, biédnemi siorotami bez opieki!"

I lud uwierzył pieśni, zachował się stosownie do wskazanych w niéj przepisów, i plaga niebawem ustąpiła.

Pieśń satyryczna u Bretonów najsroższą jest karą za przestępstwo; przytoczymy tu smutny, a prawdziwy wypadek z czasu wojny domowéj, z 1815 roku.

Nazajutrz po krwawéj bitwie, dziewczyna szła w pole z sierpem w ręku. Droga jéj wypadała przez pobojowisko; wszystko tu nosiło jeszcze ślady niedawnéj walki: krew skrzepła rumieniła ziemię, trupów tylko uprzątnięto już z pola. Dziewczyna przyszła nad bagnisko: wtém nagle z pośród rokiciny, bagnet zabłysnął jéj w oczach; zbliżyła się i ujrzała krwią zbroczonego żołnierza: przy nim leżał tornister na ziemi.

Ranny spostrzegłszy dziewczynę, jął błagać, aby poszła nad morze do rybackiéj chaty i uwiadomiła starych rodziców o smutnym jego losie.

— Pójdę, odrzekła, ale daj mi za to zegarek.

— Dam ci go jak powrócisz, odparł żołnierz, dodam ci jeszcze i kilka franków.

— A maszże ty pieniądze, zapytała?

— Pokażę ci zaraz.

To mówiąc zaczął odpinać zardzewiałe sprzączki od tornistra.

Bretonka odstąpiła kilka kroków, podniosła w górę sierp i uderzyła w głowę żołnierza: czaszka rozpękła na dwoje.

Zabrawszy tornister spiesznie powróciła do domu.

— Patrzcie; com znalazła na pobojowisku, rzekła, ukazując zdobyte łupy.

Wszyscy podziwiali jéj szczęście.

Wkrótce jednak pewne poszlaki wydały zbrodnią na jaw. Skutkiem zawichrzeń wojennych morderstwo uszło bezkarnie, lecz głos ludu potępił zbrodniarkę. Nikt nie chciał wynająć jéj izdebki, przysionek kościelny stał się jedyném jéj schronieniem: wszyscy omijali ją zdaleka.

Jakby nadomiar ohydy, utworzono pieśń, w któréj odbijały wiernie wszystkie szczegóły zbrodni. Odtąd zaczęła się dla przestępnéj niewysłowiona męka: chodziła jak Kain z piętnem potępienia na czole wśród ludzi, którzy bluzgali jéj w oczy przekleństwem: uciekła w obce strony, lecz pieśń podążyła w ślad za nią.

Dnia jednego spotkała na łące małe pięcioletnie dziecię: uradowana siadła przy niém. Biédna dziewczyna od roku nie dotknęła ręki ludzkiéj, nie posłyszała przyjaznego słowa; z wielką téż serca pociechą jęła tulić i całować dziecko: wzięła je na ręce i zaśpiéwała mu pieśń rzewną, jaką matki tulą do snu niemowlęta.

— Umiem ja daleko ładniejszą piosneczkę, rzekł chłopiec, niedawno oto ojciec mnie jéj nauczył.

I zaczął śpiéwać nagłos:

„Słuchajcie chrześcianie, opowiem wam, co się stało. Marya Marker zabiła sierpem żołnierza, współrodaka, który nadaremnie wzywał jéj litości."

Nieszczęśliwa upuściła dziecko, krzyknęła przeraźliwie i uciekła jak szalona.

Zmysły jéj pomieszały się nagle i nigdy już nie wróciła do rozumu. Pieśni stały się dla niéj strasznym mieczem sprawiedliwości Bożéj.

Poezye ludu bretońskiego, podzielić można na cztéry odmienne rodzaje: na *kantyczki*, *guerze* czyli *ballady*, piosenki okolicznościowe, zwykle satyryczne, i *sony*, czyli pieśni miłosne. Pomiędzy wszystkiemi kantyczki piérwsze miejsce trzymają: poetyczni i pobożni Bretonowie umieli podnieść je do wysokości opiewanych przedmiotów: przytaczamy tu kilka pieśni o piekle i raju, godne zaprawdę Dantowskiego natchnienia.

Piekło.

„Piekło! piekło! Wiecież wy co to piekło, grzesznicy? to ognisko strasznym buchające płomieniem, ognisko, przy którém żar kuźni rozpalonéj słabą zaledwie iskierką.

„Tam ciemność wiekuista. Ogień płonie ukryty, jak krew w żyłach rozpalona gorączką; lecz go nie dojrzysz oczyma. Tam nadzieja nie ma przystępu, gniew Boży zamknął przed nią bramy!

Ogień ponad głowy waszemi, ogień w około was. Głodny jesteś? Jedz ogień.—Pragniesz? Pij roztopioną siarkę i żelazo.

Płakać będziecie całą wieczność, wytoczycie całe morze łez; ale to morze nie stanie za kroplę wody dla piekła!

Łzy wasze rozżarzą jeszcze płomień, ale go nie ugaszą; a szpik w kościach waszych kipić będzie!

I zetną wam głowy z karków, wy jednak żyć będziecie! szatany igrać będą niemi jak piłką, wy jednak żyć będziecie. Upieką ciało wasze na węglach, spalą je na popiół, wy jednak żyć będziecie."

I będą tam jeszcze stokroć cięższe boleści, posłyszycie wyrzuty, klątwy i bluźnierstwa!"

„Ojciec rzecze synowi: bądź przeklęty synu ciała mego, albowiem dla ciebie to pragnąłem wzbogacić się łupieztwy."

„A syn odpowie: przeklęty, przeklęty bądź ojcze, albowiem z ciebie wziąłem tę pychę, która mnie tu doprowadziła."

— A córka rzecze do matki: biada tobie matko, biada tobie, albowiem zostawiłaś mi wolność, a jam opuściła Boga!

„Zostawiłaś mi wolność i zamiast prowadzić mnie na mszą świętą, pozwoliłaś mi co niedzielę stroić się w barwne szaty: biada ci, nieszczęśliwa!"

„I matka nie pozna własnych dzieci i odpowie: przekleństwo córkom moim i synom, przekleństwo córkom synów moich i synom moich córek."

I te jęki brzmieć będą całą wieczność. I te cierpienia nigdy się nie skończą. A ten ogień, ten ogień, gniew Boży go zapalił! On płonąć będzie zawsze, bez przerwy, bez wytchnienia i nawskróś przepali kości wasze!

Wieczność! pojmijcie to słowo, chrześcianię, płacz bez końca! konanie bez końca! Nigdy! słowo ciężkiéj boleści i rozpaczy. Nigdy! oh! słowo okropne i straszne."

O ile ta ponura pieśń, wyraża najsroższą boleść fizyczną i moralną, o tyle znów pieśń o raju, opiewa błogie i rzewne wesele.

Raj.

„Jezu! jakże wielką będzie radość niebios, gdy spoczniemy w chwale i miłości Bożéj.

„Czas leci mi jak na skrzydłach! serce nie zna cierpienia, gdy dniem i nocą myślę o rajskiéj chwale.

„Ilekroć spojrzę w niebo, myślę w duchu: tam ojczyzna moja! i pragnę tam ulecieć na skrzydłach białéj gołąbki.

„Ale niestety, pozostanę tu jeszcze do chwili skonu, niewolnik skrępowany w więzy ciała, tak ciężkie dla duszy mojéj!

„Gdy uderzy godzina śmierci, o jakaż radość! ujrzę wtedy Jezusa prawdziwego oblubieńca mego!

„A skoro tylko pękną więzy moje, uniosę się w powietrze jak skowronek.

„Wzlecę wyżéj nad księżyc, ku chwale nieśmiertelnéj; wzlecę po promieniu słońca i gwiazd niebieskich.

„I pożegnam wtedy braci moich, pożegnam wspólne dzieci matki ziemi, pożegnam wszelką boleść i wszelkie trudy żywota.

„Pożegnam ubóstwo, pożegnam pychę, pożegnam burzliwe namiętności, pożegnam palące pokusy.

„Wtedy zły duch postrada moc nademną. Godzina śmierci uderzy i obłęd spadnie z oczu moich!

„I wyśpiewam radosną pieśń w grobie moim: pękły więzy—teraz wolność—wolność nieskończona.

„Moje ciało jakby łódź, przywiodło mnie tu mimo wichrów i burzy.

„Śmierć jak odźwierny, rozwarła mi bramy zamku, o którego stopy strzaskała się łódź moja!

„Bramy raju otworzone mi będą. Święci i święte, podadzą mi rękę na wstępie.

„Wnijdę do pałacu Trójcy, wśród brzmienia najsłodszych pieśni, a Jezus koroną światłości uwieńczy moje czoło.

„I powié: ciała błogosławione jak twoje są skarbem ukrytym w świętéj ziemi.

„Wy jesteście na dworze moim, jakby krzewy białych róż i lilij: róże i lilie ronią kwiat w swéj porze i odkwitają znowu.

„Za kilka cierpień, kilka łez i niepokojów, jakąż nagrodę otrzymam, o mój Boże!

„Ujrzę Boga z Synem i Duchem Świętym; ujrzę Dziewicę Maryą uwieńczoną w gwiazdy.

„I usłyszę archaniołów śpiewających chórem cudne pieśni, przy dźwięku harf niebieskich.

„I maleńkie aniołki z cudnem i różowem obliczem wzlatać będą na białych skrzydłach ponad głowy naszemi.

„Wzlatać będą jak roje pszczół po łące, pełnéj kwiatów.

„O! jakże piękny mój udział! z jakąż radością myślę o nim! o serce moje: ta myśl niechaj osłodzi twe cierpienia."

Główną cechą tych pieśni jest wiara prosta a gorąca. Pieśń taka wypłynąć tylko może z serc pełnych religii, lecz z drugiéj strony, jakże silnie działa na utrzymanie religijnego ducha. Drobne dziatki ledwie szczebiotać umieją, a już powtarzają te kantyczki i wzrastają nawskróś przesiąkłe ich dobroczynnym wpływem.

Jeżeli kantyczki są najpopularniejsze z poezyj bretońskich, za to guerze czyli ballady noszą cechę odleglejszéj starożytności. Niektóre z nich sięgają po wiek XIII, a nawet wyżéj jeszcze. Strona uczuciowa wysoko w nich podniesiona: są to obrazy wzięte z życia domowego, silnie odbijające barwę miejsca i czasu. Niekiedy określają niewyraźnie jakiś zapomniany wypadek historyczny, czasami znów opiewają żywot świętego i wówczas zamieniają się w legendy.

Guerz czyli ballada o *dwóch braciach* należy niewątpliwie do czasu wojen krzyżowych. Duch rycerski tych wieków, wybitnie ją cechuje: jako jednę z najdawniejszych, przytaczamy ją tu w przekładzie.

Dwaj bracia.

„Jeśli pójdę na wojnę, kędyż zostawię młodą żonę moją? komuż oddam pod straż moją słodką przyjaciółkę?

— Przyślij ją do mego domu, braciel przyślij ją, jeślim miły sercu twemu! umieszczę ją w komnacie córek moich szlachetnych.

I niebawem świetnie wyglądał dziedziniec zamku *Faonet*; snuły się po nim tłumy rycerskiéj szlachty, a każdy miał czerwony krzyż na ramieniu, a każdy dosiadał dzielnego bieguna, a każdy trzymał chorągiew, gotów iść na wojnę, pod dowództwem szlachetnego pana zamku.

Jeszcze nie był wyruszył za obręb włości swoich, gdy wszyscy wielcy i mali, tak mówili do młodéj żony jego: porzuć szatę czerwoną, a włóż białą, ze zgrzebnego płótna i idź paś owce w górach.

Przez siedm lat młoda kobiéta płakała bezustanku, ale potém zaczęła znowu śpiéwać.

I młody pan wracając z wyprawy, posłyszał słodki głos rozlegający się o skały.

— Stój, mały paziu, ściągnij konia wędzidłem; słyszę srebrny głosik między górami: dziś siedm lat jak go słyszałem ostatni raz.

— Dzień dobry, piękna góralko! musisz być po dobrym obiedzie, kiedy śpiéwasz tak swobodnie.

— Tak, po dobrym obiedzie! dano mi kawał suchego chleba i zjadłam go przed chwilą.

—Powiedz mi, piękna dziewczyno, znajdęż tu gdzie gospodę na spoczynek i garść słomy dla konia?

— Panie, wstąp do zamku brata mego, a znajdziesz wygodny nocleg i dla konia garść słomy świeżéj.

— Dziękuje ci, dzieweczko; ale powiedz mi, czyż taki twój stan, że musisz paść owce po górach?

— Mąż mój poszedł na wojnę, dlatego pasę owce.

O! pięknyż to był młodzian, miał włosy jasne i oko błękitne, tak samo jak wy, panie.

— Patrz na mnie, kobiéto; patrz na mnie i zważ, czyli mnie nie poznajesz?

„A gdy przybył do brata, rzekł: szczęście i pokój temu domowi!... Bracie, gdzie żona moja, którą ci powierzyłem?

— Zawsze waleczny i piękny! spocznijże tu, mój bracie. Żona twoja pojechała do miasta z paniami; pojechała na wielką ucztę; gdy powróci, powitasz ją natychmiast.

„Nie! zawołał dzielny rycerz, ona nie pojechała: spotkałem ją, pasła owce w górach. Ona tu czeka i płacze za drzwiami.

Hańba tobie, bracie; gdybym nie czuł domu ojca i matki, obmyłbym te progi krwią twoją!"

Rzućmy jeszcze okiem na urocze *sony*, czyli piosnki miłośne: są to prawdziwe kwiaty serca, wyrosłe od słonka i rosy, czyli od łez i nadziei. Nic rzewniejszego nad te skargi żałosne, nad te porównania tak świeże, brane pro-

sto z natury: przytaczamy tu kilka, a znich możemy powziąć wyobrażenie o wszystkich.

„Byłem w ogródku, a serce moje opływało w radości; wtém spostrzegłem kwiat cudny, na wysokiéj łodydze: korona jego promieniała jak słońce, gdy wschodzi na widnokrąg.

„A kwiat ten, był to kwiat tęsknoty: wrosł on w serce moje i nie mogę go wyrwać—sam jego widok przejmuje mnie smutkiem....

„Gdy przyjdzie wiosna, zakwitną kwiaty w ogrodzie i serca młodych zakwitną nadzieją.

„A ja zbuduję sobie wieżę na szczycie skały, naprzeciw domu ukochanéj i tam płakać będę za przeszłością, za gwiazdą, co mi tak wcześnie zgasła.

„Spiewałem pod jéj okienkiem, a ptaszyny tak nuciły na drzewie: na co, młodzianie, na co ten smutek w sercu twojém?

„Czemu się dręczysz przyszłością, nie maszże wszystkiego podostatkiem? żyjesz pod rodzinną strzechą, obok ojca i matki; Bog daje ci odzież i pokarm.

„My tymczasem śpiewamy w radości serca, lubo nic na świecie nie mamy; otrzyjże łzy, młodzianie, i niech radość zbudzi się w sercu twojém."

„Jak piołun rośnie na łące w pośród kwiatów, tak boleść osnuła serce moje. Piję tęsknotę w powietrzu, jestem jak biedny gołąbek, gdy uleciała połowa jego duszy.

„Serce me rozdarło się na dwoje: przyjaciele powiedzieli mi, że źli ludzie wiją wianek dla mnie i dla méj ukochanéj.

„Smutnyż to będzie wianek, wiją go z cztérech kwiatów, ze zmartwienia, tęsknoty, trwogi i niepokoju.

„O niegodni potwarcy! gdziekolwiek idziecie, niedola idzie w ślady wasze. Obok was niczem zaraza morowa. Wasze słowa poruszyłyby twarde głazy, skłóciłyby je nawzajem.

„Ale ty, ukochana, bądź mi wierną. O! i ja wiernym ci pozostanę; bądź wierną, a złe języki nie rozłączą nas;

serca nasze będą jak skała, o którą wzburzone rozbijają się fale.

„Kamień węgielny miłości, podpiéra stopy nasze, dzięki Bogu! pomnij ukochana, że trzeba walczyć, aby osięgnąć zwycięztwo."

Krzyż nad drogą.

„Mały ptaszek śpiéwał w ciemnym gaju, złote miał skrzydełka, krasne piersi, a główkę błękitną; mały ptaszek śpiéwał na wielkiém drzewie.

„I podczas gdym się modlił, przybiegł do boku mego.—Czego chcesz, powiedz mi, ptaszyno?

„A on tyle powiedział mi słówek, ile kwitnie róż na krzewinie. Pojmij towarzyszkę, przyjacielu, niech się uraduje serce twoje.

„Widziałem przy krzyżu, w poniedziałek, dziéweczkę piękną jak aniół; pójdę w niedzielę do kościoła i zobaczę ją znowu.

„Jéj oczy jasne jak woda kryniczna, jéj zęby bielucbne jak perły.

„Jéj lica bielsze nad mleko: gdybyś ją widział, bracie, urzekłaby serce twoje.

„O! gdybym miał całą kopalnią złota, a nie mógł otrzymać jéj ręki, byłbym ubogi jeszcze.

„Gdyby w progu moim zamiast zielonéj paproci, wyrastały kwiatki złote, bez niéj nie dbałbym o nie!

„Wszystko ma prawa swoje: woda płynie w strumieniu—płomień wznosi się i ulata w niebiosa.

„Gołąbka do cichego dąży gniazda, trup domaga się mogiły, dusza ciągnie do nieba, a ja pragnę serca twego, o ukochana moja.

„Pójdę codzień rano na klęczkach do krzyża, nad drogą, do owego krzyża, przy którym ujrzałem cię po raz piérwszy!"

Wszystkie *sony* mniej więcéj podobne do siebie, wszystkie wkoło jednych krążą przedmiotów, a jednak jakaż w nich panuje rozmaitość. Breton zaklął w te pieśni wszystkie swe młodzieńcze cierpienia, nadzieje i ułudy.

Tu kwiaty, drzewa, ptaki i gwiazdy, przemawiają do duszy jego mową cudną i harmonijną, mową serdecznego współczucia.

Ależ niepodobna w przekładzie oddać całéj piękności tych prześlicznych piosenek niby kwiatów polnych, które za dotknięciem tracą uroczą woń i barwę.

Oprócz pieśni ulotnych mają Bretonowie i obszerne poemata rozmaitéj treści: są to utwory młodych kleryków, którzy, jak mówiliśmy wyżéj, odziedziczyli poezyą po odwiecznych bardach Armoryki. Dwa z tych obszerniejszych poematów rozbierzemy: jeden opiewający *rewolucyą francuzką* z końca zeszłego wieku.

Pobożny lud bretoński wiele wytrwał podczas teroryzmu; żadne jednak zabiegi nie zdołały podkopać jego wiary: nie uległ przemocy, nie ustąpił na krok w obec prześladowania.

„Każemy porozwalać w gruzy dzwonnice wasze, mówili wysłańcy konwencyi, aby wam nic nie przypominało przestarzałych zabobonów.

— Zostawicie nam przynajmniéj gwiazdy na niebie, — odrzekł kmiotek, — daléj widzieć je można, niż krzyże dzwonnic naszych".

Daremnie prawo skazywało na śmierć kapłanów, i tych, którzy im dawali przytułek; byli mimo to w Bretanii księża do posługi wiernych, byli wierni, którzy z narażeniem życia własnego, przygarniali księży do siebie. W téj prowincyi obrzędy religijne ani na chwilę nie były przerwanemi: pobożność umiała obejść srogie prześladowanie.

W *Krozon* np. pozamykano kościoły, wojsko stało obozem wkoło miasta: księża ścigani zewsząd nie mogli znaleźć stodółki na odprawienie ofiary świętéj. Jak tu spełniać obowiązki religijne, jak chrzcić nowo-narodzone dziatki, jak dawać ślub oblubieńcom? Posłuchajmy!

„Północ bije: blade światełko połyska zdala na oceanie; słychać dźwięk dzwonu, zagłuszony hukiem fal morskich.

W téj chwili z po za wszystkich przylądków i skał nadbrzeżnych posuwają się długie cienie: są to łodzie

rybaków pełne mężczyzn, niewiast i dzieci; wypływają na pełne morze i wszystkie do jednego dążą miejsca. Dzwon brzmi coraz donośniéj, światełko coraz jaśniéj połyska, nakoniec ukazuje się łódź, a na niéj stoi kapłan przybrany do mszy św. Pewien, że ma tylko Boga za świadka, zwołał parafian na tę uroczystość, i wszyscy wierni przybiegli: wszyscy upadli pokornie na kolana, a pod niemi groźno huczą morskie bałwany, a nad niemi niebo pokryte czarną chmurą".

Niechaj, kto może, wyobrazi sobie podobne widowisko. Wokoło noc ciemna, parę tysięcy głów korzy się w milczeniu, nad niemi brzmi głos kapłana Bożego, a ocean odpowiada mu groźnym szumem.

Wkrótce jednak prześladowanie tak się wzmogło, że większa część kapłanów musiała opuścić kraj i schronić się do Anglii. Biedni księża, pożegnali ojczyznę ze łzami i boleścią, bo tą ojczyzną była Bretania, a trudno pojąć, jak ta na pół dzika i jałowa ziemia drogą jest tym, którzy się w niéj urodzili i wzrośli. Miejsce wygnania podwajało jeszcze ich boleść i tęsknotę. W Bretanii bowiem nie zatarła się w sercach plemienna nienawiść ku Anglikom. Dość zaprawdę posłyszéć, w jaki sposób lud bretoński wymawia imię *Sanson* (saxon), aby zrozumieć tę nienawiść. Anglik dla Bretona to więcéj niż cudzoziemiec, więcéj niżeli wróg; sama nazwa jego przypomina mu 500 lat łupieztw, mordów i zdrady: Anglik to wcielona złość i herezya! Miłość ewangeliczna mogła złagodzić w sercach księży bretońskich tę rodową niechęć, lecz nie zatarła jéj do gruntu. Cierpieli więc podwójnie na téj ziemi wygnania, i aby przynieść ulgę zbolałemu sercu wyśpiewali poemat o *rewolucyi*, o którym mówić będziemy. Ten poemat to nowy hymn *Super flumina Babylonis*, nowego ludu Bożego, wygnanego na oba brzegi.

Oto jego początek:

„I kiedyż, o mój Boże, zaświeci dzień, w którym odetchnę czystém powietrzem mojéj ojczyzny, w którym cię ujrzę o ziemio francuzka! Ciało moje zdaleka od ciebie, ale dniem i nocą, o Francyo! duch mój krąży pod niebem twojém i wspomina to wszystko, coś mi dała wycierpieć.

„Trzy lata ubiegło, trzy lata całe, jak przybyłem na tę angielską ziemię! A serce spragnione rychło się nuży czekaniem! Lecz niestety, może mnie jeszcze nie jedna czeka boleść, może cię nie ujrzę nigdy, o mój kraju!

„Siedząc na skale po nad morzem, czuję jak łzy płyną mi wciąż po licu, albowiem grzech i hańba wieje nad ojczyzną moją bez odmiany i przerwy.

„I aby ulżyć sercu, rzekłem sam w sobie: śpiewajmy! Ale jakże tu śpiewać! każdy dźwięk zamienia się w westchnienie, bo na obcym brzegu spalony język przywiera do podniebienia; a pieśń zaprawiona goryczą, brzmi jakby hymn grobowy".

Poeta opiewa następnie *rewolucyą francuzką i opłakane jéj skutki.* Opowiada śmierć Ludwika XVI i dodaje:

„Po takiéj zbrodni przyjdą w ślad nowe zbrodnie. A teraz śmierć tłumom! biada bogatemu! biada szlachcie! biada imieniowi chrześcianina.

„Smierć okrąża cały kraj i głowy padają jak kłosy. W imię wolności, śmierć wszędzie! Na granicy wojna! przy domowém ognisku rusztowanie!

„I widzieliście kapłanów Bożych z włosem białym jak puch łabędzi, z obliczem wyschłém i pomarszczoném od postów, gdy z rękoma skrępowanemi oddawali świadectwo wierze ewangelicznéj. Domagali się zaszczytu śmierci i wysłuchano ich głosu.

„Tysiące katów prowadzi ich na śmierć, nie po jednemu, ale całym tłumem. Siedmiuset zamordowano w Paryżu w jednym dniu za to, że nie wyrzekli się tej wiary.

„Dla nich nie ma obrony! kat chwyta ich i morduje po swojemu. Tych ścina, tamtych dusi, owych rąbie na sztuki, innym wydziera wnętrzności: a gdy mu ręka omdlała od mordu, resztę wysyła na wygnanie.

„Cześć tobie, cześć ziemio moja, biedna Bretanio! na myśl o tobie, smutek ustępuje z serca mego! Twój ubogi ludek starczy hojnie na potrzeby kościoła. Tysiące zbrodni popełniono, lecz o Bretanio! w imię twoje Bóg rozgrzeszy tysiące przestępnych!

„O szlachetny ludu, jakże zazdroszczę losu twego! czemuż mi niewolno umrzéć chwalebną śmiercią? Długoż

jeszcze przetrwam, w znoju i boleści? Długoż jeszcze dusza moja, dźwigać ma więzy ciała?

„Lecz jeźli na ciele mojém niema świętych ran, któremiby krew ubiegła z łona, niechże się ta krew zamieni w łzy i niechaj łzami wypłynie życie z piersi; a Ty, o Boże, przyjmij śmierć moją za ten szlachetny lud! bodajby ostatnie moje tchnienie przebłagało gniew Pana".

Początek drugiéj pieśni brzmi uroczyście, jakby hymn proroków.

„Czemuż me słowa nie przenikną za morze, gdy wołam głosem prawdy! Czemuż bracia nie słyszą mnie, gdy mówię: Bretonowie, połóżcie kres występkom, posłuchajcie przestrogi mojéj.

„Żalicie się na podatki, przeklinacie je; ale w czémże wasz los polepszono? Jakież wam odjęto ciężary: zdziesiątkowano tylko liczbę waszych dziatek.

„Wasze kościoły złupione, zniszczone święte obrazy, kości ojców waszych tarzają się po drogach; w każdéj dzwonnicy pozostał tylko dzwon jedyny, aby mógł zadzwonić na trwogę. O! zaprawdę, niech zabrzmi, niech wydzwoni hasło pożaru, albowiem płomień ogarnął ród ludzki.

„Zamiast srebra macie papier, ziemia leży ugorem, brak chleba i żywności, braci naszych mordują na wojnie, konwencya wszystko wam odbiera i nawet zapłakać wam niewolno!

„Mierzą wasze ziarno, głód wasz nawet biorą na wagę; zabierają wam konie, wozy: a kto się chce użalić, niechaj się wprzód obejrzy, czyli go kto nie słucha.

„Dąb wolności, to godło, które miało być zaszczepione na drzewie raju ziemskiego, i cóż wam wydało do téj pory? Niewolę i nędzę! O tak! pozyskaliście równość, ale równość w cierpieniu i w doznanych zawodach!"

Poeta ciągnie daléj skargi zaprawiane goryczą i ponurym smutkiem. Po nader poetycznym obrazie burzy rewolucyjnéj, następują żale nad ciężko znieważoną religią; potém nagle jakby uniesiony świętym gniewem, na widok

tych obrzydliwości plamiących ziemię ojczystą, wydaje hasło wojny i woła na ukorzonych, aby się zmyli z prochu i uzbroili orężem.

— „Kapłani i świeccy, czas już działać! czas umrzeć lub zwyciężyć! Wasz król na ziemi, wasz Bóg w Niebie: obaj tak znieważeni! i któż pomścić ich zechce?

„O tak, wybiła godzina! niech lud ukaże groźne oblicze swoje. Bretonowie, każdy chrześcianin jest żołnierzem wiary, każdy żołnierz winien życie królowi!

„Królu Francyi, otrzyj łzy; my gotowi umrzeć lub w proch zetrzeć twych wrogów; ciała nasze będą ci szczeblami do tronu; o! wróć nam sprawiedliwość i religią.

„A wy, Bretonowie do Wandei! Tam wiara stoi niezłomna, uwieńczona krwawym wawrzynem. Zwycięzca woła was z ręką wspartą na berle i na ewangelii."

Poemat kończy się wspomnieniem kraju i błogą nadzieją przyszłości.

„O ziemio Bretonów, o droga ziemio moja! kraino opłakana tylu łzami, drżę na myśl, czyli cię ujrzę jeszcze; a jednak, o Bretanio, umarłbym szczęśliwy, nie widząc twego nieba, gdyby przeszłość odżyła we Francyi.

„Błogosławiona godzina, w której tę wieść posłyszę! Wtedy o Boże! rozporządzaj mém życiem!... Niechaj duch mój rozwinie skrzydła i uleci do raju Twego!.. Z mojéj słodkiéj Bretanii czyli z twardéj ziemi angielskiéj, jedna do ciebie droga, o mój Boże"!

Aby zrozumieć ten wykrzyk boleści, trzeba koniecznie spojrzeć na ówczesne wypadki, oczyma tych Bretonów zamiłowanych w odwiecznych tradycyach i całą duszą przywiązanych do wiary swych praojców. Rewolucya obalając ołtarze, musiała zakrwawić serce tego bogobojnego ludu, musiała obudzić w nim wstręt i oburzenie.

MYSTERYA BRETOŃSKIE.

Oprócz mnóstwa pomniejszych poezyj, Bretonowie zachowali stare dramata narodowe, pisane w ich narzeczu. Te utwory przedstawiane dotąd czasami po jarmarkach,

ściągają tłumy widzów: wszystkie zalecają się prawdziwą oryginalnością, naiwnym wdziękiem i wielką siłą uczucia.

Mysterya bretońskie, których niegdyś nierównie było więcéj i dziś jeszcze w znacznéj są liczbie. Do najcelniejszych należą: *Święty Wilhelm hrabia Poiton; Czterej synowie Aymona; Jakób, Tryfina, Święta Barbara*, mysteryum drukowane w XVI wieku. Nic prostszego jak układ tych dramatów. Nie szukać w nich jedności czasu, ani miejsca między jedną a drugą sceną: przeskakujemy nagle z Poiton do Turcyi, z Paryża do Azyi Mniejszéj, a dramat obejmuje niekiedy życie trzech pokoleń. Za to jedność myśli zachowaną jest ściśle. Działające osoby grupują się zawsze wkoło jednéj, na którą spływają wszystkie promienie światła.

Poeci bretońscy brali najczęściéj z legend przedmioty do swych dramatów i przybierali je z całém bogactwem wyobraźni, bez względu na historyą i na geografią. Dramat o *Św. Wilhelmie hrabi Poiton* odbija w sobie wszystkie zalety i usterki, właściwe bretońskim utworom: totéż rozbiór jego szczegółowy da nam dokładne i o drugich wyobrażenie.

„Jam jest hrabia Poiton, pan najpotężniejszy i najdzielniejszy, jaki był kiedykolwiek pod słońcem; tak, nie myślę, aby na okrągłéj ziemi był człowiek waleczniejszy i zuchwalszy odemnie".

Temi słowami Wilhelma rozpoczyna się dramat. Dalsza część monologu określa stanowisko bohatéra. Opowiedziawszy kto jest, zkąd się bierze, hrabia Wilhelm oznajmia, czego żąda. Otóż potrzeba mu pieniędzy: skarbiec jego próżny, lecz pieniądze trudne w tych czasach. Daremnie hrabia wysyła skarbnika do biskupa Seneszala i gubernatora miasta, aby mu dostarczyli znacznéj summy; wszyscy trzej odmawiają, a mieszczanie podnoszą most zwodzony. Wilhelm wpada w zapalczywy gniew, wdziera się gwałtem w bramy miasta, zabija gubernatora; inni padają mu do nóg, wzywając jego łaski.

— Przebaczam i daruję wam życie, — mówi wspaniałomyślnie hrabia.

Wdzięczni mieszczanie dają mu w zamian pieniądze.

Wszystko to odbywa się w trzech scenach. Hrabia Poiton ma brata, człowieka wielkich cnót, ożenionego niedawno, który nosi tytuł książęcia. Ten brat ubolewa ciągle na myśl o zbrodniach Wilhelma, który łupi, morduje i mimo młodego wieku dopuszcza się najsroższéj rozpusty. Oznajmia zatém księżnéj, że postanowił udać się do tego Nabuchodonozora i surowe dać mu napomnienie. Księżna odwodzi go od tego, lecz napróżno: mąż przygotował kazanie, musi je wypowiedzieć. Książe więc klęka, wzywa Boga Ojca, Maryą Dziewicę i Ducha Świętego i wybiera się do Wilhelma razem z młodą małżonką.

Księżna młoda i piękna, oddawna już wpadła w oko hrabiemu. Wilhelm rad niewymownie z jéj przybycia. Dwaj szlachetni bracia witają się z ceremonialnemi pokłonami, poczém książe rozpoczyna przemowę nastroszoną łaciną. Wilhelm mało waży słowa braterskie, nie słucha ich nawet, śledzi tylko okiem piękną bratowę; po najwymowniejszym ustępie kazania przerywa bratu, i rzecze:

— Wszystko to bardzo piękne, mój bracie, cnota łatwą tobie, który jesteś w łaskach u Boga. Nic ci nie brak, wszystko dzieje się po twéj woli. Jesteś bogaty, potężny, a jakby nadomiar szczęścia masz przy boku twoim najpiękniejszą różę z pomiędzy wszystkich dziewic! O tak, tyś szczęśliwy zaprawdę.

Książe. I ty nim będziesz, gdybyś chciał tylko iść za głosem powinności. Wówczas cały świat gotów spełniać twe życzenia.

Hrabia. Nie, nie ma drugiéj takiéj kobiety, nie ma takiego kwiatu bez skazy, jak ona! O! serce moje drży z radości, gdy patrzę na tę wdzięczną postać, gdy wzrok topię w jéj spojrzeniu. (*Gwałtownie*) Ona musi być moją! O tak! tyś uczony bracie: zostań mnichem i kaznodzieją.

Książe. Żartujesz sobie? Raczéj umrę! czyż się nie lękasz Boga?

Hrabia z zapałem. Przekleństwo! wyrzekam się Boga, ona musi być moją, lub ty przypłacisz życiem.

Książe chce odpowiedzieć; wtém straże porywają go, a księżna zostaje w mocy Wilhelma.

W następnéj scenie nieszczęśliwy małżonek przybywa użalić się na swą krzywdę przed Seneszalem, skarbnikiem i biskupem.

Biskup: widząc nadchodzącego. Patrzcie, oto brat jego nadchodzi. Musiała go spotkać zła przygoda. Witaj szlachetny książe. Cóż cię przywodzi do miasta naszego?

Książe. Niestety, mam ciężki smutek, przewielebny Ojcze: brat mój zniweczył mi szczęście całe.

Biskup. I mnie zabrał ogromne summy.

Książe. O! gdyby mi zabrał wszystko mienie, a gdyby mi zostawił księżnę moją, jakiż byłbym szczęśliwy!... Lecz on mi porwał żonę!

Biskup z oburzeniem. Żonę! To zbrodnia wzywająca pomsty nieba!

Książe. Tak jest, niegodziwiec porwał ją rękoma własnemi. Przychodzę tu, Seneszalu, domagając się, aby napastnik osądzony był według prawa.

Seneszal. Osądzony! osądzony! hrabia? jakimże sposobem? nikt w mieście nie śmie wyrzec słowa w obec niego.

Książe. Seneszalu! winieneś wszystkim sprawiedliwość. Obrano cię po to, abyś karał zbrodnię; jeżeli odmówisz wyroku, odpowiesz własną osobą.

Seneszal. Trwoga nie dozwala mi działać, książe; osadź hrabiego w więzieniu, okuj go w łańcuchy, a wówczas przekonasz się, czy umiem spełniać powinność.

Książe. Gdybym miał tę moc, ukochana moja nie byłaby w jego ręku. (*Do biskupa*) Wy przynajmniej, wielebny pasterzu, powinniście rzucić klątwę na głowę przestępnego.

Biskup. Ja! bynajmniéj; dajcie mi pokój z hrabią. Cóż wreszcie znaczy klątwa dla człowieka, który w Boga nie wierzy.

Książe odchodząc. Panowie, czyż się godzi patrzeć przez szpary na zbrodnie człowieka i nie mieć odwagi ukarać go?

Wilhelm tymczasem szczęśliwy, że dokazał swego, daremnie pragnie zniewolić sobie serce księżnéj. Scena pomiędzy niemi należy do najlepszych w dramacie.

Hrabia siedzi, trzymając rękę księżnéj. No, duszo moja, szczęście moje, powiedz, czy nie jesteś szczęśliwa?

czyż nie widzisz, że ten, któremu cię wydarłem, nie kochał cię tak jak ja!

Księżna płacząc. Niema dla mnie szczęścia, dopóki nie będę wróconą małżonkowi.

Hrabia. I cóż cię tu złego spotkało?

Księżna. Największe złe, jakie istnieje na świecie. Znieważyłeś mnie.

Hrabia. Nie myśl o tém, kochajmy się tylko, a będziemy szczęśliwi.

Księżna. Człowieku niegodny i zuchwały, człowieku okrutny i szalony!

Hrabia biorąc jéj ręce. Bóstwo serca mego! najmilsza moja!

Księżna. Chcesz uwięzić duszę moją, gubisz ją.

Hrabia uśmiechając się. O bóstwo serca mego!

Księżna. Nieszczęśliwy, szatan cię widzę opętał.

Hrabia z uśmiechem. Tak jest: od dnia, kiedy spojrzałem w twe oczy, szatan opętał mnie, odtąd, jak mnie urzekłaś czarodziejko.

Księżna załamuje ręce z boleścią i pada na kolana.

Hrabia usiłując ją podnieść. No i cóż bóstwo moje, co to jest? zkądże ta rozpacz? chodź tu, zbliż się!

Księżna odtrącając go. Nieszczęśliwy! twoje zbrodnicze słowa przerażają mnie: o, ja umrę, mam nadzieję, że umrę niedługo.

Hrabia. Powstań! moja miła, nie unoś się daremnie. Co do mnie, lubię tylko wesołe oblicza, lubię słowa tkliwe i słodkie. Czyż nie widzisz, że cierpię twém cierpieniem; smutek twój, gorzkie słowa twoje, napełniają umysł mój smutkiem i goryczą. Księżno, w tobie cała moja nadzieja, cała radość, cała pociecha! Tyś moim skarbem na ziemi, moim najdroższym klejnotem. Chciej tylko, a kochać cię będę na wieki. Tak, pani, w chwili śmierci, wielbić cię będę jeszcze!

(Z uniesieniem).

Posłuchaj mnie, ależ ty mnie nie słuchasz? Klnę się na gwiazdy i księżyc, nikogo w życiu nie kochałem tak jak ciebie: twa obecność życie mi rozpromienia; będę ci wiernym na zawsze!

Księżna odtrąca go, potém upada na kolana. Maryo, Dziewico! oddaję Ci moję duszę! weź ją pod skrzydła Twéj opieki. Ale co mówię nieszczęśliwa! czyliżem godna łaski Twojej! Boże, oswobódź mnie od tego okrutnika, przez krew Chrystusa przelaną na krzyżu. Albo o Boże, ześlij mi śmierć, niechże umrę czémprędzéj!

Hrabia patrząc na nią. Nigdy cię jeszcze tak piękną nie widziałem! O błagam cię, powiedz, czemu cierpi serce twoje, czemu nie jesteś wesołą? Opowiedz, jeśli jest w mocy ludzkiéj spełnić życzenia twoje, wypełnię je, przysięgam.

Księżna. Tak, to jest w mocy twojéj, wiesz o tém, ty, coś mnie wydarł rodzinie i małżonkowi,—małżonkowi, którego kochałam nad wszystko i którego wiernie kochać będę.

Hrabia urażony. A ja czyż nigdy tak nie będę kochanym?

Księżna. Byłbyś nim, hrabio, gdybyś się lękał Boga.

Hrabia niecierpliwie. Późniéj, późniéj, pomyślę o tém, jeśli mi czasu starczy.

Księżna. A więc Wilhelmie, zanurz twe serce w bagnisku tego świata, upajaj się haniebną rozpustą: nikt nie śmie rzucić ci prawdę w oczy, ale ja rzucę ją bez ogródki. Jeśli nie zmienisz żywota, biada ci, hrabio! Cierpliwość Boża zużyje się, a jeżeli Bóg ci nie przebaczy, kiedyś w drodze życia spotkasz się oko w oko z nieszczęściem.

Hrabia uśmiechając się gorzko. Umiem już na pamięć twe kazania, moja piękna pani: jam nikczemnik, nie prawdaż?

Księżna. Tak: nikczemnik i najniegodniejszy, jakiego ziemia wydała, albowiem bez wzdrygnięcia porwałeś żonę rodzonego brata twego.

Hrabia. Dość księżno—przebrałaś już miarę méj cierpliwości.

Księżna. Chcieć gwałtem zniewolić sobie serce! O to sprawa nikczemnego człowieka.

Hrabia z wściekłością. Precz ztąd; precz kobiéto!... śmiesz mnie znieważać: precz ztąd! Takie jak ty istoty, wyrzucamy za próg, gdy nie dbamy już o ich miłość.

(*Wypędza ją.*)

Po piérwszym akcie, sceny miłosne ustępują obrazom rycerskim. Sułtan turecki przedstawia się jak wszyscy królowie w dramatach bretońskich, oświadczając, że jest najpotężniejszym na ziemi. Pokonał już królów Hiszpanii, Hibernii, Niemiec, Anglii i Normandyi. Przy odgłosie trąb, zapowiada więc ludowi swemu, że chce odtąd żyć w pokoju i radości. Wkrótce jednak wyrywa go z tego błogiego spoczynku wyzwanie hrabiego Wilhelma. Ten dowiedziawszy się od przyjaciół, że jest w Turcyi monarcha, który dotąd nie znał pana nad sobą, postanawia go zwalczyć. Sułtan uniesiony gniewem oświadcza, że za siedm dni będzie w *Poiton*. Poseł za powrotem oznajmia tę wieść Wilhelmowi, ostrzegając, że widział Turków, że to lud szpetny i dziki i że wypada mieć się z niemi na baczności. Hrabia czyni przygotowania, a gdy sułtan turecki wkracza do kraju i oblega zamek, otaczając go wkoło armatami, Wilhelm przedsiebierze wycieczkę i rozprasza nieprzyjacielskie wojska. Sułtan ukazuje się pokonany, przejęty rozpaczą, okryty ranami: oznajmia, że przez lat dwa przynajmniéj, nie może wziąć się do oręża. Na tém zakończa się akt drugi.

W następnym akcie Wilhelm zaledwie skończywszy jednę sprawę, widzi się uwikłany w drugą. Dowiaduje się, że obrano w Rzymie nowego papieża, który go wyklął. Oburzony tém oznajmia, iż ściągnie liczny zastęp, ruszy na Rzym i osadzi innego papieża na apostolskiéj stolicy. Herold wysłany przezeń obiega kraj, wołając na cały głos, jako pan wysokiego rodu i mienia, wzywa wszystkich miłośników wojny, aby się garnęli pod zwycięzkie jego chorągwie.

— Ten pan, woła herold, ma złoto, ma wino i świetne wyprawia uczty: ktokolwiek pójdzie z nim, będzie opływał w dostatkach, będzie żył w radości i swobodzie. Błogo to służyć memu panu!

W czwartym akcie występuje papież Eugeniusz i zapowiada jubileusz powszechny, i odpusty dla wszystkich grzeszników. Hrabia Poiton jeden wyłączony jest z pod tego przywileju. Ale w tejże chwili oznajmiają Ojcu Świętemu, że hrabia Wilhelm idzie na Rzym. Jakoż niebawem hrabia ukazuje się na czele wojska: zdobywa miasto

święte, strąca papieża ze stolicy i w miejsce jego wynosi Anakleta. Eugeniusz pozbawiony tyary, ucieka oświadczając, że całą nadzieję pokłada w świętym Bernardzie, u którego chce szukać przytułku.

Następujące sceny tworzą dziwaczny ustęp. Król Hibernii sprzymierza się z sułtanem i rozpoczyna wojnę przeciw Persom. Wilhelm jako błędny rycerz, przybywa w chwili walki: rzuca się między trzy wojska, sprawia rzeź okropną, wszystkich bije i rozprasza. Sułtan turecki zapalony wściekłym gniewem, powraca do kraju i zbiéra nowe siły. Na wezwanie biegną mu w pomoc węże i lwy piekielne, smoki latające, burze, gromy i deszcz siarczysty; ale hrabia Wilhelm rozprasza ten nowy zastęp.

— Nie ma z nim rady—woła szatan, uciekając na gwałt—nigdy żaden człowiek na ziemi, nie zmordował tak diabła jak ten przeklęty hrabia.

Te słowa okazują związek aktu czwartego z całym dramatem. Wilhelm skradłszy pieniądze biskupowi, porwawszy żonę bratu, wygnawszy papieża, musiał nakoniec stoczyć walkę z samym diabłem i wyjść z niéj zwycięzko.

W piątym akcie rzecz posuwa się dalej. Jesteśmy przed opactwem św. Bernarda. Kraj smutny i dziki: dziewczyna w łachmanach, z obłąkanym wzrokiem i zakrwawionemi rękoma, przybiega co siły.

Dziewczyna zaciskając piersi rękoma. Już trzy lata—trzy lata; on tu, czart przeklęty.... opętał mnie, pędzi mnie tu i owdzie, kręci mną i wichrzy bezustanku. Idę nad morze; biegam po polu jak szalona; to się wdrapuję na wierzchołki drzew, to znów zstępuję do otchłani, to się rzucam w płomienie! Biegnę, wyję, zabijam dzieci po drodze! O! tak muszę wnijść na sam szczyt wieży, a potém spaść na dół głową naprzód, albo rzucę się w rzekę pod wielkie koła młynu; zobaczę czy też pogruchoczą mi członki. Albo pójdę w świat: pójdę dniem i nocą, bez chwili spoczynku i folgi; poszukam lwów, wężów, wilków, niedźwiedzi: będą to moi bracia i towarzysze, skoro nie mam na ziemi towarzysza ani brata. Czart, o czart—słyszę go, szepcze mi do ucha: weź nóż lub topór; idź na drogę, zabij pierwszego, kogo spotkasz, rozszarp ciało jego zębami,

pożryj mu serce! Lucyperze! Lucyperze! widzę cię tam!... masz na głowie czarną zasłonę. Zabij! zabij! zabij!

Przechodzi kilka osób—dziewczyna zabija ich z kolei.

Wreszcie nadchodzi święty Bernard—ona biegnie ku niemu, zamierza się, a potém pada na kolana.

Święty Bernard wskazując krzyż: „Jezus, Jezus, to Jezus zbawiciel świata.

Dziewczyna szamocząc się: Kalwinie! szatanie! pomocy.

Święty Bernard. W imię Ojca, który stworzył świat, Syna, który go odkupił i Ducha Świętego, rozkazuję ci, czarcie, powróć do piekieł i opuść ciało téj biédnéj dziewczyny.

Czart wychodzi z ciała dziewczyny i ucieka.

Dziewczyna. Święty człowieku, o dzięki!

Święty Bernard. Idź biédna dziewczyno, odmień żywot i nie poddawaj się już duchowi ciemności. Z łaską Bożą pójdziesz jeszcze do raju.

Ta scena zapowiada, że się zbliża religijne rozwiązanie dramatu: przechodzimy już w legendę, która jest kwiatem poezyj bretońskich.

Zaledwie że odeszła dziewczyna uleczona przez św. Bernarda, przybywa papież pozbawiony tyary i opowiada co się stało. Święty, pełen ufności w Bogu, przyrzeka, że przedsieweźmie nawrócenie hrabiego Poiton. Jakoż wkrótce goniec zapowiada hrabiemu, że święty Bernard przybył do miasta i prosi go, aby chciał posłuchać jego napomnień.

Pomimo bezbożności Wilhelm nie śmie oprzéć się takiemu rozkazowi. W téj epoce istniała potęga wyższa nad wszelkie inne: była nią świętość człowieka. Korony złote korzyły się w obec gwiazdzistych aureoli. Hrabia odpowiada zatém, że pójdzie. Nazajutrz w rzeczy saméj idzie i pyta o świętego Bernarda.

„Wnijdź pan do kościoła, odrzecze mnich. Odbywa się tam nabożeństwo, a święty opat zabiéra się właśnie do kazania.

Hrabia. Może sam przyjść.... zaczekam, mnie bynajmniéj nie pilno.

Baron. Ten opat gotów myśléć, żeśmy tu przyszli na mszę świętą?

Szlachcic. Wiem ja najlepszy sposób na wypłoszenie mnichów; podpalmy oto klasztor.

Lavigne pijany, posłyszawszy ostatnie słowa.— Zaraz ogień podłożę; a zobaczymy, jak mnichy będą uciekać w pole, bijąc o ziemię trepkami: będzie to śmieszna sprawka.

Zabiéra się do podpalenia klasztoru, ale w téj chwili z wnętrza kościoła bije światło: słychać śpiéw pobożny kapłanów.

Hrabia wzruszony tą świętą pieśnią pada na kolana.

Hrabia. Miłosierdzia! o mój Boże! miłosierdzia! powstrzymaj miecz sprawiedliwości nad karkiem moim i nie karz mnie jeszcze, o Panie!

W téj chwili wchodzi święty Bernard.

— Żałuj tylko szczerze, mówi do hrabiego, a wszystko ci będzie odpuszczone.

Ale Wilhelm chce wnijść do klasztoru z żołnierzami, aby wybłagać zmiłowania Bożego. Święty Bernard nie wierząc w zupełną szczerość tak nagłego nawrócenia, opiera się temu. Urażony hrabia odchodzi; powraca jednak nazajutrz. Chwilowe wrażenie, jakiego doznał, słuchając hymnów kościelnych, tyle razy zasłyszanych w dzieciństwie, już się całkiem zatarło. Powraca ze śmiechem na ustach, z pychą na czole i szyderstwem w oku. Wówczas rozpoczyna się wielka scena pomiędzy nim a świętym Bernardem. Daremnie hrabia ucieka się do żartów, pogardy i groźby; próżno stawia opór surowéj powadze świętego: kapłan ściera jego pychę, jak Marya starła głowę węża, podbija ją i kruszy.

— Jam wyższy nad wszystko cokolwiek jest na ziemi, mówi hrabia.

— Mylisz się zły człowieku, odrzecze święty: powstałeś z popiołu i prochu, z nich to wziąłeś pychę twoją. Niczego panem nie jesteś: Bóg sam zarządza światem: stoisz na wysokim szczeblu, a więc biada ci! Spadniesz z większéj wysokości i tém cięższy będzie twój upadek.

Wilhelm pociągnięty mimowoli, chce jeszcze odgrywać rolę tyrana, ale zuchwalstwo jego rozprysło się jak szkło, o świętego męża. Próżno usiłuje tłumaczyć się z popełnionych przestępstw, próżno chce je usprawiedliwić; na każdę przechwałkę, święty Bernard odpowiada nie zbitym dowodem i groźbą: nakoniec posunięty do ostateczności

hrabia Poiton chwyta broń szyderstwa; ustępuje napozór, udaje pokorę, uznaje się winnym, wylicza z lekceważeniem grzechy, przeplatając słowa swoje żartami.

Hrabia. A więc, mamże taić napróżno? opowiem wkrótkości całe życie moje. Popełniłem wszelkie grzechy, jakie tylko można spełnić na ziemi. Niestety muszę wyznać, miałem upodobanie w życiu występném. Oczy moje uwodziły niewinność. Tak jest, lubiłem tkliwe rozmowy, słodkie spojrzenia i bogate szaty. Lubiłem poglądać na piękne dziewczęta, gdy śpiéwając piosenkę szły drogą ocienioną drzewami. Przyglądałem się im, gdy pracowały w polu, lub gdy się modliły w kościele, a serce moje silnie biło na ich widok. Niosłem im w darze miłość, a głos mój tak był przekonywający, a twarz moja tak kłamała uczucie, że mógłbym naliczyć ze sto serc uwiedzionych. Przyrzekałem im małżeństwo i szydziłem z ich łatwowierności. Ależ bo wiecież święty kapłanie, jak kobiéty zalotne są w tych czasach. Dość im okazać iskierkę miłości, a poprowadzisz je, gdzie chcesz. Myślą tylko, jakby się przypodobać. Od niejakiego czasu szatan nauczył je krasić sobie lica różowo: wszystkie pląsają tylko, lub też kąsają obosiecznym językiem. Takie to ja niebezpieczne stworzenia kochałem i niestety kochać będę, dopóki tchu stanie mi w piersi.

Na te szyderstwa święty Bernard odpowiada kilku słowy:

— Hrabio Poiton, powróć do Chrystusa, który cię odkupił! Hrabio Poiton, zrzuć z siebie fałszywy wstyd, inaczéj będziesz zgubiony.

Wilhelm słabo się opiéra: zaczyna pojmować i drżéć. Nakoniec święty, pełen ufności w Bogu, że odniesie zupełne zwycięztwo, upada na kolana, przyzywa łaski Bożéj, a hrabia tknięty wyższą mocą, rzuca się do nóg jego.

Na tém kończy się akt piąty i piérwsza światowa część dramatu.

W akcie szóstym hrabia Wilhelm zajmuje się szczerze naprawieniem przeszłych win: przywraca prawdziwego papieża, otrzymuje jego błogosławieństwo i na rozkaz papiezki idzie do świętego Bernarda, aby pod jego okiem rozpocząć żywot świętobliwy. Przybywa do opactwa z licznym orszakiem, lecz zupełnie przemieniony w duchu.

Przychodzi piechotą, kolana jego krwią zbroczone: klęka bowiem pod wszystkiemi krzyżami na drodze. Rękojeść jego miecza okręcona różańcem; przychodzi do świętego opata po nadzieję i pociechę, albowiem siedm głównych grzechów tkwi mu w piersi, jakby siedm mieczów w sercu Matki Bolesnéj. Lęka się, czyli Przedwieczny ma w niebie dosyć aniołów przebaczenia, aby mogli zatrzéć z osobna każde jego przestępstwo. Wszelako święty Bernard dodaje mu odwagi i dla zapewnienia go, opowiada mu starą historyą.

„Był niegdyś pan, który tak jak on strudził Boga i ludzi. Raz dwaj biedni zakonnicy przyszli do zamku, prosząc o gościnność, lecz młoda żona jego powiedziała im:

— Niestety, kapłani Boży, mój małżonek tak jest ostry dla tych, którzy oblekli żałobę po weselu ziemskiém, że nie śmiem was przyjąć, bo zabiłby was niewątpliwie. Wnijdźcie do tego pustego chlewka: to wszystko, co mogę dla was uczynić.

Biedni zakonnicy podziękowali i byli posłuszni. Ale otóż wieczorem, gdy pan zasiadł do stołu, młoda żona zasmuciła się nagle i zaczęła płakać. Mąż zapytał, co jéj jest.

— Przebacz mi, panie, rzekła biédna chrześcianka, ale przyszło tu dwóch mnichów, a ja nieśmiałam ich przyjąć i w téj chwili znoszą głód i zimno w pustym chlewku: to jest przyczyną smutku mego.

I biédna płakała coraz bardziéj: widząc to pan, przez przyjaźń dla niéj, a nie przez uczucie miłosierdzia, kazał przywołać mnichów, uczęstować ich i pomieścić w pięknéj komnacie, wkoło wybitéj makatami. Ale święci ludzie posiliwszy się skromnie, na widok wspaniałych łóżek, przemówili do pana:

— Niech was to nie obraża, dobry panie, lecz my tu zostać nie możemy, albowiem garstka słomy, to zwykła nasza pościel.

— Niechże będzie według woli waszéj, odrzekł wzruszony pan: kazał im przynieść słomy świeżo wymłóconéj, pożegnał ich i odszedł.

Ale zaledwie sam pozostał, uczuł jakby tysiące kolców szarpało mu serce.... Były to wyrzuty za przeszłe przewinienia. Przejęty żalem wstaje, idzie do mnichów,

wyznaje im winy, dodając, że zapewne Bóg nigdy mu nie odpuści.

— Miéj nadzieję, rzekli zakonnicy, będziem się modlić za ciebie, a Bóg ześle ci łaskę.

Gdy odszedł, mnichy pomodlili się i zasnęli.

I otóż we śnie Bóg zesłał im widzenie: ujrzeli Chrystusa siedzącego na tronie promienistym: dusza ich gospodarza, leżała u stóp Jego, cała drżąca od trwogi, a przed sądem stał djabeł i domagał się téj grzesznéj duszy: anioł stróż tymczasem przemawiał w jéj obronie.

— Ten człowiek, mówił szatan do Chrystusa, obrażał Cię Panie bezustanku.

Wówczas święty Franciszek wystąpił i rzekł:

— Panie Jezu Chryste, pozwól, niech święty Michał przeważy jego dobre i złe uczynki, wówczas osądzisz, jak wypadnie.

— Niechże tak będzie, rzekł syn Maryi. I zaczęto ważyć.

Ale niestety strona przestępstwa coraz bardziéj przeważała, a djabeł uśmiechał się złośliwie; już wyciągnął szpony po duszę, gdy święty Franciszek porzucił na stronę dobrych uczynków garstkę słomy daną zakonnikom, i waga przechyliła się stanowczo.

Djabeł krzyknął i uciekł, a stróż anioł rozwinął skrzydła nad duszą, i święci mówili do siebie:

— Chwała Bogu, mamy nowego brata.

Ta przypowieść zaspokaja hrabiego; święty Bernard skłania go potém, aby poszedł do pustelnika, mieszkającego w dolinie i zasięgnął jego rady.

Pustelnik rozkazuje Wilhelmowi, aby się wyrzekł świata, przywdział szatę pokutną i włosiennicę, opasał się twardym łańcuchem; Wilhelm zachwycony tą radą, odsyła paziów i osiada samotnie na puszczy.

W siódmym akcie widzimy go, jak dręczony trwogą i wyrzutem, prowadzi w lesie żywot pokutniczy. Wszystkie marzenia jego przybierają postać i stawają mu przed oczyma. Widzi piekło rozsrożone, miotające ostre pociski, aby go wciągnąć do grzechu. Święty oparł się wszystkim

pokusom szatana; próżno młoda zabłąkana w puszczy księżniczka, przymila się do niego, próżno mówi wyciągając białą rękę:

— O Wilhelmie, porzuć tę ohydną jaskinią, powiodę cię do pałacu mego ojca. O Wilhelmie, moja miłość słodszym będzie łańcuchem nad te więzy, które cię krępują.

Święty pustelnik przeżegnał się i wyrzekł słowa modlitwy i zjawisko zniknęło. Wówczas szatan ukazuje się w postaci rycerza Poiton: twarz jego przysłoniona przyłbicą, pancerz i ostrogi pokryte krwią i kurzem.

Djabeł. Wilhelmie! ojczyzna twoja w niebezpieczeństwie, nieprzyjaciel oblega miasto: jeśli nie pospieszysz na obronę, wszystko przepadło!

Wilhelm. Có mówisz, miasto oblężone: czy podobna? Ale czyż lud mój sam się nie obroni? wszakże mury tak mocne!

Djabeł. Lud przywiedzion do ostateczności; nieprzyjaciel zewsząd go naciska: uprzedzam cię, bież z pomocą czemprędzéj.

Wilhelm gwałtownie. Biedz w pomoc? i jakże w téj szacie (*zdziera szatę pustelnika*). O! gdybym miał oręż! wnet rozproszyłbym wroga!

Djabeł. Oto miecz i zbroja: przywiozłem je z sobą.

Wilhelm pochwytując je. Co widzę, mój pancerz!

Djabeł ubiera go od stóp do głów.

Aniół Gabryel ukazując się. Wilhelmie! Wilhelmie! gdzie ty idziesz? przyrzekłeś Bogu, że będziesz wiernym Jego sługą!

Wilhelm. Muszę iść na obronę oblężonego miasta mego.

Aniół Gabryel. Nie wierz temu, co on mówi: to widoczny duch kłamstwa!

Wilhelm. Byćże to może! O mój Boże! mój Stwórco! przebacz! (*Pada na kolana*).

W scenach następnych, Wilhelm złamany cierpieniem na duszy i na ciele, pogrążony w smutku, czeka, rychło Bóg go powoła do siebie.

Nagle niewiasta, piękna jak młoda dziewica, a świętobliwa jak stara prababka, przychodzi, przed drzwiami

chaty jego zatrzymuje się i zwraca ku niemu promieniste oblicze.

Niewiasta. Co tu czynisz biédny człowieku, sam jeden i chory? Zdaje się, że masz wielki smutek.

Wilhelm. Niestety, jestem nędzarz, pokutujący za dawne przekroczenia.

Niewiasta. Jakież to winy popełniłeś, mój synu, że pokutujesz za nie sam jéden, w ciemnéj puszczy? Twarda była twoja pokuta.

Wilhelm. Zasłużyłem na nią.

Niewiasta. I chcesz tak cierpiéć, dopóki nie uczynisz zadosyć sprawiedliwości Bożéj?

Wilhelm. Pragnę tego serdecznie.

Niewiasta. Bądź cierpliwy, synu mój Wilhelmie! a nie pożałujesz tego, co dziś cierpisz. Widziałam żałość twoję i zstąpiłam z nieba, aby cię pocieszyć. Jam jest Matka Boża. Powstań Wilhelmie i ukléknij do modlitwy, wkrótce otrzymasz koronę i zamieszkasz w niebie między aniołami i świętemi.

Wilhelm. O! Dziewico, Matko Boża, dzięki Ci, żeś mnie odwiedziła, O dzięki Ci, już ciało moje nabrało mocy, a dusza ukojenia.

Cały siódmy akt przenosi nas w świat nie znany. Dziwny urok otacza tę duszę, oczekującą chwili polotu w niebiosa. Lubo dramat skończony już oddawna i rzecz rozwiązana ostatecznie, zajęcie jednak utrzymuje się aż do ostatniego wiersza. A gdy nakoniec widzimy nadchodzącego anioła śmierci w białéj szacie, z czarnemi skrzydłami; gdy aniół oznajmia Wilhelmowi, że nędza jego skończona, że przyszedł po to aby go poprowadzić do nowego żywota, gdzie się wchodzi przez drzwi ciasne, zawalone kamieniem grobowym, czujemy w sercu pociechę i rozrzewnienie, patrząc na hrabiego Poiton, jak klęczy martwy, w błagalnéj postaci, przyciskając jeszcze zimne usta do krzyża Zbawiciela.

MYSTERIUM O ŚW. TRYFINIE.

Z pomiędzy dramatycznych utworów bretońskich, szczególniéj odznacza się tragedya o *św. Tryfinie*, osnuta

na legendzie miejscowéj. Jedność w przeprowadzeniu myśli, jasność i prostota, główną stanowią jéj zaletę. Ten piękny utwór XVI wieku przyznają młodemu poecie *Tanguy*, rodem z Kornwalis: szczegółowy rozbiór da nam poznać niezaprzeczoną jego wartość.

Tragedya dzieli się na dziewięć dni czyli aktów, lecz te dnie po sobie wcale nie następują: od pierwszego do ostatniego upływa przynajmniéj lat dziesięć.

Patrzmy co zawiera dzień pierwszy:

Rzecz dzieje się w R. P. 508. Król Artur zasiada na tronie bretońskim; pojął on w małżeństwo Tryfinę księżniczkę Hibernii, niewiastę najświątobliwszą, jaką na ziemi spotkać można, pełną serdecznéj pokory i miłosierdzia. Przeciwnie zaś, brat jéj *Kerwonra*, ma serce *czarniejsze od nocy zimowéj*, a szatan strzeże go nieustannie zamiast anioła stróża. Kerwonra opuścił siostrę i przebiega kraj, uganiając się za potęgą i złotem. Przybywa nareszcie na dwór *Abakarusa*, króla angielskiego, który ma młodą królewnę na wydaniu. Abakarus po wielu zwycięztwach legł na łożu ciężką powalony chorobą.

— Jestem potężnym królem — woła on rozpaczliwie, — radbym został ubogim, bylem dawne odzyskać mógł siły.

Zapytuje potém Kerwonrę, czyby nie chciał wynaléźć mu człowieka, któryby go wyleczył.

— Zwiedziłeś młodzianie,— rzecze, — Francyą i Bretanią, czyliż nie spotkałeś w wędrówkach twoich mistrza, któryby wzmocnił ciało, jak biegły rzemieślnik naprawia narzędzia wojenne. Kerwonra przyrzeka, iż znajdzie środki na cierpienia królewskie.

— Jeżeli to uczynisz,— odparł Abakarus, — pamiętaj, żeś młodzian, a ja mam dzieweczkę na wydaniu. Będziesz królem, a ona królową".

To przyrzeczenie zapala dumę Kerwonry. Gdyby mu przyszło nawet gorzeć w wiekuistym ogniu, chce wyleczyć króla, aby posiąść koronę. Idzie więc do biegłéj czarownicy, która czyta w gwiazdach na niebie, jak w zgłoskach alfabetu, a któréj rady zasięgają wszystkie rozkochane dziewczęta. Kerwonra zapytuje, czémby można

wrócić zdrowie Abakarusowi. Czarownica wzywa Jowisza i szatana. Szatan pojawia się z hukiem gromu i oświadcza, iż trzeba wziąć pierworodnego chłopca z krwi królewskiéj, a gdy będzie miał pół roku, zabić go i upieczone jego ciało dać zjeść Abakarusowi, a przytém napoić go krwią niemowlęcia; wówczas król powstanie z łoża, krzepki jak młodzian i ujmie znów topór i tarczę. Kerwonra posłyszawszy tę radę, przemyśla, coby uczynić.

W niepewności dalszych losów jedzie na dwór Artura. Przybywszy na dwór, spostrzega, że siostra jego Tryfina blizką jest rozwiązania. Wyprawia natychmiast posła do czarownicy. Ta czyta właśnie Agryppę i Korneliusza, dwóch zawołanych mistrzów sztuki magicznéj. Gdy posłaniec objawił jéj życzenia Kerwonry, pogląda w wodę i widzi, że Tryfina powije chłopca. Poseł powraca z tą wieścią, a Kerwonra obmyśla natychmiast środki do porwania dziecięcia, skoro przyjdzie na świat, aby uleczyć Abakarusa i zasiąść na jego tronie.

— To, co spełnię, okropne jest,—mówi,—ale zaszczytna rzecz być królem: trzeba więc zagłuszyć sumienie i puścić się drogą okrucieństwa.

Wówczas oznajmia u dworu, jako chce zbudować pałac w Kerfuntun. Na rozkaz jego paź udaje się do cieślów i rozkazuje im zabrać się do pracy. Cieśle odmawiają i szydzą. Kerwonra uwiadomiony o tém, przybywa wściekły od gniewu.

Kerwonra. Mówcie najemnicy, jaki powód oporu waszego? Chcę, abyście w obec mnie powtórzyli zuchwałe słowa, któremi znieważyliście pazia mego! (*Wybuchając*) Mamże to znieść? mamże pochylić kark pod urąganiem waszém?

Majster cieśla (*zdejmując czapkę*). Miłościwy panie, przebaczcie naszéj niewiadomości: nie chcieliśmy was obrazić; mówiliśmy tylko, że mamy zaczętą pracę, którą wprzód skończyć wypada.

Kerwonra. Przebaczę ci, łotrze, jak na to zasługujesz; gdy kijem przemówię do ciebie, poznasz wtedy, żem ja pan. Kiedy mnie nie szanujesz zdaleka, poczujże zblizka moją rękę (*uderza go*). Masz, co ci się należy.

Drugi cieśla z pokorą. Miłościwy panie, będziemy wnet posłuszni; dajcie pokój towarzyszowi memu, a zbudujemy wam zamek.

Kerwonra. I ciebie hultaju toż samo spotka za pierwszą sposobnością. Strzeż się, bo ręka moja ciężka. Chodźcie co żywo, potrzeba mi waszéj posługi. *(Wskazując miejsce)* W tém miejscu macie zbudować zamek, chcę mieć wielkie stajnie, obszerne sale i komnaty. Spieszcie się, a gdy stanie robota, może wam i zapłacę.

(Wychodzi).

Majster cieśla patrząc za odchodzącym. Ci wielcy panowie, to istne syny szatana.... a my biedni potępieńcy na ziemi.

Cieśle zabierają się do roboty, śpiewając cechową piosenkę.

PIEŚŃ CIEŚLÓW.

Piérwszy cieśla.

Czyż są tacy tu na ziemi,
Jaki bądź ich stan,
Aby srogi gdzieś nad niemi
Nie przewodził pan.

Drugi cieśla.

Hej! my cieśle biedni ludzie,
Wciąż nam ciężki czas:
Czy w próżniactwie, czy to w trudzie,
Zawsze biją nas!

Trzeci cieśla.

Żal się Boże marnéj pracy,
Ze złym sprawę miéj;
A za trudy, miasto płacy
Zniewaga i kij.

Czwarty cieśla.

Człek, im bieda smaga lepiéj,
Twardszą skórę ma;
Kto wciąż ruchem siły krzepi,
Dzielniéj w biegu trwa.

Zamek nareszcie stanął, a Kerwonra uszczęśliwiony, oddala Artura, skłoniwszy Abakarusa, aby go zaprosił

do Londynu a siostrę swoję Tryfinę sprowadza do nowego zamku w Kerfuntun. Artur z licznym orszakiem przybliża się na dwór Abakarusa.

Artur. Królu potężny, roztropny monarcho, w obec ciebie czuję się pełen radości. Radbym ci okazał co czuję, serce bije mi w piersi z podwójną siłą. O królu, jam bez namysłu opuścił żonę i rodzinę i przybyłem do Anglii, aby szczerem uczuciem przynieść ci ulgę w cierpieniach.

Abakarus. Królu Bretonów, zobowiązałeś człowieka. Gdybym znalazł sposobność, radbym krew wszystką wytoczyć za ciebie. Twoja obecność tak mi duszę rozradowała, że czuję się zdrowszym, widząc cię w moim domu.

Abakarus rozkazuje hojnie uczęstować Artura i jego orszak.

Ale Kerwonra nie przestaje działać. Tryfina powiła dziecię, Kerwonra je ukrywa i wmawia w siostrę, że przyszło na świat nieżywe. Wysyła je potém do Hibernii. Dziecię płynie po szerokiém morzu. Biedny baranek nie wie, że go na śmierć prowadzą tak daleko.

Na tém kończy się dzień pierwszy.

Okręt z mamką i dzieckiem płynie po falach morskich: wkoło widać tylko niebo czarne od chmur i wodę czarniejszą od nieba. Majtkowie stracili z oczu drogę, a biały żagiel kołysze się zabłąkany, jak listek róży dzikiéj na stawie. „Ten wicher dziwnie się rozszalał, rzecze dowódzca: złamie maszt, jeśli nie zwiniemy żagle.” Majtkowie zabierają się do dzieła, lecz w téjże chwili nadpływa okręt flamandzki: spada, jak mewa z rozwiniętemi skrzydły. Statek bretoński daremnie chce się bronić lub uciec, piraci wkrótce go dościgają.

Kapitan flamandzki. Aha! mamy was przecie! kto się nie czuje na siłach, niech zaniecha próżnéj obrony. Już wam się nie wywinąć z naszych szponów: ładunek wasz jest naszym łupem, a wy łupem ryb i potworów.

Pierwszy majtek klękając. Cokolwiek posiadamy, waszą jest własnością; rozporządzajcie wszystkiém, ale zostawcie nam życie! poddajemy się, nie mordujcie nas tylko!

Kapitan. Poddajesz się, gdyśmy cię wzięli. Rychło wczas: daléj żywo, daj nurka w morze! (*zabija go i rzuca z pokładu*). A teraz kolej na drugich.

Flamandczycy mordują wszystkich majtków. Kapitan flamandzki zbliża się do mamki.

A ty, dziewczyno, z pisklęciem twojém wstań także. Wrzuć w morze dzieciaka, jeżeli nie chcesz, abyśmy tak samo postąpili z tobą.

Mamka. Chcecież zabijać biedne, niewinne dziecię! Okropna zbrodnia! serce się we mnie kraje. Brzydzę się wami! okrutnicy!

Kapitan. Wrzuć w morze to dziecko! powtarzam, a darujemy ci życie. Ładna z ciebie dziewczyna: będziesz nam służyć, tak jak służyłaś tamtym.

Mamka. Wolę umrzeć, niż zatracić duszę. Myli się ten, kto mniema, że hańbą okupię się od śmierci. Nie rzucę też w morze téj niewinnéj dzieciny; życie moje do was należy, ale cześć moja do mnie!

Flamandy wściekli od gniewu, zamierzają w górę topory, ale ręce ich bezwładnieją. Przerażeni tym cudem, padają na kolana, a statek bez sternika pędzi uniesiony falami i niknie w oddaleniu.

Następna scena odbywa się w Saint-Malo. Anioł objawia się tamtejszemu biskupowi. Przynosi mu pozdrowienie od Pana Boga i oznajmia, że statek piratów flamandzkich przybił właśnie do brzegu i że trzeba ocalić dziecię z mamką.

— Jestto potomek wielkiego rodu, mówi anioł, Przedwieczny spełni przez niego wielkie cuda.

Biskup posłuchał anioła. Udaje się na statek i sprowadza mamkę z dziecięciem.

Na tém kończy się dzień drugi.

Następnie widzimy, jak Artur powraca do Tryfiny, a Kerwonra jedzie do Hibernii. Przybywszy na miejsce, zapytuje o mamkę z dzieckiem wysłaną przed kilku miesiącami, ale nikt ich nie widział. Kerwonra zbladł i zadrżał, a potém woła w uniesieniu:

— Nieszczęście stawa w poprzek wszystkim zamiarom moim: dość, abym czego zapragnął, wnet ziemia usuwa mi się pod nogami. Sam nie wiem, po co żyję? o! stokroć lepiéj umrzeć. Powróz albo woda! skoro piekło nie chce mnie żywcem pochłonąć! O szatani, wy płoniecie w ogniu, lecz jam od was nieszczęśliwszy, albowiem pycha pali najsroższéj duszę. Tak rozpacz przywiedzie mnie do sza-

leństwa: podobnym będę psu wściekłemu. To dziecko! i cóż się z nim stało? kędyż jest? kto je zabrał? *Berit! Astarot!* wzywam was! Wypieram się Boga, oddaję wam wszystką krew i duszę, słuch i wzrok, oddaje się wam na wieki; powiedzcie mi tylko, gdzie to dziecko?

Djabły ukazują się, a *Berit* mówi do Kerwonra, że Tryfina go zwiodła, że dziecię jest w jéj mocy. Niegodziwy wpada w wściekły gniew, przysięga na duszę, iż się pomści; w tym celu pisze do Bretanii.

Tymczasem Tryfina niczego się nie domyśla. „Swięta niewiasta modli się w oratorium, wesoła jak anioł, gdy jedna ze sług dworskich przybiega do niéj z pośpiechem:

Pokojówka. Królowo Tryfina, królowo Małéj Bretanii, nieszczęście wisi nad tobą! W téj chwili słyszałam okrutną naradę książąt. Byłam ukryta, nie widzieli mnie, ale słyszałam, wszystko słyszałam i bezsilna upadłam na ziemię!

Tryfina (wzruszona). Zaklinam cię, o czém mówili na radzie?

Pokojówka. Pani moja, dziś jeszcze wieczorem będziesz uwięzioną.

Tryfina (z podziwieniem). Ja uwięzioną? Cóż się stało? Za co? Dzięki Bogu, jam nic nie winna. Nie zasłużyłam niczém na takie udręczenie.

Pokojówka. Wierz, pani, słowom moim i wysłuchaj do końca. Brat twój Kerwonra jest sprawcą wszystkiego. Napisał własną ręką, tak, własną ręką napisał! okropne rzeczy! O! na samę myśl serce wstrząsa się z oburzenia. Napisał, żeś pani miała dziecię, żeś je zabiła przez nienawiść ku małżonkowi; nakoniec dodał, że czyhasz na zgubę króla i pana swego. Książęta i baronowie przeczytawszy ten list, uradzili, że potrzeba wtrącić cię do więzienia i osądzić.

Tryfina. O Jezu mój! jakiż to cios! Nie mogę powstać z miejsca! (*Chce wstać i upada na kolana*). O Najświętsza Panno i aniołowie niebiescy, miejcie litość nademną, bom ja niewinna oskarżona.

Pokojówka. Pani moja! pani moja! w imię Boga żywego zbierz odwagę i powstań. Nie czas tu na łzy, bo jeśli je spostrzegą, tém większe zagraża ci nieszczęście.

Tryfina. Niestety, moje dziecię, cóż uczynię? Jeśli zechcą mnie zgubić, jam zgubiona. I to brat mój Kerwonra, brat mój! o Boże! cóżem mu zawiniła?

Pokojówka. Spiesz się, pani! masz jeszcze chwilę czasu: przebierz się, włóż prostą odzież wieśniaczki i wyjdź co prędzéj z pałacu. Oto spodniczka i gorsecik. Ubieraj się pani odważnie, uciekaj w imię Chrystusa Pana; nie mów ani słówka o mnie, bo gdyby wiedzieli, co czynię, zabiliby mnie bez wątpienia.

Tryfina zdejmując suknią. Oh! smutne szaty królowéj: niech mi Bóg dopomoże zrzucić je z siebie co prędzéj. Żegnajcie mi klejnoty i korono! O mój Boże! wyjść tak sama jedna! kobieta! w nocy. O! ja się boję!

Pokojówka. Pani, czas już uciekać, straszna chwila nadchodzi. Chciałabym cię wyprowadzić na drogę i pocieszyć, ale król aniołów dobrym jest pasterzem: wzywaj Go w niebezpieczeństwie.

Tryfina płacząc. Takiż to los kobiéty nie skażonéj, która z tronu królowéj, zstąpiła do stanu ubogiéj dziewczyny. Żegnam was słodkie moje przywyknienia i okazałości, żegnam was królewskie zaszczyty.

(*Całuje drzwi i mury*). Żegnam cię pałacu męża mego, żegnam krzyżu mój złoty, powierniku mych uciech; teraz krzyże kamienne po rozstajach, oblewać będę łzami boleści.

Tryfina wychodzi, idzie długo w noc, trwożna jakby szła na śmierć, drżąca jak liść na krzakach. Mniema ciągle, że słyszy za sobą głos wołający: Tryfino! Tryfino! A gdy warkot młyńskich kół rozchodzi się po dolinie, pochyla się i słucha, czy to nie tentent ścigających ją koni. Nieraz w ciągu nocy mniema, że słyszy w powietrzu głuchy szelest, że widzi ogniki ulatające w górę, na moczarach. I mówi do siebie: to *Kurylle* tańcują! i przyspiesza kroku przerażona. Niekiedy znów słyszy łoskot na łące i mówi w duchu: To praczki nocne, klepią śmiertelne przescieradła; i bieży coraz bledsza i coraz trwożliwsza. Tak biegła do świtu. Gdy piérwszy brzask zarumienił niebo, ujrzała się pod wielkim krzyżem na rozstaju, usiadła na stopniach kamiennych.

Tryfina. Odpocznę tu: nogi mi spuchły, nie utrzymam się na nich, boleść złamała mi siły i odebrała odwagę; nie mogę już iść daléj (*siada i płacze*). Biedna Tryfino, mniemałaś, żeś na wieki szczęśliwa, a los twój zmienił się, choć na to nie zasłużyłaś. I na cóż ci wyszły zaszczyty? Na cóż posłużyły ci piękne szaty niedzielne? Niestety! gdy spojrzę na siebie, łzy płyną mi z oczu! Otóż odziana jestem jak najbiedniejsza niewolnica. Opuściłam tych, których kocham, a do tego w ich oczach jestem występną! O bracie mój Kerwonra! czemuż tu nie jesteś, abyś poczuł skargi moje. Jakkolwiek twarde serce twe, zmiękczyłabym je łzami; Kerwonra i tyś mnie zgubił! a jednak oboje, na jednem łonie byliśmy niegdyś wychowani.... Ale muszę iść daléj! (*powstaje*). O Jezu Chryste! Tyś także cierpiał, bądź mi obroną od złych i prowadź w dalszą drogę.

Tryfina idzie daléj. Wkrótce przychodzi do miasta i wchodzi w progi kościelne.

Tryfina. Wnijdźmy do tego kościoła, pomodlę się do Królowej niebios: Ona to strzegła mnie i strzedz będzie zawsze (*klęka*). Maryo Dziewico, pełna chwały, opiekunko ludzi, Tyś jest podporą sierot; pociesz, o pociesz tę biedną królowę, która błaga litości Twojéj. Po tylu cierpieniach nic jéj nie pozostało (*chce powstać*). Ciało moje złamane boleścią: wszystkie stawy poszarpane, nie mogę ani powstać, ani postąpić kroku. Głowa moja chyli się mimowoli, myśl dziwnie odurzona, nie czuję już ani ciała ani woli. (*Upadając bezwładnie*) Otóż i koniec wszystkiego. Brak mi odwagi. Bóg mi wskazał to miejsce: nie opuszczę go nigdy. Po tylu trudach i niepokojach, serce moje ulega boleści. O już nie wytrwam dłużéj.

(*Wpada w sen głęboki*).

Na tém zakończa się trzecia doba.

Panująca księżna Orleańska przybywa z towarzyszką do kościoła, w którym Tryfina śpi głęboko. Budzą ją obie, zapytują kto jest i co tu robi? Tryfina odpowiada, że jest biédną podróżną, że jako ofiara nienawiści ludzi potężnych musiała uciec z własnego kraju.

Księżna chce wziąć ją do posług. Tryfina przystaje na to, lecz nie wyjawia nazwiska swego: księżna bowiem

jest ciotką Artura, a gdyby znała Tryfinę, mogłaby ją oddać mężowi.

Następna scena odbywa się na dworze króla Małéj Bretanii: Artur opłakuje ucieczkę żony, płacze gorzko, nie widząc przy boku swoim słodkiego jéj oblicza.

Artur. Moi książęta i domownicy! wielka żałość spadła mi na serce, bo nie wiem, co się stało z żoną moją. Niestety, lękam się, czy w wielkiéj trwodze nie padła ofiarą śmierci. Tryfino! Tryfino! czegóż się było tak lękać, czemuż ci było uciekać odemnie? Czyliżem był tak srogi, czyż nie wiedziałaś, że nie byłbym zdolny cię zgubić, że powróz szubienicy, przygotowany na szyję twoję, zamieniłby się rychło w pieszczotliwe objęcia gotowe do uścisku. Jeżeliś nie zgrzeszyła, po .cóż ci było dom opuszczać? Wierni słudzy moi, zaklinam was, szukajcie Tryfiny, wywiedźcie mnie z trudnego położenia. O! słudzy moi, przynieście mi jaką wieść o Tryfinie, bo dusza moja ciężko utrapiona z jéj powodu.

Ale domownicy Artura, nic o królowéj nie wiedzą; król wysyła nareszcie posłańca i rozkazuje szukać jéj po całéj Bretanii. Posłaniec chodzi po kraju, zwołuje ludzi głosem trąby, i zapytuje wszystkich, czy nie widzieli Tryfiny, królowéj Małéj Bretanii.

— Wzrost ma nie wielki, mówi, oczy czarne słodsze niż u baranka, cerę różową, oblicze cudnie piękne, jakby ozłocone jasnym gwiazdy promieniem.

Ale nikt nie widział takiéj kobiety, a posłaniec wrócił smutno do króla Artura, który płakał samotnie.

Tryfina także nieszczęśliwą była u księżnéj Orleańskiéj. Stara ochmistrzyni biła ją i w końcu wypędziła paść trzody. Tryfina idzie w pole i tak rozmawia z pastuchem:

— Chodź tu, chłopcze, wracaj żywo do miasta, a ja zostanę w twojém miejscu przy trzodzie i odtąd będę ją zawsze pasła.

Pastuch. Jakto? chcesz tu sama pozostać, tak piękna jak ty dziewczyna, czyż przystoi paść trzodę? Musisz poszukać sobie dobrego przyjaciela, ażeby cię strzegł od przygody. (*Zbliżając się do Tryfiny*) Ja sam chętnie pozostałbym z tobą. Czas prędzéjby nam ubiegł. Pókiby słoń-

ce pogodnie świeciło, bawilibyśmy w polu, a jakby się niebo okryło chmurami, rozmawialibyśmy w parowie.

Zbliża się bardziéj jeszcze. Posłuchaj mnie dzieweczko, jeśli chcesz wejdźmy w ugodę. Ty przystaniesz na moje życzenia, a ja będę pracował od świtu za ciebie.

Tryfina odtrąca z oburzeniem te namowy i zostaje sama jedna, wystawiona na napaść wilków i zniewagi żołnierzy, włóczących się po kraju.

— Ja, która byłam najpiérwszą i najbogatszą królewną w Hibernii, woła z boleścią, spojrzyjże na mnie teraz. Piersi moje zdobiły się w złoto i srebro, dyamenty i perły, czoło moje promieniało pod królewską koroną, a teraz pasę niechlujną trzodę.

Modli się jednak, aby modlitwą przynieść ulgę zbolałemu sercu. Księżna przechadzając się tymczasem po łące, spostrzega ją zdaleka, a widząc, że klęczy ukorzona słodko przed Bogiem, rzecze do towarzyszki.

— Modlitwa téj młodéj kobiéty zasmuciła mnie, trwożę się sama nie wiem czego: pewna jestem, że to osoba wysokiego rodu.

Zbliża się zwolna, usiłuje pocieszyć Tryfinę i mówi, że ją odtąd weźmie na pokojówkę.

W scenach następnych, widzimy jak poseł Artura przybywa do księżnéj Orleanu. Jedzie on na dwór króla francuzkiego Ludwika, a po drodze wstępuje, chcąc pozdrowić ciotkę pana swego.

Księżna przyjmuje go z radością, i podejmuje wspaniale.

Na tém kończy się dzień czwarty. W piątym księżna chodzi po ogrodzie z posłem króla Artura; oboje rozmawiają o królowéj, o królowej słodkiéj, a nieszczęśliwéj, która śpi już zapewne w jakiéj nieznanéj mogile bez kamienia, coby wzywał przechodniów do modlitwy, bez krzyżyka, coby poświadczył, iż była chrześcianką. Nagle Tryfina wchodzi do ogrodu, chcąc zerwać trochę sałaty na obiad. Księżna przemawia do niéj, poseł ściga ją oczyma, zaczyna domyślać się prawdy, i prosi, aby mu wolno było przyjrzyć się bliżéj dziewusze służebnéj. Ale Tryfina uwiadomiona o tém, nie chce przyjść i zamyka się w swéj komnacie.

Wówczas księżna w skutek rozmowy z posłem idzie do niéj sama. Po kilku zagadnieniach rzecze:

Księżna. Powiedz mi młoda kobiéto, czy jesteś Tryfiną, królową Małéj Bretanii, jak się tego poseł domyśla? Drżę na tę myśl, bo jeżeli jesteś Tryfiną, serce moje pęknie od żalu.

Tryfina. Cóż ja ci powiem, księżno? błagać będę twéj litości w imię Jezusa Chrystusa, abyś mnie wsparła w tém życiu, albowiem byłam niewinnie oskarżoną i trwożę się na myśl kary.

Księżna. Przysięgam ci, że gdybyś nawet była winna, włosby ani jeden nie spadł z głowy twojéj: nie lękaj się niczego, ale w imię niebios powiedz mi twoje imię.

Tryfina. Ponieważ pani mam ci wszystko odkryć, a więc jestem Tryfina, szlachetna niewiasta i królowa, a od sześciu lat sługa w twoim pałacu!

Księżna. Zbawicielu! ratuj mnie: królowo przebacz mi zniewagi wyrządzone ci w domu moim! Wielki Boże! ty tutaj, sługą sług! pastuszką trzody mojéj! niechże wszyscy domownicy zbiegną się i przebłagają królowę, i tak, jak ja błagam jéj przebaczenia (klęka). Królowo Małéj Bretanii wzywam cię w imię przetrwanych cierpień, przebaczże ciotce twojéj.

Tryfina podnosi ją i przebacza wszystkim serdecznie. Poseł za powrotem uwiadamia Artura, że małżonka jego znaleziona: król przybywa z pośpiechem. Ale gdy staje w domu księżnéj, ta zastępuje mu w progu i pyta, kogo szuka. Król oświadcza, iż szuka ulubionéj róży, wszechwładnéj pani serca swego. Księżna przedstawia mu kolejno wszystkie niewiasty dworskie, lecz Artur mówi, że nie widzi téj, któréj żąda. Nakoniec ukazuje się Tryfina, a Artur woła w uniesieniu.

— Otóż ona! O jakim szczęśliwy! Oto Tryfina, królowa Małéj Bretanii. Przebacz mi, żem ci sprawił taką boleść. O ja sam tyle wycierpiałem za ciebie; wierz mi, ukochana!

Tryfina. Arturze, wielem zniosła zaprawdę, ale się nie użalam, skoro tak Bóg chciał i skoro jestem zawsze drogą sercu twemu. Arturze spojrzyj na mnie. Tak jam owa dziewuszka z Hibernii, którą przywiódłeś do domu twego z królewską koroną na czole. Oto welon mój złoty,

wiernie go dochowałam! Spojrzyj nań Arturze, nosiłam go w tym dniu, gdyśmy sobie przyrzekli wspólną miłość i szczęście.

Artur rozrzewniony. Prawda! oto nasze imiona wyszyte nicią szczerozłotą. Tryfino, o wierz mi! nigdy nie skłonię już ucha na kłamliwe obmowy, odtąd własnym tylko oczom dam wiarę. Chodź ze mną małżonko wybrana, a z łaską Ducha Świętego żyć będziemy szczęśliwi, mimo nikczemnych, którzyby chcieli zakłócić nasze wesele.

Księżna. Chwała Bogu i świętej Dziewicy Maryi, że rozradowali serca wszystkich Bretonów! Arturze przysłałeś mi bratankę moją w szatach żebraczki, oddaję ci ją odzianą po królewsku! Jedźcie więc i do końca dni waszych bądźcie dobrzy i łagodni dla siebie. Bóg spełnił cud widomy:. pociesz się teraz słodkiém obliczem małżonki twéj Arturze i pamiętaj, że jeśli łzy jéj popłyną jeszcze, ciężki grzech będziesz miał na sumieniu.

Tryfina. Chodź Arturze, królu mój, chodź, będę ci wierną królową.

Artur jedzie do Bretanii z Tryfiną i na tém kończy się dzień piąty.

Kerwonra tymczasem wpada w rozpacz na wieść, że Artur pojednał się z królową. Wysyła do niego z przeproszeniem, tłumacząc się, że sam był zwiedziony. Król Bretanii po chwilowém wahaniu, pozwala mu powrócić.

— Skrzywdził mnie, mówi, ale teraz szczęście moje tak wielkie, że radbym widzieć cały świat szczęśliwy. Niech przeszłość utonie w wiecznéj niepamięci. Powiedzcie mu, niech wraca. Odtąd nic już nie zakłóci słodkiego pożycia naszego.

Kerwonra przybywa na dwór królewski i tłumaczy się jeszcze przed Arturem. Oznajmia mu, że Tryfina wkrótce powije córkę.

— Zobaczysz, rzecze, gdy się spełni ta wróżba, czyli zasługuję na wiarę.

Wróżba spełniła się w rzeczy saméj. Ale nienawiść dręczy dniem i nocą Kerwonrę i bezustannie miota sercem jego jak rozhukana fala oceanu. Szczęście Tryfiny przyprawia go o chorobę. Nakoniec złamany walką zasypia chwilowo. Wówczas szatani ukazują się i okrążają go dokoła. Astarot rzecze do drugich:

— On śpi, lecz umysł jego udręczony; poszepnę mu nowy sposób, jak ma zgubić Tryfinę.

Pochyla się nad wezgłowiem, wymawia kilka słów cichym głosem; książe budzi się i woła z radością, że znalazł sposób zemsty. Zła myśl przejmuje go szczęściem.

Tryfina tymczasem niczego się nie domyśla: oznajmiają jéj, że brat chce z nią pomówić i prosi, aby poszła do gaju za pałacem, ma koniecznie powierzyć jéj ważną tajemnicę. Królowa udaje się do gaju, lecz żołnierze nastawieni przez brata, wkoło ją otaczają, porywają na ręce i unoszą gwałtownie. Artur ostrzeżony, przybiega, widzi królową w objęciu żołnierzy, a myśląc, że dała się unieść dobrowolnie, wpada w gniew i przysięga, że ukaże wiarołomną.

Spotyka tymczasem księdza i zasięga jego rady. Jestto sługa Kerwonry, przebrany w szaty kapłańskie. Oznajmia on królowi, jako Tryfina wyznała mu na spowiedzi, iż go zdradza. Artur nie wątpi już i poprzysięga zemstę. Rozkazuje, aby straże ujęły Tryfinę i wtrąciły ją do podziemnego lochu, gdzie taka panuje ciemność, że Anioł Stróż nie dostrzeże nawet powierzonéj mu duszy. Jeden z żołnierzy mówi do Tryfiny:

— Wnijdź pani, oto pałac i złota komnata, na jaką zasłużyłaś; oto garść barłogu na posłanie, a te łańcuchy skrępują twoje ciało lepiéj niż królewskie ozdoby.

W dniu następnym Tryfina płacze w więzieniu drżąca i zbolała.

Tryfina. Boże, dodaj mi siły! pociesz znękane serce moje! Niestety, czuję, że uledz trzeba. Oto już dziesięć miesięcy jęczę w téj ciemnéj jaskini bez promyka światła nad głową! O gdybym ujrzała choćby drobną gwiazdeczkę, jednę gwiazdkę o mój Boże, na błękitném tle nieba! O królu światów, odmień los mój, bo nie wytrwam dłużéj w téj otchłani. Biednam ja kobieta! przywykłam do miękkich puchów, do złotolitych kotar, a od dziesięciu miesięcy spoczywam na garści barłogu; jaszczurki i ropuchy pokrywają mnie całą, członki moje stężały od boleści! Dniem i nocą drżę cała od zimna. Jezu wspieraj mnie! Wytrwam raczéj sąd i tortury! wolę umrzeć, niż tu dłużéj pozostać.

Sąd zbiera się wreszcie na osądzenie Tryfiny. Artur wchodzi i przystępuje do pierwszego sędziego.

Artur. Pozdrawiam was sędziowie: wasz król stawia się przed wami i zanosi skargę na własną żonę swoję. Już wtrąconą jest do więzienia. Chciéjcie, abym przemówił w mojéj sprawie; obieram się sam za własnego rzecznika. A gdybyście byli przeciwni, jestem królem i rozkazuję.

Najwyższy sędzia odpowiada: że sąd posłuszny będzie jogo woli. Artur oskarża wówczas Tryfinę. Badają świadków: wszyscy ujęci złotem Kerwonry, dają potępiające świadectwo; sędziowie powołują przed sąd obwinioną.

Najwyższy sędzia. Królowo Małéj Bretanii, Tryfino, przystąp: widzisz nas tu po to zgromadzonych, aby rozpoznać zaskarżenie wniesione przeciw tobie.

Tryfina. Jam gotowa sędziowie: nie chcę się bronić bynajmniéj. Mówcie co chcecie do biednéj niewiasty, którą widzicie przed sobą; ja żadnéj nie mam obrony przeciw zarzutom waszym.

Najwyższy sędzia. A naprzód powiedz nam, czemu zabiłaś pierworodne twe dziecię.

Tryfina. Nie mam co na to odpowiedzieć, wszak mówiłam już, jako nie zabiłam dziecięcia.

Sędzia. Mniemano także, jakobyś chciała zgładzić małżonka twego.

Tryfina. Artura! Bóg widzi prawdę i wié, ile go kocham jeszcze.

Sędzia. Obwinioną jesteś niemniéj, jako spotkano cię w lesie w towarzystwie podejrzanem.

Tryfina. O! gdybyście wiedzieli prawdę sędziowie, tak jak ci, którzy mnie obwiniają (*wskazuje na świadków*). Bodajby wyrzut spadł na ich serce! Ależ sędziowie, wyznałam już wam wolę moją: życie moje, ciało do was należy, dusza jest w ręku Boga!

Sędzia (*dając znak Arturowi, aby się zbliżył*). Pani, oto król twój małżonek. Błagam cię w imię Boga, przemów do niego, jako do prawego człowieka, i wyznaj mu całą prawdę.

Tryfina na widok męża powstaje i woła z goryczą: Jam występna, a on człowiek prawy! Poleciłam się już Dziewicy Najświętszéj, niech odpowiada za mnie, sama nic już nie powiem. (*Wyciąga ręce do króla z miłością*). O Arturze! Arturze!

(*Król pozostaje nieruchomy*).

Tryfina zasłania twarz rękoma. Żegnam was, żegnam; teraz już pragnę śmierci!

Sędziowie głosują: Kerwonra oświadcza się za śmiercią królowéj: jeden z sędziów mówi do niego:

— Należałoby pomyśléć, miłosierny panie, że to siostra wasza; macież odwagę skazywać ją na śmierć! Nic nie dodam do tego, com wyrzekł; niech Bóg wspiéra zasmuconych.

Wyrok stanął nareszcie; piérwszy sędzia, zanim go odczytał, kładzie rękę na spisanych świadectwach i mówi:

— Według tych zeznań złożyliśmy naradę i skazali na śmierć Tryfinę. Żadne względy nie wstrzymają postanowienia, musi zginąć. Teraz jam jéj sędzią najwyższym. Królowa Bretanii jest poddaną woli mojéj, albowiem ja jestem naczelną głową sądu tego, a wszyscy muszą pochylić kark pod wyrokiem moim. Zważywszy więc zbrodnie królowéj Bretanii (*wylicza je*), skazujemy ją na odarcie z szat królewskich i z korony; poczém ma przebłagać króla Artura, a nakoniec oddać głowę pod topór. Takie postanowienie nasze. Śmierć bez odwołania; podpisuję wyrok własną ręką.

Teraz oddaję tę niewiastę w ręce kata, niechaj utnie jéj głowę.

Wyrok ogłoszony jest ludowi. Goniec przebrany czarno, przebiega wsie i miasta, jedzie dniem i nocą, zatrzymuje się na każdém targowisku, trąbi i woła:

— Wyrokiem sądu, Tryfina, królowa Bretanii, ma umrzeć; proście Boga za jéj duszę.

I goniec rusza coraz daléj, a głos jego rozlega się po całéj Bretanii; a wszystkie serca drżą przeniknione trwogą: każdy powtarza sobie w duchu:

— Teraz zabijają królowe, jakby proste niewiasty. I w cóż się świat obraca? Oto *pieniek czerwony* służy za wezgłowie ukoronowanym głowom.

Tymczasem Tryfinę odprowadzono do więzienia, gdzie czeka ostatniéj godziny: biédna niewiasta smutna, albowiem w chwili śmierci życie wydaje się jéj dziwnie słodkiém. Taka młoda i piękna, tak pełna przyszłości i nadziei, pragnęłaby żyć, pragnęłaby posłyszéć jeszcze odgłos cepów w stodołach, widzieć jeszcze uroczysty obrzęd *Bożego Ciała*, złączyć głos swój z głosem kapłanów, zaścielać

kwiatem ścieżkę Pańską wraz z niewinnemi pacholęty. Zaciska obie ręce, tak silne jeszcze i ciepłe, i płacze na myśl, że niebawem te ręce zgniją w ziemi martwe i zakrzepłe: obłąkana boleścią, błaga Boga, aby się nad nią zlitował.

Tryfina. O! jakże smutne serce moje! Czas mój przeszedł, wiem o tém! Boże Przedwieczny, czyż nie zstąpisz mi na pomoc? O! gdybym była występną, gdybym zburzyła świątynie Twoje, znieważyła ołtarze, jeszcze znalazłabym w Tobie miłosierdzie przez wzgląd na boleść moję! Królu gwiazd, o Boże mój! czyż ja jedna nie wybłagam litości? Ty utrzymujesz świat potężną ręką Twoją, Ty miłujesz przyrodę całą; aniołowie dniem i nocą opiewają Twą chwałę; ryby w głębinach morza, robaczki w łonie ziemi wypowiadają imię Twoje: każdemu stworzeniu dajesz udział w radości, a mnie tylko biednéj zsyłasz niepojęte udręczenia! Chryste, czemużem tak upokorzona? czemuż to ja mam umrzeć? Umrzeć, mój Boże! umrzeć śmiercią gwałtowną? Alboż Ty nie wiesz, Panie, co to umrzeć? Chryste! jam nie zgrzeszyła! Tyś dobry, mamże ponieść karę? O! szaleję na tę myśl, szaleję na myśl, żeś mnie także opuścił. Tryfino, Tryfino, biedna obłąkana, czego chcesz? Czy pomścić się nad Bogiem? O Jezu, przebacz, przebacz mój Panie! Boleść sama oburza się we mnie i powstaje, lecz to nie z woli mojéj!

Głos anioła Rafaela. Odwagi, wierna Tryfino!

Tryfina. O, daj mi odwagę Panie, daj mi odwagę; niech cierpię, dopóki nie uczynię Ci zadość.

Anioł. Cierpienie daje chwałę. Bóg rzekł: chwała za udręczenia!

Tryfina. Będę posłuszną. Tak, będę posłuszną. Nie potępię duszy, przez bojaźń udręczenia ciała.

Anioł. Tak być powinno zaprawdę.

Tryfina. Tak, tak, Ciebie tylko słuchać będę. Trzeba mi pozyskać koronę światłości, trzeba mi szukać nieba, a otrząsnąć się z prochu ziemi. Ty będziesz panem moim aniele, którego słyszę głos tak słodki; ty uniesiesz na skrzydłach skazy plamiące jeszcze duszę moją. Ale jam opuszczona oddawna, cierpię tyle, o mój Aniele Stróżu! Patrz na ciało moje połamane łańcuchem! Maryo, odwróć na chwilę oczy od syna Twego, a pokrzep serce moje.

Anioł. Odwagi, niewiasto, Bóg słucha twéj modlitwy: wspomnij oto Chrystusa. On wytoczył wszystką krew aż do ostatniéj kropli, gdy nosił ludzkie ciało, a żadna skarga nie wybiegła z Jego ust, albowiem rad był, że cierpi za grzeszników. A ty Tryfino, niecierpliwisz się twą niedolą! Skarżysz się Bogu za trochę boleści! Siostro ukochana! o jakąż słodyczą Pan zapłaci tę gorycz. Patrz siostro, ten, co mówi do ciebie, będzie pociechą twoją! (*Anioł przybiera widzialną postać*). Podejmę twą duszę i zaniosę ją do stóp Dziewicy Świętéj! Bądź wierna do ostatniéj godziny, siostro moja, i nie więźnij w tęsknocie tego ciemnego świata.

Tryfina. Aniele światłości! jakżeś piękny! Pocieszyłeś mnie głosem twoim. Już tylko do Boga należę. Dość łez! Sędziowie przyspieszcie wasz wyrok. Pragnę cierpieć. O! kiedyż godzina śmierci uderzy! o! kiedyż przed oczyma memi błyśnie ostrze topora!

Ale podczas gdy Tryfina godzi się z myślą śmierci, biskup z St Malo, ostrzeżony przez Boga, jedzie do *Rennes* z synem Tryfiny i mamką. Dziecię przybrane jest w zbroję rycerską, a w ręku trzyma oręż. Przechodzący zdumiewają się na widok śmiałego wzroku pacholęcia, i odkrywają głowy mówiąc:

— To jakiś święty młodzieniaszek, albo anioł przebrany. Tylko patrzéć, jak Bóg przez niego spełni cuda.

Na tém kończy się dzień siódmy.

W ósmym dniu gromadzą się sędziowie, garnie się lud ciekawy.

Tryfina wchodzi z rozpuszczonym włosem. Zatrzymuje się w obec Artura, który stoi otoczony orszakiem żołnierzy, blady jak widmo grobowe. Biédna królowa pada do nóg małżonka.

Tryfina. Przebacz mi Arturze, iż nie dosyć byłam słodką sercu twemu, żem nie uczyniła życia twego jasném jakby dzionek niebieski. Te winy wyrzucam sobie, za te korzę się przed tobą. Innych przestępstw nie popełniłam wcale. Żegnam cię, mój Arturze, umieram bez gniewu, choć ty mnie zabijasz; umieram bez żalu, bom postradała serce twoje!

Gdy wyrzekła te słowa rzewnym głosem, Tryfina powstaje jak królowa i z głową wzniesioną wchodzi na rusztowanie.

Gdy weszła, dwaj żołnierze biorą ją z obu stron i prowadzą do pieńka.

Pierwszy żołnierz. Uklęknij tu, podaj ręce; niech je zwiążę powrozem

Drugi żołnierz. Trzeba obciąć piękne jéj włosy, aby tém łatwiéj przyłożyć miecz do karku; (*do Tryfiny*) kobieto, pożegnaj się z życiem i z temi, których kochasz. Oto ostatnia godzina twoja; już nie powstaniesz żywa z miejsca tego.

Tryfina z pobożnym zapałem. Boże! daj mi moc, abym przebaczyła wszystkim nieprzyjaciołom moim. (*Wyciąga rękę do tłumu*) Żegnajcie mi wszyscy, którzy widzieliście mnie szczęśliwą, w koronie na głowie. Umieram królową waszą, albowiem niewinnie mnie potępiono. W dzień sądu ostatecznego, stanę przed Chrystusem trzymając uciętą głowę moją, a On ukaże ją tym, którzy mnie potępili i rzuci im przekleństwo. Żegnam was młode dzieweczki, zgromadzone u stóp rusztowania, żegnam was szczęśliwe dzieweczki! Wśród wesela dni młodych, nie zapominajcie o Tryfinie, którą stoczy robactwo w ziemi. Żegnam was drobne dzieteczki, niestety, wy dopiéro co zrodzone, nie wiecie co to umrzéć. Żegnam was wszystkich, a jest tu jeden pomiędzy wami, którego trzykrotnie pozdrawiam. Czekać go będę w niebie!

Drugi żołnierz płacząc. Tak mi smutno, gdy słyszę tę kobietę, że nie będę w stanie jéj uderzyć. Zaprawdę ona niewinna.

Pierwszy żołnierz. Nie mów tego, bo będziesz ukarany; rozprawiasz o tém, czego nie wiesz: kazano ją zabić—trzeba słuchać.

Drugi żołnierz. Utnij jéj głowę, jeśli chcesz; co do mnie, nie uczynię tego. Gdy patrzę w jéj oblicze, ręka moja drętwieje.

Pierwszy żołnierz. Zkądże ci taka tkliwość; nie zawsze byłeś takim. Sam pomnę, jak mordowałeś niewiasty a dzieci brałeś na ostrze włóczni twojéj.

Drugi żołnierz. Jakaż to różnica! to było w czasie wojny, w kraju nieprzyjacielskim.

Tryfina. W imię Boże, ludzie moi, spełnijcie niesłuszny wyrok, niczego bowiem nie spodziewam się już na ziemi, jeno końca dni moich.

Pierwszy żołnierz. Za długo się coś namyślamy; skoro ci ręka drży, na mnie koléj.

(*Bierze topór*)

Drugi żołnierz. Czekaj, czy słyszysz: odgłos trąby? Patrz—jacyż to rycerze przybiegają tu cwałem?

Dziecię i biskup z orszakiem ukazują się na scenie.

Dziecię do żołnierzy. Zaczekajcie, żołnierze, powstrzymajcie topory: kto się pospieszy — przypłaci to życiem! Jeśli kto dotknie ręką téj niewiasty, ze mną będzie miał sprawę. Staję w obronie matki mojéj. Sprawiedliwość będzie jéj wymierzona, przeciw nieprzyjaciołom i przekupionym świadkom. (*Zwracając się do sędziów i świadków i wskazując na piérwszego sędziego*). Niechaj pochwycą tego człowieka i niechaj go wtrącą do więzienia. Sprawiedliwości, sędziowie! Jeśli uciecze, wy odpowiecie za to. (*Do żołnierzy na rusztowaniu*). Chodźcie tu nikczemni, z powrozami waszemi, powalcie na ziemię tego fałszywego świadka i tego niegodnego Kerwonrę: skrępujcie ich jak wściekłych dzików. (*Do sędziów*). Sędziowie, zbierzcie radę, podpiszcie wyrok: ci trzej nikczemnicy muszą wisieć.

Artur. I jakież to dziecię przynosi dowody słów swoich.

Dziecię. Dowiesz się zaraz, Arturze. (*Biegnie ku rusztowaniu*) Ale muszę nasamprzód oswobodzić tę świętą. Miéj odwagę, będziesz żyć; przychodzę ci w pomoc. (*Bierze ją za rękę i prowadzi do Artura*). Arturze, królu Bretanii, ten, kto mówi do ciebie, jest synem twoim. Tak, jam dzieckiem piérworodném Tryfiny: przezemnie to wytrwała tyle udręczeń. Ocalony łaską Zbawiciela, wychowałem się pod okiem tego biskupa świętego. Nie przychodzę tu bez dowodów. Oto matka moja: Kerwonra ją zna; trzeba ich zbadać. (*Rzuca się w objęcia Tryfiny*). Matko! o matko moja! nie było syna szczęśliwszego nademnie!

Tryfina. Mój syn! mój syn! (*Pogląda na niego*) Jakiż on piękny—jakie cudne pierścienie włosow! mój syn! (*Do króla*) Arturze, o! nie szukaj innych dowodów, nad głos serca mojego. (*Kładzie rękę na głowie chłopca*) Błogosławię cię, mój synu!

Kerwonra. Jak można słuchać kłamstw złośliwego dziecka. To jakiś oszust nikomu nie znany. Oddałżebyś Arturze koronę Bretanii włóczędze ze świata? Gdybym się nie wstrzymywał, zgniótłbym go jak proch pod stopami.

Dziecię. Ja nie jestem włóczęgą, Kerwonro; dowiodę ci tego, bo cię znam. Ty, okrutniku porwałeś mnie, gdym oczy na świat otworzył, aby mnie zamordować i krwią moją uleczyć Abakorusa, i pozyskać koronę. Szatan poszepnął ci tę myśl, lecz aniół Pański objawił mi prawdę. Widzisz Kerwonro, że cię znam!

Kerwonra. Kłamiesz!

Dziecię. I czemuż blednieją twoje lica?

Kerwonra uniesiony gniewem. Już nie wytrwam dłużéj. Opuszczam te miejsca, jeśli go natychmiast nie wygnają—precz nikczemny!

(*Daje policzek dziecku*)

Dziecię dobywając oręż z pochwy: Wzywam sprawiedliwości! Ojcze, matko! wzywam was książęta i baronowie! pragnę się pomścić! Ten nikczemnik znieważył mnie; domagam się walki!

Artur. Niech Bóg sam będzie sędzią: uwierzę w Jego wyrok. Niech dziecię wystąpi do boju.

Kerwonra z dziecięciem wchodzą w szranki. Ale archaniół Michał walczy obok syna Tryfiny. Kerwonra czuje mrok na oczach—chłopiec przebija mu pierś. Wsparty nogą na trupie, a ręką na mieczu, który utkwił w piersi zdrajcy, mówi:

— Arturze, to był nikczemnik: jam synem twoim— a matka moja to prawdziwa święta!

Król przyjmuje w objęcia królową i syna; i wszyscy oddają się radości.

Tak się kończy tragedya o świętéj Tryfinie i Kerwonrze.

KRÓL LIR

TRAGEDYA W. SZEKSPIRA.

PRZEKŁAD

Józefa Paszkowskiego.

AKT III.

SCENA PIERWSZA.

Dzika okolica. Burza, grzmoty i błyskawice.

KENT *i jeden z rycerzy Lira wchodzą z przeciwnych stron.*

KENT.

Kto tu jest, oprócz burzy?

RYCERZ.

Człowiek, również
W najwyższym stopniu wzburzony.

KENT.

Poznaję-ć.
Gdzie król?

RYCERZ.

W zapasach ze wściekłym żywiołem.
Zaklina orkan, by ziemię zwiał w morze
Lub podniósł morze na zalanie ziemi;
By wszystko mogło zmienić się lub przepaść.
Wyrywa sobie biały włos, któremu
Szalony wicher, miecąc nim z bezwzględną
Natarczywością, zdaje się urągać.
Chce on w swym małym ludzkim świecie wzgardą

Przewyższyć wzgardę wiatrów i ulewy.
W tę noc, gdy w głębi swego matecznika
Chętnie wyssana niedźwiedzica leży,
Gdy lew i głodny wilk od przemoknięcia
Rad zabezpiecza skórę; on harcuje
Z odkrytą głową i wyzywa wszystko,
Coby się mogło zdarzyć.

KENT.

Któż jest przy nim?

RYCERZ.

Nikt, oprócz błazna, który usiłuje
Żartami ulżyć ranom jego serca.

KENT.

Znam cię, rycerzu, i na mocy tego,
Co wiem o tobie, nie waham się ważną
Rzecz ci poruczyć. Pomiędzy zięciami
Króla, albańskim i kornwalskim księciem,
Panuje skryte rozdwojenie; skryte,
Bo oba jeszcze kryją mu oblicze
Maską chytrości. Mają oni sługi
Niby przychylne (i któż nie ma takich,
Kogo szczęśliwa gwiazda w górę wzniosła
I posadziła na tron), sługi, mówię,
Co są szpiegami francuzkiego króla
I wiedzą co się dzieje: jaka niechęć
Rozdziela książąt i co wzajem knują;
Jak ciężkie jarzmo wtłoczyli na tego
Zacnego króla, i o innych rzeczach,
Które tkwią głębiej, a do których może
Wszystko poprzednie było tylko wstępem.
Co wszakże pewném jest, to to, że z Francyi
Przybywa wojsko w ten kraj skołatany.
Już ono, mądrze korzystając z naszéj
Opieszałości, umiało się dostać
Do kilku naszych portów i niebawem
Sztandar rozwinie.—Słuchajże, rycerzu:
Jeżeli moim słowom tak dalece
Zaufać zechcesz, że się spiesznie udasz
Do Dowru, znajdziesz tam kogoś, co wielce
Będzie ci wdzięcznym, gdy mu wiernie skréślisz
Ten do szaleństwa przywodzący ucisk,
Jakiego król doznaje. Jestem, panie,
Szlachcicem czystéj krwi, i na zasadzie
Pewnych rękojmij, jakie co do ciebie
Posiadam, tobie powierzam tę czynność.

RYCERZ.

Pomówim o tém później.

KENT.

Nie, nie później.
Byś się przekonał, że jestem czemś więcéj,
Niż się wydaję, weź ten trzos, rycerzu,
I przyjm odemnie to, co się w nim mieści.
Skoro zobaczysz Kordelię (a nie wątp,
Że to nastąpi), pokaż jéj ten pierścień,
A ona-ć powie, co to był za jeden,
Co mówił z tobą.—Cóżto za szturm! Idę
Poszukać króla.

RYCERZ.

Daj mi rękę, panie.
Nie masz-li więcéj nic do powiedzenia?

KENT.

Idź Wacpan w tamtą stronę, ja w tę pójdę:
Komu się uda pierwéj znaleźć króla,
Ten niech drugiemu krzyknie: hop!

(Wychodzą w przeciwne strony).

SCENA DRUGA.

Taż sama okolica w innéj stronie. Burza nieustająca.

LIR i BŁAZEN *wchodzą.*

LIR.

Dmijcie wichrzyska, aż wam miechy pęknął
Dmijcie, wściekajcie się! Plujcie powodzią
Wy, katarakty, i wy, uragany,
Aż zatopicie wieże po szczyt kopuł!
Wy, siarką tchnące, jak myśl chyże błyski,
Zwiastuny dęby druzgocących bełtów,
Osmalcie biały mój włos! a ty, gromie
Wszystkoniszczący, splaszcz twardy krąg świata,
Zgnieć wszelkie kształty przyrodzenia, zniweczaj
Wszelkie zarody niewdzięcznéj ludzkości!

BŁAZEN.

O wujaszku, jałowcówka we dworze lepsza niż deszczówka na dworze. Kochany wujaszku, wejdź do izby i proś córek o błogosławieństwo: jestto jedna z tych nocy, co ani nad mędrcem, ani nad głupcem nie mają litości.

LIR.

Grzmijcie pioruny! léj dżdżu! pryskaj ogniu!
Dészcz, wiatr, grom, ogień, to nie moje córki.
Ja was, żywioły, nie winię o srogość;
Nic wam nie dałem, nie zwałem was dziećmi;
Wy obowiązków względem mnie nie macie:
Ciągcie więc daléj swe straszne igrzyska.
Oto tu stoję, jako wasz niewolnik,
Ja, starzec biédny, słaby i wzgardzony;
A przecież wręcz was mienię służalcami,
Bo pomagając dwom wyrodnym córkom
Zastępy swoje z górnych sfer wiedzione,
Zwracacie przeciw takiéj jak ta głowie,
Staréj i siwéj. O! o! to niegodnie!

BŁAZEN.

Dobry ma szturmak, kto ma dom, gdzieby przed szturmem wścibił głowę.

Gdy serce ma swój dom,
Nim głowa ma takowy,
Na budę zda się psom
Los serca i los głowy.
A kto swym piętom da
To co miał sercu dać,
Nagniotki w zysku ma
I czuwa zamiast spać.

Takato prawda, jak to, że nie ma pięknéj kobiéty, coby się nie mizdrzyła przed zwierciadłem.

LIR

Nie, będę odtąd wzorem cierpliwości;
Nic już nie powiem.

(Kent wchodzi).

KENT.

Kto tu?

BŁAZEN.

Wspaniałomyślność i jéj towarzysz, tojest mędrzec i błazen.

KENT.

Ach! Wy tu, panie? Twory, co noc lubią,
Nie lubią przecie takiéj: ten gniew niebios
Zapędza nawet wędrowców ciemności
Do ich kryjówek. Odkąd jestem mężem,
Nie przypominam sobie, abym kiedy
Był świadkiem takich ognistych wybuchów,
Takiego huku piorunów, takiego

Wycia i ryku wichrów i ulewy.
Ludzka natura nie może wytrzymać
Podobnéj chłosty i grozy.

LIR.

Bogowie,
Co tak okropnie wrzecie ponad nami,
Wynajdźcie teraz swych wrogów. Drżyj, zbrodniu,
Co w sobie nosisz tajone przestępstwa.
Których nie dosiągł bicz sprawiedliwości.
Ukryj się, krwawa ręko; wiarolomco,
I ty, świętoszku, co płaszczykiem cnoty
Osłaniasz czyny kazirodne, truchléj.
Krusz się na części, szalbierzu bez serca,
Co-ś pod uprzejmym i gładkim pozorem
Godził na ludzkie życie. Wy, głęboko
Zamknięte winy, rozsadźcie swą uwięź
I żebrzcie łaski tych strasznych mścicieli.
Co do mnie, więcéj względem mnie zgrzeszono,
Niż sam zgrzeszyłem.

KENT.

Ach! wy z gołą głową!
Łaskawy panie; jest tu w podle klétka,
Co-ć jakątaką da schronę przed burzą.
Spocznij tam; ja zaś pójdę zakołatać
Do tego domu twardszego niż głazy,
Z których wzniesiony został, a którego,
Gdym się o ciebie dowiadywał, świeżo
Zamknięto bramy przedemną. Sprobuję,
Może mi uda się wymódz tym razem
Choć skąpą litość.

LIR.

W głowie mi się miesza.—
Pójdź, chłopcze. Jakże się czujesz, mój chłopcze?
Zimno ci? i mnie zimno. Gdzie ta klétka?
Dziwna jest własność braku: on nam może
Najlichszy przedmiot uczynić szacownym.—
Pójdźmy do owéj klétki. Biédny błaźnie,
Jeszcze mi cząstka serca pozostała,
I ta boleje nad tobą.

BŁAZEN
(śpiéwa).

U kogo rozum gra rolę poślednią,
Ten musi śpiewać wśród dżdżu i zawiei,
Zgadzać się z losem, gdy mu się nie klei;
Boć przeciwności są rzeczą powszednią.

LIR.

Prawda, mój chłopcze.—
(Do Kenta).
Pójdź, wskaż nam tę klétkę.
(Wychodzi z Kentem).

BŁAZEN.

To mi noc, zdolna ochłodzić najgorętszą babę.—
Powiem jedno proroctwo, nim pójdę:
Gdy księdza poznasz z dzieł, nie słów wywodu;
Piwowar wodą psuć nie będzie słodu;
Szlachta pożyczać będzie w dobréj wierze;
Gdy lica płonąć będą, nie kacerze;
Gdy sędzia żadnych brać nie będzie danin;
Bez długów będzie i pan i dworzanin;
Gdy złość porzuci swoje kręte ścieszki;
W ciżbę nie będą wchodzić rzezimieszki;
Lichwiarze w polu liczyć będą wory,
A nierządnice fundować klasztory:
Wtedy przyjdzie do gomonu
W wielkiém państwie Albionu;
Wtedy czas przyjdzie, że modą dziwaczną,
Na nogach u nas ludzie chodzić zaczną.
Przekazuję to proroctwo Merlinowi (1), który ma przyjść po mnie.
(Wychodzi).

SCENA TRZECIA.

Pokój w zamku Glostera.

GLOSTER i EDMUND.

GLOSTER.

O Edmundzie, nienaturalny ten postępek oburza mnie. Gdym ich prosił, aby mi pozwolili nad nim się zmiłować, odjęli mi prawo użytkowania z własnego mego domu; pod karą wiecznéj niełaski zabronili mi mówić o nim, wstawiać się za nim i wspierać go w jakibądź sposób.

EDMUND.

Co za srogość naturze przeciwna!

(1) Sławny staro-brytański czarnoksiężnik, Merlin, według podań, miał żyć w VI wieku naszéj ery; Lir zaś, jak podaje Holinshed, wstąpił na tron 3105 roku świata. Wiersze powyższe wyjęte są z tak zwanego proroctwa Chaucera.

GLOSTER.

Cicho, cicho; nie mów nic o tém, co ci powiem. Książęta nasi są z sobą na bakier, nawet na gorszéj jeszcze stopie. Odebrałem téj nocy list;—niebezpieczna rzecz o tém mówić:—schowałem ten list w moim gabinecie. Ciężkie krzywdy, jakie król teraz ponosi, będą zpełna pomszczone. Część wojska już wylądowała. Trzeba nam stać po stronie króla. Pójdę go wyszukać i wesprzéć potajemnie. Idź ty do księcia i zabaw go rozmową, aby ten mój krok miłosierny uszedł przed jego okiem. Jeżeli się o mnie zapyta, powiédz mu, że-m zasłabł i poszedł do łóżka. Chociażbym miał śmiercią to przypłacić, jak mi tém i zagrożono, muszę dać pomoc memu staremu panu. Ważne się rzeczy gotują. Proszę cię, Edmundzie, bądź ostrożny.

(Wychodzi).

EDMUND.

O tém współczuciu, książe, z przeproszeniem,
Dowié się zaraz i o liście także.
Będzieto, sądzę, zasługą nielada
I płodną w skutki: co ojciec postradą,
Tém niezawodnie książe mnie obdarzy.
Wznoszą się młodzi, gdy padają starzy.

(Wychodzi).

SCENA CZWARTA.

Dzika okolica. Lepianka na boku. Burza nieustająca.

LIR, KENT i BŁAZEN.

KENT.

Tu jest ta chata: wnijdź, kochany panie.
Żadna żyjąca istota nie zniesie
Takiéj tyrańskiéj nocy.

LIR.

Daj mi pokój.

KENT.

Wnijdź do téj chaty, Miłościwy Panie.

LIR.

Czy-ś się ty zawziął na mnie?

KENT.

O, wolałbym
Na siebie raczéj. Wnijdź, kochany panie.

LIR.

Tobie to bardzo zdaje się dotkliwém,
Że nas ta wściekła burza wskroś przemacza;
Ale gdzie większa dokucza choroba,
Tam mniejszéj prawie się nie czuje. Zadrżysz
W obec niedźwiedzia i uciekniesz przed nim;
Ale jeżeli uciekając trafisz
Na zbałwanione morze: wtedy chętnie
Popatrzysz oko w oko niedźwiedziowi.
Gdy duch spokojny, wtedy ciało czułe:
Burza w méj duszy czyni zmysły moje
Na wszystko nieczułemi; czuję tylko
To co nurtuje tu: niewdzięczność dzieci.
Czyliż to nie jest tak, jakby te usta
Gryzły tę rękę, za to, że im hojnie
Karm' podawała?—O, ależ je skarzę!—
Nie, już nie będę płakał.—W taką porę
Wypchnąć mnie!—Niechaj leje; nic nie szkodzi.—
W taką noc!—O Regano! Goneryło!—
Starego ojca, co w dobroci serca
Wszystko wam oddał,—och! och! na téj drodze
Grozi szaleństwo: muszę jéj unikać;
Dość tego.

KENT.

Drogi panie, wejdź do chaty.

LIR.

Wejdź ty sam, proszę cię: dbaj sam o siebie.
Ta burza nie da mi myśléć o rzeczach
Gorzéj trapiących.—Pójdę ja tam potém—*(do błazna)*.
Wejdź ty wprzód, chłopcze. Ty bezstrzeszna biédo,
Idź, schroń się. Ja się pomodlę i zasnę.

(Błazen wchodzi do chaty).

Nadzy biédacy, w którejbądź wy stronie
Znosicie ostre pociski powietrza,
Jak mogą wasze głowy bez okrycia,
Wasze od głodu wycieńczone członki,
Pod rozpadłemi łachmanami, obstać
Wśród takiéj jak ta burzy? O, jak mało
Myślałem o tem dotąd! Weź lekarstwo,
Królewski zbytku, doświadcz dobrowolnie
Co czuje nędza, by-ś jéj zstrząsł swój nadmiar
I z winy obmył sprawiedliwość niebios!

EDGAR

(w chacie).

Półtora sążnia! półtora sążnia! Biédny Tomek.

(Błazen wybiega z chaty).

BŁAZEN.

Nie wchodź tam, wujaszku; tam duch siedzi. Na pomoc! na pomoc!

KENT.

Dajno mi rękę.—Kto tam jest?

BŁAZEN.

Duch, duch; nazywa siebie biednym Tomkiem.

KENT.

Co ty za jeden, co tam mruczysz w słomie?
Wyjdź!

(Edgar wchodzi, przebrany za waryata).

EDGAR.

Biada mi! zły wróg przyszedł mię dręczyć!—
Przez ostre ciernie wieje wiatr zimny.—
Brr! idź do łóżka i rozgrzej się.

LIR.

Czy-ś ty swe całe mienie oddał córkom,
I ztąd przyszedłeś do takiego stanu?

EDGAR.

Nie dacie tam czego biednemu Tomkowi, którego zły wróg prowadził przez rozżarzone węgle i płomienie, przez fale i prądy, przez bagna i trzęsawy; któremu podłożył noże pod poduszkę, zastawił żelazka pod ławą, wrzucił do rosołu pigułki na szczury; któremu wbił w głowę, żeby na bystrym rumaku jechać przez kładki na cztéry cale szerokie i ścigać cień własny jak zdrajcę. —Pokój waszym pięciu klepkom! —Tomkowi zimno! brrr!—Niech was bogowie chronią od złych wiatrów, złych gwiazd i złych wyziewów! Dajcie wspomożenie biednemu Tomkowi, któremu zły wróg dokucza. Oto go teraz macie tu—oto tam—i owdzie—i tam znowu i tam.

LIR.

Czy go do nędzy téj córki przywiodły?—
Nie ocaliłżeś nic? wszystkoż im dałeś?

BŁAZEN.

Owszem, zachował sobie płachtę; inaczéjbyśmy wstydzić się musieli za niego.

LIR.

Niechajże wszelkie plagi, na skaranie
Występków ludzkich w powietrzu wiszące,
Spadną na twoje córki!

KENT.

On nie ma córek, Miłościwy Panie.

LIR.

Zdrajca, kto przeczy! nic nie może wprawić
Ludzkiéj istoty w takie poniżenie,
Tylko niewdzięczne córki. Czyto teraz
Jest modą, żeby wygnani ojcowie
Tak się pastwili nad swém własném ciałem?
Słuszna pokuta! Czyliż nie to ciało
Tym pelikana córkom życie dało (1)?

EDGAR.

Cierp ciało, kiedy ci się chciało. -Holala! holala!

BŁAZEN.

Ta noc wykieruje nas wszystkich na błaznów i na waryatów.

EDGAR.

Strzeżcie się złego wroga, słuchajcie rodziców; dotrzymujcie słowa; nie klnijcie; nie nakłaniajcie niewiast do grzechu; nie wbijajcie w pychę serc waszych.— Tomkowi zimno.

LIR.

Czem-eś ty był, człowieku?

EDGAR.

Gachem, zalotnikiem; z fumami w głowie i w sercu: co sobie włos trefił, rękawiczki nosił u kapelusza (2), dogadzał chęciom damy swego serca; co tyle przysiąg ile słów nagadał, a wszystkie złamał w oczach nieba; co zasypiał, układając rozkoszne plany, a budził się, aby je wykonać.—Wino wściekle lubiłem; grę w kości szalenie, a przy kobietach zakasowywałem sułtana. Byłem gnuśny, jak wieprz, układny, jak lis; żarłoczny, jak wilk; lubieżny, jak pies: jak lew, chciwy zdobyczy. Niech skrzypienie trzewików lub chrzęst jedwabnych sukien, zapowiadając zbliżanie się kobiety, nie czyni oskomy biednemu twemu sercu; niech noga twoja nie tyka się fryerskich progów, ręka twoja podwiki, pióro

(1) Lir ma tu na myśli zarówno Edgara, dobrowolnie pokaleczonego, jak siebie, dobrowolnie wystawiającego się na srogość burzy. Alluzya do pelikana opartą jest na wiadomój bajce, jakoby ten ptak rozdartą piersią karmił swe dzieci.

(2) Noszenie u kapelusza rękawiczki, otrzymanéj z rąk damy, było niegdyś oznaką rycerskiéj czci i galanteryi.

twoje wekslów: a zły wróg nic ci nie zrobi.—Ciągle przez cierpie wieje wiatr zimny, świszcze: gwiiii, biada! —Delfinie, mój synu, puść ich, niech przejadą (1)!

(*Burza trwa ciągle*).

LIR.

Biedaku, lepiejby ci być w grobie, niż z tak obnażonem ciałem znajdować się w téj nawałnicy.—Czyliż człowiek jest tylko tém? niczém więcéj? Przypatrzcie mu się. On robakowi nie winien jedwabiu, owcy wełny, piżmowcowci pachnidła. My trzej jesteśmy zamalgamowani, on jest czystym metalem. Człowiek właściwy niczém więcéj nie jest, jak takiém biedném, nagiém, dwunożném zwierzęciem.—Precz, pożyczone przydatki!—Pójdźcie mnie rozpiąć, hej!

(*Zdziéra z siebie szaty*).

BŁAZEN.

Proszę cię, wujaszku, uspokój się; nie dobrato noc na kąpiel.—Teraźby mały ogień w polu był tém, czém serce starego zalotnika: mała iskierka, a reszta ciała zimna.—Patrzcie, oto się zbliża chodzący ogień.

EDGAR.

To zły wróg, Flibbertygibet (2): zaczyna on swoje wędrówki równo z odgłosem wieczornego dzwonu, a kończy z piérwszém zapianiem kura; sprowadza na oczy łuszczki i skalki; spojrzawszy zézem, rozszczepia ludziom wargi w kształt zajęczych; rzuca śniedź na białą pszenicę i męczy biédne ziemskie stworzenia.

Święty Witalis (3) *szedł polnym szlakiem;*
Wtém spotkał zmorę z jéj siostr orszakiem;

(1) Według Steevensa, ma to być urywek z jakiéjś ballady, w któréj król francuzki wstrzymuje Delfina, w czasie turniejów, od potykania się z niebezpiecznymi przeciwnikami.

(2) Nazwiska djabłów, które w ciągu téj sceny i późniéj Edgar wymienia, wzięte są z dzieła Harsneta p. t.: *Declaration of popish impostures*; w którém tenże, na rozkaz rady tajnéj, zdaje sprawę z dokonywanych przez Jezuitów eksorcyzmów. Miejscem, gdzie się takowe odbywały, był dom katolika Edmunda Peckhama. „Frateretto, Flibbertygibet, Hoberdydas i Tokobato, mówi Harsnet, byłyto djabły, tak nazwanego, murzyńskiego tańca.... Ci cztérej mieli cztérdziestu pomocników, jak sami przyznawali."

(3) *Swithold*: jestto ludowe skrócenie wyrazów: *Saint-Withold* (święty Witold v. Wit v. Witalis). Rażącą się wydaje ta wzmianka o świętym, podobnie jak i o djabłach w czasach przedchrześciańskich; ale podobne anachronizmy u Szekspira nie są osobliwością.

Więc krzyknął jéj:
Hejl z drogi! hejl
A kyszl a kyszl a kyszl
(Gloster wchodzi z pochodnią).

LIR.

Kto to jest?

KENT.

Kto-ś ty? i poco-ś tu przyszedł?

GLOSTER.

Kto wy jesteście? Jakie wasza miana?

EDGAR.

Ja-m biédny Tomek, co jada żaby, ropuchy, kijanki, jaszczurki ziemne i wodne; co przywiedziony do rozpaczy, gdy mu zły wróg dopieka, łajna jé zamiast sałaty; pożéra stare szczury i zdechłe sobaki; spija zieloną śmietankę z stojących kałuż; co bywa przepędzany od gminy do gminy, biczowany, kuty w dyby i więziony; co miał kiedyś trzy suknie na skrycie grzbietu, sześć koszul na okrycie ciała, konia do jazdy i miecz do przypasania;

Lecz myszy, szczury i inne robaki,
Te, od lat siedmiu, są Tomka przysmaki.

Strzeżcie się mego prześladowcy. Cicho, Smolkin! cicho, wrogu!

GLOSTER.

O, panie, takież twoje towarzystwo?

EDGAR.

Książe ciemności jest szlachcicem: nazywa się Modo i Mahu.

GLOSTER

Nasza krew, panie, tak się zbezcześciła,
Że jéj musimy kląć.

EDGAR.

Tomkowi zimno.

GLOSTER.

Pójdź, miłościwy panie. Moje serce
Nie może uledz woli twoich córek.
Choć mi kazały zamknąć bramy zamku
I pozostawić cię na łup téj nocy
Nielitościwéj, ważyłem się jednak
Pójść cię wyszukać, bym cię zaprowadził
Tam, gdzie cię czeka ogień i wieczerza.

LIR.

Niech-no pomówię wprzód z tym filozofem.—
Co jest przyczyną grzmotów?

KENT.

Drogi panie,
Przyjm tę ofiarę; idź, gdzie cię wzywają.

LIR.

Chcę wprzód pomówić z tym uczonym Grekiem.—
Powiédz mi, nad czem ty rozmyślasz?

EDGAR.

Nad tém,
Jak się strzedz wroga i gnębić robactwo.

LIR.

Pomówmy parę słów na osobności.

KENT
(do Glostera).

Naglij go jeszcze, aby szedł, milordzie;
Zaczyna mu się w głowie mieszać.

GLOSTER.

Nie dziw:
Wyrodne córki pragną jego śmierci.
O Kencie, zacny Kencie, ty wiedziałeś,
Że to nastąpi; ty-ś to przepowiadał,
Biédny wygnańcze!—Mówisz, przyjacielu,
Że się królowi w głowie miesza: wierz mi,
Ja-m także blizki tego. Miałem syna,
Którego-m musiał odtrącić od siebie;
Który na moje życie godził, świeżo,
Teraz nieledwie. Kochałem go; nigdy
Syn nie był droższym ojcu:—cios ten, bracie,
Zwichnął mi umysł. Cóżto za noc straszna!—
(Burza nie ustaje).
Zaklinam Waszą Wysokość—

LIR.

O, wybacz!—
Cny filozofie, chciéj nam towarzyszyć.

EDGAR.

Tomkowi zimno.

GLOSTER.

Idź sobie, człowieku,
Do owéj budy tam; trzymaj się ciepło.

LIR.

Pójdźmyż tam wszyscy.

GLOSTER.

Nasza droga tędy,
Łaskawy panie.

LIR.

Chyba, że z nim razem:
Nie chcę się rozstać z moim filozofem.

KENT.

Dogodź mu, hrabio, niech z sobą zabierze
Tego biedaka.

GLOSTER.

Niechże idzie z nami.

KENT.

Pójdź Waść.

GLOSTER.

Nie mówmy teraz nic: milczenie!

EDGAR.

Czild Roland szedł do ciemnéj wieży;—
Zwykł on był mówić, marszcząc brwi:
Brytańskiéj wietrzę zapach krwi (1).

(Wychodzą).

SCENA PIĄTA.

Pokój w zamku Glostera.

KSIĄŻE KORNWALII i EDMUND.

Ks. KORNWALII.

Muszę się na nim zemścić, nim jego dom opuszczę.

(1) Jestto urywek ze staréj zaginionéj ballady o rycerzu Rolandzie *(Child-Rowland)*. *Child, Chield, Chyld*, staro-saksoński wyraz, oznacza szlachetnego rycerza. Pomiędzy piérwszym a drugim wierszem tego urywku, *Capell* wtrąca następujący: *The yiant roar'd and out he ran*; ooby się dało tak przełożyć: *zerwał się olbrzym z niéj i bieży*. Tego wszakże wiersza, jakkolwiek uzupełniającego myśl, nie ma ani w pierwotnych, ani w późniejszych wydaniach dzieł Szekspira.

EDMUND.

Kiedy pomyślę, jakto ludzie uważać będą, że uczucie obowiązku przeważyło we mnie głos natury, jakiś strach mnie ogarnia.

Ks. KORNWALII.

Teraz widzę, że twój brat, Edmundzie, nie zupełnie ze złego serca godził na jego życie; byłoto raczéj skutkiem oburzenia, jakie w nim naganne usposobienie starca obudzało.

EDMUND.

Jak prześladowczym jest mój los, że muszę prawości mojéj żałować! Oto list, o którym mówił, świadczący o jego konszachtach z partyą francuzką. O bogdajby ta zdrada nie istniała lub bogdajby nie mnie przypadło o niéj donosić!

Ks. KORNWALII.

Pójdź ze mną, kochany Edmundzie, do księżnéj.

EDMUND.

Jeżeli osnowa tego listu jest prawdziwą, masz przed sobą ważne zadanie, Mości Książe.

Ks. KORNWALII.

Prawdziwa czy błędna, w każdym razie czyni cię ona hrabią Gloster. Dowiédz się, gdzie jest twój ojciec, aby go można niezwłocznie przytrzymać.

EDMUND

(do siebie).

Jeżeli go znajdę niosącego pomoc królowi, tém-bardziéj to wzmocni ciążące na nim podejrzenie.—*(Głośno).* Będę trwał w wiernopoddańczych uczuciach, jakkolwiek bolesną będzie walka pomiędzy niemi a uczuciami syna.

Ks. KORNWALII.

Posiędziesz przezto moje zaufanie i życzliwość moja lepsze ci ojcostwo zapewni.

(Wychodzą).

SCENA SZÓSTA.

Izba w dworku folwarcznym w poblizkości zamku.

Wchodzi LIR, GLOSTER, KENT, EDGAR i BŁAZEN.

GLOSTER.

Tu lepiéj jak pod golém niebem; przyjmijcie, co dać mogę. Postaram się zapewnić wam jakietakie wygody: wkrótce ujrzycie mnie z powrotem.

KENT.

Wszelka siła ducha ustąpiła w nim miejsca zniecierpliwieniu.—Niech ci bogowie nagrodzą tę uczynność, milordzie!

(Gloster wychodzi).

EDGAR.

Frateretto woła na mnie i mówi, że Nero łowi ryby w jeziorze państwa ciemności.—*(Do błazna).* Módl się, dobra duszo, i strzeż się zlego wroga.

BŁAZEN.

Powiédz mi, proszę, wujaszku, czy waryat jest szlachcicem, czy chłopem?

LIR.

Królem! królem!

BŁAZEN.

Chłopem, wujaszku, który ma syna szlachcica: bo waryatem jest taki chłop, co pozwoli, aby jego syn był szlachcicem piérwéj jak on sam.

LIR.

Żeby się tysiąc jędz rzuciło na nie
Z rozpalonemi żelazami!—

EDGAR.

Zły wróg gryzie mnie z tyłu.

BŁAZEN.

Waryatem jest, kto liczy na łagodność wilka, na zdrowie konia, na miłość młodego chłopca i na przysięgi nierządnicy.

LIR.

Tak, dobrze; zaraz przed sąd je zapozwę.—
(Do Edgara).
Pójdź, siądź w tém miejscu, wieloumny sędzio.—
(Do błazna).
Ty, światły panie, siądź tu.—No, wilczycel—

EDGAR.

Patrz, jak im ślépie się iskrzą!—Gdzież-eś to podziała czoło, piękna pani?
Pójdź, Betsy, za rzeczką Jaś stoi;—

BŁAZEN.

W jéj łodzi szczelina,
Lecz tai dziewczyna,
Dlaczego przeprawić się boi.

EDGAR.

Zły wróg dręczy biednego Tomka głosem słowiczym. Hoberdydas woła w brzuchu Tomka o parę śledzi (1). Nie kracz, czarny demonie, nie mam dla ciebie strawy.

KENT.

Wyjdź, drogi panie, z tego odrętwienia;
Możebyś spoczął, położył się?

LIR.

Potém;
Wprzód indagacya. Przyprowadźcie świadków.—
(Do Edgara).
Zacny jurysto w długiéj todze, zasiądź!—
(Do błazna).
A Wacpan, jego szanowny kolego,
Chciéj zająć miejsce przy nim.—
(Do Kenta).
Wasza Miłość
Należysz do kompletu; siądźże także.

EDGAR.

Sądźmy sumiennie.
Śliczna pasterko, powiédz, dlaczego
Owieczki wpuściłaś w zboże?

(1) Wszystko to jest według książki Harsneta, powyżéj wymienionéj. Sara Wiliam podaje tam: „że kiedy jéj w brzuchu bruczało, wtedy księża mówili, że djabeł przemawia z niéj głosem ropuchy; a kiedy jéj się zdarzyło wiatr puścić, co jéj się często zdarzało, mówili, że djabeł z niéj wyszedł, bo wiatr w żołądku nie jest czém inném, jak djabłem."

Daj pocałować ustka swe hoże,
Nic się twéj trzódce nie stanie złego.
Prr! kocica bura.

LIR.

Badajcie naprzód tę: to Goneryla. Zeznaję, prześwietny sądzie, pod przysięgą, że ona zdeptała wszelkie względy należne królowi, jéj ojcu.

BŁAZEN.

Przystąp, miledy. Zwiesz się Goneryla?

LIR.

Nie może temu zaprzeczyć.

BŁAZEN.

Wybacz, wziąłem cię za dziurawy stołek.

LIR.

A to ta druga: krzywe jéj spojrzenia
Zdradzają grunt jéj serca.—Łapcie ją!—
Ognia i miecza!—Ha, wy przekupieni!
Przedajny sądzie, poco-ś jéj dał uciec?

EDGAR.

Poleć Bogom swoje pięć klepek!

KENT.

O nędzo!—Gdzież jest owa tęgość ducha,
Którą, ręczyłeś panie, że zachowasz?

EDGAR
(na stronie).

Łzy moje biorą udział w jego doli,
Tak, że mi trudno dotrwać w mojéj roli.

LIR.

Nawet maleńkie pieski, mops, szpic, daksik,
Szczekają na mnie.

EDGAR.

Tomek rzuci na nie głową.—A zasię, sobaki!
Czy wąsz pysk czarny, czy biały,
Choćbyście wściekle kąsały,
Pudle, muce, wyżły, brysie,
Plemię gończe i kundysie,
Kuse lub z długiemi chwosty,
Tomka się lękajcie chłosty;
Bo gdy na was głową ciśnie,
Cała psiarnia się rozpryśnie.

Sasa! fora z dwora! na kiermasze i jarmarki!—Biédny Tomku, twój róg wysechł (1).

LIR.

Zanatomizujcie mi Reganę, zobaczcie, co tam siedzi w jéj sercu. Czy jest jaka przyczyna w naturze, zdolna taką zatwardziałość sprowadzić? *(Do Edgara)*— Waszmość pana uważam odtąd jako jednego z moich stu towarzyszy; tylko mi się nie podoba krój waszmocinego munduru: powiész może, że to na sposób perski; ale każ go odmienić.

KENT.

Połóż się, drogi panie; spocznij nieco.

LIR.

Nie róbcie hałasu, nie róbcie hałasu; zaciągnijcie firankę. Tak, tak, tak. Jutro z rana będziem wieczerzali: tak, tak, tak.

BŁAZEN.

A ja w południe będę spał.

(Gloster powraca).

GLOSTER.

Gdzie król?

KENT.

Tu; zostaw go w pokoju, panie:
Biédak, zupełnie utracił przytomność.

GLOSTER.

Weź go na ręce, poczciwy człowiecze;
Zdradziecki spisek grozi jego życiu.
Mam tu lektykę z sobą; wsadź go do niéj
I spiesz do Dowru, gdzie dobre przyjęcie
I pomoc znajdziesz. Żywo! podnieś pana:
Jeśli się spóźnisz choć o pół godziny,
On, ty i każdy, co go bronić gotów,
Ulegnie pewnéj zgubie. Bierz go! żywo!
Dam ci eskortę z ludzi zaufanych;
Spiesz się.

(1) Wędrowni waryaci, o których powyżéj była mowa, nosili duży woli róg na szyi zawieszony, którego używali do picia. Po prostu więc biorąc, Edgar, w przyjętéj roli, żali się na pragnienie, tak jak poprzednio na głód się żalił. Wyszukańsze jest przypuszczenie Steevensa, że Edgar te słowa mówi do siebie pod postacią, jakoby już nie wiedział co powiedzieć i nie był w stanie prowadzić daléj swéj roli.

KENT.

Znękana natura zasnęła.—
Ten wypoczynek może być balsamem
Na twe stargane siły: w braku tego,
Ich odzyskanie byłoby zbyt trudném.
(Do błazna).
Pomóż mi ponieść pana.

GLOSTER.

Idźmy, idźmy.
(Kent, Gloster i błazen wychodzą, niosąc króla).

EDGAR.

Gdy lepszych od nas widzim w poniewierce,
Własnych nędz naszych zapomina serce.
Najciężéj cierpią ci, co sami cierpią,
Bo z nizkąd ulgi ni pociech nie czerpią;
Lecz kto w cierpieniu znajdzie towarzysza,
Tego się boleść zmniejsza i ucisza.
Mnie znośniéj teraz i lżéj, gdy niedola,
Co mnie przygniata, przygniata i króla;
On stracił dzieci, ja ojca. No, Tomku:
Idź się znów ukryć w twym chróścianym domku,
I nie wprzód wystąp, aż zdołasz czynami
Zmyć kal potwarzy, co twe imię plami.
Niech się téj nocy jeszcze co chce dzieje,
Byle król uszedł. Baczność! baczność!—
(Wychodzi).

SCENA SIÓDMA.

Pokój w zamku Glostera.

KSIĄŻE KORNWALII, REGANA, GONERYLA, EDMUND *i słudzy.*

Ks. KORNWALII
(do Goneryli).

Jedź pani bezzwłocznie do księcia, swego małżonka, i pokaż mu ten list (1).— Wojska francuzkie wylądowały.—*(Do sług)* Przyprowadźcie tu tego zdrajcę Glostera.
(Kilku sług wychodzi).

REGANA.

Każ go natychmiast powiesić.

(1) Jestto ów list, potajemnie do Glostera pisany, który Edmund zdradziecko wydał księciu Kornwalii.

GONERYLA.

Wyłupić mu oczy.

Ks. KORNWALII.

Zostawcie go memu gniewowi.—Edmundzie, jedź z naszą siostrą. Zemsta, którą zniewoleni będziemy wywrzeć na twym przeniewierczym ojcu, nie składa się z twoją tu bytnością.—Znaglijcie księcia za przybyciem do jak najspieszniejszego zbrojenia się: my, z naszej strony, nie zaniedbamy tego. Trzeba, żeby gońcy nasi krążyli bez przerwy i utrzymywali porozumienie między nami.—Bądź zdrowa, kochana siostro;—bądź zdrów, milordzie Gloster.

(Oswald wchodzi).

Gdzież jest król?

OSWALD.

Dzięki milordowi Gloster,
Uprowadzony został. Ze trzydziestu
Jego rycerzy, tropiących ślad jego,
Zdybało go u bramy, poczem łącznie
Z kilkunastoma podwładnymi lorda
Udało się z nim do Dowru, gdzie tuszą
Znaleźć przyjaciół dobrze uzbrojonych.

Ks. KORNWALII.

Każ przyprowadzić konie swojéj pani.

GONERYLA.

Bywajcie zdrowi, milordzie i siostro.

(Wychodzi, a z nią Edmund i orszak).

Ks. KORNWALII.

Bądź zdrów, Edmundzie.—Wynajdźcie mi tego
Zdrajcę Glostera, jak złodzieja związcie
I tu go stawcie.

(Inni słudzy wychodzą).

Nie możemy wprawdzie
W braku form prawnych odebrać mu życia,
Ale moc nasza naszemu gniewowi
Musi dać jakieś zadośćuczynienie,
Które naganić ludzie będą mogli,
Ale bynajmniéj pociągnąć nas za to
Do tłumaczenia.—Ha! czy to ten zdrajca?

(Wchodzą słudzy, prowadząc Glostera).

REGANA.

Ten-to niewdzięczny lis.

Ks. KORNWALII.

Związcie mu ręce.

GLOSTER.

Co to za mowa, miłościwe państwo?
Co za obejście? Moi przyjaciele,
Zważcie, że u mnie jesteście w gościnie:
Nie wyrządzajcie mi takiéj zniewagi.
(Słudzy wiążą go).

Ks. KORNWALII.

Wiążcie go!

REGANA.

Mocno! O nikczemny zdrajco!

GLOSTER.

Nielitościwa niewiasto, ja nigdy
Zdrajcą nie byłem.

Ks. KORNWALII.

Przywiążcie go tutaj
Do tego stołka. Zobaczysz, nędzniku,
(Regana targa go za brodę).

GLOSTER.

Na miłość bogów! czyn to nieszlachetny
W najwyższym stopniu, targać mię za brodę.

REGANA.

Ma taki biały włos, a taki zdrajca.

GLOSTER.

O niegodziwa kobieto, te włosy,
Co-ś je nieludzko z brody mojéj wyrwała,
Powstaną kiedyś i oskarżą ciebie.
Ja-m wasz gospodarz: nie powinnibyście
Zbójecką dłonią tykać mojéj twarzy.
Co wy myślicie ze mną czynić?

Ks. KORNWALII.

Powiedz,
Co to za listy odebrałeś z Francyi?

REGANA.

Powiedz poprostu, wiemy już o wszystkiém.

Ks. KORNWALII.

I jakie związki masz z temi zdrajcami,
Co świeżo naszli nasze ziemie?

REGANA.

W czyje
Oddałeś ręce szalonego króla?
Mów.

GLOSTER.

Mam list wprawdzie na domysł pisany
Przez kogoś, co się do niczyjéj partyi
Nie miesza.

Ks. KORNWALII.

Wykręt.

REGANA.

I jeszcze niezgrabny.

Ks. KORNWALII.

Gdzież-eś to króla wyprawił?

GLOSTER.

Do Dowru.

REGANA.

Po co do Dowru? Czy-ś nie był zagrożon.

Ks. KORNWALII.

Po co do Dowru? Niech na to odpowié.

GLOSTER.

Muszę znieść szczwanie, jak niedźwiedź u słupa.

REGANA.

Po co do Dowru?

GLOSTER.

Bo nie chciałem patrzéć,
Jakby mu twoje okrutne paznokcie,
Stare, nieszczęsne oczy wylupiały;
Lub jakby twoja siostra swemi klami
Szarpała jego namaszczone ciało:
Wśród takiéj burzy, jaką on wytrzymał,
Z odkrytą głową, w noc czarną jak piekło,
Morze byłoby się spiętrzyło słupem
I pogasiło gwiazdy. A ten biedny,
Poczciwy starzec pomagał dżdżéć niebu.
Gdyby był w taki czas u twojéj bramy
Wilk zawył, to-byś była zawołała:
„Odźwierny, otwórz"! Wszelkie dzikie twory,
Procz ciebie jednéj złagodniały wtedy.
Ale ja jeszcze ujrzę chyżą zemstę
Dosięgającą takie dzieci.

Ks. KORNWALII.

Tego
Nigdy nie ujrzysz. (*Do sług*) Przytrzymajcie stołek.
Wprzód, nimbyś ujrzał, zdepcę oczy twoje.
(Wyrywa Glosterowi jedno oko, ciska je na ziemię i depce) (1).

GLOSTER.

Kto chce późnego wieku się doczekać,
Niech się zmiłuje nademną! O bogi!
O okrucieństwo!

REGANA.

To dopiéro jedno;
Tamto pół twarzy szydziłoby z tego:
Niech lepiéj obie strony będą równe.

Ks. KORNWALII.

Jeżeli widzisz zemstę.....

JEDEN SŁUGA.

Stój, milordzie!
Od lat dziecinnych jestem twoim sługą:
Nie wyświadczyłem ci jednakże nigdy

(1) W pierwotnych wydaniach Szekspira *in folio* i *in quarto* niema w tém miejscu żadnego oznaczenia akcyi; ztąd wątpliwość, co właściwie Szekspir rozumiał przez te wyrazy: „*upon these eyes of thine I'll set my foot*", (na te twoje oczy położę nogę moją) i niepewność późniejszych wydawców i objaśniaczy, chcących akcyą oznaczyć. Rowe pierwszy, biorąc wprost ostatnie wyrazy ks. Kornwalii, przyjął, że tenże nogą wygniata oko Glosterowi i akcyą oznaczył temi słowy: „*Gloster is held down while Cornwall treads out one of his eyes*". Trudno to sobie wystawić w rzeczywistości i na scenie; chybaby trzeba przypuścić, że Głoster wprzód był położonym na ziemi; z tém wszakże przypuszczeniem nie zgadza się osnowa tekstu, mianowicie wyrazy ks. Kornwalii do sług: „*Fellows hold the chair*"; po cożby zresztą ten okrutny książe kazał był poprzednio swą ofiarę przywiązywać do stołka, gdyby był miał zamiar użyć nogę za narzędzie? Właściwiéj zdaje się nam przyjąć tę tragiczną akcyą tak, jakeśmy to uczynili wbrew powadze Deliusa, którego zdania najczęściéj się trzymamy, a który z obawy popadnięcia w błąd zupełnie w tém miejscu oznaczenie akcyi w tekście swoim opuszcza i w przypisku mówi: „*Das Sicherste ist, da wir nicht wissen, in welcher, vielleicht verhüllenden, sich auf den Hintergrund der Bühne beschränkenden Weise auf Sh's Bühne diese Scene vor sich ging, keine Bühnenweisung hinzufügen*". Przezorność ta zdaje się nam przesadzoną, mało nam bowiem iść może o to, jak się ta scena na teatrze Szekspira odbywała, a raczéj jakby się odbyła na naszym. Oznaczenie zresztą akcyi w tekście dramatów jest rzeczą konieczną, a przy niepewnych danych co do myśli autora godzi się przyjąć to, co jest najprawdopodobniejszém.

Lepszéj usługi, jak teraz, wołając:
Stój!

REGANA.

Co to znaczy, ty plugawy kundlu?

SŁUGA.

Gdybyś miledy miała włos na brodzie,
Hojnyby odwet znalazł się w téj garści.
Co państwo chcecie czynić?

Ks. KORNWALII.

A ty, chamie!
(Dobywa miecza i rzuca się na niego).

SŁUGA.

Niechże pomiędzy nami miecz rozstrzyga!
(Dobywa także miecza. Walczą. Książe zostaje raniony).

REGANA
(do jednego ze sług).

Daj mi miecz. Taki chłop śmié tak być hardym!
(Przebija go z tyłu).

SŁUGA.

O piekielnica! Już po mnie! Milordzie,
Jeszcze ci jedno oko pozostało,
By-ś widział jego karę. Och! umieram.
(Umiéra).

Ks. KORNWALII.

Aby podobnych nie widziało więcéj,
Przeszkodzę. Wyskocz, marna galareto!
(Wydziéra Glosterowi drugie oko).
Gdzież twój blask teraz?

GLOSTER.

Wszędzie ciemno, smutno!
Gdzie mój syn Edmund? Edmundzie, Edmundzie,
Rozżarz w twém łonie wszelkie iskry uczuć,
I pomścij ten czyn srogi.

Ks. KORNWALII.

Podły zdrajco,
Przyzywasz tego, co cię nienawidzi;
On-to nam odkrył twoje przeniewierstwo.
Nigdy cię pewnie taki prawy człowiek
Nie pożałuje.

GLOSTER.

O moja głupoto!
Więc Edgar został skrzywdzony. Bogowie,
Pobłogosławcież mu i mnie wybaczcie!

REGANA.

Wyrzućcie go za bramę; niechaj wietrzy
Drogę do Dowru. Jakże ci, milordzie?

Ks. KORNWALII.

Zadał mi bultaj ranę. Pójdź miledy!
Wynieście tego ślepca. Tego łotra
Rzućcie w gnojowy dół. Krew mię uchodzi:
Podaj mi ramię. Nie w porę to przyszło.

(Ks. Kornwalii, wsparty na Reganie, wychodzi. Słudzy rozwiązują i wyprowadzają Glostera).

1 SŁUGA.

Sam nic wiem, na cobym się gotów ważyć,
Byleby ulżyć temu biedakowi.

2 SŁUGA.

Jeżeli ona długi czas pożyje,
I umrze zwykłym trybem, niezawodnie
Ze wszystkich kobiét staną się potwory.

1 SŁUGA.

Pójdźmy w czém pomódz staremu hrabiemu.
Sprowadźmy tego waryata, co krąży
W pobliżu zamku; on go zaprowadzi,
Gdzie zechce: jego prostackie szaleństwo
Da się tu w porę użyć.

2 SŁUGA.

Idź i zrób tak.
Ja pójdę przynieść trochę lnu i białka,
By go opatrzyć w tym żałosnym stanie.
Bogowie, miejcie nad nim zmiłowanie!

(Rozchodzą się w przeciwne strony).

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Doroczne posiedzenie pięciu akademij; odczyt p. Ludwika Wołowskiego O wielkim zamiarze Henryka IV.— Doroczne posiedzenie Akademii francuzkiéj. — *La Madone de l'Art*, pana Legouvé. — Wystawa obrazów dawnych malarzy francuzkich. — *Merlin l'Enchanteur* Edgara Quineta. — Wiadomości literackie.

Czternastego sierpnia odbyło się w Instytucie francuzkim doroczne posiedzenie pięciu akademij. Pan Gilbert, prezes Akademii sztuk pięknych, prezydujący z kolei, zagaił posiedzenie krótką przemową, poświęconą, jak zwykle, na chwałę uczonego grona.

Skoro dymy kadzideł uleciały, wedle porządku dziennego, odczytano sprawozdanie konkursu 1860 r. z nagrody lingwistyki ufundowanéj przez Volney'a. Nagrodę tę stanowi medal złoty wartości 1200 franków. Z ośmiu dzieł złożonych Akademii w tym przedmiocie, komissya zwróciła tylko uwagę na „Próby grammatyczne języka *Tamaszków*, zawierającego zasady mowy Imuchar'ów, czyli Tuareg'ów". Nagroda przyznaną została autorowi téj pracy, panu Hanoteau. Zaszczytne wzmianki dostali pp. Livet za dzieło pod napisem „*Grammatyka francuzka* i *grammatycy XVI wieku*", i Barf, za *Studyum alfabetu arabskiego*.

Dalszy ciąg posiedzenia poświęcono, wedle zwyczaju, odczytom prac literackich kilku członków pięciu akademij. Architekt Hittorff, członek Akademii sztuk pięknych, odczytał historyczno-biograficzny życiorys

angielskiego budowniczego Karola Barry, który wspaniale odbudował pałac Westminster, zniszczony pożarem w 1834 roku. Pan de Xivrey, członek Akademii napisów, odczytał memoryał o stosunkach literackich Cycerona z Cezarem; p. Viennet, członek Akademii francuzkiéj, sześć nowych bajek swoich, ułożonych z niepospolitym talentem; nakoniec, członek Akademii nauk, pan Bernard, uczone studyum o truciznach używanych przez Indyan w wojnie i polowaniach, i o możebności robienia z nich użytecznych leków.

Nie te atoli uczone, ale suche i martwe odczyty, zajęły zebraną w pałacu Mazarina publiczność. Całą uwagę słuchaczy zwróciło żywe i nader na czasie będące studyum Ludwika Wołowskiego, członka Akademii nauk moralnych i politycznych. Przedmiotem obszernéj jego pracy historycznéj był tak zwany wielki zamiar Henryka IV.

Pan Wołowski przedsięwziął sprostować błąd, w który wprowadził Europę ksiądz Saint-Pierre, ogłaszając swój „Projekt wieczystego pokoju" jako pomysł Henryka IV. Fałszywe to powiązanie Henryka z utopią rzuciło cień śmieszności na pamięć tego głębokiego polityka: od tego to cienia, zwycięzko uwolnił monarchę p. Wołowski.

Odmalowawszy rzeczywisty stan Europy po pokoju zawartym w Vervins, autor z pomocą licznych dokumentów historycznych, korrespondencyj monarszych i dzieł poważnych (jak Poirson'a Historya Henryka IV) kreśli prawdziwe położenie rzeczy a wielki zamiar Henryka IV ukazuje takim, jakim był w istocie.

Henryk nie zamierzał osiągnąć niepodobieństwa, jakiém jest jeszcze teraz, wiecznie trwający na ziemi pokój, ale raczéj chciał ufundować *Rzeczpospolitą Chrześciańską*, wspierającą się wspólnie i niedozwalającą na szerzenie się potęgi domu Rakuskiego. Składać ją miały wszystkie państwa chrześciańskie, pragnące się wydobyć z pod ucisku Austryi.

W powyższém założeniu jest cały węzeł argumentacyj pana Wołowskiego: dość je wymienić, ażeby ważność tego studyum wykazać.

Na wstępie autor kreśli piękny wizerunek Henryka IV, co rzadko bywa, zgodny i z jego historycznym portretem i tym, który naród w sercu nosi: podajemy go tu w całości:

„Henryk IV miał bujną wyobraźnią i potężny rozsądek: dusza jego zawsze szlachetnym uczuciom otwarta, jednocześnie zapalała się opisami bojów, które Don Juan austryacki staczał z niewierną, a żywila nadzieją uspokojenia Francyi po osiągnięciu jéj tronu. Nieustraszony i wspaniały Henryk lubił niebezpieczeństwa i marzył o sławie; nic nie było niepodobnego dla bohatéra, w którego sercu, w strasznéj chwili, znalazły się owe wzniosłe słowa, przesłane pięknéj i cnotliwéj hrabinie la Roche-Guyon: „Pani moja! piszę do ciebie te wyrazy w wigilią bitwy; rozstrzygnięcie jéj w ręku Boga, który już o jéj losie postanowił wedle tego, co dobrém uważa dla swéj chwały i zbawienia ludu mojego. Jeżeli przegram, już mnie nigdy nie zobaczysz, bo nie jestem z tych, co uciekają, lub się cofają. Ale mogę cię zapewnić, że jeżeli zginę, pierwsza myśl moja będzie o tobie a ostatnia o Bogu, któremu ciebie i siebie oddaję".

„Namiętność, która z tych słów wybucha, nie opuszczała go nigdy; ale ta gwałtowność uczuć nie mąciła trafności jego umysłu. Szybko decydujący się, umiał czekać na rezultat; ze śmiałą popędliwością, łączył w sobie giętką zręczność i sąd przenikliwy. Monarcha z tęgą wolą, miał rycerskie popędy. Zmuszony od lat młodych kryć się z myślami, umiał swe zdawna ułożone plany pokrywać pozorném zapomnieniem. Otwarta i wesoła powierzchowność do tego mu pomagała. Weseli towarzysze jego, byli biegłymi politykami. Płodny w pomysły, używał zręczności, nie podstępu — stałości, nie gwałtu; finerya jego nie była obłudną.

„Uczciwość wygnana z gabinetów przez smutną doktrynę Machiavela, przechowywała się w obozach. Tamto, obdarzony piękną i szlachetną naturą Henryk, rozwinął wspaniałomyślność, która mu zjednywała serca; tam, nabył dla zaprzysiężonéj wiary szacunku, który nakazywał zaufanie. Brzydził się zdradą, wówczas tak po-

wszechną, i zwykł był mawiać, że dobre nigdy ze złego nie wychodzi. Henryk pozornie lekki mógł stawić czoło najzręczniejszym dyplomatom: niezmordowana jego cierpliwość tyleż mu oddawała przysług co dzielny oręż. Szyderczy i łaskawy, otwarty i skryty zarazem, mówił łagodnie a postępował z determinacyą.

„Zmuszony zdobywać swoje królestwo, miasto po mieście, nieledwie człowieka po człowieku, zaczerpnął w tém twardém rzemiośle nie mało zbawiennych nauk. Siły wojenne dzieliły się w ówczas na religie raczéj, nie na narody. Dom Rakuski jednoczył swą potęgę z jednością obrzędu katolickiego; stronnicy zaś reformy bronili zarazem wolności sumienia i egzystencyi politycznéj ludów. Henryk IV miał być węzłem wiążącym dwa wielkie odłamy chrześciaństwa. Religia, wzbraniająca mu przystępu do tronu, dozwoliła zbliżyć do siebie poddanych, gdyż, jak powiada Bossuet, w ręku Boga przeszkoda staje się środkiem. Zmiana religii Henryka zasmuciła protestantów, ale nie wątpili, że mogą na niego liczyć. Ażeby zdobyć pokój, trzeba było, jeżeli nie pogodzić, to przynajmniéj skłonić do życia w zgodzie dwie z dawna nieprzyjaźne sobie wiary.

„Taki cel założył sobie Henryk. Bez wysiłku, idąc jedynie za wrodzonym tokiem swych myśli, mógł rozszerzyć w Europie dobrodziejstwo, którém miał udarować Francyą, tojest założyć wielką *Rzeczpospolitą Chrześciańską*. Polityczny geniusz wielkiego monarchy pochwycił to szczęśliwe natchnienie: poniżenie trwałe domu Rakuskiego i równowaga europejska, miały zapewnić zarazem wolność sumienia i wolność narodów".

Rzeczpospolita Chrześciańska od walk religijnych swobodna, oparta w polityce na współdziałaniu państw niepodległych, a w religii na tolerancyi; ukonstytuowana jako jedno mocarstwo w stosunkach swoich z resztą świata, który miała podbić i ucywilizować, oto wielki zamiar Henryka IV.

Ślad téj myśli znajduje się we wszystkich ówczesnych dokumentach historycznych. „Oczyściwszy formacyą téj Rzeczypospolitéj Chrześciańskiéj z szerokiego rozwoju, jaki jéj nadał Sully, powiada pan Wołowski,

znajdujemy pomysł ogromny, godzący rady ostrożności z natchnieniami geniuszu".

Pomysł zjednoczenia chrześciaństwa dojrzał w myśli Henryka jeszcze przed jego na tron wstąpieniem, ale nikomu się znim nie zwierzył; dopiero zostawszy królem, wyłożył go przyjacielowi i ministrowi swojemu, margrabiemu Rosny. Mając sobie poruczone szukanie środków wykonania monarszego planu, Rosny coraz więcéj odstępował od zasady pierwotnéj i gubił się w marzeniach. Ztąd urosła niepraktyczność owego planu. Cała jego zdrowa i wysoka strona jest pomysłem Henryka IV: jego systemat równowagi politycznéj, został inaugurowany pół wieku późniéj, przez traktat Westfalski i Pyrenejski.

Tak zwane *Oeconomies Royales* z 1595 roku wspominają po raz pierwszy o wielkim zamiarze Henryka, przypominając zarazem dziesięć życzeń jego, zrodzonych przed wstąpieniem na tron tego monarchy; cztery, o które najmocniéj błagał nieba, są: „Ażeby mnie Bóg uwolnił od mojéj żony; pozwolił mi królować we Francyi; wygrać osobiście bitwę z królem hiszpańskim, a drugą z Turkiem, w któréjbym był generałem wojsk chrześciańskich".

W roku 1601 okoliczności poraz pierwszy dozwoliły Henrykowi zająć się urzeczywistnieniem projektu ciągle będącego na myśli. Elżbieta królowa angielska zgodziła się na popieranie zamiaru króla francuzkiego: przyrzekli sobie, iż będą razem dążyć do celu „nie wydając się z tém". Niepodległość Niderlandów, zaprowadzenie napowrót wolnégo obioru cesarza i dawnych praw książąt niemieckich, powiększenie ligi szwajcarskiéj, miały być dokonane najprzód. Potém, miano się zająć zawiązaniem stowarzyszenia wszystkich państw chrześciańskich, których siły miały być oile możności zrównoważone, ażeby skutecznie mogły głosować i czuwać nad wolném krzewieniem się trzech obrządków: katolickiego luterskiego i kalwińskiego.

„Henryk z cudowną zręcznością kuł żelazną sieć, w którą chciał zamknąć dom Rakuski", powiada pan Wołowski. Dzieła tego przez długie lata cierpliwie a energicznie dokonywał. Daremnie nieprzyjaciele ludz-

kości starali się zwrócić umysł monarchy na inne pole; daremnie chcieli go zmiękczyć rozpustą: on się bawił, a robił swoje powtarzając często: „Jedni mówią, żem strzelec, drudzy że rozpustnik, a o tém nie wiedzą, że kiedy oni śpią, ja czuwam".

Nietylko czuwał, ale i działał. Wielki zamiar poczynał się już wcielać, kiedy śmierć Elżbiety (24 marca 1603) popsuła szyki i w zmartwieniu pogrążyła Henryka. „Mój przyjacielu, pisał do Rosnego, dowiedziałem się o śmierci mojéj dobréj siostry, królowéj angielskiéj, która mnie kochała tak szczerze, a dla któréj ja tyle czuję wdzięczności. Cnoty jéj były wielkie: nie oceniona też strata, którą z powodu jéj skonu, ja i każdy dobry Francuz ponosi, bo ona była zawziętą nieprzyjaciółką naszych nieprzyjaciół, a tak wspaniałomyślną i sprawiedliwą, że mi była drugim mną w tém co się tyczyło zniszczenia ich ogromnéj potęgi, przeciw któréj usnuliśmy, ona i ja, wielkie zamiary znane ci tak dobrze jak mnie" i t. d.

W dalszym ciągu listu król Henryk poleca swemu ministrowi, żeby się zbliżył do następcy Elżbiety (Jakóba I), co mu się wydaje „rzeczą nieznośną" gdyż nowy monarcha pewnie nie ma dla niego przyjaźni „ani chęci ciemiężenia wspólnego wroga".

Cóżkolwiekbądź, Rosny wywiązał się dobrze z polecenia i pozyskał zaufanie Jakóba, owego ukoronowanego pedanta, którego Henryk IV żartem nazywał: „Capitaine ès—arts, et docteur ès—armes".

Henryk podwajał energią w rozwijaniu swych planów, ale i szatan podwajał swoją. Widząc go tak usilnie zajętego szczęściem ludzkości, Hiszpanie, odwieczni przyjaciele Austryi, otoczyli króla francuzkiego pokusami, spodziewając się, iż podsycając w nim wrodzony gust do zabawy i zbytku, od roboty go odwrócą. Byliby może i dokazali swego, bo zbić człowieka z drogi ofiar i poświęcenia zazwyczaj łatwo; ale na szczęście, Henryk miał przy swym boku prawego ministra i przyjaciela Rosnego, który mu, jak Halban Wallenrodowi, nawet przy biesiadzie rozpoczęte dzieło przypominał. Raz król zacząwszy z nim rozmowę o polowaniu, swych ręko-

dzielniach, kochankach i budowlach, zażądał powiększenia listy cywilnéj. Rosny z razu nic nie odpowiedział, ale skoro król zaczął mu wyrzucać milczenie, odparł: „Najjaśniejszy Panie! Jeżeli celem twoim jest już tylko dokonanie życia w spokoju, jeżeli zostawiasz troskę o wspaniałe zamiary twoje, tym, którzy mniéj od ciebie nabyli chwały i zaszczytów, w takim razie nie mam słusłuszności; ale jeżeli chcesz się sposobić do wykonania tego, coś mi kazał zaproponować królowi angielskiemu, odpowiem wprost, że te dwa *zachcenia* nie mogą iść w parze".

Henryk obraził się, że go *przyjaciel* o takie rzeczy posądzać może, ale nauka nie poszła w las: cały wrócony został sprawie ludzkości. Późniejszy list jego, 8 kwietaia 1607 roku, do Sullego pisany, dowodzi, że dzielnie przy swym planie obstawał. „Pokażę im, pisze król, że wolę raczéj opuścić kochanki, miłostki, psy i ptaki, gry i budowle moje, jak pominąć okazyą nabycia chwały i zaszczytów, z których główne, po obowiązkach naszych względem Boga, żony, dzieci i mych ludów, które jak dzieci kocham, są: zasłużyć na miano uczciwego króla, tak w wierze, jak w sławie, a na starość czynić sprawy, któreby uwieńczyły i uwieczniły zamiary młodości, jak to, mam nadzieję, uczynią powodzenia rzeczy, o których wiesz, a o których nie powinieneś wątpić, że częściéj myślę, niż o wszystkich moich rozrywkach".

Rzeczpospolita Chrześciańska miała się składać z piętnastu wielkich państw: sześciu monarchij dziedzicznych (Francya, Wielka Brytania, Hiszpania, Szwecya, Dania, Lombardya), pięciu monarchii elekcyjnych (Papieztwo uposażone królestwem neapolitańskiém, cesarstwo Niemieckie, Węgry, Czechy, Polska) i czterech rzeczpospolitych (wenecka, niderlandzka, szwajcarska i rzeczpospolita kościelna, (Republique ecclésiatique) (państwa włoskie pod dyrekcyą papieża). Wolność handlu miała istnieć na całéj przestrzeni rzeszy. Ustanowione rady miały zapobiegać wojnom i rewolucyom, a tolerancya zobopólna utrzymywać religią katolicką obok dwóch wielkich wyznań reformowanych. Wolne współdziałanie państw niepodległych i wolność wyznań chrześciańskich,

były głównémi podstawami tego stowarzyszenia, które z czasem miało przyjąć do swego grona Cesarza Rossyjskiego („le Czar moscovite"). Pierwszym obowiązkiem Rzeczypospolitéj Chrześciańskiéj, było odepchnąć do Azyi Turków zagrażających wtedy Europie.

W 1609 roku dyplomacya francuzka podwoiła swą czynność. Papież zwabiony nadzieją przyłączenia większéj części królestwa neapolitańskiego do dzierżaw kościelnych, a zagarnięcia reszty dla swego siostrzeńca, przystał na wszystkie żądania Francyi: przyrzekł oświadczyć się głośno za wolą króla francuzkiego, jak tylko to uczyni rzeczpospolita (wenecka) i wielki książe (florencki). Rzeczpospolita wenecka została także wciągnięta obietnicą zaokrąglenia swych posiadłości mieniem sąsiadów, toż samo książęta Parmy i Modeny. Książęta niemieccy już byli gotowi. Król angielski miał przysłać na dwór francuzki księcia Walli, ażeby „przy boku Henryka uczył się rzemiosła królów". Potężne wojsko już miało wyruszyć pod wodzą przyuczonego do zwycięztw monarchy; Europa cała w tajemniczém oczekiwaniu, już tylko Henrykiem IV się zajmowała. Wtém (są słowa Richeliego) „kiedy król umiera z niecierpliwości, żeby stanąć na czele wojska, umiera w istocie, a wątek jego zamiarów i wątek dni jego przecina jeden sztylet, który wtrącając go do grobu, zdaje się wydobywać zeń już prawie zwyciężonych jego wrogów."

„Wielki zamiar Henryka IV, powiedział kończąc rzecz swoję pan Wołowski, można zmierzyć wielkością poczynionych doń przygotowań. Voltaire oświadcza, że swemi przymierzami, armią i dyplomacyą, Henryk byłby przemienił porządek Europy i stał się jéj arbitrem. Świat tym sposobem byłby uniknął nieszczęść trzydziesto-letniéj wojny i oglądał wcześniéj erę równowagi politycznéj i tolerancyi religijnéj. *Dobry* Henryk zbyt długo zasłaniał *wielkiego* Henryka: miłe przymioty jedynego monarchy, którego lud w pamięci swéj zachował, zbyt często zakrywały potomności przedziwne zamiary tego potężnego umysłu. Nie trzeba zapominać, że wiele pomysłów, wykonanych zaszczytnie przez jego następców, od niego pochodzi. Dlatego pamięć Hen-

ryka winna budzić zarówno uczucie religijnéj wdzięczności jak należnego uwielbienia".

Oto punkta wytyczne tego znakomitego odczytu, który, czternastego sierpnia pod sklepieniem pałacu Mazariniego, wywarł na zgromadzenie, żywe, oddawna tam niedoznane wrażenie.

— W dziesięć dni późniéj, odbyła swoje doroczne posiedzenie Akademia francuzka. Pod prezydencyą pana Saint-Marc-Girardin rozdała nagrody za *książki* i *cnoty*.

Z kategoryi pierwszéj, literackiéj, pierwszą nagrodę (3000 fr.) otrzymał pan Saisset, za swoje *Próby Filozofii Religijnéj*. Ośm medali, po 2000 fr. każdy, dostali: pan Monnier za dzieło *le Chevalier d' Aguesseau, sa conduite et ses idées politiques*; pan Marcou, autor *Pélisson'a*; Lenient, autor dzieła *Satyra we Francyi w wiekach średnich;* pan Albert za dzieło *Święty Jan Złotousty jako mówca ludowy;* pan Grenier za zbiór poezyj pod napisem *Petits Poëmes*; pan Beauchesne za zbiór poezyj zatytułowany *Księgi młodych matek;* pan Deltour za książkę pod tytułem *Nieprzyjaciele Racina w siedmnastym wieku*; nakoniec pan Rondelet za *Pamiętniki Antoniego*.

Wielkie nagrody historyczne otrzymali panowie Wallon, za *Joannę d'Arc*, Morel, za *Piętnaście lat panowania Ludwika XIV* i Bonnechose, autor *Historyi angielskiéj*. Nagrodę *Zachęty literackiéj* (3000 fr.) dostał pan Ratisbonne za swoje tłumaczenie Danta.

Cnocie dostały się dwie nagrody po 3000 fr., jedna 2000, cztery medale po 1000 fr. i czternaście pięćset frankowych: razem 13,000 franków. Raport o nagrodach rozdanych za cnoty, zdał Akademii pan de Rémusat; w nieobecności jego odczytał go pan Saint-Marc-Girardin.

W ciągu posiedzenia pan Legouvé czytał wyjątki ze swéj komedyi napisanéj wierszem, pod tytułem „*Un jeune homme qui ne fait rien*".

Ładne te wyjątki przywodzą nam na myśl przedostatnie dzieło szanownego akademika „*Madonę sztuki*" którą tu wychwalano słusznie. Pan Legouvé ma talent przekonywania ludzi, bo posiada gorącą wymowę i go-

rące serce. Gdyby zdania wyłożone w książce, o której mowa, wyraził kto na zimno i mniéj pięknie, czytelnik możeby je odrazu potępił opierając się na powszechnie przyjętéj opinii; skreślone piórem Legouvego, dają do myślenia i niejeden zakorzeniony przesąd zachwieją.

Ach! być aktorką, to los najgodniejszy zazdrości! Być genialną aktorką, to znaczy nie być kobiétą jedną, ale wszystkiemi kobiétami naraz: boginią, królową, matką, dziewicą, wniebowziętą lub męczennicą. Cóż to za rozkosz spędzać dnie sam na sam z geniuszami jak Sofokles, Szekspir, Molière lub Mozart, żyć we wszystkich wiekach, mówić wszystkiemi językami serca, drzeć od wszelakich wzruszeń, kochać, szaleć, płakać, śmiać się, konać i zmartwychwstawać, ażeby nazajutrz też same rozpoczynać rozkosze.. Sławna aktorka podbija świat pewniéj niż wielka armia; z jednéj do drugiéj stolicy wjeżdża tryumfalniéj niż zwycięzca, wszędzie i zawsze deszcz kwiatów nań spada: to mi życie! to mi los! to mi raj!.

Któż z nas nie mówił tak, wychodząc z teatru pod urokiem pięknéj prima-donny? kto nie słyszał sto razy powyższych życzeń, płynących z jakich nadobnych ustek romansowego dziewczęcia? każdemu podobno zdarzyło się choć raz w życiu pozazdrościć kapłance sztuki dramatycznéj i jéj raju zapragnąć.

Otóż, pan Legouvé dowodzi w powieści swéj *la Madone de l'Art*, że ten raj piekłem podszyty, że rola najbiedniejszego kopciuszka sto razy szczęśliwsza nad los tych gwiazd błędnych, co chwilę jaskrawo świecą na niebie sztuki, ażeby potém okropniéj zapaść w ziemskie kałuże.

Na poparcie powyższego założenia, autor, z omówieniem, napisał prawdziwą historyą jednéj sławnéj artystki francuzkiéj, w któréj zakochał się następca jakiegoś niemieckiego tronu, kiedy jeszcze nim nie był; ona odpowiedziała mu wzajemnością i miała zostać jego żoną; ale skoro z powodu śmierci brata, na księcia spadło berło, biedna *Madonna sztuki* musiała się na zawsze rozstać z kochankiem i dotąd tuła się po świecie, w świecidłach swych nędzniejsza od nędzarki.

Taki jest szkielet powieści pana Legouvé. Ale osnowa podrzędną tam gra rolę: główną wartość *Madonny* stanowią uwagi, często wysokie i trafne.

Każdy wiek ma swój rodzaj literatury: dawniéj pisano dla teatru, teraz piszą dla czytelnika. Który rodzaj wyższy? Pan Legouvé sądzi że powieść wyższa od utworu scenicznego; że każdy, kto ma choć odrobinę wyobraźni, zawsze będzie wolał *czytać* dzieło poety, niż je widzieć przedstawione.

Zdanie to przeciwne wszelkim pisanym prawom literackim, zakrawające na paradoks, prawdziwy artysta podzieli. Każdy kochanek *niepodobieństwa* na nie się zgodzi, bo jakiż teatr może mu oddać obraz tak, jak mu go przedstawi wyobraźnia? Zliczywszy wszystkie duchowe i cielesne przykrości, ciemiężące widza najpiękniejszego przedstawienia teatralnego, obejrzawszy dobrze scenę, loże i parter, może i nie jeden prozaik na zdanie Legouvego przystanie, mianowicie jeżeli uczęszczał do teatrów paryzkich. Rozważmy tę martyrologią.

Wystawszy się długo w tak zwanym *ogonie*, popychany i szturchany, widz przychodzący oglądać zapowiedziane afiszami arcydzieło, dostaje się w końcu mocno już zirytowany szturchańcami tłumu, do sali, a raczéj rozpalonego pieca, pełnego wyziewów gazu i potu. Usiadłszy przed zapuszczoném płótnem, słyszy w około siebie najprozaiczniejsze w świecie rozmowy, nawoływania przekupniów, trzaskanie drzwiami, w tłoku swary i waśnie, które rozstrajają go ciągle i z poetyckiego podniesienia ściągają za nogi w błoto.

Wreszcie podnosi się kórtyna i wychodzi na scenę aktor: Grek lub Rzymianin, w kartonowym hełmie i kołdrze mającéj naśladować *peplum*; wchodzi, i wielkiemi krokami przechadza się pomiędzy dwoma parawanami, tak zwanym pałacem i świątynią; niby natchniony gada, kiwa głową, podnosi ręce i nogi, niby telegraf na mękach.

Skoro wyrecytował swoje, przybywa bohatérka w długiéj płachcie, któréj zbyt sute fałdy w najsolenniejszych chwilach piętą odpycha. Niby jęczy i płacze ta czyjaś tam ofiara, a tym czasem spogląda z pod oka na parter, który celując ku niéj lorynetki i słuchając jéj wzniosłych trenów, opowiada sobie do ucha, jakie ta nie-

bianka płata śmiertelnym figle; jak jest w istocie drapieżną, chciwą, i niepoczciwą ta niewiasta co tu w roli anioła występuje.

Jakże pośród tego wszystkiego zachować złudzenie? jak się utrzymać w stanie poetyckiéj łaski? Nie sposób! Ktoś trzeci stoi tu zawsze pomiędzy słuchaczem a poetą; czyste natchnienia jego zawsze tu przez nieczyste przepływają usta i obłócząc się w ciało, grubieją. Otello, ażeby ujść za negra, musi twarz powalać sadzami; Makbet wyrzuty sumienia za pomocą mąki oddaje; wiotka, przezroczysta Ofelia, co niby księżycowy promień miga w Szekspirowskiéj księdze, na scenie ukazuje się w formie tłustéj Flamandki: żałować jéj nawet nie możesz, bo zbyt otyła, żeby mogła utonąć.

Oto wrażenie *uplastycznionego* tworu wyobraźni.

Nie potrzebująca tłumaczy, powieść jest czystą sztuką; tu duch pisarza w bezpośredniém zetknięciu z duchem czytelnika pozostaje: objawia mu się bez pomocy aktora, sadzy, mąki, bez napuszonych giestów i krzykliwych deklamacyj. Powieść, to także teatr, ale bez wad jego: teatr, który można nosić przy sobie i odmykać tylko w chwili natchnienia, bo do czytania trzeba także natchnienia: wszędzie czytać rzeczy wzniosłych nie można. Tam gdzie źródło szemrze w chłodzie, gdzie brzozy stoją cicho siejąc przez liście słońce, jak dukaty, na różowe wrzosów kobierce; gdzie żaden gwar nie dochodzi prócz piosnki świérszcza i szelestu skrzydeł motylich; gdzie człek oddycha wonią macierzanki a widzi samą tylko harmonią natury: tam można czytać i zrozumieć poetę.

Czytać w prawdziwém znaczeniu tego słowa, to wyobraźnią współpracować z autorem: czytając jak należy, nietylko przewracamy kartki, ale mimowolnie dorzucamy ciągle coś swego do obrazu. Autor opowiada scenę jaką, maluje osobę: czytelnik wnet w wyobraźni swojéj daje temu ciału duszę, obok napisanego romansu, improwizuje drugi romans; a kiedy zamknąwszy książkę, w niemej zadumie ściga w przestrzeni luby sen, wywołany widzeniem poety, wtedy jak ów malarz młody przed obrazem mistrza, może uderzając się w czoło zawołać: „*Anch' io son pittore!*".

Prócz tych, są jeszcze inne powody, dla których prawdziwy artysta przekłada powieść nad dramat.

Utwór dla sceny pisany, musi być lakoniczny: nie może ani opisywać, ani analizować, ani wyłuszczać; chwile jego porachowane. Dyalog, niby wyrobnik od godziny płatny, ma czas określony: autor z zegarkiem wręku pisze i z góry znaczy minuty: tyle na wystawienie rzeczy, tyle na intrygę, tyle na przeszkody, poczém zaraz rozwiązanie, i basta. Bohatérowie teatru muszą umrzéć, lub ożenić się przed północą, bo widz musi się wyspać. Nadto, dramaturg musi zważać jeszcze i zastosować swe natchnienie do pojęcia tłumu, który go słucha: musi więc obrać sobie, że tak powiem, *średnią* stylu, równą *średniéj* inteligencyi i *średniéj* wykształcenia; tę *średnią* znajdzie dziś pomiędzy spekulantem mającym w głowie dukata, a elegantką mającą w głowie galganki. Jakże tu na styl wysoki się odważyć?

Powieść ma daleko szerszą klawiaturę niż teatr: ma i dyalog i opisowość; może urozmaicać, dopełniać jedno drugiém, rozbiérać, wkopywać się aż do głębi serca ludzkiego. Pisarzowi o czas nie chodzi: czy północ, czy południe, to mu wszystko jedno: nie słucha godzin, bo ma wieczność na swoje usługi. W jakimbądź przedmiocie pisać zechce, romansista zawsze jest wolny i niczem nie skrępowany: chce-li średniowieczną uczcić poezyą? *Notre-Dame-de-Paris* z pod pióra wytryska i waży się jak orzeł w promieniach zachodzącego słońca; ma to być anatomia opisowa? Balzak składa ją powoli, pracowicie, z kawałków, i swą *Ludzką Komedyą* pisze przez całe życie; czy sielanka? George Sand za rytmem kołyszącego się zboża układa dzieje *Szampiego*, a przy akompaniamencie polnego konika *la Mare au Diable* pisze. Ma to być jęk nędzy? Dickens w miejską wsłuchawszy się wrzawę, przewraca na gnoju angielski proletaryat; czy uwiecznienie zacierających się typów rodzimych i znikających wzorów ziemi naszéj? Kraszewski otwiéra swoje *Jasełka* i przeprowadza przed naszemi oczyma długi szereg figur przedziwnych, które na przemiany to pustym śmiechem, to rzewnemi łzami witamy...

Tak tedy, powieść obejmuje wszystko: historyą, psychologią, filozofią, fantazyą, politykę i ekonomią po-

lityczną: słowem całą duszę ludzką i cały porządek społeczny.

Nie przypadkiem też wiek wybiéra sobie ten lub ów rodzaj literatury: ten, który przekłada, musi lepiéj przystawać do natury jego ducha, do tajemnego prawa chwili. Próżno czas traci, kto dowodzi, że powieść nie jest królową dzisiejszéj literatury: panuje ona także przez głosowanie powszechne i niech panuje jak najdłużéj, bo w téj jedynie swobodnéj formie, nie skrępowanéj ni czasem ni prawidłem, może rozrastać się prawdziwe czucie i prawdziwa moralność; jeden wzniosły rozdział pięknéj powieści wysnuty z serca, prosto a rzewnie napisany, może więcéj podnieść człowieka niż najsztuczniéj ułożony dramat.

Powyższe przekonanie umocnił w nas świéżo napotkany w *Pamiętnikach Ktosia* obraz odjazdu z domu wydziedziczonego syna; rodzimy ten brylant przeczystéj wody, padając na szalę, na któréj ważyliśmy właśnie zasługi dramatu i powieści, odrazu ją na stronę téj ostatniéj przechylił.

Niech żyje powieść! ale niech będzie do téj podobna; niech autor nie włóczy się po błocie jak galganiarz z latarką w ręku, i nie wyszukuje śmieci; ale niech szlachetne oświecając typy, podnosi: niech jak Chrystus siłą miłości swojéj wskrzesza umarłe.

Inny rodzaj pisania powieści jest nawet przeciwny naturze człowieka. Pracujemy wszyscy nad uświęcznieniem sobie życia: jedni wykwintem, drudzy czystością; chcielibyśmy upiększyć wszystko, co nas otacza, żeby sharmonizować okolenie z mieszkającém w nas pragnieniem piękna. Kiedy tak starannie usuwamy z materyalnego życia brzydotę, kiedy łachman uważamy jako ubliżenie skórze naszéj, mieliżbyśmy wnosić w życie moralne tęż samą szpetność pod innym kształtem? mieliżbyśmy więcéj cenić ciało niż myśl naszą? Upodobanie w tak zwanym *realizmie* miałożby znaczyć, że swąd, co powonienie nasze obraża, duszy nie jest przeciwny?

Na co oszpecać człowieka? Czyż nie dość szpetny z natury? Przypuściwszy nawet, że świat ten tylko pokładem zgubionego okrętu, na którym mocniejsi słab-

szych zjadają; to i w takim razie, jeszcze lepiéj marzyć o zbawiennym żaglu, niż o pełnym rekinów odmęcie.

Ktokolwiek dostał od Stwórcy dar święty autorstwa, powinien w wieczystym pojedynku, który człek z samym sobą stacza, trzymać stronę dobrego przeciw złemu, sprawiedliwości, przeciw wygranéj, ideału, przeciw rzeczywistości. Rzeczywistość nie jest prawdą, bo jest ruchomą, zmienną, pokazującą się dziś, a znikającą jutro: prawdą jest ideał, bo on tylko jest wieczny.

Te i tym podobne myśli nasuwa *Madonna Sztuki*, którą czytelnikom naszym polecamy.

Na bulwarach włoskich urządzono na korzyść ubogich artystów, bogatą wystawę obrazów dawnéj szkoły francuzkiéj; wystawa tém jest ciekawsza, że składające ją obrazy są powiększéj części własnością prywatną; przeto, gdyby nie ten publiczny popis, pozostałyby ogółowi nie znane.

Ekspozycya, o któréj mowa, nie tyle jest piękną, ile osobliwą i nauczającą.

Sztuka malarska we Francyi dzieli się na trzy wielkie działy. Piérwszy obejmuje wieki średnie. Nieliczne próby, które z działu tego zostały, dziś stoją bardzo nizko: rysunek tych obrazów nie poprawny; prawa perspektywy nie zachowane; przedstawione na nich figury, naiwne aż do głupoty, żadnego nie mają wyrazu. Czasami tylko na tych płótnach uderza świetna harmonia kolorów, przypominająca utwory pierwotnych Flamandów.

Druga epoka obejmuje artystów znanych pod nazwą malarzy odrodzenia. Biografowie datują odrodzenie sztuki we Francyi od pobytu armii francuzkiéj we Włoszech, podczas dwudziestoletniéj wojny, prowadzonéj przez Karola VIII i Ludwika XII. Obejrzawszy pilnie dzieła sztuki stworzone pod temi dwoma panowaniami, przekonać się można, iż powyższe twierdzenie jest mylne. Liczne portrety, które się przechowały z owéj epoki, nie mają nic wspólnego z dziełami Montegnów i Botticellów, których wtedy naśladowali Włosi. Co nam się podobniejszém do prawdy wydaje, to to, że akademia założona przez Karola VI, już wtedy wywierała wpływ

szczęśliwy; że francuzcy artyści zmęczeni równie jak włoscy konwencyonalnym stylem swych poprzedników, poczęli chylić się ku naturze; z nich utworzyła się szkoła przechodnia, która późniéj wydała Cousin'a, Clouet'a i im podobnych malarzy już zupełnie naturalnych. Gdyby Franciszek I był mniéj hołdował cudzoziemcom, gdyby był do wielkich robót w swych zamkach, używał krajowych artystów, byliby niezawodnie rozwinęli się samodzielnie. Przyciągając na dwór swój Leonarda i del Sarta, monarcha dilettant chciał dać nauczycieli poddanym; ale pobyt tych mistrzów zbyt krótki, ten tylko wpływ wywarł na francuzkich malarzy, że ich pozbawił oryginalności i uczynił z nich niezgrabnych naśladowców szkoły włoskiéj.

Obrazy Primatica i Roux, którzy są następcami powyższéj plejady Włocho-Francuzów, mają nieco więcéj charakteru; następcy ich Vouët i Blanchard jeszcze odrębniejsze zostawili dzieła. Szkoła ich dała Francyi Lesueur'a. W téjże epoce Włochy wsławiły dwóch francuzkich malarzy: Poussin'a i Claud'a.

Chwila ówczesna nader sprzyjała rozwojowi sztuki we Francyi: była ona niby przedświtem wieku Ludwika XIV. Budowano mnóstwo pałaców i zdobiono je pędzlem wspaniale. Vouët powrócił wtedy do Francyi z wielką sławą nabytą za granicą, i założył szkołę liczną, do któréj należeli Lebrun i Lesueur. Sława tych dwóch artystów wnet zaćmiła sławę ich mistrza; różne ich talenta streszczają całą drugą epokę francuzkiego malarstwa.

Nieszczęściem, zamiast iść za własnym popędem, Lebrun zbyt często szukał natchnienia w szkole rzymskiéj: ztąd, jakkolwiek posiada trzy wielkie zalety: kompozycyą, rysunek i harmonią, choć zna doskonale nauki ze sztuką swą związane, drugo-rzędnym artystą pozostanie.

Lesueur lepiéj swą indywidualność zachował. *Apoteoza Ludwika XIV* wystawiona na bulwarach, ma swój własny i bardzo mocny charakter.

Mistrzów epoki drugiéj, można tedy podzielić na dwie klassy:

1) Tych, co zbyt niewolniczo trzymali się szkoły włoskiéj, jak Vouet, Blanchard i Lebrun;

2) Tych, którzy stworzyli sztukę narodową: Cousin, Lesueur, Claude, Collot, Bourdon i Poussin.

Trzecia epoka malarstwa francuzkiego, datuje od akademii założonéj przez Ludwika XIV, czyli od roku 1655. Świecznikami owéj epoki są: Santerr, Oudry, Rigaud, Valentin, Subleyras i Watteau.

Sevres i gobeliny zawdzięczają téj szkole swe wykształcenie; przez wystawy publiczne, rozpowszechniła ona sztukę; sława jéj stała się europejską. Wszyscy monarchowie wybiérali sobie malarzy pomiędzy artystami francuzkimi; sam Rzym nawet, tak o sławę swą zazdrosny, otworzył podwoje dziełom Poussin'a, Valentin'a i Subleyras'a.

Późniéj przyszli inni artyści: Jouvenel najsławniejszy malarz historyczny z owéj epoki, celujący siłą i prawdą; Lemoine, malarz scen mitologicznych, celujący w malowaniu ciała; nakoniec przechwalony Boucher. Jest on licznie reprezentowany na wystawie. Francuzom podobają się jego obrazy; nam trudno zasmakować w jego maryonetkach. Taka podobno była społeczność, którą malował. Zgoda, ale w takim nawet razie, Boucher nie jest malarzem, tylko *meblarzem* XVIII wieku.

Brylantami téj wystawy są niektóre obrazy Poussin'a, Watteau, Claud-Lorrain'a i Champegnia; na resztę można nie patrzéć.

Edgar Quinet wydał kolosalny poemat nierymowny, pod tytułem: *Merlin l'Enchanteur*. Któż nie słyszał o tym czarnoksiężniku i jego przepowiedniach? Podanie tak hojne w legendy o cudach tego czarodzieja, nie może oznaczyć z pewnością, gdzie się rodził: jedni twierdzą, że w Szkockich Górach, w połowie V wieku; drudzy, że w Bretanii. Za tą ostatnią wersyą przemawia popularność, jakiéj nazwisko Merlin'a używa we Francyi: wieśniacy rozpowiadają o nim powieści i w sosnowych lasach Prowancyi i pod druidycznemi dębami Armoryki. Byłto jeden z takich mężów, którym dzika społeczność przypisuje nadziemskie moce, a którzy w istocie

są tylko ludźmi wyższémi od swego czasu. Fantastyczne relacye późniejszych kronikarzy dodały jeszcze cudowności Merlinowi. Zabobonny lud bretoński uważa go za twórcę wszystkich monumentów druidycznych, sterczących niby skały na płaskiéj przestrzeni *landów*.

Rzeczywiście Merlin był tylko uczonym i przenikliwym człowiekiem. Poznawszy wszystkie nauki swéj epoki, a mianowicie matematykę, z pomocą wrodzonéj bystrości, mógł nieraz przewidzieć i przepowiedzieć wypadki, których spełnienie wtrącało w osłupienie jego spółczesnych. Tępe umysły nie mogąc sobie tego jasnowidzenia wytłumaczyć naturalnym sposobem, rozgłosiły, iż Merlin zawarł cyrograf z diabłem.

Uczony Naudé w swéj Apologii wielkich ludzi oskarżonych o czary, zbija wymownie powyższe wymysły średniowieczne; czém wszakże nie zachwiał ustalonéj wiary ludowéj w cudowność Merlin'a. Legenda podaje go jako spółczesnego stowarzyszeniu *Okrągłego stołu*; gr on ważną rolę w romansach z czasów króla Artura; późniéj zrobiono z niego rodzaj narodowego opiekuna Francyi. Imię jego wspominała Dziewica Orleańska, ilekroć wzywała obrońców téj ziemi, którą miała krwią swoją odrodzić. Do dziś dnia chłopi francuzcy wspominają jego przepowiednie rokujące szczęście ludzkości.

Tę to fantastyczną figurę, rodzaj naszego Twardowskiego, Quinet wziął za bohatéra swego poematu; ponieważ zaś bohatér bez bohatérki, całym być nie może, dał mu za towarzyszkę Vivianę, inny twór ludowéj fantazyi, bajeczną królową Germanów, która, wedle legendy, ruszywszy z armią rusałek z lasów germańskich, zawojowała Galią.

Na pół Francuzka, a na pół bogini, Viviana kocha Merlina, ale posłuszna wyższéj woli, oznajmia mu pewnego ranka, że się muszą rozstać. Rozstanie to jest węzłem poematu.

Posłuszny Merlin, bierze kij pielgrzymi i porzuca swój raj utracony z bolem w sercu i poczciwym chłopkiem przy boku, zwanym Bonhomme, który w poemacie Quineta odgrywa rolę Sancha w Don Quichocie.

Czarodziéj z wieśniakiem przebiegają wszystkie te kraje, które później mają się nazywać Europą. Merlin po drodze uczy ludy jak żyć; jak wydrzéć morzu ojczyznę, jak owładnąć nawałnicę; wyrywa Faustowi z rąk paprasy, a pokazuje mu zawsze otwartą księgę przyrody. Potém wraca do Francyi i przejęty nędzą i niemocą tak wielkiego ludu, losem się jego zajmuje. Mocą czarów wznosi ogromny *stół okrągły*, do którego zwołuje królów, książąt, baronów, mieszczan i wieśniaków, mędrców i wieszczów, pomiędzy którymi ukazuje się także z aureolą na skroniach, Adam Mickiewicz. Wszystkim każe mówić i wszystkich upaja winem *braterstwa*; po czém ich porzuca i idzie znów na wędrówkę.

Przeszedłszy Alpy zachodzi do Italii, któréj ziemią dzielą się właśnie obce barony. Ci chcą żeby Merlin zaklął na ich głowach korony, ale on odwraca oczy i idzie daléj unosząc w sercu wizerunek czarownéj Gallów królowéj. We Florencyi na murze skréślił portret Vivianny: i tak się poczęło malarstwo. W Wenecyi wszakże, Merlin przeniewierza się Viviannie: spotkał pod postacią dziewicy, pokusę, która czarowny jego pierścień rzuciła do Adryatyku i harfę mu ukradła.

Tak rozbrojony, w Rzymie w padł w sidła niemieckiego cesarza. Oskarżony o czarnoksięztwo, opuszczony przez wszystkich, zamknięty w zamku Świętego anioła, jęczy, nie znajdując nigdzie współczucia: Francya wyparła się swego proroka; ludy północne ciesząc się z niedoli zdrajcy, przybywają do Rzymu, żeby patrzéć na jego kaźń.

Skazany przez fałszywych sędziów upadły prorok sprawiedliwości, już ma być stracony, kiedy na rusztowaniu, w obec śmierci, nagle wzmaga się na duchu, i pełen wiary w swą prawdę, intonuje ogromnym głosem hymn na cześć miłości i sprawiedliwości.... Pieśń jak grot leci, rani w serca nieprzyjaciół i przywołuje Viviannę z wojskiem duchów zbrojnych, które otaczają skazanego. Merlin śpiéwa ciągle... aż pod jego tchnieniem mdleją sędziowie i katy, a on odchodzi wolny z dumném czołem, nie jak ofiara, ale jak tryumfator. Przy jego boku idzie Vivianna i chłopek, który trafiając w ton czaro-

dzieja śpiéwa pobudkę śpiącym.... Wszystko co żyje budzi się i ciągnie za Merlinem: panowanie sprawiedliwości rozpoczyna się na ocknionéj ziemi.

Tak się kończy ten poemat, w którym Quinet podobnie jak w *Ahaswerusie* uosobił całą ludzkość. Ta tylko pomiędzy piérwszym a drugim zachodzi różnica, że *Ahaswerus* wyobraża wieczystą potrzebę ruchu, która pcha ludzi, a którą zowią postępem; *Merlin* zaś, symbolizuje postęp w jego aspiracyach do sprawiedliwości i swobody: dlatego ten ostatni utwór jest wyższy od piérwszego.

Podana tu osnowa daje zapewne bardzo nie jasne o rzeczy wyobrażenie, czasem atoli jasnym być nie podobna; trzeba czytać żeby zrozumieć. Tu chcieliśmy tylko wskazać publiczności naszéj to dzieło szlachetnego umysłu i szlachetnego serca. Podnosi ono dziwnie ducha, podnosząc zatartą w naszych czasach indywidualność. Merlin uosabia zwycięztwo woli człowieka. Dzieło to tę ma jeszcze wielką zaletę, że choć wyszłe z pod pióra pisarza mającego tyle powodów do rozpaczy, nie jest jednak elegią zwątpienia, ale pełnym wiary poematem nadziei.

— Sławny malarz francuzki Decamps zakończył życie, spadłszy z konia na polowaniu.

— W księgarniach same prawie książki o Włoszech widać teraz. Do lepszych liczy się dzieło księżny Belgiojoso pod napisem: *Historya domu Sabaudzkiego.*

— Pod tytułem *Francuzkie zwaliska historyczne*, pan Lavergne wydał dość zajmujące dzieło. Znajdujemy tam wiadomość o ośmnastu zamkach i klasztorach fundacyi królewskiéj.

— P. Renaud napisał studyum o Mahomecie: jestto bardzo znakomita praca.

— Jules Janin wydał swoje tłómaczenie dzieł Horacego, które tu znawcy uznają za najlepsze z istniejących w języku francuzkim.

ODPOWIEDŹ

na artykuł pana A. Morzyckiego pod tytułem: „Kilka uwag nad artykułem p. Matiasa Rosena o Lichwie i kredycie."

W zeszycie sierpniowym Biblioteki Warszawskiéj znajduję „Kilka uwag" nad artykułem moim o Lichwie i kredycie, przez p. Morzyckiego napisanych. Artykułu pana Morzyckiego, bez krótkiéj odpowiedzi pozostawić nie mogę.

Przedewszystkiem cytuje mi szanowny autor prawo kanoniczne katolickiego kościoła i prawo Mojżeszowe, wedle których „procent od pożyczek jest zyskiem nieprawym." „Lekarz, powiada daléj p. Morzycki, który odmawia swéj pomocy biédnemu w chorobie, ulega karze kodeksem kryminalnym przepisanéj; lichwiarz odmawiający zasiłku biédnemu, wedle tych samych pojęć nie powinien być wolny od karnéj odpowiedzialności." Zdanie to p. Morzyckiego doprowadza do wniosku: że *wedle tych samych pojęć*, Bank Polski i Towarzystwo Kredytowe, jako instytucye biorące procent, ciągną zysk nieprawy, a jako odmawiające zasiłku biédnemu, poczytane być mogą za lichwiarzy i niepowinny być wolne od karnéj odpowiedzialności. „Surowy przestrzegacz pojęć religijnych, mówi autor, woli oddać kapitał do wspólki w przemysłowém przedsięwzięciu, jak powierzać go w obce ręce na procent, który jego sumienie potępia, zwłaszcza gdy udzielone pieniądze *zaspokoiły tylko konieczne potrzeby dłużnika*, nie przynosząc mu *żadnego*

zysku." Nie wie widać p. Morzycki, że kiedy się mówi o kredycie, o stopie procentu, o udzielaniu pożyczek ze stanowiska ekonomicznego, to się ma na myśli tylko pożyczki, które *zysk* pożyczającemu przez użycie otrzymanego kapitału przynosić mogą. Nie ma tu mowy o przyjściu w pomoc biédnemu, zaspokojeniu jego koniecznych potrzeb, w tych przysługach z miłości bliźniego, których obowiązek wkładają na nas zasady religijne i moralne. Kwestya procentu nie ma nic wspólnego z tém, co w pospolitéj mowie zwie się *dobrym uczynkiem*. Udzielanie téż kapitałów rolnikom, w celu osiągnięcia przez nich większych zysków przy produkcyi płodów rolniczych, nie należy nazywać, jak to czyni autor „Kilku uwag" wspiéraniem bliźniego w jego potrzebach.

Pożyczka podług pana Morzyckiego powinna być *przysługą darmą*. Zgadzam się, że pożyczka, jeżeli ma być przysługą, powinna być *darmą*; ale pożyczka, o któréj ze stanowiska ekonomicznego w artykule moim mówiłem, nie miała być wcale przysługą, tylko zamianą korzyści jednych za drugie. Tu więc wyraźne jest pomieszanie dwóch odrębnych pojęć, dwóch wcale różnych rzeczy: dobroczynności i pieniężnych tranzakcyj. To pomieszanie poprowadziło p. Morzyckiego na błędną drogę nietrafnych uwag.

Teoryi więc wysokości procentu w miarę niebezpieczeństwa lokacyi, nie należy zastosowywać, jak to czyni p. Morzycki, do bliźnich, będących w potrzebie, ale do przedsiębierców, chcących osiągnąć większe zyski z przedsięwzięcia, w miarę włożonego w nie kapitału. Wtedy teorya okaże się słuszną, wtedy pojmiemy z p. Morzyckim, że lichwiarzem jest człowiek korzystający bez litości „z nędzy biédnego, zagrożonego głodem;" ale pojmiemy zarazem, że lichwiarzem nie jest kapitalista, oddający swe zasoby w obce ręce, dla posiłkowania obcego przedsięwzięcia, i żądający stopy procentu odpowiedniéj niebezpieczeństwu lokacyi i samego przedsięwzięcia.

Autor „Kilku uwag" dziwi się następnie temu, że uważam pieniądze za towar, za jeden z przedmiotów handlu, a obrót niemi za handlową zamianę; lecz nie mó-

wi obok tego, za co sam pieniądze pod względem ekonomicznym uważa. Ciekawy jestem definicyi pana Morzyckiego.

Mówiąc o kodeksie francuzkim, wspomina nawiasem p. Morzycki, że kodeks ten napisany jest dla narodu chrześciańskiego. Przypomnieć musimy autorowi, że we Francyi nie ma przed prawem wyznania. Kodeks francuzki nie jest napisany ani dla chrześcian, ani dla mahometan, ani dla żydów, ale dla *Francuzów*; a każdy Francuz, nawet poganin, nie wyznający żadnéj z objawionych religij, korzysta z praw kodeksowych tak jak chrześcianin.

Stawiając następnie właścicieli ziemskich, jako obywateli, którym „uczucie boskości wyższe objawia cele," moralizuje autor nad „brudną żądzą zysków, nad otchłanią materyalizmu i sparaliżowaniem postępu na drodze do zbawienia wiodącéj." Tę naukę moralności daje p. Morzycki prawodawcy, który obala tamę naprzeciw lichwiarstwu wzniesioną. Jak dalece lichwiarstwo podkopuje moralność, o tém wié każdy, i to z ust autora nie nowina. Jak dalece byłby godnym potępienia prawodawca, któryby „obalał takową przeciw lichwiarstwu wzniesioną," to rzecz pojętna dla każdego. Ale gdzie są te tamy i kto je obala. P. Morzycki widzi tamę przeciw lichwiarstwu w prawie zakazującém pobiérania wyższego procentu, obalanie jéj, w zniesieniu tego prawa. Zdaniem wszystkich znakomitych ekonomistów dzisiejszych, prawo, o którém mowa, pobudza bardziéj do lichwy, niż ją powstrzymuje. Nie masz bowiem możności przestrzegania tego zakazu, gdy lichwa zawsze ukryć się daje pozorną sprzedażą towaru, komisową opłatą lub innemi środkami; z drugiéj zaś strony niebezpieczeństwo karnéj odpowiedzialności, któremu podlega lichwiarz, prowadzi go do ciągnięcia tém znaczniejszych zysków. Rzecz to wiadoma, że obok prawa o prawnym procencie, Bank francuzki w r. 1857 publicznie ogłaszał, że nie eskontuje weksli na niższy procent jak 10 od sta; rzecz równie uznana, że zniesienie zakazu pobiérania wyższéj stopy procentowéj, zawsze sprowadzało jéj obniżenie.

P. Morzycki przytaczając, że zna kupców, którzy przez upadłości majątki porobili; tak się daléj wyraża: „Chociaż działanie tego rodzaju wychodzi już z zakresu przykazań Boskich, owszem wprost się im sprzeciwia, wszakże nie ulega potępieniu, jeżeli działaniom handlowym damy podstawę *czysto ekonomiczną*."

Wybaczy szanowny autor, ale słowa te przejmują oburzeniem każdego człowieka, znającego ekonomią polityczną i pojmującego jéj ducha. Gdzież to p. Morzycki dowiedział się, że ekonomia wygłasza zasady będące w sprzeczności z piérwszemi zasadami moralności? Brać przywłaszczenie cudzéj własności i oszustwo dla prawa niedościgłe, za działanie mające podstawę czysto ekonomiczną, brać kradzież i zysk za synonimy, to rzecz niesłychana. Dziwię się mocno, jak sumienność pisarza, pozwala p. Morzyckiemu rzucać taką potwarz na dzisiejszą naukę ekonomii politycznéj, jak ta sumienność nie powstrzymuje go od rozprzestrzeniania między mniéj świadomemi czytelnikami zdania tak niesprawiedliwego, przynoszącego szkodę nauce i postępowi społeczeństwa. Niech p. Morzycki raczy wejrzéć jeszcze cokolwiek w nowsze dzieła ekonomii politycznéj, niech nam późniéj powié, co tam nazywają podstawą *czysto ekonomiczną*.

W dalszéj dopiéro części swego artykułu, przechodzi p. Morzycki do rozbioru znaczenia i potrzeby przymusu osobistego. Nie zgadza się autor zemną w tym względzie i powiada, że powinniśmy dążyć do ścieśnienia rozmiarów przymusu osobistego, a nie do ich rozszerzania; że lichwiarz tylko żądać może, aby obok hypoteki, która przedstawia niezawodne bezpieczeństwo odebrania kapitału, rolnik miał się poddawać jeszcze i osobistéj odpowiedzialności.

Przyznaję, że autor uważając przymus, za udręczenie osoby ubliżające godności człowieka, broni swego zdania w tym względzie z wymową i uczuciem; przyznaję, że pozbawienie osobistéj wolności, jest koniecznością smutną: ale o ileż smutniejszą koniecznością są wszelkie prawa karne. Dla ludzi honoru i uczucia, wszystkie te prawa są zbyteczne: istnieją one dlatego, by

zasłonić dobrych od nadużyć ze złéj woli pochodzących. Niechaj prawa będą surowe, a wykonanie ich ułagodzone uczuciem ludzkości. Mogę powiedzieć szanownemu autorowi z doświadczenia, że żądanie wyroku pod przymusem osobistym, prawie nigdy nie przychodzi przed kratki sądowe, jeżeli dobra wiara dłużnika nie jest wątpliwa, jeżeli niewypłacalność sprowadzona została przez nieszczęście. W krajach téż, w których odpowiedzialność osobista jest prawem ogólném, więzienia za długi nie są przepełnione. Wierzycielowi żadnéj nie przyniesie to korzyści, jeżeli więzić będzie dłużnika niewinnego i nieszczęśliwego; a trybunał sam, złożony z ludzi podlegających również osobistéj odpowiedzialności, jest wyrozumiały i prześladuje tylko złą wiarę i nadużycie. Za to w krajach, gdzie prawo osobistéj odpowiedzialności chroni wierzyciela od złéj woli pożyczającego, kredyt jest znakomity. Dla kilku wyjątkowych zdarzeń, w których nieszczęśliwy dłużnik ponosi czasowo (we Francyi najwyżéj lat pięć) utratę swobody, w skutek prześladowania losu, nie należy pozbawiać ogółu tak silnéj dźwigni podniesienia ogólnego dobrobytu, jak nią jest kredyt.

Co się tyczy zdania p. Morzyckiego, że tylko lichwiarz żądać może podwójnego bezpieczeństwa, przytoczyć mu muszę znowu przykład Banku Polskiego, który przy każdym kredycie otwartym, przy każdéj pożyczce na towar, bierze hypotekę i weksel lub zastaw i weksel. W ogóle każdy kapitalista spokojny, kontentujący się chętnie nizkim procentem, szuka przedewszystkiem bezpieczeństwa lokacyi i bezpieczeństwa zwrotu *w terminie*. Każdy dłużnik rządny i akuratny poddaje się chętnie wszelkim wymaganiom bezpieczeństwa, wiedząc, że więcéj jak raz długu nie zapłaci, a dając bezpieczeństwo wynaleźć może kapitał tani i wygodny. Dla kapitalisty wreszcie, który sam jest handlującym lub bankierem i sam ma obowiązki i termina wypłaty, bezpieczeństwo wypożyczonéj summy jest rzeczą małéj wartości, jeżeli niéma pewności *terminu* wypłaty. W artykule moim o Kredycie miałem głównie na widoku kredyt osobisty a nie rzeczowy. Zapis hypoteczny lub zastaw jest już pewnym rodzajem wywłaszczenia. Kredyt taki rze-

czowy krępuje pożyczającego w wszelkich jego działaniach. Tylko kredyt osobisty jest żywotną dźwignią wszelkiéj produkcyi, pomocą wszelkiéj pracy. Kredyt osobisty, oparty na prostém zaufaniu, musi miéć bezpieczeństwo osobistéj odpowiedzialności.

W artykule swoim przedstawia p. Morzycki kapitalistę i kupca, jako ludzi bez przywiązania do kraju, bez czci i wiary, powiadając „że nawet z niedoli kraju korzystać umié i wśród powszechnego wstrząśnienia łowi zdobycze". Właściciela ziemi dla lepszego kontrastu przedstawia p. Morzycki, jako dźwigającego wszystkie ciężary, do łona ziemi przywiązanego, przechodzącego wszystkie z nią koleje, oddanego duchowym zajęciom i celom. Tak bezzasadny i stronny tych dwóch klass obraz, niech mi wolno będzie wytknąć tylko, pozostawiwszy sąd o nim bezstronnym czytelnikom. Mylne jest także zapatrywanie p. Morzyckiego, jakoby wprowadzenie przymusu osobistego dla rolników, przynieść miało korzyści handlującym i chętnie przez nich było widziane. Handlujący, jako wyłącznie podlegający dziś odpowiedzialności osobistéj, wyłącznie téż mają kredyt na tani procent. Do nich zbiegają się dziś wszystkie ruchome u nas kapitały, pozwalając im na robienie obrotów, które są dla rolnika niemożliwe. Ze stanowiska osobistego interesu, więcéj jak niechętném okiem patrzeliby oni na przybywających im w osobie rolników konkurentów, którzy, jako oddający się pracy godnéj, użytecznéj i wielkim szansom nie podlegającéj, zapewneby mieli zawsze pierwszeństwo w uzyskaniu kredytu taniego.

Zapał, z jakim szanowny autor odzywa się o instytucyach angielskich, pod względem przywilejów ziemi, wynika podług nas również z jednostronnego zapatrywania się. Chociaż Anglia w wyjątkowych znajduje się okolicznościach, zobaczymy jednak, jak długo instytucye protegujące arystokracyą angielską, uchronią się przed naciskiem czasu i potrzeb ogólnych. Kwestya ta zresztą nie wchodzi w obręb naszego przedmiotu; przypomnieć tylko chciałem, że w Anglii przywiléj ochrania *samą ziemię* nie *osobę;* ziemi tknąć nie wolno, ale JW lorda, sko-

ro *wekslu swego* nie płaci, jak najwyraźniéj można w kozie osadzić (sic).

Nie ulega wątpliwości, że Towarzystwo kredytowe jest wielkiém dla kraju dobrodziejstwem, ale czyż to Towarzystwo mogłoby stać jak dziś stoi, gdyby nie miało broni egzekucyi administracyjnéj, broni bez porównania silniejszéj niż przymus osobisty? Czy przytém kredyt przez Towarzystwo udzielany, jest dla rolnictwa wystarczający?

Przykład Wielkiego Księstwa Poznańskiego, gdzie prawo handlowe istnieje, a właściciele ziemscy po większéj części zrujnowani zostali, nie jest tu na swojém miejscu.

Streszczam moje zdanie:

Kredyt jest potrzebny.

Nie będzie kredytu osobistego bez odpowiedzialności osobistéj.

Pod rygorem odpowiedzialności osobistéj nikt lekkomyślnie długów nie zaciąga.

Pod rygorem odpowiedzialności osobistéj, każdy swe długi akuratnie płaci.

Kto płaci akuratnie, ma kredyt.

Kto ma kredyt, nie potrzebuje wysokich opłacać procentów.

Kto małe płaci procenta, może kredytu z korzyścią dla produkcyi krajowéj używać.

I odwrotnie:

Kapitalista (chociażby nie bankier), pod gwarancyą prawa, chętnie kapitał w obce ręce oddaje.

Chcąc go umieścić, szuka potrzebujących.

Obfite ofiarowywanie kapitałów, obniża stopę procentową.

Przy nizkiéj stopie procentowéj, kredyt jest dobrodziejstwem, produkcya się wzmaga, rolnictwo się podnosi, dobro-byt ogólny się rozprzestrzenia.

Czy jednak *gwałtowne* wprowadzenie prawa o osobistéj odpowiedzialności u nas, gdzie właściciele ziemscy

mało jeszcze pod tym względem mają doświadczenia, byłoby bez niebezpieczeństwa, to inne pytanie. Rzecz tę rozważyć należy dokładnie, zbadać wszystkie okoliczności i nie kierując się bezwzględną teoryą, starać się o jéj zastosowanie praktyczne. Niesprawiedliwą bowiem byłoby rzeczą sprowadzać dotkliwe przejścia dzisiejszemu społeczeństwu, by potomność była tém prędzéj szczęśliwą. Może zaprowadzając prawo wekslowe, należałoby iść do celu powoli, pośredniemi zmianami, oddając naprzykład na lat 5 przechodnich, przywilej przymusu osobistego tylko instytucyom jak Bank Polski lub domy rolnicze?

Oto rzecz warta głębokiego rozpatrzenia.

Matias Rosen.

PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ
ORTOGRAFII POLSKIEJ,

OCENIONE ZE STANOWISKA ZASAD WYMOWY.

PRZEZ

Adolfa Kudasiewicza.

B. *O pisaniu samogłosek.*

Nie tyle samogłoski przedstawiać nam będą trudności, jak spółgłoski, cośmy w użyciu ich wykazali; przyczyna tego bardzo naturalna, bo one są głosem czystym, są prawie nie ujętne, tojest łatwo jedne na drugie przemienne, a jednakże mimo tego charakteru więcéj ich użycie ustalone i ortografija ich jednostajniejsza. Tu nawet i zwykły nasz tryb powoływania się do różnych powag będzie daleko więcéj ograniczony, bo gdy kwestyja mniéj jest sporna, droga dogmatyczna stosowniejszą się wyda, a choć w ciągu rzeczy przyjdzie niekiedy dotknąć kwestyi spornéj, będzie to pobieżnie tylko. Najprzód pomówić nam będzie potrzeba o samogłosce *a*, następnie *o*, nosowych *ą* i *ę*, potém o pośredniéj *o* i przemiennych w *o*, tudzież różnicy tego ostatniego od *u*; dopiéro nakoniec o samogłoskach *e*, *è*, *i*, *y*, a to dlatego, że do nich przyłączyć musimy spółgłoskę *j*: czém zamkniemy cały przebieg głosowni poczynając od spółgłosek i kończąc na nich.

O samogłosce otwartéj **a**.

Osobny przeznaczyliśmy ustęp dla téj samogłoski, chociaż ta dzisiaj nie jest bynajmniéj punktem spornym, a to z tego powodu, że ta samogłoska w dawnéj grammatyce ważniejszą odgrywała rolę i miała kilkorakie choć nie ściśle odkreślone znaczenie i przeznaczenie.

Najgłówniéj w początkach ortografii naszéj znajdujemy w dawnych zabytkach trojaką postać: było *a* proste bez żadnego znamienia; 2. podwojone i 3. ze znamieniem *à*. *A* proste tak jak jest dzisiaj w użyciu, tojest bez żadnego znamienia, miało znowu dwojakie przeznaczenie: 1. zastępowało w zupełności *a* dzisiejsze i kładło się tam, gdzie albo nie przypadał akcent, albo gdzie nie uważano potrzeby wykazywania różnicy znaczeń wyrazowych lub odmian gramatycznych. Kochanowski takie *a* otwarte zowie łacińskiém i znaczy go kreską z góry na dół wiedzioną od prawéj ręki ku lewéj, np. *má, żádny*; 2. kładło się częstokroć zamiast miękkiego *a*, czyli *ia*. np. *swath* (świat), *dzathky* (dziatki), do *białego dna* (białego dnia), *vari* (wiary). (zabytek dawnéj mowy polskiéj). *A* podwojone pisał jeszcze Parkosz i inni za nim aż do XVII wieku, np. *Adaam, naam, kaaźń, gymeniaa* (imienia). Było to zapewne powód przedłużania téj samogłoski, z czego powstało nareszcie *á* kreskowane. *Zaborowski, Seklucyjan, Ursyn* i *Stojeński*, czyli *Statoryjusz* w XVI wieku znali już *a* otwarte i ścieśnione. *Ursyn* np. pisze *mànna, żàdna, (nie cudna)*, zapewne dla akcentu. Kochanowski w tym samym razie co Ursyn, pisze *a* znaczone kreską od lewéj ku prawéj ręce dla oddania wyrazu *żàdny*, tojest *nikt*. *Kopczyński*, któremu chodziło o utrzymanie *à* kreskowanego najwięcéj, dlatego aby tym sposobem odróżniał znaczenia różnych od siebie części mowy, pisał np. *Polskà* rzeczownik dla różnicy od przymiotnika rodzaju żeńskiego *polska; sám* rzeczownik dla odróżnienia go od przysłówka *sam* (tu); *latà* od *lato* i *latá* od słowa latać; *czułá* przym. od *czuła* słowo; *dumá* słowo od *duma* rzeczownik; *kádź* rzeczownik od *kadź* słowo i t. d. Silił się o utrzymanie tego kreskowania uczony Pijar, a jednakże przemógł

opór instynktowy narodu, bo łatwo przecież dopatrzyć się, w tém jednozgodném powszechności dążeniu, myśli głębokiéj. Zdrowy ogółu rozsądek nie dał się złapać na wędkę starożytniczego zamiłowania bezmyślnéj formy a uczuciem niestosowności jéj odgadł, że musi być tego jakaś przyczyna. Tą jest trudność z jednéj strony oznaczenia, kiedy się znamię i w których wyrazach powinno kłaść dla odróżnienia akcentu; z drugiéj, kiedy i w których wyrazach i po jakiéj przewodniczéj myśli dla odróżnienia części mowy lub form gramatycznych od siebie. Sam autor grammatyki narodowéj raz ten znaczek kładzie nad rzeczownikiem dla odróżnienia słowa, inny raz nad przymiotnikiem dla odróżnienia go od rzeczownika: słowem, nie wiedzieć, którą część mowy uważa za główniejszą od drugiéj i żadnego stanowczego nie podaje prawidła. Akcent tak prosty w naszym języku nie potrzebuje oznaczenia ortograficznego. Odróżnienie znaczenia wyrazów przez znamiona wcale jest niepotrzebne, bo to z samego toku rzeczy najlepiéj się wykazuje. Przez to właśnie, że są dwa względy do oddania jednym znakiem, żadnego nie osiąga się celu, bo nie wiadomo, który z nich w danym wyrazie na uwadze miano; w każdym razie jest tylko zmącenie pojęć i przewrócenie może nawet naturalnego wymowie naszéj akcentu, bo znak nad głoską postawiony prędzéjby nasuwał akcentowanie niż co innego: stąd znamię to jest niepotrzebnym zbytkiem i czczą łamigłówką. Wielka tu przestroga z jednéj strony dla konserwatystów, którzyby radzi wszystko zachować, co niegdyś bywało; z drugiéj dla tych, którzy przyczepiwszy się do pewnéj formy bez treści, chcieliby dla swojego upodobania nagiąć zdrowy rozsądek powszechności, która w nim nie widzi nic pożytecznego, ani na rozumowéj opartego podstawie. Pomimo ciągłego powoływania się niektórych do powagi przeszłości, widzimy już w obecnym stanie ortografii zupełne ustalenie co do litery *a*. Nie ma już żadnéj wątpliwości, kiedy *a* ma się wyrażać twardo, kiedy miękko, ale tak jak dziś są niektórzy błędnie wymawiający, np. *świadek*, *świadectwo*, to może i dawniéj błędna wymowa prowadziła szczególniéj w Wielkopolsce

do fałszywéj pisowni; z tego względu i w wymowie mógł nie jeden wyraz z dawnéj pisowni *a* za *ia* pozostać, w czém może Przybylski ma słuszność, wyprowadzając w swym „*Kluczu staroświatniczym*" słowo *całować* od *ciało*, a zatém za *ciałować*. Że podwajanie i kreskowanie *a* zniknęło bez śladu, nie mamy czego żałować, bo to ani do harmonii języka, ani do odróżnienia form gramatycznych i znaczeń wyrazowych wcale nie pomagało.

b. *O użyciu samogłosek nosowych.*

a co do użycia samogłoski *ą*.

Samogłoskę *ą*, któréj, jakeśmy wspomnieli w początkach nie rozróżniano ściśle od *ę*, bo *Kochanowski* zna jedno *ą* i wyrażano: 1. przez *a* z ogonkiem całym *virgula integra*, jak Zaborowski; 2. przez *o* lub *o* przekreślone: *penoska* (pieniążka), *ksozoczych;* 3. przez *o* przekreślone z góry na dół, np. *velikǫ*, *mokǫ* (wielką, męką); 4. przez *un*, np. *sundicz* (sądzić); 5. przez *on*, *ąn* lub *ąm*, np. *czyrpǫnczym* (cierpiącym), *bądź* (bądź), *przyjąncze* (przyjęcie); 6. przez *o* lub *om*, np. *toba* (tobą), *stobom* (z tobą); 7. przez *v* łacińskie lub *u*, np. *za mnu* (za mną), *panno*, *Maryo* (panną Maryą), *zasmączenya* (zasmucenia).

Takiéjto rozmaitości przypisać należy próby zastępowania w nowszych czasach *ą* przez *o* z ogonkiem, co Szopowicz, Bruno Kiciński i Waliszewski w prawidła pisowni wprowadzić usiłowali, a co jednakże, jako niepotrzebna nowotność nie przyjęło się, bo nawet i Zagórowski radykalnie naszą ortografiję przerabiający jako łatwiejsze i konsekwentniejsze w swojéj własnéj pozostawia postaci. Ohryzko w przetłumaczonéj przez siebie ekonomii politycznéj Stuarta Milla naśladuje także Szopowicza i jego zwolenników, choć jak słusznie Mecherzyński w „Prawidłach pisania" utrzymuje, że *ą* najgłówniéj z *a* powstało.

Gdy już zostało za zgodą powszechną jedyne *ą*, które zastępuje *au* czeskie, ruskie *u,ja*, *oju*, *kar*, *o*, *e*, to należy pamiętać, że się go używa:

1. W słowach w trzeciéj osobie liczby mnogiéj, np. *są*, *mają*, *będą*, *piszą* i w imiesłowach od nich pochodzących, np. *mając*, *mający*.

2. W 6 przypadku liczby pojedynczéj imion żeńskich, np. *matką*, *żoną*, *siostrą*.

3. W 4 i 6 przypadku przymiotników rodzaju żeńskiego i wszelkich wyrazów przymiotnych, jakiemi są: zaimki przymiotne, liczebniki i imiesłowy, np. *dobrą* głowę, *słuszną* przyczynę, *drugą* żonę, *uczoną* autorkę.

Co do zaimków osobistych niezgoda panuje pomiędzy grammatykarzami, niektórzy z nich, jak Żochowski, Sierociński, Morzycki, Mecherzyński, Muczkowski, Kamieński i inni używają w 4 przypadku *ę*, np. *swoję*, *moję*, *twoję*, *naszę*, *waszę*, *onę*. Wszakże wymowa nabierając większéj jednostajności, zwyczajem powszechniéj się nakłania do pisania w tych razach wszędzie *ą*, i zdaje się byłoby bardzo do życzenia, aby ta wyjątkowość ustawała i więcéj pewna harmonija łącząca rozmaitość w jedności przenikała grammatykę (obacz pod *ę*). Wołynianie i Lublinianie czwarty przypadek w przymiotnikach kończą na *ę*, a dziś to, niestety! dosyć staje się powszechne i u nas. Stanisław Kleczewski Reformat, który pisał: „*O początku dawności odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego. Lwów.* 1767", chciał zgadzać końcówki przymiotne z rzeczownemi i kończył je na *ę*, np. *piękną szablę*, ale to wcale nie przydało się na nic, bo przymiotniki i wyrazy przymiotne osobne mają odmiany, które w języku doskonale wyrobionym do zupełnéj w pojedynczych kategoryjach wyrazów odrębności dochodzą, a prócz tego wcale nie jest eufoniczne.

Ponieważ imiona własne kobiet po mężach na *ska* i *owa*, są rzeczywistemi przymiotnikami należącemi do imion domyślnych *żona* lub *pani*, należy więc je w 4-tym przypadku kończyć, jak przymiotniki żeńskie, np. *Potocką*, *Sierawską* i nie odstępować na krok od położonéj zasady, aby raz zdążyć do ujednostajnienia prawideł, a pozbyć się niepotrzebnych wyjątków (*).

(*) Dziwna rzecz, że autorki występujące w piśmiennictwie podpisują się przez *Szmigielskę*, *Suchecką*, *Prusiecką*. Jeżeli to mają być

4. We wszystkich tych przypadkach piszemy *ą*, gdzie to powstało z *u*, np. *skąpy* (zbierać na kupę, skupiać), *obłąd* (łudzić, obłudzać), *sąd* dawniéj sundicz (ros. *sudit' razsuždat'*).

5. Nareszcie, gdy to *ą* przechodzi w *ę* lub z tegoż powstaje np. *gałązka* (gałęź), *dąb* (dębina).

We wszystkich innych razach, gdy *m* albo *n* nie zlewa się z *a* ani *o* w jedną głoskę nosową, ale się od niéj odbija, tojest osobno się wymawia, piszmy *am*, *an*, *om*, *on*, np. *grom*, 3 przyp. l. mnogiéj od *gra*, *Adam*, *skon*, *kompanija*.

β Co do użycia samogłoski nosowéj *ę*.

W pierwiastkowéj pisowni naszéj nie rozróżniano wcale samogłosek nosowych *ą* i *ę* od siebie; Kochanowski, jakeśmy to już wspomnieli, zna tylko jedno *ą*, np. *thą żoną* (żonę). Od czasu, gdy to rozróżnienie nastało, wiele weszło rozmaitości tak w wypisywaniu, jak i wymawianiu tego nosowego brzmienia. Najczęściéj jednakże w starych zabytkach naszych znajdujemy co do tego punktu ośmioraką pisownię.

Pisano więc:

1. Przez *o* przekreślone w środku linijką poziomą, np. *noczny* (nędzny), *yotcstwo* (jęctwo), *swoczy* (święci), *kxogach* (księgach), *goli* (jęli).

2. Przez *o* przekreślone z góry na dół *φ*, np. *xφszφcego* (książęcego), *velikφ mφkφ* (wielką mękę).

3. Przez rozkładanie go na części składowe, tojest na *an*, np. *kzangach* (księgach), *oswyancze syangymyan* (święć się imię).

4. Przez *im*, np. *apokalypsim* (apokalipsę).

5. Przez samo *a*, np. *kxaczya* (księcia), *sza*, *sya* (się).

6. Przez samo *e*, np. *se* (się), jak w innych dyalektach słowiańskich.

7. Zaborowski odróżniał *ę* przez *a* z ogonkiem mniejszym czyli półogonkiem *(cum semivirgula)*.

rzeczowniki odmieniające się, np. podług *maska*, *łezka*, to odmieniaćbyśmy powinni: *Prusiecka*, *Prusiecki*, *Prusiecce*, jak *łezka*, *łezki*, *łezce*. Wyjątki ustalone zwyczajem głęboko zakorzenionym mają swoje prawo logiczne, gdy eufonija temu na zawadzie nie staje.

8. Nareszcie, jakeśmy wyrzekli to już na przodzie wstępu o użyciu samogłoski *ę*, kładziono *ą* powszechnie za *ę*, np. *daią* (daję), *mogą* (mogę), *plemią* (plemię).

Dziś już mamy powszechnie jeden znak *ę*, tylko jeszcze niektóre wątpliwości zachodzą w użyciu téj głoski, już to z zapomnienia powszechnie uznanych prawideł, już z dowolności piszących.

Zapomniano, że *ę* nosowe używa się, 1° w 1-szym przypadku l. p. imion rodzaju nijakiego, które w innych przypadkach przybiérają jedną zgłoskę: np. *imię*, *brzemię*, *plemię*, *siemię*, *kurczę*, *jagnię*, *książę*. Wielu i to nawet dobrych pisarzów zaniedbuje téj ortografii, pisząc przez samo *e* imie, a przecież widzieliśmy i w dawnych pomnikach *gymyan*, *plemią*. Mroziński, jako organ Deputacyi, jasno o potrzebie użycia téj głoski napisał. Że to nie jest żaden błahy, ale ważny wzgląd gramatyczny, każdy łatwo uzna, gdy się zastanowi: iż imiona kończące się na *e*, mają drugi przypadek na *a*, np. *słońce*, *słońca*, *pole*, *pola*, w wyrazach zaś *imię*, *plemię*, *siemię*, nosowa *ę* powraca w innych przypadkach; z czego oczywisty wypada dowód, że w piérwszym przypadku nie otwarte *e*, ale nosowe *ę* stać powinno, tym więcéj, że ono jest skróconą formą z *emie* lub *ono*, jak *imienie*, *plemiono*, jak o tém przekonywa nas liczba mnoga nie tylko w tych wyrazach *imiona*, *brzemiona*, *plemiona;* ale i w rzeczowniku *jęczmiona* od *jęczmień*. 2° gdy *ę* zarywa zawsze z natury *e*, to ulega przemianom podobnym do *e* i przed następującą zgłoską zakończoną na *i*, *y*, a *e* w słowach, i zachowuje się tam, gdzie po odrzuceniu téj końcowéj zgłoski *ą* bywało, np. *bądź*, *będzie;* źle więc mówimy i piszemy: *wądnie*, *zawiązywać*, *przywiązywać*, *zagrząźnie*, *usiądzie*, *zasiądzie*, *przysiąże*, *sprzągnie*, jakbyśmy źle mówili: *miesiący*, *zający*, *tysiący*. 3° w 1-széj osobie l. p. czasu teraźniejszego i przyszłego, np. *będę*, *sieję*, *poznaję*, *zrobię*. 4° w przypadku 4 l. p. rzeczowników żeńskich, należałoby powszechnie kończyć téż na *ę*, dla położenia końca temu bałamuctwu i niepotrzebnéj wyjątkowości imion na miękką lub twardą spółgłoskę zakończonym, gdyż w wymowie ustnéj różnica liczby wy-

jaśnia się znaczeniem, a na piśmie osobną końcówką i różną od imion liczby mnogiéj w tymże przypadku. Piszmy więc *rolę, wolę, mszę, panię, banię, stajnię, maniję, bibliję, Angliję, Rossyję* i t. d., aby mieć raz ściśle odznaczoną formę przypadku 4-go od 6-go, za czém był także Massalski w *Przestrogach dla mówiących i piszących po polsku* i *T. Kurhanowicz* (*O charakterze poezyi chrześcijańskiéj*). 5° w 4-tym przypadku l. p. zaimków rzeczownych *się, mię, cię*, gdzie jest forma skrócona za *siebie, mnie, ciebie*, a widoczna, że *mię* stoi za *mienie*, w ross. *mienia*, to i inne choć nosowéj *n* nie przypominają sobą, podobną do *mię* muszą mieć końcówkę. 6-te nareszcie we wszystkich razach, gdzie *ę* przechodzi w *ą*, lub z tegoż powstaje, np. *gałęź, gałązka, gorący, gorętszy, wziąć, wzięty*.

Nie powinniśmy używać *ę* tam, gdzieby trudno wykazać powód czy gramatyczny czy eufoniczny, czy etymologiczny tego użycia, a mianowicie w przypadku 4-tym liczby pojedynczéj, rodzaju żeńskiego zaimków przymiotnych: *moję, twoję, swoję, naszę, waszę, tę, owę*, tudzież: *wszystkę, jednę, kontentę, radę*, choć to Koncewicz, Sierociński i inni popiérali. Najprzód dla tego, że tak jednego zakończenia na *ę*, jak i drugiego na *ą* poparcie znajdujem w znakomitszych pisarzach, a kiedy wątpliwość zachodzi, lepiéj ją usuwać dla jednostajności gramatycznéj; 2-gie, że kiedy skrócona forma tych zaimków brzmi dobrze w tych przypadkach *mą, twą, swą*, a nie mówimy wcale *mę, twę, swę*, gdy ściągnięcie to nie przypomina wcale ubytku głosek jak w *mię*, za *mienia* czyli *mnie*, to widoczna, że tylko dobrze można powiedzieć *moją, twoją, swoją*, jak się tylko dobrze mówi: *mą, twą, swą*, a więc daléj idąc: *naszą, waszą, tą, tamtą, ową, jedną*. Wyrazy: *wszystkę, kontentę*, wcale nie dobrze się używają w tych przypadkach, i na ich miejsce lepiéj użyć: *całą, zadowoloną*; przymiotnik, *rad, rada, rade*, jest ułomny i we wszystkich przypadkach, rodzajach i liczbach, nie można go właściwie używać. 3-cie niektórzy przez tę dwojaką formę pełną i ściągniętą, chcieli zrobić rozróżnienie w użyciu przymiotném i rzeczowném tych zaimków, mając na uwadze języki francuzki

i niemiecki, gdzie się te dwie formy: *mon, ton, son*, na rodzaj żeński: *ma, ta, sa*, i *le mien, la mienne*; *dein, deine, dein*; *sein, seine, sein*; *mein, meine, mein*; i *der meinige, die meinige, das meinige*. Rozróżnienie to na nic się nie przyda; ono jest więcéj u nas eufoniczne, ale żadnéj gramatycznéj różnicy nie stanowi; bo u nas nie ma artykułu, aby raz zaimków używać z nim, a drugi raz bez niego: nie podobna więc przerabiać naszego języka i naciągać wyrazów i końcówek naszych na formy obce, które gdy są dla nas bez żadnego znaczenia, język je nasz bezwarunkowo potępia.

W każdym więc razie, gdy się *e* od nosowych *m* lub *n* odbija, to jest: gdy się nie zléwa w jedno brzmienie nosowe, przez *ę* go pisać nie można, co i w obcych często się zdarza: np. *Tempe* (*dolina*), *talent, kalendarz, pensyja, sen, sennik, dzień, dziennik, denko, bezdenny, bęben, będziem, możem*, i t. d.

O użyciu samogłosek **o, ó, u**.

Samogłoska *o* równie jak *e* jest pośrednią, tylko, że ta między *a* i *i*, a tamta między *a* i *u*: stąd się też często na siebie zamieniają: np. *niosę, niesiesz, wiozę, wieziesz*. Ale, że pochylanie się samogłoski *a* ku *u* przez *o*, jest głębsze niż piérwszéj przez *e*; dlatego też nie jest eufoniczną, tojest: nie wstawia się raz, a nie wypada drugi raz: źle więc piszą niektórzy: *osioł, kozioł, kocioł*, bo się nie mówi: *osioła, kozioła, kocioła*, a więc pisać się powinno i mówić: *osieł, kozieł, kocieł*.

Samogłoskę *o* wypisywano 1-sze przez *o* pojedyncze jak dzisiaj: np. *szona* (żona), *barso* (bardzo). 2-gie przez *o*, które zastępowało *io*, czyli zmiękczone *o*: np. *szuebos* (z niebios), *ymona* (imiona). 3-cie przez *o* za które dziś stoi *a*: np. w *płaczoch* (płaczach), *cosdij* (każdy). 4-te przez dwa *oo*: np. *bijchoom* (byśmy), *waszoon* (ważon), gdy to *o* dłużéj, jak Zaborowski twierdzi, wymawiać miano. 5-te przez *o* nawet tam, gdzie dziś *o* kreskowane kładziemy: np. *crol* (król), *procz* (prócz), *ne mow* (nie mów), *grsiechof* (grzechów). 6-ste przez *o* kreskowane od XVI wieku. 7-me przez *o* znaczone przez

środek: np. *yemo* (jemu). 8-me przez *o* lub *φ* kréskowane przez środek z góry na dół za dzisiejsze *ą*: np. *tobo* (tobą), *sobo* (sobą) *rzekφcz* (rzekąc), *xφszóceyo* (książęcego). 9-te przez *u* jak dzisiaj. 10-te przez *ą*.

Z tych wszystkich sposobów wymawiania zostało *o* otwarte, *ó*, *u* i *ą*.

Co do użycia samogłoski *o*.

Widzieliśmy z poprzedniego wywodu, że *o* otwarte stało dawniéj niekiedy za *o*, za *ó*, za *u* za *ą*; przy ustalonéj już obecnie więcéj co do tego punktu wymowy, ustała zarazem ta niepotrzebna plątanina i kiedy-niekiedy tylko pojawiają się małe od powszechnéj wymowy zboczenia w piśmie.

Piszemy otwarte *o* gdy tego powszechna wymaga wymowa, a żadnego nie ma gramatycznego powodu ścieśniania, a zatém: 1. w wyrazach nieodmiennych *od*, *pod*, dlatego nie pojmujemy kreskowania *o* w wyrazie *dopiéro*, ani w *połowa* gdy powód kreskowania ustał, bo *o* poprzednie nie podtrzymuje *ł*, ale następujące go na sobie dźwiga, tudzież w wyrazach *toż*, *jakoż*, *wszelakoż*, *jednakowoż*. 2. przed spółgłoskami trwałemi *p*, *t*, *ć*, *k*, *f*, *s*, *ś*, *ść*, *sz*, np. *chłop*, *kot*, *płoć*, *bok*, *filozof*, *kos*, *noś*, *kość*, *grosz*. 3. W trybie rozkazującym od słowa *skrobać*, *chodzić*, *wodzić*, *słodzić*, *orać*, np. *słodź*, *chodź*, *skrob*, a to może dla odróżnienia wymowy od *skrup*, *ze skrupić*, tudzież 2-gim przypadku l. mnogiéj *dob* od *doba*. 4. Przed płynnemi *m* i *n*, np. *grom*, *srom*, *zgon*, przed *ł* w wyrazach: *gruczoł*, *żywioł*, *kwiczoł*, *dzięcioł* i przed *r* w *aktor*, *doktor*, *honor* i w swojskich: *jawor*, *kaczor*, i 2-gim przypadku *sikor*, *por* — tudzież przed *r*, po którém idzie inna niepłynna spółgłoska, np. *kord*, *tord*, *mord*, *morw*, — przed zdrobniałemi: *miodek*, *spodek*, *wołek*, *rosołek*, *dworek*, *wrzodek*, *kołek*, *toporek*, *gąsiorek*, *worek*. 5. W 3-cim przypadku liczby mnogiéj, np. *panom*, *sąsiadom*, *siostrom*, *staraniom*; stąd nie wiemy dla czego Feliński nie idzie za powszechną wymową i pisze *dziecióm*, *mężóm*, *siostróm*, *staranióm*, a téj pisowni swojéj żadném nie objaśnia rozumowaniem ani gruntuje na niczém. 6. W wyrazach *tłomok* i *tłomacz* tudzież z niego pochodnych; niemieckie Dolmetscher, ruskie tolkować, jednego są pochodzenia.

Co do użycia samogłoski ścieśnionéj *ó*.

Widzieliśmy, że tę samogłoskę wyrażano podwójném *oo*, jak w angielskim i za nią pisano *o* otwarte. Górnicki radził wprowadzić *uo*, ale współcześni téj jego rady nie przyjęli. Zagórowski proponował *o* z kreską wewnątrz przez połowę *o* od góry poprowadzoną, ale któżby jéj tam dojrzał? dla tego nikt za jego zdaniem nie pójdzie: z tego więc wszystkiego pozostało się samo *ó* od czasów Stojeńskiego wprowadzone.

O kreskuje się:

1. W wyrazach nieodmiennych: *otóż*, *owóż*, *póty*, *póki*, *dopóty*, *dopóki*, *prócz*, *oprócz*, *wskróś*, *pół*.

2. W rzeczownikach. *a.* Przed spółgłoskami nikłemi, które potrzebują opiérać się na poprzedzającéj samogłosce, jakiemi są: *b*, *d*, *dz*, *dź*, *g*, *w*, *z*, *ź*, *ż*, *żdź*, np. *bób*, *grób*, *ród*, *wódz*, *młódź*, *bróg*, *rów*, *wóz*, *nóż*, *gwóźdź*, — przed *ł*, *r*, *rz*, i *j*, np. *stół*, *sokół*, *ogół*, *szczegół*, *wór*, *węgórz*, *wójt*. Stąd Koncewicz źle pisze *wyrob* za *wyrób*, albowiem te w innych przypadkach mają *o* otwarte. *b.* W wyrazach zdrobniałych na *ówka* i *ówek*, np. *żydówka*, *główka*, *ołówek*, *ogórek*,—tudzież pochodnych na *óstwo* od przymiotników formowanych np. *ochędóstwo*, *mnóstwo*, *ubóstwo*. Stąd niewłaściwie piszą niektórzy *proboństwo*, bo tò żadnego nie ma do nich podobieństwa w pochodzeniu; to powstaje z *proboszcz*, nie z *probóg* albo *probogi*. *c.* W 2-gim przypadku liczby mnogiéj na *ów*, np. *sów*, *mów*, lub przed dwiema spółgłoskami końcowemi, np. *siostr*, *biódr*, gdzie niekiedy wymowa ludowa wstawia *e* w pośrodek np. *bioder*, *sioster*, *bober*. *d.* Jeżeli w wyrazach z tego samego pierwiastku pojawia się *e* lub *é* kreskowane, np. *siódmy* (siedm), *szósty* (sześć), *pióro* (piernat, pierze), *wiózł* (wieźć), *niósł* (nieść). *e.* Gdy *o* przechodzi w *a*, np. *król*, *kralka*, *krótki*, *skracać; późny*, *spaźniać; stróż*, *straż; rózga*, *rość*, *wyrastać*, *chróst*, *chrościel*, *chróstać*, *chrastać*. *f.* Jeżeli to *ó* w innych językach pobratymczych ma *o*, *e*, lub *a*, i do uzmysłowienia pierwotnego znaczenia w wyrazie pomaga, np. *wróbel* (wor i rab, wyraz oznaczający ptaka złodzieja), *córa*, *róża*, *żółty*, *żółć*, *żółw*, *żółna*, *tchórz*, *próżny*, *równy*, *płótno*, *skóra*, *żóraw*, *źródło* i t. d.

3. W słowach. *a.* W trybie bezokolicznym *wrócić* (bo wracać), *młócić* (bo wymłacać). *b.* W trybie rozkazującym po ubyciu końcowéj samogłoski, np. *rób, stój*, (wyjąwszy *chodź, orz, porz, kol, słodź*). *c.* W czasach przeszłych słów, które go miały w trybie bezokolicznym lub kończyły go na *é*, np. *mógł, wiódł, niósł, (módz, wieść, nieść)*.

Co do użycia *u*.

Podwójną dawniéj postać tego znaku, tojest raz *u* dzisiejsze, a drugi raz *v* łacińskie często w najdawniejszych pomnikach języka napotykamy, niekiedy nawet znajdujemy dwa *uu* lub dwa *vv*, albo nawet *w* za *u*, np. *rozwm, wsta* za rozum, usta. Nie zgadzam się atoli ze zdaniem szanownego autora Piśmiennictwa Polskiego, który (C II. 237) utrzymuje, iż jedno *uu* jest długie a drugie krótkie. Jeśli są przykłady popiérające powyższe twierdzenie, to albo to są błędy wymowy lub pisma, albo skutki nie ustalonéj pisowni, czy *u* za spółgłoskę lub za samogłoskę brać należy, albo co najczęściéj bywa że jedno z dwoch *u* stoi za *w* nasze. Przykład zacytowany przezeń *vusta* za *uusta* stwierdza nasze domniemanie, tu bowiem *v* nie stoi za *u*, ale za *w*, wyraz bowiem *usta* współpierwiastkowy z łacińskim *os*, gdzie Polacy na początku dodawali *w* jak to i Francuzi mają w wyrazie *bouche*, a tu *b* równa się *w*. Zresztą co do tego dziś nie pozostało w historyi wymowy naszego języka żadnego śladu, bo co jest w języku ludowym, było i być mogło w piśmie, które jest fotografiją dawnéj wymowy spotykającéj się z dzisiejszą wymową ludu, a tego się nigdzie w powiatowszczyznach nawet, jak nazywa autor Prawodawstw Słowiańskich różnice narzeczowe lub prowincyjonalne, nie natrafia.

Jeżeli więc w języku naszym, ani w dyjalektach ludowych, ani w szczepowych językach, gdy możem się czegoś w nich o etymologii wyrazu dowiedzieć, nigdzie *u* nie przemienia się w *a*, *e* lub *o*, to wszędzie pisać należy przez *u*. Dlatego błędnie piszą niektórzy przez *ó*: *półk, płókać, bioro, lóżny, lózem, szlósarz, nóta, bót* i inne. Przez takie bowiem odznaczenie wyrazów z cudzoziemskich języków przybranych, nic a nic nie zyskujemy, owszem, tracimy wiele. Tracimy wiele powtarzam, bo jeżeli ma-

my mieć wzgląd na pochodzenie w naszéj ortografii, to pochodzenie powinno nam przypominać pierwiastkowe brzmienia wyrazu i to nam uzmysławiać; jeżeli więc tego nie czyni, to jest tylko niepotrzebną zawadą. Pytam się naprzykład, co zyskujemy przez to na jasności, gdy będziemy pisali *bankrut* przez *o*. Dla znającego pochodzenie tego wyrazu z *banco rotto*, tj. stół strzaskany, mogłoby to mieć jakieś znaczenie, ale cóż ogółowi, po polsku mówiącemu, a mogącemu nie znać języka włoskiego, na myśl nasuwa? Toż samo zachodzi w wyrazach: *ślósarz*, *nóta* i innych któreśmy pisać powinny przez *u*. Cały wyraz obcy czy w téj lub innéj postaci, ale zawsze jak najłatwiéj dla oka polskiego przedstawiony, jest tylko znakiem na pojęcie nie mającym nadeń dla nas innego znaczenia. i tym jest dogodniejszym, gdy najwięcéj przepolszczonym, bo wtedy nie cząstkami swego brzmienia dla nas nie zrozumiałemi, ale duchową że tak powiem całością staje się tylko dla nas malowidłem pojęcia i niczém więcéj. W wyrazach zaś swojskich każde brzmienie wyrazu pojedynczego mówi do naszego ducha pewną wewnętrzną treścią i szczegółem zmysłowym.

6. O samogłoskach **e**, **é**, **i** *lub* **y**.

Samogłoska *e* jest pośrednią między *a* i *i*, to jest: leży w pośrodku skali głosowéj między naj-otwartszą samogłoską z jednéj, a najcieńszą z drugiéj strony; najwłaściwiéj się więc nadaje do podtrzymywania brzmień zbiegających się z sobą, a zatém jest *eufoniczną* albo *wstawną*, i łatwo wyrzucać się dającą: *pies*, *psa*, *kozieł*, *kozła*, *sen*. *snu*, *dno*, *bezdenny*, *jasny*, *jaśniejszy* i t. d. To jest ważny bardzo charakter téj samogłoski, z tego powodu najprzód go wykazujemy.

W najdawniejszych czasach głos ten różnie wypisywano i oddawano wymową. Już je 1-sze kładziono za dzisiejsze *e* otwarte: np. *dobre*, *vefthore* (powtóre), i wymawiano je krócéj. 2-gie niekiedy nawet wyrażane jest przez *oe* z łacińska: np. *poełna* (pełna). 3-cie używano go tam, gdzie obecnie miękkie *ie*, to jest: sposobem starosłowiańskim: np. *se* (się), *nebeskego* (niebie-

skiegó), *kamene* (kamienie), *pecło* (piekło), *sedy* (siedzi). 4-te długie *e* podwójnie pisano: np. *chleeb*, *poteem człeeka*, *teeż*. 5-te nastąpiło zamiast *e* podwojonego, *é* kréskowane jak dzisiaj. 6-te pisano przez *o*: np. *syo* (się), *nyebodze* (nie będzie), *moko* (mękę), *svoczy* (święci), *vocz* (więc). 7-dme przez *i* lub *y*, *czyrwony* (czerwony), *czyrpeli* lub *cirpeli* (cierpieli), *pirwy* (piérwszy), *syroki* (szeroki), *zijrotam* (sierotom), *utfirdona* (za utwierdzona). Z tego wszystkiego pozostało: *e* otwarte, *é* ścieśnione, *ę*. Kréskowanie *e* nastało z wiekiem XVI, jak to Stojeński utrzymuje, według Bandtkiego, piérwszy je zaczął wprowadzać Ursyn. Uznawano tego potrzebę w języku i *e* podwojone było bardzo niedogodne. Górnickiego *e* w środku przekréślone nie podobało się spółczesnym, i już na téj drodze kréskowanie pozostało do naszych czasów i nikt się nie znalazł, o ile mi wiadomo, ktoby chciał w tym względzie reformę wprowadzać. Waży się do dziś dnia wymowa między *e* otwartém, a ścieśnioném, stąd i pisownia nasza ciągle się chwieje i więcéj w tym względzie na zwyczaju narodowym, niż na rozumowaniu opiérać się należy. Znamionowanie samogłosek było jak słusznie Brodziński utrzymuje (O łagodzeniu języka) epoką, w któréj pod względem harmonii język polski udoskonalać się zaczął. Samogłoski *i*, *y*, jako nizkie, dziś jeszcze między ludem, częściéj w użyciu będące nadawały jakąś gminność potocznéj mowie; jedyny sposób był na to, wprowadzić rodzaj znaków zbliżających je do najpiękniejszych pośrednich samogłosek *e*, *i*, *o*, a tém było ich kréskowanie, przez ich bowiem pośrednictwo wymowa do coraz większéj swobody i dźwięczności dochodzi. Nie zastanawiali się nad tém piérwsi gramatycy, że pisownia najgłówniéj winna pomagać wymowie i dla tego z wprowadzonych znaków chcieli zaraz korzystać, aby ich używać do odróżniania względów gramatycznych lub znaczeń wyrazów. *Trąbczyński* radził, aby zakończenia przymiotników odnoszące się do rzeczowników żeńskich i nijakich znamionowano, a jak *dobry*, *dobrych*, *dobrym*, w męzkich, tak, *dobre*, *dobrech*, *dobrém*. To doprowadzało do tego, żebyśmy winni

pisać i mówić: *dobry, dobrygo, dobrymu*, a *dobre, dobrégo, dobrému.*

I. Na téj widać zasadzie Kopczyński wprowadził kréskowanie *e* w szóstym i siódmym przypadku liczby pojedynczéj przymiotników, zaimków, liczebników i imiesłowów nijakich, a chociaż on daléj to kréskowanie rozszerzał, bo radził pisać: *tén, nié, ziémia, ciémny, méta, śmiérć, panié*, piérwszy przypadek liczby mnogiéj dla różnicy od 5-go przypadku liczby pojedynczéj *panie;* kréskował wszystkie rzeczowniki nie żywotne w liczbie pojedynczéj rodzaju nijakiego, np. *słońcé, ramié, dobré, tyle*, i t. d: te zarzucono, a piérwsze utrzymano. Utrzymano i nadano mu powszechne zastosowanie, pomimo oporu niektórych, co radziby byli dawniejsze *i* lub *y* w tymże samym przypadku zachować idąc za Rotterem, Knapskim, Menińskim, Woyną, Monetą, Malickim, Schlagiem i innemi więcéj cudzoziemców, niż rodaków na uwadze mającemi. Mroziński utrzymuje, że to kréskowanie szczególniéj w zaimkach przyczynia się wiele do *wyrazistości mowy.* Brodziński widzi w tém dowód, jak język naturalnie dąży ku piękniejszemu wysłowieniu. My zaś podzielamy oba te zdania nawzajem się dopełniające, bo nie na próżno instynkt powszechności na ustalenie się kréskowania zgodził i wymagań samych gramatycznych nie miał w tém rozróżnieniu na względzie, ale się kierował jak zawsze uczuciem wymowy i jasnością pojęć.

II. Już odróżnianie form gramatycznych samych nie trafiło zwyczajowi temu do przekonania i w 6-stym przypadku liczby mnogiéj nie przyjął formy przymiotników, *imi* lub *ymi*, do imion męzkich i nie mówi z *wielkimi ludźmi*, z *dobrymi panami*, z *dojrzałymi owocami*, *ze stosownymi środkami*: uczucie samo ochroniło go od szpetnéj wymowy. I jakże bowiem odróżniać te formy przymiotnikowe, gdy imiona męzkie są już żywotne, już nie żywotne, a same nawet ludzkie mogą miéć zakończenie rozmaite w liczbie mnogiéj? jak: *panowie* i *pany*, *królowie* i *króle*, *wojewodowie* i *wojewody*, a zakończenia przymiotne są: *wielkie, dobre, znakomite*, i t. d.;

Nareszcie, gdy nie ma w liczbie mnogiéj na przymiotniki rodzajów, ale tylko dwa zakończenia *słabe* i *mocne*, albo *męzkie* i *żeńskie*. Z resztą jakąż odnosimy z tego korzyść gramatyczną, gdy kazimy wymowę, a odróżnienie to żadnego nam jasnego nie oddaje pojęcia, i żadnych pozbycie się jego nie prowadzi za sobą szkodliwych dla odmian gramatycznych następstw.

III. Inaczéj się rzecz ma z zakończeniem piérwszéj osoby liczby mnogiéj w słowach na *imy*, np. *robimy*, *siedzimy*, *chwalimy*, *służymy*, *wierzymy*, *cieszymy*. Wiadomo powszechnie, że ta osoba nie od pierwszéj liczby pojedynczéj, ale od trzeciéj pochodzi, inaczéj bowiem powinnibyśmy mówić: *będemy*, *idemy*, *rosnemy*, *wiozemy*, *niosemy* i t. d., co najmniéj delikatne ucho razi. Tu byłaby kakofonija czyli przykre brzmienie. Jeżeli zaś nie razi ucha polskiego wymowa wyrazów: *dymy*, *zimy*, *rymy*, *liny* i t. d., czemużby miała nas razić w formach koniecznych grammatycznie, a więc na powodzie rozumowym opartych, jak *modlimy się*, *wozimy*, *nosimy* i t. d., kiedy nie mówimy: *modlécie się*, *woziécie*, *nosiécie*, *chwalécie*, *służécie*, *mierzécie* i t. d.!.

IV. Teraz starajmy się wykazać, w jakich razach *e* się kréskuje, a w których nie, bo jednakże niepodobna gwałcić zwyczaju narodowego i zadawać przymus grammatyczny narodowi, który nie może się pozbyć ścieśniania *e*, (pomimo usiłowań niektórych pojedynczych grammatyków i niektórych prowincyj, np. w Galicyi, gdzie ruska wymowa przewagę bierze), bo w tém przestrzega indywidualności wymowy polskiéj.

Kréskujemy *e*.

α. W wyrazach nieodmiennych: *téż* (dawniéj teeż), *dopiéro*, *inaczéj*, *indziéj*; w stopniach wyższych przysłówków, tu zdaje się przemawiać ten powód, że z dawnéj formy, na *eje*, jaka dziś jeszcze zachowaną jest u Rossyjan, *e* odpadło; zatém pisać należy: *lepiéj*, *miléj*, *bardziéj*, bo *j* opiera się na *e* i pochyla *je*.

β. W zaimku rzeczownym *czém*, tudzież we wszystkich zaimkach i wyrazach przymiotnych rodzaju nijakiego, jakoto: przymiotnikach, liczebnikach i imiesłowach, np. *tém*, *inném*, *dobrém*, *znaném*, *pierwszém* i t. d.

W przymiotnikach: *szczéry, świeży, széroki* i liczebnikach: *cztéry, piérwszy.*

γ. W rzeczownikach: 1. przed płynną *r*, jakoto: *sér, stér, szmér, żér, imbiér, ściérw, żérdź, siekiéra, sknéra, świérk, świércz*, prócz: *koper, wicher*, w których *e* wypada. 2. Przed *rz* i *z*, jakoto: *pérz, niedopérz, zwiérz, Jérzy, pastérz, wiérzch, wiérsz, wiérzba*, bo nie pochodzi od *wierzyć; świerzb, piérze, (*bo *pióro), młodzież, grabież, papież, jéż.* 3. Przed *j*, jakoto: *kléj, léj, dobrodziéj.* 4. Przed *d* i *dź*, jakoto: *kréda, krédka, biéda, Wiédeń, ślédź, miédź, niedźwiédź.* 5. Przed *w*, gdy te rzeczowniki mają równy pierwiastek ze słowami na *ewać* i gdy *e* przed *w* nie jest wstawne, jakoto: *chléw, gniéw, siéw, złéw, śpiéw, dziéwka, dziéwczę.* 6. W rzeczownikach: *źrébię, chléb* (dawniéj chleeb), *śniég* (bo Schnee), *świéca, wiécha, kolébka, dészcz, kréska.*

δ. W słowach: 1) mających środkowe zgłoski: *ér, éw*, tojest na *érać* i *éwać* np. *umiérać, zabiérać, zaciérać, ziéwać, gniéwać się, poléwać, wysiéwać, naśmiéwać się* i t. d. 2) W trybie bez-okolicznym słów jednozgłoskowych i z nich pochodnych, które samogłoskę cechową w czasie przeszłym *a*, przemieniają na *e* w trybie bezokolicznym, a w czasie teraźniejszym na *e* lub *i, y*, np. *trzéć, patrzéć, zrzéć, mléć, zaprzéć, pléć.* Naganną jest bardzo skłonność wielu pisarzów naszych do pisania słów takich przez *y* lub *i*, np. *lecić, widzić, cierpić, należyć, słyszyć, leżyć;* to cały organizm konjugacyi naszéj podkopuje, trzeba wtenczas czasy przeszłe kończyć na *ił* lub *ył*, a więc *lecił, widził, cierpił, leżył, słyszył*: zatém pójdą i czasy przyszłe złożone będę *leżył, cierpił* i t. p. 3) W trybie rozkazującym słów, które odrzucając końcowe *e* w trzeciéj osobie liczby pojedynczéj czasu teraźniejszego słów postaci niedokonanéj, a przyszłego słów dokonanéj postaci, od któréj się ten tryb formuje, poprzedzające *j* opiérać muszą na stojącéj przed niém samogłosce, np. *chwieje, chwiéj; leje, léj; sieje, siéj* i t. d. 4) W trybie bezokolicznym i rozkazującym słów bezcechowych np. *nieść, wiéść, wléźć, gniéść*, które w czasie przeszłym miały: *ózł, ósł, ótł*, bo *é* odpowiada *ó*, lub, które go miały na *ział* np. *lazł.* 5) W czasie teraźniejszym prócz 1-éj osoby i 3-éj

l. m. w trybie rozkazującym słów nieforemnych, jakoto: *jész, jé, jécie, wiész, wié, wiécie, umiész, umié, umiécie, smiész, śmié, śmiécie, rozumiesz, rozumié, rozumiecie*, tudzież *jédz, wiedz, powiedz, miéj, chciéj, śmiéj, umiéj, rozumiéj*, tu jest bowiem ostrzeżenie o ściągnięciu się formy słownéj z dłuższéj na krótszą, co uwidocznia się w 3-éj osobie liczby mnogiéj, gdzie ubyte głoski pojawiają się w *wiedzą, umieją, rozumieją*. 6) W trybie rozkazującym tych słów, które ścieśniały *e* w trybie bez-okolicznym, np. *łżéj, drzéj, zaprzéj;* podobne bowiem są w pochodzeniu te dwie odmiany słowa do siebie.

Nie kréskujemy *é* w następujących razach:

α. W częściach mowy nieodmiennych: *gdzież, tudzież, przecież, nie;* ani jak chce Morzycki *dzisiéj, wczoréj*, bo te *dzisiaj, wczoraj*, dawniéj bez *j* wymawiano; ani w spójnikach sobie odpowiednich *im, tym*, inaczéj bowiem pisaćby potrzeba, *jém, tém*, a że tu *tém* traci naturę zaimka, względu więc żadnego odmian gramatycznych w sobie nie przedstawia. Toż samo się rozumié o spójniku *czym* za *im* używanym, wzgląd na ortografiję ruską nie zasługuje tu na uwagę, gdy forma ta etymologicznie nic nam nie tłomaczy.

β. W zaimkach: *ten, tamten*, ani w innych przypadkach prócz kończących się na *ém* l. p. przymiotników, liczebników, zaimków i imiesłowów. Kopczyński, przed nim Trąbczyński, a po nich obu Deszkiewicz radzili kréskować *é* we wszystkich przypadkach przymiotników nijakich, czy one są końcowe jak: *jasné, gorące* (słońce), czy przed zgłoską po nich następującą, np. *jasnego, świetnego* (słońca) *dobrego* (dzieła), a nawet w liczbie mnogiéj, jeżeliby mogła być dwuznaczność, np. *kruszcowémi kołami*, bo jest *kół* i *koło*; *ciepłémi młotami* bo jest *młot* i *młoto*." Tu widzimy jednakże odwoławszy się do wymowy powszechnéj, że tego pochylenia *e* w przywodzonych przypadkach nie słychać, a więc kréskowanie *e* nie będąc dostrzeżeniem na zwyczaju narodowym opartém, jest tylko dowolnością gramatyków, którzy nie prawidła stanowić nowe, ale będące już w organizmie mowy odsłaniać i przed oczy wszystkich stawiać powinni. Zresztą, na co nakładać próżne więzy na wymowę ku swobodniejszemu po-

chylającą się brzmieniu, jeżeli żadne do tego powody rozumowe nie skłaniają.

β. W stopniach wyższych przymiotników, albowiem to *ej* w pośrodku wstawione było dla ułagodzenia zbiegu spółgłoskowego, nie jest wcale pierwiastkowém, zatém każda z tych dwóch wstawnych głosek *e* i *j*, swój właściwy charakter zachować powinna. *Wdzięczniejszy*, *przyjemniejszy*, *kosztowniejszy* i t. d., przez *e* otwarte miléj się wydają.

γ. W rzeczownikach, 1-mo przed *b* jak *pogrzeb*, *b* albowiem wymawia się nie stulając wargi, ale odbijając je, łagodniéj więc *e* przed niém stojące wymawia się i pochylać się nie powinno; inaczéj należałoby inne wyrazy podobnie wymawiać jak: *léb*, *glób*, *nieb*, *web*, *potrzéb*, co byłoby przykrém dla ucha. 2 gie przed *c* jak wiécie, *hecа*, *piec*. 3-cie przed *ch*, jak: *grzech*, *śmiech*, bo gdyby *é* pochylać się miało przed *ch*, tobyśmy powinni pochylać także podobnież wyrazy: *orzéch*, *miéch*, *déch*, *cécha*, *Léch*, *miéch*, *strzécha*, *pociécha*, *cécha*, i t. d. 4-te przed *g* jak: *brzeg*, któżby bowiem wymawiał: *biég*, *pieg* (piégi), *Olég*, *szerég*, i t. d.; choć Szwejkowski organ Deputacyi każe pisać, *zbiég*, *szpieg*, *g* jak *ch* otwartym się kanałem ust oddają. 5-te przed *j* w wyrazach: *rej*, *bej*, *sejm*, *rozejm*, i w tych wszystkich gdzie *j* stoi za *i*; np. *wejście*, *zejście*, *przejście*. 6-ste przed *k* jak *rzeka*, *lekarz*, któż bowiem wymawia: *spiéka*, *opiéka*, *déka*, *téka*, *piékarz*. 7-me przed *l*, jak: *cel*, *chmiel*, *biel*, nie mówi się *ulica chmiélna*, *biélić*. 8-me przed *ć*, np. *dziecię*, bo się nie mówi: *dziéciak*, *dziécko*. 9-te przed *w* w wyrazach: *krzew*, *cietrzew*, i we wszystkich tych imionach, które w innych przypadkach *e* tracą: np. *krew*, *krwi*, *brew*, *brwi*, *lew*, *lwa*, *pozew*, *pozwu*. 10-te przed *s* jak: *kres*, *bies*. 11-ste przed *t* jak: *meta*, *zaleta*, *kobieta*, *kometa*.

δ W słowach 1 mo, w trybie bezokolicznym słów: *ciec*, *piec*, *siec*, *strzedz*, *biedz*, bo te w czasie przeszłym nie kréskują *e* ani *ó* jak, np: *wléc*, *bo wlókł*. 2-gie w trybie rozkazującym słów bezcechowych nie mających *e*, w trybie bezokolicznym: np. *spadnij*, *kradnij*, od *paść*, *kraść*, i kończących się na *ąć*, jak: *rosnąć*, *zasnąć*, *przyschnąć*, a więc pomimo rad Mrozińskiego, Sierocińskiego,

Żochowskiego, Deszkiewicza, nie powinno się pisać: *rośniej*, *zaśniej*, *schniej*, *rwiej*, ani tym mniéj, co radzi Suchecki (zwięzła grammatyka polska 1859 r.): *brzmiéj*, *pojrzéj*. Powodu w tém nie masz żadnego rozumowego, bo jak wiadomo tryb rozkazujący tworzy się od 3-ciéj osoby liczby pojedynczéj czasu teraźniejszego słów postaci niedokonanéj, a przyszłego słów postaci dokonanéj, przez odrzucenie końcowego *e*, np. od *siwieje*, *siwiej*, *śmieje się*, *śmiej się*, *jedzie*, *jedź*. Że zaś te słowa, o których mówimy, nie mogą urabiać trybu rozkazującego przy odrzuconém *e* inaczéj, tylko przez opiéranie głosek poprzedzających na samogłosce, a téj tu nie ma, stąd potrzeba oparcia go na *i*, będącego równie samogłoską jak i znakiem miękczenia. Dawniéj mówiono i pisano: *tni*, *rwi*, *zwi*, *przydzi*, ale mówiono także i pisano: *zów*, gdzie jasno, jak na piędzi leży, że tu tylko wykazywano piérwiastek bez względu na to, na czém się opiérał, czy na środkującéj między niemi, czy na następującéj samogłosce. Tego twierdzenia poparcie mamy w słowach: *weź* za *weźm*, lub *weźmij*, *przyjm* za *przyjmij*, *idź*: dawniej mówiono *idzi* i t. p. Na co tu jakieś nowe zaprowadzać prawidło, gdy tego żadna nie zachodzi potrzeba. Podobnie dziwacznie wygląda pisownia Deszkiewicza: *muszę*, *musiész*, *musić*, *musiémy*, *musiécie*, dla odróżnienia tego słowa od *musić* czyli *zmuszać*, to jest: skłaniać do czynności, bo znaczenie stanu lub czynności, jasno z samego ciągu rzeczy w oczy bije.

Że nie kreskuje się *e* w 1 osobie liczby mnogiéj słów: *jemy*, *wiemy*, *rozumiemy*, *powiemy*, *umiemy*, *śmiemy*, tu już bowiem wymowa przechyla się ku większéj swobodzie. Następnie obawiać się należy, aby wymowa taka nie wpłynęła na liczbę pojedynczą, i abyśmy późniéj nie musieli pisać: *rozumi*, *umi*, *śmi*, *ji*. Nakoniec wydawanie względu tego, że forma słowa uległa ściągnięciu, tojest: że *dzie* lub *je* wypadło na nic się nam nie przyda, bo tryb rozkazujący i trzecia osoba liczby mnogiéj dostatecznie nas o tém pouczają, a przed *m* prócz uświęconéj już zwyczajem końcówki *èm* w przymiotnikach i wyrazach przymiotnych, nie pochyla się *e*, np. *sen*, *możem*, *będziem*.

We wszystkich więc razach, gdzie *e* z żadnych wyżéj przytoczonych powodów w *é* nie przechodzi a wymawia się, jak *i* lub *y*, też *i* lub *y* pisać należy, np. *oczywiście*, *gzyms*, *gdyrać*, *badyl*, *pył*, *blich*. Źle więc piszą niektórzy *e* w 3 osobie l. p. słów wyraźne *y* mających, jak Hoffmanowa *troszczé* za *troszczy*, Wiśniewski *dotyczé*, inni *drzémać*, bo jakby wyglądał tryb rozkazujący *drzém; oddéchanie*, bo jest *tchnąć*, *dychać*, *oddychać; posełać*, *odsełać*, boby się musiało pisać *posełka* za *posyłka*, a to *e* nie jest *wstawne*, jak w imieniu *poseł*, *posła*, i słowo *posyłać* nie od *posła*, ale od słowa *słać* pochodzi. Podobnie *pozywać* w harmonii z tém trzebaby pisać przez *e*, bo jest *pozew; zszywać*, bo jest *szew* i t. d.

KRONIKA LITERACKA.

Niektóre uzupełnienia Podróży po ziemiach polskich, Juliana Ursyna Niemcewicza, drukowanéj w Petersburgu. W księgarni B. M. Wolffa. 1858; *mianowicie pod względem artystycznym.*

W dziele, Podróż po ziemiach polskich, J. U. Niemcewicza, dostrzegłem wiele mylnych lub niedokładnych wzmianek o obrazach i przedmiotach artystycznych dla użytku historyi sztuk pięknych w Polsce i wiadomości artystów naszych; uznałem za potrzebę takowe sprostować, które również posłużyć mogą w następnych wydaniach tego dzieła, za dopiski do tekstu. Są one wyjęte z notat moich, pisanych w różnych latach, w czasie przejażdżek po kraju.

U spadu góry Karczówki i Kadzielni, z któréj (według podania) wydobywano kamienie na budowę Kielc, gdy je biskup Gedeon 1173 r. zakładał, przezco na jéj wierzchołku powstało wydrążenie obszerne, ścianami skał otoczone w kształcie kotliny, położoném jest to miasto, należące niegdyś do biskupów krakowskich, udzielnych książąt na Siewierzu, nad prądem wody Silnicą zwanéj.

Kielce zdobi piękny i obszerny kościół farny, wzniesiony na pagórku nad miastem przez biskupa Gedeona, wraz z kanoniami. Po lewéj stronie fary, przy drodze wiodącéj do Pińczowa, jest kościołek pod wezwaniem Św. Trójcy z klasztorem KKs. Bartoszkami zwanych; piętro jego zajmuje seminaryum; dół b. szkołę wojewódzką, z piękną biblioteką, gabinetem fizycznym i pracownią chemiczną. Szkołę tę uposażył i otworzyć

kazał Cesarz Aleksander I po wstąpieniu na tron polski. Biblioteka ta, pomnożoną została znaczną ilością książek, nadesłanych z Galicyi przez pana Chwaliboga.

Z klasztoru tego jest przejście kryte gankami, wiodące przez łuki (arkady), nad drogą się wznoszące, do kościoła farnego i zamku biskupiego.

Kościolek Św. Trójcy ma trzy ołtarze, malowane przez krakowskich malarzy niewiadomego nazwiska, dosyć dobrego pendzla i układu. W niedzielę i święta uczniowie grywać tam zwykli w czasie mszy na różnych instrumentach. Orkiestrą tą młodocianą kieruje professor Stanisław Borzęcki, którego staraniem założono w Kielcach szkołę muzyczną. Za czasów dawnéj Polski, przy kościele farnym biskupi utrzymywali orkiestrę chóralną, z 24 muzyków, śpiewaków i śpiewaczek złożoną; lecz po uszczupleniu przez rząd austryacki ich dochodów, orkiestrę tę rozpuszczono.

Pierwszym rektorem szkoły wojewódzkiéj w Kielcach, był przez rząd mianowanym ksiądz prałat Andrzéj Polejowski expijar. Za dawnego rządu, szkoły były tu utrzymywane przez biskupów krakowskich, w których księża Bartoszkowie wykładali niższe nauki.

Kościół farny z dzwonnicą, w kształcie wieży wzniesioną, był najpierwéj wystawiony z ciosowego kamienia; spółcześnie z miastem pożarem zniszczony, odbudował i rozszerzył kardynał Radziwiłł, późniéj biskup Zadzik i blachą go miedzianą pokryć kazał, jak świadczą na dachu umieszczone herby biskupie. Przy głównych drzwiach kościoła umieszczono tablicę marmurową, na któréj wyryto miary i wagi, owocześnie używane w Polsce.

Kościół ten, nie ma pewnych cech architektonicznych; zdobią go jednak piękne ołtarze, ambona i organy. Obraz w wielkim ołtarzu, przedstawiający Wniebowzięcie Panny Maryi, nie jest pendzla włoskiego, jak mniemał J. U. Niemcewicz, lecz Czechowicza, i odznacza się pięknym kolorytem, dobrym układem i rysunkiem. W innych ołtarzach są obrazy w różnych epokach malowane, pośledniejsze zajmujące miejsce w utworach sztuki.

Po prawéj ręce nawy kościoła, w murze, jest pomnik grobowy Elżbiety z Krzyckich Tomickiéj, matki biskupa i kanclerza koronnego, przedstawiający tę matronę spoczywającą, w naturalnéj wielkości wyobrażoną, w stroju owoczesnym, w płaskorzeźbie.

Z kościoła tego jest przechód gankami do zamku biskupów; z ciosu zbudował go biskup Zadzik, w miejscu tém, gdzie stał dawny wiekiem nadwątlony. Zamek ten, ma kształt podłużnego równoległoboku; cztery narożniki są na jego końcach, kopułami pokryte; po obu stronach czoła zamku dwie fórty, nad któremi stoją po dwa posągi, miernego bardzo dłuta: po jednéj stronie posłów szwedzkich, po drugiéj posłów cara moskiewskiego przedstawiających, a to na pamiątkę, że biskup Zadzik z obu temi narodami zawierał przymierze pokoju i o takowe się układał.

Do zamku główne wejście jest oparte na łukach (arkadach), zkąd z przysionku, po kamiennych wielkich schodach, wstępuje się na piętro do ogromnéj sali, marmurową posadzką w szachownicę wyłożonéj; dokoła téj sali u góry są portrety biskupów krakowskich od Gedeona do Zadzika, tojest do 1642 roku. Podobieństwo w nich zachowane, jedyną jest ich zaletą. Po pod temi portretami były ściany pokryte obiciami, jak świadczą tu i owdzie pobielone wapnem gwoździki. Ogromne dwa kominy, wykute z chęcińskiego marmuru i wielkie dwa piece kaflane, służyły do ogrzewania téj wielkiéj sali, oświetlonéj szerokiemi oknami, które prawie zajmują jéj jedną ścianę, drzwiom przeciwległą. Po prawéj i lewéj jéj stronie wiodą cztery podwoje do pokojów zamkowych, marmurem wyłożone i rzeźbą ozdobne. Pokoje te ogołocone z dawnych swych ozdób i sprzętów, zachowały tylko pięknie rzeźbione i wyzłacane sufity, na których umieszczone w środku malowane olejno na płótnie obrazy, których J. U. Niemcewicz znaczenia nie mógł wyśledzić: jeden przedstawia posłów szwedzkich, układających się z ministrami polskiemi o zawarcie pokoju; drugi króla Władysława IV Zygmuntowicza, dającego posłom szwedzkim posłuchanie, po prawéj ręce króla stojącego kanclerza W. koronnego biskupa Zadzika, trzymającego w ręku listy wierzytelne, przez posłów monarsze doręczone; trzeci obraz plafonowy wyobraża króla Władysława; czwarty posłuchanie posłów carskich: inne obrazy tak były już poniszczone, że rozeznać nie było można co przedstawiały; lecz domniemywać się należy, że spółczesne ważne zdarzenia i wypadki.

Obrazy te zalecają się pięknem wykonaniem, dobrym kolorytem, podobieństwem osób i najwierniejszém przedstawieniem owoczesnych strojów, tak polskich, jakotéż i cudzoziemców, tudzież wojsk koronnych, litewskich, gwardyi króla, wojsk nadwornych, panów możnych, ich uzbrojenia, ubiorów i szyku

bojowego, i twierdzić można, że były malowane przez malarza który był naocznym świadkiem tych zdarzeń. Mniemam, porównywając je z obrazami znajdującemi się u KKs. Dominikanów w Krakowie, że są pendzla Dollabeli. Niektóre znalazłem mocno już uszkodzone i jeśli nie będą rychło naprawione, ulegną zupełnemu zniszczeniu. Życzyćby jednak potrzeba, by tą tak ważną pracą zająć się mógł dobry jaki nasz artysta, ażeby wróciły do swego pierwotnego stanu, gdyż ladajaki, zatarłby ten piękny pomnik sztuki i nacechował swoją miernością.

Zamek ten (biegły matematyk) biskup Gawroński ostatni zamieszkiwał. Nieco naprawiony po zniszczeniu przez zajęcie na szpital przez Austryaków w 1809 roku, w 1816 roku rząd Królestwa Polskiego odnowił go i naznaczył na pomieszkanie dla prezesa b. Kommissyi województwa krakowskiego. Oficyny zaś zamkowe i inne zabudowania zajęła szkoła górnicza i jéj professorowie.

Trzeci kościołek jest na przedmieściu bodzentyńskiém, zbudowany tak jak inne z kamienia w XVIII wieku, przez biskupa Sołtyka Kajetana, pod wezwaniem Św. Wojciecha. Dawniéj w około niego był cmentarz, późniéj przeniesiony za miasto pod Karczówkę. W wielkim ołtarzu jest w nim obraz św. Wojciecha, pendza Czechowicza. W pobocznych dwa inne, innych malarzy zwyczajnych.

Za miastem ku południowi wznosi się klasztor Św. Leonarda, dokąd miano przenieść seminaryum; lecz zaledwie go ukończono i zamyślano stawiać przy nim kościół, po rozbiorze Polski rząd austryacki zajął go na umieszczenie w nim władz administracyjnych, a późniéj 1809 na magazyny; w 1816 roku zajęła go b. Kommissya wojewódzka i trybunał piérwszéj instancyi.

Domy w Kielcach wszystkie prawie są murowane, trzy tylko w rynku kamienice są jednopiętrowe; jedna na przedmieściu bodzentyńskiém, tudzież trzy na nowo założonéj ulicy, wiodącéj do Św. Leonarda i jego nazwisko noszącéj. W jednéj z nich, mieści się Towarzystwo kredytowe ziemskie, świeżo zaprowadzone; ratusz jednopiętrowy zajmowała Dyrekcya górnicza, a po jéj przeniesieniu do Warszawy, komora celna się w nim mieści.

Miasto Kielce tém się jeszcze odznacza, że zamieszkiwać w niém nie wolno żadnemu starozakonnemu.

W roku 1809, w czasie pochodu wojsk polskich do Krakowa, generał Kwaśniewski, wiodący przednią straż, otrzymał

rozkaz od ks. Poniatowskiego zajęcia stanowiska pod Kielcami nad rzeką Silnicą. Gdy wszedł do miasta, nie widząc téj rzeki, która miała służyć za osłonę jego brygadzie, przywołał burmistrza i żądał od niego, ażeby mu natychmiast wskazał, gdzie jest rzeka Silnicą zwana; a gdy burmistrz nad ten prąd wody go zaprowadził, przez który podówczas przechodziły indyki, generał rzekł mu z gniewem: „Wacpan mnie oszukujesz! i jeśli mi nie wskażesz, i to zaraz, téj rzeki, oddam cię pod sąd wojenny! Patrz! (wskazując mu na karcie) rzeka ta przecież jest oznaczoną!" „To musi być jakaś pomyłka—odpowiedział zastraszony sądem wojennym burmistrz—jak zbawienia duszy i pociechy z moich dzieci pragnę, żadnéj tu innéj rzeki pod Kielcami nie masz; dopiéro o dwie mile ztąd, pod Morawicą, płynie Nida, którą do istotnych rzek policzyć można; zapewne to o nié j JW generał chce powziąć wiadomość?" W téj chwili nadjechał pułkownik Tysson, Krakowianin, dobrze tych okolic wiadomy, i upewnił generała, że burmistrz prawdę oznajmiał. „Spuszczajże tu się na niemieckie karty topograficzne, a wykierujesz się na fryca!" To rzekłszy dosiadł konia i ruszył z Kielc do Morawicy, nad Nidą zająć stanowisko.

Nad Kielcami na zachód, na wzniosłéj górze Karczówce, pokrytéj lasem, zbudowany jest kościół z wieżą i klasztor KKs. Bernardynów. Oprócz rozległego widoku na bliską okolicę, nie masz w nim nic godnego uwagi, oprócz posągu wykutego z bryły rodzimego ołowiu, znalezionéj w Miedzianéj górze: posąg ten naturalnéj prawie wielkości św. Barbary, patronki górników, umieszczony jest w ołtarzu kościoła, po lewéj stronie będącym. Na korytarzu klasztornym jest zawieszony obraz jakiegoś św. Bernardyna, cudownie pomnażającego w ogrodach kapustę; obraz ten, jest z XV wieku, mocno już nadpsuty. Drugi przedstawia Chrystusa Pana, stawionego przed sądem Piłata: wojsko rzymskie, będące na straży, artysta uzbroił w samopały i przybrał w strój niemiecki; Piłata odmalował w delii, w czapce sobolowéj z piórem, ozdobionego orderem Złotego runa; giermek w stroju hiszpańskim podaje mu nalewkę z miednicą do umycia rąk przygotowaną, czemu się przypatrują faryzeusze i saduceusze, niektórzy w okularach. Obraz ten z czasów Zygmunta III, tyle błędów archeologicznych mieszczący w sobie, jest utworem malarza szkoły niemieckiéj i bardzo dobrym rysunkiem się zaleca, lecz bardziéj jeszcze jest uszkodzonym, niżeli poprzedni. Uprzejmy gwardyan tego klasztoru zaprowadził mnie i do małéj

biblioteki: zawierała ona mało książek, albowiem Austryacy zabrali znaczną ich ilość na ładunki.

Z Kielc wpośród piętrzących się wzgórz lasami pokrytych jedzie się do Bodzentyna, założonego przez Bodzantę biskupa krakowskiego, który opasał to miasto murem, umocnił basztami i zbudował zamek grożący zawaleniem. Kardynał Radziwiłł odbudował go i przekształcił w wspaniałe mieszkanie letnie; założony ogród wokoło zamku ozdobił wodotryskami, rząpiami obrzeżonemi ciosem i posągami. Budowa ta z krużgankami średniowieczna wznosi się na pagórze, pod którym strumień wpośród zielonych łąk przepływa, widok ma na otaczające go góry lasami pokryte i niwy. Przez most piękną bramą wchodzi się do tego zamku głębokim rowem opasanego: obszerne sale i pokoje zajmują pierwsze piętro; dół służył na pomieszczenie dworu, stajni i zachowań. W 1809 r. Austryacy zamek ten obrócili na szpital i magazyny i zrujnowali. Podwoje marmurowemi rzeźbionemi osadami obrzeżone, piękne z marmurów a nawet i mozaiki kominy z herbami biskupów, rzeźbione i malowane w kwiaty i arabeski, modrzewiowe belki i pułapy świadczą, że mieszkanie to letnie zamożnych biskupów krakowskich nie ustępowało w wspaniałosci i obszerności zamkom monarszym. Blizko zamku wznosi się w murach już miasta wielki murowany kościół, którego ściany i sklepienia grożą zawaleniem. W zakrystyi są przepyszne rzeźbione z dębowego drzewa szafy do zachowania szat, ozdób i naczyń kościelnych; w skrzydła tych szaf wprawione są mistrzowskie dobrze zachowane malowania Van Eycka, Alberta Dürera i Franka. Sam kościół, lubo ogołocony po większéj części ze swych ozdób, gdyż Austryacy a późniéj Francuzi zmienili go na magazyn, ma w wielkim ołtarzu zapewne dłuta Stwosza piękny obraz ukrzyżowanego Chrystusa Pana; w bocznych, domniemywać się można, że były również piękne, jedne na płótnie, inne na drzewie malowane: lecz tak są zniszczone, że nawet rozeznać nie można co przedstawiały. W jednym tylko na drzewie malowanym zachowała się piękna głowa Boga Ojca i główki dwóch aniołków. Z pomników kościół ten posiada grobowiec biskupa Franciszka Krasińskiego, z czasów Stefana Batorego, a blizko drzwi głównych kościoła jest wypukła rzeźba św. Floryana, ofiarującego kościół Najświętszéj Pannie; zabytek ten jest z XIII lub XIV wieku. Na chórze widać szczątki pięknych niegdyś organów. W zamku bodzentyńskim umorzony został

głodem, uczony Krowicki, którego zwłoki po śmierci pochowano pod szubienicą, jako o herezyą obwinionego; o zgonie tak okropnym wspomina i Święcki w opisie Polski Starożytnéj. Na ratuszu pokazywano mi dwa szklanne puhary: jeden wielki, drugi mniejszy z malowanemi na szkle dwunastu apostołami, z XVI wieku pochodzące, starannie w starożytnych pokrowcach skórą obitych i aksamitem wysłanych przechowywane. Według podania, wielki służył za próbę: kto go z rajców duszkiem wypił przy wyborze burmistrza, urząd ten otrzymywał; mniejszy, kwalifikował do urzędów rajców i ławników. Bodzentyn niegdyś rządził się prawem magdeburskiém; mury, baszty i bramy miejskie, powalone po większéj części, zasypały rowy otaczające go wkoło; innych sterczą jeszcze ułamki, tylko odwieczne lipy i szczątki wodotrysków, ułamki posągów ocieniają te miejsca bujną zarosłe trawą i zielskiem, gdzie niegdyś były biskupów piękne ogrody, wzmiankowane przez Cellarego.

Z Bodzentyna, wiedzie droga po pod górą świętéj Katarzyny ku Łyséj Górze, późniéj Swięto-Krzyzką nazwanéj; pod Górą św. Katarzyny wznosi się mały kościół i klasztór zakonnic Bernardynek: był on zbudowany i uposażony od biskupów krakowskich. Klasztór ten, lasem otoczony nie posiada żadnych pomników, ani dzieł sztuki. Spróchniałe ołtarze i ambona, popsute organy, mierne bardzo obrazy świadczą, że ten pustelniczy zakąt nie znalazł tyle względów i opieki u swych możnych orędowników, co inne. W wielkim ołtarzu nie mogłem rozeznać wartości obrazu św. Katarzyny męczenniczki, okirysowanéj srebrną, grubej roboty sukienką, i tak gęsto wotami osłonionéj, że ledwie po mieczu i kole poznać mogłem, jakiéj świętéj był ten obraz przedstawieniem. Życzyćby należało, ażeby światli i ceniący sztuki piękna, prałaci, zwierzchnicy i przełożeni duchowieństwa raczyli zaniechać obyczaju bizantyńskiego kościoła, pokrywania obrazów w ołtarzach i posągów blachami kutemi ze srebra i złota, umieszczania nad głowami świętych koron i aureolów i strojenia święte w korale i perły, a wota pobożne polecili tak zawieszać, ażeby obrazów nie zakrywały, lub kosztowne te ofiary używali na sprawienie naczyń i świeczników, lamp i innych sprzętów do ozdoby kościoła i obrzędów religijnych przydatnych, a obrazy i posągi odsłonione, prędzéj i skuteczniéjby pobudzały do wzniecenia ducha do Twórcy wszech rzeczy i błagania świętych Pańskich o wyjednanie błogosławieństwa niebios, dla wiernych korzących się

przed Jego majestatem, łączących uczucia pobożne z temi, które artystę natchnęły i zajmowały, kiedy je w utwór sztuki przelał i potomności przekazał. Na korytarzach klasztoru tego, zamieszkałego przez dwie zakonnice w podeszłym już wieku, prawdziwe pustelniczki odosobnione od świata w pośród téj puszczy, znalązłem na korytarzu obwieszonym zakurzonemi lub zupełnie poniszczonemi najlichszemi obrazami i zbutwiałemi sztychami, w jedném oknie w ołów oprawném jednę szybę spękaną, na któréj była na szkle odmalowaną tarcza z herbem Kolumna, a nad nią infuła z pastorałem. Siostra przełożona po uprzejmém mnie przyjęciu i dozwoleniu oglądania kościoła i téj części klasztoru, który nie ulegał klauzurze, opowiadała mi, że posąg klęczącego świętego Benedykta u stóp Góry Święto-Krzyzkiéj (którą zwiedzić zamierzałem) w przeciągu lat dziesięciu na klęczkach uszedł, posuwając się ku szczytowi Góry Święto-Krzyzkiéj cali dziesięć; gdy zaś dojdzie do jéj wierzchołka, wtedy niezawodnie nastąpić ma koniec świata. Co nie tak prędko się uiści, jeżeli posąg ten, tak zwolna i w przyszłości posuwać się będzie.

Ferdynand Dienheim Chotomski.

Polskie stawowe gospodarstwo, napisane przez Zygmunta Gawareckiego i Albina Kohna, oraz Opisanie porządku stawowego, Stanisława Strojnowskiego, z 74 figurami w tekście, jak i na osobnych tablicach. Warszawa. Nakładem S. H. Merzbacha. 1861. *Tom jeden in 8vo majori,* 365 *stron.*

Przedmiot niniejszéj pracy jest ważny dla kraju naszego, gdzie gospodarstwo rybne jest dotąd w zaniedbaniu i gdzie każdy oświecony gospodarz czuje potrzebę podobnego dzieła, z gruntowną znajomością przedmiotu opracowanego. Jakkolwiek wielce mogą być pożyteczne dzieła zagraniczne o gospodarstwie rybném i ich tłumaczenia, jednak nierównie większe korzyści czerpaćby można, gdybyśmy mieli wypracowania oryginalne, oparte na doświadczeniach w kraju poczynionych i skutkach na téj drodze osiągniętych. Na podobne jednak prace dość długo jeszcze czekać musimy, gdyż potrzeba czasu, aby

pracujący w tym przedmiocie postawili się w możności samodzielnego pisania.

Książka, którą się tu zajmuję, traktuje o wszystkich szczegółach, mających związek tak bezpośredni jak i pośredni z rybném gospodarstwem. Szczegóły te potrzebne i niepotrzebne zebrano z rozmaitych źródeł tak krajowych jak i obcych, z tego więc powodu rozmaicie się części składowe udały. Rzeczy nowsze, jak o sztucznem zapładnianiu i hodowaniu ryb lepiéj są nieco obrobione, jak te, do których więcéj źródeł użyto. Pomimo to, że książka ta może wiele pożytecznych rzeczy zawierać, nie może mieć za sobą powagi, z powodu, że nieznane są prace i ich skutki przez autorów w przedmiocie rybactwa przedsiębrane. W pracach bowiem tego rodzaju wiele zależy na tém, kto je pisze i jakie ma do tego kwalifikacye. Właściwa praca pp. Gawareckiego i Kohna zajmuje 296 stron, resztę zaś przedruk Opisania porządku stawowego z drugiego wydania w roku 1609.

Rozbiór części technicznéj zostawiam znawcom gospodarstwa rybnego, sam zaś rozpisuję się głównie nad częścią zoologiczną, tojest nad przedmiotem, którym się trudnię. Część ta dosyć obszernie, a nawet za nadto jest traktowana w rozdziałach pod tytułami: „Szczegółowe opisanie ryb krajowych; od stronnicy 120 do 178; powtóre: „O raku i innych tworach żyjących jeszcze w wodzie; „od stronnicy 251 do 280.

W książkach tego rodzaju mających główne cele praktyczne i skierowanych do wskazywania korzyści z przedmiotów naturalnych, dosyć byłoby je wyliczać; gdyż zwykle znają je dostatecznie ci, którzy się niemi trudnią. Lecz gdy autorowie podobnych prac chcą im nadać większą ważność przez dołączenie opisów, powinni się starać o wykonanie tego w sposób jak może być najpraktyczniejszy i najłatwiejszy dla pojęcia czytelników, a przytém dokładny i wystarczający do poznania każdéj opisywanéj istoty. Nie można wdawać się tu w ścisłe opisy, jakich wymagają naukowe dzieła, albowiem podobne traktowanie przedmiotu nie każdemu jest dostępném, a tém samém zamiast pomagać, utrudnia i odstręcza. Nie idzie jednak zatém, aby sam autor nie miał ich znać dokładnie: owszem dla należytego wywiązania się z tego zadania powinien je doskonale przestudyować, na co i czasu i pracy potrzeba.

W książce, którą się zajmuję, ryby podzielone są na pięć rzędów, z których w ostatnim mieszczą się ryby chrząstkowate

Chondropterygia. Jakkolwiek w dziełach tego rodzaju obojętnemi są układ i podziały, niepodobna w żadnym razie stawiać na równi z poprzedzającemi rzędami, działu gromady, który zawiera w sobie rzędy mające takąż samą ważność co i poprzedzające, tém bardziéj, że objęte są rodzaje do oddzielnych rzędów należące.

Grupując rodzaje i podając ich cechy, wypada zawsze wykazywać najważniejsze, najłatwiejsze do dostrzeżenia i wspólne wszystkim gatunkom, a przytém jasno się tłumaczyć. Tymczasem autorowie ciężko przeciw temu zgrzeszyli; i tak np.: familią łososi charakteryzuje im tylko właściwa tłuszczowa nadogonowa płetewka bez promieni, co chciano następującym sposobem wytłumaczyć: „Płetwy grzbietowe duże, tylna część nadogonowa mała, bez ości, wypełniona tłuszczem.“ Niechże to ktoś nieobeznany z nauką zrozumié. W sztucznym rodzaju karpia, gdzie pomieszano razem karpie, karasie, bolenie, leszcze i liny, podano: „łuski na ciele nie srebszyste", kiedy na leszczach są tak srebrzyste, jak na białorybach. Daléj w dyagnozie rodzaju białorybów powiedziano: „Spód ciała tępy", gdy tymczasem pierwszy zaraz gatunek ukleja fałsz temu zadaje, a koza *Leuciscus cultratus* ma spód najostrzejszy ze wszystkich ryb krajowych. W dyagnozie rodzaju szczupaka nic nie znaczy wyrażenie, że ma jednę płetwę grzbietową, jeżeli nie zwróci się uwagi, że ta jest na tyle ciała osadzona etc.

Przyjętym jest przez naturalistów zwyczajem cytowanie przy nazwiskach scyentyficznych, autora, inaczéj bowiem naraża się czytelników na wątpliwości i błędy z tego powodu, że częstokroć też same nazwy różnym gatunkom przez różnych naturalistów są nadawane, a niektóre przez nowszych umyślnie są innemi zastąpione dla uniknięcia wątpliwości i wyprowadzenia gatunków z zamięszania. Bez tego nie wié się często o czém jest mowa, a mianowicie gdy przytém i opisy są niedokładne lub fałszywe, jak tego najlepszy daje nam przykład rozbierana książka w rodzaju karpia, gdzie *Cyprinus gibelio* do dwóch gatunków zastosowano, a najbieglejszy znawca ryb i ich synonymii w żaden sposób nie odgadnie, o jakich to rybach jest mowa.

Do gatunkowych opisów należy brać za zasadę szczegóły mogące się przez cały rodzaj przeprowadzić, a najlepiéj i najkorzystniéj dla czytelników opisywać je sposobem porównawczym, odnosząc gatunki rzadsze do najznajomszych. Za przy-

kład dwa tylko gatunkowe opisy rozbiorę. Z pomiędzy białorybów gatunki *Leuciscus rutilus* i *erythrophtalmos* są do siebie pozornie najpodobniejsze, chociaż różnią je dowodnie cechy anatomiczne. W książce rozbieranéj opis pierwszego jest następujący: „Ma płetwy podogonowe, brzuchowe i ogonowe czerwone; oczy również czerwone, grzbiet ciemny, a brzuch biały". Drugiego zaś: „Cechuje się ciałem podłużném (?) miernie wysokiém, pokrytém dużemi łuskami białemi (?), z grzbietem ciemno-oliwkowym. Płetwy, wargi i oczy czerwone (?)". Z tych opisów niepodobna tych gatunków odróżnić, tém bardziéj, że źle wybrane cechy są jeszcze fałszywie podane, szczególniéj zaś przy drugim gatunku, mającym ciało nierównie szersze od pierwszego, łuskę złocistą, która w pierwszym wcale tego koloru nie przedstawia, oczy wbrew nazwie scyentyficznéj, żółte. Łatwo jednak praktycznie tak je opisać, aby je każdy odrazu poznał; lecz trzeba je pierwéj znać dobrze samemu, nim się drugich uczyć zachce. Słowem, wszystkie gatunki białorybów tak są opisane, że nikt żadnego nie zdoła zdeterminować. Na cóż więc przyda się cała robota autorów i nadzieja czytelników pragnących się czegoś nauczyć.

Gatunki wymienione są z dawniejszych dzieł bez żadnéj krytyki, bez pomocy prac nowszych, wyjaśniających dawne błędy, i bez własnéj ich znajomości. Zamieszczone są i takie, które nigdy w naturze nie istniały, prócz chwilowego obywatelstwa w dawnych książkach, a niektóre tak są opisane, że się ich trudno domyśléć, jak np. z nazwiska brzana, danego szóstemu gatunkowi karpia; przypuszczam, że jest mowa o boleniu *Barbus fluviatilis*, ale mu dano 7 wąsów w pysku (sic) i tyleż w płetwie podogonowéj!!, gdy żadna ryba z téj familii nie miewa nieparzystéj ich liczby.

Prócz tego mnóstwo na każdym kroku usterek, zdradzających grubą niewiadomość i niesumienny sposób pisania. Tak np. na stronie 156 powiedziano o cercie „mięso ma smaczne," a poniżéj w piątym zaraz wierszu zaprzeczono, mówiąc: „koza i certa mają mięso tyle warte, co i cały rodzaj białorybu." Pokazuje się więc, że zdania te wypisano z dwóch autorów, z których jeden lubił certę a drugi jéj nie lubił.

Przechodząc teraz do innych wodnych istot, wymieniam kilka tylko grubych błędów. I tak: w opisie żabki *Hyla arborea*, a według téj książki *Chila*, powiedziano: „palce u wszystkich nóg zakończone pręcikami, które jéj służą do chwytania się liści

i gałązek;" co mogłoby naprowadzać na domysł, że autorowie téj cechy nigdy się nogom żabki nie przypatrzyli, albowiem ma ona na końcu każdego palca bąbelek *(ventouse)*, przylegający do najgładszych przedmiotów. Pod żółwiem czytamy: „Jaja jego pokryte są błoną, podobną do tych, jakie czasami przedwcześnie drób swojski znosi, a które się purchlami nazywają." Wiadomo przecież, że skorupa jaj żółwich tak jest wykształcona jak na jajach ptasich; brak jéj tylko werniksowéj powłoki. W mieszaninie trytonów z salamandrami trudno dojść ładu, a prócz tego nie wiedzieć dlaczego i po co wsadzono między nie syrenę i Proteusza, chyba tylko po to, aby go Prometeuszem (sic) nazwać.

W kalendarzu rybackim, pomieszczonym od strony 286 do 296, gdzie są przypomnienia miesięcznych czynności rybackich, najważniejszym przedmiotem jest wskazanie epok tarłowych. Pod tym ważne są uchybienia co do wielu gatunków, szczególniéj zaś nie można przebaczyć piszącemu o sztucznem zapładnianiu ryb, niewiadomości, kiedy się trą ryby łososiowate, któremi wyłącznie prawie zajmują się piscykultorowie.

Jest także ustęp poświęcony polowaniu na stawach, którego autorowie nie są zwolennikami, uważając je za niestosowne i niekorzystne dla rolnika. Nie zgadzam się zupełnie na to i uważam, że gospodarza nie wypada ograniczać do roli rzemieślnika, któryby się niczém nie zajmował, co tylko nie jest w związku z jego kieszenią. Owszem, polowanie jest dla mieszkańca wsi najniewinniejszą i najstosowniejszą w chwilach wolnych rozrywką, byleby tylko nie przechodziło miary i nie stawało się namiętnością. Skoro się zaś chciało mówić o polowaniu, nie znając go wcale i pogardzając niém, należało się spytać kogoś z myśliwych, jakim się ono sposobem odbywa, np. jak się wydry dostaje. Tym sposobem uniknęłoby się śmieszności i nie pisałoby się rzeczy, niekorzystnie wpływających na uznanie wartości całego dzieła; gdyż jedna taka okoliczność może doskonale wykazać, z jaką starannością i sumiennością całość jest traktowana i jak się to pisze o rzeczach, których się wcale nie zna. Takto pojawiają się ciągle książki, które ani literaturze krajowéj, ani ich autorom zaszczytu nie przynoszą, a którym zaraz gazety krajowe chórem pochwały powtarzają. Życzyćby sobie należało, aby gazety nasze oględniejsze były w ocenianiu dzieł naukowych i aby nie narażały publiczności na ciężkie zawody.

Radzą także autorowie wyniszczanie kaczek dzikich, co nawet do ich jaj posuwają, uważając je za bardzo szkodliwe dla rybnego gospodarstwa. Kaczki tak dobrze, jak ryby, są materyałem użytkowym; wypada zatém ciągnąć z nich korzyści, ale ich nie wyniszczać. Nie pojmuję, jak można gęsi dzikie uważać na równi z kaczkami: pomijając już bowiem, że te ptaki żywią się wyłącznie pokarmami roślinnemi, a zatém żadnych szkód w rybach nie zrządzają; zalatują do nas tylko w przelotach wiosennych i jesiennych i nie zasiadają na zarybionych stawach, lecz po dużych rzekach i rozległych zalewach, na noclegi lub dla napicia się tylko. Wyrządzają one wprawdzie szkody w zasiewach przez ich wydeptywanie, lecz tak są ostrożne, że je tylko odstraszać, nie zaś wybijać można.

Takieto są zalety pod względem zoologicznym téj książki; jako zaś próbkę znajomości chemii, wypisuję następujący ustęp: „Dla pokazania, jaki wpływ w ogóle woda dészczowa na ziemię wywierać może, dajemy w następném rozbiór chemiczny pana Barral, który w różnych takich chemicznych rozbiorach znalazł w metrze kubicznym wody dészczowéj, jak następuje:

	Najwyżéj:	Najniżéj:	Średnio:
Azotu	15,01	4,46	8,36
Kwasu ammoniakalnego (sic)	36,33	5,28	19,09
Ammonii	6,85	1,08	3,61
Chlorku (sic)	3,88	0,00	2,27
Wapna	9,02	2,43	6,48
Magnezyi	„	„	2,12".

Pod względem botanicznym wiele szczegółów zasługuje na uwagę; ograniczam się wypisaniem ustępu w § 38:

„Owies wodny.

„Jeżeli gdzie mamy podziwiać rozmaitość przyrody, to niezawodnie najwięcéj pomiędzy roślinami, gdzie się tak ogromna massa najróżnorodniejszych w każdém miejscu ziemi znajduje, a z których człowiek najrozmaitsze pożytki dla siebie ciągnąć może. Do rzędu takich użytkowych roślin bezsprzecznie należą szczególniéj rośliny trawne. Każda część świata i każdy pas ziemi ma sobie właściwe takie rośliny, które w użyciu tamecznych narodów miejsce naszych zbóż zastępują i rzeczywiście ich główne istnienie zabezpieczają. Jedne z tych roślin są mieszkańcami ziemi, drugie zaś wody, jak np. między innemi

ryż, manna (*glyceria fluitans*) i nie wiele dotąd znany owies wodny *Zizania aquatica*, *Wasserhafer* z północnéj Ameryki pochodzący.

„Nazwisko to pochodzi tylko z powierzchownego podobieństwa, gdyż fizyognomia kłosów (!!!) powierzchownie je uważając, jest nieco do owsu podobną ze swych długich ziarn i pokrywających je plamek. Dalekoby jednak słuszniéj można tę roślinę ryżem wodnym (sic) nazywać, gdyż z nim ma wiele podobieństwa wewnętrznego i nawet też od botaników do roślin ryżowych *oryceae* (sic) jest policzony etc."

O staranności stylu da wyobrażenie następujący wyjątek ze stronnicy 85.

„Ze zwierząt czworonożnych!! będzie przedmiotem polowania wydra, żyjąca i na lądzie i w wodzie. W stawach zwierzę to bardzo wielkie zrządza szkody, a nie tak łatwo podejść ją można, gdyż jest bardzo czujna. Na lądzie w jamie swojéj wydra nie łatwo też i nawet dobrym psom ulegnie; pies przeciwnie, częstokroć pokiereszowany ostrem jéj zębem zachwiejąc się ucieka. Idąc do stawu z bronią palną, kto wié, że wydra w nim się znajduje, powinien mieć lufę kulą nabitą, aby ze znaczniejszéj odległości szkodnika dosięgnąć. Gdyby się nie udało tym sposobem pozbyć się tego szkodnego nieprzyjaciela, to trzeba umyślnie zrobić obławę siecią!!! albo też zastawić na niego żelazo ze stosownie przyrządzoną zanętą".

Pozostaje wspomnieć jeszcze o wizerunkach ryb na osobnych tablicach dołączonych, a które samemu jedynie wydawcy mogą jakąś korzyść obiecywać. Podobne bowiem rysunki o tyle tylko mają wartości, o ile przedstawiają wiernie cechy, po których gatunki rozróżniać się dają. Te jednak wcale się tém nie zalecają i w niczém czytelnikowi nie dopomogą. Można wprawdzie poznać karpia, okónia lub szczupaka, ale w rodzajach, gdzie po kilka podobnych do siebie gatunków przedstawiono, w żaden sposób odróżnić ich niepodobna; niektóre nawet zupełnie są fałszywe całkowicie lub w pewnych szczegółach. Przytoczymy np. karpkarasia, któremu dano głowę i ogólne formy nie ryby, o któréj myślano, lecz jelca, płetwę podogonową ukleja, a ogon ani tamtego, ani tego. Karasiowi znowuż dano ogon, jakiego żadna z ryb naszych niema.

Wł. Taczanowski.

O improwizowanéj krytyce w literaturze prawnéj.

W Piśmie Zbiorowém, przez Ohryzko w Petersburgu w r. 1859 wydaném, w tomie I od str. 335, znajduje się pod tytułem:

„O sporach jurysdykcyjnych w zakresie sądownictwa zwyczajnego cywilnego.«

„Straciwszy punkt środkowy, *le point de départ*, popadł w nieład sprzeczności i płytkości, z którego wycofać się trudno.«

„O współce handlowéj prostéj, *association en participation*, August Hajlman;«

coś podobnego do recenzyi, czy krytyki, czy improwizacyi, czy raczéj napaści literackiéj, słowem, artykuł bezimiennie literami K. M..... podznaczony, ze wzmianką, że był pisany w Warszawie dnia 10 sierpnia 1859 r., którego początek tak brzmi:

„Pod takim tytułem napisał p. August Hajlman rozprawkę, zamieszczoną w tomie I-ym Biblioteki Warszawskiéj za rok 1857.«

Uprzedzić należy, że pod tytułem tak *artystycznie* z trzech pozycyj ułożonym p. Heylman żadnéj rozprawy nie napisał; sporów juryzdykcyjnych z współką handlową nie pomieszał; wyrażenia francuzkiego *le point de départ* nigdy za punkt środkowy nie uważał, i nigdy nie podpisywał się podobnież jak p. K. M. podaje.

Pisał małą rozprawę pod tytułem: „O sporach juryzdykcyjnych w zakresie sądownictwa zwyczajnego cywilnego« w Bibliotece Warszawskiéj z r. 1857, w tomie I-ym str. 718, w celu zwrócenia uwagi powszechnéj na przedmiot ten organiczny.

Pisał osobną większą rozprawę pod tytułem: „O współce handlowéj prostéj *association en participation*,« w któréj wyłożył teoryą współek dwóch cywilnych, a trzech lub czterech handlowych, w celu zatrzymania tak zwanéj współki handlowéj prostéj w właściwych rozmiarach prawnych; lecz nie pisał żadnéj rozprawy pod godłem:

„Straciwszy punkt *środkowy*, *le point de départ*, popadł w nieład sprzeczności i płytkości, z którego wycofać się trudno.«

Wnosić owszem należy, że pan K. M..... sam nie wiedząc, tą to pozycyą nadał artykułowi swojemu właściwą wartość lite-

racką acz nieco wygórowaną, gdy zamiast „*straciwszy* punkt *środkowy*« należało mu poprawniéj napisać „nie znalazłszy dotychczas ani punktu *wyjścia*, ani punktu *środkowego*, i t. d.« bo jak mu trudno było znaléźć punkt wyjścia czyli początkowanie, tak mu jeszcze trudniéj dojrzéć punktu środkowego.

Opisawszy zewnętrzną stronę artykułu p. K. M....., w jego wnętrzu, *de omnibus rebus et quibusdam aliis* traktującém, powoływane jest imię Augusta a raz Augustyna Hajlman tylko 54 razy, a zawsze mylnie, zamiast Heylman. To ostatnie nazwisko wszakże znachodzi się na 5-ciu dziełkach i pod 50-ciu lub więcéj rozprawami prawniczemi w Bibliotece Warszawskiéj, a nawet w *Themidzie* z lat 1828 do 1830 na samym tytule zawsze jednostajnie podane, według swojego pochodzenia autentycznego; ale jakiż wyciągnąć wniosek z nieuwagi naszego improwizatora? Oto, że kiedy tak lekko czytał i pisał nazwisko autora, którego przed swój sąd krytyczny powołał, z jakążto lekkością i nieuwagą dopiéro musiał czytać i rozumiéć same te prace literackie, które ocenić zamierzył, lub nawet same przepisy prawa? *Litera nocet, litera docet.*

Jakoż w dalszym ciągu niniejszych objaśnień liczne przykłady téj lekkości a nawet swawoli się wykażą; bo jakże pogodzić z powagą jurysprudencyi, któréj znamieniem jest roztropność, jego wyznanie na początku obszernego przypisku przywiedzione (str. 344) „że *podjąwszy się* przejrzéć kilka ostatnich prac p. Heylman, zmuszony był stoczyć bój ten prawdziwie *Don-kiszotowski*.« Pragnie więc p. K. M..... wystąpić w charakterze Don Kiszota czyli właściwiéj Don-Kichota. Lecz będąc niestałym i sam nie wiedząc czego się chwytać, w końcu ucieka się pod skrzydła innego początkującego prawnika, mówiąc, po wynurzeniu swojego żalu z niedostatku polemiki „że teraz dopiéro wystąpił na pole szermierki p. Stanisław Budzyński, on zaś nieśmiało za jego śladem pośpiesza.«

Otóż ten ideał, za którym nowy jurysprudent nieśmiało pośpiesza, wystąpiwszy przeciwko *teoryi dowodów stanu familijnego* w osobnéj broszurce przez Heylmana w r. 1855 w Warszawie wydanéj, i zamieściwszy recenzyę swą w Bibliotece Warszawskiéj, pod napisem:

„O dowodach praw familijnych i o wypieraniu się dzieci nieprawych;«

w samym napisie tym dopuścił się dwóch błędów: jednego przeciwko znaczeniu wyrazów technicznych, drugiego przeciwko

wyraźnéj zasadzie dwóch Kodexów cywilnych, a mianowicie francuzkiego i polskiego księgi I-éj z r. 1825; albowiem wyrażenie „prawa familijne« *in plurali*, lub „prawo familijne« *in singulari*, obejmuje wszelkie instytucye prawne do pojęcia familii odnoszące się, jak np. małżeństwo, władzę rodzicielską, opiekę, przysposobienie czyli adopcyą, sukcessyą, etc.; teorya zaś o dowodach stanu familijnego, *status familiae* dotyczy się tylko jednego szczególu odnoszącego się do kwestyi lub sporu, czy dziecię jest prawe lub nieprawe: wielbiony więc przez naszego nieśmiałego jurysprudenta, drugi jurysprudent idealny nie okazał właściwéj umiejętności w używaniu wyrażeń technicznych, nadając jednemu szczegółowi rozmiar całego ogółu prawa familijnego.

Drugi błąd więcéj razi, bo gdy podług obu pomienionych kodexów *poszukiwanie* ojcowstwa naturalnego jest zabronione, przeto wyrażenie się o wypieraniu się dzieci nieprawych nietylko z mylnego pojęcia i stanowiska (point de départ) wychodzi, ale nadto dowodzi, że literat ten zawcześnie na pole literatury, a témbardziéj krytyki wystąpił.

Przy téj sposobności, początkującym literatom prawnictwa raz na zawsze tę radę udzielić przychodzi: ażeby zawodu literackiego nie zaczynali od *krytyki* lub *recenzyi* jako szczytu umiejętności, tylko od próbowania samodzielnych wyrobów: bo nieznany na niwie literatury prawnéj literat, chcący odrazu zająć stanowisko wielkiego krytyka, byłby podobny do *nieprawego dziecka*, które nie używając stanu familijnego i nie mając dostatecznéj legitymacyi, pragnie wkroczyć do znakomitéj z rodu i majątku familii i zająć odrazu wysokie stanowisko pod względem majątku i pochodzenia.

W ślad swoich ideałów nasz improwizator, odskoczywszy na chwilę od głównego przedmiotu swojego co do sporów jurysdykcyjnych, nagle się rzuca w obszernym przypisku już namienionym, na kilka rozpraw p. Heylman, głównie zaś na rozprawę, którą po ogłoszeniu w Bibl. Warsz. powtórnie w oddzielnéj broszurce wydał w r. 1855 pod tytułem:

„Pogląd na prawnictwo krajowe co do spraw granicznych między dobrami ziemskiemi."

W tym dopiéro przypisku rozpuszcza swe żagle krasomówskie, a zawadziwszy o p. Fr. Maciejowskiego autora dzieła kryminalnego, pędzi na skalę i rozbija się na szczątki.

Gniewając się i uważając sposób dowodzenia autora tejże teoryi za wątły i sofistyczny, przywodzi, jakoby autor ten powiedział:

„że wszystkie dawne, z czasu Rzplitéj dokumenta graniczne przedawniały się *dlatego, że są bardzo dawne.*"

Przywiedzenie to mylném jest *et in jure, et in facto.* Autor teoryi graniczno-procesowéj nawet nie mógłby się domyślać tak płytkiego w dwóch względach twierdzenia. Wyraźnie owszem powiedział to co następuje:

1) że skutkiem upływu trzech, dwóch, lub jednego wieku, skutkiem rozmaitych zmian przez samo działanie natury i czasu w miejscowości, w położeniu, w tak zwanéj *ubikacyi* nastąpionych i zupełnego zatarcia jéj właściwych śladów: dokumenta dawne, nie mogąc naprowadzać na określane w nich punkta lub kierunki granic, a za każdym krokiem w szukaniu ich śladów, najczęściéj niepodobną do usunięcia wątpliwość (in facto) nastręczając; tém samém straciły w oczach wszechstronnego doświadczenia, jako też w obliczu koniecznych przypuszczeń prawa cywilnego (obowiązującego) istotną wartość *dowodu miejscowego.*

Potwierdzają to zdanie Pamiętniki Kajetana Koźmiana z r. 1858, w oddziale I-ym str. 175, w tém brzmieniu: „Za młodości mojéj, w wielu miejscach, gdzie teraz wsie i pola, stały zamierzchłe lasy."

2) że dawne archiwa polskie aż do schyłku ostatnich epok, przez wojny, pożary, niedozór lub inne przypadłości w porządku swoim rozerwane lub nadwątlone, tamują nader często pozwanemu o dawne dukta i redukta graniczne wszelką możność wynalezienia dokumentów *późniejszych*, któreby dokumentom dawniejszym wszelkie znaczenie prawne odjęły. Do rzędu takich dokumentów należą nadania, donacye, działy lub układy familijne, zamiany, kupna i sprzedaże, komplanacye, tranzakcye albo też wyroki sądów granicznych.... Niepodobna więc starym dokumentom przechodzącym trzy, dwa lub jeden wiek, lub pół wieku, bez obrazy zdrowego rozsądku i zdrowéj logiki prawa, bez płochego zaprzeczania skutkom tylu spustoszeń krajowych, znaczenia samoistnego przyznawać."

A zatém, nietylko nie powiedział, że dawne dokumenta graniczne przedawniły się dlatego że są dawne, lecz powiedział: że dla przyczyn szczegółowo wyłuszczonych, *wartość lub moc* dowodu miejscowego straciły; że więc nie mogą służyć za *podstawę do początkowania* spraw granicznych, za *fundamentum agendi*

do wzruszania prawa własności, wywiedzionego z rzeczywistego posiadania, używania i przedawnienia (usucapio); że w ogólności rozpoznawanie spraw granicznych, nie od starych dokumentów lecz od najpóźniejszego stanu prawnego granic między ościennemi dobrami strzeżonych lub używanych rozpoczynać należy.

Improwizator nasz, nie chcąc, jak się wyraził „rozbierać całego chaosu następstw lub przechodzić całego labiryntu wnioskowań, lub wytykać napuszoności stylu," miota około siebie tylko samemi ogólnikami mniéj lub więcéj nieprzyzwoitemi, które w miesiącu sierpniu 1859 r. w Warszawie ponazbiérał.

Ale p. K. M..... nietylko nie pojmuje i nie rozumié natury i istoty spraw granicznych, ani ich związku z prawem hypotecznem z r. 1818, lecz zbywa mu zupełnie na elementarnéj nauce prawa, na pierwszych niezbędnych nocyach ogółu prawa cywilnego obowiązującego: bo jakże sobie wytłumaczyć jego napomnienie „że u nas za dawnéj Polski sprawy graniczne i graniczniki nie przedawniały się." Czyż nie wié, że kraj tutejszy od dnia 1 maja 1808 r. i od 15 sierpnia 1810 r. rządzi się prawem przedawnienia podług kodexu cywilnego francuzkiego?

P. K. M..... przewraca i przekręca zasady prawa lub wnioskowania literackie, broń Boże, *nie* w złéj wierze, tylko w jak najlepszéj wierze, dobrodusznie: bo bez właściwego powołania podjął się w Warszawie *przejrzéć* kilka ostatnich prac p. Heylmana i zabłąkał się na obce dla siebie pole prawnictwa, *in terram incognitam*.

Twierdzi „że autor ten zaczął wywód prawa granicznego od prawa rzymskiego, i nie raczył rzucić okiem na tak bogate prawo polskie; że przychodzi do jakiegoś procesu granicznego *osobistego*; że granice *naturalne* bierze za granice jawno-używalne i t. d."

Tymczasem autor zaczął wywód swój z stanowiska praktycznego, od sposobów początkowania, przeprowadzania, rozpoznawania i rozsądzania procesów granicznych w naszém sądownictwie; nic nie wié o *osobistym* procesie granicznym; nie wié, gdzieby w swym wywodzie wątłe wyobrażenia o tak zwanych granicach *naturalnych* uważał za granice *jawno-używalne*, possesoryjne.

Dość na tém. Nie pozostaje, jak odesłać tych, którzyby się bliżéj objaśnić chcieli, do powoływanego *Poglądu* na prawnictwo krajowe, graniczno-procesowe z r. 1855, skutkiem którego już *dawne przesądy* ustępować zaczynają, a w ich miejsce wdrażają

się zasady i postępowanie graniczne obowiązującemu prawu, równowadze sprawiedliwości jako też roztropności odpowiadające.

W zawołanym przypisku, jego autor nadto zamierzył objaśnić porządek organiczny hypoteczny podług ustaw krajowych z lat 1818 i 1825, a przy powoływaniu się tak w tym względzie jako też we względzie stosowania zasad prawa hypotecznego do spraw granicznych, niemniéj do dóbr ziemskich na subhastacyi nabytych na p. Dutkiewicza, rozmaite swe podaje wnioski, których ocenienie snadnie pominąć można, z odwoływaniem się wszakże na rozprawy następujące, a mianowicie: jednę o stosunku hypoteki gubernialnéj do okręgowej, drugą *o wyrcku adjudykacyjnym* w Bibl. Warsz. znajdujące się, jako też na osobne dziełko pod tytułem: *Rozbiór wykazu hypotecznego* przez Heylmana, w r. 1858 w Warszawie wydane.

Nie zawadzi tu ogólnie nadmienić, że co do pojęcia, zrozumienia, tłumaczenia i stosowania *krajowych ustaw prawnych*, a zwłaszcza też prawa i porządku hypotecznego, jurysprudencya naszych erudytów zwykle najsłabszą bywa, dlatego, że się za mało prawa rzymskiego uczyli, i że nie mają przewodniczących kommentatorów francuzkich.

Zaimprowizowany jurysprudent, wywiązując się z podjętego obowiązku przejrzenia ostatnich prac literackich p. Heylman, przychodzi daléj do ogólnéj wyroczni o wszystkich, jak się to zawsze wyraża, *rozprawkach* tegoż autora, zapewne więc i o tych, które pochodzą z epoki, kiedy p. K. M., jako nie śmiało za śladem p. Stanisł. B. pospieszający, jeszcze w szkole się uczył, i powiada, że p. Heylman „zwykł zaczynać od wstępów historycznych, które czy to do prawa handlowego, np. o współce na udział, do exekutorów testamentowych, do praw polskich granicznych odnosząc się, bywają zwykle z prawa rzymskiego, bez względu na to, czy mają bezpośredni związek z rozbieranym przedmiotem."

Jużto nasz *drugi* wyrocznik nie jest przyjacielem prawa rzymskiego zapewne dlatego, że w zaimprowizowanym zawodzie swoim nie miał czasu nauczyć się historyi i dogmatów prawa rzymskiego. Ale to też bardzo trudno nauczyć się prawa tego naprędce, chociażby uczeń umiał dobrze po łacinie. Kto wszakże go nie umie, nigdy w Europie, gdziebądź, *rzeczywistym* jurysprudentem, ani literackim, a tém mniéj rozstropnym w sądowéj praktyce nie będzie; zawsze owszem błądzić będzie po stepach jurysprudencyi bez właściwego przewodnika, któryby

go objaśnił, jakito związek zachodzi między wstępami historycznemi a rozbieranemi materyami prawnemi.

Gdy p. K. M. w dziwacznym tytule swojego artykułu, zamieścił w trzeciéj pozycyi, jakto na początku przywiedziono, dodatek w tém brzmieniu:

„O wspólce handlowéj prostéj, *association en participation*, August Hajlman."

w ciągu zaś tegoż artykułu nic więcéj nie nadmienił, tylko że wstęp historyczny do niéj jest z prawa rzymskiego; gdy nadto tenże K. M. o stylu p. Heylmana następujące zdanie objawił:

„styl jego często szumny, nigdy ścisły, tak nie przystępny, że go często *na polski język tłumaczyć dopiéro potrzeba*; podobny jest do *karczocha*, na pozór wabiącego, a jednak bardzo mało miazgi w sobie mającego i tylko z trudem pożywać się mogącego;"

przeto dla objaśnienia czém są wstępy historyczne do rozpraw prawniczych i czy są rzymskiemi, jakotéż dla sprawdzenia wiarygodności literackiéj p. K. M., oraz wyprowadzenia z błędu czytających, zamieszcza się tu piérwszy lepszy przykład, a najlepiéj przez niego samego nastręczony, tojest wstęp historyczny do rozprawy o wspólce handlowéj prostéj, w tem brzmieniu:

„W tłumaczeniu praw, w pojmowaniu ich myśli, celu, rozciągłości, zawsze między prawdą a błędem w niepewności zostawać będziemy, jeżeli nie postąpimy *metodą historyczną*; jeżeli nie zbadamy ich początku, okoliczności, pobudek, zakresu; jeżeli nadto, gdy idzie o zgłębienie ustaw, kodyfikacyą zamkniętych, nie odbędziemy téj samej drogi, jaką redaktorowie kodexu przebyli."

„Wprawdzie *historya wewnętrzna* prawa, polegająca właśnie na wyjaśnieniu i poznaniu pobudek prawa, należy do *najtrudniejszych* zadań teoretycznych; lecz bez téj umiejętności pojedyncze ustawy lub przepisy, w ich tłumaczeniu i zastosowaniu *wykrzywiać* będziemy, nie wiedząc nawet, że przez to nietylko w zachodzącym przypadku szczególnym niesprawiedliwości się dopuszczamy, ale że nadal torujemy drogę widokom podstępu.

„Użycia *metody historycznéj* w tłumaczeniu prawa nadewszystko wymagają *trzy kodexa francuzkie:* cywilny, procedury i handlowy, które, jak wiadomo, jednę zgodną całość składać powinny, a są *wyciągiem*, wypływem, tranzakcyą dwóch wielkich a różnych w duchu i formie prawodawstw dawniejszych, jednego *rzymskiego*, które dla dobitności i ścisłości w rozgrani-

czaniu ustaw i przepisów jednych od drugich, nosi na sobie piętno wysokiego wykształcenia; drugiego *zwyczajowego*, *coutumier*, mieszczącego w sobie i *prawo handlowe*, które rozrastając się swobodnie z pierwszych zarodków i zawiązków swoich, dopiéro po raz piérwszy we Francyi przez tak zwane *ordonnances* w karby ściślejszego porządku prawnego ujęte, uległo po raz drugi uporządkowaniu prawodawczemu przez nowe trzy kodexa, ale w takim sposobie, że różnica między *pays de droit écrit*, prawa rzymskiego, a *pays de droit coutumier* ustała, a jéj miejsce zajęło prawodawstwo tranzakcyjne, pojednawcze, *prawo rzymskie* i *prawo zwyczajowe* w jednę zgodną całość zlewające, z mocą obowiązującą dla całéj Francyi.

„Pomimo pojednawczéj tranzakcyi, pomimo zlewku tych praw w jedno prawodawstwo systematyczne, przeważa w kodexie cywilnym dobitność prawa *rzymskiego*, zaś w kodexie handlowym swoboda prawa *zwyczajowego;* skutkiem różnicy téj, text kodexu cywilnego nie tyle kwestyi prawnych wywołuje, ile text kodexu handlowego. Dowodem tego najzupełniejszym jest jurysprudencya kassacyjna francuzka, która w materyi handlowéj ogrom *wyroków interpretacyjnych* przedstawia. Interpretacye te częstokroć są z sobą w sprzeczności, a ztąd niepewność prawa i uwieczniona wątpliwość. Możnaby nawet bez przesady powiedzieć, że jurysprudencya kassacyjna prawa handlowego w nieładzie pozostaje. Przyczyną tego nieładu wszakże nie jest sama treść kodexu handlowego, lecz również *zupełne prawie zaniedbanie przez prawników francuzkich historycznéj nauki prawa*, któréj prawa zwyczajowe, a między niemi handlowe, więcéj jeszcze jak prawo rzymskie wymagają, szczególniéj dla tego, że pierwsze mało w szczegółach są rozwinięte, i że się nie odznaczają tak ścisłém rozgraniczeniem ustaw lub przepisów, jednych od drugich.

„Prawnicy francuzcy, prawie nie znając *metody historycznéj* prawa, zwykle poprzestają na wyrozumowaniu myśli, celu i zakresu prawa, wprost z samego textu, z związku i porównania pojedyńczych ustaw i przepisów kodexowych, nie domyślając się, że *Pothier*, którego traktaty prawa francuzkiego systematycznie z praw rzymskich i zwyczajowych, dawniéj we Francyi obowiązujących, ułożone, redaktorom nowych kodexów za bezpośrednie źródło do redakcyi obudwóch kodexów tak cywilnego, jak handlowego służyły, stanowi tém samém bezpośrednie tychże kodexów *źródło historyczne*, i że przy możności po-

równania jego traktatów z nowemi traktatami kodexowemi, pewniejszym jest *przewodnikiem interpretacyjnym*, jak własne z kilku gołych artykułów kodexowych wyprowadzone wnioski.

„Co większa, w *kommentarzach francuzkich, a nawet w jurysprudencyi kassacyjnej przebija się pewna nieznajomość działań kodyfikacyjnych*, czyli uwag, spostrzeżeń, dyskussyj, rozbiorów i *motywów*, redakcyi kodexowéj przewodniczących, które *Locré*, jako protokóły dyskussyj legislacyjnych utrzymujący, zebrał i drukiem ogłosił. *Tym wszakże argumentom i motywom, z których redakcya ustaw i przepisów kodexowych bezpośrednio wypłynęła, należy się powaga interpretacyi autentycznéj;* bo któż miałby lepiéj wiedzieć, co i dlaczego w systemacie kodexowym przyjęto lub postanowiono, jeżeli nie bezpośredni redaktorowie? któżby mógł dać pewniejsze objaśnienia o znaczeniu, celu i zakresie tychże ustaw i przepisów? A gdyby znowu same wykłady i dyskussye redaktorów kodexowych wyjaśnień wymagać miały, gdzież ich przedewszystkiem szukać, jeżeli nie w ich wzorze bezpośrednim, jakim jest *Pothier?*

„Tym sposobem postępując do coraz dawniejszych źródeł, zwyczajów, ustaw, instytucyj lub systematów prawnych i tym torem wracając się do prawa obowiązującego, przychodzimy do jego *pojęcia historycznego*, którego żadne inne rozumowanie, na samym texcie prawa oparte zastąpić nie może. Tylko przez *metodę historyczną* poznajemy tak okoliczności i przyczyny powstania lub tworzenia się zasad i instytucyj prawnych, jakoteż koleje ich zmian i przekształceń, i torujemy drogę do ich *najtrafniejszego zastosowania*.

„Gdyby jurysprudencya francuzka kommentatorska lub kassacyjna, które się chętnie jedna drugą wyręczają, znały *metodę historyczną* i chciały były wejść w sprawdzenie, w krytykę historyczną sprzecznych zdań i opinij w materyi wspólek handlowych, natenczas byłyby sobie oszczędziły wiele sprzecznych wyrokowań, które jednostajność i pewność prawa, a tém samém *rzetelny wymiar sprawiedliwości* podkopują.

„Okaże się to wszystko przy rozbiorze jurysprudencyi, odnoszącej się do ustawy kodexowéj, którą kodex handlowy w czterech artykułach, od 47 do 50, zamknął i nie wspólką, *société*, lecz stowarzyszeniem handlowém, *association commerciale en participation*, nazwał i t. d."

Zdaje się, iż ustęp ten historyczny nie jest z prawa rzymskiego; że jest zrozumiały, przystępny, nie tylko dla prawników

a powołania, ale i dla innych literatów; że nie potrzebuje tłumaczenia *z niemieckiego* lub francuzkiego na język polski. Zresztą żaden prawnik niemiecki, ani żaden Francuz nic podobnego nie uprzedził, a nawet francuzkim kommentatorom, tak jak p. K. M., nie przypadałby do smaku.

W powoływanym już tyle razy przypisku, znachodzi się więcéj podobnych zdań p. K. M., na które wszakże nie ma czasu szczegółowo odpowiedzieć. Tylko jednego, wychodzącego z zwykłego toru jurysprudencyjnego opuszczać nie można, dla przyczyn poniżéj wyjaśnić się mających.

Mówi p. K. M.: „że Heylman jestto poeta prawnik, szlachetny zawsze marzyciel, niedbały o szczegóły, bo cały zajęty głównym pomysłem; on tak przejęty swoim ideałem, iż w jego barwach widzi i *historyą* przedmiotu i prawo obowiązujące; dotknięty zaś podobną *hallucynacyą*" (po polsku: przywidzeniem, obłąkaniem, nieprzytomnością), „szuka na paletrze swojéj farb najbogatszych, to w prawie rzymskiém, to w prawie francuzkiém, to w pruskich lub kanonicznych przepisach, ale nigdy w starém prawie polskiém, aby czytelnika ku sobie pociągnąć; ale ręka już u niego za słaba i za wiele u niego fantazyi, aby pewien ład i szyk utrzymać."

To trochę niezrozumiałe i wątpliwego znaczenia *pêle-mêle* ma tę szczególną własność, że najbardziéj dla samego autora jego staje się niezrozumiałem; bo mówi coś o poezyi, marzeniu, o pomysłach, słowem o *ideale*, o którym prawnik-poeta ciągłe marzy, a którego nigdy w starém prawie polskiém nie umiał szukać; atoli krytyk nasz nie wié, jakito jest ideał i jak się nazywa.

Potrzeba mu więc niedocieczoną tajemnicę tę jurysprudencyjną odkryć; lecz w świecie idealnym jurysprudencyi trudno ochronić się *szumiącego stylu* i potoku poetycznego, lub jak p. K. M. się wyraża, wzniosłych frazesów.

Otóż po niezmierzonych ani przestrzenią ani czasem niebiosach, szumi i krąży *idea*, która kierując bryłami wszelkiego pyłu bez ich rozbicia, w poznaniu ludzkiém *równowagą* się zowie, a która zstąpiwszy na ziemię, w świecie duchowym i społeczeńskim rodu ludzkiego, przemieniła swą nazwę na *sprawiedliwość*. Czcił ją świat pogański, gdy wedle zapadłéj mytologii piérwsze ludy, *piérwszą* na ziemi świątynią bogini sprawiedliwości wystawiły i jeden z dwóch najcelniejszych jurysprudentów poganskich, *Ulpian*, piérwszy minister imperatora Alexandra Sewera, mianił jurysprudentów kapłanami sprawiedliwości, *sacerdotes*.

Podniósł ją do potęgi niebios świat chrześciański przez proroctwo św. Jana Chrzciciela, zwiastującego przybycie Chrystusa tym głosem: „Ścielcie drogę *sprawiedliwości*, bo *Królestwo Niebieskie* się zbliża."

Jakoż wydane z ramienia imperatora chrześciańskiego Justyniana *institutiones vel elementa juris*, początkują od podstawy *moralnéj*: „*Justitia est constans et perpetua voluntas jus suum cuique tribuendi.*"

W starém prawie polskiém Mikołaj Rej poznawszy *sprawiedliwość*, jako *prawy cel wszech cnot*, użala się: „Wiesz tho Pan Bog, my dziś ludzie krześciańscy, jako tym zacnym klejnotem sprawiedliwością szafujemy."

Toż *Januszowski* w przedmowie do układów, statutów i konstytucyj w r. 1600 wydanych, tak się wyraża:

„To nawiętsza, prawa, statuta, ustawy polskie, granic nie mają, kresu nie mają: co rok to ich albo więcéj przybywa, albo się odmieniają, albo stoletnie wracają; *albo więc te, które dziś nie służą, abrogują; jutro zaś, jeśliż co pomoc mogą, reassumowane* bywają; zaczém, co rok to nowe konstytucye, to nowe prawa. *A za tym, węzły gordyuszowe, które rzeczy wikłą, oczy mydlą, sprawiedliwość szpocą, ludzi nędzą;* upatrując i szukając końca ich, jako wiele kłopotu, powłoczenia, nakładów, sądów, trybunałów, sejmów, tak też często do tego przychodzi, że ich albo odbiegają, albo gardłem przypłacają, *albo gdzie serdeczniejszy, bezpieczniejszy, więc mieczem przecinają: gońże, dochodźże.*"

Wyłonione z tajemnicy niebios i z głębi ducha ludzkiego pojęcie *równowagi sprawiedliwości*, przyświecając ludom i społeczeństwom, w ich życiu rodzinném i społeczném, i w ich rządach, stanowi środkowy wątek jurysprudencyi. Z tego wątku wyłamują się dwa wielkie pasma rozwoju porządku i prawa społecznego przez *wiedzę* i *wolę*, przez *umiejętność* i *obyczaj* czyli moralność.

Lubo dwa te kierunki działań ducha ludzkiego mocą wiedzy i woli teoretycznie się rozdzielają, jednakże w *rzeczywistości* działań duchowych zlewają się w jednę całość. Z tego początkowania wychodząc, jurysprudencya powinnaby nie tylko *intelligencyjną swą stronę*, lecz i *moralną swą stronę* żywić i wskrzeszać.

Pomimo to, zacząwszy od *glossatorów* włoskich w wiekach średnich, przechodząc epoki filozofii lub historyi prawa w teoryach niemieckich, a kończąc na *kommentatorach* francuzkich, jurysprudencya tak po wyższych szkołach, jak w zakresie lite-

ratury, zawsze tylko ze strony wiedzy, jako intelligencya, była sprawowaną. Moralna strona prawa, jako niezłomna i wieczysta wola sprawiedliwości, pozostała w zapomnieniu; nikt jéj dotychczas w naukową formę, z historyi, filozofii i religii czerpaną, nie ujął.

Dlatego p. K. M., nieświadomy substancyi jurysprudencyi, jéj moralną stronę, na niewzruszalnéj woli sprawiedliwości polegającą, marzeniem, poezyą, fantazyą, hallucynacyą nazywa.

Wprawdzie na polu literatury prawniczéj, wola sprawiedliwości swobodniéj wystąpić może i występuje. Literaci po większéj części nie mają pobudki do narażenia jéj na szwank, do poświęcenia się sprzecznym wpływom lub namiętnościom; chyba tylko porywani bywają zarozumieniem, próżnością, zawczesną żądzą dorabiania sobie imienia *poważnych* krytyków; ale te ich popisy „*ludzi nie nędzą*," lecz na bojowisku rzeczywistego sądownictwa, któremu dawne przysłowie *eventus juris et belli dubius est* przewodniczy, na którém ostateczne wyroki raz na zawsze przysądzające lub odsądzające zapadają: cóż jest ważniejszego, czy intelligencyjna, czy moralna strona jurysprudencyi?

Ani jedna, ani druga.

Atoli bez niezłomnéj i wieczystéj woli sprawiedliwości, bez natchnienia poetycznego lub religijnego w *szafowaniu* sprawiedliwością i prawem stanowioném, jurysprudencya foralna, na intelligencyi oparta, rozpada się na wątpliwości bez miary, *quaestiones vel controversias juris*, które Januszowski węzłami gordyuszowemi nazywa, przemieniając się w sofistykę; zaś dobra wiara bez intelligencyi, w ciemności maca i staje się ofiarą sofistycznéj przewrotności: *gońże, dochodźże!*

Tylko wysoka i głęboka jurysprudencya, wysoka pod względem woli, głęboka pod względem wiedzy, może w społeczeństwie spełnić swe zadanie, polegające na rozwoju sprawiedliwości i wykonywaniu jéj praw, w organiczne prawodawstwa zebranych.

Dlatego i literatura prawnicza, w rozwiązywaniu kwestyj prawnych lub ustaleniu teoryi i zasad, nie wiedziona zapałem sprawiedliwości, *tego prawego celu wszech cnót*, nie spełnia swojego powołania, a tylko najczęściéj nieużytecznych rupieci literackich dostarcza.

W głównem swém założeniu sprzecznego traktowania materyi organicznéj co do sporów jurysdykcyjnych, p. K. M. wiernym pozostawszy upodobanéj sobie polemice, jak się użala,

tak mało u nas rozwiniętéj, że się na śmierć nauki prawa zabiera, usiłuje jéj nadać życie następującemi allegatami:

„że autor *rozprawki* o sporach jurysdykcyjnych w zakresie sądownictwa cywilnego gra w teoretyczno-praktyczną ciuciubabkę; że się przeświadczył, iż jest feniksem w dziedzinie nauki prawa; że się zasnuwał w kokon coraz grubszy uwielbienia dla siebie; że zaczął prząść mrzonki *perfas et nefas* popierane; że stara się *wykrętnemi dowodami* wykrzywić myśl prawa."

Rozwijając tak nieroztropną polemikę p. K. M., zaiste sam piérwszy śmierć nauce prawa zadaje, tém bardziéj, gdy jego rozumowanie, a nawet stylizowanie, odbija się stałszowaniem tonów tak w jego recytatywach, jak w jego własnych kompozycyach.

Twierdzi bowiem, że Heylman analogią swą, od Rady stanu do Ogólnego zebrania senatu wiodącą, względem rozstrzygania sporów kompetencyjnych między dwoma ostatecznemi sądami (najwyższemi) „oparł na dowodach z historyi i czystego rozumu czerpanych."

Na *dowodach?* bynajmniéj, chyba na argumentach, wywiedzionych z danych zasad lub porządku organicznego.

Na *historyi?* zaiste, ale nie tak rozstrzelanéj i niepotrzebnemi cytacyami przesyconéj, jaką mu poczytuje p. K. M., który w swém zawiłém opowiadaniu wszakże nie dowidział najistotniejszéj różnicy, jaka między niesfornemi organami różnych systematów organicznych sądowych zachodzi, a mianowicie téj, że sąd kassacyjny nigdy żadnych sporów kompetencyjnych między *sobą samym* a sądem appellacyjnym lub innemi różnych stopni sądami nie rozstrzygał.

Z *czystego rozumu?* p. Heylman nigdy nic nie wyprowadzał, a nawet wyrażenia tego w żadnéj pracy literackiéj nie używał, dlatego, że *czysty* rozum w języku polskim nic nie znaczy, nie ma żadnéj cechy prawnéj, ani pewnéj ściśle określonéj. W języku polskim znany jest *zdrowy rozum* albo *chłopski rozum.* Z cierpliwego odczytania *Kanta der Kritik der rienen Vernuft* dopiéro p. K. M. dowiedziałby się, jaką osobliwość przeciwko sobie samemu powiedział, używając *„czysteyo rozumu."*

Co się tyczy głównéj, rozbieranéj kwestyi o możność wywoływania przed Ogólne zebranie senatu sporów kompetencyjnych między dwoma ostatecznemi sądami, a to na zasadzie analogii, czerpanéj z postępowania w sporach jurysdykcyjnych między administracyą a sądownictwem, oraz sądownictwem cy-

wilném a sądami duchownemi lub samemi sądami duchownemi, kwestya ta odnosi się tak do artykułów 35, 36, 37 ustawy senackiéj z r. 1842, jak niemniéj do rozwoju coraz doskonalszego systematu jurysdykcyjnego lub kompetencyjnego.

Z mocy powoływanych artykułów, IX departament senatu rozstrzyga spory kompetencyjne, nie tylko te, które się na trybunałach cywilnych lub handlowych z jednéj, a sądzie appellacyjnym z drugiéj strony ograniczają; lecz i te, które się do możliwéj w tym względzie kollizyi jurysdykcyjnéj między sądem appellacyjnym z jednéj, a *samymże* departamentem IX z drugiéj strony ściągają.

Oczywiście, że z mocy jednych i tychże samych przepisów prawa, IX departament *dwa oddzielne* stanowiska pod względem rozpoznawania i rozstrzygania sporów lub kwestyj o rozciągłość władzy jurysdykcyjnéj zajmuje; że pod tym względem w dwojakim charakterze występuje, gdy w kategoryi piérwszéj jest strażą ostatecznéj jurysdykcyi trybunałów cywilnych i handlowych względem sądu appellacyjnego, w drugiéj zaś kategoryi jest strażą ostatecznéj jurysdykcyi sądu appellacyjnego względem *siebie samego*.

Czy podobna dwoistość attrybucyi i władzy jednego i tegoż samego sądu uważaną będzie za milczenie lub niedostatek prawa lub niedoskonałość systematu kompetencyjnego, albo za wielką trudność organiczną; to zaiste na jedno wychodzi, bo rzecz i kwestya zawsze tąż samą pozostanie; zawsze w takowém stopniowaniu władzy porządek organiczny dozorującéj, niedostatek jednego szczebla zachodzić będzie.

Niepodobna wszakże w drodze téj kontradykcyjnéj rozbierać wszystkich szczegółów lub zastanowień, jakie zachodząca kwestya wzbudza, zwłaszcza, że nasz krytyk przywykł cudzo zdania lub twierdzenia przeinaczać. Przywodzi np. co do sposobu wnoszenia sporów kompetencyjnych sądowych przed Ogólne zebranie senatu, że autor rozprawy o sporach jurysdykcyjnych sądowych powiedział: „iż należy odwoływać się do tegoż O. zebrania, od wyroków już ostatecznych rzecz stanowczo *in merito* rozstrzygających, drogą sporu jurysdykcyjnego."

Lecz autor ten wcale inaczéj napisał to, co następuje: „że sposób wnoszenia sporów kompetencyjnych sądowych do Ogól. zebrania sen. byłby ten sam, jaki w ogólności dla sporów jurysdykcyjnych ustawą senacką w swém powoływaniu się na orga-

nizacyą byłéj Rady stanu z r. 1832 w art. od 37 do 48 jest zapowiedziany; że początkowanie formalne należałoby do prezesa sądu appellacyjnego, wnoszenie zaś przed Ogólne zebranie senatu do Kommissyi R. Sprawiedliwości (lub dyrektora głównego sprawiedliwości)," nie wyłączając wszakże wpływu interesowanych stron prywatnych.

Ale nawet pomieniony autor nie wyłączałby bynajmniéj możności odwoływania się w drodze sporu jurysdykcyjnego, chociażby po ostatecznem *in merito* wyrokowaniu: a to tak w duchu i na wzór zasady ustawą kassacyjną z r. 1810 objętéj, nadającéj prokuratorowi kassacyjnemu moc odwoływania się do sądu kassacyjnego *in satisfactionem legis*, dla ustalenia właściwego tłumaczenia i stosowania prawa na przyszłość a tém samém bez wzruszania wyroków ostatecznie *in merito* zapadłych; jakotéż na wzór dawniejszego postępowania kassacyjnego francuzkiego, gdy po kolejném skassowaniu dwóch wyroków, trzeci wyrok zgodnie z dwoma piérwszemi wydany, uważanym był za prawomocny i sporna kwestya do rozpoznawania władzy prawodawczéj przechodziła.

Nie jest tu wszelako miejsce rozwodzić się nad wszystkiemi szczegółami co do sporów kompetencyjnych bądź w pierwotnéj rozprawie, bądź w recenzyi dotkniętemi, których nawet recenzya teoretyczna z doświadczenia praktycznego wyzuta, ani w swoim związku, ani w swém oddziaływaniu jednych na drugie zgłębiać nie jest zdolną. Pozostałoby tylko do nadmienienia, że rozwój i udoskonalenie systematu organicznego sporów jurysdykcyjnych lub kompetencyjnych, nie tyle od teoretycznych polotów, wyboczeń lub improwizacyj, ile od mozolnego zbadania rzeczywistéj jurysprudencyi sądowéj wszystkich instancyj sądowych tak pod względem moralnym jak intellektualnym zależy, a mianowicie od zwodu logicznego wydarzonych szczególnych spraw lub sporów, których pobieżny teoretyk zdala od wewnętrznego ruchu i toku sądowego nawet domyślać się nie może. Praktyka sądowa, czyli świetniéj mówiąc, *jurysprudencya sądowa*, jest próbą ogniową nie tylko doskonałośei prawodawstwa i teoryi literą ujętego, ale i doskonałości jego żywotnych organów, głosami wiedzy i woli sprawiedliwości odzywających się. Jéj bezpośrednie, szczegółowe i miejscowe poznanie, żadną inną teoretyczną umiejętnością zastąpionem być nie może; dla tego *czysta teorya z czystego rozumu* czerpana, w istocie nie ma powołania do stanowczych wyroczni krytycznych, a tém mniéj do

kierowania bądź tokiem jurysprudencyi sądowéj, bądź nawet rozwojem prawodawstwa.

Z drugiéj strony wszakże teorya i literatura czyli działanie literackie, bardzo wysokie, a może najwyższe zajmuje stanowisko w jurysprudencyi oraz legislacyi.

Jurysprudencya rzymska żyla *in foro*, nie odrywała się od bezpośredniego związku z rzeczywistém życiem społecznem. Lecz obok rozwoju swojego foralnego nieprzerwanie zajmowała się, zwłaszcza w epoce najświetniejszych imperatorów rzymskich, pracą i udoskonaleniem w zawodzie literatury; téj ostatniéj zaś najświetniejszym rezultatem była legislacya imperatora Justyniana, z samych *dzieł literackich* jurysprudencyjnych usystematyzowana.

Po odrodzeniu się nauki prawa, zacząwszy od glossatorów włoskich, obok zakładanych następnie po różnych państwach, a w Rossyi przez Piotra Wielkiego, uniwersytetów i łącznych z niemi wydziałów prawa, *facultas juris*, w całéj nowożytnéj jurysprudencyi nie ma doskonalszego wszelkim warunkom światłego i rzetelnego wymiaru sprawiedliwości bardziéj odpowiadającego utworu organicznego, nad ustanowiony we Francyi sąd kassacyjny ku rozwojowi jurysprudencyi, gdy mu z wątku powołanie bezpośredniego wpływu *naukowego* na jurysprudencyą foralną, a nawet początkowanie do rozwoju prawodawstwa towarzyszy.

Pomimo wszakże sprawowania przez sąd kassacyjny naukowéj i teoretycznéj jurysprudencyi, *literatura* w właściwym i odrębnym swym torze nie przestaje wpływu swojego wywierać na postęp jurysprudencyi i legislacyi przez samodzielnych literatów, najszczególniéj przez tak zwanych kommentatorów kodexowych, których radą jurysprudencya kassacyjna nie pogardza; bo i ta jurysprudencya od sprzecznych wyrokowań bynajmniéj nie jest wolną.

Cóż dopiéro powiedzieć o potrzebie i znaczeniu literatury prawniczéj tam, gdzie nie ma instytucyi kassacyjnéj, którąby nad roztropnością jurysprudencyi sądowéj i nad harmonią wiedzy i woli sprawiedliwości, przez organa sądowe sprawowanéj, czuwała? Nigdy a nigdy żaden trybunał najwyższy nie zdoła zastąpić żywotnych pierwiastków instytucyi kassacyjnéj, a tém mniéj saméj jurysprudencyi, jéj literatury, rozwoju i postępu. Sądownictwo od najniższych do najwyższych instancyj, wyzute z działań literackich, może jurysprudencyą bezpośrednią narazić

na rozstrojenie, a skutkiem tego na wykrzywienie wymiaru sprawiedliwości.

Atoli upragnione przez p. K. M. *pismo peryodyczne wyłącznie prawu poświęcone*, nie wskrzesi literatury jurysprudencyjnéj, która po upadku *Themidy*, pomimo otwartéj od r. 1841 Biblioteki Warszawskiéj do zamieszczenia prac literackich prawnych, ograniczała się na artykułach jednego lub zaledwie kilku prawników. Samo założenie pisma peryodycznego nie obudzi życia literackiego czyli uśpionego ducha; nie wywoła zapału do poświęcenia się rozwojowi sprawiedliwości i prawa; bo albo nie ma uzdolnionych do pisma i teorytycznego traktowania, albo pogrążeni w przemyśle lub handlu, albo w pustych marzeniach lub płochych zabawach, nie znają owéj tak podnoszącéj umysł, jak upokarzającéj człowieka sentencyi Rzymianina:

„Omnes homines qui sese student praestare ceteris animalibus, summa ope niti decet, *vitam silentio* ne transeant, veluti *pecora*, quae natura *prona* atque ventri obedientia finxit."

Otóż głośne to imię lub chwałę lub sławę, przez Rzymianina zamierzoną, zastępujemy założeniem pewnéj idei życia. Wiele jest szlachetnych idei lub celów życia, lecz między niemi stoi na czele idea sprawiedliwości, która równowagę wszystkich cnót i namiętności ludzkich, życie rodzinne i społeczne przenikających i tworzących, stanowi.

Obudzenie i ożywienie tejto idei duchowéj, tak moralnéj, jak intellektualnéj w umysłach tych, którzy wyłącznie prawnictwu się poświęcają, jakotéż światlejszego i *zasobniejszego* z rodu, mienia i wychowania ogółu obywateli, mogłoby wywołać ruch literacki w dziedzinie jurysprudencyi, a za nim potrzebę peryodycznego dziennika prawnego; bo pobudką pisma peryodycznego powinien być samodzielny ruch literatury, nie zaś pismo peryodyczne pobudką ruchu i życia literackiego.

A zatém, zamiast *niewczesnego* wołania o dziennik peryodyczny, zamiast niesfornéj polemiki, lepiejby było zajmować się samodzielném wyrabianiem literackiém tylu materyj, przedmiotów lub kwestyj prawnych, jakich bieżąca jurysprudencya sądowa z pełnego źródła ponawiających się jednorodnych procesów dostarcza.

Ale gdy p. K. M. z góry, jako pogromca obojętności, apatyi czyli letargu literackiego naszych starych i młodych prawników wystąpił, przeto godzi się zapytać o jego własne prace literackie prawne; bo któżby miał prawo gromić wszyst-

kich, jeżeli nie ten, który sam wielkich lub głośnych dzieł literackich dokonał. Ale dotychczas nikt tu nic nie wié o jego dziełach prawnych, co wszakże ztąd pochodzić może, że p. K.M. nie tylko w *bezimienności*, lecz i w przemianie charakterów ma wielkie upodobanie, jak tego dowodzi jego teraźniejszy krytyczny artykuł, w którym zacząwszy od improwizatora, podejmującego się recenzyi w celu stoczenia boju donkiszotowskiego, a przemieniwszy się potém to w śmiałego krytyka, to znowu w nieśmiałego szermierza, za śladem innego szermierza pospieszającego, to w pogromcę całego ogółu prawników krajowych; skończył nakoniec na wyznaniu, iż siebie uważa za koniecznego kruszyciela bożyszcza.

Heylman.

ROZMAITOŚCI.

Pseudonimy i Anonimy.

Żadna może epoka piśmiennictwa naszego nie odznaczała się taką mnogością i osobliwością tak zwanych *pseudonimów*, to-jest: zmyślonych nazwisk autorskich, jak dzisiejsza, w któréj pisarze zwykli temi przybranemi imioniskami oznaczać tak pomniejsze prace swoje, drukujące się po gazetach i innych czasopismach, jakotéż na czele całych tomów dzieł wierszem i prozą przez siebie wydawanych. Dziwnego to rodzaju upodobanie, albotéż wyrachowanie, a może jedno i drugie razem. Snać to już gdzieś napisano: że każdy okres czasu musi miéć właściwe sobie śmieszności i niedorzeczności; poprzednicy nasi z epoki jezuickiéj wysilali się na dziwactwo nadpisów tytułowych: my bawimy świat zagadkowością naszych nazwisk. A kiedy mówię *my*, to ma się rozumiéć, że nie mówię bynajmniéj o wszystkich bez wyjątku, ale tylko o dość sporym zastępie tych, którzy naśladując się wzajemnie, czyli inaczéj idąc za panującą modą, temi zagadkowemi podpisami czytającą publiczność zarzucają. Wręcz przeciwnie bowiem postępują sobie ludzie tacy, jak np: Korzeniowski, Kraszewski, Kremer, Kaczkowski, Szajnocha, Siemieński, Bartoszewicz i wielu innych znakomitości na polu bądźto poważnéj umiejętności, bądź krytyki, bądź nakoniec poetycznego natchnienia. Mówię, że ci poczynają sobie *wręcz przeciwnie*, bo szanując zacność powołania pisarskiego, szanując tradycye dawnéj powagi i sumienności literackiéj, nie hołdują bynajmniéj śmiesznéj i dziwacznéj, a częstokroć i nie bardzo czystéj modzie, usuwania się od moralnéj odpowiedzialności za swoje pisma, nie ukrywają się bynajmniéj za parapetami bezimienności lub pseudonimiczności; ale prawdziwemi imionami i nazwiskami swojemi podznaczają nietylko swoje arcydzieła, dzieła i dziełka, ale nawet niekiedy i najmniéj godne takich podpisów utwor-

ki swego pióra. Wiem o tém, że zyskana już wielka sława pisarska, a przynajmniéj znakomity rozgłos, ustalona reputacya, nie małą w téj mierze grają rolę; że za podpisami takiemi usilnie ubiegają się księgarze, wydawcy i redakcye pism czasowych: jednakże nie podobna przypuszczać, aby miłość własna do tego stopnia zaślepiała prawdziwie wyższe umysły i talenta autorskie, aby nie ozuły téj względnéj podrzędności i niższości pism swoich jednych w porównaniu z drugiemi. Jeżeli się jednak zarówno, by też pod najszczuplejszemi miarą, najsłabszemi formą, a najmniéj ważnemi treścią płodami swojemi otwarcie, całém imieniem i nazwiskiem podpisują, można śmiało powiedzieć, iż to czynią przez uczucie skrupulatności i sumienności literackiéj: i czynią bardzo dobrze. Tym sposobem bowiem najprzód nas wszystkich piszących uczą skromności i potrzeby ścisłego ważenia każdéj naszéj pracy, przed jéj ukazaniem na widok publiczny, kiedy widzimy, że to i najznakomitszym arcydzieła nie przychodzą zawsze na zawołanie i, jak to mówią, nie wytrząsają się z rękawa; a powtóre, że uważając zawód pisarski za pewien rodzaj służby społecznéj, nie zaś tylko za czczy popis próżności autorskiéj, poczytują sobie za obowiązek obywatelskiego sumienia, ponosić jawną odpowiedzialność moralną za każdą myśl swoją rzuconą w obieg czytelnictwa: że z równą odwagą i rezygnacyą gotowi są przyjąć naganę jak pochwałę, potępienie jak uwielbienie.

Gdybyżto jeszcze ta pseudo-anonimiczna maskarada autorska nie miała żadnego związku z umysłowym i moralnym interesem czytelnika, możnaby ją wybaczyć dziwactwu autorów i nie byłoby się nad czém tak dalece rozszerzać. Ale zdaje mi się być prawdą niezaprzeczoną, że niemal we wszystkich gałęziach piśmiennictwa, szczególniéj zaś w literaturze właściwéj, tudzież w umiejętnościach moralnych i społecznych, imię autora bardzo wiele stanowi jako powaga czyto naukowa, czyto moralna. W jednéj tylko matematyce, imię autora nic nie przydaje ani ujmuje mocy dowodu; bo też tylko matematyczne twierdzenia są, w ścisłem znaczeniu tego słowa, *dowiedzionémi prawdami;* wszelkie zaś inne, właściwie powiedziawszy, są prawdami bardzo względnemi: są to raczéj *opinie, mniemania,* których prawdziwość i trafność zależy jużto od bystrości umysłu, wykształcenia i smaku autora, już od liczby i dokładności obserwacyj i doświadczeń, z których się wyprowadza wniosek, już nakoniec od osobistych widoków, interesu i namiętności pisarza;

a nie mało też jeszcze na podobne opinie i zdania autorskie, wpływają zastarzałe przesądy i powszechne mniemania wieku, usposobienie ogólne danéj epoki we względzie umysłowym i moralnym, wreszcie przeważny nacisk miejscowych i czasowych okoliczności, w jakich się znajduje pisarz. Z czego wszystkiego ten wynika wniosek, że w literaturze właściwéj, że w pismach treści moralnéj, społecznéj i t. p., wysokiéj wagi rzeczą dla czytelników jest wiedzieć nietylko co jest powiedziane, ale nadto *kto* to powiedział. Osobistość autora występuje tu bowiem jako nie mała rękojmia dobrego smaku, specyalnego znawstwa, rozległości naukowéj wiedzy, moralnéj niezależności zdania, obywatelskiéj gorliwości i czystości zamiarów, i innych stanowiących *powagę* przymiotów, stosownie do rodzaju pisma.

A kiedy tak jest, jakież tedy mogą być *słuszne*, rozsądne, a niewinne powody, które mogą skłaniać autorów do ukrywania się pod tarczą bezimienności, lub maskowania się pod zasłoną zmyślonego nazwiska? Sądzę, że takiego rodzaju przyczyn, liczba jest niezmiernie ograniczona. Oto najprzód do tego środka słusznie uciekać się zwykli ci, którzy chcą tym sposobem wybadać o swojém dziele prawdziwą opinię publiczności; powód ten tém słuszniejszym i trafniejszym jest u nas, gdzie krytyka urzędowa rzadko kiedy bywa szczerą, niezależną i sprawiedliwą, ale prawie zawsze dla imion już wsławionych jest zanadto pobłażliwą, usłużną i panegiryczną, a dla imion nowych zanadto wymagającą i surową. Pseudonim poczynającego autora bywa w takim razie skutkiem młodzieńczéj skromności, lękliwości i niepewności siebie: jest to dogodny środek przeświadczenia się o rzeczywistości swego talentu i powołania pisarskiego, bez zbytecznego narażania na szwank dobrze zrozumianéj miłości własnéj. Takiego to rodzaju pseudonimem osłaniał się np. w pierwszych swoich powieściach i wielki Walterskott, dopóki nie zasłynął w świecie pod zdobytém imieniem *autora Wawerley'a*. Ale pseudonimy takie są tylko przechodnie, krótkotrwałe i wraz z przyczyną, która je spowodowała, rychło ustają: bo albo autor, po piérwszych niepomyślnych próbach skruszy pióro, da pokój literaturze, i wnet pójdzie w zapomnienie; albo też zdobywszy świetne laury, pod sztandarem własnego prawdziwego imienia, wypłynie na widownią sławy pisarskiéj.

Drugim słusznym powodem tajenia prawdziwego swego nazwiska, może być stanowisko społeczne, wyjątkowy charakter towarzyski autora; takim pseudonimem był np. u nas *Kefaliński*.

Ale takie zmyślenia zwykle dla nikogo zagadką ani tajemnicą nie są: bo też ich celem nie jest bynajmniéj omylenie publiczności, ale tylko uszanowanie próżnych wyższego rzędu względów przyzwoitości i stosowności.

W humorystyce, zwłaszcza satyrycznéj, szczypiącéj, pseudonimy są także bardzo dobre i stosowne, szczególniéj u nas, gdzie, w ogólności mówiąc, bardzo mało albo nic zgoła ludzie się nie znają na prawach, swobodach i przywilejach satyrycznéj i krytycznéj literatury, i gdzie kto się pozna choćby w najogólniejszym i najfantastyczniejszym obrazie, wnet go bierze za osobistą obrazę i skierowany na siebie paszkwil.

Oto są niemal wszystkie przypadki usprawiedliwionéj bezimienności i pseudonimiczności. Za to ileżto czytamy rzeczy, które możeby nigdy nie były drukowane, gdyby autorowie przymuszeni byli pod niemi się rzeczywistém swojém mianem podpisywać! W jakże różném świetle pokazałby się nam nie jeden pisarz, gdyby miał był odwagę przyznać się do tego lub owego swojego pisma! O! zaiste, kto zawód pisarski jako jeden z najszlachetniejszych rodzajów służby publicznéj pojmuje, kto ma czyste zamiary i wzniosłe cele, kto nic takiego nie napisze, o czémby w gruncie duszy swojéj nie był silnie przeświadczony; ten się nigdy dla dziwacznego przywidzenia i bezmyślnego naśladownictwa z nazwiskiem swojém ukrywać nie będzie!

Lecz, jeśli *pseudonim* bywa prawie zawsze płodem dobrowolnego wymysłu, tedy znowu trzeba przyznać, że *bezimienność* bywa niekiedy narzucaną, moralnie wymuszaną, rzekłbym prawie wytargowywaną na autorach; ten przypadek ma miejsce w piśmiennictwie peryodycznem, w czasopismach polityczno-literackich, i o tém właśnie chcę jeszcze kilka słów powiedzieć.

Przeznaczeniem czaso-pisarstwa jest, nietylko zawiadamiać czytającą publiczność o wszystkich dokonanych faktach w rozmaitych sferach działalności ludzkiéj, ale nadto wpływać na ducha i kierunek opinii publicznéj, tęż opinią częścią tworzyć, a częścią prostować i ku pewnym oznaczonym celom umiejętnie prowadzić. Z tego społecznie nader ważnego zadania, redakcye pism czasowych, osobliwie dzienników polityczno-literackich, wywiązują się dwojakim sposobem: jużto powierzając pewne oddziały pism swoich troskliwości pojedyńczych autorów, których znawstwo specyalne i talent pisarski, jako powszechnie uznane, stanowią pewien rodzaj naukowéj powagi i rękojmi moralnéj dla czytelnika; już też ogłaszając artykuły bezimienne, ma-

jące wyrażać niejako opinią zbiorową *redakcyi*, uważanéj jako osoba moralna, jako organ społeczny ściśle nie określonego składu, do którego przypuszczalnie wpływają lub wpływać mogą wszystkie umysłowe znakomitości, połączone z sobą spólnością zasad, celów i dążeń.

Tak pojmując społeczne zadanie i środki działania literatury dziennikarskiéj, nie zaprzeczam, że w niéj bezimienność tak zwanych *artykułów rozumowanych* jest także bardzo zgodna z naturą rzeczy, i nietylko moralnemu interesowi czytelników nie szkodzi, ale owszem mu dopomaga. Najprzód bowiem imiona redaktorów głównych są zwykle publiczności znane, a ztąd i odpowiedzialność moralną za wszelką bezimienność w dzienniku na siebie przyjmujące; a powtóre, chociaż każdy artykuł nie może być jak tylko jedném piórem pisany, wszakże wszelki artykuł wyrażający opinią zbiorową dziennika, czy on będzie podpisany przez kogo (jak to ma miejsce np. w dziennikach francuzkich *teraz*), czy będzie bezimiennym (jak to we Francyi bywało *dawniéj*), zawsze domyślną rzeczą jest, że on nie wyraża opinii osobistéj tego, kto go pisał, a nawet nie samego redaktora głównego, ale, że był rozbiéranym i przedyskutowanym w gronie osób stanowiących czoło redakcyi, do któregoto grona, czyto jako doradcy stali, czy téż jako przypadkowi, należą niekiedy osoby bardzo wysokie stanowiska społeczne zajmujące: a zatém, że jest wyrazem przekonań, pragnień i dążności całéj klassy jednakowo czujących i myślących obywateli w narodzie. To prawda; ale téż bezimienność dziennikarską uważam za właściwą wtenczas tylko, kiedy ta ma miejsce w rozbiorze *zasad* ogólnych, w kwestyi pryncypiów politycznych, społecznych, religijnych, moralnych, i t. p., bo tylko w kwestyi podobnych *zasad* dziennik rzeczywiście wyrażać może opinią zbiorową, opinią pewnego stronnictwa, pewnéj klassy obywateli. Ale skoro tylko zejdziemy do szczegółów, do faktów, do sądu o tém, nad czém sądzący sam przez się zastanawiał się, co sam widział, słyszał, czytał, co sam zbadał i według własnego widzenia rzeczy wyprowadzał wnioski; tam już nie ma opinii zbiorowéj, ale tylko opinia jednostronna, indywidualna. Uwaga ta szczególnie stosuje się do kwestyj czysto naukowych, literackich i artystycznych. W takich razach, wszelkie przybieranie cudzéj pracy na karb redaktorskiego pióra, za pośrednictwem bezimienności, jest prostą illuzyą, która się dzieje równie z krzywdą autorów jak i publiczności, a poniekąd nawet i samego redaktora głównego. Krzy-

wdzi ona autorów, bo odbiéra im ich samoistność, pozbawia ich słusznego uznania przez czytającą publiczność, i całą zasługę przenosi na redakcyą, która w tym razie, jak każdy nakładca, ma prawo za swoje pieniądze żądać od autorów, aby pisali dobrze i sumiennie, ale nie ma prawa do ofiary swojego imienia na korzyść radaktorów; krzywdzi czytelników, bo pozbawia ich częstokroć wielu zdań i myśli, które autorowie pragnęliby ogłosić we własném imieniu, a których nie chcą lub nie mogą ogłaszać bezimiennie na karb redakcyi: przeciwnie zaś, przymuszani są swój sposób widzenia częstokroć nakręcać do systematycznych uwidzeń redaktorskich: krzywdzi nakoniec i samych redaktorów, bo ponieważ oczywiście niepodobieństwem jest, aby pan redaktor sam przez się był wszędzie, wszystko widział, wszystko umiał i na wszystkiém technicznie się znał, przeto publiczność bardzo często miewa w podejrzeniu wiarogodność bezimiennych artykułów dziennikarskich: bo nie zawsze chce przypuszczać, że redakcye wybiérają za specyalnych spółpracowników, ludzi znakomitéj powagi zdania, kiedy ich imiona starannie ukrywają, zamiast się niemi chlubić. I tak np.: większa część korrespondencyj zagranicznych ulega u publiczności podejrzeniu, że te z dalekich stron świata listy, pisane są przez zręcznych kompilatorów i układaczy tu na warszawskim gruncie. Wiém o tém, że co do korrespondencyj zagranicznych, osobliwie treści politycznéj, są inne przeważne względy, powodujące zamilczanie nazwiska autorów, i zaradzić temu niekiedy niepodobna; ale zgadzając się na te konieczne wyjątki, każdy jednak przyzna, że korrespondencye te daleko wyższą miałyby powagę i znaczenie, gdyby imiona autorów były wiadome.

Jeśli światli czytelnicy zgodzą się na słuszność tych tu kilku pobieżnie skréślonych przezemnie uwag o bezimienności i pseudonimiczności, wyniknie ztąd ten wniosek, iż powszechném życzeniem jest, aby tych anormalności było w literaturze naszéj jak najmniéj, aby grasująca epidemia dziwacznych imionisk ustała, a przeciwnie, aby każdy, kto piórém swojém chce *służyć* sprawie powszechnéj, a służyć *poczciwie*, nie lękał się jawnie na swoje myśli i zdania, przed sądem rodaków odpowiadać.

Wiktoryn Zieliński.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Sierpień 1860 roku.

DZIEŁA.

Mały skarbiec dla katolików czyli Zbiór modlitw, do których pobożnego odmawiania przywiązane są odpusty. Warszawa, 1860, nakł. księgarni polskiéj A. Dzwonkowskiego i Spół., druk J. Psurskiego, w 12ce, str. 36 i spisu VII.

Nabożeństwo do Józefa świętego Siedmiu niedziel zwane, z odpustem zupełnym. Przekład z francuzkiego przez autorkę dzieł: „Głos duszy," Ogień miłości J. C." i t. d. Warszawa, 1860, druk KKs. Missyonarzy, w 12ce, str. 48, k. 20.

X. Clement. Rozmowy duszy z Bogiem wyjęte z ksiąg Augustyna św. (przekład z francuzkiego). Warszawa, 1860, druk KKs. Missyonarzy, w 12ce, str. 102 i rejestru nieliczb. 2, k. 20.

Modlitwy i pieśni z dodatkiem, do cudownego obrazu Miłosiernego Pana Jezusa w kościele tarnorudzkim. Warszawa, 1860, druk J. Glücksberga, w 12ce, str. 39.

Życie świętéj Genowefy napisane dla matek, dzieci i poczciwych ludzi, którzy w swych cierpieniach szukają pociechy w Bogu i swéj niewinności. Warszawa, 1860, nakł. J. Breslauera, druk St. Nowakowskiego, w 12ce, str. 167.

Życie świętéj Genowefy napisane dla matek, dzieci i poczciwych ludzi, którzy w swych cierpieniach szukają pociechy w Bogu i swéj niewinności. Warszawa, 1860, nakł. J. Breslauera, druk J. Psurskiego, w 12ce, str. 132.

Ołtarz jerozolimski czyli Wyjątek z trzyletniéj pielgrzymki do Jerozolimy, Egiptu i na górę Synai przez ks. *Geramb*'a posłużyć mający jako objaśnienie z okazyi wystawy ołtarza przedstawiającego wnętrze kościoła grobu świętego w Jerozolimie przez L. Weinberg. Warszawa, 1860, druk J. Psurskiego, w 12ce, str. 8.

Ustawy bractwa miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Warszawa, 1860, druk KKs. Missyonarzy, w 8ce mniejsz., str. 24.

Natter. Kazania na uroczystości Świętych Pańskich w ciągu roku przypadające, przepolszczone z niemieckiego przez ks. *Pawła Winnickiego.* Warszawa, 1860, nakł. i druk KKs. Missyonarzy, w 8ce, str. 235.

Lakorder Henryk Dominik. O społeczności katolickiéj. Konferencye miane w kościele N. P. Maryi w Paryżu, przekład *A. Nowosielskiego.* Kijów, 1860, nakł. L. Idzikowskiego, druk Gazety Codziennéj, w 8ce, str. 319 i spisu rzeczy nieliczb. 1, okł. druk.

Guilloies Ambroży ks. Katecheta na kazalnicy, układ kazań, konferencyj i nauk o głównych przedmiotach wiary chrześciańskiéj. Dzieło pozgonne wydane przez ks. *Alix,* z francuzkiego tłumaczył *Leon Rogalski.* Tom III. Święta i uroczystości religijne. Warszawa, 1860, nakł. i druk J. Glücksberga, w 8ce większ., str. listy prenumer. VII, tekstu 431 i spisu przedmiotów nieliczb. 2. okł. druk., rs. 5.

Lompa Joseph. Geschichtliche Nachrichten über das atterthümliche Marien-Bild der heiligsten Jungfrau Maria, welches Wladislaus, Herzog von Oppeln, auf dem Klarenberge bei Czenstochau im Jahre 1382, aufgestellt hat. Mit. 3 Abbildungen. Warschau, 1860, gedruckt bei A. Gins, w 8ce, str. 96 i spisu rzeczy nieliczb. 2.

Ahn'a Nowa metoda praktyczna i łatwa nauczenia się w krótkim czasie języka niemieckiego z zastosowaniem do użytku młodzieży polskiéj przez *B. L(essmanna).* Kurs trzeci, zawierający: wzory z prozy i poezyi niemieckiéj, z dodaniem objaśnień grammatycznych oraz trudniejszych wyrazów i wyrażeń. Warszawa, 1860, nakł. B. Lessmana, druk J. Jaworskiego, w 8ce mniejsz , str. 84 i spisu rzeczy nieliczb. 2, okł. druk., k. 30.

Denoix V. Grammatyka francuzka (Grammaire française, po polsku i po francuzku). Warszawa, 1860, druk J. Psurskiego, w 8ce mniejsz., str. 165, okł. druk., kop. 50.

Denoix V. Nouvelle Chrestomathie française ou Recueil de morceaux choisis des meilleurs écrivains français. Wydanie 4 poprawne. *Varsovie, 1860, impr. de J. Psurski,* w 8ce, str. 302, okł. druk., kop. 75.

L. B. (Lessmann). Wybór prozy i poezyi wyjęty z najlepszych pisarzy francuzkich dawnych i nowoczesnych, zastosowany do użytku młodzieży płci żeńskiéj. *Choix gradué de lectures françaises, extrait des meilleurs auteurs anciens et modernes, à l'usage des demoiselles, adepte à la methode d'Ahn.* Warszawa, 1860, nakł. B. Lessmana, druk J. Psurskiego, w 8ce mniejsz., str. II i 208, k. 60.

Pląskowski Ignacy. Słownik podręczny włosko-polski, dla dobrego wymawiania opatrzony akcentami nad wyrazami włoskiemi, tudzież pomnożony grammatykalną wiadomością o konjugacyach słów włoskich. *Dizionario Italiano-Polacco compendiato su i piu recenti dizionari delle due lingue coll'accento di prosodia su tutte le parole italiane.* Warszawa, 1860, nakł. wydawcy, druk J. Ungra, w 8ce, str. 393, rs. 1 k. 50.

Pląskowski Ignacy. Słownik podręczny polsko-włoski, dla dobrego wymawiania opatrzony akcentami nad wyrazami włoskiemi. *Dizionario Polacco-Italiano compendiato su i piu recenti dizionari delle due lingue coll'accento di prosodia su tutte le parole italiane.* Warszawa, 1860, nakł. wydawcy, druk A. Krethlow, w 8ce, str. 332, rs. 1 k. 50.

Hirschfeld Ludwik. Neurologia i Aesthesiologia czyli Opis układu nerwowego i przyrządów zmysłowych człowieka wraz z uwagami fizyolo-

gicznemi. Zeszyt VI. Warszawa, 1860, druk K. Kowalewskiego, w 8ce, str. 351—422.

Neugebauer Ludwik Adolf. Nowy sposób robienia krwawego szwu krocza i sromu. Z rysunkami. Warszawa, 1860, druk J. Ungra, w 8ce, str. 30.

Schneider H. K. Gospodarstwo wiejskie w listach popularnych skréślone. Przekład z niemieckiego. Warszawa, 1860, (w drukarni Aleksandra Gins), w 8ce, str. V, 599, okł. druk. rs. 1 k. 50.

Sporny Józef. Hydraulika agronomiczna czyli Nauka o użytkowaniu i urządzaniu wód w gospodarstwach rolnych, a mianowicie przy wykonywaniu robót około osuszania, drenowania i nawodniania gruntów, z dołączeniem szczegółowych wiadomości tyczących się wydobywania, przerabiania i wypalania na węgiel torfów. Z osobnym atlasem figur i planów wielkości tekstu. Tom 1. Warszawa, 1860, nakł. autora, druk braci Hindemith, w 8ce większ., str. XXIX, 391, rs. 5.

Gawarecki Zygmunt i *Kohn Albin.* Polskie stawowe gospodarstwo, oraz opisanie porządku stawowego przez *Stanisława Strojnowskiego.* Z 74 figurami tak w tekście jak i na osobnych tablicach. Warszawa, 1860, nakł. S. H. Merzbacha, druk A. Gins, w 8ce większ., str. VIII, 365, spisu rzeczy nieliczb. 3, tablic figur 3, okł. druk., rs. 3.

Porój Adam. Zarys dziejów literatury polskiéj od czasów najdawniejszych do ostatnich z wiadomością o rodzajach poezyi. Warszawa, 1860, druk braci Hindemith, w 8ce, str. 264 i XX, rs. 1. (Pierwsze wydanie miało tytuł: Obrazek dziejów literatury polskiéj dla młodzieży, skréślił Adam Porój. Kalisz, nakładem nowéj księgarni Edwarda Rühl, 1858, Warszawa, w drukarni Aleksandra Gins).

Biblioteka popularna nauk przyrodzonych podług niemieckiego oryginału *A. Bernsteina.* XI Fantazyjna podróż po wszechświecie, przełożył *Stanisław Löwenhard.* Warszawa, 1860, nakł. K. Bernsteina, druk J. Jaworskiego, w 12ce, str. 186 i spisu rzeczy nieliczb. 2, okł. druk., k. 60.

Strasz M. Dalszy ciąg fotografii czyli Opisanie nowych najpraktyczniejszych środków do zdejmowania obrazów za pomocą światła na papiérze lub na szkle, ułożony podług dzieł wydanych w Paryżu w ciągu roku 1857 i 1858. Warszawa, 1860, nakł. L. Glücksberga, druk J. Jaworskiego, w 12ce, str. 53.

Główne Towarzystwo dróg żelaznych rossyjskich. Linia Petersburgsko-Warszawska. Ogólne przepisy dotyczące sygnałów i służby ruchu. Warszawa, 1860, druk J. Jaworskiego, w 16ce, str. 63.

Chrzanowski. Definition des éfforts auxquels sont soumis les coroisillom et les parois pleines verticales dans les poutres des ponts du système américain. Varsovie, 1860, druk A. Krethlow, w 8ce, str. 26, tablic 2.

Wi. Dł(użniewski). Pogląd na dzieje ludzkie z dwunastu punktów w $304\frac{1}{2}$ letniéj równoległości, czyli Świat przedchrześciański i chrześciański, wraz z kartą synchronistyczną. Warszawa, 1860, druk J. Psurskiego, w 8ce, str. 76, tab. 1.

Kwestya moralizowania włościan. Odpowiedź na list p. W. Zielińskiego. Warszawa, 1860, druk A. Gins, w 8ce, str. 72, k. 30.

Wycsechowski J. O aktach stanu cywilnego, a w szczególności o terminach do ich sporządzania. Warszawa, 1860, nakł. H. Natansona, druk Gazety Codziennéj, w 8ce, str. wyszczególnienia przedmiotów nieliczb. 3, tekstu 67, k. 40.

Piosenki lirnika polskiego. Tom 1, Zesz. II. Warszawa, 1860, druk K. Kowalewskiego, w 8ce mniejsz., str. 96, okł. druk., k. 30.

Wolski Włodzimierz. Halka opera w cztérech aktach, muzyka *Stanisława Moniuszki*. Wydanie 3. Warszawa, 1860, nakł. G. Gebethnera i Spół., druk K. Kowalewskiego, w 8ce mniejsz., str. 50, k. 30.

Kuczyński Aloizy. O przyjaźni. Warszawa, 1860, nakł. autora, druk J. Jaworskiego, w 8ce, str. XII, 316, rs. 1.

Thiers A. Historya konsulatu i cesarstwa. Dzieło ozdobione rycinami. Przekład z francuzkiego. Tom IX, Zeszyt LI. Warszawa, 1860, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8ce większ., str. 112, okł. druk.

Encyklopedya powszechna. Tom IV, Zeszyt 29, 30 i 31. Warszawa, 1860, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8ce większ., str. 112, od 113—224, 225—336 (*Bolivar-Brezylia*), okł. druk., każdy zesz. kop. 35.

Zdanie sprawy z działań warszawskiego Towarzystwa dobroczynności na rok 1859. Warszawa, 1860, druk J. Ungra, w 4ce, str. VIII, 135.

Wizerunki królów i książąt panujących w Polsce, od Mieczysława I do Stanisława Augusta, zebrane i rysowane według autentycznych źródeł przez *Aleksandra Lessera*. 40 portretów w formacie zmniejszonym. Warszawa, 1860, nakł. księgarni polskiéj A. Dzwonkowskiego i Spół., w 4ce. Poszyt 5 zawiera portrety: Przemysława, Wacława, Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Cena zeszytu kop. 60, każdy portret oddzielnie kop. 30, tekst bez portretów kop. 30, całe dzieło rs. 5, okł. druk.

Arcybiskupi gnieźnieńscy i prymasi. Wizerunki z Galeryi łowickiéj, objaśnione tekstem historycznym przez *Juliana Bartoszewicza*. Zeszyt 11 i 12. Warszawa, 1858, nakł. i litogr. A. Pecq et Comp., druk J. Ungra, w 4ce większ., str. 8, wizer. 8 (Zbigniew Oleśnicki, Fridrik Jagiellończyk, Andrzéj Boryszewski, Jan Łaski, Maciéj Drzewicki, Andrzéj Krzycki, Jan Latalski, Piotr Gamrat), każdy zesz. rs. 1, okł. druk.

Hetmani polscy koronni i Wielkiego Księztwa Litewskiego. Wizerunki zebrane i rysowane przez *Wojciecha Gersona*, objaśnione tekstem historycznym przez *Juliana Bartoszewicza*. Warszawa, 1860, nakł. księgarni polskiéj A. Dzwonkowskiego i Spół., litogr. tejże Spółki (dawniéj A. Pecq), druk J. Ungra, fol. str. 8 (Wacław Rzewuski, Stanisław Denhoff, Stanisław Żołkiewski), tekst polski i francuzki, każdy zeszyt rs. 1 kop. 50, okł. druk.

Zientarski Romuald. Nowa szkoła na fortepian teoretyczno-praktyczna. Dzieło 22. Warszawa, nakł. K. Bernsteina, litogr. A. Dzwonkowskiego i Spół., w 4ce, str. V, 66, rs. 2 k. 25.

DZIEŁA ZBIOROWE.

Rozrywki dla młodocianego wieku. Serya III, Tom III, Część II, 1860, str. od 130—272, zawiera:

Pomniki królów polskich, p. *Józefa Łepkowskiego*. Ptaszki nasze, p. *Maryę Ilnicką*. Ksiądz Karol Antoniewicz (dokoń.). Święta puścizna, powieść. Dwie drogi, p. *J. s P. B.* Wspomnienia Anglii i Szkocyi pani *Beecher-Stowe*. Do kukułki. Wiadomości z nauk przyrodzonych: O mięczakach, p. *St. Chomętowskiego*.

Gwiazdka. T. II, Cz. XV, str. od 151—180.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik religijno-moralny. Serya 2, T. VI, N. 8. Miesiąc sierpień, 1860, str. od 121—240, zawiera:

Wykład Pisma świętego. Dokończenie drugiéj księgi Mojżesza, p. ks. *W. Serwatowskiego*. Opis kościoła parafialnego w mieście pow. Lipnie. O wykładach nauki religii w b. Gimnazyum krzemienieckiém, p. ks. *Juliana Chądzyńskiego*. Ks. Gorini i jego obrona kościoła. Korrespondencye. Rozporządzenia rządowe. Wiadomości naukowe i Bibliografia duchowna. Kronika kościelna i Rozmaitości.

Roczniki gospodarstwa krajowego. T. XL, Poszyt 2. Miesiąc sierpień, 1860, str. od 253—411, Tab. 2, zawiera:

Dodatek do sprawozdania z czynności sekcyi chowu inwentarza odbytych na ogólném zebraniu Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiém w lutym 1860 r. Znaczenie pracy w rolnictwie, p. *Stanisława Horyń*. O żywieniu bydła burakami, p. *S. Z.* Uwagi ogólne nad owczarstwem i o wpływie żywienia owiec na przyrost wełny i mięsa, p. *Leona Kąkolewskiego*. Rozmaitości. Ogłoszenie i ustawa Domu zleceń ziemian w Włocławku. Przegląd wiadomości przez korrespondentów Towarz. rol. w Król. Polsk. za m. lipiec 1860 r. nadesłanych. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. czerwiec 1860 r.

Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego warszawskiego. Serya III, T. II, Poszyt 1. Miesiąc lipiec, 1860, str. 71. zawiera:

O przechyleniu macicy ku tyłowi w czasie ciąży, p. Dra *Gliszczyńskiego*. O epidemiach cholerycznych w Płocku, p. Dra *Władysława Tyrchowskiego*. Część sprawozdawcza. Pisma zagraniczne. Krytyka. Czynności Towarzystwa lekarskiego warszawskiego.

Tygodnik lekarski. Miesiąc sierpień, 1860. NN. 31—35 zawierają:

Wspomnienia lekarskie, p. *Löwenglika*. O krupie, p. *Miłosza*. Listy z Paryża, p. *Rolle*. Rocznik Tow. nauk. krak. T. XXVII. Zapalenie nerek, p. *Sztam*. O nagrodach Dra Józefa Jakóbowskiego. Kurcze żołądkowe, p. *Sztam*. Rozpoznanie i leczenie rozszerzenia skrzeli, p. *Eborowicza*. Sposób rozpoznania prawdziwego braku życia, p. *Soczołowskiego*. Rozmaitości farmaceutyczne, p. *Karpińskiego*. Spostrzeżenia lekarskie w szpitalu i w praktyce prywatnéj w 1859 r., w gub. tambowskiéj, zebrane, p. *Syciańko*. Wyciągi z pism zagranicznych, p. *Eborowicza*. Posiedzenia Komitetu do badania chorób epidemicznych. Posiedzenie warsz. Towarzystwa lekarskiego. O głuchocie, p. *Orkisza*. Professor Abicht (nekrolog). Wiadomości urzędowe. Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. Nowe dzieła.

Dziennik politechniczny, zbiór wiadomości z postępu: inżynieryi, budownictwa, mechaniki i technologii, wydawany p. *B. Marczewskiego* i *W. Marczewskiego* inżynierów. Warszawa, 1860, druk J. Psurskiego, w 4co większ. Poszyt 1 i 2. Miesiąc lipiec i sierpień, 1860, str. 16, Tab. 8, okł. druk., każdy zeszyt kop. 50, zawierają:

Nowe sposoby zakładania fundamentów mostowych: Most na Renie pod Kehl, p. *W. M.* Kościoł w Willanowie, p. *Jana Henricha.* Tartak przewoźny. Statki do czyszczenia rzek z zawałów. Wiadomości z postępu technologii: Smoła z węgli kamiennych. Otrzymywanie amoniaku z materyałów nieorganicznych. Pargamin sztuczny, p. *Jakóba Natansona.* O studniach artezyjskich w Warszawie, p. *J. Swieszewskiego.* Nowy rodzaj rur wystawionych na ciśnienie wewnętrzne. Wiadomości bieżące. Rysunki: Most na Renie pod Kehl. Kościół w Willanowie. Tartak przewoźny. Statki do czyszczenia rzek. Mosty na drodze żelaznéj z Ząbkowic ku Katowicom. Na okładce: Bibliografia.

Ruch Muzyczny. Miesiąc sierpień, 1860. NN. 31—35 zawierają:

Requiem Mozarta, p. *W. Dundera* (dokoń.). Organy w Lublinie, p. *Fr. Stevicha.* Orfeoniści francuzcy w Londynie. Muzyka i własność artystyczno-literacka. Piosnka warta jabłek, opowiadanie ze zdarzenia prawdziwego, p. *M. K.* Listy z Warszawy, p. *O. T.* Porównanie stanu muzyki kościelnéj u nas ze stanem jéj w niektórych krajach przez Słowian zamieszkałych, p. *Fr. Stevicha.* Epitaphium inscriptum musico z r. 1702. Korrespondencye. Gazeta muzyczna.

Magazyn mód. Miesiąc sierpień, 1860. NN. 32—35 zawierają:

Wspomnienie z wycieczek po odległych krajach. Wujcio, komedya z życia, p. *H. Przybysławskiego.* Wystawa zwierząt, narzędzi rolniczych i produktów w Paryżu. Gwiazdka. Korrespondencye. Mody. Nowości zagraniczne. Opisy krajowe. Opisy haftów. Opisy rycin mód. Przypomnienia ogrodnicze. Przepisy kuchenne. Szarada. Zagadka.

Tygodnik Illustrowany. Miesiąc sierpień, 1860. NN. 45—48 zawierają:

Adam Kisiel wojewoda kijowski, z drzeworytem, p. *Juliana Bartoszewicza.* Stanisław Staszyc (dokoń.). Ratusz wrocławski, z 3 drzeworytami. Kościół po-kollegiacki w Wiślicy, z drzeworytem. Leon hr. Łubieński, z drzeworytem, p. *Kazimierza Władysława Wójcickiego.* Kościół parafialny w Świnicach Wartskich, z drzeworytem, p. ks. *W.* Bitwa pod Grunwaldem, z drzeworytem, p. *K. Wł. W.* Gwiazda zaranna, z drzeworytem. Scena do kwodlibetu, p. t.: Nowy teatr, p. *Jana Chęcińskiego.* Chwila żartu i pustoty, z 3 drzeworytami, p. *Wład. Maleszewskiego.* Wspomnienia z wycieczek po Galicyi, Bukowinie i Mołdo-Wołoszczyznie Edmund Wasilewski, z drzeworytem, p. *Kazimierza Kaszewskiego.* Złota kaplica i pomnik Mieczysława I i Bolesława I w Poznaniu, z 2 drzeworytami, p. *L. H.* Zamek biskupów krakowskich w Kielcach, z drzeworytem. Józef Lompa, z drzeworytem. *P. Jacek Brzuchański*, opowiadanie wierszem, p. *Józefa Szujskiego.* Przegląd piśmienniczy, p. *A. M. B.*

Poezye. Kronika tygodniowa, p. *Wacława Szymanowskiego.* Myśli oderwane. Zadanie konikowe. Szachy, Rebusy.

Kmiotek. Miesiąc sierpień, 1860. NN. 6—9 zawierają:

Dziadek pod figurą. Nietoperz Wampir. Historya o Stachu jedynaczku. Opowiadania z Pisma świętego. Listy Macieja z pod Kruszwicy do brata Kuby w Warszawie. Lew. Lampart. Koń żebra. Pogadanka na Cmentarzu. Obrazki wiejskie. Bartłomiéj Brzoza. Gospodarstwo wiejskie. Poezye. Przysłowia i przypowieści polskie. Co się dzieje między ludźmi. Zagadki.

Czytelnia Niedzielna. Miesiąc sierpień, 1860. NN. 32—35 zawierają:

Rady dla włościan. Szlachcic i kurp', powieść. O podaniach ludowych. Wykład nauki ogrodniczéj. Kilka słów o zamierzonéj budowie kościoła przy placu Grzybowskim w Warszawie. Kominiarz. Rady dla ludu. Jakób Sobieski, kasztelan krakowski. Wędrówka po kraju. Dwie wioski. Poezye.

Gazeta Warszawska. Miesiąc sierpień, 1860. NN. 119—228 zawierają:

Plemiona syryjskie (dokoń.). Ludwik Panczykowski. Historya o pra-pra-pra-wnuku i pra-pra-pra dziadku, powieść, p. *Teod. Tom. Jeża* (c. d.). Sandomierz pod względem handlowym i przemysłowym. O uspławnieniu rzeki Nidy. Przegląd Roczników gospodarstwa krajowego za m. lipiec r. b. Zaćmienie całkowite słońca, d. 18 lipca r. b. O studniach artezyjskich w Warszawie. Miasto Korczyn pod względem handlowym. Pismo zbiorowe wydane przez Józefata Ohryzko (rozbiór). Listy z Lublina o wystawie rolniczéj, p. *Konstantego Pathie.* Listy z Wieluńskiego, p. *Ludwika Niemojewskiego.* Awizy krakowskie. Snoby, utwor humorystyczny W. M. Thackeraya (rozbiór), p. *Edwarda Siwińskiego* Korresponpencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości z kraju i obczyzny.

Gazeta Codzienna. Miesiąc sierpień, 1860. NN. 119—228 zawierają:

Literatura angielska XIX wieku (ciąg dalszy). Jasełka, wyciąg z pamiętników Ktosia, spisany p. *Józefa Ignacego Kraszewskiego* (ciąg dalszy). Przegląd literatury: „Litość w stosunku do cywilizacyi." Przegląd Roczników gospodarstwa krajowego za m. lipiec r. b. Słówko o Juliuszu Słowackim, p. *J. Prusinowskiego.* Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące. Nowiny.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych. Miesiąc sierpień, 1860 NN. 119—228 zawierają:

O stosunkach ze służącymi. Filiberta, komedya *Emila Augier*, przekład *Władysława Sabowskiego.* O plamach na słońcu. Wyjątek z powieści p. t.: „Wilkołaki," p. *Andrzeja Janowicza.* Potrzeby XIX wieku. Liban i okoliczne kraje. Prima Donna, powiastka współczesna. Wiadomości bibliograficzne. Wiadomości bieżące. Rozmaitości.

Kuryer Warszawski. Miesiąc sierpień, 1860. NN. 199—228.

Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego. Miesiąc sierpień, 1860. NN, 168—191 zawierają:

Postanowienie Rady administracyjnéj w przedmiocie opłaty targowego i jarmarcznego z brukowem dla miasta Warty. Etat XIII okręgu komunikacyj lądowych i wodnych. Ukaz Najwyższy o zreorganizo-

waniu zakładów kredytowych państwa. Postanowienie Rady administracyjnéj w przedmiocie uzupełnienia przepisów dotyczących egzekucyi należności Towarzystwu kred. ziem. Ukaz Najwyższy o poborze podatku od cukru z buraków wyrabianego w fabrykach Król. Polsk.

Warszawska gazeta policyjna. Miesiąc sierpień, 1860. NN. 214—244 zawierają:

Skarbiec cesarza marokańskiego. Melbourne. Dziecko stracone, powiastka chińska. Gaucho.

Warschauer Zeitung. M. August, 1860. NN. 174—199 zawierają:

Musikdirector B. Bilse aus Liegnitz mit seiner Kapelle in Warschau, v. T. T. Thorwaldsen und sein Museum in Kopenhagen. Ueber die Kultur der gemeinen Akazie. Deutsche Kaufleute in den überseeischen Ländern. Dürfen Frauen das A. B. C. lernen? Von vielen berühmten Frauen einige. Die Deutschen in Polen, v. Leopold Schiller. *Wissenschaft Litteratur und Kunst. Lokalbericht. Vermischtes.*

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. Miesiąc sierpień, 1860. NN. 59—67 zawierają:

Główne warunki życia roślinnego, p. *Tadeusza Kowalskiego* (dokoń.). O wpływie temperatury na proces kiełkowania roślin gospodarczych, p. *Tadeusza Kowalskiego*. Jak zaradzić brakowi kapitałów nakładowych na podniesienie rolnictwa krajowego, p. *S.* Strzyżenie koni i bydła rogatego, p. *B. Cheval.* O gorzelnictwie w Królestwie Polskiém. Dalsze uwagi nad sposobami nagrzewania izb i odświeżania w nich powietrza, p. *Józefa Puternickiego.* Słowo o koniach, p. *Juliana Horodyńskiego.* Za wiele bydła w oborze i za wiele gruntu pod pługiem, dwa najbardziéj rozpowszechnione błędy w rolnictwie. Korrespondencye gospodarcze i handlowe. Wiadomości handlowe. Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Gazeta rolnicza, przemysłowa i handlowa. Miesiąc sierpień, 1860. NN. 31—34 zawierają:

Koryta i jasełka dla karmienia owiec, pomysłu Hilla i Smitha. Prace letnie rolnika polskiego. Wystawa rolnicza w Krakowie w czerwcu w r. b. odbyta, p. *T. S.* (dokoń.). Uwagi nad płodozmianami przedstawionemi do rozbioru przez A. J. z Wołynia, p. *Leona Kąkolewskiego.* Kilka słów o buchalteryi, p. *Juliana Izert.* Gawędy leśnika, p. *Aleksandra Połujańskiego.* O wytępieniu mchu na łąkach, p. *Adama Ciemniewskiego.* Uwagi nad dziełkiem: „Notatki agronoma dla gospodarzy wiejskich ułożył i wydał Br. Sz.," p. *Leona Kąkolewskiego.* Tabella podająca tutejszy kurs wekslowy na Berlin za okazaniem, wyliczony według kursu berlińskiego krótkoterminowych weksli na Warszawę lub polskich biletów bankowych, p. *J. C.* Fabryka machin i narzędzi rolniczych w Niekłaniu, p. *B. Aleksandrowicza.* Konkurs rolniczy i wystawa rolniczo-przemysłowa w Paryżu w czerwcu r. b. odbyta, p. *Juliana Izerta.* Korrespondencya gospodarska. Nowiny gospodarskie. Ceny średnie produktów rolniczych na ostatnich targach znaczniejszych miast Królestwa Polskiego.

MUZYKALIA.

Zbiór ulubionych tańców ułożonych na fortepian. Strauss J. *Orpheus Quadrille*. Warszawa, nakł. J. Kaufmanu i Spół, lit. W. Otto, str. 7, k. 30.

Mały wirtuoz, wyjątki z ulubionych oper, ułożone w łatwym stylu na fortepian. N. 3. *La fille du regiment de Donizetti, Belizario de Donizetti, par* L. Dietz, str. 3. N. 4. *Robert le diable de Meyerbeer. Le Barbier de Séville de Rossini, par* L. Dietz, str. 3. Warszawa, nakł. i litogr. J. Müller.

Nowakowski Józef. Szemrze strumyk pod jaworem, romans z opery Hrabina Stanisława Moniuszki, ułożony na fortepian. Op. 59. Warszawa, nakł. Gebethnera i Spół, litogr. W. Otto, str. 9, kop $52^1/_2$.

Trester Henri. Grand galop militaire. Op. 18. Varsovie, nakł. R. Friedlein, litogr. W. Otto, str. 13, kop. $52^1/_2$.

Mickiewicz Mieczysław. Kompozycye na fortepian, litogr. J. V. Fleck, str. 19.

Witte Frania. Mazur skomponowany na fortepian, litogr. J. Müller, str. 3.

RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

Wzorki na piérwsze początki rysunku. Część 1, Tab. 8, Cz. II, Tab. 8. Cz. III, Tab. 7. Warszawa, nakł. i litograf. J. Müller.

Leon Łubieński (portret) podług portretu Cozroe Dusi, z podobizną, litogr. M. Fajansa, fol.

Pomnik ks. Kordeckiego w Częstochowie, rys z nat. i lit. *L. Piechaczek*, litogr. A. Dzwonkowskiego i Spół.

Widok kościoła OO. Bernardynów w Kobelce (w czasie odpustu na św. Annę d. 26 lipca), rys z natury i litogr. *L. Piechaczek*, litogr. A. Dzwonkowskiego i Spół., fol. podłużne.

MAPPY.

Skrzypiński Piotr. Krajobraz całego świata od końca XV wieku z oznaczeniem morskich podróży Skandynawów, Portugalczyków i Hiszpanów do połowy XVI wieku. Obraz Europy przedstawiający wypadki z historyi trzech ostatnich wieków. Warszawa, 1860, fol. podłużne.

1859.

1. Biblioteka Ordynacyi Myszkowskich. Zapis Konstantego Świdzińskiego. Rok 1859 (z ryciną i tablicą litografowaną). W Krakowie, w drukarni c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego, nakładem zapisu Świdzińskiego z ordynacyą Myszkowską połączonego, w 4ce, str. III, 86, X, 146. Część druga tamże za rok 1861, w 4ce, nakładem margrabiego Myszkowskiego, z ryciną na stali, przedstawiającą wizerunek Maryi Kazimiry, str. X, 16, XI, 600 i kartka omyłek.

2. Celniejsze tragedye Rasyna przekładania Wincentego Kopystyńskiego. Wydanie staraniem rodziny. Lwów. 1859. (Czcionkami Michała Dzikowskiego w Przemyślu). W 8ce, str. XII, 513.

3. Jan Ostrorog doktor obojga prawa, wojewoda poznański i jego pamiętnik na zjazd walny koronny za króla Kazimierza Jagiellończyka o urządzeniu Rzeczypospolitéj ułożony (1450—1501) napisał Leon Wagner *(z godłem)*:

Da veniam scriptis, quorum non gloria nobis,
Causa est, sed utilitas officiumque fuit.
Ovid. Ex Ponto III. 9.

Poznań. Nakładem Towarzystwa przyjacioł nauk poznańskiego, 1859.

4. Listy z podróży odbytéj do stepów Kirgiz-Kajsackich przez Edwarda Ostrowskiego. Grodno. Nakład Józefa Zagajewskiego księgarza. Wilno. Drukarnia S. Rozensona. 1859. 2 tomy. W 8ce. Tom 1, str. IX, 258. Tom 2, str. 170.

5. Pismo zbiorowe wydane przez Józafata Ohryzko. Petersburg. W drukarni Józafata Ohryzki. 1859. 2 tomy. Tom 1, str. 490. Tom 2, str. 404.

6. Szaraczek i Karmazyn, powieść w dwóch częściach przez Walerego Łozińskiego. We Lwowie. Nakładem Karola Wilda. 1859. W 8ce. Część 1, str. 186. Część 2, str. 198.

1860.

7. Bajki Franciszka Dzierzykr(aj) Morawskiego. Poznań, u Jana Konstantego Żupańskiego. 1860. (Czcionkami W. Deckera i Spółki). W 8ce, str. 205.

8. Dzieje żywota i utworów Goethego, oraz zarysy wieku jego i współczesnych mu mężów znakomitych, podług ogłoszonych i nie ogłoszonych drukiem źródeł. Dzieło C. H. Lewesa, z angielskiego przełożył i własnemi uwagami w tekście samym i dopiskach poczynionemi powiększył A. Nowosielski. *(Z godłem)*:

„Serce Goethego, znane nie wielu ludziom, było tak wielkiém, jak umysł jego, który znali wszyscy." *Jung Stilling.*

Petersburg. W drukarni Józafata Ohryzki. 1860. 2 tomy. W 8ce. Tom 1, str. II i 151. Tom 2, od str. 155 do 530.

9. Ecclesiastes Salomona, wierszem polskim tłumaczony, przez księdza Patrycego Mniińskiego, zakonu Św. Pawła w r. 1761. Wydał z rękopismu i wstępem o stanie literatury polskiéj za Augustów Sasów powiększył Edward Maryan Galli 1859 r. Żytomierz. 1860. W drukarni A. Kwiatkowskiego. W 12ce, str. 69.

10. Elementarz mniejszy przez A. Gr. (Aleksandra Grozę). Żytomierz. 1860. W drukarni A. Kwiatkowskiego i Komp. W 12ce, str. 56.

11. Godzina czytania. Dzieciom ku rozrywce i nauce ułożył autor Wieczorów w Ojcowie (Lucyan Siemieński). *(Z godłem)*:

„Dziecko, póki nie wyjdzie z lat dziecinnych, nie powinno czuć różnicy między zabawą a nauką." *Uwaga pewnego pedagoga.*

Żytomierz. W drukarni A. Kwiatkowskiego i Komp. 1860. W 8ce, str. 258.

12. Latopis Nestora. Stary tekst mnicha Laurentego z XIV wieku. Oddział pierwszy. Część przez Schlözera krytycznie wypracowaną przepolszczył Julian Kotkowski. (*Z godłem*):

„Cudze rzeczy dobrze wiedzieć, a swoje potrzeba."
Max. Fredro.

Kijów. Nakład autora. 1860. W drukarni uniwersyteckiej. Czcionkami Józefa Zawadzkiego. W 8ce, str. XXIV, 271.

13. Opowiadania o królu Janie III przez Karola Szajnochę. Opowiadanie 1. Mściciel. Żytomierz. 1860. W drukarni A. Kwiatkowskiego i Komp. W 8ce, str. 164, XXIV.

14. Opowiadania historyczne. Poznań. Nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego. 1860. W 8ce, str. 368. (Jestto zbiór rozpraw Kazimierza Jarochowskiego, drukowany poprzednio po większéj części w Gazecie Warszawskiéj).

15. Przyczynki do dziejów polskich z archiwum miasta Wrocławia, zebrał August Mosbach. Ostrów. W księgarni J. Priebatscha. 1860. W 8ce. str. 194.

16. Sztuczne zarybianie sadzawek, stawów, jezior i małych rzek. Rzecz zebrana z rozmaitych ogłoszeń, wyprobowanych doświadczeń, szczególniéj przez pp. Coste, Millet, Quatrefages, Detzem i Berthot. Żytomierz. Nakładem Spółki wydawniczo-księgarskiéj. 1860. W 12ce, str. 34.

17. Wilkołaki, obraz fantastyczny. (*Z godłem*):

„Człowieczeństwa noszą znaki,
Ale są to wilkołaki.
A. Sowa.

Napisał Andrzéj Janowicz. Warszawa. Nakładem Konstantego Budkiewicza w Żytomierzu. 1860. W 8ce, str. 172.

18. Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy J. I. Kraszewskiego wydane w Paryżu (w drukarni J. Claye) b. r. 1860. W 4ce, str. 144. (Wydanie illustrowane, podług rysunków J. I. Kraszewskiego).

19. Xenofonta Hippika i Hipparch czyli Jazda konna i naczelnik jazdy. Przekładał z greckiego Antoni Bronikowski. (*Z godłem*):

„*Pożyteczne* samo sobie pomaga, bo tłum je wydaje, a nikt się bez niego obejść nie może; *pięknemu* dopomagać trzeba, bo nie wielu tylko przedstawia je, a wielu go potrzebuje" *Goethe.*

Ostrów. Nakładem J. Priebatscha. 1860. W 12ce, str. XXII, 59.

20. Żywot Tomasza Zamoyskiego Kanclerza W. Kor. napisał Stanisław Żurkowski. Wydał Aleksander Batowski (z rękopismu w zbiorze Wiktora hr. Baworowskiego. Nakład i własność tegoż). Lwów. W drukarni Zakładu narodowego Im(ienia) Ossolińskich. 1860. W 8ce, str. XXI, 403 i dwie kartki omyłek druku.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Wrzesień 1860 r.—Wiadomość o restauracyi staranniéj zamku biskupów krakowskich, jak z jednéj strony wielce ucieszyła wszystkich miłośników pamiątek ojczystych, tak z drugiéj doniesiono wieść, że

wielka sala audyencyonalna biskupia, którą zdobią portrety biskupów krakowskich od najpierwszego aż do Zadzika, ma być przeforsztowana i okazałość jej przez to zatarta zasmuciła wielce. Wieści téj nadał rozgłos większy Aleksander Przezdziecki, pisanym listem do Gazety Warszawskiej. Możemy teraz uspokoić troskliwość wszystkich, że władza właściwa wydała jak najsurowsze rozkazy, ażeby kierujący tą restauracyą wspaniałego gmachu, troskliwie czuwali nad zachowaniem wszelkich pamiątek w nich, jakie dotrwały. Salę portretową zostawiono w pierwotnym jéj układzie; nadto salę przeznaczoną na archiwum, urządzono w ten sposób, ażeby plafon, przedstawiający pożar Drohobuża za czasów Władysława IV olejny na płótnie, nie zasłaniały. Tak więc gmach ten przeznaczony na trybunał cywilny, sąd kryminalny i hypotekę, zachowa nieskażenie swój dawny a wspaniały charakter właściwy. Jeden ze współpracowników pisma naszego p. Józef Sapalski, przygotowywa obszerny opis tak samego gmachu jak i wszystkich obrazów w nim zachowanych: pracę tę szacowną, wkrótce w jednym z następnych zeszytów ogłosimy.

— Smutną otrzymujemy wiadomość: Teolil Lenartowicz dogorywa w samotnym domku we Florencyi. Jeden z literatów otrzymał od niego list, pisany osłabioną ręką, z rzewném pożegnaniem.

— Dnia 22 b. m. i r. przedstawiono na Teatrze Wielkim dramat Wiktora Hugo, „Burgrafowie" w przekładzie Kazimierza Kaszewskiego, którymśmy ogłosili w naszém piśmie. Teatr był przepełniony: nasz kompozytor Ignacy Dobrzyński, pełną życia a odpowiednią treści poematu dramatycznego uwerturą, oraz podłożeniem muzyki pod śpiew piérwszéj części, przyłożył się do uświetnienia widowiska. Zaledwie skończyła się uwertura, grzmot oklasków przeciągły, był piękną podzięką za ten utwór wzniosły. Ze wszystkich artystów, a wszyscy z szczerą chęcią pracowali, uwydatnił się p. Jan Królikowski w roli stuletniego Hyoba. Była to gra mistrzowska: takim artystą każda scena mogłaby się słusznie pochlubić. Panna Palińska miała kilka miejsc szczęśliwych, ale w ogóle przeciągła daklamacya psuła wrażenie. Jedno z pism codziennych trafną uwagę zrobiło, że publiczność nasza w ogóle nie z takiém przyjęła współczuciem przedstawienie tego dramatu, jakby należało: smutny to objaw zepsutego smaku a zarazem upadku sceny narodowéj. Niegdyś z tych desek czerpano wzniosłe myśli i natchnienia, które zagrzewały serca: dziś scenę uważa większość za miejsce do zabawki próżnéj i śmiechu. Kto sponiewierał jéj znaczenie, kto gust publiki zepsuł ramotami ciągle dawanemi w tłumaczeniach lichych, które gra tylko artystów naszych podtrzymuje, ma ciężki grzech na sumieniu. Gorzkie z tego kierunku owoce już zbieramy. Upadek dramatu liczymy od czasu zaśmiecenia sceny polskiéj sztuczkami głównie francuzkiemi.

— Telegraf kijowski z d. 7 sierpnia r. b. ogłosił, że ma być wprowadzony język polski w gimnazyach i szkołach szlacheckich w guberniach: kijowskiéj, wołyńskiéj i podolskiéj. Płaca nauczycielom języka polskiego zaliczoną będzie ze skarbu państwa.

— W Ostrowiu uczony filolog Antoni Bronikowski, wydał przekład z greckiego: *Xenofonta Hippika i Hipparch*, czyli jazda konna i naczelnik jazdy: tłumacz pracę swoją przypisał hr. Augustowi Cieszkowskiemu.

— A. E. Odyniec, rozpoczął druk wielkiego dramatu p. n. „Lubomirski," z którego śliczny prolog czytaliśmy w Piśmie zbiorowém Józafata Ohryzki.

— PP. Liederc i Rollinat nauczyciele szkół publicznych w Warszawie, przygotowali przekład francuzki bajek Krasickiego i Jachowicza. Prócz tego zamierzają tłumaczyć te z komedyj Aleksandra Fredry, które w przekładzie na obcy język mogą najmniej na wartości swéj stracić: jak „Przyjaciele, Dożywocie, Mąż i żona, Śluby panieńskie i inne.

— Zenon Fisz (Padalica) pracuje nad literaturą mało-rossyjską XIX wieku. Jeden to z najzdolniejszych pisarzy, jacy się pokazali w prowincyach zachodnich w ostatnich czasach. Nikt też lepiéj od Fisza nie odpowie temu zadaniu, którego pióro znakomite tyle ubogaciło literaturę naszą. Praca ta ma być szerszych rozmiarów, albowiem wnijdą w nią i wyjątki z mało-rossyjskich pisarzy. Czas też po temu, ażebyśmy się bliżej poznali z utworami nowéj szkoły mało-rossyjskiéj, jakkolwiek niechętnéj dla nas. Fisz już przed kilką laty nakreślił rozprawę o literaturze mało-rossyjskiéj: czytaliśmy ją w rękopiśmie z niemałém zajęciem. Oczekiwać będziemy ukończenia zaczętéj pracy zacnego Fisza, którą rzeczywiście zbogaci literaturę ojczystą.

— Oficer marynarki rossyjskiéj Zbyszewski, w niedawnéj podróży do Japonii, wpadł na ślady sławnego Maurycego Beniowskiego: znalazł bowiem korrespondencyą jego z admirałem holenderskim. Mamy nadzieję, że ciekawe te materyały do życia śmiałego konfederata barskiego wkrótce drukiem ogłoszone zostaną.

— Jeżeli mało mamy poetów godnych tego nazwiska, nigdy nam nie braknie rymo-kletów, którzy nie żałują nakładu na druk, dla wydania swoich ramot. Z pomiędzy wielu dość nam namienić „Pyłki" p. Maliszkiewicza wydane w Kijowie, i Piewca z nadeDźwiny, p. Antoniego Krumana (Wilno 1860 r.). Obaj nie umieją dobrze i czysto pisać po polsku, a dla rymu kaleczą najbaniebniéj ojczysty język. Utwory tak niedołężne, nie mogą zajmować poważnego pióra krytyki.

— F. H. Duchińskiego: „Zasady dziejów Polski i innych krajów słowiańskich" wyszły już dwa tomy. Tom trzeci wkrótce opuści prassę drukarską. Całe dzieło ma się składać z sześciu części.

— U J. K. Żupańskiego w Poznaniu wyszły „Bajki" Franciszka Dzierzykraja Morawskiego. Lat już czterdzieści dobiega, jak pierwsze tego poety bajeczki, zwróciły wszystkich uwagę i stały się ulubionemi. Uczono się ich po szkołach. Teraz ubogacone nowemi utworami, w jednym zbiorze, są miłym dawno znajomym, a pożądanym gościem literackim.

— Otrzymaliśmy od p. Ferdynanda Chotomskiego, następne objaśnienie z obrazu dziwacznego nad grobem księdza Oporowiusa kanonika łowickiego, doktora praw obojga a sekretarza arcybiskupa gnieźnieńskiego Lubieńskiego, umieszczonego w katedrze w Łowiczu:

„Ksiądz Oporowius przedstawionym jest w okrągłym obrazie, olejno malowanym, zawieszonym nad napisem pomnika grobowego, z dwoma głowami pokrytemi czarną czapeczką kapłańską na tle złotem. Pomnik ten pokazujący kościelny osobom zwiedzającym katedrę, upewnia, że rzeczony kanonik istotnie miał dwie głowy. Podanie to jest mylném, albowiem takowy dziwotwór (monstrum) jeśliby istniał, nie byłby przypuszczony do kapłaństwa, według zasad prawa kanonicznego. Pod względem fizyologicznym również nie jest możliwém, ażeby dziwotwór podobny na świat wydany, mógł życie zachować: wreszcie gdyby takowe zjawisko zaszło, pisarze owoczesni nie omieszkaliby zapisać. Obraz więc ten nagrobkowy w dziwaczny i nie zwykły sposób oznajmia: że zgasły ksiądz Oporowius (Oporowski) był doktorem praw obojga, jak to napis pod jego wyobrażeniem położony świadczy, i z tego powodu kazano malarzowi z dwoma twarzami postać jego odmalować: jest on dowodem zepsutego smaku, cechującego wiek ówczesny".

— Druk Encyklopedyi powszechnej bez przerwy postępuje: obecnie już się odbija z litery *C*. sylaba *Cho:* jest to piąty tom, który ukończonym zostanie w ciągu dwóch miesięcy.

— W Księdze Świata, w poszycie III r. b. do obrazka historycznego p. n. „Katarzyna Jagiellonka", dołączono rycinę Anny Jagiellonki żony Stefana Batorego. Dziwimy się téj nieuwadze redakcyi: może sądziła, że nikt na to nie zwróci uwagi. Sumienności wymagać mamy prawo

od każdego, a tém więcéj od redakcyi pisma, które przez lat tyle niemałe położyło zasługi w upowszechnianiu pożytecznych wiadomości.

— Nakładem księgarza Lessmana, wyszły dwa dziełka użyteczne dla naszéj młodzieży: 1) Wybór prozy i poezyi wyjęty z najlepszych pisarzy francuzkich dawnych i nowoczesnych, zastosowany do użytku płci żeńskiéj. 2) Ahn'a, nowa metoda praktyczna i łatwa nauczenia się w krótkim czasie języka niemieckiego z zastosowaniem do użytku młodzieży polskiéj. Kurs trzeci.

— P. Adam Zawadzki w Wilnie rozpoczął druk dzieła zmarłego niedawno ś. p. Józefa Gołuchowskiego p. n. „Dumania nad najwyższemi zagadnieniami człowieka".

— F. S. Dmochowski przygotowywa do druku skróconą historyą powszechną Cezara Cantu w przystępnym wykładzie ułożoną: obejmie dwa lub trzy tomy najwięcéj.

— W Poznaniu wyszło skrócenie: „Rysu dziejów piśmiennictwa polskiego", Lesława Łukaszewicza. Skrócenie to przeznaczonem zostało dla pensyonatów Wielkiego Księztwa Poznańskiego. J. K. Żupański, który swemi nakładami tak się zasłużył literaturze ojczystéj, przygotowywa przepyszne wydania: „Maryi" Malczeskiego; „Wallenroda", „Grażyny", „Pana Tadeusza", Mickiewicza; „Pieśni o ziemi naszéj" Wincentego Pola i „Błogosławionéj i Zachwyconéj" Teofila Lenartowicza. Mają być wydania te tak okazałe pod względem typograficznym, stalorytów i drzeworytów, jakich dotychczas nie posiadamy. Sądzimy, że poważny Mohort zasługuje na pomieszczenie w tym doborowym zbiorze.

— Redakcya Postępu wiedeńskiego obok wydawnictwa, trudni się rozprzedażą cudownego prawie balsamu Vetoriniego. W numerze 11 czytamy ogłoszenie: „że balsam ten nabyty być może jedynie za pośrednictwem redakcyi Postępu. Cena jednéj flaszeczki i sposobu użycia kosztuje 1 złoty reński i 50 kr.". Nowy to sposób łączenia redakcyi pisma ze sprzedażą cudownych specyfików.

— Z dniem 1 b. m. i r. we Lwowie upłynął termin konkursu składkowego, ogłoszonego przez p. Michała Mrozowickiego na napisanie książki do czytania dla ludu, obejmującéj biografie i przykłady z życia włościan, którzy odznaczyli się męztwem, nauką lub cnotą i wznieśli zasługą w ojczyznie. Nadesłano trzy dzieła w zakreślonym terminie: jedno ze Lwowa, jedno z Krakowa i jedno z Paryża. Praca ze Lwowa Walerego Łozińskiego, znanego już powieściopisarza z prawdziwym talentem, otrzymała pierwszeństwo i nagrodę. Autor dał jéj napis: „Ludzie z pod słomianéj strzechy". Jestto 16 zwięźle w formie powieściowéj spisanych życiorysów (pisze Czas N. 211), znanych z historyi narodowéj osób, którzy bądź męztwem w boju, bądź w zawodzie naukowym, pracą i poświęceniem dla ojczyzny wznieśli się do stanu szlacheckiego, a nieraz do najpierwszych nawet w rzeczypospolitéj godności i znakomite w dziejach zajęli miejsce. Są to biografie a raczéj główniejsze szczegóły z życia Wadowity, Campianusa, Złotogoleńczyka, Klemensa Janickiego, Bartosza Głowackiego i t. d. Wszystko opowiedziane z wielką żywością i prostotą właściwą książce przeznaczonéj dla ludu. Styl płynny, ujmujący wdziękiem, a co najwięcéj nieskażony nigdzie użyciem powiatowszczyzny, owych miejscowych w ustach ludu częstokroć przytrafiających się zepsutych zwrotów i wyrażeń, które kaleczą czystość języka. Aby zająć wyobraźnią ludu, a tem samém książkę ponętniejszą dlań i użyteczniejszą uczynić, każdy obrazek Łozińskiego osnuty jest w osobną powiastkę: tak np., w jednym daje autor opis zdobycia Wielkich-Łuk przez Stefana Batorego; w innym na wieczornicy, stary sołtys zgromadzonym parobkom i dziewczętom opowiada czyny Bartosza Głowackiego; a w innym znów dziedzic włości podsłuchawszy rozmowę zebranych przed kościołem w dzień świąteczny włościan, przyglądających się herbowi wymalowanemu na jego karecie, opowiada im dzieje

i czyn protoplasty swego Złotogoleńczyka, okazując, że i jego ród z równego im włościańskiego pochodzi stanu. W ogóle tendencya książki zbawienna i szlachetna. Łoziński stara się głównie wykazać ludowi, że w rzeczypospolitej polskiéj, pole zasługi dla każdego równie stało otworem; że rzeczpospolita wynagradzała zarówno wszystkich poświęcenie i cnoty publiczne; że stan szlachecki pochodząc w znacznéj części z włościańskiego, różnił się i wzniósł jedynie tylko emulacyą w dobrem, pracą, poświęceniem, dzielnością ducha i miłością ojczyzny. Łoziński przeprowadzając założenie swe w udatnych obrazkach, stawia ludowi piękne przykłady i do naśladowania onych zagrzewa".

Książka ta ma być drukowana w 3,000 egzemplarzy. *Accessit* przyznano rękopismowi z Paryża mającemu napis: „Księga złota". W treści zawiera wielką ilość codziennych przykładów cnoty i pięknych czynów włościan z rozmaitych stron Polski. I ta praca użyteczna ma być ogłoszona drukiem.

— Pisma codzienne ogłosiły, że B. M. Wolff w Petersburgu, wydaje listy Załuskiego przerobione w Pamiętniki przez J. Bartoszewicza. Szczęśliwa to zaprawdę była myśl naszego badacza w formie Pamiętników ułożyć te listy; wiadomo, że w oryginale łacińskim nie wszystkie idą chronologicznym porządkiem i że częste spotykamy w nim powtarzania. J. Bartoszewicz przez nadanie ciągu nieprzerwanego wiele dodał im zajęcia, chociaż to pracy wymagało wiele i znajomości rzeczy. Oryginał stawał się coraz rzadszym; teraz ogół bliżéj rozpozna okres ubiegły narodowego życia. Wprawdzie rękopism ma gotowy J. Bartoszewicz, ale jeszcze nie przepisany i ostatecznie nie przejrzany, przedwczesną przeto jest ta wiadomość. Powątpiewamy nawet, czy w roku przyszłym B. M. Wolff zacznie go drukować. Tenże nakładca drukuje w przekładzie polskim Kobierzyckiego: „Panowanie Władysława IV", oraz „Śpiewy historyczne" J. U. Niemcewicza w pysznéj edycyi z illustracyami Kossaka. Zamierza wydawać dalsze tomy Biblioteki zaściankowej, któréj tom pierwszy wyszedł w pięknem a taniém wydaniu, obejmującém Pamiętniki Paska. Ciekawi jesteśmy wyboru p. B. M. Wolffa, bo trafny, może nadać téj publikacyi wielkie upowszechnienie. Radzilibyśmy z powieści jednę z najwyborniejszych Fr. hr. Skarbka pana starostę, i Ramotki przebrane Augusta Wilkońskiego; możeby zdał się tu i Pan Podstoli Krasickiego.

— W przeszłym zeszycie mówiąc o wydaniu staranném Józafata Ohryzki Voluminów Legum, zachęcaliśmy szanownego wydawcę, ażeby dopełnił ogłoszeniem IX tomu, jaki przygotowany już do druku znajduje się u nas w Warszawie. Teraz otrzymujemy pewną wiadomość, że wydanie Ohryzki ograniczy się na ośmiu tomach i inwentarzach, a tom IX w takimże formacie ma wydrukować swoim nakładem Tytus hr. Działyński.

— Znakomita praca professora Roeppla „Historya Polska", mało ogółowi naszych czytelników znana, jako napisana w języku niemieckim. Tom pierwszy wydany przed laty, już z handlu księgarskiego wyczerpanym został. P. Roeppel bawił w Warszawie, przeglądał zabytki do okresu Piastowskiego, czerpał wiele z głównego archiwum Królestwa i obecnie zamierzył przerobiony tom pierwszy Historyi polskiej wraz z następnemi ogłosić drukiem. Równocześnie ma się zająć przekładem na język polski, jeden z uczonych naszych; w miarę przeto ogłaszania tomów w oryginale niemieckim, tłumaczenie polskie będzie wychodzić.

— Aleksander Groza smutny i bolesny udzielił nam ustęp z listu Karola Szajnochy w Gazecie Warszawskiej N. 250 o zupełnéj ślepocie, jaką dotknięty został nasz historyk: „Przez wiele lat (pisze w końcu sierpnia r. b.) niszczał ten wzrok częściowo, a w ostatnich tygodniach tegorocznego pobytu w Korczynie, zgasł już do szczętu: pogrzebałem go tu pod górami. Dziwna rzecz! dobiło go świeże powietrze. Pierwszym bowiem skutkiem świeżego górskiego powietrza tutejszego, bywa dla nas

przybyszów miejskich, nawet przy mało co większym ruchu jak w mieście, sen o wiele mocniejszy, a po każdej nocy takiego snu głębszego, widziałem się z coraz grubszym kirem na oczach. Przyjechawszy w pierwszych dniach czerwca mógłem jeszcze, puszczony prostą pustą drożyną, rozeznać jéj szlak żółty na zielonem tle pól i używać poraz ostatni ulubionej przechadzki samotnéj: potém w lipcu nie umiałem już wrócić do domu, a w sierpniu wszystko nareszcie znikło mi z oczu i już tylko jakaś mgła jasna, jednostajna, w słońcu ciemniejsza niż o zmroku, wszystek świat mi zakryła. Pisząc dawniéj, rozeznawałem jeszcze białość papieru na drewnianéj tablicy; dziś już całkiem po ciemku bazgrzę: bazgrząc zaś w tak niezwyczajny sposób, przypominam sobie inny, niezwyczajny i równie przymuszony rodzaj gryzmolenia za młodu, który zapewnie nie mało przyczynił się do przygotowania biédy dzisiejszéj. Byłoto gryzmolenie cieniutkim drucikiem na białéj ścianie, jaskrawo blaskiem słonecznym oblanéj, gryzmolenie przez kilkanaście miesięcy codziennie praktykowane. Ośmnastoletni chłopiec, w samotnéj celi za kratą, nie mający żadnéj innéj rozrywki i żadnego innego sposobu do wydania z siebie tych rojeń, które już wówczas do pisania rozbudzona a samotnością i położeniem swojem febryczna imaginacya snuła bez przerwy. Wyłamawszy tedy drucik z drucianéj klatki w oknie za kratą i wyostrzywszy go o piec żelazny, czekało się blasku słońca na ścianie, inaczéj bowiem ciemno było w celi za podwójną kratą, siatką i koszem z desek za oknem: ryło się tym rylcem drobniuchno, po całych dniach, na ścianie. Jak na nieszczęście zmieniano raz poraz celę, a ponieważ prócz mnie nikt nie bazgrał tak zawzięcie, więc miałem ciągle zachętę do bazgrania po świeżych, nietkniętych jeszcze murach. Ileżto niedostrzeżonych od nikogo najfantastyczniejszych poematów i rozpraw pokrywało wówczas ściany niegdyś klasztorne; zabielił je później, nic nie wiedząc o tém, malarz." Tutaj pierwszy zaród choroby oczu powstał, reszty dokonała mozolna praca nad dziejami ojczystemi. Dotknięty ślepotą, pozbawiony sposobu zarobkowania, zamierzył ogłosić własnym kosztem drugie wydanie znakomitego dzieła: „Jadwiga i Jagiełło," spodziewając się znaleźć odpowiedne swym zasługom i pracy współczucie. Dziś z boleścią widzimy, że się w tém srodze zawiódł: prenumeratorów liczba bardzo szczupła, nie wiadomo, czy pokryje koszta druku i papieru! Zapisujemy tu ten fakt smutny dla pamięci potomnych.

— „Tygodnik Illustrowany" zaczął, jak wiadomo, wychodzić od 1 października 1859 r. i z tego kwartału rozkupionym został. Obecnie na liczne żądania prenumeratorów późniejszych, wydawca przygotował drugą edycyą, tak, że braku już teraz nie ma. Pismo to, z postępem czasu, coraz więcéj się ulepsza: w ostatnich numerach drzeworyty, tak portretów, jak scen górali polskich nie pozostawiają nic do życzenia. Wkrótce ma przybydź z Paryża p. Budziłowicz, znakomity drzeworytnik, który przez Ludwika Filipa był wzywany do Galeryi wersalskiéj; ma objąć sterownictwo nad zakładem drzeworytniczym Tygodnika. Spodziewamy się, że z pod ręki takiego mistrza, wkrótce z młodzieży naszéj będziemy mieli zdolnych drzeworytników. W tekście nawet tego pisma postrzegamy postęp widoczny. Sprawozdania tygodniowe, ożywione wiadomościami literackiemi, wiele zyskały. Redakcya, co musimy jéj pochwalić, mniéj daje udatnych wierszyków, a stara się o dobór: dowodem tego jest śliczna poetyczna opowieść Józefa Szujskiego „Jacek Brzuchański," którą się słusznie może Tygodnik pochlubić. Słyszeliśmy, że znany z dowcipu pisarz ma zająć się opisaniem bawarij warszawskich, a p. Kostrzewski ma dać ryciny do drzeworytów. Przedmiot to, przyznać trzeba, niezmiernie żywotny, bo tysiące mieszkańców miasta naszego, i to czystego polskiego pochodzenia, rozpiło się na tym trunku, z czego oglądamy najsmutniejsze skutki. Ta choroba, ten szał do niego, może posłużyć do scen satyrycznych: bodajby ta broń zaradziła złemu.

— W Krakowie wyszedł Tom V „Botaniki szczególnej" Dra profesora Czerwiakowskiego. Mieści on w sobie 44 arkusze druku. Tom VI i ostatni tego dzieła zaczyna się już drukować.

— Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego wyszło ważne dzieło p. n.: „Rysy i pamiątki" przez Helleniusza.

— P. Antoni Kamieński, w pismach codziennych ogłosił sprawozdanie o postępie pracy w ułożeniu „Pamiętników o Tadeuszu Czackim i o jego głównej szkole w Krzemieńcu." Z tego sprawozdania, które nieudolne skreśliło pióro, nie nawykłe widać do władania ojczystym językiem, dowiadujemy się, że piękna i szlachetna myśl zebrania wszystkich wiadomości, tak co do szczegółów życia nieśmiertelnej pamięci Tadeusza Czackiego, jakoteż i co do głównej szkoły krzemienieckiej, już uskutecznioną została i zebrane materyały mogłyby być ogłoszone drukiem, ale stoi temu na przeszkodzie brak funduszów na koszta wydawnictwa. Sądzimy, że wielce może je ułatwić podział na zeszyty i zebranie koniecznej liczby prenumeratorów: tą drogą bowiem najkosztowniejsze dzieła mogą być ogłaszane, jak tego niejednokrotne mamy dowody. P. Kamieński w swojem sprawozdaniu nadmienia, że skreślił życie T. Czackiego, zawierające więcej o nim szczegółów nad wszystkie dotąd ogłaszane pisma. Wierzymy w to, ale wiemy także, że więcej znajdziemy jeszcze szczegółów do żywota tego męża u nas, gdzie wielka się liczba listów własnoręcznych przechowała. Studyować życie, prace i zasługi człowieka, jak Tadeusz Czacki, to zadanie, według nas, tak wielkie, aby mu godnie odpowiedzieć, a materyały tak rozrzucone, że powątpiewamy, czy może jeden je pisarz dokonać.

— W pięknem wydaniu mamy nowy utwor Deotymy. Jestto obszerny poemat p. n.: „Polska w pieśni" Z księgi pierwszej „Wojna olbrzymów," „Wyszymir," „Dwunastu wojewodów." W właściwym dziale o tem dziele złożymy obszerniejsze sprawozdanie.

— W Żytomierzu ruch literacki, pomimo u nas stagnacyi w handlu księgarskim, nie ustaje wcale. Wkrótce mają iść pod prassę drukarską następne rękopisma: 1) Życie Hozyusza, przekład z niemieckiego. 2) Obraz poezyi i prozy polskiej we wzorach w VI tomach, ułożone przez Aleksandra Grozę. 3) Kobieta, Zygmunta Kaczkowskiego: z utworu tego pięknego daliśmy kilka ustępów w naszém piśmie.—Słyszeliśmy, że jest w zamiarze drukować „Dykcyonarz biograficzny polski" p. Rzuchowskiego; wielkie to zadanie: próby, jakie mieliśmy w ręku, nie odpowiedziały wcale oczekiwaniu. Radzimy autorowi zatrzymać się jeszcze z drukiem, bo wiele dopełnień i sprostowań potrzebuje jego praca.—Sumienna, naukowa praca Gustawa Belkie, „O owadach szkodliwych," wyjdzie z pod prassy w Żytomierzu także.—Zeszyt pierwszy przekładu „Legendy wieków" Wiktora Hugo, przez Ap. Korzeniowskiego i Adama Pługa, wydanym już został; czytelnik łatwo porównać może ostatniego tłumaczenie: „Biedni ludzie" z przekładem, jaki był w naszém piśmie ogłoszonym.

— Zapowiedziana dawniej przenicowana „Eneida Wirgiliusza" Ferdynanda Chotomskiego, wyjdzie w Poznaniu nakładem J. K. Żupańskiego. Wysokiejto wartości pod względem języka praca. Nikt po Fr. Zabłockim stosowniej, jak Chotomski. nie używał przysłów narodowych, które w miarę użyte i do okoliczności, tyle dodają stylowi wdzięku, a nieraz okraszają przedmiot humorem i dowcipem swojskim.

— Józef Łepkowski odbywa obecnie wycieczki naukowe po Galicyi. Zwiedził okolice Przeworska, Sieniawy i Leżajska. Bogata biblioteka sieniawska (cząstka niegdyś puławskiej) dostarczyła mu ciekawych notat, jak donosi Czas w N. 218. Znalazł tam wydanie Dziejów Długosza Wawrzyńca Mitzlera (przedruk Haysena) doprowadzone aż do r. 1459 (do str. 252 wydanie lipskie). Dotąd dwa tylko niezupełne znane były egzemplarze wydania tego: jeden w zbiorach hr. Tytusa Działyńskiego, drugi w Sztokolmie w bibliotece Engeströmów, oglądany przez ś. p. Muczkowskiego i hr. A. Przezdzieckiego. Ten sztokolmski egzemplarz kończy się na str. 177 księgi XIII, tojest na roku 1445. Sieniawski więc o cztery lata zupełniejszy, a uprzejmość księcia Władysława Czartoryskiego pozwoli korzystać z niego Długoszowemu wydawnictwu.

— Nakładem Karola Bernsteina księgarza wyszła: „Nowa szkoła na fortepian przez R. Zientarskiego." Szkoła ta odbita w sztycharni A. Dzwonkowskiego; podobną sztycharnią nót zaprowadził u siebie Gebethner księgarz: tak więc teraz nie będziem potrzebowali posyłać do Lipska lub Berlina utworów naszych kompozytorów, ażeby je tam sztychowano.

— W Wilnie wyszły z pod prassy nakładem Józefa Zawadzkiego: „Plotkarz," komedya J. Korzeniowskiego, i Eleonory Ziemięckiéj „Studya."

— Wincenty Pol ma przygotowany poemat p. n.: „Pacholę hetmańskie," z którego małe wyjątki „Kółko rodzinne" ogłosiło. Ustęp ten p. n.: „Jako pan Maruszka Zaleski tu żył po śmierci hetmana" cudnéj piękności, może służyć za rękojmię wysokiéj wartości całego utworu. W temże piśmie umieścił Zygmunt Kaczkowski powieść obszernych rozmiarów p. n.: „Żydowscy," kronika rodzinna. August Bielowski w rozprawie: „Pamiątki Trębowelskie," przechodząc dzieje Trębowli od najdawniejszych czasów, wyjaśnia nam szczegóły do żywota Jana Samuela Chrzanowskiego, mężnego obrońcy tego grodu, który za dzielną obronę i odparcie Turków, otrzymał w nagrodę klejnot szlachectwa polskiego, bo przedtém, lubo był oberszterlejtnantem (majorem) w wojsku rzeczypospolitéj, szlachcicem nie był. Bohaterska jego małżonka, która w nim upadającą odwagę ożywiła energicznem wystąpieniem, gdy o poddaniu rozmyślał, zbrojna w dwa noże, grożąc, że go przebije jednym, a drugim siebie zamorduje, nazywała się Anna Dorota de Frezen. Znanym jest obraz Aleksandra Lessera, bo upowszechniony przez litografią, który właśnie tę wymowną nam scenę przedstawia.

— Pisaliśmy, że w papierach pozostałych po Adamie Mickiewiczu, znalazł się wstęp do Pana Tadeusza, pisany w r. 1834. Przywiedziem tu małe z niego ustępy:

Dziś, dla nas w świecie nie proszonych gości,
W całéj przeszłości i w całéj przyszłości,
Jedna już tylko dziś kraina taka,
W któréj jest trochę szczęścia....
Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
Nie zaburzony błędów przypomnieniem,
Nie podkopany nadziei złudzeniem,
Ani zmieniony wypadków strumieniem.
Te kraje radbym myślami powitał,
Gdziem rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał,
Kraje dzieciństwa, gdzie człowiek po świecie
Biegł jak po łące, a znał tylko kwiecie
Małe i piękne, jadowite rzucił,
Ku pożytecznym oka nie odwrócił.

I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie,
I do pieśni rzucali mi słowo po słowie:
Jak bajeczne żórawie, na dzikim ostrowie,
Nad zaklętym pałacem przelatując wiosną,
I słysząc zaklętego chłopca skargę głośną,
Każdy ptak chłopcu jedno pióro rzucił:
On zrobił skrzydła i do swoich wrócił.

O! gdybym kiedyś dożył téj pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy:
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiéwają ulubione zwrotki
O téj dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła,

O téj sierocie, co piękna jak zorze,
Zaganiać ptastwo szła w wieczornéj porze;
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi, proste jako ich piosenki!

— Nakładcy znanych kalendarzy: pp. Unger i Jaworski, rozpoczęli już ich druk na r. 1861, i spodziewać się należy, że z końcem przyszłego miesięca lub w pierwszych dniach listopada kalendarze swoje wydadzą.

— Typograf Jaworski wykończa druk pism „Gabryelli", w czterech tomach: będzie to zupełne wydanie. Tom pierwszy obejmuje utwory poetyczne tej utalentowanéj autorki; trzy następne, powieści, pogadanki i pomniejsze prozą prace: zebrane razem, dopiero dadzą wyobrażenie i talentu i stanowiska, jakie powinna zająć w literaturze ojczystéj. Nakładem tegoż kończą się w druku: „Studya historyczne" Leopolda Huberta w 2 tomach.

— We Lwowie wyszły: „Dzieje ludu izraelskiego, pod sterem naczelników z rodziny Asmonejskiéj", przez Domicyana Mieczkowskiego. Autor wybrał tu jednę z najpiękniejszych części historyi starego zakonu, to jest czasy Machabeuszów, pod których sterem i przewodnictwem naród izraelski zwycięzkie staczał walki przeciw gnębicielowi swemu, Antyochowi Epifanesowi królowi syryjskiemu, i przeprowadziwszy ją dokładnie, wyprowadza z niéj mnogie i obfite dla społecznego dobra nauki.

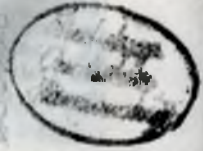
— Druk dzieła J. Bartoszewicza p. n.: „Historya literatury polskiéj potocznie opowiedziana", w tych dniach się kończy. Nie małego będzie użytku ta praca naszego badacza.

† Dnia 17 września r. b. umarł w przejeździe przez Pszczyn ksiądz Bernard Bogedain, suffragan wrocławski, biskup Hebronu, obeznany dobrze z językiem i literaturą polską. Ludność polska na Szlązku poniosła przez śmierć tego męża wielką stratę: on bowiem opierał się nawałowi cudzoziemczyzny tu cisnącéj. Zbierał pieśni kościelne i wydał p. n.: „Śpiewy nabożne dla użytku archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj". W Poznaniu. W r. 1848 wydawał po polsku: „Gazetę wiejską dla Górnego Szlązka". W r. 1858 wydał doskonały „Katechizm" i ułożył jeden z najdokładniejszych zbiorów pieśni świętych z muzyką choralną, p. n.: „Chorał czyli dostateczny zbiór melodyj do przeszło 500 pieśni katolickich w języku polskim, ułożony na cztery głosy do grania na organach i śpiewania". Było to prawdziwy apostoł słowa Bożego, który całemi siłami podtrzymywał nasz język narodowy. Urodził się w r. 1810. Cześć jego zacnéj pamięci!

K. W. W.

Sprostowanie. — W zeszycie lipcowym, w artykule „Kilka słów o dziełku Wagnera: Gimnastyka domowa i t. d." na str. 170 wiersz 19 zamiast *24 funtowe* ma być: *2—4 funtowe.*

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.



DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

Sierpień, 1860.

Sierpień, 1860. **Dostrzeżenia Meteorologiczne w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiem.**

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szérokość geogr. 52°13′5″, długość w czasie 1ˢ·14ᵐ·45ˢ·,7 czyli w łuku 18°41′25″,5 na wschód względem południka paryzkiego.

Dnia	Odmiany księżyca	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy				
		6 godz. rano	10 godz. rano	4 god. wiecz.	10 god. wiecz.	średni dzienny	6 godz. rano	10 godz. rano	4 god. wiecz.	10 god. wiecz.	średni dzienny
1	☽.	740.96	741.35	740.63	741.89	741.21	+13°.3	+18°.8	+20°.4	+15°.4	16° 98
2		744.04	744.56	746.24	745.37	745.05	12.3	16.6	17 8	13.1	14.95
3		744.29	744.46	744.15	743 73	744.15	13.3	18.5	17.7	13.9	15.85
4		743.65	743.52	741.59	742.01	742.69	13.7	19.3	22.6	14.2	17.45
5	Apog. Rów.	739.93	741.65	742.32	745.38	742.32	14.2	20.4	20.5	16.2	18.82
6		745.66	749.74	748.78	748.57	748.94	14.4	20.3	23.6	17.1	18.85
7		747.73	747.47	746.44	746.93	747.14	15.6	23.5	27.0	18.1	21.05
8		745.86	747.38	749.50	750.75	748.37	19.0	12.7	14.2	11.0	14.22
9	☾.	751.58	752.06	750.85	750.25	751.18	11.2	18.2	22.2	14.8	16.60
10		749.87	749.57	749.31	750.39	749.78	12.0	19.6	25.2	17.7	18.62
11		750.35	750.18	748.18	746.31	747.50	17.4	16.9	19.4	15.8	17.38
12		745.75	747.30	747.72	747.66	747.11	16.2	16.4	20.5	14.0	16.78
13		746.39	745.83	746.83	748.56	746.90	13.7	22.2	17.8	12.9	16.65
14		749.82	750.83	749.91	749.31	749.97	12.3	19.5	23.0	15.8	17.65
15		746.92	747.74	749.00	749.87	748.38	15.2	17.5	22.4	15.2	17.58
16	●.	751.10	751.30	749.74	749.02	750.29	13.6	21.0	24.5	17.5	19.15
17		748.06	748.05	746.72	745.93	747.19	16.2	23.6	27.7	19.7	21.80
18	Perig. Rów.	745.57	749.82	751.15	752.23	749.69	20.2	19.3	24.4	17.8	20.42
19		753.45	753.48	752.26	752.20	752.85	15.5	23.0	20.6	15.7	18.70
20		752.42	752.45	751.50	751.53	751.97	12.5	19.0	22.0	14.6	17.20
21		751.13	750.45	748.38	746.76	749.18	12.6	20.7	24.6	18.9	19.20
22		745.08	746.07	746.95	747.49	746.39	16.7	15.4	17.1	13.3	15.62
23	☽.	746.87	747.21	747.74	748.48	747.57	11.6	19.0	17.5	13.5	15.40
24		749.90	749.52	748.46	748.62	749.12	10.9	17.3	18.1	12.1	14.60
25		747.42	746.37	745.00	747.58	746.59	12.7	13.7	16.6	13.1	14.02
26		751.62	750.83	749.75	749.92	750.28	12.0	15.6	22.0	15.4	16.25
27		750.67	750.81	748.37	747.51	740.34	13.7	20.6	26.6	18.7	19.90
28		747.25	746.42	747.13	747.21	747.01	19.0	23.7	17.1	14.6	18.60
29		748.81	748.80	747.37	746.83	747.95	12.0	15.3	19.9	14.2	15.35
30		746.25	746.18	744.85	744.88	745.44	12.1	19.7	23.6	17.7	18.28
31	☽.	745.22	746.48	746.25	744.27	745.55	17.9	24 3	28.8	21.7	25.18
Śre.		747.51	747.99	747.52	747.65	747.67	+14°.30	+19°.08	+21°.46	+15°.61	17°.61

Wilgotność średnia dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Ilość wody co do wysokości w milim. z	
	6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wieczór	10 godz. wieczór	6 god.rano	10 god.rano	4 godz. w.	10 godz. w.	dész-czu	śnie-gu
78.2	napół pog.	napół pog.	napół pog.	pochmurny	Z.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	3.0	
73.2	pr. pochm.	napół pog.	napół pog.	nap. pog. d.	Z.	Z.	Z.	Z.	3.5	
76.2	poch. mgła	pr. poch. m.	nap. pog. d.	napół pog.	PdZ.	Z.	Z.	PdZ.	1.0	
77.8	napół p. m.	napół pog.	nap. pog. d.	poch dész.	Pd.	PdZ.	PnW.	Pd.	3.0	
86.2	pochmurny	pochmurny	nap. p. d. ul.	nap. pog. d.	PdW.	Pd.	PdZ.	Z.	6.5	
74.8	napół pog.	pr. pochm.	napół pog.	napół pog.	Z.	PdW.	Pd.	Pd.		
74.7	pogodny	pogodny	napół pog.	dészcz	PdW.	PdW.	Pd.	PnZ.	1.3	
90.5	poch. mgła	dészcz	pochmurny	napół pog.	W.	Z.	PnZ.	Z.	15.6	
72.8	pogodny	pr. pogodny	napół pog.	pogodny	PdZ.	Z.	Pd.	Pd.		
70.8	pogodny	pogodny	napół pog.	napół pog.	Pd.	PdW.	Z.	Z.		
74.5	napół pog.	napół pog.	napół pog.	napół pog.	PnZ.	PnW.	Pn.	PdW.		
84.2	poch. mgła	pochmurny	napół pog.	napół pog.	Z.	PdZ.	Z.	Pd.	1.5	
79.8	napół pog.	napół pog.	napół pog.	pogodny	PdW.	PdW.	Z.	Pd.	1.5	
77.0	pogodny	pr. pogodny	napół pog.	pogodny	Pd.	Pd.	PdW.	PdW.		
79.0	dészcz	pochmurny	napół pog.	pogodny	PdW.	PdZ.	Z.	Z.	1.0	
74.5	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd.	PdW.	W.	PdW.		
76.2	pogodny	pogodny	napół pog.	pogodny	PdW.	W.	W.	PdW.		
76.7	napół pog.	pochmurny	napół pog.	pogodny	PdZ.	Z.	Z.	PnZ.		
80.7	pr. pogodny	napół pog.	poch. dész.	pochmurny	Z.	PdZ.	PdW.	PdZ.	0.5	
79.7	pogodny	napół pog.	pr. pochm.	pr. pochm.	PdZ.	PdZ.	PdZ.	PdZ.		
70.2	pogodny	napół pog.	pr. pochm.	pochmurny	Pd.	PdW.	PdW.	PdZ.		
89.0	pochmurny	dészcz	pochmurny	pogodny	PdZ.	Z.	Z.	PdZ.	8.5	
84.8	napół pog.	pochmurny	poch. dész.	pr. pogodny	PdZ.	PdZ.	PdZ.	Z.	8.4	
70.2	pr. pogodny	napół pog.	pochmurny	dészcz	Z.	PdZ.	Z.	Z.	1.0	
88.8	pochmurny	dészcz dr.	napół pog.	pogodny	PdZ.	Pd.	PdZ.	Z.	6.4	
85.5	w nocy dés.	pochmurny	napół pog.	pogodny	PdZ.	Pd.	Pd.	Pd.	4.9	
74.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Z.	PdZ.	PdZ.	Pd.		
80.2	pogodny	napół pog.	dészcz dr.	pr nap. pog.	Z.	PdZ.	PnZ.	PnZ.	3.8	
79.5	pochmurny	napół pog.	pr. pochm.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	PnW.		
72.8	napół pog.	napół pog.	napół pog.	napół pog.	PdW.	PdW.	PdZ	PdZ.		
68.0	pochmurny	pr. pochm.	napół pog.	napół pog.	Pd.	PdZ	Z.	Pd.		
78.0									71.4	

	m.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	747.67	27	7.443
Najwyżéj barometr dochodził d. 19 o g. 10 r.	753.48	27	10.014
Najniżéj — — d. 1 o g. 4 w.	739.93	27	4.008
Średnia dzienna zmiana barometru	2.22		0.98
Największa dzienna zmiana barometru d. 5—6 o g. 10 r.	8.09		3.58
Średnia wysokość barometru jest mniejsza o	2.10		0.85
od stanu normalnego z 34 lat poprzedzających	749.77	27	8.29
Średnia temperatura sierpnia wynosi	+ 17°.61	C.	+ 14°.09 R.
i ta jest mniejsza o	0.50	„	0.40 „
od stanu normalnego z 34 lat poprzedzających	+ 18.11	„	+ 14.49 „
Średnia zmiana dzienna temperatury	3.01	„	2.41 „
Największa zmiana dzienna temperatury d. 15—16 o g. 10 r.	13.5	„	10.8 „
Największe ciepło było d. 17 o g. 4 wiecz.	+ 27.7	„	+ 22.16 „
Najmniejsze — d. 9 o g. 6 rano	+ 11.2	„	+ 8.96 „

Termometrograf wskazał: Maximum + 23°.0 R. d. 17 po południu.
Minimum + 6°.7 „ d. 9 rano.

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 78.0 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 11.64 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest większa o 5.7 setnych od normalnéj (72.3).

Ilość wody spadłéj z dészczu co do wysokości wynosi 71.4 mil. czyli 31.63 lin. par.; mniéj o 4.7 mil. czyli o 2.1 lin. par., od ilości wody jaka zwykle u nas spada w sierpniu (76.1 mil. czyli 33.7 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznéj co do jéj natężenia średni miesięczny jest 19.6 stopni; największe natężenie dochodziło 30 stopni d. 8 o g. $10^1/_2$ rano.

Dni pogodnych było 6, napół pogodnych 16, pochmurnych 9.

Dni dészczu 15 (d. 1, 2, 3, 4, 7, 8, 12, 13, 15, 19, 22, 23, 24, 26, 28.).
— mgły 4 (d. 4, 5, 8, 12).
— grzmotów 3 (d. 19, 23, 28).
— błyskawic 2 (d. 18, 21).
Wiatrów mocnych 2 (1 Z., 1 PdZ.).
Wichrów 2 (1 Z., 1 PdZ.).
Wiatr panujący Zachodni częste były także Południowo-Zachodnie.

Sierpień r. b. był napół pogodny, wilgotny i chłodny, blizko o pół stopnia R. chłodniejszy niż zwykle. Pierwsze dni sześć i pięć przedostatnich od d. 22 do 27 były chłodne; przeciwnie cztery dni środkowe od d. 16 do 20, i dzień ostatni 31 gorące. Niektórych dni jak d. 1, 2 powietrze było tak chłodne jak w porze jesiennéj. Najcieplejsze dni były: d. 16, 17, 18, 19, 31; najchłodniejsze d. 2, 8, 25. Barometr utrzymywał się nizko. Największa zmiana dzienna barometru wynosiła 3,58 lin. par. d. 5 na 6 o godz. 10 rano, w czasie przejścia księżyca przez równik niebieski i przy największém oddaleniu księżyca od ziemi. Pod względem pogody, miesiąc ten zbliżał się do stanu normalnego, albowiem w stanie średnim stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak 7,7:12,6:10,9; w r. b. stosunek tychże dni jest jak 6:16:9. Dla częstych deszczów powietrze było chłodne i wilgotne.

W tym miesiącu pokazywały się wielkie i liczne plamy na słońcu.

Wysokość wody na r. Wiśle największa dochodziła stóp 7 cali 1 d. 7.
„ „ „ najmniejsza „ stóp 2 cali 6 d. 31.

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiém co dzień o godzinie 7 rano.

USKOCY W KROACYI.

PRZEZ

Karola Sosnowskiego.

CZYTELNIA LUDOWA w CIESZYNIE.

Napady Mongołów w XIII wieku na wschodnią Słowiańszczyznę, zmusiły ludzi odważnego serca i nieugiętego czoła do szukania schronienia, niezależności i zemsty. Rusini, ukryci na zarosłych i niedostępnych skałach Dniepru, utworzyli bractwo wojenne, którego celem była walka i wytępienie najeźdźców. Wpływ cywilizacyjny Polski nadał im organizacyą, kierunek, i przez długi czas robił z Kozaków zaporożskich najdzielniejsze przedmurze bezpieczeństwa Europy. Podobny skutek widzimy w 200 lat późniéj i u Słowian południowych, a zwłaszcza u Serbów, po opanowaniu przez Turków półwyspu bałkańskiego. Ciężkie i okrutne ich panowanie zmuszało mieszkańców albo uciekać z zagrody, lub żyć w nikczemnéj niewoli. Góry wszystkie pokryły się hajdukami, gdzie junacy szukając swobody, nie zapominali o walce z niewiernemi, nie dawali uciśnionym braciom i dumnym ciemiężcom zapomnieć przeszłości i przyzwyczaić się do zmiany. Nie umiejąc się jednak sformować na szerszą stopę, odosobnieni zupełnie od świata, tracili czas i trudy w podzielonych walkach i bez stanowczych skutków. Na początku dopiéro naszego wieku, gdy państwo otto-

mańskie osłabło i ostygło, hajducy, zbrojna reprezentacya narodu korzystała z chwili, rozwinęła sztandar powstania i pod wodzą dzikiego Kara Dziordzi i chytrego Miłosza, potargała nienawistne pęta.

Trzecie zbrojne zgromadzenie, wywołane także przez Turków, byli Uskocy. Przeznaczeni podobnie jak hajducy do walczenia z wrogiem i przechowywania dążności i wspomnień narodowych, zrazu dzielnie wywiązywali się ze swego posłannictwa; pod wpływem Zachodu lepiej się nawet organizowali, gdyż zawsze starali się być razem i wspólnie wyprawy przedsiębrać. Ale nieszczęście mieć chciało, żeby prędko dostali się pod fatalny wpływ Austryi i użyci do jéj osobistych i ambitnych zamiarów, stracili pierwiastkowy swój charakter, zapomnieli o swojém przeznaczeniu, i zamiast sławy obrońców i mścicieli, zyskali sławę najpierwszych korsarzy.

Te trzy formacye, chociaż rozmaite przebiegły koleje i rozmaicie wywiązały się ze swego zadania, wspólne są wszakże swojém pochodzeniem i pierwiastkiem, i pokazują, że u Słowian zbyteczny ucisk obcego żywiołu, zwłaszcza tatarsko-tureckiego zawsze wywoływał najdzielniejszy opór i nadawał odpowiednie im miano. W końcu XV wieku, gdy panowanie Ottomanów rozszerzyło się do Bośnii, Kroacyi i Zachełmii (Hercogowiny), mnóstwo mieszkańców chroniąc się przed ich barbarzyństwem uciekało do Dalmacyi. Bogatsi, spokojniejsi osiedlali się po miastach, a szczególniéj w rzeczypospolitéj dubrownickiéj (raguzańskiéj) i polickiéj (Polizza), biedniejsi i chciwi boju do gór pogranicznych. Tychto ostatnich lud przezwał Uskokami, jakby od uskoczenia z niewoli lub téż przeskoczenia granicy. Chociaż Niemcy i Włochy zrazu tłumaczyli po swojemu to miano: *Ueberläufer*, *Fuorusciti*, jednak straszne ich napady zrobiły ich prędko sławnemi, i cudzoziemscy historycy nie śmieli już przeinaczać głośnego serbskiego przezwania. Do dziś dla podobnéj przyczyny mieszkańcy Kotoru (Kattaro) przezwali Grachowianów (w południowo-wschodniéj Hercogowinie) Uskokami, że wyrwali się z pod panowania sułtana w przeszłém stuleciu i schronili się do sąsiednich

Czarnogórców. Pierwiastkowo Uskocy byli głównie z pochodzenia Morlachy czyli Morskie Włachy (Moro-Włachy): dawni to osadnicy rzymscy, którzy przez pomieszanie i ciągłe obcowanie z Serbami usłowiańszczyli się prędko, przyjęli zupełnie ich język, zwyczaje, zachowując różnicę tylko w nazwisku, a bardzo mało w dyalekcie i stroju. Zamieszkiwali w Zachełmii rozciągającéj się wtedy do Adryatyku i w północnéj Dalmacyi (1). Do nich prędko przyłączyło się mnóstwo Bośniaków, i na początku XVIgo wieku z gór dalmackich rozpoczęli wyprawy na niewiernych. Potrzebując jednakże jakiegoś poparcia i stosunków do spieniężenia zdobyczy, przyjęli opiekę i schronienie od Piotra Krusicz (po włosku Crosicchio) feudalnego pana weneckiego, który ich przyjął do swego warownego zamku Klis (Clissa), a w zamian dzielił się korzyścią. Zamek ten w starożytności zwany Andertium na drodze ze Splitu (Spalatro) i Solony do Hercogowiny o milę od morza oddalony, leży na wyniosłéj i spadzistéj skale, zamykając zupełnie przystęp do portów. Wenecyanie zdawna wybudowali tu potężne mury i baszty. Z wierzchołka jego jest jeden z najpiękniejszych widoków na rozległy archipelag dalmacki. Wybrzeża i wyspy należały wtedy do Wenecyi, wnętrze zaś kraju do panów prawie niezależnych. Uskocy rozpoczęli śmiałe napady na blizkie posiadłości tureckie: dniem i nocą nie dawali im pokoju, uskoczonych Osmanów w pień wycinali, kosztowniejsze łupy unosili z sobą: resztę zniszczenia ogień dokonywał. Pasza Hercogowiny chcąc się pozbyć téj nieznośnéj plagi, zgromadził liczne wojska 1538 i napadł na ich gniazdo, chcąc jednym zamachem zniszczyć zaciętego wroga spokoju islamu. Nie tak łatwo jednak to przyszło: Uskocy cały rok bronili się z niesłychaną zaciętością, wszystkie szturmy krwawo odpierając. Ale Turkom przychodziły ciągle świeże posiłki i mimo strat poniesionych, tłumy ich nie zmniejszały się. Zwycięztwo dla nich było koniecznem, gdyż w razie odwrotu cała

(1) Morlachy zamieszkują jeszcze w Istryi, głównie na zachodniem wybrzeżu.

Hercogowina mogła zapłonąć w ogniu. Uskocy by byli jeszcze zuchwalsi, a urok ich czynów podburzyłby i podległych im rajów (chrześcian zawojowanych). Dlatego z takim uporem i zaciętością obie strony walczyły. Krusicz w niebezpieczeństwie upraszał pomocy papieża Pawła III i Ferdynanda austryackiego, ale ta była mało znaczącą i nie wiele przydatną. Gdy na wycieczce w celu odebrania jednéj z dwóch baszt zewnątrz leżących, ktore już Turcy opanowali, Krusicz poległ i uciętą jego głowę na włóczni utkwioną oblężeni spostrzegli, bez wodza, straciwszy nadzieję zwycięzkiego oparcia, gnębieni głodem i wysileniem, opuścili w nocy fortecę i przemknęli się ku górom Kroacyi. Nazajutrz Turcy z dumą zajęli Klis i utrzymali go w swych rękach aż do 1648 roku.

Arcyksiążę austryacki Ferdynand I, gubernator Styryi i Niższéj Austryi, rezydujący natenczas w Niemskim Gradcu (Gratz), widząc ich dzielność i śmiałość, postanowił zużytkować ich odwagę i wyznaczył im za miejsce pobytu i schronienie miasto Seni (Segna po włosku, (Zengg po niemiecku) wyludnione prawie przez ciągłe wojny. Seni leży nad kanałem Morlachów (della Morlacca lub della Montagna) naprzeciw wysp: Krik (Veglia) i Rab (Arbo). Zbudowane niegdyś przez Gallów senonickich, przeszedłszy rozmaite koleje losu, było natenczas własnością znakomitéj i słynnéj rodziny hrabiów Frangipanich (1), którym król Bela IV za usługi wyświadczone

(1) Rodzina Frangipanich, która w tych stronach posiadała ogromne dobra i w dziejach Węgier nieraz znakomitą rolę odgrywała, pochodziła ze szlachty rzymskiéj. Nazwisko swe otrzymała za rozdawanie chleba ludowi w Rzymie podczas wielkiego głodu. Późniéj miała wielki udział w zaburzeniach przeciw władzy świeckiéj papieża, gdyż łatwiéj ostatniemu przyszło upokorzyć dumę cesarza, jak swą hardą szlachtę. Kiedy Gelazyusz III w r. 1118 wybrany był od przeciwnego stronnictwa, Cencio Frangipani wpadł ze zbrojnemi do zgromadzenia kardynałów, porwał papieża i trzymał go w zamknięciu, póki stronnicy jego podobnym sposobem nie oswobodzili go. Przeniesli się potém do Kroacyi węgierskiéj, gdzie nabyli ogromne dobra, i podobnie jak patryarcha akwilejski samowładnie w tych stronach rządzili. Franciszek Frangipani należał do powstania przeciw cesarzowi Leopoldowi II w r. 1665, późniéj schwytany, w Neustadt w 1671 r. został ścięty. Dobra jego i zamki zostały skonfiskowane. Najpiękniejszy jego zamek i główna siedziba Tersat pod Fiume, należy teraz do austryackiego feldzeugmejstra Nugent.

w ucieczce przed Mongołami, w lenność podarował. Mocny zamek zbudowany dla obrony przeciw Turkom przez Macieja Korwina, a nad brzegiem obronna wieża świętéj Saby, broniła dostatecznie miasta od morza i lądu. Skaliste i nieurodzajne okolice miasta nie pozwalały oddawać się rolnictwu, burzliwość morza przeszkadzała rybołowstwu; potrzeba więc, nawyknienie i nienawiść do niewiernych, popędziły ich znowu do dawnego trybu życia, do napadów na blizkie posiadłości tureckie.

Pasza bośniacki nie mogąc wyjednać u rządu habsburskiego, pomimo pokoju i traktatów, powstrzymania tych napadów, wziął się do innego i skuteczniejszego sposobu: zgromadził bandytów rozmaitego rodzaju i narodowości, których w Turcyi nigdy nie brakowało, znanych pod nazwiskiem Martolosy (1), utworzył z nich straż graniczną, z poleceniem obrony od Uskoków i w odwecie niszczenia poddanych austryackich. Środek ten udał się wybornie. Martolosy nietylko, że często odbierali łupy Uskokom, ale wkrótce przewyższyli ich nawet w okrucieństwie i przebiegach, okropnie pustosząc całą Kroacyą austryacką. Okolice Ottochaczu, Moscenizzy, Bunizzy, Bunii, Likki (Licca) były przez nich w krótkim czasie zrabowane i spalone. Tym sposobem napady lądowe Uskoków zrobiły się mniéj korzystne, a więcéj niebezpieczne, łupy często były odbite i każde nieudanie śmiercią przypłacone. Powoli musieli ich poprzestać i szukać pola na innym żywiole, gdzieby współzawodnictwa w rzemiośle obawiać nie było się potrzeba. Morze Adryatyckie było do tego najstosowniejsze; pokryte na wschodnim brzegu mnóstwem wysp i wysepek dalmackich, najeżone podwodnemi skałami przy częstym bardzo wiatrze wschodnim, który wzburzał bałwany i okręta pędził na rozbicie, żegluga była nadzwyczaj

(1) Nazwisko to zdaje się być pochodzenia węgierskiego, gdyż w tym języku znaczy sprzedawacza dusz, czyli jeńców. Hammer.— W Pamiętnikach Janczara Polaka, wspomina, że Martolosy są z ludzi chrześciańskich, pełnią służbę przy pograniczu i płacą za 5 dni złoty. Służba ich trwa, póki kto sam zechce, zbroję miewają, jaką kto mieć może. Żywności im dostarczają i bywa około kilkuset koni. Str. 249.

trudną i niebezpieczną. Dla korsarzy zaś znowu te skały i załomy służyły doskonale do ukrycia się i niespodzianego napadu. Miejscowość stosowna nie ich pierwszych zachęcała do tego. Od V do X wieku słynni tu byli słowiańscy piraci z Naretwy (Narenta). Ukryci przy ujściu téj rzeki okropne klęski zadawali handlowi morskiemu Wenecyan. Śmiałość ich się posuwała do tego, że wpływali nieraz w same laguny miasta. Raz szczególniéj nadzwyczajnego przestrachu rozkosznego miasta nabawili. Było zwyczajem w tych czasach, że małżeństwa znakomitych obywateli odbywały się razem przy jednéj mszy w kościele katedralnym, w wigilią Oczyszczenia Matki Boskiéj. Orszak szedł z rana ceremonialnie, a za pannami młodemi niesiono szkatuły z posagami i podarkami ślubnemi. Narentczycy postanowili 940 r. opanować te kosztowności: w nocy podpływają skrycie pod brzeg, ukrywają się do rana niespostrzeżeni i kiedy już weselna drużyna weszła do kościoła, nagle wylądowują i z szablami w ręku wpadają za niemi. W jednéj chwili opanowali wiana i dziewice, wsadzają wszystko razem na łodzie i spiesznie uciekają. Przestrach paniczny padł na Wenecyą: jeden tylko doża Piotr III Candiano nie stracił przytomności i odwagi: ze wszystkiemi galerami puścił się natychmiast w pogoń, dopędził ich w lagunach Caorlo na brzegach Friulu i po zaciętéj walce pobija zupełnie i ze zdobyczą odebraną tryumfalnie wraca do stolicy. To dało początek obrzędowi do oprowadzania dwunastu żywych, a potém drewnianych kobiet, który na pamiątkę tego porwania i uwolnienia Wenecyanie corocznie obchodzili. Przez 150 lat Narentczycy niepokoili Adryatyk, pobijali nieraz floty dumnéj rzeczypospolitéj, a nawet zmuszali ją do płacenia sobie daniny. Dopiéro Piotr Urscolo II w 997 roku zebrawszy ogromną flotę, podpłynął pod ich siedzibę, zdobył naprzód dwie wyspy Kurcolę i Lesinę, które ich głównie ochraniały, następnie wysadził wojska na ląd i rozpoczął dzieło kary i zniszczenia: cała ludność była prawie wyrznięta, domy zrabowane i spalone. Co zdołało ucieczką się uratować, musieli uznać późniéj

zwierzchnictwo Wenecyi i wyrzec się na zawsze wypraw na morze. Przy końcu XII wieku zjawili się nowi słowiańscy filibustiery przy ujściu rzeki Cetyni w mieście Olmisz (Almissa), niszcząc bez wyboru statki weneckie i dubrownickie. Raz nawet wpadli do Splitu (Spalato) i zrabowali bogaty klasztór Benedyktynów. W roku 1240 pobili flotę Splitan koło wyspy Brac (Brazza) w otwartéj bitwie. Długo bezkarnie hulali sobie po morzu, aż dopiéro Wenecya wyprawiła rodzaj krucyaty przeciwko nich, zburzyła miasto, łodzie spalono, a ludność, co uszła rzezi, rozbiegła się na wszystkie strony. Rozbitki znaleźli wkrótce nową kryjówkę w Skradynie (Scardona) i usiłowali daléj prowadzić swą sztukę, ale tą razą niedługo się udawało, mimo opieki hrabiego Młada, pana Skradina: Węgrzy i Wenecya zrobiła wspólną wyprawę w 1276 r. i zniszczyli powtórnie to siedlisko rozbojów. Potém Adryatyk długo został spokojny, póki Uskocy nie rozpoznali się w żywiole i nie pokazali co szalona odwaga i przedsiębierczość zawsze dokonać może. Wypływając na małych i lekkich łodziach, kierowanych śmiałą i pewną ręką, nie zważając na burze i wiatry, w rozmaitych kierunkach opływali kręty archipelag, czatując na statki muzułmanów. Zrazu ukrywali się po za skały, lub w głębokich zatokach, i dopiéro za dostrzeżeniem pojedynczego i handlowego okrętu wysuwali się nagle, obskakiwali dokoła i w jednéj chwili, nim osada przyszła ze zdziwienia, szturmem go zdobywali. Załogę w pień wyrznąwszy, prowadzili statek do swego portu, gdzie go wraz z ładunkiem natychmiast sprzedawali. Gdy go nie mieli nadziei wprowadzić bezpiecznie, przenosili co kosztowniejszego na swoje łodzie, a w dnie okrętu wyrąbawszy otwory, bez wahania zatapiali. Głównie te sprawki wykonywali na kanale świętego Piotra di Nembo, gdzie zwykle statki podczas jesiennych i zimowych burz (bora) (1) zarzucały kotwicę, żeby przeczekać niebezpieczny wicher, który je z łatwością mógł skruszyć o skały. Poczém wpływały do szerokiego kanału Kwar-

(1) Wicher północno-wschodni, który nagle się zrywał i nieraz całe tygodnie przeszkadzał żegludze.

nero. Piérwsze te szczęśliwe powodzenia zachęciły ich do dalszych i śmielszych wypraw: zaczęli już napadać na statki w pełnym biegu płynące, a nawet niekiedy, zwłaszcza podczas mgły, i na stojące w porcie. Sułtan Soliman rozgniewany o niszczenie swego handlu i znieważanie bandery, zażądał dumnie na mocy traktatów od Wenecyi uśmierzenia i ukarania bezzwłocznego Uskoków, odgrażając, że w razie przeciwnym wyszle swą zbrojną fiotę, która natychmiast wykona sprawiedliwość. Rzeczpospolita rościła zawsze pretensyą do wyłącznego posiadania Adryatyku i robiąc *casus belli*, jak tylko jakikolwiek wojenny okręt śmiał na tych wodach się pokazać. Natomiast przyjmowała obowiązek utrzymania policyi morskiéj i zapewniania bezpieczeństwa. Turkom zwłaszcza niedawno za ustąpione korzyści handlowe, w zamian zapewniała spokojny handel na morzu. Wezwano więc Ferdynanda I o powstrzymanie tych łupieży, które groziły zerwaniem stosunków i sprowadzeniem wojny z groźnym Ottomanem. Arcyksiążę uznał głośno słuszność żądania, a pocichu wydał rozkazy. Doża posłał ze swéj strony fiotę, która długo polując zniszczyła kilkanaście łodzi i kilku schwytanych Uskoków powiesiła na swych masztach dla pokazania dowodnie padyszachowi o sposobie ich karania. Po chwili jednak ciszy, napady znów się rozpoczęły, kupcy ze strachu puszczać się nie śmieli, sułtan na nowo gniewa się i odgraża, a zakłopotana Wenecya, szle nowych posłów do Ferdynanda, prosząc o sprawiedliwość. Rząd habsburski nie przeczy słuszności i wysyła nowych komissarzy dla uspokojenia Seni. Komissya za przybyciem narobiła dużo hałasu, napisała jeszcze więcéj, a w końcu wysłała raport do Wiednia, że po ścisłém i sumiennem śledztwie niepodobna winnych znaléźć. Wyprawy te urzędowe wysycając wszystkie korzyści i skarby Uskoków, wzbudziły w nich niechęć do Wenecyan za ich ciągłe skargi do cesarza. Gdy zaczynało powoli brakować łupów niewiernych, podburzeni potajemnie i zręcznie od Habsburczyka, zmienili pierwotny swój cel i posłannictwo walki na śmierć z Turkami, a zostali poprostu korsa-

rzami, chciwemi tylko zdobyczy i nie ochraniających już więcéj nikogo.

Poddani słowiańscy rzeczypospolitéj weneckiéj, mieszkając na poblizkich wyspach, zbliżeni jednością pochodzenia, języka i stosunkami sąsiedztwa, żyli z niemi w zupełnéj zgodzie, ostrzegali o każdém niebezpieczeństwie, o zyskownych łupach i tworzyli tym sposobem niewidomą przednią straż Uskoków. W zamian, sprzedawali im drogo żywność i wino, i kupowali za bezcen ładunki z zabranych okrętów. Pomyślne wyprawy, straszne imię i pozorna bezwładność rządu austryackiego, ściągnęła do nich tłumy hajduków i prawdziwych zbrodniarzy ze wszystkich sąsiednich bratnich prowincyj. Wszyscy, co nie lubili żyć w niewoli, w uciemiężonéj pracy, lub cośkolwiek zawinili, uciekali do nich, jak do pewnego schronienia. Tym sposobem liczba ich, mimo strat ponoszonych w utarczkach i na szubienicach ciągle ogromnie wzrastała. Dzielili się na *miejscowych* obywateli Seni, tojest urodzonych tamże, lub posiadających nieruchomość (Cittadini lub Casalini) i na *najemnych*, którzy niedawno przybyli, nic jeszcze prócz odwagi nie posiadali i posiadaczom łodzi, za umówioną cenę się wynajmowali (Stipendiari). Dzielili się na oddziały do 50 ludzi; dowódzca jednego oddziału zwany był wojewodą. Gdy liczba ich zbytecznie się namnożyła, Ferdynand naznaczył im ziemię w północnéj Kroacyi, nad brzegami rzeki Kulpy, gdzie zamiast oddać się rolnictwu, poszli za dawnym nałogiem, napadając kraje tureckie, częściéj daleko weneckie, a po drodze czasami i Niemców. Gdy Turcy robili zamiary opanowania Seni, cesarz obawiając się, że Frangipani nie będzie w stanie obronić się ich napadowi, przyłączył napowrót tę lenność do korony węgierskiéj.

W wojnie wybuchłéj między Selimem II a cesarzem i Wenecyą, dawne uczucie swego przeznaczenia obudziło się w nich gorąco: znaczna ich część weszła na żołd rzeczypospolitéj, a drudzy pomagali na lądzie cesarzowi Maksymilianowi (1570—1573 r.). Służba ich ograniczała się na zadawaniu ciągłych szkód i nieustan-

ném niepokojeniu. Nie umiano czy nie chciano zorganizować ich porządnie i utworzyć trwałą zaporę przeciw napadom barbarzyńców. Być może. że ich narodowość. szalona odwaga i rozkiełznany charakter kazały się dworowi wiedeńskiemu obawiać, że utworzywszy siłę, nie będą w stanie późniéj nią kierować.

Po ustaniu wojny rozpuszczeni Uskocy znowu się wzięli do rozbojów morskich. Austrya zazdroszcząc rzeczypospolitéj rozległego na Wschodzie handlu i gotując zamysły nad zaborem niektórych jéj posiadłości. a szczególniéj brzegów Adryatyku (1), skierowała napady Uskoków przez niby obojętność i pobłażanie, na niszczenie jéj żeglugi i tym sposobem źródła bogactw i potęgi. Wenecyanie zmuszeni byli trzymać ciągle eskadrillę zbrojnych statków koło ich portu i wysep, a nawet często do eskortowania okrętów handlowych. Mszcząc się za straty poniesione, nie oszczędzali swych wrogów i każdego schwytanego Uskoka nie minęła śmierć na maszcie. Zamknięci Uskocy nie mogąc tak swobodnie wymykać się na kanały, napadli w odwecie na niektóre wyspy weneckie nieprzychylne sobie, które dotychczas dla kupowania żywności oszczędzali i zniszczyli je zupełnie. Szczególnie Kark (Veglia, Rab (Arbo) i Pag (Pago), gdzie znaczna część ludności była włoskiego pochodzenia, wsie popalono i zrabowano, a ludność zmuszona schronić się do miast umocowanych.

Była to wojna okropna, w któréj żadna strona nie dawała sobie przebaczenia. Mimo pilnowania i ciągłéj straży, Uskocy jeszcze się wymykali i zakłócali pokój morza. Sułtan nie wiedząc ile sami Wenecyanie cierpieli, wymawiał im ciągle brak czujności i stanowczości w postępowaniu. Doża odwoływał się znowu o zadośćuczynienie do cesarza, nie śmiejąc potężnego sąsiada obrażać przez dokonanie samemu sprawiedliwości. zdobywając siłą Seni. Skargi i niechęć była powszechna: wszystkie narody handlowe żaliły się nieustannie. Nie

(1) Przytém mszcząc się, że poczynający się handel Tryestu był tamowany przez Wenecyą wysokiemi cłami i formalnościami, a każdy wyłamujący się z tego, niezmiernie surowo karany.

mogli zrozumieć, żeby tak silnemu i lojalnemu rządowi trudno było bandę rozbójników powstrzymać lub rozpędzić. Nie wątpiono, że komendant miasta i innych przyległych portów znosił się z niemi i dzielił się zdobyczą z wypraw. Niepodobna było nigdy cośkolwiek ze zrabowanych okrętów odebrać, choć z pewnością wiedziano, że ładunek znajdował się w mieście i nieraz otwarcie na rynku sprzedawano. Działa austryackie, choć strzelały niekiedy na łodzie Uskoków, nie trafiały ich nigdy i nie opóźniały ich biegu. Więcéj to wyglądało na pozdrowienie wojenne, jak na chęć ukarania i powstrzymania.

Kilku kupców weneckich, którzy udali się do Wiednia z prośbą o powrócenie im strat, utrzymywali, że poznawali u ministrów kosztowności, które były ich własnością. Historyk współczesny Uskoków, arcybiskup Zadaru (Zara) Minucci dodaje uwagę, że dotychczas robiono pochwały dworowi austryackiemu, że ministrów swych za jakąkolwiek zbrodnię nigdy nie karał utratą życia lub konfiskatą majątku, żeby na daleko większą jeszcze zasłużył, gdyby ich za dobre stosownie wynagradzał, a złe karał. Rozdawanie stosowne złota i kosztowności przez Uskoków, sprawiało, że im wszystko uchodziło bezkarnie. Urzędnicy mający dozór nad niemi, odpowiadali na zarzuty, że dziki ten lud trudny jest do rządzenia i trzymania w karbach posłuszeństwa i prawa, że nie można ich ścigać z całą surowością, gdyż mają powierzoną straż miasta i granicy. Obiecywano im wprawdzie dla powstrzymania od rozbojów i możności wyżywienia się płacić żołd, ale go nigdy nie dawano. Zresztą, gdy już zbyt głośne były narzekania, i dla pokazania jawnego swego starania o ich powstrzymanie, chwytano kilku biédaków, ścinano na placu za wszystkie dotychczas popełnione zbrodnie i uspokoiwszy niby głosy żałących się, patrzano daléj przez szpary na nowe wyprawy.

Uskocy rozhulawszy się na grabieżach, nie oszczędzali potém i swoich pobratymców Dubrowniczan, pod pozorem, że są wassalami Turków, których mnóstwo

statków kręciło się po wybrzeżu i ogromne przez to straty ponosili (1). Zrazu wysłali oni w 1577 roku eskadrillę dla ochrony swego handlu, pobito ich, ale nie powstrzymano (2); gdyż zasłabe były siły rzeczypospolitéj do obsadzenia wszystkich przejść i kanałów: udano się do papieża Grzegorza XIII z prośbą o pośrednictwo. Ojciec Święty wezwał wojewodę Uskoków do Rzymu, potrafił go swym wpływem ułagodzić i żeby nie był więcéj biédą kuszony do rozbojów, wyznaczył mu roczne wsparcie. Przytém przekonał się, jak mały wpływ duchowieństwo miejscowe wywierało dla wykorzenienia z narodu téj strasznéj namiętności, i zachowując same formy, zupełnie zapomniało o jego moralności i o zwalczaniu haniebnych podszeptów habsburskiéj polityki.

Wenecyanie kilka razy mieli zamiar, nie zważając na obrazę cesarza, atakować Senią, ale gdy i Turcy oświadczyli swą gotowość do współdziałania, lękano się ułatwić im zajęcie miasta, które potém nie tak łatwo byliby oddali. Pasza Bośnii, Mustafa Sokołowicz, synowiec sławnego i wojowniczego wielkiego wezyra, renegata ze szlachty serbskiéj, rozgniewany o zwłoki nieustanne, których znaczenie pojmował, przedsięwziął z siłami swego paszaliku napaść na Senią i raz ostatecznie zabezpieczyć pokój swojéj prowincyi. Nie rozróżniając rozbójników od Austryaków, napadł na Kroacyą. Cesarz zaatakowany, widział się zmuszony posłać wojska na obronę granicy i w jednéj linii z Uskokami walczyć. Pasza zaskoczony przy przejściu Unny, poniósł klęskę. Porta dla pomszczenia, przytém popierając sprawę Zapolskiego, rozpoczęła wojnę, która wprędce szeroko się rozlała. Węgry, Slawonia i Kroacya przez długie lata z tego powodu cierpiały. Kiedy walka wybuchła, Wenecya żadnéj stronie nie pomagała, ciesząc się potajemnie, że dwóch potężnych i niebezpiecznych

(1) W 1542 r. zabrali im dwa okręty.

(2) W jednem spotkaniu zginął ojciec głównego wojewody Uskoków Jerzy Daniczyć; syn pałając zemstą, posłał mnóstwo łodzi dla zniszczenia okolic miasta, i rzeczpospolita z wielkim kosztem i obawą strzedz się musiała napadu, zwłaszcza na półwyspie Punta.

sąsiadów siły wycieńczą i osłabną: wzmocniła tylko załogi w swych posiadłościach, pilnując bacznie poruszeń Uskoków. Ci zajęci byli pomaganiem Austryakom swoim systemem, do bitwy regularnéj w otwartém polu zdatni nie byli. Raz z potrzeby użyci w potyczce, swym nieporządkiem i zawczesną ucieczką przyczynili się do klęski cesarskich. Cesarz pobijany od Turków, nie wsparty od rzeczypospolitéj, uchylił nawet pozorne przeszkody: i nie tamowani już niczém Uskocy, roznosili daleko postrach i zniszczenie, okropne szkody zadając żegludze weneckiéj. Jeden z prowedytorów schwytawszy ich kilkunastu w zatoce bez sądu powywieszał. Flota z 15 galer i 30 mniejszych statków złożona, blokowała wszystkie ich porty i przesmyki. Porty te były austryackie, dwór wiedeński zazdrosny i obrażliwy o swe prawa, zaczął się gniewać i uskarżać na to. Traktowano długo znów o to, gdyż Wenecya miała słuszne powody, że nietylko nie powstrzymują, ale nawet zachęcają pirateryą. Blokada jednak nie wystarczała: Uskocy zawsze podczas mgły wymykali się i nie przestawali niepokoić morza. Raz admirał wenecki spotkał wielką liczbę ich czółen z liczną osadą i uganiając się za niemi, wpędził do zatoki blizko (Sebenigo) Sibeniniku. Od morza zostali odcięci, a na lądzie przyzwane wojska tureckie przeszkadzały wylądowaniu i ucieczce. Byli zupełnie zgubieni, żeby im los i odwaga nie dopomogły. Wieczór się zbliżał i galery podpływały coraz bliżéj, gdy nagle ogromna burza się zrywa, i zmusza flotę wenecką natychmiast zarzucać kotwicę, żeby się oprzeć gwałtowności bałwanów i obawie rzucenia na skały. Uskocy korzystają z téj chwili zamieszania, na kruchych swych łodziach przemykają się pomiędzy okrętami, które nie śmiały ich gonić i uchodzą szczęśliwie.

W 1565 r. zawiadomieni od mieszkańców Splitu, o znacznéj karawanie kupców tureckich, którzy tam nie śmieli już pojedynczo się pokazywać, Uskocy zaczajają się około wyspy Brac (Brazzo), napadają niespodzianie niedaleko makarskiego portu i z ogromnym łupem wracają do Seni. Przywiązywano taką wagę do ich zniszczenia, że każdą głowę Uskoka posyłano na dowód tryum-

fu do Wenecyi: raz ich schwytano 17, drugi raz 60 i za każdą razą posyłano do stolicy. Ostatni ogromny połów był wystawiony na widok publiczny w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, i stanowił główną ozdobę uroczystości i zabaw, z jakim rząd w to święto wystąpił. Arcybiskup Zary wspomina, że nigdy nie widziano tyle uciętych głów naraz, że to był widok niezmiernie miły i pocieszający, i dowód sławy i odwagi zwycięzcy. Mimo tych pociech i kar doraźnych, Uskocy zawsze znajdowali wyjścia, i krwawo przypominali o swoim bycie. Wenecyanie widząc bezskuteczność saméj blokady, postanowili wybudować forty obronne po wszystkich ciaśninach, prowadzących z kanału Morlachow do kanału Kwarnero, poprzeciągali łańcuchy i utrzymując gęste straże, potrafili nakoniec prawie zupełnie powstrzymać morskie ich wyprawy (1). Uskocy jednak nie lubili odpoczywać i zrażać się przeciwnościami, które ich zmuszały tylko do ich przezwyciężenia. Widząc zamknięte szczelnie morze, zwrócili się do wypraw lądowych, i tłumnie znienacka wpadli do Istryi. Ze sztandarem cesarskim (2) palili i rabowali okropnie, i nim wojska weneckie przybiegły na pomoc, z ogromnemi łupami powrócili do siebie. Bawili krótko, ale długo ślady ich pobytu pozostały. Wojska nie śmiały ich gonić po za granice państwa. Napad ten gwałcący wszystkie prawa międzynarodowe, wywołał takie oburzenie i skargi, że cesarz zmuszony się widział dla uniknięcia wojny z Wenecyą, do wykonania słusznego zadość uczynienia. Sprowadzono wojska niemieckie pod dowództwem Józefa Rabotta, zawezwano kommisarza rzeczypospolitéj de Seni,

(1) Od lądowych napadów wybudowali we Friulu fortecę Palma nuova, 1595. Cesarz protestował, że to przeciw traktatom, i jeszcze bardziéj skrycie podniecał Uskoków.

(2) Sztandaru cesarskiego mieli prawo używać, gdyż nominalnie rachowali się do wojsk jego. W archiwum cesarskiém domowém, są układy zawierane z niejakiémi braćmi Alberti, którzy obiecywali cesarzowi Klis poddać, około 1596 roku. Uskokom było poleconem ich rozkazów słuchać, zapewne do podstępnego odebrania fortecy. Rozkaz był zaadresowany do nich następnie, w języku włoskim. Ai nostri fideli Voivodi Harambassi e Uscochi, della nostra Segnana milizia. (Hammer t. 4. Str. 212).

żeby był przytomny wykonaniu sprawiedliwości. Wszystkich głównych naczelników pochwycono i powieszono. zbiegłych poddanych Wenecyi wydalono, łodzie i 400 domów popalono; pozostawiono w mieście zaledwo ze stu Uskoków posiadających własność, ze dwustu rozesłano po wsiach i miasteczkach Kroacyi: reszta co uciekła, ukryła się w poblizkich górach i lasach. Po uspokojeniu niby zupełném, gdy gubernator, który wymierzał te kary, musiał wojska odesłać przeciw Turkom, został się sam jeden; rozpędzeni Uskocy w 1602 r. zbiegli się prędko, i mszcząc się za jego postępowanie, napadli na dom i najokropniéj zamordowali. Poczém na nowo napadać zaczęli, a Austrya zajęta wojną z Ottomanami, nie była wstanie ukarać ostatniéj zbrodni i powstrzymać na nowo. Napadli niespodzianie na leżącą na brzegu morskim wioskę, a gdy po zrabowaniu, ogromne łupy nie mogły się pomieścić na małych ich łodziach, wpadli do portu poblizkiego miasta Sibeniku, opanowali parę statków tam stojących i używszy tylko do przewozu, późniéj jako niezdatne dla siebie, zatopili. Często bardzo porywali z wysep bogate dziewczyny, i w rok po ożenieniu się przychodzili do rodziców domagając się wiana im należnego. W 1606 r. trzy ich łodzie zdobyły fregatę rzeczypospolitéj wracającą z pieniędzmi i depeszami z Kotoru do Wenecyi. Rząd austryacki zaledwie po długich staraniach część pieniędzy odebrał i zwrócił. Ta sprawa ledwie ucichła, gdy 150 Uskoków napadło na miasto weneckie w Istryi Pola; wypędzono ich prędko, ale nie odebrano zdobyczy. W skutku tego flota wenecka znowu przybyła blokować ich miasto, przerywając wszelkie stosunki z wyspami i dowóz żywności. Austrya zawarłszy w téj chwili rozejm z sułtanem, pod najsurowszemi karami zabroniła Uskokom napadu na ich posiadłości, żeby nie dać pozoru do niebezpiecznéj dla siebie wojny. Cała więc działalność ich znowu się obróciła na chrześcian, a głównie na Wenecyan. Książe Toskanii i wice król Neapolu widząc ich śmiałość i zdolność żeglarską, chcieli koniecznie ich nająć do swéj floty; Wenecya także w ostateczności

chciała ich do swéj służby werbować: naprawdę był to jedyny sposób rozproszenia i zużytkowania ich wojennych skłonności: ale cesarz, któremu wtedy sejm węgierski zaprzeczał bezpośredniego posiadania Seni, spodziewając się za ich tylko pomocą miasto utrzymać, zabronił im to jak najbardziéj stanowczo, i przekładał raczéj patrzéć przez szpary na ich wybryki i nieposłuszeństwo, jak przyjmowania czyjejkolwiek służby. Zakaz przyjmowania służby i niepłacenie tyle razy przyrzeczonego żołdu wojennym mieszkańcom tych skał niepłodnych, było upoważnienie do dalszych rozbojów. Adryatyk znowu został niepokojony i skargi kupców natychmiast się odezwały. Cesarz nakazał nowy i ścisły zabór wszystkich ich łodzi sprowadzić do portu Rieka (Fiume), gdzie miały być publicznie spalone. Nim jednak spalenie nastąpiło, Uskocy z nienacka wpadli, odebrali nietylko swoje, ale i wszystkie inne, jakie się tylko znajdowały. Wojewodowie Uskoków chcąc poróżnić Wenecyą z Turkami, rozpuścili wieść, że rzeczpospolita upoważniła ich do napadów na niewiernych. Dla okazania prawdopodobieństwa temu zwołali ogólne zgromadzenie swoich na plac publiczny w Seni, gdzie pokazywali jakieś papiéry zręcznie podrobione, z pieczęciami doży, skłaniające do zaprzestania wypraw na chrześcian, a niszczenia tylko Ottomanów, obiecując opiekę i różne korzyści. Dawny duch powołania na chwilę odżył: wszyscy z zapałem przyjęli wezwanie i przysięgnięto na krucyfiks, że odtąd szanować będą banderę Wenecyi. Wiadomość o tém szybko rozeszła się wszędzie i zmusiła Wysoką Portę do żądania groźnie wytłómaczenia. Rzeczpospolita najuroczyściéj zaprzeczyła swego udziału w téj sprawie, i skierowała podejrzenie na Austryą, która tém chciała ich poróżnić i do wojny zapalić. Kilka wysep weneckich zrabowanych przez Uskoków, dowiodły prędko szczerości pierwszéj i poznania błędu ostatnich. Rozboje po dawnemu się wiodły: rybołóstwo, żegluga pobrzeżna, handel morski, okolice przyległe, wszystko to było ofiarą ich drapieżności. Rzeczypospolitéj siły były zawsze prawie ze-

wnętrznemi wojnami rozerwane, nie mogły więc z całém wysileniem pilnować i łapać Uskoków. Próbowano raz kilku schwytanych zatrzymać przy życiu, jako zakładników pokoju i bezpieczeństwa; sposób jednak nie udał się: Uskocy zaczęli polować na podestów (burmistrzów), i schwyciwszy ich kilku, a głównie prowedytora (rządca prowincyi) Hieronima Marcello wraz z jego ludźmi, wodzili ich ciągle po skałach, jaskiniach, kryjówkach, póki zmordowani i udręczeni nie wybłagali u swego rządu wymiany swoich za trzymanych Uskoków. Wenecyanie widząc, że Austrya wcale nie hamuje i nie troszczy się o skargi i krzywdy, posłali przez zemstę tłumy najemników z wojska, którym polecono w odwecie rabować i niszczyć granice i posiadłości cesarza w Istryi. Kiedy oba rządy chciały się nakoniec porozumieć i zakończyć wszystkie spory, zaczęto w 1613 roku wspólnie traktować. Pierwszą kwestyą było rozpoznanie szkód wzajemnych i wynagrodzenie przewyżki: to było dosyć, żeby porozumienie zwlekło się na bardzo długo, albo nawet wcale nie doszło. Wenecya wyrachowała szkody swoje do miliona dukatów w złocie, Austrya nie ustąpiła wcale w porachowaniu swoich, i nadto żądała dla swych okrętów swobodnéj żeglugi po Adryatyku. Zrozumiano się na końcu o tyle, że pogodzenie pretensyj o szkody jest niepodobném, i zostawiono je na boku. Po długich umowach ukończono, że Austrya dla rzeczywistego powstrzymania rozbojów, postawi załogę niemiecką w Seni, Wenecya zaś zniesie zupełnie blokadę brzegów i wyda cztérech czy pięciu więzionych Uskoków.

Dwór wiedeński jeszcze i tą razą fałszywie postępował i jakby tylko dla dopomożenia korsarzom umowę zawarł; wojsk bowiem niemieckich nie wprowadził i żołdu nie płacił, ani nawet starał się ich rozpędzić. Jak tylko więc Wenecyanie blokadę znieśli, Uskocy swobodni, jeszcze zuchwalsze i dalsze rozpoczęli nabiegi. Na 50 do 60 mil na około wszystko drżało przed nimi: żaden statek pojedynczo nie śmiał się pokazać, wyspy musiały się opłacać i dostarczać żywności, pogranicze tureckie i archipelag dalmacki, ciągle były plądrowane.

Rzeczpospolita prędko znowu musiała uzbroić flotyllę, i posłać dla ścigania piratów. Galera jedna odłączywszy się, dowodzona przez kapitana Krzysztofa Wenier, weszła do portu wyspy Pag (Pago). Uskocy zawiadomieni podpływają w nocy na sześciu łodziach i niespodzianym napadem, w jednéj chwili szturmem ją zdobywają. Po bitwie nie tracąc czasu, załogę ze 40 ludzi złożoną wyrzynają i topią, a z galerą popłynęli do Seni. W drodze ucinają głowę kapitanowi, za którego z razu myśleli wziąć bogaty wykup, stawiają na środku stołu, w około którego wesołą i pijacką odprawiali ucztę. Wpłynąwszy do swego portu, działa zdobyte ustawili na wałach miasta a statek zamyślali sprzedać. Wiadomość o tém wzbudziła nadzwyczajne oburzenie w Wenecyi: lud i przyjaciele zamordowanych, natarczywie żądali zemsty i wytępienia zupełnego korsarzy. Na nieszczęście rzeczpospolita znajdowała się w tedy w wojnie lądowéj z Hiszpanią, nie mogła więc ostro wymawiać cesarzowi, z obawy ściągnięcia na siebie nowéj burzy. Doświadczeni i ostrożni członkowie rady, widzieli, że zawsze będzie czas ukarać Uskoków za tę zbrodnią, ale chwilę trzeba wybrać taką, żeby państwo było spokojne i zabezpieczone od groźnych nieprzyjaciół. Przyczém nie wątpiono, że rząd austryacki patrzał przez szpary na tę wyprawę, kiedy pozwolił na wprowadzenie galery do portu, na sprzedaż zdobyczy i umieszczenie dział na wałach Seni. Nie chciano więc dlatego robić wyprawy, którąby rozniecila wojnę w Dalmacyi, Istryi i Friulu, wtedy, kiedy ją z takiém wysileniem wytrzymywano we Włoszech. Ograniczono się więc na piśmiennem użaleniu i żądaniu zwrotu galery. Komendant Seni odpowiedział, ubolewając nad tém smutném zdarzeniem, które nazwał pomyłką, że musi się wstrzymać z wydaniem statku, aż do odebrania rozkazów swego dworu; zwrócił tylko głowę nieostrożnego kapitana. Cesarz na żądanie posła rzeczypospolitéj, zamiast wymierzyć szybką i ostrą sprawiedliwość, posłał naprzód kommissyą śledczą dla wybadania prawdy i szczegółów, i zawezwał tylko senat do przysłania kommisarza ze swéj strony, któryby był przytomny prowadzeniu sprawy. Doża odpowiedział, że

sprawa tak krzycząca, tak jawna, sama najlepiéj mówi; że nie potrzebna strata czasu na poszukiwania winowajców, których wszyscy znają, wyjąwszy jeżeli rząd nie myśli tego umyślnie zwlekać i puścić w niepamięć. Kommisarze weneccy swą obecnością w Seni kompromitowaliby się dobrowolnie, gdyżby tylko byli świadkami niepowstrzymywanych wypraw i bezkarnego powrotu ze zdobyczą z ich kraju. Admirał wenecki czekając wyroku, ograniczył się tylko najsurowszém ponowieniem blokady. Władze austryackie korzystały z tego, i zamiast śledzić sprawy, zaczęły się uskarżać o zamknięcie wolnéj żeglugi morza; żądały, żeby bandera austryacka była szanowana, wolna od wszelkich opłat i wstępowania do Wenecyi. Na to rzeczpospolita zgodzić się nie chciała i porozumienie coraz trudniejszém się stawało. Podczas kiedy to traktowanie (1613 r.) szło tak upornie i leniwo, Uskocy nie oglądając się na nic, zamknięci blokadą, wykonali powtórny napad do Istryi, gdzie się spodziéwali obfitych zdobyczy. W tym czasie półwysep Istryjski był rozdzielony: brzegi morskie i niziny należały do Wenecyi, część środkowa górna, ku północy ciągnąca się, do Austryi. Było dawnym zwyczajem mieszkańców, wywołanym koniecznością i wspólnym interesem, a utrzymywanym mimo podziału kraju, że na lato stada weneckie szły na pastwiska w góry, zimą zaś stada poddanych Austryi spuszczały się na doliny i wybrzeża. Uskocy wpadłszy latem, na pastwiskach górnych zabrali ogromne stada należące do poddanych weneckich i uprowadzili je do siebie. Pokrzywdzeni mieszkańcy siłą znowu zabrali bydło i owce austryackie: tak więc nowa sprawa i nowe skargi. Kommisarz austryacki posłany do Seni. kazał czterem Uskokom głowy pościnać, kilku wsadził do więzienia, a na wszystkich ogromną karę pieniężną nałożył; poczém zaspokojony, że wymierzył sprawiedliwą karę, żądał od admirała weneckiego zniesienia blokady. Ten odpowiedział, że rzeczpospolita nic więcéj nie pragnie, jak żyć w pokoju i zgodzie, i wykonania umów istniejących, tojest głównie powstrzymania rozbojów; ale jakże temu ma wierzyć, kiedy widzi w porcie zabraną galerę, a na wałach armaty weneckie. Kommisarz zado-

wolniony tą odpowiedzią, powrócił spokojnie do Wiednia, wlokąc za sobą muły naładowane 150 tysiącami florenów i rozlicznemi konfiskatami, jako dowód jego sprężystości i surowości. Obdarci Uskocy szukali gdzieindziéj powetowania tych strat, i po dawnemu wszystko na około łupili. Rząd rzeczypospolitéj zmuszony chwycić się ostateczności, nareszcie rozkazał użyć podobnego odwetu (1). Spalono wieś, gdzie były składy zboża i żywności dla nich, zniszczono zamek Nowi, należący do hrabiego Frangipani, komendanta Seni, gdzie znaleziono trzy działa bronzowe pochodzące z zabranéj galery; poniszczono wszystkie zakłady warzelni soli, które były tu w poblizkości. Koło Tryestu podobnąż warzelnię zburzyli, która od 40 lat istniała i ogromnie monopolowi solnemu Wenecyi szkodziła. W naszych czasach jeszcze bezczelniéj się to robi: Welington broniąc Hiszpanii, pod pozorem strategicznym niszczył fabryki, żeby nie szkodziły produkcyi angielskiéj. Robotnicy warzelni, którzy z niéj czerpali swe utrzymanie, rozgniewani, że są niewinnemi ofiarami zemsty za drugich, zebrali się tłumnie i napadli z zaciętością na Wenecyan, podczas kiedy ci zasypywali kanały i rozrywali groble. Znaczną ich część położyli trupem na miejscu; prowedytor, który tu dowodził, uciekając przed niebezpieczeństwem, rzucił się z koniem do morza i z narażeniem utopienia się, dostał się szczęśliwie na galerę. Dumni tém zwycięztwem robotnicy, chociaż szkody im zadane nie tak łatwe były do powetowania, wpadli na posiadłości weneckie, rabując i paląc wszystko. Uskocy nie zaniedbali przybiegnąć i radośnie korzystać z zamieszania i wojny. Tak więc wojna unikana długo, w końcu pomimo woli rządów wybuchła i prowadzona była z całém zniszczeniem i okropnością najemnych wojsk i rozgniewanego narodu. W zimie wpadli Wenecyanie do Istryi, oblegali napróżno zamek Moszerica, opanowali miasto Goricya (Görz); a w 1616 roku oblegli fortecę Gradiska: po długiém bombardowaniu i minach potrafili nareszcie zro-

(1) Napadnięto na fortece Karlopago w Kroacyi poniżéj Seni w 1615 r., z któréj prędko jednakże zostali wypędzeni.

bić wyłom i chciano stanowczy szturm przypuścić; ale tchórzostwo lub wyrachowanie najemników sprawiło, że ani prośbą ani groźbą do narażania się na to niebezpieczeństwo skłonić się nie dali: dowódca więc zmuszony został zaniechać szturmu i ograniczyć się tylko zamknięciem i głodzeniem miasta. Wojna tak prowadzona, długo, rozwlekle, bez żadnych decydujących skutków, była tylko plagą mieszkańców a obfitym połowem dla Uskoków. W Dalmacyi Wenecyanie nagle się pokazali przed portem Serissa, służącym im także za schronienie i kryjówkę. Dowódca miasta usiłował zrazu nakłonić mieszkańców i kilkunastu Niemców z załogi do dzielnéj obrony, ale Uskocy poniżeni już na duchu przez ciągłe rozboje i zbrodnie, nie umieli się już bronić, a natomiast użyli podłości, która tą razą ich nie zbawiła. Rzucili się bowiem na komendanta, którego zamordowawszy, uciętą jego głowę posłali admirałowi, otworzyli bramy miasta, spodziewając się tym czynem zasłużyć na pobłażanie. Wenecyanie weszli zrazu uśmiechając się łaskawie, ale raz zająwszy miasto, wyrżnęli Uskoków bez litości i spalili miasto zupełnie. W Istryi nowe dla nich nieszczęście i klęski: mieszkańcy obu rządów spostrzegłszy na końcu, że to przez ich sprawki wojna jest wywołana, która niszczyła zupełnie owoce ich pracy i zabiegów, porozumieli się między sobą i zaczęli wszędzie Uskoków mordować. Austrya przekonała się, że z protegowania ich więcéj rzeczywistych strat jak korzyści ponosi; przytém swego zamiaru zniszczenia handlu rzeczypospolitéj, za ich pomocą nigdy prawdziwie nie dopnie: zaczęła więc z niemi coraz surowiéj postępować. Nareszcie po kilku latach wojny i zniszczenia, za narzuconém pośrednictwem Francyi, zawarto umowę między Wenecyą, Hiszpanią i Austryą. Rzeczpospolita zrzekła się wynadgrodzenia za poniesione straty, cesarz Maciéj miał natychmiast wprowadzić garnizon niemiecki do Seni, i wtedy Wenecyanie oddadzą mu jedno ze zdobytych miast w Istryi poczém mają się zgromadzić kommisarze obu stron, którzy w przeciągu dni 20 obowiązani ostatecznie postanowić o losie Uskoków, a głównie o środkach stanowczych przesiedlenia ich w środek kra-

ju: wszystkie ich łodzie mają być spalone i dopiéro po wykonaniu tego, wojska weneckie ustąpią ze wszystkich miejsc zawojowanych. Pokój ten podpisany w Paryżu, zwanym został madryckim od ratyfikacyi w tém mieście, w dniu 26 września 1617 roku. Cesarz Maciéj wziął się zaraz energicznie do wykonania traktatu: za pomocą wojsk sprowadzonych rozbrojono wszystkich Uskoków, i przeniesiono ich do karlstadski go pogranicza wojskowego, który teraz właśnie przeciw ciągłym napadom tureckim na Kroacyą i Styryą utworzono. Rozdzieleni na szerokich przestrzeniach pomiędzy ludność miejscową rolniczo-wojenną, pomieszali się z niemi zupełnie i bardzo prędko zatracili swoje przezwanie Uskoków. Senia po ich wypędzeniu upadła zupełnie (1). Imię Uskoków strasznem jeszcze było jako rozbójników w górach pomiędzy Krainą i Kroacyą, rzekami Sawą i Kulpą. Góry te na 8 mil długie przezwane zostały od ich napadów Uskokowemi górami, a nawet długo Sichelburgski okrąg także nosił toż miano.

Tak rozpędzono z łatwością, jak się tylko szczerze zajęto, niedawno tak groźnych i postrach siejących korsarzy; liczba ich na wyprawach nie przenosiła nigdy tysiąca ludzi, ale szalona odwaga i okrucieństwo, w oczach zwyciężonych zawsze ich podwajało. Nie powstrzymani przez Austryaków, blizko przez wiek łupili bezkarnie muzulmanów i chrześcian; podbudzani skrycie przeciw Wenecyi, przez długi czas najsroższą i nie zwyciężoną plagą ich handlu morskiego byli. Rzeczpospolita do 20 milionów dukatów, wszystkie straty przez nich poniesione sobie rachowała. Summa ta na owe czasy była niesłychanie wielka i najlepiéj maluje czyny Uskoków. Nie wchodzą tu straty poniesione od Dubrowniczan i Turków. Widząc zuchwałą odwagę Uskoków i ich nadzwyczajną zdolność żeglarską, żałować przychodzi, że tych

(1) Senia obecnie jest stolicą drugiego ottochańskiego pułku, od r. 1785 jest wolnym portem i miastem; ludności miała w 1846 r., 2603 mieszkańców. Posiada piękny katedralny kościół, seminaryum teologiczne, liceum biskupie, rezydencyą biskupa z połączonych trzech drobnych dawniéj biskupstw, Seni, Modruszy i Korbawii. Mieszkańcy zajmują się małym brzegowym handlem i żeglugą.

przymiotów nie umiano lepiéj zużytkować i na dobréj utrzymywać drodze. Gdyby z nich utworzono bractwo wojenne, na wzór Zaporożców lub rycerzy Maltańskich, dano zręcznych dowódców, Uskocy mogliby być straszliwą zaporą dla islamu. Zresztą nawet korzystniéj było użyć ich do marynarki wojennéj, zwłaszcza, że Austrya posiadała już kilka portów na Adryatyku i otwarcie walczyć z Wenecyą o wspólność posiadania morza, jak drobnemi i nikczemnemi sposobami do wielkiego zamiaru dążyć. Zepsuto ich charakter i szlachetne popędy, zmarnowano siły w rozbojach, które tylko kommisyom śledczym korzyści przynosiły, i powtórzyła się znana historyczna prawda: że złe środki, nawet w dobrym zamiarze owocu błogiego nie przynoszą.

Dowodem ich dzielności i smutnéj sławy, jest wielka liczba dzieł zwłaszcza włoskich, dziejom ich poświęconych. Dla przyszłego i szczegółowego badacza przytaczam je tutaj, gdyż dla mnie nie wszystkie były dostępne.

1) Minucci Minuccio; Historia degli Uscocchi, coi progressi di quella gente, sino all' anno 1602.

2) Sarpi Paulo; Aggionta all' Historia degli Uscocchi di Minuccio Minucci Arcivescovo di Zara, continuato sino all' anno 1613.

3) Supplemento dell' Historia degli Uscocchi di Minuccio Minucci. Sarpi Paulo. Biblioteca enciclopedica italiana, Milano, 1831.

4) Ragioni della Republica Venetiana contro Uscocchi, Dalmanzago, 1617.

5) Urbani Prospero difesa della Republica Veneta, Posclavi, 1617.

6) Transcursus politicus Phisonii Lividi de rebus ad Uscocchos pertinentibus s. l. e. a.

7) Responsum epistolae contra Rep. Venet; a duce Osunna. Weapolis.

8) Epistola ab Italia, scripta Papae Paulo V, data in viridario mundi.

9) Historia degli Uscocchi, Venetia, 1666.

10) Guerra di Gorizia e degli Uscocchi; manuskrypt w bibliotece seminaryum katolickiém w Wenecyi.

11) Notizia d'ignota de nostri Uscocchi; manuskrypt tamże.

12) Relazione degli Uscocchi; manuskrypt w bibliotece świętego Marka.

13) Ragioni della Republica Veneta, Dalmazaghi (?), 1607.
14) Riposta in difesa alle Ragioni. Augusta, 1617.
15) Riposta alla scrittura; autore E. Ethionologo à Philadelphia.
16) Discorso di Evandrofilace.
17) Houssoie de la Amelot; Suite de l'Histoire du gouvernement de Venise, ou l'histoire des Uscoques. Amsterdam; 1705.
18) Daru, Histoire de Venise. T. 2. Bruxelles; 1838.
19) Geschichte des Osmanischen Reiches, Hammer, T. 10. Pest, 1835.
20) Neigebauer, Die Süd Slaven, Leipzig. 1851.
21) Geschichte des Kaisers Ferdinand II, durch Hurter, 1849.
22) Dalmatien, Franz Petter, T. 2. Gotha, 1857.
23) Geschichte der Lönder des Ostreichischen Kaiserstaates, durch Schells, T. 8.

KRÓL LIR

TRAGEDYA W. SZEKSPIRA.

PRZEKŁAD

Józefa Paszkowskiego.

AKT IV.

SCENA PIÉRWSZA.

Dzika okolica.

EDGAR *wchodzi.*

EDGAR.

Przecież tak lepiéj: lepsza jawna wzgarda,
Niż ubarwiona pochlebstwem. Najlichsza,
Najniżéj pchnięta od losu istota,
Żyje w nadziei ciągléj, nie w obawie.
Żałosna zmiana dotyka jedynie
Wyższych, maluczkim śmiech wraca na usta.
Swięć się więc wolne, otwarte powietrze,
Co mnie otaczasz: wichrzeń twych i wstrząśnień
Nie mam ci za złe.—Lecz któżto się zbliża?—
(Wchodzi Gloster wsparty na ramieniu starca).
Mój ojciec? W takim opłakanym stanie?
O świecie, świecie, świecie! Gdyby twoje
Dziwne koleje i kapryśne przejścia
Nie kazały nam nienawidzieć ciebie,
Któżby cierpliwie znosił brzemię wieku?

STARZEC.

O, drogi panie, byłem twym dzierżawcą
I twego ojca przez lat osiemdziesiąt.

GLOSTER.

Idź sobie, idź, mój dobry przyjacielu:
Pomoc twa nic mi poradzić nie może,
A tobie może szkodzić.

STARZEC.

O milordzie,
Nie widzisz drogi.

GLOSTER.

Dla mnie jéj już niéma;
Więc mi do tego oczy nie potrzebne:
Zdarzało mi się potknąć, kiedym widział.
Często brak bywa zbawiennym i strata
Jedna nam korzyść.—O drogi Edgarze,
Ofiaro gniewu zwiedzionego ojca!
Gdybym cię widzieć mógł przez namacanie,
Rzekłbym, że oczy odzyskałem.

STARZEC.

Kto tu?

EDGAR
(na stronie).

O bogi! komuż wolno jest powiedzieć,
Że już być gorzéj nie może? mnie teraz
Gorzéj niż kiedybądź.

STARZEC.

To biédny Tomek.

EDGAR
(na stronie).

I jeszcze może być gorzéj. Zaprawdę,
Najgorzéj jeszcze nie jest, póki człowiek
Może powiedzieć: teraz mi najgorzéj.

STARZEC.

Gdzie idziesz, przyjacielu?

GLOSTER.

Czyto żebrak?

STARZEC.

Waryat i żebrak.

GLOSTER.

Ma on jeszcze rozum;
Bo gdyby nie miał go, nie mógłby żebrać.
Widziałem właśnie jednego takiego
Ostatniéj nocy w czasie burzy: istny

Obraz robaka stawił mi ów człowiek.
Wtedy mi biédny mój syn na myśl przyszedł,
A przecież wtedy myśl moja nie była
Usposobioną dla niego przyjaźnie.
Zmieniło się to późniéj. Czém są muchy
Dla psotnych chłopców, tém ludzie dla bogów;
Gnębią nas dla zabawki.

EDGAR
(na stronie).

Cóż mam czynić?—
Smutnato sprawa błaznować w cierpieniu
I drażnić przezto i siebie i drugich.—
Bogowie z wami, mój paneczku!

GLOSTER
(do starca).

Powiédz,
Czy to ów nagi Bedlamczyk?

STARZEC.

Tak, panie.

GLOSTER.

To idź do domu, bracie. Gdybyś dla mnie
Chciał jeszcze wrócić i złączyć się z nami
O jaką milę albo i dwie daléj,
W kierunku Dowru, to cię proszę, w imię
Twéj przychylności dawnéj, przynieś z sobą
Jakie okrycie dla tego biédaka,
Co mię prowadzić będzie.

STARZEC.

Ależ, panie,
On waryat.

GLOSTER.

Taki dziś porządek świata,
Że ślepych wodzą waryaci. Idź, uczyń,
O co prosiłem, lub zresztą co zechcesz,
Tylko idź sobie.

STARZEC.

Przyniosę mu odzież,
Jaką mam; niechaj co chce ztąd wyniknie.
(Wychodzi).

GLOSTER.

Słuchajno nagi, biédny mój człowieku.

EDGAR.

Tomkowi zimno.—*(Na stronie).* Nie wytrzymam dłużéj.

GLOSTER.

Chodźno tu; zbliż się.

EDGAR
(na stronie).

A jednakże muszę.—*(Głośno),*
Niechaj bogowie uzdrowią, paneczku,
Niebogie oczy twoje: krew z nich ciecze.

GLOSTER.

Czy znasz ty drogę do Dowru?

EDGAR.

Drogi i drożyny, ścieszki i manowce. Biédny Tomek stracił, niestety, jedną z pięciu klepek. Poczciwa duszo, niech cię bogowie chronią od złego wroga! Pięciu ich naraz siedziało w biédnym Tomku: Obidykut, duch pożądliwości; Hoberdydas, książe niemoty; Mahu, kradzieży; Modo, morderstwa i Flibbertygibbet, duch fochów i fomfrów, który potém przeszedł w starą pannę. Bogowie z tobą, paneczku!

GLOSTER.

Masz tu trzos; weź go, ty, którego nieba
Zgięły pod brzemię wszelkich upokorzeń:
Bądź ty szczęśliwszym przeto, że-m ja biédny.—
Czyńcie tak zawsze, bogowie; niech człowiek
Opływający w dostatki, syt uciech,
Co szydzi z waszych praw, co nie chce widzieć,
Nie czując, nagle moc poczuje waszą:
Takim sposobem podział zniesie zbytek
I każdy będzie miał dosyć. — Czy dobrze
Znasz okolice Dowru?

EDGAR.

Znam, paneczku.

GLOSTER.

Jest tam gdzieś skała, któréj grzbiet spadzisty
Strasznie pogląda w przepaścistą głębię;
Do jéj krawędzi tylko mię doprowadź,
A zmniejszę ciężar twéj nędzy czémś drogiem,
Co mam przy sobie. Tam się już obejdę
Bez przewodnika.

EDGAR.

Oprzéj się o ramię
Biédnego Tomka; on cię poprowadzi.
(Wychodzą).

SCENA DRUGA.

Przed zamkiem księcia Albanii.

Wchodzi GONERYLA i EDMUND; OSWALD *wychodzi na ich spotkanie.*

GONERYLA
(do Edmunda).

Witaj, milordzie.—Dziwi mię to bardzo,
Że mój łagodny małżonek nie raczył
Wyjść na spotkanie nasze.—
(Do Oswalda).
Gdzie pan?

OSWALD.

W domu,
Łaskawa pani, ale odmieniony
Nie do poznania. Gdym go uwiadomił
O owych wojskach, co wylądowały,
To się uśmiechnął; gdy mu oznajmiłem
Twój powrót, pani, rzekł na to: „tém gorzéj;"
A gdym mu wspomniał o Glostera zdradzie
I o niezłomnéj wierze jego syna,
Nazwał mię głupcem, powiedział, że biorę
Rzeczy na opak. Coby mu powinno
Nie być po myśli, zda mu się przyjemném,
A co po myśli—przykrém.

GONERYLA.

W takim razie
Nie potrzebujesz, Edmundzie, iść daléj.
Jestto właściwa mu tchórzliwość ducha,
Odbierająca wszelką przedsiębierczość.
Krzywd on nie czuje, gdy się za nie śmiało
Ująć potrzeba. Wynurzone w drodze
Życzenia nasze mogą być ziszczone.
Wróć się, Edmundzie, do mojego szwagra.
Przyśpiesz czynione przezeń uzbrojenia
I przywiedź jego wojsko. Muszę w domu
Zamienić role i mężowi memu
Dać w rękę kądziel. Ten mój wierny sługa
Będzie pomiędzy nami pośrednikiem.

Jeżeli, dbały o swe własne dobro,
Zechcesz na wszystko się ważyć, niebawem
Usłyszysz słodszy rozkaz twojéj pani.
Noś to,—

(Daje mu upominek) (1).

Bądź skąpy w mówieniu;—schyl głowę:
Ten pocałunek, gdyby mówić umiał,
Wzniósłby pod niebo władze twego ducha.—
Zrozum mię dobrze: bądź zdrów.

EDMUND.

Twój niewolnik,
Aż do bram śmierci.

GONERYLA.

Drogi mój Glosterze!

(Edmund wychodzi).

Co za różnica między tymi ludźmi!
Tamtemu winnam uległość: cap taki
Ma do mnie prawa.

OSWALD.

Pani, milord idzie.

(Wychodzi).

(Wchodzi książe Albanii).

GONERYLA.

Sądzę, że-m warta choć kiwnięcia głową.

Ks. ALBANII.

O Gonerylo! ty nie jesteś warta
I tego pyłu, co-ć nim wiatr w twarz wieje.
Twoja natura trwoży mię: kto gardzi
Szczepem, z którego powstał, ten nie może
Żądz swych w granicach utrzymać. Gałązka
Odczepiająca się od pnia swojego,
Musi koniecznie schnąć i stać się zgubną (2).

GONERYLA.

Dosyć już tego; ten tekst nie ma sensu.

(1) Nie wiadomo, co to za upominek, bo w żadném z wydań, i dawnych i nowszych, nie jest wyrażony. Może to być łańcuch, który Goneryla zawiesza Edmundowi na szyi i dlatego każe mu schylić głowę. Może też te wyrazy: „*schyl głowę*" odnoszą się tylko do następnych: „*ten pocałunek*" i t. d.

(2) Delius objaśnia te ostatnie wyrazy praktykami czarownic, które do swoich czarów, w zgubnych celach, suchych gałązek używały.

Ks. ALBANII.

Mądrość i cnota złym zdaje się zdrożną;
Gnój pachnie gnojkom. Cóż-eś uczyniła?
Hyeny, nie córki, co-ście wy zrobiły?
Ojciec wasz, starzec dostojny, którego
Niedźwiedźby ze czcią lizał—o sromoto!
O nieprawości!—wpadł przez was w szaleństwo.
Mógłże mój szwagier coś takiego ścierpieć?
Mąż, książe, który mu tyle był winien?
Jeżeli nieba niebawem widzialnie
Nie ześlą duchów swoich, dla skarcenia
Takich bezprawiów, przyjdzie czas, że ludzie
Zréć się nawzajem będą, jak potwory
Piekielnych głębi.

GONERYLA.

O miękki człowieku!
Co masz policzki do policzkowania,
A głowę, żeby kołki na niéj strugać;
Co nie masz zmysłu zdolnego rozpoznać,
Gdzie honor a gdzie obelga; co nie wiész,
Że tylko głupcy zwykli się litować
Nad niecnotami, których ukarano,
Nim złe spełnili. Gdzie twój róg wojenny!
Francya rozwija sztandar w naszych krajach;
Pióropuszastym hełmem wróg twój grozi;
A ty, cnotliwy głąb, siedzisz i stękasz:
„Przecz on to czyni? ach!"

Ks. ALBANII.

Spojrz na się, djable!
Wewnętrzna szpetność mniéj razi w szatanie,
Jak w białogłowie.

GONERYLA.

Nikczemny półgłówku!

Ks. ALBANII.

Z gruntu zepsuta, zbestwiona istoto,
Nie czyń potwornym swojego widoku.
Gdyby mi na to przystało pozwolić,
Żeby ta ręka słuchała krwi mojéj,
Łatwoby ona mogła ciało twoje
Odprządz od kości. Choć jesteś szatanem,
Niewieścia twoja postać chroni ciebie.

GONERYLA.

Ho! co za męzka dzielność teraz przyszła!—
(Wchodzi goniec).

Ks. ALBANII.

Co mi przynosisz?

GONIEC.

O, łaskawy panie,
Książe Kornwalii zmarł, zamordowany
Przez swego sługę, gdy miał Glosterowi
Wylupić drugie oko.

Ks. ALBANII.

Glosterowi
Oko wylupić?

GONIEC.

Sługa ten, którego
On sam wychował, przejęty litością,
I chcąc go w jego zamiarze powstrzymać,
Wydobył miecza przeciw dostojnemu
Swojemu panu, który do wściekłości
Tém przywiedziony, rzucił się na niego,
I przy pomocy drugich go powalił,
Zostawszy jednak wprzód sam ugodzony
Tym ciosem, który później śmierć sprowadził.

Ks. ALBANII.

Widoczna, że wy tam jesteście w górze,
Sędziowie, którzy ziemskie nasze zbrodnie
Szybko umiecie karać.—Biédny Gloster!
Obojeż oczu stracił?

GONIEC.

Tak, milordzie.
List ten wymaga śpiesznéj odpowiedzi;
Jest on od siostry miledy.

GONERYLA
(do siebie).

Poczęści
Kontenta-m z tego; skoro ona jednak
Jest teraz wdową, a przy niéj mój Gloster,
Cała budowa mojéj wyobraźni
Mogłaby łatwo runąć i przywalić
Me nienawistne życie. Z drugiéj strony
Nie tak trapiącą jest ta wieść.—Przeczytam
I dam odpowiedź.

(Wychodzi).

Ks. ALBANII.

Gdzież był syn jego, gdy go oślepiali?

GONIEC.

Pojechał z twoją małżonką, milordzie.

Ks. ALBANII.

Nie ma go tutaj.

GONIEC.

Tak, łaskawy panie:
Wracającego ztąd spotkałem właśnie.

Ks. ALBANII.

Czy wié on o tym barbarzyńskim czynie?

GONIEC.

Wié, miłościwy panie.—Onto świadczył
Przeciwko ojcu i unikał zamku
Umyślnie, aby ukaraniu jego
Dać bieg swobodny.

Ks. ALBANII.

Ja żyję, Glosterze,
Bym ci zawdzięczył twą wierność królowi
I wzrok twój pomścił.—Pójdź, mój przyjacielu;
Powiédz mi, jeśli jeszcze wiész co więcéj.

(Wychodzą).

SCENA TRZECIA.

Obóz francuzki w poblizkości Dowru.

Wchodzi KENT *i jeden z rycerzy.*

KENT.

Nie wiész, rycerzu, co było powodem,
Że król francuzki tak nagle odjechał?

RYCERZ.

Jakiś interes, państwa dotyczący,
Nie załatwiony, a który dopiéro
Przyszedł mu na myśl po wylądowaniu.
Królestwu jego grozić ma podobno
Niebezpieczeństwo tak wielkie, że powrót
Jego osoby był wielce potrzebnym,
Niezbędnym nawet.

KENT.

Kogóż on w swe miejsce
Wodzem zostawił?

RYCERZ.

Marszałka Le Fer.

KENT.

Czy ten list, który-ś pan oddał królowéj,
Wywołał jaki objaw jéj boleści?

RYCERZ.

Tak, panie; wzięła go i odczytała
W méj obecności, a gdy go czytała,
Duże łez krople od czasu do czasu
Spadały po jéj delikatnych licach.
Widząc ją, byłbyś rzekł, że jest królową
Swojego żalu, który buntowniczo
Chciał jéj królować.

KENT.

Była więc wzruszoną!

RYCERZ.

Ale nie gniewną. Żalość i moc duszy
Walczyły w niéj o lepszą; widać było
Dészcz i pogodę razem; jéj uśmiechy
I jéj łzy były jako dzień majowy,
Pełen uroku: błogie te promyki,
Które igrały na jéj świeżych ustach,
Zdawały się nie wiedzieć, jacy goście
Byli w jéj oczach i z nich wychodzili,
Jakoby perły kapiące z brylantów.
Słowem, żal byłby pożądanym skarbem,
Gdyby każdego tak upiększał.

KENT.

Nic-że
Nie powiedziała?

RYCERZ.

Owszem, parę razy
Z głębi jéj piersi wyszło imię ojca,
Jakby się serce jéj oswobadzało
Z ciężaru. Siostry! zawołała, siostry!
Hańba kobietom! siostry! Kencie! ojcze!
Jakto? w noc? w czasie burzy? Więc litości
Nie ma na świecie!—Wtedy się puściły
Święte strumienie z jéj niebiańskich oczu
I rzewny głos jéj stłumiły: wybiegła,
By zostać sama z swém cierpieniem.

KENT.

Gwiazdy,
Gwiazdy-to rządzą treścią naszych jestestw,
Inaczéj jedno i to samo stadło
Nie wydałoby dzieci tak odmiennych.—
Czy się z nią potém widziałeś, rycerzu?

RYCERZ.

Nie.

KENT.

Czy to było przed odjazdem króla?

RYCERZ.

Późniéj.

KENT.

To dobrze. Biédny Lir jest w mieście.
Chwilami sobie przypomina kolej
Zaszłych wypadków i na żaden sposób
Nie chce się widzieć z córką.

RYCERZ.

Czemu, panie?

KENT

Tak mu wstyd. Twardość, z jaką jéj odmówił
Błogosławieństwa, puścił ją na azard
W obczyznę, wyzuł ją z praw przynależnych,
Na korzyść tamtych dwóch pogańskich córek;
Wszystko to gryzie mu serce tak srodze,
Tak go zawstydza, że nie śmie nieborak
Spojrzéć Kordelii w oczy.

RYCERZ.

Biédny człowiek!

KENT.

Wiész co, rycerzu, o obrotach książąt?

RYCERZ.

Wieść się potwierdza, że są w marszu.

KENT.

Dobrze.
Powiodę-ć teraz, rycerzu, do króla
I pozostawię, abyś nad nim czuwał.
Ważne powody każą mi się jeszcze
W skrytość obwijać: gdy mię Wacpan poznasz
W właściwém świetle, nie będziesz żałował

Dotychczasowéj naszéj znajomości.
Chciéj mi tymczasem towarzyszyć.

(Wychodzą).

SCENA CZWARTA.

Tamże. Pole.

Wchodzi KORDELIA, DOKTOR, *orszak, rotmistrze i żołnierze.*

KORDELIA.

To on, niestety! spotkano go właśnie
Szalejącego jak wzburzone morze,
Śpiewającego i uwieńczonego
Habrem, kąkolem, łopianem i inném
Bezużytecznem zielskiem, które rośnie
W żywiących zbożach.—Weźcie ze stu ludzi,
Przepatrzcie pilnie każdy mórg tych łanów
Bujnie porosłych, i przywiedźcie do nas
Nieszczęśliwego.

(Wychodzi rotmistrz z częścią żołnierzy).

Czyliż mądrość ludzka
Zdoła mu wrócić utracone zmysły?
Wszystkie me skarby chętnie oddam temu,
Kto go uleczy.

LEKARZ.

Są sposoby, pani.
Odżywicielem natury najlepszym
Jest wypoczynek, na którym mu zbywa;
Do zapewnienia mu tego posłużą
Pewne skuteczne, specyficzne leki,
Których moc uśpi jego udręczenia.

KORDELIA.

O, wy zaradcze, zbawcze tajemnice,
Wy niezbadane potęgi natury,
Spłyńcie wraz z memi łzami! przyjdźcie w pomoc,
Uzdrówcie tego drogiego mi starca!—
A wy, szukajcie go, szukajcie wszędzie;
Zanim samemu sobie zostawione
Szaleństwo jego rozstroi to życie,
Niezdolne sobie radzić.

(Goniec wchodzi).

GONIEC.

Wieści, pani!
Wojska brytańskie zbliżają się.

KORDELIA.

O tém
Już wiedzieliśmy i jesteśmy na to
Przygotowani.—O! drogi mój ojcze,
W twojéj-to sprawie uchwyciłam oręż,
W twojéj-to sprawie wspaniały pan Francyi
Cierpienia mego i łez się użalił.
Nie próżna pycha wkłada na nas zbroję,
Lecz miłość, a z nią święte prawa twoje.
Obym cię mogła ujrzéć jak najprędzéj,
Słyszéć i koniec twéj położyć nędzy!

(Wychodzi ze swoimi).

SCENA PIĄTA.

Pokój w zamku Glostera.

REGANA i OSWALD.

REGANA.

Więc wojska mego szwagra są w pochodzie?

OSWALD.

Tak, pani.

REGANA.

I on sam dowodzi niemi?

OSWALD.

Tak jest, po wielu korowodach. Siostra
Waszéj Miłości lepszym jest żołnierzem.

REGANA.

Czy się lord Edmund widział z waszym księciem?

OSWALD.

Nie, pani.

REGANA.

Cóżby w sobie mógł zawierać
List mojéj siostry do niego?

OSWALD.

Nic nie wiem.

REGANA

Wyjechał wprawdzie ztąd w nielada celu.
Byłoto wielkiém głupstwem Glosterowi,
Po ócz wyjęciu, pozostawiać życie:
Gdzie się pokaże, wszędzie wszystkich serca

Od nas odwraca. Edmund, jak rozumiem,
Z politowania nad jego niedolą,
Udał się mroczny jego byt zakończyć;
A przytém zbadać siły nieprzyjaciół.

OSWALD.

Muszę go szukać z tym listem, miledy.

REGANA.

Jutro ruszają nasze wojska; czekaj:
Drogi nie pewne.

OSWALD.

Nie mogę, miledy;
Mam przez mą panią zalecony pośpiech.

REGANA.

Po co jéj było pisać? Czyliż Wacpan
Nie mogłeś ustnie powiedzieć co chciała?
Coś się w tém święci—czyby czasem—słuchaj;
Będę ci za to nieskończenie wdzięczną:
Pozwól mi pismo to rozpieczętować.

OSWALD.

Wolałbym raczéj—

REGANA.

Wiem, że twoja pani
Nie cierpi męża; jestem tego pewna;
A za ostatnim swoim tu pobytem,
Rzucała dziwnie znaczące spojrzenia
Na szlachetnego Edmunda. Wiem także,
Iż Wacpan jesteś jéj wiernkiem.

OSWALD.

Ja, pani?

REGANA.

Mówię zasadnie: że-ś nim jest, wiem o tém;
Muszę dlatego uprzedzić Wacpana
O rzeczy, którą trzeba żebyś wiedział.
Mój mąż nie żyje; ja-m się już z Edmundem
Porozumiała i moja dlań ręka
Jest stosowniejszą, niż ręka twéj pani.
Resztę wywnioskuj sam. Jeśli go znajdziesz,
Oddaj mu proszę i to moje pismo;
A gdy twa pani dowié się od ciebie
O tych szczegółach, staraj się ją skłonić,
Ażeby poszła za radą rozumu.
Bywaj mi teraz zdrów. Gdybyś przypadkiem

Tego ślepego zdrajcę gdzie napotkał,
Pomnij, że tego, co go sprzątnie, hojna
Czeka nagroda.

OSWALD.

Radbym go napotkać,
Łaskawa pani, by-ś się przekonała,
Czyjéj się strony trzymam.

REGANA.

Idź szczęśliwie.
(Wychodzą).

SCENA SZÓSTA.

Okolica w poblizkości Dowru.

Wchodzi GLOSTER i EDGAR *w ubraniu wieśniaczém.*

GLOSTER

Kiedyż dojdziemy na szczyt tego wzgórza?

EDGAR.

Drapiemy się nań, panie: nie czujecież,
Jakto iść ciężko?

GLOSTER.

Grunt zdaje się równy.

EDGAR.

Okropnie stromy. Nie słyszycie morza?

GLOSTER.

Nic wcale.

EDGAR.

Widać więc, że wasz brak wzroku
I innym zmysłom odejmuje władzę.

GLOSTER.

W istocie, być to może. Mnie się zdaje,
Że twój głos inny teraz, że twa mowa
Jest rozsądniejszą i gładszą, niż pierwéj.

EDGAR.

Mylisz się, panie; nie ma we mnie zmiany,
Chyba w ubraniu.

GLOSTER.

Zdaje mi się jednak,
Że lepiéj mówisz.

EDGAR.

Jesteśmy na miejscu:
Stójcie spokojnie.—O jakżeto strasznie,
Jakto odurza patrzéć w taką głębię!
Wrony i kawki krążące w pośrodku,
Ledwie wydają się wielkości chrząszczów.
W połowie chylu wisi jakiś człowiek,
Zbierając morski kopr (1): okropna czynność!
Zda mi się, że się wydaje nie większym,
Jak jego głowa. Rybacy, chodzący
Owdzie wzdłuż brzegów, rzekłbyś, że to myszy;
A ów ogromny statek na kotwicy
Wygląda jak czółenko. Głuchy odgłos
Wałów bijących o nadbrzeżne żwiry
Tu dojść nie może. Nie będę już patrzał,
Bo mi się w mózgu zawraca i mógłbym
Stoczyć się w przepaść.

GLOSTER.

Postaw mię, gdzie stoisz.

EDGAR.

Dajcie mi rękę; jesteście już tylko
O stopę od krawędzi: za nic w świecie
Nie podskoczyłbym tutaj.

GLOSTER.

Puść mi rękę.
Masz tu trzos jeszcze jeden, przyjacielu;
A w nim zawarty klejnot, wielkiéj ceny
Dla ubogiego: niech ci z nim bogowie
Szczęście przyniosą! Idź teraz, kochanku;
Bywaj zdrów: daj się słyszéć, że odchodzisz.

EDGAR.

Bądź-że mi, panie, zdrów!

GLOSTER.

Bogowie z tobą!

(1) Morski kopr (foeniculum marinum), używany do przyprawy potraw, był przedmiotem handlu, którym się biédni ludzie z narażeniem życia trudnili, zbierając go po urwiskach skał kredowych.

EDGAR
(do siebie).

Pozwalam sobie tych żartów z rozpaczą,
Dlatego tylko, abym ją uleczył.

GLOSTER.

O! wy, potężni władzcy na niebiosach!
W obliczu waszém wyrzekam się świata
I zrzucam z siebie wielką moją boleść.
Gdybym ją dłużéj mógł znosić, bez szemrań
Na waszą świętą nieodmienną wolę,
Knot mego życia sam przez się-by wytlał.
Jeżeli Edgar mój żyje, o zlejcie,
Zlejcie na niego swe błogosławieństwa!—
No, przyjacielu, bądź zdrów:—a gdzie jesteś?

EDGAR.

Jużem daleko, panie; bądźcie zdrowi.
(Gloster skacze i pada na ziemię).
A kto wie, czyli czasem wyobraźnia
Nie jest w możności wydrzeć skarbu życia,
Kiedy to życie samo chce swéj zguby?
Myśl, że się zabił, nie mogłaż go zabić
Na prawdę?—Żywy, czy nie żywy?—
Hej, przyjacielu!—panie!—czy nie słyszysz?—
Przemów!—Czyliżby umrzéć miał w istocie?—
Przecież! porusza się.—Kto wy jesteście?

GLOSTER.

Precz, daj mi umrzéć!

EDGAR.

Gdybyś nie był piórkiem,
Nitką pajęczą, byłbyś się był rozbił
Jak jajko, spadłszy tyle sążni na dół:
Ale oddychasz, masz wagę, nie rannyś;
Przemawiasz, jesteś cały. Dziesięć masztów,
Stawionych jeden na drugi, nie czynią
Téj wysokości, z jakiéj prostopadle
Zleciałeś tu gdzie stoim. Cud, że żyjesz.
Przemów raz jeszcze.

GLOSTER.

Spadłżem ja istotnie?

EDGAR.

Ztamtąd, z owego straszliwego wirchu
Krédowéj skały. Spojrz tylko do góry:
Donośnogłosy skowronek nie mógłby

Na taką metę ani być widzianym,
Ani słyszanym. Spojrz tylko do góry.

GLOSTER.

Niestety, nie mam oczu.—Czyliż nędzy
Jest odmówione i to dobrodziejstwo,
By śmiercią sobie położyła koniec?
Byłoto pewnym rodzajem pociechy,
Gdy uciśniony mógł się tym sposobem
Od okrucieństwa ciemiężcy uchronić
I podejść dumną jego samowolność.

EDGAR.

Daj rękę, panie: wstań:—tak;—no, i jakże?
Stoisz-li mocno?

GLOSTER.

Aż nadto, aż nadto.

EDGAR.

To nie do wiary. Co to było owdzie
Na skale, co się od was oddaliło,
Nim-ośćie spadli?

GLOSTER.

Bylto biédny żebrak.

EDGAR.

Zląd mi się jego oczy wydawały
Jak dwa księżyce w pełni: miał sto nosów,
Rogi zagięte, nakształt wzdętéj fali.
Byłto niechybnie zły duch. Pomyśl przeto,
Szczęśliwy starcze, że-ś winien swą całość
Opatrznym bogom, którzy zakładają
Swą chwalę na tém, żeby uskuteczniać
To, co się ludziom zdaje niepodobném.

GLOSTER.

Tak jest, poznaję teraz. Będę odtąd
Dźwigał mą nędzę, aż zawoła sama:
„Dość już, umieraj!" Ten, o którym mówisz,
Mój bracie, mnie się wydawał człowiekiem;
Często on mówił: „zły wróg! zły wróg!" On mię
Tam przyprowadził.

EDGAR.

Bądźcie dobréj myśli
I nie frasujcie się.—Któżto tu zmierza?

(Wchodzi Lir, fantastycznie przybrany w polne kwiaty).

Przytomny umysł nigdy swego pana
Tak nie wystroi.

LIR.

Wolno mi przecie bić monetę; za to mi nic nie zrobią: nie jestżem królem?

EDGAR.

Rozdzierający widoku!

LIR.

Natura w tym względzie przechodzi sztukę.—Oto macie jurgielt. Ten drab trzyma łuk jak stracha na ptaki? Naciągaj lepiéj krawiecki łokieć, bałwanie.—Patrzcie, patrzcie!—mysz. Cicho! cicho!—ten kawałek séra to potrafi.—Oto moja rękawica: pójdź, olbrzymie, zmierzmy się. — Przynieście berdysze! — O ptaku, jakżeś czmychnął!—W samo centrum, w samo centrum! hiiu!—Stój! jakie hasło?

EDGAR.

Pachnie majeranek.

LIR.

Przejdźcie.

GLOSTER.

Ten głos mi znany.

LIR.

Ha! Gonerylo!—z białą brodą!—Podchlebiali mi, jak psy; mówili mi, że mam biały włos na brodzie, nim mi jeszcze urosł czarny. „Tak" i „nie" na wszystko, com powiedział! „Tak" i „nie" na jedno i toż samo! to nie bogomyślnie. Kiedy mię razu jednego dészcz prażył i wiatr na wskroś przejmował, kiedy grzmot nie chciał się uciszyć, choć mu kazałem, wtedy-m je poznał, wtedy-m je przewąchał. Dajcie im pokój! nie można liczyć na ich słowo. Powiedziały mi, że mogę wszystko; to fałsz: nie mogę się nie trząść we febrze.

GLOSTER.

Dźwięk tego głosu przypominam sobie:—
Czy to król?

LIR.

Tak jest, król, z przodu i z tyłu.
Gdy groźnie spojrzę, patrz, jak drżą poddani.
Temu-m darował życie: cóż on zgrzeszył?
Popełnił cudzołóstwo.—
Nie umrzesz: ponieść śmierć za cudzołóstwo?
Nie, nie: tak samo grzeszy pokrzywniczek,
Maleńka złota muszka w moich oczach

Grzeszy tak samo. Niech się ludek mnoży!—
Przecież nieprawy syn Glostera bardziéj
Miłował ojca, niż Lira dwie córki,
Spłodzone w prawém łożu.
Święć się rozpusto, bo mi brak żołnierzy.—
Patrzcie na ową piękną damę: twarz jéj
Zdaje się mówić, że lód jest w jéj łonie;
Jawi wzór cnoty i odwraca głowę,
Słysząc ten wyraz: rozkosz.
A jednak żadna klacz, żadna łasica
Nie jest w swéj żądzy tak nieposkromioną.
Boginie one na zewnątrz,
A wewnątrz—piekło w nich, mrok, siarka, smoła,
Żar i war, fetor, stęchlizna.
Tfy! tfy! tfy! Daj mi piżma, aptekarzu,
Na złagodzenie mojéj wyobraźni.—
Oto pieniądze.

GLOSTER.

Niech ucałuję tę rękę!

LIR.

Zaczekaj;
Wprzód ją obmyję: czuć ją cielesnością.

GLOSTER.

O ty wielkości zrujnowany szczątku!
Tak samo kiedyś w niwecz się obróci
Ten ogrom świata. Poznajesz mię, panie?

LIR.

Poznaję twoje oczy. Mrugasz na mnie?
Nie, darmo kusisz ślepy kupidynie:
Nie chcę już kochać.—Czytaj to wyzwanie:
Tylko uważaj na charakter pisma.

GLOSTER.

Choćby litera każda była słońcem,
Nie przeczytałbym i jednéj.

EDGAR
(do siebie).

Nie chciałem wierzyć, gdy mi to mówiono:
Sam widzę teraz i serce mi pęka.

LIR.

Czytaj.

GLOSTER.

Czém? Temi dziurami bez oczu?

LIR.

Oho, tak ze mną poczynasz? Do licha!
Głowa bez oczu, worek bez pieniędzy?
Brak oczu gorzéj cięży twojéj głowie,
Niż brak pieniędzy twojemu workowi.
Takito, widzisz, świat.

GLOSTER.

Widzę, niestety!

LIR.

Co? czyś oszalał? Żeby ślepy człowiek
Mógł widzieć, jaki jest świat! Patrz uszyma.
Patrzno, czy widzisz, jak ten sędzia jeździ
Po tym złodzieju dobrodusznym? Słuchaj,—
Ale do zostaw przy sobie:—zmień miejsce
I zgadnij, w któréj ręce złota kula?
Kto jest złodziejem, kto sędzią? Czyś widział,
Żeby wieśniaczy pies szczekał na dziada?

GLOSTER.

Widziałem, panie.

LIR.

I nieboraczysko
Umknął przed kurtą?—
Widzisz w tém wielki obraz wpływu władzy:
Słucha się nawet kundlów na urzędzie.
Podły pachołku, odejm krwawą rękę!
Za co ty chłoszczesz tę niewiastę? Bij się
Po własnym grzbiecie. Pożądasz jéj, chamie,
A karzesz ją za pożądliwość? lichwiarz
Wiesza cygana. Przez wytarte suknie
Widać najmniejsze niedoskonałości;
Togi i szuby pokrywają wszystko.
Powlecz grzech złotem, a hartowna dzida
Sprawiedliwości pryśnie, nie zraniwszy;
Uzbrój go w łachman, karzeł źdźbłem go zmoże.
Nikt nie jest winnym, nikt, nikt; ręczę za to:
Jeżeli—zapisz to mój przyjacielu,—
Jeżeli zdoła oskarżycielowi
Zapieczętować usta.—
Wpraw sobie szklanne oczy, i tak uczyń,
Jak czynią zręczni politycy: udaj
Że widzisz rzeczy, których nic nie widzisz.—
Cóż teraz będzie? teraz, teraz, teraz
Zdejmcie mi buty:—mocniéj, mocniéj, tak.

EDGAR.

O, ileż sensu wśród niedorzeczności!
Wśród obłąkania jaki rozum!

LIR.

Chcesz-li
Płakać nademną, to weź moje oczy.
Znam ja cię dobrze; nazywasz się Gloster.
Cierp; myśmy wszyscy płacząc na świat przyszli.
Wiesz, że wciągając pierwszy raz powietrze
Kwilim i krzyczym. Powiem ci kazanie:
Tylko uważaj.

GLOSTER.

Niestety! niestety!

LIR.

Krzyczymy, rodząc się, dlatego, bracie,
Że wchodzim na tę wielką scenę błazeństw.
Niezła myśl! (1). Byłbyto subtelny fortel,
Część naszych koni kazać podkuć pilśnią.
Muszę spróbować: gdy zaś tym sposobem
Cichaczem zejdę moich panów zięciów,
Wtedy rznij, morduj, morduj, morduj, morduj!
(Jeden z rotmistrzów wchodzi, za nim żołnierze).

ROTMISTRZ.

Jest tu, jest; miejcie go na oku.—Panie,
Dostojna Wasza córka—

LIR.

Bez odsieczy?
Jakto? w niewoli? Istny-m błazen losu.—
Nie obchodźcie się ze mną barbarzyńsko.
Dam wykup. Każcie przywołać chirurga:
Cięty-m tu.
(Wskazuje na głowę).

ROTMISTRZ.

Wszystko mieć będziecie, panie.

LIR.

Znizkąd pomocy? Zewsząd opuszczony?
Toby człowieka w zdrój łez mogło zmienić,

(1) Steevens, objaśniając to miejsce, mówi, że Lir przy wyrazach: „powiem ci kazanie" zdejmuje kapelusz, tak jakto zwykli byli czynić ówczesni kaznodzieje, i że widok pilśni na tym kapeluszu, nasuwa mu myśl, o której tu mowa.

A oczy jego w ogrodowe konwie
Do zalewania kurzu.

ROTMISTRZ.

Drogi panie!

LIR.

Umrę walecznie, strojnie, jak pan młody.
Będę jowialnym: cha! cha! jestem królem:
Czy wiecie o tém państwo?

ROTMISTRZ.

Wielkim królem:
Wiemy to, panie, i słuchać cię będziem.

LIR.

Jest więc nadzieja życia: gońcie za mną,
Jeśli mię chcecie schwytać. Hussa! hussa!
(Wybieya; żołnierze za nim).

ROTMISTRZ.

Ostatni nędzarz w tak żałosnym stanie
Litościby wzbudził, a cóż król dopiéro! —
Jedna ci jeszcze córka pozostała,
A ta wybawi świat z pod ciężkiéj klątwy,
Którą go tamte dwie przygniotły.

EDGAR.

Cześć wam,
Szlachetny panie.

ROTMISTRZ.

Mówcie węzłowato:
Czegóżto chcecie?

EDGAR.

Nie słyszałżeś, panie;
Czy się zanosi na bitwę?

ROTMISTRZ.

Z pewnością;
To rzecz wiadoma: każdy o tém słyszy,
Kto może dźwięki rozeznać.

EDGAR.

Wybaczcie:
A czy daleko nieprzyjaciel?

ROTMISTRZ.

Blizko:
Szybkim pochodem posuwa się ku nam,

I główne jego siły za godzinę
Pewnie nadejdą.

EDGAR.

Dziękuję Wam, panie:
To wszystko, czego chciałem się dowiedzieć.

ROTMISTRZ.

Lubo królowa, z szczególnych powodów,
Tu się znajduje, wojska jéj już dawno
Ruszyły naprzód.

EDGAR.

Dziękuję Wam, panie.
(Rotmistrz wychodzi).

GLOSTER.

O bogi, których dobroć nieprzebrana,
Weźcie mi życie, ażeby mię znowu
Zły duch nie skusił do szukania śmierci,
Nim ona będzie zgodna z wolą waszą.

EDGAR.

Dobrze się modlisz, ojcze.

GLOSTER.

Któż ty jesteś,
Mój przyjacielu?

EDGAR.

Nader biédny człowiek,
Co się otrzaskał już z ciosami losu
I w szkole własnych cierpień stał się czułym
Na nędzę drugich. Daj mi rękę, starcze:
Zapewnię-ć jaki przytułek.

GLOSTER.

Przyjm dzięki:
Błogosławieństwo niebios niech ci zsyła
Pomyślność jednę po drugiéj.
(Oswald wchodzi).

OSWALD.

Ha! tu-ś mi!
Nagroda sama wchodzi mi pod rękę.—
Ta twoja ślepa głowa po to siadła
Na twoim karku, by szczęście me poprzéć.
Policz się z sobą, stary, nędzny zdrajco;
Już wydobyty miecz, co cię ma zgładzić.

GLOSTER.

Kiedy tak, niechże twa przyjazna ręka
Silnie uderzy.

(Edgar zasłania go sobą).

OSWALD.

Co się to ma znaczyć,
Zuchwały chłopie, śmiesz stawać w obronie
Osławionego zdrajcy? Precz! inaczéj
Zaraza jego doli będzie mogła
Udzielić się i tobie. Odstąp, mówię.

EDGAR.

Jo nie kcę, otby wej się pon odcepił.

OSWALD.

Odstąp, szubrawcze, albo zginiesz.

EDGAR.

Ejze;
Idźta jegomość lepiéj w swoją drogę
I pozostawta biédny lud w pokoju.
Kiéjby jo jéno kciał się dać zjeść w kasy,
To bych był od dwóch tydni to potrafił.
Nie następujta, warujta się, radzę,
Bo wej spróbuję co mocniejse, łeb was
Cy moja pałka. Mata wóz i przewóz.

OSWALD.

Precz, ryfo.

EDGAR.

Ejze, wylecą wam zęby.
Co mi tam tsąsać będzieta śpikulcem.

(Walczą. Edgar powala pałką Oswalda).

OSWALD.

Nędzny, zabiłeś mię.—Weź mój trzos, łotrze.
Chcesz-li, ażeby ci się dobrze działo,
To ciało moje pochowaj i oddaj
Te listy, które niosłem, Edmundowi,
Hrabiemu Gloster: pytaj się o niego
W angielskiém wojsku.—O niewczesna śmierci!

(Umiéra).

EDGAR.

Znam ja cię dobrze, usłużny niecnoto;
Z tobą twa pani straciła narzędzie
Wszelkich występków, do jakich jest zdolną.

GLOSTER.

Czy on nie żyje?

EDGAR.

Siądź tu, panie; spocznij.—*(Do siebie).*
Zajrzyjmy w jego kieszenie: te listy,
O których mówił, mogą mi wyświadczyć
Ważną przysługę.—*(Głośno).* Nie żyje on, panie:
Tylko mi przykro, że jego oprawcą
Nie był kto inny. —
(Znalazłszy list, do siebie).
Otóż i są: wybacz,
Szanowny wosku; nie wiń mię, dyskrecyo.
Ażeby odkryć myśl nieprzyjaciela,
Rozdarlibyśmy mu serce; rozedrzeć
Kopertę jego listu, prędzéj ujdzie.
(Rozpieczętowywa list i czyta).

„Nie zapominaj, milordzie, o zobopólnych naszych przyrzeczeniach. Nie brak ci sposobności do usunięcia go z drogi; jeżeli ci woli nie zabraknie, czas i miejsce nieraz ci się przyjaźnie nastręczą. Wszystko za nic, jeżeli on wróci zwycięzcą; ja, w takim razie, zostałabym niewolnicą, a jego łoże stałoby się mojém więzieniem. Uwolnij mię od téj ostateczności i zajmij, w nagrodę trudów, opróżnione miejsce przy mym boku.

Twoja *(żona, chciałabym powiedzieć)*
powolna sługa
Goneryla."

O nieprzejrzana głębio żądz niewieścich!
Spisek na życie jéj zacnego męża;
A substytutem mój brat.—Tu, w tych piaskach,
Pogrzebię ciebie, niefortunny pośle
Krwawych sprośników, a gdy przyjdzie pora,
Stawię ten słodki bilecik przed oczy
Zagrożonemu księciu. Szczęście jego,
Że mu o śmierci twojéj donieść mogę
I dać zbawienną na przyszłość przestrogę.
(Wywleka ciało Oswalda za scenę).

GLOSTER.

Król zmysły stracił. Jak silne są moje,
Że się kołacę jeszcze, czując ogrom
Mojéj niedoli! Bogdajbym oszalał!
Wtedyby moja myśl się oddzieliła
Od moich cierpień i boleść uśpiona
Urojeniami chorej wyobraźni
Świadomość siebieby straciła.
(Odgłos trąb w dali).

(Edgar wraca).

EDGAR.

Idźmy.
Dajcie mi rękę, ojcze. Zdaje mi się,
Że słyszę w dali odgłos trąb wojennych.
Pójdźcie; umieszczę was u przyjaciela.

(Wychodzą).

SCENA SIÓDMA.

Obóz francuzki. Namiot Kordelii na stronie.

Melodyjna muzyka za sceną. KORDELIA, KENT, DOKTOR *i jeden z dworzan.*

KORDELIA.

O najpoczciwszy Kencie! jakże zdołam
Zawdzięczyć twoją dobroć? Życie moje
Za krótkie na to i możność za szczupła.

KENT.

Takie uznanie, miłościwa pani,
Jest już zapłatą nad zasługę. Wszystko,
Co powiedziałem, jest rzetelną prawdą;
Nie przesadziłem nic, ani ująłem.

KORDELIA.

Ubierz się przecie inaczéj: te szaty
Budzą wspomnienie owych chwil żałosnych.
Proszę cię, zdejm je.

KENT.

Wybacz mi, królowo;
Plan mój chce, abym jeszcze nie był znanym.
Proszę cię o to, pani, jak o łaskę,
Byś mię nie znała póty, póki pora
Nie przyjdzie i ja nie uznam, że przyszła.

KORDELIA.

Niechże tak będzie.—*(Do doktora).* Co się dzieje z królem?

DOKTOR.

Spi ciągle, pani.

KORDELIA.

O Bogi, uleczcie
Tę wielką szczerbę w téj zranionéj duszy!

Wróćcie harmonią rozstrojonym zmysłom
Ojca, co się stał dzieckiem.

DOKTOR.

Czy nie każe
Wasza Królewska Mość obudzić króla?
Dość już spał.

KORDELIA.

Rządź się, panie, własném zdaniem
I czyń, co tylko uznasz za stosowne.—
Czy on ubrany?

DWORZANIN.

Tak, łaskawa pani.
Pogrążonemu w śnie głębokim świeżą
Daliśmy odzież.

KENT.

Bądź pani obecną,
Gdy go przebudzim; jestem prawie pewny,
Że teraz będzie spokojniejszy.

KORDELIA.

Dobrze.

(Lir w krześle śpiący wniesiony zostaje na scenę).

DOKTOR.

Bliżéj —Powiedzcie, żeby głośniéj grano.

KORDELIA.

Drogi mój ojcze, oby moje usta
Były lekarstwem i ten pocałunek
Ukoił boleść, którą moje siostry
Czcigodny wiek twój zatruły!

KENT.

Kochana,
Zacna istoto!

KORDELIA.

Chociażbyś był nawet
Nie był ich ojcem, te białe kędziory
Powinny były litość w nich obudzić.
Czyliżto była twarz do wystawienia
Na pastwę wichrów, deszczu i piorunów,
Jak owa biédna, stracona placówka
W wiotkim szyszaku? Pies mojego wroga
Choćby mię ugryzł, byłby był przytułek
W taką noc znalazł przy mojém ognisku.
A tyś poprzestać musiał, biédny ojcze,

Na chlewnéj strzesze, na skąpéj i zgniłéj
Garści barłogu, wśród świń i włóczęgów.
O bogi, bogi! to cud, że cię życie
Nie opuściło z przytomnością razem.—
Budzi się: przemów do niego, doktorze.

DOKTOR.

Uczyń to pani; to będzie właściwiéj.

KORDELIA.

Jakże się miéwa nasz dostojny chory?
Jakże się Wasza Królewska Mość czuje?

LIR.

Niepotrzebnieście mię dobyli z grobu. —
Tyś dobra dusza, alem ja przykuty
Do ognistego koła, które łzami,
Jak roztopionym ołowiem, polewam.

KORDELIA.

Czy mię poznajesz, panie?

LIR.

Jesteś duchem,
Wiem, wiem. Dawno-żeś opuściła ciało?

KORDELIA.

Wciąż nie przytomny.

DOKTOR.

Tylko co się ocknął:
Zostaw go pani chwilkę w spokojności.

LIR.

Gdzieżto ja byłem? Gdzie jestem?—Dzień jasny.—
Zwodzą mię srodze.—Umarłbym z litości,
Gdybym w tym stanie widział drugich.—Nie wiem,
Co mam powiedzieć.—Nie przysiągłbym na to,
Że to są moje ręce, a nie cudze;—
Zobaczmy:—czuję to zakłucie szpilką.
Gdybym mógł pewność mieć mojego stanu!

KORDELIA.

O spojrzyj na mnie, panie, i wznieś ręce
Nad moją głową w znak błogosławieństwa.—
Nie, panie, tobie klękać nie przystoi.

LIR.

Nie szydźcie ze mnie! Jestem zdziecinniały,
Bezsilny starzec; mam lat osiemdziesiąt
Z górą, o jeden dzień ni mniéj, ni więcéj.

Boję się, mówiąc otwarcie, czy jestem
Przy całkiem zdrowych zmysłach. Zdaje mi się,
Że cię znam, pani, i tego tu męża;
A jednak wątpię, bo-m zgoła nie świadom,
Co to za miejsce i cały mój rozum
Nie może sobie przypomnieć tych sukien.
Nie mogę sobie podobnież zdać sprawy,
Gdziem tę noc spędził. Nie śmiejcie się ze mnie,
Bo na poczciwość, jako żyw tu stoję,
Ta pani zdaje mi się mojém dzieckiem,
Moją Kordelią.

KORDELIA.

Jestem nią téż, jestem.

LIR.

Są-li wilgotne twe łzy? Tak, zaiste.
Proszę cię, nie płacz. Jeżeli masz dla mnie
Jaką truciznę, chętnie ją wypiję.
Ty mnie nie kochasz, wiem; bo twoje siostry,
Ile pamiętam, złemi były dla mnie.
O, ty masz powód, one go nie miały.

KORDELIA.

Nie mam go, nie mam.

LIR.

Jestżem ja we Francyi?

KORDELIA.

W własném królestwie swojém.

LIR.

Czy być może?
O, nie oszukuj mnie.

DOKTOR.

Pociesz się, pani,
Owo szaleństwo wielkie jest, jak widzisz,
Już usunięte; nie byłoby jednak
Bezpiecznie teraz objaśniać mu przeszłość.
Namów go, pani, by wszedł do namiotu;
Nie przerywajmy mu tak potrzebnego
Spoczynku, póki lepiéj się nie wzmoże.

KORDELIA.

Może się Wasza Królewska Mość przejdzie.

LIR.

Wybacz mi, proszę, bądź wyrozumiałą;
Zapomnij: jestem niedołężny starzec.

(Wychodzi z Kordelią; za nimi doktor i służba).

DWORZANIN.

Czy się to sprawdza, że książe Kornwalii
Tak marnie zginął?

KENT.

Z największą pewnością.

DWORZANIN.

Któż jego wojska prowadzi?

KENT.

Podobno
Ów syn Glostera z nieprawego łoża.

DWORZANIN.

Mówią, że jego syn wygnany, Edgar,
Jest w Niemczech z hrabią Kentem.

KENT.

Ta wiadomość
Może być błędną. Czas nam się obejrzeć:
Wojska książęce postępują naprzód.

DWORZANIN.

Będzieto krwawa bitwa.—Bądźcie zdrowi.

(Wychodzi).

KENT.

A w miarę tego jak los ją roztrzygnie,
Szala mej doli schyli się lub dźwignie.

(Wychodzi).

AKT V.

SCENA PIĘRWSZA.

Obóz brytański w poblizkości Dowru.

Przy odgłosie kotłów, z chorągwiami wchodzą: EDMUND, REGANA, *Rotmistrze i Żołnierze.*

EDMUND
(do jednego z rotmistrzów).

Idź wacpan spytać księcia, czy trwa stale
Przy ostatecznie umówionych planach,
Czy też, znaglony okolicznościami,
Odstąpił od nich; bo jest sprzeczny z sobą
I wahający się. Staraj się wacpan
Stanowczą o tem przynieść nam wiadomość.
(Rotmistrz wychodzi).

REGANA.

Posłańca naszéj siostry spotkał pewnie
Jakiś przypadek.

EDMUND.

Ani wątpić, pani.

REGANA.

Znasz, hrabio, moje uczucia dla ciebie:—
Powiedz mi tylko otwarcie, rzetelnie,
Czy kochasz moją siostrę?

EDMUND.

Jak przystoi
Wiernemu słudze.

REGANA.

Lecz czy-ś nigdy do niéj
Nie znalazł drogi dozwolonéj tylko
Memu szwagrowi?

EDMUND.

Co za myśl!

REGANA

Wieść chodzi,
Że-ście wy z sobą w stosunkach tak ścisłych
I poufałych, jak tylko być można.

EDMUND.

To fałsz: honorem ci ręczę, miledy.

REGANA.

Tegobym nigdy nie zniosła. Pamiętaj,
Kochany hrabio, nie zbliżać się do niéj.

EDMUND.

Oddal, o pani, tę myśl raz na zawsze —
Otóż i ona, z księciem swym małżonkiem.
(Wchodzą: książe Albanii, Goneryla i żołnierze).

GONERYLA
(do siebie).

Nimby ta siostra miała mi go wydrzéć,
Prędzéjbym przegrać wolała tę bitwę.

Ks. ALBANII.

Witaj nam, luba siostro.—*(Do Edmunda).* Mówią, pánie,
Że król znajduje się w obozie córki,
Z innymi, których ostrość naszych rządów
Zraziła. Nigdy nie byłem walecznym,
Gdzie być nie mogłem uczciwym. Wyjąłem
Oręż przeciwko Francuzom dlatego,
Że naszli nasze ziemie, nie dlatego,
Że dłoń przyjazną podają królowi
I innym, których bodaj czy nie słuszna
Uzbraja przeciw nam sprawa.

EDMUND.

Milordzie,
Szlachetnie mówisz.

REGANA

Na co tu ten rozbiór?

GONERYLA.

Myślmy, jak stawić czoło najezdnikom;
O tych domowych, prywatnych niechęciach,
Nie pora mówić teraz.

Ks. ALBANII.

Zasiągnijmyż
Nasamprzód rady starych wojowników,
Jakiby obrać tryb działań.

EDMUND.

Za chwilę
Będę w namiocie Waszych Wysokości.

REGANA.

Siostro, wszak idziesz z nami?

GONERYLA.

Nie.

REGANA.

Pójdź, proszę;
Wypada, abyś była z nami razem.

GONERYLA
(do siebie).

Aha, wiem o co idzie.—*(Głośno).* Dobrze, pójdę.
(Edgar przebrany wchodzi).

EDGAR
(do księcia Albanii).

Nie pogardzacie-li, panie, rozmową
Z biednym człowiekiem, to mię wysłuchajcie.

Ks. ALBANII
(do odchodzących).

Zaraz ja przyjdę.—*(Do Edgara).* Mów.
(Edmund, Regana, Goneryla, rotmistrze i żołnierze wychodzą).

EDGAR.

Rozpieczętujcie
Ten list przed bitwą; jeśli zwyciężycie,
Każcie oddawcę jego trąbą przyzwać.
Choć moja postać gminna i nikczemna,
Mogę jednakże stawić zapaśnika,
Zdolnego stwierdzić to, co tu podane.
Jeśli przegracie, panie, rola Wasza
Na tym tu świecie skończy się tém samém
I usną wszelkie knowania. Bogdajby
Fortuna chciała was kochać!

Ks. ALBANII.

Zaczekaj,
Aż list przeczytam.

EDGAR.

Nie wolno mi, panie.
Gdy przyjdzie pora, każcie heroldowi
Ozwać się tylko, a wnet się ukażę.

Ks. ALBANII.

Dobrze więc; bywaj zdrów: przejrzę to pismo.
(Edgar wychodzi).

(Edmund powraca).

EDMUND.

Już nieprzyjaciel przed nami; milordzie,
Spraw swoje swojsko. Oto obliczenie
Ich sił, z dokładnych powzięte wywiadów;
Ale na waszym pośpiechu, milordzie,
Wiele zależy.

Ks. ALBANII.

Będę na czas gotów.

(Wychodzi).

EDMUND.

Obudwu siostrom zaprzysiągłem miłość:
Jedna nie cierpi drugiéj, jako żmii
Nie cierpi, kto był ukąszony przez nią.
Którąż z nich wezmę? Obiedwie? czy jednę?
Czy żadnéj? Żadnéj posiadaćbym nie mógł,
Jeśliby obie żyły. Wziąwszy wdowę,
W wściekłościbym tamtą wprawił: a przy tamtéj
Z trudnościąby mi przyszło dojść de celu,
Dopóki mąż jéj przy życiu zostaje.
Użyjmyż jego plec w bitwie, a potém
Niech ta, którąby rada go się pozbyć,
Sama pomyśli o tém. Co się tyczy
Ułaskawienia Lira i Kordelii,
Które on sobie ułożył, nic z tego.
Jeżeli bitwę wygramy i oni
Wpadną w moc naszą, w niwecz ja obrócę
Ten piękny projekt. W położeniu mojém
Biernym być zgubnie, trzeba iść przebojem.

(Wychodzi).

SCENA DRUGA.

Pole pomiędzy dwoma obozami.

Wrzawa wojenna za sceną. Przy odgłosie bębnów, z chorągwiami przechodzą przez scenę: LIR, KORDELIA *i żołnierze.*

(Edgar i Gloster wchodzą).

EDGAR.

Usiądź tu, ojcze: to cieniste drzewo
Gościnną strzechę ci zastąpi; módl się
Za tryumf dobréj sprawy. Jeśli wrócę,
Przyniosę ci pociechę.

GLOSTER.

Niech ci, bracie,
Błogosławieństwo niebios towarzyszy!

(Edgar wychodzi).

(Wrzawa wojenna. Sygnały do odwrotu).

(Edgar powraca).

EDGAR.

Uchodźmy, starcze! daj rękę! uchodźmy!
Lir zwyciężony i w niewolę wzięty
Wraz z córką. Idźmy, idźmy.

GLOSTER.

Po co szukać
Innego miejsca? wszak i tu zgnić można?

EDGAR.

Znów czarne myśli? Nie od nas zależy
Nasz koniec, tak jak przyjście nasze na świat:
Jak do tamtego trzeba być dojrzałym,
Tak i do tego. Idźmy.

GLOSTER.

I to prawda.

(Wychodzą).

SCENA TRZECIA.

Brytański obóz w pobliskości Dowru.

EDMUND *wchodzi, jako zwycięzca, przy odgłosie kotłów z chorągwiami.* LIR i KORDELIA, *jako jeńcy. Rotmistrze i żołnierze.*

EDMUND

Kilku rotmistrzów niech ich odprowadzi.
Trzymać ich pod jak najściślejszą strażą,
Póki nie będzie oznajmiony wyrok
Tych, co ich sądzić mają.

KORDELIA.

Nie mnie pierwszéj
Przyszło w złe popaść, przy chęci najszczerszéj
Zrobienia dobrze. Twójto los, o królu,
Boli mię; własny zniosłabym bez bólu.
Nie zobaczymyż tych dwóch siostr, tych córek?

LIR.

Nie, nie, nie! Precz! precz! Idźmy do więzienia.
Będziem tam sobie śpiewali we dwoje,

Jak ptaki w klatce. Gdy mię ty poprosisz
O udzielenie ci błogosławieństwa,
Ja klęknę wtedy i prosić cię będę
O przebaczenie. Tak sobie żyć będziem;
Modlić się, śpiewać, pleść stare powieści;
Śmiać się do złotych motylów i słuchać,
Jak prostaczkowie opowiadać będą
Co się u dworu dzieje; kto wygrywa,
Kto traci; kto jest w łasce, kto w niełasce.
Będziemy też i my gawędzić z nimi
I w pogadance téj przybierać minę
Tak tajemniczą, jak żebyśmy byli
Powiernikami bogów. Tym sposobem
Odosobnieni, za murem i kratą,
Przetrwamy dole i niedole wielkich,
Które się ciągle zmieniają, jak przypływ
I odpływ morza.

EDMUND.

Wyprowadźcie ich!

LIR.

Na takie, jak my, ofiary, Kordelio,
Bogowie sypią kadzidła. Mam ciebie!
Ktoby nas chciał rozdzielić, tenby musiał
Wziąć chyba z nieba głownię, i tą głownią
Podkurzyć nas jak lisy. Otrzéj oczy!
Niech im zaraza prędzéj skanceruje
Skórę i ciało, niż łzy nasze ujrzą!
Niech wprzód zmarnieją!—Pójdź!

(Lir i Kordelia wychodzą pod strażą).

EDMUND.

Zbliż się, rotmistrzu.
Weź ten skrypt; idź za nimi do więzienia.
Już-em o stopień wyżéj cię posunął;
Jeżeli zrobisz to, co tu wskazane,
Do wyższych sobie przezto utorujesz
Zaszczytów drogę. Wiédz o tém, że człowiek
Jest niewolnikiem czasu: nie przystoi
Mieczowi tkliwość. Nad tém, co-m ci zlecił,
Nie ma co dyskutować: albo powiédz:
Zrobię to, albo szukaj sobie szczęścia
Na innéj drodze.

ROTMISTRZ.

Zrobię to, milordzie.

EDMUND.

Działaj więc i bądź szczęsnym, gdy to zdziałasz.
Ale pamiętaj—jak najprędzéj; zresztą
Wykonaj wszystko tak, jak napisałem.

ROTMISTRZ.

Nie mogę wozu ciągnąć, ni jeść owsa,
Ale co w mocy ludzkiéj, to wykonam.

(Wychodzi).

(Odgłos trąb. Wchodzą: książe Albanii, Goneryla, Regana, rotmistrze i żołnierze).

Ks. ALBANII.

Daliście, panie, świetny dowód męztwa
I szczęście Wam sprzyjało. W naszém ręku
Są ci, co głównie byli sprężynami
Dzisiejszéj walki: żądamy ich od was
Dla postąpienia z nimi, jak nam każe
Postąpić wzgląd na bezpieczeństwo nasze
I ich zasługę.

EDMUND.

Uważałem, panie,
Za rzecz stosowną usunąć z przed oczu
I pod zamknięciem umieścić starego,
Biednego króla; wiek jego i tytuł
Ma w sobie urok, zdolny serca ludu
Zwrócić ku niemu, a przeciw nam lance,
Które-śmy zwerbowali. Z nim posłałem,
Dla tychże samych powodów, królowę:
Są oni wszakże w pogotowiu stanąć,
Jutro lub późniéj, tam, gdzie posiedzenie
Zechcecie odbyć. Krew z nas ciecze teraz
I pot; przyjaciel płacze przyjaciela,
I najlepszemu wypadkowi bitwy
Klnie ten, co ciosów jéj doświadczył. Kwestya
Kordelii i jéj ojca sposobniejszéj
Wymaga chwili.

Ks. ALBANII.

Wybaczcie mi, panie:
Mam Was jedynie za sługę w téj wojnie,
A nie za brata.

REGANA.

To jeszcze zależy
Od tego, co my powiem! Zdaje mi się,
Że się nas pierwéj godziło zapytać,
Przed tak stanowczém wyrzeczeniem tego.

On wojskiem naszém dowodził, on działał
Jako zastępca mój i reprezentant:
W tak bezpośredniém przeto położeniu,
Mógłby się mienić naszym bratem.

GONERYLA.

Zwolna!
Nie tak gorąco! Własna jego wartość
Wyżéj go stawia, niż twe wyniesienie.

REGANA.

Przezemnie w moje prawa wprowadzony,
Nie ustępuje on najznakomitszym.

Ks. ALBANII.

Toby być mogło w najszczęśliwszym razie,
Gdybyś z nim pani była zaślubioną.

REGANA.

Z szyderców często bywają prorócy.

GONERYLA.

Hola! To oko pani zézowate,
Co się spodziewa to ujrzéć!

REGANA.

O, pani,—
Czuję się jakoś słabą; gdyby nie to,
Odpowiedziałabym dosadniéj.—Hrabio,
Oddaję-ć wojsko me, jeńców i mienie:
Rozrządzaj wszystkiém mojém i mną samą.
Niech wié świat, że cię uznaję za pana
I za małżonka.

GONERYLA.

Myślisz go posiadać?

Ks. ALBANII.

Nie pani dobra chęć przeszkodzi temu.

EDMUND.

Ani téż twoja, panie.

Ks. ALBANII.

Moja właśnie,
Podły mieszańcze.

REGANA
(do Edmunda).

Każ uderzyć w trąby
I poprzéj moje prawa jako swoje.

Ks. ALBANII.

Czekajcie! Parę słów tylko.—Edmundzie,
Aresztujemy cię za zdradę stanu,
A z tobą tego węża w złotéj łusce.—
(Wskazuje na Gonerylę).
Co się zaś tyczy twojego zamiaru,
Nadobna siostro, kładziemy nań *veto*,
W imieniu naszéj żony; ona bowiem
Wprzód już z tym lordem była zaręczoną,
A my, jéj mężem będąc, musim bronić
Jéj interesu. Pragniesz-li zamężcia,
To weź mnie, pani; ja-m wolny:—ta dama
Już zamówiona.

GONERYLA.

Co za śmieszna farsa!

Ks. ALBANII.

Masz Wacpan oręż.—Niech w trąby uderzą!—
Nie stawi-li się nikt, aby ci dowieść
Ohydnéj, jawnéj i przeróżnéj zdrady:
Oto mój zakład.—*(Rzuca rękawicę).* Nie wprzód tknę się chleba,
Aż ci wykażę z tym mieczem na sercu,
Że jesteś takim, jakim cię ogłaszam.

REGANA.

Słabo mi! słabo mi!

GONERYLA
(na stronie).

Wierzę; inaczéj
Nie ufałabym żadnemu lekarstwu.

EDMUND.

Oto nawzajem mój zakład.—*(Rzuca rękawicę).* Ktokolwiek
Mieni mię zdrajcą, ten kłamie bezczelnie.
Niech zabrzmią trąby! Ktobądź się ośmieli
Wystąpić, przeciw temu gotów będę
Bronić honoru mojego i sławy,
Aż do ostatniéj kropli krwi.

Ks. ALBANII.

Herolda!

EDMUND.

Herolda przyzwać!

Ks. ALBANII.

Licz na własne siły.
Żołnierze twoi, których zwerbowano

W mojém imieniu, w mojém też imieniu
Dostali rozkaz wrócenia do domów.

REGANA.

Coraz mi gorzéj: och! och!

Ks. ALBANII.

Jéj nie dobrze:
Odprowadźcie ją do mego namiotu.

(Regana zostaje wyprowadzoną).

(Herold wchodzi).

Zbliż się, heroldzie:—przeczytaj to pismo,
A potém zatrąb.

HEROLD
(czyta).

„Jeżeli jest jaki rycerz szlachetnego rodu lub stopnia, coby Edmundowi, przypuszczalnemu hrabi Gloster, w oczy śmiał zarzucić, że jest wielolicznym zdrajcą, niech się ukaże za trzecim odgłosem trąby. W mowie będący Edmund gotów jest przyjąć walkę w swéj obronie."

Ks. ALBANII.

Zatrąb!

(Herold trąbi 1 raz).

Ks. ALBANII.

Jeszcze!

(Herold trąbi 2 raz).

Ks. ALBANII.

Jeszcze!

(Herold trąbi 3 raz).

(Trąba odpowiada z za sceny).

(Edgar wchodzi uzbrojony; przed nim trębacz).

Ks. ALBANII.

Spytaj go czego chce, po co się stawia
Na ten głos trąby?

HEROLD.

Kto jesteś, rycerzu?
Jakie twe miano? jaki stan i po co
Stajesz tu na to hasło?

EDGAR.

Miano moje,
Od raka zdrady stoczone, przeżarte
Zębem niecnoty, zatartém zostało:

Ale-m szlachetnéj krwi, jak ten przeciwnik,
Z którym mam walczyć.

Ks. ALBANII.

Któż jest ten przeciwnik?

EDGAR.

Kto się tu stawia w obronie Edmunda,
Hrabiego Gloster?

EDMUND.

On sam, cóż mu powiesz?

EDGAR.

Dobądź oręża, aby cię dłoń twoja
Mogła oczyścić, jeśli moja mowa
Skrzywdzi szlachetne serce:—tu jest moje.
W imię praw moich, mojego honoru,
Mojéj przysięgi, bez względu na twoją
Siłę i młodość, stopień i znaczenie,
Na twój zwycięzki miecz i świeże szczęście,
Na twoje męztwo i waleczność, twierdzę,
Że jesteś zdrajcą, wiarołomnym bogom,
Bratu i ojcu, sprzysięgłym na życie
Tego wysoko-dostojnego księcia;
Słowem, od czubka głowy do ostatnich
Kończyn podeszwy, najprzeniewierniejszym,
Wierutnym zdrajcą. Zaprzeczysz-li temu,
Ten miecz, to ramię, wszystkie siły moje
Gotowe stwierdzić to kosztem krwi twojéj,
I dowieść ci, że kłamiesz.

EDMUND.

Ściśle biorąc,
Wprzódbym powinien wiedzieć, jak się zowiesz;
Ponieważ jednak twoja powierzchowność
Tak jest rycerską i niepospolitą,
I mowa twoja zdradza ród szlachetny,
Pogardzam przeto formą wymaganą
W tego rodzaju spotkaniach, przy któréj
Roztropnośćby mi radziła obstawać.
W oczy odbijam ci twój zarzut zdrady,
Jako piekielny fałsz, który zaledwie
Drasnął mię a nie zranił, a któremu
Ten mój miecz zaraz utoruje drogę
Tam, gdzie na wieki spocznie.—Niech zatrąbią!

(Odgłos trąb. Walczą. Edmund pada).

GONERYLA.

Ratujcie go! ratujcie!—*(Do Edmunda).* To był podstęp,
Podstęp, Glosterze. Według praw rycerskich,
Nie byłeś wcale w obowiązku walczyć
Z nieznanym przeciwnikiem. Oszukany,
Nie pokonany zostałeś.

Ks. ALBANII.

Milcz, pani,
Albo ci usta zatkam tym papierem.—
(Do Edmunda, pokazując mu list Goneryli).
Patrz, mości panie.—*(Do Goneryli).* Poczwaro, przeczytaj
Ten jawny dowód twojéj nieprawości.—*(Oddaje jéj list).*
Nie drżéj go: znasz to jéjmość, jak uważam.

GONERYLA.

Choćby tak było, ja tu jestem panią,
Nie ty; nikt nie ma prawa mię pociągać
Do tłumaczenia.

Ks. ALBANII.

Nędzna! a więc znasz to?

GONERYLA.

Nie pytaj mnie co znam.
(Wychodzi).

Ks. ALBANII
(do jednego z rotmistrzów).

Idź Wacpan za nią:
Jest zrozpaczoną; daj na nią baczenie.
(Rotmistrz wychodzi).

EDMUND.

Ja-m to uczynił, o co mię oskarżasz,
I więcéj, znacznie więcéj; czas pokaże:
Już on się dla mnie kończy. Ale kto-ś ty,
Co-ś mi tak przeciął przyszłość? Jeśliś szlachcic,
To ci przebaczę.

EDGAR
(podnosząc przyłbicę).

Użalmy się wzajem.
Jestem tak dobréj krwi, jak ty, Edmundzie;
Jeśli zaś moja lepszą jest od twojéj,
Tém gorzéj sobie postąpiłeś ze mną.
Moje nazwisko Edgar; jestem synem
Twojego ojca. Nieba sprawiedliwe;
Z słodkich występków naszych czynią one
Narzędzie naszéj chłosty: owo ciemne,

Pokątne miejsce, w którém on cię spłodził,
Doprowadziło go do ociemnienia.

EDMUND.

O prawdę, prawdę mówisz!—Koło losu
Bieg swój odbyło spełna: ja tu leżę.

Ks. ALBANII.

Po chodzie już-em domyślał się twojéj
Zacności rodu. Pozwól się uścisnąć.
Niech brzemię cierpień przygniecie mi serce,
Jeżeli kiedy źle życzyłem tobie
I twemu ojcu.

EDGAR.

Wiem o tém, cny książe.

Ks. ALBANII.

Ale gdzież-eśto dotąd się ukrywał?
Zkąd wiesz o ojca nieszczęściu?

EDGAR.

Ztąd panie,
Że-m go w nieszczęściu pielęgnował. Zdam Wam
W krótkości sprawę z moich przejść i jego;—
Bogdajby potém pękło serce moje!—
Aby ujść skutku krwawych listów gończych,
Wysłanych za mną,—o, ileż słodyczy
Ma dla nas życie, gdy wolimy w mękach
Mrzéć co godzina, niż umrzéć odrazu!—
Przywdziałem na się łachmany waryata;
Przybrałem postać taką, że psy nawet
Z wzgardą patrzały na mnie. W takim stanie
Spotkałem ojca mojego, z owemi
Krwią zbroczonemi pierścieniami, z których
Świeżo szlachetne wyrwano kamienie:
Zostałem odtąd jego przewodnikiem;
Byłem z nim ciągle, żebrałem dla niego
I wstrzymywałem go od samobójstwa.
Nie dałem mu się poznać (o dlaczegóż!);
Dopiero teraz, kiedy-m już był zbrojny,
Przed pół godziną. Niepewny zwycięztwa,
Jakkolwiek pełen najlepszéj otuchy,
Prosiłem, aby mię pobłogosławił,
I od samego początku do końca
Opowiedziałem mu moje tułactwo.
Ale, niestety! znękany duch jego,
Za słaby, aby mógł znieść zbieg tak nagły
Dwóch sprzecznych uczuć, bolu i radości,

Uśmiech na jego ustach zostawiając,
Uleciał.

EDMUND.

Mowa twoja mię wzruszyła;
Skutki jéj mogą być dobre; mów daléj.
Masz, zda się, jeszcze coś do powiedzenia.

Ks. ALBANII.

Masz-li coś więcéj jeszcze tak smutnego,
To zamilcz, bo ja sam słuchając tego
Zaczynam mięknąć.

EDGAR.

To-by się zdawało
Dla nielubiących smutku dostatecznem,
Lecz był ktoś, który to wiele powiększył
O wiele więcéj jeszcze i posunął
Tę ostateczność do ostateczności.
Gdy żal wydobył głośny jęk z méj piersi,
Wtedy przystąpił do mnie pewien człowiek,
Który mię widział był w méj ciężkiéj nędzy,
I z wstrętem stronił od mego widoku;
Ale w téj chwili poznawszy kto jestem,
I przypomniawszy sobie co-m wycierpiał,
Silném ramieniem objął mię za szyję,
I zawył, jakby chciał rozsadzić niebo.
Rzucił się potém na mojego ojca,
A potém jął się opowiadać dzieje
Lira i jego, z których okropnością
Nic się znanego porównać nie może;
A gdy to opowiadał, boleść jego
Rosła tak, że się struny jego życia
Pękać zdawały. Zatrąbiono wtedy,
I pozostawić go musiałem prawie
Bez przytomności.

Ks. ALBANII.

Któż-to był?

EDGAR.

Kent, panie;
Ów-to wygnany Kent, który w przebraniu
Nie odstępował króla, swego wroga,
Pełniąc posługi, jakichby się nie chciał
Podjąć niewolnik.

(Jeden z dworzan wbiega z zakrwawionym nożem).

DWORZANIN.

Na pomoc! na pomoc!

EDGAR.

Komu na pomoc?

Ks. ALBANII.

Mów.

EDGAR.

Co ten nóż znaczy?

DWORZANIN.

Gorący on, dymiący się krwią świeżą:
Tylko co wyszedł z serca; — już jéj niéma!

Ks. ALBANII.

Kogo? mów.

DWORZANIN.

Waszéj małżonki, milordzie:
Zamordowała się. Jéj siostra przez nią
Padła otruta; sama to wyznała.

EDMUND.

Z obiema byłem zaślubiony, teraz
Wszystkich nas troje łączy jedna chwila.

Ks. ALBANII.

Niech je przyniosą żywe czy nieżywe.

(Dworzanin wychodzi).

Ta kara niebios drżeniem nas przejmuje,
Litości w nas nie budzi.

(Kent wchodzi).

EDGAR

Oto Kent.
Czas nie pozwala cię powitać, panie,
Jak-by przystało.

KENT.

Przyszedłem powiedzieć
Mojemu panu dobranoc na zawsze.
Czy go tu niema?

Ks. ALBANII.

Ha! jakże-śmy mogli—
Zapomnieć o czémś tak ważném!
Edmundzie, powiedz, gdzie krol, gdzie Kordelia?

(Służba wnosi ciała Goneryli i Regany).

Patrz, Kencie, na to widowisko.

KENT.

Nieba!
Czemuż tak?

EDMUND.

Edmund był kochany jednak:
Dla mnie otruła jedna drugą, poczém
Zabiła siebie.

Ks. ALBANII.

Zakryjcie ich twarze.

EDMUND.

Pragnę żyć; — pragnę zrobić co dobrego,
Wbrew méj naturze. Poślijcie czémprędzéj,
Na zamek — tylko zaraz: bo mój rozkaz
Zagraża życiu Lira i Kordelii.
Nie ociągajcie się.

Ks. ALBANII.

Spieszcie, o spieszcie!

EDGAR.

Do kogo, panie? (*Do Edmunda*). Któż otrzymał rozkaz?
Poślij co na znak odwołania.

EDMUND.

Dobrze
Że ci to na myśl przyszło: oto miecz mój;
Idź z nim i oddaj go oficerowi,
Co ma straż przy nich.

Ks. ALBANII.

Spiesz, na miłość bogów!

(*Edgar wychodzi*).

EDMUND.

On ma od twojéj żony i odemnie
Rozkaz, powiesić Kordelią w więzieniu,
I zwalić potém winę na jéj rozpacz,
Jakoby sama sobie śmierć zadała.

Ks. ALBANII.

Bogowie, strzeżcie ją! Wynieść go na bok.

(*Żołnierze wynoszą Edmunda za scenę*).

(*Wchodzi Lir, trzymając w objęciach martwą Kordelią; za nim Edgar, rotmistrze i inni*).

LIR.

Jęcz, jęcz, jęcz świecie! — O wy wszyscy z głazu!
Gdybym miał wasze oczy, wasze usta,
Wstrząsłbym niebiosa mym jękiem. Już po niéj!
Po niéj, na zawsze! Umiem ja rozpoznać,
Kto żyje, a kto trup: z niéj już trup tylko.
Może się jednak mylę. Dajcie lustro:

Jeśli jéj oddech na jego powierzchni
Zostawi jaki ślad, to jeszcze żyje.

KENT.

Jestże-to koniec świata?

EDGAR.

Albo obraz
Równéj mu zgrozy?

Ks. ALBANII.

Wszech przemiany w nicość?

LIR.

Poruszyło się piórko: jeszcze żyje!
Jeżeli żyje, szczęście to umorzy
Wszystkie niedole, jakie wycierpiałem.

KENT
(klękając).

Drogi, kochany panie!

LIR.

Odstąp! odstąp!

EDGAR.

To Kent, szlachetny wasz przyjaciel, panie.

LIR.

Precz! precz! Przekleństwo wam zdrajcy, mordercy!
Wszyscy-ście tacy. Mógłem ją ocalić;
Teraz po wszystkiem! Kordelio! Kordelio!
Zaczekaj trochę. Ha! Co mówisz? Głos jéj
Był zawsze słodki, łagodny i cichy:
Nieoceniona rzecz w kobiecie! Nędznik,
Co cię powiesił, zginął z mojéj ręki.

JEDEN Z ROTMISTRZÓW.

W istocie, on go zabił, milordowie.

LIR.

Nie prawdęż mówię? Był czas, gdy na widok
Tego bułata dobytego z pochwy
Truchlano: teraz-em stary, złamany
Tylolicznemi ciosy. Kto ty jesteś?
Wzrok mi się popsuł: czekaj, zaraz powiem.

KENT.

Jeśli fortuna pyszną jest z dwóch ludzi,
Których kochała i nienawidziła,
Jednego z nich tu widzim.

LIR.

Jak tu ciemno!
Czy-ś ty Kent?

KENT.

Jestem Kent, twój sługa, panie;
A gdzież twój sługa Kajus?

LIR.

Był-to walny,
Poczciwy chłopak, możecie mi wierzyć;
Miał krzepką rękę. Zmarł on i zgnił.

KENT.

Żyje,
Kochany panie, ja-m jest tym człowiekiem.

LIR.

Zaraz zobaczę.

KENT.

Który od początku
Twego upadku nie przestawał dzielić
Smutne koleje twoje.

LIR.

Bądź pozdrowiony!

KENT.

Nikt inny. Zewsząd śmierć, ciemność i próżnia.
Starsze twe córki same się zgładziły
I zmarły śmiercią gwałtowną.

LIR.

Tak myślę.

Ks. ALBANII.

Nie wié co mówi; próżnobyśmy teraz
Dawali mu się poznać.

EDGAR.

Nadaremnie.

(Wchodzi jeden z rotmistrzów).

ROTMISTRZ.

Milordzie, Edmund, hrabia Gloster, skonał.

Ks. ALBANII.

To rzecz podrzędna. Szlachetni lordowie
I przyjaciele, słuchajcie naszego
Postanowienia. Niech wszelka pociecha,
Jaką dać można, zapewnioną będzie
Téj nieszczęśliwéj ruinie wielkości.
Co się nas tyczy, zrzekamy się ninie
Najwyższéj władzy na rzecz tego starca,
Póki żyć będzie.

(Do Kenta i Edgara).

Wy dwaj, milordowie,
Kencie, Glosterze, wejdźcie w wasze prawa,
Przewyżka których będzie odpowiednią
Waszéj zasłudze. Niech każdy przyjaciel
Cnót swych dank znajdzie, każdy nieprzyjaciel
Kielich goryczy. Ależ patrzcie, patrzcie.

LIR.

Ani iskierki życia! ani zipnie!
Pies, koń, mysz może żyć, a ty i tchnienia
Wydać nie możesz! O ty już nie wrócisz,
Nigdy nie wrócisz, nigdy, nigdy, nigdy!
Bądźcie tak dobrzy, rozpiąć mię. Dziękuję.
O patrzcie! patrzcie na nią! na te usta
Patrzcie! o patrzcie!

(Umiéra).

EDGAR.

Mdleje: o mój królu!

KENT.

Pęknij, przez litość, pęknij serce moje!

EDGAR.

Spojrzyj, mój królu!

KENT.

Przestań: niech duch jego
Wzleci swobodnie! Byłby jego wrogiem,
Ktoby go dłużéj na torturach świata
Chciał zatrzymywać.

EDGAR.

Umarł, rzeczywiście.

KENT.

To dziw, że dotrwał do téj chwili: żył on
Oddawna tylko przywłaszczoném życiem.

Ks. ALBANII.

Weźcie te ciała. Ogólna żałoba
Tłumi w nas wszelką inną myśl. Wy oba,
(Do Edgara i Kenta).
Drogi Edgarze i Kencie kochany,
Rządźcie i państwa zagajajcie rany.

KENT.

Ja się niebawem muszę wybrać w drogę;
Mój pan mię woła: odmówić nie mogę.

EDGAR.

Nie traćmy serca w téj dotkliwéj probie,
Czując co czujem, czyńmy co na dobie.
Ten, z nas najstarszy, zniósł najwięcéj ciosów:
My nie dożyjem równych lat i losów.
(Wychodzą. Muzyka odgrywa marsz pogrzebowy).

KONIEC AKTU PIĄTEGO I OSTATNIEGO.

PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ
ORTOGRAFII POLSKIÉJ,

OCENIONE ZE STANOWISKA ZASAD WYMOWY.

PRZEZ

Adolfa Kudasiewicza.

(Ciąg dalszy).

O samogłoskach **y**, **i** *i spółgłosce* **j**.

Złączyliśmy z samogłoskami *y*, *i* rzecz o spółgłosce *j*; tego wymagał po nas grunt historyczny rozwijania się pisowni polskiéj aż po nasze czasy. Nim pomówimy o spółgłosce *j*, jako naturalnym wyniku głębszego zastosowania pisma do wymowy polskiéj, powiédzmy jeszcze słowo o tych samogłoskach i utorujmy sobie drogę do lepszego wniknienia w naturę spółgłoski *j*. Już wprawdzie w całym przebiegu rzeczy o zmiękczeniu spółgłosek mieliśmy sposobność poznania natury samogłosek *y*, *i*, nie rzeczą samą, ale zwyczajem tylko prawie od siebie odróżnionych. Samogłoski te przez *y*, które częściéj przechodzi w *u*, łączą się z jednéj strony ze spółgłoską wstawną *w*, z drugiéj przez *i* z drugą spółgłoską *j*, w ten sposób wkraczają w obręb spółgłoskowy. Któż z nas nie wié, że tak dzieci, jak i lud prosty często *y*, *i* wymawiają jak *u*, *buł* (był), *piuł* (pił), *robiuł* (robił). Fenomen ten, dziś jeszcze tak jawny, tłomaczy nam żywotnie odcisk pisowni ludu-dziecka, w któréj, gdy wymowa nie nabrała jeszcze męzkiego hartu i stałego charakteru, często zamiast *y*, *i*, *u* stało. O tém świadczą nam dawne pomniki piśmienne np. *lutoszczwy*, *słuszał*, za litościwy, słyszał. Dziś, jak u Rossyjan tak i u nas, *u* stawa za *y*

równie w przemianach gramatycznych, jak i w wymowie ukształceńszych nawet klas narodu; często słyszałem *syrowy* za *surowy*, *słychać*, *słuchać*; za i się już *u* nie kładzie. To już samo daje nam, choć słaby jeszcze odcień, głęboko już dziś zakorzenionéj różnicy samogłosek *y*, *i*. Wprawdzie, jakem to już powiedział w „*Słówku do piszących i czytających*" (ustęp III o głoskach twardych i miękkich), samogłoski w żadnym razie nie mogą być twarde, ani miękkie; wyjątek jednakże co do tego zrobił język, wprowadzając i ustalając na samogłoskę *i* dwa kształty, na dwa stany poprzedzającéj spółgłoski miękkiéj lub twardéj. To odróżnienie stało się dzisiaj kardynalném piętnem brzmień twardych lub miękkich, tojest, iż odtąd każda spółgłoska, po któréj stoi *i* za miękką, po któréj *y* za twardą się uważa. „Nie samogłoski więc same przez się twardzą lub miękczą głoski poprzednie, bo jako bezcielesne, że tak powiem, takiego wpływu wywierać nie mogą; ale to jest skutek oddziałania pisowni na wymowę, że dziś, przy ustaloném już przeznaczeniu znaków piśmiennych dla oddania jednostajności wymowy, gdy po miękkiéj spółgłosce stanie *i*, a po twardéj *y*, wyrażamy się, choć może niewłaściwie, *i miękkie*, *y twarde*. Nie było wprawdzie tego rozgraniczenia, tak głęboko odbijającego się dziś w początkach języka; ale że jest teraz, musi być jakaś tego przyczyna. Widzieliśmy, jak był różny sposób miękczenia twardych spółgłosek i jak ostatecznie *i* zyskało wyłączny przywiléj zmiękczania spółgłoski twardéj, przed sobą stojącéj, nie tracąc przezto wcale charakteru samogłoski. Nie dlatego więc *i* jest miękkie, aby niém było rzeczywiście, ale że łączy w sobie charakter znaku miękczącego; z tegotéż powodu, ile razy położymy je po spółgłosce twardéj, tę zawsze miękko wymawiać należy. Z drugiéj strony na *y* przechodzi, że tak powiem, przeciwny przymiot, tojest stwardzania. To zjawisko zasługuje także na uznanie, iż spółgłoska, po któréj *y* stawa, grubo się wymawiać powinna, albo przynajmniéj nie tak miękko, jak ta, po któréj *i* kładziemy. Jestto fakt, którego nigdy z uwagi spuszczać nie można; dziwić się przeto należy, dlaczego wielu z dzisiejszych pisarzów zamiast baczyć na ostatni moment w rozwoju historycznym pisowni, tojest na dzisiejszy stosunek pisma do mowy,

wlepia oczy w przeszłość i nie chce nabrać oczywistego przekonania, że w wyrazach obcych i przyswojonych nie na ich pochodzenie, ale na ich wymowę dzisiejszą zważać należy. Któż dzisiaj pisze: *ratia*, *practica*, *exequutia*, *questia Boniphatius*, *Szimon*, *Corsica*, *oeconomia*, *papyr*, *wotusa*, *diktator*, *Pariż*, a przecież są tacy, którzy pochwalają widać taką pisownię i wzdychają do owych błogich czasów, kiedy można było uczoność swoją i znajomość łaciny nietylko w traktatach naukowych dla uczonych, ale i w pismach polskich dla nieuczonych pokazać. Piszą przecież jeszcze: *Polytheizm*, *zaroasticzny*, *nymfy*, *Zamolxis*, *indijski*, *christusowy*, *Maria*, *hymny*, *mythologia*, *Phoenicia*, *Olymp*, *Lybja*, *Aegypt* i t. d., w czem szczególniéj Lelewel z Poplińskim przodkują. Wszakże choćby nawet były jakie w tym względzie niedogodności dla obczyzny, choćbyśmy ją nawet przekształcali, to cóż w tém tak zdrożnego? Czyż nie wiemy, że obce wyrazy o tyle tylko wchodzą w słownictwo nasze, o ile je po swojemu oddajemy, czyli przyswajamy? Czemuż sobie raz w tym względzie nie podać ręki, aby podążać jednozgodnie do ujednostajnienia ortografii polskiéj, które tylko wtedy nastąpi, gdy jedną w niéj uznamy zasadę, tojest zasadę polskości; gdy nadamy jéj indywidualny charakter, ale jeden, stały, obmyślony naprzód, aby się wiedziało, czego się trzymać w ortografii, która, powtarzam, nie jest dla uczonych, ale dla wszystkich po polsku mówiących i obcych.

Przejdźmy teraz do spółgłoski *j*, owego jabłka niezgody w pisowni naszéj, przedstawiając uwagi, które daj Boże, aby trafiły do przekonania naszych ziomków, mających popierać interes swój w tém własny, interes zjednoczenia się na polu pisowni wspólnym celem. Już wprawdzie dosyć o tém pisano, Deputacyja nawet wyrok swój w tym względzie wydała, ale nie przedstawił go dość jasno wybrany do tego przez nią sprawozdawca Osiński i dlatego powtórzmy, choćby już wiadome w téj materyi rzeczy, dla rozświetlenia jéj lepszego. Deputacyja wzięła tylko po Szopowiczu, Felińskim i Mrozińskim, obowiązek dowodzenia wszystkim upartym, jak Śniadecki i Jakubowicz, jaśniejszéj nad słońce prawdy, jeszcze przez Kopczyńskiego uznawanéj, że kiedy *j* bez samogłoski stać nie może, więc musi być spółgłoską.

I jakże mogła dojść do innych wypadków, gdy uczony sprawozdawca te jéj słowa przed oczy stawił: „*Ponieważ nam tu idzie o ludzi zdolnych rozróżnić słowa cudzoziemskie;*" nie pisał więc sprawozdania dla wszystkich Polaków, ale dla oglądających się za miłém bożyszczem obczyzny! Patrzmy naprzód, czy ta spółgłoska, o którą tyle robiono i robią dziś jeszcze hałasu, żyła dawniéj w języku. Że żyła i często nawet wyrastała z *i*, jakto i dziś widzieć można np. na wyrazach z *iść*, *imać*: *pojść*, *wyjść*, *dojść*, *pojmać*, *ujmować*, to nie nowina; nie każdy jednakże wié o tém, że choć ją i w téj, jak dzisiaj, pisano postaci, to także i w odmiennym nieco chodziła stroju. Pisano ją 1) przez *y*, np.: *czuycze* (czujcie), *zboycze* (zbójce), *day* (daj), *yen* (jen), który *Yesus;* 2) przez *ij*, np.: *daiją* (daję), *ijest* (jest), *ijesz* (któryś jest), *svoij* (swój), *słuchaij* (słuchaj), *duchowneij* (duchownéj); 3° przez *i*, np.: *Iesu* (Jezu), *zbroie* (zbroje), *niechai* (niechaj), *mijeiże* (miejże), *dobrodzieistwo* (dobrodziejstwo), *radniei* (radniéj), *w Troicy* (w Trójcy); 4) przez *g* z czeska, np.: *bogoczy się* (bojący się), *gymian* (imię), *ginszy* (inszy), *goli* (jęli), *słodzegmy* (złodziejmi); 5) przez *gy*, np.: *szwogye* (swoje), *w ragyu* (w raju), *twogye* (twoje); 6) przez *gij*, np.: *złodzegije* (złodzieje), *zwogija* (swoja), *gijją* (ją), *gijmiją* (imię), *gijgrał* (igrał), *gijeszczije* (jeszcze), *thwogijeij* (twojéj); 7) *g* stoi za *i* lub *ji*, np.: *gmie* (rękopis 1412). Otóż, jak widzimy, tu obfity wytryska zdrój dla miłośników starożytności, w którym do woli czerpać mogą swoje najróżnorodniejsze pisownie. Chociaż tu wypisałem tak różnorodny sposób pisania *j*, do których samo *j* także przydać należy, to jednakże tu przybywa jeszcze nowy zamęt, tojest wypisywanie imion przyswojonych i własnych, które było dotąd opoką, o którą się rozbijały zgoda i dobra wola wielu. Zbieg samogłosek *ya*, *ia*, *ye*, *ie*, *yo*, *io*, w wyrazach przyswojonych, jak np.: *filozofia*, *komedya*, *partya*, *passya*, *Brytania*, *Marya*, *biblia*, *linia*, *loterya*, *egzekucya*, wywołał rozdział pisowników, który w kilku odrębnych widny jest stronnictwach. Piérwsze stronnictwo czysto historyczne, klassyczne, nie pozwala sobie żadnego co do *i* łacińskiego zboczenia. Popliński, Małecki, piszą: *encyklopedia*, *komedie*, *patriarcha*, *sympatia*, im jednakże przecie wymknie się pisać także w innych przypadkach *y*,

np. *encyklopedyi*, *historyi*. Drugie jest klassyczno-postępowe, które popierał *Królikowski* (*Prozodya polska*, Poznań, 1821, pism.), *Dmochowski*, którego się w początkach trzymał *Muczkowski*, a który utrzymują *Sierociński*, *Kopczyński* (Nauka języka polskiego), *Sartyni* (Szreniawa), *Mecherzyński* (Prawidła pisania), *Koncewicz* (Prawidła pisania) i wielu innych. *Siemiński* rozróżnia już między *i* a *y*, kładąc piérwsze po spółgłoskach miękkich, drugie po twardych, choć w języku łacińskim cienkiém *i*, jednostajnie się wyrażały. Powaga Deputacyi utrzymuje się tutaj w całéj zupełności i największa téż liczba pisarzów do przed-ostatniego dziesiątka lat téj się trzymała pisowni. Któż jednakże nie widzi, że w gruncie nie ma tu żadnéj postępowéj myśli! Albo się nie godzi na włos nawet odchodzić od pisowni klassycznéj, hołdując pierwiastkowi historycznemu, i wtedy należy się wstecz cofnąć do kolébki piśmiennictwa naszego, w którymto czasie najplastyczniéj się ów pierwiastek historyczny uwydatnia; albo jeśli pisownię postępową czynimy, to należy stosować ją do głosowni polskiéj, nie oglądając się wcale na jakieś drobiazgi. Jeżeli wiem, że np. *komedya* jest wyrazem obcym i chcę, aby znający język, z ktorego ten wyraz powstał, zobaczył go i rozróżnił we właściwéj postaci, toć go powinienem pisać *comoedia*, bo dopiéro w téj postaci przypomina mi zupełnie swoje pochodzenie; toż samo z wyrazami *practica*, *quaestia* i tym podobnemi. Jeżeli zaś wcale mi na tém nie zależy, skąd on pochodzi i jak się pisać powinien w języku ojczystym, ale jak go wymawiają Polacy: to wypisanie jego po polsku dostatecznie przypominać mi będzie jego znaczenie, o co tu właśnie przedewszystkiém chodzi. Wybierając więc między dwiema zasadami; narodową lub historyczną, która nam się na nic nie przyda, łatwo zgadnąć, ku któréj nachylać się należy. Ale pisanie wyrazów przyswojonych jednym lub drugim sposobem ze wskazanych tu wyżéj, nie zadawalnia wcale ucha polskiego, bo one w gruncie są jedno. Wszakże jedno powtarzamy, jest fonologicznie *i*, a dwa kształty jego więcéj zwyczajem, na który oddziałała ortografija, niż rzeczą samą wprowadzone zostały: ustępstwo ostatniego odcienia pisowników nie posuwa rzeczy daléj! Czyż bowiem nie widzimy niedogodności takiego sposobu pisania? Naj-

przód pisanie wyrazów, jak *gubernia*, *mania*, *racie*, nasuwa wątpliwość za co tu *i* uważać należy, gdy samogłoska ta, stojąc przed inną, najgłówniéj nosi na sobie cechę znaku miękczącego, przez co zupełnie traci charakter samogłoskowy, o co tu właśnie najszczególniéj idzie. Że to jest prawdą, dowodów na to wielkich nie potrzeba; dosyć przytoczyć fakt, że w drugim przypadku l. p. piszą już niektóre gazety jedno *i*, wypuszczając drugie, np. *guberni*. Czyż nie widzimy blizkiego niebezpieczeństwa każenia się w ten sposób wymowy, jeżeli podobna pisownia zapanuje? Że to fakt bijący w oczy, a nie marzenie żadne, biorę na świadectwo uznających to pisowników. *Roman Markiewicz* w swych „*Spostrzeżeniach względem pisowni polskiéj*" radzi, dla uniknienia tego niebezpieczeństwa, wprowadzić między dwie takie samogłoski rozłącznik i pisze: *fi-ołek*, *chrześci-anin*, *pi-ar*. Sposób ten jednakże wprowadza nowe złe na miejsce piérwszego; a tém jest, że w wymawianiu zatrzymujemy się przy piérwszéj samogłosce dłużéj, aby ją wymówić oddzielnie, a przezto zacieramy ów potrzebny zlew głosek po sobie idących i szpecimy wymowę, utrudniając ją. *Linde* (w Słowniku) pisząc podobnie, jak Deputacyja, odstępuje od jéj wniosków w niektórych wyrazach i wtrąca *i* krótkie w pośrodek, np. *religiia*, *reliia*, *relikwiia*. *relikwiiarz*, czém nowe zamięszanie wnosi, bo trzy samogłoski nie tak łatwo za sobą wymówić! Niekiedy nawet zdarzy mu się napisać zupełnie po polsku i wtrąca *j* w pośrodek, np. *fryje fryjerka* (zaloty, zalotnica). Widać z tego, że samogłoskę *i* bierze niekiedy za spółgłoskę, a uważając jéj potrzebę w pisowni, *de facto* uznaje to, czemu *de jure* zaprzecza, zadając tym sposobem fałsz przyjętéj przez siebie zasadzie pisania. *Alojzy Kalikst Kozłowski* w „*Gramatyce polskiéj rozbiorowéj*" proponuje *ï* z dwiema kropkami, które w rzeczy saméj podobne jest do dwóch *i* Lindego, bo trudno przypuścić, aby można rozczepić to *ï* z rozdzielnikiem na samogłoskę i spółgłoskę; ani to więc pomaga wymowie, ani się akcentowi przysługuje, zresztą znak ten, jako rzecz nie uznana, w abecadle jest dla powszechności bez znaczenia. *F. Zagórowski* uważa potrzebę wprowadzenia *î* z daszkiem, któreby zupełnie brzmieniu łacińskiego *i* odpowiadało, zastępowało *y*, i oddzielało te dwie samogło-

ski, przy sobie stojące, od siebie. Znak ten î, brzmiący grubiéj od *i* a cieniéj od *y*, byłby nową zawadą w pisowni: w naszym bowiem języku na prawa głosowni obcéj oglądać się nie można, ale uważać należy na brzmienie, jakiego wyrazy przyswojone u nas nabyły. I takie nie wiele, chyba daszkiem samym, różni się od *ż Kozłowskiego*, a znaczenie daszku dla wszystkich jest zagadkowe. Nie wiem, czym w wywodzie tym nie rozszerzył się nad miarę, dowodząc rzeczy już słabém nawet wejrzeniem w nią oczywistéj, ale sądzę, że więcéj na obalenie pisowni klasycznéj argumentów nie potrzeba. Dodać tylko chyba wypadnie, że gdy w pisowni téj *j* wypada, zkądże w pochodnikach powraca? Jeśli *biblija* nie pisze się przez *j*, to wyrzućmy przymiotnik *biblijny*, wymiećmy *linijki*, *loteryjki*, *religijność*, *historyjki*, bo to nie prawidłowo utworzone wyrazy, albo piszmy bez *j*, kiedy jéj nie było w piérwszym przypadku, a zyskamy nowe, lepiéj urobione: *liniki*, *loteryki*, *historyki* i t. d.

Baltazar Opeć w przedmowie do Życia Pana Jezusa pisze już *krześcijanin*, na okazanie, że już i wtedy uczuwano potrzebę *j*, choć się ściśle jednego sposobu pisania nie trzymano.

Drugą krańcową metodą pisania jest głównie *Lelewela*, *Łazowskiego* (*Gramatyka języka polskiego* 1848 *roku*), *Morzyckiego*, (*Rys gramatyki języka polskiego* 1857 *r.*), *Kraszewskiego*, *Lewestama* i innych. W niéj przyjęta *j* do liczby głosek, wypycha całkiem samogłoski *y*, *i*, z powodu których najgłówniéj w poczet liter przybraną została i samowładnie króluje. Według niéj piszemy: *historja*, *ortografja*, *policja*, *jeometrja*, *biblja*, *harmonja*. Już przeciw temu sposobowi pisania nie jeden głos powstawał. *Sierociński*, *Żochowski*, *Mecherzyński*, *Koncewicz*, *Kudasiewicz*, *Massalski* (o skarbach słowiańskich), *Waśniewski* i *Skrzypiński* piorunowali przeciw téj wstecznéj dążności i nowém obałamuceniu na drodze do ujednostajnienia pisowni. Niektórzy patrząc na to uparte obstawanie przy swojém, uwierzyli w dobroć téj pisowni i sami podobnie piszą. W czémże przecię potępienia godną jest ta pisownia? co jéj zarzucić można? Oto po *piérwsze*. Spółgłoska *j* jako najcieńsza, najmiększa i zbliżona do samogłoski *i*, w polskim języku może tylko po spółgłoskach *w*, *z*, *b*, *d*, stać wtedy, gdy jest piérwotną, *np*: *ob-jeżdżać*, *wjechać*, *zdjąć*, *objąć*, *zje-*

dnać, i w wyrazach od *d* poczynających się, gdy to *d* od *j* ma się odbić, a nie stanowi wcale zgłoski, ale dopiéro z następującą po *j* samogłoską, np. *djabeł*, *Djarbekir*: inaczéj jako nieprzyjemna wymowie polskiéj, po innych spółgłoskach i w innych razach stać nie powinna, traci bowiem charakter spółgłoskowy, a nie okazuje eufonicznego. 2-gie pisząc *j* za dawniejsze *i* lub *y*, ginie zgłoska w wyrazie którą tworzyła samogłoska nią zastąpiona, przez co utrudnia się zgłoskowanie, nie wié się bowiem, co począć z poprzedzającą ją spółgłoską; ani jéj bowiem do poprzedniéj można odnieść zgłoski, bo do niéj nie należy, np. *mater-ja*, *bibl-ja*, *loter-ja*, *egzekuc-ja*, ani do następnéj, bo jakże zespolić głosy ze sobą takie, które są przeciwne wymowie polskiéj, jak np. *nja*, *mja*, *gja*, *cja*, *bja*, *dja*, jeżeli jéj jakiś powód etymologiczny nie łagodzi! Dziwna rzecz, że gdy *Szylarski* głoskę *j* wziął za znak miękczenia: a współcześni i potomni uważali to za potworność i wręcz ją potępili: *Czarkowski* w swéj broszurze „*Rzecz o współgłosce j*" wzdycha do tego i rad pisze: *nje* (nie), *kjilka* (kilka), *stanje* (stanie), *njim* (nim), *kjedyś* (kiedyś), *ji* (i), *sje* (się), *ucjąć*, a jednakże niby nie radząc takiéj pisowni, mówi: *że taka pisownja ze źródłosłowem i rozumowanjem zgadza się*. Przybyłaby tym sposobem nowa trudność w ortografiję naszą, dotąd bowiem samogłoska *i* sama tylko przed inną samogłoską była i jest znakiem miękczącym. 3-cie. Przypuściwszy nawet, że dobrą jest, zgodną z prawami ortografii taka metoda pisania, przypatrzmyż się jak ona wygląda w innych odmianach gramatycznych? Cóż to za wyrazy: *linji*, *biblji*, *religji*? Maż tutaj *j* znowu nie tylko być samogłoską, którą przecież w tym przypadku wyraźniéj jeszcze niż w piérwszym widać, ale i znakiem miękczącym, bo spółgłoska poprzedzająca miękko się wymawia? Jakże teraz formować będziem liczby mnogiéj przypadek drugi, który się formuje od piérwszego przez odrzucenie końcowego *e*, jak np. *żmije*, *żmij*, *szyje*, *szyj*, *harpiję*, *harpij*, chyba w takim razie będzie: *linj*, *religj*, *armj*, albo jeśli poprzedzające *j* ma zarazem charakter samogłoski, to przybędzie drugie i będziem musieli pisać: *linjj*, *religjj* *armjj* i t. d. Przecież należy być konsekwentnym i nie jednego tylko uczepiać się punktu, ale uważać, czy pisownia, którąśmy sobie upodobali, nie wdziéra się w sam organizm

języka i nie kazi go, boć to własność nie nasza. 4-te. Czyż inaczéj wymawiać mamy wyrazy swojskie, a inaczéj przyswojone! Dla ucha polskiego jedno czy wyraz jest swojski, czy przyswojony, powszechność nie pyta się przy każdym wyrazie o jego legitymacyję, ani nie stawa nad każdym jak się ma wymawiać z polska czy z cudzoziemska! Wyrazy polskie: *mija*, *czyja*, *żmija*, *szyja*, brzmią tak samo jak: *lewkonija*, *linija*; *pijar*, *manija*, pocóż ma być ten rozbrat w pisowni? a jeśli pisownia powyższa ma zasadę naukową, to należy i polskie wyrazy pisać podobnie; piszmy więc, *pjany* za *pijany*, bo *pjar*, *żmja*, bo *armja*, *szja*, *czja*, bo *Rossja*, *Szwecja*. Na to się nikt zapewne nie odważy, boby popełnił świętokradztwo na ołtarzu polszczyzny: czemuż się nie raczy przypatrzyć konieczności ścisłéj, do któréj zła pisownia prowadzi! Wartoż dla tak błahego powodu, jakim jest zachowanie akcentu cudzoziemskiego, który się zmieniać może; jak dobrze Skrzypiński wykazał na wyrazie *Maryja*, który w ustach ludu ma zupełnie akcent odmienny od łacińskiego i przed-ostatnią przedłuża, a ja dodam, w zdrobniałych zupełnie go traci, bo *Marylka* za *Maryjka*, nie może mieć na trzeciéj od końca nacisku; wartoż, powiadam, wnosić nie potrzebny zamęt w pisownię i przeradzać z gruntu głosownię i gramatykę polską! Z całego ciągu rzeczy widać, że musi być jakiś inny sposób pisania nie tylko końcowych samogłosek z poprzedzającemi *i*, *y*, ale gdy one w pośrodku stawają, ale nie są zgłoskami wyrazów złożonych, np. *przyodziać*, *biblijoteka*, bo *biblija*, *historyjograf*, bo *historyja* i t. d. Sposób ten polega na wstawianiu wszędzie *j* między dwie samogłoski zaczynające się od *i y*, bo gdy spółgłoska ta jest najmiększą, pomaga do przyjemnego zlewu tych samogłosek i chroni nas od owego przykrego rozdziewiania ust, jakieby sprawiało przejście w wymowie od najcieńszéj do innych samogłosek. Fałszywie tu znowu Dobromysł Łazowski rzuca pomysł wsuwania jéj między dwie jakiekolwiek samogłoski, radząc pisać: *pojezja*, *giejometrja* i t. d. Podobnież przed nim zrobił Deszkiewicz, toż życzenie objawiając i pisząc: *Mantuja*, *Gienuja*, *pojema*. Gdyby się to wprowadziło w wykonanie, ładnieby wyglądała nasza piękna polszczyzna, mielibyśmy: *Tejofil*, *wyjobrażenie*, *zajorać*, *pojobjeżdżać*, *przyjoblec*, *przejor* i t. d. Czego nie ma w duchu

wymowy, tego się chcieć nie powinno, bo rada sama winna wypływać z dobréj i oświeconéj woli, i przeciwnie, pomimo oporu, jaki w ogóle łamanie zwyczaju wywołuje, myśl dobra i prawdziwa wykwitająca z rzeczy saméj, przy lepszém poznaniu jéj, pomieszczenie i uznanie swoje znajdzie. Że *j* w małéj bardzo liczbie wyrazów jest piérwiastkową głoską, to jest prawdą oczywistą, ale nie równie oczywistą jest prawdą, że to samo *j* jako głoska eufoniczna, szérokie ma zastosowanie w języku naszym i stawa nie tylko na początku i na końcu, np. *Jędrzéj* (Andreas), ale i w środku, przez co język polski zyskuje obok swéj męzkości, dziwnie piękny pieściwości koloryt. To prawo eufoniczne przenika cały organizm języka. Patrzmy np. jak do słów z piérwiastkiem zakończonych na samogłoskę końcówka przybywa, to ta nie będzie samogłoskową, ale ją zaraz przegradza *j*, *pi-ję*, *ku-ję*, *szy-ję*, *bro-ję*. Wyrazy innym językom sławiańskim wspólne w polskim, jeśli były z samogłoskowém zaczęciem przybiérają *j* (lub *w*), *j-utro*, *j-ezioro*, *j-eleń* i t. d. W urabianiu przymiotników z rzeczowników *wieś*, *wiejski* za *wieski*, *miejski* za *miestki*, z *miasto* lub *miescki*, z *miesce*. Dawniéj pisano: *nanniéj*, *nalepiéj*, dziś; *najmniéj*, *najlepiéj*. Niektóre wyrazy przybiérają *j*, choć jéj w piérwiastku nie miały, np. *ojciec*, *najprzód*. W odmianach przymiotników dla złagodzenia przykrego zbiegu spółgłosek po *e j* przybywa, np. *piękniejszy*, *przykrzejszy*. Zamienia się inna głoska na *j*, gdyby nie miłe było jéj wymawianie za *zdradźca*, *zdrajca*, *ogrojec* za *ogrodziec*, za *wezrenie*, *dożrały*, *wejrzenie*, *dojrzały*. Dla tychto powodów spółgłoskę *j* nazywamy *eufoniczną*, tojest przyczyniającą się do eufonii, czyli miłszego dźwięku mowy. Możnaż więc wątpić na chwilę nawet, aby wstawianie *j* w pośrodku między dwie samogłoski od *i* poczynając, nie było polskiéj wymowie, a więc i polskiéj ortografii właściwe! Pojęło to już wielu pisarzów i tak pisać zaczyna. Gazeta Warszawska oddawna wstąpiła na tę szczęśliwą drogę i po *i* przed innémi samogłoskami pisze zawsze *j*, ale po *y* nie ma téj odwagi, sądząc zapewne, że te wyrazy już barwę swojską przybrały zmieniając *i* na *y*, co jednakże, jakeśmy powiedzieli, wcale jeszcze nie jest dostatecznem. Muczkowski wnikając lepiéj w naturę głosowni polskiéj w późniejszych czasach, odstąpił od swéj da-

wniejszéj klasycznéj pisowni i zaczął pisać *j* między dwiema samogłoskami, Żochowski choć przeciwnik jego trzyma się téjże saméj pisowni, Tomasz Kurhanowicz *Składnia i pisownia języka polskiego* 1852 *r.*, Mroziński, Feliński, Nepomucen Deszkiewicz (*Grammatyka języka polskiego w Rzeszowie* 1846 *r.*), Massalski, (*Przestrogi dla mówiących i piszących po polsku* 1857 *r.*), Jachowicz, (*Pomysły do poznania zasad języka polskiego Warszawa* 1858 *r.*) Waśniewski, Skrzypiński i wielu innych zastanawiających się nad tym przedmiotem takąż samą poszli drogą. Nie chodzi nam tu o wielość liczebną ani o większość, bo wiadoma rzecz, że nie zawsze za nią stoi prawda, ale o tych, którzy się głębiéj w naturę głosowni polskiéj wmyślili. Pisać tedy powinniśmy po spółgłoskach twardych i łagodnych, *yja, yje, yjo*, po miękkich, *ija, ije, ijo*, np. *Danija, Anglija, Szwecyja, Austryja, gienijusz; gienijalny, patryjarcha, racyjonalny, Scypijon, Tobijasz.* T. Kurhanowicz *O charakterze poezyi religijno-chrześcijańskiéj* takiéj już wszędzie trzyma się pisowni. Dla uproszenia sobie u ziomków łaskawego téj pisowni przyjęcia, powtórzmy tu słowa Deszkiewicza *Grammatyka polska str.* 446/7: „Niech Rodacy w przyjęciu téj pisowni trudności nie robią, z przyczyny zwyczajnéj nam czci dla obczyzny i cudzoziemców. Każdy naród stosownie do przyrodzenia swojego języka musi cokolwiek obce wyrazy przetworzyć, do swoich podobieństwa nagiąć. Nasze nazwiska rodzin i miejsc wiadomo, jak cudzoziemcy kaléczą i dziwotwornemi do niepoznania robią. Nasz język nasze piętno wrodzone grzeczności i gościnności przejął, ale dla unarodowienia obcych wyrazów nie ma potrzeby udawać się do ciężkich i bolesnych obcinań i kaleczeń: bo i wszystkie brzmienia wymówić i wszystkie wypisać możemy, zawsze więc grzeczniejszemi dla cudzoziemców od innych narodów pozostaniemy."

Zdawałoby się, iż na tém już koniec rzeczy naszéj o *j*, a przecież tak nie jest, mamy jeszcze roztrząsnąć jeden punkt, w jaki niektórzy z wymienionych tu pisarzów idących za *Lelewelem*, jakoto: *Żochowski, Waśniewski, Czarkowski, Antoni Odrowąż Kamiński i Suchecki* (zwięzła gramatyka polska. Kurs wyższy. Praga czeska. 1859. (Gramatyka języka polskiego. Wilno. 1858), choć nie w tym stopniu ostatni, tak wiele godzą, uważając go za nader

ważny i do zbawienia naszéj ortografii nieodzownie potrzebny. Lelewel naczytawszy się starożytnych rękopismów i pierwotnych druków do woli, wyrobił sobie oryginalną pisownię i styl tak oryginalny, że aż zgroza cię przejmuje. Nie można mu odmówić wielkiéj erudycyi, bystrego krytycznego oka i głębokości pomysłu, ale jak w materyi stylu, tak i w rzeczy ortografii oryginalność a raczéj powiem ekscentryczność wcale za wzór brać się nie da; totéż nie sądzę, żeby te dwie strony ujemne w Lelewelu obok innych wielu dodatnich, których się nauczyć nie można, bo są wrodzonym darem lub skutkiem wytrwałéj pracy, mogły nieuprzedzonym oczy zasłaniać! Wykazaliśmy poprzednio sposobów 7 wypisywania *i*, *j*: powiedzieliśmy, że to obfity zdrój dla szukających poparcia pisowni nie polskiéj, lecz swojéj; jeżeli więc komu to Lelewelowi wcale się nie dziwmy, że przesiąkł archaicznością do gruntu. Przypatrzmy się, jak obstaje przy pisaniu przez *ji* następujących wyrazów: *jidzie*, *jima*, *jigraszka*, *rozmajity*, *jiż*, *jinny*, *jinaczéj*, *jimie*, *jiśdź*, *jile*, *jizba*, *jim*, *jistnienie*, i z nich pochodnych: *jich*, *jim*, *swojich*, *swojim*, *krajina*, *nadzieji*, *kojili*, *strojili* i t. d. Czarkowski przeszedł, w tém jeszcze swego mistrza, dodaje do tego i pozwala sobie pisać jeszcze *jimprowizacyja*, *jimaginacyja*. (Rzecz o współgłosce *j*). W tych wypisanych przezemnie wyrazach jest rozstęp widoczny: w jednych chodzi bowiem o zachowanie pamięci, jak je dawniéj pisano; w drugich o zachowanie pierwiastkowéj *j*. Jedno jednakże wyjaśni się łatwo przez drugie. *Co do pierwszego.* Naocznie pokazałem, że zabłąkane z czeszczyzny do naszego abecadła *g* wniosło rozstrój w nasze piśmiennictwo, była już bowiem ta sama głoska z alfabetu łacińskiego do polskiego wprowadzona. Wymawianie ostatniéj było każdemu znane, z pierwszą więc biédzić się trzeba było, aby jéj wymówienie w piśmie odznaczyć, a jednakże należało to zrobić, bo to był peryjod królowania czeszczyzny. Zapatrywano się więc na pismo czeskie i na wzór jego wprowadzano *g* za *j*, a niepodobna, aby w tém naśladowaniu i coś ze swego, choć wcale nieprawidłowo do czeszczyzny nie wprowadzono. Będziemyż przeto pisać np. *szwogye* (swoje), *w ragyu* (w raju), *thwogye* (twoje), *zlodzegije* (złodzieje), *zwogija* przez dwa *j* lub przez trzy *i* dla tego, że trzeba było pokazać, że to *g*

nie z polska, ale z czeska wymawiać należało! Będziemyż pisać: *ją*, *jeszcze*, przez trzy *i*, bo znajdujemy w pomnikach dawnych *giją* (ją) *gijeszcze?* Spodziewam się, żeby się taki nie znalazł amator starożytności. Jeżeli tak jest, pytam teraz, jaką kto może mi pokazać zasadę podobnéj pisowni, jeśli nie amatorstwo archaiczne! Bo zobaczmy jak pisze Lelewel: *jinszy*, *jim*, *jimie*, i dla czego, bo w *Statucie wiślickim*, *Ortylach*, *Książce podręcznéj* dla bractwa *św. Franciszka*, w *Kazaniach ks. Mikołaja z Błonia* i indziej wyczytał *ginsze*, *gijnsi*, *gimienie*, *gymienie*, *gymian* i t. d. Ja przytoczyłem z pieśni Sandomierzanina pisownię poprzednią, jestże powód dostateczny, abyśmy zaraz z uwielbieniem starożytności wzięli się do naśladowania! Jakaż myśl głębsza, pytam daléj, przebija w Lelewelowskiéj pisowni, jestże to wzgląd na etymologiję? Cóż to *j* początkowe mówi do mojéj myśli? Czyż mię w czémkolwiek naprowadza na wyraźniejsze pochodzenie i uzmysłowienie pierwiastku? Co do mnie wyznam szczérze, iż pomimo gorącéj chęci znalezienia jakiéjś etymologicznéj perły, nic w tém prócz staréj śmieci nie znajduję. W innych wyrazach poprostu widzę *i* za *jy* lub za *j*, bo odpowiadają temu inne wyrazy na inną zaczynające się spółgłoskę, jakoto: *jile*, *tyle*; *jiż téż*; *jim*, *tym*; inaczéj należałoby pisać, jeżeli samego *i* nie weźmiemy za spółgłoskę: *tile*, *tiż*; *tim*. Jakim sposobem *jiśdź*, przejdzie z dwojgiem *ji* w *pójść*, *wyjść*, gdy dawniéj mówiono także *wynidź?* Dla czego nie mamy pisać: *njim*, *njich*, *njiemu*, *nją*, *njiéj*, gdy tu ma być zachowany jakiś pierwiastek! Jeżeli *jjém* ma się pisać przez dwa *jj*, piszmy *snjjadanie*, bo mamy *sznyedły* za *zjedli*. Jeżeli *jima* pisać się ma przez *ji*, dla czego piszemy *zdejmie*, *ujmie* przez jedno *j?* My zwyczajnie na rzeczy patrzący zdrowemi zmysłami spostrzegamy częste zjawisko przemiany *i* w *j* i przeciwnie, ale dwóch *j* nigdy. Czyż Niemiec pisze *ist* przez dwa *i* lub *ji*, a Rossyjanin *istina* przez *i* krótkie, *i* długie, cóż za powód pisania *istotny*, *istność*, *iście*, lub zaiste przez *ji?* Będziemyż spoglądać na alfabet łaciński i zastraszać się widmem dyftongów, gdy u nas samogłoski przy sobie stojące nie zlewają się w jedno brzmienie i sposobem łacińskim *ai*, *oi*, u nas nigdy w *ae* nie przemieni się, bo każda samogłoska, jak tego wyraz już sam uczy jest sobie sama głosem, o sobie stoi

i nie potrzebuje się obawiać, aby ją druga w siebie pochłaniała! To powiedziawszy, zdaje mi się, żem już i na ostatni punkt odpowiedział, tojest co do zachowania pierwiastkowéj *j* w odmianach gramatycznych słów i imion. Gdy piszę: *Anglija*, *Anglii*, nie mam potrzeby pisać *j* przed *i*, bo tu ta głoska nie jest wcale *pierwiastkową*, jakeśmy powiedzieli, ale *eufoniczną*, a zachowania drugiego *i* powód gramatyczny wymaga, więc tu nie ma żadnéj kakofonii, bo ta jest zwyczajnie bezmyślną! Ten sam powód zachodzi w odmianach słownych. Po co mam pisać przez *ji*, np. *strojić*, *krojić*, gdy *stroić* albo *kroić* dostateczne, a w innym razie gdyby *j* było koniecznie potrzebne, byłaby zapewne powstała postać *krojeć*, *strojeć* i inne końcówki poszłyby zatém, a byłoby *krojȩ*, *krojesz*, *kroje*, jak *krajȩ*, *krajesz*, *kraje* i t. d. Że tu także to *i* stoi za *jy* to widoczna, oczywista, ale dla tego właśnie, że jest *kraj*, powinna być *kraina* bez *j*, bo to przeszło znowu w *i*, a gdyby nie przeszło, i było *j*, toby było samo bez *i*, jak jest w wyrazie *skrajny*, który się wcale nie pisze *strajiny*. Tak samo *zbroja*, *zbroić* i *zbrojny*; *strój*, *stroić* i *strojny* i wiele innych tym podobnych możnaby naliczyć przykładów, gdzie *j* przechodzi w *i* lub z niego powstaje. Zresztą może *ji* pisano jeszcze i dla tego, aby przestrzedz czytających, że *i* końcowe, które niekiedy kładło się po samogłoskach za *j* i zastępowało ją, nie jako spółgłoskę, ale jako samogłoskę wymawiać należy po innych samogłoskach. Widzimy z tego, że nie ma się czego obawiać o całość pisowni przez wyrzucenie *j* przed *i*, którą ta już w sobie nawet według zdania Deputacyi zawiera. W czém nie ma wewnętrznéj treści, życia, myśli, to niegodne zajmowania umysłu naszego, to przeszkoda w postępie! Bo czyż tego nie widzimy, że jeśli rzecz tak małej wagi, jak *j* przed *i*, za coś rzeczywiście ważnego i znaczącego weźmiemy: to umysł nasz obierze sobie nowy punkt rozwagi, kierunek myśli w ortografii nowy, i popadniemy w manię, a rzeczy godniejsze uwagi stracą na swéj wartości i znaczeniu. Zresztą i wzgląd estetyczny nie małéj tu wagi, po cóż tyle głosek skropkowanych za sobą, a gdy ostateczności stykają się zawsze, to taka pisownia spro-

wadziłaby nas może na nowe manowce, od których zachowaj Boże naszą i tak jeszcze nieustaloną ortografiję!

Co mamy trzymać o potrzebie naszych znaków?

Widzieliśmy z krótkiego przebiegu historyi znaków spółgłoskowych w ortografii naszéj, że myślano ciągle prawie nad jednostajnością pisowni już w dobieraniu osobnych kształtów na pojedyncze brzmienia dzisiaj podwójnemi znakami wyrażane, jak: *ch*, *sz*, *rz*, *cz*, *dz*, *dż* i t. d.; już w naznaczaniu stale jednego sposobu zmiękczania; już nareszcie w odróżnianiu brzmień twardych od miękkich innemi postaciami głosek. Widać z usiłowań poszczególnych grammatyków i ortografów, że nie każdy pomysł nowy nadawał się do wymagań powszechności; że można pięknie wypowodować potrzebę zastąpienia starych znaków nowemi, tak, iż rozumowanie zbić może najsilniejsze zarzuty, jakieby przeciwnicy nowego pomysłu stawiać mogli; jeśli tego jednakże ogół nie uczuje i nie upodoba sobie w nim instynktowo, napróżno wtedy walczyć ze zwyczajem i w podawaniu ortograficznych poprawek, jak i we wszystkiém trzeba szczęścia, aby dogodzić kapryśnym wymaganiom zwyczaju. To, czego dzisiaj pragną niektórzy nowatorowie lub reformatorowie ortografii, dawniéj już Górnicki, Kochanowski, Orzechowski, Zaborowski, Januszowski i inni wykazywali swoim współziomkom, ale bezskutecznie. Dzisiaj trudno już przy zapanowaniu choćby zwyczajowych tylko praw w ortografii polskiéj marzyć o wprowadzeniu jednego znaku miękczenia, jakto mają Rossyjanie, a to z powodu, że to zburzyłoby cały gmach dotychczasowéj ortografii; wyrugowałoby zasadniczą różnicę wprowadzoną oddawna między samogłoski *y* i *i*, która stawszy się zbyteczną, wpłynąćby mogła i na samo wymawianie. Jakkolwiek milejby nam było widzieć większą konsekwentność i jedność myśli przenikającéj cały organizm ortografii; jakkolwiek są pewne niedokładności w wypisywaniu brzmień spółgłoskowych—gdy jednakże te, jakich dotychczas używano ze wszystkiemi niedostatkami swemi odpowiadają zupełnie potrzebom ortografii polskiéj; gdy już jednostaj-

nym jest sposób stosowania ich w danych i ściśle oznaczonych przypadkach, po co już nowe wprowadzać poprawki! Wszelkie nowotności naruszając to, co już nietkniętém pozostać powinno, nietylko szkodzą sprawie ortografii zwyczajem uświęconéj, a przez ogół nie czujący potrzeby zmian ściśle zachowywanéj; ale szkodzą sprawie powszechnéj ziomków nie uznających stałego prawa ortografii, a nareszcie szkodzą piśmiennictwu samemu: iluż bowiem marnuje czas i siły umysłu, poświęcając się przedmiotom, o które żaden spór toczyć się nie powinien! Znaki są zawsze tylko znakami i niczém więcéj, czy one będą takie, czy inne, nie wiele na tém pismo zyska, które mowie głosowéj nigdy nie dorówna, ale stracić może wiele na swéj estetyczności, gdybyśmy np. z p. Zagórowskim wprowadzali nowe jakieś nieznane postacie i godzili je ze znakami już od kolébki pisma używanemi. Byłaby to potworność w ortografii, jak są potworne kształty w sztuce żeniące fantazyję z rzeczywistością np. *centaury*, *syreny*, *chimery* (z przodu lew, w środku koza, z tyłu smok). Najwyższy rozum twórców ortografii naszéj stoi na tém, aby najmniejszą liczbą środków dochodzić do największych wypadków: tego chce prawo ekonomiki ortograficznéj. Nie powinniśmy mnożyć bez potrzeby znaków, ale już używane jednostajnie stosować, aby stąd urobiło się prawo ciągłym podpierane zwyczajem, któregoby już jako świętości jakiéj narodowéj naruszać nie było wolno. Inaczej tworząc grunt nowy, musimy zawsze zaczynać od początku, przez to wystawimy się na nowe niedokładności i odbierzemy ortografii naszéj przymiot historycznego rozwoju i pierwiastek tradycyjny, całkiem zrywając z przeszłością. W takim razie należałoby zapomnieć abecadło dawne, uczyć się ciągle innego a nowego; należałoby porwać wszystkie węzły piśmiennicze łączące nas z czasem ubiegłym, przeinaczyć historyję piśmiennictwa lub ją zupełnie zamazać, bo życie ortografii byłoby zbyt efemeryczne, tojest zaledwie z dnia na dzień swój byt chwilowy przewlekające.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ALFRED TENNYSON

I

JEGO DZIEŁA.

PRZEZ

Władysława Chomętowskiego.

II.

Na samym wstępie przeglądu poezyj Tennysona nasuwa się pytanie, jaka jest forma jego utworów? Ale trudno dać na to ogólną odpowiedź, ze względu, że autor poematu „In Memoriam“, unosi się często w krainę marzeń, w świat zupełnie oderwany od rzeczywistego życia, a wtedy nie ma nic wspólnego z tymi wieszczami, którzy farb do swoich obrazów pożyczają od natury. Jeden z francuzkich krytyków, porównywając Tennysona z Shelleyem, wyrzekł: że jak ten ostatni rozwija w swoich poezyach filozoficzno-panteistyczne idee, tak Tennyson zamyka w swych utworach systemat Hegla. Nie zdaje nam się wcale, ażeby porównanie to było na swojém miejscu. Wprawdzie w dawniejszych poezyach Tennysona nie dostrzegamy żadnéj stałéj formy, jak w tych fantastycznych obłoczkach, które niewiedzieć zkąd i dokąd dążą, jakotéż zgadzamy się na to, że filozoficzny żywioł przeważną gra nieraz rolę w lirycznych utworach tego poety, mianowicie w elegii „In Memoriam” gdzie

ogromna siła uczucia łącznie z wysokim polotem wyobraźni zlewa się w pełną powagi harmonią i gdzie najgłębiéj na pozór przemyślane strofy z natchnionego i gorącego wypływają serca. Jeżeli jednak ze względu na podobieństwo formy poematu In Memoriam i innych pieśni, może być Tennyson porównywany z Shelleyem, to znowu jako autor Idyllów króla i innych legend, nie ma z tamtym nic wspólnego, a nawet w tym ostatnim razie, jeżeli mamy zrobić porównanie, to postawimy go obok Spensera. Obadwaj wieszcze czerpiąc treść do swoich poematów z podań zamierzchłéj przeszłości, przenoszą nas w owe wieki fantazyi i czarów, a to w tak świetny sposób, że złudzenie jakiém nas otaczają, zdaje się być niemal rzeczywistością. Obydwóch potęgę stanowi zarówno wyborne pojęcie ducha legendowéj poezyi i nieporównany wdzięk i harmonia stylu; a jeżeli koloryt Spenseroskich obrazów jest żywszy i świetniejszy, za to znowu potęga i prawda uczucia jest dodatnią cechą utworów Tennysona. Stanowisko w literaturze naszego poety, postaramy się określić jeszcze wyraźniéj w następujący sposób: wszędzie gdzie Alfred Tennyson występuje bezwarunkowo jako filozof poeta, tam może być porównywany z Shelleyem; gdzie zaś uważanym być powinien jako poeta przeszłości, tam najwłaściwsze dla niego miejsce jest obok Spensera, do którego najwięcéj się zbliża i formą i duchem. O ile się zaś różni dążnością od Shelleya autor poematu In Memoriam, postaramy się wykazać we właściwém miejscu, porównywając obydwóch poetów.

Powiemy nawiasem, że Alfred Tennyson, poeta uwieńczony przez królowę Wiktoryą w roku 1850, urodził się w Lincolnshire 1810 roku, a nauki pobierał w Cambridge. Piérwsze wydanie jego poezyj nastąpiło w roku 1830. Najwcześniejsze utwory młodego poety odznaczają się harmonią wiersza i żywością uczucia; a chociaż bogaty koloryt jego wyobraźni nie rozwinął wtedy jeszcze wszystkich swych skarbów, widoczne już były w tych piérwszych próbach główne cechy potężnego, choć nie wyrobionego jeszcze talentu. Pieśni, legendy i obrazy mieszczące się w pierwszych wydaniach

dzieł Tennysona, odznaczają się podwójną formą, stosownie do tego czy autor treść do pieśni wysnuwa z własnéj wyobraźni, czyli też z podania przeszłości. W piérwszym razie, rozwija poeta zazwyczaj ideę filozoficzną, uosobioną w postaci allegorycznéj, jak np. w marzeniu o pięknéj kobiécie (A dream of fair Women), lub w pałacu sztuki (The palace of art). Jeżeli zaś czerpie poeta treść do swoich obrazów z przeszłości, wtedy w formie legendy przeprowadza najidealniejsze cechy ludzkości, jak miłość, wiara, lub poświęcenie (Sir. Galahad, St. Agnes Eve), lub też wieńczy kwiatami poezyi fantastyczne podania Północy. jak w balladzie Oriana (The ballad of Oriana), lub śmierć Artura (Morte d'Arthur). Zacytowane powyżéj poemata i idylle, mogą być wskazówką kierunku i dążności autora w przeciągu lat dwudziestu jego literackiego zawodu. Zanim przejdziemy do przeglądu poezyi legendowéj Tennysona, pomówimy piérwéj o elegii In Memoriam, jako będącéj jednym z najznakomitszych utworów tego poety. Elegia ta jest zbiorem wielu fragmentów, które wypłynęły z duszy poety w różnych ustępach życia, w przeciągu lat kilkunastu. Jego przyjaciel, młody Hallam umarł roku 1833, a poemat poświęcony jego pamięci wyszedł na widok publiczny dopiéro roku 1850. Literatura angielska posiada trzy znakomite tego rodzaju utwory: Miltona Lycidas, Shelleya Adonais i Tennysona In Memoriam. Każdy z nich opiéwa śmierć młodego i pełnego wielkich nadziei przyjaciela, którego skon przedwczesny pokrył ich serca żałobą. Elegia Shelleya ujęta w formę klassyczną różni się zupełnie duchem od poezyi Tennysona. Nieszczęśliwy marzyciel w głębokim żalu po skonie przyjaciela, nie znajduje pociechy, która spłynąć może jedynie do serca ogrzanego światłem chrystyanizmu; to też panteista Shelley nie wierząc w przyszłość indywidualną ducha wyzwolonego z więzów materyi, w najszczytniejszych chwilach smutku nie doznaje innéj pociechy, nad tę, że zmarły jego przyjaciel żyje jeszcze jako cząstka ubóstwionéj przez niego natury, i że zarówno w jęku piorunów, jakotéż w słodkiéj pieśni leśnego ptaszka, może rozpoznać dźwięk bratniego głosu, który się

doń odzywa jako ton jeden z miliona tonów, stanowiących wielką muzykę przyrody. Smutny i ponury jest świat téj poezyi, do któréj nie dochodzi żaden promień wiary, ani niebiańskiéj nadziei. Nie możemy zamilczéć o szczególnym fakcie, który cechuje ostatnie strofy elegii Shelleya. Pod koniec téj smutnéj pieśni, jakby owionięta przeczuciem dusza poety, przepowiada swój skon blizki, a co jeszcze dziwniejszem może się wyda, że okoliczności jego skonu wyrażone są i opisane tak dokładnie, jak gdyby fakt mający dopiéro sprawdzić się w przyszłości, był już dokonanym czynem.

Inny zupełnie duch ożywia elegią Tennysona: tu boleść jakkolwiek gwałtowna i silna, nie wyrzekła się niebiańskiego światła i nie przepada w ciemnym labiryncie zwątpienia; jakotéż w niniejszych słowach maluje się prawy kierunek jego uczucia:

Tę prawdę czerpiem w smutku i żałobie,
I tę poczułem, gdym cierpiał najwięcéj:
Że lepiéj płakać po stracie na grobie,
Niżli nie kochać niczego goręcéj.

Smutek po stracie drogiéj osoby łagodzi się myślą, że połączeni jesteśmy niewidzialném ogniwem ze światem pobratymczych duchów. Pod wpływem tego uczucia tak wyraża się poeta:

O! jak potężni, spokojni są głową,
Jak czyści sercem i mężni w téj dobie,
Ci co duchową łączą się rozmową
Z światem umarłych, łzę roniąc na grobie.

Napróżno braci wywołujesz cienie,
Żaden, o, żaden nie zstąpi do ciebie;
Jeśli nie świadczy twe własne sumienie,
Żeś tak jest czysty, jak oni są w niebie.

Oni nawiedzą pamięć przezroczystą
Jak strumień słońca oskrzony promieniem,
I wyobraźnię, jak ów błękit czystą,
Z cichém jak morze uśpione sumieniem.

Lecz jeśli w sercu twém walka i trwoga,
Jeśli zwątpienie do drzwi zakolata;
Oni nie wejdą, lecz staną u proga,
I słuchać tylko będą zgiełku świata.

Przytoczyliśmy ten ustęp nie dlatego, ażeby wykazać szczegółowe zalety poematu, ale raczéj dlatego tylko, ażeby zaznajomić czytelników z ogólną dążnością i duchem dzieła. Podobne utwory ani streścić, ani opowiedzieć się nie dadzą, poprzestaniemy więc tylko na wymienieniu jeszcze kilku głównych cech elegii. Głęboki smutek poety tak silną opromieniony jest wiarą, że rozpamiętywanie śmierci umacnia w nim nadzieję oglądania w przyszłości straconego przyjaciela, a głębokie poczucie indywidualnéj nieśmiertelności, wbrew przeciwne panteistycznym zasadom Shelleya, unosi go i stawia na wysokości, z któréj żadna zmiana losu ani boleść strącić go nie może. Piękne wyprowadza autor porównanie pomiędzy dumną i zarozumiałą wiedzą świata, którą nazywa dziką Palladą wylęgniętą w mózgu szatana i oderwaną od wiary i miłości, a prawdziwą mądrością, co z Boga pochodzi i ma niebieskie posłannictwo na ziemi (*). Żal i smutek w elegii wyraża się najprzód gwałtownie, i w tenczas pieśń jego płynie niby burzliwy potok wśród dzikiéj i ciemnéj przyrody; ale z czasem postać krajobrazu się zmienia i ów gwałtowny strumień zamienia się w szeroką i wspaniałą, a spokojną rzekę, w któréj przezroczém zwierciadle kąpią się gwiazdy i niebo. Z różnego nastroju elegii widać, że pisaną była w rozmaitych epokach i że dusza jéj twórcy przechodziła różne fazy, zaczém doszła do tego szczytnego spokoju i rezygnacyi, która jest cechą prawdziwego mędrca.

Przystąpimy teraz do przeglądu poezyi legendowéj, która stanowi znakomitą część utworów Tennysona.

(*) What is she, cut from love and faith
But some wild Pallas from the brain
Of demons? fiery-hot to burst
All barriers in her onward race
For power Let her know her place;
She is the second, not the first.
A higher hand must make her mild;
If all be not in vain; and guide
Her footsteps, moving side by side
With wisdom, like the younger child:
For She is earthly of the mind,
But wisdom heavenly of the soul.

Każdy naród posiada podania, które z ust do ust przechodząc od niepamiętnych wieków, dostają się aż do naszych czasów; nie wszystkie jednak narodowości mogą się poszczycić tak licznym zbiorem legendowych powieści jak stara Anglia, a żaden może z fantastycznych bohatérów przeszłości nie był otoczony takim urokiem świętości i poezyi, jak król Artur. Ale im większa i poetyczniejsza postać, tém trudniejsze jest zadanie dla chcącego ją odtworzyć dzisiejszego poety. Okazuje się też ze zbioru dawniejszych poematów Tennysona, że już znacznie piérwéj przed napisaniem Idyllów króla, zamyślał wyprowadzić z cieniów przeszłości i otrząsnąć z pyłu zapomnienia świetne postacie króla Artura i jego rycerzy okrągłego stołu. Legenda pod napisem „Smierć Artura" może być pomieszczona w rzędzie najznakomitszych utworów tego rodzaju. Treść jest następująca:

Kiedy w krwawéj bitwie na wybrzeżach Lyonessu upadł ciężko raniony król Artur, wtenczas ostatni z rycerzy okrągłego stołu imieniem Sir Bedivere poniósł go na rękach do poblizkiéj kaplicy, która w dzikiéj stała ciaśninie pomiędzy wodami ogromnego morza a jeziorem. A wonczas król Artur tak do Sir Bedivera mówił: „już opuścili mię najsławniejsi rycerze, których czyny waleczne potomność podziwiać będzie; już śpią oni, śpią snem wiecznym ukochani moi. O! nigdy już podobno nie będziem przechadzać się po komnatach i ogrodach Kemlotu, ani radować serc naszych opowiadaniem dzielnych rycerskich czynów.

Umieram... a choć mi Merlin wywróżył i poprzysiągł, że przyjdę znowu panować powtórnie; co ma być niech będzie: ale wiem, że głęboką odebrałem ranę i że pozbawiony pomocy pewnie nie dożyję poranku. Ty weź mój miecz, przyjacielu, ów miecz cudowny, co Excaliburem się zowie i który był zawsze wspólnikiem mojéj potęgi i chwały. Pamiętasz zapewne, jak dawnemi czasy, w piękny dzień letni powstała z jeziora cudowna i tajemnicza ręka, która ów miecz trzymała, a ja przechadzając się nad brzegiem spostrzegłem go i pochwyciłem w dłonie. Odtąd już go nosiłem przy sobie i umiałem

zażywać w potrzebie, jako królowi przystało, i odtąd sława mego imienia wraz z mieczem złączona została w pieśni, a potomne wieki będą wspominać o nim. A więc nie zwlekaj, weź miecz i wrzuć go wgłąb jeziora, a co zobaczysz, donieś mi o tém natychmiast."

I Sir Bedivere jako mu król rozkazał, poszedł brzegiem morza i stąpał cicho przy świetle księżyca po grobach, w których spoczywają potężne kości starych bohatérów, a wiatry morskie dziko śpiéwają nad niemi i wzburzone fale białą opryskują je pianą. Stanąwszy nad brzegiem jeziora, rycerz wyciągnął miecz Excaliburem zwany, a w téjże chwili zimowy i mroźny księżyc wypłynął z za chmury i roziskrzyła się cała rękojeść miecza od blasku tysiąca brylantów, topazów i innych drogich kamieni, a rycerz patrzał się nań dopóty, dopóki mógł przenieść wzrok jego olśniony, a patrząc się rozmyślał co mu wypadnie z nim zrobić, aż w końcu postanowił nie wrzucać go do wody, ale ukryć w zaroślach, co wkrótce wykonał i do króla powraca. Wtedy Artur go pyta: „czy wypełniłeś już moje polecenie? powiedz mi, co zdarzyło ci się widzieć lub słyszéć?" A on mu na to: „słyszałem szmer pomiędzy trzciną i dziki szum fali bijącéj o skałę." Więc Artur blady drżącym rzecze głosem: „fałsz mi powiadasz i tym fałszem hańbisz poczciwą sławę twojego imienia, bo gdybyś był spełnił moje polecenie, zobaczyłbyś pewnie jaki znak inny. Kłamać nikomu, a tém więcéj szlachetnym rycerzom nie godzi się. Ruszaj więc znowu natychmiast i zaklinam cię na cześć prawego rycerza, zrób o co cię proszę, a z tego co zobaczysz zdaj mi zaraz sprawę." — Więc poszedł znów Sir Bedivere i przygląda się mieczowi ciekawie, a widok cudnéj rękojeści przejmuje go podziwem i woła: „Jeśli ten miecz kosztowny wrzucę do wody, jakąż ztąd korzyść król albo naród odniesie? oto ów przedmiot tak drogi stracony na zawsze zostanie. Prawda, że posłuszeństwo winieniem królowi, ale czyż godzi się słuchać rozkazu, który jemu samemu krzywdę przynieść może? Król jest chory i sam nie wié w téj chwili co czyni. Jeżli ten miecz przepadnie w głębinach jeziora, wtedy w potomnéj pamięci oprócz głuchéj gadki pomiędzy ludem, ża-

dnego śladu po wielkim królu nie zostanie. Atoli gdy go zachowam i złożę w skarbcu którego z potężnych rycerzy, wtedy w najpóźniejsze wieki ojcowie synom na turniejach pokazywać go będą, mówiąc: Oto miecz króla Artura, co Excaliburem się zowie; ten sam, który jest dziełem samotnéj dziewicy jeziora, a dziewięć lat trudziła się ona nad niém, mieszkając w głębiach, w ukrytém łożu tajemniczego wzgórza. Takto starzy ludzie o nim opowiadać będą, a młode pokolenie czcią wielką w długie wieki pamięć króla otoczy. Ale gdybym zechciał posłuchać jego rozkazu, skoro raz umrze, wraz z tym mieczem ślad jego czynów zaginie. Tak Sir Bedivere rozważał i ukrył miecz powtórnie i jak piérwéj wraca do króla, a ów pan tak go z ciężkiém westchnieniem zapyta: „powiedz mi, co tam zdarzyło ci się widzieć lub słyszéć?" Znów rycerz na to: „słyszałem szmer pomiędzy trzciną i dziki szum fali bijącéj o skałę!" A więc król z gniewem, dłoń podniósł i woła: „O nędzny zdrajco, niegodny rycerzu; biada mi, biada! bo widzę, że w chwili skonu opuszcza mię władza i że potęgi jestem już pozbawiony. Teraz widzę jasno kim jesteś ty, na którego ramieniu, jako ostatniego z pomiędzy rycerzy, spoczywają wszystkie obowiązki względem króla i narodu. Za kosztowną rękojeść chcesz zdradzić twojego króla i pana. Ale nie, nie! ty mię nie zdradzisz; dwa razy zbłądzić można, ale za trzecim razem błąd wynagrodzić potrzeba: idź więc jeszcze i zrób to, o co cię proszę. Jednak pamiętaj, że jeśli teraz nie spełnisz danego rozkazu, ja znajdę dość siły ażeby powstać i zabić cię własnemi rękami." Więc podąża znów pośpiesznie Sir Bedivere do wiadomego miejsca, znajduje miecz i podnosi, a potém zakréśliwszy nim potrójne koło rzuca go z całéj siły w górę. Ogromny miecz ogniem zaświécił błyskawic, a opisawszy łuk świetny na niebie, wystrzelił płomieniem, nakształt tego poranku, co rumieni nagle niebiosa północnego kraju, gdzie ruchome wyspy zimy chwieją się i drżą przy łoskocie ich morza. Takiém światłém spadając wystrzelił miecz Excalibur, ale nim dotknął powierzchni jeziora, powstała z jego łona cudowna mistyczna ręka, a pochwyciwszy rękojeść wstrząsła mie-

czem trzy razy i pogrążyła go w głębią. Wtedy król Artur powitał powracającego rycerza temi słowy: „czytam w twoich oczach, żeś już spełnił moje polecenie, powiedz mi więc, co ci zdarzyło się widzieć lub słyszeć?" A więc rzecz całą jak była, Sir Bedivere opowiedział królowi. Wysłuchawszy powieści rycerza, skinął Artur głową na znak zadowolenia, poczém powiada, że chwila jego skonu już nie daleka i błaga Bedivera, ażeby go zaprowadził nad brzeg jeziora. I poszli zwolna, a król opierając się na ramieniu rycerza, patrzał na niego błękitnemi i osłupiałemi jak na obrazie oczami. Widzi to Sir Bedivere i łza mu zabiega oko i chciał coś przemówić, ale słów mu zabrakło; więc ukląkł i ze czcią, w milczeniu, wziąwszy go na ramiona, stąpał z nim po grobach dawnych bohatérów i poniósł go aż nad brzeg jeziora. Tam widok dziwny przedstawia się ich oczom: przybija zwolna ku brzegom łódź wielka, ponura, bo dziwne na niéj żałobne postacie, od stóp do głowy w czarne przyodziane szaty, a jakby we śnie, stoją między niemi trzy niewiasty, niby trzy królowe, bo mają złote na głowie korony. I krzyk z ich piérsi wyrwał się żałośny, dziki i długi jak jęk tego wiatru, co w bezludnéj rozlega się puszczy. Widzi to Artur i do Sir Bedivera mówi: „zanieś mię do téj łodzi." Skoro więc zbliżyli się do owego miejsca, gdzie łódź przystanęła, powstały trzy królowe i wyciągnęły ku Arturowi ręce, a położywszy go obok siebie, usiadły i zapłakały. A ta najwyższa i najcudniejsza z nich wszystkich podpiéra głowę króla, zdejmuje hełm z jego czoła, a usiłując rozgrzać zimne jego dłonie, nazywa go po imieniu i gorzkiemi zrasza łzami skrwawioną skroń bohatéra. Król był zimny i blady, a kędziory włosów, z pod których błyszczało czoło, tak niegdyś świetne jak wschodzące słońce poranku, teraz były sczernione i starzane w prochu. Zaprawdę, podobny był on dzisiaj więcéj do potrzaskanéj kolumny, niż do tego Artura, który niegdyś z wzniesioną włócznią, odziany zbrojno i w hełmie z piórem, był pań bożyszczem i gwiazdą turniejów, kiedy na ostrze biegł w Kemlotu szrankach, w obliczu cudnych niewiast, wielkich królów i rycerzy. Widząc, że Artur ma odpłynąć

wkrótce, Sir Bedivere załamał ręce i woła: „O mój królu i panie, cóż ja poczne na świecie bez ciebie? Wszyscy nasi wymarli, a z niemi wielkie i szczęśliwe minęły już czasy. Kiedy już rozbity został cały ów stół okrągły, który był wizerunkiem potężnego świata, mamże ja sam w sieroctwie liczyć smutne dni i lata w kole tych ludzi nieznanych, obcych mi twarzą i sercem?“ Na to poważnie z łodzi Artur odpowiada: „Stary zakon nowemu ma ustąpić z pola, bo wiedz, że różnémi drogami Bóg zwykł objawiać swą wolę, przewidując, że dobre dzisiaj zwyczaje mogłyby z czasem złe wydać owoce. Módl się za moją duszę, jeżeli mię więcéj nie ujrzysz na ziemi. Niech głos twoich modłów jak zdrój czystéj fontanny dniem i nocą bije w niebiosa. Bo czémże się człowiek różni od innych stworzeń, jeżli nie uczuciem, które mu nasuwa słowo modlitwy za swych bliźnich braci? A jako ten świat jest wielki, jeden go złoty łańcuch miłości oplata i przysuwa aż do stóp Pana. Teraz żegnam cię, bywaj mi zdrów, rycerzu. Jeśli to jest prawdą, co mi być prawdą się zdaje (bo zawsze dusza zachmurza się mgłą powątpiewania), w daleką udaję się teraz podróż, aż do téj Avilionskiéj doliny, gdzie nigdy deszcz ani śnieg nie pada, gdzie wiecznie zielone i piękne kwitną gaje, uwieńczone falami rozkosznego morza, i gdzie, z ciężkich ran wyleczyć się spodziewam.“ To rzekł, a łódź z rozwiniętemi skrzydłami zwolna odpływała od brzegu, nakształt łabędzia, który nuci dziką pieśń żałobną, kiedy po raz ostatni przed skonem podnosi szyję i z najeżonémi odpływa pióry. Długo stał jeszcze Sir Bedivere w smutném zadumaniu, dopóki łódź unosząca króla nie znikła mu zupełnie z oczów.

Taką jest legenda o śmierci Artura; przytoczyliśmy jéj treść w całości, uważając, że ten utwór najdobitniejsze może dać wyobrażenie o téj części poezyi Tennysona, do któréj szuka treści autor w mistycznych podaniach Północy.

W innych legendach opiéwa Tennyson miłostki rycerskich czasów, jak w „Lady Clare, lub Lady Shalott;“ w innych znowu przeprowadza idealne postacie świętych lub rycerzy, jak w legendach: St. Simeon Stylites, lub

Sir Galahad. W tym ostatnim uosabia autor ideał prawego i pobożnego rycerza. Oto są początkowe strofy tego poematu:

Ufam méj włóczni i miecza cięciu,
Włócznia przeszywa, miecz kruszy zbroje;
Ja w boju stanę sam za dziesięciu,
Bo czyste jest serce moje.

Wrzaskliwe trąby hasło już dały,
Szczerbią się twarde miecze na stali;
Lecą i świszczą iglaste strzały,
Jezdziec z rumakiem się wali.

Walą się w szrankach, w wirowym tanie,
A gdy na chwilę bój się przerywa,
Rzucają kwiaty prześliczne panie,
I wonny dészcz z góry spływa.

O, jak jest słodkie, o! jak urocze
Oko kochanki, skoro zapłonie;
Ja za cześć niewiast krwawy bój toczę:
Od więzów, gwałtów ich bronię.

Lecz pocałunku nie znam kochania,
Ręki dziewczęcia nie miałem w dłoni,
Bo serce moje poddać się wzbrania,
Bo duch mój za niebem goni.

Gdzie Bóg mię wzywa, gdzie zdrój łask świeci,
Z sercem dziewicy lekko, radośnie,
Tam duch mój z wiarą, z modlitwą leci,
I potężny wolą rośnie.

Kiedy się księżyc chmurą zakrywa,
Na mnie z gór złote biją promienie,
W ciemny bór potok światłości spływa,
I słyszę w nim hymnów brzmienie.

Skoro pojadę w samotną stronę,
Głos mię z świątyni wita w oddali.....
Stalle są próżne, drzwi roztworzone,
Pusto, a lampa się pali.

Cudna bielizna ołtarz pokrywa,
A na nim srebrne błyszczą naczynia,
I dzwony dzwonią, woń się rozpływa,
Grzmi wielkim hymnem świątynia.

Często po górach błądząc z wieczora,
W łódz czarodziejską wsiadam i płynę,
Po samotnego fali jeziora,
Płynę już w późną godzinę.

Cudny dźwięk słyszę, patrzę, o dziwy!
Trzej aniołowie, hostya nad niemi,
Blask od ich czoła bije straszliwy,
Jak sen spływają ku ziemi.

Cudne widzenie, o mocny Boże!
Duch mój chce wyrwać się z więzów ciała,
Kiedy po ciemném ślizga jeziorze,
Ta najcudniejsza gwiazd chwała.

O PODATKACH GRUNTOWYCH STAŁYCH

W KRÓLESTWIE POLSKIÉM,

OBECNIE ISTNIEJĄCYCH.

(Dokończenie).

II. Subsidium charitativum.

Podatek pod tém nazwaniem począwszy od roku 1578 znanym był w Królestwie Polskiém; powstał on w miejsce dawniejszego podatku pod tytułem hyberny pobieranego, na utrzymanie wojska na granicach kraju konsystującego, do którego duchowieństwo od króla i narodu przywilejami i znakomitemi dobrami uposażone, reprezentujące najzamożniejszą klassę mieszkańców kraju, przykładało się w pewnych oznaczonych summach dobrowolnie, jakoby od czasu do czasu, tojest od sejmu do sejmu deklarowanych. Jakoż na sejmie 1775 roku na ten datek duchowieństwo zaofiarowało po złp. 600,000 corocznie. Dochód ten przez konstytucyą sejmu grodzieńskiego z roku 1784, ustąpiony był królowi na lat 10; lecz znowu uchwałą sejmową z dnia 6 kwietnia 1789 zawsze w téj saméj wysokości zapewniony skarbowi przez duchowieństwo, które oraz przez pośrednictwo *collegium episcoporum* upoważnione zostało, do zrobienia rozkładu téjże opłaty na duchownych, wyjąwszy plebanów *ritus latini* tylko 1,000 zł. intraty mających, a podatek ziemski opłacać obowiązanych. Lecz skutkiem tych rozkładów przez duchowieństwo zrobionych, *subsidium charitativum*

w pewnéj części nietylko na uboższe duchowieństwo, lecz nawet na włościan dóbr duchownych przelano.

Po zajęciu części kraju polskiego przez rząd pruski, początkowie *subsidium charitativum* od duchowieństwa Prus południowych, ustawą gabinetową z dnia 19 kwietnia 1793 roku, rozwiniętą reskryptem ministeryalnym z dnia 14 maja 1795 roku, zniesione zostało; lecz znowu później przywrócone: przeciwnie duchowieństwo Prus nowo-wschodnich od kwartału św. Trójcy 1799 roku, podług reskryptu ministeryalnego z dnia 17 grudnia 1798 roku, całkiem uwolnione było od opłaty *subsidii charitativi*.

W Austryi zaś podług osnowy rozporządzenia gubernii lwowskiéj, z dnia 12 kwietnia 1805 roku, opartego na dekrecie kancellaryi nadwornéj z dnia 27 czerwca 1799 r., opodatkowani tą opłatą pozostać mieli przy niéj, aż do zaprowadzenia nowego systematu podatkowania.

W obu więc częściach kraju do Prus i do Austryi przyłączonych, istniał ten podatek z tą tylko różnicą, iż w Galicyi opłacali go tak duchowni, jako i włościanie podług rozkładu zrobionego przez biskupów, prawem z dnia 6 kwietnia 1789 roku do tego upoważnionych; w Prusach południowych opłacało go tylko duchowieństwo, zaś w Prusach nowo-wschodnich tak duchowni, jako i włościanie skutkiem zarządu innego ministra, i dopiéro od roku 1799 od opłaty *subsidii charitativi* zwolnionemi zostali.

Za Księztwa Warszawskiego prawa sejmowe z lat 1809 i 1811 w tytule zachowania dawnych podatków, utrzymały tę opłatę w proporcyi przeniesionéj z etatów pruskich i austryackich, tak, że w roku 1809, gdy Księztwo Warszawskie składało się z 6 departamentów popruskich, *subsidium charitativum* wynosiło tylko złp. 13,199 gr. 16, czyli rs. 1979 k. 93; w roku 1812 gdy już Galicya była odebraną, złp. 226,775 gr. 16, czyli rs. 34,066 k. 33 i w téj prawie summie aż po rok 1839 było pobierane.

W epoce dzisiejszego Królestwa Polskiego, subsidium charitativum uznane za uciążliwe dla włościan, najprzód postanowieniem Księcia Namiestnika Królestwa

z dnia 13 czerwca 1820 roku, w dobrach supprymowanych do funduszu religijnego należących, przeniesioném zostało na kassę suppresyjną przy uwolnieniu od niego włościan, a następnie Ukazem Najwyższym z d. 21 kwietnia (3 maja) 1839 roku, opłata *subsidii charitativi* od włościan, tudzież mieszkańców dóbr i miast duchownych, o ile dotąd wnoszoną była przez nich bezpośrednio do kass skarbowych, na zawsze uchyloną została. Skutkiem więc Ukazu dopiéro wspomnionego, podatek ten w gubernii płockiéj wcale nie istniejący, a w augustowskiéj tylko w kwocie rs. 39 kop. 30 opłacany, zniżył się do ilości stojącéj na budżecie 1859 roku

rs. 15,701 k. 93

a mianowicie opłaca się:

W gubernii radomskiéj.....	rs.	11,781 k. 37
„ lubelskiéj.....	„	2,447 k. 35
„ warszawskiéj....	„	1,533 k. 91
„ augustowskiéj...	„	39 k. 30.
Razem, jak wyżéj	rs.	15,701 k. 93.

III. Kanon z dóbr na własność prywatną przeszłych.

W téj pozycyi budżetowéj mieszczą się:

a) Reszty opłat donacyjnych patentami króla pruskiego przywiązanych do dóbr przez niego rozdarowanych, hipotecznie ubezpieczonych, i dotąd jeszcze nie spłaconych, o jakich wyżéj pod ofiarą donataryuszów była mowa, oraz

b) Kanon z dóbr przez rząd teraźniejszy polski, na skutek upoważnienia Najwyższego z dnia $^{19}/_{31}$ sierpnia 1828 roku na własność prywatną sprzedanych, który nabywcom w $^1/_3$ części szacunku policzonym został, również jak poprzedni hipotecznie ubezpieczony.

O kanonie tym (1) dlatego tylko wzmiankuje się, że na budżecie mieści się między podatkami stałemi z dóbr

(1) Wiadomości o kanonie, jak równie o podatku ofiary, wyczerpnięte są po części z opisów przez Alexandra Mianowskiego referenta K. R. P. i S. do urzędowego użytku, wypracowanych.

ziemskich pobieranemi; lecz w rzeczy saméj to nie jest podatek, tylko procent od wierzytelności policzonéj nabywcom dóbr w szacunku za dobra umówionym: jak więc żadnéj dalszéj regulacyi nie wymaga, tak znowu wpływać nie może na zasadę i stopę podatku gruntowego, jakakolwiek przyjętą zostanie, chybaby pokazać się miało, że od opłat donacyjnych pruskich ten kanon wyobrażających, ofiara gdzie dotąd jeszcze oddzieloną nie została, co wszakże bardzo jest wątpliwe.

Kanon ten podług budżetu z r. 1859 wynosi:

Z gubernij	Z dobr przez króla pruskiego rozdarowanych.						Z dóbr przez rząd teraźniejszy sprzedanych		Łącznie.	
	Kanon stały		Kompetencye		Kompetencye i procent administracyjny					
	Ruble i kopiejki.									
radomskiéj.....	—	—	—	—	—	—	3,490	67	3,490	67
lubelskiéj.....	—	—	—	—	—	—	5,334	61½	5,334	61½
warszawskiéj.....	14,906	87¼	1,811	27	9,304	63	31,957	59¼	58,040	37½
płockiéj.....	189	50¼	—	—	—	—	9,354	30½	9.543	81
augustowskiéj	3,033	98	—	—	—	—	2,116	22	5,150	20½
Ogół....	18,130	30½	1,811	27	9,304	63	52,253	40¼	81,559	67½

Nadmienić tu jeszcze należy, iż cała ta należność, z każdą emissyą nowych listów zastawnych Towarzystwa kredytowego pomniejsza się, albowiem właścicielom dóbr kanonem obciążonych, służy prawo spłacania go listami zastawnemi: skutkiem téż tego w tytule tym ubywa należność, a przybywa do procentów od kapitałów skarbowych; jakoż pobór z tego źródła w roku 181⅘ wynoszący, mianowicie:

a) Kanon stały . . . . . rs. 55,327 k. 38½.
b) Kompetencye . . . . . „ 4,429 k. 7.
c) Podatek kompetencyjny i procent administracyjny „ 38,892 k. 46½.

Łącznie rs. 98,648 k. 92.

zmniejszył się do wysokości budżetem 1859 roku, jak wyżéj oznaczonéj.

IV. Łanowe.

Podatek Łanowe zwany, powstał w zamian obowiązku dawniejszemi prawami włożonego na posiadaczy solectw, wójtostw i wybraniectw, pełnienia osobiście służby wojennéj, lub dostawienia ludzi zbrojnych na wojnę, i z takich łanów w miejsce posługi wojennéj, prawo z roku 1726 oznaczyło opłatę w gotowym groszu po złotych sto z łanu. Komissya skarbu koronnego rzeczypospolitéj polskiéj uniwersałem z dnia 27 lipca 1779 roku, uregulowała ostatecznie pobór téjże opłaty, a decyzyą téjże komissyi z dnia 26 marca 1793 roku, oznaczoną została rozległość łanu rewizorskim, skarbowym, albo chełmińskim zwanego, który trzymać był powinien.

Wzdłuż morgów 30, czyli sznurów 90, albo prętów 900, lub łokci 6,750; wszerz morgę jednę, czyli sznurów 3, albo prętów 30, lub też łokci 225.

Kwadrat morgów 30, czyli sznurów 270, albo prętów 2,700, lub też łokci 1,518,750, prócz tego łąk prętów kwadratowych 2,700, oraz pod budowle i na ogród warzywny, prętów takichże 900.

Rządy pruski i austryacki utrzymały posiadaczy łanów o ile przywileje im służące nie ustawały, lub gdzie pogląd na gospodarstwo ekonomiczne w dobrach rządowych, nie wymagał wcielenia tychże łanów do folwarków, z któremi za rządu pruskiego rozdarowywane, a za rządu austryackiego sprzedawane bywały. Rząd pruski nawet niektóre realności téj natury przeznaczył na osobne donacye, zaś rząd austryacki posiadaczy łanów, nie mogących udowodnić przywilejami praw im służących, porównał z włościanami; rząd Księstwa Warszawskiego, podobnie jak teraźniejszy Królestwa, nie zrobił żadnéj zmiany w opłacie podatku łanowego, który uchwałami sejmowemi z lat 1809 i 1811 w całości był zachowanym; ustawała tylko opłata łanowego z skończeniem się przywileju i zajęciem posiadłości łanowéj na rzecz skarbu.

Za Księstwa Warszawskiego w roku 181⅝ łanowe wynosić miało . . . . . rs. 4,993 kop. 16.

Obecnie pobiéra się:

Z gubernii radomskiéj.....	rs.	528	k. 50
„ lubelskiéj.....	„	1,050	„ 80
„ warszawskiéj...	„	720	„ 38
„ augustowskiéj.	„	39	„ 30
Razem	rs.	2,329	k. 44 ½.

V. Kontyngens liwerunkowy.

Podatek ten powstał w roku 1807 za wkroczeniem wojsk francuzkich do kraju polskiego, na wyżywienie których kontrybucya w produktach wyrównywająca wartości $^4/_5$ części podatków gruntowych, dekretem ówczesnego cesarza Napoleona I, z dnia 13 grudnia 1806 roku naznaczoną została. Wprawdzie i dawniejsze rządy: pruski i austryacki, nakazywały czasami dostawę produktów do magazynów wojskowych; lecz wartość tych dostaw albo przyjmowano w podatkach, albo, jak w Austryi, wydawano obligacye nazwane *Kriegs und Liferungs Darlehns Scheine*; jakoż bezpłatność tychże dostaw zaczyna się dopiéro z rokiem 1807.

W epoce Księstwa Warszawskiego, gdy uformowano liczne zastępy narodowe, które żywić, odziéwać i płacić należało, a dochody skarbowe na to nie dostarczały funduszów, uchwałami sejmowemi z dnia 24 marca 1809 r. i 23 grudnia 1811 roku, zamieniono tę kontrybucyą w stały podatek ziemski, w ilości produktów uchwałami sejmowemi lub dekretami królewskiemi oznaczonéj, z repartycyą zastosowaną do wysiewów, w tym celu po departamentach w roku 1810 spisanych. W departamencie wszakże ówczesnym płockim, ominięto tę zasadę i zrobiono rozkład podatków w stosunku do ilości włók, wynalezionéj z lustracyi za rządu pruskiego, w roku 1804 dopełnionéj; podobnież postąpiono w powiatach maryampolskim i kalwaryjskim, gubernii augustowskiéj; zaś w powiecie lubelskim nie wysiewy, lecz wzięto za zasadę co do dworów grosz dziesiąty oryginalny (ofiarę), a co do gromad, podymne oryginalne.

Rada bowiem powiatu tego uznała, że wysiewy nie zgodnie i nie rzetelnie podane zostały. Nakoniec jest ślad, że w powiecie gostyńskim, pociągnięto dominia w proporcyi wysiewów do intraty w roku 1789 podanych i zaprzysiężonych, zaś włościan i gromady w stosunku dymów rolnych przy lustracyi 1809 roku znalezionych; lecz z tabell wysiewów z tego powiatu pokazuje się: że i tam od zasady normalnéj nieodstąpiono.

Ostatecznie dekretem królewskim z dnia 29 lutego 1812 roku, oznaczoną została na rok $18^{12}/_{13}$, ilość produktów, uchwałą sejmową z dnia 23 grudnia 1811 roku ustanowiona, a mianowicie:

pszenicy	korcy	10,357 ½
żyta	„	236,666
owsa	„	676,923
siana	centnarów	519,526
słomy	„	483,919 ½

która rozłożona na departamenta, stanowiła już nadal aż do roku 1817 normalną ilość produktów, a następnie wartości ich pieniężnéj; gdyż w roku 1816 postanowieniem Księcia Namiestnika królewskiego z dnia 16 listopada, Komissya rządowa spraw wewnętrznych i policyi, pod któréj zarządem naówczas zostawał pobór produktów do magazynów wojskowych, upoważnioną została do ściągnienia tego kontyngensu liwerunkowego za czas do ostatniego maja 1817 roku, nie w naturze, lecz w pieniądzach, po cenach targowych miasta stołecznego każdego województwa. Postanowienie to uzyskało Najwyższe zatwierdzenie ukazem z dnia 31 stycznia (12 lutego) 1817 roku, z tą wszakże zmianą, że cena produktów oznaczoną została stale, tojest:

korzec pszenicy	po złotych	18
„ żyta	„	12
„ owsa	„	8
centnar siana	„	3
„ słomy	„	2.

Budżetem na rok 1818, fundusz z tego źródła, przeznaczonym został na uzupełnienie przychodów skarbowych, a skutkiem tego dwoma oddzielnemi postanowie-

niami Księcia Namiestnika królewskiego, z dnia 6 grudnia 1817 roku, dalsza administracya poborowa poruczona Komissyi rządowéj przychodów i skarbu, i akta przedmiotu tego dotyczące, z Komissyi rządowéj spraw wewnętrznych i policyi do niéj przeniesione, a na rok 1819 pomieszczonym został w budżecie skarbowym, dochód z kontyngensu liwerunkowego,

w summie: { *a)* od dworów..... rs. 510,378 k. 14
{ *b)* od gromad..... „ 778,620 „ 1

Łącznie rs. 1,288,998 k. 15.

Lecz gdy ceny produktów w całéj Europie nadzwyczajnie spadły, i żyta korzec w Warszawie po złotych 5, a na prowincyi zaledwie po złotych 4, i to z trudnością sprzedać można było, i rady obywatelskie występowały z prośbami do rządu, albo o całkowite uchylenie tego podatku, albotéż przynajmniéj o modyfikacyą cen produktów, jak wyżéj oznaczonych, gdyż pobór coraz stawał się uciążliwszym; błogosławionéj pamięci Cesarz Aleksander I ukazem z dnia $^{7}/_{19}$ lipca 1820 roku dozwolić raczył obniżenie tego podatku na r. $18^{20}/_{21}$, o $^{1}/_{3}$ część tak dla dworów jako i gromad, skutkiem czego pozycya budżetowa kontyngensu liwerunkowego na rok 1821 zniżyła się do ilości:

a) od dworów..... rs. 340,893 k. 82
b) od gromad..... „ 519,547 „ 79

Łącznie rs. 860,441 k. 61

które to obniżenie w późniejszych latach utrzymywało się, aż po koniec r. 1848, o czém niżéj mowa będzie pod podatkami nadzwyczajnemi.

W roku 1824, gdy pomimo obniżenia do $^{2}/_{3}$ podatku w mowie będącego, dla stagnacyi handlu zbożowego i powszechnego pokoju w Europie, w poborze kontyngensu liwerunkowego, władze skarbowe coraz większych doznawały trudności, i egzekucya onegoż stawała się uciążliwszą, ówczesny minister skarbu książe Lubecki, pragnąc oprzéć podatki gruntowe w przyszłym budżecie konstytucyjnym na pewniejszéj podstawie i umiarkować je ze względem na potrzeby krajowe i zamożność kontrybuentów, odniósł się do wszystkich prezesów, *b.* komissyj wojewódzkich po opinią, czyliby li-

werunek włościański do podymnego, a dworski do podatku ofiary przyliczyć się nie dał w takim sposobie: iżby rozrzuceniem podatku liwerunkowego od dworów pobieranego, na kontrybuentów ofiarę wnoszących, dotychczasową opłatę onejże zwiększyć.

Zamiar ten ministra skarbu, uprzedził niejako treść ukazu Najwyższego z dnia 29 grudnia (10 stycznia) 184$^{8}/_{9}$ roku (o którym przy podatkach nadzwyczajnych mowa będzie); lecz pozostawiając ogólną ilość podatku dawniejszego, żadnéj ulgi nie zapewniał; jakoż przyprowadzenie go do skutku, zmieniało tylko kontrybuenta, z obciążeniem go całą podatkową summą, jakąby innym pofolgowano: po prostu zamierzono numeryczność opłat do skarbu wnoszonych, zamienić jedne za drugie. Gdyby w zamiarze tym uwydatnione było pociągnienie do wspólnego przykładania się do opłaty podatków, nowych użytków i objektów po roku 1806 co do ofiary, a po roku 1810 co do kontyngensu liwerunkowego przybyłych, przez wprowadzenie tych użytków w obowiązki podatkowe; cząstkowa ulga spotkałaby była dawniejszych kontrybuentów: lecz środek zaprojektowany w istocie rzeczy, kontrybuentom ulgi żadnéj nie zapewniał, ztąd téż cały projekt pozostał bez skutku.

Z tém wszystkiem prezesi Komissyi wojewódzkiéj ponadsyłali opinie różnorodne, w tém tylko pomiędzy sobą zgodne: „iż zasady ustawy podatkowéj do rozkładu kontyngensu liwerunkowego, naprędce i w czasie wojennym utworzone, nie były odpowiednie, i że spełnienie ich przez nierzetelne podanie wysiewów, i oględne na stosunki prywatne działanie rad powiatowych, w samém źródle zwichnięte zostało, i że to tylko przez nowe lustracye i klassyfikacye w rozmaitym sposobie projektowane, naprawić się może."

Wnioski te prezesów jakkolwiek mało pożyteczne, bezwątpienia wszakże dla ogromu pracy i kosztów, jakieby sprawdzenie wysiewów lub dochodów i klassyfikacya gruntów, za sobą pociągnęła, pozostały bez zastósowania, i podatek ten w zasadzie piérwiastkowéj w roku 1818 ustanowiony, przetrwał do dnia dzisiejszego, i w roku 1859 wynosił:

Z gubernij	od dworów i probostw		od gromad		Łącznie	
	Rubl e i kopiejki.					
radomskiéj	86,867	59	99,734	1½	186,601	60½
lubelskiéj	82,732	3¼	134,958	87¼	217,190	90¾
warszawskiéj z War zawą.	107,525	55	136 643	12¼	244,168	67¾
płockiéj	41,014	38	61,172	48	102,186	86
augustowskiéj	20,613	27½	86,821	52½	107,434	80
Ogółem	338,552	82¾	519,330	2	857,882	84¾

VI. Podymne i szarwark.

Podatki te dziś ukazem Najwyższym z dnia 3 (15) czerwca 1858 roku połączone i łącznie w kassach skarbowych opłacane, mają zupełnie oddzielne źródłowe pochodzenie, i tak:

I. *Podymne*, pobierane w dawném Królestwie Polskiém od roku 1629, a dawniéj jeszcze w XV wieku pod tytułem poradlnego kryjące się, dwiema osobnemi uchwałami sejmowemi z roku 1775:

a) jedną, co do części kraju wówczas Koroną zwanego,

b) drugą, co do powiatów i województw Księztwa Litewskiego, obok zniesienia dawnego pogłównego i podymnego, przeistoczone zostało na podatek klassowy, a mianowicie:

I. Co do miast w Koronie, uchwałą piérwszą podzielono je na 4 klassy z oznaczeniem opłaty z dymu po złotych 16, 15, 14, 12, 10, 8, 6 i 4, w miarę położenia miasta i rodzaju dymu.

Uchwałą drugą rozróżniono miasta litewskie na magdeburskie i niemagdeburskie. Piérwsze podzielono na trzy klassy, stanowiąc opłatę z dymu po złotych 50, 30, 20, 12, 10, 7, 6, 5, 4 i 2, podobnie jak w Koronie, w miarę położenia i rodzaju zabudowań. Drugie porównano z wsiami, oznaczając z nich opłatę z dymu każdego, takąż samą jak z wsiów, odpowiednio województwom lub powiatom, do których należały.

II. Co do wsiów. W Koronie wszystkie wsie rozróżniono na dwie klassy, w miarę jak do którego woje-

wództwa, ziemi lub powiatu należały, z postanowieniem opłaty od każdego komina nad dach wyprowadzonego, a gdzie nie masz komina, od każdéj chałupy zamieszkałéj, tudzież od każdego komina w zamkach, pałacach i dworach klassy I po złotych 7, drugiéj po złotych 5 i z pozostawieniem właścicielom dóbr wolności rozkładania téj opłaty pomiędzy włościan, w miarę rozległości ich gruntów.

Druga uchwała litewska rozdziela wsie na klass siedm, również w miarę położenia każdéj, oznaczając opłatę coroczną z dymu *respective* klassy na złotych 10, 9, 8, 7, 6, 5 i 4, bez wyraźnego dozwolenia rozkładu pomiędzy włościan, z wyłączeniem wszakże od zasady téj dymów szlachty cząstkowéj, z których opłatę o $^1/_3$ niższą w każdéj klassie pobierać nakazano.

W ogólności zaś zastrzeżono wyłącznie od podatku dla lazaretów, szpitali, domów plebańskich i szkolnych, browarów po miastach, kuźnic kowalskich, słodowni i cegielni po wsiach.

Wyrachowanie podatku opierało się na spisach przez magistraty miast i possessorów miasteczek sporządzonych, a po wsiach przez ekonomów i dziedziców przysposobionych i w grodzie zaprzysiężonych; i tak ustanowione podymne dostało nazwę *podymne oryginalne*.

Oprócz oznaczonéj w ten sposób opłaty wspólnéj wszystkim dymom, a zowiącéj się *podymnem oryginalném*, postanowiony był pobór pól podymnego, czyli w połowie tego, co podymne oryginalne wynosiło, w miejsce zniesionéj hyberny, tojest dawniejszego obowiązku utrzymywania na leżach zimowych wojska na granicy, późniéj zaś opłaty pieniężnéj, li tylko dobra królewskie, starościńskie i duchowne dotykającéj, a to:

1) przez uchwałę z tegoż samego czasu, tojest z roku 1775 co do wsiów, wyjąwszy jednak Litwy, w któréj hyberna, czyli postanowione w jéj miejsce pół-podymne, połączono z podymnem oryginalném w wyższéj stopie jak w Koronie oznaczoném, a tém samém dotknięto niém nietylko dymy dóbr rządowych lecz i szlacheckich;

2) przez uchwałę sejmową z dnia 16 października 1789 roku co do miast, tak większych, jako i mniejszych

z przedmieściami i jurydykami, nie wyłączając dymów żydowskich, zarówno w Koronie jak w Wielkiém Księztwie Litewskiém.

Rząd austryacki, aż do roku 1808, żadnych zmian w podymnem nie zaprowadził.

Rząd pruski utrzymał taryffy z roku 1790, ograniczywszy się:

a) na prostém podwyższeniu samego podatku o $^{50}/_{00}$ i to w części kraju, Prusami południowemi zwanéj, stosując tę podwyżkę tak do podymnego oryginalnego, jako i półpodymnego; zaś w Prusach nowo-wschodnich wyłączając od podwyżki pół-podymne;

b) tudzież na zniżeniu podwyższonego w ten sposób podymnego co do miasta Warszawy, a mianowicie co do tych dymów i posessyj, z których obliczona w powyższy sposób opłata, z powodu upadku dochodów w samém mieście przy zmianie jego z stołecznego na prowincyalne, przenosiła dochód roczny nad 11 od sta.

Rząd Księztwa Warszawskiego zachował zasady poborowe pruskie, rozciągnąwszy podwyższenie do województw pogalicyjskich, w roku 1809 od Austryi odebranych, jak równie do powiatów z Galicyi wschodniéj przyłączonych, gdzie ten podatek wcale nie istniał, i dlatego w proporcyi opłaty, przez trzy powiaty sąsiednie uskutecznianéj, po złotych 8 groszy 15 z dymu ustanowionym został.

A oprocz tego ustanowiono jeszcze nowe podwyższenie, tytułem *podymnego podwyższonego*, które jedynie dotykało:

1) dymy nie rolne po miastach w połowie tego, co podymne zwyczajne, tudzież

2) dymy czynszowe i okupne po wsiach w podobnéj także lub nieco pomnożonéj w stosunku podymnego dawnego wysokości.

Wprawdzie obok podwyższenia dopiéro co przytoczonego uchwałą sejmową z roku 1809, zamierzono jeszcze pociągnąć do opłaty tego podatku dymy, po roku 1790 przybyłe; lecz to do skutku nie przyszło, gdyż nowa uchwała sejmowa z roku 1811 zwróciła rzecz do dawnego porządku, przepisując:

Że podymne zwyczajne, tak jak przed poprzedniém posiedzeniem sejmowém i na przyszłość wedle taryff zeszłych rządów ma być pobieraném, co też utrzymało się aż do końca roku 1858.

Podymne to, wedle budżetu z r. 1834, przynosiło, mianowicie:

podymne dawne	rs. 663,948	k. 24
„ podwyższone . . .	„ 48,313	„ 63 ¼
Razem	rs. 712,261	k. 87 ¼.

W roku 1834 Kommissya rządowa przychodów i skarbu zamierzyła zrównoważyć pobór podatku podymnego; jakoż zważając:

1) że liczba kominów, nie odróżniając domów niepiętrowych od piętrowych, nie zostaje w żadnym stosunku z dochodem właścicieli domów;

2) co do wsiów, że nierówność zachodzi pod względem gleby i klassyfikacyi gruntów, oraz opłaty wyższéj, na prowincyą litewską nałożonéj;

3) że wady te z pierwiastkowego prawa wynikające, pomnożone zostały późniejszemi uchwałami, bo:

a) uchwałami sejmowemi z lat 1775 i 1789 nałożono przez pół-podymne większy ciężar na włościan i mieszczan dóbr starościńskich i królewskich;

b) że z nieodpowiedniego działania Kommissyj lustracyjnych wynikło, że pokazują się dymy wiejskie z opłatą złotych 3 rocznie, a miejskie z opłatą zł. 17 gr. 7 ½ i zł. 15 gr. 22 ½, tojest w stopie, jakiéj przepisy obowiązujące nie obejmują;

c) że patent pruski z dnia 25 kwietnia 1795 roku podwyższając podatek o $^{50}/_{100}$, nie jednakowo dotknął wszystkie województwa;

d) wreszcie, że uchwała sejmowa z dnia 23 grudnia 1811 roku nie reflektowała zmian, jakie od roku 1790 zaszły co do przybyłych i ubyłych domów;

e) że z tego wynikło, że jak na prowincyi w téj saméj parafii były różnice co do wysokości opłaty, tak znowu w Warszawie niektóre domki płaciły po 12, a nawet po 29 od sta, gdy znowu domy znaczne wielkiéj wartości opłacały zaledwie po 1 lub 2 od sta:

wniosła do Rady administracyjnéj projekt, ażeby pobór opłaty podymnego ujednostajnić na przyszłość przez pociągnienie:

a) w miastach domów do opłaty $^{10}/_{00}$ w stosunku dochodu, po odtrąceniu $^{1}/_{3}$ wynalezionego dochodu brutto na utrzymanie;

b) po wsiach i posessyach miejskich, właścicielom dochodu złotych 100 rocznie nie przynoszących, po złp. 10 z domu.

Lecz projekt ten nie osiągnął bezwarunkowego potwierdzenia, bo Rada administracyjna decyzyą przez wypis z protokółu posiedzenia z dnia 22 kwietnia (4 maja) 1838 roku fr. N° $^{30224}/_{838}$ objawioną, do nowego rozbioru tego przedmiotu wyznaczyła komitet, składać się mający z członka Kommissyi rządowéj przychodów i skarbu, Kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, oraz Izby obrachunkowéj, którzy wprawdzie większością głosów zgodzili się na zasady projektu; lecz gdy jeden z nich (1) uważał stosowniejszą być rzeczą pozostawienie dawnego podatku, jako prawa przeciągiem czasu przez skarb nabytego, doradzając tylko uporządkowanie tego podatku, i gdy ostateczny rezultat działań tegoż komitetu przedstawionym został Dyrektorowi głównemu prezydującemu w Kommissyi rządowéj przychodów i skarbu, tenże Dyrektor z nowemi wnioskami odniósł się do Rady, która postanowiła decyzyą z dnia 3 (15) stycznia 1839 r. fr. N° $^{8147}/_{839}$ w wypisie z protokółu posiedzeń oznajmioną, iż:

1) Upoważnia Dyrektora głównego prezydującego w Kommissyi rządowéj przychodów i skarbu do zarządzenia, za porozumieniem się z Dyrektorem głównym Kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, do zarządzenia nowego spisu domów po miastach i wsiach, w tym celu:

a) ażeby wypuścić z taryffy domy nie egzystujące;

b) pociągnąć do opłaty domy nowo przybyłe tak po wsiach, jako i miastach;

(1) Fryderyk hr. Skarbek, ówczesnie dyrektor wydziału w Kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych.

c) przekonać się jednocześnie o wysokości dochodów, przez właścicieli domów po miastach pobieranych.

2) Ażeby przy pociąganiu domów nowo przybyłych do opłaty, trzymać się téj zasady:

a) we wsiach, ażeby stopa dotychczasowa poboru była zachowana z tém zastrzeżeniem, iżby tam, gdzie dotąd pobiera się podymne z komina wyższe od złotych 10, opłata z jednego komina nie przechodziła złotych 10;

b) w miastach, nie wyłączając Warszawy, ażeby do nowéj opłaty pociągnięte były domy tak nowo przybyłe, jako i w miejsce dawnych nowo wystawione, z liczby kominów nad dach wychodzących, również podług stopy dotychczasowéj.

3) Pozostawić czuwanie nad biegiem téj czynności Dyrektorowi głównemu prezydującemu w Kommissyi rządowéj przychodów i skarbu.

Decyzya ta w wykonaniu znalazła trudności, gdyż skarb do oblustrowania wszelkich budowli potrzebował znacznych funduszów, na 300,000 rubli obliczonych, i zresztą przy obciążeniu nastąpioném wszystkich dymów szarwarkiem po złp. 12 zachodziła obawa, czyli lustracye takie nie wywołają obawy o nowy podatek pomiędzy mieszkańcami i czy ten korzyści jakowe skarbowi przyniesie; co téż spowodowało pozostawienie rzeczy *in statu quo*, aż do końca roku 1858.

Wprawdzie różne i późniéj nasuwano projekta: to wyrachowanie z dymów i kominów, to z izb mieszkalnych, to pociągnienie do opłaty kominów nowo przybyłych a uwolnienie od niéj ubyłych, to znowu różne przestrzenie i klassyfikacye we wsiach i budowli w miastach podług piąter lub łokci kwadratowych; lecz to wszystko nie doprowadziło do rezultatu pożądanego: nareszcie, gdy potrzeba zasilenia funduszów skarbowych na niezbędne wydatki krajowe wymagała nieodzownego powiększenia dochodów, zapadł ukaz Najwyższy z dnia 29 grudnia (10 stycznia) 184$^{8}/_{9}$ roku, podwyższający dotyczasową ofiarę, kontyngens liwerunkowy i podatek szarwarkowy, a w celu zniesienia tych podatków czasowo podniesionych, nakazujący uporządkowanie podatków, ofiarą i podymnem zwanych. Ukaz ten wywołał czynne

zajęcie się tym przedmiotem w Kommissyi rządowéj przychodów i skarbu, która wzięła za zasadę uproporcyonowanie podymnego podług ognisk, w każdéj budowli znajdujących się; i lubo w zasadzie ten system początkowo przez Radę administracyjną i komitet specyalnie do rozbioru projektu ogniskowego był już uznanym; wszelako gdy projekt ten został wniesionym na Radę administracyjną, pokazała się jego niepraktyczność, pochodząca z trudności rozklassyfikowania ognisk, a bardziéj jeszcze z częstych zmian tychże: jakoż Rada administracyjna decyzyą z dnia 20 lipca (1 sierpnia) 1856 r. nie przyjąwszy przedstawionego projektu, utworzonego na zasadzie w całéj Europie (wyjąwszy Belgii, gdzie ją niedawno przyjęto) jeszcze nie praktykowanéj, zażądała nowych wniosków, na zasadach dotychczasowego poboru opartych, jako odpowiedniejszych woli Monarszéj, którą tylko uporządkowanie podatku istniejącego było wskazane.

Następstwem téj decyzyi, po pracach przygotowawczych i zebraniu wiadomości tak o siedzibach wiejskich, jakotéż i miejskich, oraz o dochodzie, jaki właścicielom przynoszą domy w miastach 1, 2 i 3 rzędu, zapadł ukaz Najwyższy z d. $^{3}/_{15}$ czerwca 1858 r., zatwierdzający nową ustawę o poborze podatku podymnego i opłaty szarwarkowéj w Królestwie Polskiém w wykonanie od d. 20 grudnia (1 stycznia) $185^{8}/_{9}$ roku wprowadzoną, znoszący oraz pobór podwyższonéj opłaty szarwarkowéj, jak niżéj.

Podymne to w roku 1834 wynosiło, mianowicie:

a) dawne	złp.	4,426,321	gr.	18	czyli rs.	663,948	k.	24
b) podwyższone . . .	„	322,090	„	27	„ „	48,313	„	$63^{1}/_{4}$
Razem złp.		4,748,415	gr.	15	czyli rs.	712,261	k.	$87^{1}/_{4}$

Szarwark.

II. Piérwszy raz postanowieniem Rady administracyjnéj z dnia 15 maja 1816 roku, włożono na gminy obowiązek utrzymywania dróg w stosunku do liczby dymów gminę składających i odległości od robót przedsięwziąć się mających, nazywając powinność tę szarwarkiem, którego rozkład na obce włości zostawiono

Kommissyom wojewódzkim do zatwierdzenia Kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych i policyi; a gdyby szarwarki te nie wystarczały podług artykułu 8 tegoż postanowienia, skarb publiczny w części do wydatków miał się przykładać.

Ukaz cesarski z dnia $^{17}/_{29}$ sierpnia 1820 r. wprowadził już obok dni szarwarkowych opłatę częściową w gotowym groszu. i tak:

Art. 1 stanowi: że od 1 stycznia 1821 roku zamiast 8 dni szarwarku rocznie dotąd odrabianego z dymu, będą do robót tych nie w naturze, lecz w opłacie pieniężnéj używane tylko dni 4, tojest; z dymu ciągłego 2 ciągłe i 2 piesze, a z dymu pieszego 4 dni piesze. Opłata za te dni rachując dzień ciągły po złotych 2, a pieszy po złotemu, ma być wnoszoną do kass skarbowych w dwóch ratach.

Art. 2. Że za summy te miały być robione gościńce bite.

Art. 4. Zastrzeżony pobór opłaty drogowéj na drogach ukończonych, z wyłączeniem włościan.

Art. 5. Drogi miejscowe utrzymane być powinny przez gminy w obrębie jednéj mili i nie więcéj, jak po dwa dni z dymu do takowych przeznaczono.

Zaś postanowieniem Rady administracyjnéj z dnia $^{4}/_{16}$ czerwca 1835 roku przepisaną została nowa taryfa poborowa na drogach bitych poczynając od dnia 20 lipca (1 sierpnia) 1835 roku obowiązywać mająca, przy zniesieniu dawniejszéj z postanowienia z dnia 20 listopada 1820 r.

Gdy jednakże pobieranie myta drogowego okazało się być połączone z różnemi niedogodnościami i nie wystarczało na pokrycie wydatków, na utrzymanie dróg bitych, potrzebnych; przeto dla zaradzenia temu i wyrobienia niezbędnych jeszcze dróg, oraz dla oczyszczenia rzek dla spławu towarów i płodów krajowych, ukazem Najwyższym z dnia $^{2}/_{14}$ maja 1838 roku, postanowiono dawną taryfę uchylić, a w miejsce takowéj i prócz funduszów na służbę inżynierską i na oczyszczanie rzek corocznie w budżecie skarbowym zamieszczanych, oraz oprócz dotąd istniejących i nadal zachowujących się

dochodów szarwarkowego i mostowego, ustanowić nowy pobór na urządzenie dróg i spławów, a mianowicie:

a) Od powozów, koni, bydła, towarów i ciężarów lądem i wodą z zagranicy sprowadzanych;

b) Od poborów pocztowych i stępłowych po groszy 3 od każdego złotego;

c) Oprócz opłacanego dotąd podatku szarwarkowego, pobierać po złotych 24 rocznie z każdego dymu dworskiego ciągłego i pieszego w posiadłościach traktów bitych dotykających, w innych zaś po złotych 12.

Tak ustanowione opłaty ściągane być miały, dopóki nie uzupełni się fundusz potrzebny na ostateczne zaprowadzenie dróg bitych i na uczynienie spławnemi rzek, mianowicie Wisły; poczém zmniejszanie zastosowane być miało do istotnych potrzeb samego utrzymania dróg i spławów. Lecz i ta nowa zasada poborowa, aczkolwiek dla komunikacyj wewnętrznych kraju i dla handlu nadzwyczajnie dogodna, bo podróżujących opłatą myta na każdéj stacyi nie utrudzająca; jednakże dla funduszów drogowych nie była wystarczająca, którym skarb w oddzielnéj drodze przychodzić musiał z pomocą; jakoż ukazem Najwyższym z d. 29 grudnia (10 stycznia) $184^{8}/_{9}$ roku, nawet pobór opłaty szarwarkowéj włościańskiéj o jednę ratę tymczasowie został podwyższony.

Z tém wszystkiém system ten podatku drogowego przetrwał do końca roku 1858, w którym nowa regulacya podatku podymnego nastręczyła sposobność połączenia podatku szarwarkowego z podymnem i oparcia go na tych samych przedmiotach, jakie podatkowi podymnemu ulegają, jako opłaty również do gruntu czyli raczéj dymu, tojest do miejscowości przywiązanéj. Ponieważ zaś podymne i połączona z nim w poborze ukazem Najwyższym z dnia $^{3}/_{15}$ czerwca 1858 roku opłata szarwarkowa, tylko w miastach I, II i III rzędu, których jest 46 w królestwie, spadają na dochód z domów, a we wsiach są one całkiem, zaś w miastach IV i V rzędu głównie podatkami gruntowemi, to czasu swojego, kiedy porządkować się będzie podatek zwany ofiarą, będący czysto gruntowym podatkiem, zależéć będzie od woli rządu podymne i opłatę szarwarkową, o ile z dochodów

gruntowych są pobierane, z przyszłego podatku gruntowego strącić lub one całkiem znieść, a sam tylko podatek gruntowy pozostawić. Okoliczność ta nawet już była przedmiotem rozbioru w Radzie administracyjnéj i ostateczne jéj zastosowanie decyzyą jéj z d. 20 lipca (1 sierpnia) 1856 r. do l. 12,640 zawieszone jest do czasu regulacyi podatku ofiary. Obadwa te podatki podymne i szarwark w porównaniu przychodów z roku 1858, z rokiem 1859 czyniły, jak następuje:

Z gubernij	W roku 1858. Podymne dawne i podwyższone	Szarwark dawny i dodatkowy od dymów dworskich	Razem.	W roku 1859. Podymne	Szarwark	Razem.
	Ruble kopiejki.			Ruble kopiejki.		
radomskiéj.....	155,775 51¼	99,472 50	255,248 1¼	236,033 35¼	99,789 25¼	335,822 60¼
lubelskiéj.....	1 5,511 40¼	113,792 79	299,304 19¼	269,343 89	114,035 83¼	383,379 72¼
warszawskiéj łącznie z Warszawą.	226,606 90¼	152,275 57	374,882 47¼	420,124 10¼	172,168 70¼	592,292 80¼
płockiéj.....	65,326 7	56,945 5	122,271 12	130,079 72¼	55,054 62¼	185,134 34¼
augustowskiéj ...	78,895 90	69,499 80	148,395 70	164,965 35¼	70,209 99¼	235,175 34¼
Ogółem..	708,115 79¼	491,985 71	1,200,101 50¼	1,220,546 42	511,258 40¼	1,731,804 82¼
do tego jeszcze dodać należy szarwark z Ukazu z d. 29 stycz. (10 grudnia) 1848 r. Podwyższony razem z podatkami nadzwyczajnemi opłacany.....		209,995 38	209,995 38			
Będzie w ogóle.	708,115 79¼	701,981 9	1,410,096 88¼	czyli dziś więcéj		321,707 94¼

Na oryginale własną Jego Cesarsko-Królewskiéj Mości ręką napisano:

„*Ma być według tego*":

W Carskiém Siele.
Dnia $^{3}/_{15}$ czerwca 1858 r.

Z godno z oryginałem:
Minister Sekretarz Stanu (podpisano) *J. Tymowski.*

USTAWA

O poborze podatku podymnem zwanego i opłaty szarwarkowéj w Królestwie Polskiém.

ROZDZIAŁ I.

Art. 1. Podatek podymnego w Królestwie Polskiém pobierany dotąd od dymów czyli kominów na budowlach, od domów i od dochodu z domów, tudzież opłata szarwarkowa pobierana dotąd od dymów, pobierane będą na przyszłość łącznie od przedmiotów następujących:

We wsiach:

a) Od domów dworskich i proboszczowskich.

b) Od siedzib włościańskich.

W miastach:

1, 2 i 3 rzędu od dochodu z domów.

4 i 5 rzędu od domów, a to stosownie do załączającéj się taryfy.

ROZDZIAŁ II.

Wyłączenia od powyższego poboru.

Art. 2. Wolne być mają od podatku podymnego i opłaty szarwarkowéj:

1. Domy rządowe przeznaczone na użytek służby rządowéj, licząc w to mieszkania urzędnikom i niższéj służbie w nich nadane, albo komużkolwiek wynajmowane.

2. Domy rządowe zajmowane na użytek służby wojskowéj i na kwatery.

3. Domy szkolne, tudzież domy miejskie przeznaczone do użytku służbowego, nie wyłączając mieszkań nadanych urzędnikom i służbie niższéj.

4. Zakłady i fabryki rządowe.

5. Młyny.

6. Więzienia, areszta policyjne i detencyjne, licząc w to i domy ks. demerytów.

7. Zabudowania straży ogniowéj.

8. Domy prywatne zajmowane stale i bezpłatnie na użytek rządowy, publiczny i na kwaterunek.

9. Szpitale, domy przytułku i pracy, zakłady dobroczynne, domy dworskie w dobrach szpitalnych wieczyście nie wydzierżawionych i klasztory jałmużnicze.

10. Kościoły i domy modlitwy wszelkiego wyznania, tudzież pustelnie.

11. Domy do składania ciał zmarłych.

12. Łaźnie włościańskie.

ROZDZIAŁ III.

O terminach i sposobie poboru podatku podymnego i opłaty szarwarkowéj.

Art. 3. Pobór powyższy następować ma w dwóch równych ratach każdego roku, tojest: w miesiącu marcu połowa rocznéj należności, a w miesiącu wrześniu druga połowa, a to w sposób następujący:

a) W mieście Warszawie z każdéj posiadłości oddzielnie.

b) W innych miastach razem z całego miasta, wyjąwszy posiadłości miejskie według stopy wiejskiéj podymne i opłatę szarwarkową płacić mające, tudzież probostwa i plebanie.

c) We wsiach z każdéj oddzielnie własności, chociażby ta składała się więcéj niż z jednéj posiadłości, jeżeli wszystkie posiadłości w jednéj gminie są położone; jeżeli zaś wieś lub osada składa się z kilku części do

różnych właścicieli należących, w takim razie ze wszystkich części razem, a zawsze oddzielnie od dworów, probostw i plebanij, zaś od włościan do nich należących, z każdéj wsi lub osady oddzielnie.

Kommissya rządowa przychodów i skarbu mocną będzie w miarę uznania swego zaprowadzać w przepisanym tu sposobie poboru modyfikacye, dogodność kontrybuentów na celu mające.

ROZDZIAŁ IV.

O zwiększaniu się i zmniejszaniu ilości podatku podymnego i opłaty szarwarkowéj przy ich poborze.

Art. 4. Ilość podatku podymnego i połączonéj z nim opłaty szarwarkowéj zwiększać się lub zmniejszać będzie po upływie każdych lat 5^{clu} w miarę przybywających i ubywających przedmiotów, do których pobór podatków tych przywiązany zostaje. Pod ten przepis podchodzić będą przypadki przemiany miast na wsie i nawzajem, tudzież przejście miast 4 i 5 rzędu do rzędu wyższego i nawzajem.

Piérwszy pięcioletni okres liczyć się ma od włącznie najpiérwszéj raty poboru rzeczonych podatków, po wprowadzeniu niniejszéj ustawy w wykonanie przypaść mającéj.

Omyłki wszakże, jakieby się wykryły w dokonanym spisie przedmiotów, mają być sprostowane niezależnie od tych okresów; do żądania zaś, aby sprostowane były, oznacza się dla kontrybuentów czas jednoroczny, licząc od powyższéj raty.

ROZDZIAŁ V.

O ulgach w podatku podymnego i w połączonéj z nim opłacie szarwarkowéj przynosić się mających.

Art. 5. Mieszkańcy wsiów i mieszkańcy rolni miast w razie doznanéj w płodach rolniczych klęski losowéj,

gdy im z tego powodu przyznaną będzie ulga w opłacie innych podatków, otrzymają ulgę w podatku podymnem i w połączonéj z nim opłacie szarwarkowéj, na taki sam czas, na jaki tamta przyznaną im zostanie.

Art. 6. Zachowują się w swéj mocy:

a) Artykuły 4 i 5 postanowienia królewskiego z d. 17 grudnia 1810 r. uwalniające od podatków przez lat dwa domy w miastach w miejsce pogorzałych domów nowo wystawione lub wyreparowane, a przez drugie jeszcze lat dwa, jeśli wystawienie lub reparacya ich w ciągu piérwszych lat dwóch po spaleniu przedsięwzięte były.

b) Postanowienie Namiestnika królewskiego z d. 3 lutego 1816 r. i postanowienie Rady administracyjnéj z d. $^{13}/_{25}$ kwietnia 1855 r. wydane o uwolnieniu od podatków na ciąg lat w tychże postanowieniach określony, mieszkańców miasta Warszawy i Pragi budujących nowe domy lub restaurujących z gruntu mieszkalne.

c) Postanowienie Namiestnika królewskiego z d. 25 października 1817 r., uwalniające od podatku podymnego na ciąg czasu w témże postanowieniu określony, budowle po wsiach zniszczone klęską pożaru lub wylewu wody, które to dobrodziejstwo i do opłaty szarwarkowéj rozciągnioném być ma.

Przepis ogólny.

Art. 7. Kommissya rządowa przychodów i skarbu upoważnioną jest do rozwinięcia niniejszéj ustawy w szczegółach i do stanowczego rozwiązywania w jéj duchu wątpliwości, jakieby powstawać mogły.

Za zgodność

Podsekretarz Stanu

Rzeczywisty radca stanu *(podpisano)* **A. Petrow.**

Na oryginale własną JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIÉJ mości ręką napisano:

„*Ma być według tego*".

W Carskiem Siele.
Dnia 3 (15) czerwca 1858 r.

Zgodno z oryginałem:
Minister Sekretarz Stanu (podpisano) *J. Tymowski.*

TARYFA POBOROWA

podatku podymnego w Królestwie Polskiém, połączonego z opłatą szarwarkową.

Wymienienie miejsca i rodzaju przedmiotów, opłacie podatku podymnego i szarwarku ulegać mających.	STOPA PODATKU PODYMNEGO i SZARWARKU.					
	Wysokość pieniężna podatku od przedmiotu.				Wysokość procentu od dochodu	
	Jako podymne		Jako szarwark		Jako podymne	Jako szarwark
	Ruble i kopiej.					
A. Wsie.						
I. *Dwory od każdego oddzielnego domu*	2	80	1	20		
II. *Probostwa i plebanije od każdego ich mieszkalnego domu*	2	80	—	—		
III. *Włościanie:*						
a) W dobrach rządowych i rozdarowanych, oraz przez rząd po roku 1828 sprzedanych od każdéj siedziby:						
Klassy I mającéj gruntu więcéj, niż $7^1/_2$ dziesiatyn aż do włącznie 45	2	80	1	20		
„ II mającéj gruntu od $1^1/_2$ dziesiatyn do włącznie $7^1/_2$	1	40	—	60		
„ III mającéj gruntu mniéj niż $1^1/_2$ dziesiatyn	—	70	—	30		
b) W dobrach wszelkich innych od każdéj siedziby:						
Klassy I mającéj gruntu więcéj, niż $7^1/_2$ dziesiatyn aż do włącznie 45	2	10	—	90		
„ II mającéj gruntu od $1^1/_2$ dziesiatyn do włącznie $7^1/_2$	1	5	—	45		
„ III mającéj gruntu mniéj niż $1^1/_2$ dziesiatyn	—	70	—	30		

Wymienienie miejsca i rodzaju przedmiotów, opłacie podatku podymnego i szarwarku ulegać mających.	STOPA PODATKU PODYMNEGO I SZARWARKU.					
	Wysokość pieniężna podatku od przedmiotu				Wysokość procentu od dochodu	
	Jako podymne		Jako szarwark		Jako podymne	Jako szarwark
	Ruble i kopiej.					
B. **Miasta.**						
IV. *Miasta 1, 2 i 3 rzędu:*						
Naprzód: od połowy rocznego dochodu z zabudowań:						
a) Probostw i plebanij	—	—	—	—	3,75	
b) Wszelkich innych	—	—	—	—	3,75	1,25
Powtóre: od tych zabudowań, których połowa rocznego dochodu nie daje na podatek procentu wynoszącego { na podymne rs. 2 k. 80. / na szarwark „ 1 „ 20.						
Łącznie rs. 4 —						
a mianowicie:						
a) Probostw i plebanij.....	2	80	—	—		
b) Wszelkich innych.....	2	80	1	20		
V. *Miasta 4 i 5 rzędu:*						
a) Probostwa i plebanije od każdego ich mieszkalnego domu..	2	80	—	—		
b) Wszyscy inni posiadacze od każdego oddzielnego domu ...	2	80	1	20		

Z a z g o d n o ś ć:

Podsekretarz stanu, rzeczywisty radca stanu (podpisano) **A. Petrow.**

VII. Czopowe i młynowe dawne, oraz kanon z młynów.

W tytule tym mieszczą się trzy rodzaje podatków skarbowych.

a) *Czopowe dawne:*

Jestto podatek, uchwałą sejmową z roku 1775 postanowiony dla prowincyi litewskiéj, po $^1/_{10}$ części dochodu z wyszynku trunków. W Koronie bowiem inne było czopowe, z praw sejmowych 1564, 1609 i 1768 znane, późniejszemi uchwałami sejmowemi z lat 1789, 1809 i 1811 z różnemi zmianami utrzymane i dopiéro dekretem błogosławionéj pamięci Cesarza Aleksandra I w Trois dnia 1 lutego 1813 roku wydanym zniesione.

b) *Młynowe dawne:*

Pochodzi również z konstytucyi 1776 roku dla prowincyi litewskiéj zapadłéj, ustanawiającéj podatek klassowy od kamieni mielących w młynach wietrznych, a od kół w młynach wodnych. Prawo to postanowiło podatek klassowy z młynów, jak następuje:

a) od koła na wielkiéj wodzie	złp.	10
b) od koła na średniéj wodzie	„	8
c) od koła na małéj wodzie	„	6
d) od koła na najmniejszéj wodzie	„	4
e) z młynów wietrznych od kamienia po . .	„	6

Obadwa te podatki, które bezwątpienia przy zaprowadzeniu podatku ofiary w roku 1789 reflektowane i z dochodów dóbr potrącane były, dotykają tylko część kraju od Księztwa Litewskiego odpadłą i do dzisiejszych gubernii augustowskiéj, a w małéj części do powiatu bialskiego gubernii lubelskiéj wcieloną. Za Prus i Austryi snadź były pobierane, skoro weszły do rejestrów bierczych Księztwa Warszawskiego; a jako prawami z lat 1809 i 1811 wyraźnie nie zniesione, utrzymane zostały na mocy ogólnéj zasady w prawach tych przywiedzionéj „zachowania dawnych podatków.” Z powodu zaszłych reklamacyj, zniesienie obu tych podatków, małą tylko część kraju dotykających, inne podatki na równi z resztą mieszkańców Królestwa opłacającą, przy nowym systemacie podatkowania, nie byłoby zapewne doznało trudności; pobór bowiem ich uważanym był tylko za czasowy: jednakże wprowadzone do poboru na podstawie rejestrów bierczych, epokę Księztwa Warszawskiego poprzedzających, aż dotąd są opłacane.

c) *Kanon z młynów i tartaków:*

Pobiera się z tych młynów i tartaków, które jako nie pociągnięte do podatku ofiary, pierwiastkowo w roku 1789 lub z nowych objektów po koniec 1806 roku przybyłych obliczonéj, po tymże czasie wzniesione zostały i to w wysokości do przepisów pruskich zastosowanéj, tojest po rubli 2 kop. 25, po rubli 2 kop. 70 i po rubli 4 kop. 50 rocznie. Lecz zasada co do wysokości podatku

tego, w roku 1825 za normalną przyjęta i dotąd w wykonaniu będąca, nie ma podstawy, na prawie ugruntowanéj, gdyż i za rządu pruskiego co do opłaty od młynów rozmaite wychodziły urządzenia: stanowiono ją w wysokości dowolnéj przez ministrów zarządzających prowincyami, obrachowywano czasami dochód z młynów i stosunkową część onegoż wliczano do podatku ofiary, a nawet są urządzenia tejże epoki, całkiem uwalniające młyny od opłaty kanonu. Za Księztwa Warszawskiego kontrola młynów powstających, jak równie czerpanie z nich nowych opłat, nie było przestrzegane: ztąd też dochód wszystkich tych trzech źródeł podatkowych w r. 1812, podług śladu znalezionego, wynosić miał ledwie rs. 2,714 k. 4½.

Obecnie zaś zwiększa się corocznie przez opłaty, od nowo stawianych młynów, przybywające.

Wszystkie te trzy podatki na rok 1859, przynosiły skarbowi:

W guberniach	Czopowe i młynowe dawne		kanon z młynów		Łącznie.	
	Ruble i kopiejki.					
radomskiéj	—	—	446	40	446	40
lubelskiéj	64	51	930	45	994	96
warszawskiéj	—	—	4,104	99	4,104	99
płockiéj	—	—	1,106	55	1,106	55
augustowskiéj	1,727	58½	160	55	1,888	13½
Ogółem	1,792	9½	6,749	4	8,541	13½

VIII. Podatki nadzwyczajne.

Z uwagi, „iż podatek gruntowy, zwany ofiarą, podatek od mieszkań, zwany podymnem, opierają się na bardzo dawnych zasadach, które przez wzrost ludności i przemysłu rolniczego znacznéj doznały zmiany, a ztąd wynikła konieczna potrzeba przejrzenia i uporządkowa-

nia obudwóch tych podatków; z uwagi oraz, że skutkiem tego przejrzenia i uporządkowania skarb Królestwa znajdzie potrzebny dlań zasiłek na zaspokojenie wydatków krajowych," ukazem Najwyższym z dnia 29 grudnia (10 stycznia) 184$^{8}/_{9}$ roku polecone zostało uporządkowanie obu tych podatków, a do czasu tego uporządkowania na tymczasowy zasiłek skarbu, postanowiono tymże ukazem tymczasowy pobór nadzwyczajny:

a) Połowy podatku dawniejszego ofiary, od czego wyłączone wszakże duchowieństwo, przy dotychczasowym podatku bez podwyższenia pozostawać mające.

Takowy więc podatek pobiera się od dworów i w ogólności ze wszystkich realności ziemskich wiejskich i miejskich prywatnéj własności; płacą go również wszystkie dobra przez rząd sprzedane i rozdarowane, niemniéj pomniejsze realności za przywilejami wszelkiego rodzaju, a nawet i duchownemi posiadane: zgoła te wszystkie siedziby, z których ofiara dawniejsza pod tytułem ziemiańskiéj była pobieraną, wyjąwszy jednak dóbr pod administracyą rządową zostających, czasowo wydzierżawianych, które decyzyami Rady administracyjnéj

z dnia $^{9}/_{21}$ grudnia 1849 r. . . . . do L. 8,657,
„ $^{7}/_{19}$ marca 1850 r. . . . . „ 18,801 i
„ 26 września (8 paździer.) 1850 r. „ 16,670,

zgodnię z osnową kontraktów dzierżawnych od opłaty podwyższonego podatku ofiary są wyłączone, inaczéj w razie przeciwnym skarb musiałby takowy dzierżawcom bonifikować.

b) Drugich $^{2}/_{3}$ kontyngensu liwerunkowego dotychczasowego dworskiego, tojest drugą podobną ilość, jaką dotąd pobierano od dworów i probostw.

c) Nareszcie do podatków nadzwyczajnych należała jedna rata szarwarku włościańskiego, jak się to już wyżéj nadmieniło, rs. 209,995 kop. 38 przynosząca; lecz opłata ta, skutkiem ukazu z d. $^{3}/_{15}$ czerwca 1858 roku ustała i w budżecie 1859 r. nie figurująca, tu się pomija.

Podatki więc nadzwyczajne 1859 r. wynosiły:

W guberniach	Połowa podatku ofiary		Drugie 2/3 kontyngensu liwerunkowego od dworów i probostw	Łącznie.
	z dóbr duchownych i maltańskich	z dóbr ziemiańskich i donatoryuszów		
	Ruble i kopiejki.			
radomskiéj.....	102 97	91,741 5¼	86,867 50	178,711 41¼
lubelskiéj.....	— —	125,207 60	82,532 3¼	207,739 63¼
warszawskiéj łącznie z Warszawą...	343 81	105,089 73¾	107,525 55	212,959 9¾
płockiéj.....	48 7½	36,180 80¼	40,891 69¾	77,420 57¼
augustowskiéj.....	43 30	35,428 28¾	20,613 27¾	56,084 86¼
Ogółem.....	537 95½	393,947 48	338,430 14¼	732,915 57¾

Potrzeba jeszcze wyjaśnić:

a. Jaki jest ogół należności podatkowéj do gruntu przywiązanéj, pod tytułem podatków stałych, podług budżetu w r. 1859 pobieranéj?

b. Jaka część tychże podatków w stosunku do ludności i rozległości, przypada na powiaty? niemniéj przecięciowo na ludność i rozległość?

c. Nakoniec jaki stosunek tychże podatków co do szacunku hypotecznego i długów dobra obciążających?

ad a. Połączone wszystkie podatki gruntowe, wyżéj opisane, podług budżetu na rok 1859 wynosiły:

	W GUBERNII														OGÓŁEM	
	Radomskiéj		Lubelskiéj		Warszawskiéj		Płockiéj		Augustowskiéj		Łącznie					
	Ruble i kopiejki															
I. Ofiara: *a)* z dóbr duchownych i maltańskich	63,090	24	18,358	$20^2/_4$	18,156	$92^2/_4$	1,809	$69^2/_4$	1,444	98	102,860	$4^2/_4$				
b) z dóbr ziemiańskich	174,206	73	238,507	$22^3/_4$	191,405	$91^3/_4$	69,460	43	50,867	$45^2/_4$	724,447	$75^3/_4$	907,620	$42^3/_4$		
c) z dóbr donataryuszów	12,373	$47^2/_4$	13,318	21	25,164	34	4,179	49	25,277	11	80,312	$62^2/_4$				
II. Subsidium charitativum	11,781	37	2,447	35	1,433	91	—	—	39	30	15,701	93	15,701	93		
III. Kanon z dóbr na własność prywatną przeszłych, jako dług hypoteczny opuszcza się.																
IV. Łanowe	528	50	1,050	80	720	38	—	—	29	$76^3/_4$	2,329	$44^2/_4$	2,329	$44^2/_4$		
V. Kontyngens liwerunkowy:																
a) od dworów i probostw	86,867	59	82,532	$3^1/_4$	107,525	55	41,014	38	20,613	$27^2/_4$	338,552	$82^3/_4$	857,882	$84^3/_4$		
b) od Gromad	99,734	$1^2/_4$	134,958	$87^2/_4$	136,643	$12^2/_4$	61,172	48	86,821	$52^2/_4$	519,330	2				
VI. Podymne i szarwark:																
a) podymne	236,033	$35^2/_4$	269,343	89	420,124	$10^2/_4$	130,079	$72^1/_4$	164,965	$35^2/_4$	1,220,546	42	1,731,804	$82^3/_4$		
b) szarwark	99,789	$25^2/_4$	114,035	$83^2/_4$	172,168	$70^1/_4$	55,054	$62^1/_4$	70,209	$99^1/_4$	511,258	$40^3/_4$				
VII. Czopowe i młynowe dawne	—	—	64	51	—	—	—	—	1,727	$58^2/_4$	1,792	$9^3/_4$	8,541	$13^2/_4$		
Kanon z młynów i wiatraków	446	40	930	45	4,104	99	1,106	55	160	55	6,749	4				
VIII. Podatki nadzwyczajne:																
a) połowa ofiary dworskiéj	91,843	$82^1/_4$	125,207	60	105,433	$54^3/_4$	36,528	$87^3/_4$	35,471	$58^3/_4$	394,485	$43^2/_4$	732,915	$57^3/_4$		
b) drugie $^2/_3$ kontyngensu liwerunkowego	86,867	59	82,532	$3^1/_4$	107,525	55	40,891	$69^2/_4$	20,613	$27^2/_4$	338,430	$14^1/_4$				
Ogółem	963,562	$34^1/_4$	1,083,287	$1^2/_4$	1,290,407	4	441,297	$94^1/_4$	478,241	$75^2/_4$	4,256,796	$19^2/_4$	4,256,796	$19^2/_4$		

ad b) należność ta rubli sr. 4,256,796 kop. 19 w stosunku ludności i rozległości rozkłada się na powiaty:

Gubernia	Ner porządk.	Powiatu NAZWISKO	Według wiadomości statystycznych z roku 1857 wynosi: Ludność głów	ROZLEGŁOŚĆ Dziesiatyn	Miary nowo-polskiéj włók	morg	Podatki gruntowe w powiatach, w stosunku ludności i rozległości wynoszą: Podatki podług budżetu z r. 1859 opłacane Rubli i kopiejek		ZATEM PRZYPADA W PRZECIĘCIU W STOSUNKU Ludności na jednostkę		rozległości na włókę kop.	R.	na morgę kop.
Radomska	1	Sandomierski . .	89.049	170,259	11,066	25	108,313	70 2/4	1	21 1/2	63 1/2	9	78 1/4	32 1/2
	2	Opatowski	92.999	283,399	18,420	28	102,301	20 2/4	1	10	37	5	55 1/4	18 1/2
	3	Radomski.	128.056	365,543	23,760	9	125,857	70 1/4	—	98 1/2	34 1/2	5	29	17 1/2
	4	Opoczyński. . . .	143,253	422,425	27,457	19	120,040	72 3	—	84 1/4	28 1/2	4	37	14 1/2
	5	Kielecki	94.648	266,591	17,328	12	96,185	89	1	1 1/2	36	5	55	18 1/2
	6	Miechowski . . .	107,718	204,770	13,310	2	169,605	79	1	57 1/2	83	12	74 1/4	42
	7	Olkuski	162 951	329.011	21,385	22	125,680	93 3/4	—	77	38	5	87 1/4	19 1/2
	8	Stopnicki	98.155	184,503	11,992	21	115,576	37 2	1	18	62 1/2	9	63 1/4	32
		Łącznie . .	916,829	2,226,501	144,722	18	963,562	34 1/4	1	5	43 1/2	6	66	22
Lubelska	9	Lubelski.	179,046	392,856	25,535	19	192,686	47 3	1	7 1/2	49	7	54 1/2	25
	10	Krasnostawski .	103,250	291,584	18,952	29	119,178	19	1	15 1/2	41	6	29	21
	11	Hrubieszowski .	99,968	249,343	16,207	9	127,042	79 2	1	27	51	7	84	26
	12	Zamojski	186,108	487,387	31,680	5	180,228	87 3	—	97	37	5	69	19
	13	Siedlecki	109,522	242,901	15,788	17	120,926	61 3	1	10 1/2	50	7	66	25 1/2
	14	Łukowski.	99,459	262,616	17,070	1	118,271	31 2	1	19	45	6	93	23
	15	Bialski.	74,832	199,708	12,981	1	91,118	41 2	1	22	45 1/2	7	2	23 1/2
	16	Radzyński	112,650	465,549	30,260	20	133,834	32 3	1	19	28 1/2	4	42 1/2	14 1/2
		Łącznie . .	964,835	2,591,944	168,476	11	1.083,287	1 1/4	1	12	42	6	43	21 1/2
Warszawska		Miasto Warsz. .	158,120	—	—	—	89,984	55 1/4	—	56 1/2	—	—	—	—
	17	Warszawski . . .	146,899	326,460	21,219	27	163,546	29 1	1	11 1/2	50	7	71 1/2	25 1/4
	18	Stanisławowski.	89,211	248,600	16,159	—	90,354	5 2	1	1 1/2	36 1/2	5	59	18 1/4
	19	Rawski.	120,550	271,710	17,661	5	94,043	94 3	—	78	34 1/4	5	32 1/4	17 1/4
	20	Łęczycki	153,365	198,585	12,908	1	83,178	91 3	—	54	42	6	52	21 1/2
	21	Łowicki.	101,950	179,419	11,662	7	80,222	48 1	—	78	44 1/2	6	88	23
	22	Gostyński.	94,856	196,319	12,760	22	68,898	56 2	—	72 1/2	34 1/2	5	30	18
	23	Włocławski . . .	116,598	277,816	18,058	2	97,876	27 1	—	84	35	5	42	18
	24	Kaliski.	139,293	257,606	16,744	12	104,706	79	—	75	40 1/2	6	25 1/2	21
	25	*Koniński . . . . .*	*132,810*	*268,786*	*17,471*	*3*	*89,490*	*50 2*	—	*67 1/2*	*33 1/2*	*5*	*12*	*17*
	26	Sieradzki	124,255	250,608	16,288	16	85,841	16	—	69	34 1/2	5	27	17 1/2
	27	Wieluński.	136,826	343,370	22,319	2	110,017	25 1	—	71	32	4	93	16 1/2
	28	Piotrkowski . . .	176,769	417,710	27,151	5	132,246	24 1	—	75	31 1/2	4	87	16
		Łącznie . .	1,691,502	3,236,989	210,404	12	1,290,407	4	—	76	40	6	13 1/2	20 1/2
Płocka	29	Płocki	99,780	195,789	12,726	9	84,756	97	—	85	43 1/4	6	66	22
	30	Pułtuski.	97,010	197,968	12,867	28	78,750	36	—	81	40	6	12	20 1/2
	31	Lipnowski	96,531	271,353	17,637	28	70,450	42	—	73	25 1/4	3	99 1/4	13 1/2
	32	Mławski.	87.627	268,329	17,441	12	66,856	92 2/4	—	76 1/2	25	3	83 1/4	13
	33	Przasnyski. . . .	78,321	219,312	14,255	8	76,121	57 2	—	97	34 1/4	5	34	18
	34	Ostrołęcki	82,431	212,442	13,808	22	64,362	69 2	—	78	30	4	66	15 1/2
		Łącznie . .	541,700	1,365,193	88,737	17	441,297	94 1/4	—	81 1/2	32 1/2	4	97 1/2	16 1/2
Augustowska	35	Łomżyński. . . .	161,739	386,270	25,107	17	136,822	48 2	—	84 1/2	35 1/2	5	45	18
	36	Augustowski. . .	126,817	510,578	33,187	17	100,972	52	—	79 1/2	20	3	4 1/2	10
	37	Sejneński.	76,758	255,652	16,617	11	58,445	65 2	—	76	23	3	51 1/.	12
	38	Kalwaryjski . . .	106,775	277,779	18,055	20	95,128	65	—	89	34	5	27	17 1/2
	39	Maryampolski. .	146,766	323,322	21,015	27	86,872	44 2	—	59	27	4	13 1/2	14
		Łącznie . .	618,255	1,753,601	113,984	2	478,241	85 2/4	—	77 1/4	27 1/2	4	19 1/2	14
Zebranie ogólne z guberniów		Radomska	916,829	2,226,501	144,722	18	963,562	34 1/4	1	5	43 1/2	6	66	22
		Lubelska	964,835	2,591,944	168,476	11	1,083,287	1 1/4	1	12	42	6	43	21 1/2
		Warszawska. . .	1,691,502	3,236,989	210,404	12	1,290,407	4	—	76	40	6	13 1/2	20 1/2
		Płocka.	541,700	1,365,193	88,737	17	441,297	94 1/4	—	81 1/2	32 1/2	4	97 1/2	16 1/2
		Augustowska . .	618,255	1,753,601	113,984	2	478,241	85 2/4	—	77 1/2	27 1/2	4	19 1/2	14
		Ogółem . .	4,733,121	11,174,128	726,325	—	4,256,796	19 3/4	—	90	38	5	86	20

ad c) W stosunku szacunku hypotecznego, z tabel synoptycznych Dyrekcyi Głównéj Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w r. 1858 podanych, wyciągniętego, a mianowicie procentu 5%, opłacają dobra tytułem podatku gruntowego i obciążone są hypotecznie.

W GUBERNII	Szacunek dóbr hypoteczny						Procent 5% od szacunku tego wynosi	
	Stowarzyszonych		Nie stowarzyszonych		Łącznie			
	Rubli i kopiejek srebrem						Rubli	K.
Radomskiéj..	36349016	20	3645521	88½	39994571	8½	1999728	55
Lubelskiéj...	39914514	29½	3453965	43	43368479	72½	2168423	98
Warszawskiéj	76890740	47	8139937	96	85039678	43	4251983	92
Płockiéj.....	20118750	84	3322171	73½	23440922	57½	1172046	12
Augustowskiéj	8274364	43	2469178	60½	10743543	3½	53717	15
w Ogóle..	181556416	23½	21030778	61½	202587194	85	10129359	—

Z tego procentu licząc tylko ofiarę i kontyngens dworski, dobra opłacają w przybliżeniu: z gubernii Radomskiéj 22^{123}, Lubelskiéj 24^{536}, Warszawskiéj 12^{344}, Płockiéj 16^{159}, Augustowskiéj 25^{045} procentu.

W GUBERNII	Długi hypoteczne wynosiły w r. 1858					
	Na dobrach stowarzyszonych		Nie stowarzyszonych		RAZEM	
	Rubli i kopiejek srebrem					
Radomskiéj..	23282 66	79¼	1971107	79¼	25254074	59
Lubelskiéj...	30606716	85¼	1225204	35¼	31831921	21
Warszawskiéj	54023572	30¼	3714740	64	57738312	94½
Płockiéj.....	15446586	25½	3321267	66¼	18767853	92
Augustowsk..	5752879	58	822240	97¼	6575120	55½
w Ogóle..	129112421	79	11054861	43	140167283	22

Z powyższego zebrania okazuje się: że szacunek hypoteczny obciążony jest:

a) w gubernii Radomskiéj prawie w $^5/_8$ częściach.
b) „ Lubelskiéj nieco wyżéj jak w $^5/_7$ częściach.
c) „ Warszawskiéj długi prawie dochodzą $^2/_3$.
d) „ Płockiéj dorównywają blizko $^3/_4$ szacunku.
e) „ Augustowskiéj przenoszą $^3/_5$ części szacunku.

i że obciążone są w ogóle nad $^2/_3$ szacunku;

a w szczególności:

a) Dobra stowarzyszone wyżéj nad $^2/_3$ szacunku.
b) Nie stowarzyszone blizko w połowie szacunku:

ztąd zaś wypływa ten wniosek: iż pożyczki z Towarzystwa Kredytowego nie pomniejszyły długów hypotecznych.

W końcu pozostaje nadmienić, iż podatki gruntowe (wyjąwszy Anglii, gdzie w czasie wojen Napoleońskich skapitalizowane i spłacone zostały, oraz Rossyi) w całéj Europie na rzecz skarbu są pobierane pod rozmaitemi tytułami; lecz rozkład ich ulega różnorodnym systematom, a po większéj części na deklaracyach przez kontrybuentów składanych, różnemi formami otoczonych.

Pisano w Warszawie, dnia 23 lutego 1860 r.

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA

Broszura księcia Ludwika Napoleona Bonaparte „O umorzeniu pauperyzmu." Listy Berangera i George Sand wywołane tą broszurą.—„Mnichy zachodnie" przez hrabiego Montalemberta.—Jules-Janina przekład Horacego.—Geografia we Francyi. Tygodnik „le Tour du Monde." Nowe dzieła geograficzne.—Ruch naukowy w Algeryi.—Wiadomości teatralne i literackie.

Podczas kiedy we Włoszech urzeczywistnia się programat ogłoszony w sławnéj broszurze *le Pape et le Congrès*, wzięto tu pod rozwagę inną broszurę tegoż autora, jeszcze w więzieniu Ham napisaną pod tytułem *De l'Extinction du Paupérisme*, która znów dla wewnętrznych stosunków Francyi ogromną ma wagę. Pokazało się, że to mądre studyum ekonomiczne ściśle się wiąże z rozpoczętemi teraz olbrzymiemi pracami karczowania Solonii i zagajania Landów, które zadekretował cesarz Napoleon III 15 czerwca roku bieżącego; że ta w pyle zapomniana książeczka, jest pragramatem reform ekonomicznych, zaprowadzanych dziś we Francyi.

Podane przez księcia Ludwika Napoleona Bonapartego, środki stanowczego pozbycia się nędzy z francuzkiéj ziemi, są praktycznem streszczeniem pomysłów rozmaitych ekonomistów, którzy nad tą ważną kwestyą się zastanawiali; książe nie stawia nic nowego, ale ścisły jego umysł pochwyciwszy ciemne i często mętne acz głębokie plany niektórych utopistów, przetrawił je, wyklarował, zmodyfikował wedle potrzeb kraju, i oddając

je jasne jak słońce, zatém do urzeczywistnienia gotowe, stał się ich istotnym twórcą.

Dostojny autor w broszurze, o któréj mowa, występuje jako egzekutor testamentu francuzkiéj rewolucyi socyalnéj, podobnie jak stryj jego chciał być egzekutorem testamentu wielkiéj rewolucyi politycznéj, dokonanéj w końcu zeszłego wieku. Wprowadzenie w praktykę planów L. N. Bonapartego nie wyzwala odrazu wyrobników, ale tylko czyni ich panami własnych przeznaczeń. Jestto taż sama zasada, którą cesarz Napoleon III już ogłosił i zastosował dwa razy: najprzód w Rumanii, a następnie we Włoszech. Nic innego autor broszury uczynić nie chce dla francuzkiéj klassy wyrobniczéj: postawić wyrobników na nogi; dać im narzędzia do pracy i możność wybiérania sobie reprezentantów własnych; odsunąć *zgubne pośrednictwa;* złożyć ich los w ich własne ręce: to wystarczy, powiada autor, do wydarcia ze szponów nędzy tego ludu, który dawno już jest pełnoletni i sam rządzić się zdolny.

Po założeniu ogólném powyższéj treści, książe przystępuje do szczegółów: wiąże rozmaite stowarzyszenia, buduje rozliczne dźwignie, których matematycznie obrachowana siła, może zatrzymać na pochyłości ubogiego i niedać mu dotknąć dna przepaści. Daléj, autor daje kosztorys swego planu. Jestto praca uczona, składająca się z samych liczb prawie. Nie podajemy jéj tutaj, jako rzeczy zbyt specyalnéj i zbyt dla ogółu nie przystępnéj; przytaczamy tylko kilka wyjątków z konkluzyi tego ważnego studyum, którego urzeczywistnianie rozpoczęło się wcześniéj, niż było się można spodziéwać, ze wstąpieniem autora na tron francuzki. Zawiązanie zbawiennego Towarzystwa wzajemnéj pomocy, pobudowanie licznych przytułków dla starców i sierót, szpitali dla rekonwalescentów, domów spoczynku dla okaleczałych na *polu pracy* inwalidów, są dokonanym wstępem do wielkiego dzieła umorzenia pauperyzmu, dzieła, którego karczowanie Solonii i plantowanie Landów są piérwszym rozdziałem.

Mimo tak wzniosłych dążności, broszura księcia Bonapartego jest zupełnie wolną od słów głośno-brzmią-

cych: nie ma w niéj ani cienia chaotycznego ognia, ani cienia owéj miłości bliźniego, którą na papierze tak szafują niedorosłe reformatory społeczne. Spokój i jasność Południa cechuje to studyum i nadaje mu powagę Solońskiego prawa.

....„Zamiast szukać konsumentów w Chinach, powiada książe, zwiększajmy bogactwo ziemi naszéj: użyjmy do tego wszystkie próżnujące ręce; nie zapominajmy, że kraj tak bogato od natury uposażony jak Francya, zamyka w sobie wszystkie żywioły swéj pomyślności, i że to wstyd dla naszéj oświaty, że w XIX wieku dziesiąta część ludności naszéj w łachmanach mrze głód, w obec milionów leżących w produktach rękodzielniczych, których sprzedać nie można, i milionów reprezentowanych przez produkta gruntowe, których zjeść sami nie możemy."

„Systemat przez nas proponowany jest rezultatem myśli i życzeń objawionych przez najzdolniejszych ekonomistów, w ciągu ubiegłych lat pięćdziesięciu"....

„Wszyscy ludzie sprawiedliwi domagają się dziś wymiaru sprawiedliwości dla klassy roboczéj, która zdaje się być wydziedziczona z wszelkiego dobra, jakie przynosi cywilizacya. Projekt nasz daje wyrobnikom wszystko, czego wymaga godność człowieka: dostatek, naukę, porządek i możność wyniesienia się własną zasługą i pracą. Dziś plon pracy jest w ręku przypadku lub gwałtu. Pan gniecie, a robotnik się buntuje. Nasz system urządza tak pracę jak powinny być urządzone wszystkie sprawy ludzkie: nie przemocą, ale sprawiedliwą równowagą, zaprowadzoną pomiędzy potrzebami tych co pracują, a tych, którzy każą pracować.

„Dziś wszystko ścieka do Paryża: on chłonie całą czynność kraju; system nasz nie szkodząc stolicy, zanosi życie w najdalsze kończyny Francyi, wprzągając do ogólnéj działalności ośmdziesięciu sześciu nowych pracowników (departamenta).

„Czegóż potrzeba do wykonania mego projektu? Jednorocznéj płacy wojska; wydatku równego temu, jaki wyłożono na fortyfikacye Paryża. Nakład ten przyniesie za jakie lat dwadzieścia, Francyi milard, klassie wy-

robniczéj 800 milionów, a fiskusowi milionów trzydzieści siedm.

....„Niechaj więc rząd zajmie się wykonaniem naszego projektu, modyfikując go wedle potrzeb, jakie się okażą w praktyce; niech weźmie do serca interesa narodowe, niech je postawi na niezachwianych podstawach, a będzie sam niezachwiany. Nędza przestanie być groźną, skoro dostatek przestanie ugniatać; zginą opozycye, a przestarzałe pretensye ucichną, jak szalone podmuchy (folles brises) cichną przed wiatrem rzeczywistym (vent reel), skoro ten wydmie żagle i okręt popędza. Jestto wielkie i święte posłannictwo, godne ambicyi człowieka, uciszać nienawiści i leczyć rany ludzkości. Dziś celem każdego zręcznego rządu, dążyć do tego, żeby ludzkość mogła jak najprędzéj powiedzieć: *Tryumf chrystyanizmu zniósł poddaństwo; tryumf rewolucyi francuzkiej zniósł niewolę; tryumf zasad demokratycznych zniósł proletaryat.*"

Czytelnik przyzna, że staniecie na czele rządu człowieka, który pisał powyższe karty, nadaje im ogromną wagę.

Ważność podanych przez księcia Bonapartego planów, uderzyła zaraz po ich ogłoszeniu znakomite umysły we Francyi. Teraz wydrukowano pomiędzy innemi, dwa ważne listy z powodu téj broszury napisane do księcia Ludwika Napoleona, przez George Sand i Berangéra. Sympatyczne porozumienie się tych dwojga serdecznych przyjaciół ludu, z księciem, w głównych jego zasadach, rzuca światło na rzeczywiste jego zamiary i dążenia dziś, często zaciemniane umyślnie.

George Sand pisze:

„Książe! Winnam ci podziękować za pochlebną pamięć, którąś mnie zaszczycił przesyłając mi wraz z własnoręcznym listem, znakomitą pracę swoją o umorzeniu pauperyzmu. Z wielkiém zajęciem czytałam ten projekt; byłam uderzoną, mianowicie sprawiedliwém ocenieniem nieszczęść naszych i szlachetną chęcią im zaradzenia. Nie jestem w możności ocenić należycie sposobów ich urzeczywistnienia, wreszcie, zastosowanie dopiéro pokazuje, czy się pisarz nie mylił; rzeczą zdolnych prakty-

ków jest udoskonalać plany myślicieli, wykonywając je. Ale wykonanie to, książe, czyim rękom powierzy przyszłość?

„Może nie stosowną, a nawet ubliżającą rzeczą pytać cię o to.... może też żywa sympatya daje do tego prawo. Nie wiem, czy twa niedola ma pochlebców, ale to wiem, że zasługuje na to, żeby miała przyjaciół. Wierz, że odważnemu umysłowi trzeba więcéj zuchwalstwa, ażeby ci dziś powiedzieć prawdę, jakby go trzeba było, gdybyś był zwyciężył. To zwyczaj nas demokratów, brawować potężnych, i to nam łatwo przychodzi. Ale w obec uwięzionego bohatéra nie jesteśmy odważni.... Bądź więc wdzięczny, ty, co rozumiész te rzeczy, że się bronimy od ułud, które twój charakter, inteligencya i położenie na nas wywiéra, i że ci śmiemy powiedzieć prawdę sumiennie. Tą prawdą jest, że uosobienie geniuszu ludowego w *jednym*, nie dowiedzie nam prawa *jednego;* że nieubłagane prawo, co dziś Francyą popędza, jest takie, że ty, wybrany człowieku, nie masz posłannictwa wyłamania nas z pod niego.

„Ale jest inna chwała prócz chwały oręża: poznałeś ją teraz, kiedy spokój nieszczęścia zwrócił ci całą mądrość twoją, całą wrodzoną wielkość; teraz podobno pragniesz być obywatelem francuzkim. Piękna to rola dla tego, kto ją rozumié. Twoje zajęcia i pisma dowodzą, że będziemy mieli w tobie wielkiego obywatela.... Ucz nas i oświecaj, książe, w tém twoja chwała. Straszne, czarowne imię, jakie nosisz, samo jedno już nas nie zwycięży. Zmaleliśmy i podrośli zarazem, od czasu wzniosłych zachwytów, które nam dało; świetne panowanie jego już nie z tego świata.... a jego spadkobierca pochylony, rozmyśla nad losem proletaryatu....

„Wyrwij go z przepaści! w tém twoja chwała. Rozmyślaj nad sposobami wypędzenia nędzy: to pokarm zdrowy, który świętéj młodości i dostojności ducha twego nie skazi, jakby to może uczyniło osiągnięcie władzy.... Mów do nas często tak jak tą razą przemówiłeś, szlachetny więźniu i mów nam o lepszéj przyszłości i przysposabiaj nam ją pocichu. Napoleonem dzisiejszym

jest ten, kto uosabia cierpienia ludu tak, jak tamten uosabiał chwałę jego."

List Berangera krótki a węzłowaty brzmi jak następuje:

„Dziękuję księciu za przysłanie mi swéj pracy. Zasługuje ona na pochwały wszystkich przyjaciół ludzkości: projekta rozwinięte w broszurze mogą najskuteczniéj zaradzić nędzy wyrobnika. Nie moja rzecz wyrokować o dokładności liczb, któremi myśl swoją popiérasz, ale zbyt często marzyłem o osiągnięciu celu, do którego twój zamiar prowadzi, ażebym wielkiéj wartości jego nie oceniał. Przypadek, z którego dumny jestem, zdarza, że moje *utopie* wyrojone przy kominku, dziwnie się zbliżają do projektu, który tak jasno i mądrze rozwijasz. Pięknie to z twéj strony, książe, że sam cierpiąc, zajmujesz się największą i najwięcéj cierpiącą częścią swych rodaków. Najlepszy to i najgodniejszy twego imienia sposób ukarania tych, co cię pozbawiają swobody i ojczyzny. Dla szczęścia Francyi, proszę Boga, żebyś je jak najrychléj odzyskał."

W tym ostatnim wierszu, Beranger, pieśniarz ludu, i wieszczem jego się okazał. Wielu sądzi i gada, że książe Ludwik Napoleon Bonaparte wstąpiwszy na tron, dawnych swych zasad się wyparł, że inną obrał drogę.... Ale lud francuzki, którego losem nigdy pieczołowiciéj się nie zajmowano jak dzisiaj, który nigdy nie był szczęśliwszy jak teraz, wié, że cesarz Napoleon toż samo myśli w Tuileryach, co myślał w Ham książe Bonaparte pisząc swą ważną broszurę o Umorzeniu Nędzy.

Mnichy zachodnie, hrabiego Montalemberta, wywołały ciepkie polemiki. Zelżywy ton, którego hrabia zwykł używać mówiąc o swych politycznych przeciwnikach, dał powód do kłótni i rozjątrzył na nowo przycichłe nienawiści dwóch obozów. Podobneto gwałtowności języka, odżywiające stare a tworzące nowe niechęci, najwięcéj opóźniają pożądane zbliżenie się do siebie ludzi równie zacnych prywatnie, choć różnych w swych pojęciach społecznych. Nikt pod tym względem tyle nie

zawinił, co Montalembert: z nim dyskussya wyradza się natychmiast w kłótnią, a niechęć w obelgę. Namiętności tak rozkiełznane, jak jego, muszą obłąkać najtrzeźwiejszy umysł.

Jeśli gwałtowność w każdéj poważnéj książce nie miłe czyni wrażenie, nigdzie więcéj nie razi, jak w dziele historycznem, mianowicie téż takiém, któregó autor nie ogranicza się na opowiadaniu wypadków, ale widząc w historyi nauczycielkę ludzkości, fakta uważa tylko jako kanwę, do któréj swe polityczno-religijne komentarze przyczepia. Dziejopis nie prostém opowiadaniem wypadków, ale badaniem ich przyczyn zajęty, musi koniecznie stanąć ponad interesami stronnictwa i z ogólnego zapatrywać się stanowiska: im głębiéj bowiem podkopuje się pod fakta, tém mu łatwiéj pobłądzić. Duch systematu będzie mu zastawiał mnogie sidła.... Autor Historyi klasztorów co chwila w nie wpada.

Pan Montalembert zdobi opowiadanie swoje bardzo wytwornie; pod tym względem piérwszy tom jego dzieła, które składać się będzie z sześciu, jest nieposzlakowany: autor, jako pisarz, zasługuje na rzetelne pochwały; styl jego młody mógłby porwać i przekonać, gdyby zaraz na wstępie, w długiéj introdukcyi czytelnik nie spotkał się twarz w twarz z człowiekiem przeszłości, niosącym z sobą wszystkie swe nieubłagane nienawiści i obosieczne urazy do nowego świata.

Na progu dzieła pan Montalembert rzuca rękawicę przeciwnikom; powiada ironicznie: „iż zrzekł się nadziei podobania się wolno-myślicielom, jak również tym, co siebie prawowiernymi zowią; piérwszym dlatego, że książka jego wygłasza ducha Ewangelii i nieomylność kościoła; drugim, że wyszukuje w przeszłości zatartych śladów wolności i honoru, ażeby je drogiemi uczynić tegoczesnemu pokoleniu.” Daléj pan Montalembert *domaga się* przekleństwa od „nowoczesnych inkwizytorów, których pioruny wywoływać i gardzić nimi powinien każdy, kto ma szczerość, dobrą wiarę i honor.”

Prawowierni, oskarżeni o podłość i służalstwo ze znakomitą werwą, dotąd nie odpowiedzieli hrabiemu publicznie, i prawdopodobnie polubownie to nieporozu-

mienie załatwią. Wolni myśliciele, których, pożyczając wymowy od Veuillota, pan Montalambert zowie „fałszywymi mędrkami, pismakami z rynsztoka, *des lâches sycophantes de spoliation qui s'attachent à suivre la piste des Vandales*, których chciwość i bezbożność postawiła niżéj zwierząt,"—już podjęli rzucone sobie wyzwanie i kartaczowym, dobrze wycelowanym ogniem odstrzelili jadem zatrute pociski.

Jedni z nich odpowiadają panu Montalembertowi, że mówi językiem, który nie jest ani mową dobrze wychowanego człowieka, ani uczonego, ani literata; ale zdradza tylko człowieka rozdrażnionego, oślepionego przez swe urazy, niezgodnego ze swém sumieniem, równie nie zadowolonego z siebie, jak z drugich, znajdującego częściéj pod piórem obelgi, niż słuszność.

„Gdyby miał lepszą pamięć, wołają drudzy, pan Montalembert mniejby wolno-myślców znieważał i mógłby ich znać lepiéj. Doświadczenie osobiste powinno mu było przypomnieć, że ci Wandale umieją walczyć z przeciwnikami, nie wywołując potwarzą *proskrypcyi*, nie *denuncyując*, jako szkodliwych, tych zasad, które nie są ich zasadami. Historya porównawcza jego i naszéj partyi, powinna go była nauczyć po któréj stronie po wszystkie czasy stoją ci, którzy doznali więcéj gwałtów, i którym, jako najmocniejszy argument, przeciwstawiono wygnanie, więzienie, stos lub rusztowanie."

Inni nakoniec, odpowiadając Montalembertowi na ten jego wykrzyknik, że „czas już zamknąć wolno-myślicielom wstęp do dziedziny historyi," zawołają: „Już nie czas! Wolno-myśliciele wdarli się w te państwa i przebiegłszy je z pochodniami rozumu, zrozumieli, czemu ci wszyscy, których pan Montalembert jest bladém odbiciem, chcieli im tam zabronić wstępu. Dziś zamykać zapóźno! można jeszcze znieważać wolno-myślicieli, ale fałszerstwa, któremi przekonano łatwowiernych, już wyszły na wiérzch i nikt ich schować nie potrafi: jestto najdroższa i najpewniejsza zdobycz historyi. Wolno-myśliciele nie zamykają przed nikim żadnéj umysłowéj dziedziny; przeciwnie, przez swobodne zbadanie każdego systematu i teoryi, chcą oświecać ludzką intelligencyą.

Ażeby przeszkodzić zwycięztwu kłamstwa, dopominają się za i przeciw każdemu prawa wątpienia i przeczenia: tegoż samego prawa, którego żądają dla siebie, chcą i dla swych nieprzyjaciół. Gardzą doktrynami, które przemogły, nie przeszedłszy przez swobodną dyskussyą. Tak narzuconéj opinii nie przyjmujemy. Skoro mocna, walczymy z nią, ale wstydzilibyśmy się napadać, nawet najantypatyczniejszą zasadę, kiedy ta już nie ma środków propagandy i obrony."

Oto, co odpowiedzieli panu Montalembert zaczepieni wolno-myśliciele.

Z powyższych zarzutów czytelnik mógł już zrozumiéć, jaki duch ożywia książkę Montalemberta, co komu w niéj podobać, a co nie podobać się może. Autor Historyi klasztorów, od św. Benona do św. Bernarda, zżyma się na prawo, które zabrało na rzecz publicznego skarbu ogromne dobra zakonne we Francyi; dowodzi potrzeby klasztorów; powiada, że są tak potrzebne w państwie, jako domy zdrowia: piérwsze dają zdrowie duszy, jak drugie zdrowie zmęczonemu życiem ciału.

Na to każdy się zgodzi. Któżby powstawał przeciw dobrowolnéj rekluzyi człowieka, który w tém odosobnieniu od świata widzi swe teraźniejsze szczęście i przyszłe zbawienie duszy. Prawo francuzkie nie ma téż nic przeciw takim prawdziwie i wyłącznie religią zajętym zakonom; rozwiązuje tylko te, które pod firmą religii polityką się trudnią i zamiast o niebie, myślą o ziemi. Portalis mówiąc o Jezuitach, powiada: „Prawa nasze rozpuściły tę milicyą i uczynić to mogły, bo nigdy nie zaprzeczano potędze publicznéj prawa odsuwania lub rozwiązywania instytucyj samowolnych (arbitraires), które nie trzymają się ducha religijnego a są osądzone za podejrzane lub niedogodne państwu."

Pan Montalembert nie podziela powyższego zdania, a nawet wprost przeciwnie twierdzi, jak Portalis.

Wyczerpawszy dziś kwestyą zasad, które autor w piérwszym tomie swego dzieła objawił, zatrzymujemy się z relacyą o faktach historycznych, do publikacyi dalszych tomów tego dzieła; ten piérwszy bowiem jest tylko przegrywką do historyi Mnichów zachodnich.

Nowe tłumaczenie *Horacego*, którém Jules-Janin do akademickich podwoi zastukał, zostało tu przyjęte radośnie: bo choć już Francuzi mają niezliczone mnóstwo przekładów tego rzymskiego poety, nigdy się nim dosyć nacieszyć nie mogą. W ogóle gust do Horacego pomiędzy tymi, co się kształcili na łacinie, jest tak powszechny, jak gust do wina między tymi, co się wychowali na wino-dajnéj ziemi. Kto raz za młodu przyłożył usta do téj czary, nalanéj po brzegi poezyą, któréj każda kropla droga, nigdy już nie wytrzeźwiał. Są księgi, mające czarowną władzę nad ludzkim mózgiem; pochwyciwszy go, rugują zeń wszystkie inne dzieła i stają się wyłącznie miłe duszy. We Francyi do takich, poezye Horacego się liczą. Są tutaj ludzie, co całe życie czytają Rabelego, wiecznie rozmawiają z Montaignem lub rozkoszują się listami pani Sévigné; są i tacy, co jak przytulone do kwiatu pszczoły, wysysają chciwie miód z sonetów Petrarki lub ód Anacreonta; ogromna większość atoli, nad wszystkich przenosi Horacego: tłumaczy go, komentuje, i wiecznie czyta jego wiersze z radością nunizmatyka przysłuchującego się dźwiękowi swych złotych pieniążków.

Spytaj piérwszego lepszego francuzkiego literata, jaką książkę zabrałby z sobą na pustynią? odpowie ci pewnie że Horacego.

Zamiłowanie to pojmuje się we Francyi łatwiéj niż gdzieindziéj. Ze wszystkich poetów Horacy najwięcéj po przyjacielsku do umysłu czytelnika przemawia, odrazu czujesz się z nim za pan brat. Poezya jego jasna i przystępna, jest niby jedna z owych ciepłych krain, gdzie czystość powietrza, piękność okolicy i łagodność prawa, wabią wszystkich i najzgryźliwszym umilają życie. Jest mnóstwo poetów wznioślejszych od Horacego, ale ładniejszego niema, i dlatego tak za nim przepadają Francuzi. Wady jego nawet są dla nich powabami: mądrość jego światowa, filozofia będąca tylko prawem naturalném, złagodzoném przyzwoitością; zupełny brak namiętności, wszystko to właśnie, co nasby raziło, im się podoba. Horacy nic od nikogo nie wymaga; na przepisy jego łatwe, każdy przystanie chętnie; moralność jego nie narzuca

wysileń, nie pędzi do walki, radzi tylko, jak ustępować zręcznie i upadać z wdziękiem; nie szukaj go na szczytach! on z bitego gościńca nie schodzi.

Ale zato jak umie żyć! jaki jest wykwintny, grzeczny, elegancki! Mierna ta dusza, ma poczucie miary i piękna, do najwyższego stopnia. Jeżeli nie zapala, to też i nie poniża nigdy. Moralna miękkość rzymskiego poety jest tylko jedwabną gazą, rzuconą na grunt stały i pewny; jeżeli zbyt zacieśnia plan żywota, z jednéj strony zamykając go wygodną willą, z drugiéj grobem bez nadziei, umie ten żywot mądrze urządzić: krótką wędrówkę umila człowiekowi stałą przyjaźnią, miłostką ładną, zdrową nauką i miłemi chłody. Cały świat jego zrobiony niby na miarę francuzkiego umysłu, bo obok uczciwości praktycznéj, Horacy miewa też wzniosłe instynkta: poświęcenie, obowiązek, bohatérstwo, odzywają się tu i owdzie w jego strofach, niby echa najwyższych przykazań, niby błyskawice odbite w spokojném jeziorze, tak wyraźnie, że nawet niektórzy bohatérowie Francyi wchodzili na rusztowanie z wierszem Horacego w ustach.

Zresztą, w dziełach tego poety sztuka idealizuje prozę myśli: w tym stopniu doskonałości, talent dorównywa prawie geniuszowi. Jakiéjże pochwały słowo, da pojęcie o tym stylu gładkim jak marmur Karrary, o tym rytmie dźwięcznym, o tych skrzydlatych przenośniach, słowem, o wierszach tych, które od wieków krążą niby zdawkowa literacka moneta. Strofy tam ułożone ze słów jak konstellacye z gwiazd, lub z kwiatów bukiety, jak one błyszczą lub pachną.

Horacy musiał pojmować sztukę rymotworczą tak, jak ją zdefiniował w tych pamiętnych dwóch strofach Juliusz Słowacki:

„Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko co pomyśli głowa;
A czasem był jak piorun jasny, prędki,
A czasem smutny jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga Nimfy miętki,
A czasem piękny jak aniołów mowa....
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem.
Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.

Z niéj wszystko dobyć, zamglic ją tęsknotą;
Potém z niéj łyskać błyskawicą cichą,
Potém w promieniach ją pokazać złotą,
Potém nadętą dawnych przodków pychą;
Potém ją utkać arachny robotą,
Potém ulepić z błota, jak pod strychą
Gniazdo jaskółcze przybite do drzewa,
Co w sobie słońcu wschodzącemu śpiewa."

Żaden poeta niema liczniejszych we Francyi tłumaczy jak Horacy. Pan Sainte-Beuve w pogadankach swych powiada: „mania tłumaczenia Horacego stała się u nas pewnym rodzajem moralnego kalectwa, a nawet poprostu chorobą." Najzupełniejszą ma słuszność. Dyplomaci, generałowie, bankiery; professorowie, doktorowie, retretowi i czynni urzędnicy, monarchowie nawet, zajmowali się tu przekładem Horacego. Ile z téj manii głupich wierszy, napuszonych okresów i niedowarzoności wynikło, tegoby, jak to mówią, ani na wołowéj skórze nie spisał.

Jest nadzieja, że dobry acz nie rymowny przekład Janina, już w dyamentowéj odbity edycyi, ostudzi nieco tę gorączkę. Tłumaczenie jest w istocie znakomite. Najwięcéj uderza w niém oddanie lotnéj fizognomii wzoru: umarły język starożytnego poety, pod piórem Janina nabrał żywéj gadatliwości; sławny felietonista usubtelnił jeszcze, jeśli podobna, swój język giętki, ażeby biedz w trop za muzą starożytną, któréj poważny, szybki lub potoczysty lot, przypomina chód udrapowanego w togę Rzymianina, to powietrzne harce bóstw olimpijskich.

Tłumaczenie jest wolne. Janin nie przez kalkę chwytał kolor i życie tekstu, ale że tak powiem, przez odpowiedniki. Wyrażeniu łacińskiemu przeciwstawia jakiś jednoznaczny okres francuzki, przenośnią, szkicem oddaje, a starożytną dosadność rubasznością gallicką. Właściwie mówiąc, nie jestto przekład ale szybka wymiana jedno-wartéj monety dwóch języków.

Nieraz zarzucano Francuzom i poniekąd słusznie, że nie znają geografii. Nie pochodzi to z braku zamilo-

wania do téj nauki, ale raczéj ze złego jéj wykładu i zupełnego niedostatku książek. Francya udarowawszy Europę najpiérwszymi znakomitymi geografami, jak Mikołaj Sauson, Wilhelm Delisle, Fréret i d'Anoille, dała się wyprzedzić w téj gałęzi nauki sąsiadom: Anglicy i Nadreńczycy słusznie mogą sobie przyznać piérwszeństwo; obok ich publikacyj geograficznych, książki i tygodniki francuzkie w tymże przedmiocie wydane, wyglądają jak elementarze.

Teraz, kiedy Francya we wszystkich kierunkach tak szybko się rozwija, zwrócono uwagę i na tę słabą stronę wychowania publicznego: stwierdziwszy brak książek geograficznych i brak professorów, zajęto się przysposabianiem krajowi jednych i drugich.

Nietylko rząd, ale i prywatne osoby do tego się przyczyniają. Przed dwoma laty senator Duruflé znacznym zasiłkiem pieniężnym wsparł omdlałe paryzkie Towarzystwo geograficzne, oraz wyznaczył nagrodę hojną temu, kto napisze najlepszą rozprawę o nauczaniu geografii. Dwóch członków zajęło się tą pracą, ale dotąd ogłoszoną nie została.

Jużto wszystkie czynności i publikacye paryzkiego Towarzystwa geograficznego, wyłuszczają się powolnością i opieszałością. Towarzystwo wydaje od lat cztérdziestu tak zwane *Bulletin Mensuel*, ale tak dalece nie ciekawe, że nikt ich nie czyta. Wydało także siedm tomów *Memoirów*, ale i te, choć nie bez wartości, nie zjednały nauce zwolenników, bo brak dziełu ciepła, życia i jasności, bez któréj naukowa książka, żywych nie pociągnie i nie natchnie ich miłością nauki, dla téj prostéj przyczyny, że autor swego nie miłuje przedmiotu.

Jakże różne są, właśnie w tym względzie od paryzkich, wydania Towarzystwa geograficznego londyńskiego. Pojawienie się jego każdego rocznika jest wypadkiem dla uczonego świata: wszystko tam pełne życia i aktualności, każda karta mieści fakta ciekawe i gruntowną naukę; wszystko, co tam drukują, było piérw wybrane, starannie opracowane; książka nie ma ani jednéj stronnicy *balastowéj*, tojest takiéj, jakiemi niektórzy uczeni wypychają książki, niby okręta piaskiem, dla na-

dania im *wagi*. Ważność angielskich roczników nie piasek stanowi.

Prawda, że Towarzystwo paryzkie nie ma tak wielkich środków materyalnych jak angielskie, ale jednak i na to potrąciwszy część jego słabości, jeszcze jéj zbyt wiele zostanie na potępienie tych maruderów francuzkiéj armii naukowéj.

Jeżeli geografowie paryzcy nie posiadają środków do wydawania książek, czemuż nie ogłaszają prac swoich w przeglądach, których tyle mają tutaj na swoje rozkazy? Czemu nie umieszczają ich w dziennikach naukowych, których wychodzi tak wiele? Tym sposobem nawet, nauka rozpowszechnia się łatwiéj.

Niemcy w końcu ubiegłego stulecia, wydały wzór naukowych pism peryodycznych. We Francyi w owym czasie, ukazał się także jeden taki dziennik geograficzny, założony przez sławnego Malte-Brun'a pod tytułem *l'Annales des Voyages*. Dziennik ten (zowią go dziennikiem, jako wyraz codziennego ruchu prac, publikacyj i nowin obchodzących naukę), niegdyś wielkiego wzięcia używający w Europie, coraz słabnąc, przeżył pół wieku: dziś dogorywa w kąciku, wydawany przez syna założyciela swego, ale osłabienie władz umysłowych rychły skon jego zwiastuje.

Pomyślano tedy o zastępcy tego dziennika, i niedawno pojawił się on na tutejszéj widowni naukowéj, pod nazwą: *Tour du Monde*. Pismo to nie odpowiada wymogom uczonego geografa, ale dość przypada do gustu publiczności; wydawca twierdzi, że musi być takiém a nie inném, bo inaczéj utrzymaćby się nie mogło. *Ultima ratio!*

Jedyną doskonałą publikacyą tego rodzaju, są założone przed pięcią laty w Gotha, Mittheilungen (Komunikacye geograficzne), doktora Petermann'a. (*Mittheilungen über wichtige neue Erforschungen, auf dem Gesammtgebite der Geographie*). Żaden przegląd nie szedł dotąd tak czynnie i równo z postępem geografii, nie był tak sumiennie, zrozumiale i poprawnie wydawany, a tak tanio sprzedawany, jak ten miesięcznik uczonego geografa Petermann'a.

Francuzki *Tour du Monde* wcale ma różny charakter: różnica ta płynie z różnicy umysłu i charakteru dwóch narodów. *Mittheilungen* w majestatycznéj swéj powadze, gardzi wszelką ornamentacyą, i poprzestaje na czystéj nauce. *Tour du Monde* jest także niby poważny, ale upstrzony cackami sztuki i kwiatkami salonowego dowcipu, bez którego tu ani rusz. Liczne illustracye zdobią karty jego, co nie jest wadą, bo żaden opis nie może lepiéj objaśnić jak obrazek, mianowicie, jeżeli chodzi o rassy i stroje rozlicznych ziemi mieszkańców. Obrazki są bardzo ładne. Redaktorem téj nowéj publikacyi jest professor Edward Charton. Przyjemne i żywe jego pióro, może rozbudzi we Francyi zamiłowanie geografii, do któréj dotąd jałowy i nizki wykład zniechęcał. *Tour du Monde* wychodzi co tydzień poszytami złożonemi z szesnastu kart, w wielkiém in 4-to.

— Mówiąc o publikacyach geograficznych, wypada wspomnieć tu jeszcze kilka nowych dzieł odnoszących się do téj nauki. Najciekawszém z nich jest książka księdza Bargès, professora języka hebrajskiego w Sorbonie, pod tytułem *Tlemçen*. Jestto opis podróży odbytéj z Oranu do Tlemçen, pełen uczonych spostrzeżeń i zajmujących szczegółów, odnoszących się do historyi téj części francuzkiéj prowincyi w Oranie. Tlemçen leży niedaleko Ghelmy, miasta Algeryi, które dostarczyło najwięcéj napisów dawnych i zwalisk godnych uwagi archeologa. Ksiądz Bargès odkrył w tamtych stronach mnóstwo pamiątek po Kartagińczykach, będących założycielami wszystkich miast starych w zachodniéj Algeryi.

— Paweł Ithier tłumaczy podróż doktora Barth po środkowéj Afryce. Wyszło już dwa tomy tego dzieła; niebawem mają wyjść drugie dwa ostatnie.

Wyszła także podróż po Persyi, pana Ferrier. Relacya ta, choć zdaniem naszych oryentalistów nie zupełnie prawdziwa, niezmiernie podoba się Francuzom. Autor wydał swą pracę pierwéj w Londynie, po angielsku, ale było to tłumaczenie rękopisu francuzkiego: dziś wychodzi w Paryżu oryginał.

„*Histoire du Paraguay* Alfreda Demersay, liczy się także do poważnych publikacyj geograficznych. Jestto

owoc missyi naukowéj, która powierzoną była autorowi w 1844 roku przez ministra oświecenia; aczkolwiek okoliczności opóźniły aż do dziś dnia wydanie tych sumiennych studyów, które cztéry lata czasu zabrały, są one niemniéj przeto ciekawe, bo mają wartość trwałą. Historya fizyczna, ekonomiczna i polityczna ziem tworzących ogromny bassen, znany pod ogólną nazwą Rio de la Plata, jak również szczegółowy opis obyczajów zamieszkujących te obszary ludzi, skréślone są nie pospolicie w piérwszym tomie dzieła; drugi w tych dniach wyjdzie z druku.

— Ruch naukowy w Algeryi zasługuje na wzmiankę. Dwa pisma specyalne wychodzą już w téj kolonii francuzkiéj: jedno pod tytułem: *Rocznik Towarzystwa archeologicznego prowincyi Koranu;* drugie *Przegląd afrykański.* Oba wychodzą w Algerze i są organami uczonych wojskowych, którzy zużytkowując swą wiedzę, poznajamiają rodaków z bogactwami archeologicznemi Algeryi.

Ostatni *Rocznik konstantyński* zawiera dziewięć artykułów, między któremi powszechne mogą obudzić zajęcie: „Chronologia i historya, z powodu napisu z V-go wieku," przez generała Creuly; „Nie znane napisy" przez kapitana Payen; „Opis konstantyńskiego muzeum" i Napisy łacińskie znalezione w prowincyi Konstantyny." Siedemnaście pięknych planów objaśniają powyższe artykuły.

— Francuzki kongres scyentyficzny odbył swoje dwudzieste ósme posiedzenie w Cherbourgu. Przeszło pięciuset członków z całéj Francyi zjechało się na to walne zebranie. Akademia nauk poruczyła kongresowi cherbourskiemu zbadanie następujących kwestyj:

„Jakie jest dziś moralne i materyalne położenie francuzkiéj ludności morskiéj? Jakim sposobem je polepszyć"?

Roztrząsanie tego obszernego przedmiotu zajmowało głównie uwagę kongresu naukowego, i da zapewne powód do mnóstwa książek odpowiadających na powyższe zapytanie Akademii.

W teatrach paryzkich nie przedstawiają w téj chwili ani jednéj sztuki, o któréjby mówić było warto. Wznowienie komedyi Mallefill'a, *les Mères repenties* i Ribiér'a melodramy czarodziejskiéj *le Pied de Mouton*, stanowią jedyny powab trzydziestu cztérech paryzkich teatrów. Tę niezwykłą o téj porze stagnacyą, przypisać chyba należy rzeczywistemu dramatowi w tysiącu obrazach, który obecnie odgrywa się we Włoszech. i sowicie zastąpić może wszelkie sceniczne wzruszenia.

Za to drukowanych sztuk pojawia się mnóstwo. Wydano w przekładzie francuzkim Teatr Goethego; Teatr Schüllera; Teatr Musseta; teraz wyszedł Teatr pani George Sand. Piérwszy tom zawiéra: „François le Champi," „Le Demon du Foyer," „Maitre Fowilla" i „Francoise." Wydanie poprzedza długa przedmowa, w któréj George Sand rozwija bardzo wzniosłe pojęcia o teatrze i sztuce dramatycznéj. Jednocześnie wyszedł osobno ostatni romans pani Sand drukowany w *Revue des Deux Mondes* pod tytułem: *Le Marquis de Villemer*.

— Alfons Karr wydał nader dowcipną książeczkę, pod napisem: „Słownik Rybaka."

— Held przetłumaczył na francuzkie „Listy Aleksandra Humboldta do Varnhagen'a."

— Doktor Des Etangs wydał piérwszy tom obszernego dzieła „O samobójstwie we Francyi." Piérwszy tom cały poświęcony jest samobójcom politycznym; napisany z wielkim talentem i nauką; obiecuje, iż dzieło to będzie jedném z najlepszych, jakie w tym smutnym przedmiocie napisano.

— Pod tytułem *Annuaire international du Crédit public pour* 1860" Węgier Horn wydał treściwą historyą finansów wszystkich państw europejskich. Najdłuższą rubrykę zajmuje tam Austrya. Prócz liczb, niezbędnych w tego rodzaju pracy, autor włożył w swe dzieło mnóstwo uwag trafnych, bystrych i dowcipnych spostrzeżeń; przytém, skréślił historyą rozmaitych instytucyj kredytowych i kompanij dróg żelaznych. Książka Horna mianowicie przydać się może tym, co nie mają czasu zaglądać do źródeł, albo nie dość są biegli, żeby z nich mogli czerpać bezpośrednio.

O POCHODZENIU
RURYKA I JEGO WAREGÓW
ZE SZCZEPU CZUDZKIEGO.

PRZEZ

Jana Adolfa Lindström'a (*).

PRZEKŁAD ZE SZWEDZKIEGO

Podając w przekładzie ze szwedzkiego broszurkę napisaną przez uczonego Finlandczyka p. Jana-Adolfa Lindströma, pod nazwą: *O pochodzeniu Ruryka i jego Waregów, ze szczepu czudzkiego*, sądzę, że dla czytelnika Polaka nie od rzeczy będzie, tu najpiérw podać krótką wiadomość o Finlandyi, pod względem etnograficznym, dla snadniejszego zrozumienia zwrotu literatury tego kraju ku przebudzającéj się narodowości fińskiéj, która w tém dziełku się uwydatnia.

Wielkie księztwo finlandzkie (1), w skutek wojny r. 1808 i 1809 od Szwecyi zabrane i traktatem fridrichshamskim roku 1809 do Rossyi przyłączone, leży między 60 a 70 stopniem

(*) Oto jest tytuł po szwedzku téj broszury: *Försök till bevis, att Rurik och hans Wareger voro af Finsk härkomst, af Johan Adolf Lindström, Pastors Adjunkt. Tavastehus 1852.* *(Przyp. tłumacza).*

(1) Wyraz *Finlandya* wyprowadzają od staro-niemieckiego wyrazu *Fennen*, mający oznaczać *błoto, bagno;* w języku czudzkim nazywa się **Suomenmaa**, jakowy wyraz oznacza też *ziemię bagnistą.*

szerokości północnéj, i 37 a 50 stopniem długości wschodniéj. Graniczy od północy z Norwegią, od któréj oddziela się jeziorem Jeleke i rzekami Enarejoki i Tenojoki; od zachodu ze Szwecyą, od któréj się przedziela jeziorem Koltojarwi i innemi pomniejszemi, rzekami Muonio i Torneo i odnogą Botnicką; od południa oblewa to księztwo odnoga Fińska; a od wschodu przylega do granic cesarstwa, t. j. graniczy z gubernią petersburgską, jeziorem Ładogą i guberniami ołoniecką i archangielską. Zajmuje przestrzeń do 6,844 mil kwadratowych. Na tym obszarze w r. 1851 liczono ludności 1.636,915 głów; a zatém na każdą milę kwadratową przypada do 239 głów.

Ludność ta składa się z pięciu szczepów: Finnów albo Czudów (1), Szwedów (2), Rossyan (3), Cyganów (4) i Niemców (5). Finnów liczy się do 1,502,500, Szwedów do 125,000, Rossyan do 8,000, Cyganów do 1,000 i Niemców do 400 głów. Rossyanie i Niemcy mieszkają po większéj części w gubernii wyborgskiéj, reszta w małéj bardzo liczbie, w niektórych znaczniejszych miastach innych gubernij, gdzie zajmują się handlem; Szwedzi po większéj części zamieszkują wyspy wszystkie leżące na odnogach Botnickiéj i Fińskiéj i wybrzeża tychże odnóg należących do gubernij wazowskiéj, njulandskiéj i południe abowskiéj, oraz miasta wewnątrz kraju; a szlachta, należąca do tegoż szczepu, przesiaduje w majątkach swych rozrzuconych po całym kraju. Fiński czyli czudski szczep dzieli się na cztéry główne plemiona, różniące się z sobą narzeczem, a te są: 1) Karelczycy (6) najliczniejsi, zajmują gubernie: wyborgską, st. michelską, kuopioską i wschodnie części wazowskiéj i uleoborgskiéj; 2) właściwi Finni, czyli Jem lub też Sum (7) w guberniach: njulandskiéj, tawasthuskiéj, abowskiéj i w południowo-zachodniéj części wazowskiéj; 3) Kwerzy (8) w środkowéj części gubernii wazowskiéj i zachodniéj części uleoborgskiéj; i 4) Lapończycy (9) w liczbie tylko do 1,000 zajmują samą północ od miasta Torneo w Laponii.

Język w Finlandyi urzędowy, oraz wyższego towarzystwa i mieszczan jest szwedzki; dlatego każdy, chociażby

(1) Po fińsku czyli czudzku: **Suomalaiset**. (2) Po fińsku **Ruotsalaiset**. (3) Po f. **Wenäläiset**. (4) Po f. **Mustalaiset**. (5) Po f. **Saksalaiset**. (6) Po f. **Karjalaiset**. (7) Po f. **Hämälaiset** albo **Suomalaiset**. (8) Po f. **Kainulaiset**. (9) Po f. **Lappalaiset**.

Finn, chcący siebie za coś lepszego od wieśniaków udawać, uważa się za Szweda, nie zważając, że wymowa zdradza, a jeszcze więcéj natura, która położyła cechę odróżniającą te dwa szczepy; wszyscy bowiem Fińczycy i Finki, prawie bez wyjątku mają włosy blond i po większéj części koloru lnianego, szczep zaś szwedzki ma włosy ciemno szatynowe. Sądownictwo cywilne i kryminalne odbywa się w języku miejscowym, t. j. w tym, jakim strony prawujące się, lub oskarżeni i świadkowie mówią; lud bowiem wiejski fiński nie rozumié po szwedzku, nawet w parafiach mieszanych z dwóch narodowości: Szwedzi wiosek graniczących ze wsiami fińskiemi nie wszędzie rozumieją swych sąsiadów Finnów i nawzajem; lubo w dni świąteczne jeżdżą do jednego kościoła, ale i tam nabożeństwo odbywa się dla każdéj narodowości osobno. Z tych powodów, pastorowie, sędziowie i urzędnicy muszą koniecznie posiadać dobrze obadwa języki; a ponieważ każdy z nich ukończył kurs nauk w uniwersytecie helsingforskim, na który też chodzi wielu z dzieci zamożnych wieśniaków, jak Szwedów tak i Fińczyków, którzy po ukończeniu nauk wstępują albo do stanu duchownego, albo na urzędy cywilne, do wojska i marynarki, lub też oddają się przemysłowi i handlowi; przeto żywioł narodowości fińskiéj, jako najliczniejszy, od roku 1809 powoli bierze przewagę w klassie oświeceńszéj i wpływ swój wywiéra na dążność literatury tego kraju. Tak więc, ten rodzący się duch, nie tylko że natchnął p. J. A. Lindström'a do przypisania w téj broszurce, swym Karelczykom honoru założenia państwa waregskiego ruskiego wśród plemion słowiańskich, a w innych dwóch dziełkach jegoż: *O wędrówkach ludów czudzkich* (1), i *O czasie od którego Czudowie zajęli teraźniejsze swe siedziby* (2), do usiłowania z mozolną pracą porozsadzić tychże Czudów prawie po całéj Europie, opiérając się na mnóstwie przytoczonych cytat ze starożytnych pisarzy; ale nawet tenże duch pobudził i p. D^ra^ Lönrot'a przejść się po wsiach wzdłuż i wszerz całéj Finlandyi i częściach zamieszkałych przez Karelczyków w guberniach archangielskiéj i ołonieckiéj w cesar-

(1) *Om Finska folkvandingar. Åbo 1848.*

(2) *Försök att bestämma tiden ifram hvilken Finnarne innehaft sina nuvarande boningsplatser. Åbo 1849.*

stwie, w jedynym celu zebrania przedchrześciańskich śpiéwów i run ludu, z jakowych po uszykowaniu i bez dodania od siebie najmniejszego wiersza ani wyrazu, p. Lönnrot złożył wielki poemat epiczny, i wydał go w roku 1832 pod nazwą **Kalewala**, *na wieczną radość dla Finlandyi*, jak się śpiéwak wyraża w zamknięciu ostatniéj runy. Poemat ten na język szwedzki przełożył wierszem p. M. A. Castrén, a na francuzki prozą p. Léouzon-le-Duc, w dziele p. t. *La Finlande, et la traduction de sa grande epopée: Le Kalewala, Paris* 1845, przezco stał się dostępnym dla Europy. Zjawienie się tych prześlicznych run, arcydzieła poezyi ludowéj, wydobytych z dotychczasowego ukrycia, po tylu upłynionych wiekach, starannie przechowywanych u ludu z religijném ku nim uszanowaniem, a rozrzuconych pojedyńczo tu i owdzie po głębokiéj na saméj północy czuchońszczyźnie, dziś dość już nie oświéconéj, napomina rapsody Homera i dowodzi kwitnącego niegdyś stanu oświaty Czuchońców, za czasów niepodległéj Biarmii (dziś Perm'), która obejmowała tylko kraje czudzkie, i zagładę tejże oświaty pod panowaniem nad tym krajem obcych narodów. Powodowany tymże duchem zamiłowania ku narodowości fińskiéj, a zachęcony tak świetném powodzeniem p. Lönrot'a, i p. M. A. Castrén téż poświécił lat ośm na podróżowanie po północy Rossyi i Syberyi dla odkrycia i zbadania wszystkich plemion, narzeczy i podań czudzkich, oraz ich mitologii, zwyczajów i obyczajów; a skutki tych poszukiwań ogłosił w swém trzechtomowém dziele p. n. *Podróże i badania północne* (1). Oprócz tego, w Finlandyi wychodzi nie tylko dla ludu, ale i dla wyższéj klassy, kilka dzienników w języku fińskim, które traktują o rzeczach finlandzkich i fińskich i zawierają téż w sobie część polityczną. Innych dzieł oprócz treści religijnéj i Kalewali, nie ma jeszcze w języku większości ludowéj.

Pokazawszy pobieżnie dążność Finlandczyków do narodowości fińskiéj, zwracam się do przełożonego dziełka p. Lindström'a, o Ruryku, które wprawdzie odnosi się wprost do historyi państwa waregskiego; gdy jednak Ruś polska i litewska były pod władztwem potomków tegoż Ruryka i jego Waregów, wniosek p. Lindström'a nie może być zupełnie obojętnym i dla historyi polskiéj. Z tego dziełka opuściłem kilka ostatnich stron-

(1) *Nordiska resor och forskningar. Helsingfors* 1852—1855.

nic, zawiérających wywód źródłosłowów kilku wyrazów rossyjskich od fińskich, a to z powodu, że autor owe wyrazy widocznie źle wymówił, a jeszcze gorzéj je wypisał nie właściwą pisownią szwedzką, tak, że znaczenia niektórych domyśléć się nawet nie podobna.

Piotr Aleksander Wereszczyński.

Kraj, który obszarem swoim piérwsze trzyma miejsce pomiędzy państwami starego świata, równie z innemi mocarstwy ulegał wielu odmianom. Z nader małego początku Rossya wzbiła się do olbrzymiéj obszerności, jakową dziś posiada; jednak pomimo to, piérwotne urządzenie tego państwa nie z jego wyszło łona, lecz zostawione było obcemu narodowi.

Nestor, piérwszy kronikarz ruski, który się urodził około roku 1056, zostawił nam najdawniejsze podania o założeniu tego mocarstwa; w kronice swojéj tak się wyraża (1): „Na ziemiach Jafetowego pokolenia osiedli Rusy i Czudowie, oraz inne bałwochwalcze narody: Meranie, Muromianie, Wessy, Mordwianie, Zawołockie Czudowie, Permianie, Peczory, Jamy, Litwini, Semgoły, Kors, Setgoły czyli inaczéj Letgoły, Liwonowie.” Więc Nestor wylicza tu prawie jedne tylko ludy czudzkie. Daléj mówi: „Lachowie zaś, Prussowie i Czudź osiedli przy morzu Waregskiém. Przy témże morzu mieli swe siedliska Waregowie z téj strony na wschód, aż do granic pokolenia Sema, i od tegoż morza oniż na zachód aż do ziem Aglanów i Wołosków. Do pokolenia bowiem Jafetowego należeli: Waregowie, Swejowie, Urmanowie (a rękopis sofijski tu dodaje: Goci, Rusy), Aglanie, Niemcy, Korlazowie, Wenedowie, Fragowie.”

Z tego się więc wykrywa, że imię *Warag* lub *Wareg* było mianem ogólném, nie zaś wyłącznie właściwém pewnemu jakiemu narodowi. Dlatego téż rękopism sofijski dodaje: „I ci Waregowie nazywają się Swejami, Urmanami, Gotami, Russami.”

(1) Tu i w dalszym ciągu przytaczając Nestora, używamy przekładu ogłoszonego w czasopiśmie „Suomi” na r. 1848, przez p. Akiander'a (w języku fińskim). *(Przyp. autora).*

Nestor daléj mówi: „W roku 859 Waregowie z zamorza pobiérali haracz w Czudzii, od Słowian, Meranów i od wszystkich Krywiczów. Ci zaś, gdy Waregowie w roku 862 przybyli z za morza, nie dali im więcéj haraczu i poczęli sami się rządzić; lecz nie było pomiędzy niemi zgody, powstali jeden na drugiego, i wszczęły się wojny domowe. Nareszcie rzekli sobie: Poszukajmy książęcia, któryby władał nami i sądził nas podług prawa. Za tém poszli oni za morze do Waregów-Russów. Ci bowiem nazywali się Warego-Russami, jako inni zowią się Swejami, inni Urmanami, Inglanami, a inni Gotami. Tak więc rzekli Russom, Czudź, Słowianie, Krywiczanie i wszyscy: Ziemia nasza obszerna i obfita, ale nie ma w niéj porządku; przychodźcie rządzić i panować nad nami (1)." Podług zaś Nikonowskiego latopisa, to miejsce brzmi tak: „Wybierzmy z pośród siebie kogo, któryby został naszym książęciem i panował nad nami; albo téż wybierzmy na takowego kogo, bądź z Kozarów, bądź z Polan, lub z naddunajskich narodów, albotéż z Waregów. I o tém wielkie powstały sprzeczki, gdyż jedni życzyli sobie tego, a drudzy innego; nareszcie, po zgodzeniu się, posłano do Waregów."

Podług latopisa, jak się wyżéj rzekło, imię Wareg było ogólném mianem, obejmującém mnogie narody osiadłe po nad morzem Waregskiém, czyli Baltyckiem; lecz obierając sobie książęcia, udano się po niego do Warego-Russów (*Waragskich Russów*, czyli podług innego sposobu wysłowienia: *do Waregów do Russi*) (2). Co to był zaś za naród ci Waregscy Russowie, o tém różne są domniemania historyków; lecz większość ich, jako to: Karamzin, Franzén, Geijer, Frähn, Wieselgren i wielu innych, usiłowali dowieść, że oni byli ze Skandynawii czyli ze Szwecyi. Bayer piérwszy wyrzekł ten domysł. Pastor Hipping, znany ze swych wielce szacownych badań w Finlandskich poszytach, odważył się przeciwko temu objawić wcale inną myśl: „Szukając w stronach dalekich *Wa-*

(1) Nestor tu odróżnia Słowian od Krywiczan; widocznie, że nie uważa ich za jeden lud, a to naprowadza na domysł, że te ludy w mowie swojéj musiały się wielce różnić w owych, jak i w obecnych czasach. (*Przyp. tłumacza*).

(2) *Forn-Nordiska Minnen, af Cronholm* (Wspomnienia staro-północne przez Kronholm'a), część 2, str. 37. (*Przyp. autora*).

rego-Russów, mówi p. Hipping, nie zwrócono uwagi na finlandskie południowe wybrzeża, które od niepamiętnych czasów były i dotąd są ciągle zamieszkałe przez ludność szwedzką. Przodkom tych, zważając położenie kraju, zdaje się, że swém wyniesieniem się z mniéj urodzajnéj Finlandyi daleko podręczniéj było niż innym, objąć rządy Nowogrodu. Odważamy się, przynajmniéj do czasu, napomknąć ten, jako dający się przypuścić domysł, wystawując sobie Ruryka z jego licznym pocztem żeglującego do Newy i zakładającego swą rezydencyą w mieście Ładodze" (1). Nie mogąc jednak zgodzić się z rzeczonym pisarzem, i będąc równie upoważnieni do zboczenia też w niektórych punktach domysłów p. Hipping'a, pozostaje nam tylko podać odpowiednie myśli naszéj, jak najjaśniejsze i najpodobniejsze do prawdy objaśnienie w tym przedmiocie, o którym już tyle rozprawiano.

Widzieliśmy wyżéj, że Nestor wylicza kilka gałęzi szczepu czudzkiego, zamieszkujących środkową i północną część europejskiéj Rossyi, oraz i te czudzkie ludy, co mają swe siedziby przy morzu Baltyckiém. Daléj, znane mu są Prussy, Polacy, Aglanie, Goci, Swei i Urmanie czyli Normanowie i t. p., noszące przytém ogólną nazwę Waragów lub Waregów. Lecz ci Waregowie, od których wyszedł Ruryk ze swemi braćmi, byli z narodu *Ros* czyli *Rus;* gdzież się znajdował ten naród? Historycy prawie jednozgodnie odpowiadają, że w Szwecyi, z powodu tego, że Czudowie nazywają kraj ten **Ruotsi**. Przecież Nestor wyraźnie mówi, że piérwsi założyciele Rossyi byli z narodu Ros czyli Rus, a nie zaś z Gotów, Swejów lub Urmanów, ani też z północnych krajów Rossyi, a posłano jednak za morze, by ztamtąd sprowadzić sobie książęcia. Jest to rzecz dziwna, że Nestor w swoim spisie narodów opuścił ów, co zamieszkiwał kraj leżący między Swejami a zawołocką czudziją, t. j. właściwych *Karelczyków*, Nestor który tak szczegółowie wylicza najnieliczniejsze nawet na Północy plemiona; nie można żadną miarą dopuścić, aby albo zapomniał albo nie wiedział o tym narodzie. Ta okoliczność pokazuje, że Nestor przez swych waregskich Russów, wyraźnie rozumiał finlandskich

(1) *Neva och Nyenskans, Historisk Skildring, af A. J. Hipping*, pag. 9. (Newa i Njuenszans, obraz historyczny). (*Przyp. autora*).

Karelczyków (1), i temu wnioskowi mnogie dowody dają ostateczne poparcie.

Podług zdania Nestora, byli to Russowie, Czudowie, Słowianie i Krywiczanie, którzy wezwali byli Ruryka wespół z Syneusem i Truworem na panowanie nad sobą (2). Z tego się pokazuje, że naród *Russów* jeszcze przed Rurykiem był już w Rossyi znany, i zapewne korzystnie. Czudowie należeli także do owego wielkiego szczepu czudzkiego czyli fińskiego, który był rozproszonym po wielu miejscach dzisiejszéj Rossyi europejskiéj. Jedna gałąź tego szczepu miała swoje siedliska koło jeziora Pejpus, które z tego powodu dawniéj nazywało się też jeziorem Czudzkiém. Z tamtąd rozpostarli się ku południowi w Inflantach, oraz na wschód i północ w Ingermanlandyi i Karelii. *Czuchnami* i *Czuchońcami* dotychczas Rossyanie pogardliwie nazywają wszystkich włościan, mieszkających około Petersburga i na pograniczu gubernii wiborgskiéj, osobliwie zaś mieszkańców **Äyremöiset** i **Sawokat** (3). W XIV jeszcze wieku Lapończycy i Czudowie siedzieli koło jeziora Onegskiego (4); Nestor, jak widzieliśmy wyżéj, też wymienia *zawołockich Czudów* w północnéj Rossyi, a ci to byli właściwi Karelczycy. Jornandes, żyjący w V wieku po N. Chr., w księdze swojéj: *De rebus Geticis cap.* 23, takie wylicza plemiona czudzkie (5) następującemi słowy: „*Habebat siquidem (Ermanaricus) quos domuerat Gothos-Etta* (Estowie), *Schy-*

(1) Karelczykowie są najliczniejszą gałęzią szczepu czudzkiego czyli fińskiego, jak wyżéj w opisie ludności finlandzkiéj wykazaliśmy, oraz i podług etnograficznéj mappy Rossyi, przez p. Koppena wydanéj w Petersburgu 1853. (*Przyp. tłumacza*).

(2) Widać, że p. Lindström przez pomyłkę nie potrzebnie wplątał tu Russów: nie oni bowiem, podług Nestora, należeli do obioru książęcia, ale do nich z zaproszeniem Ruryka z bracią poselstwo było wysłane. (*Przyp. tłumacza*).

(3) **Über die Finnische Bevölkerung des St. Petersburgischen Gouvernments von Dr. A. J. Sjögren**, pag. 74. (O ludności fińskiéj w gubernii petersburgskiéj, przez Dra A. J. Szögrena'a). (*Przyp. autora*).

(4) *Anteckninyar om Församlingarne i Kemi Lappmark, af A. J. Sjögren*, pag. 263, noten 14. (Pamiętniki o parafiach w Kemskim Lapmarku, przez A. J. Szögrena). (*Przyp. autora*).

(5) **Suomen** *historia, af Kajander*, pag. 7, noten. (Historya Fińska przez Kajandera). (*Przyp. autora*).

tas (Czudowie mieszkający na południe odnogi fińskiéj), *Thuidos in Aunxis* (Czudowie mający swe siedziby w Aunus, dzisiejszéj gubernii ołonieckiéj, leżącéj między jeziorem Ładogą i Onegą, po fińsku zowiącéj się krainie Aunus, a w drugim przypadku Aunuksen), *Vasinobrancas* (Wessy), *Merens* (Meranie), *Mordensimnis* (Mordwianie i Sami, Semi), *Caris* (Karelczycy), *Rocas* (Roś, Ruś czyli Rossyanie), i t. d." Z tego więc pokazuje się, że miano *Rus* było znane daleko przed przyjściem Ruryka, i zdaje się, że Nestor nie bez przyczyny wymienia Russów obok Czudów. Jednak jeżeli oba te narody znajdowały się pomiędzy temi, którzy wezwali do siebie księcia, do kogóż w takiéj sprawie mogłyby się udać, jeśli nie do swych współrodaków; któż bowiem był ich bliższym sąsiadem i lepiéj znanym nad Fińczyków, których co do mowy i innych szczegółów, mogli zupełnie uważać za własnych braci? Słowianie byli narodem nielicznym, siedzącym po nad jeziorem Ilmeniem: od południa sąsiadowali z Krywiczanami, ale od północy i wschodu byli otoczeni plemionami szczepu czudzkiego, jako to: Czudami, Wotiakami, Wessami, Ingrami, Mordwianami, i t. p., których bać się mieli słuszne przyczyny, i bez wątpienia, w celu zabezpieczenia siebie od ich napadów, Słowianie uznali za lepsze obrać sobie dowódcę z rodzin rzeczonych narodów; tym bowiem środkiem ci bezpośrednio i bez wojny przechodzili pod ich władzę: w dalszym ciągu zobaczymy, że istotnie tak się i stało. A zatém było to Słowian mądre wyrachowanie, wezwać do siebie Finnów.

Lecz tu się nastręcza godne zastanowienia się pytanie: kiedyżto Fińczycy tak się wsławili lub doszli do takiéj potęgi, by mogli zwrócić na siebie uwagę innych narodów, i to jeszcze do takiego stopnia, że nareszcie zostali wezwani do rządzenia temiż obcemi narodami? Prawda to niezawodna, że starożytność narodu fińskiego gęstą pomroką jest okryta, jednakże, ze szczupłej liczby zabytków, szczególnie zaś z run, można odkryć, że tu na Północy w najodleglejszych wiekach zamieszkiwał wielki i potężny naród; równie też i z sag fińskich niezaprzeczenie poznajemy, że ten naród prowadził niegdyś kwitnące bohatérskie życie, że zwał czasy swoje heroiczne, że się był oddawał zagonom Wikingów (1) w obcych krai-

(1) *Wikiag*, po szwedzku, znaczy rozbójnik morski, korsarz. *(Przyp. tłumacza).*

nach (1). Na poparcie tego, możemy się odwołać do islandskich i lapońskich podań, a także i do sag o Biarmii, oprócz wiadomości historycznych, potwierdzających ową starożytność wojowniczą i opisujących grabieżne wyprawy Fińczyków do Szwecyi w VIII i XII, i do Norwegii w IX i XIII stuleciach, Kwenów bitwy z Karelczykami w IX wieku, oraz ciągłe wojny z Jemami z jednéj, a Karelczykami lub nowogrodskiemi Rossyanami, albo téż z obydwoma temi połączonemi z sobą ludami z drugiéj strony (2). I tak wątpić nie można, że Słowianie i Czudowie jeszcze w oddalonych czasach doświadczali bohatérskich czynów od Fińczyków (3). Również w sagach islandskich często spotykamy powieści o fińskich królach (konungach (4); czyż może to wszystko być tylko utworem wyobraźni? P. Hipping, wymieniwszy rozmaitych królów fińskich imiona, w końcu dodaje następną uwagę: „Rzecz dziwna, że po upływie IX wieku, o stosunkach Szwecyi z Finlandyą wcale nie słychać przed XII stuleciem, ale natomiast stosunki z Rossyą stały się częstszemi. Czyż nie naprowadza to na domysł emigracyę z Finlandyi do Rossyi, przynajmniéj celniejszych w kraju" (5). Że Fińczycy w starożytności rzeczywiście mieli skierowane myśli swoje ku zaborom i rozbojom morskim, i że w tém im się téż szczęściło, świadczy o tém podanie wyjęte z sag tegoż narodu, mianowicie: że *król finlandski z dziećmi Kalewy podbił całą Rossyę* (6). Kiedyż to się miało stać? czyż nie wtenczas właśnie, gdy Ruryk stał się władzcą rzeczonego państwa? Godném tak-

(1) Naród fiński, jak opisany jest w „Kalewala," poemacie starożytnym, umieszczonym w Rozmaitościach pod nazwą: „Joukahainen," pag. 122; oraz O starożytnych czasach Finlandyi w „*Morningbladet*" na rok 1846 N. 11. (*Przyp. autora*).

(2) *Morgenbladet* (Karta poranna, dziennik) na rok 1846, N. 11. (*Przyp. autora*).

(3) P. Lindström pod nazwą Fińczyków tu rozumie Karelczyków i innych ich pobratymców w Finlandyi lub obok niéj tylko zamieszkałych. (*Przyp. tłumacza*).

(4) *Konung* po szwedzku znaczy *król*. Źródłosłów tego wyrazu jest: *kunna*=*modz, znać*. Litewski wyraz *kunigas* i łotewski *kungs*, widocznie z tegoż źródła pochodzą. *Królowa* zaś po szwedzku=*Drottning*. A po fińsku: *król*=Kuningas, *książe*=Ruhtinas. (*Przyp. tłumacza*).

(5) *Neva och Nyenskans*, pag. 195, noten 2 (patrz wyżéj przypis 1 str. 395). (*Przyp. autora*).

(6) *Mythologia Fennica af Ganander*, pag. 29. (*Przyp. autora*).

że jest uwagi, że Karelczycy do dziś dnia nawet, nazywają siebie w wysokim stylu: dziećmi Kalewy (1), a to dowodzi bliżéj, że to byli właśnie Karelczycy, których Nestor nazwał *Varego-Russami*. Karelczycy, do których pokolenia należą téż i zawołoccy Czudowie, po wszystkie czasy składali najpotężniejszą pomiędzy Fińczykami gałąź, i już w najodleglejszych czasach zwyciężyli Lapończyków, posunęli się przez ich kraj od wschodu, nie tylko do zatoki Botnickiéj, ale nawet i na zachód onéj. Znajdowali się tam już od IX wieku, to w przyjaznych, to w nieprzyjaznych stosunkach ze swemi południowemi sąsiadami Kwenami (2), którzy wtedy mieli swe siedziby między Szwecyą a Laponią w szwedzkiéj Norlandyi; w późniejszym już czasie Karelczycy zostali ztamtąd przez tychże Kwenów wyparci do swych południowszych siedzib. Jeszcze około roku 1350 siedzieli Karelczycy w północno-zachodnich stronach Österbotnii (3). Granice Karelczyków rozciągały się na północo-wschód aż do morza Białego, którego południowo-zachodnie wybrzeże u Rossyan z tego powodu nazywało się *karelskim brzegiem*. Byli to więc Karelczycy, za których pomocą *król finlandski* podbił całą Rossyą (4), a z historyi wiadomo, że Ruryk osiadł w mieście Staréj-Ładodze, Syneus zaś w Białém-jeziorze. Z tego się téż pokazuje, że obadwaj założyli swoje osady pomiędzy sámemi czudzkiemi ludami, i czyż nie dlatego, by trzymać ich na wodzy? Nestor wyraźnie mówi, że w mieście Białém-jeziorze siedzieli *Waregowie przychodni; piérwotnemiż mieszkańcami onego byli Wessy*. Należy téż zwrócić uwagę i na to, że w gubernii niżegorodskiéj dotychczas znajdują się wielkie gromady Karelczyków, którzy utrzy-

(1) *Suomen Historia af Cajander*, pag. 12. W pobliżu rzeki Newy, prócz tych, znajdowali się w starożytności naród czudzki, od Islandczyków nazywany **Kylfingar** czyli **Kylpingar**, a Rossyanami *Kolbiagi*. Niezawodnie było naród **Kalewa**, t. j. Karelczycy. W języku rossyjskim zakończenie na *jag* oznacza osobę i odpowiada islandzkiemu i skandynawskiemu zakończeniu *ing*. (*Przyp. autora*).

(2) O Kwenach czyli Kwedach, ludu téż czudzkiego szczepu, patrz wyżéj w opisie Finlandyi i etnograficzną mappę p. Keppena z r. 1853. (*Przyp. tłumacza*).

(3) *Anteckningar om församlingarne i Kemi-Lappmark*, pag. 3, et 4 (patrz N. 4 str. 396). (*Przyp. autora*).

(4) W bieżącém zaś XIX stuleciu Rossyanie podbili Karelczyków i całą Finlandyą. Dziwne odmiany losu! (*Przyp. tłumacza*).

mują, iż składają całe gminy od niepamiętnych czasów, są przesiedlone tam z Finlandyi, i w IX wieku północna część Niżniego-Nowogrodu już znaną była pod nazwą *karelskiéj* (1): co właśnie pokazuje, że Karelczycy od owego czasu byli osadzeni w tych krajach, i to jest także przekonywającym dowodem, że pod nazwą nowych *waregskich przychodniów* wyraźnie rozumieją się Karelczycy. Samo imię *Wareg* czyli *Warag* z łatwością może być wyprowadzone od fińskiego wyrazu **wara**=*zapas*; tak, że *Warag* piérwiastkowo oznacza człowieka odwodowego, pomocnika, albowiem zapewne Waregowie z początku nie czém inném byli, jeno tylko wojskiem posiłkowém, które w ważniejszych zdarzeniach broniło książęcia. Późniéj Słowianie nazywali Waregiem każdego, który się zaciągał do ich wojska. Z wyrazu Wareg, Szwedzi też utworzyli imię *Wäring* (2), i piérwszym wiadomym Weringiem był, dość

(1) *Försök att bestämma tiden, ifran hvilken Finnarne innehaft sina nuvarande boningplatser*, pag. 6 (patrz też powyżéj w opisie Finlandyi przypisek N. 4 str. 396). (*Przyp. autora*).

(2) Patrz powyżéj przypisek N. 1, str. 399. P. Wiselgren, jak w poprzednim przedmiocie, tak też i w innych swych historycznych badaniach, zawsze jest dziwacznym i często w braku znajomości rzeczy występuje ze zdaniem, które łatwo i bez szczególnego natężenia myśli może być zupełnie zbite; co do nazwy Wareg, wyraża się w następny sposób: „Gdzież w sąsiedztwie Swejów, Gotów i Normanów, z większą pewnością szukać należy naród *War*, jeżeli nie w kraju zwaném *Wer-und* i *Werend*; my zaś dodajemy jeszcze i to wybrzeże, które do dziś dnia zowie się *War-an*? Tak bowiem nazywają i teraz Blekingskie wybrzeże, mianowicie tę część onego, na którém Runnebju leży. Mamy więc naród *War* czyli *Wer* w niniejszych prowincyach Karlskrona, Kalmar, Wexiö i Jönczöping, a zatém właśnie ten sam kraj, w którym Szliter mieści szczep Smolandski." Patrz *Syd-Skandinaviens förstfödelorätt af Wiselgren*, pag. 152. (Południowo-Skandynawskie prawo pierworodstwa przez Wiselgrena). W przypiskach swoich przytacza on innych pisarzy zdania: „Mieszkańcy Blekingskiego wybrzeża nazywają imieniem *Waran* długie a wązkie pasmo ponad morzem położonych osad i wsi. *Wara* w Rotnebju oznacza więc ziemię przybrzeżną." I tak widocznie, że wyraz *Wara* pochodzi od fińskiego wyrazu **wieri**, estońskie **weer**, oznaczające: *margo, ora, locus marginalis, locus juxta quem*; z tego formuje się rzeczownik **wieranto**=*locus ad marginem* czyli *ad latus situs*, czyli też *ad fluvium* (*Werend*?) Fińskie ludy w najodleglejszych czasach zamieszkiwały w południowych krajach Szwecyi. Wszakże p. Wiselgren nie zastanowił się nad tą okolicznością, że ponieważ Nestor wyraźnie pokazuje, że jego ruskie Waregi nie wyszli od Gotów, Swejów czyli Normanów, więc tembardziéj oni nie mogli pochodzić ze szwedzkiéj prowincyi! (*Przyp. autora*).

dziwnie, też Fińczyk, nazwiskiem *Finnboge den starke*, t. j. Finnboge silny (1) (2).

W badaniach o pochodzeniu ruskich Waregów, przywiązywano się nadewszystko do wyrazu **Ruotsi**, którym Fińczycy oznaczają Szwecyą, w tém mniemaniu, że wyrazy **Ruotsi** i *Rus* były pierwiastkowo wyrazami jednoznacznémi; lecz przekonywające dowody jasno pokazują, że pisarze z gorliwości swojéj, popiérając skandynawskie pochodzenie Waregów, mocno zbłądzili nawet i w rzeczoném porównywaniu. Jeżeli z tego, co wyżéj się powiedziało, z pewnością przyjąć można, że Ruryk wyszedł z Finlandyi, i że jego Waregscy Russowie byli Karelczykami; w takim razie miéć będziemy gruntowny powód do przypuszczenia, że i sam wyraz *Rus* również pochodzi z Finlandyi. Same północne części kraju tego, w starożytnych sagach, zapewne i dziś, nazywają się **Rutia**, a jeden ze średniowiecznych pisarzy, o Rossyi tak się wyraził: *Rutia a Danis Ostragard vocatur* (3). Z tego pokazuje się, że wyraz *Rutia* był starożytniejszym źródłosłowem od wyrazu *Rus*, i że z onego zrobiono imię narodowe *Rutheni*, a dla Baltyku i zatoki Fińskiéj nazwę *morza Ruthenskiego*. Krótko mówiąc, w fińskiéj mowni jest prawidło, że gdy litera t w końcu wyrazu stoi przed i, to takowa zmienia się w s: tak, że ze słowa **Rutia** łatwo i prędko utworzyło się przyjęte w użycie imię

(1) *Finnboge*, wyraz złożony z dwóch wyrazów: *Finn* i *boge*. *Boge* w szwedzkiém znaczy *łuk*, a zatém *Finnboge* oznacza *fiński łuk*. (*Przyp. tłumacza*).

(2) *Wäringarna. Historisk undersökning af Cronholm*, pag. 42. (Weringowie. Badanie historyczne, przez Kronholma). (*Przyp. autora*).

(3) *Svea Rikes häfder af Geijer*. I del. pag. 122, noten 8. (Dzieje Państwa Szwedzkiego przez Geijera). Co do nazwy *Ros*, znów p. Wiselgren wyraża się, jak następuje: „Od IV do X stulecia, podług wiarogodnych pisarzy, oni (*Roxolani*) mieli swe siedziby ponad Dnieprem i rozciągali takowe wyżéj, a zatém ponad temi rzekami, które się zwały *szlakiem waregskim*. Podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, musieli oni służyć wioslarzami (*roddare*) kupcom przewożącym wschodnie towary na Baltyk. Zostając w stanie wioslarzy (*rodslag*), oni jedni mogli czuwać nad porządkiem bezpieczeństwa, potrzebném dla tak pilnego na tych rzekach handlu. Wyrazy: *ro*, *rod*, *rood*=(*robić wiosłem*), mają toż samo znaczenie u ludów mieszkających na owym szlaku waregskim, jak i w mowie naszéj!!! (t. j. szwedzkiéj)." Patrz „*Ny Smalands beskrifning af Wieselgren*," I del. pag. 271. (Nowy opis Smolandyi przez Wiselgrena). (*Przyp. autora*).

Rusia albo *Russja*. Imię **Rutia** daje się prawda samym północnym częściom kraju, jak wyżéj mówiliśmy; lecz czém południowiéj jaki naród mieszka, tém krótszą wyobraża sobie drogę do północy. Tak sobie wystawiali starożytni Grecy, że północny kraj zaraz się zaczyna z północnym brzegiem morza Czarnego: więc z tego prawdopodobnie wnieść można, że kraj Rutia w pojęciu Czudów i Słowian nie zdawał się tak od nich być dalekim, i zapewne oni to imię całéj Finlandyi nadawali.

Przypuściliśmy wyżéj, że ze wstąpieniem Ruryka na tron słowiański, kraje, które przedtém podwładne mu były, razem weszły w skład jednego państwa z nowo założoną Rossyą. Prawdziwość takowego przypuszczenia przez fakta historyczne daje się sprawdzić: w jednym bowiem ze starych nowogrodskich aktów, pod rokiem 1264 wyliczają się należące do tego miasta prowincye, z których tu wymienimy tylko: *Wołogdę*, *Zawołocze* (Karelię), *Kolę* (w Laplandyi), *Tr* (a podług innego pisma: *Ter*, część rossyjskiego Lapmarku) (1). Nie ma żadnego historycznego pomnika, z któregoby się wykryć mogło, że te strony formalną wojną kiedykolwiek przez Nowogrodzian były zabrane; a jednak te ziemie do nich należały, przynajmniéj w wyżéj rzeczonym czasie; a zatém pozostaje jako jedyny tylko możebny sposób do objaśnienia tego, ten wniosek, że te ziemie wraz z przywołaniem Ruryka postąpiły pod zarząd Nowogrodu; wiadomo bowiem, że Ruryk naprzód osiadł był w Staréj-Ładodze, a późniéj ze swemi Karelczykami przeniósł się do Nowogrodu. W gubernii nowogrodskiéj, jako téż i w twerskiéj, oraz i koło Bieżeck, do dziś dnia są jeszcze potomkowie owych Karelczyków. W IX stuleciu na południowschód od Nowogrodu były dwie osady nazywające się *karelskie*, i jeszcze na zachód rzeki Mokszy osada *Kareli* (2). Z dziejów téż wiadomo, że w owych piérwszych czasach Karelczycy i Nowogrodzianie, jako sprzymierzeńcy, wzajemnie siebie wspiérali, z jakowego stosunku po dziś dzień u Laponczyków pozostało imię **Karyel** (*Karelczyk*), jednoznaczne

(1) *Terskim brzegiem* obecnie się zowie północne wybrzeże morza Białego, od zatoki Kandalaskiéj aż do przylądku Orłowa. (*Przyp. tłumacza*).

(2) Patrz wyżéj przypisek N. 1 str. 400. (*Przyp. autora*).

z imieniem *Rossyanin*. Zkądżeby taki ścisły związek dwóch tak różnych między sobą narodów, mógł wyniknąć, jeżeli nie ztąd, że oni, w skutek wstąpienia Ruryka na tron słowiański, uważali siebie wzajemnie za jeden naród mający wspólny interes? Otóż z tego się wykrywa, jak wielkie znaczenie w starożytności Fińczycy (Karelczycy) mieli w Rossyi, i jak mądrze we względzie politycznym postąpili Słowianie przez wezwanie na zwierzchnictwo do swych ziem ów potężny szczep karelski; czyż nie z powodu tylko tego wypadku, wielki chełmogrodski handel powoli począł się zwracać ku Nowogrodowi? Jeszcze w XIII stuleciu Fińczycy nazywali Rossyą **Rurima** (ziemią Ruryka) (1) (2).

(1) *Utkast till en undersökning om Tyska landet i Finland, af And. Joh. Hipping*, pag. 59. (Rzut oka na badanie o ziemi niemieckiéj w Finandyi, przez A. J. Hippinga). (*Przyp. autora*).

(2) Z atlasu jeograficzno-historyczno-chronologicznego państwa rossyjskiego, podług historyi Karamzina, przez J. Achmatowa sporządzonego, a przez J. Ejnerlinga w Petersburgu r. 1845 z 71 mapp in folio wydanego, z mappy N. 18, ułożonéj według Nestorowego podania, o siedzibach ludów słowiańskich i czudzkich, pokazuje się, że granica oddzielająca owoczesną Słowiańszczyznę od Czuchońszczyzny szła, poczynając od cieśniny łączącéj jezioro Pskowskie z jeziorem Czudzkiém czyli Pejpus ku północo-wschodowi w gubernii petersburgskiéj, przez powiaty gdowski, jamburski i carskosielski, daléj północną granicą gubernnii nowogrodzkiéj do rzeki Wołchowa, tu zaczyna się zawracać zwolna ku południo-wschodowi, przecinając zachodnią część tejże nowogrodzkiéj gubernii, prawie granicami powiatów nowogrodzkiego i kresteckiego i środkiem waldajskiego; daléj przez gubernię twerską, prawie granicami powiatów ostaszkowskiego, rżewskiego i zubcowskiego; daléj przez zachodnią część gubernii moskiewskiéj, t. j. prawie granicami powiatów wołokołamskiego, ruzskiego i werejskiego i środkiem podolskiego i sierpuchowskiego; nakoniec przez gubernię tulską, prawie granicami powiatów aleksińskiego, tulskiego, bohorodzickiego i efremowskiego, aż do zejścia się granic gubernij tulskiéj, razańskiéj, orłowskiéj, woronieżskiéj i tambowskiéj. Ztąd zaś granica Czuchońszczyzny porzuca Słowian i przedzielając się od Kozarów, zwraca raptem wprost na wschód i ciągnie się przez gubernię tambowską i granicą saratowskiéj, aż do rzeki Wołgi. A słowiańska granica po rozstaniu się z czudzką, postępuje prawie granicami gubernij orłowskiéj, czernihowskiéj i pułtawskiéj i od miasta Kremeńczuga wprost do Mikołajewa i morza Czarnego, przedzielając się od Kozarów i Ugrów. Ci ostatni pokazani na mappie, zajmują prawie całe gubernie kurską i charkowską. Z tego się wykrywa naprzód, że prawie cały ten kraj, co obecnie się nazywa wielkorossyjskim, z wyłączeniem dość małéj części zachodniéj, składa się wyłącznie z ziem i ludności niegdyś plemion czudzkich, które, przez zmiesza-

Z dziejów też wiadomém jest, że Oleg opiekun Igora, następcy po Ruryku, przeniósł stolicę do Kijowa w roku 882, i podług Nestorowego podania, zdobył to miasto za pomocą

nie się z wychodźcami słowiańskiemi i przyjęcie wyznania rossyjskiego, po większéj części dziś wynarodowione, częścią jednak dość jeszcze w znacznéj liczbie po dzisiejszych zachowywujących język i narodowość swoję czudzką, jakto się daje nawet widzieć z p. Keppena etnograficznéj mappy Rossyi. Wzajemnie Słowianie wielkorossyjscy pomieszani z Czudami, nie mogli też pozostać bez wpływu żywiołu czudzkiego, a w późniejszych czasach tatarskiego, od czego utworzyło się odmienne narzecze i narodowość wielkorossyjska; powtóre, że kraj i ludy, będące niegdyś pod berłem Olgierda i Witolda W. Ks. L., były, oprócz litewskich, czysto słowiańskie. Nazywam tu tych ostatnich ludami czysto słowiańskiemi, stosunkowo do Wielkorossyan. Zważając bowiem przejścia, przesiedlenia, czasowe stanowiska i panowania tylu różnorodnych narodów, dążących od wschodu przez kraje nasze do obalenia rzymskiego kolosu, nie podobną, by każdy z owych nie pozostawił na ziemi słowiańskiéj jakiéj cząstki swojéj, z któremi Słowianie, czy jako odwieczni téj ziemi mieszkańcy, czy jako późniejsi przybysze, musieli się połączyć i zlać, tak, że obecnie, oprócz Izraelitów i Czudów, żaden inny w Europie naród nie może się pochlubić czystém swém pochodzeniem, a nawet i czystość szczepu czudzkiego, zdaje się, że może uledz niejakiéj wątpliwości. Różnice mowy w narzeczach ludów, jak słowiańskich i litewskich, tak też i czudzkich, pochodzą zapewne od przymieszania do nich różnych obcych żywiołów. P. Castrén znajduje pobratymstwo mowy czudzkiéj z tatarską w Syberyi. Graniczące pokolenia czudzkie ze słowiańskiemi, podług atlasu Achmatowa, były Liwi, Narowianie, Wożanie, Iżorowie, Wossi, Meranie i Meszczerowie. Podług zaś mappy Keppena, obecnie w gubernii petersburgskiéj, ludność szczepu czudzkiego składa się z Wodów, Estonów, Ewramöjset, Sawakot, Iżerów i Karelczyków, razem do 106,667 głów. Miałem jednak sposobność przekonać się, że p. Keppen na mappie swojéj opuścił nie jedną osadę plemienia czudzkiego w powiecie gdowskim gubernii petersburskiéj. A to się stało zapewne z powodu, że p. Keppen, jako członek Akademii nauk petersburskiéj i Towarzystwa jeograficznego, układał ową mappę z urzędowych doniesień policyi ziemskiéj, któréj urzędnicy, ludzie nie uczeni i nie znający zasad etnografii, nie bacząc na to, że lud w domowém pożyciu między sobą używa mowy własnéj czuchońskiéj, a widząc go wyznania rossyjskiego i mogącym dobrze się rozmówić po rossyjsku, policzyli takowych do liczby Rossyan, a do Czudów tych tylko, którzy się różnią ubiorem, wyznaniem luterskiém i źle albo wcale po rossyjsku nie mówią. Jeżeli więc taka niedokładność w doniesieniach mogła się wkraść pod bokiem samego ogniska oświaty państwa, ileżto zapewne jeszcze większych niedokładności i opuszczeń etnograficznych uczyniono w głębi saméj Rossyi! Co do plemion i narzeczy ruskich, jakoto: Białorusinów, Czarnorusinów, Ruśniaków, Małorossyan i t. p., tych p. Keppen na mappie nie wylicza i nie odróżnia od Wielkorossyan, lubo mową, obyczajami i nawet

Waregów, Czudów i t. p. W rossyjskiéj Karelii to starożytne miasto nazywają: Kiowa i Kiijoki; ta zaś ostatnia nazwa,

ubiorem od tych wielce różniących się (*). Polaków wyliczył: w Bessarabii 733, w guberniach: chersońskiéj 850, ekaterynosławskiéj 8,000, estlandzkiéj 13, grodzieńskiéj 82,689, kijowskiéj 100,000, kurlandzkiéj 12,888, inflanckiéj 3,213, podolskiéj 100,000, petersburskiéj 19,149 i wołyńskiéj 150,000. razem 477,535 głów. W guberniach zaś: astrachańskiéj, kowieńskiéj, mińskiéj, mohilewskiéj, orenburgskiéj, saratowskiéj, stawropolskiéj i wileńskiéj, Polaków nie zliczył a postawił tylko znaki zapytania; w witebskiéj nie raczył nawet ani wspomnieć o nich, tak jakby ich tam albo wcale nie było, albo nie mogło być. Przecież w téj gubernii jest nie mało byłéj szlachty, dziś odnodworców i właścicieli dóbr, wszyscy Polacy. Znani są też w literaturze polskiéj niektórzy ziemianie téjże gubernii, mianowicie z Inflant polskich: Adam Plater, Michał Borch, Kazimierz Bujnicki i Józef Wyżycki. W kraju tym, t. j. w Inflanciech, obejmujących powiaty: lucyński, rzeżycki i dyneburski, p. Keppen na mappie pokazał 9,000 Esteńczyków w kącie południowo-zachodnim powiatu dyneburskiego nad Dźwiną i Ewstem pod Kreicburgiem; resztę pokrył farbą oznaczającą lud łotewski, nie wykazując pomiędzy tym ludem osiadłych jeszcze za czasów rzeczypospolitéj polskiéj, dość w ludnych osadach do kilkunastu tysięcy Rossyan Filiponów i znacznéj liczby Polaków; Łotyszów naliczył 142,497, a w kalendarzu petersburgskim na rok 1855 tenże p. Keppen w tych trzech powiatach pokazał ogólnéj ludności 224,726 głów; a zatém wnosić, podług niego, wypada, że po odtrąceniu z téj ostatniéj liczby ludność łotewską, reszta 82,229 głów przypada jakby na Rossyan, Żydów i Estończyków? W Spisie duchowieństwa rzymsko-katolickiego, wydanym przez Departament wyznań obcych w roku 1853, wyliczono w tychże powiatach 176,815 parafian katolików w 62 parafiach i luterskiego wyznania 10,591; wypada więc na Rossyan i Żydów liczba 37,320. Z kombinacyi wszystkich tych liczb wnosićby można, że w tych powiatach jest do 34,318 Polaków, ale tam tyle ich nie ma: ludność bowiem cała łotewska i polska bez wyłączenia rzymsko-katolicka; widocznie, że p. Keppen w wyrachowaniu się omylił, a może też i wykaz liczby parafian katolików nie dokładny. Na téj mappie królestwa Polskiego wcale nie ma, a Wielkie Księztwo Finlandzkie lubo jest, ale ludność onego nie wyrachowana. Nie zważając jednak na powyższe postrzeżenia, opuszczenia i niedokładności, p. Keppen wielce się przysłużył nauce i mappa jego, jako pierwsza po Szafarzyku, w tym rodzaju, jest nader ważną i pożyteczną, rzuca bowiem wielkie światło na obecny stan etnograficzny Rossyi europejskiéj. Gdyby p. Keppen mógł swoją mappę ułożyć sam sprawdziwszy osobiście na gruncie wszystkie fakta, mappa byłaby doskonałą; ale osobiście sprawdzić i zwiedzić wszystkie

(*) Dość szczegółowe opisy etnograficzne niektórych okolic, zamieszkałych przez te szczepy w guberniach: czernihowskiéj, grodzieńskiéj, witebskiéj i wołyńskiéj, są w dziele pod tytułem: „Etnograficzeskij sbornik, izdawajemyj imperatorskim jeograficzeskim obszczestwom," 8vo, Petersburg, 1853 i 1854 roku, w 2 tomach.

zdaje się być skróceniem fińskiego wyrazu: **kiwi-joki** (*kamienista rzeka*), i ta małéj wagi okoliczność także pokazuje, że ci

zakąty i osady tak obszernego państwa, jak jest Rossya europejska, na jednego człowieka, jest rzeczą nie podobną, nie wystarczyłoby bowiem na dokonanie takiéj wędrówki życia ludzkiego. Nakoniec życzyć tylko pozostaje na korzyść nauki i literatury polskiéj, oraz dla szczegółowego poznania kraju, jako jedyny możebny środek do dokładnego wykonania takiego etnograficznego dzieła, by we wszystkich prowincyach obywatele miejscowi każdy swego powiatu dokładną mappę etnograficzną z opisem sporządził i ułożył, ze zbioru jakowych łatwo dałaby się złożyć takaż ogolna całego kraju. Dla łatwiejszego wykonania téj pracy, możnaby użyć, dla prowincyj pod berłem rossyjskiém zostających, map specyalnych i topograficznych najszczegółowszych i na największą skalę wydanych, sprzedających się przy sztabie jeneralnym w Petersburgu, na których wszystkie osady i wioski są oznaczone. Mając taką mappę w ręku, miejscowy obywatel łatwo i prędko przerobić ją może na etnograficzną, podkréślając każdą osadę kolorem właściwym téj narodowości, która ją zamieszkuje; a wybór kolorów, dla każdéj narodowości osobny, zależy zupełnie od woli autora mappy, który obowiązany jest tylko, gdziebądź na stronie mappy objaśnić znaczenie obranych przez siebie kolorów. Powyżéj wzmiankowane, a do tego użytku przydatne mappy są następujące:

1) „Specialnaja karta zapadnoj czasti Rossijskoj imperii, sostawlennaja w $\frac{1}{420000}$ dolej nastojaszczej wieliczyny (10 werst w 1 calu) pri wojenno-topograficzeskom depo, z 1826 po 1840 god, pod rukowodstwom jenerał-lejtnanta Szuberta, St. Peterburg," in folio, maj. na 62 arkuszach, sprzedających się pojedynczo po 1 rublu za arkusz, i 1 karta zbiorowa 75 kopiejek. Ta mappa obejmuje i Królestwo Polskie z częścią Prus.

2) „Topograficzeskaja karta (takiejto gubern i, albowiem na każdą gubernię osobna), sostawlennaja w $\frac{1}{210000}$ dolej nastojaszczej wieliczyny" (5 wiorst w 1 calu), in folio, po kilka i kilkanaście arkuszy na gubernię; sprzedaje się razem całą gubernią, licząc za każdy arkusz po 1 rublu.

3) „Wojenno topograficzeskaja karta Rossyi" (3 wiorsty w 1 calu), in folio, ma być 748 arkuszy; Królestwa Polskiego i Finlandyi nie obejmuje, zawiera tylko resztę europejskiéj Rossyi. Przedaje się całemi guberniami po kilkadziesiąt arkuszy, licząc za każdy arkusz po 1 rublu. Ta mappa jest bardzo szczegółowa, na niéj pokazane są wszystkie drożyny, lasy, bagna i pochyłości powierzchni ziemi.

4) Topograficzeskaja karta Carstwa Polskaho, $\frac{1}{126000}$ dolej, t. j. w 1 diuimie (calu) 3 wiorsty, sostawlena pod rukowodstwom jenerał-majora Richtera w 1839 godu," 56 arkuszy i 1 zbiorowy, przedaje się kompletnym egzemplarzem za 56 rubli. Ta mappa ma, oprócz powyższego rossyjskiego, jeszcze tytuły skrócone po polsku i po francuzku, a wszystkie nazwy miejsc są po polsku wypisane; wykonana pięknie z wykazaniem najszczegółowszém wszystkich najmniejszych dróg, lasów i bagien, a pochyłości powierzchni, wyniosłości i góry sztychami oznaczone.

Waregowie, co zdobyli Kijew, byli Fińczycy, a może i jego założycielami, przynajmniéj zaś jego posiadaczami (1).

Na dowód skandynawskiego pochodzenia rossyjskich Waregów, opiérano się na tém, że nazwiska piérwszych panujących w Rossyi władców, w źródle swojém były skandynawskie; jednak i to też twierdzenie, bliżéj rozważając, pokazuje się być zbyt pośpieszne: podobnego bowiem brzmienia imion, jak np. *Ruryk*, w języku fińskim jest dość: jakoto: **Aöukki, Kyllikki, Tuulikki** i t. p., równie też do imienia *Sineus* są podobne **Pinneus, Rongoteus**; a do Igor lub Ingor są podobne, **Inkeri, Kangari, Pengeri.** *Olga* podobna jest do fińskiego też imienia **Helka.** Jeśliby nawet które z imion owych osób, co się zjawiły były w czasie założenia państwa rossyjskiego, i było podobném na pozór, lub też samém swém brzmieniem do imion staroskandynawskich, któż przecie z pewnością utrzy-

5) „Semitopograficzeskaja karta innostrannym władjeniam po zapadnoj granice rossijskoj imperii, naczata w 1811, isprawlena i dopołniena w 1820 godu, w $\frac{1}{2\,5\,2\,0\,0\,0}$ czast wersty" (6 wiorst w 1 calu), in 4, maj. 95 arkuszy; obejmuje Królestwo Polskie, Galicyę, W. Ks. Poznańskie, Prusy polskie i Szląsk z Pomorzem brandeburskiém. Razem cena 28 rubli kop. 60, a Galicyę na 24 arkuszach można nabyć osobno za 7 rubli kop. 15. Na téj mappie pokazane są lasy: pochyłości zaś, wyniosłości i gór wcale nie oznaczono; zdaje się być już nieco zastarzałą i w szczegółach ustępuje powyższym. (*Przyp. tłumacza*).

(1) Rzucony tu przez p. Lindström'a domysł, wywodzący źródłosłów nazwy miasta Kijewa czyli Kijowa od czudzkiego złożonego z dwóch słów wyrazu **Kiwi-joki**, w znaczeniu swojém *Kamienistéj-rzeki*, trafnie przypadającego do rzeki Dniepru, poniżéj Kijowa, najeżonéj skałami porohów, jest bardzo dowcipny i zbijający bajkę kronikarską o *Kiju* założycielu tego miasta, jeżeli tylko ów *Kij* nie jest u nich mythem, oznaczającym narzędzie, za pomocą którego ludem rządzono i zmuszano do budowania miasta. A ponieważ miasto to w przeciągu kilku wieków zostawało pod rządem polskim i litewskim, domysł więc p. Lindström'a zasługuje na głębsze zbadanie. W tym celu, przełożywszy to dziełko ze szwedzkiego na język ojczysty, podaję takowe naszym uczonym i znakomitym badaczom starożytności polskich. Przytém sądzę za potrzebne dodać, że czudzki czyli fiński wyraz **kiwi** znaczy *kamień*, a wyraz **joki**=*rzeka*; a zatém, w dosłownem tłumaczeniu **Kiwijoki** byłoby *Kamień-rzeka*. W Finlandyi jest wiele osad noszących nazwy z zakończeniem na joki, np. **Herajoki** (**Hera**=*Serwatka*), **Olkijoki** (**Olki**=*Słoma*), **Rajajoki** (**Raja**=*Granica*), **Siikajoki** (**Siika** = *Szumbunga*, ryba), **Terwajoki** (**Terwa** = *Dziegieć*) i t. p.; wszystkie takowe osady leżą ponad rzekami tychże samych nazw, od których przybrały one swoje bez najmniejszéj odmiany. (*Przyp. tłumacza*).

mywać może, że ludzie ci wyszli koniecznie ztamtąd, wtedy, gdy ciż z tychże samych przyczyn mogli wejść do Rossyi zkądinąd? Wiadomo, że Geci długi czas zamieszkiwali w południowéj Rossyi po nad Donem, więc i ztamtąd podobne słowa mogły pochodzić, a przytém mogły téż one pierwiastkowo być wspólnemi i właściwémi obojgu językom; filologowie bowiem już rozstrzygnęli, że słowiańska i skandynawska mowy należą do indo-germańskiéj gałęzi. Oraz, któż ręczyć może, że owe imiona nie zostały poprzekręcane ze swego piérwotnego kształtu? Z tego więc samo przez się wynika, że prywatne imiona właściwe, które powierzchownym kształtem swoim są jedne do drugiego podobne, tu wcale nie dowodzą, że takowe pożyczone zostały do Rossyi ze Skandynawii. A zatém z tego, cośmy powyżéj wyłożyli, cobyśmy jeszcze mogli dodać, przekonani jesteśmy, że Szwedzi nigdy żadnego państwa w Austurwegii nie zakładali pod nazwą Rossyi, ale tylko przyłożyli się do jéj wewnętrznego rozwinięcia się.

KRONIKA LITERACKA.

Volumina legum, czyli przedruk zbioru praw, staraniem XX. Pijarów w Warszawie od r. 1732 do 1782 wydanego. W Petersburgu. Nakładem i drukiem Józafata Ohryzko.

Jest to najważniejsza pod każdym względem w obecnéj chwili publikacya. Zbieg okoliczności, a myśl szczęśliwa dała jéj życie. Jest to przedruk tylko dzieła, przed stu laty prywatnym nakładem i staraniem XX. Pijarów, z pomysłu sławnego X. Konarskiego, wydanego w ośmiu tomach in folio. Pomimo to przecież że jest tylko przedrukiem, ma niezmierną ważność. Dawne wydanie pijarskie nie liczy się wprawdzie do osobliwości bibliograficznych, ale na całéj przestrzeni kraju, w paruset zaledwie egzemplarzach po bibliotekach, lub w ręku prawników i specyalnych badaczy jest rozrzucone. Z handlu księgarskiego od wielu już lat wyszłe, ogółowi znane jest zaledwie z tytułu i formy folialowéj, odstraszającéj ciekawych. Przy wzmagającéj się zaś coraz wybitniéj dążności do wszechstronnych badań nad przeszłością krajową, do opracowania materyałów, z którychby biegła ręka, historyą naszą spisać kiedyś mogła: dzieło to źródłowe, tak mało jeszcze zbadane a nawet gruntownie poznane, potrzebowało być więcéj przystępném, bardziéj popularném. Sam tytuł dostatecznie mówi o bogatéj jego treści. Zna jego potrzebę każdy, kto w jakimbądź względzie, chce nie już zbadać,

lecz tylko gruntownie poznać naszą historyą. Dla nieznających samego dzieła, dodać winienem, że to nie jest zbiór suchych drobiazgowych przepisów, w których tylko prawnik naukę lub przyjemność znaleźć może.

Jeżeli prawo nie naśladowane z obcego, lecz z potrzeby i ducha narodu płynące, jest najdokładniejszym obrazem życia umysłowego tegoż narodu, to Volumina legum możnaby nazwać naszą autopsychografią, pamiętnikiem duchowym narodu. Wszystko tam znajdzie uważny czytelnik: prawa prywatne, administracyjne, skarbowe, urządzenia ekonomiczne, a obok tego całą historyą prawa politycznego, od wykluwającéj się do życia pod tarczą przywileju swobody, aż do jéj pełnego rozwoju a nawet nadużycia. Prawnik owszem, przywykły do ujętych w systemat i obmyślaną formę kodeksów, nie znajdzie takiego prawa w tém dziele. Oprócz statutu Kazimierza Wielkiego, jednę całość stanowiącego, napotka jedynie pojedyncze, potrzebą czasu wywołane przepisy i uchwały sejmowe, jakby uzupełnienie i zmiany już wprzód ułożonego systematycznie kodeksu. Ale litery pisanéj tego kodeksu nie znajdzie. Był on i miał życie w sercach i obyczajach narodu i dlatego nie spieszono się do ujęcia go w zimną formę artykułów. Prawo to odwiecznie w życiu narodu zakorzenione, razem z nim wzrastające i rozwijające się, tak dalece za przyrodzoną cząstkę jego istoty uważano, iż powołując się na jego zasady, nazywano je prawem natury. Kto je chce dokładnie poznać, zbadać musi całe wewnętrzne i prywatne życie narodu. Dlatego to, ani się można spodziewać ani wolno wymagać, iżby dziś ktoś odważył się na napisanie choćby historyi naszego prawa; bo to przechodzi siły jednego człowieka, dopókąd na téj samej drodze jaką postępuje historya, wspólném wielu usiłowaniem materyały nie będą zgromadzone, pojedyncze części przygotowane i obrobione. Do takiéj zaś pracy Volumina legum są dziełem niezbędném, które każdy pod ręką mieć powinien, a dotąd być to nie mogło. Pomysł zaradzenia takiéj potrzebie przedrukiem dzieła ogromnego, a więc w użyciu uciążliwego, w tomach bardzo wygodnych, bo kształt ósemki większéj mających, wydania pod względem ceny jak najprzystępniejszego, słusznie nazwać można pomysłem bardzo szczęśliwym.

W wykonaniu go mamy pod ręką już cztéry tomy, a dalsze się drukują. Pomysł więc w czyn przeszedł, oczekuje tylko na uznanie i wsparcie ogółu o rzeczy krajowe dbałego, na które

pod każdym względem zasługuje. Że to nastąpi, że p. Ohryzko znajdzie skuteczne poparcie w całym kraju, nie wątpiliśmy, gdy zamierzał tak wielkie na prywatne siły przesięwzięcie; nie wątpimy tém bardziéj teraz, gdy je w wykonanie z całą starannością wprowadza. Jesteśmy pewni, że nowe to wydanie praw naszych, znajdzie się w każdéj choćby najmniejszéj bibliotecznce, bo z łatwością materyalną w każdéj znaleźć się może.

Odzywając się teraz, chcieliśmy głównie zwrócić uwagę ogółu na sposobność spełnienia obywatelskiego obowiązku. Nie możemy się jednakże wstrzymać od kilku uwag. Podzielamy w innych pismach objawione zdanie, że wydanie tak monumentalne zasługiwało na to, aby z całą ścisłością i krytyką było przedsięwzięte. Trafunkowość dająca mu początek, jest jednakże wymówką dla wydawcy. Bo korzystać należało z czasu i nadarzającéj się okoliczności, nie czekając na uzupełnienia krytyczne i badawcze, które nie były gotowe a przy szczupłéj liczbie pracowników na tém polu nie tak prędko mogłyby być gotowemi.. Od poparcia jednakże, jakie przedsięwzięcie p. Ohryzki od publiczności otrzyma, spodziewać się należy, iż zależną będzie usilność jego nie pominienia żadnego względu, aby wydaniu temu wszelką możliwą nadać ważność. W dodatkowych zatém tomach, uzupełnienia, krytyczne uwagi, chociaż mniéj wygodne znaleźć mogą miejsce; zwłaszcza, że wszyscy się zgadzają na to: iż przedruk dwóch tomów inwentarzy wyczerpując materyalnie zasoby, nie miałby obecnie tak wielkiego użytku, a zatém celu. Inwentarze te do praktycznego sądowego użycia, przyzwyczajonym u nas do alfabetycznych skróconych zbiorów praw, mogły być kiedyś użyteczne. Dziś do badania wszechstronnego jako niekompletne są niedostateczne. Zastąpienie ich ile możności szczegółowym rejestrem nazwisk i przedmiotów, uczyniłoby zadosyć obecnéj potrzebie, a objętość może do trzeciéj części zmniejszyło. Przez to zaś zyskałoby się miejsce na uzupełnienia.

O dziewiątym woluminie już nie mówię, gdy kto inny wydanie go przedsiebierze.

Wchodzimy w położenie wydawcy i przyznajemy, że wykonanie tych wszystkich życzeń, wiele zależy od materyalnéj pomocy czytelników; ale pomocy téj jesteśmy prawie pewni.

Przed trzystu kilkudziesięciu laty (1506 r.) z woli króla Aleksandra, Jan Łaski kanclerz koronny poraz piérwszy zebrał i ogłosił drukiem Statuta Kazimierza Wielkiego. Odtąd przez

cały prawie wiek XVI widzimy ciągłe usiłowania panujących i narodu do zebrania i usystematyzowania prawa.

Przed stą laty XX. Pijarzy wydali zbiór praw, o którym teraz mówimy, i znów ten sam duch odezwał się w narodzie. Dziś o to nie idzie. Nie potrzebujemy już układać kodeksów, ale potrzebujemy poznać dokładnie nasze dzieje, życie duchowe naszych przodków. Wionął już duch badawczy na ogół. Widzimy w licznym zastępie pracowników na polu historycznem jego skutki. Prawo tylko do kilku ogranicza się badaczy. Czy pomysł p. Ohryzki ich pomnoży? Czy wróżba wymowna z faktu przeszłości sprawdzi się podobnym skutkiem na jego przedsięwzięciu? czy zamiar ten jest prawdziwie z potrzeby i ducha czasu płynącém natchnieniem?—to czas pokaże; lecz my ufamy, że tak będzie rzeczywiście. *P.*

O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskiém, pod względem wpływu jaki wywierają na gospodarstwo ogólne. Przez Wł. Taczanowskiego. Warszawa. 1860 *r.*

Pod tym tytułem wyszła w oddzielnéj książce znana już czytelnikom Bibl. Warsz. praca p. Tacz., rozdzielona w 5 jéj zeszytach za miesiąc październik i grudzień 1859 r. i za marzec, kwiecień i maj 1860 r.

Publikacya ta nie obszerna, bo z 200 tylko stronnic złożona, podwójną jednak ważność w literaturze naszéj przedstawia: dotyka bowiem z jednéj strony nader ważnego punktu gospodarstwa ogólnego, z drugiej obejmując małą w prawdzie gałąź fauny krajowéj, jest pierwszą dotąd u nas próbą traktowania tego przedmiotu w sposób samodzielny i wymaganiom postępu, jaki nauki przyrodzone czynić nie przestają, odpowiedni.

Pod każdym z tych względów praca ta zasługuje na zastanowienie się nad nią oddzielne.

Budzenie się u nas usiłowań ku umiejętnemu podniesieniu gospodarstw jest widoczne, a przy wytrwałości może doprowadzić do zwiększenia pomyślności ogólnéj, gdyż zasoby natury są niewyczerpane i jest ona w stanie coraz sowiciéj wynagradzać trudy podejmowane w dobywaniu jéj bogactw, ulegając widocznie geniuszowi człowieka, jeśli jéj tylko nie czyni

nierozważnych gwałtów. Ta umiejętna walka z naturą jest bezwątpienia główną cechą epoki naszéj w kolei wieków. Że nas wśród ogólnego ruchu wyprzedzono w téj pracy, wiele okoliczności usprawiedliwiać nas może; ale że zadanie to wieku mało dotąd jest u nas oceniane, aż nadto często widzimy i w pojedynczych pismach i w organach publicznego sądu: to powieściopisarz obrawszy za temat wykazanie materyalizmu epoki, cały swój talent rozwija na ożywienie rzeczy, które zarodu życia nie miały; to znowu wielbiciel domowego ustronia wyjechawszy Bóg wie po co za granicę, nie umié znaléźć nic, coby mu mogło na pożytek posłużyć: wszystko go nudzi lub gorszy i oburzenie swoje na zepsucie Zachodu ma sobie za rzecz arcy obywatelską w piśmie publicznem wynurzyć. Objawy takie wiele nam szkody przynoszą: bałamucą sąd większości nie mającéj możności lub kwalifikacyi do sprawdzania głosu odzywającego się publicznie a schlebiającego słabości. Dlatego to z pociechą prawdziwą dostrzega się każdego zdrowego kierownika opinii, choćby w rzeczach nie piérwszéj dla nas ważności; głosy takie z natury położenia zawierać najczęściéj muszą cierpkie prawdy; pożyteczniejsze są jednak niż schlebianie i wyjdą zawsze na dobre, bo choć gniewają, prowadzą do refleksyi a następnie do naprawy złego.

Cały wstęp p. Tacz. do jego traktatu o ptakach drapieżnych stawi przed oczy nasze wiele okoliczności, zapewne dobrze wiadomych, ale niemniéj przeto gwałtownie wołających o środki zaradcze. Zastanawiając się nad przyczynami ciągłego w kraju naszym ubywania zwierzyny, wykazuje jasno, jak mała to część niszczoną jest przez ptastwo drapieżne, w stosunku do téj, którą marnuje swawola, nierozwaga lub niedbalstwo człowieka. Żałować należy, że dla pełności obrazu nie dodał argumentu mogącego ostatecznie zniewolić przekonania, wykazaniem porównawczém stanowczo większéj niż u nas obfitości pożytecznego zwierza w krajach oględnie się rządzących, jak np. w północnych Niemczech, gdzie przy większém nierównie skupieniu ludności, przy większéj ilości broni, dobre urządzenia myśliwskie i skrupulatne stosowanie się do nich, wynagrodzone są taką obfitością zwierzyny, o jakiéj w wielu okolicach kraju naszego pojęcia nawet nie ma. Że głuszec a nawet jarząbek są już u nas wielką rzadkością, nikt winy nie zwali na ptastwo drapieżne: jestto najmniejsza bezwątpienia ze szkód, jakie krajowi zniszczenie obszernych lasów przyniosło; większość czuje

zapewne tylko najwidoczniejsze, wprost z tego idące niedogodności, brak materyału budowlanego i opałowego, a co najwięcéj zniżenie wartości majątków; ale dobry obywatel widzi w tém niesumienne korzystanie z prawa własności, ze szkodą krajowych zasobów, a człowiek obeznany z prawami natury, a mianowicie z fizyczną geografią ziemi, wié prócz tego, jakiemi to grozi publicznemi klęskami, zmniejszeniem ilości atmosferycznéj wilgoci zwłaszcza na wiosnę, otwarciem drogi dla niszczących wiatrów w jesieni, zachwianiem porządku w peryodycznych przemianach pór roku i t. p.

Zapewne, że kto sam nie miał sposobności obserwowania zmian zadziwiających, jakie w fizyognomii kraju i jego produktach sprowadza, nagły wzrost lub napływ ludności w strony przedtém niezaludnione, łatwo wziąść może twierdzenie powyższe za wywody marzącego umysłu; lecz kto był świadkiem jak jedne istoty ustępując miejsca człowiekowi, giną bez widocznego nawet prześladowania, jak drugie wcale niepożądane, jakby z pod ziemi na spotkanie jego występują; jak nowy przybylec walczyć musi z coraz nowemi a zawsze w pewnéj kolei nastającemi wrogami, szkorbutem, gorączką; jak te w miarę porządniejszego zagospodarowania się same potém ustępują, a po nich nastaje peryod zadziwiającéj płodności i zdrowia, połączony zawsze ze znakomitém złagodzeniem pierwiastkowéj ostrości klimatu: ten wątpić nie może o wpływie człowieka na całą naturę, który nietylko powierzchni ziemi dotyka, lecz ma możność sprowadzać zmiany, jakby zaziemskie, atmosferyczne i klimatyczne.

Bez człowieka niby nie naruszało wiecznéj równowagi żywiołów: on jeden dostał przywilej przewagi zdolnéj ją zachwiać i po wszystkie czasy przywileju tego używał lub go nadużywał; gdyż nie zawsze troszczył się o to, że do niego przywiązane są także obowiązki, których pogwałcenie lub niezrozumienie nawet, sprowadza zawsze ogólne klęski.

Że przy dobrych nawet intencyach nie zawsze umiał człowiek dobrze pojmować swoje stosunki z naturą, czyli co jedno, swój własny interes w oddziaływaniu na nią, bardzo wydatny przykład mamy na tępieniu istot, które dla bezpośrednich szkód od nich ponoszonych, za bezwzględnie niepotrzebne na świecie uznano. Są między niemi bezwątpienia takie, których szkodliwość nie opłaca się żadną pożyteczną stroną, i Anglia nic zaiste nie straciła na wytępieniu ze szczętem na swojéj

wyspie wilka: lepsze ma futra z Ameryki, a baranom swoim na zawsze bezpieczeństwo zapewniła. Ale jest wiele istot mających inne znaczenie w ogólnéj harmonii natury; oczom powierzchownego widza pokazują one tylko swoją stronę szkodliwą i dopiéro po lepszém ich poznaniu okazuje się, że albo okupują sowicie winy swoje własném życiem, dając nam cenne produkta, jak cała familia kun, lub też oddają nam prawdziwe przysługi tępieniem rzeczywiście szkodliwych istot, jak sowy i drobne sokoliki.

Nierozważnego tępienia takich, niejednokrotnie już musiano zaniechać w skutek dotkliwych lecz pożytecznych na przyszłość ostrzeżeń; klęski bowiem, jakie się za zmniejszeniem ich liczby zjawiły, otworzyły oczy na tajną ich rolę w naturze. Wiadomo jest, czém się skończyła zacięta wojna Prusaków przeciwko wróblom, kapitulacyą rozsądną, gdyż te szkodniki kradnące po gumnach wytrzęsione ziarno, lub wypijające młody groch w ogrodach, karmią się przeważnie, zwłaszcza w porze roku sprzyjającéj najbardziéj mnożeniu się szkodliwych owadów, tak niemi samemi, jak ich larwami, a tém przyczyniają się do zmniejszenia ich liczby w sposób tak skuteczny, że go cała usilność ludzka niczém zastąpić nie potrafi.

Czy u nas tępienie ptaków drapieżnych przyniosło jakie pożytki, dosyć jest dla przekonania się o tém przeczytać całą 14 stronnicę wstępu do książki, nad którą się zastanawiamy.

Okoliczność tę znajdziemy tam wyjaśnioną ze znajomością rzeczy i ocenioną z trafnością, cechującą wszystkie sądy autora. Zdaje się, że i co do téj kwestyi czytelnik nie pozostanie w wątpliwości po przeczytaniu. Nie zaprzeczając wcale wielkiéj szkodliwości niektórych gatunków, wykazuje zarazem, że większa ich ilość jest niewątpliwie pożytecznych, że największe szkodniki są zarazem ruchawsze i przebieglejsze od mniéj winnych: łatwiéj przeto umieją uniknąć prześladowania ludzkiego; odpowiadają za nie drugie. które czy to z powodu większéj ociężałości, czy też w przeświadczeniu o niewinności swojéj, nie tyle się strzegą człowieka, dają się łatwiéj podchodzić na strzał i mniéj starannie ukrywają swe gniazda. Wyprowadza z téj obserwacyi autor przestrogę zasługującą na poważne zastanowienie się nad nią, że prowadzenie téj tępiącéj wojny należałoby albo poruczyć wyłącznie ludziom znającym się na tém, albo w smutnym braku ich u nas wcale jéj zaniechać, jeśli uniknąć chcemy złych następstw nierozwagi naszéj, plagi rozmnożenia

się myszy na polach i straszniejszych jeszcze nieprzyjaciół naszego mienia, jakich licznie spotykamy między wielu owadami chrząszczowatemi i świerszczowatemi. Wszelkie sposoby dotąd podawane niszczenia ich usilnością ludzką, z ogromnym częstokroć nakładem pracy i oderwaniem od innych naglących zajęć, nie mogą być ani tak skuteczne, ani tak ciągłe, jak przeciwstawienie im działaczy naturalnych, spełniających swoje zadanie bez wysilenia, ale i bez przerwy; sama natura zsyła nam takie pomoce, znajdujemy je w ptakach owadożernych i niektórych drapieżnych.

Użyteczność pierwszych dość powszechnie jest uznaną; co do drugich uprzedzenie zakorzenione nie pozwala dotąd oddać im słuszności, a gruba nieznajomość ich natury tém większy wkłada obowiązek oświecania opinii publicznej na tych, co poświęcili lata całe na zbadanie tajemnic ich obyczajów. Wszystkie sowy (z wyjątkiem 2 największych a przytém rzadkich gatunków) oddają nam nieocenione przysługi: pozostają one pokryte cieniami nocy i żeby je ocenić, trzeba podjąć nieco pracy, co nie każdemu się zechce. Zjawienie się w tym roku w kraju naszym szarańczy, chociaż nie zdaje się grozić takiém zniszczeniem, jak to się wydarza w innych klimatycznych warunkach, może jednak szkód wielkich nabawić, a w każdym razie powinno być przestrogą i skłonić do protegowania drobnych sokolików, mianowicie obu pustułek większéj i małéj, a nadewszystko kopczyka przedstawiającego wyższość w towarzyskości swojéj. Te trzy gatunki, żywiące się przeważnie owadami, mogą nam zastąpić różowego szpaka, największego niszczyciela szarańczy na Wschodzie; gdzie jednak choć go za jedynie skuteczny na nią środek mają, w wielu okolicach go nie lubią za szkody, których się niekiedy dopuszcza, psując wiśnie i morwy, jak nasza wilga; kopczyk i téj nawet niedogodności nie przedstawia. Żałować prawdziwie przychodzi, że ptak ten pożyteczny tak rzadkim jest u nas, gdy na Wschodzie spotykamy go w stadach tysiące indywiduów liczących (1); gdyby się dało przewidzieć, że otoczenie go opieką, mianowicie w czasie gnieżdżenia, potrafi go liczniéj do nas zwabić, wartoby nad tém popracować: toż samo należałoby rozciągnąć do wszystkich

(1) Towarzyskość rzadko się spotyka między ptakami należącemi do rzędu drapieżnych i jest zawsze oznaką ich pożyteczności, np ścierwożerne sępy i owadożerny kopczyk.

drobniejszych sów, będących ofiarą prześladowania ciemnego pospólstwa, a na wszystkich mających możność wpływania na edukacyą naszego ludu, leży obowiązek oświecać go między innemi i pod tym względem. Zadanie to jest trudne, ale nie bezowocne, jak tego przykład stawi nam autor w gorliwości Dra Brehm w Renthendorff. Co do rozporządzeń, polecających urzędom leśnym niszczenie bez różnicy wszelkiego drapieżnego ptastwa, spodziewać się należy, że i te za wpływem tak poważnego głosu zmodyfikowane zostaną. To są prawdy ekonomiczne, z których każda w książce p. Tacz. znajduje mocne poparcie. W rozbiorze jéj pod względem pożytku publicznego w zakresie rozległéj pojmowanego gospodarstwa, odstąpiłem od zwyczaju drobiazgowego przeglądania szczegółów, a wolałem raczéj zwrócić uwagę na poglądy, jakie z niéj dają się wyprowadzić, ku temuż pożytkowi kraju posłużyć mogące.

Przechodząc do ocenienia traktatu tego pod drugim względem, tojest: saméj części zoologiczno opisowéj, uważanéj jako obrobienie jednéj z najbardziéj zajmujących gałęzi fauny naszéj krajowéj, zwrócę przedewszystkiém uwagę, że zdanie w tym przedmiocie o tyle mieć może wagi, o ile będzie wyrażać znaczenie téj pracy w związku z ogólnym stanem naszéj literatury zoologicznéj. Przy dość obudzonym popędzie do innych gałęzi nauk przyrodzonych częstsze znajdujących zastosowanie w powstającym u nas ruchu przemysłowym, rzadkim między nami fenomenem jest czyste zamiłowanie natury. Nie rozumiem wcale pod tém wyrażeniem próżniackiego lubowania się jéj wdziękiem, to bowiem, jakkolwiek może bardzo uprzyjemniać nam chwile wytchnienia, nie może być zadaniem życia, bo nie przynosi owoców, któremiby się z innemi podzielić było można. Przez zamiłowanie natury chcę wyrazić tę żądzę szlachetną, samemu tylko człowiekowi znaną, dociekania własności siły twórczéj, wzbudzającéj wszędzie życie zdumiewające zarówno wiekuistością, jak liczbą niewyczerpaną i rozmaitością form, w jakie się obleka i zaludnia przestrzenie, niemniéj także tę rozkosz wewnętrzną, jaką czujemy z każdego nowego odkrycia, własnemi siłami dokonanego na drodze tych poszukiwań. Być może, iż do obudzenia takiego zamiłowania potrzebne są warunki, o jakie u nas trudno, jak np. niezależne położenie przy naukowym kierunku życia i swoboda ducha; dość jednak, że i w takich nawet warstwach społeczeństwa naszego, którym mniéj uczuwać się dają przeszkody, nie wiele spotykamy imion, któreby można po-

stawić obok Tyzenhauza i Wodzickiego. Cóż dopiéro w położeniu trudniejszém, wśród trosk o chleb powszedni, lub przy nadmiarze obowiązkowéj pracy najczęściéj rutynicznéj, nie sprzyjającéj wcale samodzielnemu ruchowi. Jakkolwiek zresztą tłumaczyć sobie będziemy przyczyny, rzecz pozostaje niezaprzeczona, iż nie obfitowaliśmy nigdy w badaczów natury, mianowicie zaś w zoologów, a obecnie pracujących na tém polu policzyć łatwo. Stan ten odbija się i w literaturze naszéj naukowéj: gałąź jéj zoologiczna nie wybujała wcale, a dzieł oryginalnych, mających wartość, bardzo mało posiadamy. Przytém dawniejsze prace nie odpowiadają już wcale potrzebom obecnym; późniejsze nietylko nie zaspokajają rosnących z postępem nauki wymagań, ale będąc po większéj części przerabianiem zużytych już materyałów, nie są przydatne na posiłek. Gdyby zamiast tego jałowego kierunku robienia kompilacyi, ponętnego dla autorów, gdyż te przed niebiegłym sądem mogły za twory samoistne uchodzić, przewodniczyła raczéj myśl niesienia prawdziwego pożytku krajowi, skromniejsze byłyby początki, lecz świetniejsze następstwa. Zamiast poprawiać mistrzów, wziętoby się do dobrego przekładu monumentalnego dzieła, będącego dotąd punktem wyjścia dla odrodzonéj nauki (1), a w miarę onéj wzrostu, przyswajanoby wzorowe prace obce, nimby z kolei kształcenie się na takich wzorach pozwoliło i z własnemi przed światem wystąpić. Straciłoby się chyba tyle, że mniéj widzielibyśmy tego towaru księgarskiego, którym dziś prostoduszna publiczność jest obdarzana uprzejmie, a nie można go nazwać tandetą, gdyż nie posiada jéj jedynéj zalety: taniości. Ci, którzy umieją to zle dostrzegać, nie zwracając uwagi na piérwsze przyczyny, krzyczą na niesumienny kierunek księgarstwa, jak gdyby spekulacye na ciemnotę obrachowane, mogły się udać tam, gdzie opinia publiczna ma właściwe organa, które ją mogą oświecać. Rzućmy okiem na czasy nas najbliższe: z wydanego przed dwoma laty w Warszawie Sokolnictwa K. Wodzickiego, znanego autora zajmujących Zapisek ornitologicznych, w Dodatku do Czasu krakowskiego umieszczanych, dotąd wyjrzało na świat chyba rozdarowanych kilka egzemplarzy, bo żaden nakładca niema interesu w rozprzedaniu tego towaru, tak niepodobnego do jego obstalunków, a uwaga publiczna ani jedném słowem nie została dotąd zwróconą na pracę znakomitego znawcy

(1) Règne animal. Cuvier.

i sympatycznego pisarza. Tytuł książki nie bardzo ciekawość obudza, bo choć się krzyczy na interesowność Zachodu, żadnéj bezpośredniéj korzyści z sokolnictwa się nie upatruje; a jeżeli już jest grosz do wyrzucenia na książkę, każdy woli kupić coś pożytecznego, coś więcéj odpowiadającego kwestyom świeżo poruszonym; watpię jednak czy zyszcze na tém? Ale wracajmy do ptaków drapieżnych: otóż nie jest jeszcze tak źle, jakby z niektórych objawów wnosić można: przecież są tacy w kraju, którzy je znają i mogą wbrew modzie nauczać co dobrze umieją. Są również tacy, którym nie obcy stan nauki u nas i znają jéj pracowników. Tym nie potrzeba przypominać, jaką to drogą szedł autor, zanim wystąpił z tym małym odłamkiem pracy obszerniejszéj, do któréj materyały nie z kilku książek leżących na stole na wyrywki chwytane, lecz w pocie czoła przez lat 20 na błotach Polesia i Litwy, na skałach Ojcowa równie jak na piasczystém porzeczu Wisły lub w lasach Rusi Czerwonéj zbierane, stanęły obok siebie w Gab. zool. warsz., reprezentując w licznych okazach blizko 300 gatunków, jakie ta najliczniejsza ze zwierząt kręgowych gromada w faunie naszéj przedstawia. Że świadczą one wymownie o zasługach autora w nauce, każdy to przyzna; ale czy potrafią być przestrogą dla drugich, jaką to ceną opłaca się znajomość z naturą, to czas niebawem pokaże. Że jednak nie można wymagać, aby wszyscy mogący mieć pożyteczną chęć, książkę nabyć i z niéj skorzystać, mieli być zarówno obeznani z ogólnym stanem literatury, a pomimo to nie jest dla nich obojętną rzeczą wartość nabywanego dzieła; dla tych przedewszystkiém pożytecznem będzie zwrócenie ich uwagi, że w literaturze naukowéj wszędzie, a tém bardziéj u nas, gdzie sąd surowy nie przywykł głośno występować i poczuwać się do obowiązku o ile można granice swéj juryzdykcyi rozszerzać, jedną z najważniejszych rękojmi wartości płodu umysłowego jest wiedzieć, kto jego twórcą, jakie ma kwalifikacye i prawa do występowania publicznie z nauką. Co jest pewnikiem ekonomicznym, że wydatki są w stosunku zamożności, bo choćby komu się udało błysnąć nadużywszy zaufania narobieniem długów, krótko-trwałe to powodzenie kończy się niedolą i hańbą. To samo i w świecie naukowym jest także pewnikiem: kto nic nie umie, niczego nauczyć nie może. Rzuciliśmy już okiem na zasoby autora, teraz pozostaje nam tylko przyjrzyć się, jak też niemi rozrzą-

dził i to zamknie nasz przegląd jego pracy pod zoologicznym względem.

Że w całym wykładzie jest dokładność, w opisach szczegółowych ścisłość nie przeszkadzająca jasności, nikt nie zaprzeczy. Że sprostowanemi zostały niektóre błędy napotykane w opisach innych naturalistów, z powodu, że cechy nie zawsze były z żywych lub świeżych przynajmniéj okazów zdejmowane, to zasługa znawcy, który lat tyle z żywemi ptakami obcował. Że zebrana dostateczna ilość cech dobrze wybranych zadowolni zoologa, a poczynającemu dozwoli dojść z pewnością do rozeznania każdego gatunku, równie jest ważnem, jak, że następnie odkryte przed nim zostaną jego obyczaje i rola w harmonii natury. To są niezaprzeczone zalety, którym z szczerą przyjemnością oddawszy sprawiedliwość, powinienem wiedzieć, że jéj waga ma dwie szale, a kto się ośmiela ją podnieść, bierze obowiązek z równą bacznością patrzeć na obie.

Sama obfitość materyałów powiększa trudności w ich użyciu i ztąd zarzuty moje odnoszą się głównie do samego układu traktatu, którego przeznaczeniem nie tyle było stanowić cząstkę naszéj fauny, jak być, o ile można najdogodniejszym w użyciu manuałem, a przez to przynosić pożytek jak największéj liczbie. Otóż p. T. zapomniał, z jakiemi to trudnościami poczynającemu przychodzi używać dobrego nawet dzieła, jeżeli autor nie wprowadzi przez wzgląd na nowaków wszystkich środków, ułatwiających im pracę. Czytelnik nie znajdzie tam ułatwień takich, jakiemi są, np. klucz dichotomiczny, według metody La Marka ułożony; lub gdyby ten wydawał się autorowi instrumentem zbyt grubym w jego ręku, zastąpić go wypadało dobrze ułożonemi tablicami synoptycznemi, które równie prawie ułatwiają odszukanie danego gatunku, a zarazem przedstawiając bardzo pożyteczne zestawienie wszystkich zmian w cechach, przyczyniają się do wyrobienia sobie ogólnego poglądu na całe grupy. Tymczasem nietylko tablic, ale nawet dyagnoz na czele opisów autor zaniechał, przez co zmusza czytelnika do błąkania się po wszystkich szczegółach opisu (Character naturalis), gdy sama dyagnoza z cechy istotnéj (nota essentialis) i cechy odróżniającéj (nota differentialis) złożona, już do rozeznania wystarcza. Ponieważ można być pewnym, że to wydanie prędko wyczerpaném zostanie, spodziewam się, że autor uzna słuszność tych uwag i w drugiém wydaniu wprowadzi te ulepszenia metody.

Drugim zarzutem już tylko zoologów obchodzić mogącym jest wybór nie zawsze dobry w synonimii, którąby także w drugiém wydaniu przejrzeć skrupulatnie wypadało, przyczém sprostuje się także parę omyłek. Gdy np. pod orłem królewskim znajduję scyentyficzne naprzód *Aq. fulva* Pall., a następnie w synonimach F. fulvus et F. Chrysaëtos Lin., Aq. nobilis Pall., zostaję wprowadzonym odrazu w dwa błędy naukowe. Cytata Lineusza jest dla każdego łatwa do zrozumienia i pokazuje tylko, że w trudnéj téj kwestyi autor skłonny jest uważać obie te formy za jeden gatunek; nie wchodzę już, jakie znaczenie im nadaje, bądźto odmian stale się pokazujących a zależnych, czy to od różnicy płci, czy wieku, lub też innych niezbadanych dotąd wpływów, bo za tém mniemaniem przemawia to, że u nas obie te formy się zdarzają; bądź nadamy im znaczenie ras lokalnych, jak poglądu takiego silne poparcie znajduję w obserwacyi własnéj, gdyż o ile na pamięci polegać mogę, nigdy na wschodnim krańcu Azyi nie widziałem Aq. fulva, lecz zawsze Chrysaëtos; nie trudno odróżnić je w lecie jednym rzutem oka na spód ciała odsłoniony. Dotąd niema błędu, lecz tylko niepewność, jakiéj rozstrzygnienia nauka na wielu punktach z upragnieniem wygląda od nowych obserwacyj. Najwięksi znawcy nie potrafią w obecnym stanie przeważyć na tę lub ową stronę przekonania. W naszéj literaturze przedmiot tak ciekawy bardzo niedostatecznie jest traktowany, Tyzenhauz widocznie się waha, w synonimii nadaje znaczenie różnicy płci F. fulvus ♂, Chrysaëtos ♀, w opisie raz białość nasady ogonu ma za oznakę młodego wieku, daléj Chrysaëtos ma za samicę, nie twierdząc jednak wcale, że samiec zachowuje aż do starości ową młodocianą cechę. Wodzicki jest stronnikiem stanowczym różności gatunku, chociaż rozróżnienie przez niego podane nie da się we wszystkich szczegółach przeprowadzić i z wyjątkiem stałéj zawsze różnicy barw ogona i już nieco wątpliwéj jego przycięcia, ani wielkość, ani rozczepanie paszczy, ani stosunek długości skrzydeł, ani kolor ich spodu i nogawic nie mogą być przyjęte za cechy stałe, bo nie zawsze razem się znajdują. O różnicy barw młodocianych u obu, nie mogę nic twierdzić, bo nie miałem sposobności robić porównań.

To samo prawie zarzucić można i innym autorom, którzy koniecznie chcieli podać więcéj różnic nad piérwszą Lineuszowską. Brehm daje formie Chrysaëtos oko mniejsze z tęczą w młodym wieku jaśniejszą niż je ma fulva, gdy wiadomo, że kolor téj

części jest najbardziéj podległy stopniowéj zmianie, a zatém trzebaby robić porównanie na okazach zupełnie równego wieku, co znakomitą trudność przedstawia. Pallas dodaje różnicę w kształcie dzioba, jego A. nobilis, odpowiadająca Lineuszowéj fulva, ma mieć dziob krótszy mocniejszym hakiem zakończony, Chrysaëtos nasadę dzioba, czyli raczéj prostą część jego dłuższą. Widzimy z tego, że Pallas był za różnicą gatunku, lecz rozróżniał je nazwiskami A. Chrysaëtos i A. nobilis i pod temi nazwami w zoografii jego są opisane; nadgłówek tedy A. fulva Pall. jest omyłką i to jest jeden błąd naukowy. Gdy o wiersz niżéj znajduję prawdziwe Pallasowskie A. nobilis, mimowolnie odnosić go muszę do drugiéj formy Chrysaëtos Lineusza, gdy właśnie to do jego F. fulvus odniesioném być winno i to daje powód do drugiego błędu. Nakoniec, chociaż widocznie autor nie chciał rozstrzygać téj kwestyi, zapewne ze względu, że książka do popularnego użytku zastosowana nie jest odpowiednim ku temu organem, bo nie z niewiadomości sporu, wcale o nim nie wspomniał w swém dziele, jednakże opis widocznie przypisuje tę różnicę w ubarwieniu wiekowi, a fulva daje się rozpoznać pod opisem piérwszego pierza, co być nie może zgodném z przekonaniem autora, który tyle dojrzałych ptaków z tém ubarwieniemu miał już w rękach.

Z kolei nastręcza się kilka uwag co do nazw polskich, których ustalenie powinno ciężyć na sercu każdego ojczystego naturalisty, a które póty znowu nastąpić nie może, póki te nazwy dawać będą powód do poważnych zarzutów ich niestosowności. Nomenklatura nasza póty się nie ustali, póki nie zostaną naprzód zebrane starannie wszystkie nazwiska, które w żywych ustach narodu są znane i przyjęte, a dawne książkowe nazwy, które w literaturę przeszły, nie zostaną zgodnie wytłumaczone. Ponieważ lud nie umie rozróżniać wszystkich gatunków znanych zoologom, pozostanie zawsze pewna ich liczba, dla których nazw rzeczywiście w użyciu ludu żyjących zabraknie i z temi dopiéro największa trudność się przedstawia. Ta się inaczéj rozstrzygnąć nie da, tylko zebraniem całéj téj massy nazwisk utworzonych w różnych czasach przez autorów; szczęśliwsze z nich przyjąć bez względu przez kogo były proponowane, a resztę skazać na zapomnienie i nie mącić już niemi nigdy synonimii naszéj. Unikaćby przedewszystkiem należało nazwisk mogących prowadzić do fałszywego tłumaczenia, niekiedy wcale przeciwnego intencyi autora, jak np. Slepugieł

prof. Wagi na oznaczenie rodzaju Gypaetos. Uczony professor zarówno znawca literatury naszéj, jak Nestor dziś naturalistów w kraju, wyprowadza to znaczenie od archaicznego *Ślepie*, oczy dobrze widzące. Ślepugieł, dobrze widzący, czyli przenikliwym wzrokiem obdarzony; tymczasem każdy nie obeznany z wyszłemi już z użycia zwrotami mowy naszéj, powyższéj nazwie nada dzisiejsze znaczenie, ten który jest ślepy, lub przynajmniéj niedowidzi. Ponieważ jednak sam ptak w zakres fauny naszéj nie wchodzi, ubocznie tylko o nim wspominam. Tém więcéj za to zwracam uwagę na nazwiska krajowych, jak np. sokół wędrowny nadane, jakby na przekorę jedynemu z pomiędzy reszty, który wędrówek nie odbywa, lato i zimę u nas przepędza, choć zmienia okolice pobytu; gdy z wielkich sokołów raróg, jako przebywający zwykle nad wodami i na wodne ptastwo głównie polujący, z zamarzaniem wód i odlotem ptastwa wynosi się także ku Południowi, a wszystkie prawie drobne sokoliki z wyjątkiem poniekąd drzemlika opuszczają nas na zimę z innemi owadożernemi ptakami. Niemniéj także razi orzeł włochaty, który jeśli już między orłami ma pozostać, to zawsze będzie na siebie zwracać uwagę drobnością swoją a nie upierzeniem nóg wspólném mu z innemi. Nie można bronić takich nazwisk tém, że są tłumaczeniem nazw łacińskich, gdyż te mają inne zadanie w nauce, niż nazwy popularne. Tajemnica nienaruszalności piérwszych w tém głównie leży, iż one tylko wyprowadzić nas mogą z zamętu nazw popularnych, jaki w każdym żywym języku koniecznie zachodzić musi. Zachowujemy je przeto nawet w takim razie, gdy w skutek lepszego poznania przedmiotu utracą ścisłą stosowność, jak nie zmienimy imion ludzi, choć nie każdy Feliks jest szczęśliwym, Innocenty niewinnym, Bonifacy dobrze się sprawiającym. Zupełnie innych dogodności wymagamy od nazw popularnych i właśnie takich, jakich nomenklatura scyentyficzna dostarczyć nam nie może, a przedrzeźnianie jéj koniecznem stosowaniem metody binarnéj nie nada jéj nigdy ważności naukowéj, jaką posiada piérwsza. We wszystkich rodzajach, obejmujących jeden tylko gatunek, zupełnie jest nie potrzebną, w innych razach zwłaszcza gdy się dwa rzeczowniki schodzą, jest dziwaczną. W rodzajach tylko bardzo naturalnych a przytém obfitych w gatunki, potrzeba jéj daje się uczuwać nawet w użyciu potocznem, ale wtedy w duchu języka naszego jest do odróżnienia przedmiotów sobie podobnych używać zawsze przymiotnika, jak np.

kania większa i mniejsza lub ruda i śniada; ale orzeł orlik, sokół kobuz zawsze będą razić ucho polskie i zmysł narodowy, który dlatego właśnie utworzył osobną nazwę orlik, aby pokazać, że to nie jest prawdziwy orzeł, lecz ptak mniejszy choć do orła podobny. Kobuz przypomina nam inne własności obyczajowe niż te, które sokołowi przypisujemy. Orzeł, orlik, sokół, kobuz, pozostaną zawsze w pojęciu popularném czterema oddzielnemi ptakami, chociaż zoologowie pierwsze dwa do rodzaju Aquila, a dwa drugie do rodzaju Falco zaliczają. Ta to właściwość językowa zmusza nas, że tłumaczymy nazwy rodzajowe łacińskie w liczbie pojedynczéj, gdy jeden tylko gatunek w rodzaju się znajduje: Pandion, Rybołów, a w liczbie mnogiéj, gdy obejmuje gatunki mające własne nazwiska, np, rodzaj Falco sokoły, takiemi są prócz właściwego: białozór, raróg, kobuz, drzemlik, kopczyk lub mroczek, pustułka: rozumiemy te nazwiska i nic do nich dodawać nie potrzebujemy.

Z kilku tych uwag o nazwiskach popularnych dwa chciałbym wyprowadzić wnioski: 1. Starać się należy, aby nomenklatura popularna była dopełnieniem użytecznem nomenklatury scyentyficznéj a nie jéj powtórzeniem tylko. 2. Że zasada autorytetu i pierwszeństwa ściśle zachowywane w pierwszéj, nie zawsze da się stosować do drugiéj, jak tego sam autor uczuł w kilku miejscach potrzebę, mimo, że jest za jéj zachowaniem.

Zamyka autor swój traktat o ptakach drapieżnych krajowych podziałem ich na 6 oddziałów, opartych na głównéj myśli przewodniczącéj dziełu, tojest na ocenieniu stopnia ich szkodliwości lub użyteczności dla człowieka. Podział ten dla zbyt wielkiéj liczby kategoryj z trudnością w umyśle zatrzymać się daje. Sądzę, że uprościćby można tę klassyfikacyą rozdzieleniem naprzód wszystkich na dwie grupy: szkodliwych i pożytecznych; doprowadzi do tego poprzednio dla każdego ułożony bilans jego spraw, gdzie się szala przeważy, tam go umieścić. Następnie w każdym z tych działów wskazaćby tylko należało, które są tak liczne, że ich wpływ jest widoczny, a które dla rzadkości swojéj nie wywierają wpływu. Doprowadza to do utworzenia dwóch tylko krańcowych gromadek: z których jedna skazaną zostanie na tępienie, druga zasługiwać będzie na opiekę, cały zaś środek mógłby być od troszczenia się o niego uwolniony.

Co do samego uszykowania gatunków wstawiłbym się o wyłączenie puhacza z pod wyroku dla jego rzadkości,

a w ustawieniu niewinnych sądzę, że zacząćby wypadało od takich, które nie przynoszą szkód, ale też i przysługi ich mniéj ważne, jak gadożer i trzmielojad. Na szczycie zaś postawić pustułeczkę i kopczyka, bo chociaż są dość rzadkie, tembardziéj je opiece polecać należy, równie jak sowy, które bronić jeszcze trzeba przeciwko uprzedzeniom ciemnego ludu.

Upowszechnienie téj książki w kraju przyniesie pewnie pożytek, dla wielu stać się może zachętą do nauk obserwacyjnych, a gospodarstwu krajowemu odda przysługę wyjaśnieniem udziału, jaki między innemi na nie wpływami natury mają ptaki drapieżne.

P. Karol Beyer, którego publikacyom fotograficznym zawdzięczamy rozpowszechnienie w kraju wielu pamiątek historycznych i starożytnych zabytków sztuki, nie pominął i téj sposobności być użytecznym krajowi: wykonał do tego traktatu fotografie kolorowane krajowych ptaków drapieżnych, z egzemplarzy zbioru niegdyś p. Tacz. teraz do gabinetu zoologicznego warszawskiego należących.

Wizerunki te mieszczą się na 25 tablicach, formatu równego z książką i obejmują 36 gatunków w 57 okazach.

Figury te pod względem wierności, dokładności i wykończenia nic do życzenia niezostawiają. Fotografia, udoskonalona w ostatnich czasach, usłużyła wiele historyi naturalnéj; pokonywa bowiem trudności, które w rysunku przedstawiają się artyście niepodobnemi prawie do pokonania. Ryciny więc tym sposobem wykonane, nie ustępują w niczém rysunkowi najbieglejszego artysty, a pod wieloma względami mają nad nim wyższość. Możnaby im to tylko zarzucić, że jako kopie przedstawiające z niemiłosierną wiernością najdrobniejsze szczegóły, nie mogły uniknąć niektórych wad, jakie zawsze w egzemplarzu wypchanym dopatrzyć się dadzą, a choć te w ogólności są mistrzowsko obrobione a jeden z nich ma nieco nienaturalną postawę, sam czas na niektóre z nich wywarł już swoje działanie. Biegły rysownik mógłby takie wady sprostować, ale musiałby być nie mniejszym znawcą natury, jak mistrzem w kunszcie.

Figury te mają jeszcze dla nas ważność pod dwoma względami: raz dla saméj książki napisanéj w celu praktycznego użytku są bardzo pomocne, gdyż mogą bardzo ułatwić poznanie gatunków, któremi się ta praca zajmuje; powtóre zaś są wier-

nemi przedstawieniami okazów w gabinecie zoologicznym znajdujących się i w kraju dla nauki zdobytych.

Koszta wykonania są powodem, że ryciny te są za drogie, jako tablice do książki, nie mogły być przeto dołączone do wszystkich egzemplarzy tekstu. W każdym razie należy się p. Beyerowi wdzięczność za przedsięwzięcie, z prawdziwego i bezinteresownego zamiłowania naukowego pochodzące.

A. Wałecki.

ZBIÓR PRZYWILEJÓW MAZOWSZA.

W żadnym czasie narody nie badały przeszłości z zaciekawieniem się tak uporczywém, jako w naszym wieku XIX-stym, a to w przekonaniu, że takie tylko postępowe rozwinięcie jest uprawnione i trwałe, które opartém jest na narodowości, i faktami przeszłości usprawiedliwione. Pokolenia nasze odgrzebują objawy życia czasów przeszłych, chcąc się po nich dopytać tajemnic przyszłości: narody zwycięzkie, niby dla wykazania praw swych do przewodniczenia, lub usprawiedliwienia roszczeń swych do hegemonii: narody zwyciężone, ulegając pod twardém ramieniem nieszczęścia, usiłują odkryć przyczynę klęski, która ich dotknęła, w przekonaniu, tak te, jak i tamte, że wszystko, co narzuca teorya czysta, ma podstawę wątłą, przechodową tylko. Namaszczona posłannictwem rzeczoném historya, przybiera zwrot, coraz się więcéj uwydatniający, roztrząsania przedmiotu oględnie, ściśle i poważnie.

Nic nie wskazuje lepiéj, że takim jest właśnie charakter historyi, jak rozpowszechnione po całéj zgoła Europie wydawnictwo dyplomatycznych kodeksów. Od Węgier do Norwegii, wszędzie podobne zbiory są już w trakcie wydawnictwa. Pomijając Niemcy, gdzie obok wydania *Monumentów* Perza, obejmującego całe Niemcy, pojedyncze też kraje, okolice, miasta, rodziny panujące, ogłaszają zabytki swych dziejów, wspomnę rozpoczęte w Turynie za króla Karola Alberta, *Documenti scelti*, we Francyi, świeżo jeszcze przez *Akademię Napisów* uchwalone wydanie: *Les chartes et diplômes antérieurs à 1280*, powierzone kierunkowi Leopolda Délisle, sumiennego autora dzieła: *Études sur les classes agricoles en Normandie au XII s.*; w Anglii, oj-

czyznie Tomasza Rymera, przechowane w Izbie kanclerskiéj *Records*, znalazły światłych wydawców, pod kierunkiem sądowego urzędnika, mającego, być może, najwięcéj na całéj kuli ziemskiéj zajęć, bo samego wielkiego kanclerza Anglii, który z godną oklasków jakoby przesadą, nie uważa owego zajęcia za mniéj pożyteczne od innych czynności wzniosłego swojego urzędu.

U nas, prócz zbiorów praw kraj obchodzących, Paprocki pierwszy dał przykład ogłaszania drukiem przywilejów prywatnych; jego *Herbarz* wydany w roku 1584, zawiera między innemi przywiléj z r. 1366, na mocy którego kmiecie herbowników *Topor* i *Starykoń*, stracili prawo odwoływania się w sądowych sprawach do panującego; przywiléj, którego znaczenie dziejowe nie ustępuje żadnemu innemu prawu, postanowionemu w naszéj polskiéj ziemi.

Następnie, wydany w Dobromilu, w roku 1613, Długosz, zawiera także kilka przywilejów, mianowicie zaś jeden, który blizko dotyczy Mazowsza, z roku 1353, gdzie Ziemowit ks. mazowiecki uznaje się być hołdownikiem króla Kazimierza Wielkiego.

Następują dwa zbiory dwóch klasztorów: pierwszy miechowskiego, którego wydawnictwa w r. 1634 dokonał Samuel Nakielski; drugi tynieckiego, którego wydawcą w r. 1668, był Stanisław Szczygielski, wcale nie wyczerpujący wszystkich skarbów klasztoru w Tyńcu, gdyż p. Aleksander Batowski przyrzeka nam jeszcze wydanie nowego zbioru, mające obejmować kilkaset nowych czerpanych tamże, a nie drukowanych jeszcze przywilejów.

Obok tego możemy wspomnieć białego kruka, któregośmy widzieli w wiernéj podobiznie, w bibliotece willanowskiéj: *Zbiór przywilejów opactwa w Trokach*, z tegoż samego czasu. Co ci dwaj wzmiankowani a uczeni mężowie usiłowali zrobić dla tych dwóch klasztorów, a Stefan Damulewicz kanonik zgromadzenia laterańskiego dla dyecezyi gnieźnieńskiéj i kujawskiéj (*Series Archiepiscoporum gnesnensium etc. 1649, i Vitae Vladislaviensium Episcoporum etc. 1642*), to po części Okolski uczynił dla szlachty. Jego *Orbis Poloniae* zawiera między innemi ów sławny przywiléj Lanfrida z r. 1163, wydany przez Kazimierza Sprawiedliwego, a mający służyć wygasłéj już dzisiaj rodzinie Firlejów z Dąbrowicy; Niesiecki nie poszedł za przykładem uczonego mnicha reguły Sgo Dominika; w Herbarzu swoim nie

umieszcza jako tamten przywilejów; dlatego też aż do roku, w którym Dogiel wydał *Codex diplomaticus*, piśmiennictwo nasze nie przedstawia w tym kierunku pracy. W roku 1758 wydał tom I, w r. 1759 tom IV, V w r. 1764; ale na ogłoszeniu tych trzech tomów ustało znakomite wydawnictwo światłego pijara. Po roku 1815, a zwłaszcza po roku 1830, usiłowania na tém polu znacznie się zwiększyły. Ś. p. Edward Raczyński wydał Kodex dyplomatyczny Wielkopolski r. 1840; p. Stronczyński *Wzory pism dawnych*, 1839 r. dzieło, którego wartość naukowa dorównywa rzadkości jego egzemplarzy. Ks. Jabczyński kanonik archidyecezyi poznańskiéj, wskazując duchowieństwu nader zaniedbany przez nie zawód naukowy, *w archiwum teologicznem*, wydał ciekawe przywileje, dotyczące swobód kościelnych w W. Polsce, a ksiądz prałat Gładyszewicz przywileje kościoła Małéj Polski, drukując przy życiu biskupa Prandoty, najdawniejsze przywileje kapituły krakowskiéj. Pomijam drobniejsze zbiory, a między innemi H. Gawareckiego, którego tekst błędnością druku do rozpaczy nieomal badaczów przywodzi; przystępuję do wydania najznakomitszego, t. j. znanego w świecie naukowym pod nazwą: Kodeks dyplomatyczny Rzyszczewskiego i Muczkowskiego.

Grono uczonych i miłośników naszéj przeszłości postanowiło w roku 1843, dnia 1 marca, rozpocząć wydawanie nowego zbioru (1). Jakoż, w roku 1847 wyszedł tom pierwszy, tomu drugiego część pierwsza w roku 1848, część druga roku 1852, część trzecia, w roku 1858, wydaną została przez professora Juliana Bartoszewicza.

Tom następny, niby ciąg dalszy poprzedniego zbioru, którego druk wkrótce rozpoczniemy, będzie zawierał przywileje wyłącznie tylko mazowieckie.

Archiwum kapituły metropolitalnéj warszawskiéj dostarczyło nam kilkanaście przywilejów: pochodzą one niby z archiwum domowego książąt mazowieckich, zawierają bowiem tranzakcye dotyczące saméj tylko ich rodziny: Testament Ziemowita *(Datum in Plocsk feria sexta infra octavam sancti Mathie. sub anno domini 1370)*. Nadanie Ziemowitowi Drohiczyna, Mielnika, Suraża i Bielska *(Actum in Lancicia in crastin Beati Egidii a. d. 1391)*, o którém Daniłowicz w nowo wydanym *Skarbcu*,

(1). Niejeden z liczby założycieli zgasł już dla życia, dla nadziei, dla kraju; szczęśliwszy od żyjących, jeżli aż do grobu uniósł z sobą wiarę i miłość do wzniosłych przedsięwzięć!.

niedokładną tylko podaje wiadomość. Ugoda zawarta pomiędzy książętami Janem i Ziemowitem, za pośrednictwem Spytka wojewody krakowskiego (*Datum in Bandkowo, feria tercia..... post sancti Gregorii sub a. d. 1398*), rzucająca nie mało światła na wzajemne stosunki dzielnic mazowieckich i znaczenia możnowładcy, który nieraz się pisał: *heres Podolie* (w naszym przywileju pisze się: *dominus Podolie*). Wszystkie te przywileje otrzymaliśmy z rąk przyjacielskich świeżo zgasłego ks. prałata Gerwatowskiego. Pospieszamy z oświadczeniem, jak często i ochotnie przychodził w pomoc naszym poszukiwaniom.

Z archiwum kapituły płockiéj mamy kilkaset sztuk przywilejów, z wieku XIII, w dawniéj jeszcze przysposobionych odpisach przez pana Stronczyńskiego; resztę udzielił ksiądz administrator téjże dyecezyi. Przywileje z wieku XIII służą do wykazania stopniowego wyzwolenia dóbr kościelnych z pod władzy książęcéj. Z XIV wieku mamy rozgraniczenie Mazowsza od Litwy, które w całości nie było jeszcze drukowaném; następnie, kilka przywilejów objaśniają nas co do zabiegów Ziemowita o tron polski po śmierci króla Ludwika, oraz względem stosunków między Bartoszem z Wizembergu, tudzież Domaratem. Z jednego przywileju dowiadujemy się, że za króla Kazimierza W. przez lat kilkanaście, dostawano sól w Gostyńskiem we wsi *Pirziszewo*. Magister Andrzéj, kantor kościoła płockiego (poprzednik naszych zacnych miłośników książek, Działyńskich, Świdzińskich), przyrzeka darować po śmierci swojéj zbiór książek na rzecz kapituły (w liczbie takowych znajdują się obok *Decretalii*, oraz kanonicznego prawa *Item instituti Justiniani, glosata*), za co kapituła przyznaje dożywocie na jednéj wsi temuż magistrowi (*Datum in Plocsko a. d. 1354*).

Archiwum Główne dostarczyło nam kilka przywilejów o stosunkach Mazowsza z Polską, oraz ościennemi państwy, między innémi przywiléj, w którym książę Wacław uznaje się lennikiem Jana króla polskiego i czeskiego, przywiléj nie dokładnie wydrukowany przez Ludewiga, w dziele pod tytułem: *Reliquiae manuscriptorum* (Tom V p. 605), gdyż w miejsce Gostynin postawiono «Costumi," a zamiast roku 1329, rok 1339. Archiwum miejskie płockie dostarczyło nam przywiléj Kazimierza W., na opasanie murem tegoż miasta Płocka (*Datum in Płoczsk. feria 6 post dominicam Oculi. a. d. 1353*): przywiléj z jednéj strony rozstrzygający wątpliwość, od którego roku Kazimierz W. przyjął rządy ks. płockiego; z drugiéj, podający cie-

kawe szczegóły co do sztuki fortyfikacyjnéj owego czasu: „grubość murów do powierzchni ziemi ma być cztéry łokcie, a nad powierzchnią, trzy łokcie i ćwierć; wysokość muru oznacza się na łokci szesnaście. Co każde 60 łokci ma być wieża (propugnaculum)". Nie korzystaliśmy wiele z akt dawnych w Płocku i Łomży, wziąwszy sobie za prawidło drukować raczéj oryginały, albowiem omyłki, które znajdują się w kopiach, unieważniają wartość onych naukową: jednakże ważność dwóch przywilejów, znalezionych w odpisach w piérwszém z tych archiwów, skłoniła nas do pomieszczenia onych w naszym zbiorze. Piérwszy (którego inny odpis znajduje się także w Metryce Koronnéj: *Act. et datum in Warsevia. Sabbatho post diem Beati Michaelis a. d. 1345*), nadający juryzdykcyę patrymonialną, oraz inne prawa potomkom Windyka i brata jego Obizirzona; ale odpis w księdze szremskiéj perpet. 1421—1427, ma napis na uwagę zasługujący: *Jus prussitarum Clenodii.* W téjże księdze znaleźliśmy podobnéj treści wydany przywiléj dla herbowników Gozdowa, ale z późniejszéj daty (*Actum et datum in Wyskinky) in vigilia assumpcionis Regine coeli virginis gloriosissime. sub Anno d. 1391*). Książęta mazowieccy udzielając właścicielom ziemskim obszerne swobody, nigdy wszakże nie zrzekli się prawa przyjmowania ostatecznych odwołań się kmieci; owi bowiem drobni Piastkowie z Mazowsza, lepiéj pojmowali rozciągłość praw zwierzchniczéj władzy i nietykalność swobód rolniczéj ludności, niż panujący w Krakowie. Należy pamiętać, że swobody rolniczéj ludności w Mazowszu, przeżyły swobodę w Polsce; w kilkadziesiąt lat dopiéro po wygaśnięciu rodu Piastów, zginęły swobody mazowieckich kmieci. W Łomży, w aktach wizkich, znaleźliśmy nie znany dotąd akt zastawy ziemi wizkiéj. (*Act. et dat. in Blonje fer. sext. infra octav. Nat. Domini. a. d. 1401).* W Pułtusku w aktach konsystorskich, natrafiliśmy na kilka fundacyj kościołów (*Copia privilegiorum Ecclesie in Czebnyewo, datum in Płoczsko in dominica Invocavit a. d. 1378. Sabbatho in vigilia Pasce, a. d. 1385).* Przez uprzejmą uczynność księdza rejensa, kanonika Grabowskiego, udzielono zbiór przywilejów wszystkich dóbr biskupstwa płockiego (1).

(1) Exemplaria privileg. tocius Episcop. Plocens. que advocatis, Scultetis Molendinatoribus ceterisque vasalis et Feudatariis, cum tempore per Episcopos Plocenses, sunt concessa, cura Reverendissimi in Christo Patris domini Erasmi dei gratia Episcopi Plocensis, recollecta. Anno

W przedmowie biskup Erazm Ciołek powiada: „ponieważ nie na zwiększaniu państwa, lecz na należytém strzeżeniu onego i dobrym zarządzie, przyzwoite panowanie każdego (monarchy) zawisło" a daléj, „że przez zatratę lub utajenie przywilejów, panowie *niekiedy nad słuszność od poddanych swoich wymagają*", przeto osądził za rzecz sprawiedliwą, ażeby wszystkie przywileje sołtystw, młynarzów i t. d., zostały odpisane. Kilkaset przywilejów w książce, na 568 kartach spisane, dowodzą, jakieto znajdują się skarby swobód, przyrzeczeń, zwyczajów, hypotek, na naszéj ziemi.

Skromne są nasze zasoby, zwłaszcza co do XIII i pierwszéj połowy XIV wieku; podaliśmy w streszczeniu ich wykaz, dla zachęcenia tych, którzy we swych zbiorach oryginalne mają przywileje, iżby nam uprzejmie takowych użyczyć zechcieli; pragnęlibyśmy bowiem podać zbiór pełniejszy, z dwóch przynajmniéj wieków samodzielnego istnienia Mazowsza (1).

salutis MDVI, consecrationis eius tercio. Post felicem ex urbe reditum Legationis munere debite peracto.

(1) Wszelkie zgłaszania się w tym względzie, adressowane być mogą do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj.

ROZMAITOŚCI.

Dodatek do artykułu pod napisem: Początek Ikonografii naszéj, zamieszczonego w Bibliotece Warszawskiéj na miesiąc styczeń i następne r. 1857.

Przysparzając materyały do przyszłego opracowania ogólnéj ikonoteki polskiéj, któréj dotąd nie mamy, i niejako dopełniając artykuł powyżéj wspomniony, dostarczam szanownéj redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, spis wizerunków królów polskich i sławnych mężów naszych, jakie częścią do mojego zbioru przybyły, i o jakich powziąłem wiadomość w niemieckich katalogach i spisach ryciu wystawionych na sprzedaż, a nadewszystko w wielkim katalogu lipskim W. E. Drugulina, portretów sławnych mężów wszelkich narodowości, pomiędzy któremi i wiele naszych się znalazło.

Jakkolwiek praca ta moja błahą się okaże, przecież i ona na nazwę zupełnie nieużytecznéj nie zasługuje; albowiem wiadomość o wizerunkach przodków naszych, wiąże się i łączy z pozostałemi po nich pamiątkami, którym się cześć nasza należy.

Wszystkie te dawnych Polaków wizerunki są obcego pochodzenia, z pracowni rytowników niemieckich, francuzkich, włoskich i innych, a najbliższym tego powodem jest ta okoliczność, iż w owych czasach kunszt rytowniczy nie miał u nas zwolenników i zbyt mało był wykonywany. Słusznie też zastanawia, jaki mógł być widok w publikacyi za granicą tak licznych portretów polskich, gdy pozbywanie ich w kraju naszym nie mogło być wielkie korzyści obiecującém.

Poszukiwanie i zbieranie tych utworów sztuki rytowniczéj, staje się u nas powszechniejszém, ale też i nie łatwo zaspokojoném być może. W krajach ościennych wiedzą sprzedający ryciny o tém zamiłowaniu, i każdą rycinę do naszych dziejów się odnoszącą, wyższemi nad inne okładają cenami.

Do dzieła ogólnéj ikonografii polskiéj, już znaczne przysposobione są zapasy. Oprócz mojego spisu rycin, o jakim wyżéj wspominam, już i następujące ogłoszenia wiadomości o rycinach wizerunków polskich znakomicie podniesły, jako to:

a) Ikonoteka. Zbiór notat o sztuce i artystach w Polsce, przez J. I. Kraszewskiego.... Zaczęty przy wydawaniu Teki wileńskiéj, któréj dalsze ogłoszenie z przyczyn zewnętrznych wstrzymane.

b) Pomniki rytownictwa krajowego, oddział I-szy i II-gi, przez hr. Konstantego Tyszkiewicza. Wilno, druk A. Marcinowskiego in 4-to.

c) Spis cząstkowy rycin polskich, jako materyał do ogólnego katalogu tychże, przez Teofila Żebrowskiego. Rzecz zamieszczona w Roczniku Towarzystwa naukowego krakowskiego. Poczet 3-ci tom II-gi r. 1858.

d) O zbiorach naukowych i artystycznych ś. p. Gwalberta Pawlikowskiego, znajdujących się we Lwowie. Pismo téj treści ogłaszane było w fejletonie gazety krakowskiéj Czas, r. 1856 i 1857, i nie zostało dokończone.

e) Mikołaja Kopernika portrety i wizerunki, przez Felicyana Łobeskiego (zmar. r. 1859), w piśmie peryod. Rozmaitości, wyd. we Lwowie r. 1857, nr 29 i następnych.

W poniższym spisie ograniczyłem się tylko co do miedziorytów, i zamiarowo pomijałem litografie i fotografie, gdyż inaczéj wywiodłoby mię to na niezbrodzone morze, czemu wiek mój późny jużby nie podołał.

Kraków.
w miesiącu sierpniu r. 1860. *Ambroży Grabowski.*

WIZERUNKI KRÓLÓW POLSKICH I ICH RODZIN.

W katalogu Drugulina te są portrety Zygmunta I: *a*) Sigismund I König von Polen, in 12. *Anonym.* (bez nazwiska rytownika). *b*) Tenże, drzeworyt dawny.

Zygmunt August. *B. Severin. sculp.* in folio.
— Półfigury z herbami krajow. drzewor. in folio. *Anon.*
— *D. Custos fec.* in 4-to.
— *Anon.* Rycina dawna włoska in 4-to.
— *Anon.* in 8-vo.
Barbara Radziwiłłowna, w całéj figurze; po lewéj stronie herb polski, drzeworyt wieku XVI in folio.
Joachim Ernest elektor brandeb. mąż Jadwigi, w zbroi. *Anon.* fol. min.
Henryk III król francuzki, bez napisu: król polski, z podp. niem. N. 83. *Anon.* in folio.
— *A. Boizot del., Filloel sc.* in 8-vo.
— *Marckl del., Müller sc.* in 8-vo.
— *Audibon sc.* in 8-vo.
— *E. Derocher sc.* in 8-vo.
Stefan Batory, podp. w jęz. hollend. *Anon.* in 4-to.
— Postać stojąca, podp. franc. *Vernier del., Monnin sc.* in 8.
Zygmunt III. *S. Fürck sc.* in fol.
— *P. Soutman p., J. Snyderhof sc.* fol. maj.
— *A. Hogenberg sc.* in fol.
— Z dzieła Khevenhillera, *Anon.* in fol.
— *Custos fec.* in 4-to.
— *L. Kilian sc.* in 4-to.
Tenże sc. w odwrotną stronę.
— *Cr. de Passe* 1598, in 8-vo i in 4-to.
— Konno. *S. Schwan sc., E. Kreuzer exc.* in 4-to.
— Z dzieła Meriana, dwa razy odmiennie in 8-vo.
— Rycina angielska. *Anon.* in 8-vo.

Acz nie król polski, lecz tylko pretendent do korony polskiéj, należy tu arcyksiąże Maksymilian austr., pokonany przez hetmana Zamojskiego i w niewolę wzięty pod Byczyną, którego wizerunki z napisem *Elect. Rex Pol.* ogłaszane były, jakoto:
Wizerunek w całéj postaci: *D. Custos sc.* in folio.
Tenże, z napisem: *Fato virtute sequemur.* Anon. in folio.
— *PP. Rubens p., J. Snyderhof sc.* in folio.
— Inny wizerunek: *PP. Rubens p., L. Vorsterman sc.*, in 4-to min.
— Jeszcze inny: *PP. Rubens p., P. de Jode sc.*, in 8-vo.
— *G. Hofnagel fec.*, in 8-vo.
— Dwa portrety, *Anon.*, in 4-to.
Władysław IV. Z szeroką szarfą: *P. Dorot. sc.*, in folio.

Władysław IV. Półfigury, z berłem w ręku, in fol.
— *Jac. von Heyden sc.* in folio.
— Z nap. niem. U dołu na poduszce korona, berło i jabłko. *Anon.* in folio.
— W całéj postaci. *Rys. Xav. Prek. Ryt. Ant. Tepplar w Nozdrzcu*, in folio, w Nozdrzcu.
— W zbroi. *P. Dankers p. 1646, W. Hondius sc.*, 4-to min.
— Półfigury w owalu. *Anon.* in folio.
— *G. Müller exc.* in 8-vo.
— W zbroi: *L. Kilian sc.* in 8-vo. Vladislaus VI (tak) maleńka rycina. *Anon.*
— *P. Aubry sc.* in 8-vo.
— *B. Moncornet exc.* in 8-vo.
— W wieńcu laur. *Anon.* in 8-vo.
— Półfig. z buławą w ręku. *P. de Jode fec. et exc.* in 8-vo.
— Takież, w kapeluszu. *Anon.* in 8-vo.

Karol Ferdynand biskup wrocł. i płocki. *P. Aubry exc.* in 4-to.

Ludwika Maria Gonzaga. *Juste d'Egmont p., R. Nanteille sc.* in fol.
— *Cl. Mellon del. et sc.* in fol.
— *P. de Jode exc.* in 4-to min.
— Półfig. *Aubry fec.* in 8-vo.
— *Moncornet exc.* in 8-vo.
— Z dzieła Meriana in 8-vo.
— *F. Bouttets sc.* in 12-mo.

Jan Kazimierz. *W. Ph. Kilian sc.* in folio.
— *W. Hondius ad vivum*, in fol.
— *Schultz p., W. Hondius sc.* in fol.
— *Ph. Kilian fec.* in 4-to.
— Z laską w ręku. *P. de Jode exc.* 4-to min.
— *D. Tscherning sc.* in 8-vo.
— *Moncornet exc.* in 8-vo.
— *F. Bouttats sc.* in 8-vo.
— *Aubry sc.* in 8-vo.
— Z nap. Johan II. Casimir, *Anon.* in 8-vo.
— Z dzieła Meriana, in 8-vo.

Michał Korybut Wiśniowiecki. *Benscheimer sculpebat Gedani 1671*, in 4-to.

Eleonora Maria Królowa. *J. A. Böner sc.*, in folio.

Jan III Sobieski. *A. Bloom del., B. Kilian sc. 1685.* Folio wielkie.
— *J. Heinzelman del. et sc. 1684*, in folio.
— *C. Schwartz fec.*, in 4-to.

Jan III Sobieski. *P. Schenk fec. et exc.*, in 4-to.
— Z nap. König Sobiesky. *A. Rote sc.*, in 4-to.
— Cała fig. Podaje rękę ces. Leopoldowi. *Anon.*, in 8-vo.
— Z nap. Joan. Sobietski (tak) Roy de Pologne. Głowa w laurach. *Anon.* in 12-mo.
Konstantyn Wład. syn. Tertio genitus. *Anon.* in 8-vo.
Maria Casimira Regina Poloniae. *Jo. Jac. de Rubeis Formis, J. Blondeau scul.*, in folio.
Fryderyk August II. *F. Lippold pinx., J. Z. Kleinschmiedt scul.*, in folio.
— Król w zbroi, ręka wsparta na hełmie. *Mentzel sc. Lipsiae*, in folio.
— W postawie stojącéj, z berłem w ręku. *Anon.*, in 8-vo.
— Princeps Regius Haeres Augusti II. *Anon.* in 8-vo.
— Regius Princeps Poloniae. Cała figura. *Anon.*, in 8-vo.
— Widzenie się z Fryd. Wilh. I r. 1728. *L. Wolf del. W. Devrient sc.* 8-vo.
Maria Leszczyńska królowa francuzka. W całéj postawie. *Vanloo p. Larmessin sc.* Folio maj.
— Fig. Do kolan. *J. M. Nattier p J. Tardieu sc.* Folio maj.
— *De la Tour p. E. Petit sc.*
— *Roy sc.* Inna ryc. *Sysang sc.* in 8-vo.
Fryd. August III. *Gravé p. M. Bernigeroth le fils* 1734., in folio.
— Elektor saski, podp. w jęz. polskim. *G. G. Endner sc. Lipsiae*, in 8-vo.
— *J. M. Bernigeroth sc.* 1742, in 8-vo.
Maria Józefa żona Aug. III. *L. Silvestre p. G. Bodenehr sc.* in folio.
— *C. Weigel sc.*, in folio.
— *L. de Silvestre p. 1743. G. F. Schmidt sc.* in folio.
— Pół fig. *J. Kupetzky p. B. Vogel sc.*, in fol.
— *Rotari sc.*, czarną manierą in 4-to.
Fryd. Christian Reg. Pol Princ. *J. M. Bernigeroth sc.*, in folio.
— Inna podobna rycina, z nap. Pietate et Justicia. *Sysang sc.*, in fol.
Albert Kazim. Maurycy *Isabey pinx. C. Pfeiffer sc.*, in folio.
— W medalionie. S. J. Adam fec. 1782, in 8-vo.
— Konro. *Böcklin exc. Lipsiae*, in fol. min.
Klemens Wacław Episc. Frising. *J. E. Nilson sc. A. V.*, in folio.
— Erzb. zu Trder. *Felix pinxit. Coblenz. Beer del. 1790. J. v. Mechel sc.*, in folio.

Stanisław August z dzieła włoskiego B. Zaydlera. *Pierazzini dis. Cignozzi inc.*, in 8-vo (*).

— König von Polen. Anon., in 8-vo.

Fryd. Aug. król saski. *C. Vogel pinx. J. Heischman sc.* 4-to małe.

— później książe warszawski. Natus A. 1750. *J. E. Nilson sc. A. V.*, in folio.

ZNAKOMICI MĘŻOWIE, POLACY.

Arnold Mikołaj, Lesznianin, teolog reform, rektor szkoły w Jabłonowie, *Bernigeroth sc.* in 8-vo.

Bogusławski Wojciech. *A. Brodowski del. J. Hopfwood sc.* 8-vo maj.

Breza E. Hr. (Poln. Rewolutionschef? Poeta?). *E. Eichens sc.* in 4-to.

Chmielnicki Bogdan. *Paulus Fürst exc.* in 4-to.

— *Coeur Waumans sc., Meyssens exc. Antverpiae*, in 4-to.

— W odwrotną stronę *Anon.* in 4-to.

— Pół figury *Aubry sc.* in 8-vo.

— *S. Grimm sc.*

— Mała rycinka *Anon.*

Chodkiewicz Jan Karol, *F. Wagner inc.* Z dzieła B. Zaydlera in 8-vo.

— *C. Majer sc.* in 8-vo.

Czarniecki Stefan. *A. Melaer sc.*

Czartoryski książe Adam syn. *L. Rubio del, C. Duncan sc.* in fol.

Czartoryska księżna Izabella z Flemingów. W całej postaci. *R. Corway R. A. del. G. Testolini scul.* in fol.

— Teressa księżniczka. *C. Glassbach sc.* in 8-vo.

Dantyszek Jan (Gdańszczanin) bisk. warm. Poeta. *H. C. Fritsch sc.* in 8-vo.

Dombrowski Jan Hen. generał. *Danlos edit. a Paris*, in 4-to maj.

— *Dequevauviller sc.* in 8-vo.

— *Mich. Stachowicz p. James. Hopwood sc.* (Z koll. Leonarda Chodźko) in 4-to.

Dönhof Stan. wojewoda połocki. *S. Th. Sondermeyer sc.* Mała rycinka.

Dwernicki Józef generał. *J. Falke sc.* in 8-vo.

(*) *Storia di Polonia Z. Vol. Firenze 1831 r.*

Flemming Jak. Hen. koniuszy W. Ks. Lit., dowódzca gwardyi kor. Augusta II. *Dawid Richter pinx. Jac. Wilh. Heckenauer sc. Berlin.*, folio min.

— in 4-to z podp. niem.

Gaszyński Konstanty, bez podp. *Anon.* in 4-to.

Gorajski Zbigniew kasztelan chełmiński, delegat do traktatu z Szwedami. *Wilh. Hondius sc.* in 4-to r. 1652. Niesiecki nie umieścił go w poczecie kasztelanów chełmińskich.

Heweliusz Jan Gdańszczanin. *B. Glassbach sc.* in 4-to.

— *A. Stech p. L. Vischer sc.* in folio.

Hłuszniewicz Antoni. *Ryt. Ant. Lech Szretter 1857. Uczeń Ant. Oleszczyńskiego. Paryż.*

Hofmanowa Klementyna z Tańskich. *Teichel sc.* in 8-vo.

Hozyusz Stan. kardynał *N. de Lormessin sc.* in 4-to.

— *Ph. Galle fec.* in 8-vo.

— Z czterow. Instractus patria pugnat. etc.... *Anon.* in 4-to.

— *Anon.* in 4-to.

Karnkowski Stan. arcybiskup gnieźnieński. *Piwarski del. Kretlow sc. Varsav.* in 8-vo maj.

Kniaziewicz Karol generał. *Joseph Kurowski del. James Hopwood sc.* in 4-to (z koll. L. Chodźko).

Komeniusz Jan Amos. autor dzieła *Orbis pietus*, przełożony braci morawskich w Lesznie. *J. Kleinhard del. 1772 J. Balzer sc. Pragae.* 8-vo maj.

— *Kleinhard del. J. Blaschke sc.* in 8-vo.

Koniecpolski Jan Aleks. wojewoda sieradzki. *Rys. K. W. Kielisiński. Ryt. Ant. Tepplar w Medyce* in 8-vo maj.

Kopernik Mikołaj. W ręku trzyma Tellurium. *A. Caylus p. C. B. sc.* in 4-to.

— *de Bry sc.*, in 4-to.

— z wydania Aubry, in 4-to min.

— Z czterow. Copernic s'elevant an dessus du vulgaire etc. *le vend a Paris chez Derochers* in 4-to.

— *H. Meyer sc.* in 8-vo.

— Z dwóch. Non decet instabiles etc. *Anon.* in 4-to.

— *Derocher sc.* in 8-vo.

— *J. Ligber sc.* w Warszawie in 8-vo.

— *Krethlow sc.* mała rycinka.

— Inna podobnaż *Anon.*

— *N. Mejer sc.* m. ryc.

Kopernik Mikołaj. Życie uobrazowane, przerobienie ryciny Ant. Oleszczyńskiego in 4-to.

Kościuszko Tadeusz. Dwuw. łaciński, pr. M. Ł. *Szukański fec.* in 12-mo.

Z nap. Gott lass mich fürs Vaterland sterben. *Anon.* in 12-mo.

— Wedlug ryc. Ant. Oleszczyńskiego. *In Stahl gest. v. Heischman* in 4-to.

— *Jos. Grassi pinx. Kurowski del, James Hopfwood sc.* in 4-to (z koll. L. Ch).

— Z dzieła: Iconographie instructive. *Bertonnier sc.* mała rycinka r. 1828.

— *F. Bonneville del. J. B. Compagnie sc.* in 4-to maj., i in 8-vo.

— W profilu. *Marteau p. Schleich sc.* in 8-vo.

— *Bertonnier sc.* in 8-vo.

— *Lambert sc.* in 8-vo.

— *Schuler sc.* in 8-vo.

— Drzeworyt z nap. Ur. się 12 lutego r. 1746, in 4-to.

Krelliusz Jan Socynianin Frankończyk, rektor szkół w Rakowie i tamże zmarły. *Anon.* in folio.

Lelewel Joachim. *Aus der Kunstanstalt in Hildburgh*, in 4-to.

— *Falcke sc.* in 8-vo.

Leszczyński Andrzéj arcybiskup gnieźn. kanclerz w. kor. *Schultz p. W. Hondius sc. 1652*, in folio.

Lubieniecki Stan. Socynianin. *M. Scheits p. L. Vischer sc.*, in folio.

Lubomirski Jerzy. *A. Melaer sc.* in 8-vo.

Łaski, Joannes Alasco (tak), *Anon*, in 4-to.

— Joan. a Lasco. *H. Hondius fec.* in 8-vo.

Łubieński Stan. biskup płocki. *Abr. Diepenbek pinx. Jac. Nees. sc.* in folio.

Mathias von Crachau polnischer Gesandter in Paris. *Moneornet exc.* in 4-to. Byłto biskup wormacyeński, rodem z Pomorza, nie z naszego Krakowa. Posłował od cesarza niemieckiego, ale nie od króla polskiego.

Mickiewicz Adam. *Torlof sc.* in 8-vo.

— *F. A. Tepa p. G. Lüderitz sc.* Aquatinta.

— *Z. Zöllner Lit.* na pap. chińskim, in 4-to.

Miskowski (tak) Sigismundus Marchio, a Mirow, supr. Regni Poloniae Mareschalcus, *Anon*, in 12-mo.

Młodziejowski Andrz. Stan. biskup poznań. *Marteau p. C. F. Stölzer sc.* in folio.

Mniszech Jerzy woj. sand. *Lucas Kilian Augs. sc.* in folio.

Moszczyński Hn. F. J. marszałek w. kor. *Grassi p. C. Pfeiffer sc.* in folio.

Naruszewicz Adam Stan. *L. Courtin del. C. Mayer sc.* in 8-vo.

Norblin J. P. malarz i rytownik polski, zm. r. 1830. *Ipse fecit.*

— półfigury przy stole pracy. *Ipse fecit*, in 4-to min.

Oefele Fr. Ign. malarz i rytownik rodem Polak. *Jungwirth sc.* in 4-to.

Ogiński Michał hr., i żona jego Izabella, całe postacie. *R. Cosvay del, L. Schiavonetti sc.* 1793 in folio.

Olszowski Andrzéj arcybiskup gnieź. *Anon.* in folio.

Opaliński Krzysztof z Bnina woje. poznań., poseł polski do Francyi. *Meissens sc.* in 4-to.

Ossoliński Józef Salezy woje. podlaski. *Rajeckie* (tak) *del. Geyser sc.* in folio (Rajecka malarka rodem z Warszawy).

Ossoliński Józ. Maxym. z Janczyna. *C. G. Mayer sc.* in 8-vo.

Ostrowski Wład. hr. *Staloryt p. Mordhein*, in 8-vo.

Pac Krzysztof. (Christoforo Pazzi, gr. Cancell. di Lituania). *J. Franck sc.* in 4-to.

Pac Michał, Kazimierz (Michele Casimiro Pazzi Palatino di Vilna). *A. Bloem del. J. A. Böner sc.* in 4-to.

Poniatowski Stan. kasztelan krak. *M. Bacciarelli p. B. Foligno del. et sc.* in folio.

Poniatowski Casimir Ciołek gr. Chambellan de la Couronne de Pologne. *Gravé p. J. F. Mylius*, in 4-to, maj.

— *J. F. Mylius sc.* in 4-to.

Poniatowski Józef książe. *Antoine Brodowski pinx. James Hopfwood sc.* in 4-to (z koll. L. Ch).

— Il Principe Giuseppe Poniatowski. Kopia z obrazu galeryi księcia Stan. Poniatowskiego w Rzymie. *Cignoziine* (z dzieła B. Zaydlera), in 8-vo.

— Z podpisem fran. *Anon*, in 4-to.

Potocki Teodor arcyb. gnieźn. *G. P. Busch sc.* in 8-vo.

Potocka Teressa (Ossolińska). *Geyser sc.*, in 8-vo.

Potocka Comtesse Severin. *Peint par Isabey. Gravé par C. Pfeiffer a Vienne. Chez F. X. Stöckl* in folio.

Radziejowski Michał kardynał. *G. P. Gaulli p., P. Schenk sc.* folio.

Radziwiłł Mik. Krzysztof, pielgrzym do ziemi św. w całéj postawie. Z obrazów zbioru ambrazyjskiego. *D. Custos sc.* Wielkie in folio.

Radziwiłł Mik. Krzysztof, *L. Kilian. fec.*, in 4-to.
— Jerzy kardynał biskup krak. *D. Custos sc.*, in 4-to.
— Z czterow. Magnus Avis Princeps etc. *Joh Hogenberg sc.*, in 4-to.
— Z dwuwier. Cardinei pars clara chori Radivila propago. *Anon.*, in 4-to.
— Janusz hetm. w. *Von Heyden p. Jac. v. Heyden sc.*, in fol.
— Krzysztof. *Aegid. Rucholle sc.*, in 4-to.
— Tenże. *Miereveld p., W. J. Delft sc.*, in fol. w.
— Fryd. Wilh. Bogusław. *Krüger p. Jentzen Lit.*, fol. w.
— Ferdynand. *Elise Radzivill del. Olderman Lit.*, in folio.
— Karol woj. wil. Panie kochanku. *J. B. Nothnagel fec.*
— Tenże. *J. B. Nothnagel del. G. J. Cöntgen sc.*, in 4-to.
— Antoni Henr. wielkorządzca poznanski. *W. Hensel del. F. Anderloni sc.*, in folio.
— Tenże. *Krüger del. Olderman Lit.*, in folio.
— Ludwika księżna pruska, małżonka tegoż. *P. J. Bardou p. J. Collyer sc.*, in fol.

Rzewuski. Popiersie w okręgu, wkoło napis: *Severino Rzewuski, Duci exercitus Regni et Reip. Polonorum, post quinquennam pro religione et libertate captivitatem, patriae civibusque redito etc sacrum A. D. 1776.*

Rutowski Fryd. Aug. Hr., generał saski i polski (i syn nat. króla Augusta II). *J. C. Sysang sc.*, in folio.

Sangusko le Prince, gr. Maréchal de Lithuanie. *Anon.*, in 8-vo.

Sapieha Jan Fryd. kanclerz lit. *S. Czechowicz effig. pinxit. J. F. Mylius fecit Varsaviae 1741*, in folio.

Skrzynecki, Oberbefehlshaber etc. *Nürnberg Endtersche Kunsthandlung.* 4to.

Słowacki Juliusz. *J. Kurowski del. James Hapfwood sc.*, 4-to.

Śniadecki Jan. Staloryt wyd. w Karlsruhe. *Ed. Schuler sc.* 4-to.

Socyn Faust z Sienny, twórca nowéj sekty. Przybył do Polski, ożenił się z Elżbietą Morstynowną z Pawlikowic. Umarł w Lucławicach r. 1604 i tam pochowany. *Anon.* in 8-vo.

Staszic Stanisław X. *Horwart dis. Bozza inc.*, in 8-vo. Z dzieła B. Zaydlera.

Sułkowski Alex. Jos. Comes S. R. J. *Sysang sc.*, in 8-vo.

Świdziński Konstanty. *Holpein pinx. Overbek sc.*, in 4-to.

Święcicki Constantinus Ord. min., teolog nadw. króla Augusta III. *Anon.* in 4-to.

Szembek Krzysztof Ant. biskup kujawski, in 8-vo. *Anon.*

Tarło .... Hr. na Szczekarzewicach, podstoli, W. X. L. *Anon., fol.*

Ujejki Tomasz biskup kijowski (bez adresu), in 4-to dawna rycina.

Wielhorski Michał kuchmistrz W. X. L. Popiersie w owalu, napis francuzki, *Kouarski* (tak) *pinxit. Macret sc.*, in fol.

Wiśniowiecki Michał Serwacy, kanclerz W. lit. *G. P. Busch, G. F. Schmid fec.* 8-vo.

Wodzicki Michał z Granowa, kanonik i officyał krak., kustosz wiślicki. *Barth. Strachowsky sculp. Wratislaviae*, in folio.

Wołłowicz Eustachy, biskup wileński, opat w Lubieniu, podkancl. lit. Rytował i dedykował *Łukasz Kilian*, in fol. maj.

— *L. Kilian fec.*, in 4-to.

— *W. Kilian sc.*, in 8-vo.

— Tenże w odwrotną stronę, *L. Kilian sc.*, in 8-vo.

Zajączek Józef, generał. *Bozza inc.* Z dzieła B. Zaydlera, in 8-vo.

Zamojski Jan w całéj postaci, z zbioru ambrazyjskiego. *D. Custos sc.*, in folio.

— *D. Custos sc.*, in 4-to.

— *H. Ulrich sc.*, in 4-to.

— *L. Courtin del. C. Majer sc. Norimbergae*, in 8-vo.

— Z wydania *Aubry*, in 8-vo.

— Tomasz syn. Postać do kolan. *P. v. Isselburg fec. P. Overbek exc. 1606*, in folio.

— Stan. Count. *Augustin a Paris pinx. Agar sc.*, Publ. 1804, in folio.

Żidek Paulus. *Balzer sc.*, in 8-vo. Twórca owéj wielkiéj księgi (Encyklopedyi) w Bibliotece akad. krak., którą przez długi czas mylnie przyznawano czarodziejowi Twardowskiemu.

* * *

Dodatek do wiadomości o pracach rytowniczych Fryd. Johna, (Bibliot. Warsz. M. Wrzesień. 1858 r.), któremi zbiór mój pomnożył się.

Dwadzieścia ryoin *in folio*, do Messyady Klopstoka, tłumaczonéj na język holenderski pr. Hr. Meerman Van-Daulem.

Wizerunek Hr. Meerman, do tegoż dzieła.

PORTRETY *rytowane pr. Fr. Johna.*

Ludwik arcyksiąże austryacki. *Krafft pinxit.*
Wielki książe Konstanty. *H. Benner p.*
Karol książe Liechtenstein. *Weickhart p.*
Gottfried Kreuz biskup St. Pölten. *Kreutzinger p.*
Józef Fryd. v. Retzen. *Linder p.*
Julia de Giovane. *V. Kininger del.*
Franc. Kazinczy poeta węg.
Lorenz Westenrieder. *Edlinger p.*
C. E. rou der Lühe. *Kininger del.*
Samuel Bredetzky pastor ew. *Niederman p.*
Jos. Maria v. Weichs. *Edlinger p.*
Abbé Gelinek komp. muzyki. *Letronne del.*
Henryk Zimmerman. *Edlinger p.*
Andrzej Zaupser. *Edlinger p.*
Józef Lange art. dram. r. 1805. *F. Linder p.*
Klingman art. dram. *Dorfmeister p.*
Fr. Wild śpiewak tenor.
Fr. Schrank.

* * *

S. Paweł. *Le Sueur p.*
Charitas. *Carlo Cignani p.*
Amor i Hymen. *Guido Reni p.*
Dido. *Füger p.*
Dwie małe ryciny bez podpisu. *Kininger del.*
Dwie ryciny in 8-vo z dzieła: Bliomberis, ein Rittergedicht. *Kininger del.*
Cztery portrety bez adresu: *Füger p. Egger p.*

* * *

Liszewscy malarze pochodzenia pplskiego. Według ich malowań rytowane były te wizerunki. Z kat. Drugulina.

Alphonsus de Vignolles etc. *G. Liszewski pinxit. J. J. Haid sculp. et excud. Aug. Vind.*

Chr. Fried. Wilkens. *C. F. R. von Liszewski pinxit 1777 D. Berger sc. Berolini 1779*, in 4-to.

Koblank Johan. *Liszewski p. S. Halle sculp.*

Kees Kaufman in Leipzig, *C. G. Lisiewski* (tak) *p., J. F. Bause sc.*

Joh. Fried. Zöllner. *Von Friederika Juliana Lischewska gemalt 1792. Von H. J. Penning gest. in Berlin*, in 4-to.

RZECZY NASZE Z OBCYCH ŹRÓDEŁ.

Wyszło w języku niem. dzieło pod tyt.: *Geschichte des preussischen Hof und Adels, von Dr. Edward Vehse. Hamburg 1851*, w którém te szczegóły do nas się odnoszące znajdują.

Joachim II margrabia brandeb., zięć naszego Zygmunta I, utrzymywał różne postronne miłostki, które go wiele kosztowały. Wzmogły się one tém więcéj, gdy druga żona jego Jadwiga, córka króla Zygmunta I, w skutek szkodliwego upadku okulawiała; w następstwie czego aż do śmierci kulą się podpierała. Najgłośniejszą miłośnicą Joachima była piękna wdowa po ludwisarzu (odlewniku dział) i kapitanie jego artyleryi, nazwiskiem Dietrich, z domu Anna Sydow, któréj lud nadał nazwisko *die schöne Giesserin*. Joachim spłodził z nią dzieci kilkoro i ztąd miała ona wielki wpływ na ówczesny bieg spraw krajowych. (Tom I, p. 16).

Leonard Thurneyssen Szwajcar, nadworny doktor kurfürsta Joachima, był znakomitym mężem swego czasu i wielce ciekawe, oraz zajmujące uwagę szczegóły biograficzne, przywodzi o nim Vehse, począwszy od pag. 32. Pisał on wiele dzieł, a między temi i zielnik *Kräuterbuch* in folio, którego wydanie łacińskie dedykował królowi polskiemu (zdaje się, że Zygmuntowi Augustowi), a niemieckie wydanie królowi duńskiemu (p. 35).

Tenże Vehse pisze, iż Stefan Batory zasięgał rady Thurneissena w przedmiocie górnictwa, któremu on oraz (Thurneissen), od czasu do czasu dostarczał antidotów przeciwko truciznie (p. 46).

Thurneissen trudnił się astrologią, alchemią i wszelkiemi bałamutnemi naukami. Był wróżbitą i wiarę w nieomylność swych przepowiadań utwierdzić chciał tém zapewnieniem, że bez udawania się do sztuk djabelskich, zabobonów i czarów, królowi Zygmuntowi Augustowi przepowiedział rok, miesiąc i dzień, kiedy zgon jego ma nastąpić (pag. 48).

Pomiędzy wielką ilością podarunków, które zewsząd od panujących i możnych panów odbierał, otrzymał w darze od książęcia Radziwiłła łosia, którego do Bazylei swego rodzinnego miasta odesłał (pag. 52). W inném miejscu pisze Vehse, że książe Radziwiłł Thurneissena odwiedził, prywatnie w tym celu zjechawszy do Berlina.

Zofia pierwsza małżonka kurfürsta Jana Jerzego, zmarłego r. 1598, była córką Fryderyka II książęcia na Lignicy z rodu Piastów, który pierwszy protestantyzm przyjął (pag. 59). Utrzymuje Vehse (pag. 144), że wielki kurfürst gdy się znajdował w Prusach (*wenn er sich in Preussen aufhielt*) polskiego ubioru używał.

Wspomnienie o życiu i pismach Księdza Edwarda Czarneckiego.

Czarnecki Edward, syn Marcina i Katarzyny z Domanowskich, urodzony r. 1774, w mieście Szczuczynie, własnością Scypionów na Litwie będącego, oraz założycieli w niém zgromadzenia i szkół Pijarów. Idc Czarnecki w ślady rodziców swoich, ćwiczył się przedewszystkiem w zasadach religii i moralności, później zaś pragnąc się wykształcić na dobrego obywatela kraju i użytecznego członka własnéj rodzinie, ze szczególną gorliwością przykładał się do nauk szkolnych, w tém mieście przez księży pijarów wykładanych i po ich ukończeniu wstąpił następnie do ich Zgromadzenia, gdzie zostawszy kapłanem, poświęcił się obowiązkom nauczycielskim; okazując zaś niepospolitą zdolność do języków niemieckiego i greckiego, wysłany był do Berlina dla wykwalifikowania się w nich zupełnego oraz obeznania się z wyższemi zasadami pedagogiki. Za powrotem ztamtąd r. 1807, Czarnecki przeznaczony do Łomży na nauczyciela i przewodnika zgromadzeniu pijarskiemu, zkąd niebawnie zawezwany do takiegoż zgromadzenia w Warszawie, przechodząc w niém różne godności zakonne, został wreszcie r. 1809 rektorem przy ulicy Długiéj. W czasie sprawowania tego urzędu przez podwójne trzylecie, tojest do r. 1815, należał do Towarzystwa elementarnego, roku 1810 wznowionego, w charakterze członka do pisania i wybierania książek za najstosowniejsze dla szkół publicznych potrzebnych, tudzież egzaminowania kandydatów do stanu duchownego kwalifikować się pragnących; obok czego był professorem w szkole departamentowéj dla wykładu historyi literatury polskiéj, nadto prywatnie udzielał nauk wyższych, synom księcia Stanisława Jabłonowskiego.

Zawód nauczycielski, jako zbyt mozolny, niewątpliwym zdaje się był powodem dla Czarneckiego do wystąpienia ze

zgromadzenia pijarskiego; skoro więc wyjednał dla siebie schularyzacyą, uwalniającą go od dalszych ślubów zakonnych, wkrótce za wpływem ks. Adama Michała Prażmowskiego, ówczesnego biskupa płockiego, został kanonikiem katedralnym przy tamecznéj kapitule; lecz nie zabawiwszy w niéj długo, snadź dla jego zdolności naukowych, prawości i charakteru i zalecających go przymiotów ciała i duszy, przeniesiony został do Warszawy 1821 r. na takiegoż kanonika do kapituły metropolitalnéj, gdzie obok obowiązków duchownych był: referentem w Komissyi rządowéj wyznań religijnych i oświecenia publicznego, od roku zaś 1809 członkiem Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyjaciół Nauk; a zostawszy wniém 1816 r. sekretarzem za prezydencyi Stanisława Staszica, włożone nań obowiązki spełniał najgorliwiéj, nie uchylając się nawet od zajmowania się cenzurą książek religijnych.

Głęboka nauka Czarneckiego, czynny jego umysł i niezmordowana wytrwałość w tylolicznych i różnorodnych czynnościach, mniej więcéj każdego utwierdza w tém domniemaniu, że i nauka lekarska zapewne dla niego niebyła obojętną, skoro wszechnica Jagiellońska na początku 1818 r. udzieliła mu dyplom na doktora medycyny honorowego.

Metropolia warszawska z uwagi na liczne zasługi, jakie był Czarnecki położył w zawodzie nauczycielskim, duchownym i literackim, mianowała go prałatem kustoszem, i gdy wreszcie powzięła wiadomość o zakończeniu życia w Wiedniu, 4 grudnia 1829 r. Jana Pawła Pawęży Woronicza, arcybiskupa warszawskiego i prymasa Królestwa, w powrocie jego od wód z Egier, dokąd tenże był się udał dla poratowania własnego zdrowia, wówczasto na ogólném zgromadzeniu kapituły, jednozgodnie wybrany został administratorem archidyecezyi warszawskiéj, którą to godność piastował aż do chwili swojego skonu, jaki nastąpił w Warszawie przy ulicy Kanonije w domu Nr. 80, dnia 5 marca 1831 r.; a gdy zeń zwłoki jego wyprowadzone zostały bez należnéj nawet okazałości do Powązek, tamże na cmentarzu grzebalnym pochowano je.

Prawdziwemi pobudkami do skreślenia powyższego wspomnienia o ks. Edwardzie Czarneckim były dla mnie: raz pamięć, jaką do obecnéj chwili zachowuję, dla mojego niegdyś rektora, pod sterem którego pobierałem nauki szkolne, powtóre: iż po zejściu tak czcigodnego zewszechmiar męża, żadnéj wzmianki o nim w pismach publicznych czytać nie miałem sposobności.

Do rzędu prac literackich, jakich był autorem lub tłumaczem Czarnecki, oprócz krótkiego zbioru historyi polskiéj drukiem nie ogłoszonego, należą następujące pisma:

1. Zasady edukacyi i instrukcyi podług Augusta Hermana Niemejera, przełożony z niemieckiego języka na polski; w Warszawie, w drukarni XX. Pijarów 1808 r. 8-ka; Tom 1 str. 272; Tom 2, str. 227, przypisane księciu Stanisławowi Jabłonowskiemu, kasztelanowi Księztwa Warszawskiego.

2. Kazanie przy wybraniu i urządzeniu Izby wykonawczéj, miane przez ks. Edwarda Czarneckiego. Łomża 1807 r.

3. Mowa pogrzebowa w czasie nabożeństwa żałobnego za duszę ś. p. Kazimierza Wiciblińskiego Radcy Stanu Król. Pols., miana w Kościele OO. Kapucynów w Warszawie dnia 18 kwietnia, 1822 r. w Warszawie, w drukarni XX. Pijarów 1822 r. 8-ka, kart nieliczbowanych 8.

4. Mowa na pogrzebie ś. p. Księdza Szymona Bielskiego Pijara i t. d. w Warszawie 1826 r.

5. Kazania na uroczystość Sgo Józefa Kalasantego założyciela zakonu Szkół Pobożnych, miane w latach 1818, 19, 20 i 21; w Warszawie, w drukarni XX. Pijarów.

Tutaj także wyszczególnić mi należy prace literackie Czarneckiego, jakie znajdują się w Rocznikach Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyjaciół Nauk, jako to:

a. O przymiotach i usposobieniu się do stanu nauczycielskiego, czytana przez ks. Edwarda Czarneckiego, na posiedzeniu publiczném Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyjaciół Nauk, dnia 14 maja 1808 r., na str. 312 Tomu 7. Rocznika.

b. Wiadomość o życiu i pismach Konstantyna Wolskiego, Członka czynnego Towarzystwa powyższego, czytana na posiedzeniu publiczném tegoż Towarzystwa, dnia 30 kwietnia 1812 r. na str. 471 Tomu 11.

c. Krótki rys historyczny początku i wzrostu Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyjaciół Nauk, wystawiony na posiedzeniu publiczném dnia 23 listopada 1818 r., na str. 29 Tomu 13.

d. Wiadomość o życiu i pismach Samuela Daniela Janockiego, czytana na posiedzeniu publiczném pomienionego Towarzystwa, dnia 3 maja 1820 r., na str. 36. Tomu 14.

e. O celniejszych przymiotach przodków naszych, rzecz czytana na posiedzeniu publiczném tegoż Towarzystwa, dnia 30 kwietnia 1823 r., na str. 47 Tomu 18.

f. Rys zasług naukowych księcia Aleksandra Sapiehy, czytany na posiedzeniu publiczném, dnia 16 grudnia 1824 r., na str. 171 Tomu 18.

Nadto wzmiankę uczynić mi tu należy, że Czarnecki dogadzając życzeniu publiczności ówczesnéj, zajął się wydaniem Eneidy Wirgiliusza, przetłumaczonéj w 9 pieśniach, na język polski przez ś. p. Franciszka Dmochowskiego, w poprzedniém skompletowaniu brakujących 3 pieśni od ks. Wincentego Jakubowskiego, a wyszłéj z drukarni XX. Pijarów w Warszawie, 1809 r. 8-ka str. 420.

Józef Torański.

KORRESPONDENCYA.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj.

W zeszycie XLVI Biblioteki Warszawskiéj za miesiąc październik r. b., w Wiadomościach literackich na karcie 226, wyczytałem uwagę, że w poszycie III Księgi świata r. b. do obrazka historycznego p. t. *Katarzyna Jagiellonka*, dołączono rycinę nagrobka *Anny Jagiellonki*, żony Stefana Batorego; że zaś jestem autorem tego artykułu, przeto aby zarzut, jaki Biblioteka uczyniła redakcyi Księgi świata, na mnie nie spadał, oświadczam: że do artykułu mego p. t. *Katarzyna Jagielolnka*, dołączyłem popiersie tejże wzięte z Pamiętnika Sandomierskiego, i zupełnie nie wiem, zkąd w miejsce tegoż popiersia, wzięto nagrobek dołączony do artykułu i umieszczono go w poszycie III Księgi świata z r. b. Do korrekty tego artykułu nie miałem przysłanego, i o zamianie popiersia na nagrobek, dowiedziałem się dopiero po wyjściu z druku Księgi świata.

Proszę uprzejmie, aby korrespondencya niniejsza, która jest wiadomą redakcyi Księgi świata, umieszczoną była w najbliższym numerze Biblioteki Warszawskiéj.

Warszawa,
d. 9 października 1860 r.

Antoni Wieniarski.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Wrzesień 1860 roku.

DZIEŁA.

Nabożeństwo roczne dla chrześcian katolików. Warszawa, 1860, druk A. Gins, w 16ce, str. XXIV i 354, spisu modlitw nieliczb. 6, kop. 75.

Fryszkowski Baltazar ks. Bernardyn. Nabożeństwo do Najświętszéj Maryi Panny Niepokalanie Poczętéj, w kościołach OO. Bernardynów Wielkopolskiéj prowincyi odprawiane i dla użytku bractwa Tejże Matki Boskiéj przy tychże istniejącego, uporządkowane i pomnożone. Warszawa, 1860, w drukarni Banku, w 12ce, str. 44.

Pinard ks. Dobrodziejstwa wiary chrześciańskiéj czyli Wpływ religii chrześcijańskiéj na społeczeństwo, przełożył z francuzkiego *Franciszek Salezy Dmochowski.* Warszawa, 1860, nakł. tłumacza, druk J. Jaworskiego, w 12ce, str. 186 i spisu rozdziałów nieliczb. 1, kop. 75.

Lompa Józef. Przewodnik dokładny dla odwiedzających święte, od wieków cudami słynące miejsce w obrazie Najświętszéj Panny Maryi na Jasnéj-górze w Częstochowie. Warszawa, 1860, nakł. A. Dzwonkowskiego i Spół., druk J. Glücksberga, w 8ce, str. XII, 100, okł. druk., k. 30.

G(oltz) A. Ochronki wiejskie. Warszawa, 1860, nakł. i druk J. Psurskiego, w 8ce mniejsz., str. 63, k. 30.

Hirschfeld Ludwik. Neurologia i Aestesiologia czyli Opis układu nerwowego i przyrządów zmysłowych człowieka wraz z uwagami fizyologicznemi. Zesz. VII, Warszawa, 1860, druk K. Kowalewskiego, w 8ce, str. od 423—494.

Tuczanowski Władysław. O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskiém pod względem wpływu, jaki wywierają na gospodarstwo ogólne. Warszawa, 1860, druk Gazety Codziennéj, w 8ce, str. 204.

Neugebauer Ludwik Adolf. Wykład akuszeryi, z drzeworytami. Tom 1. Zesz. 1. Warsz awa, 1860, nakł. autora, druk braci Hindemith, w 8ce, str. 116.

Trzecie publiczne posiedzenie Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiém odbyte w Warszawie dnia 18 czerwca 1860 roku. Warszawa, 1860, druk Gazety Codziennéj, w 8ce, str. 107. (Oddruk z Roczników gospodarstwa krajowego za m. lipiec 1860).

Chęciński Jan. Verbum nobile, opera w 1 akcie. Muzyka Stanisława Moniuszki. Warszawa, 1860, nakł. G. Sennewalda, druk J. Ungra, w 8ce, str. 48.

Janowicz Andrzéj. Wilkołaki, obrazek fantastyczny. Warszawa, 1860, nakł. K. Budkiewicza w Żytomierzu, druk J. Glücksberga, w 8ce mniejsz., str. 172, okł. druk., k. 90.

Deotyma (Łuszczewska Jadwiga). Polska w pieśni. Z księgi piérwszéj: Wojna olbrzymów. Wyszymir. Dwunastu wojewodów. Warszawa, 1860, druk K. Kowalewskiego, w 8ce większ., str. 371, rs. 2.

Encyklopedya powszechna. Tom IV. Zeszyty 32, 33, 34. Warszawa, 1860, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8ce, str. od 337—448, 449—560, 561—672 *(Brezylija-Burzenin)*, okł. druk., każdy zeszyt kop. 35.

Wizerunki królów i książąt panujących w Polsce, od Mieczysława I do Stanisława-Augusta, zebrane i rysowane według autentycznych źródeł przez *Aleksandra Lessera*. 40 portretów w formacie zmniejszonym. Zeszyt 6. Warszawa, 1860, nakł. A. Dzwonkowskiego i Spół., druk A. Gins, w 4ce. Zeszyt ten zawiera wizerunki: Ludwika, Jadwigi, Władysława Jagiełły, Władysława Warneńczyka. Cena zeszytu 4 portrety obejmującego kop. 60, każdy portret oddzielnie k. 30, tekst bez portretów k. 30.

Rogawski Karol. Wiadomość o rozkopaniu mogiły w Siedliszowicach. Warszawa, 1860, druk Gazety Codziennéj, w 8ce, str. 43 k. 37½.

Źródło pobożności czyli Nabożeństwo codzienne na chwałę Boga i Najświętszéj Maryi Panny. Warszawa, 1860, druk A. Gins, w 16ce, str. XXIV i 304, k. 75.

Prawo o udzielaniu pożyczek Towarzystwa kredytowego ziemskiego w listach zastawnych 2 seryi, III okresu, wraz z rozwijającemi takowe przepisami. Warszawa, 1860, druk Gazety Codziennéj, w 8ce, str. 63.

Kunicki Leon. Iwanko, powieść. Warszawa, 1860, druk Gazety Codziennéj, w 8ce, str. 127.

Glisczyński Michał. Rozmaitości naukowe i literackie. Tomik 8. Warszawa, 1860, nakł. autora, druk J. Psurskiego, w 12ce, str. 179, zawiera: Sandor Petoeffi poeta węgierski. Kluby w Londynie.

L....ska Bronisława. Kucharz polski jaki być powinien. Książka podręczna dla ekonomiczno-troskliwych gospodyń. Warszawa, 1861, nakł. S. H. Merzbacha, druk J. Jaworskiego, w 8ce, str. 482, okł. druk., rs. 1 k. 80.

DZIEŁA ZBIOROWE.

Księga świata etc. 1860. Zeszyt V, str. od 163—202, zawiera: Bytność królowéj Nawarry w Cauterrets. Bandurzyści ukraińscy. T. G. Szewczenko. Drukarstwo w Polsce. Ryby na szczególniejszą zasługujące uwagę. Widok bieguna północnego. Cztery gatunki kotów. Nowy bulwar w Paryżu.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik religijno-moralny. Rok 20, Serya 2, T. VI, N. 9. Miesiąc wrzesień, 1860, str. od 241—360, okł. druk., zawiera: Opis kościoła parafialnego w mieście pow. Lipnie (dokoń.). O wykładach nauki religii w b. Gimnazyum krzemienieckiém, p. ks. *Juliana Chądzyńskiego* (dokoń.). Dzieło Webera Bedy: „Cartons aus dem deutschen Kirchen Leben." Rzut oka na upłyniony rok 1859 pod względem administracyjnym i spraw duchownych. Wykład Pisma Świętego: Liturgia Starego Zakonu, p. ks. *W. Serwatowskiego*. Kaplica Niepokalanego Serca Maryi przy kościele OO. Kapucynów w Lublinie, p. *Eleonorę Ziemięcką*. Korrespondencye. Kronika kościelna i Rozmaitości.

Roczniki gospodarstwa krajowego. T. XL, Poszyt 3, wrzesień, 1860, str. od 413—632, spisu rzeczy tomu XL III, tab. 2, zawiera: Uwagi ogólne nad owczarstwem i o wpływie żywienia owiec na przyrost wełny i mięsa, według doświadczeń Rohdego i Gilberta et Lawes, p. *Leona Kąkolewskiego* (dokoń.). Sprawozdanie z działań Delegacyi w r. z. 1859 na zebraniu ogólném Towarzystwa rolniczego, wyznaczonéj do ułożeuia zasad, na jakich próby narzędzi rolniczych odbywać powinny, p. *R. Cichowskiego*. Wystawa paryzka, część piérwsza, p. *J. L. Świeszewskiego*. Rozmaitości. Kronika bibliograficzna dzieł gospodarczych polskich za kwiecień, maj, czerwiec i lipiec 1860. Ogłoszenie i ustawa Domu zleceń rolników podlaskich. Instrukcya o środkach wytępienia szarańczy wędrownéj, przepisana przez Kommissyę rządową spraw wewnętrz. i duch. dla użytku władz miejscowych i mieszkańców Król. Polsk. Przegląd wiadomości przez korrespondentów Tow. rol. w Król. Polsk. za m. sierpień 1860 r. nadesłanych. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. lipiec 1860 r.

Tygodnik lekarski. M. wrzesień, 1860. NN. 36—38 zawierają: *Pietrzykowski:* Pomyślne wydarzenia w leczeniu chorób niektórych. *Sycianko:* Spostrzeżenia lekarskie w szpitalu i w praktyce prywatnéj w guber. tambowskiéj w 1859 r. zebrane (ciąg dal.) *Rolle:* Listy z Paryża. *Przystański:* Stek krwi zamaciczny. *Eborowicz:* O zapaleniach oczu u noworodków. Posiedzenia

Towarzystwa lekarskiego warszawskiego. *Janikowski:* Prelekcya wstępna. *Bokiewicz:* Okolice z nad Liwca i Bugu pod względem lekarskim w r. 1859. *Tock:* Korzeń olszeńca błotnego jako środek przeciw epilepsyi. Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. Nowe dzieła.

Ruch Muzyczny. Miesiąc wrzesień, 1860. NN. 36—39 zawierają: „Ognisko" przeciw muzyce. Co to będzie? i o czém to będzie? p. *Ignacego Krzyżanowskiego.* Chór kościelny w Suwałkach, p. *Antoniego Zagrzejewskiego.* Rogi i trąby. Różności muzyczne, p. *Ignacego Krzyżanowskiego.* Rodzina Kratzerow, p. *W. Dundera.* Muzyka Ignacego Dobrzyńskiego do dramatu Wiktora Hugo: Burgrafowie. Medalionik Mozarta, p. *Adama Münchheimera.* Korrespondencye. Rozmaitości. Gazeta muzyczna.

Magazyn Mód. Miesiąc wrzesień, 1860. NN. 36—40 zawierają: Wujcio, komedya z życia (ciąg dal.). Wystawa zwierząt, narzędzi rolniczych i produktów w Paryżu (ciąg dal.). O meblach. Korrespondencye. Gwiazdka. Mody. Nowości zagraniczne. Opisy rycin mód. Przypomnienia ogrodnicze. Przepisy kuchenne. Szarada.

Tygodnik Illustrowany. Miesiąc wrzesień, 1860. NN. 49—53 zawierają:

Feliks Bentkowski, z drzeworytem. Wspomnienia z wycieczek po Galicyi, Bukowinie i Mołdo-Wołoszczyznie z 3 drzeworytami (dokoń.). Jak się u nas tworzą podania, p. *Władysława Maleszewskiego.* Pan Jacek Brzuchański, opowiadanie *Józefa Szujskiego.* Pałac i kaplica fundacyi hetmanowéj Aleksandry Ogińskiéj w Siedlcach, z drzewor. Józef Ksawery Elsner, z drzewor. Zaćmienie słońca d. 18 lipca 1860. Kilka rysów fotograficznych z Tatrów, z 7 drzewor., p. *J. K. T.* Ludwik Gutakowski, z drzewor. Wystawa rolnicza w Lublinie, z 2 drzewor. Kommunikacye, przemysł i handel. Odsiecz Wiednia. Gospodarz poeta, według pomysłu *L. Kunickiego,* z 10 drzeworytami. Czernięcin, z drzewor. Dopełnienie życiorysu Edmunda Wasilewskiego. Ewaryst Estkowski, z drzewor., p. *Teofila Lenartowicza.* Dożynki w Wielkopolsce, p. *F. S.* Uwagi ogólne nad stanem małżeńskim, p. Dra *Gregorowicza.* Franciszek Wężyk, z 2 drzewor., p. *Kazimierza Władysława Wójcickiego.* Nagrobek Zofii z książąt Czartoryskich Zamojskiéj w kościele Santa Croce we Florencyi, p. *A. W.* Kopciuszek. Perseusz Kanowy, p. *T. Szpadkowskiego.* Korrespondencye. Poezye. Kronika tygodniowa, p. *Wacława Szymanowskiego.* Rozmaitości. Szachy. Rebusy. Zadanie wieżowe.

Kmiotek. Miesiąc wrzesień, 1860. NN. 10—13 zawierają: Pogadanka Janka z Bielca. Słoń. Gospodarstwo wiejskie. Struś. Opowiadania Góralczyka. Opowiadania z Pisma Świętego. Kazoar. Polowanie na lwa. Przypadek Bartka. Przysłowia i przypowieści polskie. Co się dzieje między ludźmi. Poezye. Zagadki.

Czytelnia Niedzielna. Miesiąc wrzesień, 1860. NN. 36—40 zawierają: Obrazki z nad Buga. Bartłomiéj Nowodworski. O gąbkach. Opowiadanie starego żołnierza. Rady dla ludu. Bartłomiéj i Szymon bracia Zimorowicze. Boleść i pociecha. Czułek albo Niecierpka czuła. Pani Maciejowa. Wspominek. Drzewa deszczorodne. Marcin i Joachim Bielscy. Gościnność. Ostatnie chwile króla Jana III. Poezye. Różności.

Gazeta Warszawska. Miesiąc wrzesień, 1860. NN. 229—257 zawierają: We dworku, sceniczny utwor w 1 akcie, p. *Włodzimierza Wolskiego*. Listy z Lublina o wystawie, p. *Konstantego Pathie*. Listy z Wieluńskiego, p. *Ludwika Niemojewskiego*. Opis skonu króla Jana III ze współczesnych gazet. Ustawa Domu zleceń ziemian w Włocławku. Historya o pra-pra-pra-wnuku i pra-pra-pra-dziadku, powieść w 2 częściach, p. *Teod. Tom. Jeża* (ciąg dal.). O Domie zleceń rolników nadniemeńskich. Przegląd bibliograficzny książek wyszłych w Warszawie w m. sierpniu. O przystani na Wiśle pod Warszawą. Ustawa Domu zleceń rolników nadniemeńskich. Przegląd literatury zagranicznéj: 1) Guizot, Memoires, t. III, 2) Michelet, Louis XIV et la révocation de l'édit de Nantes. O jarmarku łowickim w r. b. Sprawozdanie z przedstawienia w Teatrze dramatu W. Hugo: Burgrafowie. Przegląd bibliograficzny czasopismów wychodzących w Warszawie w m. sierpniu r. b. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości z kraju i obczyzny.

Gazeta Codzienna. Miesiąc wrzesień, 1860. NN. 229—257 zawierają: Jasełka, wyciąg z pamiętników Ktosia, spisany p. *J. I. Kraszewskiego* (ciąg dal. tomu IV). Jan Śniadecki, p. *Dominika Szulca*. Listy *J. I. Kraszewskiego* z podróży. Przegląd literatury krajowéj: Sprawa graniczna, Dmochowskiego, Skiba i Ostoja, Przybysławskiego, p. *Józefa Prackiego*. Przegląd nauk społecznych, p. *Ludwika Wołowskiego*. Ustawa Domu zleceń rolników nadniemeńskich. Stefan hr. Szehenyi. Instrukcya Domu kommissowego rolników kaliskich. Ustawa Domu zleceń rolników hrubieszowskich. Sprawozdanie z przedstawienia dramatu W. Hugo p. t.: Burgrafowie, p. *F. Henryka Lewestama*. Kilka wrażeń z podróży do Szwajcaryi, p. *Fryderyka hr. Skarbka*. Pogadanka, p. *Edwarda Leo*. Krzysztof Opaliński, opowiadanie *Karola Szajnochy*. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące. Nowiny.

Kronika krajowa i zagraniczna. Miesiąc wrzesień, 1860. NN. 229—257 zawierają:

Primadonna, powiastka współczesna (ciąg dal.). O praktyczności. Kilka prawd starych, p. *B. D.* Kilka słów o czytaniu dla ludu wiejskiego. Pani George Sand. Ustawa Domu zleceń rolników nadniemeńskich. Niemcy w Polsce. Druzowie. Korrespondencye. Wiadomości bibliograficzne. Wiadomości bieżące. Rozmaitości.

Kuryer Warszawski. Miesiąc wrzesień, 1860. NN. 229—257.

Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego. Miesiąc wrzesień, 1860. NN. 192—212 zawierają:

Ustawa Banku Państwa.

Warszawska gazeta policyjna. Miesiąc wrzesień, 1860. NN. 245—274 zawierają:

Gaucho (ciąg dal.). Stryj i synowiec.

Warschauer Zeitung. M. September, 1860. NN. 200—223 zawierają: *Die Deutschen in Polen, v.* Leopold Schiller. *Breslauer Briefe, v* Fr. Freistadter. *Der polnische Uhlan Peter Maknik, v.* Wilhelm Schenichen. *Von Pest nach Odessa, v.* Oswald Kusche. *Abenteuer eines sächsischen Officiers im russischen Feldzuge von 1812. Das Lutherdenkmal in Worms. Geschichte zweier Deutschen im Auslande. Amstein und Eskeles. Ein Carneval zu Köln, v.* Ferdinand Secherling.

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. Miesiąc wrzesień, 1860. NN. 68—76 zawierają:

Za wiele bydła w oborze i za wiele gruntu pod pługiem, dwa najbardziéj rozpowszechnione błędy w rolnictwie, p. *T. Kowalskiego* (dokoń.). O gorzelnictwie w Królestwie Polskiém, p. *Zygmunta Gawareckiego* (dokoń.). Uwagi nad artykułami: „Gawędy starego gospodarza," O dobywaniu, suszeniu i zwęglaniu torfu, p. *Tadeusza Kowalskiego.* Czy należy koniom dawać owies przed lub po pojeniu? O żywieniu bydła burakami, p. *S. Z.* Gawędy starego gospodarza, p. *J. W.* Lekarstwo na motylice. Nowe doświadczenia z jedwabnikiem na kleszczowinie żyjącym, p. *Z. G.* O długiém przechowywaniu kartofli w postaci wyciśniętego placka, p. *Z. G.* Polskie stawowe gospodarstwo napisane przez Zygmunta Gawareckiego i Albina Kohn'a, oraz Opisanie porządku stawowego Stanisława Strojnowskiego (rozbiór p. X.). O glaucyi czyli maku rogatym, p. *A. K.* Nowa trawa australska, p. *Z. G.* Instrukcya dla Domu zleceń rolników nadniemeńskich pod firmą: Bracia Gawrońscy, Skarzyński i Spółka. O uprawie cykoryi. Korrespondencye. Wiadomości handlowe. Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Gazeta rolnicza, przemysłowa i handlowa. Miesiąc wrzesień, 1860. NN. 35—38 zawierają:

Rozrzucanie gnoju na roli, p. *Kamila Zakrzewskiego.* Prace letnie rolnika polskiego (ciąg dal.). Sprawozdanie o działaniu żniwiarki Burges'a i Key'a w czasie żniw tegorocznych, p. *F.* Słówko o bronie wirującéj, p. *Albina Kohn.* Konkurs rolniczy i wystawa rolniczo-przemysłowa w Paryżu, w czerwcu 1860 r. odbyta, p. *Juliana Izerta.* Krótki rys trzeciéj wystawy rolniczo-przemysłowéj Król. Polsk. odbytéj w Lublinie r. 1860. O szarańczy, p. *Zygmunta Gawareckiego.* Posiedzenia Towarzystwa rolniczego w przedmiocie oczynszowania włościan. Korrespondencye. Nowiny gospodarskie. Rozmaitości. Ceny średnie produktów rolniczych na ostatnich targach znaczniejszych miast Królestwa Polskiego.

MUZYKALIA.

Zbiór ulubionych tańców, ułożonych na fortepian. N. 9, Promotionen Valzer, v. *J. Strauss.* Warszawa, nakł. J. Kaufmann i Spół., litogr. W. Otto, str. 7, kop. 30.

Zbiór ulubionych śpiewów z towarzyszeniem fortepianu. Życzenia, p. *P. Fechner'a.* Warszawa, nakł. J. Kaufmann i Spół., litogr. W. Otto, str. 5, kop. 15.

Dłużniewski J. Deux Polkas pour le piano. Varsovie, lith. W. Otto, str. 7.

Machwitz Just. M. Caprice polka pour le piano. Vilna, nakł. M. Orgelbranda, litogr. W. Otto w Warszawie, str. 5.

Moniuszko Stanisław. Intende voci, duet na sopran i alt z towarzyszeniem organów. Warszawa, nakł. autora, litogr. W. Otto, str. 10, k. 60.

Nowakowski Józef. Helena polka na fortepian, grywana przez orkiestrę Bilzego. Warszawa, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, litogr. W. Otto, str. 7, kop. 30.

Troschel Wilhelm. Wieniec, romans do śpiewu, słowa *Adama Mickiewicza.* Wyd. 2. Warszawa, nakł. G. Sennewalda, lit. J. V. Fleck, str. 5, kop. 22½.

Schubert François. Souvenir à Bilse. Moment musical pour piano. Varsovie, chez J. Kaufmann et Comp., lith. W. Otto, str. 3, kop. 30.

RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

Ks. Leopold Otto pastor (portret). Litografował Aschenbrenner w litogr. A. Dzwonkowskiego i Spół., fol.

MAPPY.

Mappa Sycylii, litogr. Müller'a, w 4ce.

1859.

21. Biblioteka polska Edwarda Raczyńskiego. Historya panowania Jana Kazimierza z Klimakterów Wespazyana Kochowskiego przez współczesnego tłumacza w skróceniu na polski język przełożona, wydana z rękopismu w roku 1849 przez Edwarda Raczyńskiego, teraz podług oryginału poprawiona i powtórnie wydrukowana. Poznań. Nakładem i czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki. 1859. 3 tomy. Tom 1 str. VI, 369. Tom 2 str. 314. Tom 3 str. 250.

22. Gawędy Walerego Wielogłowskiego. Kraków. Nakładem księgarni i Wydawnictwa dzieł katolickich i naukowych. 1859. w 8ce, str. 93.

23. Księcia Krzysztofa Radziwiłła hetmana polnego Wielkiego Księztwa Litewskiego sprawy wojenne i polityczne 1621—1631. Wydanie Biblioteki polskiej. Paryż. W drukarni L. Martinet. 1859. w 8ce, str. X, 713.

24. Pożary. Obrazek z życia ludu wiejskiego przez Walerego Wielogłowskiego. Kraków. Nakładem księgarni i Wydawnictwa dzieł katolickich, naukowych i rolniczych. 1859. W 8ce, str. 47.

25. Zasady ekonomii politycznej, z niektóremi zastosowaniami do ekonomii społecznej. Napisał po angielsku John Stuart Mill, tłumaczyli R. P. i B. Nakład jednego z tłumaczy. Petersburg. W drukarni Józafata Ohryzki. 1859 r. 2 tomy. W 8ce. Tom 1 str. 428, spisu rzeczy V. Tom 2 str. XIII, 559, spisu rzeczy VIII.

26. Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich, prymasów korony polskiej i Wielkiego Księztwa Litewskiego, od Wilibalda do Andrzeja Olszowskiego włącznie, opisał Stanisław Bużeński dziekan i officyał warmiński, kanonik gnieźnieński i krakowski. Z niewydanego dotąd rękopismu łacińskiego na język polski przełożył Michał Bohusz Szyszko. Wstęp i wiadomość o założeniu arcybiskupstwa, tudzież o jedenastu późniejszych prymasach, do zgonu książęcia Michała Poniatowskiego, dodał Mikołaj Malinowski. Wilno. Nakładem księgarni Rubena Rafałowicza. 1860. (Drukiem Józefa Zawadzkiego). W 8ce. Tomów V. Tom 1 str. XLIII, 211. T. 2 str. 307. T. 3 str. 254. T. 4 str. 241. T. 5 str. 281.

1860.

27. Adam Maliszkiewicz. Pyłki (zbiór wierszy). Kijów. Nakładem Leona Idzikowskiego księgarza. 1860. W 8ce. Str. 142.

28. Historya wymowy w Polsce. Napisał Karol Mecherzyński. Kraków. 1856—1860. 3 tomy. W 8ce. Tom 1 str. XVI, 641. T. 2 str. XI, 659. T. 3 str. X, 408.

29. Kronika podhorecka 1706—1779, ułożył Leon hr. Rzewuski, członek c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego, z dewizą:

Hic liber professione pietatis aut laudatus erit aut excusatus. (*Tacitus*).

Kraków. Czcionkami Karola Budwcisera. 1860. Str. 258. W 8ce.

30. Piewiec z nade Dźwiny. Poezye Antoniego Krumana. Sposzyt I. Nakładem autora. Wilno. Drukiem Józefa Zawadzkiego. 1860 r. W 16ce. str. 167.

31. Plotkarz komedya w czterech aktach wierszem. Pustynia komedya w jednym akcie wierszem, p. Józefa Korzeniowskiego. Wilno. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1860. W 8ce, str. 182.

32. Próby nowego dykcyonarza. Wydaje pan Wirszajtos, niegdyś Szubrawiec Rustykanin, Ignacy Chodźko. Wilno. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1860. W 8ce. Str. 107.

33. Przewodnik dla spowiedników. Dzieło ułożone przez ks. J. Gauma z pism najcelniejszych, najdoświadczeńszych i najświątobliwszych spowiedników w kościele. Przełożył z francuzkiego ks. Urban Rokicki. Wilno. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1860. 2 tomy. W 8ce. Tom 1 str. 304. Tom 2 str. 380.

34. Słowo dziejów napisał W. Koronowicz. Lipsk. Wolfgang Gerhard. 1858—1860. 3 tomy. W 8ce. Tom 1 str. VI, 464. Tom 2 str. 704. Tom 3 str. 764.

35. Wianek krzyżowy na cześć Najsłodszego Serca Jezusowego i Niepokalanego Serca Maryi. (*Z godłem*):

Oł jak słodko cierpieć temu, co umie kochać Jezusa i Maryę; bo kto kocha Jezusa i Maryę, wie, umié i posłędzie wszystko.

W Żytomierzu. W drukarni i litografii pod firmą A. Kwiatkowski, J. Chrząszcz i K. 1860. W 8ce. Str. 24.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Październik, 1860.—Na Wystawie krajowéj obraz artysty naszego Simlera, przedstawiający śmierć królowéj Barbary, ściąga coraz więcéj osób. Rzeczywiście, znakomity to utwor tak pod względem kompozycyi, jak i oddania. Na wspaniałém łożu spoczywa umarła Barbara; ręka prawa zwieszona, opadła bezwładnie, lewa ze ślubną obrączką na martwych spoczywa piersiach; kędziory włosów z pod czepca okrywają poduszkę. Król Zygmunt August siedzi na łożu z załamanemi rękoma. Wpatruje się uważnie w oblicze trupiej bladości ubóstwionéj małżonki; łzy zawisły na rzęsach, ale na obliczu, pełném boleści, widać odcień niedowierzania, żeby to być miała chwila wieczystego rozłączenia. Zdaje się, że wypatruje jeszcze, ażali życie nie ożywi tych zwłok pięknych, chociaż martwych. Cały obraz potężne wywiera wrażenie na każdym z patrzących.

— Wydawnictwo Encyklopedyi powszechnéj bez przerwy postępuje naprzód. Zeszyty wychodzą regularnie, a zasób następnych tak wcześnie przygotowany, iżby zawodu żadnego nie było. Tom piąty w większéj połowie już wydrukowany; obecnie idzie pod prassę sylaba *Ci*. Z literą *C* skończy się porównywanie z Encyklopedyą przed dwudziestu kilką laty wydawaną przez Glücksbergów, z czego każdy bezstronny czytelnik mógł się przekonać, jak wielka je różnica rozdziela. Z bieżącym rokiem komitet redakcyjny ukończy w rękopiśmie całą literę *C*.

— „Tygodnik Illustrowany," który znakomity postęp pokazał w pięknych drzeworytach i usilnie się stara o dobór artykułów, wprowadził myśl godną powszechnego uznania, przypominania czytelnikom rocznic wielkich wypadków narodowych. Kilka dał tego przykładów i tę myśl redakcya przyjęła w swój program stały. W ostatnich numerach, z powodu szarańczy, Tygodnik dał nam w obrazkach i krótkim a pełnym dowcipu tekscie inny obraz szarańczy, społeczeństwa naszego. Nie braknie przedmiotów do podobnéj szarańczy, potrzeba tylko staranny uczynić wybór. Redakcya spełni to zadanie odpowiednio.

— Wyszedł zeszyt III dzieła godnego uwagi powszechnéj: „Hetmani polscy koronni i wielkiego księztwa litewskiego;" wizerunki zebrane i rysowane przez Wojciecha Gersona. objaśnione tekstem historycznym przez Juliana Bartoszewicza. Zeszyt ten obejmuje wizerunki: Jana Zamojskiego kanclerza i hetmana wielkiego koronnego, Feliksa Potockiego

kasztelana krakowskiego i hetmana W. kor. i Adama Sieniawskiego. Wydawca ogłosił prenumeratę na XVI zeszytów: w każdym daje trzy wizerunki hetmańskie z odpowiednim tekstem, nie trzymając się nateraz porządku chronologicznego, raz z powodu wyszukiwania autentycznych portretów, powtóre fac-similów, które pod każdym wizerunkiem hetmańskim mamy. Wiele trudności staje tu na zawadzie, ale usilność wydawcy szczęśliwie je potrafiła przezwyciężyć. Pięknyto i nauczający będzie zbiór wizerunków zasłużonych mężów w kraju, złączony złotą nicią wspomnień z wielą żyjącemi rodzinami.

— Od uczonego archiwisty archiwum kalisko-sieradzkiego, Józefa Szaniawskiego, otrzymaliśmy list, w którym podana myśl godna powszechnéj badaczy naszych uwagi.

„Smutną jest rzeczą (pisze), iż w epoce, gdzie cały świat uczeńszy zbiera gorliwie materyały do wielkiej budowy historyi narodu polskiego, z upragnieniem następcy Naruszewicza wyczekując, przełożeni nad archiwami bardzo mało do tego się przyczyniają, w czém przecież mogliby być główną pomocą." Podzielamy w zupełności myśl podaną, znając obfitość materyałów, po archiwach naszych przechowanych, a tak ważnych, że bez nich historyk przyszły obejść się nie mógłby. Ale znamy obok tego powody, stawiające temu zawadę. Ze smutkiem wyznać musimy, że mało archiwistów mamy i ich pomocników, którzyby gruntownie znali język łaciński, a szczególnie też nasz język łaciński średniowieczny; nie mamy nawet słownika, objaśniającego użyte w wielu przywilejach i nadaniach wyrazy, których znaczenie zaginęło bez śladu. Młodzież poświęcająca się służbie archiwalnéj, nie mająca przed sobą świetnych nadziei awansu, (bo co pięć lat pobiéra szczupłe tylko dodatki od złp. 200 do 300), musi wiele lat strawić, zanim się poduczy. Mało jest tu ochotników, tembardziej, że uposażenie ich jest tak szczupłe, że niemal w ubóstwie żyć muszą i starać się o sposoby zarobkowania po za obrębem archiwum. Główne krajowe archiwum straciło prawdziwych archiwistów w ś. p. Antonim Muczkowskim i Stanisławie Lisowskim. Z pozostałych: pp. Guliński, który obszerne dzieło o archiwum w rękopiśmie wypracował, Julian Błeszczyński (już opuścił służbę w archiwum) i Leopold Hubert, pracują naukowo i korzystają ze skarbca dziejowego, jakim jest rzeczywiście to archiwum. Tu powinna być szkoła archwistów dla młodzieży, poświęcającej się temu zawodowi; ztąd dopiéro zdolni archiwiści powinni być rozsyłani po prowincyonalnych archiwach. Przy lepszém uposażeniu, przy odpowiedniéj nauce i wykształceniu, możemy się spodziewać, że archiwiści przyjdą w pomoc badaczom dziejów ojczystych. Jak nateraz, o tém myśléć trudno, niepodobna nawet. Dziś pracujących naukowo, oprócz wymienionych, znamy tylko pp. Józefa Szaniawskiego w Kaliszu i J. Przyborowskiego w Wielkiem Księztwie Poznańskiém.

— W Krakowie, nakładem J. Czecha, wyszły „Jana Pawła Woronicza mowy pogrzebowe i homilie," nieznane dotąd, z rękopismów oryginalnych wydane. Dzieło to składa się z sześciu mów pogrzebowych: na zgon Ogińskiego hetmana W. Ks. Litewskiego, Rafała hr. Tarnowskiego, Urszuli z Potockich Wielopolskiéj, Tekli z Bielińskich Łubieńskiéj, Pawła Łuszczewskiego i Walentego Rzętkowskiego. Przy upadku polskiéj wy-

mowy kaznodziejskiéj w obecnym czasie, wielce na dobie jest wydanie tych mów, które za wzór i studya dla naszych kaznodziejów służyć mogą i powinny.

— W Wilnie Maurycy Orgelbrand ogłosił zbiór tańców polskich Ignacego Chmielewskiego; z tych wszystkie noszą nazwy polskie, jak polonezy: „Odbijany," „Kasztelański;" polki: „Grymaśna," „Szczebiotka," „Bałamutka;" kontredans: „Konkurent;" galopada: „Posuwista;" mazury: „Filip z konopi," „Butny," „Wscibski". Prócz tego, wydał Ludwika Nowickiego polonez „Jan Zamojski" i piosennik tegoż kompozytora do słów pieśni: Sowy, Syrokomli, Odyńca, Jabłońskiego, Puzyninéj i Laskarysa.

— „Wiesław," owa sielanka krakowska Kazimierza Brodzińskiego, zastosowaną została do sceny. Pierwsza, jeszcze w roku zeszłym, znana z talentu autorka, pani Seweryna z Żochowskich Pruszakowa, dla Oskara Kolberga przerobiła tę sielankę we dwa akta, zachowując, o ile dozwoliła scena, nietylko całkowite ustępy Brodzińskiego, ale i wszystkie pełne prostoty i wdzięku piosnki. W r. b. p. Krystyn Ostrowski też sielankę zastosował także na scenę w jednym akcie i ogłosił drukiem w Krakowie.

— J. K. Żupański wydał nadzwyczaj zajmujący Pamiętnik Rufina Piotrowskiego w 3 tomach.

— W Odessie wychodzi „Jutrzenka," dziennik żydowski, poświęcony jest wyłącznie interesom żydów, osiadłych w Cesarstwie Rossyjskiém i Królestwie Polskiem. Redaktorami są pp. Rabinowicz i Tarnopol.

— P. Krystyn Ostrowski wydał w Krakowie wierszem miarowym przekład dramatu Alfreda de Vigny „Czatterton."

— P. Janota, professor gimnazyalny u św. Anny w Krakowie, autor „Przewodnika w wycieczkach na Babią-górę, do Tatr i Pienin," wydanego w r. b. i zajmującéj wiadomości o Żywieczczyznie, w Cieszynie r. 1859 wydanéj, przygotował do druku ważne prace, o których pisze w liście swoim: „Mam gotowy zbiór pieśni Podhalan, obejmujący nietylko cały zbiór Zejsznera poprawiony, tudzież kilka piosneczek, zamieszczonych przez autora Sobótki i Dra Pietrusińskiego w dziełach swoich, ale niemal drugie tyle dotąd niedrukowanych. Zbiór Zejsznera, prócz przedmowy, w wielu miejscach niepoprawny, nadto, cały jego układ niepraktyczny. Tego rodzaju pieśni ludowe, mojém zdaniem, powinny być drukowane w porządku alfabetycznym i numerowane, a w przedmowie możnaby uczynić ich przegląd co do treści, o ile to możebne. Wiele bowiem piosneczek ludowych niepodobna podciągnąć pod jakąś nazwę ogólną, np. miłosne, pasterskie i t. p.; nie są one ani jedném, ani drugiém, a często znowu i jedném i drugiém: nadto porządek alfabetyczny ułatwia zbieraczom i przekonanie się, czy piosnka jaka była już przez kogo zapisaną lub nie. Zamiast wstępu, za stosowniejsze uważałbym umieszczenie dwóch lub trzech pięknych litografij, wyobrażających górali Podhalan. Mam gotową monografią historyczno-topograficzną Bardyjowa i najbliższéj okolicy, opracowaną według przejrzanych przezemnie dokumentów, w archiwie miejskiém bardyjowskiém przechowujących się. Przejrzałem ich około 300: co ważniejsze, odpisałem całkowicie lub częściowo, mianowicie wszystkie wydane przez królów polskich. Trzecią pracą jest łacińsko-polski słownik geograficzny, ważny dla czytających dzieła łaciń-

skie historyczne. Dzieła takiego nie posiada literatura niemiecka, tak obfita zresztą w tego rodzaju dzieła pomocnicze."

— W pierwszych dniach b. m. wyszedł w Krakowie pod redakcyą J. K. Turowskiego, wydawcy Biblioteki polskiéj, pierwszy numer tygodniowego pisma p. n. „Niewiasta." Wydanie staranne, obejmuje wstępny artykuł Pauliny Wilkońskiéj: „O przeznaczeniu pisma dla niewiast polskich;" ks. Serwatowskiego: „O obowiązkach religijnych niewiasty;" „Żywot Anny Jagiellonki;" „O poezyach Michała Anioła," wraz z przekładem trzech sonetów tego artysty, wyjątek z przygotowanego do druku rękopismu L. Siemieńskiego; rodzaj gawędy „Marzenia pana Bonawentury;" rozbiór dzieła Micheleta: „La femme;" „Żywot znanéj lekarki Elżbiety Blackwell" i t. d. Piękna to myśl takiego pisma, ale zadanie nie łatwe. Trzeba się wcześnie i dobrze przygotować na takie wydawnictwo. Nie braknie u nas zasobów, ażeby zajmującemi artykułami wzbogacać podobną publikacyą, czy to podając życiorysy znamienitszych Polek, czy kreśląc życie domowe, w którém główne a pierwsze zajmuje miejsce; czy stanowisko Polek, jakie zajmowały, a na jakiém obecnie się znajdują. Dzieje przeszłości wiele o zacnych naszych prababkach i poważnych matronach mówią i nie tają przeważnego wpływu, jaki zawsze wywierały na społeczność naszą. Stawiać takie obrazy, ukazywać wysokie posłannictwo matki, żony, obywatelki, nie małém powinno być zadaniem publikacyi p. J. K. Turowskiego. Czy odpowié mu godnie, czas pokaże. My dotąd nie mając żadnego numeru Niewiasty, sądzić o samem nie możemy piśmie.

— W Poznaniu wyszedł portret Mickiewicza, zalecający się wielkiém podobieństwem, podług obrazu p. Postępskiego.

— P. Józef Błaszkowski, księgarz i wydawca nowego poematu Wincentego Pola „Stryjanka, tradycya szlachecka J. M. pana Benedykta Winnickiego," ogłosił w ostatnich dniach października rodzaj prospektu na pomieniony poemat, w którym wyraża, że na pokrycie kosztów samych potrzebuje sprzedać 3,000 egzemplarzy. Wierzymy temu, bo wiemy, że on tylko jeden odważył się na zapłacenie autorowi honoraryum złotych piętnaście tysięcy. Summa nie praktykowana w naszym handlu księgarskim. Oczywiście, że doliczywszy koszta wydawnictwa i rabat księgarski, zaledwie rozprzedanie 3,000 egzemplarzy może mu pokryć koszta poniesione. Życzymy mu szczerze, ażeby się nie zawiódł na swém oczekiwaniu; bo powinna się znaleźć liczba spodziewana, bacząc na cyfrę prenumeratorów gazet, która, w ogóle wzięta, przenosi 12,000.

— Księgarnia polska przy zakładzie litograficznym A. Dzwonkowskiego i Spółki zaczęła wydawać Bibliotekę teatralną. Pierwszy zeszyt obejmuje komedyą w 3 aktach Karola Pieńkowskiego p. n. „Odrodzony," treść zapożyczona z powieści J. I. Kraszewskiego: „Dziwadła." Jakkolwiek pomysł ten chwalimy, nie możemy się zgodzić na wybór sztuki. Należało tak piękną publikacyą zacząć od chociaż znanéj komedyi Fredry lub Korzeniowskiego i ozdobić pierwszy zeszyt popiersiem jednego z tych zasłużonych scenie narodowéj pisarzy. Nie do pogardzenia była rzucona myśl, ażeby w tym zbiorze znalazł miejsce przekład Burgrafów Kazimierza Kaszewskiego. Sądzimy, że i wyborne tłumaczenie Szekspira Józefa Paszkowskiego, z którém poznajomiliśmy naszych czytelników,

właściwie w téj publikacyi mógłoby być powtórzonem, dla upowszechnienia większego.

— W numerze 56 Tygodnika Illustrowanego znajdujemy rozprawkę p. n.: „Kilka myśli o naszéj literaturze powieściowéj.“ Dziękujemy zacnemu autorowi za śmiałe wystąpienie przeciw powieściom, które nie mają na celu pożytku naukowego i moralnego; dziękujemy redakcyi, że pospieszyła z ogłoszeniem takowéj. Tygodnik jest już znakomicie upowszechniony, czytany właśnie przez tych, dla których powieści są jedyną literaturą; zwróćenie przeto uwagi na szkodliwość, jaką społeczność nasza ponosi z tego rodzaju wyrobków literackich, bez korzyści nie będzie. „Te pokrajane w kawałki (mówi autor o powieściach drukowanych po gazetach naszych), podawane w małych dozach wyroby piśmiennej spekulacyi, nietylko że nie odpowiadają potrzebom naszéj społeczności, ale psują jéj smak, rozprożniaczają umysł, krzywią sąd prosty i zdrowy, zacierając w sumieniu linię demarkacyjną pomiędzy złem a dobrem, między prawdą a fałszem; przeto w imię rozsądku i uczciwości odwołujemy się do sumienia publicystów i wydawców, aby raczyli eliminować z powieści swoich to, czego w uczciwem towarzystwie głośno przeczytać niepodobna; aby raczyli pamiętać, że imię autora nie zawsze bywa rękojmią wartości dzieła, i że geniusze (nawet napoleońskie) niewają swoje złe chwile niefortunnego pomysłu, czy niefortunnego wykonania, które sąd zdrowy odrzucić powinien jak marną plewę, jeżeli położone na szali moralnego pożytku, nie mają wagi czystego i zdrowego ziarna.“ Sceny, o jakich wspomina autor, czytaliśmy w powieści T. T. Jeża w historyi o pra-pra-pra wnuku i pra-pra-pra-dziadku, który zbyt rozpuścił swoje pióro i dobijał się o lepsze z Kokiem. Zapomniał p. Jeż, że nic łatwiejszego, jak podobne sceny pisać; ale czyżto godne jego pióra i talentu?!

— Dnia 13 października r. b. odbyło się doroczne posiedzenie w Zakładzie narodowym imienia Ossolińskich we Lwowie. Zagaił je Maurycy Dzieduszycki, zastępca kuratora, i złożył sprawozdanie z całorocznych czynności Zakładu. Poświęcił kilka słów pamięci zmarłego J. A. Kamieńskiego, archiwisty i pisarza Zakładu, który lat 33 pracował w nim sumiennie. Następnie przedstawił obraz funduszów Zakładu, znacznie zwiększonego; wyliczył ofiary i nabytki tak dla biblioteki, jako i do muzeum starożytności. August Bielowski odczytał żywot hetmana Żółkiewskiego, wybornie napisany; Mieczysław Romanowski piękny wiersz: „Sen króla Jagiełły pod Tanenbergiem.“ Na zakończenie odczytał zastępca kustosza Ksawery Godebski drugą część rozprawy: „O duchu i dążności wieku.“ Pierwszą część czytał na przeszłorocznem posiedzeniu. Miejscowe organa, przy każdem sprawozdaniu o dorocznem posiedzeniu w Zakładzie Ossolińskich upominają się, i słusznie, dlaczego, wedle myśli czcigodnego założyciela, nie następuje wydawnictwo pisma peryodycznego, tem więcéj, że nakład nie przechodzi możności funduszów. Ale Zakład milczeniem na te żądania odpowiada, zostawując usiłowania w wydawnictwie pism takich prywatnym usiłowaniom. Bogate przez to zasoby biblioteki zostają nieznanemi dla ogółu i badacze nasi pozbawieni materyałów niezbędnych. My, znając przecie bliżej mężów, stojących na czele Zakładu, nie możemy popierać natarczywie

tych wymagań, jakkolwiek sprawiedliwych, albowiem muszą być przeważne okoliczności miejscowe, które nie dozwalają tego wydawnictwa, upragnionego od lat tylu.

— Nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu wyszły z druku: „Nauki wiejskie, tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka, przez Ewarysta Estkowskiego" Autor, znany z prac wielu pedagogicznych, w tem dziełku zostawił niezatartą pamięć zasługi i przykład, jak dla ludu pisać należy. Dziennik Czas słuszne z tego powodu oddaje pochwały zgasłemu przedwcześnie pisarzowi, z którego pracami niedawno oznajomił dopiero Tygodnik Illustrowany naszą powszechność.

— J. Korzeniowski napisał dramat „Beata" w pięciu aktach, który ma być drukowany w odcinku Gazety Warszawskiej.—Sędziwy kasztelan Fr. Wężyk w Gazecie Codziennej ogłosił komedyę historyczną p. n.: „I ja też," której treścią rzeczpospolita babińska. Utwor ten przypisał Aleksandrowi hr. Fredrze.

— W Krakowie nakładem księgarni Wilda drukuje się „Niemiecko-polski słownik wyrazów prawniczych."—Wincety Darowski wydaje „Katechizm rolniczy dla młodzieży wiejskiej."—Ks. Jan Chryzostom dzieło: „Bezżeństwo kapłańskie w świecie katolickim."—Konstanty Hoszowski wydał monografią p. n.: „Żywot Andrzeja Zawiszy Trzebickiego biskupa krakowskiego."

— Kupiec poznański Berger darował miastu Poznaniowi 50,000 talarów na budowę domu dla szkoły realnej, która się obecnie w szczupłym mieści lokalu. Piękny ten czyn godzien wdzięcznej pamięci.

— W dniu 10 października przypadało, według *Officia propria Regni Poloniae*, nabożeństwo dziękczynne we wszystkich kościołach naszych za zwycięztwo odniesione r. 1621 nad Turkami pod Chocimem. W tymże miesiącu przypadały nadto nabożeństwa w kościołach polskich na cześć Błogosławionego Kadłubka, Świętej Jadwigi Szląskiej i Świętego Jana Kantego z processyą akademicką w Krakowie.

— Pisaliśmy dawniej o ukończonym druku pierwszego tomu Roczników Towarzystwa przyjacioł nauk w Poznaniu. Pomimo wydrukowania, dopiero w końcu października rozdano go członkom. Czy do nas kiedy zawita, trudno wiedzieć, bacząc na trudności i przewłokę, której sami członkowie doznali. Towarzystwo zebrane wysłuchało odczytu gruntownej i zajmującej rozprawy p. Romanowskiego, bibliotekarza w Kórniku: „O stosunkach wzajemnych stanu duchownego i państwa w dawnej Polsce." Jestto ustęp z obszernej rozprawy o sejmie piotrkowskim za Zygmunta Augusta.

— W Zakładzie Ossolińskich kończy się mozolny przedruk ostatniego tomu Słownika B. S. Lindego i już 90 arkuszy odbito. Spodziewamy się, że skoro to wydawnictwo, które wysysało wszelkie fundusze na jakąbądź inną publikacyą, ustanie, ujrzemy nowy ruch w pomienionym Zakładzie.

— Wiadomo, że przez wiele numerów Dziennika literackiego p. Kornel Ujejski występował z zaciętością niesłychaną i niczem nieusprawiedliwioną przeciw jednemu z pierwszych żyjących naszych poetów, Wincentemu Polowi. Zarzuty p. Ujejskiego stawiane, były tak zapamiętale rzucane, że pod pióro swoje poważył się p. Ujejski brać stosunki

domowe i rodzinne. Tego rodzaju wybryki pióra, które surowo powinny być skarcone, bolały wszystkich, co uznawali niepośledni talent p. Ujejskiego, żałując, że na tak niewdzięczne pole rzucił się poeta z ujmą dla siebie. Znalazł się przecież obywatel, z rzadką odwagą cywilną w Galicyi, który w broszurze p. n. „Co się komu należy" nie wahał się stanąć w obronie potępionego autora „Mohorta." W końcu téj pełnéj godności i szlachetności rozprawy p. Maurycy Dzieduszycki dołączył zajmujące szczegóły do życiorysu Wincentego Pola.

— Wincenty Pol ma wykończony poemat p. n. „Pachole hetmańskie," z czasów Jagiellońskich. Z wyjątków, które Kółko rodzinne zamieściło, można sądzić o wysokiéj wartości tego rapsodu, który szczęśliwie odzwierciedla okres czasu najświetniejszy rzeczypospolitéj.

— Pan Dal, rossyjski literat, piszący pod przybranem nazwiskiem Kozaka Ługańskiego, wypracował słownik wyrazów ludowych, na wydanie którego p. Koszelew, redaktor Ruskiéj Biesiady, wyznaczył 3,000 r. sr.

— Tygodnik Illustrowany podał życiorys zasłużonego Józefa Lompy. Gazeta Warszawska w N. 282, podając o tym pisarzu niektóre szczegóły, jak o licznéj rodzinie i stanie ubogim, przywodzi z listu samego Lompy napis pogrobowy, jaki sobie wierszem napisał, który tu podajemy:

„Tu leży autor górno-szląski,
Co pisał ziomkom polskie książki;
Lecz oni wcale go nie znali,
Bo jego dziełek nie czytali:
Bocto prorok w rodzinnym kraju
Tyle znaczy, co ptaszek w gaju.
W ciężką nędzę wciąż pogrążony,
W nieznajome przeniósł się strony,
Ufny, iże tam za swe prace
Nagrodę sobie wykołace."

— Aleksander Przezdziecki drukuje w Krakowie tekst Kadłubka poprawny wraz z polskim przekładem; przygotowywa nadto teraz zbiór listów Jagiellonek do druku.

— Nakładem Towarzystwa rolniczego morawskiego wyszło ciekawe dzieło w Bernie p. n.: *Geschichte des Glaubens an Zauberer, Hexen und Vampyre in Mähren und Oester. Schlesien*, przez Dra Bischof'a i D'Elverta, którego treścią jest wykład różnych przesądów i zabobonów ludowych w Morawii i Szląsku austryackim. Dzieło to zasługuje na przekład, z powodu, że traktuje o przesądach, istniejących i pomiędzy naszym ludem.

— J. Jaworski ukończył w druku „Zbiór pism Gabryeli Żmichowskiéj" w 4 tomach i „Studyów historycznych" Leopolda Huberta, któreto dzieła swoim nakładem wydaje.

— P. Józafat Ohryzko wydał własnym nakładem dwie ważne prace: 1) Rękopisma Długosza w petersburskich bibliotekach pod względem paleograficznym i bibliograficznym, rozpatrzył Antoni Białecki; 2) Elektryczność i magnes w stanie zdrowia i choroby człowieka, napisał Józef

Dropsy, Krakowianin, doktor medycyny i chirurgii. Dzieło to pod względem fizyologicznym, patologicznym i terapeutycznym, na nowych odkryciach oparte, przyjęte do konkursu, ogłoszonego przez cesarza Francuzów, obecnie panującego. Zacny wydawca, w liście pisanym, tłumaczy się dlaczego na dzieło Dra Dropsy dał cenę złp. 16, a na rozprawę Białeckiego złp. 8 gr. 10: uważał bowiem, że ponieważ są specyalne i małą liczbę czytelników znajdą, musiał dać cenę wyższą, niż dotąd na swoje nakłady. My, sumiennie, nie uważamy téj ceny za przesadzonéj. Rozprawa Białeckiego w kroju 8 większéj, obejmuje stron. 128, ale przytém załączonych jest tabell 32 z litografowanemi podobiznami; dzieło Dra Dropsy zawiera str. 464 ścisłego a pięknego druku, z drzeworytami i rycinami. Obudwóch wydanie staranne, papiér biały. odbicie czyste, druk nowy; słowem, pod względem typograficznym nic nie pozostawiają do życzenia.

Korrespondencye.

P. Stanisławowi Krzyżanowskiemu w Kijowie. „Wypis z rękopismu ks. Stanisława Tomaszewskiego o rzezi humańskiéj," jako nic nowego nie zawierający, tylko prostą stanowiący zapiskę, drukowanym być nie może.

— *P. D. Markiewiczowi w Moskwie.* Wiersze nadesłane, a między temi zakończenie ballady „Tukaja," drukowanemi w naszém piśmie nie będą.

— *P. Antoniemu Kruman.* Wyjątek z poematu „Trupia głowa," a raczéj z ćwiczenia szkolnego, w każdéj chwili autor może odebrać w redakcyi. *K. W. W.*

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA wychodzić będzie regularnie i w roku następnym 1861. Cena prenumeraty pozostaje taż sama, t. j.: w Królestwie rub. sr. **9** rocznie, lub rub. sr. **4** kop, **50** półrocznie; w Cesarstwie zaś tylko rocznie, z przesyłką pocztową w kopertach rub. sr. **10**.

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.

Wolno drukować.— Warszawa, d. 23 Października (4 Listopada) 1860 r.
Cenzor, Radca Kolleg. *Stanisławski.*

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

Wrzesień, 1860.

Wrzesień, 1860. **Dostrzeżenia Meteorologiczne w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiem.**

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szérokość geogr. 52°13′5″, długość w czasie 1ᵍ·14ᵐ·45ˢ,7 czyli w łuku 18°41′25″,5 na wschód względem południka paryzkiego.

Dnia	Odmiany księżyca	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy					Wilgotność średnia dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Ilość wody co do wysokości w milim.	
		6 godz. rano	10 godz. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.	średni dzienny	6 godz. rano	10 godz. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.	średni dzienny		6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wieczór	10 godz. wieczór	6 god. rano	10 god. rano	4 godz. w.	10 godz. w.	Z dészczu	Z śniegu
1	Rów.	745.69	746 88	748.00	749.05	747.40	+18°.5	+24°.7	+25°.7	+17°.9	21°.70	78.2	napół pog.	napół pog.	poch. par.	pogodny	Pd.	Z.	PnZ.	PnW.		
2	Apog.	746.69	745.74	744.05	745.64	745.53	17.9	25.6	28 2	19.6	22 82	77.5	pochmurny	pogodny	napół pog.	pochmurny	PdZ.	PdZ.	PnZ.	Z.	1.5	
3		748.52	751.26	753.24	753 82	751.71	16.6	16.7	15.8	12.7	15.45	76.5	poch. mgła	napół pog.	napół pog.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		
4		753.92	754.02	752.70	752.62	753.31	11.2	17.8	17.5	13.7	15.05	70.7	napół p. m.	poch. mgła	poch. mgła	pochmurny	Z.	Z.	Z.	PnZ.		
5		752.97	752 69	751.60	752.76	752.50	10.2	16.1	17.5	12.1	13.97	69.5	napół pog.	napół pog	pochmurny	napół pog.	Z.	Z.	PnZ.	Z.		
6		754.76	756.20	756.68	758.01	756.41	10.7	16.2	18.1	12.9	14.48	67.7	pochmurny	napół pog.	napół pog.	pogodny	Pn.	PnW.	Pn.	Pn.		
7		758.30	758.29	755.29	754.17	756.51	9.4	14.8	18.5	13.3	14. 0	73.2	napół pog.	napół pog.	pogodny	pogodny	Pn	PnZ.	Pn.	Pn.		
8	☾.	750.78	748.69	743.94	742.22	746.38	9.0	17.9	22.8	15.0	16.18	77.5	pogodny m.	pogodny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdW.	PdZ.	Z.	1.0	
9		739.44	739.59	741.01	743.98	741.00	12.8	14.8	14.9	8.1	12.65	86.0	poch. mgła	poch. dész.	napół pog.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.	4.9	
10		746.31	747.67	749.66	75 .52	748.52	6.1	11.7	12.5	7.5	9.45	75.0	pogodny	napół pog.	napół pog.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.		
11		751.81	752 94	752.55	753.89	752.74	3.9	12.1	13.1	9.0	9.52	76.8	pogodny	napół pog.	pochmurny	pochmurny	PdZ.	Z.	Z.	Pn.		
12		757.20	759.82	758.73	759.48	758.81	5.0	11.3	13.8	7.5	9.40	63.7	pogodny	pogodny	napół pog.	pogodny	pn.	Pn.	Z.	PnZ.		
13		759.41	759.19	756.76	755.48	757.71	3.6	13.9	15.6	8.1	10.30	74.2	pogodny	napół pog.	napół pog.	pochmurny	PdZ.	PdZ.	PnW.	Pn.		
14	Rów.	753.86	753.44	751.63	751.94	752.72	3.6	14.1	18.1	9.4	11.30	75.3	napół pog.	pogodny	pr. pogodny	pogodny	Pd.	PdZ	PdZ.	PdZ.		
15	Perig.	751.78	752.09	750.70	750.37	751.23	5.1	15.3	20.3	12.3	13.25	72.5	pogodny m.	pogodny	pogodny	pogodny	Pd.	Pd.	Z.	Pd.		
16	☉.	745.33	743.53	743.42	745.42	744.42	9.6	18.1	15.2	11.8	13.68	81.5	pochmurny	pr. pogodny	poch. dész.	pogodny	PdW.	Pd.	PdZ.	Z.	3.4	
17		747.80	749.64	750.08	751.01	749.63	11.3	14.2	16.7	14.3	14.12	77.2	pochmurny	pochmurny	napół pog.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	PdZ.		
18		750.30	749.04	746 12	743.85	747.33	10.0	17.8	20.6	14.6	15.75	76.0	napół pog.	napół pog.	napół pog	napół pog.	Pd.	PdW.	PdW.	Pd.		
19		743 00	743.86	742.93	742.46	743.06	12.1	19.5	21.8	16.7	17.52	83.5	pochmurny	pochmurny	pochmurny	poch. dés.	Pd.	PdZ.	Pd.	Pn.	1.2	
20		742.08	743.91	745.38	747.45	744.70	14.9	16.1	18.3	12.9	15.55	85.7	pochmurny	poch. dés.	napół pog.	pogodny	Z.	Z.	Pn.	Pn.	1.0	
21		748.22	748.79	749.32	749.86	749.05	8.9	13.0	16.0	13.3	12.80	87.5	mgła	poch. mgła	pochmurny	pochmurny	PnW.	Pn.	Pn.	PnZ.		
22	☽.	750.26	752.46	753.12	754.73	752.64	11.0	15.2	16.7	9.7	13.15	84.0	nap. p. m.	napół pog.	napół pog.	pogodny	PnZ.	Z.	Z.	Z.		
23		754.62	754.72	752.88	753.71	753.98	5.9	16.0	19.6	11.1	13.15	84.2	mgła gęsta	pogodny	pogodny	pogodny	—	Pd.	PdW.	Pd.		
24		753.11	753.29	751.97	752.88	752.81	7.3	16.5	21.0	13.8	14.65	80.2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
25		752.58	752.28	752.00	753.25	752.53	10.2	17.3	22.7	13.7	15.97	79.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	Pd.	Pd.		
26		753.87	753.08	749.74	749.26	751.49	10.4	17.7	23.9	16.0	17.00	79.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd.	PdW.	PdW.	PdW.		
27		748.76	749.23	748.90	750.09	749.24	12.5	18.5	19.8	14.4	16.30	79.7	napół pog.	pogodny	napół pog.	pochmurny	PdW.	PdW.	Z.	PnZ.		
28	Rów.	749.00	749.58	748.51	748.50	748.89	13.3	14.8	17.4	10.8	14.08	88.5	poch. mgła	mgła gęsta	napół pog.	pogodny	PnZ.	PnZ.	Z.	Z.		
29	Apog.	749.74	750.68	751.32	753.33	751.27	8.9	14.8	17.8	13.3	13.70	82.5	napół p. m.	napół pog.	pogodny	napół pog.	Z.	PnZ.	PnZ.	PnZ.		
30	☾.	756.15	757.91	758.15	759.13	757.83	11.4	12.1	13.2	9.6	14.60	76.5	pr. pochm.	pochmurny	napół pog.	napół pog	Pn.	Pn.	Pn.	PnW.		
Śre.		750.54	751.01	750.35	750.96	750.72	+10°.04	+16°.15	+18°.43	+12°.50	14°.27	77.9									13.0	

	m.	e.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	750.72	27	8.791
Najwyżej barometr dochodził d. 12 o g. 10 r.	759.82	28	0.826
Najniżej — — d. 9 o g. 6 r.	739.44	27	3.791
Średnia dzienna zmiana barometru	3.77		1.67
Największa dzienna zmiana barometru d. 7—8 o g. 10 w.	11.95		5.29
Średnia wysokość barometru jest niższa o	0.36		0.16
od stanu normalnego z 34 lat poprzedzających	751.78	27	8.95
Średnia temperatura września wynosi	+ 14°.27	C.	+ 11°.42 R.
Największe ciepło było d. 2 o g. 4 wiecz.	+ 28.2	„	+ 22.56 „
Najmniejsze — d. 4 i 13 o g. 6 rano	+ 3.6	„	+ 2 88 „
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.29	„	1.83 „
Największa zmiana dzienna temperatury d. 2—3 o g. 4 wiecz.	12.4	„	9.92 „
Średnia temperatura jest większa o	0.76	„	0.61 „
od stanu normalnego z 34 lat poprzedzających	+ 13.51	„	+ 10.81 „

Termometrograf wskazał: Maximum + 23°.0 R. d. 2 po południu.
Minimum + 1°.8 „ d. 13 rano.

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 77.9 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 9.68 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest mniejsza o 0.5 setnych od normalnéj (78.4).

Ilość wody spadłéj z deszczu co do wysokości wynosi 13.0 mil. czyli 5.76 lin. par.; mniéj o 31.94 mil. czyli o 14.15 lin. par., od ilości wody jaka zwykle u nas spada w wrześniu (44.94 mil. czyli 19.91 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznéj co do jéj natężenia średni miesięczny jest 12.5 stopni; największe natężenie dochodziło 32 stopni d. 21 o g. 10 rano.

Dni pogodnych było 8, napół pogodnych 17, pochmurnych 5.
Dni deszczu 7 (d. 2, 8, 9, 10, 16, 19, 20).
— mgły 10 (d. 3, 4, 8, 9, 15, 21, 22, 23, 28, 29).
— grzmotów 1 (d. 8).
— błyskawic 2 (d. 2, 8).
Wiatrów mocnych 1 (Z.).
Wichrów 3 (Z.).

Wiatr panujący Zachodni. W pierwszéj połowie miesiąca często wiały wiatry: Zachodnie, Północne i Północno-Zachodnie; w drugiéj połowie Południowe, Południowo-Wschodnie i Południowo-Zachodnie.

Wrzesień r. b. był pogodny, suchy i ciepły. Pierwsza połowa miesiąca, wyjąwszy dwa dni początkowe, była chłodna; druga połowa ciepła, w ogóle miesiąc ten był o 0,61 stop. R. cieplejszy, niż zwykle. Siedm dni, jak: 9, 10, 11, 12, 13, 14, 21, osobliwie z rana były chłodne; przeciwnie dni: 1, 2, 18, 19, 20, 25, 26, 27, znacznie ciepłe. W dniach: 3, 4, 8, 9, 15, 21, 22, 23. 28, 29, osobliwie z rana, były mgły grube. Barometr w ogóle utrzymywał się nizko; zmiany barometru następowały po przejściu księżyca przez równik niebieski d. 2—3, d. 15—18, i d. 28—29. Pomimo, iż mgły były częste, powietrze było suche. Ilość wody spadłéj z deszczem, jest trzy razy mniejsza niż zwykle. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był pogodniejszy, niż w stanie normalnym, albowiem w stanie średnim stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak. 7,4:10,3:12,3; w r. b. stosunek tychże dni jest jak: 8:17:5. Ostatnie dni dziewięć przy wietrze Południowo-Wschodnim były pogodne i ciepłe.

Dnia 10 o godz. 5¾ wieczór, w stronie wschodniéj nieba rzadkiéj piękności tęcza podwójna jaśniała.

Na słońcu pokazywały się liczne plamy.

Wysokość wody na r. Wiśle największa dochodziła stóp 5 cali 5 d. 27.
„ „ „ najmniejsza „ stóp 2 cali 1 d. 7, 9, 16, 17, 24.

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiém co dzień o godzinie 8 rano.

TRZY LOIKI,

CZYLI

JAKĄ POWINNA BYĆ LOIKA (*)?

PRZEZ

Aleksandra Tyszyńskiego.

CZYTELNIA LUDOWA W CIESZYNIE.

Nazwisko filozofii przyszło nam z Grecyi. Lud grecki był to lud, który uosobił młodość ludzkości, dobę fantazyi. Ta fantazya wydała nowe formy społeczne, sztukę i jéj gałęzie i wreszcie obudziła rozwagę młodą. Zainteresowanie się Greków tym światem, który przed nami staje—światem, gdzie tyle jest piękna i tyle zranień, tyle życia i tyle śmierci, tyle zamętu w szczegółach, a tyle harmonii w ogóle—światem, słowem, tyle cudownym i zagadkowym, powiodło ich do rozwiązywania tych zagadek. Co jest to niebo gwiazdziste, tak zawsze stałe? co ten odmęt istot na ziemi tak ciągle zmiennych? co mianowicie jest człowiek? ten człowiek, który jak inne twory, powstaje nagle z niczego, staje stopą na ziemi, na któréj od wieków nie był, myśli, tworzy, króluje i znowu rozsypuje się w nicość? jaki jest rzeczywisty stosunek tego człowieka do reszty świata? co winien czynić? Te i tym podobne pytania stały się treścią dociekań i wydały naukę, która mimo powagę przedmiotu

(*) Jestto rozdział wstępny do nowéj pracy, przygotowanéj do druku p. n: „Książka o biegu dziejów, czyli Loika filozofii praktycznéj".
P. R. B. W.

nie mądrości, ale skromne tylko *miłości mądrości* czyli *filozofii* (1) miała nazwisko.

Dla ludów pierwotnych ziemi, tojest najdawniejszych dziejowych, odpowiedź na te pytania podawały w znacznéj części tradycye idące od piérwszych czasów, czyli ich religie; ale lud grecki był to lud równie miejscem pobytu jak czasem formacyi, oddalony już od pierwotnych dziejowych czasów; żywioł pierwotnéj tradycyi był śród niego osłabłym i aby dojść: czyli? i jaka jest w świecie prawda? musiał dociekać tego rozwagą własną. Od piérwszego filozofa greckiego (Tales) nauka w Grecyi zajęła się dociekaniem, co jest ten świat? co jest człowiek i jak powinien żyć człowiek? Gdy jednak to rozważanie i dociekanie istniejącéj prawdy doszło wkrótce tylko do wniosku, że prawdy nie ma (sofiści); filozofowie następni mając w gruncie uznania inne. zwrócili bliższą rozwagę na sposoby samych rozważań, czyli dociekań, a ztąd powstała nauka nowa, nazwana *loiką*. Odtąd (t. j. od *Arystotelesa*) przez cały ciąg uprawy filozofii po szkołach greckich, ogół nauki téj dzielony był na trzy wielkie oddziały, t. j. *loikę* czyli naukę o tem, jak należy rozprawiać i rozumować; *fizykę* czyli naukę o świecie (2) i *etykę* czyli naukę o obyczajach i obowiązkach człowieka.

Za wprowadzeniem chrześciaństwa, kiedy poznanie ludzkie dociekające zamieniło się znowu w twierdzące, a odpowiedź na zapytania: co jest ten świat? i co człowiek powinien czynić? znaleziona została gotową w téj nauce nowéj, nazwisko filozofii pozostało przy saméj loice. W czasach wreszcie najnowszych, kiedy pierwiastek wiary osłabnął znowu, i znowu wszelkie szczegóły bytu, byt wszelkiéj prawdy poszły pod dociekanie, zakres filozofii objął przedmioty podobne dawnym,

(1) Czy powodem użycia nazwania *philo-sophos* w miejscu *sophos* była skromność Pitagorejczykow? czy nadużycia *sofistów*, którzy w pogardę zamienili wyraz *sophos*? sąto domysły; zawsze jednak uznanie powszechne zatrzymało nazwisko nauki w znaczeniu skromném.

(2) Tak zewnętrznym jak i wewnętrznym. Nauka o stronie wewnętrznéj świata, dopiéro za wieków nowszych otrzymała nazwisko *metafizyki*.

a najogólniejszy podział jéj dzisiaj jest na filozofią *teoretyczną* (obejmującą *loikę* i na swój sposób fizykę) i filozofią *praktyczną* (odpowiadającą także na swój sposób dawnéj *etyce*).

Zauważano to nieraz, a między innemi uwagę tę czyni, w dziele swém *Krytyka czystego rozumu*, Kant: iż między zwolennikami filozofii teoretycznéj i filozofii praktycznéj zwykle jest antagonizm; iż piérwsi nazywają filozofią drugich lekką, światową, drudzy zaś filozofią piérwszych szkolną i próżną; ten antagonizm, który rzeczywiście istnieje i dotąd, jest oczywiście skutkiem tylko niepojmowania przez stronników téj i téj filozofii, istoty filozofii. Filozofia rzetelna jest w gruncie jedną. Filozofia praktyczna jest celem teoretycznéj, a filozofia teoretyczna jest podstawą praktycznéj. Każdy rzetelny filozof dawny i nowy, jeśli dociekał i następnie wykładał, jak należy myśléć? co jest ten świat? tedy zawsze w tym ostatecznym celu, aby dojść, aby nauczyć, co człowiek powinien czynić? czyli, jak żyć na świecie? Tylko konieczne nauki téj doby, jako doby, nie dopuszczały dotąd jedności. Zrodzeni przyjaciele teoryi, lubo ją zaczynali zawsze w celu praktyki, zapominali wkrótce na cel i gubili następnie z przed oczu wszelką praktykę; przyjaciele znowu wyłącznie praktyki, zaczynali albo kończyli zawsze na wzgardzie wszelkiéj teoryi. Mimo więc tyle wieków uprawy myśli i tyle świetnych w téj drodze moralnych faktów, filozofii z gruntu obustronnéj, a przeto rzetelnéj dotąd nie mamy.

Najpowszechniejsze określenie filozofii przy końcu wieku zeszłego było to: iż filozofia jestto *analiza pojęć*: było to mianowicie określenie filozofii materyalnéj (francuzkiéj), która z zadania swego, jako opiérająca się wyłącznie na faktach zmysłowych, najwięcéj była praktyczną; przy początku zaś wieku obecnego nastąpiło to określenie: iż filozofia jestto „*zwrot absolutu* do uznania się w sobie samym", a było to określenie najpowszechniejsze w szkole filozofii idealnéj (niemieckiéj). Stronnicy praktyki dawali więc określenie wyłącznie teoretyczne, a z gruntu idealiści dawali przeciwnie definicyą zwróconą do praktyki. Sam ten fakt jest wskazówką

istnienia w gruncie: *jedności* w obu tych filozofiach. Musimy tu jednak dowieść téj prawdy bliżéj i historycznie wskazać, iż celem każdego, chociaż z pozoru najbardziéj idealnego filozofa, była zawsze praktyka; iż właśnie z powodu lub zapominania na ten cel, albo nieobmyślenia stosownych do tego celu środków, zmieniane były drogi w uprawie rozwagi, i wreszcie: iż wyglądaną jest jeszcze i dzisiaj i jest rzeczywiście potrzebną zmiana w téj drodze. Wskazówki nasze opierać tylko będziemy na faktach pewnych, tojest na wnioskach, jakie nam podają same główniejsze pisma filozoficzne dotąd zjawione, nie zaś na zdaniach obcych o treści ich.

Filozofia istniała nietylko w Grecyi, lecz i na dawnym Wschodzie, a mianowicie w Chinach i Indyi; czas jednak ukazania się jéj tam jest niepewny, rozwój zaś (ile przynajmniéj dotąd wiadomo) nader był dalekim od tego, jaki nastąpił w Grecyi; wszakże to wszystko, co z niéj jest znane, nie zaprzecza bynajmniéj téj prawdzie, iż głównem źródłem i celem filozofii i tam była praktyka. Cztery tak zwane *księgi filozoficzne* Konfucyusza, są to księgi wyłącznie reguł praktycznych; zaś filozofia u Indów była odbiciem praktycznych prawd ich religii, a dowodem praktycznego jéj charakteru jest już samo jéj określenie, które w części filozofii indyjskiéj najlepiéj znanéj, a zwanéj *tankhya*, brzmiało według Colebrooka tak: „Filozofia jestto umiejętność oswobodzenia się od złego" *(Colebr.* I. 1*)*.

O filozofii pierwotnej greckiéj do czasów Platona nader wiele się pisze, ale się wié nader mało. Wiele się mówi o jéj różnych kierunkach, szkołach (jak o jońskiéj, italickiéj, eleackiéj i t. p.), ale zdania te układają się tylko z domysłów, t. j. wzmianek u pisarzy późniejszych i kilku przechowanych fragmentów pism; z tego wszakże, co jest pewne, widzimy: iż to, co podanie krajowe podało za najdawniejsze filozoficzne zdania (zdania *siedmiu mędrców)*, były to krótkie zdania praktyczne; iż traktaty najznakomitszych filozofów z owego okresu, których fragmenta nas doszły (jak *Heraklita, Empedokla, Parmenida, Ksenofanesa* i i...), są to traktaty zajęte docie-

kaniem i wykładem *układu świata* (1); i że wreszcie uznany natenczas za najmędrszego z ludzi *Sokrates*, był to filozof, który powołał do uczynków, do *praktyki*. Szkoły bezpośrednich *Sokratyków* (jak *Cyrenaików*, *Cyników*) nauczały nawet wyłącznie praktyki z odrzucaniem wszelkich teoryj.

Sokratykiem był także i *Platon*, piérwszy filozof, którego liczne traktaty filozoficzne doszły nas w swéj całości. Platon został nazwanym ojcem idealistów (i jak to zaraz ujrzymy, slusznie); cel jednak filozofii jego istotny, nie był idealny. Celem każdego prawie dyalogu Platona było: walczyć najprzód ze zdaniem sofistów, iż prawdy niema, ze stronnikami tych, którzy od *Talesa* wierzyli, że prawda jest tylko w szczegółach, czyli w tém, o czém nam świadczą zmysły, i zarówno ze stronnikami tych, którzy (od Ksenofanesa) uznawali, że szczegóły przeciwnie są kłamstwem, ułudą zmysłów i że jedyną prawdą jest *wielka jedność*. Prawdą najwyższą, pierwotną, jest według Platona *idea*, w któréj się łączą wszystkich stawających się rzeczy *idee*: te więc *stawające się rzeczy* są prawdą także. A ta *idea najwyższa* Platona nie jest to jakaś idea *martwa* lub *oderwana*, ale *idea dobra*, a dyalogiem Platona, który wyrozumowuje i łączy wszystkie, jest wielki jego traktat o *Rzeczypospolitéj*, czyli o urządzeniu kraju, który uczy: jak odbicia *idei dobra*, piękność, sprawiedliwość i wszelka cnota mogą zamieszkać w kraju i wyrazić się w życiu praktycznem. „Oni (t. j. rządzący w kraju filozofowie), mówi tu między innemi, państwo i duszę każdego obywatela uważać będą za płótno i pracować będą na tém płótnie, rzucając co chwila oczy, jużto na istotę sprawiedliwości, piękna, umiarkowania i innych cnót, już na to, co *człowiek odbić może* z tego ideału, a przez zmieszanie i *stosowanie* tych dwóch żywiołów ukształcą doskonałego człowieka". *O Rzpltéj VI.*

(1) Fragmenta te przechowane lub wzmiankowane są: w pismach *Arystotel.*, *Cycer.*, *Dyogenesa* z Laërty, *Klemensa* z Alex., *Sexta Empiryka*, *Symplicyusza* i i...

Takie miał *cele* Platon, ale nauka jego nie powiodła bynajmniéj do osiągnienia tych celów. Platon uznawał prawdę szczegółów, ale z tym dodatkiem, iż znajomość ich daje tylko *zdania*, nie *wiedzę* prawdy, które tak się mają do rzeczywistéj prawdy, „jak przedmioty odbite w wodzie do samych przedmiotów." „Tylko znajomość tego, co jest *wieczne*, jest prawdą, a znajomość natury, t. j. *tego, co nie jest*, a tylko co chwila jest zmienne, nie może mieć nazwiska umiejętności". Do poznania tego, co *jest*, t. j. *idei rzeczy* i *stosunku* téj idei do idei najwyższéj wznieść się można tylko rozumowaniem, sprzeczką dwóch zdań, czyli przez dyalektykę; według więc określenia Platona, które (tak jak i wszystkie swe charakterystyczne uwagi) powtarza nieraz: „*filozofia to dyalektyka*". Wartość téj definicyi, czyli téj drogi poznania, zdradził z góry sam mistrz. Każdy prawie dyalog Platona miał za cel pokonanie którego z sofistów; ze względu jednak na sposób rozumowania rzecby można, iż sam był kwiatem sofistów. Zabawki myśli subtelnych, zabawki słów, tojest treść jego dyalektyki, jego wywodów. „W dyalogach Platona, jak to zauważał jeszcze Cycero, wszystko się utrzymuje, wszystkiego dochodzi, lecz niczego się nie dowodzi". *Academ. I*: To co było i pozostanie na zawsze pięknem w Platonie, są to przekonania Platona, nie jego rozumowania. O pomysłach jego w traktacie *o Rzpltéj* (gdzie pod nazwiskiem ideału swobody było skrępowanie wszelkiéj swobody) istniało zdanie, iż ten ideał na wieki pozostać musi jako ideał; w razie zaś nawet, gdyby mógł być urzeczywistniony, nie byłby to urzeczywistniony ideał szczęścia, ale raczéj nieszczęścia ludzkiego.

Też cele, które miał Platon, miał i *Arystoteles* jego uczeń; widząc jednak bezskuteczność drogi swojego mistrza, udał się do przeciwnéj. Platon sądził, iż aby zrozumieć istotę szczegółów czyli ideę ich, należało się najprzód wznieść do poznania idei najwyższéj; Arystoteles, iż należy najprzód dokładnie poznawać szczegóły a następnie stopniami się wznosić do pojęć wyższych. Ztąd też zadaniem i treścią wszystkich traktatów Arystotelesa było: określanie i ocenianie szczegółowe wszyst-

kiego, co świat ten składa a co bezpośrednio podchodzi pod nasze poznanie. Sam ten cel był już prostym zwrotem do praktyki, a liczne księgi Arystotelesa, które następnie ujęte zostały pod ogólne nazwisko *etyki*, jakoto: *O obyczajach, do Eudymiusza, do Nikomacha, o cnotach i wadach* i traktat *o Rzpltéj*, są to księgi poświęcone wyłącznie uczynkom ludzkim. W traktatach tych Arystoteles nieraz wyrażał, że ostatnim celem człowieka jest być szczęśliwym i że to szczęście zawisło na *czynach rozumnych*. „Idea szczęśliwości ludzkiéj, pisał np. do *Eudymiusza*, nie jestto ani idea szczęśliwości zmysłowéj (udział zwierząt), ani najwyższéj duchowéj, wynikającéj z *doskonałości poznania* (udział bogów), ale idea *praktyki rozumnéj*, uczynków rozumnych" i daléj: „rozkosz ludzka rzetelna nie jest w uczuciu uczynkowi spółczesném, jak sądził Platon; rozkosz jestto pokój, który jest skutkiem *czynu rozumnego*". *Eudem. VII.* 6.

Mimo jednak te zdania i te nieskończone uwagi i postrzeżenia o rożnych ludzkich uczynkach, t. j. te zalety dokładności, które są cechą wszystkich prac Arystotelesa, księgi Arystotelesa od traktatu o *zwierzętach* do traktatu o *niebie* (firmamencie) (lubo uczyniły zkądinąd tego autora jednym z najzasłużeńszych dotąd w drodze filozofii czystéj pisarzem), nie stały się jednak księgami dającemi owoc praktyczny. Przyczyną zaś tego było, najprzód: iż lubo równie jak Platon powoływał do cnoty, sprawiedliwości i t. p., równie jednak jak Platon nie określał, co to jest cnota, co sprawiedliwość i t p. „Uczynek dobry, mówił to nieraz, jest ten, który jest uznawanym za taki przez *prawy rozum*"; nie określał jednak, co jest ten rozum, i wnosić trzeba, iż rozum, który sam miał za prawy, nie byłby uznawanym za taki przez wszystkie wieki: nie przyznawał bowiem uczynkom ludzkim żadnego związku z najwyższą *ideą dobra*; „mniemać, mówi, iż wykład dobra natury, dobra ludzkości, łączyć się może z ideą dobra najwyższego, jestto to samo, jak gdyby kto twierdził, iż dlatego trójkąt nie może mieć dwóch kątów prostych, że dusza ludzka jest nieśmiertelna". *Magnorum moralium. I.* 1. Powtóre: uwagi i postrzeżenia Arystotelesa nie mogły upowszech-

nić praktycznych zasad; zdaje się bowiem, iż autor nie miał ich sam. Autor ten, ilekroć przystępował do wyłożenia prawd jakich, które przechodziły za chwilę i punkt, przedstawiał tylko także i inne w téj rzeczy zdania, a nie ośmielał się nigdy dodać jawnego wniosku. Popisano rozprawy o tém, czy Arystoteles wierzył lub nie w nieśmiertelność duszy, w byt Boga lub bogów, w początek i koniec świata; traktaty jego dostarczają istotnie dowodów na obie strony. I wreszcie: iż Arystoteles podając za nieomylną prawdę tylko to, co może być z dokładnością poznane i ocenione, tojest: o czém się dotykalnie *zmysłami* lub *myślą* przekonać można, z jednéj strony powiódł do uznawania tylko prawdy w *naturze zmysłowéj* (na czém wkrótce skończył *perypatetyzm*); z drugiéj zaś za jedyne prawdy duchowe dozwolił tylko uznać te *formy rozumowania*, których spisaniu i rozbiorowi poświęcił liczne traktaty.

Zasadzanie przez Platona filozofii na dyalektyce, a przez Arystotelesa na nieskończonych prawdach cząstkowych, nie dały więc żadnych reguł praktycznych, i filozofia w Grecyi udała się do dróg nowych.

W drodze téj odznaczył się między innemi *Epikur*. Traktaty jego, które być miały tak liczne jak Arystotelesa, nie doszły nas, ale wydały szkołę, przeciągającą się wieków kilka. Filozofia téj szkoły była *praktyczna* i zasadzała mądrość na rozkoszy idącéj z dobrych uczynków. Szkoła ta miała odtrącać wszelkie filozoficzne teorye; gdy więc jéj zwolennicy, przez sposób pojmowania dwuznaczny w języku greckim wyrazu *rozkosz*, zaprzeczyli następnie swém życiem temu, co wyobrażenie powszechne miało za mądrość, powstała obok inna filozoficzna *szkoła*, powołująca równie do praktyki, lecz praktyki cnót surowych—szkoła *stoików*.

Traktaty założyciela téj szkoły (*Zenona z Citium*, nauczającego w *portyku* czyli *stoa*) nie doszły nas również, lecz znany jest skutek jego nauki i pisma uczniów. *Zenon*, równie jak i *Epikur*, wykładał nietylko *etykę*, ale téż *loikę* i *fizykę*, ale nauki te uważał tylko jako wstępne i pomocnicze. Mądrość zasadził na uczynkach mądrych; za te uczynki mądre poczytał, jak i Arystoteles, te, które

mianuje takiemi prawy rozum, ale do tych teoryj dodał też przykład własny i skréślił między innemi praktyczny wzór mędrca, który stał się typem dla następców.

Nauka i system stoików były, rzec można, kwiatem filozofii greckiéj: byłato filozofia jedyna, która wydała pewny owoc, t. j. wywarła wpływ pewny na obyczaje i cnoty. Praktyczny lud Rzymian tę jedną tylko (i w części *epikurejską*, jako praktyczną także) sobie przyswoił. *Platon* i *Arystoteles* w traktatach swych o *Rptéj* podawali siebie wyraźnie na rządców kraju, wiele pisali o cnocie; czego jednak nie dokazał następnie żaden nawet Platonik, ani perypatetyk, dokazał nie jeden stoik. *Kato*, *Cycero*, *Seneka*, *Antonin*, *Marek Aureliusz*, filozofowie słynący z cnoty i będący już przy stopniach tronu, już owszem na samym tronie—bylito *stoicy*.

Nauka stoików była już szczytem tego, co nauka myślenia jako myślenia mogła wydać dla obyczajów. Byłoto szanowanie za cnotę tegoż prawie (1), co dziś uznajemy za cnotę, a zamiłowanie w cnocie dlatego, iż piękną jest cnota; owoc wszakże nauki téj nie mógł się stać powszechnym, ani być wiecznym, bo podporą jéj nie była teorya tejże wartości. Stoicy szukali teoryi, czyli uznania tego, co jest teoretyczną prawdą, we wszystkiem, co doszedł rozum, w całości filozoficznych ksiąg greckich, ale nie znajdywali jéj. Cycero, uczeń szkół greckich, który dał poznać swym spółkrajowcom w wyciągu i przekładzie treść wszystkich systematów greckich, taki zapisał, co do osiągniętych z nich przekonań, praktyczny wniosek: „Nie zaprzeczam ja wcale, że prawda istnie, ale z dodatkiem tylu fałszów, iż nie mamy środka ich ocenienia i odróżnienia; *nie ma więc innéj prawdy*, jak *prawdopodobieństwo*," *Academ.* 11, i w inném miejscu: „rzetelną mądrością jest z pewnością być przekonanym, iż się nic nie wié," *Academ.* 1. *Seneka* pisał: „Ci, którzy przed nami byli, szukali, ale nie znaleźli filozofii," *Epist.* Lekarz z wieku I *Gallien* w traktacie *fizyka* mówi: Od młodości szukałem wy-

(1) Mówimy *prawie*, wielka bowiem liczba zdań stoików o tém, co cnota (widzieć je, np. zebrane w *Hist. Fil. Rittera. XI. v*): nie odpowiada wyobrażeniu powszechnemu o cnotach.

kładu istoty rzeczy we wszystkich filozofiach, ale nigdzie nie znalazłem nic, oprócz dysput." Ze stoicyzmem rosł więc łącznie *sceptycyzm* i uosobił się w końcu w oddzielny system *(Sextus Empiricus)*. Co jednak szukaném było przez kilka wieków, przez tyle rzadkich umysłów, a nadaremnie, w niespodziany dla myśli ludzkiéj sposób nagle się stało. Myśl grecka zaczęła poznawać owe tradycye od piérwszych czasów czyli religie, i pozór filozofii począł się z gruntu zmieniać. Filozof aleksandryjski Hebrajczyk *Philo* wprowadził był do filozofii żywioł hebrajski, t. j. uznawanie Boga *jednego* a Boga *Ducha*, *Plotin* i jego szkoła żywioły innych wiar wschodnich, *gnostycy* wreszcie, t. j. filozofowie uznający prawdę ksiąg Ewangelii, lecz wykładający ją na swój sposób, wprowadzili do filozofii czystéj żywioł chrześciański. Chrześciaństwo, według wykładu bezpośrednich uczniów założyciela chrześciaństwa, t. j. tradycyjne czyli rzetelne chrześciaństwo, jednocześnie do filozofii czystéj też weszło i z nią się złączyło. Księgi chrześcian przynosiły nader dobitną *fizykę*, a zwłaszcza *etykę;* filozofowie szukający więc, jak zawsze, przedewszystkiem i głównie prawd śród téj sfery, po poznaniu tych ksiąg przyjmowali gorliwie chrześciaństwo. Takiemi byli np. retor *Justyn* (męczennik), *Athanagoras* doktor (który przystąpił do czytania tych ksiąg w celu ich zbijania), *św. Pantenus*, *św. Klemens* aleksandryjski i inni filozofowie pogańscy, wprost z przekonania nawróceni. Pomiędzy stronnikami chrześciaństwa a stronnikami pogaństwa rozpoczęła się walka piśmienna; wyznawcy upadającego pogaństwa, politeizmu, podnieśli go, po raz piérwszy przy zgonie, do rozumowego wykładu *(Abammon, Jamblichus, Proclus)*, ale ulegli. Przy początku wieku VI wszystkie szkoły filozofii pogańskiéj ostatecznie zamknięte zostały, a miejsce jéj zajęła powszechnie filozofia nowa, chrześciańska. W zmianie téj znaczenie tego wyrazu uległo modyfikacyi. *Fizyka* i *etyka* otrzymały następnie nazwisko *teologii* (teologii *dogmatycznéj*, teologii *moralnéj)*, nazwisko zaś filozofii pozostało przy saméj *loice*. Od *Jana* Damascena, doktora z wieku VIII, który piérwszy w swym traktacie filozoficznym p. n. *Źródło poznania*, wyłożywszy w piérwszéj jego

części *(dyalektyce)* loikę Arystotelesa, w następnych użył jéj praw do wykładu nauk chrześciańskich, do wieku XVI filozofia uważaną była stale za towarzyszkę i pomocniczkę religii *(Philosophia ancilla theologiæ)*, a różne jéj odcienia i szkoły o tyle się tylko różniły i o tyle czyli o to walczyły, o ile mniéj albo więcéj zdolnemi były dopełniać tego wykładu. Przez cały ten okres, praktyczny cel filozofii nader jasno był oznaczony. Okres ten miał się jednak daléj odmienić. W wieku XVI, którego godłem była reforma, uczyniono reformę i w filozofii. Przypomniano, iż filozofia pierwotnie była nie loiką, lub téż, iż nie była wyłącznie loiką, ale w duchu tym, badaniem świata, istoty rzeczy, i wołano o jéj reformę w tym duchu. Wołanie to uosobił, t. j. w duchu tym wyraził dobitnie zwrot nowy, kanclerz angielski *Bakon*. Pisarz ten uznał razem z wielą innemi potrzebę odmiany drogi, nie podzielił jednak zbytku uwielbienia dla starożytnych. Celem reformatorów było oddzielić filozofią od teologii i wrócić do mistrzów dawnych; zasadą zaś Bakona było odrzucić metody dawne, a stworzyć nową. „Mądrość Greków, wyrażał Bakon, podobną jest do wymowy dzieci, które zwykle wiele mówią a nic nie powiedzą," *Nowy Org. przedm.*, i także: „wielką widzę różnicę pomiędzy dawnymi i nowymi filozofami pod względem geniuszu, lecz bardzo małą, uważając ich systemata, pod względem prawdy," *O pomnoż. nauk* 1, 23. Celem Bakona było w miejsce tego *Organu* Arystotelesa, wykładanego po szkołach, który uczył form myśli, układu zdań, dać filozofię wyprowadzoną z *faktów* i prowadzącą do faktów; „wnoszę, mówił, iż kiedy ludzie zechcą *swoje teorye* poddawać *faktom*, wtedy tylko dojdą do czegoś," (w *liście* do ojca *Berangera)*. Aby więc otrzymać ten cel, Bakon rozpoczął ogłoszenie dzieła na wielki rozmiar p. n.: *Wielka restauracya nauk;* wydał go jednak tylko dwie części, t. j. część 1: *O zacności i potrzebie pomnożenia liczby nauk (De augmentis scientiarum)* i 2 p. n.: *Nowa metoda*. Celem *Bakona* więc było wychodzić z praktyki i iść do praktyki; gdy jednak sam nie dał nic więcéj oprócz *metody*, a metoda ta powiodła do uważania za prawdę tylko tego, o czém poświadcza pięć zmysłów,

czyli do filozofii czysto materyalnéj, umysły uznające i prawdy wyższe podzieliły wprawdzie kierunek Bakona w tworzeniu rozumowań swobodnych (nie zależnych od reguł szkoły), ale odrzuciwszy jego *metodę*, szukały własnéj. W drodze téj odznaczył się wkrótce głośnością i wywołaniem skutków *Kartezyusz*. Kartezyusz mógł z pewnéj strony nazwać się naśladowcą Bakona: jak on, chciał wyprowadzać prawdy „z wielkiéj księgi świata i wnętrza natury," *Bak.*; jak on, dał pismu swemu napis *Metoda*. Zajmującem jest widzieć, jak ten twórca w filozofii kierunku wyłącznie idealnego, przystąpił był do téj nauki w zupełnie odmiennym celu, albowiem w celu użycia metody praktycznéj i otrzymania skutków więcéj praktycznych. Właśnie w zaczęciu głównego pisma swojego, *Metoda*, opowiada, jak szukając prawdy, poznawał on po kolei wszystkie nauki, jak wszystkie niedostatecznemi mu się wydały, a przychodząc z kolei do filozofii, tak się wyraża: „Nic nie powiem o filozofii, jak tylko, iż ta była uprawiana przez rozumy najdoskonalsze, a mimo to nie doszła jeszcze do żadnéj prawdy, którąby nie była przedmiotem sprzeczek..." „dlatego więc, dodaje, porzuciwszy skarbnicę nauk, udałem się po naukę do swego *wnętrza* i *wielkiéj księgi świata*. Rzuciłem się między *ludzi*, bo zdało mi się, że daleko więcéj będę mógł wykryć prawd, słuchając rozumowań każdego o jego własnych sprawach, których *wartość* wskazuje następnie *skutek*, jak tych, które człowiek czyni w swym gabinecie o spekulacyach, nie pociągających za sobą żadnego skutku," *Metoda*, 1. Metoda, któréj *chciał* użyć *Dekartes*, byłato więc widzimy, metoda praktyczna; jak w tém jednak, tak i następnych filozoficznych pismach Dekarta nie widzimy, iżby się po dowody udawał do *wielkiéj księgi świata*, a poprzestał na *kriterium* swojego *wnętrza*. Z pewności *myśli* wnosił Dekartes, że człowiek ma byt istotny, a ztąd następnie, że *istnie Bóg*, i że dusza ludzka jest nieśmiertelną. Filozofia *Dekarta*, jak filozofia *Bakona*, stała się głośną, mianowicie z powodu swych następstw. Pisarze i filozofowie tacy, jak np.: *Mallebranche*, *Locke*, *Spinoza*, *Leibnitz*, wszyscy byli natchnieni i pobudzeni do badań, jakto wyznają sami, pismami Dekarta. Treść wszakże

filozoficznych traktatów tych pisarzy, a mianowicie *Locka* i *Spinozy*, z których piérwszy był jawnym materyalistą, a drugi nader odmiennym od Dekarta teistą, była i jest dowodem, że metoda i teorya Dekarta nie były dostateczne do ustalenia tych prawd, które wyznawał.

Szkoła Kartezyanistów czystych przeciągała się do końca wieku XVIII. W tym czasie zamieniła ich szkoła *Kanta*.

Kant uważany jest zwykle jako twórca w filozofii metody *krytycznej* (w miejscu dogmatycznéj), jako ojciec tego odcienia filozofii, którego zadaniem było doprowadzić idealizm do jego krańców. Nie ten jednak był rzeczywisty zamiar Kanta: Kant był przyjacielem przedewszystkiem praktycznych prawd (1) i rzeczywistym zamiarem jego było dać filozofię praktyczną, a przynajmniéj więcéj przyjazną praktyce, niż była dotąd.

Przyjaciel prawdy i filozofii, *Kant* nie był zadowolonym z tego stanu filozofii, w jakim ją znalazł i w jakim kiedykolwiek była. Czyniąc rzut oka na historyą filozofii (przy końcu pisma *Kryt. cz. roz.*), mówi: „Historya ta w moich oczach przedstawia wprawdzie gmach, ale gmach w ruinie;" zaś we *Wstępie do loiki*: „nie można nabyć filozofii doskonałéj zupełnie, albowiem *ta jeszcze nie była*. Co do filozofów nam spółczesnych, nie znamy żadnego, któregoby imię miało pozostać." Filozofowie Kantowi spółcześni, bylito albo dogmatyczni *materyaliści*, albo w najlepszym razie *sceptycy*. Kant, który był wyznawcą prawd takich, jak *Bóg*, *nieśmiertelność duszy*, *cnota*, *swoboda* i t. p., patrząc na te ostateczne dojścia *rozumu*, uznał, iż należy tu jakby do odpowiedzialności

(1) „Ich kenne nicht höheres im Himmel und auf Erden, w jednem z swych pism woła Kant, als den gestirnten Himmel über mir und das Sittengesetz in mir". Nie znam nic wznioślejszego na niebie i na ziemi, jak niebo gwiaździste nademną, a prawa sumienia we mnie". Prawo sumienia czyli obyczajowe położone tu więc nad wszelkie rozumowania transcendentalne. Biografowie Kanta opowiadają, iż upodobanym i prawie wyłącznym przedmiotem rozmów jego była *polityka*. We wzmiance o dziejach filozofii, którą umieścił w *loice*, mówi: „Od Sokratesa zaczyna się epoka *najważniejsza* filozofii greckiéj, albowiem on piérwszy wszystkim rodzajom umysłów spekulacyjnych dał kierunek *praktyczny*".

pociągnąć sam rozum, t. j. ocenić dokładnie treść jego i siły, i w tym celu napisał i ogłosił sławne z następstw, a główne swe pismo: *Krytyka czystego rozumu (Kritik der reinen Vernunft)*. Najobszerniejszą częścią pisma tego jest wprawdzie rozbiór i wskazywanie: co to jest czysty rozum czyli jakieto są te, które go składają i które nim są „pojęcia *a priori* i uczucia *a priori*" (t. j. pojęcia i uczucia wrodzone, nie z *doświadczenia* nabyte); zarazem jednak ostatecznym wnioskiem tu jest, iż sam ten rozum czysty niedostatecznym jest do ukształcenia całości poznania naszego i że do tego potrzebną mu jest pomoc z *etyki*. Prawdę tę Kant powtarzał prawie w każdém swém piśmie i aby ją więcéj rozjaśnić, wydał następnie *Krytykę rozumu praktycznego* i *Krytykę sądu*, zapisał ją zaś wyraźnie i w owém główném swém piśmie: powtórzywszy on tu (mianowicie w oddziale *Kanon czystego rozumu* rozdziału *Metodologia transcendentalna)* po kilkakroć, iż dowodów na prawdy takie, jakiemi są *Bóg*, *życie przyszłe* i t. p., szukać należy w świecie, na ostatnich kartach pisma tak mówi: „Cały majestat rozumu w tym traktacie naszym, który może mieć nazwisko filozofii czystéj, ma więc w *rzeczywistości* za *cel* trzy tylko powyższe problemata *(Bóg, życie przyszłe, swoboda)*; ale one mają z kolei swój *cel jeszcze dalszy*, tojest: *co trzeba czynić*, jeśli wola jest swobodną, jeśli Bóg i przyszłe życie istnieją."

Cel więc Kanta był głównie praktyczny, ale ogół spółczesnych mu umysłów w kraju uderzony był nie tym ostatecznym celem, ale tém, co w drodze do tego celu, czyli w traktatach Kanta było najwięcéj rozwinięte, t. j. rozbiorem i ocenieniem władz rozumu czystego, oznaczeniem substancyi, która jest jego źródłem *(subjektu)* i stosunku władz owych do świata. Sam *Kant* robił alluzyą, iż z pewnéj strony mógłby się nazwać Kopernikiem śród filozofii, a to nie jakim Kopernikiem praktycznym, t. j. któryby odkrył prawa *obrotu dusz ziemskich*, ale który „zatrzymał *przedmioty*, jak Kopernik słońce, wskazując, iż znamy je nie takiemi, jakiemi są w sobie, ale tylko jakiemi nam się wydają." Albowiem Kant, jako mąż *powołany*, mimo woli musiał wyrażać kierunek, do któ-

rego był powołany, t. j. stania się twórcą szkoły, mającéj uosobić zwrot idealny za doby rozwagi męzkiéj. Jakoż wyobrażenie, które było oryginalnym pomysłem Kanta i które tkwiło bez przerwy w jego umyśle (jak u Platona *idee*, u Leibnitza *monady* i t. p.), byłato, tak nazwana przezeń, *transcendentalność* czyli sfera pojęć wrodzonych, oraz ich przyczyn; każda nauka, do której myśl zwracał, którą rozbiérał, stawała najprzód w umyśle jego w sferze transcendentalnéj i przybiérała nazwisko transcendentalnéj (loika *transcendentalna*, estetyka *transcendentalna*, dyalektyka *transcendentalna*, teologia *transcendentalna* i t. p.) i filozofia pod piórem Kanta, zamiast sprawienia kroku postępnego w swym głównym celu, t. j. wywarcia bezpośredniego wpływu na postęp w życiu, zdało się, iż ulatywała owszem silniéj niż kiedy w kierunek wsteczny, t. j. do oderwania się stanowczego od czynów ludzkich.

Ten kierunek powstrzymać, a ku drodze praktycznéj go nagiąć, zamierzył i (lubo w sposób nie odrazu dojrzany i oceniony) zamiar ten uskutecznił istotnie *Fichte*, nazywany przez wielu (jako restaurator porządku w zburzonym przez Kanta świecie) wielki Fichte.

Jak niegdyś spółczłonek kraju, reprezentującego głównie na zachodzie Europy element praktyki, *René Descartes*, „stojąc obozem w Strasburgu pod niebem niemieckiém," powziął był pomysł téj filozofii idealnéj, która się miała następnie przyjąć i rozwinąć w Niemczech; tak Fichte piérwszy układ swéj myśli przyniósł z kraju, który był głównie reprezentantem życia praktycznego na wschodzie Europy, a któryto pomysł według wszelkiego prawdopodobieństwa ma się właśnie rozwinąć i przyjąć śród tegoż kraju.

Fichte w r. 1792 powracał z Polski (1), gdzie był przewodnikiem domowym przy jednéj z polskich rodzin w Warszawie i wracał przez Królewiec. Tu poznajomił go z Kantem pastor *Borowski*, tu téż wydał swe piérwsze

(1) *Nierządem Polska stoi*, ta uwaga zamieniona w ostatnich czasach bytu krajowego w przysłowie, najlepiéj wyrozumowuje ten fakt i tę prawdę, iż kraj ten, który mimo brak rządnych ustaw, zdolnym był wznieść się do kraju rozległych granic i długo najsilniejszego na Wschodzie, był krajem wyłącznie praktyki.

pismo, już z samego zadania wkraczające bliżéj w krój praktyki, jakkolwiek napisem i wykładem naśladujące Kanta (1); za powrotem zaś w strony rodzinne, wystąpił przeciw mistrzowi. W pisemku wydaném 1794, *O pojęciu nauki wiedzy*, Fichte objawił zdanie, iż filozofia Kanta, która *oznaczyła* stosunek subjektu do pojęć transcendentalnych, ale o stosunku tegoż subjektu do przedmiotów czyli natury zewnętrznéj tylko *wzmiankowała*, była tylko teoretyczną, a nie *praktyczną;* że zatém była właściwie nie *filozofią*, ale *półfilozofią*. Napadnięty przez zwolenników Kanta, całość poglądu swego na *naukę wiedzy (Wissenschaftslehre)* ogłosił wkrótce w głównem swém piśmie teoretyczném: *Zasada całkowitéj nauki wiedzy*, dzieląc to pismo na część *teoretyczną*, mówiącą o stosunku ludzkiego *ja* do władz jego duchowych, i część *praktyczną*, wykładającą stosunek tego *ja* do natury zewnętrznéj. Część ta, nazwana praktyczną, obejmowała wprawdzie tylko teorye *wyrazów praktycznych;* wszystkie jednak prawie następne pisma Fichtego istotnie wprost już do praktyki czyli sfery czynów zmierzały, a temi były: *System nauki obyczajowéj*, 1798; *O przeznaczeniu ludzi*, 1800; *Droga do życia błogosławionego*, 1806; *O charakterze naszych cza-*

(1) *Krytyka wszelkich objawień. 1792. Królewiec.* W *dzienniku Fichtego* ogłoszonym przez syna, czytamy zajmujące szczegóły, dotyczące piérwszego ukazania się tego pisma i pierwszych jego autora stosunków z Kantem. Fichte bawiąc w Królewcu ujrzał się w dotkliwéj potrzebie szukania pomocy pieniężnéj i o pomoc tę udał się z piśmienną prośbą do Kanta. Kant przyrzekł mu odpowiedź za dni kilka, zaprosiwszy przez ten czas na objady. Pomoc, którą następnie udzielił, było to polecenie rękopismu Fichtego jednemu z królewieckich księgarzy; tytuł, bezimienność i t. p. były to być może utargowane przez księgarza warunki, pismo bowiem w odbycie uchodziło za pismo Kanta. Ten pierwotny stosunek wpłynął też oczywiście na lekceważenie następnie przez Kanta nauki ucznia, tego zaś poparł tém rychléj do objawiania rzeczywistego swego kierunku. W *korrespondencyi Fichtego z Schellingem*, ogłoszonéj przed kilką laty przez tegoż Fichtego *syna*, czytamy np. w liście Schellinga z r. 1799: „spodziewam się, że odpowiesz na odpowiedź Kanta, który zamiast być wdzięcznym, żeś go tak wykładał, jak mu się ani śniło, odzywa się o tobie, jakbyś do niczego więcéj nie był zdatnym, jak tylko do kommentowania jego *krytyki*; winieneś tém więcéj ująć się za siebie, iż to jest pewna, że twojéj *Wissenschaftslehre* zna tylko tytuł i to co mu jego przyjaciele, a mianowicie getyngeński recenzent o niéj donieśli".

sów, 1808; *O nauce obyczajów i prawa*, 1812 i t. p. W pismach tych prawie co chwila można napotkać wyrażenia takie i tym podobne: „Głównym celem człowieka jest uczynek, nie myśl;" „jesteśmy na świat postawieni na to, abyśmy ściśle pełnili przepis naszego sumienia;" „*uprzedmiotować* przepisy rozumu, oto jest cel życia ziemskiego ludzkości." W piśmie *Droga do życia błogosławionego* postawił nawet Fichte wyraźnie wyżéj nad rozum *miłość* (1) i dał początek tego łączenia zasad rozumowych z zasadami ewangelicznego chrześciaństwa (t. j. wyrażonego głównie w Ewangelii *św. Jana*), które się stało następnie duszą pisarzy *Młodych Niemiec*, *Lichtfreundów* i w ogóle religijnych w Niemczech racyonalistów; i wreszcie w piśmie pomienioném *O charakterze naszych czasów (Ueber die Grundzüge des gegenwärtigen Zeitalters)* przez oznaczenie epok rozwijających się harmonijnie w dziejach ludzkości, oraz wróżenie nowéj doskonalszéj w przyszłości, stał się rzeczywistym założycielem nauki tak z zadania praktycznéj: *historyi filozofii*.

Te kierunki obudził i założył Fichte; ale w uprawie filozofii teoretycznéj szkolnéj, która w kraju Fichtego w tym czasie wyłącznie uważaną była za filozofią, te następne nauki Fichtego mało cenione były, a uznawany był tylko Fichte piérwszego okresu, Fichte w *Wissenschaftslehre;* zaś teorye *Wissenschaftslehre*, mimo cel rzeczywisty autora, istotnie były jak najmniéj praktyczne: summą teoryj tych było, iż gdy sfera naszych uczuć i pojęć *czystych* jest to nasze *ja podmiotowe*, a natura zewnętrzna (która o tyle jest prawdą, o ile ją zna nasze *ja*), jestto nasze *ja przedmiotowe;* przeto, jak się wyrażał, „*ja absolutne* (łączne) jestto *jedyna rzeczywistość*, od któréj rzeczywistość wszystkich rzeczy bierze początek;" co przełożone na wyrażenie praktyczne znaczyło, iż „cały, tak duchowy, jak materyalny wszechświat, jestto jedynie utwór (mara) myśli człowieka." Autor próżno protestował w następnych wydaniach (mianowicie w wy-

(1) Die Liebe ist *höher* denn alle *Vernunft*, und sie ist selbst die Quelle der Vernunft etc. *Anweisung zu einem seligen Leben oder Religionslehre.*

daniu *Wissenschaftslehre*, 1810) przeciw takiemu wykładowi jego nauki; uczniowie i naśladowcy pierwotni odrzucili te protestacye i przy stosowaniu teoryi do różnych zwrotów, zasady te do ostatnich krańców loicznych (od *rzeczywistości* tak różnych) doprowadzali.

Należało poprawić teoryę w źródle teoryi; przedsięwziął to i w części dokonał *Schelling*. Schelling, zrazu bezwarunkowy wielbiciel prac i pomysłów Fichtego, uznał prędko, iż to, co przyjaciel jego poprawiał w Kancie, było do poprawienia w nim samym, t. j., iż filozofia Fichtego, równie jak Kanta, była tylko właściwie półfilozofią. *Subjekt*, uważał Schelling, nie jest utworem *objektu* (t. j. myśl ludzka nie jest utworem natury zewnętrznéj), jak uczyli materyaliści, ani objekt jest utworem subjektu, jak uczyli idealiści, a na ich czele Fichte; ale i *objekt* i *subjekt* rzeczywistością są *w sobie*, obu źródłem jest jeden pierwiastek *(wszechpierwiastek)*, t. j. *absolut*, a w pierwiastku tym rozwijają się oba odpowiednio sobie i łącznie (identycznie). Schelling zwrócił mianowicie uwagę i pracę na ocenianie *natury* w sobie, tojest jako gałęzi rozwicia z *własnym* subjektem, tak, że filozofia Schellinga nazywaną była w swym czasie wyłącznie *filozofią natury*. Ten jednak zwrot do natury, był tylko przez połowę zwrotem do praktyki. W systemie ówczesnym Schellinga *byt* nazywany był stroną wewnętrzną, a *poznanie* stroną *zewnętrzną* absolutu (1) *(podmiot* nazywany *przedmiotem)*; za ostateczny wykwit stron *obu*, t. j. tak idealnéj, jak i *realnéj*, uznana *filozofia; sztuka*, *państwo*, *historya*, te szczegóły tak praktyczne, jestto *idealność* absolutu, według systemu; przed myślą, jak pod piórem Schellinga, tkwił co chwila idealizm, transcendentalizm, i filozofia Schellinga (t. j. Schellinga piérwszego okresu) była jak najdalszą w swym gruncie od filozofii praktycznéj.

(1) Główny zarys (*Erster Entwurf etc.*) *systematu filozofii natury. 1799.* Praktyczniéj już było twierdzić, jak to czynili inni: iż *obie* strony absolutu są *poznaniem*, obie bowiem *zarówno* znane nam są o tyle, o ile nam je zdolne przedstawić nasze poznanie.

Jakoż filozofią tę uznał także (lubo z innego punktu widzenia) tylko za półfilozofią zrazu spółwydawca jednego pisma i spółwyznawca jednych zasad z Schellingiem, *Hegel*. „System Fichtego byłto system, mówił Hegel, tylko idealizmu, a system Schellinga tylko realizmu; system filozofii rzetelniéj winien być obustronny." „Obustronność tę, dodał, mieści w sobie *poznanie* czyli *idea bezwzględna, duch*" (1). To, co istotnie pogląd Hegla odróżniało od poglądu Schellinga, byłato pamięć nietylko na *identyczność*, lecz i na *historyczność* w rozwiciach. Jak u Kanta stał zawsze przed myślą *transcendentalizm*, u Fichtego *ja* absolutne, u Schellinga *absolut*, tak u Hegla ta formula następności: *subjekt, objekt, absolut*. Ta potrójność byłato (według Hegla) własność tak istnącéj wielkiéj całości i biegu jéj, jak téż *istoty* i *biegu* każdego szczegółu bytu, każdego rozwicia. Pierwotny absolut Schellinga, z którego, oraz w którym, rozwija się wszystko, Hegel nazwał *ideą*. Ta idea *(subjekt)* w swém życiu czyli rozwiciu przechodzi w innobyt *(objekt* czyli *naturę)*; z momentem tym połączona, staje się *absolutem (duchem)*. Duch, jako duch, pełni także jedno odwieczne prawo i rozwija się *subjektywnie, objektywnie* i *absolutnie*. Rozwijanie się ducha *subjektywne*, daje znowu trzy doby, odpowiadające ogólnéj formule: antropologią, fenomonologią i psychologią; *objektywne:* prawo, obyczajowość, społeczność; *absolutne:* sztukę, religią i filozofią. Każda z tych gałęzi poddziela się na liczne trójkręgi i w rozwiciu się swém odznacza znowu też doby: *subjektywną, objektywną* i *absolutną;* doby te stanowią właśnie naturę dziejów każdéj gałęzi. Dla bliższego objaśnienia swego systematu, Hegel dzieje każdéj głównéj gałęzi wyłożył w oddzielnych traktatach i dał nam *historyą* czyli filozofią *prawa, sztuki, dziejów, religii* i saméj *filozofii*. System Hegla jest w dziejach filozofii jedyném dotąd zjawiskiem. System ten jest nietylko kwiatem filozofii niemieckiéj czyli krytycznego idealizmu, ale jest piérwszym systematem, wy-

(1) *Byt, duch, absolut, poznanie, idea bezwzględna*, są to wyrazy najczęściéj jednoznaczne w pismach Hegla.

kładającym szczegółowie i harmonijnie całość ludzkiego poznania. Traktaty *Arystotelesa* były tylko dokładném i drobiazgowém spisaniem różnych szczegółów świata; *Bakon* dał tylko metodę, a nie obiecywany gmach; *Kant* wyznawał, iż daje tylko prologi czyli przedsionki do gmachu, którego sam dać nawet nie obiecywał; *Hegel* na oznaczonych dokładnie podstawach, ze wszelką możliwą drobiazgowością określił gmach swego poznania, t. j. ludzkiego poznania. System Hegla z powodu téj całości zszedł z pozoru na koléj nader praktyczną. Uczynił nawet bezpośrednią istotnie naukom praktycznym usługę, jeżeli nie przez oznaczenie, tedy przez *wykazanie bytu* momentów historyczności. Zwrot ten do praktyki był właśnie powodem głównym rzadkiéj popularności systematu; mówimy głównym, z licznych bowiem stronników i naśladowców Hegla każdy prawie zajmował się rozwijaniem którejś z gałęzi praktycznych, mało kto *loiki*.

A jednak ten system Hegla, tak świetny pod piórem Hegla, tak rozwinięty, będący po wszystkie czasy składem wielu myśli, dostrzeżeń, trafnych i wielkich, ile zabłysnął świetnie, tak rychło zgasnął. Przyczyną zaś tego było to, iż pomysł tego systematu nie miał w sobie ziaren téj praktyki, jaką zaręczał; iż podstawą pomysłu była nie *rzeczywistość* (zdolna wydać owoc praktyczny), ale *formalizm*.

Zdaniem Hegla, filozofia byłoto „odbicie danego czasu w sferze *myślenia;*" cokolwiek więc wchodziło w byt rzeczywisty i przekraczało chwilę, nie było już filozofią. Człowiek np., któryby był zdolny wpaść na pomysły, zdolne uorganizować państwo trwające wieki, zdaniem Hegla, nie byłto wcale filozof (*Hist. filoz.* T. 1, zdanie o *Konfucyuszu*). Filozofowie tacy, jak *Platon*, *Fichte*, za mało jeszcze byli idealnymi, za mało filozofami. „Platon, mówi np. Hegel we *Wstępie* do *filozofii prawa*, radzi w swéj Rptéj, aby mamki ciągle mówiły do dzieci, które karmią; Fichte, aby na paszportach dawano wizerunki do rysopisów: w takich i tym podobnych uwagach, nie ma *ani śladu filozofii*." Traktaty praktyczne Hegla nie dopuszczają się téż bynajmniéj podobnych grzechów:

utrzymują się one zawsze nietylko w sferze teoryi, lecz całkiem oderwanéj teoryi; w traktatach tych o religii, historyi, prawie i t. p., czytelnik nie poznaje treści żadnéj religii, żadnego prawa, dziejów żadnego kraju, lub jaśniéj, nikt nie poznaje ani religii, ani prawa, ani historyi.

Pomysł ogólny Hegla całości poznania tak był ściśle związany we wszystkich częściach, przedstawiony z takiém przekonaniem i dokładnością, że uczniowie i zwolennicy raz pochwyciwszy za system, długo uwierzyć nie mogli, iż mistrz się mylił, a mianowicie, iż się omylił w głównym pomyśle. Spotkana jednak następnie niemożność jawna pogodzenia praktycznych rozwić z prawami loiki mistrza i niemożność usprawiedliwienia tych praw, sprawiły ogólne odstępstwo. Część zwolenników Hegla przeszła więc dziś do filozofii objawienia, część na filozofów materyalistów, część wreszcie szuka środków stworzenia nowego systematu.

Ogólny więc wypadek téj szkoły, któréj ziarnem była myśl Kanta a kwiatem Hegla, czyli w ogóle filozofii niemieckiéj, jakiż więc był pod względem otrzymania dla wiedzy praktycznych prawd?

Odpowiedzi na to nie mamy prawa dać sami, a przynajmniéj nie mamy prawa żądać, aby przyjętą była nasza odpowiedź. Filozofii nie poznawaliśmy w żadnéj szkole; nie z ust takiego albo takiego mistrza uczyliśmy się oceniać zasługi tych albo tych filozofów, ale z ich pism; okoliczność ta dała nam wprawdzie niezależność w sądzeniu, ale nie dała powagi. A nadto, nie zamieszkując w Niemczech, nie możemy znać wcale całości tak bogatéj filozofii jak jest niemiecka; to, co znamy, jest to tylko kilka pism kilku pisarzy téj filozofii. Dodajmy jeszcze, że nawet kilku tych pism, być może, nie zrozumieliśmy dobrze; niektóre z nich sięgają swym stylem i układem frazesów, czasu owych pisarzy, o których jeszcze Leibnitz wyraził, iż zdają się być więcéj zajęci guślarstwem, niż rozjaśnianiem prawdy, a wszystkie piórem pisarzy, którzy, być może, nie rozumieli się nawet sami. Kiedy Fichte w piśmie *O Pojęciu nauki wiedzy* wystąpił przeciw filozofii Kanta, stronnicy Kanta a mianowicie Beck

oświadczali, iż Fichte niezdolnym był nawet go pojąć (1). Kiedy następnie Schelling odstąpił od zasad Fichtego, Fichte pisał do niego, iż go nie zrozumiał (2). Schelling oświadczał, iż nie zrozumiał go Hegel (3); powszechnie zaś jest znane wyrażenie się Hegla, iż zrozumiał go tylko jeden Rosenkranz, lecz i ten nie zupełnie. Właściwszém więc będzie, jeżeli przynajmniéj miejscowego świadka przytoczymy świadectwo. Mamy właśnie przed sobą *Historyą genetyczną filozofii niemieckiéj od czasu Kanta* przez professora filozofii w Jena C. *Fortlage* (4). Autor, następca w urzędzie Fichtego i Schellinga, sam jednak nie zajęty, jak się zdaje, budową nowego systematu, w piśmie tém, szczegółowie, z przejęciem się a zarazem bezstronnie, przytacza i ocenia główne systemata filozofów swojego kraju i zapisuje na końcu wniosek, a wniosek ten nader jest podobny do tego, a nawet jest takim zupełnie, jaki niegdyś zapisał był Cycero po przytoczeniu w treści filozofii greckiéj, t. j.: iż podstawą filozofii rzetelnéj może być tylko sceptycyzm, iż „filozofem rzetelnym jest tylko *sceptyk*".

Takie więc ostateczne dojście jest filozofii, taki jest skutek jéj prac więcéj niżeli XX wieków. Pomimo, iż jéj źródłem i celem było zawsze poznanie praktycznych prawd, w wypadku nie otrzymano żadnych.

A jednak, mimo ten skutek, prawda taka lub inna jest w świecie (bo choćby kto utrzymywał, iż nie ma żadnéj, tedy zawsze byłby prawdą ten niebyt); a także,

(1) Tę krytykę *Becka*, Fichte umieścił wraz z odpowiedzią na czele drugiego wydania tegoż pisma (*Ueber den Begriff der Wissenschaftslehre* etc. zweite Auflage. 1798).

(2) „Twierdzenia twoje, drogi Schellingu, w *Dzienniku filozoficznym* (pisze Fichte we wzmiankowanéj wyżéj *korrespondencyi*) o istniejących dwóch filozofiach, idealnéj i realnéj, dowodzą, żeś się nie przejął należnie moją *Wissenschaftslehre*; wszystkie twoje twierdzenia o moich zdaniach są skutkiem *niezrozumienia* i odrzucenia mego punktu widzenia". („Gründen sich auf *Verkennung* und Herabsetzung meinen Standpunkt").

(3) Mianowicie w *Prelekcyach o filozofii pozytywnéj*, czyli *Objawienia*.

(4) *Genetische Geschichte der Philosophie seit Kant von C. Fortlage* etc. *Leipzig u Brokhausa, 1852.* Widzieć ostatni oddział téj książki, którego napis: *Vom Skepticismus als einzig wahren Standpunkt der Wissenschaft.*

mimo ten skutek, musi tracić poznawanie prawdy, albowiem poznanie prawdy jestto kwiat myśli, a co stworzone dla życia, kwiat swój miéć musi. Tkwić téż muszą środki takiego skutku. („*I poznacie prawdę*" etc. *Jan*, VIII, 32).

Praca wieków XX byłato praca. Każda z tych prac byłato z jednéj strony powinność, bo nie grzebanie darów, i każda z prac tych byłto pewien plon z owocem; te w swym rodzaju owoce, byłyto tworzące się części ogólnego drzewa, myślenia, i przyczyniały się każdy w swój sposób do jego wzrostu. Praca wieków nie była więc próżną, a tylko nie jest jeszcze skończoną, i owszem, w nowe i żywotniejsze odziewać się musi zwroty.

Nowy zwrot, iżby się stał żywotnym, jakiż być winien?

Celem filozofii pierwotnym i rzeczywistym, jakto poznaliśmy, było i jest oznaczyć pojęciem jasném: co jest ten świat i jaka być winna reguła życia dla każdego? Poznaliśmy, iż mimo ten rzeczywisty cel, filozofie dotychczasowe więzły zawsze w drogach do tego celu i zapominały następnie na cel swój główny. Powód takiego skutku leżał więc w *piérwszych krokach*, t. j. w obiorze drogi, przysposobieniu się przed podróżą i w sposobie podróży.

Nauka, która obejmuje wykład tych piérwszych kroków, t. j. ogólnych podstaw myślenia, i która przeto jest jakby podmurowaniem dla gmachu poznania czyli dla filozofii, nazwana została *loiką*.

Przyczyna, dla któréj gmach filozofii w swych kierunkach i treści rozwijał się dotąd z swym głównym celem, leżała więc i leży w kierunkach i treści *loiki*.

Jakieżto są te loiki, które były dotąd źródłem i kierownikami poznania? W czém były ich zalety lub ułomności? W znacznéj części poznaliśmy to już wyżéj, i dostateczną tu będzie odpowiedź krótka.

Od początku dziejów filozofii do naszych czasów trzy głównie odznaczyły się loiki, tak z powodu swéj treści, jak następstw: *Loika* czyli Organ *Arystotelesa*, *Nowy Organ* Bakona i *Loika* Hegla.

Arystoteles tego nazwania *loika* sam nie użył; użyli go najprzód *perypatetycy*, klassyfikując traktaty swojego

mistrza i dzieląc je na owe oddziały: *loika*, *fizyka* i *etyka*. Do *loiki* odniesione zostały: *kategorye*, księgi *analityczne* piérwsze i drugie, ksiąg VIII *topików*, tudzież traktaty krótkie o *wykładzie* i *argumentacyach sofistów*.

Prócz traktatu o kategoryach, który właściwiéj powinienby był być odniesionym, jako prolegomena do traktatu fizyki, reszta téj loiki Arystotelesa jestto zbiór drobiazgowych postrzeżeń o układzie zdań, założeniach, dowodach i wnioskach, różnych ich kształtach, nazwiskach i t. p., tak, iż ta loika Arystotelesa, tak jak i inne części jego nauki, byłto pod względem swego przedmiotu wykład raczéj *tego co jest*, nie zaś nauka zasad myślenia, z którychby dojść można do jakichś następstw. To téż loika ta, użyta do wykładu w szkołach chrześciańskich ze względu na swe zalety, była przez czas panowania swego, t. j. przez kilkanaście wieków, jakto widzieliśmy, używaną tylko do sprawdzań, do rozjaśniania i wykazywania tego, w co już wierzono, czyli czego przekonanie zupełne miano zkądinąd; gdy zaś następnie myśléć zaczęto o utworzeniu filozofii niezależnéj od wiary poprzedniéj, przystąpiono najprzód do zmiany loiki.

Nowy Organ czyli nowa loika, którą dał Bakon, byłato (jakto widzieliśmy także) *nowa metoda*, zasadzająca badanie na zbieraniu i układaniu faktów, a faktów nie ze sfery syllogizmów i topik, założeń, wniosków i zdań, ale *natury*. „Loika nasza, mówił jéj autor, różni się od loiki zwykłéj pod względem celu, pod względem porządku demonstracyi i pod względem zaczynania badań... zaczynamy my wyżéj, niż jakakolwiek loika dotąd, bo podciągamy pod badanie *to nawet*, co loika zwykła przyjmuje *na wiarę drugich*. Loika rzetelna powinna wchodzić do różnych gałęzi nauk z powagą wyższą, niż są ich zasady.” *Wielka restaur. przedm.* Loika Bakona nie zamieniła się nigdy i nigdzie na loikę szkolną: obejmując bowiem tylko metodę, była tylko wskazaniem drogi, przygotowaniem do nowéj nauki, nie zaś jakąś skończoną w sobie nauką. Byłato jednak loika, z któréj następnie wychodzili długo wszyscy prawie filozofowie, zewnątrz szkoły piszący. Podstawa *doświadczenia* wydała wkrótce istotnie filozofią nową, bogatą. Filozofia ta jednak, lubo okazała

całe bogactwo, okazała zarazem i całą ułomność swojéj podstawy. Podstawa, która przy zbiorze dowodów i faktów nie dopuszcza powagi obcéj, musi się ograniczać tylko na zbyt ułomnych pod względem przestrzeni i czasu świadectwach własnych. A nadto w tém nawet użyciu doświadczeń własnych, nie podała żadnéj nici przewodnéj *nowa metoda*. Bakon zastrzegł to wprawdzie, iż fakta przez doświadczenie zbiérane szykować powinna *indukcya*, nie oznaczył jednak ani natury, ani celu indukcyi téj. Szczytem tego, co wydała nowa metoda, byłato filozofia *materyalna* wieku XVIII, owoc, którego nie przewidywał zapewne twórca metody.

Tych zasad i tego wypadku nie podzieliła filozofia, w świat i naturę głębiéj patrząca, i Kant, który zaczynał nowy okres rozwagi w wykładzie *loiki* swéj (równie jak szkoła *Wolfa*, którego encyklopedyi trzymał się w swych prelekcyach), wołał już wrócić do loiki dawnéj. „Loika właściwa, mówił, ściągać się powinna tylko do *form myślenia*, nie do *przedmiotów;* nie może ona służyć za organum, metodę do nauk szczególnych, bo nauki to już *przedmioty;*" jakoż *Loika* Kanta (którą wszakże nie zdawał się uważać za fundament swojéj nauki, wydaną bowiem została dopiéro po jego śmierci), obejmowała tylko, jak loiki scholastyczne, *analitykę* pojęć i *dyalektykę*. Hegel, który, jakto dopiéro widzieliśmy, stworzoną przez Kanta szkołę ujął w system, nie podzielił jednak tego poglądu na *loikę*. Hegel zgadzał się wprawdzie na to, iż loika jestto nauka *form* naszego myślenia, zbyt jednak rozległéj i nawet praktyczniéj pojmował te formy. Loika, według Hegla (wyłożenie *idei w sobie*), jestto mała praca myśli, nietylko ludzkiéj, ale i Bożéj, t. j. prawa ogólnego rozwicia się ducha, prawa *idei*. Loika Hegla jestto już jakby odpowiedź na zapytanie: co jest ten świa? Jakoż loika Hegla jest fundamentem i jakby skróconym zarysem całego jego systematu. Jego *System natury* i *Fenomenologia ducha*, sąto tylko rozwinięcia i sprawdzenia założeń *loiki*.

Już uważaliśmy wyżéj, że odrzucenie, dziś prawie powszechne, systematu Hegla ztąd nastąpiło, iż wykład

stosownych gałęzi, na zasadzie tego systematu, nie dawał się harmonijnie godzić z jego loiką. Zarzuty, loice téj czynione, wyrozumował był jeszcze Schelling, gdy zauważał, iż Hegel w loice swéj „proces sumienia ludzkiego podał za proces bóstwa." Dodajmy, iż jeśliby stronnik Hegla lub Hegel sam nie przyjął tego zarzutu, tedy jednak musiałby przyjąć ten, iż wykład jego pomysłu w loice, która zkądinąd ma tak wyraźnie na celu zbliżenie rozumowań ku sferom praktyki, musi pozostać żadnym pod względem praktyki. Zwrócimy tu w dowód uwagę na szczegół tylko jeden, ale stanowczy. Jak w całym systemacie Hegla, tak też i w loice nader wiele się mówi o *duchu, człowieku, Bogu*, a jednak wiedzieć nigdy nie można, kiedy jest mowa o duchu ludzkim, kiedy o Bożym. Duch, według loiki Hegla, jestto idea pierwotna, która zamieniwszy się niegdyś w naturę i odbiwszy się w różnych przejściach natury, objawiła się wreszcie w *wykwicie* jéj ostatecznym i rozwinęła się daléj subjektywnie, objektywnie i absolutnie. Ten więc, o którym w swych stosowanych pismach Hegel tak często mówi, „powszechny, przez siebie i dla siebie istnący duch" *(Der allgemeine an und für sich seiende Geist)*, jestżeto owa idea *pierwotna*, czy *wypadkowa* natury? jestżeto duch *człowieka, ludzkości*, czy też *duch Boży?* Myśl Hegla jest z téj strony tak ciemną, lub raczéj tak jawnie mętną, iż gorliwi stronnicy a bezpośredni uczniowie Hegla, wszystkie te trzy zdania utrzymywali i utrzymywać mogli z *równą* pewnością. Wszakże chociażby które z tych zdań było istotnie zgodne z loiką Hegla, tedy w żadnym z tych razów loika ta nie mogłaby być loiką rzeczywistą. Jeżeli duch w loice Hegla (idea *absolutna* czyli *wypadkowa* natury) duchem jest Bożym, wypływa ztąd, iż Bóg ten jest utworem, nie twórcą; jeżeli zaś Bogiem Hegla jest idea pierwotna, a ów duch, wypływ idei i natury, jestto duch ludzki (czylito *człowieka*, czy *ludzkości*), wypływa ztąd, iż utwor jest tu doskonalszy od swego stwórcy, czyli, iż w obu tych razach musi ginąć wyobrażenie *Boga* z systematu.

Gdy zaś przytem dodamy, iż wszystkie te niezliczone trójkręgi kategoryj i podkategoryj, z których się

składa loika Hegla, sąto gwałtem tworzone momenta, które równie loicznie wykładane bywają przez innych w przeciwnych szykach; kiedy nierozwikłaném zostaje co jest za *myth* ta *idea*, która iżby się stała sobą, musi się odbić o świat (przeto o *rzeczywistość* jakąś), a jest sama *jedyną* rzeczywistością; kiedy nikt nie odpowié, dlaczego ta idea, stawszy się *duchem*, w antropologii duchem tylko jest subjektywnym, a w prawie już objektywnym? dlaczego w prawie i *państwie* (które jest największym zewnętrznym utworem ducha ludzkiego) jest tylko objektywnym, a w *sztuce* już *absolutnym?* tedy wyznać w końcu potrzeba, że jak ogólna zasada, tak i wszystkie te zwroty w loice, sąto tylko, jak mówią dziś Ex-Hegliści niemieccy, *Gedankenspiele*, t. j. zabawki myśli, nie zaś momenta *loiki rzeczywistéj*.

I wreszcie: chociażby loika Hegla była rzeczywiście wykładem praw świata i odpowiadała na to pytanie: co jest ten świat? nie odpowiada jednak na drugie filozofii rzetelnéj: *co trzeba czynić?* t. j. nie przygotowuje nawet zasad myślenia do odpowiedzi téj. Loika Hegla i wychodzący z niéj system, wszystkie główne punkta swojego wyjścia nazwały X; wszystkie téż więc i punkta dojścia, te punkta, które w stosowanych gałęziach systematu są dla człowieka największą wagą praktyczną, rzeczywistością (jak *wiara*, *cnota*, *uczynki* i t. p.), nie stają się téż tu jaśniejsze, jak owo *X*.

Przybywający dzisiaj na koléj ogólnego rozwicia myśli, pisarze nasi, przystępując do skréślenia loiki, zaczęli od poprawiania najdokładniejszéj ostatniéj, t. j: loiki Hegla; lecz poprawy te nie dały loiki rzeczywistéj. *B. T.* w swoim *systemie loiki*, który nazwał systemem loiki *krajowéj*, zamiast kréślenia jak Hegel *historyi idei*, kréślił historyę *poznania*: liczbę w niéj kategoryj i podkategoryj pomnożył o tysiąc, a w kréśleniu historyi bytów, formułę Hegla *subjekt*, *objekt* etc. zamienia na *objekt*, *subjekt* etc. Jasne oznaczenie wypadku, jasne myśli i słowa w wykładzie, a mianowicie w dotykaniu kwestyj praktycznych, loikę tę zbliżają istotnie o krok bliżéj do rzeczywistéj. Ale odrzucenie z loiki tego celu, który miał w swojéj Hegel, t. j: kréślenia w miniaturach praw świa-

ta („które są wszędzie trójcą"), a zatrzymanie téjże metody trójkręgów w wykładzie kategoryj i podkategoryj, daje wykładowi téj loiki pewną karykaturę, która nie rozjaśnia wcale drogi poznania. Gdy zaś nadto w loice téj dwa jednoznaczne wyrazy *poznanie* i *wiedza* oddzielone zostały jako dwa różne światy; *rozum* uznany został za władzę decydującą tylko w rzeczach zmysłowych, *rozsądek* (władza *właściwie* o stopień niższa) jako decydujący w rzeczach umysłowych, a za władzę decydującą naczelnie podany został *myśl*, t. j: władza, która ani grammatycznie ani metafizycznie w języku nie istnie (1); loika więc, którą autor chciał uważać za loikę *systemu rzeczywistości*, stała się w wykonaniu jak najdalszą od loiki *rzeczywistéj*.

Na momentach téj loiki oparł *Libelt* swój *System umnictwa*. System ten, który autor podał za system wyższego jakiegoś pierwiastku niż *myśl* i *rozum* (t. j: *wyobraźni*), jestto właściwie wykład rozumowy układu świata, ze stanowiska tkwiącéj w szczegółach jego *twórczości*, i odpowiada swą treścią *filozofiom natury* systemów niemieckich. *System umnictwa* przyczyni się, być może, nie jedną żywotną myślą do rozjaśnienia kwestyi, co jest ten świat; oparcie go jednak na momentach loiki Tr. nie sądzimy, iżby się w czém przyczyniło do tego skutku.

Loika wreszcie Józefa *Kremera*, pismo równie prześwietne *słowem* jak dwa poprzednie, w treści swéj jestto przerobienie tylko loiki Hegla, zmienionéj głównie tém: iż wypadkowy jéj moment nazwany tu został nie ideą bezwzględną, ale *osobą*, w celu jak autor objaśnia, ratowania wyobrażenia *osobowości Bożéj*. Loika ta pomyślany przez Hegla proces idei, podaje więc wyraźnie za proces formacyi bóstwa i dopuściła tém samém istnienie piérwéj bytów czyli dzieł twórcy, niż się stał twórca.

Taki jest w głównych zarysach dotychczasowy stan loiki.

Nie mamy dotąd jeszcze, jak to widzieliśmy, filozofii rzeczywistości, nie mamy téż nawet jeszcze *loiki rzeczywistéj*.

(1) Objaśniliśmy to obszerniéj w *Rozbiorach*. T. I.

Loika, iżby się rzeczywistą stała, jakaż być winna?

Ta loika stać się będzie mogła dopiéro filozofią rzeczywistości, która pamiętać będzie na cel i obejmie podstawy filozofii rzeczywistości.

Celem filozofii rzeczywistéj, raz jeszcze powtórzmy, jest:

1) Poznać, co *jest ten świat?* a ztąd:

2) Jaka być winna *reguła życia?*

Loika rzeczywista musi objąć podstawy odpowiednie obu tym celom.

Mając sądzić pismem i słowem i pamiętając, iż co jest *słowem* jest *myślą*, loika rzeczywista nie pominie naturalnie i słów i myśli, lecz w wykładzie ich będzie pamiętać zawsze na główne cele.

Loika rzeczywista rozpadnie się więc, t. j: złoży z 3-ch części: piérwsza obejmie *metodę* słowa i myśli, metodę, którą odznaczy pamięć na cele ostatnie; druga określi prawa czyli skład *świata*; trzecia wreszcie poda kriterium *reguły życia*; dwie piérwsze części będą prologiem czyli podstawą filozofii teoretycznéj, trzecia praktycznéj.

Dwie części piérwsze poczerpną wiele pomocy z loik dotychczasowych; część trzecia musi być zgruntu nowa.

Wszelka loika, która ma za podstawę myśl oderwaną, da w swym wypadku tylko myśl oderwaną. Loika, którąby wydać mogła w swym wypadku prawdy praktyczne, musi mieć za podstawę i treść prawdy praktyczne. Loiki dotąd albo odkładały na bok myśl Bożą, albo w końcu dopiéro dochodziły do myśli Bożéj. Loika filozofii praktycznéj zacznie jak od źródła od myśli Bożéj.

Cóż jest myśl Boża i jak odróżnimy myśl ludzką od myśli Bożéj.

Myśl, którą zowiemy ludzką, jest ta, którą czytamy w książce, którą napisał człowiek; myśl, o któréj z pewnością rzec można, iż myślą jest Bożą, jest ta, którą czytać możemy w téj księdze, którą Bóg pisze.

Nie przeczytamy jéj oczywiście dziś, ani przeczytaliśmy wczoraj, ani téż przeczytamy ją jutro; bo myśli Boże są na skale Boże. „Sprawy dzienne, że powtórzymy tu słowa jednego z doktorów chrześciańskich, sprawy

dzienne, a nawet nieraz sprawy całego życia, są dla nas nie zrozumiałe, bo są to dopiéro *pojedyńcze głoski* wyrazów, które Bóg pisze."

Księgą z pewnością Bożą jest księga świata, składu i biegu świata, dziejów ludzkości.

Jak rozpatrzenie się w składzie i biegu świata, daje dopiéro poznać, co jest ten świat, tak rozpatrzenie się w dziejach ludzkości, ich przeszłości, przyszłości i stosunku obecności do obu, podać będzie mogło dopiéro regułę dzienną.

Loiką filozofii praktycznéj rodu ludzkiego, mogą być tylko *dzieje rodu ludzkiego.*

Stoicy starożytni, którzy, jak to widzieliśmy, twierdzili, iż rzetelną mądrością jest mądry czyn, utrzymywali téż razem, iż z pewnością nie można oznaczyć, co jest czyn mądry, albowiem odpowiedź na to mogłoby dać tylko poznanie przebiegu dziejów, ale przebieg ten zbyt mało jeszcze jest rozwinięty (*Ritters Gesch. XI.* V:).

Dziś téj wymówki nie moglibyśmy już przytoczyć.

Dziś bieg dziejów dostatecznie już rozwinięty.

O STOSUNKACH HANDLOWYCH W DAWNEJ POLSCE

I

ZWIĄZKU ICH Z ROLNICTWEM.

WIEKI XV i XVI.

PRZEZ

Edmunda Stawiskiego.

(Dokończenie).

CZĘŚĆ II[gą].

IV.

Przejrzawszy stosunki handlowe i ważniejsze urządzenia wewnętrzne do tego przedmiotu odnoszące się, przechodzimy do rozbioru pytania, jak i o ile położenie handlu łączyło się z losem miast i wpływało na jego polepszenie? Potrzeba nam jednak przedewszystkiem rozpatrzyć, jakie koleje przechodziły miasta krajowe w XV i XVI wieku. Zwróciliśmy uwagę w poprzedniéj części na to, że urządzenia municypalne były podstawą ich bytu i wzrostu. W XIV wieku urządzenia te rozpowszechniły się po całym kraju. W XV wieku, dzięki zakorzenionemu wychowaniu narodowemu, miasta odzyskiwały charakter polski: mowa krajowa zaczęła w nich przeważać; w XVI zaś wieku była już nieomal powszechną, równie jak w prawodawstwie i literaturze. Za złączeniem się Litwy prawo municypalne wchodziło tam z kolei do miast ważniejszych, ale już razem z je-

zykiem. Wilno obdarzył Jagiełło prawem magdeburskiém 1387 r. Kazimierz Jagiellończyk jeszcze będąc W. księciem, przywilejem z r. 1441 miasta: Wilno, Troki, Połock, Witebsk, Smoleńsk, Kijów, Żytomierz, Słuck, Mińsk, Nowogródek, Łuck, Brześć, Drohiczyn, Kowno i Grodno za główne miasta Litwy uznał i prawem municypalném obdarzył. Spotykamy edykt królewski na Litwie zalecający jednemu z miast znaczniejszych wydawanie wyroków w języku polskim, a wpisywanie ich do ksiąg w języku łacińskim.

Nietylko miasta w XIV i XV w. wpływały do spraw publicznych, należały do wyboru królów, sejmów, podpisywały przez swych delegowanych traktaty pokoju i konfederacye, ale było rozwinięte poczucie potrzeby solidarności pomiędzy szlachtą a miastami. Dowodem tego są akta takie, jak te, które przytaczamy: 1. z r. 1383 zaręczenie urzędników prowincyi wielkopolskiéj miastu Poznań, w czasie przyjęcia na Królestwo Polskie córek Ludwika króla dane: iż praw tak koronnych jako i miejskich wspólnie z mieszczanami bronić będą, i że ciż urzędnicy bez zezwolenia i wiadomości miasta Poznania i nawzajem nic nie postanowią; 2. z r. 1438, w dzień św. Marka, w Korczynie konfederacya książąt, baronów, prałatów, szlachty i mieszczan, przeciwko nie posłusznym i sprzeciwiającym się prawu; 3. z r. 1464, w dzień św. Łucyi, na zjeździe lwowskim, konfederacya ziemi lwowskiéj i żydaczowskiéj wraz z miastem Lwowem stołecznem całéj Rusi, którym szlachta mieszczan lwowskich współbraćmi swymi nazywa, i tymże przyrzeka, że żadnych zjazdów bez nich czynić, ani nic bez nich stanowić nie będzie. To poczucie potrzeby solidarności, przynajmniéj co do ważniejszych spraw, przeciąga się wprawdzie poniekąd w wiek XVI, ale już tylko ważniejsze miasta do bardzo ważnych spraw publicznych wpływają. I tak w recessie sejmu koronnego, w sprawie około unii Litwy z Koroną r. 1563, wymieniono, że na takowy obrządek posłowie ziemscy i miast zjechali się. Zresztą w elekcyach jeszcze wielkie miasta biorą udział pewien.

Nietylko w XV wieku miasta posiadały prawa polityczne; ich prawa municypalne stały nie tknięte: wolno

było oprócz tego mieszkańcom miast posiadać dobra ziemskie, piastować godności duchowne; widzimy ich niekiedy piastujących wyższe godności cywilne, odznaczających się w naukach i literaturze: widzimy interesa miast strzeżone przez monarchów za granicą i w kraju, konkurencyą obcą trzymaną na wodzy.

W ostatnich latach XV wieku i wieku XVI, dwojako miasta koronne i litewskie zostają dotknięte: raz ze strony sejmów, ktore zaczynają stawać się organem niechęci szlachty przeciw prawom i przywilejom miejskim; drugi raz ze strony żydów. Odjęcie promocyi w duchowieństwie, odsunięcie w Koronie od posiadania dóbr ziemskich, nastawanie chociaż bezskuteczne na prawo składów miejskich, szykany posłów miejskich na zebraniach prawodawczych, zupełne ścieśnienie odpływu ludności wiejskiéj do miast, są skutkiem piérwszego z powyżéj wskazanych wpływów.

Szukając przyczyny téj zmiany w usposobieniu ziemian względem miast, znajdujemy je po części w samych motywach praw. Z nich widać, że były pewne winy mieszczan: zabraniali szlachcie kupować posiadłości w miastach (1); niekiedy gwałtownie sobie poczynali z przebywającymi wśród nich (2) lub osiadłymi; wolnością z przywilejów miastom nadanych, wymawiali się od służenia w czasie wojny z posiadłości prawem ziemskiém posiadanych. Z drugiéj strony przyznać należy, że dziwne wyobrażenia zaczynały wchodzić w obieg. Modrzewski w swojém znakomitém dziele o Poprawie rzeczypospolitéj, radzi stanowić ceny na zboże, wosk, łoje, skóry, woły, konie; kupiectwo nazywa łakomstwem. Powiada między innémi: „handlowanie z kupniów dlatego jest wielce sprośne, iż kupują towary, żeby je zasie dla zysku sprzedali, też a nie inne, bynajmniéj ich nie

(1) Zawarowaną została następnie szlachcie wolność nabywania w miastach placów, śpichlerzów i domów V. L. II, f. 597.

(2) Zaradził temu Statut toruński, który postanowił, że szlachcic w mieście dopuszczający się ekscessów, nie mógł być sądzonym jak za przyzwaniem starosty, który gdyby się z sądem miejskim nie zgodził, wtedy do króla samego się odnoszono. Na przeciwne temu postąpienie, kara śmierci na burmistrza postawioną była.

polepszywszy; tedy albo przedawcę oszukują, jeśli taniéj, niżli słuszno jest u niego kupują; albo kupca jeżli mu drożéj przedadzą, albo obudwu." Powołuje się na Platona powagę w rzeczach handlu dotyczących! Puszczanie w obieg takich wyobrażeń przez ludzi wysoko stojących, musiało źle wpływać nie tylko na opinią publiczną, ale na samych nawet prawodawców. W ogólności wiek XVI znany jest w dziejach europejskich, jako wiek reakcyi przeciwko prawom i przywilejom miast. Gdzieindziéj więcéj traciły w tym czasie jak u nas. Ograniczenia te szły albo od książąt, albo od panów duchownych i świeckich. Wspomnieliśmy wyżéj o losie miast niemieckich w XVI wieku. Na sejmach 1555, 1595 i późniejszych, szlachta tamtejsza natarczywie dopominała się, aby prawo posiadania lenności, wielu miastom przez cesarzów nadane, zostało im odjęte (W. Roscher System der Volkswirthschaft T. II. str. 271). Miasta francuzkie w XVI wieku straciły własne sądownictwo, mianowicie w sprawach kryminalnych; w roku 1577 utraciły zarząd policyjny; w 1536 r. nadzór nad rachunkami miejskiemi, tamże oddany został urzędnikom królewskim, a Ludwik XIV sprzedawał już na dobre urzęda miejskie. W roku 1577 wszystkie rzemiosła uznane zostały jako *droit domanial*. Jak Roscher (str. 275) mniema, koniec wieku XVI i początek XVII, odznacza się wzrostem wpływu arystokratycznego: wszędzie, gdzie władza nie była w ręku panujących obdarzonych energią, miało to miejsce i to tak ze strony arystokracyi duchownéj jak świeckiéj, tak katolickiéj jak protestanckiéj. Za przykład przytacza Francyą, Szwecyą i Niemcy.

Nastawanie więc u nas na prawa i przywileje miast, pochodziło po części z przyczyn miejscowych, po części z ducha i wyobrażeń epoki w ogólności.

Mógł się jeszcze do tego usposobienia przyczynić widok miast pruskich, po złączeniu się téj prowincyi z Koroną, odznaczających się ciągle duchem egoizmu kupieckiego i separatyzmu politycznego. Miasta te, a mianowicie ich organ i przedstawiciel Gdańsk, przyniosły w sobie grzech pierworodny, który z piersi matki swéj Hanzy wyssały. Niechętnie brały udział w spra-

wach wspólnéj ojczyzny, ale usiłowały rządzić się i politykować na swoję rękę: oglądały się ciągle to na Hanzę słabnącą, ale jeszcze dającą znaki życia, to na obce państwa morskie, groźne dla ich żeglugi, to na Polskę, z którą łączyły je przeważne stosunki handlowe i polityczne, od któréj wiele wymagały, a od obowiązków względem któréj zasłaniały się rozległemi przywilejami. Chodziło im ciągle o to, że Polska częste musi prowadzić wojny, które wymagają nakładów i są powodem ciężkich podatków. Ten wzgląd obchodził w części i innych Prusaków. W ogólności jednak, miasta mniejsze, mniéj mające odrębnych interesów, mniéj duchem Hanzy przesiąkłe, mocniéj brały do serca sprawę wspólnéj ojczyzny. Wielkie miasta, jak Gdańsk, Elbląg, Toruń, przesiąkły mocniéj niechęć rodowa i egoizm kupiecki: nietylko cudzoziemców i żydów, ale i Polaków jako obywateli wśród siebie przyjmować nie chciały; co im téż odpłacano w polskich miastach. Drożyli się ich deputowani zasiadać w sejmach polskich. Gdańszczanie przeszkodzili Zygmuntowi Augustowi w prowadzeniu wojny morskiéj, bo to ich miastom handlowym szkodziło. Sami na wzór miast Hanzy nie zdolni podnieść się do wyższego pojęcia odpowiedniéj czasom polityki handlowéj, stawali na poprzek, obstawaniem przy swoich wyłącznych i chwilowych korzyściach, objawieniu się polityki handlowo-morskiéj narodowéj. W chwili kiedy wszystkie państwa nadmorskie, pobudzone odkryciami nowych dróg i nowych krain, tam swoje oczy zwracały, oni, korzyści swojego europejskiego handlu zazdrośném strzegli okiem; niepomni, że ten zmaleć i zniknąć musi w obec rozwoju marynarek rządowych i rozwoju kolonialnego innych państw Europy. Do tego, trapiła miasta pruskie emulacya pomiędzy sobą: na zjeździe elblągskim, na którym traktowano o sposobach wykonania unii z Polską, Królewczanie i Gdańszczanie tak się tam łżyli, że postanowić musiano karę wieży i beczki wina reńskiego na wyrażających się nieprzyzwoicie wśród narad publicznych. Toruń robił co mógł, aby odzyskać dawne swoje położenie; Elbląg ciągle usiłował odebrać Gdańskowi część jego korzyści.

Być więc może, że widok braku patryotyzmu miast pruskich, niechęcił stan rycerski do miast w ogólności. Oprócz powyższych przyczyn, przypuścić jeszcze należy prostą emulacyą korzyści. W wiekach średnich, do których wiek XVI pod względem układu społecznego należy, każda grupa społeczna myślała przedewszystkiem o sobie, i swoich praw i przywilejów pilnowała. Ztąd ta walka ciągła w owych czasach miast ze szlachtą, wazalów i miast z panującymi, duchowieństwa ze wszystkimi: każdy stan chciał jak najwięcéj dla siebie zyskać, nie bardzo troszcząc się o całość. Wiek XVI zdaje się być przesileniem téj długiéj i zaciętéj walki o przywileje. Odtąd władza monarchiczna, oparta na wzrastającéj centralizacyi i wojskach stojących, zaczyna sprzeczne żywioły trzymać na wodzy, ujmując z kolei jednym i drugim. U nas tylko inszy rzeczy wziąć obrot miały. Słabnąca z czasem władza monarchów nie podoła utrzymać równowagi, a szamocząc się o rozszerzenie swéj władzy i usadowienie się dziedziczne, coraz głębiéj kraj pogrąży w anarchią

Drugiém złem, które wówczas dotknęło miasta, było współzawodnictwo kupców cudzoziemskich wśród nich osiadłych, a mianowicie żydów. Prawa usuwały dowolnie cudzoziemców nie osiadłych, handlem się trudniących: uważały za krajowców tych, którzy prawo miejskie przyjęli. Do tych należeli Niemcy, Ormianie i Tatarzy. Mówiliśmy już, jak niemiecka ludność miejska, w XV i XVI wieku przyswoiła się i jak w miastach polska mowa i obyczaj przeważać poczęły. Tatarów niewiele trudniło się kupiectwem; więcéj ich trudniło się rolnictwem, a chociaż wiarę swą i język w obrzędach religijnych zachowali, stali się wiernymi i pożytecznymi synami ojczyzny wspólnéj; prawo zaś i obyczaj na równi ich kładły z innymi kraju mieszkańcami. Porównane również zostały prawa Ormian bez szkody kraju, a ówczesne źródła nie podają nam, iżby na to sarkano. Jeden tylko J. D. Solikowski w swoim krótkim pamiętniku Rzeczy polskich tak się ó tém wyraża: „Ormianie lwowscy mieli z tamecznemi obywatelami spór, który się nie okazał słusznym. Obywatele posiadali odwieczny przy-

wiléj, iż Ormianie odszczepieńcy mogą posiadać domy w rynku i trudnić się drobiazgową wyprzedażą, ale nie wolno im prowadzić handlu rzeczami wielkiéj ceny. Co od poprzednich królów mądrze i ostrożnie dlatego uczyniono, iż Ormianie opływający w bogactwa, a dla wspólności języka łacno i często stosunkujący z Turkami, mogliby w krótkim czasie zawładnąć całém miastem, które przy porównaniu praw mogłoby się stać z katolickiego odszczepieńskiém, ku wielkiemu niebezpieczeństwu kraju. Ale na ten raz fortuna uśmiechnęła się Ormianom. Król bowiem (Stefan) swoim dekretem, porównał ich prawa z prawami innych obywateli miasta. Wielu szemrało na króla, iż sam będąc przychodniem, nie tyle snać stoi o prawa przychodniów, jako raczéj o własną korzyść, albo o okazanie względów tym ludziom, co się wstawiali za Ormiany." Pomimo tych uwag historyka, dobrze się stało co król zrobił, i potomność ze skutków sądząc, musi akt ten sprawiedliwości pochwalić.

Z tego wszystkiego widać, że uprzedzenia, niechęci przeciw obcym narodowościom i wyznaniom nie było u nas; że chętnie owszem garniono do siebie tych, którzy wraz z krajowcami chcieli publicznéj sprawie wiernie i pożytecznie służyć; że chętnie przyjmowano do równości cywilnéj tych, którzy na ten przywiléj zarabiali.

Inaczéj szły rzeczy z żydami:

Niewygodną to jest rzeczą dla wszystkich, naprzód dla samego rządu, daléj dla krajowców, wreszcie dla samych obcéj narodowości i innego wyznania przychodniów, kiedy tych ostatnich rząd, przywołując lub wpuszczając do kraju na ich własne żądanie, stawia przepisami i urządzeniami oddzielnemi, w położeniu wyjątkowém, stanowczo rozróżniającém ich od reszty mieszkańców. Jeżeli rząd różnice te pomiędzy krajowcami a przychodniami chce i usiłuje utrzymać na zawsze, jest to błędem; jeżeli obcy przychodnie sami się takich urządzeń domagają, lub swojemi obyczajami i zwyczajami je wywołują, tracą przez to prawo, aby być na równi z innymi mieszkańcami kraju postawionymi. Są mianowicie pewne obowiązki publiczne, od których się żaden mieszkaniec jakiegobądź kraju wyłamywać nie może, bez szkody dla siebie i bez szkody publicznéj. O ile

więc obowiązków publicznych i cięższych znosić musi reszta mieszkańców, o tyle więcéj domaga się być uprzywilejowaną. Źle więc, jeżeli prawo usuwa część mieszkańców od wspólnych obowiązków, bo im zagradza drogę do wspólnych praw. Wypełnienie przecież obowiązku obywatelskiego wypływa nie tylko z przepisów i urządzeń krajowych, ani nie ogranicza się na ścisłém ich wykonaniu; leży ono jeszcze w miłości obywatela dla wszystkiego, co krajowe, dla wszystkiego, co dobro publiczne powiększyć może. Do obowiązków obywatelskich liczy się zarówno obrona kraju jak poszanowanie i miłość dla prawa, piecza i troskliwość o wychowanie publiczne, o wymiar sprawiedliwości, o język, nauki, rolnictwo, przemysł, sztuki, handel, o pamiątki, o tradycye.

Wspomnieliśmy w poprzedniéj części, że żydom prawa im nadane, zupełnie odrębne i wyjątkowe położenie wyrobiły. Głównie oddano im interesa pieniężne, handel w bardzo określonych granicach, bo temu przywileje miast stały na przeszkodzie: trudnili się więc tym ostatnim o tyle, o ile pakta z miastami zawarte dopuszczały. Na końcu XV wieku już żydzi czuli się ścieśnieni przepisami, które im sferę ich działania zakréślały; rozradzając się usiłują przejść naznaczone im koło. Gdy jednak u nas jak wszędzie w owych czasach, każda warstwa społeczna miała właściwe sobie prawa, przywileje, obowiązki, i gdy na tych szczególnych prawach, przywilejach i obowiązkach cały społeczny organizm polegał; gdy z niemi zwykle łączyły się pewne formy a niekiedy obrzędy religijne, przesiąkające głębiéj jak dziś życie publiczne: ztąd poszło, że żydzi, przekraczając zakréślone im koło, spotykali się wszędzie z temi prawami, przywilejami, formami lub obrzędami, którym poddać się nie chcieli, które raczéj rozłamać lub podejść usiłowali, nie robiąc ofiary ani ze swoich przekonań, ani ze swoich wyłącznych przywilejów. Przyczyny więc tarcia i nie harmonii już w tém samém leżały. Do tego prawa krajowe błądziły w tém, iż im nie zostawiały drogi wyjścia z ich anormalnego położenia; żydzi więcéj jeszcze błądzili w tém, że niczém się nie przyczyniali

do tego, aby otwarcie tych dróg na drodze prawa zasłużyć i przyspieszyć. W Koronie nie należeli do obrony krajowéj; w Litwie już na początku XVI wieku potrafili sobie wyjednać zwolnienie od obowiązku dostarczania 1000 jezdnych. Oddzielne opłaty ponosząc, do ciężarów miejskich pociągani być nie mogli. W niektórych miastach litewskich dozwolił im przecież Zygmunt I handlem i rzemiosłami się zajmować, byleby ponosili ciężary miejskie. Jan Albert postanowił, iż mają ulegać wspólnemu prawodawstwu co do preskrypcyi; ale zabronił im pożyczać na dobra pieniędzy, i zapisy takie uznał za nieważne i nic nieznaczące. Konstytucya 1538 r. dozwoliła im tylko takiemi przedmiotami handlować, na które pozwolenie królewskie otrzymają. Po wsiach zaś wszelkie kupczenie pod karą konfiskaty towarów prawo im zabroniło. Konstytucya z 1557 r. wzbroniła im handlu końmi (1). Miasta, jak mówiliśmy, miały pakta z żydami; Zygmunt August chcąc stałe zasady przyjąć dla państwa, postanowił rozpatrzyć się w tych paktach, jak to widać z konstytucyi 1565 r., ale te pakta królowi złożone nie zostały. Zapewne to w skutek tego zapadła konstytucya 1567 r. która powiada: „że żydowie mimo pakta które z miasty mają, aby kupiectwa mieszczanom nie odejmowali, ani się nim bawili. Ceł, myt, żup soli, karczem i żadnych najmów w Koronie za swym ani za cudzym tytułem żeby nie sprawowali etc." Konstytucya 1588 r. zabroniła, aby towarów i żywności nie zakupywali uprzedzając w tém chrześcian. W Litwie dopiéro 1690 r. nie dozwolono żydom przez dzierżawę lub administracyą trzymania ceł, myt i wszelkich podatków. Mógł miéć rząd ówczesny ważne powody do ścieśnienia wolności handlowéj żydom, ale błędem niewątpliwym jest, że usiłowano rozróżnić ich strojem, a mianowicie, że dozwolono im miéć starszych, którzy u pannującego przedstawiali interesa żydowskie, a posiadali władzę obszerną nad swymi współwyznawcami. Jak Czacki wspomina, starsi poznańscy mieli prawo miecza. Tworzono tym

(1) Za wyprowadzanie koni za granicę żydzi na karę szubienicy byli skazywani V. L. II, str. 607.

sposobem naród w narodzie, rząd w rządzie; król zrzekał się swojéj władzy sądowniczéj i dozwalał sądzić podług nieznanéj mu księgi prawa (1).

Wszystkie te urządzenia i ograniczenia dziurawione były ciągle dekretami kancelaryi królewskiéj, sprzecznemi często z przywilejami i dobrem miast, które tém silniejszą dawały podnietę do sporów i procesów rujnujących dla jednéj i drugiéj strony (2). Dekretów takich

(1) Król sprawy żydowskie, obchodzące państwo, powierzył właściwym wojewodom.

(2) Mamy przed sobą cztery dekreta królewskie, załatwiające spór mieszczan lwowskich z żydami tamecznemi i trzy takież pomiędzy mieszczanami Poznania. Piérwszy co do Lwowa z r. 1493 p. Jana Alberta dozwala żydom lwowskim kupować corocznie 1000 sztuk wołów, lub brać je w zamian za sukno, z warunkiem, aby sukno postawami zamieniali i aby to kupno i zamiana działy się na postronnych jarmarkach. W Jarosławiu niewolno więcéj zamienić jak 50 postawów; w Przemyślu także tylko 50. Prócz tego żadnym więcéj handlem trudnić im się niewolno. (Metr. 15, f. IV). Drugi Zygmunta z r. 1515, daje zupełną wolność handlowania żydom tak, jak ją mają wszyscy inni kupcy. To tylko ograniczenie kładzie, że sukna na łokcie sprzedawać nie mogą i że im więcéj nad 2000 wołów skupować nie wolno. (Metr. 29, f. 121). Trzeci z r. 1519 wciela żydów z przedmieść do miasta i do prerogatyw, jakie tamci posiadają, przypuszcza. (Metr. 34, f. 173). Czwarty z r. 1520, wydany na skutek zażaleń miasta i na skutek rapportu oddzielnych kommissarzy, którzy poświadczyli szkody i upadek mieszczan oraz nadużycia żydów w przekraczaniu jeszcze nadanych im przywilejów, powiada: że mając wzgląd na upadek mieszczan, którzy miasto blizko granicy położone opatrywać w środki obrony muszą, kasuje się wolność handlu dla żydów. Dozwala się im tylko na jarmarkach innych miasteczek sprzedawać sukno na łokcie lub sztuki za gotowe pieniądze lub w zamian za woły, skóry bydlęce i wosk. Oprócz tych przedmiotów żadnemi innemi kupczyć nie mogą. We Lwowie samym ani w domu sprzedawać im niewolno, ani sklepów mieć, tylko na jarmarkach wolno im wołmi, skórami i woskiem oraz suknem w postawach kupczyć. (Metr. 35, f. 466).

Co do Poznania: Piérwszy dekret z r. 1518, daje żydom wolność handlowania bez ograniczenia w mieście i nakazuje urzędowi miejskiemu, aby im niewzbraniało *tarzy* na skład towarów zakładać. (Metr. 30, f. 128). Drugi z r. 1528, potwierdza układy, jakie między żydami a miastem Poznaniem zawarte zostały, bez ich wyszczególnienia, a kupna żywności wzbraniać na targach nie dozwala. (Metr. 42, f. 299). Trzecim z r. 1544, przez wzgląd na skargi mieszczan i ich upadek zabrania król, aby nikt w Poznaniu żydom domów nieważył się sprzedawać, najmować, zastawiać; aby im nie wolno było tamże budować się; aby wszyscy świeżo osiedli, zostali

posiada wiele Metryka koronna; niektóre po kilku latach kasują lub ograniczają to, co poprzednie postanowiły. Zupełne jednak ustąpienie od ducha i natury powyższych ustaw, przyszło dopiéro w następnéj epoce, w epoce osłabienia sprężyn rządowych i rozszerzenia się wpływu starostów.

Że podstawą u nas prawodawstwa ówczesnego co do żydów nie był ani wstręt religijny, ani niechęć rodowa, o tém już mówiliśmy (1). Były to wieki rzadkiéj na te czasy tolerancyi religijnéj. Nietylko Ormianie uzyskiwali równość praw; nietylko wschodnie wyznanie zupełnéj używało swobody: z nadejściem reformy nie prześladowano protestantyzmu, aryanizm nawet był cierpiany. Nie brzydzono się także obcemi narodowościami, bo tyle ich z różnemi prawami weszło w skład rzeczypospolitéj. Zdaje się rzeczą niewątpliwą, że przeciw-

z miasta wyrugowani, a ci tylko pozostawieni, którzy oddawna tam mieszkają; aby ci, którzy przybywają na jarmarki, w oznaczonym czasie wydaleni z miasta byli. Oprócz tego król przyrzeka strzedz nadal przywilejów miasta i niedopuszczać żydom, aby wychodzili z granic temiż zakreślonych. (Metr. 68, f. 32).

W Nowym Samborzu przywilejem Bony, zatwierdzonym p. Zygmunta, żydom zakazano tam pobytu a nawet przybywania na jarmarki. Mieszczanie za to wzięli na siebie wszelkie opłaty, jakie żydzi wnosili (r. 1551, Metr. 79, str. 331). Jakim ograniczeniom ulegali żydzi wileńscy, mówi o tém Jaroszewicz w Obrazie Litwy.

(1) Wspomnimy tu list królewski dany żydom litewskim w roku 1542. (Metr. 213, f. 460), pisany w języku ruskim, z którego pokazuje się, że żydzi litewscy oskarżeni byli przez żyda z Korony jakoby knuli spiski przeciw wierze chrześciańskiéj, rzeczypospolitéj i monarsze; jakoby się zmawiali z Turkami i ujść tam chcieli; jakoby dzieci chrześcian potajemnie porywali, obrzezywali i do Turek sprzedawali, a pięćdziesiąt w Tykocinie i innych miejscach na śmierć zamordowali. Ów oskarżyciel podał imiennie pięciu świadków. Król snać dla oczyszczenia żydów jawnego obszerne śledztwo nakazał, a dekretem pomienionym uwalnia żydów od tych wszystkich zarzutów i zabrania komukolwiek pomawiać ich o to. Dekret ten zabrania również, aby nadal podobne oskarżenia nie mogły mieć miejsca, żydom chrześcian w domach swoich chować, na wiarę żydowską ich przeprowadzać, mamek chrześciańskich chować i t d. Są w Metryce koronnéj dekreta królewskie, zabraniające brać od żydów wyższych ceł i myt. Wiadomo, że świadectwo samych chrześcian przeciwko żydom nie było dostateczne w zarzutach kryminalnych. Za zabicie żyda taka sama była główszczyzna jak za szlachcica.

ko żydom występowały nietylko obrażone interesa miast i różnych osób prywatnych, ale obrażone uczucia moralności publicznéj i interesu narodowego. Gdyby tylko piérwsze mieli przeciwko sobie, łatwoby im było przyszło wszelki opór przełamać, tak jak go przełamało tylu cudzoziemców u nas osiadłych, którzy z łatwością najrozleglejsze prawa zyskali. Łatwoby im go było mianowicie przełamać z tego powodu, że miasta coraz mniejszy udział miały w czynnościach prawodawczych, a szlachta nie bardzo dobrze była względem nich usposobiona. Utwierdza nas jeszcze w przekonaniu, że obok interesów miejskich i prywatnych, były przeciw żydom inne ważniejsze i rozleglejsze powody niechęci, ta okoliczność: że wszystkie prowincye wchodzące w związek z Polską, a nawet niektóre kraje bliższe z nią stosunki mające, z większą nierównie niechęcią z żydami się obchodzą. Nie musieli snać patrzący z boku na nasze stosunki wewnętrzne dopatrzyć tego, iżby krajowi naszemu pożytecznie żydzi służyli. I tak, Prusacy nie dopuszczają ich do siebie; to samo warują sobie Inflanty. Ryżanie upraszają Zygmunta Augusta, aby uchylił zdzierstwa, których się dopuszczali żydzi celnicy w zamku kircholmskim, przez co doznawały przeszkody spławy na Dźwinie. W Litwie na sejmie unii skarżono się jako na wielką niewolę od żydów, że im tam wypuszczano: myta, cła, targowe, słodownie, młyny i inne skarbowe dochody. Michailon piszący w połowie XVI wieku, narzekał na żydów, że odejmują chrześcianom handel, fałszują towary, monety i pieczęcie. Wiadomo, z jaką niechęcią Ruś patrzyła na żydów, i że oni stali się jednym z powodów buntów kozackich. Pomimo wstawiania się Zygmunta Augusta, Car Iwan Wasilewicz wstępu żydom litewskim do państw moskiewskich zabronił.

Ta jednomyślność w nieprzychylności usposobienia naprowadza na domysł, że rządy i prywatni widzieli w nich zawsze brak obywatelstwa, zamiłowanie odrębności, obojętność dla wszystkiego, co kraj każdy w najwyższym stopniu obchodzić musi, gdy groszem tylko chcieli się wywiązywać z posług publicznych, a żałowali dla kraju krwi, zdrowia i zdolności swoich; gdy obojętni na drogi i środki, korzyść tylko chcieli ciągnąć ze

słabości i namiętności i wkradać się a raczéj wkupywać w korzyści społeczne, zamiast je zdobywać drogą zasługi, pracy i poświęcenia: wszyscy ich odpychali i wzbudzić nie mogli uznania w rządzących, ani współczucia w reszcie ludności.

Takie jest najprawdopodobniejsze objaśnienie położenia u nas żydów w epoce, o któréj traktujemy, położenia, które po części wynikło z błędów i obojętności rządzących, po większéj jednak części z ich własnéj winy.

Mówiliśmy dotąd o dwóch przyczynach szkodliwie na los miast wpływających, to jest: o niechęci stanu rycerskiego i o walce z żydami podkopującemi stare przywileje miast. Łatwo było dostrzedz w tém, cośmy o téj materyi powiedzieli, że obie te przyczyny wiele złego miastom wówczas nie wyrządziły. Niechęć stanu rycerskiego sformułowała się głównie w odsunięciu mieszczan od prelatur i godności duchownych (1), w odjęciu im prawa posiadania majątków ziemskich i w uszczupleniu praw politycznych. Pierwsza z tych uchwał nie była nigdy z zupełną ścisłością wykonywana; druga nie rozciągała się do Litwy, a uniknęły jéj główne miasta, które to najwięcéj obchodziło; trzecia ważniejsza od poprzednich nie odebrała przecież miastom udziału w wyborze królów i niektórych ważniejszych aktach publicznych. Żydzi mimo częściowych i chwilowych korzyści, jednakże w téj epoce zwycięzko przez miasta odparci zostali.

Pozostaje nam wspomnieć o trzeciéj przyczynie złego, która w tym okresie jest dopiéro w zawiązku, ale któréj początek naznaczyć należy: chcemy mówić o wpływie starostów na los miast. Początek tego wpływu jest taki:

Konstytucya 1562 r. o pozwoleniu czwartéj części na obronę potoczną, naznaczyła część dochodu z każdego starostwa na *wychowanie* starosty. Podział królewszczyzn na dobra opłaceniu kwarty podległe i na stoło-

(1) Zrobiony był jednakże wyjątek co do mających stopień doktoratu.

we pod r. 1590, dał wstęp starostom do wysączania z miast tych intrat, które na utrzymanie ich w stanie kwitnącym i obronnym nadane były. Obowiązani do wnoszenia kwarty z dóbr dzierżonych, starali się z intrat miejskich nagradzać tę część, którą im na ich utrzymanie prawo z r. 1562 naznaczyło, a którą oni w miarę uwidzianych swych potrzeb pomnażać sobie nie omieszkali. „Tytuł do tych przywłaszczeń, mówią autorowie ważnego dzieła: *Zbiór praw, dowodów i uwag*, poddawały im przewrotnie tłómaczone i do osobistego interesu nadciągane niektóre konstytucye, mocą których, egzekucya zaleceń miastom czynionych, aby się budowały i w przyzwoitą obronę opatrywały, dozorowi starostów poruczoną została. Konstytucye te nie oddawały miast z ich dochodami pod rząd i sąd starostów, jak to ich osnowa sama wskazuje. Konstytucya z 1565 r. mówi, iż miasta nasze od przodków naszych, nie tylko dla samych osób w mieście mieszkających, ale i dla dobra rzeczypospolitéj są fundowane i ziemskiém imieniem nadane; przeto poruczamy starostom naszym, aby tego dojrzeli, żeby się miasta poprawowały i liczbę przed starostą i temi, których ku niemu przysadziemy, żeby czynili. A to budowanie i poprawa miast ma być taka, jaką my rozkażemy, za dojrzeniem starostów i tych, które ku niemu przysadziemy."

„Prawo to żadnéj juryzdykcyi nad miastami nie udzielając starostom, zagrodziło im owszem wszelki wpływ do wewnętrznego niemi rządzenia, gdy poleciwszy im dozór poprawy miast, potrzebę nad nimi samymi dozoru najwyraźniéj uznało."

„Nie przyszło do egzekucyi to prawo, postanowiono zatém drugie następnego roku w tych słowach: na oglądanie poprawy miast i wysłyszenie liczby z dochodów wszystkich *in genere*, które miasta mają *ex nunc* deputujemy ku starostom osoby pewne."

„W latach 1567, 1620, 1633 nastąpiły podobnież ustawy dotyczące jak poprzednie tylko starostów grodowych, bez żadnéj co do ducha i formy zmiany."

„Prócz dozoru w okolicznościach powyższych, zalecono także było starostom kons. 1565 r. przywodzenie

do egzekucyi praw miejskich i doglądanie, aby miasta w swoich dochodach a mieszczanie w przemyśle i właściwych sobie zarobkach pokrzywdzonemi nie byli."

„Wspólne działanie juryzdykcyi miejskiéj z urzędem starościńskim w miastach przeciwko nie osiadłym cudzoziemcom i przeszkodnikom, nie oznacza władzy starostów nad miastami, lecz szczególnie obowiązek pomocy w egzekucyi praw municypalnych."

Rzecz dziwna, tak pożyteczne i rozważne prawa, w następnych wiekach, skutkiem osłabienia władzy naczelnéj, skrzywienia praw i uzurpacyi, utorowały starostom drogę do gwałtownego wpływu w rządy miast. Co ztąd wynikło, zobaczymy w następnéj części.

Z tego wszystkiego, co dotąd o miastach powiedzieliśmy, wynika, że w XV wieku miały one wszystkie warunki, które ich pomyślność a nawet wzrost zapewnić mogły. To téż rzeczywiście miasta koronne w tym czasie wzrosły i rozwinęły się; miasta litewskie można powiedzieć stworzone zostały. W XVI wieku miasta koronne doznały raczéj poniżenia moralnego, jak uszczerbku w bycie materyalnym. Szkodliwie na ich byt mogły tylko działać: rywalizacya żydów; nie dosyć skuteczna opieka dla kupców krajowych w ich działaniach handlowych za granicą; pośrednio zaś, oddzielenie ludności wiejskiéj tak, iż przypływu do miast nawet dla zarobku mieć nie mogła, i jéj stopniowe w drugiéj połowie XVI wieku ubożenie. Złe to jednak nie wzięło jeszcze tak wielkich rozmiarów, iżby dobry byt miast stanowczo podkopywać mogło. W XVI więc wieku utrzymują się one na stopniu poprzednim i znamion wyraźnych upadku nie okazują; niektóre owszem podnoszą się i są w bardzo pomyślnym stanie. Z przywilejów i urządzeń w XV wieku widzimy, że mieszkańcy nawet małych miast, a dziś prawie nic nie znaczących, jak np. Opoczno, udawali się z towarami i po towary do wszystkich nieomal krajów postronnych. Kazimierz nad Wisłą za Jagiellonów stał się ogniskiem handlu zbożowego całéj prawie Małejpolski. Lublin w początkach XVI wieku ma fabryki sukna, postrzygalnie, jarmarki, na które przybywają kupcy z Niemiec, Francyi, Moskwy, Turcyi. Komora celna w Lu-

blinie do ruskich ceł zdawna należąca, czyniła rocznie 1300 *fl. dedu tis meribus.* Do znaczenia handlowego przyszły: Wilno, Grodno, dla którego wydana ordynacya Bony zasługuje na uwagę. Dynaburg, Brześć, Mińsk, mianowicie zaś Kowno. W XVI wieku miasto to ostatnie przybrało postać okazałą: wielkie śpichlerze wzniosły się nad Wilią i Niemnem; cztery faktorye obce stale były utrzymywane; mnóstwo było rzemieślników, samych garbarzy do 100 majstrów, tkaczy 70. W nadaniach i przywilejach królów z owych dwóch wieków, spotyka się dowody wielkiéj troskliwości monarchów o los miast. Nie mogą oni prądu prawodawczego, ku ich poniżeniu dążącego, powstrzymać, ale przywilejami szczegółowemi ich byt materyalny ocalają. Zygmunt I broni prawa składu po miastach; nie dzieli wzrastającego uprzedzenia szlachty względem mieszczan; dozwala tym ostatnim, ile może, kupować własność ziemską, uważając prawa w téj mierze zapadłe za niesprawiedliwe; Bonara wprowadza do senatu; burmistrzowi gdańskiemu Werden daje starostwo. Zachęca przemysł honorowemi odznaczeniami: i tak, w miasteczku Sierpc w Płońskiem, za celujący wyrób sukna, dozwala sukiennikom cyfry swojéj z koroną na postawach używać. Zygmunt August strzeże wolności sumienia, oświadcza Gdańszczanom, że gdy na sejmie koronnym stanęło, iż żaden szlachcic nie może być prześladowany za przekonania religijne, on czyni co może i uchwałę tę rozciąga do Gdańska. Innym wielu miastom nadaje grunta, robi ulgi, broni je od nadużyć. Stefan Batory ochrania rozległe przywileje Gdańska; zatwierdza takież Rygi; podnosi Ormian do równości miejskiéj (1).

Pomiędzy gałęziami ówczesnego przemysłu fabrycznego, piérwsze miejsce zajmuje sukiennictwo. Głównem jego siedliskiem była Wielkopolska; liczne jednak

(1) To, co mówimy tutaj o miastach, niedotyczy niektórych małych miasteczek rolnych, własnością prywatnych osób będących, u których obok czynszów istniały niekiedy powinności pańszczyźniane, a o których Kromer mówi, iż raczéj wolą urzędników pańskich jak prawem są rządzone. Takie z tytułu tylko były miastami, a różniły się od wsiów tém, że mieszkańcy ich byli z osoby bezwarunkowo wolni.

jego ślady spotyka się w Małejpolsce i Mazowszu. Sukna stanowiły bardzo ważny artykuł wywozowy: rozchodziły się przez Nowogród po państwach moskiewskich, a przez Prusy i Niemcy po zachodniéj Europie. P. Szajnocha dostrzegł, że nieprzyjazny Polsce Jan Luksemburczyk król czeski ubierał się w nasze sukna. Oprócz tego spotykamy w XV i XVII wieku wyrób metalów, wyrób grubego płótna, garbarnie, buty szklanne, które to przedmioty są także wywożone. W ogólności jednak wywóz materyałów surowych, a mianowicie produktów rolniczych, przeważa i stanowi najważniejsze źródło bogactwa krajowego. Zkąd poszło, że miasta pomimo tak mocno rozwiniętego wewnętrznego życia, pomimo takiéj samoistności, stosunków z zagranicą, zamożności i zaludnienia, na większy i różnostronniejszy nie zdobyły się przemysł? Przyczyny tego nie łatwo dziś odszukać; domyślać się przecież można, że główną był brak popędu i kierunku z góry od władz rządowych i od ludzi znaczeniem, wpływem i fortuną na czele narodu stojących. Dla skarbu królewskiego i publicznego przy ówczesnéj taryfie celnéj, biorącéj zarówno opłaty od przywozu i wywozu, przemysł krajowy, jego wzrost lub upadek, musiały być rzeczą obojętną. Dla ludzi możnych, ale w dobrach ziemskich majątki posiadających, również przemysł fabryczny mógł być mniéj ważny, zwłaszcza gdy produkta surowe mogli bez cła wyprowadzać, a na swą potrzebę towary wszelkie również bez cła wprowadzać. Brak własnego interesu niedostatecznie widać zastępowała myśl wyższa dobra publicznego. Lubo zaprzeczyć nie można, że monarchowie robili nie jedno dla podniesienia fabryk; robili widać za mało, albo dostatecznéj pomocy w ówczesném mieszczaństwie nie znaleźli. Winaby podwójna ciążyła w takim razie na tém ostatniém, że ani wziąć inicyatywy ani korzystać z danéj nie umiało. Uniewinniać je tylko może ta okoliczność, że przy stanowieniu cen na wyroby fabryczne (1)

(1) Namiętność stanowienia cen tak była w owym czasie w powietrzu, iż chciano wszystko otaksować. Przytoczyliśmy zdanie w téj mierze Modrzewskiego. Spotkaliśmy w Metryce koronnéj ustawę dla Wilna z r. 1541, w któréj oznaczona jest taksa na owies, siano, słomę, drzewo i inne przedmioty, przywożone na targi miejskie.

i dozwolonym wywozie produktów surowych właścicielom ziemskim bez cła i dozwoloném tymże wprowadzaniu towarów na domową potrzebę również bez cła, popęd do przemysłu fabrycznego mógł być w pewnym stopniu paraliżowany i zniechęcany (1).

V.

Przechodzimy do obejrzenia stosunków handlowych innych krajów Europy w tym samym okresie.

Najwydatniejszą rolę wówczas zajmowała Hiszpania, przez swoją potęgę, odkrycia i podboje. W r. 1491 upada panowanie Maurów w Grenadzie i państwo złączone zajmuje znakomite miejsce w rzędzie państw europejskich. Po ciągłych wojnach następuje pokój. Mądre urządzenia Izabelli: zniesienie wewnętrznych granic, zmniejszenie podatków, budowanie dróg, regulacya biegu rzek, wprowadzenie jedności miar i wag, podniosły stan kraju. Wielkie naturalne bogactwa Hiszpanii dawały żywioł rolnictwu i przemysłowi. Chociaż duch wojowniczy i urządzenia militarne przeważały w znaczuéj części kraju; jednakże pozostali w południowych prowincyach Maurowie, utrzymywali tamże kwitnący stan rolnictwa; niektóre zaś inne prowincye czynnie krzątały się około przemysłu fabrycznego. Zboże wychodziło za granicę z południowych prowincyj, pomimo ogromnéj miejscowéj ludności. Nawarra i prowincye Baskie dostarczały wełny i drzewa. W Sewilli i Segowii kwitnął przemysł wełniany i jedwabny. Wyroby srebrne z Walladolid, skóry z Korduby, rękawiczki z Okana, broń

(1) Surowiecki w dziele swojém O upadku miast, mówi o zniesieniu cechów w XVI wieku. Co nawet sądzi być obostrzeniem tylko poprzedniego prawa w XV wieku zapadłego. Rzeczywiście za Zygmunta Igo, wydano w téj mierze uchwałę, która zdaje się cofniętą być musiała, gdy w skutek niéj niektórzy rzemieślnicy za granicę wynosić się zaczęli. To pewna, że przez cały przeciąg XV i XVI wieku mnóstwo wydano przywilejów na zakładanie bractw i cechów po miastach, bo o tém świadczy Metryka koronna. Sam zaś Surowiecki wylicza wielką liczbę tych cechów jeszcze w XVII w. istniejących, aby udowodnić stan przemysłu krajowego, ludność miast i znaczną w nich liczbę rzemieślników.

z Toledo, korale i szkła z Barcelony, ceniono wysoko w całéj Europie. Handel morski w 1513 r. zatrudniał 1,000 okrętów, handel nadbrzeżny 1,500 mniejszych statków. Prawodawstwo opiekowało się żeglugą krajową.

Prześladowania religijne zadały piérwszy cios téj pomyślności. Następnie odkrycie Ameryki obudziło ogólną chciwość złota, a oderwało od pracy. Kraj się coraz bardziéj wyludniał, w miarę jak odkrycia i podboje się rozszerzały: uczuwać się dawał coraz większy brak rąk w przemyśle i rolnictwie; rosły zarazem wstręt i uprzedzenie dla zajęć rzemieślniczych; rosła potrzeba towarów dla nowych kolonij, a coraz mniéj ich kraj mógł dostarczać. Prawa wzbraniały wywozu obcych towarów do Ameryki; uorganizowała się więc kontrabanda tak rozległa, że o podobnéj dzieje handlu nie wspominają. Powoli inne narody morskie spostrzegły się i zaczęły Ameryce same wprost dostarczać swoich wyrobów. Krwawe wojny Karola V z Francyą, jego zamiar zaprowadzenia powszechnéj monarchii katolickiéj, zburzenie praw i przywilejów miast i szlachty zarówno, a przywłaszczenie władzy nieograniczonéj, despotyzm Filipa II, jego prześladowania religijne, długa wojna z Niderlandami, przyczyniły się ostatecznie do wyczerpania skarbu, upadku reszty przemysłu i wyludnienia Hiszpanii. W czasie wojen z Niderlandami inkwizycya rozwinęła największą swoję srogość: mianowicie stan mieszczański stał się celem jéj prześladowania; wiele osób z niego zginęło, wiele musiało uchodzić za granicę. Hollandya przyjęła przemysłowców z Segowii, Toledo i Sewilli. Filip III zazdroszcząc przodkom zasługi prześladowania różnowierców wypędził resztę pozostałych Maurów; poprzednio wypędzono ich już część znaczną i wszystkich żydów.

Taki stan rzeczy zastał wiek XVII.

Po Hiszpanii piérwsze miejsce zajmują Niderlandy. Ale to jest epoka panowania w tym kraju Hiszpanii i wojny o niepodległość. Dogodne położenie Hollandyi pogorszyło się już było z odkryciem Ameryki i handlem bezpośrednim, jaki inne kraje z tamtemi stronami zawię-

zywały. Hiszpania rozciągając żelazną swą rękę nad krajem przywykłym do wielkich swobód i rządzenia samym sobą, zaczepiając wolność sumienia, wywołała przesilenie i opór. Na sam odgłos wprowadzenia inkwizycyi, poczęła się liczna emigracya. Po zniszczeniu obrazów w Antwerpii, mnóstwo mieszkańców wyniosło się przed burzą. Przeszło 100,000 liczono już wychodźców z przybyciem ks. Alby, który drugie tyle wyprawił z granic kraju; wojna, rusztowanie, emigracya, dziesiatkowały ludność po rozpoczęciu kroków wojennych. 18,000 osób zginęło na rusztowaniu. Fabryki i magazyny zamknęły się, wszystko chwytało za broń; cudzoziemcy nawet opuścili kraj. Rabowano miasta, korsarze na morzu zabierali okręta; powietrze nawiedziło po wojnie Flandryą i Brabancyą: przemysł i handel na długo zniknęły.

Oswobodzona część kraju, która ukonstytuowała się pod nazwiskiem połączonych stanów w r. 1579, powoli przyszła do niezwykłéj potęgi handlowéj. Odziedziczyli Holendrzy spadek po Hanzie, którą podkopali swojemi zasadami liberalnemi i po niéj większą część handlu północnego zagarnęli. Ciśnięci rywalizacyą Hiszpanii, rozpoczynają z nią w końcu XVI wieku długą i szczęśliwą wojnę morską: wydzierają jéj bogate kolonie i stale się w nich sadowią. Kompania indyjsko-hollenderska, która tego dokonała, stała się wzorem dla przyszłéj kompanii wschodnio-indyjskiéj w Anglii.

Krótką przewagę swoją handlową, która trwała tylko do czasów wzrostu Anglii i w połowie XVII wieku już chylić się poczęła, winna była Hollandya swojemu geniuszowi marynarskiemu i stosunkom z nowo-odkrytemi krajami, które to kraje z systematycznością i ścisłością prawdziwie kupiecką umiała eksploatować. Położenie jéj morskie było do tego zachętą, a było zarazem jéj osłoną. Śmiała i wytrwała w przedsięwzięciach, na wskróś duchem kupieckim przesiąkła, na ten przedmiot obróciła wszystkie swoje usiłowania. Z żadném państwem lądowém porównywać jéj nie można. Odziedziczyła chwilowo spadek po Rzpltych włoskich, po Hanzie i Hiszpanii; handlowała ze wszyskimi lądem i mo-

rzem, a w miarę wzrostu handlu rozwijała swój przemysł. Przy swobodzie swoich instytucyj, wcielała w siebie wypędzone lub uciekające zkądinąd zdolności, kapitały, usposobienia przemysłowe. W skutek wolności druku rozwinęła przemysł księgarski i papiérniczy. Słynne były jéj wyroby lniane i wełniane, wyroby porcelanowe i fajansowe, dystylacye wódek i browary, wyrób serów i płody ogrodnictwa. Zajaśniała jednocześnie w sztukach i literaturze. Równie na Hollandyi jak na Włoszech i innych państwach a obecnie Anglii, pokazuje się solidarność handlu ze swobodą instytucyj i cywilizacyą. Zamożność i swoboda ożywiają nauki i sztuki, a te ostatnie nawzajem uszlachetniają i podnoszą tamte. Tchnienie silniejsze życia przejmuje całą społeczność i „Merkury zarówno z muzami świadczy o swojém olimpijskiém pochodzeniu," jak powiada Scherer. Przemysł wprzód pochylił się w Hollandyi jak handel. Polityka Colberta i rywalizacya Anglii podkopały go i przywiodły do upadku. Targ wewnętrzny tego kraju był za mały, a ciężar długów za wielki.

Anglia w początku peryodu, o którym mówimy, pod względem handlu była w ręku cudzoziemców: Włosi, Hanzeaci i Holendrzy dzielili się jego zyskami; żadnéj polityki narodowo-handlowéj nie objawiały się jeszcze ślady; przemysł miejscowy był w kolebce. Za pomocą sprowadzonych Holendrów zaczęto wyrabiać cokolwiek sukna: ale największa część wełny szła za granicę. Duch stowarzyszenia zaczął się przecież wcześnie objawiać: stowarzyszenie kupców już od r. 1406 słabo wprawdzie, ale wytrwale ciągnęło swoje istnienie obok silnéj konkurencyi cudzoziemskiéj. Henryk VII ukracając przeważny wpływ szlachty i jéj ambicyą wzniecającą ciągłe wojny domowe, faworyzując do właściwego stopnia stan miejski, a pozwalając właścicielom sprzedaży dóbr lennych, położył niejako podstawę przyszłéj pomyślności handlowéj i przemysłowéj Anglii. Ale pomimo tego powolnym ona bardzo szła do tego celu krokiem. Jeszcze w połowie XVI wieku jedyną industryą w Anglii i to na dosyć słabych nogach stojącą było sukiennictwo. Za Karola II kommunikacye i drogi zaczę-

to nieco poprawiać. Na samym schyłku XVI wieku zdołała Anglia zrzucić z siebie jarzmo handlowe Hanzeatów. Pod Elżbietą, za pomocą wypędzonych protestantów francuzkich i emigrantów niderlandzkich nauczyli się Anglicy dopiéro, dawać suknom ostatnią apreturę. Wprzód surowe postawy wyprowadzali Hanzeaci, wykończali je u siebie i sprzedawali z ogromnemi zyskami. Na panowanie Elżbiety przypadają także piérwsze zakazy przywozu niektórych przedmiotów, których wyrób chciano zachęcić i podnieść w kraju. Liczba ich bardzo ograniczona. Sprowadzono z Niemiec górników dla podniesienia wyrobu metali. W tych piérwszych początkach industryi i handlu, rząd dawał przywileje kompaniom i monopol obcych kupców zastępował monopolem miejscowym; ale niebawem głosem opinii publicznéj oświecony, cofnął się z téj drogi. Na koniec XVI wieku przypadają również piérwsze urządzenia, dotyczące wywozu zboża i handlu pieniędzmi, który to ostatni w ręku mieli wyłącznie żydzi i Lombardczycy. Do téj również epoki odnoszą się piérwsze próby kolonij zamorskich. Wszystko to były przecież słabe tylko początki: piérwsze linie na czystym arkuszu, z których nikt ze spółczesnych, wielkiego malowidła przyszłego nie byłby w stanie odgadnąć. Potężna rywalizacya Hollandyi i Francyi trzymała Anglią na wodzy. Piérwsze ślady przemysłu lnianego, wyrobu szkła, żelaza, wydobywania węgla kamiennego, przypadają dopiéro na początek XVII wieku. Za Karola II Anglia była zapełniona wyrobami francuzkiemi, nie mogąc z niemi wytrzymać współzawodnictwa, a bilans handlowy między temi dwoma krajami był na ogromną niekorzyść Anglii. Rolnictwo było jeszcze mało znaczące, ale silniejszą jak gdziekolwiek przygotowano dla niego podstawę w oswobodzeniu klass rolniczych.

Rok 1688 jest epoką, w któréj przemysł korzystając ze zbiegu rozlicznych przyjaznych okoliczności, zaczął krzątać się i myśléć o przyszłości. Przecież to dla pamięci i nauki zanotować należy, że od dnia, w którym Elżbieta wypędzając Hanzeatów wyrzekła: „Naprzód mój lud, potém dopiéro cudzoziemcy," od dnia tego dla

tuje się duch wyłączności w polityce handlowéj i morskiéj Anglii. Późniéj Anglicy zapragnęli zasadę tę, nietylko w Anglii, czegoby im za złe mieć nie można, ale na całym świecie, we wszystkich krajach, co właśnie jest oburzającém, na swoją korzyść przeprowadzić. Powiedzieli sobie: „wszędzie naprzód my, potém inni."

Francya pod następcami Karola IV urządzona była ściśle feodalnie: nie było stanu średniego pomiędzy potężnymi wazalami, podkopującymi władzę monarszą, a ludem; miasta nie mogły się wzbić z poniżenia: nie dały związać się w ligę federacyjną na wzór związków włoskich, hiszpańskich, niemieckich i innych, dla wspólnéj obrony i odpiérania siły siłą. Krucyaty dopiéro i władzę królewską podniosły i do usamowolnienia nietylko miast, ale i pewnéj części ludu wiejskiego drogę otworzyły. Późniéj monarchowie osłaniając miasta zyskiwali siłę przeciw swoim wazalom, których dopiéro Ludwik XI ukrócił swoim absolutyzmem. Ludwik Gruby dozwolił wszystkim ludziom nabywać ziemię pod pewnemi warunkami. Ludwik IX dopuścił piérwszy wywozu produktów miejscowych za granicę. W Szampanii rozwijać się zaczęły naprzód zarody przemysłu: wyrabiano tam len, sukno, nieco jedwabiu. Włochy wywarły stanowczy wpływ na cywilizacyą Francyi. Pobyt papieżów w Awinionie, ściągnął tam wielu Włochów, którzy oddali się handlowi i przemysłowi. Florentczycy, Lombardowie wzięli w ręce cały obrót pieniężny. Genueńczycy długo dzierżyli cały handel w części południowéj, a Niderlandczycy w części północnéj Francyi. Z Włoch wzięli Francuzi smak wykwintny i poczucie dla form; ztamtąd również pierwsze zarody przemysłu i sztuk; ztamtąd sztukę lania z bronzu, fabrykacyą szkła i zwierciadeł, dywanów, sztycharstwo. W XVI wieku piérwsi fabrykanci materyj jedwabnych przybyli z Włoch do Francyi. Wina stanowiły oddawna artykuł wywozowy. Na początku XVI wieku wyprowadzała Francya płótna, sukna, papiér, oprócz płodów rolniczych. Wchodził ten kraj na drogę przemysłu, ale różne przeszkody z instytucyj feodalnych płynące, tamowały szybszy postęp. Popełniali téż monarchowie francuzcy błędy; obkładali po-

datkiem materye surowe na przerób fabryczny przeznaczone; sprzedawali pozwolenia wywozu wina i zboża za granicę; w niektórych okolicach kazali niszczyć winnice, a Henryk III w r. 1581 wydał edykt, na mocy którego *le travail etoit un droit domanial et royal*: edykt ten miał na celu obłożenie podatkiem fabrykantów, kupców i ich czeladź. Tym sposobem mnóstwo ludności bezrolnéj, w swym sposobie zarobkowania zależną się stało od pozwolenia monarszego. Nie w lepszém położeniu było rolnictwo przed Henrykiem IV. Nigdzie podobno nadużycia feodalne szerszych nie przybrały rozmiarów. Szarpana obok tego przez większą część XVI wieku wojnami religijnemi, Francya osłabiona była i wycieńczona tak w swojém rolnictwie jak przemyśle, kiedy Sully objął władzę. Ale starania zwróciły się wyłącznie do rolnictwa, bo to było piérwszą potrzebą ówczesnego położenia kraju. Oddziałało to pomyślnie i na handel, ale niebawem popadła znowu Francya w klęski i nieład. Richelieu i Mazarini mało zajmowali się materyalną pomyślnością Francyi; korzyści polityczne, jakie osiągnęli, drogo były okupione wyczerpaniem kraju i przeciążeniem go podatkami. W téj epoce władza monarchiczna rozszerzyła się i ugruntowała się centralizacya rządowa. Tym sposobem Colbert kierowany swoim geniuszem, a nigdzie dla swéj władzy nie spotykając ograniczenia, mógł samowładnie położyć kamień węgielny handlowéj i przemysłowéj potęgi Francyi. Ale jego rządy przypadają na drugą połowę XVII wieku, powiemy więc o nich w ostatnim okresie.

Jeszcze słów kilka o Niemczech.

Mówiliśmy obszerniéj o Hanzie jako bliżéj nas obchodzącéj; dodać winniśmy, że w XIV wieku istniała inna liga miast, szwabską zwana. Na czele téj ligi stanęły: Augsburg, Norymberga i Ulm. Czynności handlowe tych miast i Polski sięgały. Widzieliśmy poprzednio, iż wypędzono z Polski Norymberczanów. Liga ta przetrwała cały wiek XIV. Pod zasłoną związków, miasta przetrwały najgorsze chwile. W XV wieku czasy się zmieniły: mogą już one występować pojedyńczo i używać bezpie-

czeństwa w swoich czynnościach handlowych i przemysłowych. Są też to czasy pomyślności.

Reformacya, jak przyznają historycy niemieccy, rozczątkowała Niemcy. Kraje składające je stały się teatrem wielkich wojen i igraszką ambicyi sąsiadów. Miasta spadać zaczęły ze swego znaczenia, bogactwa i potęgi. Odkrycie Ameryki i nowe drogi handlowe zniszczyły ich handel poprzedni z Włochami. Hanza była już cieniem tylko; Hamburg tylko utrzymywał się w pewném znaczeniu. Wzrost Hollandyi szkodliwie oddziałał na Niemcy; Ren i Skalda zostały dla nich zamknięte. Potworzyło się mnóstwo ceł i komor wewnątrz kraju. Niezgody religijne wielu przemysłowców wyrugowały z kraju. W ogólności, z małemi wyjątkami, handel i przemysł od reformacyi aż po za wojnę trzydziestoletnią w zupełnym były upadku; wyrób lnu tylko, broni i metalów zdołały się oprzéć obcemu współzawodnictwu. Jednocześnie upadło rolnictwo, a reformacya los wieśniaków bardzo pogorszyła. Nieszlachta nie mogli posiadać ziemi; fabrykacye wódek i piwa stały się przywilejem wyłącznym szlachty i duchowieństwa. „Ten duch mieszczański, mówi Scherer, tak energiczny, dumny i niepodległy, który w wiekach średnich kojarzył ligi: szwabską, reńską i hanzeatycką, słabnie a nawet niknie zupełnie w formach pedantycznych. Niektóre wielkie miasta zaczynają już tylko jako starożytność być zajmujące; pod względem życia wewnętrznego stoją w miejscu albo cofają się. Kiedy w innych krajach stan średni nabiéra znaczenia politycznego, w Niemczech traci je, zostaje poniżonym, a nawet uciśnionym. Od reformacyi Niemcy stają się teatrem wszystkich wielkich wojen; na domiar hańby, wielokrotnie widzimy książąt niemieckich w służbie nieprzyjaciół państwa, biorących za broń przeciwko cesarzom, zbogacających się pomocą nieprzyjaciół, żebrzących ich łaski i odbierających od nich żołd. Synowie Niemiec jako najemnicy wylewają krew w obcéj służbie, w sprawie nieraz przeciwnéj interesowi ich ojczyzny. W takim stanie rzeczy, interesa materyalne nie mogły kwitnąć, i nikt się dziwić nie po-

winien, że przemysł i rolnictwo w Niemczech w tym peryodzie pozostały bez znaczenia."

VI.

Pozostaje nam jeszcze zatrzymać uwagę czytelnika nad wpływem w tym peryodzie stosunków handlowych i przemysłowych na stosunki rolnicze.

We wszystkich krajach i po wszystkie czasy wzrost rolnictwa szedł na równi z bezpieczeństwem i swobodą, z ukształceniem klass rolniczych, z obfitością kapitału i korzystnym odbytem płodów. We wszystkich również krajach i po wszystkie czasy piérwsze z tych warunków osiągano przez dobre prawa, ich ścisłe wykonanie i dostateczną obronę państwa: drugi przez rozległe i konsekwentne wychowanie publiczne; trzeci przez obfitość i zamożność przemysłem ożywionych miast, równie jak rozległy handel wewnętrzny i zagraniczny. Tym wszystkim warunkom w nierównie większéj mierze u nas zadosyć czyniły wieki XV i XVI, jak poprzedzające i następujące. Bezpieczeństwo publiczne wzrosło na wewnątrz, jużto powagą większą prawa, jużto jego udoskonaleniem; na zewnątrz rozszerzeniem się granic, a przez to większą siłą państwa. Przybyło szkół; wprowadzenie druku upowszechniać zaczęło książki i czynić je dostępnémi dla większéj liczby. Zaledwie potrzebujemy wspominać o tém, jak wzrosła swoboda indywidualna wówczas. Wprawdzie swoboda ta nie była równa dla wszystkich, a mianowicie dla wszystkich klass rolniczych. O ile jednak prawa Kazimierzowskie ograniczały wolny ruch kmieci, o tyle przez nie zyskały klassy rolnicze niewolne, których ślad w dyplomatach jest widoczny, a których stanu odrębnego, niewolniczego toż prawo nie uznaje i nie uświęca nigdzie. Takaż sama zmiana zaszła piérwéj w Niemczech: i tam również ludność wolnych zniżoną została i ogołoconą z praw swoich bardziéj jeszcze jak u nas, a za to ludność niewolna lepsze zyskała położenie. Wiek XV ten stan rzeczy, jaki Statut wiślicki nakréślił, wiernie dochował. Na samym schyłku jego dopiéro, ścieśniono jeszcze więcéj wolność ruchu

kmieci. W wieku XVI wszedł prawodawca na szeroki gościniec podnoszenia pańszczyzny i wolność ruchu kmieci stanowczo zamknął. Nie wchodzimy tutaj w badanie przyczyn téj przemiany: należy to do historyi rolnictwa; nadmieniamy tylko, że w wieku XVI cały postęp rolniczy, cały ruch, cała praca około zwiększenia produkcyi krajowéj przenosi się z ról kmiecych na folwarki: właściciel ziemski bierze się do uprawy ziemi i prowadzić ją zaczyna na wielkie rozmiary.

Nauka ekonomii politycznéj stopień rolnictwa, na którym gospodarstwa folwarczne, zarządzane przez klassę wyższą i więcéj oświéconą istnieją, uważa za wyższy i prowadzący do coraz ważniejszych ulepszeń. Na niższym szczeblu stawia stan rolnictwa, w którym osadnicy niewolni i bez oświecenia, posiadając ziemię wyłącznie, wypłacają się z niéj płodami lub pieniędzmi, a właściciele ziemscy zajęci są wyłącznie wojną, polowaniem, dworactwem lub urzędowaniem. Roscher uważa, że taki był stopień rolnictwa w Sparcie, w Rzymie, w ostatniéj epoce tego państwa, w Germanii za czasów Tacyta, w Rossyi jeszcze w XIX stuleciu. Na tym stopniu rolnictwo, jako w ręku najmniéj oświeconéj części narodu będące, nie robi żadnych postępów. Małym kapitałem rozporządzający włościanin niewolnik, zależny i niezasobny, silniejszego popędu dać mu nie może. Oświeceńsi nie troszczą się o nie: nietylko nie troszczą się o rolnictwo jako naukę i sztukę, nie troszczą się i o rolnika. Nadużycia egzekutorów należności, łatwo zmniejszają mienie kolonisty. Sama myśl zależności osłabia chęć i zamiłowanie w pracy. Brak wiary w to, iżby owoce pracy i oszczędności były szanowane, wyradza gnuśność i brak przezorności na przyszłość. „Należy to więc, mówi Roscher, za znakomity postęp uważać, gdy właściciele ziemscy zaczynają część gruntów, zwykle najrodzajniejszą i w środku położoną, na siebie uprawiać. Tym sposobem tworzą się grunta dominialne i grunta osadnicze. Ponieważ robotników właściwych w takiém społeczeństwie niemasz, folwarki mogą być tylko obrabiane pańszczyzną. Zwykle trzecią część uznawano za

folwarczną, a trzy dni pańszczyzny tygodniowéj wkładano na osadników. Gdy nietylko ręcznéj, ale i sprzężajnéj domagano się robocizny, a oprócz tego danin w naturze, część więc kapitału obrotowego włościanina szła na korzyść dominium. Ten stan rzeczy już w IX wieku był bardzo upowszechnionym w Niemczech. Późniéj rozszerzył się w zachodniéj i środkowéj Europie aż do granic właściwéj Rossyi; a nawet w téj ostatniéj, w częściach jéj najżyzniejszych i więcéj w kulturze posuniętych, jest podstawą stosunków folwarcznych."

„Jakkolwiek, mówi daléj Roscher, robotnik pańszczyzniany pod względem pracy niżéj stoi od wolnego wyrobnika, jakkolwiek cały jego kapitał obrotowy stoi pod rozporządzeniem pana; to przecież ten ostatni, to jest pan, całą swoją działalność obraca ku gospodarstwu, wkłada w nie oszczędności swoje i swoje wyższe ukształcenie. Włościanin resztę pozostawionéj mu ziemi i dni roboczych, może za swoją własność uważać. Zresztą, jeżeli grunta włościańskie są od władzy pana zależne, to z czasem mogą posłużyć jako punkt oparcia do utworzenia małéj własności."

Nie możem bezwarunkowo zaprzeczyć znakomitemu ekonomiście, iżby wzrost gospodarstwa folwarcznego, wśród takich stosunków, jakie skréślił, nie był rzeczywistym postępem. Był on nim nawet u nas, przez to, że klassa oświeceńsza brała w ręce sprawę rolnictwa. Wolelibyśmy jednak, co do nas, aby lud kmiecy podniósł się był i oświecał ku podźwignięciu sprawy rolnictwa, a szlachta rozszerzając folwarki w lasach i nieużytkach, w miarę przybytku rąk do pracy wolnych a nie pańszczyznianych, miała była ciągle na oku to, aby pozostać przewodniczką ludu, piastunką spraw publicznych, pierwszą na drodze oświaty i obrony kraju. Postęp dokonany u nas w rolnictwie w wieku XVI, zbyt drogo został okupiony, bo stratą wszelkiéj wolności osobistéj ludu i niezwykłym wzrostem pańszczyzny. Tém smutniéj na to patrzéć, że jeżeli nie zbywało w owym czasie na złych przykładach w Europie, były także przykłady urządzeń ekonomicznych daleko racyonalniejszych i więcéj ludzkich. Tylu mężów stanu naszych odbierając wy-

chowanie w obcych krajach i podróżując, miało sposobność obeznać się z jednemi i drugiemi i lepsze a nie gorsze naśladować (1). Można było na wzór Francyi,

(1) Prawa Luitpranda dozwalały longobardzkim urzędnikom, aby ubogim wolnym obowiązek służby wojennéj na trzy dni roboczizny tygodniowéj zamieniali VI, 29. Surowość pańszczyzn w niektórych krajach Zachodu już w XIII w. pokazuje się z tego, że koncylium r. 1225 odbyte w Trierze, zakazuje przynaglać chłopów w niedziele do pracy. Pomiędzy rodzajami pańszczyzny tamże spotykamy *uciszanie żab* Grimm Rechtsalterthüm, s. 355; *oczyszczanie z pcheł łóżka pańskiego*, Klingner I, s. 138. W Niemczech, jak powiada Rouher, tak dalece w XVI w. pojęcie prawa niemieckiego upadło, że nietylko każdy chłop był uważany jako czasowy dzierżawca, ale jako poddany, i według wyobrażeń ówczesnych jurystów, on wolności a nie jemu poddaństwa należało dowodzić. Pomiędzy zaś wolnymi i niewolnymi ta niekiedy zachowała się różnica, iż jedni wozili gnój, drudzy go nakładali; jedni wino do piwnic dostawiać, inni składać go byli w obowiązku. W Brandoburgii (1540) skoro właściciel potrzebował chłopskiéj posiadłości, wolno mu ją było zająć. Toż samo w Pomeranii. W Meklemburgu na początku XVII w. toż prawo bezwarunkowo przyznano właścicielom. Meklemburg i Pomerania miały w połowie XV w. układ o wydawanie zbiegłych chłopów. W niższéj Saksonii nawet dzierżawców dozwalało prawo rugować z posiadłości w początku XVI w. W Danii w XVI w. prawo upoważniło właścicieli do zajmowania gruntów włościańskich. W XV w. toż samo robiono w Anglii: szykanami, processami pozbywano się posiadaczy drobnych. Ztąd bunty chłopskie. Na początku XV w w rzymskiéj Kampanii posiadała sama familia Kolonnów, więcéj zaludnionych wsi, jak obecnie jest w téj prowincyi pojedynczych dzierżawców. W połowie XV w. zaczęli tamtejsi wielcy posiadacze, zmieniać grunta siewne na pastwiska. Sixtus IV i Klemens VII chcieli temu zapobiedz, ale napróżno. Nakazywali oni bezskutecznie uprawę $^1/_3$ gruntów. Po trzydziestoletniej wojnie w Niemczech ciężar ról pustych spadł na osiadłe. Wtenczas tamże folwarki najbardziéj wzrosły, poddaństwo najsilniéj korzenie zapuściło i prawnie w większéj części krajów niemieckich uznane zostały.

Natomiast, florencki statut z r. 1289 zakazuje ścieśnień wolności osobistéj i układów o długoletnie pańszczyzny. Podług prawa tamże w r. 1415 zapadłego, wszelkie powinności osobiste ulegały skupowi, a tylko wolni ludzie mogli być w państwie. Tak samo prawa postanowiły w Medyolańskiem. I Müller powiada, że w XIV, XV i XIV w. wszystkie służebności do osoby i gruntu przywiązane, pańszczyzny, czynsze, dziesięciny zostały spłacone w Szwajcaryi, z nielicznemi tylko wyjątkami co do niektórych okolic, jak np. Thurgau, gdzie pewne ciężary realne 1804—1835 spłacono, niektóre jeszcze pozostały. W Niderlandach od XVI w. wszystkie *census constitutivi* są spłacalne. W Wirtemberskiem już w XVI w. prawa zakazują stanowienia niespłacalnych ciężarów gruntowych. (Roscher National Oekonomik des Ackerbaus. 1860).

gdzie grunta szlacheckie równie jak u nas, wolne były od podatku z tego samego jak tam powodu, tojest: dla utrzymania podstawy podatkowéj, nie dopuścić szlachcie posiadania gruntów włościańskich; kraj i skarb byłyby na tém zyskały, a ostatecznie i sami właściciele ziemscy, na których niebawem spadł dotkliwy ciężar zapomóg włościańskich (1). Mógł prawodawca, podobnie jak we Włoszech górnych, Szwajcaryi, Hollandyi, dopuścić kmieciom spłaty ciężarów gruntowych według nowéj stopy pieniężnéj; mógł przedsiębrać środki dla pomnożenia klassy wolnych robotników: wszystkie te środki nie byłyby wzrostu wielkiéj uprawy tamowały, bo ona była potrzebą, nieomal koniecznością; ale byłyby jéj wzrost we właściwych karbach i granicach utrzymały. Niczém nie wstrzymywana wzrosła ona nad miarę, pędzona wolnością gruntów szlacheckich od podatku, wolnością tychże od ceł przy wywozie produktów za granice, zniżeniem wartości pieniędzy a zatém i stopy czynszu z ziemi, możnością konfiskaty rąk do prac rolnych, a ztąd taniością robotnika, otwarciem dróg handlowych i korzyściami odbytu.

Ówczesne stosunki handlowe, ich rozwinięcie, przyczyniły się u nas do popchnięcia właścicieli w wielką uprawę. Błędemby było obwiniać je o to: ich wpływ był zbawienny; dawały one co dać mogą i co dać powinny: impuls działalności i pracy, obfitość większą kapitału, ułatwienia w odbycie i znakomite korzyści w sprzedaży. Do ludzi stanu, do prawodawców należy korzyści te obracać na dobro kraju, a nie na dobro jednych wyłącznie, a szkodę drugich.

Pod wpływem rozwijających się stosunków handlowych, doskonalić się muszą ułatwienia i środki transportu; ztąd poprawa dróg lądowych i komunikacyj wodnych. Obszerny handel zbożowy w XVI wieku u nas, dowodzi wysokiego stopnia kultury ziemi i starania o komunikacye. Według zdania ekonomistów, ze wszystkich

(1) *Ordonnance royale de 1540. Dareste de la Chavanne* s *120.* Szlachta angielska, która niejednokrotnie dała dowody rozumu politycznego, nigdy się od obowiązku podatku nie uchylała.

gałęzi ta właśnie gałąź, tojest handel zbożowy jest najtrudniejszy i najpóźniéj się zjawia. Pośrednictwo miast nadmorskich handlowi temu główne życie dawało; niemniéj jednak, pewną jest rzeczą, że odbywał się on zarówno na wielu drogach lądowych i mniejszych rzekach, o których spławności późniejsze czasy pamięć i podanie straciły. Hollandya za pośrednictwem miast pruskich, zabiérała większą część zbóż, spekulując na nierówność urodzajów. W latach tanich robiła wielkie zapasy; nawzajem wprowadzała wyroby swoje i obce. Nie sama przecież Hollandya zapasy nasze zabiérała; w czasie głodu we Włoszech w r. 1588, dowozy między innemi z Gdańska zaradziły niedostatkowi. Rządy naprzód tę drogę wskazały, a za niemi poszli prywatni. Ślady kantorów angielskich wewnątrz kraju wskazują, że kraj ten starał się mieć produkta nasze z piérwszéj ręki.

Do dania popędu produkcyi zbożowéj w owych wiekach i handlowi zbożowemu u nas, przyczyniło się i to, że gdy wówczas w wielu krajach wywóz zboża był licznemi przepisami i ścieśnieniami ograniczany, u nas żadne w téj mierze ograniczenia nie istniały. Modrzewski dopominał się o to dla tańszego i pewniejszego zaopatrzenia potrzeb miejscowych, ale mógłże znaleźć posłuch, w czasie, kiedy prawodawcy byli w posiadaniu całych korzyści wolnego handlu zbożowego? W tym razie przynajmniéj interes wielkich właścicieli był w zgodzie z zasadami późniejszych teoryj naukowych. Czy zakaz a raczéj ograniczenie wywozu zboża, byłoby mogło wpłynąć na podniesienie u nas miast i przemysłu? odpowiedzieć dziś trudno. Jak Maculoch mniema, w krajach, gdzie zakazy wywozu zboża istnieją, kilka lat urodzaju sprowadza drożyzny wielkie, bo odstręczeni właściciele ziemscy od uprawy zbożowéj, mniéj ziemi obsiewają. Podnieść przemysł może: obfitość płodów czyli bogactwo natury miejscowéj, dostatek rąk i kapitałów. W te trzy bogactwa kraj nasz wprawdzie obfitował w XV i XVI wieku, ale nie wszystkie mogły być użyte we właściwym i naturalnym kierunku. Największe kapitały wpływały do rąk właścicieli ziemskich przez odbyt płodów surowych, i te dla przemysłu były stracone. Ręce

całéj ludności wiejskiéj tylko do rolnictwa mogły być użyte. Same płody naturalne kraju mogąc być bez cła przez właścicieli ziemskich wyprowadzane, usuwały się z pod przerobu w kraju; dlatego bezwątpienia przemysł miejski, większych rozmiarów w tym wieku przybrać nie mógł.

* * *

Rozpatrując się w tém wszystkiem, cośmy w niniejszéj części pisma naszego powiedzieli, rozliczne nastręczają się uwagi i wnioski.

Widzimy przedewszystkiem, że okoliczności szczególnie sprzyjały wzrostowi kraju w owéj epoce. Postronne kraje wabione swobodą ustaw, lub znudzone uciskiem same idą w ramiona nasze, w braterski łączyć się węzeł. Chlubne to kojarzenie utrudnia przecież kierunek ogólny całości, bo każda łącząca się cząstka, zastrzega sobie część władzy i pewne wyłączne prawa i przywileje. Pomimo to, potęga, znaczenie, światło i bogactwo narodu wzrasta znakomicie. Wzrasta zapewne tém silniéj i prędzéj, że niemasz do gojenia zawsze odnawiających się ran, które podbój po sobie zostawia.

Widzimy daléj, że handel używał u nas sumiennéj opieki, nie będąc narażony wewnątrz jak gdzieindziéj na łupieztwo feudalnych rozbójników, na uciążliwe ścieśnienia, a jak we Francyi, na zakazy i wysokie taryfy prowincyonalne. Kupcy obcy u nas byli spokojni i bezpieczni, o ile i kiedy pobyt w kraju był im dozwolony. Dla naszych tylko za granicą nie dosyć skuteczne środki bezpieczeństwa rząd krajowy obmyślał, a popełnił błąd niemały, zakazując im wywozu płodów krajowych i wyjazdu do niektórych krajów za kupnem towarów.

Widzimy daléj, że w owym okresie pojęcia nie wyrobiły się jeszcze do określenia ścisłego polityki handlowéj, mającéj na celu wyłączną opiekę przemysłu i kupiectwa narodowego, z poświęceniem wszystkich innych względów i to tak dobrze u nas jak w innych krajach Europy. Hiszpania zapragnęła tego, ale nie podołała téj myśli; Hollandya przyjęła za podstawę zupełną wolność handlu, przemysłu, sumienia i pracy. To misterne ru-

sztowanie środków ochronnych dla przemysłu i handlu krajowego, jakie później budować nauczono się, mało gdzie było znane, a nigdzie (z wyjątkiem może jednéj Wenecyi, tającéj starannie wszystkie sprężyny swego rządu) systematycznie przeprowadzone. Był to jeszcze dalszy ciąg owego dawniejszego kosmopolityzmu handlowego i przemysłowego, do którego chce nas zwrócić dzisiejszy system wolno-handlowy. Wszędzie dozwalano przemyślniejszym przynosić swoję biegłość i doświadczenie, korzystać z niéj i w krajach innych zaszczepiać latorośl handlu lub kunsztu. Hollandya wolność tę do ostatecznych posunęła granic i dobrze na tém wychodziła tak długo, dopóki system ceł ochronnych w około powstający nie zatamował jéj dróg odbytu. Hanza egoizmem i chciwością swoją wywołała piérwsze obudzenie się interesów miejscowych i ścieśnienia dla kupców zagranicznych.

Widzimy daléj, że wszędzie popełniano błędy ekonomiczne takie lub inne, większe lub mniejsze. Za jeden z ważniejszych i właściwszych nam tylko, uważamy uwolnienie stanu rycerskiego od ceł i opłat przy wyprowadzaniu własnych produktów i wprowadzaniu przedmiotów na swą potrzebę. Dodać jednak winniśmy, że w ważnych chwilach urządzenie to było zawieszane, a król i szlachta poddawali się opłatom celnym dla zasilenia skarbu.

Widzimy daléj, że środki ochronne u nas dla handlu i przemysłu były po części w użyciu, leżały zaś w zakazach i ograniczeniach wywozu i przywozu niektórych, wprawdzie nielicznych przedmiotów, w przywilejach składowych miast, w rugowaniu obcych kupców wprowadzoném w XVI wieku. Szliśmy więc w owym czasie drogą pośrednią pomiędzy systemem ochronnym a wolno handlowym. Było to więcéj może wypływem położenia ogólnego, stosunku prowincyj jednych do drugich, praw i ustaw krajowych, jak postanowienia z góry przyjętego. Aby wejść w system zupełnéj wolności handlowéj, trzeba było złamać przywileje wszystkie miast, a mianowicie Gdańska. Aby wejść w większą opiekę

przemysłu, trzeba było wywrócić stojące temu na drodze przywileje stanu szlacheckiego.

Widzimy jeszcze, że miasta nasze miały znakomite swobody i przywileje; troskliwie dbali o nie monarchowie, ale one same niedosyć umiejętnie i troskliwie z tych przywilejów korzystały. Nieraz dały się prześcigać cudzoziemcom w skrzętności handlowéj i oszczędności. Broniąc szlachcie osiedlania się w miastach (1) i uchylając się od służby wojskowéj z dóbr ziemskich, wywołały prawo zakazujące im posiadania majątków ziemskich. Zaniedbały wyrobić w sobie ducha wspólności w strzeżeniu swych praw politycznych. Separatyzm miast pruskich, a mianowicie zaślepienie i egoizm Gdańska przyczyniły się do tego, że kraj marynarki wojennéj stałéj i imponującéj mieć nie mógł, a tém samém pomyśleć nawet o koloniach zamorskich, co nietylko na jego postęp handlowy i przemysłowy, ale i na znaczenie polityczne źle wpłynąć musiało.

Stosunki też ogólne krajowe szły u nas po innéj pochyłości. Gdzieindziéj władza monarsza stawiała zapory albo łamała przewagę arystokracyi ziemskiéj, u nas ją sama podnosiła; gdzieindziéj, jak w Niemczech, Francyi, Hiszpanii, ten sam był antagonizm pomiędzy miastami a szlachtą, ten sam był wstręt w téj ostatniéj do kupiectwa: tylko tam albo monarchowie podnosili znaczenie polityczne miast dla oparcia się na nich, albo miasta same tworzyły związki dość silne, aby siłę siłą odeprzeć. U nas z łatwością i bez oporu przychodził stan rycerski do przewagi nad tronem i miastami. Torowały mu do tego drogę wielka spójność polityczna, większe zdaje się ukształcenie, większa aniżeli w miastach gorliwość w obronie kraju. Ale za tém poszło, że prawa miast przestały być szanowane, gdy stawały w zetknięciu z interesami właścicieli ziemskich; że handel i przemysł przestały mieć organ w radach państwa.

Przy braku dosyć silnéj władzy centralnéj, opatrzonéj w dostateczne środki, brakować musiało popędu

(1) Na usprawiedliwienie w téj mierze miast przytoczyć można, iż szlachta osiadła w miastach często usiłowała uchylać się od ciężarów miejskich; dlatego później prawo temu zapobiegło.

i zachęty z góry do krzewienia się przemysłu na większe rozmiary: co tém więcéj zadziwia, gdy się zważy, że kraj rosł w bogactwo produktów surowych. Zadziwiają nas obecnie znaczne cyfry wywozu ówczesnego, poświadczone przez krajowych i zagranicznych pisarzy; ale ten wzrost wywozu, nie jestże świadectwem, że z postępem rolnictwa nie szły na równi, zaludnienie, wzrost miast, postęp przemysłu i fabryk.

Chociaż jednak stan ludność i przemysł miast nie odpowiadały bogactwu rolniczemu kraju i obfitości surowych płodów, stanu tego za zły, przemysłu za nic nie znaczący, ludności za szczupłą uważać nie można; stosunkowo do czasów poprzednich i następnych, był to stan bardzo pomyślny i zadowalniający. Z zazdrością mogły patrzéć na kraj nasz i położenie miast, Niemcy szarpane zamieszkami religijnemi i miasta niemieckie tracące dobry byt, handel i przywileje; Hiszpania upadająca pod błędną administracyą i fanatycznym terroryzmem Filipa II; miasta niderlandskie łupione i dziesiątkowane przez żołnierzy hiszpańskich; miasta włoskie upadające z dawnego swego znaczenia, przez zwrot dróg handlowych, niezgody wewnętrzne, najazdy obce i ucisk drobnych tyranów; Francya zakrwawiona wojnami domowemi i rzezią św. Bartłomieja. Mogły mówię te kraje zazdrościć tolerancyi, wolności mówienia i pisania, bezpieczeństwa osoby, politycznéj swobody, rzeczy, których im tak bardzo wówczas brakowało.

ALFRED TENNYSON

I

JEGO DZIEŁA.

PRZEZ

Władysława Chomętowskiego.

III.

HELENA, Z IDYLLÓW KRÓLA.

Helena cudna lilia z Astolatu,
Dziewica dziwnie miła i nadobna,
W swojéj komnacie, u narożnéj wieży,
Tarczy kochanka jak świętości strzeże.
Na wprost ją okna postawiła dziéwa,
By piérwszy promyk rumiany ze wschodu,
O tarcz się odbił i ze snu ją budził.

Bojąc się żeby rdza jéj nie skaziła,
Zrobiła na nią pokrowiec z jedwabiu,
A na nim godła herbowe wyszyła.
Herb Lanselotów z różnemi kolory,
Ręką dziewicy cudnie ubarwiony:
Na każdym rogu, w fantastyczne wzory
Kwiatów, gałęzi, z ptaszynami w gniazdku.
Nie dosyć na tém, każdego wieczora,
Skoro ojcowskie opuści komnaty,
Pnie się na wieżę, drzwi szczelnie zamyka,
A potém zdjąwszy jedwabny pokrowiec,
Na gołą tarczę patrzy i zgaduje
Znaczenie herbu tajemniczych znaków;
A gdy się pilnie w każdy rys wpatruje,
Co miecz lub kopia wyryła na stali,

Zda się odgadła i mówi do siebie:
Ta krésa świeża, ta od lat dziesięciu,
To było w Kerlail, w Kerlon, to w Kemlocie:
A nad to cięcie, o mój mocny Panie!
Sroższego razu zadać nikt nie może,
Gdyby nie Twoje opiekuńcze ramię,
Co groźną włócznię strzaskało odrazu,
I u stóp jego powaliło wroga,
Najnieochybniéj zginąłby mój miły;
Takie to mary dziewczęciu się śniły.

Może spytacie, zkąd lilia dziewica,
Posiadła tarczę Lanselota drogą?...
Sam rycerz ongi ją w ręce jéj złożył,
Gdy na turnieje jechał brylantowe,
Które król Artur przed laty wyprawił,
A od brylantów, co były nagrodą,
Takie igrzyskom kazał nadać miano.

Atoli wiedzcie, że przed owym czasem,
Nim Artur przybył z nieznajomych krajów,
I na tron przez lud został wyniesiony,
Po Lyonissu wędrując bezdrożach,
Pewnego razu wszedł w ciemną dolinę,
Pomiędzy skały, gdzie czarne jezioro,
Trwogę na całą rzuca okolicę,
Boki gór zgrozą obwiewa dokoła,
Niby mgłą szarą, co się nad niém wznosi.
Boć dwaj tu bracia walczyli ze sobą,
Jeden był królem, nieznane ich miano;
Brat zabił brata, strąciwszy ze skały,
Obaj w dolinie legli bez pogrzebu,
Przez długie lata kości ich zbielały,
Zbrodnia ta straszną czyni okolicę.
Jeden z dwóch braci, co możnym był królem,
Miał brylantową na skroni koronę;
Owóż król Artur wszedłszy na dolinę,
Kiedy nieśmiało stąpał w mgle księżyca,
Koronowany trącił szkielet nogą.
Czaszka odpadła, od czaszki korona
Szparko się świetném potoczyła kołem,
I podążyła ku jeziora toni.
Widząc to Artur sięgnął ręką po nią,
A pochwyciwszy włożył ją na głowę,
I w głębi serca do siebie zagadał:
Ja także będę wielkim, możnym królem.

A kiedy Artur zasiadł już na tronie,
Wyjąwszy drogie kamienie z korony,

Zebranym w okół pokazał rycerzom,
I rzekł: brylanty te trafem nabyte,
Nie moją, lecz są królestwa własnością;
Dlatego pragnę, by raz jeden w roku,
Każdy z brylantów służył za nagrodę
Czynów walecznych w turniejowych szrankach.
Tak przez lat dziewięć powtarzane próby,
Najmężniejszego wykażą z rycerzy,
I my wzrośniemy w dzielności i sile,
I staniem murem przeciwko poganom,
Którzy jak ludzkie opiewają gadki,
Mają tu kiedyś panować w tym kraju,
Od czego niechaj mocny Bóg nas broni.

Jak król powiedział, tak też się i stało:
Ośm igrzysk w ośmiu latach wyprawiono;
Lanselot każdą pozyskał nagrodę.
Palmą pierwszeństwa rycerz uwieńczony,
Przysiągł, dopóty kopią się składać,
Dopóty gonić na ostre w turniejach,
Aż ostatniego nie zyszcze z brylantów;
Poczém dopiéro u stóp swéj królowéj
Złoży skarb drogi, sądząc, że z tym darem,
Równym wartością królestwa połowie,
Myśl jéj i serce uwikła jak czarem:
Tymczasem o tém nie rzekł nic nikomu.

W pobliżu góry najwyższéj na świecie,
Zwoławszy wielu książąt i rycerzy,
Artur ogłosił w Kemlocie turnieje,
Gdzie mieli walczyć o brylant ostatni,
Największy z wszystkich brylantów korony.
A skoro igrzysk zbliżyła się pora,
Tak król powiedział do królowéj żony,
Która naonczas spoczywała chora:
— Ginewro moja, powiedzże mi szczerze,
Czy możesz z nami jechać na turnieje?
A ona na to:— wiesz, mój panie miły,
Żem zaniemogła.

— Więc mi żal cię srodze,
Odrzecze Artur, że nie będziesz widzieć
Wielkich, walecznych czynów Lanselota,
Na które zawżdy w turniejowych szrankach,
Z wielką lubością patrzysz się, królowo.—
— Wówczas ta pani spojrzawszy dokoła,
Na Lanselota, co stał w onéj chwili
Przy boku króla, rzuca wzrok omglały.
Jemu się zdało, że czytał w tym wzroku

Te słowa: zostań, jam chora, kochanku,
Miłość jest droższą od wszystkich dyamentów.
I zmiękło serce posłuszne rycerza;
Gotów każdego słuchać jéj skinienia,
(Jakolwiek pragnął mieć udział w turniejach,
By u stóp złożyć jéj z brylantów wieniec).
Minął się z prawdą i prawi do króla:
— Blizny mię bolą, panie miłościwy,
Dozwólcie niech się zagoją w spokoju,
Nim na koń siądę i stanę do boju.
A król się spojrzał na nią i na niego,
I potem odszedł, nie rzekłszy ni słowa.

Zaczem królowa:— zacny nasz rycerzu,
Mnie nie pomyśli wcale wasza mowa;
Czyżbyście serce stracili do sprawy?
Wiecie, że mamy wrogów bardzo wielu,
Co pozazdroszczą staréj waszéj sławy,
I będą szydzić wskazując palcami:

Oto Lanselot, rycerz niegdyś prawy,
Dziś krotochwile wyprawia z królową,
Kiedy król w dobréj zostawił go wierze,
Niedomyślając się zmowy i zdrady,
Na to, Lanselot marszcząc brwi odrzecze:
— Na gadki ludu nie dając baczenia,
Tak nie byliście dawniéj przezornémi,
Mila królowo, w miłości poranku
Mimo się waszych odbijały uszów
Szepty dworaków, jak świerszczów skrzeczenia,
Co z bujnych traw się po łąkach rozchodzą,
A głos ich przebrzmi w uchu bez znaczenia.

Mógłbym nakazać dworakom milczenie,
Ależ ta miłość nie obcą jest światu:
Nasze imiona złączone są w pieśni,
Bardowie czyny opiewając moje,
Lanselot, prawią, kwiatem jest rycerstwa,
Ginewra perłą jest wdzięków i krasy.

Nieraz przy ucztach łączą nas rycerze,
Pełnym puharem pijąc zdrowie nasze,
Kiedy król dobry śmieje się i słucha.
Cóż w tém takiego i zkąd ta odmiana?
Czyliż co Artur przykrego powiedział,
Czyliżbyś może zechciała królowo,
Twojego sługi znużona hołdami,
Zostać już odtąd wierną twemu panu,
Co jest jak słońce gwiazdom między nami?

Artur jak słońce niczem nieskażony,
Z szyderczym pani odrzecze uśmiechem;
Jedno ta jego doskonałość wielka
Razi swém światłem, jak słońce na niebie.
Czyjże wzrok zniesie moc takich promieni?
Nigdy on wniczem nie zganił mię jeszcze,
Na jego czole, ni cień podejrzenia
Nie postał dotąd, boć niestojąc o mnie,
O wierność żony nie troszczył się wcale.
Po raz dziś pierwszy dostrzegłam w tém oku
Płomień usłużną rozżarzony dłonią,
Która zapewne oderwać go chciała
Od cudnych marzeń okrągłego stołu,
Którym z lubością oddaje się cały,
Chcąc wszystkich zrobić podobnemi sobie;
Gdy przed nim każdy przysięga z rycerzy,
Na życie pełne poświęceń i czynów,
I zobowiązań, którym nikt nie wierzy.

Lecz wiedz, że jego cnoty nieskażonéj,
Ja nienawidzę miły przyjacielu;
Dla mnie ten zły jest, kto żadnych skaz nie ma,
Kochać nie mogę tego, co ni razu
Nie dotknął ziemi, jedno nad zachodem
Słońce rumieńcem krasi gór wierzchołki,
Bogatszą barwę rozsiewa dokoła,
I tém cudniejsze, im jest bliższe ziemi.

Oprócz pierścienia nic mnie z nim nie łączy,
Jam nie Artura, jam twoją kochanką!
Więc słuchaj luby: pośpiesz na turnieje,
Bo te nieznośne brzęczenia owadów
Mogłyby nasze zakłócić marzenia,
A choć gardzimy osą i jéj brzękiem,
Żądeł nam jednak jéj strzedz się wypada.—

Na taką mowę odrzekł wódz rycerzy:
— Złamawszy słowo, powiedz mi, o pani,
Z jakiemże czołem przed królem w Kemlocie
Będę śmiał stanąć, któremu cześć droga
Słów własnych równie jak słów jego Boga?

— Dziecko przesądów, odrzecze królowa,
Gdyby miał więcéj potęgi i władzy,
Kochałabym go: słuchaj mię rycerzu!
Prawią, że widok włóczni Lanselota
Wytrąca miecze, razi jego wrogów,
Że postrach jego imienia wygrywa.

Więc ukryj twoje imie i oblicze,
Jedź i zwyciężaj! za ten pocałunek
Musisz to dla mnie zrobić mój najmilszy.
A król ten wybieg za cześć ci poczyta,
Żądza cię chwały przed nim wytłumaczy;
Bo wiész, że chociaż miękkim się być zdaje,
Nikt nie jest chciwszym od niego w pogoni
Do celu chwały, a waleczne sprawy
Innych, przekłada nad blask własnéj chwały,
Skoro w rycerzach dzieło swoje widzi:
Więc jedź, zwyciężaj i wracaj z nagrodą.

Zacny Lanselot nie omieszkał wkrótce
Spełnić żądanie kochanki i pani.
Wskoczył na konia i puścił się cwałem
Nieznaną, trawą zarosłą drożyną,
Gdzie rzadko postał ślad człowieczéj stopy;
A pogrążywszy się w dumach bez końca
Zbłąkał się w głuszy samotnéj przestworzu.
I długo błądził, zanim ścieżkę zoczył,
Która się wijąc pomiędzy doliną
Wiedzie do zamku pana z Astolatu.
Jakoż z zachodu wystrzeliły wieże
Prosto ku niebu, z odległego wzgórza.
Tam on podążył i stanął przed broną,
I w róg zatrąbił: bronę otworzyli.
Wyszedł ku niemu zgarbiony i niemy
Odźwierny zamku, z pomarszczoném czołem;
Wskazał komnatę i zdjął z niego zbroję.
Skoro znów wyszedł w podworzec zamkowy,
Spotkał Lanselot pana z Astolatu,
Który z synami Torrem i Lawenem
Podążał spotkać gościa u podwoi.
Za niemi lekko stąpała Helena,
Lilia dziewica, córa urodziwa,
Jedyna ojca starego pieszczota,
Bo pani zamku nie żyła już wtedy.
Wesołe żarty i szepty i śmiechy
Pomiędzy braćmi ścichały powoli,
Wmiarę jak rycerz do nich się przybliżał.
Pan z Astolatu pierwszy tak rozpoczął:
— Zkąd przybywacie, gościu miłościwy,
I jakiém mianem rycerskiém was zowią?
Bo tak mi widzi się z waszéj postawy,
Jakoby wy téż wodzem onych byli,
Którzy siadają za królewskim stołem.
Wprawdzie król Artur dobrze mi jest znany,

Jednak cnych jego okrągłego stołu
Nie znam rycerzy, choć sławni są wielce.

Na to Lanselot:— zgadujecie, panie,
I król i naród znają moje imię
I tarczę, którą przez pomyłkę wziąłem.

Jestem rycerzem z pałacu Artura,
Atoli pragnę ukryć moje miano
I tarczę z herbem, by mnie nie poznali,
Gdy na turniejach wystąpię w Kemlocie.

Więc nie pytajcie, poznacie mię z czasem,
A teraz proszę dajcie tarczę inną
Z obcemi godły lub bez godła wcale.

Na to pan zamku:— jeden z moich synów
Będzie mieć tarczę, jakiéj wam potrzeba;
Torr nie otrzymał na pierwszym turnieju
Żadnego godła, będąc porażony;
Tak Bóg rozrządził, że ta jego tarcza
Dotąd jest gładką, więc niechaj wam służy.

Torr rzecz ojcowską usłyszał i mówi:
— Skoro jéj użyć nie umiem, cny panie,
Niechaj wam służy ma tarcza w potrzebie.

Więc ojciec woła:— podły niewieściuchu,
Takąż rzecz czynić rycerzom przystoi?
Niech i tak będzie, mam jeszcze Lawena,
Ten młodszy syn mój ochotnie się stawi
W turnieju w szrankach, na koniu i w zbroi,
A tak w zapasach, jak w tańcu się sprawi
Dzielnie, jak w jego rzemiośle przystało,
Poczém powróci z nagrodą i chwałą,
I pannie brylant w złotą kosę wplecie,
A ona zato jak złośliwe dziecię
Wziąwszy podarek hardziejszą się stanie.
Na to mu młodzian Lawen tak odpowie:
— Nie róbcie wstydu mi, ojcze i panie
Wobec naszego gościa i rycerza,
Żartowaliśmy z Torrem i nic więcéj,
Kiedy dziewczeczka nam opowiadała,
Co jéj się śniło onegdajszéj nocy,
Jakoby do rąk swych brylant dostała,
Który się ciągle wyślizgał z jéj dłoni;
Aż w końcu wleciał w studnię, czy do stawu,
Nie pomnę dobrze, dość że przepadł w toni.

Na co jam strojąc żarty odpowiedział:
Że gdybym wygrał brylant na turniejach,
Dając jéj żądałbym w pierw przyrzeczenia,
Że w bezpieczniejszém miejscu go zachowa,
I strzedz go będzie jako oka w głowie,
Lecz sen jéj marą, żart był w naszém słowie.
Atoli jeśli, ojcze, mi każecie,
Z tym cnym rycerzem jechać na turnieje,
Nie wygram pono, lecz zrobię co mogę,
Choć jestem młody, tak jednak się sprawię,
Że sławnych ojców nie splamię imienia.
A więc Lanselot jął mówić z uśmiechem:
„Wasz zamysł wcale przybywa mi w porę:
Boć i mnie także trzeba towarzysza,
Inaczéj błądziłbym znowu po polach.
Wy jako dobrze owych dróg świadomi,
Będziecie, bracie, moim przewodnikiem,
A jak poszczęści Bóg wam, to wygracie
Ów wielki brylant, dar naszego króla,
I téj dzieweczce potém go oddacie,
Jeżeli taka będzie wasza wola.

Nato brat starszy:— brylant równie drogi
Raczéj królowéj nie dziewce przystoi.
Słysząc że o niéj naówczas mówili,
Przed nieznanego wejrzeniem rycerza
Spuściła oczy nadobna Helena,
I lekkim wstydu spłonęła rumieńcem.
Gdy gładko rycerz zagadnion odrzecze:
— Co najpiękniejsze, to ma być udziałem
Tych, którym zaszczyt pierwszeństwa należy
W krasie i wdziękach; więc na świecie całym
Nad wszystkie inne górują królowe.
Niebaczniem wyrzekł, przysądzając dziewie
Brylant najdroższy z brylantów na świecie,
Niepomnąc na to, czy godną jest ona,
Ażali jéj też przystoi korona?

Tu przestał mówić, a lilja dziewica
Słodyczą jego głosu zniewolona,
Patrzy przed siebie i podnosi oczy,
A pilnie w rysy wpatrując się jego
Czyta uczucia namiętnego dzieje.
Silna, nieprawa miłość dla królowéj
W walce z miłością dla króla i pana,
Napiętnowała wcześnie twarz zmarszczkami.
Gdyby kto oczy mógł wznieść tak wysoko,
W innego licu grzeszny związek taki

Z kwiatem i perlą całego zachodu
Nie zostawiłby wyrzutów ni cienia.
Lecz jego umysł jak szatan złośliwy
Pędził go często na dzikie bezdroża,
Gdzie w jad mu uśmiech zamieniał kochania,
I miasto szczęścia darzył go katuszą.

Nie bacząc na to gdy spojrzała dziewa
Na Lanselota, jego męzkie lice
Jéj się cudniejszém szlachetniejszém zdało,
Niż wszystkich, którzy w pałacach siadali,
W pośrodku niewiast urodziwych grona.
A chociaż dobrze więcéj niż dwa razy
Od niéj się starszym Lanselot wydawał,
Z szramą od miecza, z twarzą ogorzałą,
Już całém sercem dziewa go kochała,
I to kochanie jéj duszą się stało.

Więc wielki rycerz dworu ulubieniec,
Kochanek niewiast najcudniejszych w świecie,
Z dziwną prostotą, a wdzięcznie i śmiało
Stąpał wśród komnat skromnego pałacu,
Jak rycerzowi zacnemu przystało
Między serdeczną przyjaciół drużyną,
Co go bawili piesnią i rozmową,
Najwytrawniejsze przed nim stawiąc wino.
Na zapytanie o dworze Artura
I o rycerstwie okrągłego stołu,
Lanselot gładko wszystkim odpowiadał;
Jedno Ginewry gdy wspomnieli miano,
On o czém innem znienacka zagadał,
Nuż jął się pytać o niemego sługę,
Któremu jeszcze przed dziesięciu laty
Wyrwali język bezecni poganie.
O czém tak baron do rycerza prawił:
— Gdy o zamysłach mię ich uwiadomił
Przeciw osobię mojéj i domowi,
Oni mu taką krzywdę wyrządzili,
A my z synami i z dziewczęciem razem
Przed ich pogonią w lasach się ukryli;
Potém w rybackiéj zamieszkali chacie,
Aż wytępieni na wzgórzach Badonu
Ci psi poganie, Artura żelazem,
Swych niecnych praktyk zaniechać musieli.

„Wy, co tak blizko stoicie przy tronie,
Wielki rycerzu, pewnieście widzieli
Te mężne czyny, i sami w te czasy

Nieraz biegliście z pogany w zapasy;
Więc nam powiedzcie, jak tam rzeczy stały,
Jako walczono sławny dzień ów cały?
Zagadnął Lawen z młodzieńczym zapałem.
A rycerz wtedy nuż jął opowiadać:
Jako stał w bitwie przy boku Artura,
Gdy przez dzień cały szczęk mieczów i zbroi
Po nad spienionym rozlegał się Glemem,
I w czterech bitwach około Duglasu,
I w téj i w owéj co straszna i krwawa
Piorunowała z Selidonu lasu.
Jako w téj bitwie przy zorzy porannéj
Pod Gurnionskiego zamczyska wałami
Król miał na hełmie twarz Najświętszéj Panny,
Rzniętą z szmaragdu, zdobną promieniami
Srebrnego słońca, co światłością biło
Za każdem króla sławnego westhnieniem.
Jako ratował Artura w Kerlonie,
Gdy się gwałtownie wszystko poruszyło,
Białego konia nadzwyczajném rżeniem.
Jakoż podobnie tam w Kathregonionie
I w tych piaszczystych puszczach Treroitu,
Gdzie zbito pogan. A tam na Badonie,
Tak prawił daléj: jam ze wzgórza szczytu
Patrzał na króla, jak gonił na czele
Wybranych mężów okrągłego stołu,
A imię jego i Chrystusa miano
Grzmiało w powietrzu, aż bitwę wygrano.
I jam go widział wtedy, po tém dziele,
Jak stał na trupach grzebanych pospołu,
Od stóp do głowy pogan krwią czerwony,
Jako wschodzące słońce w mgle poranku,
Wołając: pogan zastęp już zniesiony!
A choć nim nigdy w turniejowym szranku
Zapał tryumfu zbytnie nie owładnie,
Bo z przeciwnika raduje się sławy,
Śmiejąc się, skoro w zapasach upadnie,
Że dzielne jego wojowników sprawy
Już zaćmiewają sławę jego męztwa;
Jednak w dniu owym, w tym pogan pogromie
Tak mu się tryumf uśmiechał zwycięztwa,
Ogień go Boży natchnął tak widomie,
Żem go nie widział nigdy w takiéj chwale,
Wielki wódz większym już nie mógł być wcale".

Prócz ciebie, panie, pomyślała dziewa,
Kiedy wódz skończył o przygodach prawić,

A z tonu wojny spadajac powoli
Jął krotochwilną rozmową ją bawić.
Skoro zaś uśmiech znikał z jego twarzy,
I czoło smutna przesłaniała chmura,
Natychmiast dziewa pilnie się starała
Dopóty wdzięczną bawić go rozmową,
Aż w końcu słodkie jéj posłał wejrzenie;
A tak serdeczne czytała w niém słowo,
Jak gdyby nagle tych oczów promienie
Stały się dla niéj uroczym wyrazem,
Co miał ich serca połączyć ogniwem.....
Odtąd już jego cieszy się obrazem
I ma go w myśli przytomnym i żywym.
Jako ów malarz, wpatrując się długo,
Tak wraża w pamięć swą wyraz oblicza,
Że w końcu obraz na płótnie roztoczy
Podobny z rysów i promienny duszą.
Takoż dziewica lilia z Astolatu
Wrywszy raz w duszę to męzkie oblicze,
Patrzyła nań się jak we dnie tak w nocy;
Boć stał on wówczas przed nią niby żywy,
Z wzniosłą postawą, choć na wpoły ciemną,
Prawił szlachetnie, snać było z wyrazu,
I nie dziw wcale, że wtę noc tajemną
Dziewczę powieki nie przymkło ni razu.

Atoli ranek gdy błysnął w okienku,
Powstała z łoża już lilia dziewica,
I lekką stopą, cicho i nieśmiało,
Niby ukradkiem spuściła się ona
Ze schodów wieży w podwórze zamkowe,
Pragnąc się z miłym pożegnać Lawenem.

Kiedy spostrzega idącego brata,
W głębi dziedzińca słyszy Lanselota:
— Ej! gdzie jest tarcza?—powiedz przyjacielu—
Co wykrzyknąwszy, rycerz się odwraca,
I pieszczotliwie gładzi grzywę konia
Coś pomrukując, a dziewa to widzi,
Niby zazdroszcząc zwierzęciu téj łaski,
Zbliża się, staje.
On z większym podziwem
Niż gdyby zastęp otoczył go zbrojny,
Patrzy się na nią rumieńcem promienną.
Tak mu się cudną nigdy nie wydała,
I jakaś święta objęła go trwoga,
Kiedy milcząca dziewa przed nim stała,

Z taką czcią patrząc jakby na twarz Boga.
Nagle jej myślą owładła chęć płocha
Prosić rycerza, by wziął od niej godło,
I na turniejach na hełmie go nosił;
Więc rzecze:— choć mi obce wasze miano,
Najszlachetniejszym jesteście z rycerzy,
O tém nie wątpię, i pragnę dlatego,
Byście me godło na turniejach mieli.

— Nie! piękna panno, nie!—rycerz odrzecze—
Prócz rycerskiego na tarczy méj godła,
Nigdy jak żyję nie nosiłem znaku
Z rąk żadnéj pani, ni w szrankach, ni w bitwie:
Ci co mnie znają, wiedzą dobrze o tem.

Na to Helena:— więc biorąc me godło
Przeciw zwyczajom waszym, cny rycerzu,
Nie tak to łatwo poznani będziecie,
Gdy was w turniejach zobaczą znajomi.
I rycerz w duszy jéj radę rozważył,
A rozmyślliwszy się skinął raz dłonią,
I rzekł:— to dobrze, niech tak się i stanie:
Co to za godło?

A ona mu na to:
— Czerwona wstążka perłami wyszyta.
Poczém przyniosłszy:—oto jest, cny panie.—
A on do hełmu przywiązał jéj wstęgę,
Mówiąc z uśmiechem: — to dla was dziś robię,
Czegom jak żyję nie uczynił jeszcze
Dla żadnéj dziewy..

Więc na to krew wrząca
Z młodego serca do lica uderzy,
I w duszę rozkosz wstąpiła nie znana;
Atoli długo nie trwała ułuda,
Boć w jedną chwilę znów dziéwa pobladła,
Skoro brat Lawen przyniósł tarczę brata,
Którą wielkiemu dał Lanselotowi.
A on do cudnéj zwrócił się Heleny,
I jéj wręczając w zamian tarczę swoją,
Tak rzecze wdzięcznie:— weź ją, miłe dziecię,
I strzeż u siebie do mego powrotu,
Jako o łaskę, upraszam cię o to.—
Więc dziéwa nato:— z chętném sercem biorę,
Ten nowy dowód waszéj, panie, łaski,
Jam waszym giermkiem, zrobię jak każecie.

A brat jéj Lawen:— O lilio dziewico,
Jeżeli nie chcesz by pomiędzy ludem,
Od twéj bladości lilią cię nazwano,
Pozwól, niech kraśnym ubarwię rumieńcem
Te cudne lica i to białe czoło.
Raz, dwa, trzy, bywaj miła moja zdrowa,
Mówił z uśmiechem całując jéj usta.

A kiedy rycerz skłonił jéj się zdala,
I wskoczył na koń i puścił się w drogę,
Ona przez chwilę nie wzruszona stała:
Potém znów nagle skoczyła ku bronie,
Jéj światła kosa na skroń jéj spadała,
Różą w jéj twarzy pocałunek płonie.

Stanąwszy w progu na tarczy dłoń wspiéra,
Długo za niemi patrzy się w milczeniu,
Dopóki lśniły od słońca ich zbroje,
Zanim przepadli w mgły dalekiéj cieniu.
Potém pobiegła z tarczą na tę wieżę,
Gdzie słodko marząc, swego skarbu strzeże.

Rycerze krańcem jechali doliny,
Ku pustelnika rycerza siedzibie,
Znanego zdawna Sir Lanselotowi,
Który w téj stronie, od lat już czterdziestu
Zamieszkał, pędząc czas w modłach i pracy.
A tak usilne były jego trudy,
Że w białéj skale wyżłobił kaplicę,
I gmach z wysokim sklepem i z filary,
Stanął nad podziw ogromny rozmiarem,
Nakształt olbrzymiéj nadmorskiéj jaskini.
Cudne w niéj były i suche komnaty,
Z łąki, przez otwór na sklep i na ściany,
Światło zielone wbiegały promienie,
Drżące na łąkach topole i brzozy,
Tu jak szmer deszczu łagodnie szumiały.
W téj to gospodzie rycerze stanęli,
I w niéj znaleźli nocleg i posiłek;
A skoro płomień czerwony poranku,
Z głębi doliny przeniknął w pieczarę,
Rysując wielkie filarów jéj cienie,
Oni powstawszy zmówili pacierze,
Poczém znów skromny przyjąwszy posiłek,
W dalszą się drogę puścili rycerze.

Tak Sir Lanselot rzecze do młodziana:
— Jeśli chcesz wiedzieć, kto jestem, mój bracie,

Dowiesz się zaraz; atoli nikomu,
Nie waż się mego powtórzyć imienia:
Ja Lanselotem jeziora się zowię.

Zmieszał się Lawen słysząc te wyrazy,
Boć w młodém sercu cześć dla sławy wielka.
Ledwie wyjęknął:— czyż mię słuch nie zwodzi?
I potém znowu szeptał sam do siebie:
Miałbyż on być tym wielkim Lanselotem?
Aż w końcu westchnął i tak odpowiedział:
— Wielkość mię twoja tak olśniła, panie,
Że drżę na samo imie Pendragona,
Brytańskich królów największego króla,
Który jak głuche ludu głoszą wieści,
Ma się tam także znajdować w Kemlocie;
Tak mi się widzi, żebym wzrok postradał,
W chwili, w którejbym mógł śmiało powiedzieć,
Żem go własnemi oglądał oczami.

Gdy Lawen mówił, na błoniach Kemlotu
Widać już było turniejowe szranki,
A skoro wzrokiem potoczył dokoła,
Zobaczył żywy różnobarwny wianek,
Jak łuk tęczowy na tych łąk zieleni,
A nad tym wiankiem niewiast i kochanek,
Siedział król w płaszczu czerwonym, w koronie,
Twarz jego w blasku jaśniała promieni.
Łatwo go było poznać, bo smok złoty
Zdobił koronę i wieńczył mu skronie;
Również na płaszczu, był złotem wyszyty,
I na rzeźbionym z tylu pełzał tronie;
Bo od poręczy dwa złocone smoki
Biegły ku ziemi cudnie wyrzeźbione,
Z mistrzowską sztuką gubiąc się nie znacznie,
W innych rysunkach przecudnego wzoru;
A ów ostatni, największy z brylantów,
Błyszczał nad pysznym baldachimem króla.
Skoro się tylko do szranków zbliżyli,
Tak znów Lanselot mówił do Lawena:
— Zowiesz mię wielkim, a więc, przyjacielu,
Wiedz, że ma sława od włóczni zależy,
I że wyrosną z młodzian jeszcze tacy,
Co mię prześcigną w rzemiosle rycerzy;
Więc chyba jedno poczucie w mej duszy,
Żem nie jest wielkim i żem zdziałał mało,
Może być moją wielkością i chwałą.

Słysząc to Lawen spojrzał nań zdumiony,
Jak na cudowne z góry objawienie.

Wtém hasło dane, bo trąby zagrzmiały;
A zatém obie szykują się strony:
Ci do napaści, owi do obrony.
Od bodźca ostróg wspięły się rumaki,
Wzniesione włócznie, tłumy się spotkały,
I już się zwarli rycerze z łoskotem;
Trzęsła się ziemia; a za każdym razem.
Skoro mąż upadł pod piorunnym młotem,
Huk się rozlegał za szrankami w polu.
Jedno Lanselot do walki nie spieszy,
Zda się rozważać stanąwszy na stronie,
Na czyją korzyść zwycięztwo się chyli;
Nagle wzniósł włócznię i skoczył w téj chwili,
Przeciw silniejszym a w słabszych obronie.
Kogo Lanselot dosięgnął w tej dobie,
Król, książe, hrabia, czy baron zuchwały,
Każdy padł jego przeszyty żelazem:
Oto jest cała powieść o téj sprawie.

W gronie rycerzy okrągłego stołu
Stali pokrewni bliscy Lanselota,
A wszyscy mężni i silni z postawy;
Gniew ich zapala, na widok rycerza,
Który nie znany z rodu ni z imienia,
Swém męztwem doścignął Lanselota sławy.
„Któż on jest, któż on? wołali dokoła,
Co niemal wyższym od niego się zdaje,
Choć równy mu jest zręcznością i siłą.
To nie Lanselot, bo czyście widzieli,
Żeby on nosił godło jakiéj pani?
Nie było nigdy to jego zwyczajem;
My, co go znamy, dobrze wiemy o tém.
Któż on więc, któż on?" Wściekłość ich ogarnia
Na myśl, że stara Lanselotów sława
Przez nie znanego przyćmiona rycerza.
I duma rodu tak pierś ich rozdyma,
Juz szał namiętny żadnych granic nie ma:
Włóczniami trzęsą i bodą rumaki,
I lecą wichrem, ich pióra rozwiane
Z hełmów ulatać się zdają jak ptaki;
I patrzł już wszyscy uderzą nań razem,
Jak dzikie fale północnego morza,
Olbrzymie siłą, rozszalałe gniewem,
Jeżą swą grzywę, co nieba dosięga,
Aż zwalą razem i łódź i sternika;
Tak wielka była tych mężów potęga,
Lanselot z koniem upadł im pod nogi,
Bo jedna włócznia przebodła rumaka,

A druga szyszak roztrzaskawszy pana,
Żelazne ostrze w boku zostawiła.
Widzi to Lawen i ze czcią i żalem
Bieży z pomocą wielkiemu mężowi:
Prowadzi konia do miejsca, gdzie leży
Ów zacny rycerz nieskalanéj sławy.
I on, o dziwy! ostatki sił zbiéra,
Choć krwią zbroczony, na poły omglały,
Chce popróbować ile przenieść może;
A tak jest silną w mężném sercu wola,
Gdy mu się sławy uśmiechają zorze,
Na podziw wielu, co w tém cud widzieli,
Wsparty pomocą wiernych towarzyszów,
Odparł rycerzy okrągłego stołu;
A heroldowie zgodnie okrzyknęli,
Nieznajomego zwycięzcą rycerza,
Który na hełmie miał godłem w dniu owym
Czerwoną wstęgę wyszytą perłami.
Już towarzysze boju go wzywają:
„Pójdź i weź brylant, co męztwa nagrodą."
Atoli rycerz tak im odpowiada:
— Nie dla mnie brylant, nie dla mnie, na Boga!
Mnie nie brylantów; powietrza mi trzeba:
Duszno mi, duszno, śmierć moją wygraną,
Odejść ztąd muszę, nie pragnę nagrody,
Jeno w pokoju zostawcie mię, proszę!
To powiedziawszy, rycerz zniknął z szranków;
Wierny mu Lawen w drodze towarzyszy,
I z nim podąża do blizkiego gaju.

Gdy przystanęli, rycerz zsiada z konia,
I do Lawena, siadłszy na murawie,
Rzecze żałośnie:— wyjmij włóczni ostrze,
Co tak boleśnie cały bok mój krwawi.

— O zacny, drogi rycerzu i panie,
Odrzecze Lawen, strach mię wielki bierze,
Skoro pomyślę, że uczynność taka
Może o śmierć was przyprawić niebawem.
— Toć i tak umrę od rany i bolu,
Więc wyrwij bracie, wyrwij błagam ciebie.
I Lawen zrobił jako pan rozkazał:
Lecz gdy wyrywał mordercze żelazo,
Z niém okrzyk z piersi dobył się rycerza,
Ogromny, z długim przeraźliwym jękiem,
I krew szerokim pociekła strumieniem,
Jak martwy upadł na ziemię w omgleniu.

Zaczém pustelnik przybył mu z pomocą,
I do poblizkiéj zaniosłszy jaskini,
Złożył na wrzosie i przewiązał ranę.
Tak w niepewności zostawał dni wiele,
Pomiędzy życiem, a między mogiłą;
Zdala od zgiełku świata żył w pieczarze,
Nad którą szumią topolowe gaje,
Jako szmer dźwięczny wiosennego deszczu.

W tymże dniu samym, w którym rycerz prawy,
Mężny Lanselot porzucił turnieje,
Zacni rycerze z północy, z zachodu,
Panowie wielu krain wysp i lasów,
Wielkiego swego króla Pendragona,
Otoczą kolem i rzekną do niego:
—Ow rycerz, panie, co walcząc dziś w szrankach,
Na naszą stronę przechylił zwycięztwo,
Odszedł raniony i wzgardził nagrodą,
Wołając: śmierć jest jeno mą wygraną.
A więc król na to:—o, uchowaj Boże!
Aby ów rycerz tak wielki i prawy,
Co mi się drugim zdał być Lanselotem,
Nie!...który nawet w rzemiośle rycerzy,
Większym sto razy od niego się widzi,
By miał dziś marnie ginąć bez pomocy.
Słuchaj, Gawenie! ruszaj mój siostrzanie,
I siadaj na koń i znajdź mi rycerza,
On ranny, musi być ztąd niedaleko.
A z was, panowie, któż mię za to zgani,
Że dziś największą przysądzę nagrodę,
Najmężniejszemu z mężnych między nami.
Chcę mu nad wszystko dziś oddać cześć wielką,
Skoro nie zgłasza się sam po wygraną:
Ja mu ją poślę.—Weź brylant, Gawenie,
Do rąk mu oddaj i wracaj pospiesznie,
Poczem nam przynieś wieść o jego zdrowiu.
Tak się masz sprawić, miéj to na baczeniu,
Byś go odszukał i oddał koniecznie.
To mówiąc wyjął brylant promieniący
Z samego serca rzeźbionego kwiatu,
I dał mu do rąk.
Więc powstał z siedzenia,
Tuż po prawicy, przy boku Artura,
Ow książę Gawen dworakiem nazwany,
Z uśmiechem w ustach, a z zawiścią w sercu
Silny i piękny jak pełny kwiat maju.
Po Lanselocie, Gerencie, Tristramie
I Larmoraku najlepszy z rycerzy.

Z rodu chytrego, bratem był Mordreda,
I nie zbyt często uiszczał się w słowie.
Rozkaz mu króla nie był pożądany,
I nienawiścią zakipiało serce,
Na myśl, że musi odszukać rycerza,
Nieznajomego z rodu ni z imienia,
I że dla tego opuścić powinien
Walną biesiadę królów i rycerzy.

Kiedy więc Gawen dosiadł z gniewem konia,
Artur tak zaczął ponuro rozważać:
Ów nieznajomy byłbyż Lanselotem?
Może to on sam pomimo swéj rany
Pobiegł na harce, gdzie sława go wiodła,
A do dawniejszych ran dodawszy świéżą,
Uciekł, aby mógł umrzéć nie poznany?
Tém się król trwożył ucztując w Kemlocie,
Gdzie dwa dni gościł nim wrócił do domu.
— Poczém wróciwszy spotyka królowę,
I pocałunek składa na jéj czole
Mówiąc: „kochanie, czyś jest chorą jeszcze?"
A ona na to:— nie, mój królu, panie.
— Gdzież jest Lanselot? Królowa zdumiona:
— Czyż nie był z wami i nie wziął nagrody?
— Nie on, atoli podobny do niego
Był na turniejach i walczył tam z chwałą.
— Więc tym podobnym był on sam, mój królu.
A kiedy król jéj spytał, zkąd wié o tém,
Rzecze:— zaledwie odeszliście, panie,
Mówił on do mnie, jakoby głosili,
Że jeno widok włóczni Lanselota,
Że postrach jego imienia zwycięża:
A więc dlatego chce ukryć swe miano,
I prawdę nawet utaić przed wami,
Ażeby zbadać, czy zyska zwycięztwo,
Czyli utrzyma chociaż nie poznany,
Starą cześć staréj Lanselotów sławy;
Czy nie zawiedzie go dzielność i męztwo.
Poczém tak rzecze: „znam prawość Artura,
On za złe mojéj nie poczyta sprawy,
Wybacza podstęp tam nasz król wspaniały,
Gdzie widzi żądzę nie skalanéj chwały.

A on jéj na to:—miléjby mi było,
Gdyby Lanselot miasto udawania,
Całą mi prawdę wyznał tak jak tobie.
Mógł się spodziéwać, że król co go kocha,
Święcie dochowałby mu tajemnicy.

Chociaż dziwaczność znam mego rycerza,
Taka obawa w jego męzkiéj duszy
Niebawem uśmiech na usta sprowadza.
Atoli mam ci jedną wieść ogłosić,
Co nie ma wcale do uśmiechu prawa,
Ta wieść jest bardzo żałośną królowo,
Dla tych, co z nami miłują rycerza:
Oto pokrewni blizcy Lanselota,
Nie wiedząc kto on, w szrankach z nim walczyli,
I ciężką, srogą zadali mu ranę,
A jest wieść także dobra i wesoła,
Co mi rokuje, że Lanselot prawy
Nie będzie dłużéj serca samotnikiem:
Na jego hełmie pierwszy raz widzieli,
Czerwoną wstęgę wyszytą perłami,
Dar to jest pewnie jakiéj cudnéj dziewy.

— Dzielę pociechę twą, królu i panie,
Rzekła i głosu już w piersiach niestało,
A odwróciwszy twarz zakryła dłonią,
Potém do swojéj pobiegła komnaty.
Tam na królewskie rzuciła się łoże,
Targając włosy, załamując ręce,
Aż palce w dłoniach ślady zostawiły.
Jéj okrzyk „zdrajca" powtórzyły echa,
O komnat głuche uderzając mury;
Poczém krwawemi zapłakała łzami,
To znów zerwawszy się, w dzikim nieładzie,
Komnaty zamku przebiegała blada,
Z groźbą w wejrzeniu i z dumą na czole.

A książę Gawen całą okolicę
Objechał wkoło szukając rycerza,
I do każdego wstępował zakątka,
Minąwszy tylko pustelnika grotę.
Aż po daremném i długiém szukaniu,
Nakoniec przybył on do Astolatu.

Widząc go dziéwa w błyszczącéj się zbroi,
I z świetną tarczą z herbownemi znaki,
Pyta go chciwie o wieści z Kemlotu,
I o rycerza ze wstęgą czerwoną.
„Zwyciężył" mówi.

—Pewną byłam tego.
Gawen znów na to:— atoli wygraną
Drogo opłacił, bo srodze raniony."
— Ostrzem ją włóczni przeszyły te słowa,

I wpół-omglała zalamała ręce.
A gdy on na nią patrzył się zdumiony,
Pan z Astolatu nadszedł i zapytał,
Zkąd i jakiego Bóg gościa prowadzi.
Więc Gawen całą mu rzecz opowiedział:
Jako przez króla z brylantem wysłany,
Szukał daremnie zwycięzcę rycerza.
Znów pan mu na to:—nie trudź się już, książe,
I zostań z nami, bo ów rycerz sławny,
Był w moim domu i tarczę zostawił;
A że syn także mój mu towarzyszy,
Więc wieść będziemy mieć o nim nie długo.

Książe układnie z uśmiechem się skłonił,
A w tym uśmiechu rzekłbyś, była zdrada,
Bo w twarz Heleny patrzył się jak w tęczę;
Znów mierząc okiem ją od stóp do głowy,
Podziwiał kształty cudnie utoczone;
Jakoż się zdało, że mówił do siebie:
O kęs cudniejszy nie łatwo na świecie,
Gdy tu zamieszkam, ten kwiat będzie moim!

Odtąd w ogrodzie często się widzieli.
Gawen ją starał się uwieść rozmową,
Dwornym dowcipem i grzecznémi słowy,
To znów słodkiemi pieśniami, westchnieniem,
I już miłosne jął czynić wyznania.
Atoli dziewa nie zważa, nie słucha,
I tak doń rzecze:—o książe szlachetny,
Siostrzanie króla naszego Artura,
Jeśli żądacie, tarczę wam pokażę,
Łatwo poznacie z niéj rycerza miano;
Bo czyliż godzi się uwodzić króla,
Skoro wam rozkaz odszukania dany?
Wy jako sokół, co wczoraj na błoniu,
Gdy za jastrzębiem w pogoń go posłali,
Uciekł i wiatr go dziś nosi po świecie.

— Tak pani, w świetle twych błękitnych oczów,
Widzę, że jego ślad tak zatraciłem,
Jako skowronka co z ócz znika w niebie;
Atoli jeśli taka wasza wola,
Pokażcie tarczę mi tego rycerza.

A skoro mu ją przyniosła dziewica,
Pełzającego na niéj lwa spostrzega,
W błękitném polu i w złotéj koronie;
Widząc to, woła z szyderczym uśmiechem:

— Naszego króla więc domysł nie mylił,
Tym nieznajomym jest Lanselot prawy!

— Jam się nie zwiodła, z weselem na twarzy
Odrzecze dziéwa, skorom wymarzyła,
Że on być musi mężem wielkiéj sławy,
I najdzielniejszym ze wszystkich rycerzy.

Więc Gawen na to:—powiedz mi, o pani,
Marą czy prawdą, to co mi się widzi,
Że największego miłujesz z rycerzy?
Jeśli ja marzę wybaczcie mi, proszę.

— Cóż wam odpowiem, cóż ja wiem, mój panie,
Z dziwną odrzecze dziéwica prostotą,
Towarzyszami moich lat dziecinnych,
Byli dwaj bracia, a chociaż słyszałam,
Jak o miłości często rozprawiali,
Oprócz matczynéj, innéj nie zaznałam.
Jednak od czasu poznania rycerza,
Choć nie wiem, jaka jest miłość prawdziwa,
To jednak czuję, że gdybym wiedziała,
Że miłość moja dla niego jest marą,
Jużbym innego pewnie nie kochała.

— Na rany Boskie! miłujesz serdecznie,
Choć nie wiesz o tém, o czém wszyscy wiedzą,
Kogo twój rycerz kocha, Gawen woła.

— Niech i tak będzie! odrzekła Helena,
I wzniosłszy piękne czoło, odejść chciała,
Gdy Gawen woła za nią:— stój, dla Boga!
O jedną drogą chwilkę błagam ciebie;
Rycerz, co wstęgę twą na hełmie nosił,
Myślisz, że zmieni się jak liść w jesieni,
I wiarołomnym dla téj się okaże,
Któréj imienia wymówić nie mogę?
Jeśli tak ma być, nie myśl, moja panno,
Bym do miłości zagradzał mu drogę.
Więc jedną jeszcze mam prośbę do ciebie:
Pewnie wiesz, gdzie się Lanselot ukrywa,
Wyręcz mię błagam, weź brylant odemnie.
Jeśli miłujesz, więc słodko ci będzie
Wręczyć dar króla i milo wzajemnie
Jemu odbiérać z rąk brylant kochanki,
Jeśli on również umiłował ciebie;
A choć z kochanych rąk czy nie kochanych,
Zawsze ów brylant ma wartość brylantów.

Bywaj mi zdrowa i po tysiąc razy,
Bywaj mi zdrowa, droga moja panno!
Jeśli zaś rycerz wiernym się okaże,
Dawnéj miłości i zapomni ciebie,
Gdy na królewskim zobaczym się dworze,
Staniesz się czulszą na dworskie zalety,
I my tam lepiéj poznamy się może.

I rycerz brylant oddając dziewicy,
Lekko jéj białą ucałował rękę,
Poczém na konia skoczył ucieszony,
Że się już pozbył poszukiwań trudu,
I nucąc w drodze miłosną balladę,
Z myślą swobodną powracał do dworu.

Skoro się stawił przed królem, tak rzecze:
— Owym rycerzem jest Lanselot prawy,
Oto jest wszystko, miłościwy panie,
Com się dowiedział, szukając go długo,
Chociaż naprożno, po tym całym kraju.
Atolim znalazł dziewę urodziwą,
Któréj on godło na turniejach nosił,
Ona go kocha, a więc jak przystało,
Z powinnym hołdem brylant jéj oddałem;
Dziéwa mu wręczy, bo na moją głowę,
Ona najlepiéj zna jego schronienie.

Więc król brwi marszczy, co się rzadko zdarza,
I rzecze:— godna odpowiedź dworaka!
Już wam żadnego nie dam polecenia,
Zapomnieliście, mój panie rycerzu,
Że posłuszeństwo powinne królowi
Ważyć nad wszystkie dworności należy.
To rzekłszy odszedł.
Gniewny a strwożony
Jak gdyby nad nim wisiał miecz już krwawy,
Stał długo Gawen bez ruchu i niemy
Patrząc się za nim, aż w końcu ockniony
Z ponurych marzeń, potarł ręką czoło;
Potém wybiegłszy, o przecudnéj dziewie
I jéj kochanku, rozniósł wieść w około.
Do wszystkich uszów ta wieść dolatuje,
Każdy ją chwyta i każdy powtarza:
Lanselot kocha dziewę z Astolatu,
A dziewa również rycerza miłuje.

Patrzą na króla, owi na królowę,
A wszyscy radzi by poznać dziewicę,

Choć wielu sądzi z domysłów, że ona
Nie jest dość godną miłości rycerza.
Jedna matrona z pomiędzy pań dworu,
Spieszy wieść ową oznajmić królowéj,
Która już o tém wcześniéj uprzedzona
Wylała żal swój, że Lanselot prawy
Szuka przedmiotu kochania tak nizko;
Zatém w jéj serce ostrze wymierzone
Odparła smutnym spokojem królowa.

Więc wieść jak ogień w polu rozniesiony,
Co suche łany obejmuje wkoło,
Nagłym nad podziw oślepia już blaskiem.
Nawet rycerze nie spijają zdrowia
Królowéj pani i jej Lanselota,
A zato często przy szumnéj biesiadzie,
Gdy obiegają z rąk do rąk puhary,
Z uśmiechem łączą Lanselota imię
Z lilii dziewicy jak z królowéj mianem.
A ona siedzi przy biesiadnym stole
Z udanym zimnym spokojem na twarzy,
Gdy ból ją ściska serdeczny i dławi,
I bije stopą pod stołem o ziemię,
Jakby zgnieść chciała tę namiętność dziką,
Co jéj potrawy w jad gadu zamienia,
I nienawidzi tych, co przy biesiadzie
Dwojga kochanków spijają dziś zdrowie.

A w zamku dziadów, dziewa z Astolatu,
Niewinna bolu krolowéj sprawczyni,
Co kryje w sercu pamięć Lanselota;
Do samotnego ojca raz się zbliża,
Poczem z pieszczotą na kolanach jego
Siada i mówi, głaszcząc go po twarzy:
— Ojcze! wy krnąbrném dzieckiem mię zowiecie,
A za mój upór was winić należy,
Bo się nie chcecie sprzeciwiać méj woli.
Teraz powiedzcie, czyżbyście zechcieli,
By wasza córka rozum stracić miała?
„O! nie, zapewne", starzec jéj odrzecze.

Zatém pozwólcie ztąd mi się wydalić,
Bo chcę drogiego odszukać Lawena.

— Nie chcę, byś rozum swój utracić miała
W poszukiwaniu drogiego ci brata;
Zostań więc tutaj, o nim i o drugim,
Dobrą wieść pewnie mieć będziem nie długo.

— Ja także, ojcze, myślę o tym drugim,
Odrzecze dziewa. bo muszę koniecznie
Jego odszukać, niech co chce się dzieje;
Do własnych rąk mu brylant oddać muszę,
Bym tak niewierną się nie okazała,
Jak dumny książę, co mi to powierzył.

O, drogi ojcze! jam w śnie go widziała,
A raczéj nędzny szkielet jego tylko:
Z bladością trupią wyciągał on ręce,
Jakby litości wzywał i pomocy.
Z ust waszych, ojcze, to nieraz słyszałam,
Że każda zacnie urodzona dziewa
Ma opatrywać rannego rycerza,
Który jéj godło na turniejach nosił:
Więc mi dozwólcie bym się wydaliła,
Może mu ulgę przyniosę w cierpieniu.

Na to jéj ojciec z przekąsem powiedział:
— Brylant, tak, brylant, dobrze mówisz dziecię,
Powinnaś oddać do własnych rąk jego.
I jabym w dobrém rad widziéć go zdrowiu,
Ceniąc go więcéj nad wszystkich rycerzy.
On jest tak wielki, tak stoi wysoko,
Jeno królowéj ów owoc przystoi;
Jednak to fraszki, podążaj więc z Bogiem,
Będąc upartą, pójść musisz koniecznie.

Prędko przywdziała podróżne ubranie,
A skoro z bratem puściła się w drogę,
Ostatnie ojca starego wyrazy
Dziko i smutnie brzęczały w jéj uchu,
I tak się w sercu zmienione ozwały:
Upór ci śmiercią przypłacić wypaduie.
Jednak myśl taką odparła z uśmiechem,
Niby tę osę, która w uszach brzęczy,
Bo w głębi serca mowiła do siebie:
Bym jeno dawne wróciła mu zdrowie.
Cobądź wypadnie, cóż mię to obchodzi?
Z taką to myślą jechała dziewica
Z bratem swym Torrem przez pola Kemlotu,
A gdy do miasta zbliżali się murów,
Widzą Lawena jak hasa po błoniu;
I ona zdala zoczywszy go woła:
— Lawenie drogi, powiedz mi, Lawenie,
Jak się mój rycerz sir Lanselot miewa?
Stanął jak wryty i odrzekł zdumiony:

— Brat Torr z Heleną, co widzę, co słyszę?
Zkąd wiész, jakie jest mego pana miano?

Kiedy mu na to dziewczę odpowiada,
Brat Torr zostawił ich pod miejską broną,
Dziwnéj budowy, z mistycznemi znaki,
Co miały wojny wyrażać Artura,
Sam zaś się udał do swego krewnego,
Który oddawna zamieszkał w Kemlocie.
A Lawen powiódł siostrę do pieczary,
Gdzie Lanselota najpierw helm zoczyła,
A przy nim wstęgę czerwoną z perłami,
Co choć pocięta, dotąd zawieszona
Spływała z hełmu jak w owym dniu boju.
W sercu dziewczęcia ta myśl się uśmiecha,
Że skoro rycerz nie stracił jéj godła,
Może i nadal wstęgi nie porzuci,
I na turniejach z nią wystąpi jeszcze.

Gdy się do łoża zbliża Lanselota,
Widzi jak we śnie leży pogrążony,
Na wilczéj skórze, jakby marzył dotąd
O swych śmiertelnych zapasach z wrogami:
Wstrząsa gwałtownie nagiemi ramiony.
Na widok tego nędznego szkieletu,
Z żarem gorączki na wyschniętéj twarzy,
Dziewica okrzyk wydała boleści;
Ze snu trwożnego Lanselot się zbudził.
A skoro tylko wpółrozwartém okiem
Potoczył rycerz, dziewa doń przypadła,
Wołając:—z króla rozkazu wam niosę
Brylant co męztwa waszego nagrodą.
Oko zabłysło, dziewa pomyślała,
Że to jéj widok ów ogień rozżarzył,
A gdy mu powieść całą powiedziała
O woli króla i o dumnym księciu,
I o brylancie w jéj oddanym ręce,
Przykląkłszy zwolna u krawędzi łoża,
Brylant, w rozwarte włożyła mu dłonie.

Z twarzą rycerza twarz się jéj spotkała;
On pocałunek złożył na jéj czole
Jak ojciec dziecka nagradzając czyny,
Poczem upadła nagle na podłogę
Jako kłos sierpem podcięty żniwiarza.
— Moja niebogo, podróż cię znużyła,
Trzebać spoczynku, Lancelot jéj rzecze;
A ona na to:— o nie, nie mój, panie.

Ja tylko mogę wypocząć przy tobie.
On słów dziewczyny nie odgadł znaczenia,
Więc znów czarnemi spojrzał się oczami
W zwierciadło duszy dziewiczéj, w jéj lice,
I póty patrzał, aż serca tajniki
Światłym się w twarzy odbiły rumieńcem,
I żywe farby uczucia i marzeń
Cudne prostotą lice ubarwiły.
Lanselot patrzał i myśl niespokojna
Owładła duszą, chociaż nie rzekł słowa;
Innych miłości, prócz jednéj nie cenił,
Więc wzrok odwrócił i westchnął głęboko,
Potém udając sen, oczy zamyka,
W końcu zadrzemał i zasnął nadługo.

Widząc to, cicho powstała Helena,
Wyszła z pieczary i biegła przez pola,
Przeszła przez bronę i miasto bogate,
I podążyła do krewnego domu.

Tam noc przespawszy, znów z jutrzenką wstała,
I znowu miasto i pola przebiega,
I gaje mija i w pieczarze staje.
Tak to dzień po dniu wieczorem i rankiem,
Niby duch mglisty przez pola przemyka,
I tak dzień po dniu czuwa nad kochankiem.

Chociaż Lanselot nie troszczył się wiele,
Żartując często z zadanéj mu rany,
Jednakże czasem gorączką trawiony,
Dzikie, szalone wymawiał wyrazy,
I nie rycersko obchodził się z dziewą.
Atoli ona nie baczy urazy:
Słodszą jest niźli dla niańki swéj dziecię,
Słodszą niżeli dla dziecka chorego
Którabądź z matek, tak czułą dlań była,
Że żadna z niewiast od czasu stworzenia
Nie mogła czulej doglądać mężczyzny:
Miłość jéj była otuchą i siłą.

W końcu pustelnik znający głęboko
Wszystkie swojego wieku tajemnice
Wiedzy i nauk i leczenia sztuki,
Oznajmił, jako dzięki jéj staraniom
Chory powraca do sił i do zdrowia.
I rycerz na jéj nie pomnąc rumieniec
Zowie ją siostrą i drogą Heleną,
Z niecierpliwością czeka jéj powrotu,

A zawsze żegna odchodzącą z żalem.
Czule ją witał i słodko rozmawiał,
Bo on ją wprawdzie miłował serdecznie,
Jeno ta miłość nie była kochaniem,
Co łączy dusze najsłodszém ogniwem,
Co zgodném w sercach odzywa się biciem,
Oprócz dla jednéj ze wszystkich wybranéj,
Dla innych rycerz już nie żył tém życiem;
Gdyby był wcześniéj zapoznał Helenę,
Mogłaby jego wprowadzić w świat inny,
W świat cudnie piękny, dotąd mu nieznany;
A dziś zapóźno, bo miłość dawniejsza
Wiążąc go, swoje przypomniała prawa,
W bezcześci strzegła czci jego imienia
I niewiernemu wiernym być kazała.

Chociaż w chorobie rycerz czynił śluby
Czystego życia świętości i skruchy.
Jednak wracając do sił i do zdrowia,
Kiedy krew w żyłach zawrzała gorąco,
Miły mu obraz stanął przed oczami
I obietnice rozwiał jako chmury;
A gdy ów promień czarodziejskiej mocy
Rumienił obłok jego wyobraźni,
Jeśli dziewica, co doń zagadała,
Nic albo zimno on jéj odpowiadał.
Ona w tym chłodzie widząc obojętność,
Chociaż przyczyny jeszcze nie wiedziała,
Zasępia smutkiem oblicze i oko,
Biegnie zawcześnie przez pola ku miastu,
A w samotności tak mówi do siebie:
Próżno marzyłam, on mię nie pokocha,
Cóż więc, ach! cóż więc? już muszę umierać.
Jako ta mała i biedna ptaszyna
Co zawsze tylko jedną piosnkę śpiewa;
I na tę prostą nie uczoną nutę
Głosi swe żale przez cały poranek,
Aż w końcu znudzi cierpliwość słuchacza,
Tak ta niewinna i prosta dziewczyna
Powtarza ciągle: już muszę umierać.
I w prawo, w lewo znów zwraca swe kroki,
A nigdzie znaleźć nie może spokoju,
Szepcząc po cichu: on, lub śmierć mię czeka,
Tak śmierć albo on, i znowu powtarza:
On będzie moim, albo śmierć, mój Boże!
Z trudnością mówi ostatnie wyrazy
Jakby na serce padały kamieniem.

Gdy Lanselota zgoiły się rany,
Do Astolatu powracali razem,
A co poranek dziewczę się ubiera
W najlepsze suknie, w najpiękniejsze kwiaty.
I przed rycerzem stanąwszy Helena
Marzy: jeżeli kocha mię mój miły,
Te będą odtąd świąteczne me szaty;
Jeźli nie, wtedy kwiatki na méj skroni
Przedśmiertnym staną się ofiary wiankiem.

Kiedy ją rycerz błaga by wyznała,
Jakim się może odwdzięczyć jéj darem,
Tak rzecz swą kończy:— nie wzbraniaj się, miła,
Powierzyć serca mi twego życzenie;
Wielkie usługi, coś mi wyświadczyła,
Czynią cię odtąd woli mojéj panią.
Czego chcesz, żądaj, jam księciem i panem
Wielkiego kraju, i co chcę to mogę.

Jak duch ze wzrokiem osłupiałym, blada,
Głowę do góry podnosi dziewica,
I jak duch niemy nic nie odpowiada.
Lanselot zwleka swój odjazd i czeka,
Myśląc że może wybada ją z czasem,
A raz ją samą spotkawszy w ogrodzie
Wte słowa do niéj poważnie zagada:
— Nie zwlekaj, proszę, i powiedz mi szczérze,
Czegobyś dzisiaj żądała odemnie,
Bo mi pożegnać i jechać wypada.

— Więc odjeżdżacie, już was nie zobaczę,
I muszę umrzéć, o biada mi, biada
Za to, że nie śmiem wyrzec tego słowa.

— Powiedz mi szczerze, rycerz jéj odrzecze,
Czego chcesz, żądaj, spełnię twe żądanie.
Więc ona na to z namiętnym zapałem:
—Pozwól mi umrzéć miłując cię, panie,
Miłość jest mojém pragnieniem i szalem.

—Co to ma znaczyć, siostro moja miła?
Zapyta rycerz; a ona z prostotą
Ku niemu białe wyciąga ramiona:
—Kochaj mię, kochaj, chcę być twoją żoną.
Na to Lanselot— o Heleno miła,
Kiedym się dotąd nie ożenił jeszcze,
Dzisiaj już żadnéj nie pojmę za żonę.

—Więc kiedy twoją być żoną nie mogę,
Dozwól być z tobą i patrzć na ciebie;
Byle ci służyć, gdzie zechcesz, mój miły,
Ja pójdę wszędzie za tobą po świecie.

—O, świat ten, świat nasz ma oczy i uszy,
I serce pełne złości co tłumaczy,
I język wieści rozsiewać gotowy
Na każde woli i serca skinienie.
Tożbym odwdzięczył się wam za gościnność,
Za dobroć ojca i brata przysługę."

—Jeśli tak, woła, dni me policzone,
Jeśli twojego nie mam ujrzeć lica,
Biada mi, biada, mnie nieszczęsnéj biada!
A rycerz na to:— niel zacna dziewico,
Nie myśl, że miłość przez twe usta gada:
Ten szał, to pierwszy płomień młodéj duszy,
I jam go zaznał w żywota poranku;
Lecz gdy pokochasz hożego młodzieńca,
Co twojéj wiośnie, o mila przystoi,
Z uśmiechem w spomnisz o starym kochanku.
A ja za cnotę i dobroć w nagrodę,
Żeś mi nad wszystkie się milszą wydała,
Obszerne ziemie ci oddam w posagu,
I choć biednego zaślubisz rycerza
Połowy królestw mych staniesz się panią.
Wszystkoć uczynię, byś była szczęśliwą,
Jak krwi méj własnéj strzedz będę do skonu,
I przeciw krzywdom moim bronić mieczem.
W tém najwierniejszym ci będę z rycerzy,
To wszystko dla cię zrobię, droga panno,
A więcéj nadto nic zdziałać nie mogę.

Kiedy to mówił, słuchała go ona
Bez drzenia i bez rumieńca na licu,
A o najbliższe oparłszy się drzewo,
Śmiertelnie blada tę odpowiedź dała:
—Żadnego z darów tych nie chcę, mój panie;
Poczém na ziemię upadła omglała,
I zaniesiono jak martwą na wieżę.

A ojciec, co ich podsłuchał rozmowę,
Mówi:— obawiam się, zacny rycerzu,
By nie okazał się płomień piorunem
I najdroższego nie zabił mi kwiatka;
Więc błagam, bądźcie mniéj dla niéj milemi,

Owszem, obejściem niegodném dworaka
Zabijcie w sercu namiętność szaloną.

—Toby przeciwko méj było naturze,
Rzecze Lanselot; co mogę to zrobię.
Jeszcze dzień cały gościł w Astolacie,
A nad wieczorem po tarczę posyła.
Dziewczę powstawszy, z pokrowca dobywa
I gołą tarczę natychmiast oddaje;
Poczem przy oknie stanęła i słucha:
A skoro odgłos podków usłyszała,
Otwiera okno z brzękiem i spostrzega
Hełm Lanselota: lecz na nim, niestety!
Czerwona wstęga jéj juz nie powiewa;
A że Lanselot wiedział, że otwiera
I że spogląda się z okna na niego,
Serce dziewicy jéj to powiedziało.
Jednak nie rzucił on na nią już okiem,
Ani dał ręką znaku pożegnania,
Kiedy się smutnie i z głową zwieszoną
Wydalał z brony i przepadł za broną.

Osamotnioną uczuła się dziewa,
Skoro bez tarczy spostrzegła pokrowiec,
I wodzi okiem dumając po wieży;
Jednak głos jego słyszała w téj ciszy,
I obraz jego między nią a ścianą
Wyrasta często i staje jak żywy.

Znów ojciec do niéj przychodzi i prawi:
—Bądź dobréj myśli! A dziewczę spokojnie
Wita go z smutnym na ustach uśmiechem.
Potem znów bracia nadchodzą i mówią:
—Bóg z tobą miła, droga siostro nasza.
I im spokojnie ona odpowiada.
Jednak gdy sama zostanie jedyna,
Niby duch bratni, z nocnych cieniów zdala
Śmierć się doń zbliża, wyciąga ramiona,
I krzyk płaczącéj sowy ją porusza,
Z cieniami zmroku i z wiatrów westchnieniem
Lubi rozmawiać marząca jéj dusza.

I smutną w dniach tych piosnkę ułożyła,
Zowie ją pieśnią śmierci i kochania,
A rzewnie, smutnie na wieży ją śpiewa:

Słodką jest miłość, choć we łzach zrodzona,
I śmierć jest słodką, kiedy ból z nią kona,
A co jest słodszém, nie wiem, nie wiem, nie.

Śmierć gorzką będzie, gdy słodszém kochanie,
Gdy miłość gorzka, śmierć słodką się stanie;
Jeśliś jest słodszą, śmierci, zabierz mnie.

Słodką jest miłość, co trwać zda się wiecznie,
I śmierć co w proch nas zamieni koniecznie,
A co jest słodszém, nie wiem, nie wiem, nie.

Miłości! próżno gdy wyciągam dłonie,
Śmierć na mnie woła, więc za śmiercią gonię,
I goniąc wołam: śmierci zabierz mnie.

Silne ostatnie téj pieśni wyrazy
Zmieszane z jękiem tych wiatrów, co groźnie
Wstrząsały wieżą w ognistym poranku,
Słyszą dwaj bracia i mówią zdumieni:
—Ten jęk to pewnie głos domowéj mary,
Co krzykiem blizką czyjąś śmierć obwieszcza....
Biegną do ojca i wszyscy trzej razem
Spieszą na wieżę do komnat dziewicy.
Widzą ją w krwawych płomieniach poranku,
I słyszą okrzyk, że pragnie umierać.

Jak zagłębieni nad jednym wyrazem
Dopóty znane powtarzamy słowo,
Aż w końcu dziwim się jego znaczeniu,
Sami nie wiedząc jak przyszło do tego;—

Podobnież ojciec wpatrując się długo
W twarz swéj Heleny, z podziwieniem w końcu
Rzecze do siebie: byłażby to ona?
A dziewa na wznak bezwładnie upada,
I tylko drżącą dłonią i oczami,
Ojca i braci kochanych pozdrawia.
W końcu tak rzecze:— bracia moi mili,
Jam tak ciekawą była zeszłéj nocy,
Jako w dniach owych, gdyśmy w lasach żyli,
I kiedym z wami pływała po rzece
A wy rybacką kierowali łodzią.
Gdy przypływaliśmy do tego brzegu,
Na którym rosną topolowe gaje,
Pomimo próśb mych, nie chcieliście daléj
Płynąć już zemną, tu był kres podróży:
Wyście ztąd zawsze z wodą powracali,
A jam błagała was wtenczas daremnie,
Pragnąc błyszczącém korytem téj rzeki
Popłynąć daléj ku pałacom króla.
Otóż wczorajszéj mi śniło się nocy,
Jakobym sama na téj rzece była,

I rzekłam: teraz mam już wolną wolę,
Alem się pierwéj ze snu przebudziła,
Nim jeszcze mogłam spełnić me życzenie.
Więc dziś was błagam, dozwólcie mi daléj
Za topolowe aż popłynąć gaje,
Póki pałacu nie odszukam króla.
Tam się zatrzymam i z łodzi wysiądę,
I będę długo gościć między niemi;
Nikt mię z szyderstwem nie spotka w pałacu,
A piękny Gawen spojrzy się zdumiony,
Wielki Lanselot pomarzy nademną.
Gawen, co tysiąc przesłał mi pozdrowień,
Lanselot, który jednem nawet słowem
Nie chciał się ze mną pożegnać; mój Boże!
I król nasz wielki pozna mię w téj dobie,
I o mém także dowie się kochaniu.
Ujrzę królowę i ona nademną,
Nad mém cierpieniem litować się będzie,
I każdy z dworzan pozdrowi mię mile;
A po nużącéj i długiéj podróży,
Znajdę osłody i spoczynku chwilę.

—Bóg z tobą, córko! jéj ojciec odrzecze:
To szał, o dziecię przez twe usta gada:
Miałażbyś dzisiaj na siłach zwątlona
Udać się w podróż daleką i trudną,
I po co? po to, by ujrzéć człowieka,
Co nami gardzi dumnie i z nas szydzi.

A piersi Torra wznoszą się westchnieniem,
I z ciężkiém łkaniem tak do swoich rzecze:
—Jam go nie kochał, o siostro rodzona!
Na jego wielkość nie dając baczenia,
Gdziebądź go spotkam, trupem go położę,
Za krzywdę temu zadaną domowi,
Zgromić go, zwalić dopomóż, o Boże!

Na to mu słodko siostra odpowiada:
—Próżno nie gniewaj się bracie mój drogi,
Że mnie nie kocha, czyż jego jest winą?
Nie Lanselota, lecz mnie za to raczéj
Winić wypada, żem umiłowała
Tego, co zdał się największym z rycerzy.

—Co on, największym? ojciec jéj powtarza,
(Sądząc, że skruszy szyderstwem jéj miłość),
Nie wiem, o córko, co zowiesz wielkością;
Ale wiem dobrze, o czém wszyscy wiedzą,

Że on nie kryjąc się z grzechem przed światem,
Bezwstydnie naszą miłuje królowę,
I ona jawną miłością mu płaci:
Jeśli to ma być wielkości znamieniem,
Powiedz, cóż podłem nazywasz na świecie?

Więc na to dziewa lilia z Astolatu:
—Ojcze, mój drogi, jam drżąca i słaba:
Nie gniew w mém sercu, jeno boleść czuję;
Lecz wiem, że wszystko co wielkie i zacne,
Język potwarzy dosięga i plami,
A im kto więcej przyjaciół znajduje,
Z tém liczniejszemi ma walczyć wrogami;
Lecz w tém jest moja pociecha i chwała,
Żem największego męża i bez skazy,
Jednego z Bożych wybrańców na ziemi,
Duszą i sercem całém miłowała.
Więc chociaż miłość ma jest nie wzajemną,
Nie myśl ażebym nieszczęśliwą była,
Jeśli się, ojcze, litujesz nademną,
Lub pragniesz długo oglądać mię jeszcze,
Nie mów nic złego: bo w brew twym życzeniom,
Ja umrę prędzéj, gdy temu powierzę.
Już mię zostawcie, o drodzy, w spokoju,
O duchownego ojca tylko proszę,
Niech się oczyszczę, nim stanę przed Bogiem.

A kiedy kapłan już ją wyspowiadał,
Twarz jéj tak była spokojna i jasna,
Jakoby z ziemskiéj oczyszczona skazy.

Zostawszy sama znów woła Lawena
I prosi, żeby za nią list napisał;
A on zapytał: —czy do Lanselota,
Czy list chcesz posłać do mojego pana?
Jeśli tak, chętnie ja sam mu doręczę.
— Do Lanselota, do króla, królowéj,
Do wszystkich wreszcie napiszę; lecz muszę
Sama list ponieść, dziewa odpowiada.

Więc on napisał, co mu powiedziała;
Poczém złożywszy list, Helena prosi:
— O drogi ojcze, ty zawżdy czyniłeś
Gwoli życzeniom twojego dziecięcia;
Więc nie odmawiaj mi ten raz ostatni,
Jakkolwiek dziwną się wyda ma prośba:
Ten list przed skonem racz włożyć w mą rękę,

Potém ją zamknij, proszę, ojcze, miły,
Ja listu nawet po śmierci strzedz będę.
A kiedy serce już moje ostygnie,
Ubierz mię wtedy dla mego kochanka,
Niby królowę w najcudniejsze szaty
I w najbogatsze z tych, jakie posiadam.
I łoże moje niech będzie przybrane
Cudnie, bogato jak łoże królowej;
A wtenczas, niechaj mię na niém położą.
Potém na wóz mię niech włożą żałobny,
I na tym wozie do rzeki powiozą;
A tam niech czeka łódź już w pogotowiu,
Jak trumna, kirem żałobnym okryta.
W téj łodzi pragnę dopłynąć do dworu,
I tam się stawić przed królową panią.
A ja się sama tak wymowną stanę,
Że żadne pewnie nie znajdą się usta,
Któreby za mnie lepiéj mogły mówić.
Więc niech się ze mną w podróż nie wybiéra
Nikt prócz starego i niemego sługi:
On umie łodzią kierować na rzece,
On mnie dowiezie aż do bram pałacu.

Dziewa zamilkła, a ojciec jéj stary
Obiécał zrobić jako sama żąda;
Poczém tak im się wesołą być zdała,
Że jéj przeczucie i zapowiedź skonu
Poczytywano za sen wyobraźni.
Powoli dziesięć minęło poranków,
A skoro nadszedł już dzień jedenasty,
Ojciec, jak chciała, włożył list w jéj rękę,
Potém ją zamknął z listem i umarła:
W dniu tym Astolat pokrył się żałobą.

Nazajutrz, skoro zabłysnął poranek,
Dwaj bracia zwolna i z czołem schyloném,
Jak cienie idą za wozem żałobnym,
Wśród pól bogatych złocistemi łany.
Idą ku rzece, gdzie łódź już u brzega
Spoczywa kirem żałobnym obita;
W niéj czeka niemy i wierny ich sługa.
Dwaj bracia z woza zdejmują umarłą,
I razem z łożem kładą ją do łodzi.

I białą lilię w jéj rękę włożyli,
A nad nią w górze jedwabny pokrowiec,
Z wyszywanemi herby zawiesili.
Potém całując spokojne jéj czoło,
Mówią:— o siostro! bywaj nam już zdrowa,

Nazawsze bywaj zdrowa, siostro miła,
I pożegnawszy, w łzach się oddalili.

Pochwycił wiosło niemy sługa stary,
I łodź ze zmarłą popłynęła z wodą,
W prawéj ma lilią, a w lewéj list trzyma,
Złociste włosy falują z jéj czoła,
Stan i ramiona ma złotem opięte,
A cała w bieli nadobnie ubrana;
Twarz jéj przezrocza, tak cudna i miła,
Jakby sen tylko skleił jéj powieki:
Zda się uśmiechać w uroczém marzeniu:
Rzeklbyś ożyje i wstanie za chwilę.

A Sir Lanselot, tegoż dnia w pałacu,
Myślał królowéj wręczyć podarunek
Drogo nabyty w dziewięciu turniejach,
Krwawemi trudy i śmiercią rycerzy,
I ciężką jego opłacony raną;
Dar brylantowy, królestwa połowie
Równy wartością. Więc gońca posyła,
Jednego z dworzan do królowéj pani,
O posłuchanie prosząc ją pokornie.

Gwoli téj prośbie, Ginewra poważnie
Czas mu i miejsce przyjęcia wyznacza,
Z wielką godnością, jako jéj przystało;
Ale dworzanin chyląc się ku ziemi,
Gdy niemal stóp jéj dotykał ustami,
W kornym przestrachu, przed jéj majestatem,
Ujrzał z ukosa na ścianie komnaty,
W cieniu królowéj cień fałszu i zdrady,
I wyszedł chytrze rozśmiawszy się w duszy.

W pałacu tego południowéj stronie,
Gdzie pnie po ścianach się latorośl winna,
Lanselot spotkał królowę i rzecze,
Klęknąwszy przed nią: — O królowo, pani,
Co jesteś mojém szczęściem i uciechą,
Dla któréj walczę i zwyciężam z chwałą,
Przyjmij brylanty z rąk mych, ozdób niemi
Najokrąglejsze ramiona na świecie,
Lub zrób naszyjnik gwiazd wieńcem błyszczący,
Na bielszą więcéj od łabędziéj szyję.
Ale to słowa i czcze tylko słowa,
Bo cudność twoja nie ma równéj sobie;
Grzech jest w méj mowie, lecz wybacz mi, pani,
Że cześć dla wdzięków chcę wyrazić w słowie,
Jak przebaczamy łzom, co w smutku płyną.

Grzech, co się w słowach zawiera, królowo,
Łatwo przebaczyć możemy oboje:
Atoli słyszę o wieściach, co wkoło
Po twoim, pani, obiegają dworze.
Nie połączonych małżeńskiém ogniwem,
Ufność serc naszych być węzłem powinna,
I ta odpierać ma ludzkie obmowy.
Cóż nas obchodzą ich wieści i gadki?
Ufam, że wierzysz mi w twojéj zacności,
I że pokątnym wieściom nie dasz wiary.

Kiedy to mówił, nawpół odwrócona
Królowa winne liście obrywała,
Rzucając listek po listku na ziemię,
Aż wkoło miejsce zielenią zasłała.
Skoro już skończył, z rąk rycerza wzięła
Dziewięć brylantów i kładąc na stronie,
Na blizkim stole, tak mu odpowiada:
— Może dam prędzéj wiarę téj powieści,
Niż wam się, zacny Lanselocie, zdaje.
Wiem, że nasz związek nie jest poświęcony,
I w tém złem, dobra ta znajdzie się strona,
Że prędzéj, łacniéj zerwanym być może.
O! już za długo z miłości ku tobie
Największą krzywdę wyrządzałam temu,
Któremu zawsze przyznawałam w duszy,
Że jest zacniejszym, godniejszym od ciebie.
Cóż mi to dajesz? podarek, brylanty!
O gdybyś sam był nie stracił wartości,
Ten dar twój trzykroćbym więcéj ceniła,
Bo wartość daru dla wszystkich serc prawych,
Wraz z dawcą lub się podnosi lub zniża.
Ten dar już nie mnie, lecz jéj się należy:
Nowéj kochance i pani twych myśli;
A teraz jedną mam prośbę do ciebie:
Żebyś z nią pieścił się zdala odemnie.
Chociaż zmieniłeś się do niepoznania,
Wątpię ażebyś tak prędko postradał
Dawną szlachetność i dworską ogładę,
Byś nie chciał mego wypełnić żądania.

Dziwny jest koniec téj naszéj powieści,
Lecz co się stać ma, niech raz się już stanie!
Proszę cię, oddaj twéj dziéwie brylanty,
Niech w nie ustroi swe białe ramiona,
Stokroć cudniejsze od ramion królowéj,
Lub niech z nich zrobi naszyjnik na szyję,
Piękniejszą także od mojéj o tyle,

O ile niegdyś twa wierność tak czysta,
Bogatszą była od wszystkich brylantów,
Które jéj będą, nie moją własnością.
Lecz nie! co mówię, jéj będą lub moje,
Na imię Matki Najświętszéj przysięgam.
Nie, nie! mojemi być muszą koniecznie,
Żebym co zechcę mogła zrobić z niemi:
Ona brylantów mieć nigdy nie będzie!

To mówiąc, nagle przez okno rozwarte,
Rzuca je w wodę blizkiego strumienia;
I uderzyły z połyskiem o fale:
Znów zaiskrzyły się, jakby z wód łona,
Drugie brylanty szły na ich spotkanie,
I bezpowrotnie przepadły już w toni.

Kiedy Lanselot w rozbracie z miłością
Spoczął niedbale na okna krawędzi,
Z odczarowaniem wspominając życie:
W miejscu, gdzie świeżo upadły brylanty,
Zwolna po czarnéj powierzchni strumienia,
Przed jego okiem łódź się przesunęła.
A w niéj dziewica lilia z Astolatu
Leży z uśmiechem, jak gwiazdy siostrzyca,
Co w najczarniejszéj połyskuje nocy.

Jeno królowa nic już nie widziała,
Bo pragnąc ukryć swe namiętne żale,
Zamknięta, w pustéj komnacie płakała.

Gdy łódź stanęła pod drzwiami pałacu,
Patrzą się ludzie stojący na czatach;
Każdy się dziwi i każdy powtarza:
„Co to ma znaczyć?" bo lice sternika
Błędne i dzikie, jak twarze postaci,
Co wyobraźnia tworzy z skał odłamów.
Widok niemego ich wszystkich zdumiewa,
Zatém więc jeden do drugiego mówi:
— Patrzcie na niego, czy zaczarowany?
Stoi jak wryty, nic nie odpowiada:
A ona śpiąca, jak wieszczek królowa,
Tak cudnie piękna, choć w tym śnie tak blada.
Czemże są oni? czyli z krwi i z ciała?
Czy może tylko duchów są cieniami,
Co tu przybyły po naszego króla,
Żeby go zawieść do czarów krainy?
Miałożby spełnić się, co starzy prawią,
Że nigdy Artur nasz umrzeć nie może,
Ale do czarów przeniesie się kraju?

Gdy tak dworacy o królu prawili,
Nadszedł on kołem otoczon rycerzy;
A powstał niemy, obrócił się twarzą
Ku stronie króla i wskazał palcami
Na drzwi pałacu i umarłą dziewę.
Więc król dobrego prosi Persiwala
I nieskalanéj sławy Galahada,
Ażeby z łodzi wynieśli dziewicę:
Co ze czcią winną spełniają rycerze
I do zamkowéj niosą ją komnaty.
Tam na nią Gawen patrzał się zdumiony,
Poczém Lanselot stał nad nią i marzył;
Nakoniec przyszła i sama królowa
I litość w sercu patrząc się uczuła.
A król dostrzegłszy, że list trzyma w dłoni,
Bierze go, pieczęć rozłamał i czyta:

„Wielce szlachetny panie Lanselocie!
Ta sama, którą niegdyś nazywali
Heleną, dziewą lilją z Astolatu,
Przybywa, żeby pożegnać się z wami,
Po raz ostatni; jakoż przed odjazdem
Nie raczyliście pożegnać się ze mną.
Jam was kochała, chociaż nie wzajemnie,
I miłość śmierci przyczyną się stała.
Błagam więc naszą królowę i panią,
I wszystkie zacne niewiasty u dworu,
By się modliły za mnie, i z westchnieniem
Garść świętéj ziemi na grób mój rzuciły.
I was, rycerzu, błagam, niezrównany,
Módlcie się za mnie wielki Lanselocie.“

Kiedy król czytał, rycerze i panie
Ze łzami w oczach spoglądały rzewnie
Na twarz w milczeniu wiecznem śpiącéj dziewy;
A w tém wzruszeniu tak im się wydało,
Jakoby zmarła ruszała ustami.

Wtenczas Lanselot do zebranych prawi:
—Królu mój, panie, wszyscy co słyszycie,
Wiedzcie, żem winny jest śmierci dziewicy:
I to na sercu ciąży i mnie boli,
Bo ona dobrą i wierną tak była,
Że nie doznałem równego kochania
Od żadnéj z niewiast: jéj miłość się zdała
Wyższą niż miłość zwyczajnéj kobiety;
Lecz w moich latach krew nie jest już wrząca
Ogniem młodości, by módz kochać jeszcze,

Niedość być tylko kochanym, niestety!
Lecz klnę się na cześć prawego rycerza,
Żem do miłości nie dawał powodu
Czynem ni myślą z mą wiedzą i wolą;
Biorę za świadków jéj braci i ojca,
Co mię namawiał, azebym jéj miłość
Zabił, obejściem niegodnem dworaka:
Com mógł zrobiłem, bo bez pożegnania,
Nie rzekłszy do niéj słowa, odjechałem.
Choć gdybym przeczuł, że umrze dziewica,
Możebym snadniéj odważył się wtedy
Jakiembądź przykrém obrazić ją słowem,
By tém uleczyć ją z miłości szału.

Więc na to gorzko odrzecze królowa:
(Bo gniew jéj bywał, jako morza fale,
Co choć po burzy kłócą się i pienią)
—Gdyś mógł ratować ją, panie, od śmierci,
To trzeba było zrobić jéj tę łaskę".

On podniósł głowę, a oczy rycerza
Spotkały nagle wejrzenie królowéj,
I rzekł:— cokolwiekbym dla niéj uczynił,
Jeżelibym jéj nie pojął za żonę,
Ona szczęśliwą nie byłaby wcale.
Spełnić jéj żądań nie było w méj mocy.
Mówiłem, że się z nią żenić nie mogę;
A więc znów prosi, ażebym dozwolił
Jéj towarzyszyć mi wszędzie po świecie;
Na to nie mogłem przystać i powiadam:
Miłość jest twoja serc młodych płomieniem,
Co silnie bucha, lecz prędko ostygnie,
Skoro pokochasz bożego młodziana
I z nim się ślubnym połączysz pierścieniem;
A w tenczas, mówię, choć biednym on będzie,
Obszernéj ziemi ja zrobię cię panią,
I żyć z nim będziesz swobodnie, szczęśliwa:
Więcéj nic nadto uczynić nie mogę.
Tom jéj powiedział, lecz wszystko daremnie:
Niepocieszona w swym żalu umarła.

Skończył, a Artur tak do niego prawi:
—Teraz rycerska powinność nam każe
Ze czcią należną pogrzebać umarłą;
Tobie tém najprzód zająć się należy,
I mnie też, jako okrągłego stołu
Wodzem się mienię i głową rycerzy.

Ku najbogatszéj w królestwie świątyni
Zwolna żałobny orszak się przybliżał,
A cały poczet okrągłego stołu
Szedł także z królem Arturem na czele.
Wielce był smutny Lanselot w dniu owym,
I smutnie dumał widząc ją grzebaną
Nie jako skromną nieznaną dziewicę,
Lecz jak królową z muzyką organów,
Z tysiącem gromnic, z kadzidłem z pieśniami.
A gdy jéj ciało w grobowcach złożono,
Obok popiołów zapomnianych królów,
Tak do rycerzy Artur się odzywa:
—Niech grób jéj będzie z marmuru, bogaty,
Niech nad nim obraz jéj cudny postawią,
A u stóp dziewy, tarczę Lanselota
Niechaj wyrzeźbią. i liliję w jéj ręku;
A te bolesne pielgrzymki jéj dzieje
Niechaj złotemi zostaną wyryte
I błękitnemi na grobie litery,
Dla wszystkich czułych serc, co zechcą czytać.
Co król rozkazał, później wykonano.
A kiedy tłumnie panowie i panie
Płyną z świątyni, dążąc ku domowi,
Królowa widząc rycerza na stronie,
Doń się przybliża i mówi z westchnieniem:
—O Lanselocie! wybacz méj zazdrości.
A on z oczami utkwionemi w ziemi
Odrzekł:— ta zazdrość jest klątwą miłości;
Już jest po wszystkiem, a więc przebaczone.
Ale wtem Artur zbliża się poważnie,
A widząc czoło jego zasępione,
Czule rycerza przyciska do łona;
Potém dłoń kładąc na jego ramieniu,
—O, Lanselocie! z miłością doń rzecze:
Mój najwierniejszy, najdroższy rycerzu,
Ty, coś stał zawsze przy boku mym w bitwie,
I w moich oczach waliłeś o ziemię
Najpotężniejszych, najstarszych szermierzy,
Pierwszy w turniejach i pierwszy w gonitwie,
Groźny dla starych i dumnych rycerzy,
Tyś młodym pole oczyszczał do sławy:
O, Lanselocie, kochany i wierny,
Za twoją dzielność, za twe męzkie sprawy,
Jam cię miłował i zawsze miłuję:
Więc kiedy słyszę jak różnie o tobie
Podły tłum prawi, me serce się ściska.
Żal mi, żeś nie chciał pokochać dziewicy,
Co się dla ciebie zdała być stworzoną,

Co sądząc z wdzięków pośmiertnego lica
Miłą i cudnie być piękną musiała.
Gdyby ta dziewa została twą żoną,
Miałbyś potomków sławnego imienia,
Szlachetnych, prawych dziedziców twéj chwały;
Krajby miał synów wielkiego rycerza,
Co Lanselotem jeziora się zowie.

Więc on mu na to: —cudną była dziewa,
A taką czystość radbyś widzieć królu
W twoich rycerzach, jaką ona miała.
Trzeba postradać chyba wzrok i serce,
Ażeby wątpić o wdziękach i krasie,
Lub o czystości nadobnéj dziewicy;
Każdego, co jéj był godném kochania
Mogła uwięzić, jeno miłość wolna
Nie cierpi więzów i poddać się wzbrania.
—Lecz miłość wolna, król mu odpowiada,
Wolniejszaby się w takich więzach stała;
Najlepsza miłość swobodną jest wcale,
A cóż milszego być może na ziemi
Dla nas śmiertelnych po Bogu i niebie,
Nad to tak czyste i cudne kochanie,
Któregoś więzy odrzucił niebacznie,
Choć nic cię dotąd nie więziło jeszcze.

Lanselot na to nic nie odpowiedział,
Lecz zamyślony poszedł brzegiem rzeki.
I siadł wpatrując się w wysoką trzcinę,
Co przeglądała się w wody zwierciadle,
I wzniósł znów oczy i zdała spostrzega
Odpływającą łódź zwolna po rzece.
Wtedy po cichu sam mówi do siebie:
„Dziewico czysta, panno moja miła,
Z uśmiechem wiosny i z sercem dziecięcia,
Tyś mię kochała, o! nierównie więcéj
Od téj królowéj, co mi droższą była.
Prosisz, bym modlił się za twoją duszę,
Więc z chętném sercem spełnię to żądanie;
Oby Bóg przyjął wdzięcznie modłów słowa:
A teraz żegnam cię miła dziewico,
O lilijo piękna, bywajże mi zdrowa!

A ty królowo, coś mi droższą była
Od tego kwiatka, cóż mi dajesz w zamian?
Zazdrość w miłości, czy dumę zazdrosną?
Którato raczéj jest gorzkim owocem
Już zamarłego na zawsze kochania.

Królu mój, królu! za cóż tak wysoko
Podnosisz zaszczyt mojego imienia?
To imię wstyd mi przynosi, nie sławę;
To imię wiecznym jest dla mnie wyrzutem.
Jam Lanselotem, o którym wieść prawi,
Że go z kolebki, z domu jego matki
Pani jeziora wykradła przed laty:
Poczem każdego wieczora i ranku
Pieśń tajemniczą śpiewając nad wodą,
Pieści się zemną, całuje i mówi:
Jakbyś naprawdę królewskim był synem,
Tak jesteś piękne, drogie dziecię moje.
I po powierzchni ciemnego jeziora
Chodziła często, z matczyną miłością
Na swoich białych piastując mię rękach.
Lecz ja jéj za to wdzięcznym być nie mogę;
Nawet wyrzekam, że wolałbym raczéj,
By zatopiła mię w jeziora toni.

Czemże dziś jestem, cóż na tém wygrałem,
Żem nabył imię wielkiego rycerza?
Stracić go nie chcę, bo imię to zdawna
Już cząstką mojéj istoty się stało;
A cóż mi pozór wielkości dodaje?
Oto że grzech mój odkryty przed światem
Gorsząc tak wielu, złem wielkiém się staje.
Biada ci wielki rycerzu Artura,
Biada ci za to, żeś nie poszedł śladem
Niepokalanéj cnoty twego króla.

Pragnąłbym zerwać hańbiące mię więzy,
Ale czyż zdołam oprzeć się pokusom,
Czyż złamię upór szalony kochania,
Co w przeciwności i walki godzinie
Nabiera hartu i mocy wytrwania?
Nie wiem, lecz jeśli nie zechcę stanowczo
Rozerwać niecnéj miłości ogniwa,
Zeszlij mi Panie groźnego anioła,
Niech jego ręka potężna i mściwa
Schwyci za włosy i w przepaść pogrąży,
W zapomnianego głębinę jeziora,
Między odłamy zapadłego wzgórza!

Tak sir Lanselot jęczał za swe grzechy,
Nie przeczuwając, że w śmierci godzinie
Z świątobliwości po dziś dzień zasłynie.

O WŁASNOŚCI
LITERACKIÉJ I ARTYSTYCZNÈJ.

PRZEZ

F. S. Dmochowskiego.

I.

Przez długi czas utwory literackie i artystyczne nie przynosiły materyalnéj korzyści. Mniéj interesowne powody skłaniały autorów do pisania, malarzy, rzeźbiarzy i muzyków, do oddawania myśli i uczuć swoich na płótnie, marmurze lub w dźwiękach. Częstokroć ubóstwo było dolą tych, których dzieła niezatarty wpływ wywarły na ludzkość. Niekiedy opieka monarchów, albo możnowładzców, a najczęściéj zacisze klasztorne, dostarczało im kawałka chleba. Nikt w tenczas nie myślał o własności literackiéj i artystycznéj i tylko księgarze wydawcy, zabezpieczali się przywilejami monarszemi.

Lecz przy rozpowszechnieniu oświaty, a zarazem czytelnictwa, przy zamiłowaniu w muzyce, która, że tak powiem weszła w rzęd potrzeb towarzystwa, przy większém odbycie na utwory malarstwa i rzeźby, przy ich kopiowaniu i odtwarzaniu za pomocą sztychu, litografii i odlewów, płody literackie i artystyczne przynoszą dochód, stanowią utrzymanie mnóstwa osób, ich zatém własność musiała stać się przedmiotem postanowień prawodawczych.

Że autor lub artysta ma prawo własności do utworów ducha i talentu swojego, jest to rzecz żadnéj kwestyi nieulegająca; że taka własność jest może wyższa i świętsza,

a przynajmniéj takiéj saméj opieki godna, jak wszelkie własności materyalne, i nad tém rozwodzić się nie potrzeba.

Lecz, czy natura téj własności jest taka sama, co własności rzeczowéj, czy zatém wszelkie przepisy prawne stosujące się do własności rzeczowéj, mogą stosować się bez żadnego wyjątku i modyfikacyi do własności naukowéj i artystycznéj? to jest główna kwestya, względem któréj różnią się zdania prawodawców.

W tworzeniu, nabywaniu i używaniu własności rzeczowéj, prawodawca zostawiając jak najobszerniejsze pole każdemu z członków społeczeństwa, ograniczył ich działalność pod tym jedynie względem, żeby ona przynosząc korzyść właścicielowi, nie zrządzała szkody społeczności. Nieużywanie zatém własności, niekorzystanie z niéj należyte, nie jest przedmiotem rozporządzeń prawodawczych i prócz bardzo rzadkich wyjątków, wolno jest właścicielowi zasiać lub nie zasiać pola, wolno wynająć lub nie wynająć domu, wolno wprowadzić w ruch warsztat lub fabrykę, albo ją bezczynną zostawić.

Inaczéj rzecz się ma co do własności literackiéj. Dopóki autor żyje, dopóty może pracę swoję poprawiać, przerabiać, zniszczyć nawet i nikt nie ma prawa zmuszać go, żeby ją drukiem ogłaszał, albo wyczerpniętą edycyę powtarzał, chociażby z tego największy pożytek dla społeczeństwa mógł wyniknąć. Lecz po śmierci autora, dzieła wydane przez niego, w pewnéj części przechodzą na własność publiczną: powtarzam w pewnéj tylko części, bo spadkobiercy nie tracą prawa do własności dzieł swego spadkodawcy, mogą z nich wszelkie godziwe korzyści wyciągać, lecz zarazem nabywają pewnych obowiązków względem społeczności; a te właśnie obowiązki głównie odróżniają własność literacką, lub artystyczną, od własności rzeczowéj.

Ta zatém różnica między własnością literacką i artystyczną, a własnością rzeczową, była i jest dotąd powodem sporów i rozpraw toczonych w téj kwestyi. Znakomici ekonomiści posunęli się aż do zupełnego zaprzeczania téj własności; przyznawali autorowi prawo do takiego tylko wynagrodzenia, oznaczonego na pewny lat przeciąg, jakiego używa wynalazca machiny lub nowego odkrycia w sztukach przemysłowych. Zdanie to silne znalazło poparcie na obra-

dach toczonych we Francyi w 1838 r., w dziele o tym przedmiocie wydaném wówczas, i na kongresie literackim, odbytym w Brukselli w roku 1858. Skréślę w krótkości stan téj kwestyi, a na końcu wskażę, czyliby nie można znaleźć pośredniéj drogi, któraby pogodziła prawa własności literackiéj i artystycznéj, z prawami, które niezaprzeczenie posiada społeczność do płodów ducha swych członków.

Przez długie lata, zdanie powszechne nie przyznawało następcom autora, wyłącznego prawa rozrządzania pracami po nim pozostałemi; byli nawet i tacy, którzy samemu autorowi odmiawiali tegoż prawa. Dzieła ducha, mówili, powinny rozpościerać się swobodnie, powinny służyć dla oświaty i poprawy wszystkich, nie zaś być celem zarobku. Lecz, że zwykle tak drukują się książki, aby po opłaceniu kosztów wydania, jeszcze zysk przynosiły; przeto z owych pięknie brzmiących wyrazów, wynikłby ten skutek, że zamiast autora zarabialiby wydawcy i księgarze. W ogólności zaś, przyznawano autorowi własność jego dzieł, lecz odmawiano jéj, albo też ograniczano tę własność dla jego potomków i spadkobierców.

„Autor, mówi ono, korzystał z doświadczenia wieków i z wszystkiego co go otacza. Dzieło naukowe jest zbiorem i treścią wszystkiego co już poprzednio napisano i wiedziano o jakim przedmiocie; autor dodał do tego własne uwagi, postrzeżenia i odkrycia: nie może zatém pracy swojéj za wyłączną własność uważać."

„Chociaż na piérwszy rzut oka zdaje się, że dzieła pięknéj literatury, muzyki, malarstwa, snycerstwa i architektury, są samodzielnym utworem autora, lecz i te w znacznéj części będą odbiciem wrażeń, których społeczeństwo w obecnéj chwili doznaje, jego nadziei, cierpień, tryumfów, jego moralnego i religijnego usposobienia. Jak w jednym tak i w drugim przypadku, osobistość autora część tylko dzieła stanowi. Co więc jest wzięte z społeczności, do społeczności wrócić powinno, od chwili, kiedy śmierć autora kładzie tamę dalszemu doskonaleniu i rozwinięciu jego pracy. Oprócz tego, jak dla powszechnego użytku, społeczność, któréj wyobrazicielką jest władza, może wywłaszczyć posiadacza na cele użyteczności powszechnéj, tak dzieło ważne, wielkie,

pomnikowe, które przynosi narodowi zaszczyt, a pożytek całemu światu, nie może i nie powinno zostawać zagrzebane w ukryciu, nie może narażone być na zapomnienie i zatratę z powodu dziwactwa, ciemnoty, niezabiegłości spadkobierców, albo, co najczęściej zdarzyćby się mogło, z powodu ich niezgodności między sobą i zbytniego rozrodzenia się tak, iż oni sami nie mogliby wydrukować prac swego spadkodawcy, ani ułożyć się o ich wydanie. Obcy zaś przedsiębierca nie mając z kim umawiać się, a zagrożony odpowiedzialnością karną, za naruszenie własności, nie mógłby podjąć się wydawnictwa."

Dlatego, przy rozprawach toczących się dotąd o własność literacką i artystyczną, jedni chcą ją ograniczyć do lat dziesięciu, inni do trzydziestu, inni nareszcie i to najdłużej do lat pięćdziesięciu, na korzyść spadkobierców autora.

Przyznanie wieczystej własności tworów literatury pięknej, malarstwa i rzeźby, które nie ulegają wpływowi następnych wynalazków, postrzeżeń, doświadczeń i że tak rzekę skończoną całość stanowią, jest łatwiejszém, a tém samem możliwem i tylko uległoby zastrzeżeniom pod względem użytku publicznego, o jakich powiemy poniżej.

Lecz wieczysta własność pism z działu umiejętności czystych lub stosowanych, a nawet i z nauk społecznych, które ciągle jedne z drugich wypływają i przerabiają się w miarę postępu wyobrażeń, byłaby niepodobną a nawet szkodliwą. Na czém stanął w pracy swojej fizyk, astronom, zoolog, botanik, lekarz, od tego zaczyna jego następca. W dziele swojém powtórzyć musi prace i odkrycia swego poprzednika, chociażby tylko w skróceniu, a częstokroć w zupełności. Czyliż za to spadkobiercy autora będą mieli prawo oskarżać go o naruszenie ich własności? Toż samo zachodzi w dziełach historycznych, gospodarstwa publicznego i prawnych. Rozbiory, komentarze, zbijanie twierdzeń i zasad poprzedniego autora, wymagają powtórzenia jego tekstu; czynność ta czyliż będzie poczytana za naruszenie własności? Taką sprawiedliwą uwagę uczynił Napoleon I na posiedzeniu Rady Stanu, przy rozbiorze prawa o własności literackiej. Wspomniał on także o skutkach, jakieby z rozrodzenia i rozproszenia się spadkobierców wyniknąć mogły, a przeciw którym podane środki zaradcze, ograniczać muszą, a na-

wet w pewnych przypadkach znosić wieczystą własność autorską.

Przywilej własności wieczystéj wpływałby na podrożenie książek, a tém samém utrudniając cyrkulacyą myśli, zrządziłby ciężką szkodę postępowi oświaty. Musiałby w takim razie prawodawca przyjść w pomoc społeczeństwu i poruczyć władzy oznaczenie maximum ceny książki, stosownie do spółczesnych cen księgarskich.

Czyliż więc prawodawca rozdzielać ma na dwie lub więcéj kategoryj, utwory literackie i artystyczne? jednym jako to: poezyom, dramatom, mowom, powieściom, dziełom historycznym, obrazom, posągom, utworom muzycznym, przyzna prawo wieczystéj własności, a wszelkim innym czasowe tylko? Czy téż oświadczywszy się za wieczysto-bezwarunkową własnością, oznaczy w prawie, jakie komentarze, objaśnienia, dopełnienia, rozbiory, rozwinięcia, upoważnią następnego pisarza do wcielania w dzieło swoje pracy poprzedników i uwolnią go z zarzutu naruszenia własności? Komu poruczyć ocenienie téj kwestyi w razie sporu? Czy téż nareszcie przecinając te wszystkie trudności rozdzielone na mnóstwo drobiazgowych szczegółów i dające powód do reklam, rozporządzeń, zastrzeżeń, a co najgorsza do procesów cywilnych i kryminalnych, przyzna nieograniczone prawo własności autorowi, a po śmierci ograniczy je dla spadkobierców i cessyonaryuszów na lat dwadzieścia, trzydzieści aż do pięćdziesięciu. Tego środka trzymano się dotąd.

II.

Augustyn Karol Renouard, radca sądu kassacyjnego we Francyi, wydał w dwóch tomach, Traktat o prawach autorów i artystów. Dzieło to wyszło w roku 1838, wtenczas, kiedy prawo o własności literackiéj rozstrząsano w izbach francuzkich. Autor kréśli najprzód historyczny zarys praw autorów od najdawniejszych czasów; wykazuje, że księgarze zapewniali sobie własność wydań swoich, przez uzyskanie przywilejów królewskich, które zwykle z aprobatą cenzury duchownéj a potém świeckiéj połączone były. Przywileje te, wydawano w początkach nie tylko na dzieła

nowe, lecz i na edycye dawnych autorów, bo wyszukanie rękopismów, porównanie ich i sprostowanie tekstu, pociągało za sobą znakomite zachody.

Wystawia, jak z przeciągiem lat prostowały się wyobrażenia o prawach wydawców, autorów i z nich zrodziły się teraźniejsze przepisy, mniej lub więcéj podobne we wszystkich państwach europejskich. Przebiega potém prawa o własności literackiéj obowiązujące w Europie, szczegółowo zastanawia się nad prawodawstwem francuzkiém, i rozbiéra wszystkie prawa, dekreta i rozporządzenia dotyczące się tego przedmiotu od roku 1791 aż do 1838 r.

W trzeciéj części dzieła zastanawia się nad teoryą prawa autorów do własności ich dzieł. Z jego pracy przytoczymy to, co mówi przeciw praw wieczystéj własności literackiéj i artystycznéj.

„Przyznanie autorowi, mocą ustawy jako nagrodę za jego prace, wieczystego prawa wydawania dzieł swoich, byłoby przyznaniem nieograniczonego prawa własności literackiéj.

„Zważmy jakie skutki z tego wyniknąć mogą:

„Wieczyste prawo własności podwyższyłoby cenę książki, a w ostatecznym rezultacie i narażałoby ją na zatratę. Zniszczenie wszelkiego współubiegania zrządziłoby niezmierną szkodę oświacie; nietylko społeczność cierpiałaby na tém, lecz i chwała autora; upadłby najdroższy i najszlachetniejszy cel jego życia: gdyż myśli i prawdy, które z ducha swego wydobył, byłyby narażone na zgubę lub zapomnienie.

„Żeby powiększyć dochód spadkobierców autora, ograniczonoby wpływ jego dzieła, zmniejszonoby jego użyteczność, a środki przedsięwzięte dla podwyższenia wartości jego zasług, położonych dla ludzkości, przyczyniłyby się do jéj osłabienia. Czasowe podrożenie ceny książek, zrządzone wydaniem przywileju, jest złem; podrożenie wieczne byłoby złem nieuleczonem. Prześcigając cel, można go przez to samo nie dosięgnąć i zaszkodzić właśnie téj sprawie, któréj dopomódz chciano. Potrzeba upowszechnienia dobrych książek, namnożyłaby kontrefakcyj w kraju lub za granicą robionych, a które byłyby jedynem lekarstwem przeciw wieczystemu przywilejowi. Pobłażanie powszechne sprzy-

jałoby przestępstwu, z którego korzystaliby wszyscy, a którego jednakże zwierzchność nie może cierpieć, bo to nazwyczaja do pogardy praw osób prywatnych i ustaw rządowych. Ponęta zysku dopomagałaby przemysłowi zagranicznemu, szkodziłaby krajowym księgarzom, zniszczyłaby wszelkie korzyści należące się autorom, a przyniosłaby pożytek przemysłowcom. Kiedy prawo własności literackiej jest ograniczone do czasu, mniej to złego zrządza, a i tak nie można tego prawa wykonywać bez najściślejszego dozoru."

„Obrońcy wieczystego prawa własności literackiéj twierdzą, iż nadzieja utworzenia dobra ciągle trwającego w rodzinie autora, zapobiegłaby ubóstwu, a częstokroć nędzy potomków tych wielkich ludzi, których geniusz ojczyznę i świat cały zbogacił i byłaby silnym bodźcem do pracy.

„Przyznaje, że ten argument może nas wzruszyć, może na chwilę przeważyć złe wielkie, niepowetowane, jakie pamięci autora zrządziłoby utrudnione wydawnictwo dzieł jego, tembardziéj, iż rozsądna rachuba wskazywałaby właścicielom, że taniość książki sprowadzi pomnożenie odbytu, większe im korzyści zrządzi i od kontrefakcyi ochroni.

„Lecz nim usłuchamy tego argumentu, oceńmy wprzódy jego ważność. Żeby był skutecznym, potrzeba wydać prawo zabraniające rodzinie autora ustępowania na zawsze dzieł swego spadkodawcy; trzeba nawet samymże autorom zabronić ustępowania tychże praw na długie lata, lub na wieczność: gdyż tym tylko sposobem nie widzielibyśmy biédnéj rodziny sławnego autora, obok bogatego cessyonaryusza. Pomijam uwagę, jak dziwacznym byłby ten zakaz i jak sprzeczny z powszechném prawodawstwem.

„Prawo autora dzielić się będzie nieskończenie między jego wszystkich dziedziców. W takim razie, skoroby tylko rozrodziła się familia, z kimże będą umawiać się wydawcy? jak będzie można zyskać zezwolenie mnóstwa osób? kto ich wyszuka, kto obliczy należność i skłoni do przyzwolenia na nową edycyą? Przydajmy do tego, że przez rozrodzenie się potomków autora, udział każdego zmniejszy się i nareszcie prawie do niczego znijdzie. Czyliż dla uniknienia tych niedogodności, prawo drukowania dzieła wypuszczone będzie przez licytacyą publiczną? Lecz jeżeliby to nastąpiło, w cóż się obróci piękne marzenie, żeby potomków wielkiego człowieka na zawsze zabezpieczyć od nędzy? Nie potrzeba lat

wielu, żeby w tym samym rodzie jedna linia żyła w niedostatku, a druga w bogactwie. Jakiekolwiek będą przepisy prawa, to przynajmniéj część potomków autora lub artysty, nie będzie mogła korzystać z owoców prac jego.

„To może zaprowadzonoby majoraty intellektualne i najstarszemu z rodziny przyznanoby prawo korzystania z prac jego przodka?

„Takie przypuszczenie nie zgadza się z zdrowym rozsądkiem. Jeżeli się zdarzy, że potomkowie wielkiego człowieka popadną w nędzę, jest to klęska, któréj sam tylko rząd państwa zaradzić zdoła, i on może okazać się wspaniałomyślnym dla takich świetnych inion, które są ozdobą narodu.

„Lecz względy te nie mogą upoważnić do wydawania przepisów niezgodnych z prawem powszechném, z istotą rzeczy i złe skutki pociągających. Jeżeliby prawa autorów miały być wieczystemi, byłyby zarazem przedmiotem sprzedaży i ustępstw, jak wszystkie inne rzeczy i niktby zapobiedz nie zdołał, żeby publiczność nie ponosiła na korzyść obcych rodzin, ciężaru niezgodnego i szkodliwego najdroższéj ze wszystkich potrzeb, to jest oświacie.

„Kiedy syn odziedziczy ojcowski folwark, kiedy nabywca następuje po sprzedawcy, kiedy własność przelewa się jakimbądź sposobem, nowy właściciel wchodzi we wszelkie prawa poprzednika, a będąc panem nabytego przedmiotu, może go używać, lub nie używać, zachować, lub zniszczyć. Nabywcy zatém praw autora będą na wieczne czasy wyłącznemi właścicielami wszystkich egzemplarzy dzieła, z których ani jeden nie mógłby znajdować się w handlu, gdyby pierwotnie nie pochodził od nich. W takim razie, zagraża społeczności wielkie niebezpieczeństwo: nietylko cena książki może być podrożona, lecz same nawet dzieło może zaginąć. Jeśli zwyczajnym biegiem interesów, prawo własności dzieła przejdzie w ręce obojętnego spekulanta, jeżeli z przeciągiem lat osłabnie cześć dla pamięci i chwały przodka, los dzieła ulegnie wszelkim obojętnym rachunkom. Nie tylko jaki łakomy dziedzic podniesie jego cenę i utrudzi odbyt, lecz co gorsza może zbyć prawa swoje jakiemu przeciwnemu stronnictwu, sąsiedniemu rządowi, zawistnemu współzawodnikowi i na zawsze, a przynajmniéj na długie lata, i to na czas kiedy wydanie byłoby najpożądańszém,

uczynić je niedostępném dla publiczności. Upadnie wtenczas obowiązek, jaki mają wszyscy ludzie, żeby powrócili społeczności te myśli, które od niéj powzięli, żeby spłacili dług zaciągnięty od własnego wieku, od poprzednich pokoleń i od dzieł wielkich mistrzów, na swoje wykształcenie, na rozwinięcie swoich pojęć i uczuć. Dzieła geniuszu już nie będą własnością całéj ludzkości, lecz towarem sprzedawanym i kupowanym na giełdzie i na targach.

„Takie nieuchronne skutki wieczystego prawa własności literackiéj, powinny usunąć jéj zasadę; jeżeli bowiem w teoryi wydaje się sprawiedliwą i można ją porównać do wszelkiego innego prawa własności, to w praktyce sprowadza niebezpieczne rezultata, albo takie, których wykonać nie podobna, a przez to samo wykazuje się, że jest mylną. Użyteczność bowiem, jeżeli nie może być wyłączną podstawą systematu, jest jego kamieniem probierczym, bo najwyższa harmonia praw, któremi z woli Boga rządzi się ludzkość, zawsze połącza użyteczność z sprawiedliwością.

III.

Odbyty w Brukselli, w r. 1858 kongres własności literackiéj i artystycznéj, w dniach 27, 28, 29 i 30 września, składał się z znakomitych uczonych wszystkich krajów Europy. Stowarzyszenie księgarzy i wydawców z Nowego-Jorku, Kopenhagi i Francyi, oraz mnóstwo towarzystw naukowych, przysłało nań swoich delegowanych.

Pomijamy rezultaty narad tego kongressu, dotyczące się uregulowania stosunków księgarskich między narodami, lecz przytoczymy te, które wyłącznie dotyczą się własności literackiéj i artystycznéj:

1) Autorowie książek i artyści powinni aż do śmierci mieć wyłączne prawo wydawania dzieł swoich, bądźto sami, bądź też za pośrednictwem swoich cessyonaryuszów.

2) Jedno z pozostałych małżonków zachowuje też same prawa aż do śmierci swojéj, a potomkom albo spadkobiercom służy to prawo przez lat pięćdziesiąt, zaczynając od śmierci autora, albo od śmierci pozostałego z małżonków (*).

(*) Czynimy uwagę, że tym sposobem używanie prawa własności literackiéj lub artystycznéj pociągnąć się może nawet do lat stu: żona au-

3) Nie potrzeba czynić odróżnień w zastosowaniu tych praw, między rozmaitemi kategoryami dzieł literatury i sztuki, między wszelkiemi pismami literackiemi, utworami muzycznemi, dziełami malarstwa, rzeźby i rysunku.

4) Nie potrzeba także odróżniać dzieł pod pseudonimem wydanych, a podpisanych przez autora.

5) Nie potrzeba odróżniać trwania prawa własności, stosownie do kwalifikacyi spadkobierców, czy są dziećmi, krewnemi, donataryuszami lub cessyonaryuszami autora.

6) Prawo własności pierwszego wydania bezimiennego dzieła, służy wydawcy na lat trzydzieści, od daty wydania pierwszéj edycyi.

7) Pozostałe przy życiu jedno z małżonków, spadkobiercy albo prawonabywcy, mają takie same prawo do dzieł pośmiertnych, jak gdyby weszli w prawa autora; właścicielom dzieł pośmiertnych nie będącym spadkobiercami, służy tylko prawo własności na lat trzydzieści, licząc od daty wydania.

8) Wyłączne prawo autora winno być zabezpieczone także, co do ogłaszania kursów naukowych, kazań i innych mów, publicznie wyrzeczonych, które nie mogą być ani osobno, ani zbiorowo drukowane, bez zezwolenia autora albo jego prawonabywców.

Co do obron sądowych, albo mów na publicznych zgromadzeniach, pozwolenie to potrzebne jest tylko do ich wydania w ogólnym zbiorze, nie zaś w dziennikach wychodzących w chwili, gdy te mowy wyrzeczone były.

9) Z prawem własności autora do dzieła jego, łączyć się powinno prawo tłumaczenia na obce języki, jednakże z następującém zastrzeżeniem:

Przez lat dziesięć zaczynając od wydania dzieła, autor ma wyłączne prawo tłumaczyć je lub pozwolić na wytłumaczenie na wszystkie języki, pod warunkiem, że

tora żyć może jeszcze lat pięćdziesiąt lub więcéj po jego śmierci, a po jéj zgonie, sukcessorom autora służy prawo jeszcze na lat pięćdziesiąt. Przydajemy tę jeszcze uwagę, że w takim przepisie widzimy zastrzeżenie korzyści na rzecz żony, ze szkodą dzieci zmarłego. Jeśli wdowa zawrze powtórne związki małżeńskie, dzieci muszą przez długie lata być pozbawionemi puścizny literackiéj po ojcu swoim. W prawodawstwie francuzkiém udział wdowy i dzieci, podciągnięto pod ogólne przepisy spadkowe.

użyje tego prawa przed upływem trzech lat od wydania oryginału. Jeżeli bezskutecznie ten czas upłynie, każdy będzie mógł tłumaczyć dzieło jego na obcy język, z wyłączeniem kraju, gdzie wyszło dzieło oryginalne.

10) Nie potrzeba podciągać autorów dzieł literatury i sztuki pod pewne formalności z ich praw wynikające. Takie formalności mogą posłużyć do udowodnienia, w jakim czasie dzieło wydane zostało, a tym sposobem do poświadczenia prawa własności. Może autor dopełnić ich lub nie dopełnić, lecz przez to nie traci prawa swojego, tylko jego dochodzenie utrudnia.

Sekcya zajmująca się dziełami dramatycznemi i muzycznemi, uchwaliła:

1) Że prawo wystawiania dzieł dramatycznych, lub muzykalnych, powinno być nie zależném od prawa ich reprodukowania.

2) Że nie potrzeba rozróżniać tych dwóch praw pod względem przeciągu ich używania.

3) Że prawo własności kompozytorów muzyki, nie dopuszcza, wykonania publicznego całości lub części dzieła muzycznego, bez pozwolenia autorów, a to bez względu na ważność dzieła i na sposób wykonania.

4) Nie można tamować na mocy praw autorów takich posiedzeń muzykalnych, prywatnych, albo publicznych, w których żaden cel spekulacyjny nie łączy się z interesem sztuki.

5) Prawo własności kompozycyi muzykalnéj, powinno obejmować prawo układania muzykaliów z motywów oryginalnego dzieła.

Sekcya sztuk pięknych uchwaliła:

1) Autor rysunku, obrazu, rzeźby, dzieła architektonicznego, posiada wyłączne prawo reprodukowania go, albo zezwolenia na reprodukowanie za pomocą podobnéj lub innéj sztuki, na skalę taką samą lub inną.

2) Reprodukujący bez upoważnienia autora, ulega karze naznaczonéj na kontrefaktora, jeżeli sobie przywłaszczył nazwisko autora, a karze na fałszerzów pisma, jeżeli kontrefakcyą posunął aż do naśladowania jego podpisu.

3) Prawo własności utworów sztuk pięknych powinno także obejmować zastosowanie, jakieby z nich mógł uczynić przemysł fabryczny.

4) Nie potrzeba wymagać szczególnych formalności dla dzieł sztuki, żeby udowodnić ich datę i pochodzenie.

IV.

Obrońcy wieczystego prawa własności literackiéj, odwoływali się do wrodzonego uczucia sprawiedliwości, które wszelkiemu prawu przewodniczyć powinno. Jeżeli prosty rzemieślnik zbierze przez długo-letnią pracę i oszczędność fundusz na kupienie własności gruntowéj, to jego dom albo zagroda wiejska, przechodzi na jego spadkobierców albo cessyonaryuszów i nie staje się własnością publiczną: jakże więc dzieła będące owocem mozolnych badań, albo natchnienia geniuszu, stać się mogą po pewnym lat przeciągu własnością publiczną, jak twierdzono, a raczéj własnością obcych zabiegłych przedsiebierców? Takażto będzie zachęta dla umysłowéj pracy, takie uznanie zasług, taka wdzięczność publiczna? Że wynalazcy machin albo ważnych ulepszeń w przemyśle, otrzymują zamiast wieczystego prawa patent swobody na lat kilka lub kilkanaście, nie przesądza to bynajmniéj przeciw pisarzom i artystom. Może tegoż samego żądać każdy wynalazca przemysłowy, a dla spadkobierców przyznana będzie wieczysta retrybucya od wyrobu machin i od używania wskazanego przez nich środka, jeśli będzie można pogodzić z rozwojem przemysłu, uznanie i uszanowanie własności ich wynalazku.

Lecz ta kwestya nie zajmuje nas w téj chwili.

Uczucie sprawiedliwości, która w gruncie rzeczy jest za prawem wieczystéj własności, tak jest silne, że na kongressie w Brukselli odbytym, chcąc chociaż w części dogodzić jego obrońcom, przyznano własność literacką autorom i ich spadkobiercom, aż do lat pięćdziesięciu po śmierci ostatniego z małżonków, co w wielu przypadkach może się aż do stu lat przedłużyć.

Rzecz dziwna, że w téj kwestyi obstając tak gorliwie za prawem, które niezaprzeczenie posiada społeczność korzystania z prac literackich i artystycznych, nie zwrócono

uwagi na tę ważną okoliczność, iż czy to przyznamy prawo wieczystéj własności, czy też go zamienimy w przywiléj, do pewnéj liczby lat ograniczony, od dwudziestu do pięćdziesięciu, jak to jest dotąd w użyciu, nie unikniemy ciężkiéj szkody, jakąby poniosła oświata publiczna, jeśliby dzieło aż do najdłuższéj liczby lat oznaczonych, było wycofane z handlu księgarskiego, a tém samém do użytku publicznego służyć nie mogło.

Przy obecnych przepisach o własności literackiéj, nawet zgodnie z wnioskiem kongressu brukselskiego, dzieło wielkiego moralisty, historyka, poety, statysty, które, że tak powiem jest niezbędną częścią wychowania publicznego, które każdy wykształcony człowiek, jakiegobądź rodu, stanu i zatrudnienia znać powinien, mogłoby przez lat dziesięć, a cóż dopiéro przez dwadzieścia, trzydzieści, albo pięćdziesiąt, być niedostępném dla publiczności, na mocy prawa własności przyznanéj spadkobiercom, którzy albo nie chcieliby go wydawać, albo powodowani ubocznemi może względami, o to porozumieć się i zgodzić z wydawcami nie mogli, albo nareszcie mimo wiedzy swojéj, staliby się narzędziem intrygi lub widoków stronniczych, o których wspomnieliśmy powyżéj. Nikt nie padł na myśl, że każdy twór literacki lub artystyczny, powinien być zawsze przystępnym do nabycia dla publiczności, jeżeli tego jest godnym; że pewne tylko przerwy można zachować, niezbędnie potrzebne dla utrzymania prawa własności; że sama tylko nieudolność dzieła, pogrąża je w zapomnienie i zrządza, że ani spadkobiercy, ani żaden z księgarzy o jego wydaniu nie pomyśli; że spadkobiercy albo cessyonaryusze znamienitych autorów, na których dzieła jest odbyt ciągły, odradzający się w miarę dorastania nowych pokoleń, nie mogą na mocy służącego sobie prawa własności, bądźto wieczystéj, bądź też do lat kilkudziesięciu oznaczonéj, usuwać tych dzieł z obiegu i nie pomyśléć o ich przedrukowaniu. A jeżeli tak postąpią, niechże to będzie z ich własną szkodą, nie zaś ze szkodą ogółu, i piérwszy lepszy przedsiębierca, niech ma prawo je przedrukować na nowo.

Na tę kwestyą zwrócił uwagę ekonomista, o którym jeszcze nie wspomnieliśmy: pan Gustaw de Champagnac w dziełku swojém o Własności literackiéj, wydaném w roku

bieżącym; podał on środki, zdaniem mojém, tak proste i łatwe, iż dziwić się trzeba, że poprzednikom jego na myśl nie przyszły. P. de Champagnac jest naczelnikiem bióra własności literackiéj w ministerstwie spraw wewnętrznych we Francyi. Na czele dziełka swojego zamieścił zdania o niém pana de la Gueronniere znanego autora broszur politycznych, któremu cesarz poruczył roztrząśnięcie prawa o własności literackiéj. P. G. de Champagnac jest najgorliwszym obrońcą prawa wieczystéj własności autorskiéj; wyczerpuje wszystkie dowody na jéj poparcie, a zbija zarzuty. Chcąc uspokoić obawy przeciwników prawa własności autorskiéj, wkłada na spadkobierców lub cessyonaryuszów autora, obowiązek dostarczania jego dzieła do użytku publicznego, czyli drukowania nowéj edycyi po wyczerpnięciu piérwszéj.

„Publiczność, mówi on, ma prawo do używania wszelkiéj książki, skoro już raz wydrukowaną została; kiedy więc daje się uczuć potrzeba nowéj edycyi, a właściciel nie chce jéj uskutecznić, ktoś inny może to zrobić. Publiczność postrzega, że jéj brak dzieła, kiedy zgłaszając się o nie do księgarzy, otrzymuje odpowiedź, że edycya jego już rozprzedana. Wtenczas, księgarze nie mogąc dostarczyć publiczności książki tak mocno przez nią pożądanéj, powezmą zamiar, tak dla powszechnego jak dla własnego dobra, wydrukować brakujące dzieło. Udają się do właściciela i chcą się z nim zgodzić. Znajdą jego nazwisko i miejsce zamieszkania w wielkiéj księdze własności literackiej, która w ministeryum spraw wewnętrznych zaprowadzoną będzie. W książce téj, spadkobiercy albo cessyonaryusze autorów zapisywać się będą na mocy aktów urzędowych, udowodniających ich prawa.

Jeżeli właściciel nie chce ani sam wydać książki, ani téż odstąpić komu prawa wydania, księgarz składając dowód jego odmówienia, zanosi do ministeryum prośbę o upoważnienie do zrobienia nowéj edycyi. Po dopełnieniu przepisanych formalności, zawiadomieniach, śledztwach i t. d. upoważnienie wydane będzie temu, który postąpi najwyżéj nad cenę oznaczoną przez sąd przysięgłych.

Jaki zaś będzie ten sąd przysięgłych, prawo oznaczy jego skład i attrybucye. Będzie go można losem wybierać

z członków pięciu klass Instytutu (zgromadzenia naukowego we Francyi), do których przydadzą w miarę potrzeby, członków innych towarzystw uczonych, artystycznych lub przemysłowych. Krótko mówiąc, nie trudniej będzie prawodawcy oznaczyć taki sposób wywłaszczenia literackiego, jak wywłaszczenia na cel użyteczności publicznéj oddawna uświęconego i określonego prawem."

Taki środek kładzie tamę wszelkiéj obawie o zatratę dzieła, o jego umyślne pogrążenie w niepamięć, o wpływ stronnictw i t. d. Zachodziłaby jeszcze jedna trudność, to jest cena książki, żeby ta nie była wysoka, z powodu wyłączności posiadania, a przez to nie szkodziła powszechnéj oświacie. O téj okoliczności zamilczał p. de Campagnac. Zdaje mi się, że możnaby zamieścić warunek w prawie o własności literackiej, iż cena książki wydanéj przez spadkobierców autora, lub księgarza, nie może być wyższa od téj, jaka była za życia autora, chyba gdyby cena kosztów druku i papieru znakomicie wzrosła z przeciągiem czasu.

Obok tego wolno byłoby czynić kosztowne zbytkowe wydania.

Mimo tak gorliwéj obrony wieczystego prawa własności literackiéj, p. de Champagnac ulegając opinii przeciwnéj, doradza pośredni sposób, któryby podług jego zdania pojednał obrońców praw autorów z obrońcami praw publiczności i użytku powszechnego, a tém jest ustanowienie wieczystego wynagrodzenia, wypłacanego potomkom autora.

Myśl tę rzucił w roku 1826, uczony Cuvier; popierali ją znamienici prawnicy i statyści: Portalis, Bellart i Vatismenil.

Zasadę uznano prawie jednomyślnie jako sprawiedliwą i pożyteczną, lecz gdy przyszło do jéj zastosowania, przeciwnicy jéj tyle wykazali trudności, że jéj autorowie woleli ją cofnąć, niżeli wdawać się w odpieranie zarzutów. Podniósł ją p. Portalis w roku 1839, lecz obciążony wiekiem i widząc nie przychylne usposobienie Izby deputowanych, nie chciał rozwijać swojéj kwestyi, poprzestając na tém, iż rzucił jéj zaród, który rozwinie się w przyszłości. Zasady te są następujące:

„Po śmierci autora, pozostały małżonek lub małżonka i jego spadkobiercy, stosownie do obowiązujących praw

spadkowych, posiadają wyłączną moc wydawania jego dzieł, do czasu prawem oznaczonego. Po upływie tego czasu dzieło staje się własnością powszechną i każdy może drukować je, pod warunkiem opłacenia pewnéj kwoty na rzecz spadkobierców."

Zgadzając się na ten projekt, zapytywano się, jakim sposobem oznaczyć będzie można tę kwotę, jak i komu ją wypłacić. Na to odpowiada p. Champagnac następującym sposobem:

Podstawą wynagrodzenia należącego się spadkobiercom, będzie czysty zarobek z edycyi dzieła; wyjaśniam go przykładem:

Wydanie dzieła kosztuje 2000 fr., sprzedaż wydrukowanych egzemplarzy, po strąceniu zwyczajnego księgarskiego procentu, wyniesie fr. 3500; zysk czysty będzie fr. 1500. Otóż więc trzecią część tego zysku czyli 500 fr. wydawca obowiązany będzie wypłacić na rzecz spadkobierców. Zapłata ma nastąpić z góry, obliczona podług zamierzonéj liczby egzemplarzy, bezwzględnie, czyli i kiedy sprzedane będą. Wydawcy wolno jest zrobić edycyą tanią lub kosztowną, mniejszą lub większą: wszystko to zależy od jego rachuby: główna rzecz, żeby spadkobiercom zapłacił z góry część trzecią spodziewanego zysku.

Jakże wynaleźć spadkobierców autora, jakim sposobem wypłacić udział dla nich przypadający? Wiele rozprawiano o trudnościach połączonych z taką czynnością; lecz są one tylko urojone nie zaś rzeczywiste, zaradzi im stanowczo, podług p. de Champagnac, zaprowadzenie wielkiéj księgi własności literackiéj, o któréj już wspomniałem. Tam zapisane zostanie najprzód, imię i nazwisko autora dzieła, nazwiska zaś jego spadkobierców w miarę dowodów legitymacyjnych, które oni złożą.

Jak do własności wioski, domu, fabryki, pola, wierzytelności jakiéjbądź, ruchomości nawet, znajdą się zawsze pretendenci i udowodnią prawa swoje; toż samo nastąpi z własnością literacką lub artystyczną. Spadkobiercy autorów lub artystów sławnych, nie zaniedbają praw swoich i zgłoszą się z niemi niezawodnie, gdyż będą wiedzieli, że to zgłoszenie przyniesie im pożytek i to nie na raz jeden, ale na zawsze.

Autorowie pism, chwilową tylko wartość mających, które poszły w zapomnienie jeszcze za życia ich twórców, pewnie nie będą zgłaszać się z prawami swojemi; tém zaś mniéj uczynią to ich spadkobiercy. Jeżeli zaś i tacy znajdą się w księdze własności literackiéj, powiększą się przez to jéj stronnice, przymnoży się zachodu, ale kto chce osiągnąć cel, musi nie zważać na drobne niedogodności. Przy takiém zgłoszeniu, zanotowane będzie prawne zamieszkanie właścicieli i oświadczenie ich praw do spadku. Tym sposobem wydawca łatwo znajdzie właściciela, jeżeli zechce zająć się wydaniem jego własności literackiéj. Po uskutecznieniu edycyi, po zrobieniu rachunku, wydawca przed rozpoczęciem sprzedaży sam wypłaci spadkobiercy albo jego pełnomocnikowi summę odpowiadającą trzeciéj części spodziewanego zysku. Jeżeli właściciele nie będą wylegitymowanemi, jeżeli nie uznają rachunku i oświadczenia wydawcy za rzetelny i chcą o to proces wytoczyć, jeżeli ich prawa będą obciążone aresztem, jeżeli ich nareszcie wyszukać nie będzie można, wydawca złoży summę do depozytu i dzieło sprzedawać będzie."

V.

Zastanawiając się nad projektem p. de Champagnac, uznajemy jego stosowność, lecz możemy mu uczynić pewne zarzuty. I tak naprzykład, dlaczego tylko jedną trzecią część zysku czystego przyznaje spadkobiercom, nie zaś połowę, dwie trzecie, lub inną jakąbądź summę? Jeżeli naprzykład dziełu ma tak ustaloną sławę, że odbyt jego jest niezawodny i szybki, czyliż stosowną byłoby rzeczą dwie trzecie części zysku przysądzać wydawcy? A przeciwnie, jeżeli zaledwie zwrócić zdoła koszta druku i niewielki procent przynieść wydawcy, który może będąc także drukarzem, poprzestanie i na tém, że drukarnią zatrudni i jako drukarz zarobi, czyliby obowiązek zapłacenia trzeciéj części zysku nie utrudnił wydania, albo nie zniechęcał przebsiębiercy?

Jeżeli spadkobiercy sprzedadzą prawa swoje trzeciéj osobie, to ich nie ochroni od nędzy. Projekt podany przez p. de Champagnac nie ma na takie wypadki zaradczego środka, bo tak dobrze można wyzuć się z własności gruntowéj, jak z literackiéj. Zdarza się i to bardzo często, że

autor nieznany jeszcze, pierwsze prace swoje, a te w obecnym stanie piśmiennictwa, zwłaszcza w powieściopisarstwie, dramatach i poezyi, bywają najlepsze, sprzedaje na wieczystą własność i to prawie za nic, księgarzowi, który na nie koszta łoży.

Naczytaliśmy się nie mało, przez jakie koleje przechodzili sławni pisarze.

Tym więc sposobem znaczna część korzyści z dzieła stracona będzie dla autora i spadkobierców.

Prosty przedruk dzieł naukowych, wkłada obowiązek na wydawcę, zapłacenia spadkobiercom autora, pewnéj części czystego na nich zysku. Lecz jakże ocenimy i od zysku odtrącimy wartość komentarzy, objaśnień, dopełnień? Jakże oznaczymy udział spdkobierców, jeżeli dzieło ich przodka będzie tylko częścią początkową pracy, służy jéj za podstawę, i chociażby nie w całości, ale w części lub w treści, będzie zamieszczone w nowém dziele. A takie wypadki są niezbędne we wszystkich gałęziach, prócz jednéj tylko pięknéj literatury. Tych pytań nie zadał sobie p. de Champagnac.

Godząc i zbierając w jednę całość trzy systemata, własności ograniczonéj, własności wieczystéj i retrybucyi wieczystéj od wydań następnych, sądzę, że myśl p. de Champagnac o wynagrodzeniu wynoszącém trzecią część spodziewanego zysku i ofiarowaném właścicielowi dzieła, sposobem dobrowolnym lub przymusowym, uzupełniłby można z większym jeszcze względem na prawa właścicieli i na pożytek powszechny.

Niechby więc spadkobiercy autora po zgłoszeniu się do nich czyto w prost, czy przez pisma publiczne, mieli jeszcze pewien przeciąg czasu do namysłu, np. trzy miesiące, czyli sami pobudzeni tém zgłoszeniem się, nie wydadzą dzieła, czyli téż nie wynajdą takiego, kto im poda korzystniejsze warunki. Jeżeliby to nastąpiło, zostawić im trzeba rok czasu na uskutecznienie wydania, jeżeli ten zakres bezskutecznie upłynie, obcy przedsiębierca przystąpi do wydania, podług myśli p. de Champagnac.

Wprawdzie, nie powtórzenie wyczerpanéj edycyi dzieła naprowadza na domysł, że dzieło nie jest już potrzebném w piśmiennictwie. Lecz są takie książki, które wy-

dawcy drukują, dla pewnéj liczby zbieraczów bibliotek; przytaczam, za przykład znaczną liczbę zeszytów wydania Turowskiego w Krakowie: a wtakim razie poprzestając na zwrocie kosztów druku, i powolnym, cząstkowo wpływającym zarobku, nie mogliby ofiarować właścicielom tych dzieł trzeciéj części spodziewanego zysku, obliczonego podług wysokości edycyi i warunek ten wstrzymałby ich od wydania. A jednakże nie można tamować przedruku dzieł takowych. Wypadałoby zatém ustanowić zasadę, że im więcéj lat upływa od wyczerpania ostatniéj edycyi dzieła, tém mniejszą część zysku może ofiarować obcy wydawca jego właścicielowi; że nareszcie po pewnéj liczbie lat, drukowanie takowego zapomnianego dzieła, może być dozwoloném każdemu, tojest: *że prawo własności literackiéj ginie przez jego nieużywanie*, i w tym względzie możnaby następującą skalę oznaczyć:

W lat pięć po wyczerpaniu ostatniéj edycyi, wynagrodzenie spadkobierców autora, do którego obcy wydawca prawem jest zobowiązany, wynosi część trzecią jego spodziewanego zysku.

W lat dziesięć, część czwartą.

W lat piętnaście, piątą.

W dwadzieścia, szóstą.

W dwadzieścia pięć, siódmą.

A lat trzydzieści upłynionych bez powtórzenia edycyi zrządzi wygaśnięcie praw spadkobierców i przejście dzieła na użytek publiczny i odtąd każdemu wolno je przedrukować bez żadnego obowiązku wynagrodzenia.

Możnaby jeszcze zastrzedz, przez wzgląd na cześć należącą się pamięci zasłużonych pisarzy i na rozmaite okoliczności, które w przeciągu czasu stać mogą na przeszkodzie powtórzeniu edycyi, że ilekroć spadkobierca autora z jego prostéj linii pochodzący, wyda; nawet po upływie lat trzydziestu jako przedawnieniem zakreślonych, dzieło swojego przodka, wróci przez to samo do prawa własności i od obcéj konkurencyi zabezpieczonym będzie.

Młodzi nieznani autorowie, za zwyczaj sprzedają bardzo tanio księgarzom pierwsze swoje prace i to zwykle na wieczystą własność. Czy też nie wypadałoby dla zabezpieczenia doli, albo samych autorów, albo też ich spadkobier-

ców, zastrzedz przepisem prawa, że żadne nabycie dzieła nie może być ważnem dłużej jak lat pięćdziesiąt, chociażby autor oświadczył, że je na wieczność sprzedaje.

Taki przepis sprzeciwia się ogólnym zasadom rozrządzania własnością, lecz wynika on z różnicy, jaka zachodzi między własnością rzeczową, a literacką lub artystyczną. Dla tem ściślejszego zabezpieczenia praw autorów, mniemam, iż należałoby wyrazić w prawie: iż tam, gdzie autor przy sprzedaży dzieła swojego nie oznaczył wyraźnie na ile lat i na wiele edycyj go sprzedaje, sprzedaż ta ogranicza się do jednej tylko edycyi. Potrzeba także oznaczyć czas trwania tej edycyi, po którego upływie wolno będzie autorowi uskutecznić nowe wydanie, bez względu czyli pierwsze wyprzedano zostało, wpłynęłoby to na udoskonalenie dzieła i na zniżenie jego ceny, bo potrzeba wyprzedaży w oznaczonym czasie, skłaniałaby do tanich wydań.

Sądzę, że na dzieła pięknej literatury jedno lub dwutomowe możnaby zakres edycyj na lat sześć oznaczyć. Na dzieła wszelkie naukowe, oraz na literackie większej objętości, jak tomów dwa, na lat dwanaście. Przez tom rozumie się książka mająca przynajmniej 320 stronnic druku, po 30 wierszy na stronnicy.

W oznaczeniu własności literackiej i artystycznej, w pogodzeniu praw autorów i ich spadkobierców z potrzebą oświaty publicznej, napotykaliśmy i napotykamy jeszcze na mnóstwo odcieni i szczegółowych przypadków. Nie podobna było objąć ich w tym zarysie. Jest to rzeczą ustawodawców, a nawet i później, przy wykonywaniu ustawy, praktyka wykaże, w czem ją będzie potrzeba wyjaśnić i uzupełnić.

Jednakże chcąc ile możności przyłożyć się do tego, żeby ustawa o własności literackiej i artystycznej odpowiedziała celowi swojemu, podaję kilka ważniejszych zapytań, które w ogólnym poglądzie pomieścić się nie mogły, a te pytania i wiele innych jeszcze mogących nasunąć się przy roztrząsaniu tego przedmiotu, wskażą nam, że ustawa o własności literackiej i artystycznej, musi mieć odrębną cechę od innych, tak jak sama własność różni się od własności rzeczowej, że będzie musiała obejmować i ogólne zasady, szczególne wyjątki i przepisy postępowania.

POJEDYNCZE KWESTYE W URZĄDZENIU WŁASNOŚCI LITERACKIÉJ I ARTYSTYCZNÉJ

1.) Są takie prace autora, o których spadkobiercy częstokroć nie wiedzą, ani ich nie mają w posiadaniu swojém. Mówię tu o korrespondencyach prywatnych, o artykułach pozamieszczanych w dziennikach przed laty kilkudziesięciu, częstokroć bez podpisu autora, a które współczesny znawca wyszuka, zbierze i od zapomnienia ochroni; o rękopismach zagubionych, a znalezionych przez osobę trzecią; o mowach i sprawozdaniach znajdujących się w aktach rządowych, co w hierarchii prawodawczéj i administracyjnéj, bardzo często zdarza się, a zbiór takich prac znakomitszych statystów i prawników jest bardzo ważnym i pożytecznym.

Czyliż te wszystkie przedmioty podciągnięte zostaną pod własność spadkobierców; czyli też uważane będą za własność tego, kto je wyszuka, zbierze i od zatraty i zapomnienienia ochroni? Spadkobiercy, jeżeli chcą korzystać z umysłowych prac swego przodka, powinni znać jego stosunki, wiedzieć czém się zajmował, gdzie i jakie pisma mogły po nim pozostać; powinni zająć się ich uporządkowaniem i wydaniem. Jeżeli tego nie uczynią w oznaczonym czasie od jego śmierci, nie mogą rościć żadnéj pretensyi do tego, kto je z zapomnienia wydobędzie i drukiem ogłosi.

2.) Czy spadkobiercy lub ich cessyonaryusze mogą być wywłaszczeni ze swego prawa na rzecz wierzycieli i czyli wierzyciele na zaspokojenie swoich należytości, mogą wydać dzieło, którego własność służyła ich dłużnikom. Zdaje się, że prawo to powinnoby służyć wierzycielom, lecz pod warunkami, jakie dla użyteczności publicznéj, sławy autora i interesu dłużnika są niezbędne. I tak, zdaje mi się: że sprzedanie prawa zrobienia edycyi dzieła, na pokrycie długu jego spadkobiercy, musi nastąpić przez publiczną licytacyą i nabywca tego prawa ma obowiązek uskutecznić wydanie nie gorsze co do druku i papieru i nie wyższe w cenie od tego jak było ostatnie; chyba że udowodnionem zostanie, iż cena książek od tego czasu w ogólności podniosła się przez podrożenie druku i papieru. Zastrzedz przytém

trzeba, że nie wolno jest takiemu nabywcy nic z dzieła wyrzucać, lub skracać i streszczać; lecz tak go wydać jak była ostatnia edycya za życia autora, albo pierwsza po jego śmierci.

3) O ile zdania sprawy z dzieł nowo wydanych, z obszernémi z nich wyciągami połączone, jak to nieraz widzimy w pismach zagranicznych wychodzących dwa razy lub raz na miesiąc, albo też kwartalnie, mogą być uważane za naruszenie prawa własności autorskiéj?

W prawie rossyjskiém oznaczono, że cytacye takie nie są nadużyciem, jeżeli nie przewyższą jednéj trzeciéj części tekstu oryginalnego i jeżeli własny tekst autora lub dziennikarza, jest dwa razy większy od cytacyj wziętych z innego dzieła.

W prawodawstwie francuzkiém i innych krajów, rzecz tę uznaniu sądów zostawiono.

4) Przyjęty zwyczaj upoważnił zaprowadzenie gabinetów czytania, w których za pomierną opłatą mnóstwo osób czyta dzieło, nie potrzebując go kupować. Czyliż taki użytek, przynoszący znaczną korzyść właścicielowi czytelni, a zmniejszający odbyt książki nie jest uszkodzeniem prawa własności literackiéj. Trudno byłoby odpowiedzieć, że nie jest.

Autor lub nabywca praw jego wydaje dzieło w tym celu, żeby publiczność nabywała je i czytała, nie zaś po to, żeby z tego zrobiono spekulacyą, częstokroć zyskowniejszą od samego wydawnictwa. Jeżeli wynajmowanie książek do czytania nie jest uważaném za naruszenie prawa własności, możnaby podobnież urządzić publiczne za małém wynagrodzeniem, odczyty nowych dzieł ważnych, kosztownych, a lektor obdarzony pięknym talentem czytania, zapewniłby sobie przyzwoity dochód z tego rodzaju czynności. Gdyby kto rozpoczął taką spekulacyą, czyliżby autor, lub jego cessyonaryusz, nie mogli mu wytoczyć skargi o naruszenie własności? Lecz abonament książek wszedł już w zwyczaj, a że jest dogodnym dla ogółu, przeto nikt przeciw niemu nie powstaje.

Wnoszę zatém pytanie, czyli w prawie o własności literackiéj nie możnaby przynajmniéj tego zastrzeżenia uczynić, żeby książka dopiero w pół roku po jéj ogłoszeniu, mogła być

dawana do czytelni, pod karą na rzecz właściciela lub wydawcy przysądzoną. A ktoby z utrzymujących czytelnię chciał prędzéj dać ją do czytania, musiałby na to uzyskać pozwolenie wydacy. We Francyi ani w innych krajach nie ma tego zastrzeżenia, bo tam samo rozebranie nowego dzieła na czytelnie, już wyczerpuje jego edycyą. U nas, przez wzgląd na mały odbyt książek, czyliżby nie było potrzebnem?

5) Czy spadkobierca autora zabierając się do wydania dzieł jego, powinien legitymować się ze swego prawa, przed kim; czyli też bez odnoszenia się do nikogo może wydać książkę i położyć na tytule: *Wydał N. N. prawomocny spadkobierca autora?*

Strony interesowane mogą na drodze prawnéj dochodzić krzywdy i strat swoich w razie, gdyby ich prawo okazało się lepszém niżeli tego, który wydał książkę.

Trudniéj jest jeszcze z nabywcami: ktoś nazwie się spadkobiercą autora i sprzeda prawo wydania, a kupujący je uskuteczni w dobréj wierze; gdyż mu złożone były takie naprzykład dowody, jakich potrzeba, do ustanowienia toż samości osoby w rozmaitych czynnościach prawnych. Czyliż w takim razie nabywca będzie narażony na odpowiedzialność i straty, jeżeli inni spadkobiercy udowodnią, że oni mieli prawo do téj własności literackiéj, nie zaś ten, kto je sprzedał?

Zdaje mi się, że cesyonaryusz na tém szkodować nie powinien, a ci będą odpowiedzialni, którzy poświadczyli ważność i dobroć praw sprzedawcy.

Tenże sam przypadek zachodzić może, jeżeliby jaki przedsiębierca wydał dzieło bezimienne, czyto z rękopismu, czy téż z egzemplarza edycyi już nie będącéj w handlu księgarskim. Jako działający w dobréj wierze, powinien być wolnym od wszelkiéj odpowiedzialności i edycyą swoją bez przeszkody sprzedawać.

6) Nareszcie co do reprodukowania i rozszerzania płodów malarstwa, rzeźby i muzyki, sądzę, że zastrzeżenia w prawach dotąd ustanowionych poczynione, są zanadto surowe i dogodności publicznéj przeciwne.

Służy malarzowi prawo kopii dzieła swego w téj formie, w jakiéj je utworzył w oryginale; służy mu prawo

reprodukowania go za pomocą sztychu, litografii i fotografii: lecz to prawo powinien wykonywać i postarać się, żeby ryciny z jego dzieła zdjęte, były do nabycia dla miłośników sztuki. Czas prekluzyjny oznaczyłbym na to do lat dwóch. Jeżeli w przeciągu tego czasu, nie zajmie się sam, lub nie upoważni kogo do wydania ryciny zdjętéj ze swego utworu, wolno będzie uczynić to każdemu z artystów krajowych, albotéż rycinę za granicami kraju zrobioną sprowadzić i sprzedawać.

Toż samo powiedziałbym o odlewach z gipsu, metalu, lub jakiegobądź innego materyału uskutecznionych z posągu rzeźbiarza, czy to w tym samym czy zmniejszonym, lub powiększonym rozmiarze.

Zrobienie posągu podług idei wziętéj z malarstwa, albo obrazu, rysunku lub sztychu, podług wzoru posągu, nie można w żaden sposób uważać za naruszenie artystycznéj własności.

Przez analogią toż samo powiedzieć możemy o utworach muzyki; zastosowanie aryi lub innéj jakiéj części opery na szczególny instrument, służy kompozytorowi lub nabywcy praw jego; lecz także powinien uskutecznić je w ciągu niemal roku jednego, gdyż co do muzyki publiczność jest niecierpliwsza, niżeli co do tworów pióra i rzeźby.

Jeżeli spadkobiercy autora, część tylko dzieł jego wydrukują, czyli obcemu przedsiębiercy służyć będzie prawo za wynagrodzeniem, o którém wspomnieliśmy powyżéj, zrobić kompletną edycyą?

Nareszcie, jaki sąd rozpoznawać i rozstrzygać będzie, spory z prawa o własności literackiéj wynikające?

Sąd taki będzie zarazem sądem prawnych, sądem biegłych i sądem przysięgłych, bo spory o których ma stanowić do tych trzech kategoryj należą.

Czyli szczególni znawcy z pomiędzy prawników, autorów i artystów wybrani składać sąd taki, albo czyli to należeć ma do zwyczajnych sądów.

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Panna Karoly w Andromace. Wskrzeszanie tragedyi. Rachel. — Teatr włoski. — Czarodziejskie widowisko w Porte-Saint-Martin. — Biografia Aleksandra Petoefi przez p. Chassin. — Małżeństwo w Ameryce, przez p. Carlier. — Wiadomości literackie.

Wielki szum pochwał i oklasków, niby „huragan z afrykańskich piérwszy wichrzycieli" zerwał się niedawno po lewéj stronie Sekwany i przyleciał uwiadomić prawe jéj brzegi o radosnéj nowinie: „Rachel zmartwychwstała!" huczał kręcąc się po mieście ów wicher gorący; Rachel zmartwychwstała i na Odeońskiéj scenie występuje pod nazwiskiem Karoly, w roli Hermiony. Nowa tragiczka podjęła z prochu sztandar tragedyi i podniosła go tak wysoko, tak wysoko, że nawet martwe serca cuci, a żywe do siódmego nieba winduje za pomocą złotego wdzięków swych łańcucha, którego każde ogniwo jest magnesem... Widzieć ją, a potém umrzeć! Karoly, ach! Karoly, ach!.

Długo tak szumiał nam koło uszu ów huragan, do drzwi i okien szturmował; a my, niedowiarstwem odpychani od Odeonu, nie mogliśmy się zdecydować przebyć Sekwany. Nie spieszno nam było sprawdzić na własne oczy cudu, który się tam miał objawić, bo w tych praktyczno-wojujących czasach, w zmartwychwstanie tragedyi nie wierzymy, dlatego właśnie, że ją uważamy za najwyższą formę myśli i czucia.

Tragedya nie może być mierną; przeznaczenie jéj takie jak owego marmuru w bajce: jeźli nie jest bogiem, będzie miednicą. Tragedya arcydzieło, w literaturze zajmuje równie wysokie miejsce jak w świecie plastycznym partenońskie marmury.

Nie zawsze można ją wskrzesić. Piękna ta muza, tak żywa i płodna, kiedy we właściwém jawi się okoleniu, staje się niebezpieczną, kiedy restauracya sztuczna sprowadza ją na scenę. Wtedy przekręca nie podnosi głowy; działając na umysły do swéj wysokości nie podniesione, wprowadza tylko napowrót zestarzałe prawa i zniesione tradycye; królując samowładnie ciemnym poddanym, przywraca, że tak powiem, oddawna zniesioną literacką pańszczyznę; zamiast berła, trzyma w ręku rektorską linią i bije nią swych małodusznych dworzan, jeżeli który inaczéj, niż nakazuje etykieta, pomyśléć się odważy.

Młodzi wielbiciele tragedyi, którzy z takim zapałem powitali ją w Odeonie, nie pojmują wcale jéj ducha; z widzenia znają Melpomenę: kształt jéj tylko utkwił im w pamięci. Dla nich tragedya, jestto szafa o pięciu szufladach: w każdéj z nich, wedle przepisu mieścić się powinno tylu a tylu książąt i księżniczek, tyle a tyle sztyletów, tyle a tyle trucizn, snów i przepowiedni. Raz tak nastawiona maszyna, jak katarynka jednostajne odgrywa kuranty: tyran gromi, bohatér deklamuje, powiernik odpowiada, książe wzdycha, księżna smaży się na wolném ogniu, a amator usypia przy szmerze tych znanych głosów, i tylko w pewnych podkréślonych przez Laharpa miejscach, instynktownie się budzi i klaszcze zapamiętale.

W ten sposób młode pokolenie z Łacińskiego kwartału pojmuje tu i słucha teraz tragedye.

Wśród tak nizkiego poziomu intelligencyi literackiéj, powtarzam, galwanizowanie tragedyi nie dobry wpływ wywiera: wywołuje fałszywe zapały, wspiera rutynę i mierność. Małoletni wieszcze stroją swą nagość w pożyczane od Melpomeny draperye, jéj sztyletem temperują pióra; ujemne ich zalety wybornie się godzą z surowymi przepisami literatury XVII wieku: chwalą ich trzeźwość, żeby swą nagość usprawiedliwić. Jeżeli

z tłumu wytryśnie oryginalny młody talent, wnet go kamienują jakiem starém popiersiem, i dramat pada zdmuchnięty przez węże syczące na głowach furyj starożytnych. Kolor staje się grzechem, uczucie żywe niedorzecznością; nie genialni tragicy pod pozorem prostoty, przyzwyczajają ludzi do wielbienia mierności, a długo na takiéj strawie trzymana publiczność, kończy na zupełném zatraceniu smaku, dopóki jéj go nowy kataklizm literacki nie przywróci.

Nowych tragedyj dziś nikt nie stworzy, a stare oniemiały po śmierci Racheli. Ona jedna umiała wywoływać tych umarłych olbrzymów; przez nią tragedya weszła na scenę, niby Goëthego *Koryncka Narzeczona* w całunie umarłych do domu żywych, i pokochał się w niéj szalenie młodzieniec, i płonął tuląc ją do piersi..., a ona zimna rosła aż do sufitu, jak cień olbrzymi: aż w końcu przyznała się, że jest upiorem i w uścisku mu się rozwiała.

Ilekroć widzieliśmy Rachel, zawsze przychodziła nam na myśl ta fantazya niemieckiego poety. Rosła ona nam w oczach tak, że aż pod niebo, ta cudna wyrazicielka starożytnego geniuszu. Kto ją raz widział, już nie zapomni nigdy téj misternie pięknéj głowy, tych rąk, z ktorych lira zda się tylko co wypadła, tych giestów królewskich, przedziwnego smaku w ubiorze i tego chodu, któremu zdawała się wybijać takt jakaś nie widoma lutnia. Kto ją raz słyszał, temu nie przebrzmi nigdy ów głos melodyjny, co po rytmie sunął z lekkością wietrzyka a energią płomienia. Rachel dwadzieścia lat panowała na piérwszéj scenie świata: panowanie to było jedném nieprzerwaném pasmem zwycięztw, a jednak Rachel mogła tylko *wywoływać* ducha tragedyi, wskrzesić jéj nie mogła. Każda jéj rola żyła, ale żyła sama jedna pośród martwéj całości. Dopóki była na scenie, biły serca, płynęły łzy: drżenie litości lub zgrozy krążyło po sali. Jak tylko wyszła, życie wraz z nią znikało: Tezeusz stawał się bledszy, niż jego na etruskich wazonach odbicie; Andromaka mdlała jak statua nagle mgłą przysłonięta; Hipolity i Achillesy rozwiewały się jak widziadła, skoro ona znikła... Zaprawdę, dziwne to było zjawisko.

Niestety, przeminęło i nie prędko cud się powtórzy. Dwa razy w ciągu jednego wieku ludzie nie oglądają przemienienia marmuru w ciało. Rachel zabrała z sobą wszystkie chóry Rzymianek Corneilla i Greczynek Racina; pochowano ją z niemi, jak niegdyś starożytne monarchinie z niewolnicami.

Powyższe uwagi i wspomnienia, któreśmy z sobą do Odeonu przynieśli, nie usposabiały nas wcale do podziwiania talentu panny Karoly; ale wnosić się godzi, że i bez nich przybyły słuchacz bezstronny, nie byłby powiększył liczby jéj wielbicieli.

Jakże nizko w istocie, musiało upaść poczucie piękna, kiedy paryzka młodzież mogła porównać pannę Karoly z Rachelą. Popracowawszy, Karoly będzie przedstawiała nie źle bohatérki na *bulwarze zbrodni*, ale do najwyższego przybytku sztuki nie wejdzie, bo natura odmówiła jéj niezbędnych ku temu warunków. Rysy jéj tatarskie, ruchy powszednie, głos chrapliwy, żadnego cieniowania w deklamacyi; w ostatnim akcie, kiedy wiersze powinny błyszczéć i razić jak błyski sztyletu namiętnością miotanéj dłoni, ona zwalnia mowę.... i recytuje przekleństwa, niby wyuczoną na pamięć lekcyą.

Podczas kiedy panna Karoly sylabizowała rolę Hermiony, my poza nią ciągle widzieliśmy cień Racheli; przypominaliśmy sobie, z jaką ona sztuką stworzyła tę rolę, będącą streszczeniem wszystkich namiętności kobiécych; jak była cierpką z Pyrusem, zdradziecką z Orestem, kiedy pchając do zbrodni, upaja go zgubnym szałem, wyprzedzając Eumenidy, które zbójcę ścigać mają. Nie była to już rola, ale uosobiony gniew pogański, w całéj swéj najczarniejszéj ekspressyi, gniew ślepy i głuchy, co nic nie widzi i nie chce słyszéć o niczém.

Przy tak żywém jeszcze wspomnieniu, jakże może się wydać panna Karoly?

Zostawmy ją lepiéj w spokoju i przejdźmy jednym skokiem z Odeonu do Włochów, gdzie rozpoczęto już zimowe przedstawienia *Trovatorem*. Rolę tę, którą przeszłéj jesieni tak świetnie śpiéwał Tamberlick (obecnie ugodzony w Ameryce za 800,000 franków na pół roku), zastępuje tenor Pankani, Włoch z potężnym głosem i atletyczną

postawą. Nowy śpiéwak zajmie właściwe miejsce w Wielkiéj operze, ale utworów Belliniego wcale śpiéwać nie powinien: gwałtowny głos jego, potrzaskałby na kawałki melodyjne pienia *Normy* i *Purytanów*. Muzyka Verdego znajduje w nim dobrego wyraziciela: jestto kowadło zużywające swe młoty; do téj muzyki Pancani zdaje się stworzony, jak również do *muzyki przyszłości*, któréj próbkę przygotowuje obecnie Wielka opera. Nie zadługo usłyszymy tam *Tanhausera* Ryszarda Wagnera, oraz *Afrykankę* Meyerbera, która z krainy złudzeń, gdzie od kilkunastu lat przebywała, podobno zstąpiła na ziemię i w ciało się oblokła.

— Kraina złudzeń nasuwa pod pióro nader wdzięczne i urocze widowisko, które teraz przedstawiają w Porte-Saint-Martin, a nad które nie widzieliśmy w tym rodzaju piękniejszego w Paryżu.

Pied de Mouton, stara czarodziejska sztuka Martainvilla, przedstawiana z dziecinną prostotą za piérwszego cesarstwa, kiedy dziś nam cudownie na scenie panująca maszynerya była jeszcze w kolébce, odświeżona przez ludzi nie pospolitego smaku, ukazała się w zachwycającym blasku i całkowicie na nazwę *czarodziejskiéj* zasługuje. Jedyną jéj wadą jest płaska i niedorzeczna nazwa, która nie jednego zapewne od drzwi teatru odepchnęła.... *Pied de Mouton!* To jakieś wielkie głupstwo być musi, pomyśli niechybnie czytający afisze cudzoziemiec i pociągnięty jakimś rozsądniejszym tytułem, idzie do innego teatru, nie domyślając się nawet, że owa „barania nóżka" jest wszechmocnym talizmanem, który nadziemska protektorka wiosennéj miłości daje ku pomocy i osłonie młodéj parze kochanków.

Pied de Mouton jestto *Cyrulik Sewilski*, zamiast muzyką, czarami przyprawiony. Treść taż sama: wojna domowa figlarnéj Rozyny (tą razą Leonory), ze starym opiekunem najśmieszniejszego kroju, jaki tylko wyobrazić sobie można; pojedynek pustéj a rezolutnéj dziewczyny, co odpycha protegowanego przez Bartola hidalga, a kocha pierwiosnkowém uczuciem Guzmana, Almavivę, który prócz gitary i wdzięków, posiada talizman dozwalający mu walczyć skutecznie z zawziętością opiekuna.

Młodego Guzmana bierze w opiekę bogini Primvera; Nigaudinos stary kawaler wybrany przez opiekuna na męża dla Leonory, ma protekcyą bogini Sekutnicy, opiekunki niedobranych małżeństw. Biała Primvera z żółtą jędzą wydają sobie wojnę: pięć aktów przechodzi uroczo na czarodziejskich figlach, które płatają sobie kolejno dwie nadziemskie opiekunki dwóch zalotnikow Leonory, dopóki ta ostatecznie w siódmém niebie u stóp bogini bogiń, nie zostaje połączoną ze swym Guzmanem.

Oto w kilku slowach osnowa. Ale któż opisać zdoła szczegóły tego widowiska? ową pięciogodzinną podróż po morzach, lądach, oazach, niebie i ziemi, którą młoda para w drodze do ołtarza, to pieszo to na skrzydłach, to w balonie, to na łyżwach, pod puklerzem Primvery odbywa. Opisać tę kolorową, płomienną fantazyą, równie trudno jak oddać piórem marzenia piérwszéj miłości, kiedy kochanek puszczając wodze wyobraźni, jak płomień z płomieniem zjednoczywszy się z kochanką w eterach raju swéj duszy, lata z nią po powietrzu, niby Paolo z Franceską, kiedy jeszcze jedném nie przebici żelazem, ważyli się w błękitach, nie w ciemni.

Tylko w naszych mądrych czasach, artysta z pomocą chemii, fizyki, elektryczności, oraz całego sztabu tych wielmożnych nauk i sił potężnych, mógł się pokusić o uplastycznienie podobnéj mrzonki, i uplastycznić ją tak, żeby rzeczywistość w niczém ideałowi nie ubliżała. *Le sublime frise le ridicule*, mówi francuzkie przysłowie, i bardzo słusznie: nic łatwiejszego jak sparodyować obraz idealny: jedno źle przypięte skrzydło, jedna nie w porę zapalona raca, jeden fałd nie stosowny, jeden giest powszedni lub niewczesne słowo, myśl estetyczną jak lawinę ze szczytu w przepaść strąca.

Prócz może jednéj lub dwóch scen trywialnych, które w tym ludowym teatrze dla zabawy większéj publiczności pozostać musiały, cała sztuka składa się z przedziwnie estetycznych obrazów.

Szereg ich sunie się od zachodu słońca do północy; wyliczymy tu najpiękniejsze:

W zaczarowanym ogrodzie, do którego Guzman najprzód wprowadza Leonorę, widać żywą fontannę cudnéj

piękności: kunsztownie ustawiona grupa Najad, trzyma mnóstwo kolorowych muszli, z których wytryska woda; tęczowe jéj strugi mieniące się w świetle, zasklepiają Najady w opalonéj kuli; girlanda nimf, co stopy ich wieńczy, wydaje się znowu utopiona w krysztale: w tém gnieździe z wody i płomienia drżą żywe statuy, jakby w podziemnéj grocie, oświeconéj georgijskim ogniem.

Leonora temu widokowi przypatruje się z obłoków, gdzie ją Guzman porywa, żeby lepiéj widziała zaczarowany ogród. Wszystko tu się rusza, patrzy i czuje: drzewa chodzą nosząc cień nad głową młodéj pary; palmy i sicomory wachlują jéj piękne ku sobie pochylone twarze; zarośla róż rozstępują się przed nią; białe posągi z piedestałów schodzą i pełnią służbę paziów, a kwiaty kłaniają się państwu całym łanem... Ludzie *świetlani*, ludzie bez krwi i ciała, przechadzają się po tym parku, obok którego chłodniki Armidy, warzywnym ogrodem się wydają. Widząc ten promienisty orszak pośrod płonącego światłem ogrodu, rzekłbyś, że to rzeczpospolita *salamandrów* przechadza się po swém ognistém państwie.

Oryginalny jest także widok groty, w któréj chce się skryć młoda para. Zaledwie kochankowie przestępują progi ciemnéj jaskini, aliści nieprzyjazna im bogini otwiera w skale mnóstwo ócz ciekawych: grota z nieméj i ślepéj, naraz staje się argusem: gdzie spojrzysz, oko, to mruga, to grozi, to szydzi, to urąga..., ani podobna ust do ust przybliżyć, ani jednego porwać całusa: chcąc nie chcąc trzeba ztąd uciekać.

Żółta kraina także do przedziwnych należy pomysłów. Dekoracya przedstawia hiszpańską wioskę, gdzie szkaradny Nigaudinos ma poślubić piękną Leonorę. Wszystko już do wesela gotowe, nie ma rady, trzeba uklęknąć na ślubnym kobiercu. W téj rozpaczliwéj godzinie, opiekuńcza bogini przybywa na pomoc Guzmanowi i przestrachem chce rozpędzić gody. Za skinieniem jéj czarodziejskiéj różczki, cały krajobraz staje się szafranowy: zdaje ci się, że raptem dostałeś żółtaczki: wszystko, na co spojrzysz, żółte: niebo cytrynowe, drzewa słomiane, rzeczka pomarańczowa, ziemia niby cała siarką posypana; toż samo domy, dachy, ściany i płoty.

Goście zjeżdżający się na wesele wszyscy żółci jak kanarki. Gwałtu! co się dzieje?! Przestraszony Nigaudinos tą złowrogą barwą zazdrości, tak obficie w naturze rozlaną, truchleje: patrzy na siebie, i także widzi się szafranowym, nawet rubin w pierścionku w bursztyn mu się zmienia, a bukiet róż w żonkile... Pan młody przerażony odracza wesele, a Guzman znowu nabiera otuchy.

Powyższa scena jest niby parodyą owéj greckiéj piosenki, która świat cały rumieni krwią zamordowanéj dziewicy: zbójca ociéra chustką zakrwawione ręce i wnet chustka się broczy; pierze ją w strumieniu i strumień wnet się farbuje; wpadając do rzeki, strumień broczy rzekę, a rzeka broczy morze i t. d.

Z *żółtéj krainy* bogini Primvera prowadzi Nigaudinosa do *krainy białéj*, gdzie zapał jego lodem obkłada.

Nic ślizniejszego nad tę scenę: śnieg gęsty pada i złoty pejzaż w srebrny przemienia; rzeczka ścina się w taflę lodu, a po niéj potoczystym pędem wsuwa się balet na łyżwach i rozpoczyna niewysłowionego wdzięku ślizgawkę. Ubiory norwegskie, futra łabędzie i białe szkarłatem haftowane kerezye, dodają jeszcze powabu téj suwającéj się czeredzie, która gracyą ruchów i zwinnością zwrotów przechodzi wszystkie skaczące balety.

Po białym następuje obraz błękitny i siódme niebo bogini bogiń, niby świat z szafiru wykuty.

W tém siódmém niebie, pośród niesłychanych przepychów, jaśnie wielmożna bogini nudzi się niemiłosiernie, tak dalece, że aż każe sobie wołać ludzi, żeby ją zabawiali, prawiąc o nędznéj ziemi, téj bryłce błota, co tam gdzieś lata w przestrzeni... Na skinienie ochmistrzyni, przybywa gość z Paryża i rozprawia dowcipnie w gronie bogiń o obyczajach nowéj Babilonii. Za nim Guzman z Leonorą przybywają do nieba, uciekając od ciągle prześladującego ich Nigaudinosa. Leonora zanosi skargę przed tron bogini, poczém, dla zaskarbienia sobie jéj łaski, tańcuje przed nią kaczuczę, z prawdziwie hiszpańską furyą, która nawet drzémiącą w lazurach boginią otrzeźwia. Bierze tedy sprawę do serca i rozpoczyna śledztwo,

Dwie boginie, rywalki, stają przed jaśnie panią: każda swoją rzecz wywodzi; w końcu pani stanowi, żeby przestały pomagać śmiertelnym: „zostawcie ich własnemu przemysłowi, powiada, który staléj kocha, ten pewnie zwycięży."

Jakoż tak się dzieje. Powracają na ziemię, rozumié się do Paryża, jedynego miejsca, gdzie powróciwszy nawet z nieba, można jeszcze żyć przyjemnie. Tu zwiedziwszy z młodą parą wszystkie zabawy stolicy, Nigaudinos ostatecznie pokonany, miłostek swych się zrzeka i ustępuje praw swych Guzmanowi, który na wesele znów do siódmego nieba rusza.

Ostatni obraz jest najwspanialszy z wszystkich, jakie podziś dzień przedstawiono na scenie. Można go tylko porównać do olbrzymiego kalejdoskopu, w którym haftując ogniste koronki, mieni się tuman drogich kamieni, oświeconych kolumną elektrycznego słońca. Widzenie, niby wybuch wulkanu wyrzucającego wraz z potokiem ognistéj lawy wszystkie dyamenty, rubiny, szafiry, opale i szmaragdy, znajdujące się we wnętrznościach globu, przechodzi splendorem wszystko, co dotąd ku olśnieniu oczu ludzkich wymyślono.

Strojami i klejnotami téj bajecznéj wystawy, możnaby ubrać cały dawny karnawał wenecki, którego przepych dotąd w tradycyi biesiad króluje. Zbytek tu niesłychany! tą razą jednak nie gorszy oka; bo kształt ten nie jest świetną pokrywą próżni, lecz strojem nadobnéj myśli, któréj nigdy w zbyt piękne nie można oblec szaty.

Ludwik Chassin, młody pisarz znakomitych zdolności, uczeń Quineta, wydawca jego dzieł zupełnych, oraz współpracownik Daniela Iranyi, wydał teraz *Żywot Aleksandra Petoefi*, ludowego poety Węgier.

Poważni krytycy niemieccy, angielscy i francuzcy, między nimi pan Saint-Réné Taillandier w Revue des Deux Mondes, zajmowali się niedawno rozbieraniem dzieł tego piewcy: wszyscy postawili go w rzędzie natchnionych przodowników postępu; ale tylko nad dziwną energią i dziecięcą naiwnością wierszy jego się unosili

silnie oznaczoną dążność poezyj Petoefiego zupełnie pominęli.

Pan Chassin przeciwnie: w książce swéj, która jest w części odpowiedzią na krytyki węgierskiego pieśniarza, głównie dążnością jego się zajmuje: powiada, jakie pisma jego wpływ na kraj wywarły; jaki ślad zostawił po sobie w ojczyźnie ów płomienny młodzieniec, co z pieśnią w ustach a orężem w dłoni poległ pod Segesvarem 31 lipca 1849 roku, licząc niespełna lat dwadzieścia sześć wieku.

Z tego punktu widzenia skréślona biografia Aleksandra Petoefi, przez równego mu pojęciami i zapałem pisarza, należy do najznakomitszych utworów literackich, jakie w tych czasach pojawiły się w Paryżu.

Analiza téj książki musi być blada; sprobuję jednak nakréślić choć szkielet biografii węgierskiego Berangera.

Aleksander Petoefi urodził się 1 stycznia 1828 roku w przydrożnéj karczmie, któréj gospodarzem był jego ojciec, karczmarz i rzeźnik zarazem. Zamożni rodzice chcieli dać synowi wychowanie staranne; ale demon poezyi i awantur, trapiący od kolébki Olesia, nie dozwolił mu z rodzicielskich dobrodziejstw korzystać. Mając lat jedenaście, uciekł z liceum, gdzie go oddano na naukę, i jako ochotnik przystał do trupy teatru narodowego w Peszcie. Wykrywszy go tam ojciec, przyprowadził za ucho do domu i na czarnym chlebie osadził....

„Wkrótce w kącie na pokucie,
Ocierając łzy rękawem
Płakał Oleś; a poczucie,
Że popełnił przewinienie,
Trapiło go nieskończenie.
I z tych myśli, co bujały
Po nad wioski, po nad rzeczki,
Urodził się wierszyk mały,
Nie podobny do bajeczki,
Nie podobny do piosneczki:
Był podobny do wszystkiego,
Ale razem do niczego."

Takim wierszykiem, jak nasz Massalski Mentora, Petoefi matkę przebłagał. Niewieścia dusza zrozumiała duszę poety, pojednała go z ojcem i Oleś znów do szkół odwieziony został. Ale cóż! Nie upłynął tydzień, a ma-

lec znowu nowego spłatał figla: wyrwawszy się ze szkoły, pobiegł do najbliższych koszar i zaciągnął się do wojska.

W austryackich koszarach przepędził dwa lata, zamiatając sienie, chodząc na warcie, pisząc miłosne listy kapralowi, czytając Horacego i kréśląc piérwsze swe poezye węglem na pryczy. W końcu, uznany za zbyt mądrego i zbyt chudego, został oddalony ze służby dla słabego zdrowia.

Pogodzony z rodzicami, wrócił do szkół; ale po roku znów do teatru przystał, czując w sobie wyraźne powołanie na aktora. Chciał być koniecznie sławnym, zakasować samego Talmę, którego sława o uszy mu się obiła; ale, na nieszczęście, zdolności nie dopisywały ambicyi: oddech miał krótki, wzrost nizki, a tak mało oddawał usług koczującéj trupie, z którą po kraju jeździł, że pewnego pięknego poranka obudziwszy się na stepie, ujrzał się sam jeden: koledzy nielitościwie porzucili biédaka...

Nie zrażony tą zdradą, przystał do innéj trupy i kilka lat upłynęło znowu na wchodzeniu i wychodzeniu z rozmaitych teatrów, oraz nieustannéj po Węgrzech włóczędze. Podczas téj wędrówki Petoefi pisał także wierszyki, ale nie mając innéj ambicyi prócz aktorskiéj, na autorstwo swoje bynajmniéj nie zważał. Raz wszelako, kiedy zaniemógłszy w domu kassyera teatru w Dobrzeszynie, naraził go na koszta i nie miał czém zapłacić długu swym dobrodziejom, umyślił sprzedać księgarzowi w Peszcie zbiór swych poezyj. Nie wiadomo, jakim cudem księgarz kupił rękopis, nieznaném podpisany nazwiskiem.

Piérwszy ten zbiorek, opuściwszy prassę, narobił wiele rozgłosu; wędrowny poeta z manowców, po których błądził, jednym skokiem stanął w gościńcu do sławy i fortuny. Syn i śpiewak ludowy, przyuczony do głodu i chłodu, znający biédy i nędze, Petoefi czerpał wszystkie swe natchnienia z tłumu, więc tłum głos jego rozumiał. Nikt lepiéj od niego nie zgłębił cierpień, radości, tajonych nienawiści i płomiennych pragnień tego zapalnego narodu. Petoefi zaczął swój zawód literacki od tego, na czém go inni kończą czasami—od popularności. Przez

kilka lat literatura węgierska, jeszcze arystokratyczna formą i przedmiotem, tamowała mu drogę; ale, mimo krytyki, Petoefi szybko wdarł się na szczyt narodowego parnasu i stanął obok Voerosmacty jako reprezentant geniuszu ludowego, który z całą jego szorstkością, naiwnością i energią wyrażać umiał.

Z początku Petoefi śpiéwał rubasznie, dziko, namiętnie; ale skoro śmierć zabrała mu jasno-włosą Etelkę, która była duszą jego młodéj duszy, muza pieśniarza nagle spoważniała: zgorzkł, stetryczał, pisał same ponure, najdziwniejszéj treści elegie. I byłby, jak sam mówi, samobójstwem przypieczętował te strofy, gdyby nie przypomniał sobie, że jest Węgrem, i że ojczyzna może go potrzebować.

Myśl ta podniosła go z upadku: rozpoczął nowe życie. Czas płynął znów na wędrówce po kraju, ale nie milczącym, jak dawniéj, rozbudzonym i okrzykującym chórem swojego wieszcza. Przyjmowany wszędzie z zapałem, na rękach noszony, rozweselił się wreszcie: miłość ludu ukoiła rozdarte serce poety i oddaliła od niego białe widmo Etelki. Młody, namiętny, pokochał znowu i ożenił się z Julią. Wtedy, w pełni siły i talentu, napisał swoje najpiękniejsze poemata. Na ich czele położył następującą dewizę:

„Wolność i miłość.
Trzeba mi tych dwóch rzeczy:
Za miłość oddam
Życie,
A za wolność
Miłość."

Taka jest treść pobieżna piérwszéj części książki Ludwika Chassin. Z niéj już czytelnik może zrozumiéć, jakim sposobem koczujące życie węgierskiego poety, mogło pod piórem zdolnego biografa stać się źródłem najciekawszych materyałów do historyi jego kraju z ostatnich czasów, oraz jedną z najpiękniejszych kart złotéj księgi, w któréj wdzięczna ludzkość zapisuje szczytne wysiłenia swoich szaleńców. Przeplatając swą prozę wierszami poety, autor znika poza jego opowiadaniem; bez zbytecznego zagłębiania się w estetyczne teorye,

przedstawia rozmaite fazy talentu ludowego barda, a otoczywszy go ludźmi, których śpiéwał, tworzy raczéj świetną autobiografią, niż martwy życiorys. Studyum Chassin'a jest niby malownicza podróż po Węgrzech, pełna ślicznych widoków i zaludnionych krajobrazów: brzmi w niéj i śpiéw cyganów; widać zadumanego na czele swéj trzody pastuszka, ujeżdżaczy dzikich koni i rozbójników stepowych; dramata wiejskie, opisy przyrody, spostrzeżenia literackie i awanturnicze przygody, razem zebrane, tworzą jasny obraz narodowego życia Węgrów, zatytułowany: *la vie errante.*

Druga część pod napisem *Rewolucya*, w smutne cienie pogrąża czytelnika, i choć na bramie, przez którą autor do tych ponurych wprowadza galeryj, nie stoi napis *lasciate ogni speranza*, *Voi ch'entrate*, to jednak stanąwszy na pobojowisku gdzie przepadł bez śladu apostoł zapału, czujesz mimo woli przygasającą w duszy świętą gwiazdę nadziei....

Oto co z powodu książki pana Chassin, pisze do autora a ucznia swego, sędziwy Quinet, nader rzadko przerywający milczenie, w które zapadł od lat wielu:

„Życiorys Aleksandra Petoefi nie tylko zajmuje do najwyższego stopnia, ale cuci w ludziach najwięcéj dziś omdlałe uczucie: chęć czynu. Jeżeli nasi nieuleczeni mogą się wyleczyć, niech czytają tę książkę, a może weźmie ich ochota powstać z łóżek, na których zadrzemani leżą. Ja czytając twą pracę, czułem, że mi krew w starych żyłach kipi.... Chciałbym zakończyć moje *Rewolucye włoskie* jak de Flotte. Co myślisz? Nie byłżeby to najpiękniejszy ostatni rozdział?

„Patrz jak twoja książka opanowała mnie! Jest ona gorącą jak czasza *strzemiennego*, którą się wypija duszkiem, rano przed bitwą."

Na tym ułamku sprawiedliwéj pochwały, kończymy naszą relacyą, pewni, że powyższe zdanie najwznioślejszego myśliciela Francyi, więcéj tu zaważy niż nasze, choćby najwymowniejsze wywody. Gdyby żył Petoefi, pewnieby z wdzięcznością uścisnął dłoń nieznanego przyjaciela, który go przypomniał, nie ojczyźnie, bo ta go nie zapomniała, ale Europie, jako prawdziwie idealny

typ poety, który w kwiecie wieku, pełni sławy i miłości, umiał oddać życie za świętą sprawę.

Wyszła nowa książka o Ameryce, mniéj obszerna niż dzieła w tym przedmiocie napisane przez pp. Tocqueville, Chevalier i Comettant, ale nie mniéj zajmująca, bo poświęcona nader ważnéj materyi—małżeństwu. Autor, pan August Carlier, bada ten jeden tylko rozdział prawodawstwa amerykańskiego: celem książki, pokazać jak się tworzy i rządzi rodzina w nowym świecie.

Pan Carlier nie jest wcale gorącym stronnikiem Stanów Zjednoczonych. Potężny rozwój młodéj rzeczypospolitéj dziwi go, ale nie zapala. Na zimno mierzy olbrzyma, widocznie zadowolony, ilekroć w nim jaką wadę odkryć mu się uda. Nagana jego pada mianowicie na paragrafy kodeksu amerykańskiego, nie zgodne z prawem francuzkiém, które w przepisach dotyczących małżeństwa i władzy rodzicielskiéj, wydają mu się doskonałym wzorem.

W ostatnich czasach kilku zdolnych pisarzy francuzkich, wprost przeciwne objawiło zdanie: między innymi znany publicysta Jourdan, usiłował dowieść, że właśnie w kwestyi małżeńskiéj kodeks francuzki jest barbarzyński; że prawa, jakie narzuca, są oburzające i fatalne dla moralności publicznéj. Kto je zna, zapewne to ostatnie zdanie podzieli. Nie mając atoli zamiaru rozbiérania tu kodeksu Napoleona, ani porównywania go z kodeksem amerykańskim, powracam do książki pana Carlier.

Prawodawstwo amerykańskie jest daleko starsze od francuzkiego. Pierwsi osadnicy przynieśli z sobą prawa i zwyczaje angielskie, a ich potomkowie mało je zmienili; małżeństwo przeto w Ameryce daleko mniéj niż we Francyi prawodawców obchodzi. Jawność tutaj konieczna, tam prawie zupełnie jest pominiętą. Prawo nie wymaga ani zapowiedzi, ani świadków, ani nawet podpisu łączącéj się pary. Ślub może dać jeden sędzia pokoju lub pastor, na każdém miejscu i o każdéj dobie. Autor powiada, że nie dawno pewien konduktor pociągu nie chcąc stracić dnia pracy, odjeżdżając w drogę, zabrał

z sobą pannę i księdza, który dał im ślub zupełnie ważny, lecąc dwadzieścia mil na godzinę.

Pastorowie zwykle sami sobie ślub dają, a prawo takie małżeństwa uznaje, uważając wolną wolę łączącéj się pary za zupełnie wystarczającą; w jaki sposób ta wola będzie wyrażoną i stwierdzoną, to jest rzecz obojętna.

Małżeństwo zawiérane mniéj solennie w Ameryce jak we Francyi, nie mniéj ważne pociąga następstwa i nie mniéj jest szanowane.

Amerykanie żenią się powszechnie bardzo młodo. W Stanach południowych mężczyzna może pojąć żonę w czternastu latach, kobiéta może iść zamąż w dwunastu. Małżeństwa takie już używają zupełnéj wolności i od rodziców swoich bynajmniéj nie zależą. W obec tego faktu, wyznać trzeba, że prawo amerykańskie, dążące do zostawienia człowiekowi jak największéj wolności i składające nań zupełną za los własny odpowiedzialność, tą razą następstwa swéj zasady posunęło aż do absurdum. Pomnąc na rozsądek i praktyczność Amerykanów, wnosić się godzi, że takie dziecinne małżeństwa muszą być rzadkie, choć są prawne.

We wszystkich krajach na świecie, a mianowicie téż w Anglii, zwyczaje wielką mają powagę i poprawiają prawa. Znajdujemy tego tysiączne dowody, nawet w książce pana Carlier.

Młoda Amerykanka ma prawo iść za mąż mimo woli rodziny, jednak prawa tego używa nader rzadko: jak w Europie, tak w Ameryce, małżeństwa nie pobłogosławione prez rodziców są wyjątkiem.

Uwiedzenia równie rzadko się zdarzają. Panny mało przez matki strzeżone, strzegą się same bardzo dobrze. Wychowane starannie, wcześnie przyuczone nie zupełnie ufać słowom i rozumować nad wszystkiem. Amerykanki wyzwolone są z małostek wspólnych kobiétom europejskim; nie mają wcale owéj powabnéj, ale często tak zgubnéj *nieświadomości*, którą pospolicie niewinnością zowią. Dziewczyny w Ameryce są daleko śmielsze niż chłopcy: posiadają one do najwyższego stopnia rozwinięte poczucie własnéj godności, są dumne, patrzą spokojnie w oczy mężczyznie i hieroglify myśli czytają

w nich z biegłością, któréjby im wszystkie świata tego Champoliony pozazdrościć mogły. Tak chłodno a uważnie patrzącéj kobiecie, największy rozpustnik ubliżyć się nie odważy; nawet mu to do głowy nie przyjdzie, bo czuje, że każde tego rodzaju przedsięwzięcie, jak o lodową skałę rozbije się o wyniosłą dumę białogłowy, a jego śmiesznością okryje.

Prócz że same strzedz się umieją, Amerykanki mają jeszcze w prawach krajowych silny puklerz, zasłaniający je przed napaścią mocniejszego. Dość żeby mężczyzna skompromitował kobietę zbyt częstemi odwiedzinami, sąd skaże go na ożenienie, jeżeli ona tego zażąda; w razie odmowy, każe młodemu panu zapłacić strof pochłaniający prawie cały jego majątek. Zdarzają się nieraz oburzające nadużycia i ohydne spekulacye, to prawda, ale doświadczenie nauczyło, że więcéj dobrego niż złego z tego prawa wynika dla moralności społecznéj: dzięki jemu, w Ameryce nie ma wcale opuszczonych dziewczyn, ani dzieci bez ojca: wszystko tam poświęcono dla tego rezultatu. Czy to źle? Nie sądzę.

Pan Carlier zapewnia, że w Ameryce małżeństwa po większéj części są zgodne. Jest tylko jedna trudność, stająca na przeszkodzie rozwojowi życia rodzinnego: niedostatek a raczéj prawie niepodobieństwo dostania służących. Każdy mieszkaniec Ameryki woli zarobić niepodległe grosz, niż w służebności złotówkę. Ztąd zamożniejsze rodziny nie mogąc inaczéj zastąpić dotkliwego braku usługi, mieszczą się po ogromnych hotelach, umyślnie dla téj potrzeby społecznéj zbudowanych. Ludzie żyją tam mniéj więcéj jak trzoda owiec. Kobiéty tracą zupełnie ochotę do zajmowania się gospodarstwem domowém i psują się w bezczynności, która, jak każde próżniactwo, musi koniecznie złe sprowadzać następstwa.

W ogóle, Amerykanki mają wstręt do zatrudnień domowych: wstręt ten coraz wzrasta. Jest to skutek wychowania. Kobiéty uczą się tych samych nauk co mężczyzni i „umieją je nieraz lepiéj od nich," powiada Carlier. Ztąd często zmieniają się role: mąż idzie na targ, a żona tym czasem rozwiązuje matematyczne zadania, lub bierze udział w teologicznéj dyspucie.

Pan Carlier z francuzkiém szyderstwem spogląda na te umysłowe aspiracye Amerykanek. Oburza się czasami na nie, nawet dość mocno; w jedném miejscu powiada: „Nie poprzestając na tém, że im toż samo co mężczyznom prawo cywilne służy, chciałyby jeszcze mieć też same co oni prawa polityczne. Chciałyby zostać obywatelkami z prawem głosowania na wyborach, zasiadania w parlamencie i piastowania urzędów; wkrótce pewnie zaczną wzdychać do prezydentury Stanów Zjednoczonych. Najmniéj ambitne wołają, żeby je wpuszczono do uniwersytetu, dozwolno im słuchać prawa, medycyny i teologii, z prawem otrzymania dyplomu a następnie prawem praktykowania jako adwokat, doktor, lub ksiądz.“

Pan Carlier zwie powyższe żądania „dzikiemi pretensyami płci słabéj”. Jednak powaga faktu dokonanego, przed którym dziś wszyscy się kłaniają, i jego do drobnych ustępstw zmusza. Powiada, że są już dwie specyalne żeńskie szkoły medycyny w nowym świecie: jedna w Bostonie, druga w Filadelfii. „Kilkanaście kobiét wyszło z nich i praktykuje, jak mówią, wcale nie źle”. Pan Carlier przystaje więc na kobiétę doktora, tylko na kobietę adwokata i kobiétę księdza, żadną miarą nie pozwala; może dlatego, że ich dotąd nie ma.

O kobiécie wyborcy słyszéć nie chce.

— Dlaczego? Czyż tak trudno napisać na karteczce nazwisko?

— Nie. Ale trzeba umiéć wybrać to nazwisko przedstawiające ideę: co wymaga nauki, inteligencyi i pojęcia potrzeb chwili bieżącéj.

— Zgoda. Ale czyż prawo tak we Francyi jak w Ameryce troszczyło się kiedy o zdolności indywidualne obiorców? Bynajmniéj. Przypuszcza do głosowania wszystkich, nawet idyotów, byle pełnoletnich i płci męzkiéj. Teraz przypuśćmy na chwilę, że pani Staël jeszcze żyje. Autorce *„Uwag nad Rewolucyą Francuzką”*, pan Carlier przyzna zapewne tyleż nauki i rozsądku co swemu odźwiernemu. Jednak, ten odźwierny głosuje, a pani Straël nie. Czy to słusznie?

Powyższe uwagi zapisawszy mimochodem, i położywszy te kilka znaków zapytania, na które dotąd, o ile wiemy, odpowiadano tylko cichym śmiechem lub głośnem, „nie pozwalam", dodać jeszcze musimy, że prócz wymienionych kwestyj, p. Carlier porusza wiele innych ważnych zagadek społecznych, jak np. rozwodów, anormalnego stanowiska negrzyc, niewoli murzynów, i rozwiązuje je szlachetnie. Nie potrzebnie tylko, zdaniem naszém, autor powstaje na nieuniknione przywary, które świat nowy, niby bystra rzeka pianę, na swe brzegi wyrzuca. Społeczeństwa jak jednostki, mają zawsze wady swych zalet i zalety wad swoich; doskonałości na ziemi nie znajdzie: co najmniéj złe, to już między ludźmi *dobrem* zwać należy.

Ostatecznie, książka pana Carlier przychodzi w porę. Świeża fotografia Ameryki była potrzebna, dagierotypy bowiem, które pan Tocqueville zdjął z nowego świata, już napół tylko podobne: tak fizyognomia téj młodéj społeczności szybko się zmienia.

Tym pędem idąc, ani przewidzieć, gdzie się zatrzyma Ameryka, w jakie nieznane sfery poniesie ją cywilizacya? W ciągu ubiegłych lat pięćdziesięciu, Ameryka dała Europie paropływy, drogi żelazne i telegrafy elektryczne: kto tyle odgadł, wszystko odgadnąć może. Prawda, że młode i silne to ciało toczy zgubna choroba, niewola ruchy jego paraliżująca: ale nad wyrwaniem tego raka z łona nowego świata, tyle teraz szlachetnych umysłów pracuje, że o zagojeniu rany wątpić nie można. Jeżeli nie miłość, to rozum prędzéj czy późniéj musi wziąść górę nad chciwością, i niewolnicy dostaną wolność, chociażby tylko przez egoizm panów: wszakże w Anglii dobrze zrozumiany interes własny, tak przedziwnie naśladuje poświęcenie, że go od chrześciańskiego miłosierdzia rozróżnić z pozoru nie można.

— W braku publikacyj poważnych, cieszymy się nadzieją. Zapowiedziano na rok przyszły dwa ważne dzieła: Napoleona III „*Historyą Cezara*" i Micheleta „*Historyą Paryża.*" Oba dostojni autorowie obecnie pracują nad ukończeniem tych oddawna zaczętych książek.

Zapowiedziano także, ale mylnie, rychłe pojawienie się w odcinku dziennika *la Presse*, ostatniego romansu Wiktora Hugo „*Les Miserables.*" Wiemy z pewnego źródła, że ta ostatnia praca autora *Legendy Wieków*, ukaże się dopiero w maju 1861 roku, i nie w dzienniku, ale w książce wydanéj przez Hetzla, zwykłego edytora dzieł Wiktora Hugo.

Tymczasem w fejletonie *Presse* drukują teraz powieść Franciszka Hugo, syna poety a tłumacza Szekspira, pod tytułem „*Une Famille tragique.*" Jestto romans historyczny z czasów Ludwika XIV, kreślony owym nie pospolitym stylem, a malowany owemi żywemi a wonnemi farbami, które dziś już tylko z tradycyi sobie przypominamy: piękna ta powieść wkrótce wyjdzie osobno.

— Figuier wydał nową książkę naukową pod tytułem: „*Przypadki Morskie.*" Dzieło ważne jest dla marynarzy. „*Historya Cudowności*" tegoż autora idzie swoją drogą: wyszedł już tom piąty.

— „*Les Inondations en France*" pana Maurycego Champion, książka podająca sposoby zabezpieczenia się od wylewów Ronu i Loary, dwóch rzek co kilka lat niszczących Francyą, liczy się tu do publikacyj najużyteczniejszych w tych czasach. Toż samo „*Traitement de la phthisie pulmonaire*" doktora Sales-Girons, praca sumienna, podająca wiele nowych sposobów ku leczeniu téj fatalnéj choroby.

— Pan Juliusz Jolly wydał teraz: „*Historyą Ruchu Umysłowego we Francyi w XVI. wieku.*" Praca ta w braku lepszych została ukoronowaną przez Akademią.

— Pan Barthélemy wydał, a raczéj przedrukował dość zajmującą a niesłychanie rzadką książkę pod napisem: „*Galerya Portretów panny Montpensier.*" Jestto zbiór portretów *pisanych*, które w wolnych chwilach szkicowali po salonach czytelnicy sławnego *Cyrusa*. W XVII wieku bawiono się na francuzkim dworze w takiego pisanego cenzurowanego, jak niedawno wirujące stoły. Mnóstwo portrecików figur historycznych, które z tych zabaw wynikły, bardzo dowcipnie skreślone, czynią z téj książki użyteczny komentarz do ówczesnych dziejów Francyi.

ABECADŁOWY SPIS WYRAZÓW

JĘZYKA LUDOWEGO W KUJAWACH I GALICYI ZACHODNIEJ.

Od ogłoszenia w czerwcowym zeszycie Biblioteki na r. b. (Tom II od str. 748) *Abecadłowego spisu wyrazów ludowego języka w okolicach Łomży* i t. d., redakcya Biblioteki odebrała z różnych stron kraju niektóre dopełnienia do téj pracy, a między innemi zawdzięcza panu Józefowi Bliźińskiemu zebranie prowincyalizmów kujawskich i panu Marcinowi Albińskiemu zachodniogalicyjskich, tojest krakowskich. Z powodu tych dwóch prac, redakcya sądzi się być obowiązaną do wyraźniejszego niż w przeszłych ogłoszeniach namienienia, że każdy wyraz w mowie ludu schwycony, należy śledzić w słowniku Lindego, ażeby tym sposobem pojedyncze prace z tém wielkiém dziełem w jednę całość spoić: odrzucić więc ze spisu te wyrazy, które się już w słowniku rzeczonym znajdą i dostatecznie objaśnionemi okażą, a zatrzymać te tylko, których albo wcale tam nie ma, albo też wypada dodać im znaczenie, o którém Linde nie wiedział. Pod takiemi jedynie warunkami redakcya Biblioteki zamieszczając nadsyłane sobie spisy, nie ściągnie zarzutu drukowania rzeczy wiadomych, i pod takiemi ogłasza dziś

ABECADŁOWY SPIS WYRAZÓW

LUDOWEGO JĘZYKA W KUJAWACH, GALICYI ZACHODNIÉJ i t. d. (*).

A.

* *Antaba*, w miejscu klamki ujęcie metalowe do otwierania i zamykania drzwi.

Apart przysł. z łac., oprócz tego, oddzielnie, osobno.

(*) Głoska A. na końcu będzie oznaczała wyraz podany przez pana Albińskiego (Krakowski), a B. przez pana Bliźińskiego (Kujawski). Wyraz poprzedzony gwiazdką * znajduje się w Lindem, lecz mu nowe, niewzmiankowane tam znaczenie przybywa. Wyrazy bez żadnego oznaczenia, istnieją w mowie prostego ludu wszystkich niemal prowincyj naszych.

B.

* *Baczyć, sł. cz.*, pomnąć, pamiętać. „Nie baczę kiedy to było". nie pomnę i t. d.

Banach, niezgrabny młodzieniec, niezgrabijasz. B.

Bandzioch, brzuch wyładowany pokarmem. A.

Bąbolić się (od bąbol albo *bąbel)*, łazić po wodzie, po kałuży. B.

Bąchor, to samo co *bachor*. B.

* *Bąk*. Bąkiem zowią co jest nieprawe, np. fałszywy pieniądz, bękart i t. p.

Bęcnąć, upaść na ziemię.

Biedra rz. ż. biodro. *Biederka*, koń mający zbitą albo zgniecioną kość biodrową. B.

Biegal biegal głos, którym się nawołują krowy i cielęta. B.

Biegać się, mówi się o popędzie płciowym u krów. B. Cf. *latować się*.

Błąg, przegrodzenie między klepiskiem a sąsiekiem w stodole. B.

Błach, Błażej, imię męzkie. *Błachowa, Błażejka*, Błażejowa, żona Błażeja. B.

Bo, spój. zamiast *albo*. „Bo ja wiem"? albo ja wiem. Bo to prawda"?

Bogalny, adj. „Bogalna baba", żebraczka. A.

Brdysać, skakać, podskakiwać. „Cielę sobie brdysa". B.

* *Brożek*, tak wieśniacy koło Dębowca w Galicyi nazywają parasol.

Bucha, subst. f., rodzaj opończy, suknia długa bez stanu, którą także *dętym płaszczem* nazywają. B.

Burdać, pościel niedbale rozebrać, rozrzucić. A.

* *Burdel*, u ludu stary, spróchniały, nieczysty domek, który co chwila zawaleniem się grozi. A.

Bzdziągwać sł. (w Jasielskiém), walęsać się. A.

C.

Cafta, u pługa ogniwa żelazne łączące grządziel z prożkiem. B.

Cej co, coś szczególnego. „Myśli, że ma cej co", że ma coś szczególnego. A.

Chachel, żerdź przeprowadzająca pod lodem, od jednéj przerębli do drugiéj, sznury od sieci, przy połowie ryb. B.

Chachlować, przeciągać sznury od sieci za pomocą chachla. B.

Chachoł, wicher, zawieja, uragan. B.

Charlęga, człowiek chorowity. A.

Chechłać. tępym nożem krajać. A.

Chlibać, chlibotać (Cf. *chlipać*), naczynie z cieczą tak poruszać, że chlip albo chlipanie wydaje.

Chlopy, plur. pomyje (może *chlapy* od chlapać, albo *chlupy* od chlupać?)

Chrępać, uchrepać: rznąć, urznąć, oderznąć. B.

Chrupięga, lichy kożuch, kożuszyna (że skóra jego chrupie). B.

Cichoj, cicho bądź, milcz. *Cichojta!* cicho bądźcie. B.

Ciemrok, p. *ciućmok.*

Cięgadła, plur. pewna część u pługa. B.

Ciota, zgrub. od *ciotka*: kobieta ogromem wzrostu i niezgrabnością rażąca. B.

Cipcie, plur., cipciuchny, kury albo kurczęta pieszczotliwie od głosu *cip!* którym się je przywołuje. B.

Ciućmok, ciemrok, ciura, ciemnowidz, człowiek mało wiedzący. A.

Cna. Do *cna*, zupełnie, z kretesem (zdaje się być skrócenie „*do czysta*"). B.

Co, używa się nieraz za *że, iż*. „Tak się upił, że myślałem co już nie wstanie". B.

Colek (*per ellis.*), często używane skrócenie wyrazu *cokolwiek*. B.

Cułka, onuczka, szmata, którą jest noga w bucie obwinięta. A.

Cupieć, siedzieć skurczony na jednem miejscu i czegoś oczekiwać. A. Cf. *przycupnąć.*

Czkon! sposób wołania na świnie. B. Ob. *nydki.*

D.

Dbadzą, zamiast *dbają*. B.

Dgo! głos, którym się nawołują woły albo krowy. B. P. *biegał biegał*

Dłamsić, gnieść, miętosić. A.

Domowizna, ruchomości domowe. B.

* *Drabka*, gatunek sieci na ryby: worek z oprawą drewnianą, który dwóch ludzi przeciąga pod wodą. B.

Draszować, draszek (Mazur mówi *drasek*), z niem. *dreschen, Drescher*. młócić, młocek. B.

Drójki, adj., bardzo słodki.

* *Drylnąć* szturchnąć, popchnąć (w Galicyi).

Dugować, dźwigać. „Wziąć na dugę". B. Cf. u Lindego: *Auf die Schwippe nehmen.*

Dumin (Mazur wymawia *Dunin*), Dominik, imię mężczyzny. *Duminka* Dominikowa. *Dumina* Dominika, imię kobiety.

Durletka, piwo grzane (w Konińskiém). B.

Duzikać, dulczyć, nieustannie i niedosypiając pracować. (W Galicyi).

Dycht, *adv.* z niem. tuż przy czém, zupełnie.

* *Dy*, *dyć*, przecie, toć. „A dy dajcie mu pokój"! a toć dajcie mu pokój. „A dyć prawdę mówi", a toć prawdę mówi. A.

* *Dymać*. biedz, ruszać. „Dymaj a ostro"! B.

Dyszołek, zamiast *dyszelek*. Dyszołek jest u pługa. B.

Dżgać, robotę leniwie zbywać. A.

Dziopa, dziewczyna. A.

E.

Ehę! tak jest (odpowiedź potwierdzająca). A. Górale mówią *hej!*

F.

Fermoda, moda, zwyczaj. „Jak się upije to śpiewa; taka jego fermoda". B.

Flitka, szaflik, naczynie drewniane do pomyj. B.

Froncek, Franciszek, imię mężczyzny. *Fronckowa*, Franciszkowa. B.

Futer, z niem. obrok. Napływ obcych wojsk pomieszał niektóre wyrazy ludowego języka. Liwerunek w naturze składany do magazynów wojskowych, zowią *futeraż*, niby niemieckie *Futer* i francuzkie *furaż*. B.

* *Futrowany*, mieszany, rozmaity. Jęczmień futrowany, pół na pół z owsem, albo też wczesny pomieszany z późnym, tak, że jeden się kłosi, gdy drugi rosnąć zaczyna. B.

G.

Gały plur. (zgrub. *gałki*) pogardliwie oczy. B.

Gałowaty, *adj.* o człowieku z dużemi, wytrzeszczonemi oczami. B.

Gapa, to samo co *gap'*. W Krakowskiém zowie się tak wrona. B.

Gardy, *adj.* wybredny w jadle (mówiąc o zwierzętach).

* *Giemzać*, (pokarm dziąsłami gryźć, kto nie ma zębów). A. Cf. *żemlać*.

Ginal mówią zamiast *kinal*. B.

Giry, *in plur.*, zgrubiałe nogi, nożyska. B.

Gizdawy, *adj.* i *gizdoń subst.*, o dzieciach podległych nałogowi moczenia pościeli (w obw. Tarnowskim). A.

Gizłot, pogardliwie ręka albo noga. A.

Głąbić, *v. act.*, *zgłąbić*, *pogłąbić*, gnieść, pognieść, zmiętosić. *Zgłąbiony*, pognieciony, zmiętoszony. B.

Grajdać się, gramolić się, leźć wolno. B.
Gramzoń, niezgrabny, nieruchawy człowiek. A.
Gratuny, grudа zimową porą (w Płockiem). B.
Grzeidło, zamiast *grędzidło* (u niewodu). B.
Grzela, Grzegórz, imię męzkie. *Grzelina*, Grzegorzowa.
Gudziu! gudziu! głos, którym w obwodzie Bocheńskim zwołują się prosięta lub świnie. A.
Gularz (od *gula* indyka), indyk. *Gulak* indyczę. *Gularek m.*, albo *gularka ż.*, pasący indyki. *Gulnik*, kurnik na indyki. B.
Gusi! gusi! głos, którym przywołują gęsi. B. Ob. *pilu*.
Guziel, guz na ciele w skutek uderzenia i t. p. B.
Gzary, *plur.* rupiecie, odzież stara i t. p. B. Cf. *hadra*.
Gzik, rodzaj bryndzy: sér roztarty z mlekiem i szczypiorem. B.

H.

Hadra, łach, gałgan, podarta odzież. A. (Jest ten wyraz i w czeskiem. *vid.* Linde pod *Haderląb*).
Hajdać, huśdać. B.
Hajno, *hajnok*, *hajnoli* (gdzieindziéj *ajno* i t. d.), oto tam! A.
Halal, *wykrz.*, ironia radości. „Halal hala! cóż mu się tak prędko powiodło". A.
Hamajda, zamiast *gamajda*. A.
Haw (gdzieindziéj *ajwl*) tu. „Chodź haw" chodź tu. A.
Hecia! hećka! głos którym się woła, odganiając źrebięta. B.
Hela, skrzynia do wożenia kartofli. Zowią ją także *paką*. B.
Heruś! głos którym się woła, odpędzając kaczki. B.
Hot! głos na konia, gdy się nim ma skierować w prawo. B.
Hulnąć, *hultnąć*, skakać, przeskoczyć. „Hultnął przez płot".
Hycać, *hycnąć*, skakać, podskakiwać.

I.

Ignac, Ignacy. *Ignacka*, Ignacowa.

J.

Jagna, Agnieszka, imię żeńskie.
Jagwint, adwent. B.
Jajowka, jajecznica. B.
Jaka, *subst. f.* (z niem. *Jacke*), kaftan, kaftanik. B.
Jarzmica, jarzmo na jednego wołu, gdy się orze trzema wołmi w szydło, tojest dwa na odkoł, a jeden w przodku. B.
Jęcy albo *jecy*, *adj.* ten którego się wiele zjada, smaczny, dobry do jedzenia. „Siano jece". Cf. *zjadły*. B.

Jędrach Jędrzej, Andrzej. *Jędraszka* Jędrzejowa. B.
Jeniuchno, jakby stopień wyższy od *jeno*, tylko co, dopiéro co. B.
Józwa, genit. od Józef, zamiast *Józefa*. *Józwowu* Józefowa, *Józwa* Józefa, imię żeńskie. B.

K.

Kaj, kajsi, adv. gdzie, gdzieś. A.
Kapka, tak powszechnie zowią czepek zamężnéj kobiety. Cf. *okapiny*. A.
Karul Karól. *Karulka* Królowa. *Karula* Karólina. B.
Kiecal, excl. głos na cielęta, odpędzając je. B.
Kiej, gdzie albo gdy, jakoby. „Kiej się zadziało". „Zły kiej pies". B.
Kiejwo (jakby owo), jakoby. „Mnie się widzi, że on kiejwo niespełna rozumu". B.
Kieni, gdzie. „Kieniście położyli"? gdzieście położyli.
Kierak, subst. m. (kierownik), składowa część wozu. B.
Klima: Klemens, imię męzkie. B.
Kłomka, to samo co kłomla, sieć na ryby.
Knychać, verb. (w Mazowszu) przymuszając się do płaczu łkania wydawać.
Kole, praep., zamiast *koło*. „Przeszedł kole niego".
* *Kopań, subst. f.*, albo *kopańka*, niecka.
Kosica (od *kosa*) krężak którym się kapusta kraje i nakrawa głąbie do szatkowania (w Krakowskiem). A.
Koślacz p. *kustyga*. A.
Krężak (w Krakow.) p. *kosica*. A.
Krudować, v. act. wykrudować, karczować, wykarczować.
Krudunek subst. m., karczunek.
Krychać, siekać, rozdrabniać. Przy kopaniu krychać, bryły ziemi rozdrabniać. „Kartofle krychane" w garnku utarte. B.
Ksyku! głos którym się odpędza świnie lub prosięta. B.
Ktorny, pronom., zamiast *który*.
Kubina: Jakóbowa (żona Kuby). B.
Kucharzyna, zamiast kucharzowa (żona kucharza). B.
* *Kulka*, kluczka, hakowate zagięcie czegoś do przyczepienia lub przyciągania.
Kumulec, to samo co * kumuł, tojest drążek służący do przyczepienia linek, za które sieć na ryby się ciągnie. B.
* *Kuna*, składowa część wozu. B.
Kupać, zamiast *kupować*.

Kurlaczyć się, verb. rec., tlić się, słabo się palić, dogorywać (mówiąc o ogniu). B.

Kuśtyga v. *koślacz*, kulawy, chromy. A.

Kutwosić, dusić, gnieść, miętosić, męczyć, „Cały dzień fajkę w ustach kutwosi". B.

L.

Labija, subst., uciecha, rozkosz (od * *labować*). B.

* *Lasa*, wrota przy oborze z chróstu uplecione. A.

Latowka, przechowanie inwentarza przez lato. „Oddał krówkę na latowkę," *proverb.* (od * *latować*). Latować się, albo *bieyać się*, mówi się o popędzie płciowym u krów. B.

Legat, człowiek leniwy, leń, * *leyart.*

Lela! głos na gęsi przy ich spędzaniu. B.

Lęgęć, to samo co legat, leń. A.

Lewan, Leon imię męzkie. *Lewanka*, Leonowa. B.

Liwu! liwu! Głos którym się woła na gęsi. A.

Luda, genit. od lud, zamiast *ludu*. „Co tu luda"! ile tu ludu. B.

Ludwiczka, Ludwikowa. B.

* *Lunąć*, (niektórzy wymawiają *lujnąć*. A.) uderzyć kogo z zamachem.

Lussy, plur. garście zboża potargane, resztki do wymłotu.

Ł.

Łachać się, to samo co *latować się* (p.). B.

* *Łata, subst. f.*, okucie płozu u pługa. B.

Łończa! (łącza) głos na woły, aby się łączyły w gromadę, np. po wyprzężeniu z pługa na pastwisko pędzone. B.

Łoskomy, adj., łakomy na przysmaki, łakotniś. B.

Łoskomina. subst., apetyt na łakocie. „Robi się mu łoskomina na te śliwki". A.

Łuka Łukasz, imię męzkie. B.

Łukaszka, Łukaszowa. B.

M.

Magola, Magośka, Małgośka, pieszczotl. Małgorzata. B.

Majcher. Melchior, imię męzkie. *Majcherka* Melchiorowa. B.

Maltyk, porcya, danie, pora jedzenia. „Daje koniom po garncu owsa na maltyk". Na każdy maltyk dostają chleb z masłem", (t. j. na śniadanie, obiad i kolacyą). B.

Malu! malu! v *maluty! maluty!* głos do nawoływania prosiąt. B.

Manizgować, zwłóczyć, czas tracić, zwolna brać się do czego. B.

Mankolia, melancholia. B.
Marcyna, Marcyanna B.
Marmuzela (ironiczne przekręcenie wyrazu *Mademoiselle*): panna z miasta, dziewczyna zbytnie się strojąca. B.
Marnota, mizeractwo, nędza (pod względem zdrowia). B.
Matusz, Mateusz, imię męz. *Matuszka*, Mateuszowa. B.
Mądral, ironicznie mądry.
Mądralina, kobieta która uchodzić chce za mądrą (z ironią). B.
Mądraszek, mądral. B.
Memlać, *zmemlać*, oślinić. A.
Merchać, mierzwić. A.
Merchel, wyraz pogardliwy na chłopca zbyt młodego do roboty, malec, smarkacz.
*Męka*l, ten co męczy naprzykrzaniem się. *Męka*l albo *moskal*, znaczy także placek owsiany pod popiołem upieczony. A.
Mętel, zdrobn. *mętelek*, motyl, motylek.
* *Miecz*. *Miecze* albo *szczeble* u wozu. B.
Miemra albo *niemra*, kobieta brzydka, niezgrabna B.
* *Młodzić się*, chmurzyć się, mieć się na deszcz.
Morgownik, najemnik do koszenia zboża, od morga płatny. B.
Mursz, zepsucie w żywéj roślinie: śmieć w pszenicy, zgnilizna wewnątrz drzewa i t. p. *Murszywy*, *adj.*

N.

Nagłości, *plur.* nagła boleść. „Niech cię nagłości ogarną", złe życzenie. B.
Nalustek (od *luśnia*), część składowa wozu. B.
Namolny, *adj.*, naprzykrzony, nudny, natrętny. B.
Nauczny, *adj.*, uczony, posiadający naukę.
Niedalek, *adv.*, niedaleko (u Mazurów *niedalecko*), blizko, prawie. „Garnek niedalek pełny". B.
Niedawienko, *adv.*, niedawno, dopiéro co. B.
Niedolegliwość, *niedolęgliwość*, dolegliwość. B.
Niegiły, niezręczny, niezgrabny, nieruchawy. B.
Niepeć, *subst. f.*, strach, obawa. A.
Nieszczęśnica p. *przepaśnica*.
Niewdzięka, *subst. f.*, niewdzięcznica. A.
Niezdara, który się nie udał, człowiek działający powoli i źle a niezdolny poprawić się. *Niezdarny*, *adj.*, niezdarzony, niezgrabny.
Nikog, nikogutenko, nikogo. B.

Nogować (nogami działać), biedz, zmykać. B.

Nydkil nyduszki, niudy (w Krakowskiém): *nyku! nysiu!* głosy do zwoływania świń. A.

O.

**Obartel*, wieśniacy w Galicyi nazywają skręt u wozu.

Obrosa: w obrosę (wielu mówi adverbialiter *obrosę*) po rosie, w czasie rosy. „Trzeba jęczmień zgrabić obrosę, żeby się nie wykruszył", gdy roślina rosą jest okryta. B.

Oć! ociu! (od się) głos na woły przy kierowaniu niemi w prawo. B. Mazurzy mówią *eć*.

Oczywisny, oczywiśnie, zamiast *oczywisty, oczywiście*. B.

Odbit, subst. m., odcisk, odgniotek. B.

Odkładnia, toż co odkładnica (u pługa), B.

Odkólniak, wół odkólny, zaprzęgany na odkół, tojest przy dyszlu. B.

Ogólak, adv. na ogólak, powierzchownie, byle zbyć, dla zamydlenia oczu. „Powiedział na ogólak", tojest dał odpowiedź ogólną, dwuznaczną, żeby go nie zrozumiano". B.

Ogonkowe, subst. n.. przy sprzedaży krowy lub świni, temu kto ją na targ przypędził, płaci się *ogonkowe*, podobnie jak furmanowi przy kupnie koni *duzdne*. B.

Ogranica, poza granicą wsi. „Na ogranicy" we wsiach sąsiednich, o granicę. B.

Oha! głos na woły. „Oha! bysiu, oha"! B.

Okapiny, oczepiny, włożenie kapki czyli czepka na głowę panny młodéj. B.

* *Okolnik*, podwórze dla inwentarza pomiędzy oborą, stajnią i t. p. B.

Okoniczyna, w Krakowskiém mówią zamiast koniczyna. A.

Okrajeczny, adj., koń młody, który ma jeszcze okrajki. B.

Okrajki, mleczne zęby u konia. B.

Okruteczny, adj., okrutny, ogromny, bardzo wielki.

Onegdany, adv., onegdaj. B. (u Mazurów *onegdy*).

Opresyja, ten łaciński wyraz wszedł do mowy ludu naszego, bardzo często powtarzany.

* *Ordynka*, część składowa wozu. B.

Orędź, subst. f., orędzie, wiadomość, doniesienie, oznajmienie. B.

Osmana. W osmanę, razem, do kupy; zmieszać co, zorać kilka różnych kawałków *w osmanę*, t. j. do kupy. B.

* *Ostrow*, kawałek pola położony między smugami, łąkami lub rowami. B.

Owtak (owo tak). *Owtaki pronom.*,, owo taki.

Oztworny, p. *roztworny*.

P.

Pagować, na kogo uwziąć się, instygować na kogo, ząb na kogo zaostrzyć. B.

Palice, plur. palce.

Pantówki, odmiana kartofli.

**Parch, metaf.* drobny szlachcic, mieszczanin.

Paszk, zaduch, gaz z żarzących się węgli. A.

Patarak, chudziak, ubożuchny. *Pataractwo*, bieda, nędza. „Dostał krowę w zapomogę na swoje pataractwo." B.

Patryja, patryła (od *patrzeć*), tak galicyjscy niektórych okolic wieśniacy przezwali tryangulacyjne znaki, powystawiane tam na wzgórzach.

Péza, subst. f. znajoma potrawa będąca massą ciasta z drożdżami, w gotowaniu wyrosłego.

Pézać, verb. act. (pyskać), grzebiąc w potrawie szukać na spodzie lepszéj jéj części. A.

Pęch, subst. m. (**pąchać*) węch. „Ma psi pęch" *Proverb. Pęszyć*, węszyć. B.

* *Pępek, metaf.* ostatnia garść zboża użęta w czasie żniwa, co nazywają *urznąć pępek*. B.

Pępkowe, dożynki, uroczystość przez pana kmieciom wyprawiana, którą także *wieńcowem* zowią. B. (*).

Piekniaki, subst. plur. spodnie sukienne chłopskie (w Galicyi).

Piernastka, piérwiastka, krowa przy piérwszém cielęciu. B.

Pierścionki, zaręczyny. B. Ob. *zdawiny*.

Pietrucha, Petronella, imię żeńskie. B. (u Mazurów *Petrucha*).

Pilul pilul pilusiel piluchnyl nawoływanie gęsi. B.

Pisiemny, adj. (pisemny): piśmienny, umiejący pisać. B.

Płażyć, miłém, przyjemném być, dobre skutki sprawiać, służyć. „Wódka mu płaży."

Płądz się, zamiast *łądz się*. „Cielę się upłęgło," urodziło. B.

Pławidła, krążki drewniane utrzymujące na powierzchni wody górną część sieci na ryby. B.

Pochwiściel, wietrznik, roztrzepaniec (o płochym człowieku). A.

(*) Czy to nie jest raczéj nazwisko uczty u prostego ludu, po urodzeniu się dziecięcia wydawanéj? *Przyp. red.*

Podchlibnik (od *chlibać*), nakrywka zakładająca się na tłuczek u kierzenki, ażeby zapobiedz wylewaniu się śmietany w czasie robienia masła. B.

Podkoziełek, uczta w ostatni wtorek, wśród której wchodzi, z muzyką prowadzony, człowiek płachtą odziany, z przyprawionémi rogami, kozła udający. B.

Podób, subst. f. zamiast *podoba*, podobieństwo. „Ryś stąpa na podobę kota," albo na podób. B.

Pojedynak (pojedynczy): parobek bezżenny. B.

Pokuna (może *pokuma?*). „Człowiek od pokuny świata," człowiek ladaco, nic nie wart. B.

Półdrabek: drabka, drabina u wozu. B.

Połocha, Połonka, Apolonia, imię żeńskie. B.

Południejszy, adj. zamiast *południowy*. „Mléko południejsze:" z południowego udoju. B.

Pomiany, plur. dziwy, cuda, niestworzone rzeczy. „Pomiany wyrabiały. Pomiany z nim porobię." B.

Pomośka, Nepomośka, Nepomucena, imię żeńskie. B.

Pomsta, złorzeczenie. *Pomstować*, złorzeczyć, wymyślać. B.

Popieliny, przyjmowanie odwiedzających po urodzeniu się dziecka. B.

**Poryzać*, przedrzeźniać, drwić sobie z kogo. B.

Potrudno, z potrudna, adverbial. trudno. B.

Powtór, na powtór; adv. zamiast napowrót, nazad. B.

**Pozbadnąć, pozbasć.* wziąć przewagę nad kim, przywyknąć do brania góry nad kim. „Dzieci ojca pozbadły," gdy nabywszy zbytniéj śmiałości względem ojca, stracą uszanowanie dla niego. „Pozbadły go" przywykły słabości jego wyśmiewać.

Prese, adv. (wyraz łaciński który wszedł do naszéj mowy, jak *akurat, rarytas* i t. p.) ściśle, zupełnie, wyraźnie. A.

Prożek, składowa część pługa. B.

Przejrzadko subst. n. zwierciadełko. B.

Przepaśnica (gdzieindziéj *nieszczęśnica*), wielka choroba, ciężka choroba. A.

Przyjaciółka, szlafrok kobiécy. W Gostyńskiém dotąd tak zowią kaftan kobiécy. B.

Przyściubić, niedbale przyszyć lub przypiąć. A.

Przysoszek (od *socha*), u pługa rękojeść prawa, boczna. Lewa prostopadła, zowie się sochą. B.

Psieć, *verb. neutr.* podczas pracy wystawionym być na znoszenie niewygód, np. słot (w Galic.).

**Pukacz*, wyrobnik chodzący wiosną po wsiach z rodzajem arfy, na której czyści siemię lniane do siewu; przy czém że wypukują młoteczki do składu téj arfy należące, przeto pukaczem go nazwano. B.

Pull pull głos którym się zwołują indyki. A.

R.

Rainy plur. (od *raić*), swaty, zmówiny. B.

**Rakarz* z niem. oprawca (wyraz pogardliwy). A.

Ranko, *adv.* zamiast *rankiem*, *rano*.

Rańszy, *comp.* od ranny, używa się czasem za ranny. „Rańsze mleko:" z rannego udoju. B.

Rarytas, *subst. m.* rzecz rzadka. Ten łaciński wyraz wszedł u nas w mowę nawet prostego ludu. A.

Równak, *adv.* (jak *jednak*), równo, wszelako, jednakowo, B.

**Rozkisić się*, rozespać się. A.

Roztworny. „Matka Boska roztworna" (źle wymawiają *oztworna*), święto Zwiastowania N. M. P. w marcu, porze w któréj otwierają się roboty w polu. B.

Rozwodzień (w Galicyi), klin do rozbijania drzewa.

Ruzyna, Rozalia, imię żeńskie.

Ryntowny, *adj.* (tylko do mięsa), z niem. *Rindfleisch*.

Ryńtować się, *verb. recipr.* mówiąc o popędzie płciowym u owiec. „Wszystkie maciorki poryńtowały się." B.

S.

Sa zamiast *sam*. „Pódź sa do mnie." B. Cf. *ta*.

Samój, tu, jak *tamój* tam. B.

Ściwiarować, *ściwiara*, swawolić, swawolnik. A.

Sierzchuła, sierć na bydlętach. B.

Sklamżyć, skomlić, naprzykrzać się ciągle jednakim głosem. A.

Skorno, *adv.* zamiast *skoro*. B.

Skrzeblić, płakać, mazać się (o dziecku). „Skrzeble dziecko:" płaczliwe. B.

Ślemazarny, *adv.* rozlazły, nieprzytomnie i niedbale działający. *Ślemazarnik*, *ślemazarnica*, mężczyzna lub kobiéta z témi przymiotami.

Ślimaczyć się, popłakiwać i wilgocić twarz płaczem. A.

Słupica, u pługa część jego składowa. B.

Spachać (od **pachać*?) zmiatać ze zboża za pomocą skrzydła gęsiego a piórem zwanego, plewy pozostałe po zwianiu, i inne lżejsze od ziarna części. B. Gdzieindziéj zowią *zczyniać*.

Spaszki, spachowiny, części tym sposobem oddzielone. B. Gdzieindziéj zowią *zgoniny*.

Spławki, plur. małe łączki pod pochyłością wzgórzów z których nawóz spływając na nie, obfitszemi w trawę czyni.

Spozimek (od *zima*), początek wiosny. B.

Średniak, parobczak. B.

Starszy, subst. oficer (w wojsku).

Stegna, steczka czyli ścieszka. B.

Stós, jedna ze składowych części wozu. B.

Świel excl. głos dla odpędzenia świni. B.

**Świadczyć się* z kim, przestawać, obcować, przyjaźnić się z kim. „Świadczą się z sobą". (Prostota wymawia często *świarczyć*). B.

Świdrygieł, płochy. roztrzepaniec. A.

Świniucha, świnia, świnka. B.

Sysać, zamiast *ssać*. B.

Szałek, główka kapusty niesformowana, sam głąb. B.

Szczeble albo *miecze* u wozu. B.

Szczonder, szczondrak, smarkacz, malec. B.

Szczublak, mały szczupak. B.

Szerolachny, adj., bardzo szeroki. B. Cf. *wielgachny* i *wysolachny*.

Szkita, szkot, wyraz pogardliwy na dzieciaka. A.

Szmaciarz, gałganiarz wędrujący po wsiach za zbieraniem materyału do papierni. B.

Szmaja, subst. m., mańkut, działający lewą ręką. „Jeździ ze szmai", lewą ręką powozi.

Szmargło adv., szparko, żwawo, np. szmargło jechać przez rzekę (w Galicyi) (*).

T.

Ta, tamoj, tam. „Kto go ta widział". „Zaglądałem, ale tamoj nic nie leży". B.

Tarmosić, taśtać, szarpać, szamotać kogo. B.

Teocha, Teodora, imię żeńskie. B.

Termedyja, kłopot, ambaras. B.

(*) Red. Bibl. wcieliła do tego spisu kilka wyrazów, świeżo nadesłanych jej przez Galicyanina z okolic miasta Dębowca. X. J. M.....wskiego, P. w Ż.

Tiu! tiu! głos którym się przywołują kury. A.
Tko, tkory, u Mazurów przekładnia za *kto, który*. B.
* *Tłuczka*. W Mazowszu tak się zowie kierzenka (do robienia masła). Gdzieindziéj klomka do łowienia ryb. B.
Towarnik, przemytnacz. B.
Tradyna, subst. f., składowa część koła u wozu. B.
Trafny, adj., łatwy do spamiętania, jak potrafny, łatwy do zrobienia. B.
Tranowić, trwonić (czas). B.
* *Trytwa* albo *trytew* (nie *tryteſ*, jak jest w Lindem) *subst. f.*, grobla przez błota. B.
* *Trzop*, garnek, wąklica, *figur.* człowiek chorowity. A.
Tylnik, składowa część wozu. B.
Tyrpać, v. act., w gniewie kogoś szarpać, niepokoić, napastować. A.

U.

Ulina, Uliśka, Julianna. *Ulijon*, Julian. B.
Umarły, imiesł. (zamiast *umarły*), nieżywy. B.
Urzewniać, biedować, użalać się. „Wszyscy nad nim urzewniali" B.
* *Uskromić się*, uspokoić się, załatwić się. B.
Uzwolić, uwolnić, zwolnić ze służby. B.

W.

Wach, Wasio, Wawrzyniec. *Wachowa, Wasiowa*, Wawrzyńcowa. B.
* *Wagować się*, wahać się, nie modz się zdecydować na co. B.
* *Warować*, trwać. „Nie warowało i pół godziny". B.
Wartno, adv., zamiast *warto*. B.
Wątpia, plur., jelita, wnętrzności. B.
Werblik, u półszorka (ubioru na konia). B.
Weronka, Weronika. B.
Wesoło, subst. n., wesoła in plur. wesele, wesela. B.
Westka z niem. (zły wyraz), kamizelka.
Wichtora, Wichta: Wiktorya, imię żeńskie. B.
Wielgachny, adj., wielki, wysoki. B. Cf. *wysolachny*.
Wielgas, drągal. B.
Wieńcowe albo pępkowe, dożynki. B. p. *pępkowe*.
Wierzchenek, wierzchnia część zdejmująca się z kierzenki. B.
Witek, Wincenty (w Mazowszu *Wycek*). *Witkowa* Wincentowa B.
Wnyk. Wprawdzie mówią: „Dostał tęgie wnyki", zdaje się jednak, iż być powinno *wniki*, od wnikania.

Wrażny, w sam raz nadarzający się, w sam raz przystający, pasujący. B.

Wycek (Wicuś), u Mazurów Wincenty. *Wyckowa*, Wincentowa.

* *Wyciągnąć* dokąd, wyprowadzić się z jednéj wsi do drugiéj. B.

Wyczyszczajek, tak zowią znajomy sér w kształcie serca, w worku robiony. B.

* *Wypękły*, mający rupturę. B.

Wysolachny, bardzo wysoki. B.

Z.

Zaga, tak zepsutym językiem (z niem.) tracze i t. p. nazywają piłę. „Przerzynać na zagę", na ukos. ukośnie. *Załka* (Mazurzy wymawiają *zaska*): piłka. *Zagować*, piłować. B.

Zanośka, zatyczka u jarzma przy pługu. B.

Zapastuszéć, *vrb. neutr.*, stać się podobnym pastuchowi (w Galic.).

Zdawiny: zaręczyny. B. Cf. *pierścionki*.

Zgartny, *adj.*, wybredny, nie mogący jeść pospolitéj potrawy. A.

* *Zjadły adj.*, dobry do jedzenia, smaczny. „Trawa zjadła". B. Cf. *jecy*.

Znajtek, podrzutek.

Znowyk, *per paragog.*, znowu, znowuż. B.

Zofka, Zośka: Zofia. B.

Zygać (od znajomego giestu zyg! zyg! zyg!): wskazywać na kogo. „Nie zygaj na mnie". „Kto w piecu liga, na drugiego zyga", *przysłowie*. A.

Ż.

Żarły, *żerty*, *adj.*, (od *zrzeć*): niewybredny w jadle, wszystko chętnie jedzący (mówiąc o zwierzętach). B. Cf. *gardy*.

Żądzieć, mieć żądzę. Żądzieć się, chcieć się. „Żądzieje mi, żądzi mi się": chce mi się.

KRONIKA LITERACKA.

Latopis Nestora, stary tekst Mnicha Ławrentego z XIV wieku. Oddział pierwszy. Część przez Schlözera krytycznie wypracowana, przepolszczył Julian Kotkowski „Cudze rzeczy dobrze wiedzieć, a swoje potrzeba." *Max. Fredro. Kijów. Nakładem autora.* 1860. *W* 8*ce. Str. XXIV i* 271.

Wydanie polskie *Latopisu Nestora* pojawia się właśnie w chwili, w której rozwija się nasza nauka historyczna jak nigdy: dobry to znak, charakterystyczna to również cecha nowéj epoki.

Dotąd dzieje Rusi z lekka tylko dotykały Polski, wkraczały tylko czasami w zakres naszéj historyi. Zacny Długosz, który tak szerokie widział panowanie Polski nad Rusią, który się uczył azbuki dlatego, żeby mógł czytać kronikę Nestora, na dzieje Kijowa i Halicza patrzał jako na wtręty i Rurykowiczów o tyle wpuszczał do swojéj świątyni, o ile się wojną przypominali Bolesławom naszym; byli mu na równi z Ottonami i Henrykami, z węgierskiemi królami i czeskiemi książęty. Po Długoszu szlachta ruska spolszczyła się, hetmaniła na Zaporożu, spieszyła garściami pod chorągwie Chmielnickiego, wreszcie na wskróś przejąwszy się duchem Rzplitéj, nie zapomniała swego pochodzenia, po rusku nuciła piosnki miłosne i wojackie: historya Rusi spłynęła się w jedno z historyą polską, dla czegóż zawsze studya naukowe o téj Rusi z czasów przedgiedyminowskich, przedkazimierowskich, były dla nas zawsze czemś obcém?

Winą temu wszystkiemu był przesąd naukowy, który dzisiaj zniknąć powinien; oto wydanie Latopisu Nestora, gdyby nam innych już dowodów téj gotującéj się zmiany wyobrażeń

nie brakło, oto sama praca p. Kotkowskiego pokazałaby nam, że pogląd na rzeczy, że wykład naszéj pierwotnéj Piastowskiéj historyi z gruntu przerobiony być musi. W naukę nowe płyną fakta, nowego jéj przybywa życia.

Nestor jednakże był tak ważném źródłem historyi naszéj, że pomimo przesądu jaki trwał, uczeni nasi wpadali na domysł, że go nam po polsku mieć potrzeba i pracować nad nim potrzeba. Jednakże na ten domysł wpadała tylko polska Ruś i to już w XIX wieku. Tłumaczył Nestora na polskie uczony ks. Jan Ławrowski kanonik katedralny przemyślski, niedawno zmarły i ten przekład zmarnował się, bo niewydany dotąd, a dokładniejsze nastąpiły prace. Z większym zasobem przygotowań, do tego więcéj z badaniami oswojony, wziął się późniéj do przekładu Nestora, ks. Wagilewicz Rusin także, już nietylko sam tłumacz, ale i krytyk dziejowy. I ten przekład nie wydany jeszcze, to dowód, że praca Wagilewicza wydawała się czémś postronném, rzeczą mniéj ważną dla nauki naszéj: sądzono tu i owdzie, że Wagilewicz przysłuży się tak literaturze ojczystéj Nestorem, jak może jaki pierwszy lepszy tłumacz przekładem Liwiusza, Paterkula, Tacyta. Ale niedługo potém nastąpiły inne fakta. Bielowski ogłosił znakomitą monografię Nestora w swoim „Wstępie krytycznym" i kwestyę tak postawił, jak się na nią oddawna zapatrywać należało. Niedługo wziął się sam do krytycznego wydania Nestora, którego może osobno ogłosi drukiem na współ z Wagilewiczem, a może go i wyda w swoich „Historica poloniae monumenta vetustissima". Nareszcie uprzedził ich wszystkich Kotkowski, bo oto dał nam przekład polski i polskie wydanie krytyczne Latopisu Nestora. Spółka żytomierska, któréj to jest nakład, nie mogła wystąpić z dziełem więcéj szacownem, z książką więcéj poważniejszą, którąby lepiéj zaświadczyła przed narodem o jéj najszczerszych chęciach posuwania nauki ojczystéj po drodze najpiękniejszéj.

Nim dzieło wyszło, jużeśmy go z niecierpliwością oczekiwali, mówimy to sami o sobie. Chcieliśmy o niém zaraz pisać, kiedyśmy dzieło do rąk naszych dostali i natychmiast je przejrzeli. Ale uprzedzono nas już tyle razy, a w tém również widzimy wielkie zajęcie, jakie budzi ta sprawa zagajana w naszéj literaturze przez p. Kotkowskiego. Latopis Nestora spotykał już sądy wyrozumiałe i namiętne, przychylne i nieprzychylne. Pierwszy zdaje się Kraszewski w Gazecie Codziennéj, dorywczą uczcił „Latopis" wzmianką i wykazał kilka błędów przekładu;

ale ze współczuciem odezwał się o saméj pracy. Spotkaliśmy późniéj więcéj w téj mierze sądu w Kuryerze Wileńskim. Antoni Nowosielski drukował tam artykuł wielce przyjazny dla pracy p. Kotkowskiego (Nr. 27—28). W kilka czasów w témże samém piśmie L. Sow.... z Kijowa wystąpił z filipiką (Nr. 32) i po pierwszém zaraz pióra zacięciu poznaliśmy, że tu pójdzie na ostre, że Kotkowskiemu odmówią wszelkich zasług. Tak się stało. Nowosielski, który wystąpił ze zdaniem wbrew prawie przeciwném, podniósł wtedy spór o zdanie z recenzentem kijowskim i gdyby nie uprzedził nas, bylibyśmy w podobny sposób bronili p. Kotkowskiego, przeciw namiętnym a nie zawsze uzasadnionym napaściom przeciwnika: p. Kotkowski zrobił to, co umiał i co chciał; nie grzech mu więc, że nie zrobił tego, czego nie chciał. Praca jego około Nestora piérwsza w naszéj literaturze, przynajmniéj piérwsza, co wydała swój owoc: téj zasługi nikt mu już nie odbierze. Zwrócenie się literatury w tę stronę jemu się wyłącznie przynależy. Myśleli inni, Kotkowski dokonał. Daléj Kotkowski wydał Nestora w oryginale głoskami polskiemi, myśl arcy zacna, dał go i w przekładzie polskim; do przekładu wybrał najlepszy tekst Ławrentowy, lubo i z innych korzystając kodeksów, tu i owdzie starał się objaśnić myśl Nestora, i rzeczywiście pokazało się, że waryanty p. Kotkowskiego dają pogląd daleko więcéj inny na sprawę stosunku Waregów do Słowian. P. Kotkowski najpoważniejszym wydaniom zarzucił lekkomyślność, lub teorye *a priori* (stronnica 188). Nie miał wszelako na celu p. Kotkowski jak na teraz, krytyki Nestora; chodziło mu o wydanie polskie, bo wstyd, żeśmy go dotąd nie mieli. Nie chciał posuwać daléj rzeczy od Szlecera, a gdybyć nawet chciał budować daléj na wnioskach niemieckich, nie wieleby objaśnił stosunek nasz familijny, Polan jednych do drugich. Wymagał krytyk za wiele na raz, powiada Nowosielski i sprawiedliwie: chciał, np., żeby p. Kotkowski objaśnił w swojém wydaniu położenie wzajemne pomiędzy sobą plemion słowiańskich i stosunek tych plemion do najezdzców, stan społeczny i gminę: jedném słowem chciał, żeby się stał p. Kotkowski historykiem Rusi, wywoływał geniusz, dla którego wiele tu jeszcze do roboty, bo praca dotąd nietknięta; bo to, co dla krytycznego wyrozumienia Nestora i w ogóle dla historyi Rusi zrobiono, aż do naszych czasów, jest tak nędzne, tak *a priori* wywiedzione, tak bez zastanowienia się powiedziane, że każdy to widzi, jak wyobrażeń i pojęć naszych o tych dawnych stosunkach, nie

dyktowała czysta miłość nauki, ale systematyczne uprzedzenie. Był tam błąd częstokroć i nieumyślny. To co do wymagań p. Sowińskiego. A krytyka, że tu i owdzie p. Kotkowski pomylił się w tłumaczeniu, nie jest tak znowu stanowczą, gdy zarzuty ponajwiększéj części odnoszą się do waryantów. P. Kotkowski nie twierdził tego, że zrozumiał najdokładniéj myśl Nestorową: owszem upraszał nie w jednem miejscu, żeby mu inni bieglejsi objaśnili to i owo co niezrozumiałe; wreszcie cały jeden ustęp opuścił przyznawszy się, że go nie rozumie dobrze. Tak tłumaczy się zawsze skromność, pewna swojéj rzeczywistéj zasługi. Uwagi p. Sowińskiego dowodzą tylko, że czytał Nestora i że zastanawiał się nad nim, że mógłby nawet tu i owdzie przyczynić się do lepszego wyrozumienia tekstu. Polemika jego byłaby tedy bardzo na rękę, gdyby się ograniczała na spokojném i sumiennem wskazaniu błędów przekładu: w takim stanie, jak jest dzisiaj, dowodzi tylko namiętności, któréj pobudki niewiadome i nauce nic zresztą do tego.

Rzeczywiście sądziliśmy także przed wyjściem dzieła, że p. Kotkowski puści się w objaśnienia, w krytyczne oceniania podań Nestorowych. Zawiedliśmy się, to prawda, ale żeśmy czego innego spodziewali się, a co innego w książce znaleźli, nie ubliża to nic pracy p. Kotkowskiego. Geniuszu potrzeba powiedzieliśmy, by te dzieje pierwotne przerobić. P. Kotkowski nie czuł się do tego na siłach, a jednak zrobił co mógł: zebrawszy waryanty, dopełniał jednych kodeksów drugiemi i ztąd znalazło się wiele arcyważnych nawet w jego pracy spostrzeżeń. Spisek archangielski zasłużył na pierwszeństwo w jego badaniach. Na każdém miejscu p. Kotkowski odkrywał polonizmy w Nestorze, zkąd powziął przekonanie, że kronikarz pisał językiem używanym w dzisiejszéj Ukrainie i nadzwyczaj blizkim polskiego i widzieliśmy w istocie podobieństwo wyrazów i zwrotów nieraz zdumiewające.. Widzieliśmy już, że w pomnikach dawno ruskich, w Nestorze, w Słowie o pułku Igorowem i t. d. coraz więcéj przebija się polskości, pokrewieństwa Polan z nad Dniepru z Polanami z nad Warty. P. Kotkowski nawet tak wyrozumiał słowa Nestorowe, że od Polan nadwiślańskich, od Lachów, wyszli Polanie naddnieprzańscy; że wędrówka pierwotna Słowian z nad Dunaju była nad Wisłę, a ztamtąd dopiero wszyscy rozchodzili się na wschód ku Dźwinie i ku Dnieprowi. Pomysł może za śmiały na wzór Szafarzyka, ale własny p. Kotkowskiego, który pokazuje, że nietylko wydanie samo Lato-

pisu miał autor na celu. Nestor podług p. Kotkowskiego zawsze stara się odróżnić Waregów od Słowian, a swoich ukochanych Polan od reszty Słowian. Nestor najprędzéj sam był Polaninem. Oprócz téj jednéj ważnéj bardzo uwagi historycznéj o zasiedleniu się ziem słowiańskich, rzucił p. Kotk. dużo wskazówek nie bez wartości dla nauki historycznéj; wskażemy jedno i drugie tutaj. Więc nawet najwięcéj wymagający krytyk nie może powiedzieć, że p. Kotkowski dał tylko przekład i że pokazał jedynie cierpliwość w przepisywaniu Nestora łacińskiemi głoskami.

P. Kotkowski sprawiedliwie naprzód uważa, że pierwszy krok obcych zdobywców na ziemi Słowian północnych, zkądkolwiekby wyszli; (z zamorza czy z Litwy, jak Kostomarow utrzymuje, już po wydaniu polskiém Nestora), że pierwszy ten krok był zaborem, gwałtem, napaścią. Nestor opowiada, że Słowianie Waregów zaprosili. Dobrze to dla legend Nestora, dla patryarchalnych wyobrażeń, ale nie dla nauki. Dawno już w poglądzie naszym na nowe wydanie sag skandynawskich (Bibl. W. 1851. I) wypowiedzieliśmy zdanie nasze, że Ruryk i bracia jego przyszli do Słowian nowogrodzkich jako zdobywcy, nie jako zaproszeni przyjaciele, i ten charakter panowania Waregów wszędzie widać na Rusi w jego następcach. I Włodzimierz Monomach jeszcze był Waregiem. Zapewne, książęta późniejsi nie byli w niczem podobni do pierwotnych zdobywców. Ruryki, Olegi, Igory, już więcéj mieli wspólnego z ziemią, już przejmowali się powoli duchem słowiańskim; ale krew jeszcze w nich dawna pozostała, wyobrażenia o władzy mieli swoje własne i zupełnie oddzielne od tych pojęć rządu, jakie miały ziemie słowiańskie, po nad któremi książęta ci panowali: do samowoli przywyklszy, książęta żyli tylko dla siebie, myśleli o wojnie i łupieżach i ledwie bardzo późno stawali się prawodawcami. Wyobrażenia te książąt rozpuściły się potém zupełnie w śród Słowiańszczyzny naddźwińskiéj i naddnieprskiéj, rozpłynęły się, że użyjem tu prostego porównania jako cukier w szklance wody i wyobrażenia ziemi poszły górą. Wieca narodowe przeobraziły się za czasów już polskich w sejmiki, w najpierwsze ogniwo prawodawczéj władzy. Ale w krajach zaleskich na ziemi fińskiéj, zesłowiańszczonéj, na któréj Jerzy Długoręki i Andrzéj Bohobubski budowali nowe zupełnie państwo, wyobrażenia o władzy Waregów utrzymały się w całéj mocy i wzniosły się potém jeszcze siłą nowych naleciałych pierwiastków. Najezdzcy przyszli na ziemię dziewiczą, która jeszcze rządów monarchicznych nie widziała, bo nie potrzebowała ich wtenczas, kiedy na zachodzie wśród Czechów,

wśród Polan nadgoplańskich, powstawały państwa z powodu naporu systematycznego Niemców na Słowiańszczyznę. Najezdcy ci nie myśleli nawet w początku o utworzeniu państwa, kiedy im się osadowić wśród Słowian udało: chcieli tylko daninę wyciągać i łupieżyć wśród bezbronnych. Charakter ich zaborów był zupełnie inny od niemieckiego. Niemcy nawracali i wynarodowiali, tworzyli wszędzie, gdzie stąpili, prowincye ogromnego cesarstwa, zaprowadzali wszędzie swój rząd i obyczaj. Najezdzcy na Słowiańszczyznę wschodnio-północną nie nawracali, bo byli poganami; zresztą lud wyłącznie rycerski, żadnych idei z sobą nie przynosili, nie żądali nawet kontyngensu wojskowego od zawojowanych: każdy z nich konung czyli starszy rycerz przywodził z sobą swoją drużynę rycerską, z którą wojował nieprzyjaciela. Drużyna ta potrzebna także była do utrzymywania podbitego ludu w posłuszeństwie o tyle, o ile musiał płacić regularnie daninę. Nie tykali się ci zdobywcy ani ducha narodowego, ani praw, ani obyczajów: ztąd długo pod najezdzcami słyną starosłowiańskie wieca a na nich sobie naród prawa stanowi. Narodowości więc nie przynosiło żadnego uszczerbku panowanie najezdzców: z tem wszystkiém niewola ziem słowiańskich była straszną niewolą: książęta zdzierali do krwi lud biédny, który im się dostał pod władzę. Na zawołanie mieli głodnych ziomków, których ciągle przyzywali i którzy stanowili falangę straszną i nieprzebraną. Ztąd ufni w tę siłę, która im z zagranicy słowiańskiéj przybywała, książęta zdobywcy, długo byli wyłącznie tylko zdobywcami wśród Słowian. Jarosław zabijał Nowogrodzian wtenczas, kiedy był sam zagrożony wojną od ojca; Izasław wracający do Kijowa z pomocą Bolesława Śmiałego, ścina głów kilkadziesiąt za jednym zamachem. Ale wieca ludowe już czują wtedy siłę swoją. Siła książąt normandzka coraz się więcéj w Słowiańszczyźnie roztapia. Wieca podnoszą głos, domagają się broni dla ludu przeciwko Połowcom: a gdy książe nie posłuchał, wiece kijowskie podnosi Wszesława z więzienia przeciw Izasławowi na tron książęcy. Życie Rusi z życiem najezdzców spływają się w jedno: nie przyszło to, jak widzimy, odrazu. Po wielkich a bolesnych doświadczeniach, książęta i naród, tworzyć będą już jedną całość. Wtenczas zaczynają się tworzyć wśród téj Słowiańszczyzny państwa, każde sobie osobno wyrabia się i o własnéj sile. Jak w rzeszy lechickiéj stają obok siebie różne państwa, polskie, krakowskie, mazowieckie, kujawskie, wrocławskie, i t. d.; jak w rzeszy

niemieckiéj są państwa, bawarskie, saskie, burgundzkie, i t. d.; tak znowu w rzeszy wschodnio-słowiańskiéj są państwa, kijowskie, halickie, smoleńskie, włodzimirskie, polockie i t. d. Siła zewnętrzna wszędzie przyszła i stworzyła ogromy. W Niemczech Karol W., w Lechii Bolesław Chrobry, w Słowiańszczyznie wschodniéj Ruryk, Oleg i Włodzimierz; potém ta jedność sztuczna siłą stworzona, rozbiła się pod naciskiem rozkładu wewnętrznego i tworzą się wszędzie państwa, każde z odrębną sobie polityką. Ale siła organizacyjna, która była w stanie utworzyć coś pewnego i stałego, pokazała się tylko w Polsce i w Litwie; Polska zlała w jedno wszelkie odrębności lechickie i chrobackie i wyrobiła się na kwitnące królestwo, już w XIV wieku. Niedosyć na tém, Polska nowa już wylewała się z granic swoich i szła dawno już utartym szlakiem Bolesławów ku Rusi; dla cywilizacyi swojéj podbijała stanowczo ziemie Chrobackie, bliższą Ruś Czerwoną nawskróś przejmowała życiem polskiem. Kiedyś przed wieki całą Ruś południową aż po Dniepr wciągała w swój systemat i wciągnęła by ją do siebie, gdyby nie ta doba rozkładu wewnętrznego... Dzisiaj skupiwszy się pod berłem Kazimierza Wielkiego, Polska na Rusi tylko Czerwonéj musiała poprzestać, bo do podziału pracy z nią przyszła silna a dzielna Litwa, wrząca młodością, która tylko co wynurzyła się z odwiecznych swych lasów. W całéj rzeszy ruskiéj nie było ani jednego państwa, któreby potrafiło zdobyć się na siłę zwiastującą o sile wewnętrznej rzeszy, na jaką zdobyła się Polska, i ztąd zamiast się Ruś skupiać i tworzyć się w jedno udzielne większe państwo, drobiła się ciągle i upadała coraz bardziéj w niezgodach wewnętrznych.....

Była teorya w nauce, która ślepo szła za podaniami Nestora i dlatego wierzyła, że Ruryk był wezwany i zaproszony przez Słowian. Już Szlecer jednak sprawiedliwie uważał przed stu laty, że Słowianie szukali tylko w Waregach obrońców, przewodników, strażników swoich granic, tojest najmowali po prostu wojsko. Sądzili patryarchalni ojcowie Rplitej nowogrodzkiéj, że dosyć im nająć rycerzy, a będą spokojnie żyć pod ich zasłoną. Kotkowski tę myśl rozwija. Słowianie postawili najemników swoich aż w trzech miejscach w pewnéj odległości od Nowogrodu, ale Ruryk wdarł się przemocą do tego miasta sławnego na całéj Północy i gwałt jeden poszedł za drugim. Oleg popłynął na południe do Kijowa, i niepotrzebnie się Szlecer domyśla, że pozorem do téj wyprawy służyła ucieczka Nowo-

grodzian, którzy się przed jego samowolą schronili na południe wśród Polan, bo obok trzech władzców na Północy spotykamy innego władzcę waregskiego wśród Krzywiczan w Połocku, a innych dwóch w Kijowie. Kiedy się Rurykowi udało na północy, utartym szlakiem szli po nim inni zdobywcy i budowali państwa w téj wschodniéj Słowiańszczyznie, tojest budowali stacye swoje w podróży do bogatego Carogrodu. Askold i Dyr byli to może kiedyś służalce, lennicy Ruryka, ale odczepili się zaraz od niego, ażeby działać na własną rękę: pominęli Smoleńsk jako gród wielki i ludny i poszli daléj na południe do Polan. Oleg nie ich ścigał, ale szukał innych krajów i nowych dla siebie zdobyczy; rządu legitymicznego jak to się podoba uważać historykom, którzy tych stosunków nie rozumieją, nie zaprowadzał, bo o rządzie takim nie miał żadnego wyobrażenia i dlatego nie mógł się upominać o wychodzców z Nowogrodu od Polan. A zresztą samże Nestor mówi, że popłynąwszy pod Kijów udawał kupca i że zdradą zabił Askolda i Dyra. Gdyby mu szło o ten pozor do wyprawy, nie tailby się z tem wcale; ale poco mu pozór, poco mu prawo, kiedy miał za sobą tłumy Waregów a myśl o zdobyczach w głowie? Oleg nie zaprowadzał jedności państwa, nie zlewał w całość Nowogrodu z Kijowem, tak samo jak następcy jego siłą tylko skupiali narodowości słowiańskie, które dotąd nie zajmowały się sobą.

Pan Kotkowski zwraca uwagę na okoliczność, że Askold i Dyr pominęli Smoleńsk z obawy. Ztąd druga trafna uwaga, że mylne jest mniemanie tych, którzy nie wierzą w potęgę grodów słowiańskich przed przybyciem waregskich zdobywców. Smoleńsk musiał być wtedy silniejszy od Kijowa, skoro pominęli go zdobywcy a owładnęli Kijowem. Smoleńsk leżał na wielkiéj drodze handlowéj łączącéj Wschód z Nowogrodem i z dalszym Zachodem; sam też wielki prowadził handel. Numizmatyczne nowe odkrycia, myśl taką znakomicie potwierdzają (str. 192).

Szlecer chciał wielką osobistość zrobić z Olega, jako z narzędzia Opatrzności do wyższych celów. Miał tu swoje widoki, chciał koniecznie wykierować Olega na twórcę państwa; a nie miejsce tutaj obrazować, dlaczego tak chciał. Ztąd później i Olga była u Szlecera rejentką (!) państwa, zupełnie na dzisiejszy sposób europejski. Szlecerowi się wyobrażało, że gdzie stąpił Oleg, tam już było państwo, tam szła jedność po jego stopach. Pan Kotkowski dojrzalszy jest poglądem i w zawojowaniach waregskich, nie upatruje organizacyi. Olega strąca ze

stopnia założyciela państwa; zdobycze Askolda i Dyra stawia na równi ze zdobyczami Ruryka. Olegowi rzeczywiście daleko do naszego Bolesława twórcy państwa. Bolesław był prawdziwie narzędziem Opatrzności: budował, był kością z kości, budował wielką ojczyznę, znajdował pomocników, którzy go rozumieli, aczkolwiek różne mieli pomiędzy sobą odrębności plemienne. Oleg, obcy zdobywca, przesuwa się po Słowiańszczyznie, jak chmura niosąca gromy, narodowościom obcy, swoim tylko rycerzom potrzebny. Bolesław Chrobry tworzył pod naciskiem zewnętrznych okoliczności i zbierał owoc dojrzały: Oleg co najmniéj o dobro narodu i o przyszłość jego się troszczył. I nie w tém jedyném miejscu p. Kotkowski Szlecera cenzuruje, objaśnił także lepiéj od niego ustępy Nestorowe o wyspie Św. Elferya (str. 225) i t. d.

Pan Kotkowski rozumie doskonale, że nazwa Rusi jest naleciałą i że Oleg dopiero pierwszy nazwał Kijów stolicą grodów ruskich, tojest grodów zawojowanych przez Waregów, pochodzących z jakiéjś dawnéj a dotąd dobrze nieobjaśnionéj Rusi. Narzucone nazwisko, jest to fakt dowodzący zawojowania (str. 198). Nie wiemy, czy potrzebnie tutaj p. Kotkowski osłabia wagę tego faktu, kiedy mówi, że wypadkiem dziwnym, dwa jednoznaczne i blizkie siebie nazwiska spotkały się nad Dnieprem i tłumaczy to zbliżenie, które dostrzegł. Nazwa Rusów, powiada, szła do Słowiańszczyzny od Waregów zwycięzkich, a nazwa Ruhii od zachodu od Karpat (str. 200). Żywioł normandzki stłumił na Rusi wszystko, co cechę słowiańską na sobie nosiło (str. 233). Nastawała niewola, sprzedaż ludu. Pan Kotkowski wskazuje na fakta, że nie z troskliwości o życie księżny Swiatosławowéj i jéj dzieci, zdobywali się Słowianie na czyny heroiczne, ale z bojaźni kary i zemsty (str. 259). Ślicznie to wszystko popiera teorye o zawojowaniu, o zwierzęcéj sile. Pierwszy Włodzimierz upamiętał się, że pomoc Waregów uciążliwą była dla książąt; piérwszy téż zdradzał ich najwierutniéj, nietylko na Rusi gdzie i jak można było, ale jeszcze i Greków wprawiał zręcznie do zdrady (str. 268).

Jak cudna jest uwaga p. Kotkowskiego, że Polska, że Lechia spieszyła na pomoc braci naddnieprzańskiéj uciśnionéj przez obcych władzców? Polska niosła wyzwolenie jeńcom wojennym, nie znała niewoli u siebie i gnębiła nawet jéj ideę wszędzie, gdzie tylko wpływ jéj sięgał (str. 233). Cóż za tém idzie? Oto, że Bolesław Chrobry i Śmiały stawali się dobroczyńcami Słowianom nadbużańskim i naddnieprzańskim, skoro zaj-

mowali zbrojno Wołyń i Kijów, usuwając władzę książąt obcych, podnosili ideje narodowe słowiańskie.

Za złe tedy mamy p. Kotkowskiemu, że poplątał nazwiska dla dokładności Rusi i Ruhii. Trzeba być zawsze ostrożnym: Ruś Olegowa, Włodzimierzowa, nie jest to samo co dzisiejsza Ruś. Są to dwa nazwiska i dwie zasady: Słowianie stali się Rusinami, bo narzucili im to nowe nazwisko zdobywcy; ale potém kiedy się Ruś rozwinęła szeroko zawojowaniami i rozpadła na moc księstw udzielnych, nie ma Rusi, jak w Polsce późniejszéj, nie ma Polski Chrobrego, ale jest Lechia. W dawnéj Rusi są tylko księztwa smoleńskie, kijowskie, halickie i t. d.

Nateraz dosyć o Nestorze i o Kotkowskim. Recenzenci ganili język niepolski naszego latopisu Nestora, mianowicie p. Sowiński, który p. Kotkowskiemu ostro wyrzucał złą składnię, ale mówić: „spisek hypacki, lawrentowy" nie jest złe po polsku, jak mówi p. Nowosielski. Fatalne zaś są w Kotkowskim następujące wyrazy: „z rzędu, jak raz, do przybycia (zamiast przed przybyciem) i t. d."

D. 10 lipca, 1860. *Julian Bartoszewicz.*

Polska w Pieśni. Z księgi piérwszéj: Wojna Olbrzymów. Wyszymir. Dwunastu Wojewodów., przez Deotymę. Warszawa. 1860 roku.

Nie każdyto lud może poszczycić się swoim Homerem. Grecy, Skandynawy, Serbowie, każdy ważniejszy moment historyczny oplatali natychmiast w gorące ogniwa pieśni, ażeby dusza zeń nie uleciała; u nas najznamienitsze epoki wywietrzałyby z pamięci ludu, gdyby ich nie uratował zimny, częstokroć nieczytelny wyraz kroniki lub napis na grobowcu. Dziś wprawdzie zabieramy się do historycznych poematów, tu i owdzie pieśń zabrzmi potęgą prawdziwych wspomnień; ale inna to nuta téj pieśni, co popłynęła z liry wyciosanéj z drzewa, pod którego cieniem rozpowiadali sobie cuda świadkowie czynów, bo duch epoki spoczywa na téj lirze; inna znowu, kiedy śpiewak ducha tego zdaleka przywoływać musi, a duchy nie zawsze i nie każdemu posłuszne są zaklęciu. Wielki śpiewak piérwszéj krucyaty wprawił świat w zachwycenie błyskami fantazyi, a jednak życie epoki było widocznie mozolném dla niego ćwiczeniem; jedna pieśń spółczesnego krucyacie minstrela mieści tego życia więcéj niż całe dzieło Tassa. Mówią wprawdzie, że co ma ożyć w pieśni, winno zamrzéć w rzeczywistości; i my rozu-

miemy całą ważność estetyczną podobnego zdania, ale nie możemy rozciągać go aż tam, gdzie chodzi o bezpośredniość wrażeń, bo ta tylko prawdziwym jest wyrazem uczucia i sądu swego czasu. U nas ślady tych wrażeń zaginęły, gdzieniegdzie tylko ślady faktów pozostały, i my dziś po faktach dochodzimy do wrażeń, bynajmniéj nie wiedząc, jak wyglądało to pierwotne, bezpośrednie wrażenie.

Poeta historyczny u nas, jeżeli zwłaszcza sięga bardzo odległych czasów, z powyższych właśnie przyczyn, nie doznaje żadnego prawie ograniczenia w formie, jaką pomysł jego ma przybrać; fantazya ma bardzo swobodne ujście. To też i Deotyma, przywołując cienie bohatérów, nadaje im bardzo dowolną postać, wziąwszy za wskazówkę to jakąś nie rozwikłaną dotąd tradycyą, to kronikarską wzmiankę. Lech mieści w sobie główne elementa, jakie w ciągu wieków objawiły się w gorączkowém życiu Polski, jest to tylko teorya idei narodu; Wyszymir przedstawia jeden szczegół, jeden moment życia: w nim też znajdujemy więcéj już plastycznych kształtów. Ażeby przejrzéć w tym chaosie ówczesnego społeczeństwa, z massy którego czas zwolna wyrzeźbił późniejszą Polskę, autorka stawia weń światło li tylko poetycznéj fantazyi i za jéj pomocą grupuje w całość luźne szczegóły, które mozolną a godną szacunku pracą zebrała po różnych pisarzach obcych i swoich. Wizimiérz dla niéj jest półbogiem; aby usprawiedliwić tak wielką cześć, przywodzi mnóstwo historycznych świadectw, tém wiarogodniejszych, że z obcego pochodzą źródła: i czemużto naród nie uczcił tego bohatéra najszczytniejszym grobowcem, jakim jest pieśń ludowa? Taką to pieśń zamierzyła utworzyć Deotyma, a ztąd i nastrój całego poematu jest jakiś ossyaniczny. Mieliśmy i my naszych Herkulesów i Perseuszów; ogół spółczesny snadź ich niedorastał, kiedy dzieło uwieńczenia pozostawił potomnym.

Postać z bohatérskich czasów narodu, kiedyto rzeźwy poranek życia cudami napełnia naturę, musi się znaleźć przez pół w przyrodzonym, przez pół w nadprzyrodzonym świecie; wtedy po ziemi chodzą jeszcze bogi i ludzie, to w przymierzu z sobą, to w rozterce. Z tąd też cudowność idzie w ślad za człowiekiem: człowiek, popierany przez bóstwo, jednym skokiem dostaje się na Olimp; prześladowany, albo przebija sieć uroków, albo w niéj ginie. Pomyślność lub niepowodzenie mniéj jest wynikiem jego kierunku, woli i rozwagi, jak raczéj dziełem przychylnego lub też zawziętego bóstwa. Homer jest pod tym względem świadectwem, wzorem, doskonałością niespożytą i niedorównaną, bo ma tę nad innemi znakomitą wyższość, że wierzy całą duszą w to co mówi,

a wiara jest piérwszym artykułem w kodeksie poezyi, bo równoważy się z natchnieniem. Owóż w takim to świecie mieści bohatéra swego Deotyma, z tą różnicą, że co u Homera jest naturalnym wyrazem wiary naiwnéj a wspólnéj milionom ludzi, to w obecnym poemacie musi sztucznie dorobić pojedyncza imaginacya: na to więc ogół może jeszcze wielkie oczy otworzyć. Ponieważ sława, jakiéj używa Wizimierz, powstała z jego wypraw i zwycięztw morskich, któremi zasłynął aż w upokorzonéj przez siebie Danii; przeto i sceną tego poematu jest głównie świat wodny i jego zjawiska: Wyszymir jest kochankiem Wisły. Ta królowa rzék naszych upostaciowaną jest w eterycznéj bogini Wisławie; inne pomniéjsze rzeki, jeziora, strumyki i źródła, to jéj lenne bożyszcza: a państwami ich są podwodne światy istot rozmaitych. Obok tego fantastycznego świata natury, przedstawia nam autorka równie fantastyczny świat społeczeństwa; powiadamy fantastyczny, bo głównie powstały z jéj imaginacyi, choć oznamionowany nazwiskami i szczegółami historycznemi.

Król duński Syward, prawem szczęśliwego zaborcy władał w pomorskiéj ziemi Lechitów; jękom ujarzmionéj ludności ze zgrozą ale bezsilnie przysłuchiwały się krainy środkowe, czując potrzebę ale wydać niemogąc wybawcy. Wtedy to młody rybak, cichy i prostoduszny, ściągnął na siebie gniéw Wisły, oskarżony o spustoszenia, jakie czynił w jéj władztwie. Wisła w postaci bogini wychodzi, aby go zgromić, jeśli nie na miejscu ukarać; ale jedno spojrzenie na cichego młodzieńca rozbroiło królowę: zamiast zemsty uczuła miłość. Dotąd jest to przypomnienie scen, jakie wielokrotnie napotykają się w mitologii greckiéj, ale tuż za tém następuje metamorfoza, któréj napróżno szukalibyśmy na kartach Owidyusza. Z téj miłości Wisły dla człowieka nie wyrasta żaden narcyz ani hijacynt: miłość bogini słowiańskiéj prostego rybaka zmienia w męża narodu—w bohatéra. Młodzieniec pojmował już szczęście swoje, ale czuł, że nań nie zasłużył, że mu wypada usprawiedliwić czemś ten stosunek z bóstwem; czuł siły w sobie a nie wiedział gdzie i jak ma ich użyć. Bogini pokazała mu kraj schylony u stóp zdobywcy i powiedziała: podnieś go, a zrównasz się ze mną. Kiedy Wyszymir zrozumiał te słowa ukochanéj, kiedy odczuł w sobie potrzeby kraju wołającego o ratunek, miłość osobista zeszła na drugie stanowisko; ona zrobiła tylko miejsce dla téj miłości, któréj kwiatem jest poświęcenie dla ogółu. Odtąd Wyszymir w schadzkach z boginią nie czuje się już tak szczęśliwym jak dawniéj, mimo rozkoszy, jaką darzy go jéj spojrzenie, wyrywa

się on do trudów i walk, tak, że aż bogini sama z pewnym rodzajem smutku patrzy na to swoje dzieło, ale przeszkadzać mu nie śmie. Wyprawia go więc gwoli życzeniom, uzbraja talizmanem zwycięztwa i Wyszymir staje w obliczu ojców narodu jasny namaszczeniem i promienny nadzieją wyswobodzenia. W tém jedynie mieści się filozoficzna myśl poematu; szczegóły przygotowań, walk lądowych i morskich, jakie prowadzi Wyszymir na czele wodzów lechickich, pomiędzy którymi najwyżéj jaśnieje Krakus; jego tryumfy nad nieprzyjaciołmi i zdobycie Danii, którą wspaniałomyślnie uszczęśliwia; jego śmierć w nurtach rozburzonego Bałtyku, nareszcie ubóstwienie w objęciach Wisły: są to już poetyczne i obrazowe rozwinięcia téj myśli piérwotnéj. Przyznać należy, że wszystko to tam traktowane z nadzwyczaj majestatycznego stanowiska: charakter samego Wyszymira odznacza się rysami pełnemi wspaniałości, postacie nawet drugorzędne lechickie i duńskie rzeźbione starannie i z klassyczną niekiedy wyrazistością, epiczne ustępy bojów tchną życiem i energią; trzebaby jednak być nieoględnym chwalcą, lub bezwarunkowo uprzedzonym, aby niedopatrzyć w tém wszystkiém chłodu i konwencyonalności. Zimne choć częstokroć dzielne dłuto rzeźbiarza przemaga tu nad gorącém tchnieniem poety, wdzięki form tu i owdzie przyciągają oko; lecz dusza milczy przed niemi. Myśli i wyobrażenia XIX go wieku wplatają się ustawicznie w szczegóły tego zamglonéj przeszłości świata; nie powstajemy jednak na te anachronizmy: są to owszem może najcenniejsze perły, jakiemi poemat ten utkała autorka, szafując całémi bogactwami myśli swéj i fantazyi, aby dzieło to uczynić narodowi miłém i użytecznem. I w saméj rzeczy, ideał wojownika, bohatéra, ideał Herkulesa lechickiego, jaki tu zamierzyła skréślić autorka, nie pozostawia nic do żądania, prócz nieco więcéj samodzielności, którą tamuje zbyteczna opieka bogini i trzyma go wciąż na pochyłości fatalizmu. Ale ideał ten jakkolwiek piękny, jest przecież dowolną tylko kreacyą saméj autorki, a tém samém nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby nie zdołał obudzić wiary ogółu w rzeczywistość postaci idealizowanéj. Ten Wizimierz, jako istota ludzka, jest tu tak doskonałym, tak po chrześciańsku pomyślanym, tak wielkim, w chwilowym nawet obłędzie pod czarami czarnoksięzkiéj Hildy, córki zabitego władzcy duńskiego, że go w żaden sposób do owych przedwiekowych form przypasować nie można. Dla historycznéj prawdy, wolelibyśmy więcéj prostoty, szorstkości, więcéj istotnego pogaństwa; bo jeżelić już Wizimierz jest tak wielkim, to cóż przyjdzie powiedzieć o tych granitowych Bolesławach, co o mężach

istotnie chrześciańskich, o których dzielności ducha historya więcéj zostawiła świadectw, niż o półbajecznym Wizimierzu. Wykonanie jednak tego poematu bez względu na brak jedności w formie, uważamy, iż ma pewną wyższość nad poprzednim: więcéj tu nieco widać ciała i krwi, niż w Lechu. Tam wszystko zmierzało raczéj do abstrakcyjnego charakteryzowania idei; tu obrazowanie faktów nadaje rzeczy dramatyczniejszą powłokę: jeżeli więc poemat ten w myśl uboższym jest od Lecha, za to Lech ustępuje mu pod względem artystycznych warunków; ta nawet przesada doskonałości, urojone spotęgowanie myśli i ludzi owych czasów daje się poniekąd usprawiedliwić wielką miłością kraju, jaką tchnie od początku do końca ten cały poemat Deotymy, chociaż rzecz sama nie ucierpiałaby wcale na pogodzeniu miłości z prawdą. Nie jest może winą autorki, że przy braku szczegółów, nie mogła odtworzyć człowieka i czasu z całą dokładnością historycznych warunków, że go tedy oblekła w szatę swéj indywidualnéj fantazyi; ale z drugiéj strony było to do przewidzenia, że człowiek historyczny nie wyjdzie doskonale prawdziwym z owych czasów, po których historya chodzi jeszcze omackiem, a zatem nie może poezyi użyczyć należytego poparcia. W tym poemacie nierównie istotniejszym wydał się nam świat skandynawski, który tu autorka stawia dla kontrastu z światem lechickim: mniejsi tam ludzie, ułomni, ale prawdziwsi i bardziéj odpowiedni śladom, jakie wycisnęli na karcie dziejowéj. Dziki zdobywca Syward, podstępny Jarmeryk, wojowniczy Harald, urocza Hilda jakby wyjęta wprost z Eddy, mówią nam dość wyraźnie o świecie, z którego przyszły; gdy tymczasem Wyszymir nie ma właściwie ani czasu ani społeczeństwa: jest to poetyckie marzenie okute w pancerz.

Prologiem do Wyszymira jest *Wojna Olbrzymów*, a epilogiem pieśń o *Dwunastu Wojewodach*.

Wojna Olbrzymów przedstawia ustęp z dziejów Słowiańszczyzny, w którym ludy od stepów ukraińskich, aż poza Karpaty ulegały jarzmu Awarów. Okrucieństwa téj hordy i opór Słowian nadwiślańskich stanowią główną osnowę pieśni, któréj najpiękniejszym epizodem jest zjawienie się trzech lechickich gęślarzy w obozie greckiego cesarza wojującego z Awarami. Szczegóły stanowiące całość rapsodu wyjęte są, to z historyi Attyli Tierrego, to z Szafarzyka, Maciejowskiego i innych badaczy pierwotnych Słowiańszczyzny dziejów. Jako rys charakteryzujący myśl i działanie Lechitów, podaną tu jest ta okoliczność, iż ci, wzywani przez Awarów o pomoc w działaniach wojennych przeciw cesarzowi greckie-

mu, nie usłuchali przełożeń posłów awarskich, nie chcąc mieć nic wspólnego z wrogiem ciemiężącym ich braci. Rapsod kończy się poruszeniem ludności słowiańskich, które za przywództwem niejakiego *Samo* (wspominanego przez wiele kronik), pozbyły się awarskiego ucisku.

Rapsod o Dwunastu Wojewodach, złożony ze strof dwunastu, skreśla zamieszki kraju wzniecone współzawodnictwem naczelników pojedynczych ludności, którzy pozostali równemi i niezależnemi po śmierci Wyszymira: w pośród téj oligarchicznéj niedoli tłoczącéj lud, wyziera już jasna postać Krakusa, który ma zetrzéć głowę smokowi niezgody. Nadzieję tę wyśpiewuje strofa jedenasta, która w prostém a poetyczném słowie zawiera jednę z najżywotniejszych myśli, jakie przejawiły się w poezyi naszéj.

Dnia 20 października 1860 r.

Kazimierz Kaszewski.

Tatry w dwudziestu czterech obrazach, skreślone piórem i rylcem, przez Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego. Dzieło ozdobione 80 rysunkami, przez autora z natury zdjętemi i rylcem na kamieniu wykonanemi. Kraków. 1860 r.

Nie takto dawne czasy, kiedy Tatry znaliśmy tylko z nazwiska i wiedzieli, że stanowiły za dawnych wieków granice rzeczypospolitéj od Węgier. Badania naukowe w téj części naszéj ziemi, rozpoczął pierwszy botanik Wahlenberg *Florą Karpacką*, a głównie Staszic zwrócił uwagę swojém dziełem o *Ziemiorodztwie*. Odtąd częściowe opisy wycieczek w Tatry, lubo rzadko, pojawiały się od czasu do czasu. Najlepiéj nas zapoznał z témi górami i dzielnymi ich mieszkańcami Ludwik Zejszner, w rozprawie wysokiéj wartości p. n. Pieśni Ludu Podhalan czyli górali Tatrowych polskich; w któréj pieśni te zebrał i wiadomość o Podhalanach skreślił. W r. 1845 Biblioteka Warszawska wydrukowała ją w zeszytach swoich, a następnie własnym wydała nakładem w oddzielnéj książce. Odtąd rzec można, coraz częściéj opisy okolic górskich wychodziły. Teraz mamy mówić o nowéj pracy Bog. Zyg. Stęczyńskiego.

Wydawca Walery Wielogłowski, w przedmowie pisze: „Gdy w wielu dzisiaj literackich i artystycznych dziełach wytworność

kształtu sili się pokryć jałowość natchnienia, przeto sądziłem być pożytecznem podać tu publiczności, skromną pracę autora, która jakby w przeciwnym rozwinięta kierunku, zaleca się bogactwem gorącego i zamiłowanego w ziemi ojczystéj ducha chociaż w formę nie ujętego i rozhasanego nieraz po za granicami językowych prawideł. Autora tego dzieła porównaćby można do natchnionego w muzyce artysty, który chociaż nut nie zna i koncertów nie głosi, ale pieśń narodową gra z takiém uczuciem i z taką rzewnością, iż mu się chętnie przebaczy chybioną miarę i brak udoskonalenia w sztuce, dla owego wdzięku, jaki na nas wywiera swojska piosnka. Szczególną zaś autora zasługą jest owo niezmordowane i żarliwe poświęcenie się w zbieraniu krajowych widoków, oraz badanie historyczne dziejów ziemi naszéj i ludowych o niéj podań. Autor pozbawiony niezbędnych do podróżowania środków, przeszedł jednak o chłodzie i głodzie w szerz i wzdłuż część Polski, Galicyą zwaną, a nietylko piórem ją opisał, ale i mierne zdjął z jéj okolic rysunki; pod zimę zaś wracając do domu ze wzbogaconą krajobrazami i opisami teką, skrzętnie znowu pracował i ciężkiemu oddawał się zarobkowi, aby z wiosną mieć o czem zwiedzać najdroższe mu rodzinnéj ziemi okolice"!

Rzadka to w naszych czasach wytrwałość i poświęcenie, godne powszechnego uznania. Autor w 24 pieśniach objął obrazy Tatrów, wierszem trzynasto zgłoskowym; nie będziemy tu szczegółowo i krytycznie rozbierali jego pracy, bo w wyjątkowém stanowisku swojém zasługuje na wielką wyrozumiałość: powiemy tylko w ogóle, że poemat „Tatry" jakkolwiek daleki od wartości artystycznéj, ma inne zalety, które czytelnika przywięzują do tych obrazów. Temi są czystość a prawda uczucia, miłość i przywiązanie gorące do wszystkiego, co jest narodowe: nieraz nawet natrafiamy na ustęp i wiersze rzeczywistéj wartości poetycznéj. Czuć nieraz, jak śpiewakowi Tatrów brakuje potęgi *słowa*, którémby objął cuda i piękność natury: ależ z drugiéj strony są okolice w Tatrach, takiego rodzaju, że i największy poeta mógłby je oddać jednym tylko okrzykiem podziwienia.

P. Stęczyński, obrazy swoje przeplata legendami góralskiemi, które wiele je urozmaicają i dodają wdzięku. Wydawca ostrzega w przedmowie o usterkach w polskiéj pisowni, że autor: „należy do owéj części rodaków, którzy nie pobierają nauk w ojczystym języku". Wyznać musimy, żeśmy tych usterek nie tak wiele znaleźli, ażeby całość kazić mogły.

Ośmdziesiąt rysunków igiełką na kamieniu wykonanych, lubo nie odpowiadają wymaganiom artystycznym, dają chociaż w szkicu dokładny obraz naszych Tatrów.

Wydawca rysunki te powtórzył w drugiém równocześnie dziele, wydaném p. n. *Album Pienin i Tatrów*, przez Bog. Zyg. Stęczyńskiego, a na czele dał prozą do nich objaśnienie.

Na czele *Tatrów*, po przemowie wydawcy, p. A. E. Koźmian umieścił wiadomość o autorze i pracach jego. Z niéj dowiadujemy się, że urodził się w r. 1814, w cyrkule przemyślskim; początkowe tylko szkoły odbył w Krośnie, gdzie wyuczył się początków rysunków: resztę wykształcenia sam sobie winien. Po zwiedzeniu całéj Galicyi zaczął opis tego kraju ogłaszać, ale dla braku funduszu wydawnictwa zaniechał. Wycieczki w góry za pieśniami i podaniami ludowemi, wyczerpały wszelkie zasoby. Aby się nie oderwać od natury (jak sam wyraził), z nią żyć zawsze, przyjął obowiązki leśniczego u jednego z obywateli w cyrkule jasielskim. Wiele prac wierszem i prozą ma przygotowanych: jak podróż po Spiżu, Węgrzech, Slawonii i t. d., pieśni i podania poczerpane z ludu. Z tych, jako najwięcéj mające wartości, Walery Wielogłowski wybrał Tatry i w staranném wydaniu ogłosił.

Zgon Barbary Radziwiłłównéj, obraz pana Simmlera, i powrót po napadzie Tatarów, obraz pana Loefflera, ocenione przez Ludwika Buszara.

Obecne zajęcie się publiczności naszéj niedawno przybyłym na wystawę krajową obrazem p. Simmlera, przedstawiającym zgon Barbary Radziwiłłównéj, jest faktem godnym bliższego rozpoznania i ocenienia.

Kilka lat temu, gdy wystawa krajowa otworzoną została, publiczność odwiedzała ją tłumnie, witając ten nowy, a nie znany jéj dotąd objaw wewnętrznego życia, jak się wita nowonarodzone dziecię, o którego posłannictwie to zatrważające i złowrogie, to pocieszające i urocze dolatały ją wróżby. Niebawem jednak ogólne zajęcie zmniejszać się zaczęło, opustoszały sale wystawy, a miłośników sztuki strach objął, ażaliż ten nowy dar Boży przesunie się nie poznany przed oczyma naszémi. Wiele obrazów bo-

gatych treścią wewnętrzną i artystycznem jéj oddaniem, prześliznęło się niepostrzeżenie, a publiczność poznawała je tylko z tytułów tu i owdzie w pismach zamieszczonych; obraz p. Simmlera dopiéro potrącając strunę uczucia rodzinnego i narodowego, wywołał głębsze i już bardziéj obiecujące zajęcie.

Społeczeństwo nasze snać nieznacznie wyrabiało w sobie pewne pojęcia estetyczne, dążące do zamiłowania sztuki, gdyż dziś nietylko wystawa tłumnie jest odwiedzaną, ale nadto, obraz wywołuje ścieranie się zdań i obok staréj piosnki konserwatystów, obawiających się nowości jak grzechu, wychodzą na jaw kwestye pomysłu i wykonania, liryzmu i dramatu, historyczności i niehistoryczności obrazu. Bezwzględne uznanie, również jak obojętność są zawsze objawami bierności, wszelkie zaś badanie i walka oznaką życia i kształcenia się; obraz więc pana Simmlera musi miéć w sobie wysokie zalety artystyczne, skoro wywołuje ruch i życie umysłowe w sferę sztuki skierowane, co téż i my uznając, zdanie swoje objawić zapragnęliśmy. Zaczynamy od opisu. Na łożu osłoniętém bogatémi draperyami leży umarła królowa: głowa głęboko zapadła w śnieżną poduszkę, ręka jakby po ostatniém uściśnieniu opadła bezwładnie, a na licu bladość śmierci łagodna i smętna, nie zdołała zetrzéć rzewnego wyrazu pożegnania, który zdaje nam się jakoby skamieniały na wieczność. Król Zygmunt siedzi na łóżku, załamał rękę, śmierć ukochanéj żony boleśnie zmarszczyła jego wyniosłe czoło, a dusza skupiona w łzawém oku, utonęła całkiem w zagasłém jéj obliczu, i wśród uroczystéj ciszy duma ze śmiercią.

Pomysł tego obrazu, jak widzimy, jest całkiem liryczny: nie ma tu żadnéj burzliwéj namiętności, żadnéj walki stanowiącéj dramatyczność; z całego obrazu wieje żałobna boleść i tchnienie śmierci, ale nie téj śmierci strasznéj, przerażającéj, co rozpacz za sobą wiedzie, ale téj śmierci łagodnéj, uidealizowanéj i szczęśliwéj, jaką umiérają sprawiedliwi.

Ztąd téż szczególną powagą i uroczystością przejmuje ten pomysł każdego człowieka z sercem. Najważniejszą jednak zaletą, wysokie stanowisko obrazowi p. Simmlera nadającą, jest owa głębokość kompozycyi, obudzająca w nas pomimo woli myśl, że w Barbarze umiéra familia Jagiellonów tak droga całemu narodowi, a żałoba Zygmunta staje się żałobą ogólną. Takim jest pomysł obrazu; teraz przypuśćmy na chwilę, że p. Simmler nie przedstawia Barbary już umarłéj, jak to ma miejsce w obrazie, ale blizką śmierci i żegnającą się z małżonkiem; wtedy, zamiast

tego smętnego i przejmującego liryzmu, widzielibyśmy wysoką dramatyczność, obraz w całym swym charakterze byłby zupełnie różny, czy jednak byłby wyższy? Jakkolwiek najwyższą formą poezyi jest dramat, bez względu na to czy on będzie pisanym, malowanym lub rzeźbionym, jednakże nie w każdym razie odpowié on naturze przedmiotu i stawi go u szczytu artystycznego rozwoju. Gdyby, jakeśmy to sobie założyli, pomysł ten był przedstawiony dramatycznie, w takim razie, przenosząc myśl i uczucie widza przeważnie na żegnających się małżonków, nie wskazywałby tak dobitnie myśli upadku drogiéj narodowi rodziny, a tém samém mniéj rozległe miałaby znaczenie. Otóż zdaniem naszém pomysł p. Simmlera nie stracił na lirycznem przedstawieniu, bo nietylko przywiązuje głębokością rodzinnego uczucia, ale potrąca jeszcze delikatne struny naszéj wyobraźni i uczucia narodowego.

Gdy zastanowimy się nad kompozycyą tego obrazu, uderzy nas układ pełen prawdy i rzeczywistego artyzmu; jakaż doskonałość w układzie figur, co za subtelne poświęcenie akcessoryów na korzyść głównego przedmiotu, jaka królewskość i prawda ruchu w figurze Zygmunta, naturalność i wdzięk w posępnych zwłokach Barbary, jakaż wielka harmonia szczegółów podnoszących się wzajemnie i uwydatniających. Dodać tu jeszcze musimy, że stroje i sprzęty tak są ściśle historyczne, że mogą zadowolić wymagania subtelnych nawet archeologów.

Rozpatrując z całą sumiennością krytyczną podobnego rodzaju kompozycyą, stawiając ją, że się tak wyrazimy, przed sądem zasad estetyki malarskiéj, powiadamy śmiało, że obraz p. Simmlera posiada warunki wysokiego stylu, który przemawia do nas powagą linii, poprawnością rysunku, pięknością kolorytu, czyli inaczéj mówiąc, prawdą natury podniesioną do ideału. Zastanawiając się nad wykonaniem tego obrazu, daremniebyśmy szukali niewolniczego naśladowania natury; przeciwnie, wszędzie widać tylko tę prawdę oczyszczoną z wszelkiéj przypadkowości, któréj przedstawienie jest rzeczywistém zadaniem sztuki. Nigdzie nie uczuwamy przymusu, wysilonego doszukiwania, wreszcie braku właściwéj godności w figurach: owszem, każda z tych postaci ma tę szlachetność, która nam nie pozwala wątpić, że patrzymy na te historyczne figury, o których takie a nie inne wyobrażenie leżało w głębi naszéj duszy. Koloryt jasny a nie jaskrawy, silny a nie dążący za effektem, odpowiada godnie całości kompozycyi. W dziele tém jednak obok licznych i wysokich zalet, znajdujemy i usterki, których zarówno przez cześć dla sztuki, jako i posza-

nowanie dla artysty pominąć nie możemy. I tak, zdaniem naszém z ruchu całéj figury Zygmunta, również jak z wyrazu jego twarzy, widzimy, że artysta pragnął uosobić w nim tę głęboką wewnętrzną boleść, która przetrwa życie całe; zgoda, czemuż więc oko załzawione, w którém cały duch jego się skupił, tak przywiązane do martwego lica małżonki; dlaczego nie możemy wyczytać z jego twarzy, że patrząc w zagasłe oczy drogiéj istoty, myśl jego na skrzydłach nadziei, łączy się z jéj duchem w krainach pozaświatnych? Otóż tu artysta uronił poezyą krążącą niezawodnie w myśli jego, gdy urabiał w fantazyi oblicze Zygmunta, a która odrywając myśl króla od ziemi, nadałaby jego boleści chrześciańską przyszłość.

Rozumiemy to dobrze, że artysta miał ogromne trudności do pokonania, zmuszony będąc w jednéj figurze króla, skoncentrować całe życie, całą duszę obrazu; nie zmniejsza to jednak naszych wymagań dla artysty, zajmującego niezaprzeczenie, wysokie już w rodzaju historycznym stanowisko. Jeszcze jeden zarzut: boleść wyrażona w czole i oczach Zygmunta znajduje się w pewnéj sprzeczności z resztą twarzy; nie widzimy bowiem téj boleści w ustach łagodnie narysowanych, co jest fizyologicznem niepodobieństwem, odbierającém charakterowi téj ze wszechmiar szlachetnéj twarzy, wyraz całkowitéj prawdy uczucia. Uchybienia te jednak, nie odejmują obrazowi téj siły pobudzającéj do myślenia i tego życia duchowego, które oddziaływają nietylko na znawców, ale na każdego co czuć i myśléć potrafi.

Tak więc, zajmujące ogół kwestye pomysłu i wykonania, liryzmu i dramatyczności, wyjaśniły się same przez się przy ocenieniu obrazu: zobaczyliśmy, iż pojęcie liryczne przedmiotu, nie zmniejszyło jego wagi i znaczenia, a pomysłowi, przez który objawia się treść duchowa, odpowiedziało wykonanie zgodne zarówno z prawdą natury, jak z prawdą przedmiotu; pozostaje nam już tylko kwestya może najważniejsza dla ogółu, czy obraz p. Simmlera jest historycznym lub nim nie jest, jak to wielu twierdzi, i dlatego téż musimy wykazać, choć pobieżnie, stosunek sztuki do historyi i płynące ztąd warunki historycznego malarstwa.

Sztuka malarska zarówno jak historya obejmując całą organiczną i nieorganiczną naturę, wszystkie dodatnie i ujemne potęgi ducha ludzkiego, skierowane czyto w obręb rodziny, czy na pole historyczne, obszerne to koło dla łatwiejszego zrozumienia i objęcia, podzielić musiała. Podział ten przechodząc z dziedziny prawdy w dziedzinę piękna, nie zmieniając się w treści, uledz mu-

siał pewnym przekształceniom z samejże natury rzeczy płynącym; każdemu jednak działowi historycznemu znajdujemy odpowiedni dział w sztuce, a prawda faktu i prawda duchowa, przenosi się w zupełności z opowiadania w obraz, tylko wyobrażenie w rzeczywiste życie zmienione, plastyczniejsze daje nam o niém pojęcie. Jeżeli więc faktem historycznym jest śmierć Barbary i przeważny wpływ téj kobiety na umysł Zygmunta, na dzieje narodu, co i obstawać przy swych prawach i zrzec się tychże dla wyższéj prawdy wiary, dla godności i wolności osobistéj króla jako człowieka potrafił; jeżeli mówię wszystko to jest prawdą w historyi, jakimże sposobem przeniesione w sztukę żywe i mówiące, historycznem być przestało? Treść duchowa figur dziejowych, odkąd historya filozoficznem zapatrywaniem się na przeszłość być zaczęła, ważne w niéj zajęła miejsce; odtąd też żadna chwila duchowego rozwoju figury historycznéj nie może być obojętną, bo każda wpływa na tworzenie się charakteru, który z kolei wpływa na rozwój i tworzenie się dziejów. Historyk śledzi i bada figurę dziejową we wszystkich chwilach duchowego jéj życia i ze wszystkich urabia sobie w myśli całość indywidualną, żywy i pełny obraz człowieka; ale obraz ten przechodząc w opowiadanie, rozdziela się, wyliczają się fakta, naznaczają światłe i ciemne punkta charakteru, które następnie rozumowanie jednoczy, nawlekając rozpryśnięte perły żywota na złotą nić idei historycznéj. Umysły więc przywykłe do takiego rozczłonkowania myśli, do takiego kolejnego i stopniowego wypełniania się charakteru lub całéj epoki historycznéj, nie bacząc, że sztuka jest zarazem i życiem i streszczoném rozumowaniem dziejów, jeżeli malarz nie wybrał faktu, w którym działanie duchowe osoby, lub dojrzała idea jakiéjś epoki wprost i dotykalnie do narodu się odnosi lub przez massy działa, doznają trudności, spostrzegając działanie idei lub osób historycznych palcem historyka nie wytknięte. Dla lepszego wyjaśnienia dodać tu jeszcze musimy, że sztuka nie ujęte piórem, nie doścignie dla żadnego opowiadania walki i działania duchowe idei lub figur historycznych, przedstawia jako dopełnienie i apoteozę dziejów. Ona obrazom natury, cząstkom całości wszechświata, przeczuwanéj tylko w duchu człowieka, istnienie indywidualne nadaje, a indywidualność ludzką z czasowych naleciałości otrząsając, lub w pierwotnéj typowéj ukazując czystości, z ideą dziejów jednoczy, do źródła ogólnego zwraca. Każdy więc obraz przedstawiający objawienie się w massach dojrzałéj już idei pewnéj epoki, lub też działanie potęg duchowych osób należących

do historyi, będzie obrazem historycznym, bez względu czyto działanie na polu bitwy, czy w kole sejmowém, czy wśród czterech ścian komnaty odbywać się będzie. Na téj więc zasadzie obraz p. Simmlera, jako przedstawiający Zygmunta w chwili, gdy potęgi tegoż duchowe są wywołane do działania, jest obrazem historycznym; przedstawienie zaś téjże saméj figury w zwyczajnych czynnościach życia, jak np. Zugmunt August na polowaniu,— Barbara przy toalecie, będzie obrazem rodzajowym.

Do kategoryj rodzajowych obrazów, wyższych znaczeniem psychologicznem i stanowiących przejście od obrazu historycznego do zwykłego rodzajowego, kamieniem granicznym promieniami obu tych światów oblanym, będzie obraz p. Loefflera. Na tle historycznem osnuty, przedstawia on działanie potęg duchowych osób nieznanych i obojętnych dla historyi, ale znanych i miłych sercu naszemu. Potęgi duchowe tych osób nie wyparły się na widownię historyczną, nie zaświeciły nad nią gwiazdą, to tylko poprostu stopnie, po których Żółkiewscy i Wiszniowieccy wdarli się na wyżyny społeczne, skromne podnóżki filarów dźwigających polityczną budowę narodu i dlatego nie mające prawa do historyczności. Horda Tatarów przeszła po uprawnych niwach, bogatych siołach, obronnych zamkach; zostały tylko: ziemia, gruzy i niebo, jakby kurzawą jeszcze dymu przesłonione. Na te świeże zgliszcza stary Polak przyprowadził syna i z boleścią pokazuje mu szczątki domowéj strzechy, na któréj gruzach pozostały tylko pies wierny wyje: zasmucił się młodzian i rzewnemi łzami zapłakał; opodal klęczy kobieta: z całéj téj figury pochylonéj również jak z twarzy, którą w połowie ręka kryje, wygląda taka serdeczna boleść, iż nie wątpimy, że po stracie ukochanych osób płacze; przy niéj stoi dziewczynka z naiwną niewiadomością w spojrzeniu i tuli się do jéj łona; zdaleka widać przybywającego z koniem sługę w przerażeniu.

Pomysł tego obrazu piękny i jakoby uroczysty żalem, śmiało zaliczonym być może do wyższych kompozycyj rodzajowego malarstwa. Znajdujemy tu wprawdzie niektóre usterki w przedstawieniu charakterów, osłabiające zajęcie, jakie ten obraz obudza; zalety jednak są przeważne, i tak: surowe i boleścią przejęte oblicze starca wskazuje nam jasno, że cierpienie jego ma źródło w głębi obywatelskiego serca i dlatego żałujemy, że w smutnéj twarzy młodziana nie maluje się chociażby przeczucie bolu ojca. Artysta przedstawił nam go tak słabo, że we łzach jego nie możemy wyczytać przyszłego charakteru, ani się zapewnić w du-

chu, że młodzian odziedziczy tę siłę duszy, jaka przegląda z surowéj twarzy starca. Gdyby nie to ważne uchybienie w pojęciu charakteru figury, która powinna w sobie nosić przyszłość, inne figury a mianowicie kobiéta i jéj dziécię, również jak całość pomysłu byłaby artystyczną. Co się tyczy kompozycyi, wyznać musimy, że układ linij jest tak przyjemny i umiejętnie rozłożony, że nic nie pozostawia do życzenia, a figury pełne prostoty i prawdy mają tę szlachetność ruchu, jakiéj wymaga uroczystość chwili przedstawionéj. Rysunek pełen poprawności daje nam zadowolenie nietylko należytéj proporcyi, ale i piękności kształtów; koloryt tylko, jakkolwiek w harmonii utrzymany, grzeszy zbytnią świeżością, niezgodną z smętnym wyrazem akcyi, a osobliwie téż w draperyach, które mają pewien lekki połysk jedwabiu, gdy tymczasem, jak to sam artysta w niektórych szczegółach okazał, noszą na sobie ślady zniszczenia. Sam jednak sposób malowania szeroki i energiczny każe nam zapomnieć o wielu drobnych wadach wykonania, a mianowicie w namalowaniu rumowiska zajmującego cały przód obrazu, w którym czuć dużo konwencyonalnego układu, a brak prawdy zniszczenia. Pomimo to wszystko obraz p. Loefflera jest tak interessującym i tyle ma w sobie zalet duchowych, że stanąwszy przed nim, czujemy, że w pojęciu sztuki przewodniczyło artyście uczucie obywatela.

Dnia 25 listopada 1860 r.

Stryjanka, tradycya szlachecka, p. Wincentego Pola.

Tytuł dodatkowy tego świeżego utworu p. W. Pola, nie oznacza oczywiście rodzaju literatury do jakiego należy, ale wskazuje na przedmiot jedynie; bo tradycyę wszelką, a zatém i szlachecką, rozmaicie przedstawićby można: w tragedyi lub komedyi, w poemacie i romansie, w balladzie i piosence. Na zwierzchniéj okładce książki „Stryjanka“ nazwana jest poematem; ale zdaje mi się, że ta nazwa nie od autora pochodzić musi. Forma Stryjanki nie różni się od formy większéj części poprzednich dzieł jéj autora: jestto dobrze już nam znana *gawęda*. Wyrazu tego nie potrzeba objaśniać polskiéj publiczności. Gawęda była dawniéj ustna tylko; od jakich lat 20-stu wkroczyła na bibułę; a że to zaszło już w epoce równo-uprawnienia i zupełnéj swobody form w li-

teraturze naszéj, więc też odrazu zajęła miejsce obok innych, a nawet przed innémi, bo bardzo do gustu ogólnego przypadła. Jestto forma najluźniejsza ze wszystkich, w jakich tylko utwory imaginacyi występować mogą. Warunek jéj tylko jeden: żywość opowiadania w tonie mniéj więcéj staroświeckim; bo nie wiem nawet, czy jedność przedmiotu jest ściśle dla gawędy obowiązującą. Nie bardzo różna w piśmie od tego czém była i jest ustnie, wątpię, iżby forma ta przydatną być mogła do ujęcia pomysłów rzeczywiście wzniosłych, lub do rozwinięcia wyższych zalet poetyckiego kunsztu. W istocie, natura gawędy jest anegdotyczna: musi to być albo pojedyncza anegdota, albo szereg anegdot; a chociaż się tu nie wyłączają, owszem pożądane być mogą, ustępy i odskoki różne, z tém wszystkiem jedyna podobno zaleta, jakiéj od anegdot sprawiedliwie wymagać można, jest ta, ażeby były dobrze, t. j. z życiem opowiedziane. Za najdoskonalszy wzór gawędowego rodzaju uważałbym ulubioną Podróż p. Bened. Winnickiego z Krakowca do Nieświéża, przez tegoż co i Stryjanka autora.

Starał się wprawdzie p. Pol w następnych utworach rozszerzyć i pogłębić, że się tak wyrażę, gawędową swą formę, przez wprowadzenie dydaktycznego, a nawet i lirycznego elementu. Gawęda jako taka, nic na tém uroczystszém nastrojeniu nie straciła; bo talent autora wystarczył: ale trzeba było przytém, wyszedłszy już nieco z roli opowiadacza, zająć pewne moralno-polityczne stanowisko. To mogło być dwojakie: albo dzisiejsze, odpowiednie uczuciom i wyobrażeniom myślącéj części narodu, czyli, co na jedno wychodzi, obecnemu stanowi chrześciańsko-europejskiéj kultury; albolitéż stanowisko współczesne zwykłym przedmiotom gawęd: moralności owéj staro-szlacheckiéj, bardzo wyrobionéj i również jednostronnéj, a pojęć politycznych bardzo naiwnych. Piérwsze z tych stanowisk nie przypadało, jak widać, do charakterystycznego tonu kontuszowych gawęd, albo może do sposobu myślenia autora Stryjanki; drugiego nie powinien był zdaniem mojém, zajmować narodowy poeta naszego czasu. To ostatnie jednakże p. Pol uczynił: rzecz naturalna, że go za to pochwalić nie mogę. Lepiejby już było dydaktyki i liryki się wyrzec, a trzymać się piérwszego, szczęśliwego wzoru. Zastrzegam sobie powrót do tego przedmiotu w dalszym ciągu artykułu.

Treścią Stryjanki jest historya rodziny Bączalskich. Główne w téj historyi factum, a zarazem fatum w niéj panujące, jest osobliwego rodzaju zaklęcie.

Przed wiekami, jak słychać, bywał to ród liczny;
A i bardzo pokrewny i bardzo dziedziczny:
Ale któraś tam z babek wyrzekła nie bacznie,
Gdy jéj wnuki w modlitwie bardzo dokuczyli:
„Bogdaj już po jednemu tacy się rodzili"
I do roku ubyło dzieci bardzo znacznie.
A gdy wszystkie przeżyła i dzieci i wnuki,
Ostatniemu z Bączalskich rzekła dla nauki:
„Jeźli Pan Bóg w swéj łasce sądy ma odmienić,
To z ubogą sierotą Wam się tylko żenić:
Bo sierota uprosi znowu łaskę Boga,
Wypłacze i wymodli może jeszcze syna,
I zachowa się jeszcze choć w jednym rodzina
I może choć jednemu Bóg pobłogosławi,
Jeźli święty Stanisław za nami się wstawi,
A co swoja zgrzeszyła, to obca poprawi".

Jako rzekła, tak odtąd działo się w tym domu:
Ot, i sprawa rodziny nie tajna nikomu
Chodziła między szlachtą, i znano tam o tém,
Że domowi po Babce poszło już poszpotem..
Jakoż, gdy brać poczęli sieroty ubogie
W pokoleniu zerwane, to co szczęście daje,
Bo zerwane krwi związki i relacye mnogie,
Ot i w końcu dom cały jak sierota staje,
Bo jeden tylko zawsze posuwa ród daléj,
I na jednéj jnż tylko siedzieli Bączali.
To też szlachta mawiała, że to dom sierocy;
Lecz że święty Stanisław trzymał go w swéj mocy!
Choć ojciec nigdy syna sam już nie odchowa,
(Bo żenili się zwykle na piątym krzyżyku)
Ale zawsze ze Stasiem pozostaje wdowa,
I zawsze Cześnikowicz w rodzie po Cześniku.
W gnieździe Ojców od wieków, na zamku w Bączali
I rodzili się wszyscy, wszyscy umierali..

Żaden z nich niczem się szczególném nie odznaczył; wyjąwszy jednego rotmistrza, co odbył szczęśliwie potrójny pojedynek, następnie wyprawę pod Wiedeń, i zamek w Bączali wybudował. Miał on prócz syna, jeszcze i córkę, którą za niejakiego p. Skalskiego wydał, a choć ją zupełnie wyposażył, jednak z powodu wieści o jakowychś skarbach, pod Wiedniem niby zdobytych, a w zamku zakopanych, pretendowali Skalscy do podziału tychże, i ciągle, przez trzy pokolenia, z Bączalskiemi się o to procesowali. Czemś nakształt głównego bohatéra gawędy, jest wnuk owego rotmistrza, p. Stanisław Bączalski. Autor tak go wprowadza.

.....na cześniku, panu Stanisławie
Już siódme pokolenie dochodziło prawie

Od niebacznych słów Babki, rzeczonych w złéj chwili:
„Bogdaj się po jednemu tacy już rodzili".
I pytali sąsiedzi:
„Cóż będzie, Cześniku!
Wszak stoimy podobno na piątym krzyżyku!"
A Pan Cześnik na skrzypkach zagrywał tęsknoty:
„Wszakżem chciał wziąść sierotę: nie dano sieroty....
„Pono wszystko przepadło, i już nie na dobie.
„Wezmę ja skrzypki
„Z zielonéj lipki
„I zagram sobie!".

Tak Pan Cześnik zazwyczaj dobrych ludzi zbywał,
I przegrywał do tańca i piosneczki śpiéwał:
„A dalejże daléj!
„Kto z was Boga chwali:
„Dalejże Anulki
„Krzysie i Kordulki!".

I choć z rodu ostatni, choć mu świat się mienił,
Choć się w lata zapędzał, jakoś się nie żenił.

„*Malum omen!*" powiadał nie raz sam dosiebie:
„Od słów Babki aż na mnie siadła już siekierka,
I mój portret ostatni wisi u odźwierka:
I miejsca więcéj niema, jak mnie świat pogrzebie,
Dla potomka na ścianie w téj izbie stołowéj!
Ot, pamiątki nie poczci nawet dziedzic nowy".

Miał był zrazu intencyę zapisania swego całego majątku imiennikowi, mało sobie znanemu, panu Andrzejowi Bączalskiemu tegoż co i on herbu; ale że młody ten człowiek, dawszy się Skalskiemu obałamucić, wziął od tegoż zaliczenie jakieś na rzecz owych skarbów, więc to pana Stanisława bardzo oburzyło i odstąpił od swego zamiaru. Idzie za tém dalsza charakterystyka cześnika:

I wróciło do tego na czém stało wprzódy,
Że nie było dziedziczyć komu po Cześniku;
Więc się żalił samotny na przykre zawody,
Nawet się nieraz zalał i łzami w kąciku..
Patrząc w izbie stołowéj na portrety stare
I sieroctwo w swym rodzie i widoczną karę!.

Więc za skrzypki i z domu,
I znów w górę czoło!
Bo u dobrych przyjaciół miło i wesoło.
Ot, i znowu pół róku albo więcéj minie,
A pan Cześnik się ledwo obrócił w gościnie,

Bo się działo za czasów ostatniego Sasa:
A więc hulaj braciszku i popuszczaj,pasa.
Bo to razem na odpust, i razem na chrzciny,
Więc z jednego na drugie o czasu nie wiele;
Ba i święta nadchodzą, albo imieniny;
Otóż zaraz w też pędy i huczne wesele...
A gdy nie ma wesela „Więc kuligiem daléj!
A więc Krzysie, Kordulki, kto z was Boga chwali!.."
A już wszędzie Cześnika i proszą i raczą,
Klęczą przed nim z kielichem i u bramy płaczą:
Bo to nie ma zabawy bez jego skrzypeczki,
I téj dusznéj ochoty bez jego piosneczki!

Więc zapomniał o sobie idąc duszy strojem,
I żył sercem przyjaciół i szczęściem nie swojém...
Lecz i wiek ma swe prawa, i trzeba oddechu
Tém dłuższego, czém dłużéj szło życie w pośpiechu.

Tak było i z Bączalskim:
Dobre żarty, śmiechy,
Zabawy i baraszki, ale jest potrzeba
Westchnąć człeku czasami do domowéj strzechy
I na grobie swych ojców do Bożego nieba.
Cały rok był w gościnie; bez niego pług orze,
Bez niego się i zbierze i omłoci zboże;
Lecz na adwent i maik zjeżdżał do Bączali;
A gdy mu wierni słudzy roczne karby zdali,
Kazał przemierzyć śpichlerz, ludzi obrachował,
Pszeniczkę (bo pszeniczka to jużciż rzecz pańska)
Więc wodą święto-jańską wyprawił do Gdańska;
Arendę poodbierał, złoto tylko schował;
A resztę, co tam było na spichlerzu ziarna,
Na gromadę i dworskich i flis rozdarował;
A chociaż nikt w Bączali, przeszło od pół wieku
Nawet złego pół słowa nie powiedział człeku,
Była i czeladź wierna, i gromada karna.

Pan cześnik wygrywał na skrzypcach nietylko wesołe rzeczy dla zabawy drugich: owszem, były te skrzypce powiernikiem jego tajemnych żalów i umartwień. Nie był cześnik w istocie

.... tak wesoły
Jak o nim rozumieli jego przyjacioły.
Z młodu bardzo się kochał; ot, i poszło krzywo!
Wszyscy bardzo lubili, lecz nikt nie dał córy:
Póki z ludźmi, pół biedy; ale było ckliwo
Gdy sam jeden był w domu, i bywał ponury,
I na starém dworzysku nocą się rozczulał,
I już tylko skrzypeczki do serca przytulał:

A gdy trawy zapachły na łąkach w pokosie,
A przepiórka i chróściel zawabił po rosie,
Koło serca bywało tam jakoś żałośnie...
Bo kiedy sianokosy, to jużciż po wiośnie?
„Oj, po wiośnie! i piąty krzyżyk już na grzbiecie"
A ni żony, ni syna, i człek sam na świecie!...

Dlaczego nie mógł się z ową sierotą ożenić? dlaczego nikt nie dał córy zamożnemu obywatelowi?—téj osobliwości gawęda nie tłumaczy. Z takiego wszakże zakroju głębszéj uczuciowéj natury, dałaby się zapewne interesująca nader postać uzupełnić, gdyby np., obok rozjaśnienia dziejów jéj młodości, okazał nam ją autor na jakiém polu działania, a nietylko w gościnie, w domu i w kaplicy; gdyby jéj przydał, dla zrównoważenia uczuciowości, dzielniejsze przymioty charakteru.

Przedwczesna śmierć p. Andrzeja, smutne położenie pozostałéj po nim wdowy z małoletnim synkiem, zagrożonéj w swém mieniu przez p. Skalskiego, zniewalają wreszcie cześnika. Bierze do siebie wdowę i sierotę; ma więc niby rodzinę w domu; małego Stasia przybiéra za syna i wychowuje, zapewniając tym sposobem trwanie i dziedzictwo majątku imieniowi swemu. Staś dorosłszy, zyskuje miłość panny Skalskiéj, a lubo chciwość zawzięta jéj ojca, zawsze o skarbie owym pamiętającego, wielką ich połączeniu stawia zawadę; pomimo to wszakże i pomimo gwałtowny jego najazd na Bączalę, w celu zdobycia skarbu, rzecz układa się pomyślnie i godami weselnemi zakończa. Upór p. Skalskiego mięknie przed groźném wystąpieniem okolicznéj szlachty, która się zbrojnie za cześnikiem ujęła, jakotéż przed łagodną interwencyą żony, w zgodném porozumieniu z panią Bączalską, matką Stasia, działającéj. Dwie te cnotliwe matrony nader sympatycznie, choć w rysach ogólnych, są przedstawione. Wydobyty wreszcie, z rozkazu cześnika, skarb tyle upragniony; ale jestto tylko, ku powszechnemu zdziwieniu, puszka z pargaminowym zwitkiem, na którym wypisana moralna przemowa nieboszczyka rotmistrza do potomków. Wyrzucając im chciwą ciekawość, przekłada bardzo słusznie zacny przodek, że nad majętność i dobre imię, jakie zostawił, droższych skarbów spadkobiercy jego nie potrzebują.

Oprócz tego głównego wydarzenia, odznaczającym się nieco epizodem gawędy, są wspomniane trzy pojedynki rotmistrza Bączalskiego z panem Strusiem, którego tamten na polowaniu, za namową towarzyszy, jako słynny z dowcipu, konceptem umyślnym

obraził. Szkoda, że koncept ten jest niezrozumiały; wartoby go było jaśniéj ułożyć albo w przypisku objaśnić.

Nie podjąłbym się wykazywać, czyli i jaka jest w téj historyi Bączalskich poetyczna idea, t. j. prawda moralna, poetycznie rozwinięta, któraby współczesnego człowieka oświeciła, zagrzała, podniosła. Na wstępie do objaśnień Stryjanki położone jest motto:

I w obec dziejów, przed Bogiem i krajem
Co tylko stąd ma, stoi obyczajom;

za którem idąc, powiada autor, ułożył on ten nowy obyczajowy obrazek. Że Stryjanka jest obyczajowym obrazkiem, na to zgoda; ale czy prawda owa, zresztą bardzo nie zupełna i nie jasno określona, istotnie w tym obrazku zawiéra się i wyraża, o tém wątpię. Sam autor mówi, zaraz po tém, że wprowadzanie coraz nowych typów z przeszłości jest zadaniem poezyi i nie łatwoby mu było tak pojęte zadanie z sentencyą przytoczoną pogodzić. Skoro bowiem przeszłość nie ostała się, zdawałoby się podług tego, że nie musiała mieć obyczajów; tymczasem wiadomo, że je miała, sobie właściwe, choć nie jednostajne, w różnych epokach; powtóre, i co najgłówniejsza, jeżeliby szło tylko o przedstawienie typów z przeszłości, to rzecz zbyteczna byłaby brać sobie jakąś ogólniejszą prawdę za przewodnika: niech typy same za siebie mówią. Tak też się ma rzeczywiście w utworach p. Pola. To co on mieni zadaniem poezyi, jest tylko małą częścią tego zadania i tę właśnie on sobie wybrał. Ztąd tyle u niego widzimy obrazów i figur pięknie odmalowanych, a tak mało idei i charakterów, z którychby ożywcze dla nas prawdy płynęły.

Zaletą główną nowéj gawędy, tak jak i dzieł poprzednich jéj autora w tymże rodzaju, zaletą może jedyną, ale bardzo niepospolitą, jest owa szczęśliwa odrębność poetyckiego stylu, przez którą pisarz ten zyskał sobie sławę i powszechne rodaków współczucie, chociaż dopuszczał się i dopuszcza nieraz to przesady, to zaniedbania. Styl wierszowanych gawęd p. Pola jest jego własny; w nim i przezeń potrafił on oddać sympatyczną i barwną stronę naszéj szlacheckiéj obyczajowości i domowego bytu: słychać tam dźwięki jakieś, przez nikogo przedtém nie uchwycone; czuć ujmującą woń zamożnéj i swobodnéj staroświeczczyzny. Ślady jéj nie są i dziś w rzeczywistości zupełnie zatarte, wrażenia mało komu zupełnie obce: napełniona niemi od dzieciństwa dusza poety, odtwarza je z żywością, oryginalnemu talentowi właściwą. Stryjanka czyta się z zajęciem przyjemném i spokojném; nie jeden zajrzy do niéj i ustępy niektóre, w towarzystwie zwłaszcza, znowu odczyta; może

i wierszy z niéj po kilka z różnych miejsc zapamięta. Wrażeń głębokich, momentów wysokiego polotu myśli lub silnego uczucia wstrząśnień, sprawiających jakby jakieś wezbranie ducha, dla którego na chwilę musimy czytanie przerywać,—takich rzadkości w Stryjance nie ma. Nie ma również, co rzadsze jeszcze, charakterów umiejętnie rozwiniętych, a przezto właśnie wyższego godnych zainteresowania; nie ma wreszcie i tego, co jest najrzadsze w dziełach imaginacyi: dobrze obmyślonego układu, zadawalającego pięknemi proporcyami całości i części, zawiązaniem poważném, prowadzeniem spójném, zakończeniem zupełném i dla czytelnika wymownem. Nie mówię o tém w sposobie zarzutu, ale odwołując się do tego, com wyżéj o niedostateczności gawędowéj formy nadmienił, wyszczególniam tu wszystko, co się w niéj nie mieści i ku czemu talent autora Stryjanki, równie jak jego upodobania i pojęcia o rzeczach i ludziach, nie zdają się być szczególnie skierowane.

Co do tych upodobań, które nasz poeta, jak gdyby do godności prawd moralnych i społecznych podnieść usiłuje, spotykamy się znów z niemi w Stryjance, jak już spotykaliśmy się nieraz w poprzednich jego dziełach. Oto naprzykład początek nowéj gawędy:

Rodem kury czubate! Syn za ojcem goni,
I nie daleko pada jabłko od jabłoni!
Dopóki człowiek młody, maca w świecie drogi
I swym strojem poczyna w każdém pokoleniu:
Lecz jak szron już przypruszy, a świat przytrze rogi,
Jak się rozpatrzy w świecie w ludziach i w sumieniu,
Jak zrozumié zkąd wyszedł? i gdzie ciąść wypada?
I na czém rzeczy stoją? i zkąd człeku rada?
Jak zrozumié po czemu, czego łokieć bywa?
Jak ci sobie czynili, co tu przed nim siedli?
I co się łzami w życiu i co się krwią zmywa?
To sam powiada sobie: „Nie tędy go wiedli!"
I długo i frasownie myślami się wodzi
I powoli na tropy ojcowskie nachodzi;
A choć bywał i strojny i mowny i bystry,
Strojem panów przechodził, rozumem ministry,
Chociaż tracił fortunę, jeździł całym światem,
Ufał w szablę i siłę, robił wielkie rzeczy:
To kiedy przejrzał wreszcie, zwykle kończył na tém,
Że nikogo nie uczy, ani też kuleczy,
Krokiem z domu nie ruszy, że orze i sieje,
A już dobrze gdy kontusz do kościoła wdzieje:
I ile drogi ubiegł w życiu nadaremnie,
Tyle powrót nakłada, choć się czego dobił,

Mówi sobie: „Być mogło tam także bezemnie
A bezpieczniéj to robić, co i ojciec robił!"

i daléj:

Więc choć odbiegł od swoich daleko za młodu,
Powraca do tradycyj i zwyczajów rodu:
Więc gdzie jeszcze odszuka szablę po pradziadu
A i matki nieboszczki sreberka wyprawne,
I strzeże drzew ojcowskich, jak oka, w śród sadu,
I poznosi z strychów znów portrety dawne,
I odnowi w domowéj kaplicy ołtarzyk
I odzłoci nieboszczki babki relikwiarzyk, i t. d.

Przez *człowieka* rozumié się tu oczywiście szlachcic z antenatów, dobrą wieś posiadający. Dla innego stanu i położenia ludzi nie znajduje autor w swoim poetyczno-moralnym kodeksie żadnych artykułów. Czy dopiéro przytoczony, t. j., że *bezpieczniéj to robić co i ojciec robił*, zadowolni i zbuduje dzisiejszych posiadaczy wsi, za to nie ręczę.

W innem miejscu czytamy, że

Żleby to było, gdyby człek nic wyssał
Czegoś więcéj od swoich, niż ktoś tam popisał.

To prawda; choć nie potrzebna jest obok tego pogardliwa napaść na rozum łaciński i grecki, którym zgoła, jak wiadomo, nie grzeszymy.

Furda rozum łaciński, a nawet i grecki!
A grunt znać się na ludziach, i ów zmysł szlachecki,
Co to wiatru nie straci na piérwszém trąceniu;
Co to jeszcze i w trzeciém nawet pokoleniu
Ducht humański zdaleka, lub czosnyczek chwyci,
I zawsze aż do kłębka dojdzie po téj nici.

Otóż tedy dowiadujemy się co to ma być owo *więcéj*, niż ktoś popisał, i co ma być gruntem w *człeku!*

Możnaby i więcéj miejsc podobnych nacytować, ale i te wystarczą do okazania, jak dalece jednoczyć się pragnie poeta z epoką, którą maluje. Zjednoczenie to za ścisłe zdaniem mojém, i z powołaniem poety niezgodne. Widzenie przeszłości w perspektywach idealnych, jest i będzie zawsze potrzebą imaginacyi narodowéj; poeta, który takie widzenia wywołuje, będzie ulubionym publiczności; ale moralnym jéj przewodnikiem wtedy tylko istotnie być może, kiedy duch jego bogatszym jest o całą summę doświadczeń, aż do chwili współczesnéj nabytych i prawd w nich zawartych; kiedy mocą prawd tych góruje nad swoim przedmiotem i wraz z sobą podnosi cały poziom inteligencyi społecznéj; a nie zachwiéwa go choćby najudatniejszą apologią zasad, form

i wyobrażeń, które stojącego na nich długo gmachu publicznego, od ruiny zabezpieczyć nie zdołały. Że te przeżyte idee mogą znajdować echo, to ciche i wstydliwe, to czasami nawet głośne i wyzywające, temu bardzo wierzę i bynajmniéj nie przeczę; ale że żywy prąd opinii współczesnéj nie w tę stronę idzie, temuby pewno i autor Stryjanki również nie zaprzeczył.

Nieumiarkowany przecież wielbiciel przed-podziałowéj epoki, zdobi ją p. Pol nietylko barwami talentu swego, ale chce nadto widzieć w niéj ideał społeczności, którego przybliżone chociażby urzeczywistnienie uważamy w ogóle za odległy jeszcze nader cel pracowitego wychowania i świadomych już siebie dążności staréj Europy. Niech czytelnik rozważy wstęp do objaśnień Stryjanki, a przypomni sobie zarazem piérwsze stronnice „Senatorskiéj zgody:“ nie wiem czy gdziekolwiek i kiedykolwiek uwielbienie własnego kraju tak daleko było posunięte. Obfitują piśmiennictwa wszystkich narodów w niezliczone samochwalenia; ale tych przedmiotem bywa wielkość polityczna, dzielność wojenna, inteligencya i bogactwo, czyny i przedsięwzięcia nadzwyczajne, poświęcenia i ofiary, różne zresztą szczególne zalety i powodzenia: lecz żeby się gdzie chwalono, że się było społecznością żyjącą w całości swojéj praktyką takich cnót, iż np. *każdy dowodził praw własnych i wspólnych tylko dopełnieniem obowiązków*; na to podobno nie odważył się żaden obcy poeta ani historyk; na to my się tylko odważamy, mało dbając jak się to innym i nam samym nawet wyda. Czy p. Pol zdał sobie kiedy sprawę z tego, do jakichby osobliwych i rozpacznych konkluzyj mógł przyjść ten, ktoby uwierzywszy mu na słowo, chciał potém sobie wytłumaczyć upadek społeczności opartéj niby na najtrwalszych w świecie posadach?

To téż na zakończenie moich uwag nad Stryjanką, pozwolę sobie przypomnieć jéj autorowi, a przy téj sposobności i innym malarzom przeszłych czasów, przykład największego w ich rodzaju mistrza, Walter-Skota. Nikt pewno cudniéj nie potrafił uświetniać dawnych dziejów ojczystych; niczyja wyobraźnia silniéj do nich nie lgnęła; niczyja na piękniejsze nie zdobyła się utwory: a przecież w tych dziełach uroczych zachwycony i rozmarzony niemal czytelnik, trafi zawsze na dojrzałą myśl współczesną i nie wyniesie z nich nigdy ani czci fałszywéj, ani żalów jałowych. Twórczość wielkiego romanso-pisarza, nie chce zasłaniać poważnéj prawdy i nauczających wypadków wiekowego doświadczenia; prześliczne jego obrazy malują się na tle wysokiego umysłu, rozumiejącego swój czas tak dobrze jak i przeszłość; na tle duszy chrześciańskiéj, wierzącéj w powolny lecz pewny tryumf cywilizacyjnych idei.

A. A. K.

ROZMAITOŚCI.

Cesarza Napoleona I., uwagi nad księgą wtórą Eneidy Wirgiliusza, znajdujące się w końcu pisma Napoleona. „Uwagi nad komentarzami Cezara", *po śmierci cesarza, wydanemi przez P. Marchand.*

Wtóra księga Eneidy Wirgiliusza jest uważaną za arcy-dzieło poematu bohatérskiego i zasługuje na to, ale tylko pod względem stylu, a nie treści.

Bydź może, że bajka o koniu zbudowanym z drzewa, istniała w podaniu ludu; ale podanie to nie było godném poematu bohatérskiego; w Iliadzie podobnych rzeczy nie znajdujemy i wszystko tam jest zgodném z prawdą i z przepisami sztuki wojennéj: przypuścić bowiem nie można, ażeby Trojanie tak byli dobrodusznémi, ażeby po ustąpieniu Danaów od Ilium, nie wysłali chociaż jednéj łodzi rybackiéj ku wyspie Tenedos, dla przekonania się, czyli tysiąc naw greckich nie zatrzymały się przy jéj brzegach, lub też odpłynęły ku Grecyi? Lecz i ta ostrożność byłaby zbyteczną, albowiem wyspę Tenedos i jéj przystań, można było widzieć z wież Ilium. Przypuścić również nie można, ażeby Ulisses z doborem Greckich wojowników tak był niebaczny, ażeby zamykali się we wnętrzu drewnianego konia, i sami jakby spętani, oddawali się w ręce nieprzebłaganych wrogów. Przypuszczając wreszcie, że ten koń mógł obejmować stu wojowników, tém samém już ciężar jego byłby tak znaczny, że niepodobnaby było sprowadzić go w jednym dniu, z nadbrzeża morskiego do Troi, mając nadto do przeprowadzenia go przez dwie rzeki.

Cały ustęp Sinona jest nieprawdopodobny i niedorzeczny: wszystkie środki rymotwórstwa i wymowy z ust Sinona płynące, nie zmniejszają bynajmniéj téj niedorzeczności. Gdyż koniecznie wypadało Wirgiliuszowi, ażeby koń ów drewniany był sprowadzony do Ilium, w tym samym dniu, kiedy flota grecka odpłynęła z pod tego miasta; w przeciwnym bowiem wypadku byłoby rzeczą niepodobną, ażeby tysiąc naw achajskich dłużéj zdołały ukrywać się w pobliżu Troi, bez ich dostrzeżenia. Ustęp o Laokonie zaleca się pięknością, lecz bynajmniéj nie zmniejsza niedorzeczności w postępowaniu Trojan. Mogli byli pozostawić owego konia w obozie Greków, przez dni kilka dla przekonania się, czyli flota nieprzyjacielska istotnie już ku Grecyi odpłynęła; poczém dopiero zająć się mogli wybiciem wyłomu w murze, dla wprowadzenia go do miasta.

Wojownicy zawarci we wnętrzu konia, którym Sinon otworzył wrota, nie wyszli z ukrycia, dopiéro wtedy, kiedy flota grecka odpłynęła z pod Tenedos i wylądowało wojsko, w chwilach kiedy w mieście wszyscy byli uśpieni; co nie mogło nastąpić jak tylko przed piérwszą godziną po północy, bo o téj porze zwykłe straże usypiają i Sinon mógł otworzyć ukrytemu rycerstu wrota, bez narażenia go na niebezpieczeństwo.

Cała druga księga, opisująca zburzenie Troi, przedstawia wypadki zaszłe od piérwszéj godziny po północy, do wschodu słońca, tojest czas trzy lub cztero-godzinny: co również jest niedorzecznem.

Troja nie mogła była być zdobytą, spaloną i zburzoną, jak tylko w czasie dni piętnastu, gdyż zawierała wojsko, które nie opuściło miasta, więc musiało chronić się w pałacach.

Eneasz mieszkający w zamku swojego ojca, zbudowaném wśród gaju, o pół godziny od Troi, nie dowiedział się o jéj zdobyciu i spaleniu, dopiéro po zjawieniu się cieni Hektora. Zamek Anchizesa (chociażby był i o dwie godziny odległy od Troi) wrzask tumultu w zdobytym grodzie, łuny, spieka pożaru zabudowań, byłyby zbudziły ze snu najtwardszego, i ludzi i zwierzęta. Troja nie mogła dostać się w posiadłość Greków w dniu jednym, a dopiero w nocy tak krótkiéj; bo chociaż wojsko Trojan opuściło tę stolicę materyalnie, Grecy nie mogliby posiąść i zburzyć miasta jak w dniach kilku. Eneasz nie był jedynym wojownikiem znajdującym się podówczas w Troi, jednakże sam tylko o sobie wyłącznie rozprawia; pomijając tylu bohatérów odgrywających tak świetne

role w Iliadzie, zdaje się przeto, że każdy z nich miał sobie poruczoną obronę pewnego obwodu stolicy.

Wieża, któréj wierzchołek wznosił się pod obłoki a nad nią dach, zdaje się, że był zawieszony, musiała być zbudowaną z kamieni: pojąć nie można, jak Encasz w kilku chwilach za pomocą dźwigni żelaznéj, mógł ją obalić na Greków? Gdyby Homer opisywał wzięcie Troi, można z pewnością twierdzić, że tak ludnego miasta nie uważałby za zamek, jak to uczynił Wirgili, lecz użyłby do jéj zdobycia najmniéj ośm dni czasu i tyleż nocy.

Kiedy odczytujemy Iliadę, ciągle dostrzegamy, że Homer odbywał wojnę i nie trwonił próżno czasu w szkołach Chio, jak to utrzymują jego komentatorowie. Kiedy zaś z rozwagą rozbieramy Encidę, widzimy, że to dzieło napisane było przez uczonego, któremu była obcą sztuka wojenna. Pojąć trudno, co spowodowało Wirgilego do rozpoczęcia i zakończenia zdobycia miasta, jego pożaru i rabunku w kilku godzinach? W tak krótkim przeciągu czasu, zgromadza on nadto wszystkie bogactwa i zasoby stolicy i zamieszcza w składach głównych. Dom Anchizesa zdaje się, że był bardzo blizkim Troi, albowiem pomimo trwającego boju, Eneasz odbywał tam kilka przechadzek.

Scypion potrzebował dni siedmnaście do spalenia Kartaginy, opuszczonéj od mieszkańców, a jedénaście dni było potrzeba do spalenia Moskwy, chociaż po większéj części z drzewa zbudowanéj; a dla zajęcia miasta tak wielkiéj rozciągłości, wojsko zdobywców dni kilka potrzebuje. Troja była wielkiém i ludném miastem, gdyż Grecy liczący sto tysięcy wojska, nie kusili się nigdy ją otoczyć. Gdy Eneasz w nocy wracał do opanowanéj przez Greków Troi, znalazł, że Ulisses przez zwycięzców zdobyte strzegł łupy, gdzie zgromadzone były wszystkie bogactwa Troi; do czego dokonania potrzeba było więcéj nad dni piętnaście: w chwili nieporządku w zdobytém szturmem mieście, nikt nie zabawia się nigdy gromadzeniem bogactw w składach głównych.

„Dzień świta, wracam do mojéj drużyny" powiada Eneasz; z tego wnosić można, że od godziny piérwszéj po północy do czwartéj z rana, tojest w przeciągu trzech godzin Eneasz był w Troi, staczał w niéj boje (o których opowiada obszernie,) bronił zamku Pryama, opuścił miasto, i znowu do niego powrócił, dla uprowadzenia Kreuzy, i znalazł pod ten czas już całą stolicę zdobytą i zajętą przez Greków i wszystko zniszczone pożarem, a Ilium bogactwa w składach nagromadzone i zamknięte.

Nie w ten sposób piszą się poemata bohatérskie; nie w ten sposób opiewał Homer w Iliadzie wojnę trojańską. Dziennik Agamemnona nie byłby akuratniejszym w opisie odległości i czasu, tudzież prawdopodobieństwa działań wojennych, nad to arcydzieło poezyi.

Księga trzecia Eneidy, nie jest czém inném, jak kopią (naśladowaniem) Odyssei; w pieśni czwartéj opowiadanie Wirgilego nie jest w rodzaju Homera, gdzie wszystkie dni są oznaczone a wypadki i czyny mają swój początek, środek i zakończenie, i nie są skupione w opowiadaniu ogólném.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

1859.

27. **Biblioteka Polska.** Wydanie Kazimiérza Józefa Turowskiego. Kraków. Nakładem wydawnictwa Biblioteki Polskiéj. 1859. W 8ce.

Pisma Mikołaja Ligęzy, kasztelana sandomierskiego, starosty bieckiego, ropczyńskiego i t. d. Str. 52.

Pisma Stanisława Karnkowskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa koronnego i t. d. Str. 43.

Dyaryusz transakcyi wojennéj między wojskiem koronném i zaporożskiém w r. 1637, przez ks. Szymona Okolskiego, zakonu Dominika św., kaznodzieję wojskowego. Str. II, 200.

Myślistwo z ogary, Jana hrabie Ostroroga wojewody poznańskiego. Str. 56.

Pisma ks. Szymona Starowolskiego, kanonika katedralnego krakowskiego.

Reformacya obyczajów polskich, wszystkim stanom ojczyzny naszéj i t. d. Str. 183.

Lament utrapionéj matki korony polskiéj już konającéj, na syny wyrodne, złośliwe i nie dbające na rodzicielkę swoję.

Wielkiego Korabiu wielki sternik, kazanie o pobożności żywota i śmierci najprzewielebniejszego niegdy i wiecznéj pamięci godnego senatora Jego Miłość ks. Jakóba Zadzika, biskupa krakowskiego, książęcia siewierskiego. Str. 22.

Krótkie rzeczy potrzebnych z strony wolności a swobód polskich zebranie, przez tego który wszego dobrego życzy ojczyznie swojéj, uczynione roku 1587, 12 februarii. Str. 83.

Naprawa rzeczypospolitéj do elekcyi nowego króla (1573). Str. 26.

O wolności rzeczypospolitéj albo szlacheckiéj, książka godna ku czytaniu, przedtém od niemałego czasu od pana Andrzeja Wolana sekretarza J. K. M. pisana, a dopiéro nowo z łacińskiego języka na polski przełożona od Stanisława Dubingowicza (1606). Str. 93.

Votum szlachcica polskiego ojczyznę wiernie miłującego, o założeniu skarbu rzeczypospolitéj i o obronie krajów ruskich, napisane od autora roku 1589, a teraz między ludzie podane (1596). Str. 33.

Ks. Fabiana Birkowskiego zakonu kaznodziejskiego, kaznodziei Władysława IV, Kazania przygodne i pogrzebowe z dodatkiem kazania ks. Makowskiego na pogrzebie tegoż ks. Fabiana Birkowskiego.

Syn koronny albo na pogrzebie Wielmożnego Pana JM. p. Joachima Ocieskiego z Ocieszyna w cerkwi, 23 april roku p. 1613 kazanie. Str. 23.

O exorbitancyach kazania dwoje przeciwko niewiernym, heretykom, odszczepieńcom i nowym politykom wierze św. katolickiéj rzymskiéj i duchowieństwu nieprzyjaciołom. Str. 33.

Panu Bogu w Trójcy Św. Jedynemu podziękowanie za uspokojenie Korony i W. Ks. Litewskiego z cesarzem tureckim roku Pańskiego 1621, w oktawę Różańca świętego. Str. 19.

Głos krwie B. Józafata Kunczarica archiepiskopa połockiego, także B. Jana Sarkandra męczennika morawskiego i obrazu bransbergskiego, przytém o św. obrazach, jako mają być szanowane, kazania czworo. Str. 85.

Stefan Chmielecki albo Nagrobek Jaśnie Wielmożnego Stefana Chmieleckiego, wojewody kijowskiego, pobożnego, rycerskiego, szczęśliwego, pamięcią pogrzebną wspomniony. Str. 52.

Kawaler Maltański na pogrzebie J. M. Pana Zygmunta Srzedzińskiego kawalera z Malty, w Warszawie w Roku Pańskim 1616 dnia 21 maja wspomniony. Str. 20.

Obraz W. O. Fabiana Birkowskiego z zakonu Dominika świętego Dra, wystawiony na kazaniu pogrzebném przez ks. Adama Makowskiego S. J. w Krakowie w kościele Trójcy Świętéj, dnia 10 grudnia 1636 r. Str. 38.

1860.

36. Akta Synodu prowincyonalnego Lwowskiego w roku 1564 odbytego, z aktów Konsystorza Metropolitalnego Lwowskiego wypisał i wydał X. Seweryn Morawski. Lwów. W drukarni

Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. Nakładem W Maneckiego. 1860 r. W 8-ce. Str. 34.

37. Bajki i powiastki Stanisława Jachowicza. Wydanie ozdobione 24 drzeworytami według rysunku W. Gersona. Petersburg. Nakład i druk B. M. Wolffa. 1860. W 8-ce. Str. 168.

38. Berek odpieczętowany. Monodram w 1 akcie ze śpiewkami, oryginalnie napisany przez A. Ładnowskiego. W Bochni nakładem i drukiem Wawrzyńca Pisza. 1860. W 8-ce. Str. 23.

39. Dzieje ludu Izraelskiego pod sterem naczelników z rodziny Asmonejskiéj; skreślone przez Domicyana Mieczkowskiego, z przedmową do synów Izraela. Lwów. 1860. W 8-ce. Str. VII, 113.

40. Elementarz według nowéj metody z abecadłem ruchomém i wizerunkami królów polskich, ułożony przez F. Barańskiego. Żytomierz. 1860. W drukarni A. Kwiatkowskiego. W 12-ce. Str. 54.

41. Gramatyka języka polskiego przez Józefa Muczkowskiego prof. i bibl. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wydanie nowe przerobione. Petersburg. Nakładem i drukiem B. M. Wolffa. 1860. W 8-ce. Str. 299, VII.

42. Godzina czytania. Dzieciom ku rozrywce i nauce ułożył autor Wieczorów w Ojcowie. Z godłem:

„Dziecko, póki nie wyjdzie z lat dziecianych, nie powinno czuć różnicy między zabawą a nauką.

Uwaga pewnego pedagoga.

Żytomierz. W drukarni A. Kwiatkowskiego. 1860. W 8ce. Str. 258.

43. Katechizm dla małych dziatek ułożony przez Towarzystwo przyjaciół nauk. Żytomierz. 1860. W drukarni A. Kwiatkowskiego. W 8ce. Str. 14.

44. Katedra krakowska przez X. Kassyana Korczyńskiego, Franciszkana, kaznodzieję katedralnego. Roku Pańskiego 1764 wydana w Krakowie, a teraz na nowo przedrukowana. W Cieszynie. Nakładem i czcionkami Karola Prochazki księgarza i drukarza. 1860. W 8ce wielkiéj. Str. VIII, 39.

45. Katedra Kujawska przez X. Kassyana Korczyńskiego Franciszkana, kaznodzieję katedralnego. Roku Pańskiego 1767 wydana w Krakowie w drukarni Seminaryum biskupiego akademickiego, a teraz nowo przedrukowana w Cieszynie. Nakładem i czcionkami Karola Prochazki księgarza i drukarza. 1860. W 8ce wielkiéj. Str. XII, 47.

46. Krótki wykład nauki chrześciańskiéj dla użytku młodzieży i ludu katolickiego, z dodaniem modlitw pobożnych. Petersburg. Nakładem i drukiem B. M. Wolffa. 1860. W 12ce Str. 67.

47. Lesława Łukaszewicza Rys dziejów piśmiennictwa polskiego. Wydanie drugie uzupełnione i doprowadzone do roku 1860. Poznań. Nakładem i czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki. 1860. W 8ce. Str. 312.

48. Mała gramatyka języka polskiego przez Józefa Muczkowskiego prof. i bibl. Uniw. Jagiellońskiego. Wydanie nowe

stereotypowe. Petersburg. Nakładem i drukiem B. M. Wolffa. 1860. W 8ce. Str. X, 218.

49. Miód kasztelański. Komedya kontuszowa w pięciu aktach prozą, przez J. I. Kraszewskiego. Kijów. Nakładem Leona Idzikowskiego księgarza. 1860. W 8ce. Str. 228.

50. Obrazy natury, z umiejętnemi objaśnieniami, Aleksandra Humboldta. Przełożył z 3go poprawnego i pomnożonego wydania Dr. A. C. Urbański. Kustosz C. K. Biblioteki Uniwersyt. Docent fizyki, matemat. przy Uniw. Lwowskim, członek c. k. Towarzyst. gospodarskiego w Galicyi. Petersburg. Nakład i druk B. M. Wolffa. 1860. W 8ce. 2 tomy. Tom I Str. VI, 246. Tom II str. 279.

51. O Maronitach i innych pokoleniach na Libanie, napisał ks. Feliks Gondek pleban dyecezyi tarnowskiéj. Cały dochód przeznaczony na jałmużnę nieszczęśliwym braciom naszym w Syryi. Cena 40 kr. w. a. Nakładem autora. Bochnia. W drukarni Wawrzyńca Pisza. W 8ce. Str. 50.

52. O tryptyku z wystawy archeologicznéj krakowskiéj i kilka z tego powodu uwag nad architekturą i rzeźbą gotyckiego stylu. Nakład wydawnictwa. W drukarni A. H. Kirkora i Sp. Wilno. 1860. W 8ce. Str. 97.

53. Pieniny i Tatry, zbiór 80 malowniczych widoków przez Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego wolną ręką z natury, a na kamieniu piérwszy raz igłą rytowanych, z treściwym onych przez autora opisem. (Z godłem):

„Nie, nie da wśród tych zjawisk natury straszliwych,
Tych scen zdumiewających, tych obrazów tkliwych,
Wyobraźnia, w rozkosznym tonąca uroku,
Ani myśli osłabnąć, ani spocząć oku.
(Fr. Karpiński).

Kraków. Nakładem księgarni i wydawnictwa dzieł katol(ickich), nauk(owych) i roln(iczych). 1860. W 8ce wielkiéj. Tekstu str. 16, rycin 80 (tych samych, co w Tatrach tegoż autora).

54. Słówko z powodu banków kredytowych ziemskich przez Ignacego Knolla. Żytomierz. Nakład F. Nowickiego. 1860. (W drukarni J. Chrząszcza i Comp. w Żytomierzu). W 12ce. Str. 16.

55. Szkółka powszechna dla młodzieży umiejącéj czytać i po prostu rachować, ułożona przez Hipolita Witowskiego. (Z godłem):

„Módl się i pracuj."

Lwów. 1860. W 8ce. Str. 344.

56. Tatry w dwudziestu czterech obrazach skréślone piórem i rylcem przez Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego. Dzieło ozdobione 80 rysunkami, przez autora z natury zdjętemi i rylcem na kamieniu wykonanemi. (Z godłem):

„Tamto już początek tych szczytnych karpackich widoków, nigdy dość nie podziwianych, nigdy nie ogłoszony dosyć, za któreto milczenie szczery mam żal do mych rodaków."
(Łucya z książąt Gedrojców Rautenstrauch).

„Niech ktokolwiek pracując bądź w jakim zakresie,
Do wspólnego ogniska swą iskrę przyniesie."
(*J. U. Niemcewicz*).

Kraków. Nakładem księgarni i wydawnictwa dzieł katolickich, naukowych i rolniczych. 1860. W 8ce wielkiéj. Str. 160 i kart 8 wstępu i spisów.

57. Wody Iwonickie. Sprawozdanie z r. 1860 przez Dra Karola Moszczańskiego lekarza zdrojowego. Kraków. Czcionkami drukarni Czasu. W 8ce. Str. 20.

1861.

1. Dyaryusz wiedeńskiéj okazyi r. 1683. Opisał Mikołaj Dyakowski pokojowiec króla Jana III. Kraków. Nakładem Józefa Czecha księgarza. 1861. W 18ce. Str. 98.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Warszawa. Listopad. 1860 r. — Nakładem księgarza Gustawa Gebethnera i Spółki, wyszedł „Upominek dla dziewcząt wiejskich." Jest to ciąg dalszy „Elementarza dla wiejskich chłopców," który tak obszerne upowszechnienie znalazł. Trzymano się tu w układzie jednego planu. Część ostatnia p. n. „Prawdy domowe i gospodarskie dla kobiét i dziewcząt wiejskich," popularnie a wybornie przedstawione, opracowane zostały przez znakomite pióro.

— „Encyklopedyi powszechnéj" drukuje się już z litery C, sylaba Co. Tom piąty o ile się zdaje nie obejmie całéj téj litery, i zapewnie zajmie część tomu szóstego. Mniejszéj objętości litery jak: D, E, F, G i H: nie zajmą nad cztery tomy razem. Jakkolwiek druk bez przerwy żadnéj postępuje, z powodu Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, wydawca wydanie dwóch zeszytów wstrzymuje i dopiéro od 10 stycznia, następny zeszyt puści w handel księgarski.

— W drukarni Gazety Codziennéj rozpoczęto w tych dniach druk trzeciego tomu „Monografij historyczno-genealogicznych niektórych rodzin polskich;" będzieto tom I drugiéj seryi tychże monografij, wydawanych odtąd przez Stan. Kaź. hr Kossakowskiego, Włodz. St. hr. Platera i Jul. Bleszczyńskiego. Obejmie on dopełnienia i sprostowania do tomów I i II, między któremi do ciekawszych należą: wiadomość o rodzinach, noszących nazwisko Branickich, dokumenta do rodziny Chodkiewiczów i sześć listów Kazimierza Pułaskiego do Radzimińskiego marszałka ziemi sanockiéj w czasie konfederacyi barskiéj. Rodowody: Sapiehów, Skarbków (z kilką słowy o Abdańcach), Sobieskich (z wiadomością o znakomitych Janinach), Sołtyków, Szembeków, Toporczyków w ogóle (a Korycińskich, Tarłów i Zabiełłów w szczególe), Tyszkiewiczów, Walewskich, Wojniłłowiczów, Wołłowiczów, Zamoyskich i Zawiszów; ustęp z rozprawy Bleszczyńskiego o heraldyce; dokumenta i spis dygnitarzy

koronnych z XVIII wieku. Jak widzimy, tom ten będzie bogatym co do swéj treści i nie małą mieć będzie jeszcze zaletę, że prócz wywodów heraldycznych, zawierać będzie kilka arkuszy dokumentów i niezbędny dla każdego historyka spis dygnitarzy koronnych, zebrany ze źródeł autentycznych; żałować tylko należy, że się ograniczono na samym wieku XVIII, choć wiemy, że p. Błeszczyński zebrał już obfite materyały i do poprzedzających ten wiek czasów. Tom IV obejmie Herbarz ziem pruskich, przypisywany Baranowskiemu z Rzeplina, chociaż ten pisał podobno tylko o szlachcie wielko i małopolskiéj, nie o pruskiéj. Herbarza pruskiego oryginał czy brulion znalazł Błeszczyński w papiérach Mniszchowskich, udzielonych przez hr. Platera.

Dowiadujemy się także, że hr. St. Kaź. Kossakowki zamierza wydać „Herbarz litewski ks. Wojciecha Wijuk Kojałowicza." Jestto myśl wcale szczęśliwa; herbarz ten albowiem zawiéra wiadomości o blizko 960 rodzinach litewskich, czerpane (zacząwszy od początku XV wieku) z wiarogodnych źródeł, dokumentów oryginalnych i Metryki litewskiéj. Pod względem sfragistycznym jest on nieoszacowany, gdyż daje nam poznać wiele godeł, prawie dotąd nieznanych. Ile nam wiadomo, jako dopełnienie do Herbarza Kojałowicza, mają wejść liczne dokumenta z archiwum hr. Kossakowskich, odziedziczone po Chodkiewiczach, Sapiehach, Mniszchach, Judyckich i innych rodzinach litewskich, tudzież ważny spis kniaziów, panią, szlachty i bojarów litewskich z roku 1528. Między drzeworytami herbów mają być umieszczone i *facsimilia* podpisów i ciekawych pieczęci z tegoż archiwum. Będzieto więc nietylko Herbarz, ale raczéj rodzaj Archiwum domów litewskich, w którém nie jeden zapewnie ciekawy i ważny dla historyka znajdzie się materyał.

— Tygodnik illustrowany wychodzić będzie w tym samym formacie jak w r. b. W drzeworytach widzimy znakomity postęp: przy staraniach ciągłych i usilnych redakcyi, spodziewać się należy, że znakomita liczba prenumeratorów, coraz więcej wzrastać nie przestanie; Tygodnik bowiem już po wielu domach obywatelskich, stał się miłym a stałym i nieodzownym gościem.

— Wyszły nakładem autorki: „Wspomnienia z przeszłości, obrazki poświęcone młodemu wiekowi," przez Aleksandrę z Chomętowskich Borkowską (z ryciną), w wydaniu staranném i ozdobném. Treść tych wspomnień wyłącznie krajowa, styl pełen prostoty i wdzięku, każdy obrazek artystycznie obrobiony, nadają téj książce nie małą wartość. Nie pierwsza to praca téj autorki: w Rozrywkach dla młodocianego wieku, pod redakcyą pani Pruszakowéj wychodzących, czytaliśmy wiele utworów pięknych pióra pani Borkowskiéj. Wdzięczni jesteśmy autorce za te wspomnienia, które w każdym domu, dla młodzieży naszéj, dadzą rozrywkę obok nauki. Czas też wielki, ażebyśmy przestali tłumaczyć lub naśladować z francuzkiego książki przeznaczone dla młodego pokolenia. Nie tą drogą dojdziemy do jego wykształcenia, ażeby godnie późniéj zająć mogło miejsce, czyto jako poważne matki polskie, czy jako obywatele. Trzeba nam czuwać, w podawaniu zdrowego ziarna od młodu. W tém leży wielka zasługa Klementyny Tańskiéj, w jéj ślady wstępują godnie nasze autorki, jak Paulina Kraków, Seweryna z Żochowskich Pruszakowa, Gabryela Żmichowska, Aleks. Borkowska i Józefa Śmigielska.

— Biblioteki Polskiéj J. K. Turowskiego, ostatnie zeszyty obejmują przedruki poezyi braci Zbylitowskich i myśli o pismach polskich księcia Adama Czartoryskiego. O téj ważnéj publikacyi, w dziale kroniki literackiéj obszerniejsze złożymy sprawozdanie.

— Otrzymaliśmy z wysokiéj wartości wydań w bieżącym czasie tomy VII i VIII Voluminów Legum. Szanowny wydawca, w określonym podług prospektu czasie, wywiązał się sumiennie ze swéj obietnicy. Braknie tylko Inwentarzy, które wkrótce otrzymamy. Tak więc możemy uważać przedruk p. Józafata Ohryzki za skończony: zespolił on swe imię z tém ważném dziełem, które powinno być ozdobą każdéj prywatnéj biblioteki obywatelskiéj.

— Ksiądz Anzelm Załęski znany tłumacz pism św. Jana Chryzostoma, których piérwsze trzy tomy wyszły nakładem S. Orgelbranda, wydał teraz własnym tom IV, arcydzieło św. Jana Chryzostoma o Kapłaństwie sześć ksiąg. Jakoż praca ta wielkiego pisarza między wszystkiemi jego pismami celuje, nietylko układem, ale i dobornością stylu. Przekład z greckiego ks. Załęskiego, odznacza się równie prostotą jak jasnością, co nie małą jest zaletą téj sumiennéj pracy.

— Główny redaktor Tygodnika Illustrowanego Ludwik Jenike, przełożył wierszem miarowym dramat w 5-ciu aktach Goethe'go: „Torquato Tasso." Tłumaczenie to zalecające się sumiennem opracowaniem jak wiernością, wkrótce podamy w naszém piśmie.

— Józef Paszkowski ukończył przekład tragedyi Szekspira: „Hamlet i Burza:" który ogłosimy w następnych zeszytach w r. 1861. Nie potrzebujemy tu rozwodzić się nad wartością tych tłumaczeń, ani ich znaczeniem w literaturze ojczystéj. Piérwszą już oceniono, drugą uznają wszyscy z głębszym poglądem czytelnicy i pojmujący prawdziwe stanowisko każdéj literatury.

— Dotychczas istniały w Europie trzy towarzystwa naukowe, poświęcone wyłącznemu badaniu owadów, zwierząt wprawdzie drobnych, ale tak licznych i w takiéj rozmaitości po kuli ziemskiéj rozsianych, iż prawie niepodobna byłoby dojść kiedy do należytego ich poznania, nie rozkładając pracy na wielu pracujących. Towarzystwa te, zwane entomologicznémi, mieli Francuzi, Anglicy i Niemcy: pierwsi w Paryżu, drudzy w Londynie, ostatni w Szczecinie. Teraz utworzyło się podobne i w Petersburgu, dla krajów tak rozległe Państwo Rossyjskie składających. Towarzystwo entomologiczne petersburgskie, potwierdzone już przez Panującego, ogłosiło swoje ustawy, któremi przypuszcza do grona i damy zajmujące się entomologią. Prace naukowe członków ogłaszać ma w językach: rossyjskim, polskim, łacińskim i francuzkim, i widać, że zakłada sobie chwalebny cel pracowania nie zależnego od powag cudzoziemskich. W rzeczy saméj, wszelkie badania w obrębie tak obszernych słowiańskich dziedzin, czynione były dotąd prawie przez samych cudzoziemców, a mianowicie Niemców. W gronie piérwotnych członków Towarzystwa entomologicznego petersburgskiego widzimy pp. Moczulskiego, Radoszkowskiego i innych rodaków, z którymi, jak spodziéwać się należy, wezmą wkrótce współudział tutejsi, pp. Waga, Kożubowski, Żebrawski, Górski, hr. Mniszech i inni, odznaczeni na polu entomologii krajowej badaniami w naukowym świecie znanémi.

— Nakładem J. J. Okońskiego wyszedł pierwszy zeszyt dzieła p. n. „Obraz historyi powszechnéj od najdawniejszych czasów," dzieło zniemieckiego przerobione przez Leona Rogalskiego. Całość ma się składać z pięciu tomów, a dziesięciu zeszytów. Znanym był wydany ten skrót z Roteka i znalazł tak dobre przyjęcie, że wkrótce całe wydanie wyczerpaném zostało. P. Okoński dobrze swoją firmę zaleca tém wydawnictwem. Dzieło ma być dociągnięte do r. b., a pomimo obszerniejszych ram, gdy pierwsze wydanie kosztowało złp. 50, obecne powiększone kosztuje tylko złp. 30. Imię tłumacza daje dostateczną rękojmią prawdziwéj wartości dzieła.

— Pp. Roman Raczyński i Kamil de Bellier, ogłosili następujący prospekt na malownicze Album Kijowa:

„Podając niniejsze opisanie do wiadomości powszechnéj, zamiarem naszym jest zwrócić uwagę czytających na przedmiot, który może za mało znany, a tem jest Kijów, kolebka wiary, początek dziejów Rusi. Ważny to punkt w dziejach Słowiańszczyzny: tu się po raz pierwszy starły różnorodne elementa, z których się później nosobniła myśl Słowian naddnieprzańskich, uformowania jednego niezależnego państwa. Więc celem naszym jest historyczna przeszłość Kijowa, którą staramy się zlać w wierną całość, by ją żywiej uobecnić: a że badanie całości wymaga najprzód badania części całość tę składających, to też usiłujemy wykazać z osobna wszystkie pierwiastki, stanowiące warunek historycznego bytu, bądź części, bądź całego narodu. O ile w ostatnich czasach wzięto się do historyi Ukrainy i Małej Rusi, o tyle Kijów prawie w zapomnieniu pozostał. Dotąd nie mamy dzieła, któreby rzetelnie skreślało przejście tego wiekowego grodu. Chociaż i znajdujemy o nim szczegóły u rozmaitych autorów, te jednak niesprowadzone w jednę całość, pod jeden punkt widzenia. A ileżto pamiątek historycznych, ile faktów nieobjaśnionych. Mało są znane przeszłe dzieje Kijowa, mało i obecny stan jego pod wielą względami. Przecież dzisiejszy Kijów może więcéj interesować jak dawny, bo dziś on jest w stanie przebudzenia, w epoce przejścia. Pragnąc zadość uczynić, o ile nam środków starczy, téj dającéj się czuć potrzebie, przedsięwzięliśmy wydawnictwo malowniczego Albumu Kijowa, złożonego z trzydziestu widoków miasta, rysowanych na kamieniu z historycznem opisaniem jego, statystyką, geografią, planami i kartą tytułową chromolitografowaną, takimże herbem miasta i planami tegoż. Przedmowa do tekstu napisana, a tekst przejrzany i skorygowany przez Juliana Bartoszewicza". Cena prenumeraty na całe Album rs. 10. Pojedyncze zeszyty kosztować będą po rs. 3". Wydania będą dwojakie: z tekstem polskim i francuzkim.

— F. S. Dmochowski ogłosił pierwszy zeszyt: „Historyi powszechnéj" w skróceniu podług C. Cantu. Wiadomo, że wydanie przekładu tego dzieła w 11 wielkich tomach, przez S. Orgelbranda (bez prenumeraty) w przekładzie Leona Rogalskiego i Henryka Lewestama, dobre znalazło przyjęcie i upowszechnienie pomimo ceny wysokiéj. P. F. S. Dmochowski niemałą zasługę położy, jeżeli jak mamy niewątpliwą nadzieję w czterech tomach skróceniu da nam należyte Cezara Cantu. Będzie to rzeczywiście książka podręczna dla pragnących poznać dzieje powszechne.

— P. Piotr Falkenhagen-Zaleski wydał w przedruku z Gazety Warszawskiéj rozprawę swoją: „O instytutach kredytowych w kraju naszym", która tak żywe zajęcie obudziła w tych wszystkich, co znają ważność i wpływ przeważny tych instytucyj na pomyślność krajową.

— Redakcya Kuryera Wileńskiego ogłosiła prospekt na dalsze wydawnictwo w r. 1861 swego pisma, które znalazło w prowincyach swoich niemałe upowszechnienie. Rozszerzając objętość ram dotychczasowych, oświadcza: „Na przyszłość jedno tylko obiecywać możemy czytelnikom naszym: pracę sumienną, cześć dla prawdy, miłość dla wszystkiego co zacne i szlachetne. Tego godła nie odstąpimy nigdy".

— Księgarz Aleksander Nowolecki, ogłosił prospekt na „Illustrowany skarbczyk polski". Obejmuje historyą polską wierszem opowiedzianą przez Maryą Ilnicką, z dodaniem do każdego panowania obszernych przypisów prozą i muzyki do niektórych ułożonéj przez Stanisława Moniuszkę. Zdobić ją będzie siedmdziesiąt kilka drzeworytów, przedstawiających wizerunki królów polskich, oraz ważniejsze wypadki dziejowe. Oraz na: „Obrazki z życia bogobojnych i pobożnych Polaków i Polek", ofiarowane młodemu wiekowi, napisane przez Józefę Śmigielską; serya druga. Przy tym prospekcie znajdujemy i trzecie dziełko, które doczekało się drugiego wydania: „Zbiór powinszowań w języku polskim, francuzkim i niemieckim, na wszystkie uroczystości familijne wierszem i prozą, oraz wpisy do imionników (Sztambuchów) zebrane z najlepszych autorów, jakoteż napisanych oryginalnie przez Aleksandra Niewiarowskiego. Wszystkie te publikacye mają się ukazać przed Nowym Rokiem 1861. Widzieliśmy odbicia drzeworytów do Skarbczyka i przyznać musimy, że się odznaczają czystém a pięknem odbiciem.

— W drukarni K. Kowalewskiego wyszedł w tłumaczeniu francuzkiém wybór bajek Krasickiego i Jachowicza p. n.: „Fables Choisies de Stanislas Jachowicz et D'Ignace Krasicki. Traduction en vers par Leclère et Rollinat". Z tekstem polskim i francuzkim przekład ten odznacza się wiernością i gładkością wiersza.

— P. Matejko artysta malarz i literat zaczął w Krakowie w litografii Czasu, wydawać zbiór: „Ubiorów staroświeckich polskich" z najlepszych źródeł. Zaczyna od XIII wieku i przechodzi wszystkie koleją aż do XVIII wieku. Są to grupy charakterystyczne, wyobrażające różne stany: rycerski, duchowny, mieszczański, wiejski, oraz ubiory różnych prowincyj. Do rysunków dodany będzie tekst objaśniający z wykazaniem źródeł, z których autor czerpał. Ale na nieszczęście p. Matejko kostiumy te w samych tylko konturach nam daje: przez co znika ich wartość. Wydawca pojął ważność takiej publikacyi, kiedy poswięcił jéj pracę, ale odjął najżywotniejszą z niéj część, tojest kolorów. Bez nich Album to nie stanie się pomocą taką, jakąby dało tak naszym artystom malarzom, jak i powieściopisarzom historycznym, gdyby nie tylko same kontury przedstawiało. Nabywców, możemy zapewnić wydawcę, nie braknie, jeżeli publikacya ta wydzie, jak powinna, tojest kolorowana wiernie podług źródeł. Tekst odpowiedni podniesie więcéj jeszcze wartość tego wydawnictwa.

— Przeglądu Poznańskiego na r. b. wyszedł IV poszyt. Treścią swoją nic godnego uwagi nie zawiera: a lubo dotyka przedmiotów, jak

nasz Pamiętnik religijno-moralny; zdrowsze tu ziarno nauki znajdujemy jak w rozprawach Przeglądu.

— W Kalendarzu Juliusza Wildta w Krakowie na r. 1861, znajdujemy dobór różnych wiadomości tak z archeologii kościelnéj, jak z historyi, obok przedmiotów dotyczących gospodarstwa, jak zarazem zbiór ważniejszych rozporządzeń rządowych potrzebnych w rozlicznych wypadkach.

— W Bochni, w drukarni Wawrzyńca Pisza, wyszło dziełko p: n.: „O Maronitach i innych pokoleniach na Libanie", przez ks. Feliksa Gondek, plebana dyecezyi tarnowskiéj. Cały dochód przeznaczony na jałmużnę nieszczęśliwym braciom naszym w Syryi. Cena 40 kr. w. a. Nakładem autora. Dziełko to napisane potocznym, jasnym sposobem, daje dla ogółu czytającéj publiczności dobre wyobrażenie rzeczy. Życzyćby należało (pisze Dodatek Czasu w zeszycie 50), aby ono szybko się rozeszło, raz dlatego, że na cel szlachetny przeznaczone, a powtóre, że lada moment nowe klęski dotknąć mogą mieszkańców Libanu.

— We Lwowie, nakładem W. Manieckiego wyszły: „Akta synodu prowincyonalnego lwowskiego w roku 1564 odbytego. Z aktów konsystorza metropolitalnego lwowskiego wypisane." Wydał ks. Seweryn Morawski. Był to pierwszy w Polsce synod prowincyonalny, który przyjął i ogłosił uchwały powszechnego soboru Trydentskiego. Odbył się dnia 8 listopada 1564 r. we Lwowie, w obecności nuncyusza apostolskiego Commendoniego. Zebrało się na nim duchowieństwo z całéj ziemi ruskiéj. Ksiądz Morawski wydając akta niniejsze w oryginale łacińskim, dodał przedmowę i przypisy objaśniające w języku polskim.

— Wspominaliśmy już w poprzednim zeszycie pisma naszego, że Wincenty Pol, ma gotowy poemat: „Pacholę hetmańskie." Utwór ten sięga czasów ostatniego Jagiellończyka. Przywiedziem tu ustęp:

„Jako pan Maruszka tu żył po śmierci hetmana" (1).

Z Wiewiórki biegłem przodem do Tarnowa,
Gdzie miała przybyć pani hetmanowa:
Bo przyszło w końcu jeszcze tego dożyć,
By głowę pana w zimnym grobie złożyć.
Jadę na zamek, wrotny z płaczem wita,
A serce tylko o Maruszkę pyta:
— Cóż pan Maruszka?
— Źle, wielmożny panie!
Pono nie na tém jeszcze u nas stanie:
Pono za głową pójdzie wszystka sprawa:
Bo pan Maruszka folgę żalom dawa.
We dnie w piwnicy siedzi, albo w kuźni,
A nocą gwiżdże i w krużgankach bluźni.
Aż zmarniał wszystek, aż pożal się Boże!
Odkąd pan skończył, nie przyległ na łoże!

(1) Janie Tarnowskim hetmanie wielkim koronnym.

Wjeżdżam w dziedziniec, było to o ranku,
A pan Maruszka chodzi po krużganku
I po swojemu w zamku gospodyni.
Gdzieś i teorban dobył z starej skrzyni,
I w szumki, dumki, aż sklepienia jęczą,
Aż ludzie stają, że aż szyby brzęczą,
Stuka i gwiżdże, zawodzi i śpiewa,
Że się aż sokół na berle podrywa.
Znałem ja wprawdzie oddawna te rzeczy,
Że takie serce, nie lada co leczy,
Boć to był człowiek wcale ukraińny:
Porządny w sprawie, ależ w żalu czynny!
Co rok go bowiem napadał żal taki,
Kiedy już z cieplic powracały ptaki,
Kiedy pług pierwszy zarznął wiosną rolę,
Takie się w sercu wznawiały tam bole,
Że go nie ujrzysz na mszy, ni przy stole,
Jedno koń, sokół i szumka i w pole...
I kamień w wodę, aż gdzieś w tydzień w kuźni
Kuje jak szatan i po rusku bluźni.
Więc zrozumiałem, że to nie przelewki,
Kiedym usłyszał hukania i śpiewki.
Póki żył hetman, mawiał na ostudę:
„Maj staryj hłuzdy! bude toho! bude!"
I pan Maruszka wracał do porządku:
Ale jak pana, brakło i rozsądku.

Idę, w krużganki, witam porucznika,
A on mi tylko pogwizduje zdzika:
„Hdeś zadiw bat'ka? czort wam z tou robotou!
Mówię mu pełnym słodkości wyrazem:
„Mój poruczniku, pomódlmy się razem."
A on mi na to: „A czort wam mołyty.!
Jak Tatar najde, a kto bude byty."
Ja mu do kolan: „Ej! duszko! Maruszko!
Toż ja twe dziecie, toż ja twoim słuszką!"
Ciężko zapłakał i już się wyżalił,
Lecz ledwo Boga westchnieniem pochwalił:
Obszedł hetmańskie komnaty dokoła,
I gdy na błoniu ujrzał powrót stada,
I klacz hetmańską przed stadem od czoła,
Znowu zahukał i tak mi powiada:
„Hej! długo, długo będzie tutaj głucho!
Trąba bojowa nie obudzi ucho!
W psiarni zależą krymskie harty pole,
I w świat poleci hetmańskie sokole.
Jedno wiatr chyba dziedzińcem przebieży,
Lub na gołębnik jastrzębiec uderzy."

I znów zapłakał i ścisnął mi głowę:
„Mnie już tu nie żyć! mnie już czas w dąbrowę!
Każ mi dać konia, a sam podaj zbroję!
Jadę hetmanie! jadę, jadę, jadę!
I coś zdał na mnie: to ja Bogu kładę.
I kończę, Panie, gospodarstwo moje.
Chodź chłopcze ze mną; pan próżen mozoły,
A więc na wolność puścimy sokoły:
Bo jak Maruszka i sokół się prosi,
A komu trzeba niechaj go unosi.
Niestało orła! cóż więc po sokole?
I jakby wszystko stanęło na niczém,
Gwizdnął w krużgankach hasłem sokolniczem:
„Héj Kubuś, Kubuś. héj! Aldabon w pole!
Na cztéry wiatry i na ziemie krajne,
I na pohybel, za drogi rozstajne!"
I zdjął z każdego dłużec i kapturek,
Pogłaskał w drogę, przeniósł po pod sienin,
I puszczał wolno mieniąc po imieniu.
I wzleciał Kubuś, Idalgo i Nurek,
Wzleciał Emora, Alkasar, Pampano:
(Którychto niegdyś po Maurach zabrano).
Tylko Aldabon siedział zasępiony,
Choć od lat wielu nie był już strojony
Nigdy w kapturek, bo już przyślepł trochę.
I pierś miał nagą, a i szyję nagą,
Boć przez lat wiele, bił z wielką odwagą.
Więc od starości wielkiéj się wypierzył,
I gdy na dłużec brano ptasze płoche,
On sam na berle spokojnie się dzierzył,
I chyba tylko kiedy chód hetmana,
Lub głos Maruszki doleciał go z rana,
Wachlował skrzydły, prężył się i jeżył.
A potém znowu drzemał przez dzień cały,
Iż ledwo wierzyć, że ptak onéj chwały!
Bujno odlatał każdy sokół młody,
Aż pan Maruszka wkońcu już przystąpił
Do Aldabona.
„Nie nam do swobody!
Niestało drogi, a wieku nie skąpił
Bóg dla nas obu; przypomnij sokole,
Hetmańskie służby! héj! Aldabon w pole!
Pieczętuj ptaka, tak jakoś nam pisał!"
I stare ptasze tak już rozkołysał,
Że i Aldabon w górę jeszcze strzelił,
Tak go ostatni pogwizd rozweselił!
A pan Maruszka: „Hej hde nasza sława!"
I huknął znowu: „Ha! skończona sprawa!"

I na sokoły, co siedziały jeszcze,
Rzekł: „z temi trzema w polu się popieszczę.
Bo trzy sokoły, trzech ludzi, trzy konie,
Puści ktoś światem i po moim zgonie.
Owo skończone już włodarstwo moje!"
I siadł w krużganku, a jam wyniósł zbroję.
Kiedym ją opiął, całuję kolano,
A on mi rzecze: „a czy to tak rano?
Daj mi gorzałki i napij się ze mną:
Bo ciężko w sercu i przed duszą ciemno."
Podałem, wypił, wypiłem i ścisnął
I precz odsunął, gdym na nim zawisnął.
Gdy siadł na konia, poprawił się w siodle:
„Służyłem Bogu i Polsce nie podle!
Tam w dzikich polach są mogiły święte,
Wracam do swoich, *Roxolanus gente!*"
I już ni słowa i ani łzy w oku....
Kiedym w dziedziniec szedł przy jego boku,
Wziął trzy sokoły, trzech ludzi, trzy konie,
I zkąd był rodem, ruszył ku téj stronie.
A gdy odjeżdżał rzekł tylko do nieba:
„A czéj siu najdem do komu potreba."
Cały dwór wyszedł za bramę daleko:
Nikt nie rzekł słowa, choć wszystkim łzy cieką;
Każdy zrozumiał rzecz dobrze u siebie,
I wracał smutno jakby po pogrzebie.

Stała figura przy zamku w pobliżu:
Patrzę, a stary sokół siadł na krzyżu.
Wachluje skrzydły i patrzy za drogą,
Okręca głową i jeży się srogo.
Zdawna mówiono, że Aldabon ślepy:
A on tak długo rwał się całą siłą,
Jakby z Maruszką chciał odlecieć w stepy,
Póki na drodze tuman widać było.
Aż kiedy znikli, osowiał i zdrzymał....
I przez dni dziewięć na krzyżu się trzymał,
Że nie wiedziano czy skostniał czy żyje:
Nikt go zdjąć nie śmiał i ręce niczyje
Nie śmiały podać sokołowi jadła;
I wszystkich dziwna trwoga tak opadła,
Że omijali figurę z sokołem.
Aż gdy z pogrzebu wracaliśmy społem,
Patrzę, a sokół na krzyżu nie siedział;
Lecz gdzie się podział, nikt o tém nie wiedział.

— Dodatek Czasu przez kwartał cały nie dawał znaku życia, zeszyty zalegały, a redakcya gazety Czas ani słówkiem nie wyjaśniła powodów téj nieakuratności w wydawnictwie. Wieści z Krakowa nas do-

chodzące zasmucały miłośników piśmiennictwa zapewnieniem, że Dodatek przestał wychodzić z zeszytem czerwcowym r. b. Dopiero w połowie października w N. 232, Czas ogłosił od redakcyi następne wyjaśnienie: „Różne nieprzewidziane przeszkody zatrzymały wydawnictwo Dodatku miesięcznego do Czasu w przeszłym kwartale. Przepraszając szanownych abonentów za to opóźnienie, redakcya spodziewa się szybkiem ogłoszeniem zeszytów zaległych wprowadzić publikacyą Dodatku w zwykły porządek". Jakoż wydane mamy zeszyty: lipcowy i sierpniowy; następne mają się wkrótce ukazać.

— W Pradze czeskiej, z początkiem października r. b. zaczął wychodzić p. n.: Cas (Czas), który formatem i drukiem zbliża się do Czasu krakowskiego. Gdy zaczęła się toczyć polemika o narodowość szlązką między pragskim Casem a Dziennikiem Literackim lwowskim, i ten ostatni lubo dodaje zawsze, że mówi o dzienniku czeskim, jednak do oznaczenia go używa pisowni polskiéj, przeto redakcya Czasu Krakowskiego, prosiła redakcyi Dziennika Literackiego, jak i redakcyj wszystkich polskich czasopismów, by nie dbając na pisownią i brak czeskich głosek, nazywały Czas czeski Casem, a nie Czasem.

— Dnia 27 października r. b. odbyło się pełne posiedzenie Towarzystwa naukowego krakowskiego. Prezes złożył sprawozdanie całorocznych prac Towarzystwa, a oraz wskazał najznakomitsze dary w r. b. ofiarowane, poczém nastąpiły wybory. Prezesem wybrano powtórnie Józefa Majera, sekretarzem ks. Waleryana Serwatowskiego, podskarbim Hipolita Seredyńskiego. Na członków nowych przybrano z Warszawy: Aleksandra Lessera malarza, Ludwika Natansona Dra medycyny i Stanisława Przystańskiego dyrektora Instytutu gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie.

— Ksiądz Feliks Gondek w Bochni u Pisza wydał: „Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi świętéj w r. 1859 odbytéj". Dzieło to zaleca się poglądem, jak opisem pełnym świeżości i uczucia.

— W Poznaniu, jak pisze Czas (Nr. 247) wyjść ma Polska Biblia na stanowisku hebrajskiém z przypiskami szalachejskiemi. Księgi Starego Zakonu tłumaczone są wprawdzie na wszystkie języki nowoczesne, lecz z chrześciańskiego punktu zapatrywania się, a nawet ze stanowiska różnych wyznań chrześciańskich. Nie było wszakże dotąd w polskim języku Biblii ze stanowiska religii żydowskiéj, lubo inne języki posiadają takową, a żydzi innych krajów używają takich tłumaczeń, zwłaszcza, że im oryginał hebrajski rzadko przystępny bywa. Żydzi polscy więcéj w hebrajskim języku, niż Żydzi innych krajów kształcąc się, obywali się dotąd bez takiego przekładu Biblii, a przynajmniéj dopomagali sobie przekładem niemieckim. Wszelako dla wykształconych starozakonnych, którzy w języku polskim pobierają nauki, okazywał się oddawna brak podobnego dzieła, a nadto brakowi onego przypisać po części trzeba, iż Żydzi od młodego wieku nie mogli się należycie kształcić w języku polskim.

— W Krakowie wyszło nowe wydanie w polskim języku: „Ustawy cywilnéj austryackiéj z r. 1811". Przekład przed dziesięciu jeszcze laty uskuteczniony przez jednego z wyższych urzędników b. Trybunału wolnego miasta Krakowa.

— Nowy poemat Wincentego Pola „Stryjanka" (rodzaj tańca) nakładem J. Błaszkowskiego, wyszedł z druku. Format i druk zastosowano do wydania wiedeńskiego cztero-tomowego. Pol wykończył część drugą i trzecią „Pieśni o ziemi naszej". Znaną część pierwszą w przepysznej edycyi ze stalorytami wydaje J. K. Żupański.

— W litografii Czasu wyszedł ozdobny kalendarz ścienny chromolitografowany na rok 1861, a ktory w ozdobach swoich mieści motywa gotyckie z katedry krakowskiej, a mianowicie z rzeźb celniejszych nagrobków królewskich. Ozdobiony jest nadto wizerunkami świętych patronów polskich. Układ cały i dobór kolorów jest pełen harmonii i powagi zgodnej z motywami rysunku. Cena złr. 1, czyli złp. 4.

— M. Fajans, na r. 1861 wydał Kalendarz chromolitografowany; jestto powtórzenie wydanego przed kilką laty.

— Zakład Dzwonkowskiego, takiż kalendarz wydał z widokiem Warszawy od strony Pragi.

— Kalendarze znane i w wielkiéj ilości rozchodzące się J. Ungra i J. Jaworskiego, opuściły już prasę drukarską. Zalecają się doborem treści tak części literackiéj, jak i gospodarczéj.

— Obok illustrowanych, musimy wspomnieć o Kalendarzu ozdobnym Wiktora Noakowskiego, drukowanym w kilku kolorach. Jestto pierwszy przykład tego rodzaju kalendarzy ściennych.

— W przygotowanych tablicach do dalszych zeszytów „Wzorów sztuki średniowiecznéj" znajduje się i przerys włóczni św. Maurycego, którą cesarz Otto podarował Bolesławowi Chrobremu. Wiadomo, że zabytek ten szacowny dochowuje się w skarbcu katedry krakowskiéj. P. Aleksander Przezdziecki zajął się wyjaśnieniem historycznem tak pochodzenia téj włóczni, jak i jéj przejścia i dochowania. Będzie to ciekawa i zajmująca wiadomość.

— Księgarz G. Sennewald ogłosił w pismach czasowych, iż cenę prenumeraty złp. 55 na dzieło: „Historya literatury polskiéj w 4 tomach K. Wł. Wójcickiego"; utrzymuje aż do wyjścia tomu IV. Ponieważ zaś tom ten poświęcony ostatniemu okresowi (1825—1859) obejmie z górą 60 arkuszy; przeto po wyjściu takowego z pod prasy cenę na całe dzieło oznacza na rs. 10.

— Do szczególnie zajmujących Pamiętników, należą: „Pamiętniki starego żołnierza", Antoniego Białkowskiego b. pułkownika b. w. p. Obejmują one zakres od r. 1806 aż do r. 1814, tojest do powrotu szczątków armii polskiéj ze zwłokami księcia Józefa Poniatowskiego do kraju. Rękopism stanowić będzie w druku dwa spore tomy. Już jest przygotowany do druku i wkrótce spodziewamy się, że wyjdzie z pod prasy. Wtedy czytelnicy sami ocenią wysoką tych Pamiętników wartość, które śmiało obok Jana Chryzostoma Paska, jako wierne jego prawnucze, stanąć mogą. Materyał to wielce bogaty nietylko dla historyka, ale i dla powieściopisarza, któryby chciał dać nam obraz prawdziwy tamtych czasów. Prostota stylu nie wygładzona piórem literackiém dodaje im więcéj jeszcze wdzięku i uroku.

— Ze Lwowa otrzymujemy wiadomość, że od 15 grudnia r. b. ma wychodzić nowy dziennik polityczno-literacki p. n.: „Trybuna". Na czele redakcyi stoi znany powieściopisarz Zygmunt Kaczkowski. „Kółko

rodzinne" przestanie równocześnie wychodzić; główni redaktorzy tego pisma przechodzą na współpracowników Trybuny. Z Krakowa dowiadujemy się, że Dodatek do Czasu, z końcem b. r. przestanie wychodzić, skoro zaległe zeszyty wydrukowane zostaną. Jeżeli wieść ta (którą z dobrego źródła mamy) sprawdzi się, będziemy musieli szczerze żałować tego pisma, które niemałe oddało usługi literaturze naszéj. Za pośrednictwem Dodatku poznaliśmy wiele prac szacownych, jak i pisarzy nieznanych dotąd. Obojętności dla takiej wartości pisma nie umiemy sobie wytłumaczyć.

— We wsi Dobieszewku pod Ksynią, natrafiono niedawno na cmentarzysko słowiańskie, z którego dobyto najbogatsze zabytki, jakich dotąd w jednem wykopalisku nie znaleziono dotychczas. Znaleziono tu urny, ławnice, dzbaneczki, liliżaneczki, garnki, talerzyki i tym podobne naczynia około 150 sztuk, które się znajdują u właściciela tych dóbr. W listopadzie r. b. posunięto dalsze poszukiwania na témże cmentarzysku, a po odrzuceniu wierzchniego piasku odkryto bruk, którym całe było pokryte. Pod tym brukiem znajdowano albo czysty piasek, albo czarną ziemię spaloną, w których znajdowano kostki i skorupy gliniane rozrzucone. Wykopaliska właściwe leżały zaraz pod brukiem głębiej. Były urny z kośćmi, z pokrywami. Stały one dnem na dół, pokrywy mając na wierzchu; przy nich znaleziono rozmaite sprzęty gliniane, jako ławnice, dzbaneczki i t. p., a w samych urnach kośćmi i piaskiem napełnionych, znajdowano kawałki metalu mające kształty rozmaitych ozdób lub narzędzi, jakoto: groty, wędy, śpilki, zauszniece i t. p. Urny te były trojakiego rodzaju: albo z zupełnie surowej gliny wyrobione, chropowate, koloru ceglistego, bardzo słabe i kruche, bez najmniejszej ozdoby; albo czerwone, gładkie z ozdobami zupełnie regularnie wyrzniętemi i z lepszego materyału. Pomiędzy urnami znaleziono kilka osobliwości, a mianowicie: puhar około $1^1/_2$ stóp wysoki, kształtem podobny do zielonych kieliszków, dziś do reńskiego wina zwykle używanych; dno jest w środku, tak, że może być z obu stron używany. W większą górną część zmieścić się może pół kwarty wody. Obok ego znaleziono pokrywę wyobrażającą część górną płaka podobnego do siedzącej kaczki z łbem na przód; pierzę na tym płaku dość dobrze wyrobione. Przy urnach małych znajdowano zabawki dziecięce, szczególnie mały na cal wysoki stołeczek z glinki czerwonéj o czterech nóżkach, z siedzeniem trochę wklęsłem, ławeczkę podobnąż i gruchawkę w kształcie beczułki wstawioną w mały garnuszek, z którego zapewnie dziecina się karmiła. Miłe to musiało być dziecię rodzicom, kiedy mu do grobu ulubione jego zabawki dodano; świadczy to o wyrobionem życiu familijnem, o miłości rodziców ku dzieciom naszych praojców. Wykopalisko to, gdy szczegółowo opisaném zostanie, wiernemi rysunkami objaśnione, rzuci wielkie światło na życie domowe społeczności naszéj w przedchrześciańskich czasach. Wszystkie te zabytki ukazują dowodnie, jak już organicznie była urządzoną w owych wiekach, kiedy obok zwykłych sprzętów znajdujemy i takie, które do zbytkowego przystroju należą, obok szczątków broni, którą odpierali hordy najezdnicze od swych własnych kopców. Gdybyśmy dawniéj zwracali pilniejszą uwagę na wszystkie tego rodzaju wykopaliska, jużbyśmy niemałą część

ciemnéj zasłony odkryli, która nam zakrywa obrazy życia domowego naszych przodków z okresu, zanim krzyż Chrystusa wzniósł swe błogosławione ramiona nad naszą ziemią.

† Dnia 22 października r. b. zmarła w Warszawie Wanda z Frizów Malecka, w 60 roku życia, wdowa po audytorze b. wojska polskiego. Jestto jedna z najdawniej u nas Polek występujących na polu literackiem w pismach peryodycznych. Młoda, ośmnastoletnia kobieta mając męża literata, w rękopiśmie puszczała dzienniczek literacki p. n.: „Domownik". Wychodził od 3 maja 1818 do 1 maja 1820 r. Redaktor Wandy, Bruno hr. Kiciński w swym „Tygodniku Polskim" zaczął oznajamiać z jéj pracami publiczność; podpisywała się na nich Pustelniczką z ulicy Wiejskiéj, dla różnicy od ówczesnego Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia. W r. 1822 wydała sama „Bronisławę Pamiętnik Polek", któréj wyszło tylko cztéry zeszyty. W r. 1828 ogłosiła: „Wandę Tygodnik Nadwiślański"; tego pisma wyszedł tom jeden. Pisała wiele oryginalnie i tłumaczyła. Z prac tych ogłosiła drukiem: 1) Walerya, czyli listy Gust. Linar do Ernesta G. z dzieł Krudenera. 2 t. 1822. 2) Matylda de Rokeby, Walter-Skotta. 1826. 2 t. 3) Lalla-Rukk: z T. Moore, 2 t. 1826. 4) Pan dwóchset wysep, Walter-Skotta. 1826. (Prozą). 5) Rady dla młodych dziewcząt (z Campan). 1827. 6) Amelia Mansfeld (z pani Cottin). 4 t. 1827. 7) Powieści lorda Bajrona. 1828. 8) Wspomnienia Włoch, Anglii i Ameryki. Przekład. 1827. 9) Rozrywki dla dobrych dzieci z rycinami. 1830. 10) Co za powabny młodzieniec. Powieść. 4 t. 1842. 11) Pojedynek bez świadków z Jakóba Bibliofila. 2 t. 1845. 12) Człowiek i pieniądze. Powieść. 2 t. 1845. 13) Maurycy Robert. 1845. 14) Ekran. Powieść hr. Dasch z fran. 1846. 15) Artur. Romans z fran. 4 tomy. 1846. Wiele prac drobniejszych mieściły pisma zbiorowe ówczesne. Zmarła w niedostatku.

† Dnia 30 października r. b., przed południem, w Krakowie, wydobyto zwłoki Edmunda Wasilewskiego z grobu, gdzie przed 16 laty je pogrzebano i umieszczono takowe w nowo wymurowanym grobowcu, na którym ma stanąć skromny pomnik ku pamięci poety, kosztem jego przyjaciół i miłośników pieśni jego.

† Dnia 6 listopada r. b. umarł we Lwowie Alojzy Rajchan, artysta malarz, w 55 roku życia. W młodości przepędził wiele lat w Paryżu na nauce malarstwa, uczęszczając do pracowni Vernet'a i innych najpierwszych mistrzów tamtejszych. Tam pędzel jego nabrał pewnéj miękkości i wdzięku, które go uczyniły ulubionym malarzem portretów. Z szczególnym zwłaszcza wdziękiem umiał malować twarze kobiece, to też najwięcéj malował portretów i aż do ostatniéj chwili zarzucony był zamówieniami o nie. Osiadłszy we Lwowie, oprócz portretów malował wiele obrazów treści religijnéj, najczęściéj ołtarzowych wielkiego rozmiaru. Kilka kościołów w Galicyi posiada jego dzieła: a ostatni obraz skończony przed kilką miesiącami: „Święty Stanisław wskrzeszający Piotrowina",

znany z tegorocznéj wystawy lwowskiéj, znajduje się w kościele łańcuckim.

† Dnia 16 listopada r. b. umarł w saméj sile męzkiego wieku Teofil Lesiński, urodzony w r. 1821 w Warszawie; właściciel jednéj z piérwszych aptek naszego miasta. Od r. 1857 wykładał w tutejszéj akademii medyko-chirurgicznéj chemią. Powszechnie ceniony z wysokiéj nauki, jak zarazem charakteru szlachetnego i obywatelskiego, zgonem przedwczesnym wywołał smutek powszechny. Dnia 18 listopada odbył się obrzęd pogrzebowy: tłumy ludu zaległy przyległe ulice. Był to wspaniały a rzewny widok, kiedy grono professorów akademii, niosło na swych barkach zwłoki czcigodnego towarzysza. Młodzież akademicka wyręczała swych przewodników naukowych; trumna od rogatek aż do grobu poniesioną została przez kolegów zmarłego. Tu miał mowę ks. kanonik Wyszyński i professor Wisłocki, który w gorącém słowie wykazał stratę nienagrodzoną dla akademii przez zgon ś. p. Lesińskiego, jak zarówno dla nauki i całego grona professorów. Pismo nasze straciło w zgasłym współpracownika uczonego i gorliwego.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA wychodzić będzie regularnie i w roku następnym 1861. Cena prenumeraty pozostaje taż sama, t. j.: w Królestwie rub. sr. **9** rocznie, lub rub. sr. **4** kop, **50** półrocznie; w Cesarstwie zaś tylko rocznie, z przesyłką pocztową w kopertach rub. sr. **10**.

K. Wł. W.

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.

Wolno drukować.— Warszawa, d. 20 Listopada (2 Grudnia) 1860 r.
Cenzor, Radca Kolleg. *Stanisławski*.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

Październik, 1860.



Październik, 1860. Dostrzeżenia Meteorologiczne w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiém.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szérokość geogr. 52°13′5″, długość w czasie 1ᵍ·14ᵐ·45ˢ,7 czyli w łuku 18°41′25″,5 na wschód względem południka paryzkiego.

Dnia	Odmiany księżyca	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy					Wilgotność średnia dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Ilość wody co do wysokości w milim.	
		6 godz. rano	10 godz. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.	średni dzienny	6 godz. rano	10 godz. rano	4 god. wiec.	10 god. wiec.	średni dzienny		6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wieczór	10 godz. wieczór	6 god.rano	10 god.rano	4 godz. w.	10 godz. w.	dész-czu	śnie gu
1		758.97	759 14	757.58	757.02	758.18	+ 2°.7	8°.3	10°.8	4°.4	6° 55	71.5	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PnW.	Pn.	Pn.	Pn.		
2		754.70	754.75	754 96	753.62	754.51	1.7	7.5	11 1	7.1	6 85	85.5	pogodny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	W.	W.	W.	PnZ.		
3		753.25	753.48	751.23	749 73	751.92	3.8	10.0	11.0	10.6	8.85	86.8	pochmurny	pochmurny	poch. desz.	pochmurny	Z.	Z.	PdZ.	PdZ.		
4		747.90	748.61	748.88	750.79	749.04	11.2	11.8	11.6	6.1	10.17	66.8	pochmurny	napół pog.	napół pog.	pogodny	PdZ.	Z.	Z.	Z.		
5		751.57	751.48	751.40	747.72	750.54	6.5	7.7	9.0	7.3	7.62	86.2	pochmurny	deszcz dr.	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	PdZ.	7.9	
6		742.48	747.17	750.54	755.33	748.88	9.4	12.1	8.5	3.7	8.42	80.8	deszcz	napół pog.	napół pog.	pogodny	Z.	Z.	PnZ.	PnZ.	5.0	
7		758.35	759.45	757.69	754.53	757.50	0.9	6.4	10.2	6.5	6.00	78.0	pogodny	pogodny	napół pog.	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Pd.		
8	☾.	750.86	749.85	747.46	746.91	748.77	9.1	10.4	10.6	7.1	9.30	86.5	pochmurny	poch. desz.	pochmurny	pochmurny	Z.	PdZ.	PdZ.	PdZ.	3.7	
9		747.75	747.48	745.44	743.86	746.08	4.6	8.1	9.6	4.0	6.58	82.2	pochmurny	napół pog.	napół pog.	pochmurny	PdZ.	Z.	PdZ.	Pd.		
10		742.20	742.11	742.44	742.58	742.33	0.1	4.4	6.9	3.1	3.62	90.7	mgła	napół pog	pochmurny	pochmurny	Pd.	PnZ.	Z.	Z.		
11		742.48	742.28	738.51	737.44	740.18	0.3	3.1	9.0	7.0	4.85	77.0	pochmurny	pogodny	pogodny	pochmurny	Z.	PdZ.	PdZ.	PdZ.	1.5	
12		737.12	738.14	737.81	741.22	738.57	7.7	10.1	9.1	3.1	7.50	91.0	pochmurny	pochmurny	deszcz mgł.	deszcz	pdZ.	Pd.	W.	PnZ.	3.5	
13	Rów. Perig	746.23	748.88	750.45	751.94	749.38	2.2	4.6	6.5	— 0.2	2.28	91.7	pochmurny	pochmurny	napół pog.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.	9.0	
14	●.	751.14	750.74	748.95	749.03	749.97	— 1.5	3.7	6.7	1.0	2.47	89.0	napół pog.	napół pog.	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
15		748.43	748.88	749.02	750.97	749.32	+ 3.7	6.2	8.7	5.6	6.05	91.2	poch. desz.	poch. mgła	pochmurny	napół pog.	PdW.	Pd.	PdZ	PdZ.	2.1	
16		752.66	754.16	753.80	754.46	753.77	1.3	6.9	10.0	3.6	5.45	90.7	pog. mgła	napół pog.	napół pog.	pogodny	—	Pd.	Pd.	Pd.		
17		753.08	753.59	751.94	752.18	752.70	1.7	8.5	12.0	9.6	7.95	88.5	pr. pogodny	napół pog.	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	Pd.	Pd.		
18		753.98	755.45	752.70	753.50	753.91	5.6	6.9	9.9	4.2	6.65	94.7	pochmurny	mgła	napół pog.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Pd.		
19		749 93	749.17	749.19	750.34	749.66	2.5	8.1	12.5	9.4	8.12	86.0	napół pog.	napół pog.	pochmurny	napół pog.	Z.	PdW.	PdZ.	PdZ.		
20		748.74	747.74	745.41	749.80	747.92	8.1	13.1	13.5	7.7	10.60	88.2	napół pog.	napół pog.	poch. desz.	pogodny	Pd.	Pd.	PdZ.	Z.	2.5	
21	☽.	751.30	752.28	752.52	753.00	752.28	6.2	9.2	9.6	7.3	8.07	78.8	pochmurny	napół pog.	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Z.	Z.		
22		752.26	754.77	754.73	755.58	754.33	5.0	6.7	6.9	5.6	6.05	77.8	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		
23		757.59	759.72	759.51	760.01	759.21	— 0.2	4.8	7.3	0.8	3.18	85.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Z.	Z.	Z.	PdZ.		
24		758.21	757.00	756.51	757.22	757.23	1.0	6.5	10.6	3.2	6.58	85.5	pochmurny	pogodny	pochmurny	pochmurny	Pd.	PdZ.	Z.	Z.		
25	Rów. Apog.	758.80	760.28	760.69	761.73	760.38	7.1	8.1	7.9	6.5	7.40	81.2	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pn.	PnZ.	Pn.	Pd.		
26		761.51	761.86	760.76	761.22	761.34	5.6	8.0	7.7	4.8	6.52	76.5	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pd.	Pd.	PdW.	PdW.		
27		760.92	761.95	761 83	762.72	761.85	4.4	5.3	4.8	3.2	4.42	78.8	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	W.	PdW.	PdW.	PdW.		
28		762.42	762.78	761.31	761.62	762.03	1.2	2.5	4.8	— 0.2	2.12	76.8	pochmurny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	W.	W.		
29	☾.	762 40	762.14	762.62	763.59	762.68	— 2.9	— 0.4	+ 2.1	+ 0.1	— 0.28	91.8	pogodny	pogodny	pochmurny	pochmurny	PnW.	PnW.	PnW.	PnW.		
30		764.50	765.82	765 50	765.37	765.37	+ 0.7	+ 3.0	4.2	1.5	2.35	77.8	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnW.	PnW.	PnW.	PnW.		
31		763.85	763.45	762.41	762.43	763 03	1.4	1.2	1.4	0.4	1 10	73.0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnW.	PnW.	PnW.	pnW.		
Śre.		753.08	753.69	753.02	753.46	753.34	+3°.59	+6°.86	+8°.33	+4°.18	+5°.91	83.4									35.2	

	m.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	753.34	27	9.96
Najwyżéj barometr dochodził d. 3 o g. 6 r.	765.82	28	3.48
Najniżéj — — d. 12 o g. 6 r.	737.12	27	2.76
Średnia dzienna zmiana barometru	3.43		1.52
Największa dzienna zmiana barometru d. 6—7 o g. 6 r.	15.87		7.04
Średnia wysokość barometru jest większa o	2.55		1.14
od stanu normalnego z 34 lat poprzedzających	750.79	27	8.82
Średnia temperatura października wynosi	+ 5°.91	C.	+ 4°.72 R.
i ta jest niższa o	2.46	„	2.00 „
od stanu normalnego z 34 lat poprzedzających	+ 8.39	„	+ 6.71 „
Największe ciepło było d. 20 o g. 4 wiecz.	+ 13.5	„	+ 10.8 „
Największe zimno — d. 29 o g. 6 rano	— 2.9	„	— 2 32 „
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.78	„	2.22 „
Największa zmiana dzienna temperatury d. 6—7 o g. 6 rano	8.5	„	6.8 „

Termometrograf wskazał: Maximum + 13°.0 R. d. 20 i 21 po południu.
Minimum — 2°.8 „ d. 29 nad ranem.

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 83.4 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 6.40 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest mniejsza o 1.3 setnych od normalnéj (84.7).

Ilość wody spadłéj z dészczu co do wysokości wynosi 35.2 mil. czyli 15.59 lin. par.; mniejsza o 17.2 mil. czyli o 7.62 lin par., od ilości wody jaka średnio u nas w październiku spada (52.14 mil. czyli 23.21 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznéj co do jéj natężenia średni jest 18 stopni; największe natężenie siły elektrycznéj dochodziło 40 stopni d. 14 o g. 10 rano.

Dni pogodnych było 3, napół pogodnych 14, pochmurnych 14.

Dni dészczu 7 (d. 3, 4, 6, 8, 12, 13, 20).

— mgły 5 (d. 10, 12, 15, 16, 18).

Wichrów 4 (Z. 4).

Wiatrów mocnych 4 (2 Z., 2 PdZ.).

Wiatr panujący był Zachodni częste były także Południowe i Południowo-Zachodnie.

Październik r. b. był dosyć pogodny, suchy lecz zimny: średnia jego temperatura jest o dwa stopnie niższa od normalnéj. Przymrozki ranne wcześniéj się w tym roku zaczęły niż zwykle, bo już od połowy miesiąca; najzimniejsze dni były: 13 i 14 około Nowiu i dwa dni 29 i 31 około Pełni księżyca. Barometr w ogóle utrzymywał się wysoko osobliwie przy końcu miesiąca przy wiatrach Północno-Wschodnich. Największa zmiana dzienna barometru i temperatury przypadły jednocześni, tojest d. 6 na 7. Powietrze było suche, deszcze padały rzadko i nieobficie. Ilość wody spadłéj z deszczu jest o trzecią część mniejsza niż zwykle.

Na słońcu pokazywały się plamy liczne i wielkie.

Z powodu rzadko padających deszczów i suchego powietrza.

Stan wody na Wiśle przez cały miesiąc był nizki.

Wysokość wody na r. Wiśle największa dochodziła stóp 3 cali 9 d. 12.

„ „ „ najmniejsza „ stóp 2 cali 3 d. 18

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiém co dzień o godzinie 8 rano.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE CZWARTYM

Z R. 1860.

—

Materyały historyczne.

Stron.

Uskocy w Kroacyi, przez *Karola Sosnowskiego*..... 237

O pochodzeniu Ruryka i jego Waregów ze szczepu czudzkiego, przez Jana Adolfa Lindström'a, przekład ze szwedzkiego, przez *Piotra Aleksandra Wereszczyńskiego*..... 389

Archeologia.

Dodatek do artykułu pod napisem: Początek Ikonografii naszej, zamieszczonego w Bibliotece Warszawskiéj na miesiąc styczeń i następne r. 1857. Przez *Ambrożego Grabowskiego*..... 432

Biografia.

Wspomnienie o życiu i pismach księdza Edwarda Czarneckiego. Przez *Józefa Torańskiego*..... 445

Filozofia.

Stron.

Trzy loiki, czyli jaką powinna być loika? przez *Aleksandra Tyszyńskiego*..... 469

Nauki społeczne.

O podatkach gruntowych stałych w Królestwie Polskiém, obecnie istniejących, przez *Woj. Trzetrzewińskiego*..... 1, 340

O stosunkach handlowych w dawnéj Polsce i związku ich z rolnictwem. Wiek XV i XVI, przez *Edmunda Stawiskiego* (dokończenie)..... 499

O własności literackiéj i artystycznéj, przez *F. S. Dmochowskiego*. 576

Literatura.

Alfred Tennyson i jego dzieła. Rzut oka na literaturę angielską w pierwszéj połowie naszego stulecia do Tennysona. — Alfred Tennyson i jego stanowisko w literaturze. — Przegląd dawniejszych utworów Tennysona. — Elegia in Memoriam. — Legendy. — Idylle króla. — Poemat z Idyllów pod napisem Helena, w całkowitym przekładzie, przez *Władysława Chomętowskiego*. 31, 328, 534

Mała Bretania. II. Poezya ludu bretońskiego..... 52

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Doroczne posiedzenie pięciu akademij. Odczyt p. Ludwika Wołowskiego O wielkim zamiarze Henryka IV. — Doroczne posiedzenie Akademii francuzkiéj. — *La Madone de l'Art*, pana Legouvé. — Wystawa obrazów dawnych malarzy francuzkich. — *Merlin l'Enchanteur* Edgara Quineta. — Wiadomości literackie..... 127

Pseudonimy i Anonimy. Przez *Wiktoryna Zielińskiego*..... 208

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Broszura księcia Ludwika Napoleona Bonaparte „O umorzeniu pauperyzmu." Listy Berangera i George Sand wywołane tą broszurą. — „Mnichy zachodnie" przez hrabiego Montalemberta. — Jules Janina przekład Horacego. — Geografia we Francyi. Tygodnik „le Tour du Monde." Nowe dzieła geograficzne. — Ruch naukowy w Algeryi. — Wiadomości teatralne i literackie..... 37

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Panna Karoly w Andromace. Wskrzeszanie tragedyi. Rachel. — Teatr włoski. — Czarodziejskie widowisko w Porte-Saint-Martin. — Biografia Aleksandra Petoefi przez p. Chassin. — Małżeństwo w Ameryco, przez p. Carlier. — Wiadomości literackie..... 690

Cesarz Napoleon I, uwagi nad księgą wtórą Eneidy Wirgiliusza, znajdujące się w końcu pisma: „Uwagi nad komentarzem Cezara", po śmierci cesarza, wydanemi przez pana Marchand..... 666

Tragedya.

Stron.

Król Lir tragedya W. Szekspira. Akty III, IV i V. Przekład *Józefa Paszkowskiego*..... 101. 261

Język polski.

Przeszłość i teraźniejszość ortografii polskiéj, ocenione ze stanowiska zasad wymowy, przez *Adolfa Kudasiewicza*..... 155, 312

Filologia.

Abecadłowy spis wyrazów języka ludowego w Kujawach i Galicyi zachodniéj..... 619

Rozbiory.

Odpowiedź na artykuł pana A. Morzyckiego pod tytułem: „Kilka uwag nad artykułem p. Matiasa Rosena o Lichwie i kredycie", przez *Matiasa Rosena*..... 147

Niektóre uzupełnienia Podróży po ziemiach polskich, Juliana Ursyna Niemcewicza, drukowanéj w Petersburgu. 1858. Przez *Ferdynanda Dienheim Chotomskiego*..... 176

Polskie stawowe gospodarstwo, napisane przez Zygmunta Gawareckiego i Albina Kohna, oraz Opisanie porządku stawowego, Stanisława Strojnowskiego, z 74 figurami w tekście, jak i na osobnych tablicach. Warszawa. 1861. Przez *Wł. Taczanowskiego.* 183

O improwizowanéj krytyce w literaturze prawnéj. Przez *Heylmana*.. 190

Volumina legum, czyli przedruk zbioru praw, staraniem XX. Pijarów w Warszawie od r. 1732 do 1782 wydanego. Petersburg. Przez *P.* 409

O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskiém pod względem wpływu jaki wywierają na gospodarstwo ogólne. Przez Wł. Taczanowskiego. Warszawa. 1860. Przez *A. Waleckiego*..... 412

Zbiór przywilejów Mazowsza..... 426

Latopis Nestora, stary tekst Mnicha Ławrentego z XIV wieku. Oddział pierwszy. Część przez Schlözera krytycznie wypracowana, przepolszczył Julian Kotkowski. „Cudze rzeczy dobrze wiedzieć, a swoje potrzeba." Max. Fredro. Kijów. 1860. Przez *Juliana Bartoszewicza*..... 634

Polska w Pieśni. Z księgi pierwszéj: Wojna Olbrzymów. Wyszymir. Dwunastu Wojewodów, przez Deotymę. Warszawa. 1860. Przez *Kazimierza Kaszewskiego*..... 643

Tatry w dwudziestu czterech obrazach, skreślone piórem i rylcem, przez Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego. Dzieło ozdobione 80 rysunkami, przez autora z natury zdjętemi i rylcem na kamieniu wykonanemi. Kraków. 1860..... 648

Stron.

Zgon Barbary Radziwiłłównéj, obraz pana Simmlera, i powrót po napadzie Tatarów, obraz pana Loefflera, ocenione, przez *Ludwika Buszara* 650

Stryjanka, tradycya szlachecka, p. Wincentego Pola. Przez *A. A. K.*. 656

Korrespondencya.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, od *Antoniego Wieniarskiego.* 448

Kronika bibliograficzna..... 214, 449, 669

Wiadomości literackie..... 224, 457, 673

Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatoryum astronomicznem warszawskiém:

za miesiąc sierpień r. b..... 233

— — wrzesień r. b..... 465

— — październik r. b..... 687